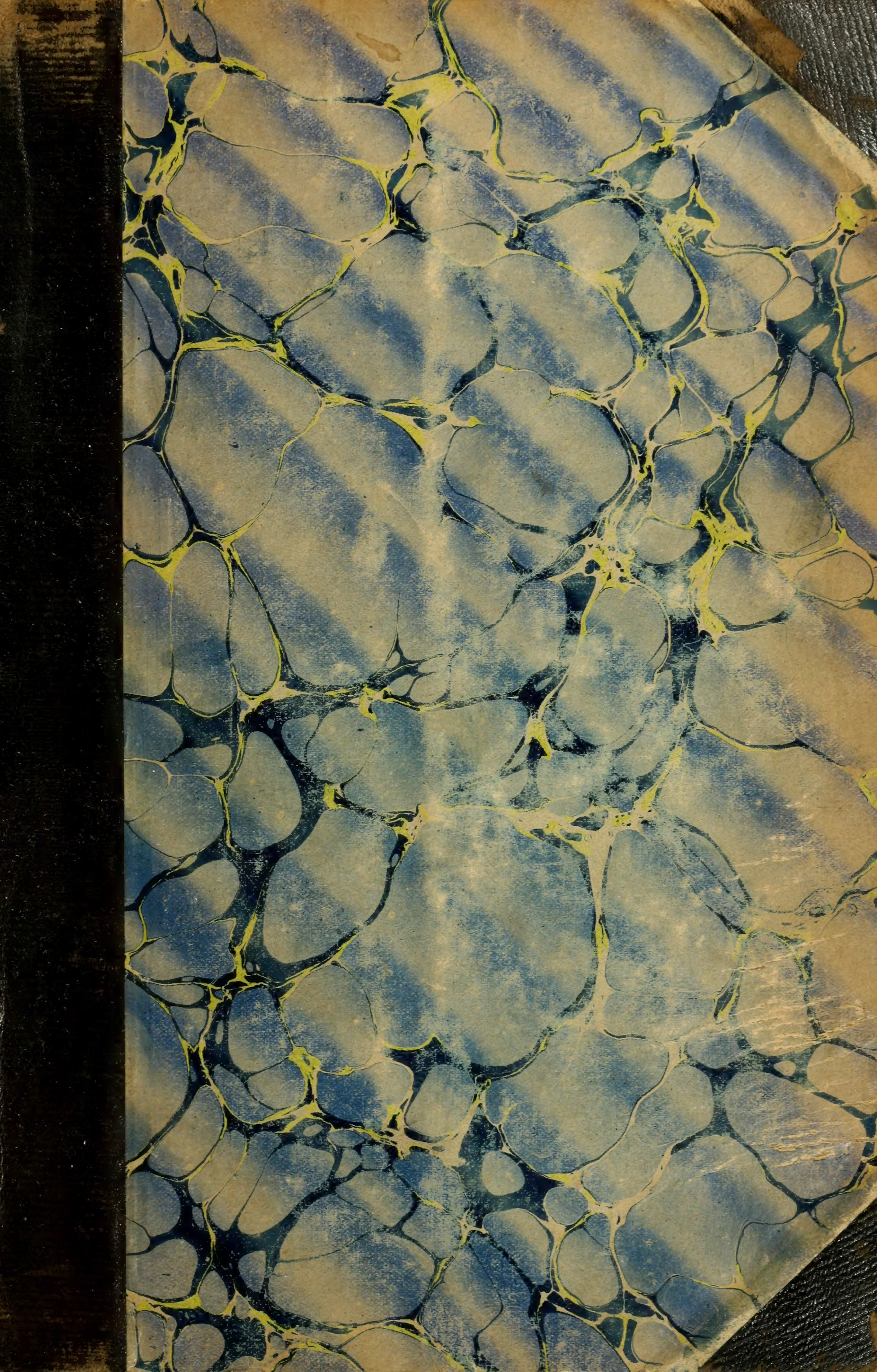


ROZPRAWY

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ

FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XVII.

Ogólnego zbioru tom trzydziesty drugi

(z jedną mapą i trzema rycinami).



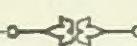


W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1901.



Kraków, 1901. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.



GLOBUS BIBLIOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ

z początku w. XVI.

przez

TADEUSZA ESTREICHERA.

(Z trzema figurami.)

Wśród zabytków nie książkowych, które się przechowują w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, zajmuje niewielkie, lecz bardzo poczesne miejsce zegar, zapisany w inwentarzu pod liczbą 8 działu I. Zegar ten zwracający na siebie uwagę zwiedzających, nie doczekał się dotychczas tego, by się nim ktoś szczegółowiej zajął, jak na to bezwątpienia zasługuje; krótką jedynie wiadomość o nim, i to tylko o jego stronie zegarowo-kalendarzowej, podał fizyk francuski Ch. Ed. Guillaume[1]) przed ośmiu laty, na podstawie materyałów, dostarczonych mu przezemnie. Daleko jednak ważniejsza jest strona geograficzna tego zegaru, i dla historyi tej nauki zabytek nasz jest dokumentem nieposledniej wartości.

Podając niniejszą wiadomość, pragnąłbym tylko poinformować szersze koła o jego istnieniu, i może pobudzić kogoś do zrobienia dla naszego zegaru tego, co dla starszego o jedno pokolenie ludzkie globusa z astrolabem Bylicy, też w Bibliotece Jagiellońskiej się znajdującego zrobił prof. Birkenmajer[2]). Dlatego więc, nie zajmując się historyą zegaru, ani pytaniem, skąd się on wziął w Bibliotece, przystąpię wprost do opisu, zastanawiając się prawie wyłącznie nad stroną historyczno-geograficzną globusa, znajdującego się w zegarze.

[1]) La Nature 1892, t. 2, str. 75, Nr. 996.

[2]) Rozprawy Wydz. Mat. Przyr. Akad. Um., tom XXV, str. 1—164.

Zegar ten składa się z dwóch nie przymocowanych do siebie części, to jest z zegaru właściwego i podstawy. Podstawą jest zgrabnie wytoczony słupek bronzowy, wsparty na trzech nóżkach wygiętych, ornamentowanych, dających się składać ku wnętrzu. W najszerszem miejscu słupka jest otwór na wylot przez jego grubość, służący do



Fig. 1.

umieszczenia klucza od zegaru. Do górnej powierzchni podstawy są przyśrubowane dwa kawałki grubej blachy mosiężnej, stosownie przyciętej, które służą do podtrzymywania zegaru właściwego, jak to

widać na Fig. 1. Cała ta podstawa, mająca wysokości 270 mm. zdaje się być znacznie późniejszego pochodzenia, niż zegar.

W zegarze właściwym znowu możemy z góry rozróżnić dwie główne części: globus i otaczający go układ pierścieni. Układ ten i jego urządzenie, pozwalające zegarowi pokazywać niemal wszystko, czego od zegara można wymagać, to jest: godzinę powszechną, średnią i gwiazdową, dzień i miesiąc, wysokość słońca na każdem miejscu i o każdej porze, był właśnie przedmiotem opisu we wzmiankowanym artykule Guillaume'a, i tam można wszystkie ważniejsze szczegóły znaleźć. Drugą częścią składową zegaru jest globus.

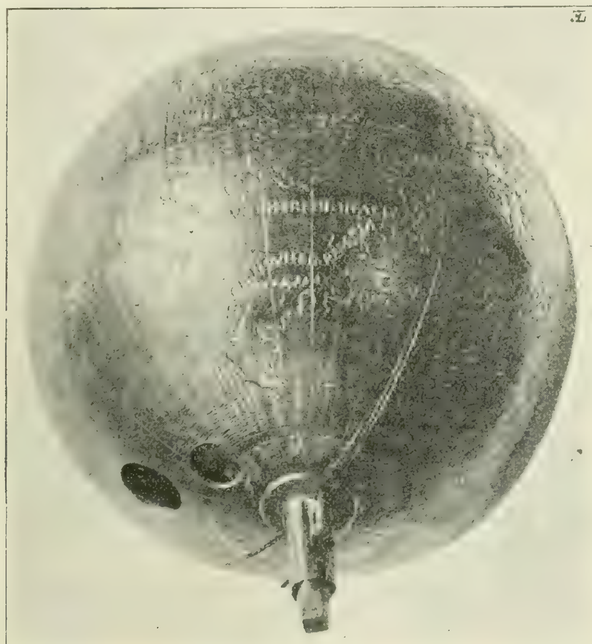


Fig. 2.

Globus ten, są to dwie półkule z blachy miedzianej, złoconej na zewnętrznej stronie, o średnicy $73^1/_2$ mm[1]; ku biegunom podnosi się powierzchnia kuli mniej więcej o milimetr, tworząc w ten sposób rodzaj okrągłego stopnia, ciągnącego się w odległości około 15⁰ od bieguna. Same zaś części przy biegunach są otwarte, celem przepuszczenia osi, która jest poruszana przyrządem zegarowym, znajdującym się wewnątrz globusa; oś zaś jest na zewnątrz chroniona rurą miedzianą, przytwierdzoną do globusa, taksamo jak globus na pół, w kierunku podłużnym, rozciętą. Brzegi tych rynienek są opatrzone rodzajem zawiasków, tak.

że po przyłożeniu półkul do siebie, i po wsunięciu odpowiednich sztyfcików w zawiaski, możemy zamknąć kulę, robiąc w ten sposób z dwóch półkul jednolity globus (Fig. 2).

Celem dokładniejszego przystawania obu półkul do siebie, są ich krawędzie w ten sposób zcieńczone, że na siebie zachodzą; miało to jednak tę złą stronę, że w dwóch miejscach ta cieńsza krawędź się oddarła, mianowicie wzdłuż południka 350° na wschód od Ferro, między 50° a mniej więcej 80° południowej szerokości, i wzdłuż południka 170°, między 5° północnej a 11° południowej szerokości. Uszkodzenia te jednak są bardzo wązkie, i stąd niewiele szczegółów mapy się zatraciło.

Powierzchnia globusu jest podzielona południkami i równoleżnikami, oznaczanymi co 10°, tworząc w ten sposób siatkę, pozwalającą wcale dokładnie oznaczyć położenie każdego punktu powierzchni ziemi; prócz równoleżników zaznaczono zwrotniki i koła biegunowe. Długość geograficzna jest oznaczona na wschód od Ferro. W południowej części Oceanu Atlantyckiego znajdują się dwa otwory, jeden przeznaczony do wkładania klucza przy nakręcaniu zegaru, drugi prawdopodobnie służył niegdyś do tego samego celu; teraz, wskutek zmiany położenia „werku" zegarowego (zapewne skutkiem reparacyi), jest bezużyteczny, gdyż nie znajduje się już pod nim ów sztyft graniasty, służący do nawijania sprężyny. Morza i jeziora śródlądowe oznaczone są gęstemi kreskami falistemi, czego na załączonym przerysie (Fig. 3.) nie zachowałem, gdyż zaciemniałoby to tylko kontury geograficzne; tylko jeziora zaznaczyłem w ten sposób, aby je od ogólnego tła lądowego odróżnić: tak więc są oznaczone: morze Kaspijskie, jeziora w Azyi północnej, w okolicy oznaczonej Singui, w Mandżuryi i w Indyach pustych (India deserta), jak również jeziora środkowo-afrykańskie, odpowiadające dzisiejszym jeziorom: Czad i źródliskom Nilu.

Stan ogólny powierzchni jest dzięki dobremu złoceniu bardzo dobry, tylko w dwóch miejscach, na południowym brzegu morza Kaspijskiego i w najbardziej na zachód wysuniętej części Ameryki południowej czas porobił takie nierówności w powierzchni, że trudno linie rysunku rozpoznać, a nawet odczytanie napisu na wyspie przy zachodniem wybrzeżu Ameryki, wyspie, figurującej na ryc. 3. jako „Arbet", jest prawie na pewno fałszywe.

Najważniejszą kwestyą, odnoszącą się do naszego globusa, który dla krótkości będę w dalszym ciągu nazywał globusem Jagiellońskim, od nazwy Biblioteki, w której się znajduje, jest czas jego powstania i związek z innymi globusami i mapami współczesnemi. Ogólne wejrzenie już, oraz kształt liczb (na podziałkach pierścieni jest zawsze wyryte 8 i ٦ zamiast 4 i 5; na samym globusie tylko czwórka zacho-

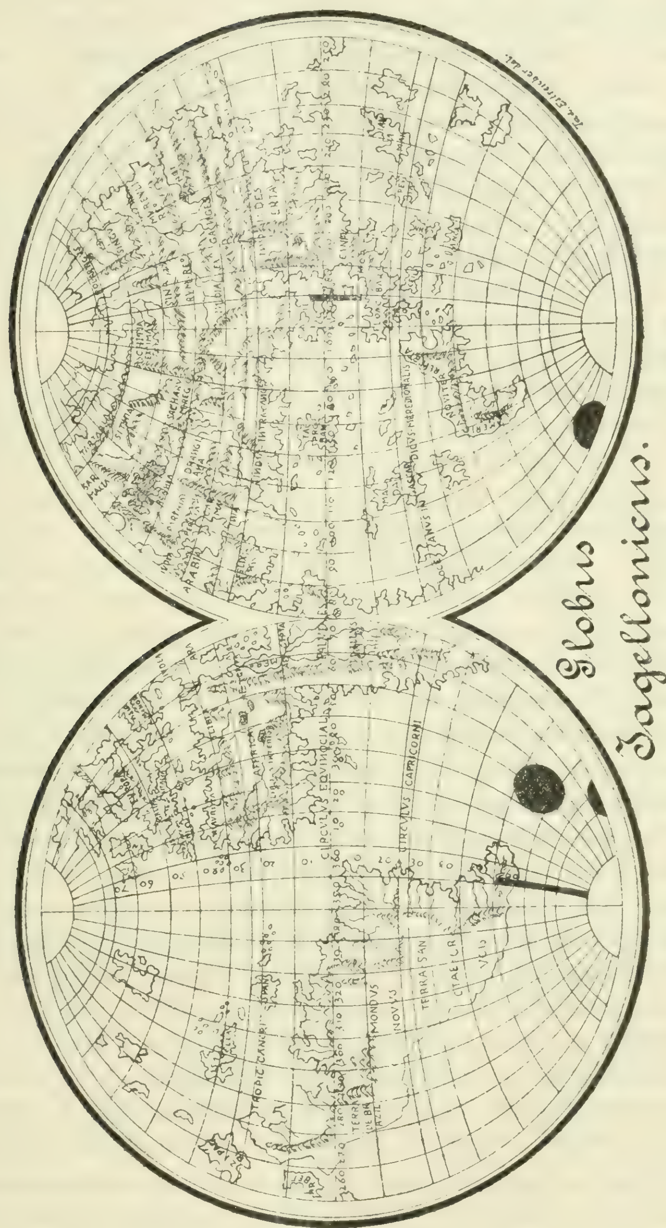


Fig. 3.

wuje stary kształt, piątka jest już nowożytna, wobec umieszczenia Ameryki, każą przypuszczać czas nie o wiele późniejszy od jej odkrycia; dokładniej da się datę powstania oznaczyć przez porównanie mapy na globusie z innemi mapami oraz z rozwojem kartografii w początku w. XVI. Globus mógł, sądząc właśnie z mapy, powstać około r. 1510, co się poniżej postaram uzasadnić. Choć bowiem fakt, że globus tego rodzaju przedstawia wiadomości geograficzne pewnego okresu, nie pociąga za sobą koniecznie, aby musiał on być robiony w tymże samym czasie, jednakże w tym konkretnym przypadku jest kilka punktów, co do których globus nie daje zupełnie wyjaśnienia, a które były tak znane w r. 1511, że trudnoby sobie wyobrazić, aby którykolwiek kartograf ówczesny mógł o nich nie wiedzieć.

Nowa Fundlandya jest na pierwszych mapach po jej odkryciu połączona z północną Azyą: tak więc przedstawia ją Juan de la Cosa, pilot Kolumba, na swej mapie z r. 1500 [1], tak też i J. Ruysch [2]) na mapie z r. 1508, gdzie ta wyspa jest oznaczona jako *Terra Nova*. Na globusie jagiellońskim zaś znajdujemy Nową Fundlandyę już jako wyspę (bezimienną); lądu stałego Ameryki Północnej jednak nie znajdujemy. W r. 1511, w dziele Piotra Martyra: „*Legatio Babylonica*“, ukazuje się już Floryda, jako „*Beimeni*“; w r. 1512 w krakowskiem wydaniu Ptolemeusza, Jan ze Stobnicy rysuje już gruby szkic północnej Ameryki, połączonej z południową zapomocą wązkiego przesmyka. Podobnie i dwie mapy Waldseemüllera (Hylacomylusa) w Ptolemeuszu z r. 1513 (wyd. strassburskie). Niepodobna przypuścić, ażeby ktokolwiek inteligentny, zajmujący się w owym czasie kartografią, nie miał wiadomości o tych zasadniczych mapach; gdyby zaś globus jagielloński był sporządzony w tym lub po tym czasie (1511 — 1513), to musiałby dać nam wiadomości, które już były powszechnie znane. Stąd wniosek, że globus powstał najpóźniej w r. 1510 lub na początku r. 1511.

Powyższe rozumowanie odnosiło się do Ameryki północnej. Z Ameryką południową jest nieco inaczej, gdyż tutaj stan wiadomości zdaje się pozornie pochodzić z czasów późniejszych. Oprócz bowiem globusu Lenoxa, który odznacza się niezmiernie blizkiem podobieństwem do globusu jagiellońskiego, a o którym niżej obszerniej powiem, nie znajdujemy przykładu, by cały kontynent południowej Ameryki, o właściwym, trójkątnym kształcie, aż po 52° południowej szerokości, był narysowany

[1]) Oryginał w Muzeum Marynarki w Madrycie, kopie między innemi w: Winsor J., History of America, t. III, str. 9; Harrisse H., Discovery of North America, 1892, str. 90 i Kretschmer K., Die Entdeckung Amerika's, 1892, Atlas, tabl. VII i str. 319.

[2]) W Ptolemeuszu, Romae 1508; kopie: Winsor, History of Amer. III, 8; Harrisse, Disc. of. N. Amer. tabl. XVI, str. 249, i Kretschmer, Entd. Amer., tabl. IX. 3, i str. 380.

na mapie przed r. 1515. Że zaś okolice tamtejsze zbadano dokładnie dopiero w sto lat później (w 1615 r.), więc trzebaby chyba odnieść cały globus do wieku XVII, co jest oczywiście niemożliwe. Spróbujmy jednak postarać się wytłómaczyć, jakim sposobem autor globusu mógł mieć takie wiadomości, jakie okazuje na swym utworze z r. 1510.

Mapa Cosy z r. 1500 pomieszcza rysunek wschodniego wybrzeża Ameryki południowej aż po 25° płd. szer.; J. Ruysch w Ptolemeuszu rzymskim z r. 1508 dochodzi do 38°; Jan ze Stobnicy posuwa się w r. 1512 mniej więcej o dwa stopnie dalej ku południowi; mapa Grzegorza Reischa w *Margarita Philosophica* (Strassburg 1515) przedstawia to wybrzeże aż do 49° południowej szerokości. Globus Jagielloński, podobnie jak i globus Lenoxa, podaje rysunek całej Ameryki południowej, o kształcie trójkątnym, kończącej się około 57° płd. szerok., bez lądu południowego, który mniej więcej od r. 1515 figuruje na wszystkich prawie mapach, rozciągając się poniżej cieśniny Magellana ku biegunowi południowemu i dookoła niego.

Co się tyczy trójkątnego kształtu, to wedle mego zdania, nie należy go tu brać tak bardzo poważnie. De Costa [1]), mówiąc o podobnym kształcie Ameryki na globusie Lenoxa, sądzi, że przez analogię do innych kontynentów, kończących się szpiczasto ku południowi, przypisano tutaj i Ameryce taki szpic, i że są powody do przypuszczenia że za typ kształtu Ameryki południowej brano Afrykę. Podobnie i H. Harrise (Discovery of North America, str. 307) sądzi, że taki kształt Ameryki na klinach rzekomo Waldseemüllera (z r. 1509?) powstał wskutek ogólnego przekonania, że wszystkie kontynenty na południe od równika kończą się sutkowato, przekonania, opierającego się na podobnym kształcie Afryki, Indyj i półwyspu Malakki. Jednakże rzut oka na którąkolwiek współczesną mapę poucza, że wedle ówczesnych wyobrażeń ani Indye, ani Malakka takiego kształtu nie posiadały. W rzeczywistości zaś z pomiędzy wielkich kontynentów kończą się szpiczasto ku południowi tylko trzy, tj. Afryka, Ameryka południowa i Ameryka północna. Ameryki Północnej nie znano zupełnie za czasów powstania naszego globusa, jak o tem świadczy mapa na nim; o Amerykę południową właśnie chodzi, więc tylko Afryka pozostaje, jak ląd, znany podówczas, a kończący się ostro ku południowi; trudno zaś przypuszczać, by kształt jednego tylko lądu brano za podstawę do czynienia wniosków o kształcie innego, jeszcze nie zbadanego. Na poparcie zaś twierdzenia, że Afryka właśnie służyła za model, wedle którego

[1]) B. F. De Costa, The Lenox Globe, Magazine of American History, t. III, str. 531, New York, 1879.

tworzono sobie obraz kształtu Ameryki południowej, nie przytacza De Costa nic, trudno więc na takiem gołosłownem twierdzeniu coś budować lub z niem polemizować.

Przyjrzenie się baczniejsze rysunkowi Ameryki, szczególnie na oryginale globusa, pozwala wyrazić inne przypuszczenie: kształt trójkątny, ostro się kończący ku południowi, jest tu prawie przypadkowy, i nadano go tylko z przyczyny niemożności nadania innego. Obserwując sposób przedstawienia wybrzeży przez nieznanego twórcę globusa, spostrzegamy, że wszystkie wybrzeża są zaznaczane krótkiemi kreskami i łuczkami, które, stykając się, tworzą w punkcie zetknięcia kąt, ostro zaznaczony. Stąd wybrzeża takie robią wrażenie czegoś poszarpanego, niespokojnego. W ten więc sposób przedstawiają się wybrzeża wschodnie i północne Ameryki południowej; widzimy tam liczne cyple i zatoki, do których wpada około 35 rzek, mających źródła w stokach gór, ciągnących się kilkoma pasmami wzdłuż brzegów, w pewnej od nich odległości. Widocznie więc wybrzeża te były względnie dobrze poznane w owym czasie, i kartograf starał się je możliwie dokładnie na swoim globusie odtworzyć. Na przestrzeni w ten sposób zakreślonej zapisał jeszcze nazwę: *Mondus Novus*, nadaną nowemu kontynentowi przez Sandacourta, kanonika z St.-Dié, w tytule tłómaczenia listu Vespucciego z opisem Brazylii; dalej „*Terra Sanctae Crucis*“, podobnie jak na mapach: anonima z r. 1502 [1], portugalskiej z r. 1504 (?) [2], Ruyscha z r. 1508 i Bernarda Sylvanusa w Ptolemeuszu z r. 1511 (wydanie weneckie): po tym roku nie spotkałem już nigdzie nazwy „*Terra Sanctae Crucis*“ na oznaczenie Ameryki południowej, co też mogłoby służyć za wskazówkę co do daty powstania globusa. Wreszcie pod zachodnim krańcem wybrzeża rytownik umieścił napis: *Terra de Brazil*, nazwę o pochodzeniu dotychczas nie zupełnie dokładnie wyjaśnionem, i wypadło mu zamknąć w jakiś sposób ląd przedstawiony rysunkiem. W tym celu poprowadził od krańca zachodniego do południowego linię, o kształtach zupełnie innego wejrzenia, niż zwykle używane na tej mapie, w ten sposób, aby nie zawadzić o napisy ani o góry; linia więc ta, nie poprowadzona sztywnie, jest lekko falista, lecz nie tyle, aby utworzyć choć jednę zatokę lub półwysep, których po przeciwnej stronie lądu jest kilkanaście. Dlatego też nie przedstawiono przy tem wybrzeżu ani jednej rzeki, chcąc tylko zaznaczyć, że ląd gdzieś się kończy, lecz nie chcąc twierdzić, że właśnie tam, gdzie to na mapie nakreślono. Stąd powstał

[1]) Kretschmer, Atlas, tabl. VIII. 2, str. 378. — Ruge, Entwickelung der Kartographie von America, Petermann's Mittheilungen, Ergänzungsheft Nr. 106, 1892, str. 36.
[2]) Ruge, op. cit., str. 37.

kształt, na pierwszy rzut oka oddający z grubsza dość wiernie kształt Ameryki południowej, w rzeczywistości zaś tylko przypadkowo do niego podobny. W ten sposób oddane kontury Ameryki południowej widzimy na mapie Jana ze Stobnicy, z r. 1512, na klinach globusowych z r. 1509, przypisywanych Waldseemüllerowi, a nawet na mapie Caneria z r. 1502, gdzie co prawda kształt ten, zwężający się ku południowi, jest tylko zaznaczony. Fakt więc znajdowania się Ameryki o podobnym kształcie na globusie z r. 1510 nie może tak bardzo zadziwiać.

Pozatem możemy jeszcze znaleźć współczesne świadectwa, że już w owym czasie wiedziano nieco o południowem zakończeniu Nowego Świata, choć, jak wyżej wspomniałem, mapy zwykle tak daleko na południe nie sięgają. Na wymienianej już kilkakrotnie mapie Ruyscha z r. 1508 znajdujemy notatkę, że Portugalczycy dotarli aż do 50° południowej szerokości: *Nautae tamen Lausitani partem hanc terrae huius observarunt et usque ad elevationem poli antarctici 50 graduum pervenerunt, nondum tamen ad eius finem austrinum.* Wedle tekstu zaś, do którego się ta mapa odnosi, zdjęli Portugalczycy mapy tego wybrzeża aż do 37°, a z opowiadania znali je aż do 50°, to jest prawie o dwa stopnie tylko od wejścia w cieśninę Magellana. Vespucci miał dojść nawet do 52°, o tem zaś, że ląd w niewielkiej już stąd odległości się kończył, można było prawdopodobnie się dowiedzieć od krajowców, którzy nawet mogli z łatwością podać konfiguracyę Ziemi Ognistej. Takie informacye, od krajowców otrzymywane, były zawsze cennemi uzupełnieniami wiadomości, wprost z obserwacyi czerpanych, i nigdy niemi podróżni nie gardzili. Tak więc pierwszą wiadomość o jeziorach kanadyjskich otrzymał Cartier od Indyan tamtejszych; Champlainowi dostarczyli Indyanie szkiców map podczas jego podróży po Nowej Anglii; Balboa miał wiadomość o Oceanie Spokojnym i o Peruwii od kacyka Zumaco, który w ten sposób umożliwił mu „odkrycie“ tego oceanu. I w nowszych czasach Parry i Ross uzupełniali swe mapy rysunkami, robionymi dla nich przez Eskimów. Nie będzie więc nieprawdopodobnem przypuszczenie, że i hiszpańscy i portugalscy żeglarze otrzymywali objaśnienia od mieszkańców południowych krańców Ameryki [1]). Dosyć, że w r. 1514 już miano względnie poprawne wyobrażenie o rzeczywistym kształcie Ameryki południowej, jak n. p. świadczy opowiadanie Piotra Martyra: w liście swym do Papieża mówi on, że będąc razem z biskupem Burgos, przeglądali wiele kart morskich, z których jedna miała pochodzić od Vespucciego, a inna znowu powstała pod wpływem Krzysztofa i Bartłomieja Kolumbów; przy sposobności rozmowy o Ameryce południowej wyraża się, że ona

[1]) De Costa, Magaz. Amer. History, t. III, str. 532, 1879.

„ciągnie się w morze tak jak Włochy. choć nie podobnie do nogi ludzkiej. jak one" (Decas II). Na podstawie więc tego ustępu można wnosić. że — przynajmniej w r. 1514 — wiedziano o kształcie Ameryki tyle. ile wiedział autor globusu Jagiellońskiego. i że — może być — globus ten powstał pod wpływem podróży Vespucciego.

Dotąd zgadza się nasz globus w zupełności z globusem Lenoxa; chcąc zaś niżej dotknąć kilku ważnych i zasadniczych punktów. w których oba globusy się różnią. muszę poświęcić parę słów globusowi Lenoxa.

W r. 1855 znalazł R. M. Hunt w Paryżu stary globus. zrobiony z blachy miedzianej, pochodzący z początku w. XVI. i nabywszy go. ofiarował Bibliotece Publicznej nowojorskiej, zwanej *Lenox Library* od nazwiska fundatora; stąd pochodzi i nazwa globusa. Średnica jego wynosi 127 mm. jest więc on dość znacznie (pięć trzecich razy) większy od naszego. a więc skala mapy jego w tymsamym stosunku jest większa. Mimo to ani szczegółów, ani nazw, niema więcej: niektóre są inne. ale nie są z pewnością liczniejsze. Jedyną rzeczą. której na naszym globusie brak w porównaniu z globusem Lenoxa, są rysunki. przedstawiające dwa potwory morskie. pięć okrętów i jednego tonącego człowieka (prawdopodobnie Cortereala). które są rozrzucone po jego powierzchni. Natomiast globus Jagielloński ma na swej powierzchni siatkę południków i równoleżników, oznaczoną stopniami. a tego globusowi nowojorskiemu brakuje. co mu odbiera cechę instrumentu ścisłego. Globus ten jest widocznie częścią większej. obecnie zdekompletowanej całości; wedle jednych miał on stanowić prawdopodobnie główną część składową zegaru astronomicznego lub sfery armillarnej [1]; według innych miał swego czasu służyć za monstrancyę [2]. Oba przypuszczenia nie są prawdopodobne, gdyż brak podziałki na stopnie utrudnia pomiary na takim przyrządzie. który przedewszystkiem winien być wygodny; kula zaś taka nie nadawała się na monstrancyę. chyba na puszkę na Komunikanty. ale i tego niema powodu przypuszczać. Wobec jednak istnienia otworów u biegunów. można przypuszczać. że albo była tamtędy przeprowadzona oś, albo też. że na górze i na dole było coś do kuli przymocowanego (np. jakaś ozdoba na górze, a podstawa na dole) i że sam globus był używany za puszkę, gdyż otwiera się wzdłuż równika. podobnie jak globus Jagielloński wzdłuż południka 170° i 350°.

Mapa z globusa tego była przerysowywana dwukrotnie, raz w r. 1869

[1]) Formed the principal feature of an astronomical clock or armillary sphere (C. H. Coote, w Encyclopedia Britannica, t. X, str. 680, wyraz „Globe").

[2]) J. Winsor, History of America. t. III, str. 212.

przez Henryka Stevensa w Coast Survey Bureau w Waszyngtonie, w postaci planiglobu, drugi raz zaś w r. 1879 przez B. F. De Costę, jako karta w rzucie Merkatora. Reprodukcye tych map podane są w kilku dziełach, po raz pierwszy zaś: pierwsza w *Encyclopedia Britannica* pod wyrazem *Globe*, druga zaś w cytowanej rozprawie De Costy w *Magazine of American History*. Zdjęcia te różnią się nieco w szczegółach, drobnych co prawda, ale mogących mieć czasem pewne znaczenie, jak np. różnice w odczytaniu napisów, oraz w zaznaczeniu owej niepewnej linii zachodniego wybrzeża Ameryki południowej: u De Costy linia ta nie różni się od konturów innych wybrzeży, zaś w przerysie Coast Survey Bureau jest kropkowana, co dowodzi jej niepewności. Chcąc się dowiedzieć o rzeczywistym wyglądzie tej linii, udałem się z zapytaniem do dyrekcyi Lenox Library, jednak odpowiedzi nie otrzymałem, i wskutek tego nie wiem, jak ta linia jest na tym globusie naznaczona, oraz o ile sposób jej przedstawienia zgadza się z globusem Jagiellońskim; rozstrzygnięcie tego punktu byłoby zaś wcale ciekawe ze względu na omówioną wyżej sprawę trójkątnego kształtu Ameryki południowej, gdyż, jeżeli rzeczywiście linia ta jest zaznaczona wyraźnie jako niepewna, to owa kwestya staje się bezprzedmiotową, jak też w ustępie, tej sprawie poświęconym przypuszczam.

Najciekawszą i najcharakterystyczniejszą cechą, wspólną obu, a właściwą tylko tym globusom, która jednakże z drugiej strony tworzy najważniejszą różnicę między nimi, jest wielka wyspa, prawie możnaby powiedzieć kontynent, rozciągająca się na globusie Jagiellońskim w kierunku od południowego zachodu ku północnemu wschodowi, między 110° a 160° wschodniej długości, i 25° a 60° południowej szerokości (mniej więcej). Ląd ten przedstawia znaczną analogię do Ameryki południowej, co się tyczy sposobu rysowania: jego wybrzeże wschodnie i południowo-wschodnie jest nakreślone linią połamaną, tworzącą znów mnóstwo cyplów i zatok, do których wpadają liczne rzeki (na globusie Lenoxa cztery, na globusie Jagiellońskim dziewięć, z tych jedna z dopływem, zatem dziesiątą rzeką); natomiast wybrzeże zachodnie i północno-zachodnie jest niepewne: na mapie globusu Lenoxa w Encyclopedia Britannica jest wykropkowane, na globusie Jagiellońskim oznaczone linią lekko falistą, tak, jak zachodnie wybrzeże Ameryki południowej; tu taksamo niema ani jednej zatoki, ani jednego półwyspu lub przylądka, ani jednej rzeki.

Ten ląd tajemniczy, który widocznie został poznany przez żeglarzy, przybywających *ze wschodu*, nie występuje zresztą na żadnej mapie ani przedtem ani potem. Oczywiście jesteśmy tu świadkami jakiegoś nieporozumienia, czy niezrozumienia map żeglarskich lub opisów podróży

przez kartografa, który umieścił ląd, widocznie mający przedstawiać jakąś partyę Ameryki południowej, w okolicy, odpowiadającej raczej Australii. De Costa sądzi, że ląd ten przedstawia rzeczywiście Australię, choć przypuszczenie wypowiada z wielkiem zastrzeżeniem. Na globusie Lenoxa ląd ten niema nazwy; na północ od niego znajduje się grupa z dwóch wysp złożona, z których północna nosi nazwę *Madagascar*, południowa nazwę *Cirtena*. Pierwsza nazwa jest umieszczona oczywiście fałszywie, gdyż Madagaskar winien leżeć bardziej na zachód, i rzeczywiście znajduje się we właściwem miejscu, obok wybrzeża Afryki, lecz bez nazwy. Według De Costy więc wielki ląd bez nazwy to Australia, a *Madagascar* i *Cirtena* są Sumatrą i Jawą. Trzy inne bezimienne wyspy, niedaleko od nich ku wschodowi położone, mają być Sumbawa, Floris i Timor.

Rozejrzenie się jednak w mapach innych, ułatwione jeszcze poznaniem globusu Jagiellońskiego, prowadzi mię do wniosku, że przypuszczenie De Costy jest błędne. Zasadniczą różnicą między niewyjaśnionym lądem na globusie Lenoxa a na globusie Jagiellońskim, jest ta, że bezimienny ląd Lenoxa jest u nas opatrzony napisem AMERICA. NOVITER·REPERTA. Przeto twórca globusa widocznie miał chęć zaregestrować najnowsze odkrycia geograficzne, i to tak dalece nowe, że nawet nie wiedział dobrze, gdzie je zapisać, i zapisał fałszywie. Skoro jednak powiada wyraźnie, że ten ląd, to Ameryka — to nie można przyjmować, że mamy tu do czynienia z wyobrażeniem Australii, tem bardziej, że ta mogłaby być znana jedynie dzięki podróżom, przedsiębranym dookoła Afryki, zatem od żeglarzy, przybywających z zachodu, lub dzięki takim podróżnikom, jak Marco Polo, którzy mogliby byli ją poznać od strony północnej; wiemy zaś, że sam wygląd lądu nas poucza, że był on poznany od wschodu, co w razie, gdyby to była Australia, byłoby możliwe dopiero po opłynięciu Ameryki przez Magalhâesa w r. 1520, co się z czasem powstania globusa wcale nie zgadza. De Costa utrzymuje, że analogiczny ląd istnieje na frankfurckim globusie Schönera z r. 1515, pod nazwą Madagaskar, oraz w Bordone'go *Isolaria*, jako Zanzibar; jednak o ile mogłem sprawdzić, wyobrażenia tych wysp ani położeniem, ani wielkością nie są do naszej *America noviter reperta* wcale podobne.

Jeszcze jaśniej widzimy niesłuszność hypotezy De Costy, gdy porównamy globus Jagielloński z jednej strony z globusem Lenoxa, z drugiej zaś strony z globusem miedziorytowym Ludwika Boulengiera, z lat 1514-1518, znanym zwykle pod nazwą „the Tross gores“ [1]). Jest

[1]) Reprodukowane po raz pierwszy jako facsimile roboty S. Pilińskiego w „Catalogue des livres appartenants à M. H. Tross, année 1881, Nr. 4924“. Także Nordenskiöld, Atlas till Kartografiens äldsta historia, Stockholm 1889, tabl. XXXVII a.

to miedzioryt, składający się z dwunastu soczewkowatych klinów (gores), przeznaczonych do nalepienia na kuli, aby w ten sposób utworzyły globus; miedzioryt ten ma 390 mm. długości, a 180 mm. wysokości, i nie jest opatrzony ani datą, ani podpisem autora. Kliny te znaleziono w egzemplarzu lugduńskiego wydania kosmografii Waldseemüllera, ogłoszonej około r. 1515-1518 (bez podania roku), wraz z dwiema innemi tablicami miedziorytowemi, z których jedna jest podpisana przez Ludwika Boulengier'a z Alby, dość znanego astronoma, geometrę i geografa, z datą 1514. I kliny więc globusowe pochodzą prawdopodobnie z tego samego czasu i od tego samego autora; tem bardziej, że w tekście książki wyraźnie jest wzmianka, że do niej dołączono globus: *„Habes candide lector tabellam praeinsculptam tibi latitudinem graduum regionum... In globo vero diei quantitatem et noctis... Sic comprehendere potes omni de regione tam per globum quam per sexagenarium.“* [1]. Niema więc wprawdzie w tekście wprost mowy o globusie Boulengiera, lecz wobec dołączenia go do tego dzieła musimy przypuścić, że to właśnie o nim mowa, i że powstał on współcześnie z książką i z innemi tablicami, tj. w latach 1514-1518. Konfiguracya lądów jest tutaj w stosunku do wiadomości geograficznych z r. 1518 przestarzała, tak, że możemy przyjąć datę powstania wcześniejszą; Ameryka południowa jest niezmiernie podobna do Ameryki na globusie drzeworytowym z r. 1509 (t. z. Hauslab gores), roboty rzekomo Waldseemüllera. Jedyna wskazówka, że drzeworyt ten jest utworem Waldseemüllera, zawiera się w tem, że ów szczupły i niejako zmarniały kontynent nosi nazwę A m e r i c a; można bowiem przypuszczać [2], że Waldseemüller był jednym z pierwszych, którzy używali proponowanej przez niego nazwy dla Nowego Świata; wskazówka ta jednakże jest zbyt nikłą, aby na niej można się oprzeć, tem bardziej, że dwie mapy, notorycznie roboty Waldseemüllera, dołączone do strassburskiego wydania Ptolemeusza z r. 1513, nie noszą na sobie tej nazwy; dlatego więc przyłączyłbym się raczej do zdania Harrisse'a, który nie uważa tego globusa, wbrew rozpowszechnionej, szczególnie wśród niemieckich badaczy, opinii, za dzieło Hylacomylosa; zresztą ogromna przestrzeń lądu Ameryki północnej (prócz Florydy), umieszczona na mapie, każe wątpić, czy i rok 1509, jako data powstania globusa, jest słuszny, i czy nie należałoby do niego jeszcze paru lat dodać.

Globus Boulengiera podaje zupełnie podobny, choć daleko dokładniejszy i staranniejszy (co się tłómaczy różnicą niedołężnej wówczas

[1]) Cytowane według Harrisse, Discovery of North America, part III, 495. 1892.
[2]) Ruge, Entwickelung der Kartographie von America, str. 38, 1892.

techniki drzeworytniczej a wydoskonalonego miedziorytnictwa) rysunek Ameryki południowej, którą oznacza „*America noviter reperta*“, to jest w sposób *identyczny* z napisem na zagadkowym lądzie globusu Jagiellońskiego. Jest to już jedna wskazówka, która nam dozwala domyślać się jakiejś wspólności między globusem Boulengiera i globusem Jagiellońskim.

Wracając znów od Ameryki ku zagadkowemu lądowi, nie odnajdujemy go na mapie Boulengiera; natomiast fałszywy Madagaskar pojawia się wraz ze swym południowym towarzyszem, który tutaj nosi napis: *Zamzi*, t. j. Zanzibar, który w owych czasach, mimo podróży d'Acunhy w r. 1508, jeszcze często bywał powiększany do ogromnych rozmiarów i odsuwany od brzegów Afryki na pełny Ocean indyjski.

I co do kilku innych wysp, niezrozumiałych dla De Costy, który znał tylko globus Lenoxa, dostarcza nam objaśnienia globus Jagielloński, przy pomocy globusa Boulengiera. Globus nasz, choć rozmiarami najmniejszy, jest jednak najbogatszy co do nazw wysp na Oceanie indyjskim, z pomiędzy trzech globusów, o których właśnie mowa. Globus Lenoxa dostarcza nam czterech nazw: *Taprobana, Seilan, Madagascar* i *Cirtena;* Boulengier sześciu: *Taprobana, Anca, Peuta, Java maior, Madagas(car)* i *Zamzi(bar);* globus Jagielloński wreszcie ośmiu: *Taproban(a), Ceila(n), Anca, Peuta, Cana, Java mai(or), Madagascar* i *America noviter reperta*. Z nazw tych *Anca* znajduje się wyłącznie tylko na mapach globusu Jagiellońskiego i Boulengiera; na innych znajduje się ta nazwa, jako *Angama* (np. na globusach Schönera z lat 1515 i 1520). Podobnie i *Peuta* znajduje się na obu tych globusach, oraz na mapie Jana ze Stobnicy z r. 1512; Schöner zaś i Ruysch mają *Peutan*. Napisu *Cana* niema gdzieindziej; jest jednak *Candur* na mapie J. Ruyscha w Ptolomeuszu z r. 1508, na północ od *Peutan*, oraz *Candyn* na południowy wschód od *Java minor*. Obie te wyspy nie zgadzają się z naszą *Cana* co do położenia. *Ceila* leży na wschód od półwyspu malajskiego, i jest dzisiejszem Borneo: globus Lenoxa ma w tem miejscu *Seilan*; natomiast prawdziwy Cejlon nazywa się *Taprobana*, która to nazwa bywała czasem stosowana i do Sumatry. Na samym wschodzie napotykamy na globusie Jagiellońskim wyspę, noszącą nazwę *Java mai(or)*. Widzimy więc, że autor globusa nie zapomniał o Jawie, ani nie przesunął jej na zachód, nadając jej nazwę *Cirtena*, jak tego chce De Costa, lecz że ją umieścił tam, gdzie zwykle na ówczesnych mapach figurowała, to jest jeszcze o jakie 50° za daleko na wschód: fakt ten zmusza odrzucić w zupełności hypotezę australską De Costy. Australii możnaby raczej szukać na południowy wschód od *Java maior*; wyspa określona tą nazwą, nie oznaczając dzisiejszej Jawy, jak to wprost z jej

położenia wynika, mogłaby oznaczać Celebes, co i z położeniem, i z silnie rozczłonkowanym kształtem tej wyspy dosyć się zgadza; na południowy wschód od niej, na południku 240° leżą dwie bezimienne wyspy, z których północna przypomina nawet nieco swym zachodnim konturem Nową Gwinę; gdyby tak było, to wyspa niżej położona, chociaż mała w porównaniu z Australią, mogłaby poprostu zaznaczać obecność lądu na południe od Nowej Gwinei, a tym lądem byłaby właśnie Australia. To przypuszczenie jednak wysuwam tylko jako hypotezę, mającą na celu sprostowanie hypotezy De Costy, nie mając zamiaru wyjaśnić w ten sposób topografii archipelagów wschodnio-indyjskich, topografii, która w owym czasie była w ogromnym zamęcie, wskutek zetknięcia się wyobrażeń starych, dostarczonych jeszcze przez Arabów jak Edrezi, przez Marca Pola i innych podróżników średniowiecznych, z nowemi odkryciami, mnożącemi się z dnia na dzień wskutek wypraw portugalskich i innych.

Reasumując więc, sądzę, że ląd *America noviter reperta* na globusie Jagiellońskim ma rzeczywiście przedstawiać Amerykę południową, nie zaś Australię, jak się domyśla De Costa. Nawet możnaby wprost wskazać, którą część Ameryki południowej: porównajmy wybrzeże południowo-wschodnie Ameryki „nowo znalezionej" z wybrzeżem wschodniem Ameryki „Mondus novus": zobaczymy w konfiguracyi wielką zgodność, podobnie, jak między wybrzeżem wschodniem pierwszej, a wybrzeżem północnem drugiej Ameryki. Nawet wymiary są wcale zgodne, o ile się nie będzie porównywać absolutnej długości lądów, lecz ich długość kątową: wybrzeże wschodnie Nowego Świata ciągnie się mniej więcej między 4° a 57° południowej szerokości, to jest na przestrzeni około 53°; wybrzeże zaś południowo-wschodnie lądu, o którym mowa, mniej więcej od 114° do 162° wschodniej długości, to jest 48°, co stanowi stosunkowo bardzo nieznaczną różnicę. Co było jednak powodem, że kartograf umieścił dwukrotnie ten sam ląd, raz we właściwem miejscu, drugi raz w odległości połowy obwodu ziemi, w położeniu też niewłaściwem, bo obrócony mniej więcej o 90° w stosunku do jego rzeczywistego kierunku, tego nie można wyjaśnić.

Wobec prawie zupełnej zresztą zgodności między tym globusem a nowojorskim, możemy napewno twierdzić, że oba wyszły z tej samej pracowni, jeżeli nie z tej samej ręki; zachodzi tylko pytanie, który jest wcześniejszy?

I na to pytanie trudno odpowiedzieć; możnaby bowiem z równą niemal słusznością o jednym lub o drugim to utrzymywać. Prawdopobniejszą mi się zdaje rzeczą, że globus Jagielloński wyszedł nieco wcześniej z pod ręki kartografa, który, może pod wpływem Kosmografii

Hylacomylosa, nie zoryentowawszy się dobrze, wykreślił Mondus novus w należytem miejscu, ląd zaś, opisywany przez Waldseemüllera pod nazwą Ameryki, umieścił zupełnie gdzieindziej, oznaczając go nazwą, nadaną mu przez tego autora. Robiąc następny globus, spostrzegł się, że nazwa ta nie należy się temu lądowi, więc pozostawiając rysunek lądu na dawnem miejscu, nazwy na nim nie umieścił, a dla ostrożności nie położył napisu „*America*“ nigdzie, co zresztą nie było wcale konieczne, wobec tego, że jeszcze w owym czasie, w trzy lata po wydaniu *Cosmographiae Introductio* Waldseemüllera [1]), nazwa ta nie była powszechnie przyjęta.

Trzecie stadyum możnaby przypuszczać w globusie Boulengiera: niepotrzebny ląd znika, a nazwa, znajdująca się pierwotnie na nim, zostaje bez zmiany przeniesiona tam, gdzie jest należne jej miejsce, to jest na ląd amerykański; zresztą wiele szczegółów pozostaje wspólnych wszystkim trzem globusom; szczególnie zaś okazują się podobnymi do siebie globus Boulengiera i globus Jagielloński. Czy rzeczywiście podobieństwo to idzie tak daleko, żeby można przypisywać tym globusom jakieś wspólne pochodzenie, tego nie potrafię stanowczo rozstrzygnąć; w każdym razie podobieństwo jest niezaprzeczone, uwidoczniające się różnymi szczegółami, napisami, błędami w nich, rysunkiem powierzchni mórz i t. d. Dla globusu Lenoxa wykazano pochodzenie francuskie, stąd i nasz globus musi pochodzić od francuskiego twórcy; wobec zaś faktu, że Boulengier był z fachu astronomem, geometrą i geografem, który robił globusy, jest rzeczą zupełnie możliwą, że to on skonstruował ten skomplikowany a zmyślny zegar astronomiczno-geograficzny, który stanowi obecnie jednę z ozdób Biblioteki Jagiellońskiej. Kto wie, czy do jednej grupy wraz z tymi globusami nie należy t. zw. globus Waldseemüllera z r. 1509, który ma wiele podobieństwa szczególniej do globusa Boulengiera, i który, prawdopodobnie nie będąc dziełem Waldseemüllera, nie pochodzi też prawdopodobnie z r. 1509, jak to już wyżej wspomniałem, lecz jest późniejszy; w takim razie byłby on może nawet młodszy od globusa Jagiellońskiego, i musiałby mu odstąpić zaszczytu pierwszeństwa w posiadaniu napisu „*America*“

Idąc dalej jeszcze na wschód od grupy wysp wschodnio-indyjskich, spotykamy niedaleko od wschodnich brzegów Ameryki południowej kilka wysp; z tych jedna, przecięta południkiem 250°, nie posiada nazwy; druga, sąsiednia, oddzielona od Ameryki wązką tylko cieśniną nosi napis niedający się odcyfrować dokładnie, z powodu uszkodzeń powierzchni globusa. Napis składa się z pięciu liter, które oddałem na

[1]) W „Cosmographiae Introductio“, wydanem w St. Dié w r. 1507, Waldseemüller proponuje przyjęcie nazwy „America“.

mapie jako ARBET, jednak nie jest wykluczona nazwa ARRII, lub coś pośredniego. Niestety, trudno dojść, jakie jest jej prawdziwe brzmienie, wobec tego, że ani podobnej nazwy, ani tej wyspy, nie znalazłem na żadnej mapie, z wyjątkiem globusu Lenoxa, gdzie jednak ta wyspa jest bezimienna, zgodnie z ogólną ubóższością tego globusa w nazwy w porównaniu z globusem Jagiellońskim.

Na północ od tej wyspy znajdujemy inną, nazwaną *Zipagri*. Jest to Zipangu Marca Pola, a dzisiejsza Japonia, która tutaj dostała się w bezpośrednie sąsiedztwo Jukatanu, oddzielonego od niej tylko wązką cieśniną. Okolice te zostały zbadane dokładniej dopiero po r. 1518. Rzecz godna uwagi, że forma „*Zipagri*“ (bez znaku skrócenia) odnajduje się jedynie jeszcze na globusie Boulengiera; inne mapy, między niemi globus Lenoxa, mają tu napis „*Zipangri*“. Dalej na wschód, na północ od lądu Ameryki południowej, znajdujemy grupę Antyll, z których dwie największe noszą nazwy *Isabella* i *Span*, zamiast *Hispaniola*. Na północy widzimy kilka luźnych wysp, z których najbardziej ku północy i ku zachodowi położona przedstawia Nową Fundlandyę.

To są najważniejsze cechy, charakteryzujące globus Jagielloński Poza tem moglibyśmy znaleźć wiele interesujących szczegółów, odnoszących się do kartografii starego świata. Szczególny wpływ, mianowicie w części azyatyckiej, miał na nią rozumie się Marco Polo. Tak n. p. na południe od Persyi znajdujemy kraj „*Carmania*“; to „*Kerman*“ Marca Pola. Znajdująca się na półwyspie malajskim „*Floac provincia*“ na naszym globusie, a „*Loac provincia*“ globusu Lenoxa, jest to „*Locac*“ tego podróżnika. Sąsiedni „Moabar“ (na globusie Lenoxa „*Moabio*“) to „*Maabar*“ Marca Pola, gdzie wedle niego „niema wcale krawca, któryby umiał skroić lub uszyć kaftan“, a to z tej prostej przyczyny, że „każdy tam chodzi nago“.

Zestawiając w końcu rezultaty naszych rozważań, dochodzimy do wniosków następujących:

1. Globus Jagielloński jest najstarszym znanym globusem pokolumbowym, jest bowiem o pięć lat starszy od najbliższego wiekiem frankfurcko-weimarskiego globusu Schönera z r. 1515. Zarówno tu, jak i w następnych punktach, mówię o globusach, nie zaś o siatkach (klinach soczewkowatych) do nalepiania na kulę.

2. Jest on najstarszym z podających jakąkolwiek część Nowego Świata, a zarazem najstarszym z podających cały kontynent południowo-amerykański.

3. Jest on też najstarszym z globusów, podających Amerykę jako część świata odrębną, nie połączoną z Azyą, jak to miało być wedle

mniemania Kolumba, i jak to następnie po roku 1526 bardzo często na globusach przedstawiano.

Powyższe trzy punkta odnoszą się również do globusu Lenoxa, od którego, jak widzieliśmy, różni się nasz tem, że

4. jest najstarszym z globusów, noszących na sobie nazwę Ameryki, a nawet może pierwszym wogóle ze wszystkich map, jeżeli ów mniemany globus Waldseemüllera nie pochodzi z r. 1509, lecz, co prawdopodobne, jest młodszy od naszego globusa. Jeżeli więc nasz globus jest w tej mierze najstarszym, to po nim następuje globus drzeworytowy, zwany globusem Waldseemüllera, po nich bezpośrednio globus miedziorytowy Boulengiera z r. 1514; dopiero po tej grupie idzie globus Schönera z r. 1515, który uchodził dotychczas za pierwszy globus (nie siatkę) z wymienieniem nazwy Ameryki. Od tych wszystkich zaś nasz globus różni się o tyle, że nazwa owa mieści się na zupełnie niewłaściwem miejscu, co dowodzi, że została tam położona, gdy jeszcze jej przynależność nie była powszechnie znana.

Styczeń 1900.

—:o:—

Wespazyan z Kochowa Kochowski

STUDYUM BIOGRAFICZNE.

Napisał

Jan Czubek.



Dnia 6 czerwca r. 1700 dogorywał w Krakowie autor „Niepróżnującego próżnowania“ i „Roczników polskich“. Upłynęło od tej chwili okrągło dwa wieki a literatura dotąd nie posiada dokładnej, ile można. i wyczerpującej biografii tego pisarza. Kiedy jeszcze pamięć poety była świeża i żyli ludzie, którzy osobiście znali Kochowskiego, kiedy można było czerpać z rękopiśmiennej spuścizny, korespondencyi, zapisków i t. p., nie troszczono się o to wcale; kiedy się obudziło zamiłowanie do literatury i chwalebna chęć dokładniejszego rozpatrzenia się w naszej przeszłości piśmienniczej, było już poniekąd zapóźno. „Niezbyt odległą jest od nas epoka, w której żył ten znakomity pisarz dziejów i poeta polski, zaledwie jednem od nas przegrodzony stuleciem; a jednak o życiu jego żadnych nie mamy wiadomości“; słowa te napisał z górą sześćdziesiąt lat temu pierwszy biograf Kochowskiego, sumienny Ambroży Grabowski. Dziś nie wiele w owem zdaniu Grabowskiego zmienićby można: zamiast „żadnych“ możemy położyć „niewiele“ tj. prawie tyle, co Grabowski w swojem „żywotopiśmie“ Kochowskiego podał; jestto tylko bardzo ogólny zarys, podwaliny zaledwie, ale podwaliny zupełnie pewne, na których się śmiało oprzeć i dalszą budowę bezpiecznie wznosić można. Następny biograf, Sobieszczański, (w Encyklopedyi Orgelbranda) nic nowego nie dodał. Wreszcie autor dość obszernej monografii o Kochowskim, Rzążewski, miał dużo dobrych

chęci i sięgnął nawet do źródeł rękopiśmiennych; alić brak zmysłu krytycznego, zastąpiony zbyt swobodną fantazyą, tudzież niedostateczna znajomość łaciny obok niemożności korzystania z aktów krakowskich sprawiły, że korzyść z pracy Rzążewskiego dla biografii Kochowskiego niewielka. Bodaj czy nie więcej zrobili w tym kierunku mimochodem tylko zajmujący się naszym poetą X. Gacki i skromny pracownik Rybarski; pierwszy dał kilka pewnych szczegółów rękopiśmiennych o Kochowskich, ojcu i synu, drugi ustalił na podstawie aktów rok ożenienia Wespazyana i pierwszy podał nazwisko pierwszej żony poety. Przybywało więc zwolna materyału do biografii Kochowskiego, główna jednak kopalnia, akta województwa krakowskiego, pozostały dotąd nie wyzyskane. A przecież w tem województwie żył i działał od r. 1663 aż do swej śmierci Kochowski. Już Rzążewski domyślał się, że „akta ziem Małopolski wyjaśniłyby zapewne wiele szczegółów, odnoszących się do tego rodu“, ale korzystać z nich nie mógł. Domysł ten potwierdziła rzeczywistość w zupełności; zbierającemu materyały do życia Wacława Potockiego i Paska nasuwały się raz wraz dokumenta, wymieniające Kochowskiego lub występujących w jego dziełach znajomych i krewnych. Zebrało się w ten sposób przeszło 200 aktów objaśniających rodzinne, towarzyskie i społeczne stosunki naszego poety, nie licząc dokumentów, odnoszących się do jego znajomych, krewnych i przyjaciół. Ale i pism naszego autora (osobliwie „Niepróżnującego próżnowania“ i „Roczników“ a nawet „Psalmodyi“) nie wyzyskano dotąd należycie. Rzążewski np. doczytał „Roczniki“ tylko do bitwy beresteckiej; dalszych bowiem wzmianek Kochowskiego o sobie nie przytacza wcale, a z Psalmodyi nawet wzmianki o stracie pierwszej żony wyczytać nie umiał. Obok wymienionych już źródeł uwzględniono w tem studyum także wypisy z ksiąg kościelnych goleniowskich, sporządzone na prośbę Akademii przez teraźniejszego proboszcza tamtejszego, X. Jana Szpakiewicza, a nadto rękopisy ze wzmiankami lub nawet utworami Kochowskiego, znajdujące się w bibliotekach: Jagiellońskiej i książąt Czartoryskich w Krakowie i Zakładu Ossolińskich we Lwowie.

Na tych tedy źródłach opiera się głównie niniejsza praca, wywołana potrzebą i obowiązkiem spłacenia literackiego długu względem pamięci Kochowskiego a przyśpieszona życzeniem, ażeby w przypadającą właśnie w tym roku dwóchsetną rocznicę śmierci przypomnieć i staranniej oświetlić zasłużoną postać poety i historyka, który w naszej literaturze XVII w. nieostatnie zajmuje miejsce.

Rodzina Kochowskich herbu Nieczuja, od wieków w Sandomierskiem u stóp gór Świętokrzyskich osiadła, zwała się pierwotnie Sarnami; dopiero kiedy w XIV i XV w. poczęły nastawać nazwiska przymiotnikowe od wsi posiadanych, jeden z rodziny, posiadając wieś Kochów w temże województwie, przybrał nazwisko Kochowski, które też tak dalece wyparło z użycia ową pierwotną nazwę, że jej w w. XVII żaden z Kochowskich już nie używa. Tradycya jednak była jeszcze wtedy żywa, gdyż nasz Wespazyan [1] Kochowski całkiem trafnie rzecz tę przedstawia:

Tam zdawna starzy osiadłszy S a r n o w i e
. . . .
Lub (= lubo) dla dzielnice piszą się z Kochowa.
(Lir. I. 31).

Okolice gór Śto-Krzyskich należą do najpiękniejszych w kraju i ściągają dziś jeszcze, gdy z dawnej wspaniałości zaledwie słabe pozostały ślady, liczne miłośników pięknej natury rzesze. Toż nie dziw, że nasz poeta, urodzony tuż u stóp Łysej góry, której grzbiet dźwigał podówczas jeszcze bogate i starożytne opactwo benedyktyńskie, słynące daleko z posiadania cząstki drzewa z krzyża ś., pełen jest gorących zachwytów dla pięknej przyrody, wśród której dziecinne i młodzieńcze przepędził lata:

I mnie miłe gór Świętokrzyskich knieje,
Na których wiecznie liść się zielenieje,

[1] Rzążewski w swojem studyum: „Hieronim Wespazyan Nieczuja z Kochowa Kochowski“ utrzymuje (str. 6), że „Hieronim było pierwsze imię poety“ i przytacza na to trzy dowody: 1) Pozew wytoczony przez kapitułę krakowską, gdzie kapituła zapozywa między innemi: „Hieronymum a Kochów Kochowski, bonorum villae Goleniowy haeredem“. Czy to nie będzie syn poety, Hieronim? — Niestety, nie podaje Rzążewski roku, w którym proces się toczył. 2) W zapisie, na rzecz pięciu ubogich kmieciów w Goleniowach podpisał się: „Hijeronim Wespazyan“. Twierdzenia tego nie podobna sprawdzić, gdyż akt powyższy obecnie już nie istnieje. 3) Akt zejścia poety i inne akta parafii goleniowskiej mają być także dowodem, że Hieronim było pierwsze imię Kochowskiego. Tu wiarogodność Rzążewskiego przedstawia się w dziwnem świetle: ów akt zejścia przytacza sam na str. 33 swego studyum: „An. 1669 s!· G. M. P. Wespaz. Kochowski“ . . a więc o Hieronimie mowy tam niema. Zdaje się, że i na owym zapisie na szpital albo Hieronima nie było, albo też był to podpis (21-letniego już podówczas) syna położony obok podpisu ojca. Mieliśmy przeszło 200 aktów, odnoszących się do Wespazyana, ale ani na jednym z nich obok Wespazyana nie znaleźliśmy Hieronima i dla tego nie możemy naszemu Kochowskiemu oprócz jednego imienia, Wespazyana, przyznać jeszcze drugiego, Hieronima.

A między inszych wyższa pięknym brakiem,
Zbawiennym pańskim uczczona jest znakiem.
(Lir. I. 31).

O piękne miejsce i między inszemi
Sławniejsze, które widzim w polskiej ziemi!
(Lir. II. 29).

Z wyniosłej góry widok jest miluchny:
Pojrzeć, jak kręty idzie nurt Dobruchny,
Przy nim dziedzictwa starych Sarnów sztuki,
W których dziedziczą dotąd przez swe wnuki.
(Lir. I. 31).

Tam to więc. nad rzeczką Dobruchną, na północny wschód od Świętokrzyskiej góry, leżały dziedzictwa licznie rozrodzonych już podówczas Kochowskich; małe to były „spłachcie", „kawałki nie włości" ale właściciele ich szczycili się, i słusznie, że „w jednym domu wiekowały z dawności". Była to więc szlachta niezamożna, nie licząca między zaszczytami ani infuł, ani buław, ani nawet senatorskich krzeseł, w dziejach też o nich głucho, ale byli to ludzie zawsze stateczni, pracowici, do ziemi jakby przyrośli, która ich też w zamian hojnymi darzyła plonami. Ilu Kochowskich[1]) nad Dobruchną w XVII w. na swych małych spłachciach siedziało, ile „kominów blizkiej rodziny i skrewnionych wiosek naokoło stało" (Lir. III. 23), powiedzieć nie umiemy, sandomierskie bowiem akta z przed r. 1656 zniszczały, jak wiadomo, w tymże roku, gdy dowódca szwedzki, ustępując z zamku, wysadził go w powietrze[2]). Z tej gałęzi Kochowskich, z której poeta pochodzi, znany nam jest pierwszy dziad Wespazyana, Andrzej, dziedzic na Gaju i Kowalkowicach[3]); miał on córkę Maryannę, która wyszła za Jakóba Nosarzewskiego, i 3 synów: Jana, ojca poety, Ale-

[1]) X. J. Gacki: Benedyktyński klasztor św. Krzyża na Łysej Górze, str. 323 oprócz rodziny poety wspomina jeszcze Aleksandra i spadkobierców po Teodorze; ponieważ wzmianka ta odnosi się do r. 1674, przeto owym Aleksandrem nie może być Aleksander Kochowski, stryj poety, gdyż ten umarł w r. 1673, jak to z dokumentów wypływa. Będzie to może ów Aleksander Kochowski w dok. z r. 1681 (Decr. crac. t. 186), co ma za żonę Maryannę, córkę niegdy Przecława Bidzińskiego i Reginy Janowskiej, rodzonej Mikołaja, wuja poety.

[2]) Idem ignis praeter arcem archivia palatinatus (sandom) (acta publica vocant) simul delevit, unde iactura ingens ac vix extricabiles posthac litigiorum occasiones, ubi tabulae ac dispositiones terrigenarum interversae manent. (Koch. Annal. II. 117).

[3]) Feliks Rybarski: Przyczynki do życiorysu Wespazyana Kochowskiego i jego rodziny (Ateneum 1897, t. 4, str. 360).

ksandra także poetę, i Olbrachta [1]). Jak się to stało, że Jan utrzymał się przy Gaju i Kowalkowicach a reszta braci poszła w świat szukać chleba i krescytywy, z dokumentów nie widać. Rzecz podobna do wiary, że bracia uznawszy dzielenie szczupłej ojcowizny za nieodpowiednie i pod względem ekonomicznym szkodliwe, zadowolnili się spłatem. Aleksander przeniósł się ze swym funduszem do Krakowa i tu żyjąc z lichwy a przytem palestrą się trudniąc, umarł r. 1673. Olbracht zginął śmiercią walecznych pod Beresteczkiem [2]). Wymieniony w Annal. II. 205 Felicyan Kochowski nie jest rodzonym stryjem poety [3]). Już to przyznać trzeba, że jeżeli bracia uznali Jana za

---

[1]) Że Aleksander (poeta) był rodzonym bratem Jana, ojca Wespazyana, wynika z Inscr. crac. t. 319 p. 2954: . . . „Vespasianus a Kochów Kochowski . . . olim Alexandri Kochowski filiaster germanus".

W r. 1673 występują jako spadkobiercy po Aleksandrze Kochowskim (Decr. crac. t. 181) Wespazyan i Jan Kochowski, bracia między sobą rodzeni, i Jędrzej, synowcy ś. p. Aleksandra. W innym akcie (Inscr. crac. t. 319 p. 528) nazywa się ten Andrzej synem Olbrachta, a w tymże akcie (p. 525) obowiązują się Wespazyan i Andrzej przyprowadzić w celu potwierdzenia z ich strony zawartej umowy „Joannem et Alexandrum fratres suos"; wypada więc, że do spadku zgłosiło się czterech rodzonych synowców: 2 synów Jana i 2 synów Olbrachta. Całą tę jednak budowę psuje akt powyżej już przytoczony Inscr. crac. p. 2954, gdzie w dalszym ciągu czytamy: „Vespasianus a Kochów Kochowski . . . olim Alexandri Kochowski filiaster germanus suo et generosorum Ioannis, Alexandri et Andreae Kochowskich, olim Alexandri Kochowsk filiastrorum, fratrum suorum patruelium nomine . . ." Wypadałoby więc, że Jan tu wymieniony był stryjecznym (nie rodzonym) Wespazyana; a że znamy z dokumentów istotnie Jana, syna Remigiana, więc ów Remigian musiałby być czwartym synem Andrzeja, dziada poety, gdyż tylko rodzeni synowcowie mieli prawo do spadku po stryju Aleksandrze. Będzie to jednak najprawdopodobniej pomyłka pisarza, który wszystkich braci jednym tchem wymienił jako stryjecznych, gdy tymczasem jeden z nich, Jan, był rodzonym Wespazyana, a tylko dwaj pozostali stryjecznymi. Gdyby bowiem tak było istotnie, t. j. że ów Jan jest stryjecznym Wespazyana, to jakże sobie wytłómaczyć brak Jana, rodzonego brata naszego poety, który do spadku równe miał prawo, a w r. 1673 żył niewątpliwie? — Że wreszcie w tym dokumencie nie ma mowy o Janie, stryjecznym bracie Wespazyana, dowodzi okoliczność, że ów Jan a właściwie Jan Aleksander, syn Remigiana, miał brata Jakóba (Inscr. crac. t. 335, p. 2127); gdyby więc Jan Aleksander zgłaszał się do spadku po stryju Aleksandrze, musiałby i Jakób być wymieniony między spadkobiercami. Remigian był tak samo jak i Felicyan stryjem poety, lubo nie rodzonym.

[2]) Annal. I. p. 258.

[3]) Annales II. p. 105 . . . „eiecti Nova Sandecia Sueci opera vel maxime Feliciani Kochowski, patrui mei, qui tum peditatum Navoioviensem ductabat". W roku 1690 zapisują sobie dożywocie (Inscr. c. crac. t. 340, p. 2076) małżonkowie Stanisław z Kochowa Kochowski, syn niegdy Felicyana i Katarzyny Zaborowskiej, i Katarzyna Dąbrowska. Ponieważ w r. 1673 ani ojciec (Felicyan Kochowski) ani syn (Stanisław) do spadku po Aleksandrze Kochowskim nie należeli, przeto widocznie Felicyan nie był rodzonym Aleksandra a więc i Jana, ojca poety.

najodpowiedniejszego do objęcia ojcowizny, to wybraniec ich okazał się najzupełniej godnym ich zaufania. Był to bowiem człowiek nie tylko wysoko wykształcony i doskonały znawca prawa pospolitego, czego dowodzą urzędy sekretarza J. K. Mości i podsędka sandomierskiego[1], przezeń piastowane, ale także otoczony niezwykłym szacunkiem całego ogółu szlachty województwa, gdy mu podczas bezkrólewia 1648 z woli tejże szlachty przypadł zaszczyt marszałkowania sądowi kapturowemu[2]. Ale i gospodarzem niepospolitym był ojciec naszego poety. Ożeniony z Zofią Janowską potrafił posagiem, zdaje się, nie tylko braci spłacić, ale nadto pilnością i zabiegliwością uciułać niewielki kapitalik, którym szczęśliwie obracając, dokupił wreszcie fortunkę, równającą się odziedziczonej po przodkach. Ślady dobrej gospodarki p. podsędka sandomierskiego przechowały się w naszych aktach: i tak w r. 1639 pożycza on p. Janowi Kempskiemu z Rakoszowa sumę 10.000 złp. i bierze od niego za to w zastaw Nową wieś w powiecie księskim[3]). W następnym roku (1640) nabywa od Anny z Becheńskich[4], żony Mikołaja Janowskiego, swego szwagra, część kamienicy przy ulicy Żydowskiej w Krakowie, pomiędzy kamienicą Marcina Filipowskiego, drukarza krakowskiego, a kamienicą niegdy Stanisława Krokiera położonej. Najważniejszym jednak czynem ekonomicznym pana podsędka było kupno Goleniów w województwie krakowskiem, powiecie lelowskim, w których nasz poeta miał większą część żywota przepędzić. Nabył je Jan Kochowski w r. 1647 od Stanisława Chodakowskiego[5], sekretarza J. K. M. Nowy dziedzic przejął i długi: 4.000 talarów i 3.000 złp. wyderkafowym sposobem bursie Jeruzalem i Akademii krakowskiej zapisane i pozaczynane procesy, co nawet mogło być powodem, że Chodakowski tej wioski tak łatwo się pozbył. Było tych procesów aż sześć[6]: z Mikołajem Przypkowskim, dziedzicem Tarnowej góry, o rozrzucenie kopców granicznych; właściwie rozpoczął proces już poprzedni właściciel Goleniów, Stan. Chodakowski, z poprzednim właścicielem Tarnowej góry, Olbrachtem Zagórowskim, teraz następcy procesują się w dalszym ciągu. Drugi i trzeci dotyczy trzech zbiegłych poddanych.

[1]) A. Rzążewski: Hieronim Wespazyan Kochowski, str. 5.

[2]) Tenże.

[3]) Rel. castri crac. t. 63, p. 304.

[4]) Acta cons. crac. t. 36, p. 529. Niema śladu, żeby rzeczona kamienica należała w całości do Kochowskich; rzecz owszem prawdopodobna, że Jan Kochowski lub jego synowie sprzedali swoją część, gdyż w r. 1693 mieszka Wespazyan Kochowski w kamienicy Dzielowskiego przy ulicy Grodzkiej.

[5]) Inscrip. castri crac. t. 334, p. 75.

[6]) Rel. castri crac. t. 74, p. 1517 sq.

którzy (mianowicie bracia rodzeni: Wojciech, Feliks i Stanisław Kurowie) uciekli z bydłem, z dziećmi i całym sprzętem gospodarskim do Sprowy, wsi dziedzicznej Mikołaja, Samuela, Kazimierza i Aleksandra Czarnockich, a trzymanej prawem zastawnem (później nabytej na własność) przez Stefanów Oraczewskich, ojca i syna. Ponieważ, mimo wezwania, rzeczonych poddanych wydać nie chcieli, skarży ich przeto do sądu grodzkiego krak. nowy dziedzic Goleniów, Jan Kochowski. Niejaki znów Gołąbek, poddany ze wsi Goleniów, uciekł do Witowa i uwikłał w proces z Kochowskim właścicieli tych wsi, Krzysztofa, Jana i Annę Stradomskich, a właściwie dożywotniczkę, matkę wymienionych, Barbarę wdowę po Mikołaju. Czwarty, piąty i szósty proces wytoczył Kochowski późniejszemu podczaszemu krak. Samuelowi z Piley Korycińskiemu, dziedzicowi poblizkich Szczekocin, za to, że 1) jego poddani w samo Boże Ciało 1645 siano dworskie goleniowskie spaśli, 2) że kawał gruntu, tak zwane „Zaroślenie małe", do Goleniów należące, sobie przywłaszczył i 3) że chłopskie grunta należące do Goleniowskich poddanych zabrał. Trzy pierwsze procesy udało się Kochowskiemu szczęśliwie ukończyć, następne jednak trzy, najwidoczniej t. z. graniczne, ubiło dopiero następne pokolenie i to kompromisem i nowem wytyczeniem granic w r. 1681. Również i oba wyderkafy spłacił dopiero syn Wespazyan, jak to w swojem miejscu opowiemy. O dalszych losach Jana niewiele już mamy do powiedzenia. Jest ślad w aktach że jeszcze na rok przed śmiercią zadzierżawił wieś Kurnacice w pow sandomierskim od Brzeskich [1]), coby świadczyło o wspomnianej już przez nas gospodarności p. podsędka. Pożycie jego z Zofią Janowską nie było zapewne długie, kiedy najstarszy syn, Wespazyan, nie wspomina jej nigdzie; musiała go, widać, dość wcześnie odumrzeć. Owdowiawszy ożenił się p. podsędek po raz wtóry z Elżbietą z Piaseckich, wdową po Stefanie na Mironogowicach Mroczku [2]), i umarł w r. 1655 [3]) pochowany na Łysej górze, gdzie Kochowscy mieli grób familijny (Fr. 40 [4])). Syn poeta poświęcił mu krótką lecz ciepłą wzmiankę (Fr. 45), zwąc go „ukochanym" i że jego

cnoty i myśli
Poczciwej żaden godnie pędzel nie określi.

[1]) Inscrip. castri crac. t. 314 p. 2477.

[2]) X. Gacki: l. c. str. 320.

[3]) Tenże tamże str. 321.

[4]) Ponieważ ani w wydaniu pierwszem z r. 1674, ani w wydaniu Turowskiego „fraszki" nie posiadają przy tytułach liczb porządkowych, przeto liczba dodana do fraszki oznacza stronicę w wydaniu Turowskiego.

Powtórne małżeństwo Jana Kochowskiego z Mroczkową było, zdaje się, bezdzietne. Z pierwszego, z Zofią Janowską, pozostawił pięcioro dzieci, trzech synów [1]: Wespazyana, poetę, Seweryna, zmarłego w Bieczu 1657 r. [2] i Jana, o którym nam w ciągu tej pracy niejednokrotnie przyjdzie jeszcze wspomnieć, i dwie córki: Zofię, która wyszła za Dembickiego [3] (imię nie podane) i Annę za Jakóbem Szypowskim z Białej [4]).

Nasz Wespazyan czyli raczej Wespezyan, bo tak go niemal zawsze nawet druga żona Magdalena) po polsku nazywają, urodził się na początku r. 1633 [5] we wsi dziedzicznej swego ojca, Gaju, w wo-

¹) Rzążewski: l. c. str. 6 wymienia pięciu synów Jana, zaliczając widać bezkrytycznie każdego napotkanego w dokumentach Kochowskiego a żyjącego mniej więcej w owym czasie w poczet synów podsędka. Tymczasem we wszystkich dokumentach tak naszych jak i X. Gackiego występuje tylko trzech braci: Wespazyan, Seweryn i Jan. Sam poeta zna tylko (oprócz siebie) dwóch braci np. Lir. II. 33.

Ani się nam d w o m rodzonym
Braci pokażesz twoim.

odzywając się do zmarłego w Bieczu 1657 r. Seweryna. Otóż Wojciech, wymieniony przez Rż. jako trzeci brat Wespazyana, mógł być owym Olbrachtem, co poległ pod Beresteczkiem, gdyż wzmiankuje o nim dokument z r. 1650. Piąty, Franciszek według Rż., jest dowodnie synem Jana, lecz nie podsędka, tylko jego syna również Jana czyli podsędka wnukiem. Jak nadto córki podsędka, Zofia i Anna, mogły w r. 1698 zostawać „na opiece Franciszka“ (Rząż. str. 6 i odsyłacz), kiedy według naszych dokumentów w r. 1681 już nie żyły, trudno pojąć.

²) Lir. II. 31.

³) Z tego małżeństwa żyło w r. 1681 pięcioro dzieci: Justyna za Oraczowskim (imię ?), Marcin, Franciszek i Helena Dembiccy, wreszcie Aleksandra za Aleksandrem Chociwskim. Anna zostawiła tylko córkę (w r. 1681 niezamężną) Ewę (Decr. crac. t. 186, f. 2 p. f. s. Bartholomaei 1681). Zresztą nazwisko Dembicki nie jest zupełnie pewne, gdyż w jedynem naszem źródle, przytoczonym powyżej dokumencie (Dec. c. crac. t. 186) pisarz przez nieuwagę raz napisał D e m b i c k i a drugi raz D o b i e c k i; gdy jednak o Dobieckich autor nasz nigdzie nie wspomina, przyjęliśmy za właściwe nazwisko D e m b i c k i.

⁴) Inscr. crac. t. 316, p. 2476.

⁵) Wypada to niewątpliwie z następnych słów przedmowy do Annal. III. wydanego w r. 1698: . . . „mihi vero supra q u i n t u m et s e x a g e s i m u m, sangrande mortalis aevi spatium, producta aetas. . .“, z czem się też zgadza wyznanie poety w „Psalmodyi“, napisanéj w znacznej części, jak tytuł wykazuje, w r. 1693 (wyd. Tur.) str. 7: „Od pierwszego bowiem rozumu wzięcia aż do tej s z ó s t e g o k r z y ż y k a siwizny za łaską bożą nie wiem, co to w klątwie być . . . .“ Tak też podaje Sobieszczański w Encykl. Orgelbranda; Ambroży Grabowski (Staroż. historycze pol. t. I) wyraża się ostrożniej; „około 1633“. Rzążewski (l. c. str. 6) każe urodzić się naszemu Kochowskiemu pomiędzy r. 1630 a 1633, następne podając tego przyczyny: „W przedmowie do trzeciego Klimakteru powiada Wespazyan Kochowski, że wydając to dzieło na świat ma lat 65, że zaś Klimakter ten drukowany jest 1698

jewództwie i powiecie sandomierskim. Niewyczerpany w pochwałach dla tego rodzinnego gniazda jest nasz poeta: „dziedzictwo to mierne"

---

roku, należałoby więc przyjąć stanowczo za rok urodzenia 1633. Zachodzi jednak pewna wątpliwość, pozwalająca przypuszczać, że cenzura duchowna lub inne jakie zewnętrzne przyczyny, druk tej książki mogły o parę lat opóźnić, w tymże samym bowiem Klimakterze opowiada autor o powrocie z niewoli tureckiej stryjecznego brata jego Aleksandra. Miał miejsce ten wypadek w 1666 r., a autor dodaje, że powracającego zaledwie mógł poznać z powodu zarośniętej brody, a znał go młodzieńcem, kiedy tenże brat służył wojskowo i pod Botuszanami w Wołoszech do niewoli się dostał. Niewola ta trwała lat szesnaście, przypuszczać zaś należy, że ów Aleksander Kochowski nie mógł służyć w wojsku wcześniej jak w dwudziestu latach wieku, do czego dodawszy szesnaście lat niewoli, wypadnie liczba 36, która odjęta od daty 1666, da nam rok urodzenia Wespazyana 1630. W Klimakterze znowu czwartym opowiada Wespazyan o męczeńskiej śmierci Alberta Mecińskiego, zaszłej w Japonii z powodu gorliwości jego apostolskiej w 1643 r., a opowiadając to, wyraża się: „a stało się to za mojej już pamięci", więc mógł mieć wtedy około 12 lat wieku. Potrzebę zaś cofnięcia o lat parę daty urodzin poety powoduje głównie zbyt wczesne odzywanie się jego Muzy. Wespazyan opłakuje wierszem śmierć Władysława IV-go, klęskę korsuńską i pilawiecką i inne współczesne wypadki, uczuciem swojem biorąc w nich udział jakby naoczny świadek, co kazałoby nam wierzyć, że mając lat 15, naciągał już struny na swojej lutni dla rzeczy publicznych, a wczesne wystąpienie takie, zwłaszcza jak na owe czasy, jest rzeczą wprost niemożliwą".

Zbadajmyż te przyczyny, co warte. A naprzód ani „cenzura duchowna ani też żadne inne zewnętrzne przyczyny" druku tej książki o lat parę opóźnić nie mogły poprostu dla tego, że książka zaraz po ukończeniu w r. 1698 poszła do druku i w tymże roku wydana została. Powiada bowiem nasz Kochowski w przedmowie do Annal. III: „decessor rex (Jan III) qua litteris qua mandatis per submissos urget continuanda coepta; tribunumque ideo facit, uti tribuum patriae prospera vel adversa continuato filo ad calcem deducerem. Parui demum, ut par erat, et excusso veterno huic tertio Climacteri trium fere annorum operam et manum admovi". Wynika więc ze słów samego Kochowskiego, że do pisania Annal. III. zabrał się dopiero wskutek nalegań króla Jana III., co można i należy odnieść do przywileju na drugi tysiąc rocznej pensyi z d. 15 lutego 1695, w którym król wyraźnie zachęca Kochowskiego do dalszej pracy nad historyą. Wybornie się to zgadza z twierdzeniem Kochowskiego, że napisanie książki wydanej w r. 1698 (Annal. III.) wymagało około trzech lat pracy (trium fere annorum operam). Ale choćby się nawet druk tego klimakteru opóźnił, to i tak rozumowanie Rzążewskiego nie miałoby podstawy, bo jeden rzut oka na tę książkę wystarczy, ażeby się przekonać, że przedmowa nie była pisana przed daniem do druku rękopismu, gdyż paginacya zaczyna się dopiero po przedmowie; wydrukowano ją więc po ukończeniu druku dzieła i przypuszczone opóźnienie druku (którego tu jednak nie było) nie sprzeciwia się zgoła rzeczywistości daty dedykacyi Augustowi II: jest nią dzień Zwiastowania N. M. P. (25 marca) i daty approbaty kościelnej 2 maja 1698 r. Gdy zaś niedatowana „przedmowa do czytelnika" mieści się pomiędzy dedykacyą a approbatą, wynika, że słowa „supra quintum et sexagesimum annum ..." były pisane istotnie między 25 marca a 2 maja 1698, czyli że Kochowski urodził się w r. 1633. Następne rozumowanie Rzążewskiego, które opiera się na wzmiance o niewoli brata stryjecznego poety, Aleksandra, należy do najbałamutniejszych, jakie mi

lecz „z dawnego wieku“ w rodzinie Kochowskich, której się dostał Gaj, jak się zdaje, wianem.

Tu na pagórku, w drewnianym dworku,
    Pierwsze krotofile;
Ptactwo swawolne, powietrze wolne
    Gwałcąc, cieszy mile.

. . . .

Lub się ochłodzić, lubo przechodzić,
    Lubo na rozmowy.
Do gęstej w sośnie, co blisko rośnie,
    Możesz pójść dąbrowy.

---

się zdarzyło w druku czytać. Pominąwszy bowiem tę okoliczność, że pod Botuszanami w Wołoszech Polaków w r. 1650 wcale nie było, to całe to rozumowanie dałoby nam rok urodzenia tegoż Aleksandra a nie Wespazyana, jak to Rzążewski twierdzi. Cóż jednak powiedzieć na to, że opowiadanie, na które się powołuje Rzążewski, nie dotyczy wcale stryjecznego Aleksandra, tylko Jakóba, stryjeczno-stryjecznego brata naszego poety, że powrót jego z niewoli tatarskiej nie przypada na r. 1666, gdyż nasz historyk wyraźnie pisze: „quae dum scribo“ — a trzeciego Klimakteru przecie w r. 1666 pisać nie mógł. Ów Jakób wzięty do niewoli w r. 1683 powrócił po 16-letniej niewoli w styczniu lub lutym 1698 r., kiedy właśnie nasz autor kończył V księgę tego Klimakteru. Niewinną przyczyną całego bałamuctwa był naprzód ów stryjeczny brat poety Aleksander, wspomniany na poprzedniej stronicy Klimakteru III, który na domiar nigdy ojczyzny nie oglądał, gdyż umarł w niewoli tureckiej, a następnie r. 1666, wypisany na marginesie, co niebaczny autor wziął za rok powrotu z niewoli, gdy tymczasem jostto jak zwykle na każdej stronicy naznaczony rok, którego dzieje zawiera księga V. — Argument czerpany z daty męczeństwa Alberta Męcińskiego jest również marny, gdyż Kochowski mając lat 10 wtedy, kiedy się to stało, mógł całkiem słusznie w Annal IV. p. 114 powiedzieć, że „stało się za mojej już pamięci“. — Ostatni i najważniejszy wedle Rz. argument, dowodzący „potrzeby cofnięcia o lat parę daty urodzenia poety, to zbyt wczesne odzywanie się jego Muzy.“ I na to niepodobna się zgodzić; bo naprzód trzebaby dopiero udowodnić, że 15-letni chłopiec wierszować nie potrafi, gdy przecie wiadomo, że uczniom szkoły Nowodworskiego w tym wieku już pisanie wierszy zadawano, a następnie niema wcale pewności, że śmierć Władysława IV i inne wypadki z r. 1648 opiewał nasz poeta właśnie w tym samym roku a nie później. Za tem drugiem przypuszczeniem przemawiają owszem słaby nastrój uczucia i dość bujna retoryczność tych utworów a wreszcie takie ustępy jak np. w wierszu na śmierć Władysława IV:

Tak po twej śmierci ciężkich wojen cienie
Niesłychane nam sprawiły zaćmienie

a więc mówi już o wojnach, których w r. 1648 jeszcze przewidzieć nie mógł. Zresztą mogło i tak być, że Kochowski w r. 1648 pod świeżem wrażeniem klęsk napisał kilka, oczywiście nieudolnych wierszy, daleko słabszych od tych, jakie dziś w „Lirykach“ czytamy, a później przerobił i wygładził; był to bowiem jego zwyczaj, do którego się sam przyznaje (w dopisku do „Dzieła Boskiego“ wyd. Tur. str. 36), a nadto dowodzi tego dochowany w rękopiśmie waryant „Epithalamium“ Młoszowskiemu.

Tam chłodne stoki, bystre potoki
Zimnej wody dają;
Skąd pełność biorą sadzawki sporą,
I wskroś zalewają.
Lub też kto zechce nawiedzić miejsce,
Drzewem życia sławne,
Aż Gaj pobliżu przy Świętym Krzyżu
Ziści wota dawne.
Lub konwersować, lub zażartować,
Lub potrzebien rady,
Lub sobie życzy człek w okolicy
Uciechy z sąsiady:
Tamże kominy blizkiej rodziny
I skrewnione wioski
Nakoło stoją, bliskością swoją
Własny ogród włoski.
Lir. III. 23.

Woda, las, góra, ludzie wokoło pokrewni i sercem życzliwi, oto natura i otoczenie, w jakiem wzrastał, codzienne wrażenia, jakie odbierał młody Wespazyan. Że wśród takich warunków Muza, co „przy urodzeniu łaskawem okiem nań rzuciła", wcześnie się odzywać zaczęła, czyż nas dziwić powinno? Dodajmy, że w klasztorze Świętokrzyskim był (od r. 1635—1662) opatem Stanisław Sierakowski, co „dla surowości życia i niewinnych obyczajów za świętego był miany. Znałem go — ciągnie dalej nasz autor [1]) — bom często tam bywał i podziwiałem żywot jego anielski, zwłaszcza, że, jak wieść powszechna głosiła, wielu chorych, opuszczonych już przez lekarzy, cudownie uzdrowił." Okoliczności te tłómaczą z jednej strony wesołe i towarzyskie usposobienie a z drugiej głęboką, nie wolną wszakże od zabobonu wiarę Kochowskiego.

Jakie były początkowe i dalsze nauki przyszłego poety i gdzie je pobierał, panowały dotąd same domysły. Naprzód więc domyśla się Rzążewski, że początkowe swe wykształcenie uzyskać mógł u Benedyktynów w klasztorze św. Krzyża [2]). Domysł to płony; „niema bowiem śladu, żeby świeckie szkoły w dawnych wiekach klasztor świętokrzyski utrzymywał" [3]). Następnie przyjmuje tenże pisarz za pewnik, że młody Wespazyan oddany został do kollegium jezuickiego w Sandomierzu, gdyż szkoła ta, założona w r. 1602, w czasach owych cieszyła się już wielkiem powodzeniem [4]). Byłby to jednak dziwny objaw

[1]) Annal. III. p. 30.
[2]) l. c. p. 10.
[3]) X. Gacki l. c. p. 136.
[4]) Rzążewski l. c. p. 10.

u Kochowskiego, że zawdzięczając Jezuitom swe wykształcenie, średnie przynajmniej, nie tylko o nich w swych pismach np. Lirykach i Fraszkach nie wspomina, ale nawet z jawną niechęcią, lubo ubocznie, do nich przypija, gdy chwali akademików krakowskich (Lir. IV. 32):

Nie zabiegają fundacyi żyznej,
Wsi nie skupują, nie pragną puścizny. [1]

Albo cały długi ustęp o szkodliwości wielkiej liczby szkół, a zwłaszcza o niezgodzie różnych „kollegiów" w Rocznikach [2]) czyż nie godzi wyraźnie w Jezuitów? Za to nie ma dosyć słów wdzięczności dla akademii krakowskiej, której dwa utwory poetyckie poświęcił (Lir. IV. 32 i Fr. 5); w trzecim zaś (Fr. 132) sławi Nowodworskiego, fundatora szkoły, od jego imienia nazwanej.

W tę stronę więc należało skierować domysły i w Krakowie poszukać szkoły, której Kochowski swe wykształcenie zawdzięcza. I rzeczywiście tu w Krakowie a nie gdzieindziej uczył się nasz Kochowski. Dowód na to mieli w rękach wszyscy dotychczasowi biografowie poety, nie wyłączając Rzążewskiego, tylko, rzecz nie do uwierzenia, całkiem błędnie go rozumieli. Świadectwo to zupełnie wiarogodne, bo współczesne, a wydaje je nauczyciel swemu byłemu uczniowi. Kiedy w r. 1672 wydał Kochowski swoje „Hypomnema reginarum Poloniae" razem z „Praeliminare", wtedy przyjaciele naszego poety, władający piórem, napisali na jego pochwałę wiersze łacińskie, umieszczone na końcu wspomnianego dzieła. Jednym z pierwszych jest X. Jan Radzki S. T. Dr., kursu teologicznego w Akademii krak. profesor, kanonik św. Floryana, kustosz kościoła św. Jerzego na zamku, kaznodzieja katedralny, umieszczając na drugiem miejscu swoje „epicharisma g. d. Vespasiano a Kochów Kochowski, vice-zuppario salisfodinarum Vieliensium, *olim in humanioribus disciplinis* Academiae crac. *suo discipulo*". Z tych to słów X. Radzkiego wywnioskowali biografowie Kochowskiego, że tenże pobierał nauki w akademii krakowskiej. Jestto istotna prawda, ale nie w tem znaczeniu, jak to dotychczas rozumiano t. j. że Kochowski uczęszczał na uniwersytet; chodził on jedynie do szkoły, będącej do pewnego stopnia częścią składową akademii [3]). (stąd

[1]) W samym powiecie krakowskim posiadali Jezuici w 1673 dwie wioski: Więcławice i Wolę Więcławską, w pow. zaś księzkim dwie duże wsie: Markocice i Klonów (Ks. poborowa z r. 1673).

[2]) Annales II, 103—105.

[3]) Kochowski również uważa owe „studia humaniora" za należące do akademii i stanowiące z nią całość „Equidem prompta hic (in pal. crac.) in utramque Palladem iuventus, nam seu humaniora studia respicis, prope ac in sinu cracoviense lycaeum

genitivus: *academiae*) a miała nazwę *scholae humaniores* lub *humaniora*, lub, jak się swobodniej wyraża X. Radzki, *disciplinae humaniores*. Szkołą tą były t. z. *classes* lub *scholae Novodvorscianae* w Krakowie, dzisiejsze gimnazyum św. Anny. Oczywiście, *scholae humaniores* albo *studia humaniora* lub samo *humaniora* nie była to nazwa urzędowa tej szkoły, lecz tylko zastąpienie tejże nazwy szlachetniejszym wyrazem czy zwrotem. Tak się wyraża o tej szkole już w r. 1615 rektor Akademii, Jakób Janidło, kiedy chodziło o podźwignięcie z upadku i reformę tego zakładu: „. . . D. Rector ad dominos consiliarios induxit petens, ut communi auxilio *studia humaniora* (t. j. classes) penitus extincta excitent“.[1]) Uniwersytet nazywa się zawsze *studium generale* lub *academia*, lub wreszcie, jeżeli o wydział filozoficzny chodzi, *facultas philosophica* lub krótko *philosophia*. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że nasz Kochowski, jak głosi współczesne świadectwo, uczęszczał do szkół Nowodworskich w Krakowie. Ale i te szkoły wymagały pewnego przygotowania; gdzie je przyszły poeta odebrał, niepodobna odgadnąć: może w szkółce parafialnej w sąsiednim Waśniowie, a może sam ojciec był mu pierwszym nauczycielem, co jednak przy ruchliwem życiu ówczesnej szlachty mniej wydaje się podobnem do wiary. Tak czy owak, średnie, a jak się przekonamy, i całe swoje wykształcenie zawdzięcza Kochowski szkole Nowodworskiego, którego też sławi w pięknej fraszce (Fr. 132) „Na podkowę Nowodworskiego“:

Nowodworski funduje nauki w Krakowie,
W czem jest swojemu herbu podobien Podkowie.
Podkowa osadziła Muzy w Helikonie:
Ta im fundusz dziś czyni i w polskiej koronie.

Oznaczenie czasu, kiedy młody Wespazyan zjechał do Krakowa na nauki, przedstawia pewne trudności. Że w r. 1645 jeszcze się tu nie uczył, rzecz zupełnie pewna, gdyż go jeszcze w katalogu uczniów szkół Nowodworskich z tegoż roku nie czytamy[2]). Mogło to nastąpić

habent; alacres deinde ex scholastico pulvere ad militiae munia progrediuntur.“ (Annal. I, 335). „Pochopna tu do obojej Pallady młodzież, bo choćby się miało na względzie tylko „studia humaniora“, mają w pobliżu, pod ręką akademię krakowską; ochoczo nastepnie z pyłu szkolnego garną się do posług wojennych“. Znaczy to, nie obwijając rzeczy w bawełnę, jak to czyni Kochowski, że szlachta w XVII w. skończywszy „humaniora“, nie lubiała ślęczeć dalej nad książkami, lecz wolała śpieszyć do obozu; ma tu Kochowski na myśli zapewne i siebie.

[1]) Dr. Jan Leniek: „Książka pamiątkowa ku uczczeniu jubileuszu 300-tnej rocznicy założenia gimn. św. Anny w Krakowie“ str. 7.

[2]) Posiadamy katalogi uczniów szkół Nowodworskich niestety tylko z lat 1639 do 1645. Rkps. archiwum uniw. Jag. Nr. 96 a.

dopiero w roku następnym (1646). Wiadomo, że szkoły Nowodworskie liczyły podówczas 4 klasy: gramatykę, poetykę, retorykę i dyalektykę. Gdyby więc ojciec zapisał młodego Wespazyana w r. 1646 do gramatyki, to ten ucząc się pilnie i przechodząc rok po roku do wyższej klasy, mógłby być uczniem X. Radzkiego w r. 1648.

Tu jednak zachodzi wspomniana powyżej trudność. X. Radzki uczył tylko w latach 1646 i 1647 w retoryce [1], a w r. 1648 wykłada już w uniwersytecie [2]. Pozostawałby zatem jeden jedyny rok, w którym X. Radzki mógł być nauczycielem „in humanioribus disciplinis" naszego Kochowskiego t. j. r. 1647, ale w takim razie wstąpiłby nasz poeta w r. 1646 odrazu do poetyki, ażeby w r. 1647 móc się znaleźć już w retoryce pod X. Radzkim. Nie należało to do rzeczy niepodobnych, ani nawet nadzwyczajnych, gdyż w „Metryce szkół Nowodworskich" liczne na to znajdujemy przykłady. Żeby daleko nie szukać, Jan i Marek Sobiescy zapisali się w r. 1640 odrazu do poetyki [3], przyjęci widać na podstawie egzaminu wstępnego. Podobnie mogła się mieć rzecz i z Kochowskim i pobyt jego w szkole Nowodworskiego przypadałby na lata 1646—1648.

Z kolei nasuwa się pytanie, jakiego rodzaju było wykształcenie, które szkoła Nowodworska Kochowskiemu dała, czego i w jakich rozmiarach uczył się nasz poeta. Szkoła ta odpowiadała widać zapatrywaniom a może i potrzebom ówczesnego społeczeństwa, kiedy w klasach zwłaszcza niższych liczyła po kilkuset uczniów; liczba ta jednak już w retoryce a bardziej jeszcze w dyalektyce szybko topniała, tak że w ostatniej klasie dochodziła zaledwie do kilkudziesięciu uczniów. Już ta jedna okoliczność nie pozwala nam się zbytecznie zachwycać tą szkołą. Ale są jeszcze inne powody, a najpierwszym i najgłówniejszym — nieograniczone niemal panowanie języka łacińskiego. Nie tu miejsce rozwodzić się szeroko nad potrzebą wykładania i wpajania wiedzy w języku ojczystym, wystarczy zwrócić uwagę na ten niezaprzeczony i zrozumiały dla wszystkich fakt, że nasze pojęcia o świecie najjaśniej i najwyraźniej przedstawiają się nam za pośrednictwem tego języka, którym myślimy, którego w codziennem życiu używamy t. j. języka ojczystego. Zobaczmyż teraz, czego uczono w każdej klasie z osobna [4]). W gramatyce, jak już sama nazwa wskazuje, starano się się wpoić w uczniów elementarne zasady gramatyki łacińskiej, do czego

[1]) Rps. archiwum uniw. Jag. Nr. 111.
[2]) Codex dilig. et neglig. Rps. bibl. Jag. Nr. 220.
[3]) Dr. Leniek l. c. pag. 189.
[4]) Dr. Leniek l. c. p. CIV sq.

używano gramatyki Łukasza Piotrowskiego, po łacinie napisanej; obok tego czytano Georgiki Wergilego, Listy Cycerona, Owidego Tristia i bajki Ezopa, oczywiście po łacinie. Uczono też nieco arytmetyki i kaligrafii. W poetyce: Wergili (Eneida), Horacyusz (Ody), Persyusz (Satyry), Klaudyan. Najgłówniejszy cel tej klasy — wprawa i biegłość w pisaniu wierszy polskich i łacińskich, do czego też zmierzały i zadawane temata. Trochę arytmetyki i historyi. W retoryce panował wszechwładnie Cyceron a obok niego czytano historyka, najczęściej Justyna, i Lukana „Farsalię"; uczono też nieco geografii i historyi. Na tematy do ćwiczeń piśmiennych zadawano panegiryki na cześć jakiegoś świętego lub króla, bohatera i t. p. albo też pochwałę nauki, cnoty i t. p. W dyalektyce zasadą sztuki dysputowania znowuż Cyceron, historya starego Testamentu, ponadto dyktowanie i objaśnianie „Computus ecclesiasticus". We wszystkich klasach katechizm.

Co w tym rozkładzie nauk uderza, to przedewszystkiem ta niezachwiana i nieograniczona wiara w wychowawczą wartość pism Cycerona, który przecież pod względem formy ani prostotą ani zwięzłością nie grzeszy, a co do treści nie zawsze jest gruntownym pisarzem ani też bezwzględnym wyznawcą i zwolennikiem prawdy. Wychowawcom ówczesnym chodziło widać głównie o język, a co do tego jest Cyceron, wyznać to trzeba, nieporównanym artystą i mistrzem skończonym. Jeszcze bardziej zastanawia brak zupełny historyków rzymskich, jak Sallustyusza, Cezara, Liwiusza i Tacyta; wszak „magistra vitae" bardzoby się przydała przyszłym statystom i elektorom. Ubolewać wreszcie należy nad zupełnem pominięciem w planie nauk języka i literatury greckiej; smutno pomyśleć, że takie skarby poezyi pierwotnej, jak pieśni homeryckie, wzniosłe charaktery Sofoklesa, historyczna epopeja Herodota, wzór ukształconego Attyka, Xenofon, szlachetny zapał i gorąca miłość ojczyzny Demostenesa, wreszcie najwznioślejszy nauczyciel cnoty, Platon, że to wszystko dla ludzi XVII w. pozostało tajemnicą, na siedem pieczęci zamkniętą. Są wprawdzie jakieś ślady, że niekiedy wykładali język grecki osobni nauczyciele; przedmiot ten jednak nie był dla wszystkich obowiązkowy: uczył się, kto chciał, a dodajmy, jak chciał. Nasz Kochowski np. języka greckiego, jak się zdaje, nie uczył się wcale. Wnosić to można nietylko ze wszystkich jego pism, w których znajomości literatury greckiej nie widać, lecz jeszcze pewniej z fraszki (Fr. 5) p. t. „Pozdrowienie Anielskie", gdzie zwrot grecki χαῖρε Καῖσαρ oddał w transkrypcyi przez K i e r e K i e s a r. Choćbyśmy bowiem przypuścili, że w Krakowie trzymano się wymowy Reuchlinowskiej, to i tak jeszcze słaby nawet znawca języka nie zrobiłby z χαῖρε „kiere", tylko c h e r e.

Nader też skromny stopień wykształcenia wyniósł Kochowski z Nowodworskiej szkoły. Język polski naszego poety, pominąwszy liczne, aż nadto liczne wyrazy obce, od których nawet jego poezya nie jest wolną, szpecą formy i wyrazy gwarowe, niewłaściwie do języka książkowego przeniesione. Ulubionym np. wyrazem Kochowskiego w różnych osobach, czasach i trybach jest czasownik gwarowy pedać (= powiadać): pedam (Fr. 111), pedasz (Fr. 19, 27, 50, 68), peda (Lir. II. 10. Fr. 64, 124) wypeda (Lir. III. 28), pedzieć (Lir. III. 15), niewypedziany (Lir. II. 9). Inne wyrazy gwarowe: cedzieć (Lir. II. 7), = co wiedzieć; dawi (Fr. 22) = dławi; wzieni (Kam. św. 13) = wzięli; doczkamy (Kam. św. 16) = doczekamy; porwoneś (Fr. 27) = porwaneś; porzą̨nny (Lir. IV. 15) = porządny; kieby (Lir. III. 21) = kiedyby, gdyby; wender (Lir. II. 25) = wędrówka. A ileż to naliczyćby można konstrukcyj zawiłych, rozpoczętych a niedokończonych, imiesłowów fałszywie użytych (przy odmiennych podmiotach), zwrotów niedbałych, nieszlachetnych, wprost trywialnych! Z gramatyką idzie nasz poeta również często na udry; nie wiem, czy się znajdzie u którego innego pisarza zdanie celowe w tym kształcie:

Trzeba, by waszej pomocy doznałem,
Abym te z krzywdą dzieła tak pamiętne
Jak we zwierciedle Polsce pokazałom. (Kam. św. XVIII.).

Ale i łacina Kochowskiego ani klasyczną ani piękną nazwać się nie może; jej ciężkość, zawiłość i chropowatość nie ma w sobie nic z potoczystości i okrągłości cycerońskich okresów. Nie lepiej ma się rzecz i z realnemi wiadomościami naszego poety. Zdawałoby się, że nasz Kochowski, ucząc się wszystkiego po łacinie i kształcąc się głównie na autorach starożytnych, będzie znał dobrze świat starożytny a zwłaszcza mytologią; tymczasem w jednem i w drugiem strzela on pocieszne bąki. Pominąwszy już niesłychane zestawienie „purpuratów piekła bezdennego“, Demostenesa i Cyneasza z Sejanem i Machiawellim (Kam. św. XXV), napotykamy takie np. kwiatki erudycyi: „Polyhymnia, retorów królowa“ (Lir. III. 1); „Proteusz . . . kamienie rzucając przez głowę, mógł wskrzesić ludzkie pokolenie nowe“ (Lir. IV. 5); gdzieindziej rola ta przypada znowu Prometeuszowi: „Kamień a z owych, co na ciała nowe Prometeusz je przerzucał przez głowę“ (Kam. św. III); we fraszce jednak „Kamień do brata“: „Deukalion z kamieni, słyszę, ludzi stworzył“ (Fr. 53). Wedle Kochowskiego „Jeszcze w kolebce gniótł węże — Annibal“ (Dzieło boskie, przedm. II); pod Parnasem „po blizkiej (!) dolinie . . . Peneusz płynie“; „źródło kasztalskie ... nogą wybite twą, Bellerofoncie“ (!) (koń Bellerofonta wybił kopytem źródło Hippokrene u stóp Helikonu); „za fraszkę Bellerofont

i Pegazus lotny" (a więc dwa konie!) (Fr. 7); „Tomirys, królowa Amazonów" (!) (Fr. 3); „Werres (!) instyguje na Cycerona" (Kam. św. LXII); a Maryusz po ukrywaniu się w minturneńskich błotach tryumfował nad Cymbrami (Comment. belli adv. Turcas. p. 59); „ze snu Perykla (podobno, że Temistoklesa) antecessorów dzieła budziły". (Dz. bosk. XI). Nie bardzo też pochlebnie świadczą o wiedzy i ścisłości myślenia u pisarza takie prostackie przekręcania, jak: Salmantyka zam. Salamanka (Lir. IV. 22); Komplut zam.? (tamże); Barcynona zam. Barcelona (Lir. II. 19) i t. p. Do jakiego wreszcie stopnia dochodzi u Kochowskiego zepsucie artystycznego gustu, dowodzi najlepiej niesmaczna gra wyrazów w pięknym zresztą psalmie XVIII (Psalm 33): „Więcej u nich (u sędziów) ważą dowody z Miechowity albo z florenckiego Dantes, niżeli cały kodeks i obszerne pandekty Justiniana". Wyrazy podkreślone użyte tu najniesmaczniej, bo w utworze całkiem poważnym w dwojakiem znaczeniu: Miechowita: pisarz znany i miech, mieszek na pieniądze; Dantes: poeta i dantes = dający; Justynian: prawodawca i sprawiedliwość (iustus — sprawiedliwy). Podobny przykład w „Perspektywie dworskiej" (Lir. IV. 28):

Z Werony dworzan poczet tu nieduży,
Lecz Placentynom arcy szczęście służy.

„Dworzanie z Werony" znaczą tu prawdomownych (verum = prawda), a Placentyni (placeo = podobam się) są ci, co się przypodobać starają; tak samo w Lir. I. 6. Biberoni zam. pijacy (od bibere = pić) i Bellizary zam. tchórze, samochwały, (od bellum = wojna z przypodobnieniem do imienia sławnego wojownika Belizaryusza).

Cóż więc właściwie wyniósł Kochowski z Nowodworskiej szkoły? Oto, że „umiał dobrze mówić i pisać po łacinie, potrafił napisać wiersz, popisać się oracyą na dany temat i umiał dysputować sposobem scholastycznym" [1]. Możemy też przypuścić na pewno, że nasz Wespazyan, opuszczając jako 16-letni młodzieniec mury szkolne, miał już w tece spory zapas wierszy, w różnych okolicznościach napisanych, a między nimi trzy pierwsze pieśni I księgi „Liryków", tylko nie w tej formie, w jakiej je dziś czytamy. Że nasz poeta na tem skromnem wykształceniu poprzestał, jakie mu dały „humaniora" Nowodworskiego, świadczy ubocznie tenże sam X. Radzki w owem wyżej przytoczonem „Epicharisma"; gdyby bowiem w następnych latach uczęszczał Kochowski na wykłady filozoficzne w uniwersytecie, toćby był X. Radzki, wykładając właśnie w tych latach na wydziale filozoficznym, nazwał go

[1] Dr. J. Łoniek: l. c. str. CIV.

raczej swym uczniem „*in philosophia*", a nie „*in humanioribus disciplinis*", coby i piękniej brzmiało i większym było dla stron obu zaszczytem. Wrócił więc zapewne nasz poeta do ojczystego Gaju i pomagał w gospodarstwie ojcu, który często wyjeżdżał to w sprawach publicznych, zostawszy zwłaszcza w 1649 podsędkiem, to znów we własnych, do Goleniów w Krakowskie. Obok tego ćwiczył się też nasz Kochowski obyczajem szlacheckim w obrotach i rzemiośle wojennem, co wobec wybuchłych już w r. 1648 niepokojów a następnie poniesionych klęsk dla przyszłego żołnierza i obrońcy ojczyzny było teraz rzeczą bardziej potrzebną niż kiedykolwiek. Zaczął też nasz poeta zawiązywać trwalsze związki znajomości i przyjaźni na tak zwanych podówczas **konwersacyach** z okoliczną bracią szlachtą, po większej części z nim spokrewnioną. Najwięcej jednak musiało go pociągać towarzystwo młodzieńców, którzy, jak on, jawnie lub potajemnie ślubowali Muzom swe służby. A czasy owe obfitowały, jak wiemy, jeżeli już nie w wielkie talenta poetyckie, to przynajmniej w wytrwałych i pracowitych rymopisów. Sam Kochowski liczył w gronie swych bliższych przyjaciół sandomierskich aż czterech, niewiedzieć, poetów czy rymarzy: Franciszka Brzezińskiego, Marcina Chomentowskiego, późniejszego kasztelana żarnowieckiego, znacznie starszego Jana Oleśnickiego, późniejszego podkomorzego sandomierskiego, i Tomasza Szczuckiego, sędzica sandomierskiego; wszystkim wystawił nasz poeta piękny pomnik w swych pismach. Zwłaszcza z Tomaszem Szczuckim łączyła Kochowskiego obok związków pokrewieństwa skłonność serdeczna: piękny to był przykład przyjaźni, co dziedzicznie przechodziła z ojców na synów.

Pomnisz, rozumiem, i tkwić to w pamięci,
W jakiej przyjaźni rodzicy nasi zostawali,
Nierozerwanym między sobą spięci
Związkiem przyjaźni, w sobie się kochali.
(Lir. I, 28).

Tak się odzywa nasz Wespazyan do Tomasza Szczuckiego w pięknym wierszu pożegnalnym, napisanym później, bo w r. 1663. Całe to towarzystwo wesołej młodzieży zbierało się zapewne często przy różnych sposobnościach kolejno po drewnianych dworkach sąsiedzkich, ale najweselej i najswobodniej bawiono się w poblizkim Waśniowie, gdzie to, niby w drugim Babinie, przy piwie (czasem i gorzałce) w zapełnionej szczelnie izbie gospodnej sypały się jak z rękawa dowcipne koncepty, których echo odbiło się aż w trzech utworach naszego Kochowskiego, poświęconych Waśniowskim wspomnieniom. Wogóle lata te pobytu w ojczystym Gaju, a więc 1649 i 1650, należą może do najszczęśliwszych w życiu poety i, kto wie, czy nie znaczna część fra-

szek, tych zwłaszcza, co padły później ofiarą nieubłaganych nożyc X. Makowskiego, w tych latach właśnie powstała.

Nie siedział jednak Kochowski w tych 2 latach ciągle na miejscu; być może, że ojciec wyręczając się często najstarszym synem, wyprawiał go w swojem zastępstwie w rozmaitych sprawach w strony nawet dalsze. Tak np. spotykamy w r. 1650 na wiosnę naszego poetę w Krakowie, kiedy to wywabiony burdą studencką na rynek, przypatrywał się bitwie stoczonej pomiędzy żakami a wojskiem, broniącem publicznego porządku; była to bitwa prawdziwa, w której nie brakło rannych a dwóch studentów przypłaciło swą krewkość życiem [1]).

Ale te chwile nieukróconej młodzieńczej swobody miały wkrótce przeminąć. Pakta Zborowskie (17 sierpnia 1649) nie zadowoliły ani ogółu szlacheckiego ani Kozaków i już w r. 1650 dojrzewa myśl powszechnej, wielkiej wyprawy celem zduszenia dwugłowej hydry: Kozaków i połączonych z nimi Tatarów. Sejm r. 1650, rozpoczęty 6 grudnia, oprócz środków bezpieczeństwa i pieniędzy na 30-tysiączne wojsko, uchwala pospolite ruszenie szlachty. Według konstytucyi 1621 „ktokolwiek jedno ma dobra ziemskie, każdy osobą swą powinien iść przy kasztelanie w gromadzie" [2]). Prawo dopuszczało jednak wyjątki: ojcowie, mający dorosłych synów, mogli jednego, zdatnego do służby wojennej, za siebie wyprawić. Korzystał z tego przepisu ustawy i pan podsędek sandomierski i zamiast osobą swą iść z pospolitem ruszeniem, wysłał najstarszego syna, 18-letniego Wespazyana [3]). Zebrało się pod Sokalem przeszło 2000 samych Sandomierzan pod dowództwem swego wojewody, margrabiego Władysława Myszkowskiego: porucznikował Marcin Dembicki, podówczas podczaszy sandomierski, spokrewniony, jak się zdaje, z Kochowskim [4]). Kiedy przyszło do dzielenia tej masy jeźdźców na mniejsze oddziały, poeta nasz dostał się do husarskiej chorągwi tegoż Dembickiego i pod jego dowództwem chrzest wojenny pod Beresteczkiem otrzymał. Nie nasze zadanie kreślić obraz tych 3-dniowych zapasów dwóch olbrzymich wojsk, kiedy to w piekące upały czerwcowe ścierało się ze sobą blizko pół miliona ludzi. Gorąco musiało być i naszym Sandomierzanom, kiedy z pod jednej tylko chorągwi Dembickiego poległo 24 towarzyszów, a między nimi

[1]) Annal I. 213 „. . vix, nisi ipse vidissem, credibile . . ."

[2]) Vol. leg. III. 410.

[3]) Wczesny wiek według dzisiejszych pojęć, nie powinien dziwić, gdy zważymy, że Mikołaj Potocki, późniejszy kasztelan krakowski i hetman w. kor., rozpoczął swój zawód wojskowy w 16 roku życia. (Kochowski Annal. I. 299).

[4]) Siostra poety Zofia była za Dembickim, nie wiadomo jednak, za którym.

i stryj poety, Olbracht Kochowski [1]). Sam poeta wyszedł z bitwy bez szwanku i opisuje ją w kilkanaście lat później, przeważnie czerpiąc z własnych wspomnień, imion wszakże poległych bohaterów (oprócz znaczniejszych) już podać nie mógł.

Dwa osobliwie szczegóły wbiły się trwale w pamięć młodzieńca: ogrom sił polskich, jakich i najstarsi żołnierze na żadnej z dawniejszych wypraw nie widzieli [2]), i postać walecznego króla, objeżdżającego na srokatym koniu dwakroć każdej nocy stanowiska polskie [3]).

Berestecka rozprawa rozpoczyna w życiu naszego poety nową epokę, trwającą lat 10, epokę pełną niebezpieczeństw i trudów obozowych, ale też i pełną rycerskiej chwały i zasług. Że Kochowski całe następne dziesięciolecie (1651—1660) spędził w obozie i na koniu (oczywiście z przerwami), rzecz w ogólności zupełnie pewna, gdyż posiadamy na to całkiem wiarygodne świadectwo samegoż Kochowskiego [4]); w szczegółach jednak zachodzą liczne wątpliwości, gdyż Kochowski, jak się to samo przez się rozumie, nie zawsze o sobie wspomina. I tak nie wiemy na pewne, co robił nasz poeta przez resztę r. 1651, czy mianowicie wrócił z innymi pospolitakami do domu, czy też pociągnął z wojskiem dalej na Ukrainę. Zdaje się, że to ostatnie. Powiada Kochowski [5]), że szlachta śpiesząc się z pod Beresteczka do domu, dodała do 18.000 zaciężnych od siebie 7.000 świeżego żołnierza. Rzecz prosta, że ów nowy zaciąg nie mógł się składać z ludzi starszych, żonatych i dzietnych; była to raczej młodzież szlachecka, której obowiązki rodzinne nie pociągały do domu. Między nimi znajdował się zapewne i nasz młody Wespazyan, dla którego też i wstyd było wracać „pod pierzynę", gdy inna młodzież pośpieszyła na dalsze krwawe zapasy. I rzeczywiście opis całej wyprawy ukraińskiej aż do ugody Białocerkiewskiej [6]), odznacza się taką plastyką i takiem bogactwem nawet podrzędnych niekiedy szczegółów, że pochodzić może chyba tylko od naocznego świadka; do takich ustępów należy np. śmierć i pogrzeb księcia Jeremiego Wiśniowieckiego w Pawołoczy [7]), a osobliwie zdobycie Trelis i wzmianka o doboszu, dziecku prawie, który siekierą 30 mieszkańców przebranych w suknie kobiece zabił: „mowa Niemca wy-

[1]) Annales I, 258.

[2]) Tamże, 252.

[3]) Tamże, 258.

[4]) Przedmowa do „Hypomnema reginarum". „Ego, qua manu nunc stylum scriptorium, eadem d e c e n n i o h a s t a m t r a c t a v i".

[5]) Annales I, 277.

[6]) Annales I, 277, sq.

[7]) Tamże I, 284.

dawała" (Theutonem sermo prodebat) dodaje nawiasowo, oczywiście naoczny świadek, Kochowski. Następny rok (1652) odpoczywa nasz poeta po trudach ukraińskiej wyprawy i w pogromie Batowskim nie był; w opisie bowiem powołuje się na opowiadanie drugich („ut accepi" [1]), to znów jako źródło wymienia uczestnika tej bitwy Jana Szaniawskiego, z którym kilka lat następnie wojskowo służył, dopóki ten nie wstąpił do Reformatów. Niedługo jednak trwają te spokojne wczasy; nowe zaciągi odbywają się z pośpiechem po poniesionej klęsce [2]), wobec czego i Kochowski w domu wysiedzieć nie mógł. W 6 księdze (r. 1653) mamy też kilka ustępów świadczących, że były pisane przez naocznego świadka; należy do nich wyborny opis żołnierskiego życia i zbytków panów towarzyszy w obozie pod Glinianami [3]), defilada 24 chorągwi przed królem, wreszcie dokładne przedstawienie topograficzne Żwańca i całej potrzeby Żwanieckiej [4]). Dodajmy, że chorągiew margrabiego Myszkowskiego, pod którą, jak to skądinąd wiemy, służył nasz Kochowski, brała udział w tej wyprawie [5]). Wyraźniejsze jeszcze świadectwo posiadamy na to, że poeta odbył całą wyprawę ukraińską w r. 1654/5 i walczył w chlubnej dla oręża polskiego nocnej rozprawie pod Ochmatowem: „visa narro" [6]) dodaje Kochowski, opisując tę bitwę. Nadto wyliczając zabitych i rannych opowiada o sobie, jak to zsiadłszy z konia, rozgrzewał zmarzłe członki biegiem, było to bowiem w największe mrozy styczniowe, gdy wtem od kuli działowej z półkartauna dostał kontuzyi (nieszkodliwej) w prawe udo.

Kiedy następnie na wiosnę niebezpieczeństwo ze strony Szwecyi coraz wyraźniejsze przybierało kształty, król odwołał z Ukrainy część wojska pod Czarnieckim. Wraca też, jak się zdaje, z tą partyą i nasz Kochowski, ażeby odpocząwszy nieco w rodzinnym swym Gaju, pociągnąć następnie ku Warszawie, gdzie się przy królu zbierało wojsko na ratunek zagrożonej ojczyźnie. W początkach jednak sierpnia przebywa jeszcze w Krakowskiem, bawiąc się wesoło we Lgocie (w pow. lelowskim) u p. Jana Giebułtowskiego, którego zapewne jeszcze z pierwszego roku swej wojaczki poznał [7]). Jak tam huczno się bawiono

---

[1]) Annal. I, 328.

[2]) „Ad evulgatam cladem delectus militares fervent" (Annal. I. 301).

[3]) Annales I, 371.

[4]) Tamże I, 393.

[5]) Tamże I, 372.

[6]) Tamże I, 454.

[7]) Annal. I. 279. Jan Giebułtowski z listem do hana krymskiego wysłany jeszcze przed śmiercią Wiśniowieckiego.

mimo, że pewne wieści już donosiły, iż „Moskal leży pod Wilnem a Szwedzi wysiedli pod Rygę“ [1] (Lir. III. 4), świadczy wiersz, z tego powodu przez naszego poetę napisany a tryskający jakimś nienaturalnym, bo szalonym humorem. Była to jednak ogólna słabość narodowa, kiedy ją nawet cudzoziemiec zauważył: „Sarmaci chcieliby nawet w czasach, gdy mają wroga w kraju, żyć tak, jak gdyby zupełny panował spokój“ [2]. Kochowski miał może osobliwą podnietę do tego pijanego Anakreontyku:

„A ja zaś przy grzecznej damie
Wolę trawić życie“.

Tą damą, która obok wina natchnęła poetę taką niezwykłą ochotą biesiadną, mogła być późniejsza jego małżonka, chowająca się podówczas u babki, Katarzyny Oraczowskiej, w Grudzinach, Marya Misiowska. Myśl tę nasuwa okoliczność, że żoną gościnnego gospodarza była Anna Misiowska, stryjeczna siostra Maryny. Wrażenie, jakie „dama“ zrobiła na poecie, było silne i miało kiedyś poważniejsze sprowadzić skutki; tymczasem jednak trzeba było wyrwać się gwałtem z grona wesołej kompanii, by spełnić twardy obowiązek względem ojczyzny i iść tam, gdzie żołnierza nie czekały zwycięskie laury, lecz same tylko upokorzenia niezaszczytnego odwrotu. Kochowski odbył cały ów niesławny odwrót, od Warszawy aż pod Kraków i dalej jeszcze, w chorągwi margrabiego Myszkowskiego. Chorągiew ta, połączona z innemi w pułk, należała do dywizyi Czarnieckiego. Gdy jednak jazda, husarze zwłaszcza, nie nadawali się do obrony Krakowa, chorągiew, w której służył Kochowski, pociągnęła z hetmanem polnym, Lanckorońskim dalej, pod Wojnicz, gdzie 29 sierpnia stoczono niepomyślną dla oręża polskiego bitwę. Z początku wiodło się naszym dobrze, ale gdy Karol Gustaw, którego się tu wcale nie spodziewano, rozwinął wszystkie swe siły, zachodząc od lewego boku Polakom tyły, gdy nadto działa szwedzkie poczęły gorąco prażyć, wojsko nasze poszło w rozsypkę. Daremnie wodzowie usiłują zatrzymać uciekających; sam hetman osobistą swoją odwagą na chwilę tylko zdołał przywrócić w bezładnych szykach porządek. Opuszczony wkrótce przez swoich, o mało nie dostał się do niewoli; wyratował go z tej toni późniejszy wojewoda sandomierski, Stefan Bidziński, razem z naszym Kochowskim, zaciąwszy ustającego już pod hetmanem rumaka a następnie podawszy świeżego, którego

[1]) Ponieważ Moskale zajęli Wilno 8 sierpnia 1655 (Szujski, Dzieje Polski, wyd. zbior. t. III. str. 412), przeto ów zjazd przypada na pierwsze dni sierpnia lub może koniec lipca.

[2]) De Noyers u Szujskiego: Dzieje Polski (wyd. zbior.) t. III. str. 406.

uciekający pachołek w sam raz podprowadził[1]. Klęska sama w sobie nie była ciężką, w skutki jednak okazała się brzemienną, odbierając Czarnieckiemu nadzieję odsieczy i sprowadzając upadek ducha w wojsku, który się nawet ujawnił w nieszczęsnym układzie mogilskim (6 października); podpisał go między innymi porucznik chorągwi marszałka Lubomirskiego (oraz w zastępstwie Czarnieckiego pułkownik) Władysław Wilczkowski[2]. Jeżeli więc nasz Kochowski nie opuścił wówczas chorągwi, to razem z innymi poddał się królowi szwedzkiemu i razem z chorągwią pociągnął na wyznaczone pułkowi leże zimowe w okolicy Różany[3]; że w istocie tak było, dowodzi niemal napewne ta okoliczność, że go niebawem zobaczymy w tejże samej chorągwi pod dowództwem Czarnieckiego, gromiącego Szwedów. Smutno się więc kończy dla naszego poety r. 1655, tem smutniej, że właśnie w tym roku, bodaj czy nie w grudniu, traci ukochanego ojca[4]. Na tę bolesną wieść pośpiesza Kochowski w Sandomierskie (za urlopem zapewne) i oddawszy zmarłemu rodzicowi ostatnią posługę, załatwia sprawy majątkowe z macochą. Nieboszczyk ojciec, żeniąc się powtórnie z Elżbietą z Piaseckich, wdową po Stefanie na Mirogonowicach Mroczku, zapisał jej prostym długiem 5.000 złp. Gdy więc p. podsędek umarł, obowiązek spłacenia długu spadł na dziedziczących po nim trzech synów, a wdowa znowu ze swej strony miała im wedle prawa oddać ruchomości i klejnoty. Stają więc obie strony 17 stycznia 1656 przed aktami grodzkimi i zeznają: Elżbieta z Piaseczna, wdowa po Janie Kochowskim, że Wespazyana, Seweryna i Jana, synów ś. p. Kochowskiego, podsędka sandomierskiego, kwituje z sumy 4000 złp. (z ogólnej sumy 5.000), a natomiast Wespazyan i Seweryn Kochowscy imieniem własnem tudzież imieniem małoletniego Jana potwierdzają odbiór spadających na nich ruchomości „w złocie, srebrze, klejnotach, w gotowiźnie, w miedzi, mosiądzu, cynie, dobytku, trzodzie, stadninie, oraz wszelkich sprzętów domowych i pism we wszelakiej formie i treści“.[5])

Wracamy do r. 1655. Były w tym nieszczęsnym roku całe miesiące, kiedy Polska istniała jeszcze tylko we Lwowie, w Częstochowie, w niedostępnych dolinach zachodnich Karpat i latających obozach wielkopolskich partyzantów. Najgorszym był miesiąc listopad. Ale już

[1]) Koch. Annal. II. 44.

[2]) T. Morawski: Dzieje narodu pol. t. III. str. 501.

[3]) ... ante alios regia phalanx, cui tum Ladislaus Wilczkowski sub absentiam Czarnecii praeerat, ex Rożanensibus hybernis ad legitimum imperium redeundi aliis exemplo praeiit“. (Koch. Ann. II. 105).

[4]) X. Gacki l. c. str. 321.

[5]) Tenże.

w grudniu przybierają rzeczy postać weselszą. Jan Kazimierz uchodząc z kraju, nie zrzekał się widocznie myśli powrotu, gdyż wszelkimi sposoby starał się razem z królową, gdzie się tylko dało, poruszyć ludność wieśniaczą i natchnąć duchem oporu przeciw najezdnikom.[1]) W grudniu wschodzą już owoce zasiane przez troskliwe stadło królewskie. Rusza się cała Żywieczczyzna z okolicą: górale znoszą w Żywcu i Oświęcimiu Szwedów. Nowy Sącz pozbywa się ich 13-go. Częstochowa 25-go, a w Wielkopolsce jeszcze od października ugania się za nimi szarpiąc, gdzie można, Żegocki i Kulesza. Budzi się wreszcie i szlachta, oburzona wiarołomstwem Karola Gustawa tudzież wygórowanymi podatkami, i zawiązuje 29 grudnia konfederacyą w Tyszowcach. Całą Polskę ożywia nowy duch: niedawno jeszcze szlachta, gnębiona ustawicznemi wojnami i nieszczęściami, wita króla szwedzkiego jako oswobodziciela i w nim widzi ratunek i zbawienie; obecnie wszystkich oczy i serca zwracają się z ufnością i nadzieją do prawowitego króla, wszyscy gotowi do największych ofiar i poświęceń, byle najezdnika wypędzić z kraju: kilka miesięcy gospodarki szwedzkiej otworzyło oczy niebacznym i sprowadziło tę zmianę cudowną.

Na wszystko patrzał, rzecz oczywista, otwartemi oczami nasz Kochowski, poddając się ochoczo wpływom tych gorących prądów, które w grudniu 1655 i styczniu 1656 jakby iskry elektryczne przebiegały

[1]) W uniwersale np. z daty: w Żywcu 13 października 1655 czytamy: . . . „przyszło nam na wierność waszą (poddanych majętności żywieckiej) zawołać, to po nich koniecznie mieć chcąc, abyście się w ruśnice, kosy, siekiery, cepy i inne wszelakie oręże, na jakie się kto zdobyć będzie mógł, jako najporządniej przysposobiwszy, do ur. Jana Karwackiego, oficera naszego, kupili i z nim zasieki porobiwszy, przeprawy i pasy popsowawszy, nieprzyjaciela gromili i znosili“. Listem z Wielkiej Wsi d. 26 grudnia 1655 chwali Jan Kazimierz Jana Torysińskiego, administratora dóbr Łodwigowice (własn. Stan. Warszyckiego kaszt. krak.), za to, że „znosi z chłopami partye szwedzkie, jako to teraz świeżo w Oświęcimiu uczynił“, wzywając zarazem, ażeby się z ur. starostą babimojskim (Krzyst. Żegockim) zniósł, „a gdy on z siłami swemi się porachuje i na obronę miejsca św. Góry Częstochowskiej pójdzie, abyś i Wierność Twoja z tymi chłopami z nim poszedł“. W drugim liście z tejże samej daty, adresowanym do X. Stanisława Kaszkowica, proboszcza i dziekana żywieckiego, wdzięcznie bardzo przyjmuje król, „tę ochotę, którą *ex zelo devotionis* ku Najświętszej Pannie Częstochowskiej chce oświadczyć, iż z chłopami swymi temu miejscu świętemu jakokolwiek usiłuje dać odsiecz“. Był widać X. dziekan duszą całego ruchu, bo jeszcze 4 stycznia 1656 r. odzywa się do niego listem z Głogówka królowa Ludwika Marya „barzo ucieszona nowiną“, że się X. dziekan „szczęśliwie i z góralami zbliża pod Częstochowę“. (Akta oświęcimskie w krak. Archiwum krajowem). Roczniki jasnogórskie potwierdzają zawarte w powyższych listach wiadomości; odsiecz nie doszła dla powszechnych odgłosów, że klasztor zdobyty i zniszczony (Baliński: Pielgrzymka do Częstochowy str. 202).

całą Polskę. Przypuścić też należy, że wróciwszy pod chorągiew w Różańskie, należał niewątpliwie do tych, co się i sami najpierw oświadczyli za zerwaniem z Karolem i drugich usilnie do tego kroku namawiali. A nie powrócił, ile się zdaje, nasz Kochowski do obozu sam, lecz przyprowadził ze sobą nowozaciężnego towarzysza w osobie swego młodszego brata, Seweryna; to pewna, że pod Warką 6 kwietnia walczą już obydwaj bracia razem. Bądź jak bądź, pułk królewski pod Wilczkowskim, w którym, jak wiemy, pod chorągwią margrabską służył nasz poeta, pierwszy dał dobry przykład i 15 lutego stanowczo wyrzekł się Szweda, a chcąc dać jawny dowód swych dobrych chęci, napadł pod Zakrzewem, na drodze ku Radomiowi, oddział szwedzki, lecz po nadejściu Szwedom posiłku musiał zaprzestać bitwy i skierował się ku swoim za Wisłę, gdzie się zbierały oddziały polskie, ażeby się połączyć z Czarnieckim. Odtąd biorą udział dwaj bracia w całej tej wiekopomnej epopei narodowej i we wszystkich jej epizodach przeważnie pod dowództwem Czarnieckiego. Byli pod Warką, pod Gnieznem, gdzie poeta został dwakroć ranny w rękę [1]), pod Keyną, wreszcie w walnej trzechdniowej bitwie pod Warszawą, jak to sam poeta zaświadcza, mówiąc o bracie:

Gęste kule leciały, gdy wojenne wrzawy
U Warki [2]), Gniezna, Keyny, potem u Warszawy
Szwedzkie pułki wzniecały; czem jak żołnierz mężny
Tam nie poległ? (Lir. II. 31).

Nie tu miejsce śledzić pochody i opisywać bitwy, w których walczyli nasi bracia: wystarczy wspomnieć, że po odłączeniu się w 1000 koni Czarnieckiego w kwietniu 1656 od głównych sił polskich, Kochowscy dostają się pod dowództwo Lubomirskiego (teraz już hetmana polnego) i z nim odbywają wyprawę na Węgry, mającą na celu wypłoszenie Rakoczego z Polski. W powrocie opada Seweryna jakaś zło-

[1]) Fakt szczegółowo opisany w Annal. II. 131. (Por. Fr. 49).

[2]) Że bracia razem walczyli, wypada naprzód z natury rzeczy a następnie ze słów samegoż poety:

Wraz z sobą oba biją niedołężne
Nie tylko łanie, ale lwy potężne

. . . .

Ranali, postrzał, — wraz to oba czują.
Oba chorują.

Że Seweryn był pod Warką, świadczą słowa poety, powyżej przytoczone; że i Wespazyan brał w tej bitwie udział, dowód w Annal. II. 119: . . . „ferme CCCC capti, ex quibus complures Gallos fuisse m e m i n i“.

śliwa choroba: ze Sambora obraca więc drogę wolnem od nieprzyjaciela Podgórzem na zachód, zmierzając ku swoim stronom ojczystym; alić dojechał ledwo do Biecza i tu Bogu ducha mężnego oddał. Czy Wespazyan był przy nim w chwili zgonu, na pewne nie wiadomo. Prędzej jednak nie, gdyż naprzód w Samborze, gdzie się wypadało od wojska odłączyć, jeszcze widać Sewerynowi nie było tak źle, jeżeli w dalszą drogę puścić się odważył; Wespazyan więc nie miał dostatecznego powodu zmuszającego opuszczać wojsko a powtóre wobec niepobitego jeszcze doszczętnie Rakoczego, hetman zapewne nie byłby tak łatwo Kochowskiego z pod chorągwi uwolnił. Opis katastrofy Rakoczego pod Czarnym Ostrowem potwierdza w zupełności nasze przypuszczenie: tyle tam szczegółów ciekawych i taka dokładność, że mogą pochodzić tylko od naocznego świadka, jak np. taki obraz: „Widzieć było zwisających na wpół z koni węgierskich rotmistrzów, kornie wyciągających ręce, kiedy to owe przystrojone piórami ptasiemi czapki do ziemi zniżali i okazywane niedawno zuchwałe męstwo zamieniali na pokorne prośby o darowanie życia“ [1]. Po skończonej szczęśliwie wojnie węgierskiej śpieszą wodzowie polscy na pomoc królowi pod oblężony Kraków, który wskutek tego niebawem się poddaje (30 sierpnia 1657). Przypatrywał się nasz Kochowski długiemu taborowi odjeżdżających wozów szwedzkich (300, przy każdym 6 par wołów) obciążonych zdobyczą, pochodowi niewiast z dziećmi na plecach, wreszcie piechocie, jeździe, artyleryi [2]. Tego samego roku (1657) jeszcze przedsiębierze Czarniecki z Opalińskim kilkotygodniową (od połowy października — 12 listopada) wycieczkę na Pomorze szwedzkie. Czy Kochowski brał w niej udział, zupełnie pewnego świadectwa nie posiadamy; jest to jednak rzecz wysoce prawdopodobna. Przemawiają zatem takie szczegóły, zauważone widocznie przez naocznego świadka, jak: widok palących się wietrznych młynów w Szczecinie [3], wyliczanie wszelkiego rodzaju broni [4] i przyborów wojennych znalezionych w Passeuatil i dokładność topograficznych opisów a nadto wzmianka samegoż autora, że służył pod Czarnieckim lat kilka [5]. Krótka wyprawa skończyła się szczęśliwie i dywizya, obciążona łupami, już 12 listopada wesoło powraca w granice Polski. Dla spóźnionej pory wojsko rozłożyło się na

[1] Annal. II. 224.

[2] Tamże II. 243. „Demum equestria vexilla, si bene memini XXVII prodiere“.

[3] Tamże I. 252.

[4] Tamże II. 254.

[5] ... „officium in gratiosum sibi pluribus stipendiis ductorem“ Annal. III. 169.

leżach zimowych, większa część jednak towarzystwa, między nimi nasz Kochowski rozjechała się do domów.

Smutny to musiał być powrót do ojczystego Gaju bez ukochanego brata Seweryna; na progu rodzinnego dworku powitał go tylko najmłodszy Jan, wówczas jeszcze małoletni, i niewydana jeszcze siostra Anna. Ale młodość ma swoje prawa a gdy jeszcze i potęga najgorszego wroga, Szweda, przestała być Polsce groźną i niebezpieczną, nie zgrzeszymy zapewne przypuszczając, że nasz poeta, którego utwory liryczne a zwłaszcza fraszki obiegały już bliższe i dalsze sąsiedztwo w odpisach, bawił się w gronie przyjaciół i licznych krewnych nieźle i spędzał zimę 1657/8 wcale przyjemnie. Młody, dowcipny, towarzyski a już z piękną przeszłością rycerską, bogaty wspomnieniami tylu bitew, przeważnie zwycięskich, był zapewne gościem wszędzie mile widzianym i pożądanym. Były też wśród tych róż i kolce. W pierwszych dniach lutego przyszła z Goleniów niewesoła nowina o szkodach, tamże przez chorągiew królewską rotmistrza Siemaszki poczynionych. Dobra szlacheckie były wprawdzie wedle prawa od stanowisk żołnierskich wolne: był to jednak przywilej częstokroć tylko na papierze; w rzeczywistości swawola i niekarność żołnierska nie oszczędzała nawet dóbr t. z. dziedzicznych ziemskich, na co się skarżą głośno prawie wszyscy współcześni pisarze [1]). Nie mogło też być inaczej przy zupełnym niemal braku instytucyi, którą dziś intendenturą wojskową nazywamy, zwłaszcza, że żołnierz bardzo rzadko żołd należny otrzymywał. Nie pomogły surowe zakazy hetmańskie. I w tym roku np. (1658) wydał uniwersały (z datą: w Ropczycach 19 stycznia) hetman w. kor. Stanisław Potocki „deklarując, że jeśliby ... w dobrach dziedzicznych JMCiów p. p. obywatelów województwa krakowskiego, szkodę jaką uczynił, że każdy takowy ... z wojska wytrąbiony będzie“. Alić w niespełna dwa tygodnie po wydaniu tych uniwersałów zjawia się w Goleniowach, wsi woj. krak., chorągiew Siemaszki i jakby na przekór powadze hetmańskiej dopuszcza się ciężkich wybryków. „Naprzód chłopa pobili, posiekli tak dalece, że od tych razów nie mogąc być wyleczony, we cztery niedziele umarł, Sobieraczyk Jakób nazwany. Kurowskiego, czeladnika, kiścieniami pobili, ślachcica dobrego, który się także ledwie wyleczył. Chlustowi, kmieciowi, parę wołów dobrych wzięli. Błautowi, kmieciowi drugiemu, także parę wołów wzięli. Jaroszkowi, kmieciowi, także zł. 3 wzięli i nie oddali. Szczycy zagrodnikowi gwałtem zl. 1 gr. 15. Kutłowi, zagrodni-

---

[1]) Por. jaskrawy obraz u naszego historyka: Annal. I. 342 sequ. „ut non inepte quispiam Poloniam infernum rusticorum dixerit“.

[2]) Rel. castri crac. t. 86, p. 496.

kowi zł. 2. mięsa z tejże wsi połci 12 wzięli i nie oddali" [1]). Taki „regestr szkód" przedstawiają w grodzie krakowskim d. 26 marca 1659 przeciwko Grzegórz Chłuszczyk i Błażej Podsiadło ze wsi Goleniowy, ur. Wespazyana Kochowskiego poddani dziedziczni, i wykonali wobec tegoż urzędu przysięgę „na klęczkach przed wizerunkiem ukrzyżowanego P. n. J. Chrystusa tej treści: „iż te szkody i krzywdy są nam i sąsiadom naszym we wsi Goleniowicach (sic) przez chorągiew JMCi Pana Szemaszka w roku blizko przeszłym 1658 we środę przed N. M. P. Gromniczną 30 stycznia stanąwszy poczynione i że te szkody i krzywdy prawdziwie opisane" [1]). Ze o samym Kochowskim niema najmniejszej wzmianki, dowód to w naszych oczach niezbity, że w tym czasie go tam nie było, że więc najprawdopodobniej bawił w Sandomierskiem, w ojczystym Gaju. Niedługo potem 12 marca umiera Władysław Myszkowski, ostatni w prostej linii margrabia pinczowski. Pogrzeb odbył się w Pinczowie, zjechała się bardzo licznie szlachta [2], dodaje nasz historyk. Nie ulega chyba wątpliwości, że pomiędzy ową szlachtą znajdował się i nasz Kochowski, naprzód dlatego, że służył w chorągwi nieboszczyka, a powtóre, że z następcą i dziedzicem dóbr ordynackich, Franciszkiem Myszkowskim, kolegował przez całe trzy lata w chorągwi stryja [3]. Z Pinczowa dalej do Gaju aniżeli do Goleniów, dokąd Kochowskiego i sprawy gospodarskie wzywały; a jadąc na Jędrzejów, jak tu nie wstąpić do Grudzin, zboczywszy marne pół milki? Toć same konie zapewne zjechały z gościńca ku wsi dobrze sobie znanej z częstego bywania i z dobrych obroków i długich wczasów. W Grudzinach bowiem chowała się u babki sierota, cudnej urody i jeszcze cudniejszych obyczajów „dama", na której samo wspomnienie goręcej biło serce naszego poety. Oto, jak sobie ją z oddalenia wystawia miłosnym żarem przepojona fantazya jadącego do niej młodzieńca:

A we śnież to czy na jawi,
Ten mię widok luby bawi?
Czy przez jakie zachwycenie
Patrzę na śliczne stworzenie?
Nie wiem, sami i anieli
By tej postaci być mieli;
I Helena, chwalna strasznie,
Przed jej cerą pewnie zgaśnie.

[1]) Rel. castri crac. t. 86
[2]) Annal. II. 278.
[3]) Tamże.

Twarz białością śnieg przechodzi,
W niej rumieniec środkiem brodzi.
Korale tę farbę mają,
Gdy je z perły pomieszają.
Płeć nadobna, oczy wdzięczne,
Jak w pełni światło miesięczne,
Brwi tej, co kruk, są czarności,
A ząbki z słoniowej kości.
Czoło śliczne wygładzone,
Jak niebo wypogodzone;
Usty kiedy najmniej ruszy,
W zachwyceniu być mej duszy.
W mowie swojej ma te dary,
Że przechodzi i nektary.
Gdy się gniewa, tej postaci,
Jak gdy kanar z miodem zbraci.
W drobne cyrki warkocz kręty
Tuż się wiesza nad drażnięty.
Na nie oko snadnie natrze,
Dwa ich ryte w alabastrze,
Z którego kształt wszytek ciała
Natura uformowała,
Jakby ją przed wszystkim ludem
Chciała mieć gładkości cudem [1]).

Ale nie tylko się zakochały oczy; piękne przymioty pociągały jeszcze w wyższym stopniu duszę:

Nie bystre oko, nie rozrzutna mowa,
Uczciwa [2]) w oczach, jako anioł prawy,
Posłuszna, gdy co każe starsza głowa,
Nie umizga się, nie stroi postawy.
Stateczny umysł, skutku pełne słowa,
Wzrok jako promień słoneczny łaskawy;
Lub sieła ważą gładkości klejnoty,
Twe mnie, Maryno, zniewoliły cnoty! (Lir. III. 7).

Owa tak gorąco ukochana „dama“, „anioł prawy“ Kochowskiego, była to Maryanna Misiowska, sierota bez ojca i matki, chowająca się w Grudzinach pod okiem babki Katarzyny z Leskich Oraczowskiej.

[1]) Lir. III. 9. Że niewymienioną osobą jest ta sama „panna“, do której się zwraca „Supplika“ (III. 7), dowodzi oprócz podobieństwa urody frazes prawie ten sam użyty o włosach: „w drobne cyrki warkocz kręty“, a w „Supplice“: „włos w drobne cyrki rozpuszczon się chwieje“.

Ponieważ w „Supplice“ wymienił poeta wyraźnie „Marynę“ (Misiowską), przeto i osoba „Znikomej uciechy snu lubego“ jest tąż samą „Maryną“.

[2]) W Turowskiego wydaniu i w pierwszem w z. r. 1674: uczciwe, co mi się wydaje zwyczajnym błędem drukarskim.

wdowy po ś. p. Stanisławie Oraczowskim, podczaszym krakowskim. Rodzice, Józef Misiowski i Dorota z Oraczowskich [1] dawno, jak się zdaje [2], pomarli, może jeszcze w r. 1652, kiedy to powietrze morowe strasznie grasowało w Polsce, zostawiwszy syna małoletniego, Adama, i córkę Maryannę. Ponieważ wedle prawa polskiego kobieta, jako słabe stworzenie, opiekunką być nie mogła, przeto urzędową opiekę sprawowali dwaj „przyjaciele“, jeden z linii macierzystej, wuj Michał Oraczowski, J. K. M. rotmistrz, drugi ze strony ojczystej, stryj Michał Misiowski.

Do Grudzin więc zaglądał nasz poeta często, a że był gościem zawsze pożądanym, że i pannie odrazu przypadł „do przekonania“, pokazuje się uboczenie stąd, że śladów jakiegoś wahania panny a dręczącej niepewności u Kochowskiego w pismach jego niemasz. Czy panna Maryanna była pierwszą jego miłością, czy też przeciwnie pukał już gdzieindziej poprzednio nasz poeta bezskutecznie? — odpowiedzi pewnej dać nie możemy; zdawałoby się jednak, że zapalny nasz młodzieniec — a takimi są, jak wiadomo, wszyscy poeci — marzył wpierw o innej piękności i nie żałował „ukłonów“; wkrótce jednak sługębna fama doniosła mu wieść o daremnym jakoby skutku jego zabiegów:

. . . choć sekret tają ściśle,
Przecie coś wieści sieje:
Iże próżno me ukłony
I zawody daremnie;
Żem już całe jest wzgardzony,
Zięcia mieć nie chcą ze mnie. (Lir. III. 5).

Wzmianka o zięciu dowodzi, że wiersz ten nie może się odnieść do jego starań o pannę Misiowską, gdy bowiem rodzice panny nie żyli, przeto też Kochowski zięciem być nie mógł. Nie była to jednak widocznie miłość prawdziwa, czyli nie było woli Bożej, jak się wtenczas wyrażano, i Kochowski po tej pierwszej, nieudałej próbie całą potęgą i świeżością młodego serca pokochał piękną i pięknych obyczajów wychowanicę i wnukę pani podczaszyny w Grudzinach. Kiedy się to stało i jak do tego przyszło, szczegółowo opowiedzieć nie umiemy; to pewna, że w maju 1658 była nasza para zakochana już po słowie. Dowodzi tego, naszem zdaniem, prześliczny poemacik, prawdziwe cacko poetyczne, p. t. „Zielone“ (Lir. III. 12); stosunek młodych do siebie, w tym utworze już bardzo poufały, nie pozostawia żadnej wątpliwości, że porozumienie nastąpiło zupełne. Alić niepewne jeszcze położenie Rzeczy-

[1]) F. Rybarski: Przyczynki do życiorysu Wespazyana Kochowskiego (Ateneum r. 1897, t. IV. str. 358).

[2]) W dokumentach przynajmniej z owych lat nie występują nigdy. W r. 1650 jednak żył jeszcze (Rel. castri crac. t. 112, p. 26).

pospolitej, zawikłanej w kilka wojen naraz, nie pozwalało na rychłe i natychmiastowe uskutecznienie zamiarów zakochanej pary. Z drugiej jednak strony niepodobna nam nawet w przybliżeniu określić, w jaki sposób i na którem polu walki nasz Kochowski swoją powinność względem ojczyzny w tym roku spełniał. Zdawałoby się, że był z Czarnieckim w Danii; przemawiałaby za tem plastyka i nader szczegółowa drobiazgowość opisów a zwłaszcza ta okoliczność, że chorągiew margrabska, w której dotąd służył nasz poeta, istotnie odbywała tę wyprawę. Inne względy jednak wykluczają tę możliwość w zupełności. Przedewszystkiem wyprawa wyruszyła we wrześniu (1658), a tymczasem obecność Kochowskiego w Goleniowach 15-go października stwierdzają dwa akty urzędowe. Nadto historyk nasz, podając za najważniejszy powód niezgody między Czarnieckim a Niemcami odbijanie jeńców Polaków przez swoich, powołuje się na jakieś pamiętniki tej wojny [1]; czegoby nie potrzebował, gdyby był brał osobiście udział w tej wyprawie, byłby bowiem sam naocznym świadkiem tych zatargów. Również i przy oblężeniu Torunia nasz Kochowski być nie mógł, gdyż dobywanie trwało od września do 24 grudnia, a tymczasem w październiku i grudniu staje Kochowski osobiście przed aktami w Lelowie i Chęcinach. Przebywał więc poeta w tym roku, o ile nie służył wojskowo, w Goleniowach, gdzie go zatrzymywała i bliskość Grudzin i sprawa sądowa, wlokąca się od lat kilkunastu o sadzawki, przez Samuela Korycińskiego, podczaszego krak., na gruntach goleniowskich wykopane. Proces rozpoczął jeszcze poprzedni właściciel, Stanisław Chodakowski, prowadził go dalej ojciec Wespazyana, Jan Kochowski, i uzyskał w trybunale wyrok pomyślny z warunkiem złożenia przysięgi, ale właśnie w tym czasie umarł. Teraz więc wznawia (rewifikuje) sprawę Wespazyan Kochowski w sądzie ziemskim lelowskim na roczkach jesiennych w październiku [2]), przy których otwarciu zanotowano wyraźnie jego obecność (15 października); asystowali otwarciu również i późniejszy kasztelan biecki, Jakób Michałowski, przyjaciel, i Jakób Szypowski, późniejszy szwagier poety, i Stanisław Różanka, z którego wdową miał się poeta w 22 lat później ożenić. Sprawy jednak nie prowadzą strony osobiście, tylko przez ustanowionych zastępców, którzy na tych roczkach wyznaczają dopiero termin dalszej rozprawy. Dalszego przebiegu sprawy nie znamy, gdyż ksiąg ziemskich lelowskich z dalszych lat niema. Była to, jak widzimy, sprawa graniczna

[1]) Annal. II. 329. „Causae dissidii in apertum plures, potiorem in commentariis eius belli reperio".

[2]) Terrestr. Lelov. z r. 1658 ipso die s. Hedvigis.

i skończyła się, jak to w swoim czasie opowiemy, dopiero w r. 1681 komplanacyą, zawartą z synem Samuela, Franciszkiem Korycińskim.

Drugim, daleko ważniejszym powodem pobytu poety w Krakowskiem była sprawa oddawna zamierzonego a teraz już postanowionego małżeństwa, które też między 9 a 17 grudnia t. r. szczęśliwie przyszło do skutku [1]). Dlaczego ślub nastąpił w grudniu, w adwencie, kiedy Kościół zwyczajnie ślubów zawierać nie dozwala, domyśleć się niepodobna; przypuszczać wszakże możemy, że w owych burzliwych czasach niejednokrotnie podobne wypadki się zdarzały. Jakkolwiekbądź, d. 17 grudnia 1658 stają przed aktami grodu Chęcińskiego, dokąd z Grudzin było najbliżej, już jako małżonkowie ur. Waspazyan Kochowski i Maryanna ze Śmiłowej Woli Misiowska, córka niegdy ur. Józefa Misiowskiego i niegdy ur. Doroty Oraczewskiej i zapisują sobie wzajemnie owoczesnym zwyczajem dożywocie [2]). Innym znowu aktem z tejże samej daty Wespazyan Kochowski ubezpiecza młodej małżonce oprawę t. j. 13.000 zł. posagu i drugie 13.000 zł. tytułem przywianku [3]). Posag w stosunku do majątku pana młodego, który w r. 1663 oszacowano na 40.000 złp. spodlonej już zapewne monety, był dość znaczny, zwłaszcza jeżeli go obliczono w monecie dobrej, która dopiero wskutek konstytucyi, tego roku przez sejm uchwalonej, uległa spodleniu. Wartość jego obniżała jednak okoliczność, że Kochowski, jak się zdaje, gotówką na razie ani grosza nie dostał, co było zresztą do przewidzenia; nieboszczyk bowiem Józef Misiowski zostawił dzieciom piękną majętność, Irzędze z przyległościami, ale mocno obdłużoną, którą opiekun, p. Michał Misiowski, zwolna oczyszczać musiał. Toć jeszcze w r. 1660 we środę po Wielkiej Nocy chciał się ur. Aleksander Bystrzonowski na mocy wyroku sądowego wwiązać w dobra wsi Irzędze za dług 5.000 zł., przez ś. p. Józefa Misiowskiego zaciągnięty a dotychczas niespłacony, do czego jednak czeladź dworska nie dopuściła [4]). Dopiero

---

[1]) Data ślubu jest wynikiem następnych uwag. Wedle aktu w Inscrip. castri crac. t. 298, p. 541 roboruje Michał Misiowski (wuj Maryanny) Wesp. Kochowskiemu intercyzę z datą Grudziny d. 9 grudnia 1658 pod zakładem 13.000 zł. zawartą. Otóż ponieważ wysokość zakładu odpowiada zwykle wysokości kwoty posagowej, wypada nieodbicie, że ów akt był intercyzą przedślubną, że więc 9 grudnia małżeństwo jeszcze nie było zawarte. Potwierdza ten domysł także analogiczna intercyza ślubna najmłodszego brata Wespazyana, Jana, (Rel. c. crac. t. 93, pag. 750), w której matka panny, Gabryelowa Oraczewska ze Sprowy, obiecuje dać posag w sumie 18.000 zł. i „czas aktu weselnego w przyszłą da P. Bóg niedzielę zapustną lub w Krakowie lub w Sprowej, gdzie się wygodniej będzie zdało, odprawienia naznacza“.

[2]) F. Rybarski: Ateneum 1897, str. 358.

[3]) Tenże, tamże, str. 359.

[4]) Rel. c. crac. t. 87, p. 1065.

też w tym samym roku (1660) otrzymał Kochowski na poczet sumy posagowej 4.000 zł., a pozostałe 9.000 zł. roboruje mu opiekun Michał Misiowski nową intercyzą z daty Kraków 30-go czerwca 1660 r. [1]).

Państwo młodzi osiedli, jak się zdaje, w rodzinnem gnieździe Kochowskiego, w sandomierskim Gaju; przynajmniej o r. 1660 możemy to twierdzić z zupełną pewnością; począwszy bowiem od tego roku trzymał Goleniowy prawem zastawnem w sumie 7.500 Stanisław Przecławski na mocy kontraktu czyli intercyzy z daty w Goleniowach 19 lutego 1660 [2]); będzie to zapewne ten sam Przecławski, o którym znajduje się wzmianka w żartobliwym epigramie „Nagrobek Sobkowi Myśliwcowi“ (Fr. 26).

Co przez te dwa lata po ślubie (1659, 1660) porabiał Kochowski, czy używał w całej pełni szczęścia przy boku ukochanej małżonki, wyjeżdżając tylko chwilowo dla interesów, jak np. w lutym i czerwcu do Goleniów [3]) lub do Krakowa [4]), czy też służył jeszcze dalej wojskowo — oto pytanie, na które ani w dokumentach ani w pismach poety dokładnej odpowiedzi niemasz. Posiadamy tylko ogólnikowe świadectwo samego Kochowskiego, spisane w dwanaście lat później, że „lat dziesiątek władał kopią“ [5]). Jak jednak te słowa rozumieć, czy dosłownie całych lat 10 t. j. od 1651—1660, czy też tylko ogólnikowo, że w tym dziesiątku (1651—1660) do czasu swego ożenienia służył orężnie rzeczypospolitej, odpowiedź nader trudna. To tylko wydaje się rzeczą pewną, że jeżeli poeta nasz „przez cały lat dziesiątek (1651 — 1660) władał kopią“, to ostatnich dwóch lat nie spędził pod chorągwią, lecz wyruszał w pole dorywczo z pospolitem ruszeniem, kiedy zachodziła potrzeba, jak tego mamy przykład w r. 1660, kiedy król z Warszawy 9 lipca ogłasza trzecie wici, wzywając szlachtę do obozu pod Hrubieszów i ponawiając to wezwanie nowymi uniwersałami ze Lwowa 15 sierpnia tegoż roku [6]).

Jakkolwiekbądź, z zawarciem pokoju oliwskiego kończy się orężna służba Kochowskiego; odtąd wiedzie nasz poeta spokojny żywot ziemianina, a jeżeli gdzie wydala się z domu, to tylko na sejmiki lub do Warszawy na sejm lub w sprawach majątkowych w Lelowskie i do

---

[1]) Inscrip. c. crac. t. 299, p. 755.

[2]) Inscrip. c. crac. t. 299, p. 753.

[3]) D. 13 czerwca trzymał nasz Kochowski z panną Dorotą Oraczowską z sąsiedniej Wywły w kościele goleniowskim do chrztu syna Balcerowi i Maryannie Kurtasom z Wywły. (Metryki goleniowskie).

[4]) Inscrip. c. crac. t. 299, p. 753.

[5]) Przedmowa do „Hypomnema reginarum“.

[6]) Rel. c. crac. t. 87, p. 1920.

Krakowa. Zamyka się więc w życiu Kochowskiego okres rycerski a rozpoczyna ziemiański. Warto przy tej sposobności rzucić niejako okiem wstecz i rozważyć, o ile to możliwe, znaczenie tych kilku lat w życiu Kochowskiego, ich owoce dla przyszłości i skutki. Przedewszystkiem poeta przebiegając całą Polskę wszerz i wzdłuż (z wyjątkiem Litwy), rozszerzył znakomicie zakres swoich wiadomości, poznał dokładnie i wszechstronnie własną ojczyznę, nabrał ogromnego doświadczenia, a poczucie spełnionego zaszczytnie obowiązku podniosło wysoko jego wartość moralną. Pozawierał też mnóstwo nowych znajomości, z których niejedna zamieniła się w trwałą, serdeczną przyjaźń. Przypatrując się różnym ludziom i stosunkom, dojrzewał umysłowo i wyrabiał sobie o rzeczach i ludziach sąd, daleki od małostkowości zaściankowej, uczył się oceniać sprawy ludzi z ogólnego stanowiska. Kochowski w życiu nie będzie nigdy krzykałą, nie będzie patrzał na świat przez szkła interesów stronniczych lub chwilowych, a jeżeli sobie nie wyrobi głębokich poglądów prawdziwego historyka i statysty, gdyż potemu ani zdolności ani warunków nie miał, to zachowa zawsze zdolność patrzenia na rzeczy ze stanowiska interesów narodowych, i jeżeli zbłądzi, jak w r. 1666 lub 1669, to zbłądzi razem z ogromną większością szlacheckiego narodu. Ale nietylko dla człowieka, i dla poety był ten 10-letni okres ogromnie ważny: było to dlań poprostu jedno olbrzymie żniwo wrażeń i podniet poetyckich, które następnie przetapiał w tyglu swej lirycznej fantazyi na brant mniejszej lub większej ceny. Pominąwszy ważniejsze wypadki, radosne lub smutne, które echem mniej lub więcej głośnem odbiły się we wrażliwej duszy poety, przesuwa się przed naszemi oczyma poważny zastęp kilkunastu po imieniu nazwanych (a iluż to niewymienionych!) „dobrych towarzyszów“ i poufałych znajomych z tej właśnie epoki, którym Kochowski odwiecznym poetyckim zwyczajem zapewnił nieśmiertelność. Wszystkim tym przyjaciołom należy się w biografii Kochowskiego choćby szczupłe miejsce, naprzód dlatego, żeby mieć jakieś wyobrażenie, z kim to nasz poeta poufale przestawał, w jakich kołach się obracał i jakie wpływy zewnętrzne nań działać mogły; z drugiej znów strony bliższe poznanie upamiętnionych wierszami Kochowskiego przyjaciół ułatwia znakomicie zrozumienie i ocenienie jego utworów. Dla łatwiejszego przeglądu grupujemy ich w porządku alfabetycznym.

Długi ich szereg rozpoczyna Aleksander Baliński; poświęcił mu poeta dwie fraszki (Fr. 18. 19), żartując z siwych włosów, które „się niepotrzebnie cisną w brody jego dziedziniec“. Był to zamożny szlachcic, dziedzic trzech pięknych wiosek Sieciechowic, Lesienic i Grzego-

rzowic [1]) w Krakowskiem; poeta jadąc do Krakowa musiał o jego dwór zawadzić, gdyż wszystkie te wsi leżały na trakcie z Goleniów do Krakowa. Był on ciotecznym bratem Walerego Mikołaja Wilczogórskiego [2]), po którym wdowę pojął wielki przyjaciel Kochowskiego, Franciszek Strasz. Rzecz to dość dziwna, ale między tymi dwoma przyjaciółmi naszego poety panowała nienawiść (skutek może zatargów majątkowych). która się stała przyczyną śmierci niewinnego człowieka. Oto w r. 1658 [3]) w sam dzień św. Szczepana jechał sługa Balińskiego, Wojciech Sokołowski, z Miechowa gościńcem do pana swego do Krakowa; w Sieciechowicach zapadła go noc i dlatego wstąpił do tamtejszej karczmy, ażeby zanocować. Aliści w nocy wpadają do karczmy, wyłamawszy okna, chłopi z okutymi drągami, wywlekają Sokołowskiego i zbiwszy po głowie, napół żywego dostawiają do dworu, gdzie go sługa Straszów, Karczowski, kazał wsadzić do lamusa i trzymać pod strażą; chłopi tymczasem udają się do bawiącego w Krakowie Strasza po naukę, co mają dalej robić; wróciwszy z „nauką“, wtargnęli z siekierami i kijami do lamusa i poranili śmiertelnie Sokołowskiego, wskutek czego tenże na miejscu życie zakończył. Następnie rzeczy jego, jak „sukien parę, pistoletów parę, kulbakę, wojłok, sakwy z różnemi rzeczami i pieniądzmi“ zabrali, konia cisawego wartości 130 zł. nie wiedzieć gdzie podzieli; ciało gdzieś w nieznane miejsce porzucili. Ponieważ Sieciechowice trzymała podówczas Zofia z Białaczowa, wdowa jeszcze podówczas po Walerym Wilczogórskim, dożywociem, a Franciszek Strasz i Karczowski byli tej wsi rządcami, przeto na wszystkie te osoby wnosi Baliński solenną w grodzie krakowskim protestacyą [4]). Dalszy przebieg sprawy niewiadomy. Nasz Baliński, jak młodo posiwiał, tak i młodo umarł, bo już w r. 1661 [5]), pociągając i swego przeciwnika, Franciszka Strasza, za sobą do grobu (o czem niżej).

Stefana Bidzińskiego, któremu poeta nasz poświęcił „Lyricorum

[1]) Wdowa po nim, Zofia z Bełdowskich, otrzymuje po jego śmierci wwiązanie (jako dożywotniczka) w 3 pomienione wsi na mocy testamentu nieboszczyka (Rel. c. crac. t. 87, p. 1849). Sieciechowice jednak trzyma dożywociem Zofia z Białaczowa, wdowa po Walerym Wilczogórskim, bezpotomnie zmarłym, ciotecznym bracie Balińskiego.

[2]) Rel. c. crac. t. 89, p. 113.

[3]) Tamże t. 85, p. 616.

[4]) Tamże t. 85, p. 616.

[5]) Rel. c. crac. t. 87, p. 27 feria 4 post festum circumcisionis Chr. (5-go stycznia) 1661 Zofia z Bełdowa już jest wdową po olim Aleksandrze Balińskim.

polskich epodon" i XXIV pieśń tejże księgi [1]), poznaliśmy już w bitwie pod Wojniczem, gdzie wspólnie z Kochowskim uratował życie hetmanowi polnemu, Lanckorońskiemu. Był on, jak się zdaje, jakimś dalekim krewnym naszego poety [2]). Urodzony w „miernym staniku", syn Tomasza, poborcy powiatu pilznieńskiego (Niesiecki), urósł podobnie jak Czarniecki „ani z soli, ani z roli", lecz z własnych zasług i męstwa. Starszy nieco od Kochowskiego, bił się już pod Korsuniem, gdzie się dostał do niewoli, walczył chlubnie przez cały ciąg wojen szwedzkich i moskiewskich, wsławił się pod Cudnowem 1660 jako porucznik w chorągwi Sobieskiego [3]), a w r. 1664 dowodził straceńcami, puszczonymi w głąb Moskwy; w potrzebie chocimskiej pędząc za uchodzącym bisurmanem, razem z koniem wpadł w głęboką przepaść, lecz cudem niemal ocalał. W nagrodę rzetelnych około rzeczypospolitej zasług został naprzód skarbnikiem sandomierskim [4]), otrzymał następnie starostwo chęcińskie [5]), strażnikowstwo koronne, później kasztelanią, w końcu województwo sandomierskie; posiadał nadto starostwo chęcińskie a wedle Niesieckiego skalskie i żarnowieckie; umarł 1704 r.

Dostatków nabytych na piękne cele nie żałował: „szpital na ubogich skaleczonych albo laty podeszłych żołnierzy fundując, sto tysięcy na niego wyliczył" (Niesiecki), zapisał też znaczną sumę na wykupienie niewolników (Krasicki), do założenia wreszcie klasztoru O. O. Reformatów w Pińczowie znacznie się przyczynił.

Józefowi Borkowi C. W. Send. (cześnikowi województwa sandomierskiego) poświęcona jest zgrabna fraszka (Fr. 105) „O czarze", na której był wąż, herb Borków — stąd żart. Był to dobry znajomy naszego poety i towarzysz niejednej wyprawy. Dłużej jednak został w wojsku niż Kochowski, gdyż jeszcze w r. 1663 jeździł w poselstwie od związku polskiego do związkowych litewskich, donosząc o ugodzie wolborskiej i namawiając do jej przyjęcia ze strony związku litewskiego [6]).

[1]) Czy w dobrej fraszce:

Każdy człowiek jest kłamcą, rzekł Dawid przed wiekiem,
Z powieści Dawidowej nasz strażnik człowiekiem.

ma Kochowski Bidzińskiego na myśli, rzecz wątpliwa, niepodobna wszakże nie jest.

[2]) Siostra dziadka poety ze strony macierzystej, Regina Janowska, córka Mikołaja, była za Przecławem Bidzińskim (Decr. c. crac. t. 186); nie będzie to jednak ojciec Stefana, gdyż temu według Niesieckiego było na imię Tomasz.

[3]) Annal. II. 481.

[4]) Tamże, II. 384.

[5]) Tamże, III. 206.

[6]) Tamże, III. 65.

Nie przeszkodziło mu to później (w r. 1665) należeć do nowego związku, w którym nawet godność substytuta piastował [1]); w rokoszu Lubomirskiego walczył z całym związkiem po stronie Marszałka. W r. 1669 był deputatem z pow. księskiego na sejmik gener. nowokorczyński (przed elekcyą [2]), został wreszcie kasztelanem radomskim [3]); marszałkował w trybunale kor. w latach 1675 i 1685 (Niesiecki).

Towarzyszem Kochowskiego z pod chorągwi był także znany i z historyi Paweł Borzęcki, chorąży w chorągwi Myszkowskiego, którą w chwili przeprawy na wyspę Alsen [4]) i później pod Połonką [5]) chlubnie dowodził. W r. 1661 był substytutem związku, umarł młodo w jesieni 1662 r. we Lwowie na wyczerpanie nerwowe [6]). Lepszego losu godzien był ten zresztą uczciwy człowiek. Kochowski wystawia mu jak najpiękniejsze świadectwo, podkreślając jego „sumienność, która mu kazała nienawidzić swawolę i karcić surowo grabieże, jeżeli się ich żołnierz dopuścił na biednych wieśniakach. Trzeźwym był nad podziw, ale drugich rad poił i wystawnością zyskał sobie u towarzyszy popularność.“ Był to nie tylko towarzysz z pod chorągwi, ale i serdeczny przyjaciel Kochowskiego i jemu też poświęcił swe przepiękne i pełne rozumnych uwag „Napomnienie braterskie do wójsk obojga narodów w związku zostających“ (Lir. IV. 2).

Maciej Burakowski walczył razem z Kochowskim pod Ochmatowem, gdzie mu kula działowa siodło, na którem siedział, i konia potargała, sam został nietknięty [7]), aż w wojnie szwedzkiej, nie wiadomo czy z ran otrzymanych czy też śmiercią naturalną, w Starym Sączu umarł. Żałowali go towarzysze, płakali „prości ludzie z przystawstwa“ (= służebni).

Pytasz: czem po nim takie różnych ludzi żale?
— W pamięci im pobożność, bo czynił szpitale (Fr. 140) [8]).

---

[1]) Annal. III, 173.

[2]) Landa crac. I, 583.

[3]) Inscrip. crac. t. 333, p. 674 (także Niesiecki).

[4]) Annal. II, 324.

[5]) Tamże II, 438.

[6]) Tamże III, 35 . . . . „in ipso curarum aestu leviore febri sed ex continua imminentium apprehensione iugi insomnio vexatus“.

[7]) Annal. I, 457.

[8]) Powiada o tej fraszce Nehring (Studya literackie, str. 89): „Nie bez wzruszenia czyta się jednę z ostatnich fraszek, poświęconą pamięci Macieja Burakowskiego, towarzysza hussarskiego“. Zapewne, że pierwsze cztery wiersze zdolne nas wzruszyć; pytanie tylko, czy i współczesnych wzruszały, czy tę fraszkę tak rozumieli, jak my ją zwykle rozumiemy. Przedewszystkiem fraszka ma mdłe zakończenie, chociaż w ogóle jest zbudowana prawidłowo: 1) zajmuje czterema pierwszymi wierszami 2) za-

Stefan Czarniecki, wojewoda kijowski, jest dla naszego poety niedoścignionym ideałem wodza i bohatera. Nie złe są fraszki „Na herb Łódź. j. w. j. m. p. Stef. Czarnieckiego" i „O tymże wojenniku" (Fr. 90), ale fraszka (Fr. 130) „Pamięć walecznemu wojewodzie K." jest już prawdziwem cackiem sztuki epigramatycznej, przypominającem swoją szlachetną prostotą i szczerością najlepsze epigramy Symonidesa:

Umarłych próżno płakać, próżno i żałować,
Których sława pod nieba zwykła wylatować.
Lecz stratę uważywszy, słuszna przy twym grobie,
Cny Czarniecki, wypłakać Polsce oczy obie.

A cóż dopiero powiedzieć o „Proporcu nieumierającej sławy j. w. j. p. Stefana Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, wojennika polskiego"! (Lir. IV. 6). Pokazał tu Kochowski, na co go stać, gdy go prawdziwy ożywi zapał. Gdyby tak cudem jakim można zapomnieć o mytologii, o Pyrrusach, Hannibalach, Wiryatach i innych złych zwyczajach barokowych, mielibyśmy w tym cudnym utworze brylant liryczny czystej wody, któryby tak pod względem swej treści, jak i pięknej formy niespożytą miał wartość. Tak, jak jest, ma on jeszcze cenę pomnika, trwalszego od spiżu, „aere perennius", tak dla bohaterskiego wodza, jak i dla żołnierza poety, który liczne pod nim odbywał wyprawy.

Marcin Chomentowski, wymieniony w dokumencie z r. 1661 [1]) obok brata Jana, jako dziedzic Mruczyna w Krakowskiem, i w Laud. krak. w r. 1669 (I. 583) jako delegat wojew. sand. na sejmik gen. nowokorcz., niema jeszcze tytułu Łowczego sandomierskiego; widocznie więc wiersz Kochowskiego: „Perspektywa dworska. Do jego miłości pana Marcina Chomentowskiego, łowczego sandomierskiego" (Lir. IV. 28)

ciekawia piątym a 3) przynosi rozwiązanie — słabe. Boć okoliczność, że ktoś funduje szpitale, nie jest dostatecznym powodem nadmiernego żalu; do tego trzeb zwłaszcza u „przystawstwa" interesu osobistego. Zresztą już zwrot „czynił szpitale" jest podejrzany, wszakże poeta mógł o wiele składniej powiedzieć:

„W pamięci im pobożność: fundował szpitale".

Jest jeszcze i trzecia wątpliwość: czy młody towarzysz hussarski miał ochotę, czas i pieniądze myśleć o fundowaniu szpitalów i to nie jednego, lecz wprost kilku szpitalów? Mnieby się zdawało, że we fraszce tej „czynić szpitale" niema znaczenia właściwego, tak jak np. „robić jatki". „Czynił szpitale" znaczyłoby więc, że bił się mężnie i dużo nieprzyjaciół ranił, którzy musieli iść do szpitala, a których „przystawstwo" przedtem ograbiali z pieniędzy i rzeczy. Teraz składa się wszystko pięknie: żałuje towarzystwo mężnego kolegę, „przystawstwo" swego dobrodzieja i fraszka ma pieprzyk t. zw. z francuskiego „point", zasadzający się na dwuznaczności słowa „szpitale".

[1]) Rel. c. crac. t. 88, p. 2080.

pochodzi z czasów późniejszych. Znajomość poety z p. Łowczym była zapewne bardzo stara, gdyż to byli dwaj współpowietnicy; jeden z Chomentowskich (zapewne krewny Marcina) Stanisław, skarbnik sandomierski, miał za żonę Barbarę Szczucką [1], a Szczuckich i Kochowskich, jak to już wiemy, łączyły ścisłe węzły dziedzicznej przyjaźni. Nadto p. Marcin był również kapłanem i wiernym czcicielem helikońskich panien [2] — okoliczność, która pewnie obydwóch w Apolinie braci pociągała ku sobie. Wszak i skromny Gawiński szczycił się przyjaźnią p. Marcina [3], acz już nie łowczego lecz kasztelana żarnowieckiego i złotoryjskiego starosty. Nie sprawdziło się więc pełne pessymizmu zdanie poety w tymże wierszu:

„Orła widzący, ułapisz motyla“,

napisane widać po pierwszej nieudałej próbie późniejszego kasztelana; został nawet później wojewodą bracławskim, a umarł mazowieckim w r. 1706 (Niesiecki). Był on zresztą nieco starszy od Kochowskiego, gdyż w czasie, kiedy ten uczył się w Nowodworskiej szkole, Chomentowski już rotmistrzował pod Korsuniem [4], gdzie się dostał do niewoli. Wyswobodzony, nieraz zapewne towarzyszował z Kochowskim.

Marcin Dembicki, pod Beresteczkiem porucznik chorągwi, w której walczył nasz Kochowski, następnie kolejno podczaszy, chorąży, wreszcie podkomorzy sandomierski. Pełno o nim wzmianek w Annales, długi szereg jego funkcyj obywatelskich wylicza Niesiecki, nazywając go „mężem wielkiej roztropności“; według Szujskiego, jest on jednak prostym warchołem; to pewna, że rola, jaką odegrał po bitwie Beresteckiej (marszałkował kołu generalnemu), zaszczytu mu w naszych oczach nie przynosi wcale. W dalszych wojnach „na każdym placu obecny pułk województwa sandom. wodził [5]. Podczas oblężenia Torunia był generalnym prowiantmajstrem; Kochowski nie wymieniając swoim zwyczajem (jeżeli miał coś niekorzystnego powiedzieć) swego przyjaciela, musi przecie wyznać, że zaopatrzenie wojska w żywność było bardzo niedołężne. U braci szlachty jednak cieszył się wielką estymą; zasługi jego nie tylko w Opatowie ale nawet i w Proszowicach gorące znalazły uznanie i już w r. 1658 polecają go Krakowianie królowi do nagrody za odebranie mu arendy starostwa wiślickiego [6], sprawę popiera

[1] Rel. c. crac. t. 85, p. 458.
[2] Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. II, str. 96.
[3] Tamże.
[4] Annal. I. 38.
[5] Laud. pal. crac. I, 318.
[6] Tamże.

sejmik jeszcze w r. 1666 (28 września)[1], wytacza skargę sam Dębicki w następnym r. 1667 (14 grudnia)[2], jak widać, nadaremnie, kiedy jeszcze w 1670 (22 stycznia) artykuł instrukcyi dla posłów krakowskich poleca go łasce następcy Jana Kazimierza, królowi Michałowi[3]. Tym razem skutek nie zawiódł, gdyż p. chorąży otrzymał w r. 1670 kadukiem bachmistrzowstwo bocheńskie po Aryaninie Taszyckim[4]. Zerwała się jednak wielka burza z tego powodu i król musiał Dembickiego na sądzie sejmowym (17 sierpnia 1671) od tego urzędu odsądzić[5]. Był to, jak ze wszystkiego widać, sławny krzykała sejmikowy, orator nie wybredny, ale umiejący trafić w najsłabsze strony słuchaczów i to go wyniosło nieco nad poziom. Najważniejszą rolę odegrał na elekcyi w r. 1669; jemu to wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy należy się ta wątpliwej wartości zasługa, że myśl rzuconą przez Olszowskiego a popieraną gorliwie przez Kochowskiego zamienił w rzeczywistość, on to bowiem pierwszy wzniósł okrzyk pod Wolą „Wiwat król Michał“, który powtórzyło naprzód województwo sandomierskie, a potem i cała zgromadzona rzesza elektorów[6]. Był też na dworze swego wybrańca w początkach jego panowania niemal wszechmocnym i miał nawet obiecaną kasztelanię sandomierską; ominęła go jednak, a gdy nadto poważył się możnowładców drażnić wyzywającemi pismami do sejmików, ci wymogli na słabym królu, że mu wzbronił pobytu na dworze[7]. Za Sobieskiego był posłem na sejm konwokacyjny i deputatem do rady przy boku królewskim i sprawował nadto kilka pomniejszych funkcyj. Po r. 1678 giną wszelkie ślady po żyjącym, więc około tego czasu umarł, za czem też przemawia okoliczność, że już w r. 1669 Morsztynowa nazywa go starym[8]. Jest to, jak widzimy, jedna z najciekawszych postaci w XVII w.: ruchliwy, tem pewniejszy siebie, im mniej rozumu politycznego posiadał, krzykacz zawołany, nadawał się w sam raz na przewódzcę ochlokracyi szlacheckiej, jakim był już za Jana Kazimierza i przez całe panowanie Michała. Kochowski, który był z nim nawet spokrewniony, ma oczywiście dla niego wielki respekt; w bardzo wczesnej (co najmniej przed r. 1656) fraszce (Fr. 8) wyraża się pięknie nasz poeta o podczaszow-

[1]) Laud. pal. crac. I. 466.
[2]) Tamże. I. 507.
[3]) Tamże II. 14.
[4]) Rel. castri crac. t. 97, p. 2891 (Dyplom: Warszawa 3 września 1670).
[5]) Tamże t. 99. p. 205.
[6]) T. Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego II. 224.
[7]) Tamże.
[8]) Tamże, przypisek 2).

stwie Dembickiego, że „ludzkość przywilej pisała“ a „cnota przyciskała pieczęć“, a kończy jakby artykułem sejmikowym, przetłómaczonym na język poetycki:

Ma życzliwość najbardziej o to szczęściu łaje,
Że mniej godnych bogaci, a godnym nie daje.

Niedługo potem został nasz podczaszy chorążym [1], gdyż inny utwór Kochowskiego „Flis“, poświęcony również Dembickiemu, już wymienia tę godność (Lir. III. 18); odradza w nim poeta p. chorążemu spuszczać Wisłą pszenicę (!): najwidoczniej spotkało p. Marcina nieszczęście i jego komiega ze zbożem musiała się rozbić. Z obu utworów nie widać, żeby stosunki poety z Dembickim były nazbyt ścisłe i poufałe; znaczna różnica wieku (pod Beresteczkiem już był podczaszym sandomierskim) a zapewne i oddalenie (Kochowski mieszkał w Krakowskiem) były może tego powodem.

Franciszek Dembiński, starosta nowokorczyński, był zapewne przyjacielem raczej ojca naszego Kochowskiego, gdyż w r. 1658 już nie żył [2]. W wojnie szwedzkiej również razem walczyć nie mogli; Dembiński bowiem, zebrawszy szlachtę swego powiatu, szarpał na własną rękę Szwedów, aż go Würtz, korzystając z pijatyki i braku wszelkiej ostrożności w obozie, w Mogile zupełnie rozgromił [3], czego dość oględnie nasz poeta we fraszce „Na mogilski obóz“ (Fr. 15) dotyka:

Mogiłę pod Mogiłą naszym usypano,
Kiedy im miasto kwatru [4]) dobrze fafru [5]) dano.

Druga fraszka, pod względem artystycznym o wiele lepsza (Fr. 28), wspomina o śmierci p. starosty. Że obydwie powstały po śmierci Dembińskiego, a więc po r. 1657, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Goszczymiński, towarzysz hussarski, upamiętniony fraszką (Fr. 49) „Nagrobek“, poległ w potrzebie gnieźnieńskiej (5 maja 1656). Znajomość była krótka, żal nienadmierny, czego dowodem chłodny dowcip tej fraszki, zapożyczony zapewne od jakiego humanisty:

---

[1]) Już w 3-dniowej bitwie pod Warszawą 28, 29, 30 lipca 1658 walczy jako chorąży sandomierski (Annal. II. 154).

[2]) 4 listopada 1658 Maryanna Dembińska, wdowa po staroście nowokorczyńskim (Rel. c. crac. t. 87, p. 1246).

[3]) Annal. II. 125. 157.

[4]) Kwater lub kwartyer — dziś „pardon“.

[5]) Fafer — wyraz, którego ani w Lindem ani w najnowszym słowniku warszawskim niema; może z niem. Pfeifer, co oznacza eufemistycznie djabła (słownik Grimmów).

Które kiedy Atropos przymioty widziała.
W pięknym i mężnym oraz zakochać musiała.
Stąd darskiego jonaka zazdroszczący światu,
Do podziemnego z sobą wzięła go warsztatu. (!)
Komuż zajadła ksieni w okrucieństwie złoży,
Gdy się nad sobie lubym i w miłości sroży?

Hieronim Michał Komornicki był niezawodnie bliższym znajomym i przyjacielem, może nawet towarzyszem w bojach naszego Kochowskiego. Kiedy jednak poeta po pokoju oliwskim miecz przekował na lemiesz, Komornicki brał udział w wojnach moskiewskich i jako pułkownik piechoty odznaczył się pod Czudnowem [1], za co otrzymał od Kochowskiego dar prawdziwie poetycki, wspaniały hymn zwycięski, ofiarowany „bratu Hieronimowi“ p. t. „Tryumf pod Czudnowem 1665 (sic!)“ [2]) (Lir. IV. 1). Jest to jeden z najpiękniejszych utworów naszego poety, prawdziwa perła poezyi lirycznej; tyle tam szczerego uczucia, tyle sprawiedliwej dumy patryotycznej, tyle wreszcie siły w tych prostych wyrazach i zwrotach, że już ten jeden poemacik stawia Kochowskiego jako liryka bardzo wysoko.

Dwaj nasi przyjaciele znaleźli się w r. 1666 pod chorągwią rokoszu, w którym Komornicki dowodził chorągwią wiślicką pospolitego ruszenia sandomierskiego [3]; podpisał też układ łęgonicki. Po rokoszu wziął nasz Komornicki zupełny rozbrat ze służbą wojenną; posłował dwukrotnie i odbywał różne posługi publiczne (Niesiecki), w wolnych chwilach pisząc pamiętniki swoich czasów [4], aż wreszcie po śmierci żony, Zofii z Różnicy, wdowy po Mikołaju Balickim [5], świat opuściwszy, wstępuje do świętokrzyskiego klasztoru Benedyktynów na Łysej Górze; w r. 1682 został tamże opatem i umarł w r. 1689 [6]).

Hieronim Kuropatnicki, towarzysz Kochowskiego w wyprawie na Węgry 1657 r. „ranę w usta wziął żelazem na zjechaniu od Węgrzyna“ (Lir. IV. 3) pod Munkaczem (czyli, jak Kochowski przekręca, pod Mohaczem). Wiersz dość ładny, napisany znacznie później, co też już samo umieszczenie w IV ks. wskazywać się zdaje. Z rany szczęśliwie wyleczony, brał udział w dalszych wojnach, bo się z nim spotykamy jeszcze w r. 1667 pod Podhajcami, gdzie był jednym z czterech ko-

[1]) Annal. II. 481.

[2]) Tak w wydaniu pierwszem z r. 1674 i tak przedrukował niebaczny Turowski zamiast 1660.

[3]) Annal. III. 224.

[4]) Annal. III. 226.

[5]) Rel. c. crac. t. 90, p. 2531.

[6]) X. Gacki, l. c. str. 96; Koch. Annal. II. 481, III. 226.

misarzy, traktujących z Tatarami o pokój [1]). Piastował różne godności w rzeczypospolitej: był podstolim podolskim, sędzią ziemskim lwowskim, umarł kasztelanem kijowskim w r. 1696 (Niesiecki).

Jakób Michałowski, dziedzic Słupia, Rępki i Chlewic [2]) i kupionych od Krzyszt. fa i Stanisława Ważyńskich Kossowej i Kwiliny [3]), był naprzód wojskim lubelskim i dworzaninem J. Kr. M. [4]), wreszcie w r. 1659 (30 września) został kasztelanem bieckim [5]), umarł w roku 1663 [6]). W dyplomie na kasztelanią biecką wymienione wojny kozackie, tatarskie, moskiewskie, węgierskie i szwedzkie, w których brał udział i zbierał zasługi. Kochowski wspomina go w opisie bitew zborowskiej i beresteckiej [7]). Z żony Urszuli Kazanowskiej zostawił syna Mikołaja Melchiora, stolnika Różańskiego [8]), i córki, z których Maryanna wyszła w r. 1661 za Franciszka Korycińskiego [9]). Helena była zakonnicą u P. P. Karmelitanek Bosych w Warszawie (Niesiecki). Wiersz Kochowskiego „Biblioteka Wielm. J. M. Pana Jakóba na Michałowie Michałowskiego, kasztelana bieckiego" (Lir. I. 36) co do formy nieudolny, treścią nie dowodzi zbyt ścisłych stosunków: za dużo retoryki, przykładów i refleksyi, za mało ciepła i szczerego uczucia. Nic dziwnego: Michałowski trzymał się dworu, jak to widać ze wzmianki o nim w „Annales", a przytem był znacznie od Kochowskiego starszy.

Najzabawniejszą i najoryginalniejszą postacią w tej galeryi znajomych i przyjaciół Kochowskiego jest niezawodnie Sambor z Młoszowa Młoszowski, szlachcic z Krakowskiego, rodzaj jakiegoś Zagłoby, tylko przykrojonego na miarę rzeczywistości. Oto jego zewnętrzny konterfekt, nakreślony przez Kochowskiego (Fr. 20).

Przy wilgotnej dolinie rośnie wiszar spory,
Na pagórkach łysieją od słońca ugory.
Rosą w rozkwitłych łąkach trawa najędrznieje,
A mdły oset z gorąca zbytniego płonieje:
Toć nie dziw, że nasz Sambor długą brodę nosi,
Bo przy wilgotnej gębie onę często rosi;
A głowa, kiedy koncept gorący się roi,
Płonieje, i stąd się włos na niej nie zostoi.

---

[1]) Annal. III, 293.

[2]) Rel. c. crac. t. 83, p. 442.

[3]) Tamże, t. 91, p. 2226.

[4]) Rel. c. crac. t. 83, p. 442.

[5]) Tamże, t. 87, p. 202.

[6]) Według Rel. c. crac. t. 92, p. 186 w r. 1662, 20 września żył jeszcze, a w r. 1664 pisze się Urszula z Kazanowskich wdową po nim.

[7]) Annal. I, 141, 253.

[8]) Rel. c. crac. t. 91, p. 2226.

[9]) Annal. II, 495.

Że to nie jest czczy wymysł i fantazya Kochowskiego, dowodzi takiż sam opis w Annales III, 192: „Sambor Młoszowski, szlachcic z ogromnej łysiny i sążnistej brody a bardziej jeszcze z dowcipnych żartów w wojsku znany".

Dokumenta rzucają sporą garść światła na tę ciekawą postać. Najdawniejsza wzmianka pochodzi z r. 1657. Już wtenczas nie mógł być młodzikiem, kiedy mu król za „świetne zasługi tak w dawniejszych wyprawach jak i w teraźniejszej wojnie ze Szwedami" daje prawem kaduka wieś Ulinkę w województwie krakowskiem, po Szczęsnym Glińskim, który dotychczas dobrowolnie trzyma stronę nieprzyjaciela". Przywilej nosi datę: na Jasnej górze Częstochowskiej d. 10 marca 1657 [1]; Młoszowski był wtedy towarzyszem hussarskim w chorągwi marszałka wielkiego i hetmana polnego, Jerzego Lubomirskiego. Ów Szczęsny Gliński znajdował się wtenczas w Krakowie, „gdzie miał swoje depositoria". Kiedy więc 24 sierpnia Würtz miasto poddał, znalazł on jakichś protektorów, którzy mu przebaczenie i łaskę królewską wyjednali; „a ktoby Glińskiego na honorze i reputacyi trudnieł i persequował, tedy taki *poena talionis* ma być karany, *rescripta* zaś wszelkie nasze kassujemy, znosiemy etc." czytamy w pierwszym reskrypcie na korzyść Glińskiego w Krakowie d. 12 września 1657 wydanym [2]. W cztery dni potem wydaje Jan Kazimierz drugi reskrypt, adresowany do Młoszowskiego, w którym mu oznajmia, że Glińskiego przyjął do łaski i wziął pod protekcyą i rozkazuje mu, żeby z Ulinki „którą zajechałeś i odebrałeś a nie prawnie, lecz *violento modo* sobie w tej mierze nad wolą naszą postąpiwszy . . . żebyś z dóbr Ulinki niemieszkanie ustąpił, szkody poczynione i pożytki odebrane onemu nagrodziwszy" [3]. Można sobie wystawić wrażenie, jakie ten reskrypt na naszym Samborze zrobił; z Ulinki oczywiście nie ustąpił, gdyż go tam jeszcze następnego roku zastajemy, a raczej woźny, który mu tam pozew na sąd sejmowy zostawił. A było to z następującej przyczyny: W r. 1658 miał się odbyć sejm, pierwszy od czasu najazdu szwedzkiego, szlachta zebrała się poprzednio na sejmiki dla wybrania posłów. Sejmik krakowski w Proszowicach był świadkiem następnego zajścia: oto występują Jarosz Dąmbski i Sambor Młoszowski i produkują „zmyślone i fałszywe listy, przez Barbarę z Wielgiej wsi do nieprzyjaciela wtenczas, kiedy w Krakowie oblężony był, pisane, które *publice* przed wszystkimi czytali". Ta Barbara była żoną Jerzego Reja, zapewne

[1]) Rel. castri crac. t. 84, p. 619.
[2]) Tamże, t. 85, p. 47.
[3]) Tamże, t. 85, p. 56.

Aryanina i sama Aryanka. Zanoszą więc oboje naprzód 11 lipca 1658 [1] solenną protestacyą do grodu krakowskiego na Jarosza Dąmbskiego, Sambora Młoszowskiego i Gabryela Oraczowskiego, który zapewne tamtym dwom głośno potakiwał, a następnie 30 lipca t. r. [2] pozywają dwóch pierwszych przed sąd sejmowy. W r. 1661 spotykamy się znowu z naszym Młoszowskim, ale sprawa była daleko gorsza. W tym roku bawią Samuel Czarnocki i Sambor Młoszowski, spokrewnieni z sobą, gdyż jeden z Czarnockich, Stanisław, miał Młoszowską za żonę (Niesiecki), a nadto niejaki Zagórowski i Zakrzewski u brata Samuela, Mikołaja Czarnockiego w Pieczenegach. Mikołaj był ożeniony z Konstancyą Rupniowską, ale jej nie kochał a nawet znosić nie mógł. Przyszło do tego, że Mikołaj, podpiwszy sobie w dobrej kompanii i podmówiony — jak twierdzi skarżący później brat Konstancyi — przez dobrych towarzyszy, morduje w okrutny sposób własną żonę, będącą nawet w odmiennym stanie. Zanosi więc brat nieboszczki, Bonawentura Rupniowski, w grodzie krak. uroczysty protest przeciw czterem powyżej wymienionym spólnikom o to, że ciało zamordowanej we dworze w Pieczenegach zatrzymują i nie pozwalają pogrzebać [3], osobno zaś na żonobójcę wniósł skargę do trybunału. Cierpliwość p. Bonawentury wnet się znać wyczerpała, bo siłą zajął Pieczenegi, o co się znów Samuel Czarnocki przeciw niemu protestuje (26 października 1661), a nadto, że znowuż on (Rupniowski) ze swej strony nie chce Kostancyi pochować [4]. Jak się sprawa dla Młoszowskiego skończyła, czy na owym proteście tylko, nie wiadomo; Mikołaj Czarnocki wskutek trybunalskiego wyroku dał gardło [5]. W nową burdę widzimy naszego Sambora zawikłanego w 2 lata później (1663 r.), tym razem jednak już nie osobiście, tylko przez swego sługę Płachtę. Było to znowu na sejmiku w Proszowicach; d. 22 paźdz. Bogusław Koryciński, stolnik krakowski, zjechawszy na sejmik do Proszowic, zaprasza Olbrachta Zagórowskiego, Samuela Czarnockiego i Sambora Młoszowskiego na braterski obiadek; przy kielichu zrobił się z niepodanych powodów mały huczek, zaproszeni jegomościowie ze sługami, między którymi znajdował się i sługa p. Sambora, Płachta — pan zapewne był już w tym stanie, w którym nikomu niebezpiecznym być nie można — rzucają się z szablami na gospodarzy, w sukurs nadbiega im ze swej gospody z „mieczem obosiecznym, ostrym" brat Samuela, przewielebny Czar-

[1]) Rel. c. cr. t. 84. p. 62.
[2]) Tamże, t. 84, p. 295.
[3]) Tamże, t. 84, p. 2101.
[4]) Tamże, t. 84, p. 2365.
[5]) Pamże, t. 89. p. 876.

nocki, proboszcz seceminski, i pomaga w robocie. Jeden ze sług p. stolnika, Adam Kołaczkowski, znalazł się w gorących opałach i poniósł ciężkie rany a oprócz niego i kilku ze służby. Następnie rzuca się rozszalały Zagórowski i na p. stolnika, ale ten zdołał cios odeprzeć tak, że napastnikowi szabla pękła. Jeszcze kilka razy napadali proboszcz i Zagórowski na gospodę p. stolnika, lżyli ohydnemi słowami, a nawet gdy p. stolnik wsiadał do powozu, żeby wracać do domu, napastnicy jeszcze na odjezdnem częstowali go obelgami i brzydkiemi słowami [1]. Następuje manifestacya, potem zapewne proces lub pojednanie za „wdaniem się obustronnych przyjaciół" — rzeczy, które nas tu już obchodzić nie mogą.

W rokoszu Lubomirskiego brał nasz Sambor jako dawny towarzysz z pod chorągwi w. marszałka, jak się samo przez się rozumie, czynny udział. O jego przewagach rycerskich w tej smutnej wojnie milczy historya; za to zapisała jeden z jego najlepszych żartów po przegranej regalistów pod Częstochową. Pasek tak tę rzecz opisuje: „Czego (t. j. wygranej) winszując panu Lubomirskiemu, frant jeden towarzysz, Pustoszyński, tak mówi: „Miłościwy dobrodzieju, więcej nam Pan Bóg daje nad to, niżeśmy go prosili". Spytał Lubomirski: „Jakże to?" Odpowie ów: „A to prosiliśmy zawsze: *Da pacem, Domine! da pacem, Domine!* my prosili o jednego, a Pan Bóg nam dał pięciu Paców". Bo między więźniami pięciu samych Paców było a wszystko oficerów znacznych" [2]. Jak zwykle tak i tu nieporównany nasz Pasek nie żałując jaskrawych barw, przedstawia istotę rzeczy zgodnie z prawdą, w szczegółach przesadza grubo lub nawet mija się wprost z prawdą. Kochowski, który już wtedy miał zamiar napisania historyi swych czasów a przytem jako Lubomirszczyk lepiej wiedział, co się działo w obozie rokoszan, na większą wiarę zasługuje aniżeli Pasek; według Kochowskiego [3]) prostujemy więc, że „frant" nie nazywał się Pustoszyński, lecz Sambor Młoszowski, że nie „winszował" Lubomirskiemu, gdyż ten udawał wielce zmartwionego, lecz zapytany przez niego: co słychać, dał ową dowcipną odpowiedź, w której jednak przesadna liczba 5 Paców maleje do 3. Wyszedł nasz Sambor-Zagłoba i z tych opałów cało, gdyż w r. 1669 czy też 1670, już dobrze siwiejący i szpakowaty, nie na głowie, rozumie się, gdyż tam nie miało co siwieć, tylko na swej wspaniałej brodzie, sprzykrzywszy sobie miłostki, postanowił wstąpić w święty stan małżeński. Na uczczenie tej ważnej chwili posłał mu nasz poeta w upominku owo zjadliwo-żartobliwe „Epithalamium",

---

[1]) Rel. c. crac. t. 90, p. 2160.

[2]) Pamiętniki wyd. Gub. str. 265.

[3]) Annal. III. 192.

które posiadamy w 2 redakcyach. Jedna wersya, słabsza pod względem artystycznym ale zjadliwsza, dochowała się w rękopisie tak, jak pierwotnie wyszła z pod pióra poety i jak krążyła w mnóstwie odpisów po kraju. Drugą, złagodzoną i wygladzoną, ogłosił poeta w r. 1674 w ogólnym zbiorze swych poezyj (Lir. III. 30). Dla porównania podajemy obie wersye razem z odpowiedzią Sambora w dodatkach. Dotknięty bowiem zbyt grubym żartem Młoszowski odciął się na swoje nieszczęście „responsem“ i posłał zapewne Kochowskiemu. Mówimy „na nieszczęście“, gdyż respons ani jednego listka do wieńca sławy Młoszowskiego dodać nie zdoła; przeciwnie daje nam o „znacznym poecie“, jak go drwiąco Kochowski tytułuje, nader niekorzystne wyobrażenie; taką niedołężną formę, taki brak nie tylko sensu ale nawet gramatyki, taki stek niedorzeczności i poronionych dowcipów spotyka się nawet w w. XVII chyba tylko nader rzadko i nasuwa się natrętnie pytanie: Czy to wszystko mógł człowiek trzeźwy napisać?— Ta wojna na pióra nie doprowadzila jednak do zerwania stosunków i Kochowski upamiętnił „znacznego poetę“ jeszcze w jednej udatnej fraszce (Fr. 84) w której już mowa o młodym „Młoszosiu“.

W haniebnym roku 1672 nie pociągnął nasz bohater pod Gołąb, gdyż w obozie pod Kucharami naznaczyła szlachta (25 sierpnia) [1]) JMC Pana Sambora Młoszowskiego, „brata i obywatela województwa krak.“, rotmistrzem konnej kompanii, zaciągniętej „na obronę domów i poddanych od swawolnych kup i werbunków“. Był więc nasz Młoszowski rotmistrzem tej improwizowanej na czas pospolitego ruszenia żandarmeryi w „zawiślnych“ powiatach; gdyby podgórskim powiatom co zagrażało, miał Młoszowski ze swoją kompanią pośpieszyć z pomocą i na odwrót, rotmistrz podgórskich powiatów miał znów w razie potrzeby pomagać Młoszowskiemu. Jeszcze raz spotykamy się z p. Samborem, mianowicie w r. 1685; nie jest to już jednak zawadyaka i hałaburda, na którego się inni manifestują, przeciwnie żałobę wnosi — heu, quantum mutatus ab illo — sam Sambor Młoszowski z powodu wiolencyi i krzywd, jakie mu niejednokrotnie tak sam Stanisław ojciec, jak i Aleksander i Krzysztof, synowie, Kęccy wyrządzili a osobliwie na świeżo odbytym sejmiku w Proszowicach. Przyszło wprawdzie za wdaniem się obustronnych przyjaciół do jakiejś komplanacyi, którą napastnicy zobowiązali się zapłacić Samborowi basarunek; ale ponieważ dotąd (do d. 8 października 1685) ojciec za synów umówionej sumy nie zapłacił, przeto manifestuje się Młoszowski, że od komplanacyi od-

[1]) Laud. pal. crac. II, 79.

stępuje i sądownie krzywd swoich dochodzić będzie [1]. Zdaje się, że tak nastraszeni Kąccy naszego manifestanta uspokoili, bo do procesu nie przyszło.

Stosunki z Młoszowskim rzucają ciekawe światło na charakter i poziom etyczny Kochowskiego; mimo, że się z nim często stykał, czego dowodzą aż trzy utwory zajmujące się Młoszowskim — nie licząc tych, w których może Młoszowski, acz nie wymieniony, jest bohaterem — mimo poufały ton, w jakim się zawsze o nim i do niego odzywa, mimo starszeństwa Młoszowskiego co do wieku, gdyż ten w r. 1670 już siwiał, podczas gdy Kochowski dopiero 37 rok sobie liczył, mimo to wszystko poeta nie zniża się nigdy do jego poziomu, traktuje go zawsze z wysoka, lekko, a nawet pokpiwa z niego rzetelnie: była to prosta znajomość, jakiej nieraz uniknąć niepodobna, daleka od serdecznego bratnich dusz przymierza, któremu święte imię przyjaźni dajemy.

Jan Oleśnicki, podkomorzy sandomierski, był chyba przyjacielem ojca naszego poety, jeżeli można Niesieckiemu wierzyć, że już w roku 1632 był rotmistrzem powiatu radomskiego. To pewna, że w r. 1660 ożenił syna Stanisława z Joanną Olędzką kasztelanką zakroczymską [2], kiedy poeta miał dopiero lat 27. Kochowski wspomina o nim w Annales trzy razy, naprzód pod Zborowem, następnie pod r. 1653, kiedy to pod Żwańcem gorącemi słowy, nie żałując nawet drogich sprzętów, starał się rozbiegających towarzyszów pod chorągwią zatrzymać; w r. 1666 jest rotmistrzem pospolitego ruszenia ze swego województwa. Poeta nasz poświęcając mu dwa utwory (Lir. II. 24. Fr. 47), wyraża się o nim z uszanowaniem i oddaje mu wielkie pochwały.

Kazimierz Piasoczyński, starosta ostrołęcki (i mławski wedle Niesieckiego), dowódca zostawionego przez Czarnieckiego oddziału w Danii, poległ w bitwie pod Nydborgiem (25 listopada 1659) na Fionii. Kochowski oddaje mu w Annal. (II. 411) zasłużone pochwały a w pięknym epigramie „Chwalebna śmierć" (Fr. 110) sławi pamięć bohatera.

Mikołaj Raszowski, towarzysz hussarski z pod chorągwi margrabiego, wojewody krakowskiego, a więc kolega wojskowy naszego poety, był w potrzebie pod Ochmatowem, gdzie mu kula działowa zerwała kitę z hełmu [3]; umarł niedługo potem w powrocie z Ukrainy we Lwowie śmiercią naturalną. Znajomość to a nawet przyjaźń stara, jeszcze sandomierskich czasów, gdyż poeta w „Żalu pogrzebowym" (Lir. I. 4) wysławia jego rycerskie cnoty, z których jeszcze przed wojną sły-

[1]) Rel. c. crac. t. 112, p. 1906.
[2]) Pasek: Pam. wyd. Gubr. str. 71.
[3]) Annal. I. 457.

nął; przemawia też za tem i ciepły ton i serdeczne uczucie tego pięknego utworu.

Andrzej Rzuchowski, syn Ostafieja, również Sandomierzanin, zginął śmiercią walecznych pod Beresteczkiem, jak to zdaje się wynikać ze słów: „Gdy widział klęską zrażone pogany“. Poeta wystawił towarzyszowi młodości, który przy jego boku zginął, piękny pomnik, „cieszące ojca po zginieniu syna jego Andrzeja“ (Lir. I. 14). Jest to jeden z najlepszych utworów poety.

Jan na Rakowie Sieniński, któremu przypisany wiersz (Lir. III. 3) „Na odwrót“ był „dobrym kompanem“ naszego poety z epoki przed ożenieniem, kiedy Kochowski sprzykrzywszy sobie ciągłe boje, marzył o „zażyciu świebody“; wiersz lichy, zajomość też zapewne nie lepsza.

Franciszek Odrowąż Strasz z Białaczowa, dziedzic Straszowej Woli w Opoczyńskiem, należał do najlepszych i najbliższych przyjaciół Kochowskiego, *fidissimus Achates*, jak go Kochowski nazywa. On to w początkach wojny szwedzkiej, pod Straszową Wolą na Szwedów się natknąwszy, doniósł o tem Janowi Kazimierzowi; służył zaś razem z naszym poetą w chorągwi margrabskiej [1]. W następnym roku otrzymał wraz z Janem Marcinkiewiczem reskryptem królewskim z daty: Lublin 24 sierpnia 1656, kaduk na dobra Jana z Wojsławic Cikowskiego, Jana na Męcinie Krzesza, oraz Stefana i Krzysztofa Przypkowskich, przypadłe skarbowi z powodu zdrady stanu i z innych przyczyn [2]. Kiedy jednak obdarzeni towarzysze chcieli w dwa lata później (w sobotę po Wielkiejnocy 1658) za pomocą woźnego objąć w posiadanie wieś Cikowskiego Łękawę, rządca do tego nie dopuścił [3]. Zapewne też tylko tyle korzyści im przyniósł ów reskrypt. Dlatego też nasz Strasz, nie kusząc się o dalsze zajmowanie przysądzonych sobie wsi na papierze, wynalazł sobie w Krakowskiem, podobnie jak p. Pasek, ciepłą dożywotniczkę i pomimo dowcipnej przestrogi przyjaciela poety (Fr. 69).

Wdowę sobie pojmujesz, jakoby też stary
Żupan lubo schodzone kupił szarawary.

połączył się z nią ślubem dozgonnym około tego samego czasu, kiedy i Kochowski się ożenił, gdyż już 26 maja 1660 Zofia z Białaczowa Odrowążówna Straszówna (a więc jakaś daleka krewna) 1° niegdy ur. Olbrachta Rylskiego, wojskiego wysimirskiego, 2° Mikołaja Walerego

[1]) Annal. III. 30.
[2]) Rel. c. crac. t. 85, p. 780.
[3]) Tamże, t. 85, p. 1493.

Wilczogórskiego małżonka, pisze się 3⁰ voto Franciszkową Straszową [1]). Trzymała ona po ś. p. Wilczogórskim dożywociem Sieciechowice; tam też osiadł nasz wdowożeń. Nie mogło się to podobać przyrodniemu bratu ś. p. Wilczogórskiego, Aleksandrowi Balińskiemu, rezydującemu w poblizkich Lesieniach, choćby dlatego, że wskutek wydania się wdowy po raz trzeci musiał stracić wszelką nadzieję wykwitowania jej z Sieciechowic. Stąd częste zatargi sąsiedzkie, które zatruwały życie tym dwom przyjaciołom naszego Kochowskiego, a Straszowi nawet stały się śmierci powodem. Oto, jak się rzecz miała. Na początku roku (w pierwszych dniach stycznia) 1661 umiera Baliński. Wdowa po nim Zofia z Bełdowskich, niewiasta chciwa i nie przebierająca w środkach, mając sobie zapisane między innemi i dożywocie na Sieciechowicach, przemyśliwała jeszcze przy ciepłem ciele nieboszczyka, jakby Sieciechowice zagarnąć. Była to jednak wobec męskiej opieki Strasza rzecz niemożliwa. Wpada więc na pomysł iście szatański: wciągnąwszy do spółki Piotra Prószyńskiego, pasierba nieboszczyka Balińskiego, oraz dwóch Bełdowskich, Mikołaja, rodzonego swego, i Adama, stryjecznego brata, i uknuwszy z nimi plan zamordowania Strasza, zaprasza go na pogrzeb i na chleb żałobny. Strasz się stawił, ale zmiarkowawszy z docinków owych jegomościów, że szukają zaczepki, wyniósł się wcześnie do Sieciechowic. Nic mu to jednak nie pomogło, gdyż mordercy z całą bandą służalców wpadają o godz. 4-tej nad ranem do Sieciechowic, wyłamują drzwi i wtargnąwszy do dworu, okrutnie go zabijają [2]). Nie posłużyły więc p. Franciszkowi ani kaduki, ani dożywocie; za to na przyjacielu się nie zawiódł, gdyż ten na długo przed jednem i drugiem, bo w samych początkach wspólnej służby napisał ku czci swego Achatesa wiersz, którego treść w znacznej części zapożyczył od Horacego (Carm. I. 1). Już ta okoliczność a nadto sama nazwa „Achates“ przemawiają za tem, że stroną starającą się o przyjaźń i oświadczającą się z nią był Strasz a nie Kochowski; ten ją przyjmuje i obiecuje dotrzymać do grobu, nawet szczyci się nią przed ludźmi, ale widocznie nie jest zbytecznie tem uczuciem rozgrzany, jeżeli po natchnienie do „Monumentu nieodmiennego affektu“ (Lir. I. 18) sięga aż do chłodnej retoryki Horacego.

Władysław Wilczkowski, starosta wiski i żwiniogrodzki, żołnierz z powołania, mąż waleczny i zasłużony; często go nasz Kochowski w swoich „Rocznikach“ wspomina a zawsze zaszczytnie, męstwo jego i miłość ku ojczyźnie zapisała z pochwałami konstytucya r. 1662 (Nie-

[1]) Rel. c. crac. t. 87, p. 1055.
[2]) Tamże, t. 88, p. 1117.

siecki). Był porucznikiem hussarskim w chorągwi Lubomirskiego (marszałka w. k.) już w r. 1655; po jego śmierci trzymał się stale rodziny, porucznikując dalej bratu w. marszałka, Aleksandrowi, wojewodzie krakowskiemu, a po jego śmierci 1676 synowi Józefowi, staroście sandomierskiemu. Brał udział we wszystkich niemal bitwach tej krwawej epoki, krwi i zdrowia nie żałując; pod Buszą drasnęła go strzała tatarska w głowę [1], a w potrzebie gnieźnieńskiej „postrzelano go dwiema kulami szkodliwie“ [2], pod Krasnobrodem przy odbijaniu łupów Tatarom (w r. 1672) obskoczony przez liczną hordę o mało życiem śmiałości swej nie przypłacił; na szczęście nadbiegło przypadkiem siedm chorągwi polskich i pułk dragonów Kąckiego i rozgromili Tatarów. [3] W r. 1683 Wilczkowski, acz już mąż wiekowy (w r. 1655 był już porucznikiem i starostą), pośpieszył na wezwanie swego króla jako porucznik hussarski starosty sandomierskiego pod Wiedeń, skąd mu już nie sądzono było wrócić do ojczyzny.

Jednak na strzelbę kto naciera,
Rzadko od kuli ten umiera.

mówi poeta (Lir. I. 24). Sprawdziło się to na Wilczkowskim; bohater ten posiwiały dosłownie w bojach, nie zginął na polu walki śmiercią walecznych, lecz zmogła go już po odsieczy Wiednia choroba, panująca wtedy w wojsku dysenterya [4]. Znał się z nim nasz poeta długo i dobrze i jako stronnik Lubomirskich często się z nim zapewne spotykał; do ściślejszych jednak związków, do poufałej przyjaźni nie przyszło zapewne nigdy; poświęcił mu też poeta tylko epigram (Fr. 49), co prawda bardzo udatny, w którym równoczesne zranienie w potrzebie gnieźnieńskiej siebie i Wilczkowskiego nazywa dowcipnie s k r e w n i e n i e m.

Mielibyśmy więc 20, a gdyby dodać księcia Jeremiego (Lir. I. 33), 21 wymienionych rodaków, których Muza Kochowskiego krótszymi lub dłuższymi wierszami w tej pierwszej, rycerskiej epoce uczciła. Mają oni tę wspólną zasługę czy cnotę, że nie wyłączając nawet Balińskiego, choć o nim poeta wyraźnie tego nie mówi, wszyscy brali większy lub mniejszy udział w pięknej epopei narodowej od r. 1651 — 1660; jest między nimi trzech nie żyjących już wodzów (X. Jeremi, Czarniecki, Piasoczyński), jeden bezpośredni dowódca Kochowskiego z pod Beresteczka (Marcin Dembicki), reszta towarzysze z pod chorągwi lub

[1] Annal. I. 445.
[2] Fraszki 49.
[3] Klim. IV. 231.
[4] Kochowski: Commentarius belli Viennensis, 49.

znajomi obozowi a pomiędzy nimi sześciu (Borzęcki, Burakowski, Dembiński, Goszczymiński, Raszowski i Rzuchowski) już nie żyjących. Są to wszystko ludzie, po których się poeta niczego dla siebie spodziewać nie mógł, bo albo już nie żyli, albo też stanowisko ich społeczne do jakichś nadziei pochopu dawać nie mogło. Dlatego też utwory im poświęcone mogą wyrażać uczucia gorętsze lub słabsze, w formie mniej lub więcej pięknej, słowem mogą być różnej wartości, ale jednej rzeczy im stanowczo odmówić nie można: szczerości. Znajdują się też między nimi poematy liryczne wysokiej wartości, jak np. „Napomnienie braterskie", epigram na śmierć Burakowskiego, a przedewszystkiem utwory poświęcone pamięci Czarnieckiego, Raszowskiego, Rzuchowskiego i Komornickiego.

Wizerunek naszego rycerza-poety z tej epoki nie byłby może zupełny, gdybyśmy nie dotknęli choć lekko stosunku jego Muzy do wielkich współczesnych wypadków. Nie patrzał obojętnie Kochowski na ciosy, jakie raz wraz spadały na ojczyznę. Lubo młody, bo dopiero 15 letni młodzieniec, odczuł przecie śmierć Władysława (Lir. I. 1) i klęskę korsuńską (Lir. I. 2): są to jednak niedołężne jeszcze próby. Wcale dobry i treścią i artystyczną formą jest już wiersz poświęcony pilawieckiej hańbie (Lir. I. 3); o Zbarażu, rzecz dziwna, w poezyi Kochowskiego głucho. Zato tryumf berestecki, do którego i sam się w części przyłożył, rozbrzmiewa przepiękną pieśnią, gdyby nie mitologia i komiczno-trywialny koniec (Lir. I. 9). Wjeżdżającego po zwycięstwie do Lwowa króla wita nasz poeta ładnym co do treści, acz nieudolnym pod względem formy utworem (Lir. I. 12). Pierwsze *liberum veto* w następnym roku wywołało poetycką naganę i kilka gorzkich uwag (Lir. I. 16), ale nie jest to jeszcze ów krzyk oburzenia i zgrozy, jaki się poecie wyrwał w kilkadziesiąt lat później (Lir. IV. 30), gdy już cała ohyda skutków tej swawoli na jaw wyszła. Batohowi poświęca aż trzy utwory (Lir. I. 17; Fr. 11. 116) jeden piękniejszy od drugiego. Wojna szwedzka natchnęła poetę sześcioma utworami (Lir. I. 19, 20, 33, II. 15, 23, 24), wszystkie niepospolitej piękności i wartości, do najlepszych wszakże zaliczylibyśmy „Psalm 81 o wojnie szwedzkiej" (Lir. I. 19) „Monstra te esse matrem" (Lir. II. 15) i „Nowy Attyla" (choć koniec słaby Lir. II. 23). Co może zastanowić, to to, że w tych wszystkich utworach odzywa się przeważnie skarga i żal lub pokorna modlitwa o odwrócenie grożących nieszczęść; a przecież smutne te czasy obfitowały nie tylko w sromotne klęski, ale i w podniosłe tryumfy i świetne zwycięstwa, do których się często i nasz poeta osobą swoją przykładał. Widać wszelką myśl weselszą we wrażliwej duszy poety, wszelkie uczucie podnioślejsze na widok dość częstych tryumfów oręża polskiego

zacierały obrazy strasznej niedoli i okropnego spustoszenia, przez Szwedów zwłaszcza, które dotknęły wszystkie warstwy narodu, ale najbardziej zaciężyły nad znojnie pracującym i po nad miarę obarczonem i uciemiężonem przez wroga i swoich poddaństwem.

Wracamy do opowiadania dalszych losów poety. Całe cztery lata po swem ożenieniu (1659–1662) przepędził nasz Kochowski w rodzinnym Gaju u stóp gór Świętokrzyskich w Sandomierskiem. Były to, rzec można, najszczęśliwsze lata w życiu poety. Z rozwidnieniem się horyzontu politycznego, zwłaszcza po pokoju oliwskim, wstąpiła nowa otucha w serca, zaczyna się ciężka praca, mająca zgoić bolesne rany, szwedzką ręką zadane:

Przekowywają na motyki włócznie,
Lemiesy z mieczów robią nieodwłocznie,
Radła z koncerzów, z stalnych blachów grace
Do rolnej prace.
Sieją rolnicy w nadzieję żniw przyszłą,
Płyną ładowne szkuty z zbożem Wisłą,
Które za różnych towarów zamianą
W Gdańsku zostaną. (Lir. II. 24).

Szczęśliwa wojna moskiewska nie nastręczała powodu do poważnych obaw. Przypuszczamy, że jednym z takich i to najgorliwszych i najpilniejszych pracowników był nasz świeżo ożeniony poeta; pominąwszy bowiem szczupłość ojcowizny, która teraz dla dwóch już tylko braci i wywianowanie siostry starczyć musiała, znalazł on do tego jeszcze pod własnym dachem najskuteczniejszą zachętę: wierną miłość i niezamącone szczęście z dozgonnym „przyjacielem, co od Boga dany.“ Oto z jakiem uwielbieniem odzywa się o swej żonie w kilka lat, jak się zdaje, później nasz poeta:

Ciebież zapomnieć ulubiony z wielu,
W wszelkiem doznany szczęściu przyjacielu,
Z ordynacyi dany mi niebieskiej,
Nie odstępując do grobowej deski?!

Przykreli Austry, lubeli Zefiry
Wioną, znam afekt uprzejmy i szczyry
Twój przeciw sobie, droga moja żono,
Pół dusze mojej i głowy korono. (Lir. III. 31).

Właściwie należałoby przepisać cały ten utwór, gdyż cały tchnie tym samym zapałem i tem samem uczuciem gorącej miłości i szczęścia; podobnie i w wierszu „Wszystko z nieba“ (Lir. II. 12) pomiędzy darami nieba, warunkami swego szczęścia, wymienia „przyjaciela, co od Boga dany“. Dlatego porównywając siebie we fraszce „Quater viduus“ (Fr. 96)

ze znajomym, któremu „żony mrą, a stado się wiedzie“, tak się doń dowcipnie odzywa:

> Lecz miej ty ten skarb wielce zazdroszczony,
> Ja niech nie zbywam i konia i żony.

Z drugiej jednak strony miał on trafny pogląd na obopólny stosunek małżonków do siebie:

> Ta mąż, a ten zaś żona — nie opak rzeczono,
> Gdy ogon głową rządzi, kopiją wrzeciono;
> Bym i moskiewskie carstwo w posagu wziął za nią,
> Jak jej sługą mieć nie chcę, tak nie mogę panią. (Fr. 97).

Nie sługą więc, nie panią, lecz dozgonnym przyjacielem, jak się pięknie starzy Polacy wyrażali, była pani Wespazyanowa, trzy węgły domu podtrzymując i zapewniając mężowi zadowolenie i spokój domowego szczęścia. Na tem pogodnem niebie młodego małżeństwa była przecie chmurka, niewielka i niepozorna z początku, nie wywołana niczyją winą, sprowadzająca jednak nieraz burzę, co zdolna zniszczyć doszczętnie całe szczęście małżeńskie. Oto jeszcze w kilka lat później docina naszemu poecie „znakomity poeta, pan młody nie młody“, p. Sambor Młoszowski temi słowy:

> Dobrzeć mi przecie mówisz, cny Wespezyanie,
> Że mi zalecasz ślubne jako brat kochanie.
> Ale przecie niż ojcem będę przyrodzonym,
> N i e c h s y n a t w e g o p i e r w e j z a s t a n ę c h o ć k r z c z o n y m.
> Starajże się, aby mię ucieszeł w tej mierze,
> Niechaj ogień swej pomsty z niepłodnych nie bierze;
> Bo takie drzewa, wszak wiesz, radzi wycinają,
> Które z siebie owocu żadnego nie dają.

Wyraźnie mówiąc, małżeństwo nasze nie mogło się jakoś doczekać potomka i długo jeszcze, bo aż do r. 1674 nań czekać miało. Ale ta właśnie okoliczność charakteryzuje lepiej, jak wszystko inne, naszego Kochowskiego i daje miarę jego miłości i głębokiego przywiązania do żony, że bolejąc zapewne w cichości nad tym stanem rzeczy, nie wyrywa się nigdy choćby najmniejszem słówkiem żalu lub skargi, lub choćby tylko chwilowego niezadowolenia. Dopiero otrzymawszy pociechę, składa za nią P. Bogu powinne dzięki.

Zewnętrznych faktów z tych lat życia Kochowskiego (1660—1662) mamy niewiele do zapisania; powodem będzie zamieszkanie poety w Sandomierskiem, tutejsze więc akta niewiele mają o nim do powiedzenia. Z r. 1661 mamy tylko jednę wiadomość, tę, że poeta nasz przy końcu lutego bawi w Krakowie, roborując d. 23 lutego intercyzę z tegoż samego dnia Tomaszowi i Elżbiecie małżonkom Kołczyckim pod za-

kładem 1600 zł. [1]). W dwa dni później Elżbieta Kołczycka w asystencyi i za zezwoleniem małżonka potwierdza i umacnia Kochowskiemu w grodzie tęż samą intercyzę pod tymże samym zakładem 1600 zł. [2]) Treść układu, jak zwykle, nie podana; sprawa zresztą drobna, gdyż zakład odpowiadał prawie zawsze sumie, będącej treścią układu. Była to zapewne pożyczka, zaciągnięta przez Kochowskiego na spłacenie zaległych rat od sumy wyderkafowej, ciążącej na Goleniowach. Zeszłego roku bowiem wytoczyła akademia krakowska proces o zaległe raty z lat 1653—1659 i pierwszą ratę z r. 1660, co wynosiło razem 1995 zł. Sprawa była jasna a dla Kochowskiego z góry przegrana. To też akademia uzyskawszy przychylny dla siebie wyrok, usiłowała przez woźnego d. 6-go września 1661 wwiązać się w dobra dłużnika, Goleniowy, do czego jednak czeladź dworska nie dopuściła [3]). Druga próba tego rodzaju, przedsięwzięta 4 listopada tegoż roku, spełzła również z tej samej przyczyny na niczem [4]). Sprawa ciągnie się przeszło lat 20 i skończyła się dopiero w r. 1684, jak to w swojem miejscu opowiemy. W tym też roku (1662) przytrafiła się naszemu poecie zabawna awantura, która go mogła uwikłać w kryminały, jedna, jedyna, o jakiej wspominają dokumenta. Było to 8 marca; starszy kahału, niewierny Wikter, siedział sobie w towarzystwie niejakiego Łazarza Andzlika spokojnie w domu swoim przy ulicy Żydowskiej na Kazimierzu, gdy w tem udając towarzysza z pod chorągwi, wpada w sposób gwałtowny „pijany“ Kochowski z bandą uzbrojoną w różną broń, z fuzyami, nabitemi kulami i prochem, i naprzód zelżywszy obraźliwemi słowy dygnitarza (in officio proconsulari existentem) poczęstował go kilka razy obuchem, po czem pręgi sine pozostały; dostało się też i Andzlikowi. Rzekomy towarzysz chciał ich nawet pozabijać; jakoż byłby istotnie i na prawdę zabił, gdyby nie szczęśliwy traf, w takich razach zwyczajny, że na zgiełk uczyniony przez Kochowskiego, zbiegło się z całego Kazimierza żydowstwo i obroniło zagrożonych. Nie poprzestając jednak na tem, lecz gwałt do gwałtu dodając, dosiada Kochowski rumaka, rozbija się na nim po całym rynku kaźmierskim i kilku ciekawych żydków, stojących przed kamienicą szlachetnego i sławetnego Macieja Tretera, radcy kazimierskiego, zajechał obuchem, z czego znów sine pręgi wynikły; następnie wziąwszy się do kańczuga, smagał nim po twarzy i po różnych członkach i w ten sposób kilku żydków okrutnie

[1]) Inscrip. c. crac. t. 300, p. 606.
[2]) Tamże, t. 300, p. 617.
[3]) Rel. castri crac. t. 88, p. 2257.
[4]) Tamże, t. 88, p. 2463.

pobił [1]. W powyższy sposób przedstawia wymieniony powyżej Andzlik całe zajście w protestacyi, zaniesionej do grodu w 9 dni później (17 marca). Że tu dużo wschodniej przesady, rozumie się samo przez się; okoliczność, że powód owej awantury nie podany, tłómaczy się tem, że dał go niechybnie ów spokojnie z powagą dygnitarską w domu swoim siedzący starszy kahału. Najwidoczniej przyszedł Kochowski w jakiejś sprawie a nie mogąc nic wskórać po dobroci, wziął się zwyczajem szlacheckim do obucha i tem dopiero całą sprawę zupełnie popsuł, gdyż sobie ściągnął na kark cały Kaźmierz i przez wzburzone tłumy musiał sobie torować drogę. Ale jaką sprawę miał nasz poeta do starszego żydowskiego? — Może się nie pomylimy, przypuszczając, że to była sprawa pieniężna. Już w r. 1662 nasz Wespazyan i Jan, teraz już pełnoletni, bracia dotąd niedzielni, jak wtenczas mówiono, nieraz zapewne myśleli o podziale dziedzicznego mienia, który istotnie w styczniu roku następnego przyszedł do skutku. Na to jednak trzeba było pieniędzy, w razie bowiem rozdziału jeden brat zostawał w Gaju, drugi objąłby goleniowską schedę. Goleniowy jednak trzymał, jak wiemy, prawem zastawnem Stanisław Przecławski w sumie 7.500, którą trzeba było poprzednio zastawnikowi wyliczyć. Wespazyan otrzymał posagu dopiero 4.000, które, gdyby się nawet już nie rozeszły, nie wystarczały na potrzebę. O pieniądze w ogólności było w tych latach, po świeżej jeszcze ruinie, dość trudno, a gotówki bracia nie mieli, jak to świadczy proces o raty wyderkafowe. Był jednak bezdzietny stryj Aleksander w Krakowie, człowiek pieniężny, gdyż z lichwy się przeważnie utrzymywał. Do niego więc udaje się nasz poeta z prośbą o pożyczkę. Tenby z duszy rad synowcowi wygodzić, ale prawie cały swój fundusz 16.000 zł. umieścił u żydów na 10%, wprawdzie, od roku jednak 1655 ani procentu nie widział, ani kapitału mimo kilkoletniego już procesu wydobyć nie może. Radzi więc Wespazyanowi, ażeby sam szczęścia próbował, aza mu się nie uda coś ze żydów wydobyć. Jak się tam poecie powiodło a raczej nie powiodło, o tem się właśnie z protestacyi niewiernego Andzlika dowiadujemy. Że zresztą „o mało nie zabici“ żydkowie naszego krewkiego szlachcica protestacyą tylko zastraszyć chcieli, żeby, broń Boże, drugiej wyprawy na Kaźmierz nie przedsięwziął, pokazuje się stąd, że właściwej skargi do grodu nań nie zanieśli.

Żeby wyczerpać cały, szczupły, niestety, zapas wiadomości naszych o Kochowskim z lat jego pobytu w Sandomierskiem, dodajmy wreszcie, iż dwukrotnie (w r. 1661 i 1662 lub może w jednym z tych

[1] Rel. c. crac. t. 89. p. 442

lat) odbywał jako delegat swego województwa poselstwo do związku wojskowego; po co i z jakim skutkiem, nie wiemy. Kochowski podaje tylko, że jeździł w towarzystwie Stanisława Zaręby, sędziego sandomierskiego, a bawiąc między związkowymi dłużej, przypatrzył się dobrze niezdrowym stosunkom, jakie w związku panowały [1]. Dla nas jest to wiadomość o tyle ważna, że świadczy o wielkiem zachowaniu, powadze oraz zaufaniu, jakie nasz niespełna 30 letni poeta wśród braci szlachty swego województwa posiadał. Można śmiało powiedzieć, że pierwsza ta posługa publiczna torowała mu drogę do dygnitarstw wojewódzkich, gdyby był w Sandomierskiem pozostał. Alić losy inaczej zrządziły; poeta nasz musiał się wynieść niebawem w inne województwo i tu wśród nowego otoczenia i odmiennych stosunków dorabiać się na nowo miru i znaczenia. A do tego przyjść musiało, gdyż nieboszczyk p. podsędek zostawił dwie wioski, jednę w województwie sandomierskiem, drugą w krakowskiem, które teraz na dział dla dwóch synów w sam raz wystarczały. Był pod tym względem w dawnej Polsce zwyczaj prawny, że bracia dorośli, jeszcze niepodzieleni, zapraszali najbliższych krewnych i przyjaciół i z ich pomocą i udziałem, dzielili całą ojcowiznę na tyle równych części, ilu było uprawnionych do spadku, przyczem uważano na to, ażeby tworzyć schedy pod względem ekonomicznym zaokrąglone; jeżeli np. były do podziału dwie wsie nierównej wartości a spadkobierców było również dwóch tylko, to każdy z nich otrzymywał po wiosce a różnicę wartości wyrównywano gotówką. Ciężary rozkładano podobnież równo pomiędzy spadkobierców. Najmłodszy miał prawo wyboru pomiędzy ustanowionymi działami. Nasi Kochowscy stosując się do powszechnego zwyczaju, sprosili każdy swoich „przyjaciół" na niedzielę d. 14 stycznia 1663 i zgodziwszy się na dwa działy t. j. Gaj i Goleniowy, spisali nazajutrz akt prawny, w którym podzielili się ojcowizną w ten sposób, że młodszy Jan, korzystając ze swego prawa, wybrał dziedziczny Gaj. Wespazyanowi przypadły więc dokupione Goleniowy; czy była jaka dopłata i po czyjej stronie, nie wiemy, gdyż bracia „roborując" intercyzę podziałową w grodzie krakowskim (27 lutego 1664) [2], nie podają jej treści. To

[1] Annales II. 537.

[2] Rzecz godna uwagi, że podział z 15 stycznia był do pewnego czasu teoretyczny, na papierze, gdyż jeszcze 21 lutego t. r. występują obaj bracie jako niepodzieleni i zapisują wspólnie klasztorowi Świętokrzyskiemu na Gaju i Dobruchnie 1200 zł. za duszę ś. p. ojca Jana (X. Gacki. l. c. str. 320). Powód, zda mi się, jasny. Wespazyan życzył sobie, ażeby w tym legacie za duszę ojca był i on wymieniony; zapisu jednak na Goleniowach nie chcieli zapewne zakonnicy przyjąć, naprzód, że Goleniowy leżały w innem województwie, mieliby więc w razie nieregularnej wypłaty

tylko pewna, że nasz Wespazyan wziął Goleniowy ze wszystkimi ciężarami, gdyż z dokumentów wiemy, kiedy z nich poeta swoją wioskę oczyszczał. Dzierżawa Kurnacic miała i nadal pozostać wspólną. Wybór młodszego brata nie mógł starszemu przypaść do smaku, już choćby dlatego, że z rodzinnym Gajem łączyły go najpiękniejsze wspomnienia młodocianego wieku; przytem okolica bagnistych Goleniów nie mogła się pod względem piękności równać z uroczą, „w chleb zamożystą“ świętokrzyską „knieją“. Szczery też żal przebija z „Rozjeznego pożegnania z ojczystym Gajem“ (Lir. III. 23):

Prawo koronne w słuszność zbyt płonne,
Skąd ten fawor bratni?
Poślедzy chodzę, choć się wprzód rodzę,
Wybiera ostatni.

Ale „z koniecznością nie walczą i bogi“; trzeba się było pogodzić z nieuniknioną rzeczywistością. Tak też pomyślał sobie i poeta:

Ale mój Boże, cóż to pomoże,
Że słowy żal tulę —
Gdzie każesz, idę, by za Baltydę
I odległą Tulę.
Gdy twa jest wola, aby mię rola
I szmat tak bagnisty
Miał, niech się dzieje: Goleniów knieje,
Szłachciu mój ojczysty.
Witam cię cale, a ty już vale
Miej ode mnie, Gaju:
Będzie tęskniło serce, gdzie miło,
Jak dusza do raju.

Atoli wyjazd nie nastąpił prędko, bo dopiero 19 maja t. r. Nie mógł się poprostu oderwać poeta od „kochanych z dusze“ stron rodzinnych a i liczni druhowie lat dziecinnych i przyjaciele od serca nie chcieli puścić. Trzebaż było pożegnać się z liczną rodziną Kochowskich, gęsto rozsiadłą u stóp Świętokrzyskiej góry; poświęcił też ichmościom pp. braciom swoim na pamiątkę dwa utwory: jeden polski, „Gniazdo ojczyste“ (Lir. I. 31), drugi łaciński, „Rythmographon“. W obydwóch drga struna tęsknoty i żalu. Po współherbowcach przyszła kolej na przyjaciół: więc znowu krótsze lub dłuższe odwiedziny,

---

procentów znaczne kłopoty przy tak małej zwłaszcza sumie, a nadto powód ważniejszy, Goleniowy już były znacznie obdłużone, gdy tymczasem klasztory trzymały się zasady, żeby wyderkafy lokować na dobrach czystych. Nie pozostało braciom, jak zgodzić się w owej „intercisa divisorialis“ na to, że mimo podziału wobec klasztoru wystąpią jako niepodzieleni. Intercyza ma datę: w Gaju 15 stycznia 1663 (Inscrip. c. crac. t. 305, p. 3142).

ugaszczanie, zabawy i częstunki czyli t. z. wtenczas „konwersacye", zdrowia oblewane kielichem a kraszone „rymem słowiańskim", który poeta następnie dostawał na pamiątkę. Ze swej znowu strony poeta odpowiadał także rymem, bo od czegóż byłby nareszcie poetą? Wiemy napewne o dwu takich rymowanych pożegnaniach: u J. M. Pana Tomasza Szczuckiego S. J. K. w poblizkim Wronowie i u Franciszka Brzezińskiego; obydwaj gospodarze wnieśli zdrowia mimowolnego zbiega w oracyi rymowanej, na co poeta, za afekt płacąc afektem, oświadcza również pięknym rymem jednemu:

Gdziekolwiek będę, tobiem zawsze bratem,
Choćby mię miejsce najdalsze trzymało,
Zawsze to u mnie w sercu, zawsze w głowie,
Jako się nasi kochali ojcowie. (Lir. I. 28)

Drugiemu znowu zaręcza:

Kędy (w Goleniowach) z przyjazną zasiadłszy ochotnie
Drużyną, wspomnię twe imię stokrotnie
I rzekę: Fortuń, Boże, Brzezińskiemu,
Jeśli strzymuje afekt odległemu. (Lir. I. 29).

Pięknym jest również epigram, którym żegna innego druha, Franciszka Rogalskiego, przyjaciela młodości:

Złoty Franaszku, grzeczny kawalerze,
Nie wiem, kiedy mi tak się znowu zbierze,
Bym z tobą wieść mógł młode lata moje,
Jakośmy przedtem z sobą byli dwoje;
Ale wiedz o tem, że tu wierna była
Miłość, która się z czasem nie zmieniła. (Fr. 6).

Ale czas leci szybko a najszybciej wtenczas, kiedybyśmy sobie tego najmniej życzyli. Minęła zima, wiosna miała się ku schyłkowi a Przecławski zapewne już dawno z dzierżawy ustąpił. Sprawy gospodarskie, te codzienne, pospolite, małe a przecież tak wielkie obowiązki wzywały nieprzeparcie Kochowskiego do Goleniów. Z drugiej znów strony pora roku już ciepła, łagodne powietrze majowe zachęcało do podróży; zwłaszcza dla pani Kochowskiej przenosiny w strony rodzinne o tej porze nie przedstawiały już żadnego zgoła niebezpieczeństwa.

I takli w maju, ojczysty Gaju,
Z ciebie rumacya;
Jakoś nieładnie teraz przypadnie,
Kiedy wiosna mija.
Czemu nie zimie, gdy niebo drzymie,
I świat cerę mieni?
Lubo gdy wolny od pracy polnej
Czas bywa w jesieni?

Jużcić dlatego, że arendarze opuszczają dzierżawy w lutym a Kochowski dla różnych przyczyn, towarzyskich głównie, a może i dla żony, przeciągnął jeszcze swój pobyt w Gaju do maja. Koniec końcem d. 19 maja 1663 r. ruszyła ostatnia długa kawalkata wozów, bryk i kolas, przewożących pp. Kochowskich na nową siedzibę do Goleniów.

Przypatrzmyż się z kolei, jak wyglądał ten nowy warsztat pracy naszego poety, w jakie sąsiedztwo, otoczenie i stosunki wchodził nasz Kochowski, obejmując ojcowiznę w Krakowskiem.

Dzisiejsza wieś Goleniowy „leży w powiecie włoszczowskim, gminie Moskorzów, w odległości 4 wiorst od Szczekocin a 31 od Jędrzejowa; gruntów dworskich ornych posiada 1266 morgów, lasów dworskich 675 morgów. Od strony zachodniej otoczone są rozległemi, torfiastemi, mocno przepaścistemi bagnami, przez środek których na długości 2 wiorst przeprowadzona jest szosa. Z bagien tych bierze początek struga bez nazwy, która kierując się ku zachodowi i po 5 wiorstach przebiegu pod wsią Bogdałem wpada do Pilicy. Na wschodzie i nieco na południe rozłożone na wzgórzach grunta orne natury rędziniastej, z obfitą przymieszką wapniaka, na szczytach ziemia kamienista, mało urodzajna“ (Słownik geograficzny). W XVII wieku należały Goleniowy do powiatu lelowskiego i wedle „Liber contributionum agrariarum Nr. 4 palatinatus cracoviensis“ z r. 1673 liczyły w tymże roku $5^3/_4$ łanów, 2 zagrody na czynszu, 6 zagród bez roli, 1 komorę z bydłem, 6 komor bez bydła, 2 rzemieślników i 1 kwartę role karczemnej“, podatku łanowego wypadało 34 zł. 27 gr. Ponieważ podatek łanowy jak wogóle wszystkie prawie podatki płacili tylko poddani chłopi, przeto powyższe daty odnoszą się do wsi a nie do posiadłości dworskiej, której rozległości dociec wskutek tego nie sposób. Dwie jednak okoliczności, dzisiejsza rozległość gruntów dworskich i porównanie podatku opłacanego przez Goleniowy z podatkiem składanym przez inne wsie tegoż powiatu, przemawiają dość wyraźnie za tem, że dobra goleniowskie była to wieś nieco większa niż średnia, lecz daleko jej było do tego, żeby się mogła liczyć do największych; gdy bowiem wsie średniej wielkości płacą 20 — 26 zł. a największe (Sieciechowice n. p.) 97 zł. podatku, to Goleniowy są oszacowane tylko na 34 zł. 27 gr. W porównaniu do innych wsi uderza w Goleniowach znacznie większa stosunkowo liczba zagrodników i komorników, a więc znaczniejsze zaludnienie niż gdzieindziej, co mi się zdaje przemawiać za większą ludzkością i lepszem obchodzeniem się ze strony właściciela. Porównawcze zestawienie liczby ludności doprowadza nas do tego samego wyniku. W r. 1673 naliczono w Goleniowach poddańczej ludności 149 głów

i 5 szlachty, gdy np. w Chlewicach Michałowskiego 162, w Sieciechowicach nawet 300; to dziwna, że w Goleniowach od pogłównego w r. 1662 do drugiego pogłównego w r. 1673 liczba ludności zmniejszyła się o 29 głów, choć widocznej przyczyny nie było [1]. Ogólne wrażenie odbiera się takie, że Kochowski do najzamożniejszych jednowioskowych dziedziców nie należał, ale że było dużo w powiecie odeń ekonomicznie słabszych, że się mu, jak to mówią, nie przelewało, ale że przecie mógł żyć dostatnio i nawet „grosz na potrzebę" odłożyć. Była to owa błogosławiona miernota, którą poeta na tylu miejscach wysławia. Ale na jasnem słońcu tej miernoty były plamy i to ciemne w postaci znacznych długów. Nie zaciągali ich wprawdzie Kochowscy, ani ojciec ani syn, przejęli je owszem razem z kupionemi Goleniowami, ale procent, w owych czasach wysoki, trzeba było płacić albo narazić się, jakeśmy to widzieli, na dokuczliwe procesy. Najpospolitszą formą długów hipotecznych były wówczas wyderkafy; instytucya jakaś lub klasztor, chcąc z kapitałów ciągnąć korzyści, dawały je posiadaczom dóbr dziedzicznych, którzy ze swej strony zeznawali inskrypcyą wyderkafową w grodzie, obowiązującą ich do płacenia umówionych (zwykle 7—10%) procentów. W razie, jeżeli właściciel chciał swe dobra oczyścić z wyderkafu, przenosił sumę na inne nieobdłużone dobra dziedziczne, wypłaciwszy oczywiście sumę wyderkafową ich posiadaczowi. Otóż poprzedni właściciel Goleniów, Stanisław Chodakowski, obciążył je dwoma wyderkafami, jednym w kwocie 3.000 na 7% na rzecz akademii krakowskiej, drugim znaczniejszym, bo wynoszącym 4.000 talarów (na 5%) na rzecz biskupa krakowskiego Zadzika, który znów ze swej strony tę sumę bursie jerozolimskiej przekazał. Licząc talar po 3 zł. mielibyśmy 15 000 długów, co wobec prawdopodobnej wartości Goleniów 40.000 [2]) nie przedstawiało jeszcze groźnego niebezpieczeństwa, gdyby nie to, że w kraju wyniszczonym przez ciągłe wojny było bardzo trudno o gotówkę, a stan Goleniów musiał być opłakany, jeżeli zakładnik trzymał je w 7.500 złp. Jeżeli do tego dodamy, że akademia i bursa domagały się prowizyi zapewne w monecie dobrej, gdyż w takiej wypłacono swojego czasu sumy wyderkafowe, zrozumiemy łatwo, że te 810 zł. [3]) rocznej prowizyi, jakie nasz Ko-

[1]) Księgi pogłównego z lat 1662 i 1673 w „Archiwum krajowem" w Krakowie.

[2]) Bracia roborują intercyzę podziałową pod zakładem 40.000 zł.; że zaś wysokość zakładu odpowiadała zwykle wartości przedmiotu, będącego treścią intercyzy, stąd wniosek, że schedę przypadłą każdemu z braci, szacowano na 40.000 zł.

[3]) Wszystko liczono w t. z. monecie dobrej; od r. 1663 jednak nastaje „bieżąca" czyli spodlona moneta, która o jakie 66% podnosiła długi zaciągnięte w monecie dobrej. (Korzon: Dola i niedola Jana Sob. III, str. 535).

chowski corocznie z Goleniów płacić musiał, nabawiały go, w pierwszych zwłaszcza latach gospodarstwa, niemałych kłopotów. A tu reszty sumy posagowej w kwocie 9.000 na żaden sposób od szwagra wydobyć nie mógł; otrzymał ją, jak to zobaczymy, dopiero w r. 1669. Nie dziw przeto, że poeta, przyciśnięty potrzebą, skorzystał z nadarzającej się sposobności i zaciągnął na Goleniowy 27 lutego następnego roku (1664) nowy dług w ilości 1.000 zł., czem ulżył sobie chwilowo, ale powiększył roczny ciężar o 70 zł. Rzecz miała się tak, że babka p. Maryanny, Katarzyna Oraczowska z Grudzin, umyśliła ofiarować Reformatom w Piotrkowicach sumę 1.000 zł. „w pobożnej intencyi na zbawienie i pomoc duszy swojej", jak się akt wyraża; sumę tę więc otrzymuje nasz Kochowski gotówką z rąk pani podczaszyny a w zamian zeznaje inskrypcyą wyderkafową, którą się obowiązuje płacić Reformatom piotrowickim 70 zł. prowizyi w dwu ratach, na Wielkanoc i na św. Michał [1].

Jeżeli jednak położenie ekonomiczne było żródłem niejakich trosk i kłopotów dla naszego poety, to za to stosunki twarzyskie i spółeczne ułożyły się niebawem jak najpomyślniej. Nowi przyjaciele i dobrzy towarzysze nie zastąpili wprawdzie Kochowskiemu serdecznych druhów i przyjaciół młodości, jakich miał w Sandomierskiem; dzięki jednak nowym i odnowionym znajomościom począł mniej tęsknić za swoim „rajem" młodości, pogodził się z nowymi stosunkami i otoczeniem, przestał uważać się w Krakowskiem za obcego i powoli, nieznacznie, nie tylko poczuł się w Goleniowach, jak to mówią, u siebie, ale nawet szczerze polubił ten szczupły „spłacheć ojczysty". Że się tak stało, zasługa to głównie rodziny żony i to tak z ojczystej jak i macierzystej strony t. j. Misiowskich i Oraczowskich. A były to dwie rodziny nie senatorskie wprawdzie, ale wielce szanowne i wielce zasłużone i w województwie krakowskiem szeroko rozsiadłe. Misiowscy h. Jelita osiedli od niepamiętnych czasów w Krakowskiem. W czasach już bliższych Adam, przeżywszy czterech braci „w wielu okazyach mężnego serca dał dowody" (Niesiecki); z Anny Latoszyńskiej h. Gryf miał trzy córki i czterech synów: Andrzeja, Józefa, Adama i Michała, już poniekąd współczesnych naszemu poecie. Adam umarł, jak się zdaje, młodo [2]) i w naszych aktach wzmianki o nim niema; za to o trzech pozostałych mamy już pewne wiadomości. Najstarszy Andrzej „w Prusiech

[1]) Inscrip. c. cr. t. 305, p. 3137.

[2]) W r. 1650 już nie żył; w tym roku bowiem występują tylko Józef, Michał i Andrzej, bracia między sobą rodzeni, o Adamie zaś już wzmianki niema. (Rel. c. crac. t. 112, p. 26).

przeciwko Gustawowi, na Ukrainie przeciwko rebelizantom z niebezpieczeństwem życia z nadwerężeniem fortuny stawał" (Niesiecki), umarł nie, jak tenże Niesiecki chce, w r. 1681 (w roku 1682 umarł brat jego Michał), lecz zginął śmiercią walecznych pod Tyńcem w r. 1656; „starym żołnierzem" nazywa go przy tej sposobności nasz Kochowski [1]. Miał za żonę Zofią Leonorę Tęgoborską [2] a z niej trzy córki: Annę 1° za Janem Giebułtowskim we Lgocie, 2° za Stefanem Babeckim [3], Zofią 1° za Stanisławem Ważyńskim, 2° za Krzysztofem Łąckim, miecznikiem mozyrskim, i Konstancyę, zakonnicę u ś. Andrzeja w Krakowie. Synów było dwóch, przy śmierci ojca małoletnich, gdyż dopiero w r. 1665 dzielą się schedą po ojcu w ten sposób, że Floryanowi dostaje się Wygiełzów, Wilgoszcza i Sadowie, Adamowi zaś Zborczyce z przyległościami pod Wieliczką w pow. szczyrzyckim [4]. Floryan był ożeniony z Barbarą Masłomiącką [5] (1666 r.), Adam z Jadwigą Pleszkowską (1670 r.) [6]. Drugi syn Adama (starszego) Józef „na dworach wielkich wypolerowanego rozsądku" (Niesiecki) pojął za żonę Dorotę Oraczowską, Stanisława, podczaszego krakowskiego, i Katarzyny z Leskich córkę, i miał z nią dwoje dzieci: Maryannę, żonę naszego poety, i Adama. Ten pojął naprzód Barbarę, córkę Katarzyny Giebułtowskiej z 1-go małżeństwa z Pawłem Czernym, i miał z nią dwóch synów: Michała i Franciszka, i trzy córki: Katarzynę, Maryannę i Agnieszkę; drugie jego małżeństwo z wdową po Franciszku Gumienieckim, Konstancyą, Jana Byliny, podstolego krak. córką, było bezdzietne; posiadał Irządze, Mikołajowice i Wilków pod Lelowem, umarł w roku 1681 [7]. Trzeci wreszcie syn Adama, Michał, miał za żonę Maryannę Giebułtowską, wdowę po Andrzeju Cellarym; właściciel Tczycy i Jedlczy (na południe od Szczekocin, przy gościńcu pomiędzy Żarnowcem a Miechowem), został podsędkiem krakowskim w r. 1681 i umarł w roku następnym (1682) [8]. Jest to ów „stary" Misiowski, któremu Pasek wkłada w usta następujące słowa o sobie: „Nie uroście u nas w województwie pan Pasek za taką braci naszych dyffamacyą" (Pam. str. 333).

Rodzina pani Kochowskiej ze strony macierzystej, Oraczowscy

---

[1]) Annales II, 161.
[2]) Terr. Lelow. p. 390; Inscrip. c. crac. t. 296, p. 2595.
[3]) Captur. crac. V, 448.
[4]) Inscrip. c. crac. t. 306, p. 103.
[5]) Inscrip. c. crac. t. 308, p. 1505.
[6]) Tamże t. 314, p. 2241.
[7]) Inscrip. c. crac. t. 332, p. 745.
[8]) Tamże t. 332, p. 2967.

z Przybysławic, h. Śreniawa z krzyżem, była również w Krakowskiem znaczna i silnie rozrodzona, choć stosunków pokrewieństwa tak dokładnie, jak Misiowskich, podać i oznaczyć nie umiemy: siedzieli głównie w powiecie księskim, choć i w lelowskim ich spotykamy, gdzie naprzód trzymali Sprowę i Wywlę, jakeśmy to widzieli, zastawem a później obie te wsi nabyli na własność. Współcześni Kochowskiemu Oraczowscy w powiecie księskim i lelowskim pochodzili od dwóch braci: Stefana i Stanisława. Stefan, (który kupił Sprowę i Wywlę) miał za żonę Barbarę Rzeszowską a z nią trzech synów: Gabryela, Stefana i Piotra; umarł przed r. 1655 [1]). Gabryel utrzymał się przy Sprowie i Wywle i był najbliższym sąsiadem Kochowskiego. Brat Stefana (ojca), Stanisław, podczaszy krakowski, właściciel Grudzin z przyległościami, ożeniony z Katarzyną Leską, zostawił liczne potomstwo, bo cztery córki i sześciu synów. Z córek jedna poszła za Nikodema Białobrzeskiego, druga Dorota za Józefa Misiowskiego i była matką Maryanny Kochowskiej — obie jednak zmarły młodo — a dwie wstąpiły do klasztoru. Z synów żyli w r. 1662: Adam, Mikołaj, Zygmunt, Michał i Piotr; Stefan zaś jak i ojciec już przedtem pomarli. Adam, najstarszy, jak się zdaje, wziął w spadku Góry i był proboszczem grudzińskim; Mikołaj odziedziczył Grudziny. Zygmunt osiadł w Olpicach, Michał w Kalinie i Porębie Górnej, Piotr w Łowieni, wszyscy w powiecie księskim. Grudziny jednak trzymała prawem dożywotniem wdowa po podczaszym, Katarzyna z Leskich, aż do swojej śmierci w r. 1672. W tym czasie żyje jeszcze inny Stanisław Oraczowski, właściciel Sulisławic, Podleszyc, Poremby Wielkiej i części Różnicy w tymże powiecie księskim, stopnia jednak pokrewieństwa z podczaszym określić nie umiemy; umarł przed r. 1699 zostawiwszy dwóch synów żyjących, Wojciecha i Jana, trzeci, Kazimierz już wtedy nie żył.

Z tymi dwiema rodzinami zaprzyjaźnioną a w części (z Misiowskimi) spokrewnioną była rodzina z Koziegłów Giebułtowskich h. Lis, w powiecie lelowskim osiedlona; szeroko się o niej rozpisuje Niesiecki. Nas obchodzi tylko współczesny już Kochowskiemu lubo starszy od niego Jan Jacek Giebułtowski S. J. K. M. i (według Niesieckiego) rotmistrz wołoskiej chorągwi w r. 1658, w którym to roku umarł. Z Agnieszki Gręboszewskiej zostawił czterech synów: Andrzeja, proboszcza irzędzkiego „prałata wielkich nadziei“ (Niesiecki), Kazimierza, lecz obaj młodo pomarli, trzeciego Wojciecha, czwartego Jana, który pojąwszy Annę Misiowską (córkę Andrzeja, stryjeczną pani Kochowskiej) miał trzech synów: Jana, Wojciecha, Franciszka (młodo zmarłego)

[1]) Terr. Lelow. r. 1664; Barbara jest wdową po Stefanie.

i córkę Maryannę. Był to człowiek zamożny, posiadał bowiem Przyłubsko, Zirkowice, Skarzyce, Morsko, Dupice, dwie Lgoty: Wielką i Małą, tudzież Budzyn w powiecie lelowskim; umarł młodo w r. 1672, pogrzeb odbył się 20 lipca t. r. Zostawił trzech małoletnich synów: Jana, Wojciecha, Franciszka i córkę Maryannę, a gdy Franciszek młodo umarł, dzielą się w r. 1691 tylko Jan i Wojciech bogatą schedą ojcowską.

Wreszcie w najbliższem sąsiedztwie Goleniów, w Moskorzowie, mieszkała właśnie w tym czasie rodzona ciotka Kochowskiego, Krystyna z Janowskich, wdowa (najmniej od r. 1655) po Krzysztofie Ważyńskim, z którym miała pięcioro dzieci: córki, Agatę, Barbarę i Konstancyą, synów, Krzysztofa, scholastyka moskorzowskiego, i Stanisława; umarła w r. 1669. Stanisław, objąwszy Moskorzów, ożenił się z Zofią Misiowską, córką Andrzeja, która później wyszła powtórnie za Krzysztofa Łąckiego, miecznika mozyrskiego. Zofia miała z 1-go małżeństwa (z Ważyńskim) troje dzieci, syna Michała, młodo zmarłego, i dwie córki: Zofią i Ewę, o których nam jeszcze później wspomnieć wypadnie.

Poeta nasz osiedlając się w Krakowskiem wstępował więc, jak widzimy, przez żonę w cztery spokrewnione i zaprzyjaźnione z sobą rodziny: Misiowskich, Oraczowskich, Giebułtowskich i Ważyńskich (spokrewnionych także ze strony Kochowskiego), których wioski, gęsto rozsiane w dwóch powiatach, księskim i (przeważnie) lelowskim, grupowały się w krótszych i dłuższych promieniach około nowej siedziby Kochowskiego, Goleniów w Lelowskiem. Można sobie wystawić, jak tam gwarno i huczno musiało bywać w tym staroświeckim, pochylonym od starości dworku goleniowskim, kiedy się zjeżdżali bliżsi i dalsi krewni i przyjaciele, wywzajemniając za łaskawe poprzednie odwiedziny. A było sposobności do takich odwiedzin nie mało: chrzciny, wesela, pogrzeby, działy majątkowe, komplanacye przyjacielskie, imieniny, święta, polowańka nie mogły się w tamtych czasach obejść bez licznych zjazdów, zabaw i przyjacielskich posiedzeń. Płynęło życie towarzyskie obszernem a pełnem korytem, zwłaszcza, że położenie ekonomiczne, oparte na bezpłatnej pracy rąk poddańczych, nigdy na prawdę nie mogło być ciężkiem; był czasami brak gotówki, ale „gęba miała chleba dostatek“ zawsze, jak się wyraża Kochowski. Zabawy te zazwyczaj nie były zbyt wybredne; muzyka, taniec, śpiew obecnych dam po sutym, rozumie się, obiedzie należały do rzeczy zwykłych tak samo, jak i przymówki, zwady, bijatyki a nawet zabójstwa. Tłómaczy się to krewkością temperamentu i nizkim stosunkowo poziomem umysłowym owoczesnej szlachty, pomiędzy którą zdarzają się jeszcze, choć

rzadko — częściej pomiędzy płcią piękną — niepiśmienni. Co jednak dziwniejsza, że nawet na stypach pogrzebowych przychodziło do zwad, (kończących się czasami śmiercią, jakeśmy to widzieli na pogrzebie Balińskiego w Lesienicach), lub, żeby drugi przykład przytoczyć, we Lgocie na pogrzebie Giebułtowskiego 20 lipca 1672, kiedy to „stary“ Michał Misiowski porwał się z kijem na Jana Brantowskiego i kilka razy uderzył, a gdy ten zapytał, za co, jeszcze brzydkiemi słowy go zelżył[1]. Że i nasz poeta na tych zjazdach bywał częstym i pożądanym dla swego dowcipu i wesołego humoru gościem, mamy słuszne powody przypuszczać. Ale i to pewna, że państwo Kochowscy nigdzie tak chętnie nie jechali, jak za Jędrzejów do Grudzin, gdzie ich zawsze witała i przyjmowała z otwartem sercem poważna matrona, babka Maryanny, pani Katarzyna z Leskich Oraczowska, podczaszyna krakowska. Bo też tam pod jej miłościwem okiem i macierzyńską opieką wychowała się i wyrosła na urodną i cnotliwą „damę“ pani Maryanna, tam ją p. Wespazyan bliżej poznał i ocenił jej cnoty, tam doznali pierwszych, niezapomnianych słodyczy po nieśmiałem wyjawieniu sobie tajemnicy, o której już wszyscy dawno wiedzieli. Ale i osobistemi zaletami i cnotami pociągała ku sobie p. podczaszyna i zniewalała do szczerego uwielbienia. Był to piękny typ staropolskiej matrony. Zrodzona w domu „przesławnej Ostoji“, małżonka mając otoczonego czcią w całem województwie, sama otoczona dorodnem gronem dziesięciorga dzieci, czterema córkami, z których dwie wydane, dwie w klasztorze umieszczone, sześcioma synami, z których jeden w stanie duchownym, inni „wiek trawiąc przystojnie, obstają na wojnie“, między nimi zaś jeden, Michał, rotmistrzując w powiecie, wydała się dla innych matek niby druga Nioba szczęśliwym przedmiotem zazdrości. Alić nie długo staje się prawdziwszym obrazem złamanej ciosami Nioby: umiera mąż, sama w czasie najazdu szwedzkiego uchodzi przed wrogiem, umiera Stefan a potem obie córki zamężne a wreszcie i Michał (około roku 1670)[2], bojownik w wojnach kozackich i szwedzkich. A „matka w żalu żywie“ „na boską wolą dawszy swoję“, nie kamienieje z żalu jak poganka, lecz jako chrześcianka szuka w uczynkach miłosiernych pociechy, jużto dając „ubogim jałmużnę a klasztorom czynsze“, jużto opatrując świątynię grudzińską w kościelne aparaty. Nie dziw, że nasz poeta sercem przylgnął do sędziwej babuni i w wierszu prawdziwie pięknym „Dank pobożności“ (Lir. IV. 27) jeszcze za życia jej poświęconym (w r. 1671, jak się zdaje) wystawił pani podczaszynie naj-

[1]) Rel. c. crac. t. 99, p. 2053.

[2]) Żył jeszcze w r. 1669 (Inscrip. c. crac. t. 312, p. 843.

trwalszy, na jaki się zdobyć można, pomnik. Zaufanie też do niej miał takie, że zmuszony w r. 1670 często z domu wyjeżdżać, klejnoty, 50 złotych węgierskich i pisma co najważniejsze oddał do przechowania ukochanej babuni. Ta znowu odpłacając za przywiązanie i miłość, zeznała na korzyść pani Kochowskiej w grodzie krakowskim jakiś nieznanej nam treści skrypt, w którym legowała swej kochanej wnuczce 3.000 zł. z sumy 10.000, zapisanej jej prostym długiem przez ś. p. podczaszego w grodzie chęcińskim. Umarła w r. 1672.

Z synów pani podczaszyny najbardziej przypadł do serca Kochowskiemu rycerski Michał, starszy zapewne od poety, bo już pod Korsuniem do niewoli pogańskiej wzięty, obstawał, z pęt tatarskich się wyzwoliwszy, na dalszych wojnach a z Kochowskiego wiemy, że rotmistrzował w nieszczęśliwej pod Tyńcem rozprawie. W „Lirykach“ (IV, 27) tak się o nim wyraża nasz poeta:

. . . trudnoś już Michała
Żałować nie miała,
Którego i dotąd województwu lito,
Bo mu służył zdrowiem i kosztem sowito.

Nasze dokumenta potwierdzają w zupełności słowa Kochowskiego oto, co czytamy w laudum sejmikowem z d. 21 lipca 1658: ... osobliwego godne są wspomnienia JMci p. Michała z Przybysławic Oraczowskiego, rotmistrza powiatu księzkiego, *merita*, czego chyba ten, kto wszystkim *praesens* nie był okazyom, nie widział. Wspomnieć na tyniecką potrzebę: co za rezolucya jego w tym boju *spectata*, samo *stupentis hostis tribuit* mu wyznanie. Pod Kraków potem do tej imprezy, którą *felicissime* J. W. JMPan Marszałek W. i h. polny k. gubernował, *in obsidenda hac regni metropoli* też, którą wodził, księzkiego powiatu chorągiew tak przywiódł okrytą, pełną mężów dobrych, że miejsce pewnie pierwsze w tem wojsku miała; która nie wyjeżdżając przez czas wszystek *constantissime militarit* rotmistrzowskim trzymana porządkiem. Przyznawamy tedy JMCi to, że województwu naszemu *insignia* oświadczył *in ea calamitate merita*, które J. K. M. Panu naszemu miłościwemu, tak zalecone przez J. J. M. M. Panów posłów mieć chcemy, aby w pierwszej za okazyą do nagrodzenia pozostawały pamięci.“ [1]) Czy p. rotmistrz otrzymał nagrodę, w aktach śladu niema. Jeden z licznych zapewne dowodów jego pobożności przechowały nam nasze akta; oto w r. 1655 „ustępuje on sposobem darowizny Janowi Wojaszewiczowi, proboszczowi w Marcyporębie, swego poddanego z Górnej Poręby, Marcina Roga, czyli Rogowicza z żoną, dziećmi, bydłem, trzodą

---

[1]) Laud. pal. crac. I, 320.

i wszystkim sprzętem gospodarskim, ale tylko X. Wojaszewiczowi a nie jego następcom"[1]. Że jako mąż rycerski był też „jednym z cechu Dyany", rozumiałoby się samo przez się, gdyby mu nawet nasz poeta swego pięknego (wyjąwszy mytologią) wiersza „Myślistwo" (Lir. I. 13) nie poświęcił. Wnosząc z miejsca, jakie ten utwór zajmuje w „Lirykach" (po „Przywitaniu Jana Kazimierza we Lwowie 1651" a przed „Zbytnią wolnością na sejmie 1652"), możnaby sądzić, że „Myślistwo" pochodzi z r. 1652, gdyż do pieśni XXI tej księgi zachowuje poeta porządek chronologiczny; żadna przynajmniej okoliczność przeciw temu przypuszczeniu nie przemawia. Wypadałoby stąd, że znajomość naszego Kochowskiego z Oraczowskim była bardzo starą.

Z Misiowskimi wiązały Kochowskiego stosunki przyjazne, ale ani zbyt ścisłe ani nadto serdeczne. To, co już wiemy o głowie rodziny w tym czasie, starym Michale Misiowskim z Tczycy, — awantura na pogrzebie Jana Giebułtowskiego w Lgocie — nie mogło do niego bardzo pociągać spokojnego i poważnego usposobienia Kochowskiego. Z dwóch synów Andrzeja, jeden Adam wraz z matką, której starszy Floryan obowiązywał się płacić rocznie 300 zł. na utrzymanie, otrzymawszy 22.000 dopłaty, wyniósł się do Zborczyc pod Wieliczką w powiecie szczyrzyckim[2]. Pozostały w sąsiednim Wygiełzowie Floryan był taki sam a może jeszcze gorszy gwałtownik, jak stryj Michał. Oto, jakie mu świadectwo tenże Michał wydaje, co prawda w r. 1681, kiedy p. Floryan był już komornikiem lelowskim, ale „czem skorupka za młodu nawre ..." Wyliczywszy wszystkie dobrodziejstwa, które od niego Floryan otrzymał, jak on to nim się od dziecka opiekował, jak łożąc koszt niemały, wysyłał go na dwory magnackie: Koniecpolskiego, wojewody sandomierskiego, Zebrzydowskiego, miecznika koronnego, a potem na dwór Jana Tarnowskiego, biskupa lwowskiego, jak go następnie polecił Adamowi Masłomiąckiemu, stryjowi i opiekunowi Barbary, jak też Barbarę za staraniem jego w małżeństwo, a z nią 30.000 zł. otrzymał, jak znowu tenże Floryan owdowiawszy, z jego t. j. stryja łaski dostał pasierbicę jego, Magdalenę Cellarównę za żonę, a z nią znowu 12.000 zł., wyliczywszy to wszystko, opowiada o despekcie, jaki go ze strony niewdzięcznego synowca spotkał. Będąc podsędkiem krakowskim, wyprawia on 14 marca 1681 do Wygiełzowa z trzecim pozwem na sąd duchowny subdyakona Stanisława Baczyńskiego w towarzystwie swego sługi, szlachcica Franciszka Wojciechowskiego. Poseł przyjechawszy ze swym towarzyszem do dworu w Wygiełzowie,

[1]) Inscrip. c. crac. t. 296, p. 52.
[2]) Tamże, t. 306, p. 103.

wręczył pozew do rąk p. Floryanowi, na co obecny sługa pana dziedzica, Tarnowski, srogo się obruszył i potraktował go obelżywemi słowy. Baczyński wietrząc coś złego, wynosi się z Wojciechowskim czemprędzej ze dworu; aliści zaledwie wyjechali za wieś, zajeżdża im drogę już na polach Irządzkich podjudzony przez sługusa p. Floryan na czele bandy 12 jeźdźców z dobytemi szablami, zelżył go ostatniemi słowy, pytał, czy jest duchownym, zmusił do zdjęcia kapelusza, ażeby się przekonać, czy ma tonsurę; zobaczywszy ją, dali mu pokój. Cała furya napastników zwraca się teraz ku Wojciechowskiemu; Misiowski chce do niego wypalić z fuzyi, ale spaliło na panewce, poczem z drugiej istotnie wystrzelił, ale na szczęście nie trafił; za to ciął go szablą trzy razy w głowę, ramię i rękę. Wojciechowski spadłszy z konia wzywał P. Boga i Matki Boskiej na pomoc. Na to Tarnowski wsiada mu na piersi i dławi go wołając: (dosłownie po polsku z dokumentu) „Dobrodzieju mój, Mci Panie Komorniku, za zdrowie twoje dziś zabiję Wojciechowskiego, złej matki syna, choć sam rąk katowskich nie ujdę.“ Potem sześć ran jeszcze Wojciechowskiemu zadał i zostawił go tam na pół żywego, chełpiąc się przed Misiowskim, że go zabił. [1]) Brzydka ta awantura charakteryzuje dostatecznie p. Floryana; serdecznych stosunków z takim gorączką i gwałtownikiem nasz Kochowski utrzymywać nie mógł.

Pozostaje jeszcze czwarty Misiowski, Adam, rodzony pani Maryanny, zatem Kochowskiego szwagier. Z tego tytułu nasz poeta u niego w Irzędzach zapewne nierzadko bywał i jako starszy znacznie młodszego życzliwością otaczał, ale o ile ze wszystkiego widać, sercem do niego nie przylgnął. O jakichś sprawkach jego wprawdzie nie słychać, ale był złym gospodarzem a za to zawołanym Nimrodem, co zresztą rado ze sobą chodzić. O jego gospodarce daje wyobrażenie testament, w którym on, dziedzic trzech wsi w dobrej glebie, poleca dobra swoje „dla znoszenia ciężarów komu obcemu, byle dobremu człowiekowi zaarendować“. Jeszcze w r. 1686 ma nasz Kochowski jako opiekun małoletnich dzieci Adama kłopot z żydem Lamkiem z Lelowa, od którego nie może wydobyć zastawionego przez ś. p. Adama łańcucha [2]). Przyczyną tych kłopotów gospodarskich p. Adama była niewątpliwie jego pasya myśliwska, „uciechy polowe“, jak ją nazywa Kochowski. Młody szwagierek wyszedłszy w r. 1665 z opieki, zaczął bez miary i granic dogadzać swojej żyłce myśliwskiej i trwonić ojcowiznę na psy, ptaki i kosztowne polowania, co statecznego a życzliwego mu Kochowskiego

---

[1]) Rel. c. crac. t. 108, p. 694.
[2]) Decr. c. crac. t. 191, p. 113.

napełniało trwogą i niepokojem o przyszłość niepohamowanego w swej słabostce szwagierka. Przesyła mu więc, jak się zdaje, w r. 1667, wierszowane ostrzeżenie (Lir. IV. 9), w którem na mitologicznych przykładach wykazuje niebezpieczeństwa i zgubne strony myśliwstwa a wrecie kończy taką charakterystyczną i znaczącą przestrogą:

Przeto i ty, Adamie, na me słowa pomnij,
A tych uciech polowych chciej zażywać skromniej.
Ani to wiedz być bajką, kiedy Akteona
Rozszarpała własnych psów marnie zgraja ona.
I o to dziś nie trudno: choć myśliwi żyją,
Psy ich zjedzą, gdy dla nich stracą substancyą.

Z wiersza wieje życzliwość, ale ciepła serdecznego w nim niema, czego jeżeli już nie co innego, to owo chłodne wyliczanie odstraszających przykładów dowodzi.

Z Giebułtowskimi wreszcie w Lgocie Wielkiej łączyły naszego Kochowskiego stosunki sąsiedzkie, oparte na szacunku i przyjaźni; byli to, widać, ludzie spokojni, rozważni, umiarkowani, gdyż akta nasze źle o nich nie wspominają. Poeta zaprzyjaźniony jeszcze z ojcem, S. J. K. M. i rotmistrzem, u którego był na owym bankiecie w r. 1655, zachował życzliwość i dla syna aż do rychłej jego śmierci w r. 1672, której jednak w swych poezyach nie opłakuje. Jedynym śladem sąsiedzkiej z Giebułtowskim synem przyjaźni jest wzmianka w wierszu p. t. „Budynek“ (Lir. IV. 36), że tramy dębowe na nowy dwór zwoził między innemi i od Giebułtowskiego ze Lgoty.

Do rodziny spokrewnionej z poetą należy też poniekąd p. Stanisław Kazimierski w Śreniawie w pow. księskim, o tyle mianowicie, że za żonę miał Giebułtowską, wdowę po Pawle Czernym, a pasierbicę Barbarę wydał w r. 1665 za Adama Misiowskiego, szwagra Kochowskiego [1]. Stąd stosunki częste i poufałość wielka, pozwalająca na takie n. p. żarty, jak we Fr. 40.

Ba, zgoła, coś wziął w rękę, wszystkoś dzielnie chlustał,
Ażeś widzę na koniec za laty też ustał.
Cóż czynić? lata winny i obrotne nieba:
Gdyś rzemiosła najlepiej nawykł, przestać trzeba.

Jest to zapewne ów „grzeczny kawaler“, który się skarży na swą „niefortunną dolę“ w dowcipnym utworze (Lir. III. 33):

Niefortunna ma dolo, razie niesłychany,
Stękam, choć nic nie boli, ból mam, choć bez rany,

---

[1]) Inscrip. c. crac. t. 206, p. 528.

a kończy takim dwuwierszem:

> Choć będzie komuś śmiechem, wyznam na się trwogę:
> Mogłem, co było z grzechem — bez grzechu nie mogę.

Z innych znajomości w Krakowskiem wymienić należy przedewszystkiem poetę Jana Gawińskiego, poufałego przyjaciela naszego Kochowskiego. Wszystkie biografie wierzą niezachwianie w koleżeństwo tych poetów na szkolnej ławie, różnią się tylko co do miejsca i gdy jedne podają Sandomierz, inne oświadczają się za Krakowem. Nam się zdaje, że oba te twierdzenia wypadnie „między bajki włożyć". Bo oto, jak brzmi owo jedyne świadectwo, mające rzekomo dowodzić koleżeństwa: „Nobilis quoque ac eruditus vir d. Joannes Gawiński *vetus studiorum sympalaestrita* ...grato accinit calamo"[1]. Świadectwo, trzeba przyznać, dosyć zagadkowe, bo zawiera same niemal dwuznaczności. Najłatwiej to przetłomaczyć: „dawny kolega szkolny". Cóż, kiedy studia może znaczyć: życzliwość, szkoła, poezya i wogóle literackie zajęcia? Połączony z tymi wyrazami „współzawodnik" (sympalaestrita) (w życzliwości, w szkole, w poezyi) dałby również aż trzy znaczenia: przyjaciel, kolega szkolny, zawodu literackiego towarzysz. Co z tego trojga wybrać? jabym się oświadczył za ostatniem, a skłaniają mię do tego następujące względy. Pierwsze naczenie odrzucam, gdyż zwrot *studiorum sympalaestrita* wydaje mi się i za ogólny i niezwyczajny; drugiemu brak bliższego określenia, jakie to były te „studya" i gdzie się odbywały. Gdyby był Kochowski — od niego bowiem pochodzi nagłówek, jak wskazują zwroty: *nobilis ac eruditus vir* i „grato accinit calamo" — gdyby więc Kochowski miał na myśli koleżeństwo szkolne, toby był niewątpliwie się wyraził „studiorum humaniorum in academia cracoviensi sympalaestrita". Pozostaje trzecie znaczenie: towarzysz na polu poezyi lub pracy literackiej wogóle; wydaje mi się ono pod względem językowym najwłaściwszem. Ale czy odpowiada rzeczywistym stosunkom, czy istotnie mógł Kochowski Gawińskiego nazwać towarzyszem w pracy literackiej? Bez wątpienia, gdyż Gawiński począwszy od r. 1650 wydawał swe utwory a Kochowski drukował wtedy właśnie już utwór czwarty (Różaniec, Kamień świadectwa, Praeliminare i Hypomnema). Ba, ale vetus „dawny towarzysz", gdy tymczasem Kochowski pierwszy swój utwór wydał całkiem niedawno, bo dopiero w r. 1668! Zapewne, ale całe województwo a może Polska cała wiedziała już z licznych odpisów, że Kochowski od dawna (przynajmniej od r. 1651) pisze wiersze, z wy-

---

[1]) W „Hypomnema reginarum" na końcu.

daniem się jednak nie śpiesząc. Nie dość na tem: vetus dodane do »studiorum sympalaestrita« w znaczeniu „condiscipulus“ jest poprostu niemożliwe w ustach 39 - letniego Kochowskiego; znaczyłoby bowiem „stary t. j. oddawna kolega szkolny“, a tak może się tylko uczeń o uczniu wyrazić, czem w r. 1672 ani Kochowski ani Gawiński nie był. Bo, że Kochowski używa wyrazu vetus w znaczeniu stary, dawny, a nie były, mamy najlepszy dowód w pierwszym utworze, umieszczonym po „Praeliminare“ p. t. „Stimulus veteris amici“, w którym O. Waleryan Gutowski jest owym vetus amicus, oczywiście stary a nie były przyjaciel. Pojęcie „dawny“ (= były) wyraża tenże Kochowski o 7 kartek wyżej przy „Epicharisma“ X. Jana Radzkiego przez olim: Epicharisma .. Joannis Radzki .. Vespasiano a Kochów Kochowski... olim in humanioribus disciplinis Academiae Cracoviensis suo discipulo“. Wynika z tego wszystkiego niewątpliwie, jak mi się zdaje, że Kochowski Gawińskiego swoim kolegą szkolnym nie nazwał. Dziwnym trafem posiadamy i świadectwo Gawińskiego, które stwierdza przyjaźń starą, ale o koleżeństwie nie wspomina ani słówkiem:

Chęć dożywotnia, z kwitnących lat wszczęta,
Która Pieris między nami święta
Z podobnych zabaw ku tobie zrządziła,
A tak się przez wiek szczerze wyświadczyła . . . [1])

Otóż i wytłómaczona zagadka owych „studiorum“: są to „podobne zabawy“, po prostu poezya, która obu poetów w „kwitnących latach“ do siebie zbliżyła. Kolegą Kochowskiego zresztą i dlatego Gawiński być nie mógł, że był, jak z różnych okoliczności widać, od niego znacznie starszym. W r. 1650, kiedy Kochowski miał lat 17, był już Gawiński alumnem grodzkim krakowskim, drukował dwa utwory polskie i jeden łaciński; w jakimże więc wieku je pisał, jeżeli był rówieśnikiem Kochowskiego? Śmierć Gawińskiego w r. 1684 także raczej za tem przemawia, że był najmniej o jakie 10—12 lat starszym.

Bądź jak bądź, znajomość to i przyjaźń bardzo stara i serdeczna, lecz wskutek odmiennych losów obu poetów i oddalenia chwilowo nieco osłabiona; teraz dopiero, gdy Kochowski na stałe osiadł pod Krakowem, zacieśniła się i umocniła na nowo; częściej też zapewne teraz się widywali i niejedną wesołą chwilę wspólnie spędzali czyto u Gawińskiego w Krakowie, czy też w Goleniowach u Kochowskiego, długie rozmowy prowadząc o swych zamiarach i planach na przyszłość, już też udzielając sobie nawzajem rad i uwag w przedmiocie, który ich

[1]) „Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce“ t. II. str. 71.

tak gorąco zajmował. Że tym przedmiotem była poezya i literatura wogóle, zbyteczna może dodawać. Gawiński czytał swoje sielanki i dworzanki. Kochowski liryki i fraszki, a przy sposobności zwierzał się już w r. 1663 przyjacielowi w tajemnicy, że obok zabawek poetyckich rylcem historyka kreśli współczesne dzieje narodu. Kiedy znowu w roku następnym (1664) wyszły drukiem „Dworzanki", zapewne już przedtem dobrze znane Kochowskiemu, uczcił je nasz poeta żartobliwą fraszką, w której naprzód oddaje pochwałę przyjacielowi, a w końcu lekko przygania, że się na druk zadłużył.

I ty, Janie, za Janem pięknie szedłeś w szranki,
Polskim rymem wydawszy za fraszki dworzanki.
Aleć widzę dworzanki twe cerę zmieniły,
Gdy od pióra do kredy ciebie przeciągnęły. (Fr. 56).

Przyjaźń to była trwała i nie zerwała się aż do śmierci Gawińskiego — i jeszcze nieraz nam o niej w tej pracy wspomnieć wypadnie.

Od Gawińskiego, szlachetki - gołoty, do Zebrzydowskiego, magnata i wielmoży, jakże daleko! A jednak Kochowski, jadąc do Krakowa, gdzie go pociągało towarzystwo i gawędka z Gawińskim, nieraz wstępował po drodze do wspaniałej i swem położeniem i świeżem po wojnach szwedzkich odnowieniem rezydencyi na Pieskowej skale p. Michała Zebrzydowskiego, miecznika koronnego, wnuka rokoszanina. Późniejszy generał małopolski i wojewoda krakowski był to pan, podobnie jak dziad, wielkich zdolności, ale w tym czasie (1663 — 1667) trapiony straszną podagrą, już tylko dogorywał: „życie mu było ustawiczną katuszą a łoże więzieniem" powiada nasz Kochowski [1]. Mimo to lubił się otaczać ludźmi uczonymi i zacnymi, do których i przyjaciel ojca Kochowskiego, Stanisław Szczucki, sędzia sandomierski należał. On to zapewne zalecił młodego poetę i wyjednał mu wstęp na wspaniałe pokoje piesko-skalskiego zamku. Przyjaźni oczywiście między magnatem a naszym chudopachołkiem być nie mogło; ale Kochowski odwdzięczył mu się jednak ciepłem wspomnieniem w Annal. (III. 274), a za życia jeszcze uczcił go ładnym epigramem (Fr. 92), w którym biorąc asumpt ze świeżo po wojnach szwedzkich wzniesionych fortyfikacyj, chwali obronność zamku:

Herb twój widząc Szwedzi, chorągiew i z krzyżem,
Rzeką: Wiecznie się, Skało, pod cię nie przybliżem.

Na pochwałę Kochowskiego wyznać należy, że chwaląc, daleki jest od podchlebstwa, gdyż z wielkim sumptem dokonane umocnienie

[1]) Annales III, 275.

Pieskowej Skały zasługiwało ze względów publicznych istotnie na uznanie. Jest też w ostatnich wierszach lekki przytyk do poprzedniego, mniej obronnego stanu zamku, co ułatwiło Szwedom jego zajęcie w r. 1655.

Wracając do współpowietników Kochowskiego, pominąć nie możemy przedewszystkiem najbliższego sąsiada, właściciela miasteczka Szczekocin i przyległego zamku, Franciszka Korycińskiego, syna Samuela, podczaszego krakowskiego. Co może zadziwiać, to to, że stosunki Kochowskiego ze Szczekocińskim dziedzicem mimo przewlekłego zatargu granicznego były zawsze jak najlepsze, czego dowodem aż pięć epigramów tej rodzinie poświęconych, a w każdym pod zręczną formą kryje się jakaś pochwała lub żart. Korycińskich sławiący („Na śmierć S(amuela) K(orycińskiego) kancl. koron." Fr. 33; „O tymże", tamże; „Herb Topór" tamże; „Do Topora" i „Odpowiedź" Fr. 49). Tłómaczy tę zagadkę całkiem naturalnie okoliczność, że Koryciński był, jak się zdaje, kolegą szkolnym Kochowskiego z humaniorów Nowodworskiego; gdy bowiem metryka [1]) wymienia Korycińskiego pod r. 1645 w gramatyce, a Kochowski według wszelkiego prawdopodobieństwa wstąpił w r. 1646 do poetyki, więc obaj w tej klasie zejść się musieli. Kiedy w r. 1674 urodził się Kochowskiemu długo czekany dziedzic, nie prosił na ojca chrzestnego nikogo z własnych krewnych, lecz dawnego swego kolegę szkolnego, obecnie miłego sąsiada i przyjaciela, Korycińskiego [2]) Jeszcze większej attencyi sąsiedzkiej dowodzi okoliczność, że nasz poeta piękny swój poemacik opisowy „Zuzanna" (Lir. II. 10) przypisał małżonce tegoż Korycińskiego, Maryannie z Michałowskich, znanego nam już kasztelana bieckiego córce; ponieważ Koryciński został stolnikiem krakowskim w r. 1671 (6 grudnia) [3]), a przy imieniu pani Korycińskiej jeszcze tego tytułu niema, przeto wiersz ten pochodzi z epoki wcześniejszej. Jeszcze w trzydzieści blizko lat później pisząc swoich „Roczników" klimakter II, wspomina Kochowski o hucznem weselu, jakie p. kasztelan wyprawił w r. 1661 córce w kamienicy, Krzysztofory zwanej, w Krakowie, wydając ją za Franciszka Korycińskiego; gody uświetnili nawet obecnością swoją oboje królestwo [4]). Niestety, pani Maryannie nie było sądzone długie życie; umarła przed r. 1675, gdyż już w tym roku wymieniają akta nasze drugą małżonkęp. stolnika, Elżbietę z Koniecpolskich [5]).

[1]) Rps w archiwum uniw. Jag. Nr. 96 a.

[2]) Metryki chrztu parafii goleniowskiej.

[3]) Rel. c. crac. t. 94, p. 817.

[4]) Annales II. 495.

[5]) Rel. c crac t. 98.

Wielkim też przyjacielem Kochowskiego, czyli konfidentem, jak wówczas mówiono, był Pakosław Lanckoroński, podstoli natenczas krakowski, później (po śmierci żony) kanonik krakowski i proboszcz oświęcimski [1] (Niesiecki). Pan licznych włości jak Łanów, Zielonek, Świątnik, Klemenczyc i miasteczka Włodzisławia w powiecie księskim i Raszkowa w pow. lelowskim, rezydował w zamku włodzisławskim i tam go też zapewne młodszy o lat kilka Kochowski często odwiedzał, wiersz [2] bowiem, w którym poeta wywodzi przed nim swe gorzkie żale z powodu doznanych w życiu dworskiem zawodów — doznał ich niewątpliwie i Lanckoroński — dowodzi wielkiej pomiędzy nimi poufałości; widać, że się oddawna i dobrze znali. Tytuł podstolego, dodany do nazwiska Lanckorońskiego, wskazuje, że wiersz powstał po d. 21 czerwca 1672 (data dyplomu), a przed śmiercią króla Michała, gdyż gorycz, jaka przemawia z tego wiersza, nie mogłaby się chyba odnosić do nieboszczyka. Dodajmy wreszcie, że p. podstoli miał u braci szlachty mir i zaufanie, bywał deputatem na trybunał koronny, marszałkiem sejmikowym [3], sędzią kapturowym, rotmistrzował pospolitemu ruszeniu powiatu księskiego w rokoszu r. 1666 [4], posłował kilkakrotnie na sejm, był deputatem na rezydencyą przy boku pańskim w r. 1672 [5] i t. d. Przyjaźń więc i konfidencya takiego człowieka musiała być wielce cenną i pożądaną.

Tonem i treścią zbliża się do „paradiastoli“ wiersz około tego czasu, jak się zdaje, napisany a poświęcony Franciszkowi Russockiemu, burgrabiemu krakowskiemu, późniejszemu podstolemu latyczowskiemu, pod tym nieco długim tytułem: „Czemu fortuna dobrym przeciwna, złym przychylna?“ (Lir. IV. 13). Na to odwieczne pytanie, które sobie już Teognis z Megary zadawał, odpowiada poeta po chrześciańsku, że mimo wszystko przecie dobrzy i na tym i na tamtym świecie szczęśliwsi. Musiał pan burgrabia doznać jakiegoś nieszczęścia, jakichś ciężkich frasunków i kłopotów; Kochowski pociesza go tym wierszem. Przyjaźń to poufała, szczera, jak widać z całego tonu i treści tego utworu; nic zresztą dziwnego: obaj miernego staniku, dziedzice jednowioskowi — Russocki posiadał Głupców w pow księskim — nie pieszczeni przez fortunę, rozumieli się łatwo. Ponieważ w roku 1669 Russocki jeszcze nie był burgrabią, tylko komornikiem granicznym proszow-

[1]) W r. 1683 jest strażnikiem koron i skarbca koronnego, proboszczem oświęcimskim i sekretarzem J. K. M. (Inscr. c. crac. t. 333, p. 1301).

[2]) Lir. IV. 4: „Dworskiej fortuny z domowym bytem paradiastole.“

[3]) Lauda pal. crac. II, 342.

[4]) Annales III, 224.

[5]) Laud. pal. crac. t. II. 112.

skim [1], przeto i wiersz powyższy, poświęcony już burgrabiemu, mógł powstać dopiero po r. 1669.

Do ciekawych figur w galeryi naszego Kochowskiego należy wreszcie Feliks Raduński, dobry towarzysz poety w Krakowie, gdyż w żadnym powiecie należącym do grodu krakowskiego z nim się nie spotykamy. W aktach też nie występuje w żadnej sprawie własnej, tak że skłonnibyśmy byli uważać go za gołotę, w Krakowie stale mieszkającego, gdyby nie to, że w r. 1673 ma tytuł cześnika kijowskiego; mógł być więc w księstwach zatorskiem lub oświęcimskiem lub wreszcie powiecie sandeckim dziedzicem, lub zamożnym arendarzem. Bywał jednak częstym gościem w Krakowie, gdzie jako stary kawaler (Fr. 115) słynął z łatwych podbojów (Fr. 79); duchowny to krewniak j. m. p. Sambora, tylko, że o jego dowcipach poeta nie wspomina. Asystował Kochowskiemu w r. 1673 przy egzekucyi, którą ten przeciw żydom krakowskim po śmierci stryja przeprowadził, o czem niżej opowiemy.

Toby byli krewni z żoninej strony, znajomi, przyjaciele i konfidenci naszego poety w Krakowskiem, wymienieni przez niego samego. Poczet to jednak niezupełny; opuściliśmy tymczasem tych, do których Kochowski, jak przypuszczać się godzi, dopiero później, po roku 1666, zbliżył się i o których przy innej sposobności wspomnieć nam wypadnie. Dokumenty wymieniają też innych jeszcze, jeżeli nie przyjaciół, to przynajmniej dobrych znajomych Kochowskiego; gdy jednak poeta ich wyraźnie w swoich utworach nie wymienia, trudno sobie z ich do Kochowskiego stosunku zdać sprawę. Są jeszcze i tacy, których nasz poeta widocznie czy to w Lirykach czy Fraszkach ma na myśli; usiłowanie jednak wykrycia rzeczywistych nazwisk i osób zaprowadziłoby nas na ślizką przypuszczeń drogę.

Co może słusznie zadziwiać, to zupełny niemal brak wzmianki i głuche milczenie i w Lirykach i Fraszkach o „wielkim w Koronie polskim senatorze“, tak gorliwie później bronionym i w „Kamieniu świadectwa“ i w trzecim Klimakterze, marszałku w. k., Jerzym Lubomirskim. Wyjątek stanowi fraszka p. t. „Wróżka z nazwiska“ (Fr. 95) napisana, jak się zdaje, dopiero w r. 1666, gdyż jest tam wzmianka o „wojnie“, którą marszałek „mądrze poprowadzi“; rzecz zresztą błaha i bez wartości. Zagadka wszakże tłomaczy się łatwo. Niepodobna było Kochowskiemu rozgrzać się i wznieść aż do uwielbiania osoby W. marszałka; był to przecie zawzięty antagonista i wróg uwielbianego wodza naszego poety, pod którym tyle odbył zwycięskich wypraw i w tylu

[1]) Rkps. zakładu Ossol. Nr. 245, str. 63.

świetnych bitwach brał udział: dwóch bogów mieć nie można. Co innego sprawa Lubomirskiego; do tej odrazu przylgnął szczerze i z przekonania, uważając ją za dobrą, w czem się schodzi z najpoważniejszymi historykami doby obecnej. Już w r. 1664, może w jesieni, ale jeszcze przed sądem i wyrokiem na Lubomirskiego ogłasza niewinność W. marszałka w wierszu „Obraz N. Maryi P. płaczący w Dzierzgowie" (Lir. II. 28) 1664 r. 22 Junii (w Annal. III. 151, 26 lipca), nawołując usilnie do zgody:

Najwyższa zwierzchność, pomazaniec boży,
Niech mitygując affekt, gniew swój złoży,
Niechaj jak ojcu własnemu się godzi,
Z poddanymi się jak z dziećmi obchodzi.
Niech spotwarzonej ucho niewinności
Dawszy, powoli miecz sprawiedliwości
Wyniesie, wszakże niech nie będzie skory:
Dosyć nastraszyć skłonnych do pokory.

Ogromne wrażenie musiała na Kochowskim zrobić niebywała scena przed kościołem w Proszowicach (w jesieni t. r.), kiedy to woźny wobec zgromadzonej szlachty województwa krakowskiego, wobec samegoż Lubomirskiego, stentorowym głosem odczytał oskarżenie i pozew przed sąd sejmowy na pierwszego senatora w Koronie. „Widziałem ja i naocznie patrzałem na marszałka: nie zmieszany, nie uniesiony afektem, nie zdradzał niczem na zewnątrz, co się w nim wewnątrz działo, wsparty tylko na lasce, z podniesionemi w górę oczyma, ze skulonemi spokojnie ramionami słuchał niesprawiedliwych zarzutów, jak gdyby nie odczuwał obelgi" [1]). Powstał krzyk głośny: jedni z płaczem zapewniali o swym niezachwianym afekcie, inni odgrażając się przeciwnikom, przyrzekali nie opuścić marszałka. Nie próżnowali i przeciwnicy, ale wszelkie ich zabiegi były daremne; nie pozostawało, jak tylko sejmik zerwać. Ale to należy do historyi. Nas tu obchodzi jedynie wrażenie, jakie ta scena i wogóle cały sejmik na Kochowskim wywarły; było ono ogromne. Poeta patrząc na spokojne zachowanie się Lubomirskiego i widząc, jak przeważna większość staje po stronie Marszałka, nabrał głębokiego przekonania o zupełnej niewinności Lubomirskiego i odtąd uważa go za ofiarę intryg dworskich i obrońcę zagrożonej wolności. Czynnie jednak do sprawy się mieszać nie pozwalał respekt przed „najwyższą władzą i pomazańcem bożym" i dopiero w r. 1666 zobaczymy go w obozie rokoszańskim, ale wtedy już z całem województwem.

---

[1]) Annal. III, 152; Korzon: „Dola i niedola" I, 249.

Wracamy do kroniki potocznych wypadków w życiu Kochowskiego. Stanęliśmy na r. 1663, w którym na wiosnę przeprowadzili się państwo Kochowscy w Krakowskie, do Goleniów. Reszta roku zeszła na rozgospodarowaniu się w nowej siedzibie, na odwiedzinach starych i nowych znajomych, wreszcie na kłopotach, których ślad przechował się w aktach. Sprawa była prosta i jasna a przecie w szczegółach niezrozumiała. Mówiliśmy już o niej pod r. 1662 i wiemy już, że Akademia uzyskawszy w grodzie dekret na Kochowskiego, doprowadziła sprawę do rumacyi, której jednak przeprowadzić nie mogła. Kochowski wystarał się w grodzie, że egzekucyą dekretu odroczono. Z jakich powodów? — domyśleć się tylko możemy; przedstawił widać z pomocą dokumentów, że ciężar wyderkafowy właściwie nie do niego, tylko do spadkobierców poprzedniego właściciela należy. Jakoż tak było w samej rzeczy; ś. p. Chodakowski sprzedając Goleniowy z wyderkafem, zobowiązał się w kontrakcie sprzedażnym przenieść ten ciężar na swe dobra dziedziczne, Bobolice. Pod jakimi jednak warunkami nastąpić to miało, nie wiemy. To tylko pewna, że synowie wzbraniają się dopełnić tego właśnie punktu kontraktu i dla tego wytacza im Kochowski w r. 1663 proces w grodzie krakowskim i uzyskuje dla siebie wyrok przychylny. Równocześnie zaś chcąc się uwolnić od bannicyi grodu krakowskiego, wytacza proces w trybunale Akademii pozwem z daty Lublin 5 maja 1664 [1], o kassandę wyroku grodu krakowskiego. Nie zaspali sprawy i Chodakowscy, pozywając Kochowskiego (pozwem oblatowym w Krak. 9 października 1664) do trybunału znowuż o kassandę wyroku grodu krakowskiego [2], zasądzającego ich na dopełnienie znanego nam warunku intercyzy z r. 1647. Jeszcze w r. 1667 pozywa Akademia Kochowskiego (pozwem z daty Lublin 7 marca 1667) [3]) o tęż samą sprawę do trybunału, ale, jak się zdaje, bezskutecznie, gdyż się z nią jeszcze spotkamy.

Następny rok (1665) zaczyna się pięknie, bo weselem najmłodszego brata Wespazyana, Jana Kochowskiego, dziedzica Gaju. Odwiedzał on widać dość często starszego brata w Goleniowach i tu poznał pannę Katarzynę Olszewską, córkę z pierwszego małżeństwa pani Gabryelowej Oraczowskiej z sąsiedniej Sprowy. Panna odrazu wpadła mu w oko, tem bardziej, że i posag miała dość znaczny, bo 18.000 zł. wynoszący; rozpoczął też niebawem „usilne starania tak przez się, jako i przez różne zacne osoby" (niewątpliwie i Wespazyana), które też po-

---

[1]) Rel. c. crac. t. 91, p. 1261.
[2]) Tamże, t. 91, p. 2532.
[3]) Tamże, t. 94, p. 753.

myślnym zostały uwieńczone skutkiem. Pani Oraczowska bowiem intercyzą z daty: Kraków 18 listopada 1664. obiecuje swą córkę Katarzynę „JMć p. Janowi Kochowskiemu w stan święty małżeński dać i czas aktu weselnego w przyszłą, da Pan Bóg, niedzielę zapustną (15 lutego 1665) lub w Krakowie lub w Sprowej, gdzie się wygodniej będzie zdało, odprawienia naznacza; w który dzień i miejsce Jmć p. Kochowski z przyjaciółmi swymi stawić się ma" [1]). Że między „przyjaciółmi" p. Wespazyan przedewszystkiem znajdować się musiał, rzecz naturalna. Wesele odbyło się istotnie w oznaczonym czasie (nie wiadomo tylko, czy w Krakowie, czy w Sprowej), bo 6 lipca t. r. Jan Kochowski zapisuje swojej żonie Katarzynie reformę i dożywocie [2]).

Rok ten (1665) należy zresztą do najskąpszych w wiadomości o naszym Kochowskim, akta krakowskie milczą o nim zupełnie. Tłomaczymy sobie to naprzód chorobą pani Kochowskiej a potem zawieruchą rokoszową, okoliczności, które mogły Kochowskiego zatrzymać w domu lub odwrócić jego uwagę od spraw ekonomicznych — a takie przeważnie zaciągano do ksiąg i aktów grodzkich. Że choroba pani Maryanny na ten właśnie rok przypada, bezpośrednich świadectw nie posiadamy, wnosimy to jednak z milczenia akt o poecie, następnie z licznych wyjazdów w latach 1667 — 1669 (od 1670 — 1673 nawet nie mieszkał w Goleniowach), przemawia za tem wreszcie okoliczność, że zamieszkanie od maja lub czerwca 1663 w okolicy bagnistej a więc niezdrowej, malarycznej, w jakiej leżą Goleniowy, musiało w niedługim czasie odbić się szkodliwie na zdrowiu pani Kochowskiej, osoby, jak ze wszystkiego widać, wątłej i mało na szkodliwe wpływy odpornej. Choroba pani Maryanny była to jakaś uporczywa febra — febris periodica nazywa ją poeta (Lir. II. 17) — na którą lekarze nic poradzić nie umieli; dopiero ślub uczyniony N. M. P. Częstochowskiej miał pani Kochowskiej, blizkiej już śmierci (vicinae morti), przywrócić zdrowie. Wdzięczny poeta, składając Matce Boskiej skromny jakiś dar, sławi ten cud w łacińskim wierszu (Lir. II. 17). W tym samym roku jeszcze miał on sam na sobie doznać cudownej pomocy N. M. P. Rok ten (1665) był pamiętny nie tylko wybuchłym już jawnie rokoszem, ale także, jak z listów Sobieskiego [3]) i z samegoż Kochowskiego [4]) wiemy, niebywałemi słotami. Rzeki wzbierały i robiły znaczne zmiany w korytach: gdzie przedtem były mielizny, powstawały głębie i odwrotnie.

[1]) Rel. c. crac. t. 93, p. 750.
[2]) Inscr. c. crac. t. 307, p. 1956.
[3]) Korzon: Dola i niedola I, 359.
[4]) Annales III, 188.

Nie wiedząc o tem Kochowski, rzuca się pod Sulejowem (w lipcu lub sierpniu) w Pilicę, „w upał słoneczny, chcąc zażyć kąpieli". Pływa chwilę, lecz wnet wpadłszy w jakąś zdradliwą kołbań, zaczyna tonąć, mimo że pływać umiał. Wtedy to ostatnim wysiłkiem świadomości westchnie o pomoc do N. M. P. i szczęśliwie wydobywa się z toni. Pobożny od dzieciństwa poeta staje się teraz po doznaniu na sobie i małżonce dwukrotnego cudu jak najżarliwszym czcicielem i wielbicielem N. M. P. Więc naprzód składa dzięki w wierszu, w którym całe zdarzenie szczegółowo opisuje (Lir. II. 22), i pisze nadto kilka osobnych utworów, poświęconych czci swej Opiekunki, jak „Studzianna" (Lir. II. 19), „Loret" (Lir. II. 20), „Piasek" (Lir. II. 36). Zapewne też w tym roku jeszcze zaczął nasz poeta układać wydany trzy lata później (1668) „Różaniec". Na tem jednak nie koniec: jeszcze w r. 1681 wydaje „Ogród panieński", a w r. 1690 „Rubus incombustus", cenne pomniki dobrych chęci i pobożności Kochowskiego, ale literackie lichoty.

Co pod Sulejowem robił Kochowski, jak się tam znalazł? Odpowiedzi pewnej dać nie możemy. To pewna, że nie był w obozie rokoszan, którzy się w lecie w tych okolicach uwijali; chybaby tam z własnej a raczej historyograficznej ciekawości obydwom stronom się przypatrywał, boć już w r. 1663, jak wiemy, powziął zamiar pisania dziejów.

Ale jeszcze na początku r. 1666 nie przewidywał nasz poeta, że za parę miesięcy wypadnie mu z bronią w ręku stanąć naprzeciw „koronowanej głowie" prawowitego króla. Na pierwszym sejmie, który się rozpoczął 18 marca t. r., również nie był, gdyż nawet o nim w trzecim Klimakterze nie wspomina, a nadto dowiadujemy się z akt o równoczesnej jego bytności w Krakowie. Musiał się nasz Kochowski ciągle jeszcze znajdować w kłopotach pieniężnych, kiedy stanąwszy osobiście dnia 22 marca t. r., zeznaje dług 1.000 złp. na rzecz Aleksandra, Jana i Władysława Świerczkowskich, z obowiązkiem oddania na przyszłych Trzech Króli [1]; jest to więc pożyczka krótkoterminowa, zaciągnięta na jakąś pilną potrzebę. Tymczasem położenie polityczne pogarszało się codzień i sprawy brały coraz smutniejszy obrót. Sejm marcowy, mający zatwierdzić ugodę pałczyńską, nie doszedł. Uniwersały królewskie, wydane po sejmie do sejmików, zrobiły jak najgorsze wrażenie. W całej Polsce a zwłaszcza w Wielkopolsce i sąsiednich województwach małopolskich wrzało jak w ulu; szlachta oburzona na dwór wykrzykiwała i odgrażała się, że z bronią w ręku wystąpi w obronie tak srogo pokrzywdzonej niewinności. Paszkwile na króla i w obronie Lubomirskiego sypały się jak z rogu obfitości. Ogarnięty tym powszechnym ruchem całego woje-

[1]) Inscrip. c. crac. t. 308, p. 1089.

wództwa, które z sąsiedniemi województwami coraz wyraźniej stawało po stronie Lubomirskiego, zaczyna i nasz poeta występować czynnie w obronie rokoszanina, walcząc z początku tylko piórem w tej naiwnej nadziei, że dowodzenie niewinności p. marszałka doprowadzi do pojednania. W tym to czasie (może w kwietniu) napisał Kochowski obronę rokoszanina p. t.: „Kamień świadectwa" [1], który go zapewne zbliżył do Lubomirskiego; niepodobna bowiem przypuścić, żeby hardy magnat, potrzebujący w tym czasie tak bardzo poparcia braci szlachty, nie okazał poecie osobistej swej attencyi i braterskiego afektu. Nie skończyło się na samej chęci; niebawem uchwala sejmik wojewódzki pospolite ruszenie, wybiera wodzów i postanawia kary na tych, coby się bez prawnej przyczyny uchylali. Ciekawe powody tego bezprawnego kroku podaje sejmikująca szlachta: strzeżenie praw i majestatu królewskiego, zapobieżenie wewnętrznym rozruchom, a wreszcie obrona przed gwałtami i rabunkiem żołnierskim. Były to jednak „rad obłudnych sztuki i Bogu zmierzłe florenckie nauki", mówiąc językiem Kochowskiego; prawdziwy cel i powód wnet wyszedł na jaw, kiedy całe województwo połączyło się z rokoszaninem. Jak się Kochowski na to wszystko zapatrywał, trudno coś pewnego twierdzić. Że sprawę Lubomirskiego uważał za dobrą, nie ulega najmniejszej wątpliwości i wypowiedział to sam wyraźnie i to nie raz jeden (Kamień św., Ann. III. 18 i utwory liryczne, jak „O obrazie płaczącym w Dzierzkowie" Lir. II. 28. »Paradiastole«, wiersz poświęcony Pak. Lanckorońskiemu Lir. IV. 4). Inne pytanie, czy w duszy pochwalał zbrojne wystąpienie przeciw królowi. Zdaje się, że nie; wszystko owszem przemawia za tem, że z całej duszy potępiał przyłączenie się zbrojne do rokoszu. A miał do tego liczne i ważne powody, a najgłówniejszy ten, że walka skierowana przeciw „zwierzchności najwyższej i pomazańcowi bożemu"; wierny chrześcianin i gorliwy Czarnieczyk musiał się chyba na tę myśl wzdragać. I rzeczywiście wyrywa się Kochowskiemu, co prawda, raz tylko, wyraźne, acz może mimowolne wyznanie, że sprawa królewska była lepsza [1]. Był też jeszcze inny powód, domatorstwo: oto poeta drży na myśl, że będzie musiał „sprzymierzonej łożnice i polubionych wczasów" odjechać

> Trudnoż bez tęsknice
> Być do zwykłych delicyj i miękkiej pościeli:
> Zawsze ludzie, co lubo, wybierać woleli.

Powód ten całkiem jasno i otwarcie, a dodajmy, i naiwnie roztacza w pięknym wierszu pożegnalnym, napisanym dla żony, gdy właśnie na tę nieszczęsną wojnę miał wyjeżdżać, p. t. „Rozstanie małżeństwa na

---

[1]) Annales III, 219.

pospolite ruszenie wyjeżdżające". Lir. III. 20). Ale skądże dowód, że ten wiersz właśnie na wiosnę r. 1666 napisany, wszak Kochowski nie raz jeden już po ślubie na pospolite ruszenie wyjeżdżał, jak się to nawet wyżej powiedziało? Za naszem przypuszczeniem przemawiają jednak poważne względy. A naprzód nieprzyjaciel, przeciw któremu rusza z domu poeta, nigdzie w całym tym utworze nie jest wymieniony: oczywiście, bo jakże się tu przyznać, że się jedzie walczyć przeciwko własnemu królowi. Następnie pocieszając żonę nadzieją rychłego powrotu, tak się wyraża:

Tem się ciesz, iże wojna dokończyć się może
Prędko w o j c z ý ź n i e n a s z e j, co zdarz, mocny Boże.

Lir. III. 20). Trudnoż chyba jaśniej wojnę domową opisać. Wreszcie rozpraszają wszelką wątpliwość pod tym względem początkowe wiersze utworu:

Bodaj głębiej Judasza w piekle człek przeklęty
Gorzał, który się w a ż y ł t a r g a ć p o k ó j ś w i ę t y,
B r z y d k ą w z n o w i w s z y w o j n ę, spokojnego boga,
Drzwi na mocnych zawiasach wytrąciwszy z proga.

Że od r. 1650 do 1674, w którym wyszły „Liryki", więcej nawet, że w ciągu całej niemal historyi polskiej nikt z Polaków nie „ważył się targać pokoju" z sąsiadami, na to będzie powszechna zgoda. O jakimże więc innym pokoju tu mowa, jeśli nie o palczyńskim, zawartym w roku 1665 między królem a Lubomirskim, a w r. 1666 „potarganym", a raczej niepotwierdzonym przez sejm, który został zerwany? Moralny więc sprawca, który potargał „pokój święty", w z n o w i ł przez to wojnę i to b r z y d k ą, bo domową. Kochowski był więc, jak sam wyznaje, przeciwnikiem „brzydkiej" wojny, ale uchwale sejmiku poddać się musiał, bo u nas zawsze największe posłuszeństwo i porządek były właśnie w nierządzie, a nawet jako były wojskowy i stary żołnierz, przyjąć na siebie godność wojskową i nosić chorągiew powiatu lelowskiego. Nie myślimy pisać dziejów tej brzydkiej wojny, w której i nasz poeta niedobrowolny, jak ze wszystkiego widać, brać udział. Powiemy tylko, że losy oszczędziły Kochowskiemu czynnego spotkania z wojskiem królewskiem. Był on wprawdzie pod Montwami, razem ze swem województwem, ale w rozprawie z powodu szczupłości miejsca i czasu udziału nie brał. Patrzał jednak własnemi oczyma na pogrom t. z. „Niemców", to jest dragonii królewskiej i napisał im później nagrobek z charakterystycznem dla naszego poety zakończeniem:

Rataju, już rodzajną orz ziemię bezpiecznie:
Już ci wołów w stacyi ci nie wezmą wiecznie. (Fr. 100).

Czy inny wiersz Kochowskiego p. t. „Prośba o deszcz podczas suszy“ (Lir. II. 14) pochodzi z tego roku, w którym wedle jego własnego świadectwa (Ann. III. 235) przez całe sześć miesięcy deszcz nie padał. trudno coś pewnego powiedzieć; musiałby go chyba w obozie napisać. Ale dla gospodarza niedobra jest susza, choćby i pół roku nie trwała; mógł więc ten utwór powstać w czasie innej krótszej suszy, zwłaszcza że o owych sześciu miesiącach trwania niema w nim wzmianki. Fatalny ten rok 1666 skończył się i dla rzeczypospolitej i dla Kochowskiego nieszczęśliwie. drugim Batohem (10 listopada 1666). Polska straciła wojsko. Kochowski brata stryjecznego, Aleksandra, syna Olbrachta, który się dostał do tatarskiej niewoli [1]; sprzedany na galery tureckie umarł po czterech latach męczarni.

„Rok 1667 nazwali niektórzy rokiem dla Polski fatalnym, jabym słusznie mógł nazwać rokiem Libityny, gdyż niełatwo znaleźć od długiego czasu inny, coby do tego stopnia w śmiertelność obfity, szerzył śmierć pomiędzy magnatami [2]“. Zaraz na początku roku zmarł prymas Leszczyński. niedługo po nim „wielki wygnaniec“. Jerzy Lubomirski (31 stycznia) we Wrocławiu. później Michał Zebrzydowski, a wreszcie królowa Ludwika Marya. Czy nasz Kochowski oddawał ostatnią przysługę prymasowi. rzecz wątpliwa; natomiast nie ulega. zdaje się, wątpliwości. że był na pogrzebie Lubomirskiego w Wiśniczu, Zebrzydowskiego w Kalwaryi i królowej w Krakowie. Blizkość Goleniów i blizkie stosunki, jakie łączyły poetę z oboma magnatami. stanowczo przemawiają za tem. Zwłaszcza opis pogrzebu Lubomirskiego zawiera mnóstwo szczegółów takich. jakie tylko świadek naoczny mógł zauważyć; nadto zaznacza sam poeta. że zjazd magnatów i szlachty był ogromny, że gości nietylko zajazdy, ale nawet i domy prywatne w Wiśniczu pomieścić nie mogły [3]. Wśród tej szlachty, co się zjechała na pogrzeb. nie brakło zapewne i Kochowskiego. Ale sam udział w pogrzebie jest rzeczą zwyczajną i nie wspominalibyśmy o tem. gdyby nie inna sprawa. która bodaj czy się nie wiąże z tym właśnie pogrzebem. Najwcześniejszy i wyraźny ślad stosunków Kochowskiego z Lubomirskimi stanowi jego wierszowana broszura polityczna. napisana w początkach r. 1666. Że „Kamień świadectwa“ pochodzi istotnie z roku 1666, i w tym roku jeszcze krążył w odpisach. świadczy o tem obok wyraźnej wzmianki w trzecim Klimakterze [4]) stanca XIX, w której czytamy:

[1]) Annales III, 275.
[2]) Tamże III, 261.
[3]) Tamże III, 263.
[4]) Tamże III, 219.

Skąd na marszałka jad się ten wyrywa.
Która tak wielki pożar iskra nieci,
Którym dziś wszystka Polska ugorywa.

Tymczasem jednak w stancy LXXIII wspomina poeta już o śmierci marszałka:

Na tem wygnaniu dni swe ostateczne
Kończąc, grobowe tam zalega łoże.

Nie będzie może zbyt śmiałem przypuszczenie, że poeta właśnie po tym pogrzebie utwór dawniej już napisany swoim zwyczajem poprawił, dorobił zakończenie i wydał (może Lubomirscy) w następnym roku (1668) pod tytułem: „Kamień świadectwa". Czy to zrobił pod świeżem wrażeniem, jakie odniósł na pogrzebie, czy też uległ namowom i zachętom ze strony rodziny nieboszczyka, trudno powiedzieć: może obie przyczyny działały razem. Dodać należy, że stosunki nawiązane z Lubomirskimi w latach 1666 i 1667 były trwałe i nie zerwały się już nigdy.

Ale nie na samych tylko chlebach żałobnych bywał w tym roku nasz Kochowski; asystował też i przy wesołych okazyach, a jedną z takich był wjazd Jana Wielopolskiego, syna wojewody krakowskiego, na starostwo krakowskie dnia 8 sierpnia t. r. Dowiadujemy się o tem z protokołu tej czynności, zaciągniętego do akt grodzkich [1]; zapisano tam, że przy składaniu przysięgi nowego starosty byli obecni (między innymi: Jan Lipski, starosta czchowski, Wacław, Jerzy, podczaszy chełmski, i Jan, stolnik bialski, Potoccy, Pakosław Lanckoroński, rotmistrz księski, Władysław Morsztyn, bachmistrz wielicki, Joachim, Achacy i Mikołaj Pisarscy, Jan i Gabryel Oraczowscy, Floryan i Michał Misiowscy, Wespazyan Kochowski, Wojciech i Jan Giebułtowscy i wreszcie nieodłączny w takich okazyach Zagłoba-Sambor Młoszowski. Widzimy stąd naprzód, że nasz Kochowski nie należy do szeregu bezimiennego tłumu „wielu innych", lecz do szlachty znaczącej coś w województwie, których po dygnitarzach imiennie wyliczano. Poznajemy następnie znajomych i przyjaciół naszego poety w krakowskiem wojewójewództwie; pominąwszy bowiem spokrewnionych z nim Misiowskich i Giebułtowskich, spotykamy się z każdym z powyżej wymienionych w pismach, jeżeli nie poety, to historyka. I tak Lipskiego pociesza po stracie Achacego Pisarskiego, stryja pierwszej jego żony, Apollinary, Wacława Potockiego wymienia między poetami polskimi, Jerzego i Jana wspomina w opisie bitwy beresteckiej, Pakosławowi Lanckorońskiemu zwierza się ze swymi żalami w „Paradiastole". Władysławowi Morsztynowi poświęca wiersz: „Latumie solne"; z Samborem wreszcie Mło-

[1] Rel. c. crac. t. 94

szowskim prowadził nawet, jak już wiemy, korespondencyą literacką. Wypada z tej asystencyi i ten wniosek, że i z Wielopolskimi łączyły Kochowskiego jakieś stosunki, których pamiątka została w wierszu p. t.: „*Genetliacum omen* z herbowego zodyaku w. j. m. p. Ludwikowi z Pieskowej Skały Wielopolskiemu, staroście nowotarskiemu“ (Lir. IV. 8). Jestto jeśli nie pierwszy, to jeden z pierwszych wierszy panegirycznych Kochowskiego. Chwalił dotąd poeta, ale chwalił szczerze; tu jednak mamy niestety, panegiryk złego rodzaju, napuszysty jałowy, i co najgorsza, nieszczery, serce nie było przejęte tem, co usta mówiły. Inaczej też być nie mogło; bo jeżeli Wielopolski, ojciec Ludwika, ożenił się z Krystyną Komorowską, z której miał syna, tego właśnie Ludwika, w r. 1665, a zbiorek poezyi Kochowskiego wyszedł w r. 1674, to ileż lat mógł mieć ów j. w. j. m. p. starosta nowotarski i czem sobie zasłużył na wierszowaną i drukowaną pochwałę?

Od tej retorycznej i bombastycznej pochwały dziecka jakże silnie odbija szczera i skromna pochwała prawdziwej zasługi: znajdujemy ją we „Fraszkach“ (str. 65) p. t. „Wielkiemu wielkiej dzielności marszałkowi i hetmanowi“. Jest nim oczywiście Sobieski. Wiersz widocznie napisany po potrzebie podhajeckiej (październik 1667) a przed sejmem, lub też w czasie sejmu (zaczętego 24 lutego 1668), na którym Sobieski otrzymał buławę wielką, tytułuje go bowiem Kochowski marszałkiem w. i hetmanem (rozumie się polnym). Fraszka obejmuje tylko cztery wiersze, ale jest w nich więcej pochwały, aniżeli w 13 zwrotkach poświęconych p. staroście nowotarskiemu. Piękne jest osobliwie zakończenie:

> Toć rzekę, iżeś piorun Jowiszowy,
> Lubo miecz obosieczny w pochwie wawrzynowej.

I pomyśleć, że nie tak dawno jeszcze, bo 13 lipca 1666 stał Kochowski pod Montwami z bronią w ręku, gotów się rzucić na tego, któremu teraz takie pochwały wypisuje! Zdaje nam się, że ta pochwała Sobieskiego jest też największą pochwałą Kochowskiego, który do zasługi podhajeckiej swego niedawnego przeciwnika potrafił przyłożyć łokieć patryotyczny, a nie warcholski.

Nastąpił pamiętny w dziejach rok 1668, rokiem „nowin“ przez Kochowskiego nazwany [1]. Największą nowiną była abdykacya, chociaż i ta była tylko przyzwoitszą co do formy ucieczką królewską, znaną już w dziejach narodowych. Szlachtę ogarnęło najpierw zdumienie i osłupienie, jakie wywołuje zawsze to, co niespodziewane, nieprzewidziane a nawet według ówczesnych pojęć nienaturalne.

[1] Annal. III. 305.

Jednej nie godzi się odbiedz kochanki,
Dopieroż, co cię uchowała, matki. (Lir. IV, 19).

Zaczem przyszło uczucie wstydu i upokorzenia, a wreszcie żalu za „dobrym panem". Takie echo wywołała w sercach szlachty wiadomość o zamierzonej i nieodmiennie już postanowionej abdykacyi i takie też uczucia wyraził nasz Kochowski w „Żałosnej walecie", napisanej już po dokonanej abdykacyi. Przegląda z tej „walety" piękna i zacna dusza Kochowskiego: nie otrzymał od tego króla żadnego dobrodziejstwa, żadnego „panem merentium", na który może nie gorzej od tylu innych zasłużył, uważał go (i słusznie) za krzywdziciela w sprawie Lubomirskiego i dlatego oręż przeciwko niemu podniósł, a przecież uczuł patryotyczny ból wobec odjazdu porzucającego ojczyznę króla i żegna z szczerym żalem „dobrego pana", od którego się już niczego spodziewać nie mógł. Smutna jednak rzeczywistość kazała myśleć o przyszłości, w której najbliższym i najważniejszym wypadkiem miał być obiór nowego króla. Potworzyły się partye, forytujące na tron swego kandydata. Moskiewski, Najburg, Lotaryńczyk i Kondeusz — oto główniejsi kandydaci. Między gminem szlacheckim znowuż, który niedawno przelewał krew, walcząc przeciw narzucanej elekcyi cudzoziemca, szeptano coraz głośniej o Piaście, spodziewając się po nim skutkiem dziwnego jakiegoś obłędu umysłowego podźwignienia z upadku i odrodzenia ojczyzny. Z pomiędzy senatorów, przedstawiających intelligencyą narodu, „ciągnęło na Piasta" wedle świadectwa Kochowskiego (Lir. IV, 16), tylko dwóch „pan Lwowski" (A. M. Fredro) i „podkanclerzy" (Olszowski). Właściwie były tylko dwa obozy: w jednym był rozum polityczny, ale też i przewrotność w towarzystwie intrygi, a nawet przekupstwo, w drugim ograniczoność, posunięta do obłędu umysłowego, ale połączona z głęboką wiarą, wyzywającą Opatrzność do zrobienia cudu. Pierwszy obóz miał kandydata i to niejednego, drugi nie miał upatrzonego żadnego, tylko ogólnikowo był za Piastem. Że nasz Kochowski znajdzie się w tym ostatnim obozie, można z góry na pewne przewidzieć po tem wszystkiem, co już o nim wiemy. Muza jego przywdziewa teraz polityczną togę i płodzi jedną po drugiej trzy broszury wierszowane, zalecające gorąco bezimiennego Piasta. To tylko dziwna, że argumenta, przemawiające u Kochowskiego za Piastem, są w ogólności te same, co i w słynnej broszurze X. Olszowskiego, ówczesnego podkanclerzego, p. t. „Censura candidatorum". Gdy jednak trudno przypuścić, żeby skromny wychowanek humaniorów Nowodworskiego mógł być Egeryą takiego przebiegłego dyplomaty i statysty, jakim był bezsprzecznie X. Podkanclerzy, więc przypuszczenie odwrotne ma za sobą wszelkie cechy prawdopodobieństwa. W jaki sposób i kiedy poznał się

nasz Kochowski z X. podkanclerzym, nie wiemy. Nie było to jednak rzeczą trudną, skoro tylko X. Olszowski, znając poetę już choćby tylko z wierszowanej broszury „Kamień świadectwa", świeżo właśnie wydanej, uznał w nim pożytecznego sprzymierzeńca i doskonałe narzędzie do rozszerzania i popularyzowania swoich myśli o najlepszym kandydacie; bo jak słusznie zauważył Korzon, „Censura" „napisana po łacinie, zwraca się nie do masy szaraczkowej niewykształconej, ale zrozumiałą była dla szlachty possesyonatów". Otóż taka „Wróżka Piastowi" (Lir. IV, 16), taki „Excytarz do walecznego rycerstwa polskiego na sejmie *convocationis* r. 1668", (Lir. IV, 17), a wreszcie „Zgoda do braci", (Lir. IV, 18), napisana już na sejmie elekcyjnym, to były broszury, które i treścią a może jeszcze więcej poetycką formą działały w duchu „Censury" potężnie nietylko „na „szaraczkową masę", ale nawet i na umysły średnio wykształconych posesyonatów. Poznanie mogło nastąpić, jeżeli się już pierwej nie znali, w najbliższem sąsiedztwie Goleniów, w Szczekocinach, u dobrego znajomego, Franciszka Korycińskiego z którym X. podkanclerzy oddawna był zaprzyjaźniony [1]. Tu w długich zapewne rozmowach rozbierano wspólnie całą sprawę elekcyi i układano plany, których cząstkę przyjąwszy na siebie, wykonywał poeta. Czy więc Kochowski był ślepem i płatnem narzędziem w rękach X. Olszowskiego? Wszystko przemawia przeciw takiemu przypuszczeniu, a najbardziej to, że wszystkie te trzy utwory nie zdradzają nigdzie, żeby sobie poeta gwałt zadawał, żeby był nieszczerym; owszem wszystko, co mówi, pochodzi widocznie z głębokiego jego przekonania; są to jednem słowem utwory poetyckie okolicznościowe, wywołane może „Censurą" i poufnemi rozmowami, ale nie fabrykaty na zamówienie. Poeta znalazł się w tem szczęśliwem usposobieniu i położeniu, co malarz lub rzeźbiarz, któremu obstalunek przypadł do duszy i serca. Czy przytem była mowa o nagrodzie? Może nie. W trzy lata później t. j. r. 1671 wyrabia X. podkanclerzy naszemu poecie podżupkowstwo i puszcza w dzierżawę Kobylany i Brzezinkę, nietyle może za popieranie Piasta ile raczej za późniejszą „Muzę słowiańską", „Dziewosłęba wiedeńskiego", „Hymen Jasnogórski" i wreszcie za „Munus civile i „Praeliminare".

Ale to było później. Wracamy do r. 1668. Na wiosnę spotykamy się z naszym poetą znowu w Krakowie. Oto dnia 23 marca [2] stają Wespazyan i Remigian (stryj nierodzony) Kochowscy przed aktami grodzkimi krakowskimi i zeznają obustronnie intercyzę z daty: Kraków tego

[1]) „... był to stary przyjaciel domu Korycińskich" Annal. IV, 126.
[2]) Inscrip. c. crac. t. 311, p. 1624.

samego dnia, a mianowicie Wespazyan Kochowski żonie Remigiana, Annie Łapszance, a Remigian żonie Kochowskiego, Maryannie z Misiowskich. Ponieważ tekst owej intercyzy nie jest wciągnięty do aktów, więc niepodobna odgadnąć, o co w niej chodziło; na wszelki sposób interes był niewielki, bo wartości tylko 3.300 zł., gdyż tyle wynosi zakład, pod jakim tę umowę zawarto. Może nieco światła rzuci na tę sprawę inny akt z dnia 28 lutego następnego roku (1669)[1], w którym właściciel Moskorzowa, Stanisław Ważyński, ożeniony, jak wiemy, z Zofią Misiowską, córką Andrzeja, zeznaje dług 3.500 zł. na rzecz tegoż Remigiana i Anny Kochowskich i wypuszcza im w tej sumie jakiś folwark (praedium) w Moskorzowie. Otóż mogłoby być, że nasz Kochowski wypuszcza temuż Remigianowi jakiś niewielki folwarczek w Goleniowach na jeden rok w sumie 3.300, gdy ten po opuszczeniu poprzedniej dzierżawy nie miał się gdzie podzieć; bliższe zaś warunki dzierżawy były spisane w intercyzie, której nie znamy.

W kilka miesięcy potem gruchnęła wieść o zamierzonej i nieodwołalnie już postanowionej abdykacyi. Odbyły się sejmiki wojewódzkie; pośpieszył do Proszowic — wątpliwości niema — i nasz Kochowski a następnie w końcu sierpnia, po żniwach, na sejm abdykacyjny. Zobaczył się tam z bratem, dawnymi znajomymi, zwłaszcza Marcinem Dembickim, teraz już chorążym, który na tym sejmie dość wybitną odegrał rolę. Jakich tam doznał wrażeń i jakie uczucia wywołała w nim abdykacya, dowiadujemy się z „Walety“, (Lir. IV, 19), którą żegnał Jana Kazimierza. Sejm skończył się we wrześniu, a już w połowie października trzeba było znowu jechać na sejmik do Proszowic, celem zawiązania zwykłej w czasie bezkrólewia konfederacyi, kapturem zwanej. Istotnie też na akcie konfederacyi z 15 października 1668 obok podpisów Michała, Floryana i Adama Misiowskich czytamy też podpis Wespazyana Kochowskiego[2]. Ledwie jednak poeta odpoczął nieco w domu, aliści już trzeba było wyjeżdżać na sejm konwokacyjny, 5 listopada odbyć się mający; pojechał też poeta zapewne z gotowym już „Excytarzem“, o którego rozszerzenie pomiędzy szlachtą postarać się musiał X. podkanclerzy. W ten sposób zeszło naszemu Kochowskiemu całe pół roku na koniu, w podróży i na ciągłych obradach.

Niemniej ruchliwym miał być dla naszego poety i rok następny (1669). Na 8. stycznia był naznaczony sejmik województwa, więc jedzie nań Kochowski. Sejmik uchwala wysłać delegatów na generalny sejmik nowo-korczyński, mający się odbyć 18 lutego[3], więc znowu jedzie

[1]) Inscrip. c. crac. t. 312, p. 1043.
[2]) Laud. pal. crac. I, 565.
[3]) Tamże I, 582.

do Nowego Korczyna w towarzystwie innych delegatów, którymi byli: Marcyan Chełmski, niedawny przeciwnik Kochowskiego, tak srodze posiekany pod Montwami, Jan Lipski, Marcyan Żeliński, burgrabia krakowski, Gabryel Oraczowski (sąsiad ze Sprowy) i Teofil Morsztyn, „którym nie *conclusionem* w sprawach rzeczypospolitej, a daleko więcej *in materia electionis* stanowić nie pozwalamy, ale *de modo* poprawy exorbitancyj i konsultacyi ich *in vim praeparationis* na przyszłą da Pan Bóg elekcyą, tudzież *pretiis rerum et de monopolio* pieniędzy i o pospolitem ruszeniu na elekcyą i innych wszystkich podobnych rzeczach, które *rem publicam premunt*, znieść się zalecamy, a relacyą tego wszystkiego w Krakowie, da Pan Bóg, po skończeniu tego sejmiku stanowimy, (iż) nam uczynić mają *ultima Februarii* u OO. Franciszkanów". Sejmik generalny odbył się rzeczywiście w terminie oznaczonym i uchwalił między innemi pospolite ruszenie na 15. maja, prócz tego tenże sejmik miał się w dalszym ciągu odbywać na tydzień przed sejmem w Kazimierzu. Była to pierwsza posługa naszego poety w województwie, w którem przed sześciu laty na stałe osiadł. Jeżeli sobie przypomnimy z Paska, jak go na pierwszym wstępie panowie Krakowianie lekceważyli, nazywając adweną (str. 309), dziwić się musimy Kochowskiemu, iż w tak stosunkowo krótkim czasie zdołał zjednać zaufanie szlachty w obcem sobie województwie. Ani wątpić, że w przeważnej części zawdzięczał on ten mir i zachowanie u Krakowian swoim politycznym poezyom, jak „Kamień świadectwa", „Echo" i „Excytarz". Rozpolitykowany poeta nie zagrzał też długo miejsca w Goleniowach w r. 1669. Nowy Korczyn, Kraków, Kazimierz, Warszawa, i znowu Kraków — oto miejsca krótszego lub dłuższego pobytu Kochowskiego w tym roku. Że do Korczyna jeździł jako delegat województwa, następnie zdawał sprawę w Krakowie i znów pojechał jako delegat na reasumowany sejmik generalny do Kazimierza, już wiemy. Że był na sejmie elekcyjnym w Warszawie, rozumiałoby się właściwie samo przez się. Ale posiadamy nadto dwa własne Kochowskiego świadectwa: naprzód zakończenie „Zgody do braci na sejmie electionis 1669 r.":

„Vivat król Polak" krzyknie przyszła środa.

Istotnie dzień wyboru 19 czerwca przypadał w r. 1669 na środę; że jednak elekcya zakończy się we środę dnia 19 czerwca, można było wiedzieć zaledwie na kilka dni przed tym terminem i to na miejscu wyboru pod Warszawą. Powiedzmy tu nawiasem, że początek tego wiersza

Ocieram z prochu i naciągam strony
Do porzuconej dawno barbitony

staje się nam zrozumiały dopiero po tem, co wiemy o udziale Kochowskiego w sprawach politycznych bezpośrednio przed elekcyą: zajęty ciągłymi zjazdami i naradami, nie miał czasu na poezyą i od sejmu konwokacyjnego (5 listopada 1668) do sejmu elekcyjnego (maj 1669) mogła „barbitona", rzucona w kąt, kurzem się pokryć i postradać struny. Drugie wyraźniejsze świadectwo — wyznanie samegoż poety w Klimakterze IV, str. 30: „Byłem tam obecny i tylko dla pamięci wypadek ten (rój pszczół) zapisuję". Szczegółowa historya tej jedynej w dziejach narodowych, rzekomo cudownej elekcyi, leżałaby poza zakresem tej pracy, skreśliła ją zresztą po mistrzowsku powołana ręka historyka[1]; my tylko zaznaczamy rolę, jaką przy wyborze króla Michała nasz Kochowski odegrał. Była ona skromna, a przecież do pewnego stopnia wpływowa i wybitna; skromna, gdyż poeta nie wysuwał się z szarego tłumu szlachty na arenę historyczną, a przecie wpływ pisanem słowem musiał wywrzeć na umysły niemały, jak to rzeczywistość pokazała. Dziś już prawie wątpliwości niemasz, że hasło wybrania królem X. Michała rzucił pierwszy, znany nam dobrze, Marcin Dembicki, chorąży sandomierski. Jest to dobry znajomy, bodaj czy nie krewny naszego Kochowskiego; czyż więc nie jest ugruntowane przypuszczenie, że się obaj nasi znajomi, a zapewne i inni, np. X. podkanclerzy przedtem w tej sprawie porozumiewali i układali plany działania, z których poecie wypadło na swój sposób t. j. polityczną odezwą wierszowaną zalecać wybór Polaka? Że i nazwiska kandydatów wymieniano, trudno chyba zaprzeczyć. Mimo to wszystko ogromna większość współczesnych, a między nimi i nasz Kochowski przypisywał ten wybór bezpośredniemu wdaniu się potęgi wyższej:

> Fortuna z nieba Polską i, czyn niesłychany,
> Bóg królem naszym władnie, bo od Boga dany (Fr. 127).

Z rozradowanem sercem i z wybujałemi nadziejami, które się spełnić nie miały, wracał nasz poeta po elekcyi w progi domowe, ażeby niebawem stawić się na sejmik, mający wybrać posłów na sejm koronacyjny, a następnie i przy tym świętym obrzędzie swemu wybrańcowi asystować. Tymczasem zaś wszystkich wolnych chwil — a było ich już niewiele — użył na napisanie dwóch utworów, które miały uświetnić pamiętny dzień koronacyi: „Munus civile" i „Muza słowiańska". (Lir. IV, 20). O pierwszym Kochowski sam wspomina w Klimakterze IV (str. 51): „Ja także ostatni ze wszystkich zaprzągłem się wtedy do poetyckiej roboty i p. t. „Munus civile" wydałem panegiryk, w którym starałem przekazać potomnym pamięć koronacyi króla Michała".

[1] Korzon: Dola i niedola, II, 114 nstp.

(Podobnie i w tymże Klimakterze, str. 328). Ważniejsza niezawodnie jest „Muza słowiańska", niewątpliwie wtedy napisana, choć o wydaniu jej w r. 1669 nie wiemy; być może, że poeta ofiarował ją w ozdobnym rękopisie królowi w dniu koronacyi. Jest to poemat znacznych rozmiarów, bo 296 wierszy liczący w 74 strofach saficznych. Pomysł wcale niezły, wystawić obrazy królów poprzedników, „by patrząc na nich brał przykład z tak wiela, jak pszczoła, ziela". Wykonanie jednak chybione przez niesłychaną przesadę, przekraczającą wszelką granicę i miarę uwielbienia, pominąwszy zepsuty smak, którego próbkę przytaczamy:

Wjeżdżaj szczęśliwie (na Wawel), bo wjazd twój szczęśliwy
Uśpi Cerbera trójpaszczekie dziwy,
I jeśli smok jest w podziemnej kawernie,
Zdechnie mizernie. (Lir. IV. 20).

Jakież to nadzieje pokładała szlachta w swoim wybrańcu, odzywając się przez usta swego poety:

Przedź Bolesławy, Zygmunty i owe
Porównaj dzieła cne Władysławowe!

Tymczasem jednak panowanie nowego króla nie zapowiadało się świetnie. Możnowładcy wichrzyli dalej, okazując swe niezadowolenie z wyboru tak, że województwo, w którem się miała odbyć koronacya, na sejmie koronacyjnym nie miało wcale przedstawicieli, gdyż „sejmiki dwa blizko przeszłe proszowskie, na których obrada tak w sprawach publicznych całej Rzeczypospolitej, jak i województwa krakowskiego stać się miała, z wysłaniem na sejm teraźniejszy szczęśliwej Pana naszego koronacyi, za szkodliwemi prywatnemi fakcyami i nienawiściami, aby słuszne *desideria* skutku nie miały, rozerwane są" [1]. Tak się skarży 48 szlachty w manifeście po zerwaniu drugiego sejmiku (16 października), podanym do grodu krakowskiego 25-go października 1669. Pomiędzy manifestantami widnieją podpisy niektórych przyjaciół Kochowskiego, jak: Aleksandra Lubomirskiego, starosty perejasławskiego, Jana Lipskiego, starosty czchowskiego, Achacego Pisarskiego, Gabryela Oraczowskiego, Władysława Morsztyna, bachmistrza wielickiego i innych, podpisu jednak Kochowskiego niema. Może to być przypadek, ale może umyślnie uchylił się poeta od tej protestacyi, wymierzonej także przeciw Janowi Pieniążkowi, staroście oświęcimskiemu, który powinien był jako wybrany poseł księstw zatorskiego i oświęcimskiego stawić się na sejmik proszowski, czego jednak nie uczynił.

[1] Rel. c. crac. t. 96. p. 1589.

Jakkolwiekbądź, koronacya nowego króla odbyła się i bez posłów krakowskich przy ogromnym napływie szlachty i „szczęśliwie", choć nie brakło i złej wróżby, którą też Kochowski w Klimakterze IV (str. 46) skwapliwie zapisał: „Dziekan kapituły (Olszowski), który niósł relikwie (głowę św. Stanisława w wigilią koronacyi) opowiadał później, że przy samym wyjściu z kościoła widział na św. głowie dość wielkie krople potu". Do tej wróżby, którą jednak roztropny dyplomata na razie przemilczał, dołączy się wnet wyraźniejsza: sejm koronacyjny nie doszedł, zerwany po różnych zajściach ostatecznie 5-go listopada. Wtedy to oburzony do żywego w swych uczuciach patryotycznych, zapewne obecny niecnemu działaniu „exulantów", Kochowski wybuchnął swem piorunującem: „Przekleństwem na synów koronnych, sejmy zrywających":

Bodaj źle zginał, bodaj zabit marnie,
Kto dla prywaty swej sejmy rozrywa,
Niech głowa jego przepada niekarnie,
Niech wymazany z ksiąg żywota bywa.
Żywli też, niech go nieszczęście ogarnie,
A sztuki chleba niechaj mu ubywa.
Niż matka, zginie niechaj zły syn pierwu,
Zwierzom potrawę dawszy z swego ścierwu. (Lir. IV. 30).

Niema w tym wierszu ani śladu mitologii ani napuszonej retoryki; wszystko tu prawda, dosłowna prawda, niezmierna gorycz patryoty, nagromadzona od lat kilkunastu, a teraz wyrzucona siłą żywiołową na zewnątrz. Gdybyż to był Kochowski tylko w takich chwilach brał się do pióra! Ani „Dziewosłąb wiedeński" (Lir. IV. 21), napisany tego samego roku jeszcze, jak się zdaje, ani „Hymen Jasnogórski" (Lir. IV. 22) z roku następnego nie zbliżają się polotem i szczerością uczucia do „Przekleństwa": widać, że tamten był pisany dla Olszowskiego, a ten dla młodej pary królewskiej, jeżeli nie na obstalunek, to w jakichś widokach, których częściowe ziszczenie niedługo nastąpi. Na „Hymenie" kończy się szereg politycznych liryków Kochowskiego. Nowych liści do wieńca sławy nie dodadzą one poecie wiele; tylko „Przekleństwo" wyróżnia się bardzo zaszczytnie i zasługuje ze wszechmiar na miano prawdziwego brylantu poetyckiego; bo też to utwór nie tyle polityczny, ile raczej wysoce patryotyczny. Sam poeta nie czuł się na tym gruncie zupełnie pewnym:

Będzie kto inszy, co na Parnas z lirą
Wszedłszy, przyjemną wyrżnie panegirą
Te dzieła, gdyż to nie mogą być tanti
Polskie kuranty.

Taką słuszną uwagą kończy swój „Odwód Muzy od tych politycznych... tajemnic“, (str. IV, 31), tylko zamiast „polskie“ powinien był powiedzieć: „Goleniowskie kuranty“, coby wprawdzie popsuło „kadencyą“, ale za to dało sens lepszy i prawdziwszy. Powróci jeszcze raz Muza naszego poety do tematów ogólnych; będzie w r. 1672 trąbiła na bój z niewiernymi, opiewała tryumfy r. 1673 i stawiała „Kolosy“ poległym bohaterom; nie będą to jednak „tajemnice polityczne“, lecz jawne sprawy narodowe, do polityki nie powróci na szczęście już nigdy.

Wracamy do spraw osobistych Kochowskiego. W r. 1669 doczekał on się nareszcie wypłaty posagu, częściowej przynajmniej, bo pan Adam „uciech polowych zażywając mniej skromnie“, zwyczajem narodowym oszczędzać nie umiał. Po żniwach jednak t. r., kiedy świeża „flota Lelowska“ nadpłynęła, spłacił przecie jakąś część obiecanego jeszcze w r. 1658 posagu; właściwie dłużen był już nie całych 13.000, gdyż 4.000 otrzymał był już Kochowski od opiekuna p. Adama jeszcze w r. 1660. Należało jednak rzecz aktami utwierdzić. W tym celu wybierają się jesienią (2 października) pp. Kochowscy, Adam Misiowski i obustronni przyjaciele do Krakowa i tu przed aktami grodzkimi zeznaje naprzód Kochowski, że zwalnia p. Adama tak z intercyzy chęcińskiej, jak późniejszej (r. 1660) krakowskiej i ze wszystkich warunków w obu kontraktach zawartych, gdyż już został w zupełności zaspokojony [1].

Następnie czyni p. Maryanna Kochowska w asystencyi małżonka wyrokę na rzecz brata Adama [2]). Wreszcie Kochowski i Misiowski zapisują sobie wzajemnie i stwierdzają pewną intercyzę z daty: w Krakowie dnia 2 października 1669 [3]). Treść intercyzy, jak zwykle niepodana; łatwo się jednak domyślić, że w niej zobowiązał się p. Adam do wypłaty reszty posagu i pod tym tylko warunkiem p. Kochowska zrzeka się wszystkich swoich praw do majątku ojca.

Z większą zapewne otuchą, mając już teraz „grosz na potrzebę“, może dopiero po zerwaniu sejmu w listopadzie, wraca nasz poeta do Goleniów, ażeby się zaprządz do nowej roboty panegirycznej i poetyckiej, gdyż X. podkanclerzy, ów „Dziewosłąb wiedeński“ sprawił się dobrze i wyjednał w krótkim czasie arcyksiężniczkę Eleonorę na żonę dla króla. Pisze więc poeta i drukuje jeszcze w tym samym roku (1669) swoje łacińskie powitalne „Praeliminare“ dla Eleonory, a na-

[1]) Inscrip. c. crac. t. 312. p. 843.

[2]) Tamże, p. 844.

[3]) Tamże, p. 846.

stępnie, już zapewne w styczniu 1670. „Hymen Jasnogórski“ dla obojga królestwa na wesele, mające się odbyć w klasztorze na Jasnej Górze. Z tymi darami pośpiesza nasz poeta w lutym do Częstochowy na ślub Ich M. M. królestwa, do czego już sama blizkość Goleniów ciekawego szlachcica, jakim był nasz Kochowski, zapraszała. Z dumą też zapewne patrzał nasz ziemianin, jak jego wybraniec, nieznane przedtem książątko, zaślubia siostrę potężnego władcy, wróżąc sobie stąd dla swej Polski jak najświetniejsze, niestety, nieziszczone nadzieje. Z blizka gdzieś musiał się przypatrywać Kochowski, jeżeli zdołał zauważyć, że „cesarzowa (matka Eleonory)... z twarzy wprawdzie zupełnie do niej (Ludwiki Maryi) niepodobna, lecz z postawy, ruchu i mowy przedstawia istny jej obraz“ (Klim. IV, 68). Zresztą wesela nie było, tylko cichy ślub z powodu zapadłego już wielkiego postu. Niedługo więc zabawiwszy, odjechał nasz poeta z Częstochowy, zwłaszcza, że jakoś w tym czasie przypadał sejmik proszowski, na który wszyscy zwolennicy królewscy stawić się musieli, gdyż gotowała się burza z powodu, jak partya możnowładzcza twierdziła, samowolnego małżeństwa króla. Za królem stała jednak zwartym szeregiem szlachta i Kochowski po trzydziestu blizko latach z lubością opowiada, jakiego figla partya królewska przeciwnej partyi malkontentów wypłatała: „Byłem tam, kiedy się to działo, pamiętam twarze, a nadewszystko uważałem oczy obecnych magnatów wówczas, gdy po zamknięciu podwoi ujrzeli wzbroniony poplecznikom wstęp do kościoła“ [1]. Szlachta przeparła więc na sejmiku swą wolę i wyprawiła na sejm (zaczęty 5 marca) posłów z instrukcyami przychylnemi dla dworu. Czy nasz Kochowski był na tym sejmie w Warszawie? Rzecz możliwa; nasze akta przynajmniej nie sprzeciwiają się temu przypuszczeniu. Zapisuje wprawdzie babka pani Maryanny, Katarzyna z Leskich Oraczowska, podczaszyna krakowska, swojej ukochanej wnuczce w aktach krakowskich d. 9 kwietnia t. r. pewną intercyzę [2] — był to zapis 3.000 zł., jak się później pokaże — ale obecność Kochowskiego przy tym zapisie nie jest wyraźnie zaznaczona i nie była też wcale potrzebna. Jeżeli był poeta nasz na tym sejmie, to wrócił chyba z goryczą i oburzeniem patryotycznem do domu; sejm bowiem cały zeszedł na bezowocnych a gorszących kłótniach, których powodem były między innemi pisma anonimowe, a wreszcie na domiar złego został nawet zerwany; gdyby Kochowski jeszcze swego „Przekleństwa“ nie napisał, to teraz znalazłby się był w najstosowniejszem do tego usposobieniu. Nastąpiły sejmiki relacyjne, znowu sejmiki

[1] Annal. IV, 80.
[2] Inscrip. c. crac. t. 314, p. 1901.

w celu wyboru posłów na sejm jesienny, a na domiar i pospolite ruszenie, mające niejako asystować sejmowi, podczas którego odbyła się koronacya królowej Eleonory. Już od dwóch lat sejmuje lub sejmikuje niemal ciągle rozpolitykowana szlachta. Kosztowało to dużo czasu, którego na szczęście szlachcic miał podostatkiem, ale też i pieniędzy, których znowu nadmiaru nie było. Naszemu Kochowskiemu dała się ta ciągła polityka pod względem ekonomicznym mocno we znaki. Dostał wprawdzie zeszłego roku jakąś część sumy posagowej, ale czekało na nią już dawno kilka dziur, które gruntownie trzeba było już zapchać. Pominąwszy już małe dłużki i znaczne koszta ciągłych przejażdżek, były niemałe ciężary wyderkafowe, od których roczny procent zjadał znaczną część „lelowskiej floty“, jak poeta roczną sprzedaż zboża w sąsiednim Lelowie nazywa. Dlatego też Kochowski pragnie usilnie od lat kilku choć część jaką wyderkafów zepchnąć. Przyszło do tego szczęśliwie dopiero teraz w r. 1670. Chodakowscy znużeni wreszcie długim procesem, zeznają w Krakowie przed aktami na rzecz (obecnego) Kochowskiego intercyzę z dnia 17 maja t. r., w której „sumę 3.000 zł. kapitalną, na dobrach wsi Goleniowy sposobem wyderkafowym IM. M. P. P. Akademikom krakowskim zapisaną, tenże IM. Pan Bogusław Chodakowski z IMć Panem Kazimierzem, rodzonym swoim, na dobra własne dziedziczne wsi Bobolice i inne do Bobolic należące, w województwie krakowskiem powiecie lelowskim leżące, najdalej na dzień i święto św. Trzech Królów w roku 1671 blizko przyszłym przypadające, przenieść i na dobrach pomienionych zapisać, do której transportacyej sumy i zapisu zeznania także do podpisu *scriptu* teraźniejszego IM. Pana Kazimierza Chodakowskiego IM. P. Bogusław Chodakowski stawić i to u IMCia *efficere* na czas pomieniony ma i aby IMć P. P. Akademicy krakowscy na transportacyi i zapisie IMci poprzestali, starać się o to i wymóc mają u IM. P. P. Akademików krakowskich, żeby dobra wsi Goleniowy od sumy pomienionej kapitalnej 3.000 były emundowane i do płacenia wyderkafów IM. Pan Kochowski nie był *iure stimulatus*“ [1]). Po podpisaniu i zeznaniu intercyzy wypłacił zapewne Kochowski Chodakowskim wyderkafową sumę; ale skutek był taki, że płacić musiał dalej prowizyę od tej sumy, gdyż Chodakowscy nie mogli czy nie chcieli przenieść tej sumy na Bobolice i jeszcze w 12 lat później musiał ich Kochowski o to samo do sądu pozywać. Lepiej poszło z innym wyderkafem zapisanym tejże Akademii na dobrach Kurnacice w Sandomierskiem a trzymanych, jak wiemy, w dzierżawie przez Wespazyana i Jana Kochowskich. Ponieważ pro-

[1]) Inscrip. c. crac. t. 314, p. 2357

wizya od sumy 3.500 zł. od r. 1654 nie była płacona. wytacza przeto Akademia proces tak dziedzicom tej wsi. Stanisławowi i Ignacemu Brzeskim. jakoteż i posesorom t. j. Kochowskim. Między dziedzicami a posesorami stanął zapewne układ taki. żeby ci spłacili Akademię. a czynszami wybrali sobie całą sumę wraz z narosłą prowizyą 2.000 zł.. gdyż Akademia aktem z dnia 21 czerwca 1670 zrzeka się i sumy i procentów na rzecz Jana Kochowskiego i całą sprawę umarza [1]. Nasz Kochowski ustąpił widocznie bratu całej dzierżawy. a natomiast wziął inną bliższą. bo w powiecie chęcińskim od Samuela Gosławskiego. który mu intercyzą z dnia 1 lipca t. r. jako opiekun małoletnich synowców swoich, Jana i Adama Gosławskich, wypuścił w sumie 4.000 zł. od św. Jana pewne części wsi Bawkowa. do tychże synowców należące [2]. Rzecz jednak dziwna: Kochowski widać nie miał gotówki. gdyż zeznaje bratu Janowi skrypt własnoręczny z tej samej daty 1-go lipca t. r. pod zakładem 4.000 zł. Widocznie więc owe 4.000 zł. potrzebne na dzierżawę Bawkowa od brata pożyczył; w nieznanym nam z swej treści skrypcie przyznał zapewne Jan pewne korzyści poecie w zamian za zupełne ustąpienie dzierżawy Kurnacic. Że Kochowski na dzierżawę Bawkowa pożyczył od brata 4.000. wyda nam się rzeczą zupełnie naturalną, zważywszy, że poeta miał w tym roku jeszcze jeden gruby wydatek t. j. budowę nowego dworu w Goleniowach. Wystawił go zaś z trwałego. ale też stosunkowo drogiego materyału, bo z tramów dębowych. które po części już w poprzednich latach powoli zwoził, zakupiwszy u zaprzyjaźnionych bliższych i dalszych sąsiadów jakoto: z Irządz od szwagra. Adama Misiowskiego. ze Lgoty od p. Jana Giebułtowskiego. z Bobolic od pp. Chodakowskich. wreszcie ze Sprowy od p. Gabryela Oraczowskiego (Lir. IV. 36). Dwór to był prosty. szlachecki „dla potrzeby tylko samej". urządzenie niewykwintne. bo zaledwie kilka konterfektów. między nimi nieboszczyka rodzica. podsędka sandomierskiego zdobiło jego ściany. szpalerów włoskich ani śladu. wszystkiego „parkan. prosty strzeże". Oczywiście wedle stawu grobla; gospodarz rozumny. co pożycza na dzierżawy. nie będzie się rujnował na „pyszne kolosy". „hiszpańskie Eskuryały". które zdobią „lanszafty Rubensowe" i drogie „szpalery". Ale i skromny dworek musiał kosztować sporo grosza i wypróżnić niezbyt ciężki trzos Kochowskiego. a poeta nasz podobnie. jak dobry znajomy jego i brat w Apollinie Wacław Potocki, mimo, że poeta. był dobrym gospodarzem. co nie poprzestaje na samem wiązaniu

---

[1] Inscrip. c. crac. t. 514. p. 2477.

[2] Tamże. p. 2577.

[3] Tamże. p. 2564.

końca z końcem, lecz zawsze marzy i wzdycha, żeby był „grosz jeden od potrzeby“. Teraz właśnie okoliczności poczęły się dla Kochowskiego tak pomyślnie układać, że mógł pomyśleć o zapewnieniu sobie „sztuki chleba ojczystej“. Otworzyła się mianowicie przed poetą perspektywa urośnięcia przy dworze. Już polityczne jego wiersze, popierające kandydaturę a następnie sprawę króla Michała, dawały mu pewne prawa do hojności królewskiej, a dobrzy znajomi i opiekunowie popierali te idealne prawa czynnie swym wpływem na dworze. Należał do nich naprzód dobry nasz znajomy, Marcin Dembicki, chorąży sandomierski, teraz najbardziej wpływowa figura przy królu Michale; niestety pierwszy ten doradca króla, który mu głównie zawdzięczał swój wybór, ta „śmierdząca broda“ wedle wyrażenia pani Morsztynowej, podskarbiowej koronnej [1]), wskutek nalegania 15 senatorów jeszcze w październiku 1669 r. miał wstęp na pokoje królewskie wzbroniony, nie mógł więc wiele Kochowskiemu dopomódz. Był jednak na dworze inny, bardzo wpływowy człowiek, a znajomy naszego poety, Felicyan Wąsowicz, starosta narewski [2]); że sprzyjał Kochowskiemu, dowód najlepszy w panegiryku p. t. „Rodne i godne gniazdo Łabęcia Sarmackiego“ (Lir. IV. 35) lubo bliższych okoliczności przytoczyć i rodzaju tej znajomości określić nie umiemy. Ale najpotężniejszym i najbardziej wpływowym mecenasem i patronem naszego poety na dworze króla Michała by X. podkanclerzy, biskup chełmiński i dziekan krakowski, Andrzej Olszowski, owa Egerya, dająca Kochowskiemu natchnienie do jego politycznych i panegirycznych dla króla wierszy. Autor „censury“ był teraz na dworze wszechwładnym, oczywiście o ile tego wyrazu o władzy w Polsce wogóle używać można. Nie zapomniał o swoim poecie; a widząc w nim zdolności pisarskie i łatwość wypisania się po łacinie, wziął go naprzód do kancelaryi. Czy się to stało przy końcu r. 1670, czy na początku 1671, z braku wyraźnych świadectw na pewne rozstrzygnąć niepodobna; okoliczność jednak, że akta nasze począwszy od 1 lipca 1670, aż do lutego 1671 zupełnie milczą o Kochowskim, zdawałaby się przemawiać za tem, że poeta już w r. 1670 rozpoczął, jak

[1]) Korzon: Dola i niedola, II, 225 (przypisek).

[2]) Annal. IV, 315. Gdy król już dogorywał we Lwowie, „przywołano Felicyana Wąsowicza, starostę narewskiego“. W testamencie (Ann. IV, 319) króla Michała jest następna wzmianka o Wąsowiczu: „Wielmożnego Felicyana Wąsowicza, starostę narewskiego, który od pierwszej młodości swojej wierne służby mi ofiarował, sumiennie wypełniającego obowiązki męża zacnego i pracowitego, najj. królowej także wielce polecam i żeby za długoletnie usługi swoje nagrodę otrzymał, upraszam najj. królowej i zlecam egzekutorom testamentu“.

dziś mówimy, praktykę w kancelaryi X. podkanclerzego[1]. Wybierającemu się do Warszawy na dłuższy pobyt nieraz zapewne pani Maryanna suszyła głowę, azali też o niej w tem wielkiem mieście nie zapomni; to samo powtarzało się i w częstych listach, posyłanych z Goleniów do Warszawy. Otóż na jeden z takich tęskliwych listów żony mamy, jak mi się zdaje, bardzo piękną odpowiedź w utworze 31. ks. III. Liryków, zatytułowanym dość dziwacznie „Do domowych“, gdy tymczasem jest to przepyszna pochwała żony; ton serdeczny, gorący, pełen uwielbienia wskazuje już na pierwszy rzut oka, że to rzecz napisana w czasie dłuższej rozłąki, boć wiadomo przecie:

Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.

Jakież to głębokie uczucie przemawia do nas z tego utworu!

Ciebież zapomnieć ulubiony z wielu,
W wszelkiem doznany szczęściu przyjacielu, i t. d.

Ale do Warszawy ów „przyjaciel z ordynacyi dany niebieskiej“ na stałe przenieść się nie mógł, bo któżby gospodarstwa w Goleniowach i w Bawkowie doglądał, a zresztą wielkie pytanie, czy Kochowski zarabiał zaraz z początku tyle, żeby się opłaciło zaniedbanie gospodarstwa przez sprowadzenie żony do Warszawy.

A tu tęsknota za ukochaną żoną wzmagała się z dniem każdym i musiała być prawdziwą i wielką, jeżeli poeta aż taki daje jej wyraz:

Milszy mi z tobą, gdy nieba pozwolą,
Przy miłej zgodzie kąsek chleba z solą,
Niż przy tesalskiem Tempe huczne wety,
I Lukullowej splendece bankiety.

Milej mi z tobą, żyjąc na swobodzie,
Niźli w wyniosłym Nieporęta grodzie.

Jak widzimy poeta wyrzeka się już kresecytywy u dworu, „gdy tylko nieba pozwolą“, i marzy o szczęśliwej miernocie przy boku ukochanej małżonki. Pobyt w kancelaryi musiał być stosunkowo dość krótki, kiedy nawet formalnie sekretarzem królewskim mianowany nie został. Nie wraca jednak nasz Kochowski gospodarzyć w Goleniowach; nadarzyła się właśnie inna sposobność wynagrodzenia poety za jego usługi. Król Michał puścił był w dzierżawę żupy wielickie i bocheńskie spółce możnowładców, Janowi Andrzejowi Morsztynowi, podskarbiemu w. k.

[1]) Że Kochowski jakiś czas pracował w kancelaryi koronnej, dowodzi wyraźnie tytuł „S. R. M. secretarius“ nadany mu obok podżupkostwa przez cenzora „Hypomnema“ X. Jacka Liberiusa (na końcu „Hypomnema“), a potwierdza ubocznie utyskiwanie na „dworską fortunę“ w wierszu poświęconym Pak. Lanckorońskiemu (Lir. IV, 4).

i Janowi Wielopolskiemu, stolnikowi k. i generałowi krakowskiemu, na jeden rok a mianowicie na czas od 1go lipca 1669 do 30 czerwca 1670 [1]. Gdy jednak wymienieni dzierżawcy należeli do najzawziętszych malkontentów i knuli nawet spiski celem pozbawienia tronu króla Michała, przeto po wyjściu dzierżawy obie żupy im odebrano i powierzono dzierżawę do wiernych rąk Janowi Pieniążkowi, staroście oświęcimskiemu. Do odbioru żup był wyznaczony Olszowski [2]. Kiedy odbiór nastąpił i kiedy Kochowski swój urząd w Wieliczce objął, dokładnie nie wiemy; pierwszy akt, na którym nasz poeta ma tytuł podżupka wielickiego, nosi datę 18 lutego 1671 [3], przypuścić więc należy, że został nim około 1 stycznia t. r. Zapewne jeden z pierwszych stawił się z przyjacielskiemi życzeniami poczciwy Gawiński, przynosząc aż trzy epigramy „o podżupkowstwie" [4]; we wszystkich mniej lub więcej wyraźnie przypisuje otrzymanie tego intratnego urzędu zasługom panegirycznym poety około sprawy królewskiej. Miał też może osobliwy jeszcze do tego powód: oto w następnym roku (1672) jest Gawiński dowodnie superintendentem warzelni wielickiej i bocheńskiej [5]. Nie będzie może zbyt śmiałem przypuszczenie, że tę posadę właśnie przyjacielowi zawdzięczał; Kochowski zdobywszy dla siebie „sztukę chleba ojczystą", pociągnął za sobą skromnego korektora grodu krakowskiego na intratniejszy urząd w Wieliczce.

Wobec zmienionych stosunków dzierżawa Bawkowa była już teraz dla Kochowskiego niepotrzebnym ciężarem, dlatego w lutym t. r. rozwiązuje z Gosławskim umowę dzierżawną, a ten oddaje równocześnie sumę zastawną 4.000 zł. Stało się to w Krakowie 18 lutego [6]; a że na 23go tegoż miesiąca przypadał sejmik w Proszowicach, więc zapewne jedzie tam wprost z Krakowa nasz podżupek. Wybrano go tu sędzią skarbowym czyli deputatem z powiatu lelowskiego razem z p. Janem Giebułtowskim ze Lgoty, naznaczając każdemu „salarium" na tydzień po 30 zł. z retent, „aby też od tych sądów prędka egzekucya mogła być". Uchwalona równocześnie instrukcya tłómaczy zadanie i obowiązki sądu skarbowego: „A że dla pierwszego wydania i teraźniejszych podatków jako i dawniejszych retent wyciągnienia sądów skarbowych reasumpcya potrzebna jest, te sądy *contra retentores* podatków zacząć zlecamy we trzy niedziele po Wielkiej nocy niżej mia-

---

[1] Rel. c crac. t. 97, p. 1987.
[2] Korzon: Dola i niedola II, 406.
[3] Inscr. c. crac. t. 315, p. 625.
[4] Archiwum do dziej. lit. i ośw. w Polsce t. II, str. 106.
[5] Kochowski: „Hypomnema reginarum".
[6] Inscr. c. crac. t. 315, p. 625.

nowanym i przez powiaty obranym JMCiom Panom deputatom przy sądzie ziemskim i urzędach grodzkich *aliquorum absentia non obstante* i który z JMciów bywszy przedtem do tych sądów obrani *iuramenta* wykonali, tedy teraz znowu iuramentu nowego nie powinni czynić." [1]) Była to już druga posługa publiczna Kochowskiego. Aliści niedługo potem zapada nasz poeta niebezpiecznie na zdrowiu i gdy w marcu król zjechał do Wieliczki, nasz podżupek nie mógł go przyjmować gdyż „właśnie leżał w Krakowie dręczony niebezpiecznem kłuciem w boku", czyli jak się w Lirykach (IV. 26) wyraża „złą pleurą." Leczył go medyk krakowski Jan Kortyni (ławnik najwyższego sądu magd. na zamku w Krakowie) i szczęśliwie postawił na nogi, za co mu poeta podziękował wierszem p. t.: „Soteria wielce zaleconemu z experyencyej j. m. p. Janowi Kortyniemu, medykowi krakowskiemu." (Lir. IV. 26). Prawdę powiedziawszy, nie wiele stracił nasz Kochowski na tem, że króla przyjmować nie mógł; ekonomia znajdowała się w stanie opłakanym i sam administrator, Jan Pieniążek, witając króla, nie miał nic dobrego ani przyjemnego o niej do powiedzenia, przeciwnie „rozsądna zręczność administratora sama odsłoniła cały niedostatek i wszystkie nadużycia, które były istotną przyczyną biednego stanu tej królewszczyzny [2])". Pensye urzędników jednak były dość wysokie [3]) i Kochowski biorąc pozory za rzeczywistość, musiał sobie wiele po tym urzędzie obiecywać, jeżeli w lipcu t. r. postanowił zepchnąć jeszcze jeden dotkliwy ciężar nie gotówką, bo jej nie miał, tylko znów świeżo zaciągniętym długiem i to w znacznej wysokości, bo przeszło 11.000 zł. Rzecz się miała tak, że najmłodsza siostra, Anna, która wyszła za Jakóba Szypowskiego z Białej, jeszcze dotąd nie była zaspokojona i wyroki też nie uczyniła. Ponieważ Jan Kochowski w całej tej sprawie nie występuje, więc prawdopodobnie Wespazyan przyjął na siebie obowiązek wywianowania i wyposażenia Anny, gdy tymczasem Jan podjął się tegoż obowiązku względem starszej Zofii, która wyszła za mąż w Sandomierskiem. Posag był dość znaczny, bo wynosił 13.000, a o gotówkę było zawsze jeszcze trudno. Załatwiano sprawę tymczasem tylko na papierze. Znany nam już Samuel Gosławski miał dwie sumy zapisane na dobrach szlacheckich, mianowicie 5.550 i 6.333. Otóż Kochowski daje mu skrypt dłużny na łączną sumę a Gosławski ustępuje obydwóch tych sum na rzecz Anny Szypowskiej; na brakującą resztę

[1]) Laud. pal. crac. II, 33.

[2]) Annal. IV, 123.

[3]) Pensya podżupka w XVIII w. wedle Sobieszczańskiego (Encykl. Orgelbr.) wynosiła 12.000 zł.; w XVII w. nie była też zapewne niższą.

t. j. 1200 zł. zeznaje Kochowski Annie Szypowskiej również skrypt dłużny, obowiązując się płacić procent od tej sumy 8% rocznie. Zaspokojona w ten sposób Anna Szypowska czyni wyrokę z dóbr ojczystych i macierzystych [1]. Nawiasowo dodamy, że gotówkę otrzymała dopiero córka zmarłej tymczasem Anny, Ewa w r. 1687.

Znowu więc nasz Kochowski zabrnął w długi, nie wybrnąwszy jeszcze ze starych; hipoteką niejako dla nich miało być podżupkowstwo. Tu jednak doznał nasz poeta smutnego rozczarowania. Stan kopalni był pod każdym względem zły i niepomyślny do tego stopnia, że bachmistrz wielicki, Władysław Morsztyn, starosta kowalski i deputat podówczas na trybunał koronny, w publicznym manifeście, zaciągnionym do akt grodzkich krakowskich, już wprost przestrzega przed zupełną ruiną: „Ekonomia żupna coraz w większe *delabitur* od ruin niebezpieczeństwo, w długi i ciężary tak pieniężne jako i solne, robotnik potrzebny dla wielkich ciężarów i różnych aggrawacyi *dispersus* i coraz bardziej rozchodzi się" [2]. Taki był stan kopalni w maju 1672; niebezpieczeństwo zawalenia się szybów i komor, nadmierne sumy w postaci rozmaitych pensyj, którym zarząd żupny sprostać nie mógł, sól wydawana województwom po cenie a nawet poniżej ceny własnych kosztów, robotnik niepłatny więc rozproszony i nie stający do roboty: oto niewesoły obraz stosunków wielickich, wobec których i najlepsze chęci nic pomódz nie zdołały. W takim samym stanie a przynajmniej nie o wiele lepszym musiały się znajdować żupy wielickie i rok przedtem t. j. w r. 1671, w którym nasz Kochowski objął swój kłopotliwy urząd. Wszystkiemu był winien brak pieniędzy. Dowcipnie też, ale i słusznie wypowiada on żądanie, że podżupkiem powinien być głuchy:

Podżupkiemeś głuchu:
Właśnie też bez słuchu
Takiego miejsce to potrzebowało,
Gdzie długów siła a pieniędzy mało.
Snadna jest wymówka,
Nie mówić i słówka.
Choć się kredytor afektem poruszy,
Wybaczy, respekt na twe mając uszy. (Fr. 134).

Zachowało się kilka dokumentów, rzucających na gospodarkę żupną i urzędowanie p. podżupka pewne światło. Oto 1go grudnia 1671 zanosi do ksiąg krak. ur. Jan Parczewski, dziedzic na Kwaskowie, Zawadach i Kostrzowicach w woj. i pow. sieradzkim, w własnem jako

[1] Inscrip. c. crac. t. 316, p. 2465—2477.
[2] Rel. c. crac. t. 99, p. 1167.

też w imieniu ur. Rafała Wężyka i brata swego Jakóba i innych protestacyą przeciw ur. Wespazyanowi Kochowskiemu, podżupkowi, Maryanowi Bylinie, ważnikowi, Dominikowi Staszkowskiemu, strażnikowi, jako głównym sprawcom i przeciw ich sługom jako współwinnym, o to, że „z największą szkodą i praeiudicium województwa sieradzkiego na oppressyą i aggrawacyą stanu szlacheckiego... własnego tylko pożytku patrząc, nie tylko soli za dwa lata t. j. 1670 i 1671 dla województwa sieradzkiego nie wydali, lecz według własnego widzimisię za jeden tylko rok pozornie, nie rzeczywiście (nomine non re) wydają; bo odebrawszy zapłatę i sól wydawszy, następnie sposobem gwałtownym odebrali, pomiędzy siebie rozdzielili na swój pożytek obrócili etc." [1]). Rzecz oczywiście miała się inaczej: Kochowski odbierając sól, miał zapewne słuszne do tego powody; ale cóż to szkodziło rozindyczonemu szlachcicowi rzecz przekręcić, byle tylko tyrańskiemu podżupkowi przypiąć brzydką łatkę. Natomiast niewydanie soli województwu przez dwa lata: 1670 i 1671, było zupełną prawdą; tylko protestacya była wystosowana nie pod właściwym adresem. Winien był nie Kochowski, który nawet w r. 1670 podżupkiem jeszcze nie był, lecz administrator, Jan Pieniążek, starosta oświęcimski, do którego podobne zarządzenie należało. Posypały się też na p. administratora skargi do trybunału: od księstwa zatorskiego [2]), od województwa lubelskiego [3]), od Mazowszan [4]). Nastąpiły kondemnaty, wieczyste bannicye, przeciw ktorym p. starosta „salvus conductus" wyrabiać sobie musiał; jeszcze w lipcu 1673 wystarał się o nowy glejt wobec zapadłej nań kondemnaty [5]). Jakby jeszcze tego nie dość było, uzyskał nadto Rafał Brzechwa, chorąży krakowski, na p. starostę wieczystą bannicyą w grodzie krakowskim z powodu niezapłacenia 20.000 długu i prowizyi. Pieniążek powołując się na „salvus conductus", pozywa go do trybunału o kassandę [6]) (pozwem z daty Lublin 28 sierpnia 1673). Był więc pan starosta oświęcimski przez lata 1671, 2, 3 w gorących opałach. Nie wspominalibyśmy tu o nich, gdyż właściwie do rzeczy nie należą, gdyby nie to, że właśnie owe „huczki", podnoszone na sejmikach przeciw Pieniążkowi, i następne bannicye tłómaczą nam całkiem jasno zagadkowy poniekąd wiersz Kochowskiego, poświęcony swemu dawniejszemu zwierzchnikowi (przy nazwisku Pieniążka niema

[1]) Rel. c. crac. t. 98, p. 2749.
[2]) Tamże p. 105.
[3]) Tamże t. 99, p. 13.
[4]) Tamże t. 100, p. 2236.
[5]) Tamże t. 100, p. 2191.
[6]) Tamże t. 100, p. 2306.

już „administrator żup wielickich“) p. t. „Emulacya cnoty polerem. Do w. j. m. p. Jana Pieniążka, starosty oświęcimskiego.“

Cóż z tem czynić starosto? tak chce fortona,
Jaka to dziwaczka ona,
Abyś przez te niechętnych ludzi obroty
Pokazał twej próby cnoty.
. . . .
W próbieś z szczęściem; wytrzymaj burzliwe wały,
Jakoś jest mąż doskonały.
Ucichną te niedługo huczki i szumy,
Pójdą na wiatr pysznych dumy;
Będą cnotę (których dziś masz bardzo wiele)
Szanować nieprzyjaciele.
Rzeką: Nie kawalerską to bywa sztuką,
Że jednego kilka stłuką — etc. (Lir. IV. 33).

Kochowski miał słuszność: „huczki i szumy“ później ucichły, Pieniążek stał się znów ulubieńcem szlachty, posłował na sejmy, a wreszcie, dziwne zrządzenie losu, został wojewodą tego właśnie województwa, które się domagało na niego w r. 1671 bannicyi; sprawdziła się przepowiednia naszego poety: szczęście

„Lubo nieproszącemu przywilej ześle,
W senatorskiem by siadł krześle.“ (Lir. IV. 33).

Pieniążek jako wojewoda zasiadł w senacie.

Gospodarkę w żupach illustrują znowu takie np. dokumenty. D. 9 listopada 1672 staje przed aktami grodzkimi krak. [1]) niejaki Jan Sieprawski i zwalnia Wespazyana Kochowskiego, podżupka, i Aleksandra Maryaniego, szafarza żup wielickich, z procesu wytoczonego im o sumę 750 zł. za siano, wzięte na kredyt na potrzeby żupne, a skryptem własnoręcznym do zapłaty asekurowanych, umarza cały proces i wszelkie dekrety i z sumy jako już odebranej kwituje. Inny przykład z roku 1673. Dnia 14 lipca t. r. a więc kiedy nasz Kochowski już prawdopodobnie podżupkiem nie był, wytacza znowu niejaki Piotr Zdzieński proces Wespazyanowi Kochowskiemu, podżupkowi, Stanisławowi Marczewskiemu, pisarzowi, i Aleksandrowi Maryaniemu, szafarzowi żup wielickich, o dwie sumy: 3097 zł. i 1057 zł. za siano i owies dostarczony dla żup za skryptem powyższych urzędników [2]). Dla odmiany skarży znowu 9 stycznia 1673 r. p. podżupek Kaspra Waltera, mającego swój skład solny w domu zwanym „Stodólne“ nad Wisłą o 200

[1]) Inscr. c. crac. t. 317, p. 2807.

[2]) Decr. c. crac. t. 181, f. 6 post. f. s. Margarethae 1673.

zł., które on pomimo upomnień, jako resztę z większej sumy zatrzymuje u siebie, zwlekając z dnia na dzień wypłatę [1]. Widzimy więc, że w zarządzie żup wielickich wielką rolę odgrywał kredyt: sól kredytowano kupcom, a z drugiej strony dostawcy kredytowali zarządowi siano i owies, bo pieniędzy nigdy w kasie nie było. Możemy sobie wyobrazić miłe położenie p. podżupka, który właściwie prowadził cały zarząd. A jednak nasz Kochowski wytrzymał całe 2½ roku i poczuwał się nawet do wdzięczności za ten niewdzięczny „kawał chleba", pisząc w początkach 1672 r. łaciński panegiryk na cześć królowej p. t. „Hypomnema reginarum Poloniae", rzecz zresztą nieposiadającą ani historycznej ani literackiej wartości. Może najważniejsze dla nas i najciekawsze są owe umieszczone na końcu wiersze i wierszydła ofiarowane Kochowskiemu od przyjaciół, między nimi od stryja Aleksandra, od dawnego nauczyciela X. Jana Radzkiego, wreszcie od nieodłącznego Gawińskiego, tytułującego się tu superintendentem warzelni wielickiej i bocheńskiej. Kiedy i dlaczego ustąpił z podżupkowstwa nasz poeta, dokładnie oznaczyć nie możemy; zdaje się jednak, że to nastąpiło z końcem czerwca 1673 a wypada to z następnych okoliczności. Naprzód Pieniążek zapewne pod naciskiem powszechnego niezadowolenia szlachty musiał porzucić administracyą żup wielickich i już 12 lipca 1673. dowodnie nim nie jest [2]; jeżeli po nim nastąpił dzierżawca arendarz, toć rzecz naturalna, że sobie podobierał nowych urzędników, swoich zaufanych i przyjaciół, którym oprócz tego, że mógł się na nich spuścić, chciał zapewnić dochód i korzyści pieniężne. Z fraszki Kochowskiego (Fr. 134 „O urzędach tamecznych" zdawałoby się nawet wynikać, że urzędy żupne po prostu kupowano za pieniądze:

Jak dzieci zamieniają miejsca, grając sitko,
I gracze w szusta karty swe frymarczą wszytko,
Tymże kształtem w Wieliczce rozdają urzędy:
I kto daje, ma swoje, i kto bierze, względy.

O bachmistrzostwie wiemy to z zupełną pewnością: kupił je w roku 1660 Władysław Morsztyn od Aleksandra Morsztyna, wojewody wendeńskiego, za 12.000 zł. [3]. Dlatego pomiędzy „nietrwałemi rzeczami" wymienia nasz poeta z humorem i urząd w Wieliczce:

[1] Rel. c. crac. t. 100, p. 51.

[2] W „litterae salvi conductus" z daty Warszawa 12 lipca 1673 dodano do nazwiska Pieniążka „capitaneus oświec. et antea zupparius vielicensis". (Rel. c. crac. t. 100 B, p. 2191).

[3] Rel. c. crac. t. 87, p. 862.

Państwo w Wołoszech, szczęście na farynnym stole,
Urząd w Wieliczce — trwałe, jak przepiórcze pole (Fr. 71).

Z Pieniążkiem musiał więc i nasz poeta ustąpić, co też i nasze dokumenty potwierdzają: ostatni raz spotykamy się z tytułem podżupka przy imieniu Kochowskiego 15 maja 1673 [1]), a już 4 lipca t. r. [2]) tego tytułu nasz poeta nie posiada; tak samo i w innych dość licznych aktach z tego roku z wyjątkiem dwóch (14 lipca i 8 sierpnia), gdzie użycie tego tytułu trzeba położyć na karb przyzwyczajenia i nieuwagi. A jednak mimo wszystkich kłopotów i nieprzyjemności rozstawał się z Wieliczką nasz poeta z niechęcią i żalem, jak tego dowodzą właśnie owe fraszki, potępiające niestałość urzędów wielickich, oraz ta okoliczność, że nie ustąpił z własnego popędu i chęci, lecz poniekąd pod przymusem razem z Pieniążkiem. Pomimo wszystko urząd był dobrze płatny i dawał intratę pewną, gdy tymczasem rola tak często zawodzi, i tym to pewnym dochodem można było spychać ciężary i długi których Kochowski miał sporo. Niezadowolenie i przykre uczucie zawodu wylał też poeta w wierszu, poświęconym przyjacielowi, Pakosławowi Lanckorońskiemu, o którym już była mowa. Zdaje się, że i Olszowski podzielał zapatrywanie Kochowskiego na tę sprawę, gdyż chcąc mu choć w części wynagrodzić zawód, wyjednał pensyą roczną 500 zł., zabezpieczoną na tychże żupach wielickich, któremi poeta dopiero co zawiadywał. Dowiadujemy się o tem z instrukcyi danej posłom na sejm konwokacyjny w Proszowicach d. 29 grudnia 1673: czytamy tam między innemi: „Że ś. p. król JMĆ świeżo zmarły *intuitu* wiernych posług *et dexteritatis* JMci Pana Wespazyana Kochowskiego, podżupka wielickiego, w gospodarstwie ekonomiej żup tamecznych podjętych, konferował JMci pewną pensyą corocznie na sumę zł. pięciset, zaczem przyłożą się JMĆ P. P. posłowie, aby pomienione *virtutis praemium* przez J. P. P. komisarzów teraz *sub interregno* do żup krakowskich destinowanych *a Republica* approbowano było i ta pensya w pensyonarz wpisana, corocznie *ad vitae tempora* pomienionemu JMci Panu Wespazyanowi Kochowskiemu przez JMci P. P. administratorów żup wielickich wypłacana była" [3]). Przywilej na tę pensyą otrzymał Kochowski zapewne w początkach lipca 1673, gdyż 8 lipca król opuszcza już Warszawę, udając się do obozu. Że poeta owe 500 zł. nawet po śmierci króla rzeczywiście z żup wielickich pobierał, rzecz pewna, bo stwierdzona analogią podczas interregnum w r. 1697, kiedy to pensyą Ko-

[1]) Decr. c. crac t. 181, f. 2. post. dom. Exaudi 1673.
[2]) Rel. c. crac. t. 100, p. 1420.
[3]) Laud. pal. crac. II, 196.

chowskiemu dalej wypłacano, jak świadczy dochowany kwit. Na tem się kończy 2½ letnie podżupkowstwo naszego poety. Był to okres w jego życiu bodaj czy nie najruchliwszy i najczynniejszy. Nie dość bowiem, że spełniał swoje obowiązki urzędowe sumiennie, trzymał jeszcze w dzierżawie (od r. 1672) dwie wsie: Kobylany i Brzezinkę w Krakowskiem, a nadto miał (w r. 1673) dwa procesy, około których pilnie chodzić należało. Mimo to wszystko miał jeszcze czas na „zabawki poetyckie" i Muza jego w tym czasie bynajmniej nie spoczywała.

Do tego okresu odnieść wypadnie naprzód wiersze sławiące przyjaciół i opiekunów, do których nasz poeta teraz dopiero się zbliżył. Należał do nich naprzód Stanisław Skarszewski, kasztelan wojnicki [1]), wielkorządca krakowski. Ponieważ żupy wielickie do wielkorządów krakowskich należały, stąd częste i blizkie stosunki poety z Skarszewskim; że to zaś „pan był jak sam wielkiej nauki, tak mądrych ludzi kochający" (Niesiecki), nic więc dziwnego, że poeta nasz, częsty gość i towarzysz biesiadny, chwali go szczerze w wierszu „Bóg zawsze w pełni cnót" (Lir. IV. 23). Daleko piękniejszy jest wiersz p. t. „Latumie solne" (Lir. IV. 34), poświęcony bachmistrzowi wielickiemu, Władysławowi Morsztynowi, z którym się zapewne dopiero w tym czasie bliżej zapoznał. Nie jest to wiersz ani okolicznościowy ani panegiryczny, bo nawet nazwisko Morsztyna (prócz w tytule) nie wspomniane wcale; poeta utrwalił w nim pięknie silne wrażenia, jakich doznał, zwiedzając podziemia wielickie zapewne w towarzystwie p. bachmistrza. Do początków roku 1671 należy też panegiryk na cześć Olszowskiego, biskupa chełmińskiego, podkanclerzego koronnego napisany (Lir. IV. 25). Wiersz nie tęgi, przesadny w pochwałach, kończy się dość poziomem życzeniem „prymacyalnego palliusza", które się też istotnie w 3 lata później spełniło. Co najciekawsze, to to, że naiwny nasz poeta dość wyraźnie się spowiada z motywu, który go natchnął do tego panegiryku:

Z twej ręki orzeł polski, co buja pod niebem,
Już nie pioruny nosi, ale dzieli chlebem;
Dla tych, którzy uczciwe pokazując blizny
Dla miłej nieoszczędnie krew leją ojczyzny,
Orzeł ten na twej ręce dla tych bywa rączy,
Co dni swoje strawili ojczyźnie służący
Dowcipem albo ręką.

Owe „pioruny" mają oznaczać zapewne zbrojne wystąpienie króla Jana Kazimierza przeciw rokoszanom, „dzielenie zaś chlebem" odnosi

---

[1]) Został nim 14 sierpnia 1667 (Rel. c. crac. t. 96, p. 351).

się niewątpliwie do podżupkowstwa. X. podkanclerzy przyjął pochwałę wdzięcznie i oddając pięknem za nadobne, wypuścił poecie jako dziekan krakowski w r. 1672. Kobylany i Brzezinkę należące do dziekanii krakowskiej; trzymał je nasz Kochowski przez lata 1672, 1673 i 1674 t. j. do czasu, kiedy Olszowski, zostawszy arcybiskupem gnieźnieńskim, z dziekanii krakowskiej ustąpił. Nieosobliwej wartości jest również wiersz przypisany Aleksandrowi Lubomirskiemu, staroście sandeckiemu. Niema tu tej świeżości natchnienia, tego ciepła szczerego, jakiem tchnie znany nam już wiersz tej samej treści, poświęcony Michałowi Oraczowskiemu. Zdawałoby się, że poeta wywdzięczając się p. staroście za zaproszenie na polowańko, gdzieś w lesie na kolanie napisał tę swoją „Monarszą zabawę“ (Lir. V. 7). Było to prawdopodobnie w roku 1672, w lecie, po rozerwaniu majowego sejmu, na który Lubomirski był posłem — oto początek:

> Po tej sprzykrzonej zabawie sejmowej
> Chwalę starosto, że się bawisz łowy. (Lir. V. 7).

Ale i w wypadkach krajowych bierze Muza Kochowskiego gorący udział, zwłaszcza haniebny rok 1672 i szczęśliwszy 1673 odbiły się w duszy poety głośnem echem. Są to nawskroś patryotyczne wiersze, a jest ich liczba niemała. Poeta pilnie śledził rozwój wypadków w ohydnym roku 1672 i każde nowe nieszczęście wyrywało mu z piersi okrzyk boleści i zgrozy. Jest więc naprzód wypowiedzenie wojny (Fecyał wschodni. Lir. V 2), dalej „Taratantara“, pobudka nawołująca do niesienia pomocy Kamieńcowi podolskiemu (Lir. V. 3), jest dość słaby wiersz na „Stracenie Kamieńca podol.“ (Lir. V. 4), i znowu piękny wybuch oburzenia patryoty na „Mały wielkiego zaciągu skutek, pospolite ruszenie r. 1672“ (Lir. V. 5). W ostatniej toni, w jakiej się Polska po stracie Kamieńca znalazła, zwraca się poeta z pięknym hymnem błagalnym do Boga (przeróbka psalmu 79, Lir. V. 10), to znowu wzywa instancyi błog. Stanisława Kostki za wspólną matką Koroną polską (Lir. V. 11). Odzywa się też i do Kozaków z słowami przestrogi i zachęty do wspólnej obrony (Lir. V. 12). Kiedy już wyprawiono posłów Lubowieckiego i Szomowskiego z prośbą o pokój (11 września). Kochowski jeszcze się łudził, że uda się rokowaniami przewlec zawarcie traktatu do zimy i wznosi okrzyk wojenny:

> Zgromadź syny twoje,
> Polsko ma, do zbroje
> I rozwiń chorągiew krzyża na pogany!

Istotnie też mógł nasz poeta mieć chwilę zwodniczej nadziei naprzód, kiedy gruchnęła wieść o zwycięskiej wyprawie Sobieskiego na czam-

buły tatarskie w październiku i kiedy następnie dotarła do Wieliczki wiadomość o wcześniejszym (w lipcu) napadzie Sirki na Krym: obydwa wypadki wywołują w duszy Kochowskiego radosne echo (Lir. V. 13. 15). Stało się niestety inaczej, aniżeli poeta w „Traktatach pogańskich“ (Lir. V. 14) przewidywał; zawarto sromotny pokój Buczacki (17 października 1672), ale poeta wstyd i boleść strawił w rozpaczliwem milczeniu, na wiersz się zdobyć nie mogąc; dopiero dobrze już ochłonąwszy po tym straszliwym ciosie, odzywa się dość spokojnie z przestrogą „Do monarchów chrześciańskich“ (Lir. V. 16) zapewne w r. 1673, kiedy przygotowania do wojny już się rozpoczęły. Pomoc jednak zagraniczna zawiodła zupełnie; na szczęście sejm t. z. pacyfikacyjny uchwalił znaczne podatki, między innymi nawet nielubiane pogłówne, które umożliwiły wystawienie licznego wojska. Pełen otuchy poeta wróży wodzom pewne zwycięstwo (Dobry znak. Lir. V. 17), a gdy Chocim spełnił przepowiednię, uderza w surmę tryumfalną, głosząc sławę oręża polskiego aż w 3 utworach: „Bogu chwała“ (Lir. V. 17.) na samoż zwycięstwo chocimskie, „Do walecznego rycerstwa paraenesis“ (Lir. V. 18) i „Kolosy“ (Lir. V. 19). Najpiękniejsze „Kolosy“, bo też polegli bohaterowie, których wysławia w tym wierszu poeta, byli to dobrzy znajomi, przyjaciele a nawet jeden (Białobrzeski) krewny Kochowskiego. Dwu z nich t. j. Białobrzeskiego Stefana i Floryana Maja sam poeta pochował w Krakowie, uczciwszy pogrzebową mową [1]) Dodatkowo jeszcze w r. 1674, jak się zdaje, powstały dwa utwory na temże zwycięstwie osnute: „Szwank niebezpieczny“ (Lir. V. 24) Stefana Bidzińskiego, wspomniany już przez nas przy innej sposobności, i daleko piękniejsza „Consolatoria“ (Lir. V. 25) po zginieniu Achacego Pisarskiego, przypisana Janowi Lipskiemu. Przypomina ten utwór najpiękniejsze wiersze młodzieńcze Kochowskiego: stary lew jeszcze raz się ocknął i pokazał, co umie. Ale bo też Pisarski był dobrym jego znajomym i stykał się z nim bardzo często, czy to na sejmiku, czy w kole biesiadnem, czy na wyprawie, jak np. w rokoszu 1666, kiedy Achacy Pisarski był generalnym wodzem Krakowian: był to bowiem zamożny szlachcic z Krakowskiego, dziedzic wsi Wojsławice i Chrościna W. w powiecie proszowskim, tudzież Dup i Pisary w krakowskim powiecie, przytem, jak się zdaje, szwagier Lipskiego, miał bowiem Elżbietę Lipską za żonę [2]).

[1]) Annales IV, 348.

[2]) D. 6 lutego 1672 obejmują Achacy i Elżbieta z Lipskich Pisarscy starostwo wolbromskie, kupione za zezwoleniem królewskiem od Mikołaja Korycińskiego. (Rel. c. crac. t. 99, p. 261).

Nie przepomniał poeta i o swym wybrańcu i opiekunie, królu Michale, poświęcając mu w utworze „Żałobna Melpomena“ Lir. V. 20 wdzięczne wspomnienie. Nienajgorszy to wiersz Kochowskiego; i nie to nas w nim zadziwia, że poeta żałuje gorąco swego dobroczyńcy — przynosi mu to owszem zaszczyt niemały — tylko pojąć nie możemy zaślepienia Kochowskiego i szlachty, widzącej w zmarłym królu zalety i przymioty, których ten nie posiadał wcale; będzie to zapewne słabość twórcy do swego dzieła.

Będziesz pomniała, Polsko, coś za pana miała!

woła nasz poeta z emfazą, nie przypuszczając, że potomność powtórzy ten okrzyk, ale nie w tym sensie, w jakim go podniósł Kochowski. Zdobył się wreszcie nasz poeta i na „Pociechę w żalu“ (Lir. V. 21) dla owdowiałej królowej Eleonory; wiersz nieciekawy z wyjątkiem zagadkowego końca:

Łaskawy to Pan; choć trenmi zasmuci,
Jutro wesoły z pociechą hymn nuci,
I wdzieje na cię godną tronu szatę
Żałobę za tę.

Jakiego tronu? — czyżby Kochowski przeznaczał ją za żonę przyszłemu królowi polskiemu?

Ale Muza patryotyczna Kochowskiego zawiodła nas już w koniec r. 1673. Wypadnie nam się cofnąć znowu do roku 1672. W tym roku poniósł nasz poeta dotkliwą stratę: w Grudzinach zmarła ukochana i kochająca babka, Katarzyna Oraczowska, podczaszyna krakowska. Panią podczaszynę zaskoczyła śmierć jakoś nagle tak, że nawet wnuczki w ostatniej chwili wezwać do siebie nie mogła, żeby jej wydać owe depozyty Kochowskich, które się u niej dla bezpieczeństwa znajdowały. Sukcesor, Mikołaj Oraczowski, ani myślał wydać, tłomacząc się zapewne nieświadomością rzeczy. Z ciężkiem sercem musiał Kochowski w grodzie krakowskim wytoczyć proces stryjecznemu bratu swej żony o bezprawne zatrzymanie i zwrot czterech depozytów: 1) o 50 zł. węgierskich, 2) o 3.000 zł. z prowizyą zapisanych, jak wiemy przez panią podczaszynę swej wnuczce dnia 9-go kwietnia 1670 roku, 3) o pewne klejnoty p. Maryanny na osobnym rejestrze spisane, przez ś. p. podczaszynę nie wydane i teraz przez Mikołaja Oraczowskiego zatrzymane, a wreszcie 4) o wydanie samegoż skryptu z dnia 9 kwietnia 1670 r., który zostawał w przechowaniu u Katarzyny Oraczowskiej, a którego sukcesor również wydać nie chce [1]). Pozew z daty: Kraków, 14 lipca 1672 zostawił woźny we dworze w Grudzinach. Termin rozprawy wyznaczony był na 1 lipca t. r.; z powodu jednak wyruszenia

[1]) Decr. c. crac. t. 181, f. 2 p. dom. Exaudi 1673.

szlachty na wyprawę wojenną odbyła się dopiero 15 maja następnego roku (1673). Sąd pod prezydencyą Stefana z Wronowa Księskiego wydał we wszystkich czterech sprawach wyrok przychylny dla Kochowskiego, skazał bowiem Oraczowskiego na wydanie depozytów i skryptu, a to pod karą wieczystej bannicyi, którą też natychmiast warunkowo woźnemu ogłosić kazał. Oraczowski miał teraz jedno z dwojga do wyboru: albo zastosować się do wyroku i depozyty wydać, albo też odwołać się do trybunału. Wybrał to ostatnie i już 8 sierpnia kazał oblatować w grodzie krakowskim cztery pozwy na trybunał przeciw Księskiemu i Maryannie Kochowskiej, w których zarzuca nieprawność wyroku, w dniu 15 maja zapadłego [1]). Na to odpowiada Kochowski również czterema pozwami na trybunał przeciw staroście krakowskiemu, Janowi Wielopolskiemu, stolnikowi koronnemu, i Mikołajowi Oraczowskiemu, „opublikowanemu bannicie“, który właściwie „locum standi“ nie ma, o niewykonanie wyroku z dnia 15 maja t. r. [2]). Czy i jaki wyrok zapadł w trybunale, czy też może strony tymczasem się pogodziły, akta nasze odpowiedzi nie dają.

W początkach roku 1673 zmarł w Krakowie stary stryj Aleksander Kochowski [3]), „oboją prozą“ (t. j. polskie i łacińskie wiersze) piszący.

Urodzony gdzieś w początkach XVII w. (około 1607 r.), okazywał zapewne wcześnie zdolności i dlatego wysłany na nauki — może do Krakowa — polubił zajęcia literackie. Kiedy więc nastąpił dział ojczystego majątku, Aleksander, czy to wziąwszy swój dział gotówką od Jana, czy też wysprzedawszy się później, przeniósł się z funduszem do Krakowa, zwiększając liczbę „szlachty zgołoconej, którzy w mieście mieszkają i lichwę biorą“, jak się o takiej szlachcie wyraża konstytucya z r. 1620. Mieszkał przy ulicy Szpitalnej w kamienicy zwanej Jasiowiczowską, trzymając jednę stancyę w sumie pieniężnej, pożyczonej właścicielom tejże kamienicy, rzeźnikom Pawłowi Szczerbie i Janowi Kępce [4]). Trudnił się potrosze adwokaturą, dwa razy przy-

[1]) Rel. c. crac. t. 100, p. 1821 sq.

[2]) Tamże, t. 100, p. 2153 sq.

[3]) To, co napisał o nim Rzążewski w dodatku VI do życiorysu Wesp. Kochowskiego jest raczej swobodną fantazyą, aniżeli szkicem biograficznym. Nie „osiadły w Sandomierskiem“, nie „musiał pisać wierszem i prozą“, gdyż „oboja proza“, to „oboja poezya“ t. j. łacińska i polska. Epigramów przy „Hypomnema“ jest trzynaście, nie dwanaście i nie „pisane przeważnie metrem saficznym“, lecz wszystkie w dystychach elegiackich; czternasty utwór „Impulsus domesticus“ okazuje miarę alcejską, a nie saficzną. Nierzadko ma się także i rym zakradać: ja nie odkryłem ani jednego. Sąd ogólny również za ostry.

[4]) Tamże, t. 96, p. 1193.

najmniej występuje jako palestrant w aktach. raz w r. 1663 jako zastępca bursy jerozolimskiej na trybunale lubelskim [1], drugi raz w roku 1665 jako pełnomocnik X. Stanisława Jurkowskiego. proboszcza św. Floryana i prowizora szkół nowodworskich [2]. Obok tego — i to, zdaje się. dawało mu utrzymanie — trudnił się najgorszym rodzajem lichwy. bo pożyczaniem na zastaw. I tak w r. 1669, kiedy właściciele kamienicy złakomiwszy się na wysoki czynsz, jaki podczas koronacyi króla Michała płacono. wyrzucili Kochowskiego z mieszkania. oświadcza tenże w proteście, że w tej izbie miał „różne cudze zastawy, naczynia srebrne i klejnoty"; jeżeli co zginie. wina spadnie na właścicieli [3]. W r. 1670 (8 marca) staje nasz Kochowski przed aktami grodzkimi. manifestując się na Jana Korycińskiego, że był gotów odebrać sumę 1.200 zł. płatną na dzień Oczyszczenia M. B., 100 zł. płatnych na Trzech Króli i 440 zł. płatnych w tymże terminie i wydać zastawy; ponieważ Koryciński w terminie się nie zjawił. zastawy według umowy przepadają [4]. Nawet żydom na zastawy pożyczał; bo oto tego samego dnia manifestuje się na żyda Marka Rosza z Kazimierza. że gotów był odebrać sumę 1.300 zł. płatną na Trzech Króli i oddać „pewne zastawy srebrne i złote". Ponieważ żyd się nie stawił w słowie. zastawy przepadły [5]. W dwa dni później (10 marca) manifestuje się znów na Krzysztofa Modrzejowskiego. wojskiego halickiego, o sumę 500 zł. z tymże samym wynikiem [6]. Ciekawy jest proces wytoczony przez naszego lichwiarza żydowi Abrahamowi Rebesowi z Krakowa o to, że procesując się w grodzie krakowskim z Kochowskim o zastawioną u tegoż w sumie kilkuset zł. kitajkę, „poważył się swoim zdradliwym językiem żydowskim" zarzucić Kochowskiemu, że mu niecałą kitajkę oddał. twierdząc, że jej było 80 łokci. a otrzymał tylko 70 łokci. że mu więc Kochowski 10 łokci poprostu wziął; oburza się tedy szlachcic. że żyd „obraził w najwyższym stopniu jego honor szlachecki. którego utrata równa się śmierci". Wedle Kochowskiego żyd kazał żonie 10 łokci uciąć [7]. Pożyczał też nasz Kochowski i na prosty skrypt; tak np. w r. 1671 (21 stycznia) kwituje Jana Szembeka i Jana Oraczowskiego z odebranej sumy 4.000 złr. [8] i tegoż dnia wypożycza rajcy krakowskiemu Krzysztofowi Krauzowi

[1]) Cop. Oświec. I.
[2]) Rel. c. crac. t. 92, p. 3389.
[3]) Tamże, t. 96, p. 1193.
[4]) Tamże, t. 97, p. 421.
[5]) Tamże, t. 97, p. 422-
[6]) Tamże, t. 97, p. 457.
[7]) Tamże, t. 99, p. 1134.
[8]) Inscrip. c. crac. t. 315, p. 165.

6.000 zł.[1]), które mu ten po roku zwrócił[2]). Ale jaką kto bronią wojuje, od takiej ginie; sprawdziło się to na naszym Kochowskim. Jeszcze w roku 1655 pożyczył on kahałowi kazimierskiemu znaczną sumę, 16.000 zł., procesował się z nimi, o ile to z aktów widać, co najmniej lat 12 i umarł, nie doczekawszy się wypłaty ani kapitału, ani prowizyi:

> Kto z żydy handel wiedzie, taki będzie onym
> Kiedyś w egipskiem morzu topniem, Faraonem.
> Przepadł Farao w wodzie i z wojski, a oni
> Zabrawszy jego fanty, z swej wybrnęli toni. (Fr. 104).

Bodaj, czy nie stryja ma na myśli w tej fraszce synowiec Wespazyan. Dla prawnika jest ten przewlekły proces Kochowskiego z żydami (1660—1672, 15 aktów)[3]) zapewne bardzo ciekawy; my nie podejmujemy się nawet go streszczać. Powiemy tylko krótko, że „stary stryj" sprawę wygrywał i w urzędzie „żydowskim" (t. j. wojewodzińskim) i w grodzkim i w trybunale, ale żydzi od egzekucyi wyroku zawsze się jakoś wymigać umieli. Skarży się więc i manifestuje nasz Kochowski na pisarza wojewodzińskiego, nawet na sędziego ziemskiego, Sulińskiego, że się do egzekucyi przyłożyć nie chce, skarży urząd grodzki do trybunału — wszystko napróżno. Żydzi zarzucają *forum incompetens*, pozywają Kochowskiego aż na sąd sejmowy, a jeżeli już nie mają innego środka obrony, to wyrabiają sobie „salvus conductus", ażeby tylko sprawę przewlec. W r. n. p. 1665 (7 maja) zapada ostry wyrok w trybunale: starosta krakowski ma wyrok wykonać; Kochowskiemu wolno żydów przez swoje sługi gdziekolwiek, nawet na rynku krakowskim chwytać, u siebie więzić i dla wykonania egzekucyi grodowi krakowskiemu i urzędowi miejskiemu wydawać. Też urzędy mają egzekucyę wykonać pod karą; dobra żydowskie, gdziekolwiek się znajdujące, zwłaszcza na jarmarku Jarosławskim, mają być zajęte, sklepy, kamienice z towarami, synagogi żydowskie i ulicę (vicus) żydowską w Krakowie ma tak urząd podwojewodzy jak i grodzki lub miejski zamknąć, używszy do tego siły zbrojnej; Kochowskiemu samemu również wolno to zrobić. Co do sumy 16.000, to ją z prowizyą 10% od roku 1655 zatrzymaną mają wypłacić natychmiast pod karą wieczystej bannicyi. Za powołanie zaś Kochowskiego przed sąd niewłaściwy (sejmowy) mają zapłacić kary 500 grzywien i szkodę na 6.000 zł. osza-

[1]) Inscrip. c. crac. t. 313, p. 300.
[2]) Tamże, t. 317, p. 129.
[3]) Rel. c. crac. t. 87, p. 2549; t. 88, p. 2629; t. 89, p. 109, 556; t. 91 p. 2077, 2169; t. 92, p. 66, 532, 1457, 1635, 2075; t. 94, p. 2060; t. 96, p. 1446; t. 99, p. 1134, 2597.

cowaną wynagrodzić i to natychmiast, również pod karą wieczystej bannicyi. Wyrok, jak widzimy, groźny i jasny, ale do wykonania jeszcze daleko. Żydzi wyrabiają sobie naprzód *salvus conductus* z daty Warszawa 27 czerwca 1665, a następnie przyciśnięci do muru, bo już jednego z nich wsadził Kochowski do wieży, uprosili X. Jana Bużyńskiego, archidyakona gnieźnieńskiego, za pośrednika i przy jego pomocy zawarli z Kochowskim w Piotrkowie umowę, której oczywiście nie dotrzymali; cała sprawa rozpoczyna się na nowo i ciągnie się znowu bez końca. Kochowskiemu już cierpliwości nie stawało; kiedy więc idąc ulicą grodzką ku zamkowi, spotkał jednego ze starszyzny żydowskiej, Abrahama Zyskienta, naprzód go słowy obelżywemi potraktował, a następnie i kijem i pięścią po głowie i gdzie dopadł, a nawet do szabli się porwał, ale widocznie jej nie użył, gdyżby był tego p. Zyskient nie omieszkał w swej protestacyi zaznaczyć [1]). Było to w lutym 1672. Był widać stary Kochowski jeszcze zdrowym i krzepkim; ale już w sierpniu nie czuł się na siłach, ażeby wyjść z pospolitem ruszeniem w pole, do czego według konstytucyi z r. 1620 był jako szlachcic obowiązany. Nagabywany o to, jak się zdaje, przez kogoś, lub może z samej obawy, że do tego przyjść może, staje nasz 65-letni Kochowski 31-go października 1672 przed aktami grodzkimi, manifestując się [2]), że sam osobiście z pospolitem ruszeniem iść nie mógł. Ciekawy ten dokument dowodzi albo niezbyt czystego sumienia manifestanta, albo gadatliwości i upadku władz umysłowych, bo cóż pomyśleć o człowieku, który naprzód długo i szeroko usprawiedliwia swoją nieobecność pod chorągwią rozmaitemi chorobami, a następnie oświadcza, że jednak powinność tę spełnia przez zastępcę? Oto jak nasz palestrant rzecz przedstawia: oświadcza naprzód, że „pragnął z duszy serca i teraz jeszcze pragnie stawić się do obozu pospolitego ruszenia nie tyle z urzędowego nakazu J. K. Mci i Rzeczypospolitej, ile raczej z miłości ku ojczyźnie, gdyby tej jego chęci i affektowi prawne przeszkody nie stanęły na zawadzie i gdyby mu pozwoliły niezdrowie i rozmaite choroby, których siedem naliczyćby można: przedewszystkiem starość, która już sama przez się jest chorobą, a zwłaszcza kołtun (choroba widać dziedziczna w rodzinie Kochowskich), który zbiorem wszystkich chorób słusznie nazwany być może, i hipochondrya, która od czterdziestu mniej więcej lat dokuczając, doprowadziła do tego, że chodząc już od dłuższego czasu jak trup, wygląda raczej na cień człowieka". Najwięcej jednak skarży się na kołtun: on to rozłażąc się

[1]) Rel. c. crac. t. 99, p. 375.
[2]) Tamże, t. 99, p. 2503.

po całem ciele sprowadza obstrukcyą, przeciw której czasami i dwa razy dziennie klistery używać trzeba, i odebrał władzę w jednej nodze, a podniebienie, zęby i dziąsła tak zepsuł, że manifestant tylko miękkie potrawy przyjmować może; sucharów ani wędzonych w dymie mięs w obozie zgryźćby nie mógł. Zresztą chodzi tu właściwie tylko o sam tytuł szlachecki, gdyż nie posiadając dziedzicznego majątku, ma tylko pewne sumy sporne, które zostając w ręku niewiernych żydów krakowskich zamiast pożytku tylko szkody mu przynoszą, gdyż czyniąc z nimi prawem przez lat 15 i łożąc ekspens na procesy w różnych sądach, zeszedł prawie na żebraka. Mimo to wszystko tak, jak dotąd ponosił wszystkie ciężary publiczne, zwłaszcza obowiązek służby wojennej i to przez różne osoby, jako człowiek słabego zdrowia, tak samo i teraz nie przestaje je ponosić i obecne pospolite ruszenie odbywa w osobie rodzonego synowca, szlachcica posesyonata, jak to świadczy rekognicya w tymże samym grodzie zeznana". — Jeszcze jeden dokument podał nasz Aleksander Kochowski do grodu krakowskiego d. 22 grudnia t. r., w którym protestuje przeciw sędziemu żydowskiemu, Piotrowi Chwalibogowi, o to, że mu dawniej i teraz w jego sprawie z żydami żadnej pomocy dać nie chciał i nie chce [1]. Umarł niedługo potem, w początkach, jak się zdaje, r. 1673, gdyż 28 czerwca t. r. sprawę z żydami prowadzą już jego spadkobiercy.

Co sądzić o poecie Aleksandrze Kochowskim a przedewszystkiem, co po nim z „obojej prozy" pozostało? Jak dotąd, znamy tylko 13 epigramów łacińskich w „Hypomnema" (na czele książki cztery, reszta po „Praeliminare"), a mianowicie: na dwa dzieła Wespazyana dotąd (do r. 1672) wydane: „Różaniec" i „Kamień świadectwa", dwa epigramy na niewydane dotąd „Historye", dwa na „Hypomnema", dwa na prace literackie i osobę Wespazyana, w ostatnim epigramie mówi o sobie samym; wreszcie najdłuższy utwór, oda alcejska, licząca 25 zwrotek. Z polskich utworów wiersz p. t. „Hussarz od stryja synowcowi" (Lir. I. 25), umieszczony pomiędzy „Lirykami" Wespazyana, będzie zapewne utworem Aleksandra; niema przynajmniej słusznego powodu odmawiać mu autorstwa, które mu synowiec wyraźnie przyznaje. Toby była cała, dotąd znana, spuścizna literacka Aleksandra Kochowskiego. A przecież Wespazyan wymienia go pomiędzy poetami polskimi jako piszącego polskie i łacińskie wiersze i Aleksander sam o sobie powiada w ostatniej swej odzie alcejskiej (w „Hypomnema"), że teraz (1672 roku) wprawdzie więcej pije z kielichów Bakcha, aniżeli z Hippokreny, ale że dawniej był poetą i wychowankiem Muz pieryjskich:

---

[1]) Rel. c. crac. t. 99, p. 2597.

Jam nunc Lyaei plus calices meri,
Fontis Caballi quam latices bibo,
Alumnus et pridem poëta
Pieridum vetus et sodalis.

Był więc poetą stryj Aleksander w młodych latach i pisał zapewne więcej, tylko to wszystko gdzieś w „silvach“ utonęło, bo na druk autor zdobyć się nie mógł, a może nawet nie chciał. Te szczupłe resztki, jakie się zachowały, nie potwierdzają sądu, jaki wydał Rzążewski: brak myśli, jałowość fantazyi i wogóle ubóstwo myśli; owszem w „Husarzu“ jest fantazya szlachecka i humor, tylko forma chropowata. W epigramach łacińskich nie brak konceptu a nawet dowcipu, a wiersz płynie gładko i potoczysto. Mimoto zatraconych poezyj Aleksandra Kochowskiego niema co tak dalece żałować, gdyż, jak ze wszystkiego widać, nie wybiegały ponad miernotę.

Jaki był stosunek naszego Wespazyana do „starego stryja“? — Zdaje się, że niezbyt serdeczny. We fraszce „Do stryja“ (Fr. 24) jes nawet wzmianka o jakiemś nieporozumieniu, które groziło procesem; przyczyną była zapewne pożyczka, z której oddaniem synowiec zwlekał:

Już mię ty strofuj i czyń krzywdę jawnie;
Wolę znieść, niźli gryźć się z tobą prawnie.

We fraszce znów późniejszej „Do stryja“ (Fr. 47) zachęca go nasz poeta słowami Marcyalisa:

Nie odkładaj do jutra, dziś żyj, stryju, słusznie:
Młody może, staremu trzeba umrzeć dusznie.

Stary zrobił się na starość kutwą, co zwykle z lichwą idzie w parze, i żałował sobie wszystkiego; że przy takiem życiu i usposobieniu poezya poszła w kąt, między „liczne zastawy“, łatwo zrozumieć i dlatego w ostatniej fraszce stryjowi poświęconej (Fr. 125) robi mu nasz poeta słuszny zarzut, że talent zmarnował:

Cóż po tem, żeć Minerwa zalęgła się w głowie,
Gdy się, stryju, ukrywszy, na świat nie ozowie
Ni piórem, ni językiem.

Talent więc zmarnował „stary stryj“, ale nie substancyę, która acz uwięziona po ludziach a zwłaszcza u żydów, dostała się jednak nareszcie spadkobiercom. Byli nimi, ponieważ w małżeńskie związki nie wstępował nigdy, najbliżsi krewni, synowie rodzonych braci, Jana i Olbrachta, t. j. Jan i Wespazyan, synowie Jana, i Andrzej, syn Olbrachta, gdyż drugi syn tegoż Olbrachta, Aleksander, jęczał w niewoli tureckiej, a raczej już w tym czasie nie żył, o czem jednak bracia dotąd jeszcze

nie wiedzieli. Trzej Kochowscy zabierają się teraz gorliwie do sprawy z żydami i czego nieboszczyk nie dokonał przez lat kilkanaście, oni załatwili w ciągu niecałego roku. Co prawda, posiadali oni, zwłaszcza Wespazyan, wpływy i znaczenie, których stary stryj nie miał. Z drugiej znów strony mieli już grunt do działania przygotowany, bo Aleksander Kochowski na rok przed śmiercią wykołatał ponownie w trybunale 15 lipca 1672 bardzo ostry wyrok na żydów, skazujący ich na karę wieczystej banicyi, a niektórych nawet na gardło i dopuszczał więzić ich osoby, a sekwestrować mienie. Opierając się na brzmieniu tego wyroku, zjawia się na Kazimierzu w dzielnicy żydowskiej podstarości i sędzia grodzki krakowski, Stefan z Wronowa Księski, i zastępca pisarza (vicenotarius) Franciszek Kamocki, w towarzystwie wszystkich trzech Kochowskich, Szczęsnego Raduńskiego, cześnika kijowskiego, Zbigniewa Gabińskiego, rotmistrza załogi zamkowej, i wielu innych, i po załatwieniu zwykłych formalności wykonał egzekucyą wyroku w ten sposób, że zamknął naprzód i opieczętował wszystkie synagogi, a następnie po wydaleniu się całej komisyi i całą dzielnicę żydowską, nie pozwalając żydom stamtąd wychodzić, i oświadczył nadto, że wszystkie towary żydowskie w Krakowie zasekwestruje. Ale ponieważ już się miało ku wieczorowi i wypadało nazajutrz święto Piotra i Pawła, przeto wykonanie sekwestracyi w Krakowie odłożył na dzień 5 lipca [1]). Żydzi jednak nie czekając sekwestracyi krakowskiej, przed 4 lipca poodrywali pieczęcie urzędowe, pootwierali przemocą synagogi i sklepy, a dwóch ze szlachty, zostawionych na straży, uwięzili, „głodem morzą, osoby szlacheckie poniewierają i inne despekty i krzywdy im wyrządzają“. Taki protest na żydów kaźmierskich wnosi do grodu krak. dnia 4 lipca osobiście Wespazyan Kochowski [2]). Na to odpowiadają żydzi dnia 6 lipca t. r. pozwem na trybunał, skarżąc i Księskiego i Kochowskiego o bezprawne wykonanie egzekucyi [3]). Był to jednak tylko wybieg w celu zastraszenia przeciwnika, równocześnie bowiem zaczęli traktować z Kochowskimi i 24 lipca zawarli z nimi umowę, w której się zobowiązali spłacać pozostałą jeszcze sumę 5.000 ratami po 100 zł. tygodniowo aż do spłaty całkowitej sumy. Tym razem żydzi, widząc, z kim mają do czynienia, dotrzymali słowa i dnia 16 listopada 1674 kwituje ich nasz Kochowski w imieniu własnem, jakoteż w imieniu Jana, Aleksandra i Andrzeja Kochowskich tak ze sumy, jak i ze wszystkich umów, trzech wyroków trybunalskich i wogóle ze wszy-

[1]) Rel. c. crac. t. 100, p. 1649.
[2]) Tamże, t. 100, p. 1420.
[3]) Tamże t. 100, p. 1442.

stkich procesów i całą sprawę umarza [1]). Po żydach przyszła kolej na dwóch jeszcze dłużników ś. p. Aleksandra Kochowskiego. Dnia 10 listopada 1673 pozywają Wespazyan i Jan, bracia rodzeni, Kochowscy, tudzież Andrzej Kochowski, brat stryjeczny, jako spadkobiercy ś. p. Aleksandra, Jana Tęgoborskiego, podczaszego nowogrodzkiego, o zwrot sumy 5.000 zł., którą tenże podczaszy miał wypłacić ś. p. stryjowi na Trzech Króli r. 1670 [2]). Tęgoborski w kilka miesięcy dłużną sumę wypłacił, gdyż Wespazyan i Andrzej Kochowski w swojem i innych sukcesorów imieniu kwitują go 21 lutego 1674 z odebranej sumy [3]). Tegoż dnia Andrzej Kochowski, otrzymawszy od Wespazyana gotówką 5.000 zł., kwituje go ze wszystkich swoich praw do spadku po ś. p. Aleksandrze; ponieważ sukcesorów było czterech, więc majątek stryja wynosił coś nad 20.000 złp. [4]). W kilkanaście dni później (3-go marca 1674) uiścił się i drugi dłużnik, Kasper Otfinowski, z długu zaciągniętego u ś. p. Aleksandra w kwocie 1.200 zł. [5]) i w ten sposób cały spadek dostał się w ręce sukcesorów.

Wracamy jeszcze do r. 1673. Stary spór graniczny z Korycińskimi ciągle jeszcze nie był załatwiony; wznawia go teraz Kochowski pozwem z daty 9 października 1673 na sądy ziemskie lelowskie [6]), dokąd go trybunał odesłał celem naocznej wizyi i ostatecznego załatwienia, zależnego od przysięgi, którą miał złożyć powód. Alić niebawem nastąpiło bezkrólewie, rzecz poszła znowu w odwłokę. Najwidoczniej sprawa ta nie psuła dobrych stosunków sąsiedzkich, gdyż obaj przeciwnicy, Kochowski i Franciszek Koryciński, teraz już stolnik krakowski, zasiadają wspólnie na sądach kapturowych, wybrani deputatami z powiatu lelowskiego na sejmiku w Proszowicach 27 grudnia 1673, złożywszy wobec sądu ziemskiego przepisaną dla deputatów na trybunał koronny przysięgę [7]). Dochrapał się więc nasz poeta tytułu „jaśnie wielmożny“ (magnificus) i używał go, ponieważ koronacya nastąpiła dopiero w r. 1676 (2 lutego), przez całe dwa lata.

Następny rok 1674 należy do najpamiętniejszych i najszczęśliwszych w życiu Wespazyana Kochowskiego. Doznał on naprzód tej pociechy patryotycznej, że na sejmie elekcyjnym 19 maja 1674 wybrano królem Piasta, bohatera, który pod Chocimiem zmazał hańbę z imienia

[1]) Inscr. c. crac. t. 319, p. 2954.
[2]) Decr. c. crac. t. 181, f. 6. p. f. omnium S. S. 1673.
[3]) Inscr. c. crac. t. 319, p. 525.
[4]) Tamże, t. 319, p. 528.
[5]) Tamże, t. 319, p. 699.
[6]) Rel. c. crac. t. 100, p. 2576.
[7]) Laud. pal. crac. t. II, p. 170.

polskiego. Nie rozrzucał tym razem nasz poeta wierszy politycznych przed elekcyą; zato po dokonanym wyborze powitał elekta napuszonym nieco ale szczerym, zdaje się, panegirykiem: „Piast za łaską bożą“ (Lir. V. 22). Z sejmu wraca nasz Kochowski w podniosłem usposobieniu i pełen najlepszej otuchy do domu; można sobie wystawić jego radość niewysłowioną, połączoną z najgłębszą wdzięcznością ku Dawcy wszelkiego dobra, kiedy witając go w nowym dębowym dworze goleniowskim, pani Maryanna, mogła mu powierzyć radosną tajemnicę, że oczekiwany przez nich z takiem utęsknieniem od lat 15-tu wypadek rodzinny, ma już teraz w niedalekiej przyszłości, daj Boże szczęśliwie, nastąpić. W radosnem, ale też i niespokojnem oczekiwaniu milknie już niemal zupełnie Kochowskiego Muza; poeta nasz napisał w tym czasie tylko „Królewską na tron drogę“ (Lir. V. 23) Sobieskiemu, kiedy ten, nie czekając koronacyi, 22 sierpnia t. r. wyjechał do obozu, nadto poeta wymusił na sobie słabą „Konkluzyą Liryków“, a wreszcie już po wydrukowaniu „Liryków“ dodał piękną dedykacyą królewiczowi Jakóbowi.

Oczekiwany wypadek w rodzinie Kochowskich zaszedł w pierwszych dniach października: pani Maryanna powiła szczęśliwie tak długo oczekiwanego syna, któremu na chrzcie św. dano imiona Hieronim Franciszek. Trzymali do chrztu stolnik krakowski, p. Franciszek Korycinski z Szczekocin, i pani Adamowa Misiowska z Irządz [1]. Już teraz łysy Sambor Młoszowski nie mógł przedrwiwać z Kochowskiego, że

> ... takie drzewa, wszak wiesz, radzi wycinają,
> Które z siebie owocu żadnego nie dają.

Radość Kochowskiego najlepiej wyrazimy własnemi jego słowami: „Kiedy chce Pan, znosi z bezpłodnego sromotę niepłodności; a gdy mu się podoba, dopuszcza na wielu dzieci ojca sieroctwo.

Choć utrapi ekspektatywą długo czekanego płodu, ale litując, nagrodzi błogosławieństwem, że powiwszy syna rozśmieje się Sara w starości.

Czego i ja doznawszy, za ten kawałek pociechy dziękuję, Boże mój, i upadłszy sercem uniżonem, wielbię imię Twoje święte“ (Psalmodya XX). Że się 16 października odbyły chrzciny „huczne“, uświetnione obecnością zaprzyjaźnionych i skrewnionych rodzin Misiowskich, Oraczowskich, Giebułtowskich, oraz bliższych i dalszych sąsiadów, czyż potrzeba dodawać?

Ale nietylko to zwyczajne, ludzkie ojcowstwo święcił nasz Ko-

[1]) Metryki goleniowskie.

chowski w październiku r. 1674: w tym miesiącu dnia 6-go wyszło na świat jeszcze inne jego dziecię, pieszczony płód jego ducha, książeczka in 4[0] p. t. „Wespasiana z Kochowa Kochowskiego Nieprożnujące próżnowanie ojczystym rymem na lyrica y epigramata polskie rozdzielone i wydane. W Krakowie, w drukarni y sumptem Woyciecha Góreckiego. sław. Akad. Krak. typographa“. Znalazły się w tym zbiorku wszystkie dotąd niedrukowane utwory Kochowskiego, poprawione, a niektóre nawet przerobione, jak to widać z porównania „Epithalamium“ drukowanego i w rękopisie zachowanego; niestety trzecią część fraszek wytrzebiły nadto skrupulatne nożyce X. Szymona Makowskiego. Poeta sam nie myślał o wydaniu; były to bowiem utwory w przeważnej części liryczne, okolicznościowe w dobrem znaczeniu, nie przedstawiały więc już później, kiedy chwila owa minęła, zbyt wielkiego zajęcia dla poety. Naglony jednak przez przez przyjaciół („ex impulsu amicorum“), którym zapewne nietylko o sławę poety, ale i o swój własny rozgłos chodziło — były tam bowiem zaszczytne wzmianki o nich — postanowił wreszcie Kochowski swój zbiorek wydać, zwłaszcza też, że go to na koszta nie narażało, gdyż znalazł się w Krakowie chętny drukarz, który własnym kosztem wydać się ofiarował. Jakich kłopotów nabawiło poetę to wydanie, opowiemy później, kiedy sprawa dostanie się aż na sejmiki i poruszy szlachtę dwóch województw. Wrzawa ta wyszła, jak się spodziewać należało, poezyom Kochowskiego na dobre: w 7 lat nakład się wyczerpał i książka wyszła w wydaniu nowem (roku 1681). I wogóle „Nieprożnujące próżnowanie“ znalazło u współczesnych jak najlepsze przyjęcie, chociaż wyraźnych świadectw w tej mierze posiadamy mało. Już to trzeba uważać za znak pomyślny, że o krytykach i przyganach nie słychać, i Kochowski sam o nich nigdzie nie wspomina, choć miał do tego, w dodatku do „Dzieła boskiego“ n. p. dobrą sposobność. Natomiast trzy wyraźne świadectwa głoszą pochwały Kochowskiego; Gawiński jest jego „ody powagą ujęty“ i nazywa go, acz starszy, swym mistrzem [1]), a Wacław Potocki dziękując za wzmiankę w utworze „Poetowie polscy“:

Bóg zapłać, żeś też i mnie choć na samym rogu
W własnych polskich poetów wpisał katalogu,

uważa go za następcę i dziedzica lutni Kochanowskiego,

Tak i nasz Kochanowski, pozbywszy syllaby,
Wraca... [2]).

[1]) Archiwum, str. 72.
[2]) Jovialitates, str. 229.

Podobną pochwałę wygłasza także Janicki, miecznik lwowski, w łacińskim epigramie:

Ingeniosa lego quando tua metra, Kochovi,
Et lyricos, quos dat lingua polona, sonos,
Cogito, quae possint tanti pia dona poëtae
Ac ornare tuum laurea digna caput:
Do tibi syllabam ac totis pro versibus illam
Nominis in medio ponere iure potes [1]).

Zestawienie Kochowskiego z Kochanowskim było widać zwyczajne, kiedy tę grę wyrazów u Potockiego i Janickiego spotykamy; obaj powtórzyli tylko słyszany koncept, gdyż trudno przypuścić, ażeby jeden korzystał z rękopisu drugiego.

Wracamy do naszego Kochowskiego, któremu los zazdrosny do kielicha słodyczy domieszał gorzkiego piołunu, trując uciechę wiadomością, że sługa jego, szlachcic Jan Karliński, zabił człowieka; dziwny traf zrządził, że te trzy wypadki: urodziny syna, wyjście z druku poezyj i czyn Karlińskiego, zaszły w tym samym miesiącu październiku, nieomal, że nie w tym samym dniu. Rzecz się miała następnie [2]). Dnia 5 października pod wieczór jechał p. Karliński z niejakim Sikorą i włodarzem z Kobylan, Urbanem Maderną, przez wieś Bronowice Wielkie, należącą do Akademii Krakowskiej. Na polach pasły się konie dworskie pod dozorem parobka. W tem przyskakuje do jednego konia włodarz, chwyta go, zakłada mu wędzidło, i dosiadłszy zaczyna umykać. Na krzyk parobka zbiegli się chłopi, puszczają w pogoń i zabiegają drogę. Wtedy Karliński z Sikorą i włodarzem zsiadają z koni, z gołemi szablami rzucają się na goniących i zmuszają do ucieczki, przyczem kilku z nich poturbowali; do jednego, Wojciecha Dulki, strzelił z pistoletu Karliński, trafił go z tyłu tak nieszczęśliwie pod prawą łopatkę, że kula przeszyła nawskroś płuca i wskutek tego Dulka wkrótce umarł. Niewiadomo dlaczego, ale sprawa ta dopiero 5 lipca następnego roku (1675) dostała się przed sąd kapturowy. Kochowskiego dotyczyła skarga tylko o tyle, że jako posesor Kobylan był obowiązany do przystawienia winowajców sądowi. Ponieważ Kochowski tego obowiązku dopełnił, więc sąd go od dalszej odpowiedzialności uwolnił, a pozwanym przyznał celem przeprowadzenia śledztwa dylacyą na dwa tygodnie. Do rozprawy jednak nie przyszło, musiał więc tymczasem Karliński wdowę po Dulce, Dorotę, zaspokoić.

[1]) Rps. bibl. muz. Czart. Nr. 177. Jakiś Jan Olbracht Janicki był w r. 1644 uczniem w gramatyce szkół Nowodworskich (Rps. archiw. uniw. Jag. Nr. 96a).
[2]) Capturalia crac. t. VI. p. 379.

Dodać należy, że nasz Kochowski trzymał Kobylany i Brzezinkę od Olszowskiego od r. 1672 aż do ustąpienia jego z dziekanii krakowskiej w r. 1675 przez lat trzy. W tych to nieszczęśliwych latach (in annis calamitosis), jak się poeta nasz wyraża, zapomógł poddanych kobylańskich dwukrotnie, raz pożyczając im gotówką 400 zł. na zapłacenie hiberny wojsku, to znowu dając im różnego zboża wartości 450 zł. Upominał się potem o oddanie długu corocznie u gromady kobylańskiej, ale bezskutecznie, aż wreszcie w r. 1683 pozwem z dnia 5 stycznia[1]) zaskarżył ich do grodu krakowskiego; 18-go stycznia na rozprawę chłopi nie stawili się wcale. Oczywiście nie mieli po co, gdyż sprawa była z góry dla nich przegrana; sąd pod prezydencyą Żydowskiego skazał ich na zwrot obu sum pod karą wieczystej bannicyi. Chłopi zapewne zapłacili, bo odtąd o tej sprawie cicho. Tegoż roku miał nasz Kochowski jeszcze jednę drobną sprawę w sądzie, o której tylko dla dokładności, ażeby niczego nie pominąć, wspominamy. Niejaki Jakób Czambers, kapitan J. K. M., był winien na skrypt własnoręczny z dnia 4 maja 1671[2]) Janowi Pieniążkowi, staroście oświęcimskiego, 1.000 zł. srebrem monety cesarskiej. Otóż niewiedzieć, czy Pieniążek swoją pretensyę Kochowskiemu sprzedał, czy też Kochowski, siedząc jako sędzia kapturowy w Krakowie, podjął się proszony ową wierzytelność na rzecz Pieniążka (z powodu kondemnat stawać przed sądem niemogącego) sądownie od Czambersa wydobyć, dość, że proces Czambersowi w grodzie wytoczył i następnie pomyślnie zakończył, bo 5 listopada 1674 Czambers owe 1.000 zł. wypłacił, na co otrzymał od Kochowskiego zeznane do akt pokwitowanie[3]).

Przechodząc do roku 1675 z żalem zaznaczyć nam wypada, że w r. 1674 wysycha nam tak obfite źródło do biografii Kochowskiego, jakiem są „Liryki“ i „Fraszki“; poprzednio jeszcze, bo z śmiercią króla Michała opuściły nas już „Klimaktery“. Odtąd z niewielkim wyjątkiem „Pamiętnika wyprawy wiedeńskiej“ i „Psalmodyi polskiej“ skazani jesteśmy niemal zupełnie na same akta sądowe i sejmikowe, które z natury rzeczy podają nam tylko zewnętrzne wypadki z życia poety. Gdybyż to jeszcze były akta t. z. dziś karne, które niekiedy z nader pożądaną dla nas gadatliwością rozwodzą się nad sprawami, będącemi przedmiotem sporu; na nasze jednak nieszczęście acz na szczęście poety są to same sprawy t. z. cywilne, co do których akta nasze są nader wstrzemięźliwe, zaznaczając zbyt często, że jakaś umowa czy układ przyszedł do skutku, nie podając jednak ich treści. Jeżeli więc

[1]) Decr. c. crac. t. 188, f. 2, ipso die s. Prischae 1683.
[2]) Rel. c. crac. t. 99, p. 319.
[3]) Capt. crac. t. IV, p. 195.

jakaś sprawa nie wiąże się z innemi, które na nią rzucają pewne światło, biograf znajduje się w najkłopotliwszem położeniu, bo wobec gorszej niż sfinksowej zagadki.

Z takiemi zagadkami spotykamy się zaraz w r. 1675. Oto 5-go kwietnia t. r. staje przed aktami grodz. krak. [1] Jan Czapski, syn ś. p. Sebastyana, podstarościego chęcińskiego, i zeznaje, że zwalniając swego opiekuna, Stanisława Krupkę Przecławskiego, z warunku inskrypcyi dostawienia siebie, roboruje imieniem własnem, jakoteż imieniem brata Samuela intercyzę, zawartą między nim (t. j. Czapskim) a Wespazyanem Kochowskim w Krakowie dnia 18 czerwca tegoż roku pod zakładem 5.000 zł., poczem nasz Kochowski zwalnia ze swej strony Przecławskiego z intercyzy, zawartej w Krakowie 18 grudnia 1674 r. [2]. Wreszcie w trzecim akcie roborują sobie Kochowski i Czapski drugą intercyzę z daty: Kraków 24 marca t. r. pod zakładem 2.000 zł. [3]) W tym wypadku jednak możemy z pewnem prawdopodobieństwem domyślić się treści owych warowanych w grodzie intercyz. Kochowskiemu, jak wiemy, wychodziła już dzierżawa Kobylan, gdyż właśnie w r. 1674 po śmierci Floryana Czartoryskiego dostał Olszowski od króla Jana prezentę na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Ogląda się więc nasz poeta za inną dzierżawą; a że właśnie Przecławski, jako opiekun małoletnich Czapskich, miał właśnie taką dzierżawę t. j. wieś Czapskich do puszczenia w dzierżawę, więc zawarł z nim układ dzierżawny w grudniu. Tymczasem jeden z Czapskich, Jan, stał się w r. 1675 pełnoletnim i dlatego osądzili Kochowski i Przecławski za rzecz pewniejszą, żeby on sam intercyzę dzierżawną Kochowskiemu roborował. Czapscy zresztą i Przecławscy byli ze strony macierzystej krewnymi poety, Czapscy nawet braćmi ciotecznymi, gdyż matka ich Katarzyna i matka Wespazyana, Zofia, były sobie rodzonemi siostrami [4]).

Trudniej odgadnąć treść innego kontraktu, który zawarł nasz Kochowski w Krakowie 22 października t. r. ze Stanisławem Oraczowskim i roborował aktami grodzkimi krak. tegoż dnia pod zakładem 3.900 zł. [5]. Ponieważ Kochowski zobowiązał się przytem sprowadzić swoją żonę w przeciągu sześciu tygodni do potwierdzenia układu, więc zdaje się, że to był dług w tejże wysokości (3.900 zł.) zaciągnięty na Goleniowy, na których pani Kochowska miała oprawę i dożywocie.

Więc znowu świeży dług; za to w maju zepchnął jeden przynaj-

[1]) Inscr. c. crac. t. 320, p. 1746.
[2]) Tamże, t. 320, p. 2269.
[3]) Tamże, t. 320, p. 2271.
[4]) Zob. tablicę genealogiczną Janowskich.
[5]) Inscr. c. crac. t. 321, p. 1368.

mniej dawny dłużek 1.000 zł. przed 9 laty jeszcze u Świerczkowskich zaciągnięty; dnia bowiem 25 t. m. i r. Aleksander i Jan Świerczkowscy w imieniu własnem i w imieniu brata Władysława kwitują Kochowskiego z tej sumy i z inskrypcyi [1].

W r. 1676 wybucha sprawa „Fraszek“. Pobożny nasz poeta, uległy syn Kościoła, zaniósł swój zbiorek przed oddaniem do druku do znajomego sobie zapewne kanonika krakowskiego, Kucharskiego, ustanowionego przez biskupa cenzora ksiąg wydawanych w dyecezyi, do ocenzurowania, do czego według praw koronnych wcale nie był obowiązany. X. kanonik, wymawiając się brakiem czasu, odesłał poetę do X. Szymona Makowskiego, ówczesnego rektora Akademii. „Magnificus rector“ — posługujemy się słowami samego Kochowskiego — „czytał, przeczytał, prawie *tertiam partem contentorum elimavit, tandem approbavit et cum approbatione* do druku przyjęto. *Fervet interim litigium inter illustr. episcopum cracoviensem et Academiam,* aż łatwo o kij, kto chce psa uderzyć. Pozwano o tę książkę Akademią, że *librum lasciva quaedam et inhonesta, in multos in Republica viros graves iniuriosa et scommatica* ry. Makowski *approbavit.* Ta sprawa różnie *agitata,* tandem z Rzymu do JMCi Pana Nuncyusza *remissa,* w którego sądzie, jako patron sprawy pisze, miał stanąć dekret na Akademiej *poena privationis iure censurae,* na książce *arbitrariarum poenarum*“ [2]. Tak przedstawia rzecz sam Kochowski w „krótkiej informacyi“ na sejmik proszowski. Jak widzimy, wyraża się nader oględnie; kto sprawę poruszył, jaki wyrok zapadł w sądzie biskupim w Krakowie, w jaki sposób spór przeniósł się do Rzymu, o tem wszystkiem w informacyi ani słowa, oczywiście dlatego, że poeta przeciwników najlżejszem słówkiem dotknąć nie chciał. Sejmik w instrukcyi poselskiej odchyla nieco zasłony, przypisując poruszenie tej sprawy „samej tylko niepotrzebnej gorliwości delatorów“ [3]. Chyba się nie pomylimy, przypuszczając, że owymi delatorami nie mógł być nikt inny, jak tylko Jezuici [4]. Wiadomo przecie, że zawzięta nieprzyjaźń panowała między Akademią, a krakowskimi Jezuitami; to też nasz Kochowski, wychowawca Akademii, nietylko, że nigdzie w swoich pismach pochwalnej wzmianki o Jezuitach nie umieścił, ale nawet dość wyraźnie już w „Lirykach“ przeciwko nim wystąpił:

Nie zabiegają (Akademicy krak.) fundacyi żyznej,
Wsi nie skupują, nie pragną puścizny,

---

[1]) Inscr. c. crac. t. 320, p. 2276.

[2]) Rps. bibl. Jagiell. Nr. 1138.

[3]) Laud. pal. crac. II, 317.

[4]) Grabowski l. c. str. 402: ... „od napaści, którą Andrzej Trzebicki, biskup krak., z poduszczenia Jezuitów wymierzył“.

gdy tymczasem Jezuici nabyli w samym tylko powiecie krakowskim: dwie wioski, Więcławice i Wolę Więcławską i dwie duże wsie w pow. księskim: Markocice i Klonów. Pochwycili widać Jezuici skwapliwie sposobność, ażeby Akademii podstawić nogę, co tem łatwiej przyszło, że biskupi krakowscy patrzeli zawsze krzywo na cenzurowanie książek przez Akademią i w tem, jak się zdaje, mieli zupełną słuszność, gdyż jedynie biskup jest w swojej dyecezyi najwyższym stróżem wiary i obyczajów. Ale przejdźmy do zarzutów. Było ich dwa: naprzód, że w książce znajdują się niektóre miejsca wykraczające przeciw szóstemu przykazaniu (lasciva quaedam et inhonesta), następnie ustępy krzywdzące i wyśmiewające wielu znacznych w rzeczypospolitej mężów (in multos in re publica viros graves iniuriosa et scommatica). Oba zarzuty niemoralności i ubliżania brzmią jeszcze wyraźniej w skardze strony przeciwnej „quia liber controversus approbatus multa obscoena, scandalosa et scommatica, famam et honorem eumque magnatum et illustrissimarum personarum tangentia et scindentia (continet). ideo“ etc. Przyznajemy się całkiem otwarcie, że owego „szarpania sławy możnych i osób bardzo wysoko położonych“ ze strony Kochowskiego ani śladu tak w „Lirykach“ jak i we „Fraszkach“ odkryć nie możemy. A przecież książka istnieje i to w tem właśnie pierwszem wydaniu potwierdzonem przez X. Makowskiego. Czyżby JMĆ Pan Sambor Młoszowski był ową „illustrissima persona“? Ale nawet i w tym wypadku nie można przyznać słuszności zarzutowi, iżby to, co o nim napisał Kochowski, ubliżało jego sławie. Może na „synów koronnych zrywających sejmy“ nie godziło się rzucać przekleństwa, gdyż poza zwyczajnemi narzędziami tej zbrodni kryły się zazwyczaj „illustrissimae personae“? Kto może wiedzieć, czego przeciwnicy Akademii nie wyczytali w wierszach a raczej między wierszami Kochowskiego i jak przetłómaczyli i wytłómaczyli odnośne ustępy w Rzymie i X. nuncyuszowi, ażeby tylko osiągnąć wyrok potępiający. Potomność z oburzeniem zarzut drugi, szkalowanie, musi uznać za niesłuszny, gdyż ani nazwisk poeta nie wymienił, ani też tak wyraźnie i przejrzyście osób nie piętnował, iżby je palcem wskazać można; nożyce zawsze się odezwą, ale temu już poeta nie winien. Natomiast zarzutowi pierwszemu nie można ze stanowiska ścisłej etyki kościoła pewnej odmówić słuszności, boć zaprzeczyć się nie da, żebyśmy niektórych ustępów w „Lirykach“ i pewnych „Fraszek“ [1], naszym dorastającym dzieciom do czytania nie dali, a to będzie zawsze najlepszem kryteryum obyczajności lub nieobyczajności wszelkich rozmów czy książek. Tak się przedstawia rzecz

[1] Np.: Fr. 17 „Na herb trzy kopije“; 21 „O kornutach za żonami“; 22 „O pani Drygalskiej“; 28 „Do Zluchny“; „O rzędziochach“; 46 „Do dziewki“; 60 „Gadka“;

zasadniczo. Ale gdybyśmy tę miarę chcieli przykładać do wszystkich utworów literackich, ileby się z nich wobec takich wymagań ostać mogło? — Żeby daleko nie szukać, czyby się ostał „Pan Tadeusz“ z „świątynią dumania“ i z owym tak dobrze znanym nam „kluczem“? A cóż powiedzieć o sonetach odeskich? Rzecz się ma poprostu tak, że niektóre wymagania etyki kościelnej wznoszą się wysoko ponad poziom zwyczajnej i powszechnej obyczajności: na co pozwalał lub pozwala obyczaj narodowy, na to nie pozwala lub nawet pozwalać nie może etyka kościelna. Ale w całej tej sprawie, o ile ze wszystkiego widać, szło nietyle o książkę Kochowskiego, ile raczej o prawo cenzury, które przy tej sposobności chciano Akademii odebrać, a nasz poeta odegrał w tym procesie rolę przysłowiowego kija, którym istotnie Akademią, lubo nieszkodliwie, uderzono. Książka Kochowskiego służyła w tej sprawie jako „corpus delicti“, a proces toczył się właściwie między Akademią a biskupem krakowskim. Poeta jednak czuł się zarzutami czynionymi jego książce na honorze dotkniętym, czego dziś nie rozumiemy. Bo jeżeli „lasciva“ nie ubliżały Kochanowskiemu, to tem mniej mogły tykać honoru Kochowskiego; dopatrzenie się zaś ustępów, szarpiących rzekomo sławę wysokich osób, było rodzajem krytyki, każdemu chyba dozwolonej, acz w tym wypadku niesprawiedliwej; naprzód dlatego, że osoby owe w krytyce nie są wymienione, a nadto owe osoby same nie czują się zgoła wierszami Kochowskiego dotknięte i swojej rzekomej krzywdy nie dochodzą wcale. Zresztą na książkę nie zapadł zgoła żaden wyrok, skazujący ją n. p. na zniszczenie, jak to Kochowski w „Informacyi“ chciałby przedstawić. Kto wie, czy to nie Makowski przypadkiem wmówił w Kochowskiego ową obrazę, ażeby pozyskać silnego sprzymierzeńca. I w tem się nie zawiódł. Poeta poruszył wszelkie sprężyny i narobił hałasu w dwóch województwach, ażeby tylko nie dopuścić do niepomyślnego dla Akademii wyroku. Więc naprzód użył swoich starych stosunków, jakie go łączyły z dawnym podkanclerzym, dziś arcybiskupem i prymasem, Olszowskim. Na swój list z prośbą o wstawiennictwo u nuncyusza otrzymał Kochowski następną odpowiedź, dającą nam miarę zażyłości i szacunku, jakim zawsze jeszcze otaczał prymas dawnego powiernika politycznego. Oto dosłowne brzmienie listu: „Jako nierad pisuję do JMX. Nuncyusza dla pewnej o tytułach kontrowersyi, jednak czynię to *pro hac vice* dla braterskiej W. M. M. Pana przyjaźni i *compatiendo* jego niesłusznej tur-

67 „O drugiej p. Odrzywolskiej“; 87 „Do jednej tak też“; 114 „O skrzętno-gospodarnym“ i t. d. Zresztą do winy przyznaje się i sam Kochowski:

Czemu między rym stateczny
Mieszam płochy i wszeteczny. (Fr. 91).

bacyej. Gdyby była Akademia krakowska do mnie jako metropolitana appellowała, pewniebym był *dignitatem et ius censorium Academiae in integro* zachował i utwierdził. Co, nie wątpię, i J. M. ksiądz Nuncyusz uczyni. Zostawam zatem etc." Do odpowiedzi dołączony był list z wstawiennictwem do nuncyusza; Kochowski posyła natychmiast oba pisma przez posłańca do Krakowa do X. Makowskiego z następującym listem do siebie: „*Perillustris ac magnifice Domine Rector*, mój wielce mściwy Panie i Przyjacielu! Jakom przyobiecał W. M. M. M. Panu *facto occursu* do X. JMCi Prymasa M. M. Pana i dobrodzieja w tej, która mię wspólnie *cum alma universitate* dotyka oppressyej, otrzymany *gratiosissime* respons posyłam W. M. M. M. Panu (że nie oryginał, proszę o wybaczenie, ponieważ niektóre *privata suaserunt* nie powierzać ich posłańcowi) *copia* jednak *informabit*, jako książe JMĆ Prymas *accipit* tę *vexam* niesłuszną *per latus censoris* wszytkiej Akademiej i mnie też ubogiego szlachcica *nihil tale*. Bóg widzi, *meritum*. Posyłam także W. M. M. M. Panu *intercessionales ad Illustrissimum Nuntium Apostolicum* IMCia, które jako mi są przysłane, tak je *volante sigillo* odsyłam W. M. M. M. Panu; które jeżeli *in mora non subest periculum imminentis decreti*, aby przyszłą pocztą *transmittere* do Warszawy, wielce proszę. Rozumiem, że *addent momentum et respectu auctoris et rationum eius*. A ja tymczasem przed sejmikiem nadbieżę do Krakowa, gdzie o dalszej repressyi chciałbym od W. M. M. M. Pana *capere consilium*. Jeno mię to *angit*, żeby nie było *post bellum auxilium*. Jeśliby *autographon litterarum* IMCi *Primatis* trzeba było, *in vadium fidem meam exhibendi* (s.), gdzie i kiedy ich trzeba będzie. Z którego *patet*, że *patrocinium non abnuisset* książę JMĆ, byśmy się byli do niego z tym rekursem dawno odezwali. Jam zgoła prawie nie wiadom, ale W. M. M. M. Panowie raczcie mi *suggerere media*, pomogę słusznie wprzód *oppressionem iurium almae matris* a potem i własną moję dźwigać reparacyą. Więcej nic, jeno proszę, abyś mię W. M. M. wielce M. Pan choć *vicaria manu* tak o procesie tej sprawy *et obtentis terminis*, jako też dalej, *quid facto opus*, informować raczył. Moję przy tym uniżoność zwykłej łasce W. M. M. M. Pana pilnie zaleciwszy, jestem M. M. wielce Mci Pana życzliwym przyjacielem i zawsze powolnym sługą Kochowski Wpn z Kochowa. W Goleniowach d. VII Xbris 1676".

Widocznie nasz Kochowski za swym pobytem w Krakowie przed sejmikiem doznał żądanej w liście „suggestyi", bo otrzymawszy dekret nuncyusza od X. Makowskiego, wygotował na sejmik proszowski a zapewne i opatowski „Informacyą" o całej sprawie, z której już początek przytoczyliśmy. Oto w dalszym ciągu ciekawy ten dokument: „Jeżeli taki stanął dekret, ciągnie za sobą *praeiudicium* Akademiej ciężkie 1⁰ *Convellit* prawa koronne tak dawno jako i świeżo *in favorem* tej *alumnae*

regni ferowane. 2° *aggravat universitatem,* bo *dato, non concesso,* że *rvndus* Makowski *in approbando libro errasset, utique non universitas, sed approbator libri puniendus erat, alias* Osieckaby to sprawa była, gdyby *successura posteritas Academiae evac. in rvndo* Makowski *originaliter peccante puniri* miała. 3° Pozwoliwszy ten klejnot *censurae* wydrzeć Akademiej, byłby wstęp *ad alia inconvenientia,* a zatem wielką zamieszania w ojczyźnie okazyą. — Ile do książki, w tej nie wiem, coby tak śmiertelnego było, żeby nie mogło *mitiori elemento,* jeno ogniem *expiari.* Z dawnych czasów tej *licentiam poëticam* nie ganiono, ale i owszem *laudabilis erat.* Zwłaszcza w narodzie polskim te *iovialitates* żartów i w posiedzeniach przyjacielskich bawiące rymy miejsca miały. Pisał Jędrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, epigramata, Jan Kochanowski, Miaskowski, Rej, Jagodyński, Albertus Inez. Jezuita, i teraz wielcy ludzie w senacie koronnym siedzą, którzy się takiej w młodszym wieku nie wstydzą zabawy. Nie wiem jednak, aby kto z pomienionych na tak *severam crisim* przychodzić miał, jako mię teraz potyka. I owszem Maro nasz polski, Jan Kochanowski, poemata swoje wielkiemu senatorowi, Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu, *rigido* przystojnych obyczajów censorowi, przypisał. Aleć ja nie chcę być *philautus: homo sum,* zgrzeszyć, omylić się mogłem. Dotego kościoła ś. katolickiego synem jezdem; nie tylko pisać ale i żyć nie chcę jeno *sub censura et protectione s. Matris ecclesiae.* Ale gdy mi o honor idzie, który ja *pro aequivalente* z zdrowiem kładę, gdy mi reputacyą *per literas partam* biorą, odezwać się muszę. *Verba arguuntur;* chwała Bogu, jeżeli *factorum innocens sum.* Ale przecie jakoż mię to o te *verba* sądzić można, nie zapozwawszy? Wzdyć jako książka do autora, tak autor do książki ma wzajemną relacyą. Jam za się miał odpowiadać, nie kto inny za mnie. 2° Kilka wierszów *liberioris venae,* aby na taką zarobić miały kondemnatę, nie rozumiem. Że mogła być alboli jest *in alium sensum detorta interpretatio, etiamsi* znalazłyby się *aliquot lasciva epigrammata,* są jednak *aliis libri contentis excusabilia.* Ponieważ jest o tem koncilium Trydenckiego *per expressum regula indicis septima: Libri, qui res lascivas seu obscoenas ex professo tractant, narrant aut docent, omnino prohibentur.* W tej książce są różne *contenta:* nabożne, polityczne, przyjacielskie etc. etc. i jeżeli co *lascivius irrepsit,* zwyczajom poetyckim i świeckiej autora professyej *tribuendum est aut condonandum.* 3° IM. X. Makowski *librum lyricorum accuratissime legit, examinavit* i prawie *tertiam partem epigrammatum,* które się nie zdały, *glossavit et expunxit,* rozumiejąc to być *contra iura humanitatis negare aliquid iocosum,* jako też *contra legem honestatis admittere omnia.* 4° Że takie koncepty *vexatio irritat, contemptus obliterat,* czego w historyach pełno, jako o tem Tacitus: *Spreta evanescunt; si ira-*

scare, agnita videntur i owszem *ex rogo librorum fama autorum fulsit*, jako tenże autor peda. *Qui eadem saevitia in libros usi sunt, nil nisi invidiam sibi, autoribus gloriam peperere.* Niechajże to każdy uważy, jakie *gravamen ex praemissis* następuje każdemu, kto w tej ojczyźnie *bonis artibus notescere* pragnie. Co teraz *pro praeliminari* napisawszy, gotowem *ulteriorem parare defensam contra cerebrosum litigii promotorem.*" Na grzbiecie notatka: JM. P. Kochowskiego informacya *in lite intentata Academiae crac. ex parte lyricorum, quasi lasciva, scandalosa, scommatica continerent, per rectorem approbatorum, in comitiis Proszowicensibus anno 1676 die 12 decembris.*" Taką obronę Akademii i swojej książki posłał Kochowski na sejmik proszowski i opatowski, ażeby wywołać przychylne wotum zgromadzonej tam braci szlachty. Jest rzecz w ogólności bardzo słaba, lubo czuć w niej rękę X. Makowskiego, jak tego dowodzi choćby już ów cytat z uchwał soboru Trydenckiego. Obrona Akademii zawiera trzy punkta, jeden słabszy od drugiego. 1° „*Convellit* prawa koronne etc." — Któżby przypuścił, że w ogólniku „prawa koronne" mieści się zaledwie jakiś wątpliwej wartości przywilej „króla Zygmunta" [1]) (III. zapewne), przyznający warunkowo Akademii prawo cenzurowania książek (jeżeli cenzor akademicki otrzyma od biskupa na to upoważnienie)? — 2° „*Aggravat universitatem* etc." Kochowski czy Makowski zapomina, że tu chodziło o rzecz zasadniczą, czy Akademia ma prawo cenzury czy nie i o dowody że je rzeczywiście posiada; inaczej odebranie przywłaszczonego niesłusznie prawa nie tylko nie *aggravat universitatem*, lecz jest tryumfem sprawiedliwości, dla moralnego zdrowia narodu nader pożytecznym. 3ci punkt szydzi z wszelkiej logiki, wychodzi bowiem na to, że odebranie np. przywłaszczycielowi cudzej własności jest wstępem do odbierania własności wogóle.

O wiele zręczniej broni Kochowski siebie i swej książki; zwłaszcza powołanie się na dawniejszych jak i na współczesnych autorów jest trafne. Ale i tu zapomina nasz poeta, że fraszek Kochanowskiego cenzura kościelna pewnieby nie puściła. Pozywanie poety przed sąd duchowny było również zbyteczne; nie chodziło bowiem właściwie ani o autora ani o książkę, gdyż proces był wytoczony Makowskiemu i Akademii, a nie autorowi lub książce, która w tym wypadku była niejako *corpus delicti*. Bardzo silny jest argument w punkcie 2gim, bo każdy nieuprzedzony czytelnik przyznać musi, że książka Kochowskiego *ex professo* nieobyczajności nie szerzy. Możnaby jednak na to odpowiedzieć, że tu nie chodziło o potępienie całej książki (prohibitio), lecz o wytrzebienie ustę-

[1]) Rps. bibl. Jagiell. Nr. 1138 zawiera na karcie 5. rodzaj memoryału strony powodowej, w którym znajduje się naprzód pogląd historyczny na sprawę a następnie zbijanie dowodów i twierdzeń strony pozwanej.

pów i miejsc, pod względem obyczajowym szkodliwych (purgatio). Trzeci punkt za to, broniący właściwie Makowskiego, jest zupełnie błahy: nie tykając bowiem zasadniczej strony tej sprawy, przytacza jedynie okoliczność dla cenzora łagodzącą. Punkt czwarty jest odpowiedzią na zarzut szkalowania. Jest to najniezręczniejszy a zarazem najsłabszy punkt obrony Kochowskiego. Zamiast bowiem udowodnić, że utwory zaskarżone nie posiadają wcale znamion paszkwilu, gdyż niema w nich złośliwości, chęci poniżenia lub spotwarzenia, że nie wymieniając nazwisk, chłoszczą tylko ogólnie złe obyczaje, nie osoby, zamiast tego wszystkiego poeta stawia się na równi z paszkwillantami z epoki Tacyta a przez to do pisania paszkwilów się przyznaje, co było nieprawdą, i żąda dla tych utworów — milczenia i pogardy. Jak gdyby wobec sądu taki argument mógł mieć jakieś znaczenie! Cała ta obrona robi dość smutne wrażenie i daje bystrości i rozumowi Kochowskiego niezbyt korzystne świadectwo.[1])

Jaki był skutek tej niezbyt szczęśliwej obrony na sejmikach? Oczywiście pomyślny. Już dawno bowiem rozstrzygały na nich nie słuszność sprawy lub też logiczna siła dowodów, lecz wpływ osób sprawę wnoszących i błyskotliwość frazesów, upstrzonych obcymi wyrazami a przez to mniej zrozumiałych; osobliwie zwroty takie, jak honor szlachecki, *praeiudicium* i oppressya *status nobilitatis*, nie chybiały nigdy pożądanego skutku. Nasz Kochowski miał, jak to już wiemy, sporą liczbę przyjaciół i konfidentów wpływowych w obu województwach i dlatego z łatwością uzyskał w Proszowicach (10 grudnia 1676) następujący punkt instrukcyi poselskiej: „Więc że za przypozwaniem Akademiej krakowskiej o książkę Lyricorum do IM. X. nuncyusza Wespazyan Kochowski, autor jej, *indemnis et inauditus* musi znaczną *honoris iacturam pati ex solo superfluo delatorum zelo*, tedy to zlecamy J. P. P. posłom naszym, aby *serio* z J. X. nuncyuszem znieść się raczyli, jakoby takie *praeiudiciosa* stanowi szlacheckiemu w sądach J. K. M. naszego M. Pana nie stawały i teraz honor szlachcica tego, *de Rpca armis et literis meriti, in integrum restituatur*.“ [2]) Podobna uchwała stanęła też na sejmiku opatowskim. Mając już obie instrukcye, przesyła je poeta z następnym listem X. Makowskiemu do Krakowa:

Jll. ac mfice Dne Rector a mój wielce mościwy Panie i Przyjacielu! Luboć przed kilką dni odebrałem z sejmiku opatowskiego deklaracyą JĆ. P. P. Sandomierzanów, onej jednak dla ustawicznej z przechodzącymi żołnierzami turbacyjej przesłać nie mogąc, teraz ją przez umyślnego *transmitto* W. M. M. Panu. Pierwszy list *volante sigillo* do

[1]) Całe przedstawienie tej sprawy opiera się na rękopisie bibl. Jagiell. Nr 1138.
[2]) Laud. pal. crac. II, 317.

JMX. nuncyusza, na którym tytuł *Eminentissimi* napisać *cum obsignatione* W. M. M. Pan rozkażesz, przytem transskrypt artykułu w tej sprawie na sejm panom posłom zlecony *in adiuncto* posyłam, gdyż instrukcya *ob celerem regressum* posłańca nie mogła być wszystka przepisana. Życzyłbym tedy, aby te *intercessoriales* listowne od tych województw mogły *quantocius* dość rąk przed sejmem JMCi Xa Nuncyusza, żeby *momentum* sprawy *ex interrenientium authoritate* u siebie uważył, niżeli ustnemi *fatigabitur* instancyami. Wielce przy tem proszę o wiadomość *de contentis decreti*, i jeżeli ten dekret *per extractum* już *ex officio nuntiaturae* wyszedł. Przypominam przytem prośbę moję *ratione* uspokojenia się *pro retentis censibus* Akademiej należących [1]); chcę płacić *ad minimum quadrantem*, jeno *commiserationem et respectum* żebrzę na *iniurias temporum*. A to i teraz *novissimum malorum*, żołnierz przechodzący: u mnie już jedynaście chorągwi jedna po drugiej stała, siedmiom stacyą dano. Czegóż się spodziewać, kiedy już wymłóciwszy zboża, i słomy palą *posteriores*. Zaczem, mój dobrodzieju, *in te omnis fiducia mea est;* jeżeli *interveniente gratia* jego koniec nie będzie między mną *et perill. provisorem* bursy Jherusalem, zdesperować przyjdzie. *Accedit*, że sam koło nas jawnie *indicia* powietrza morowego *etiam stante hiemis vigore* ponowy. Aleć że Bogu oddać, ja et *conscientiam* i ubogą substancyą *exonerando* dołożę i proszę a o słuszne rzeczy proszę. Przy konkluzyej listu oraz skończeniu roku, *quoad Deum*, miłościwego, *quantum ad homines, litigiosum*, W. mnie M. M. Panu, daj Boże, szczęśliwie zacząć *imminens exordium*, co w Tego ręku, *qui supra nos, si vult potest* a ja, *quod venerantis est*, *animitus* życzę i oraz usługi moje uniżone łasce W. M. M. Panu pilnie zalecam, jako który jestem W. M. Mego wielce M. Pana życzliwym przyjacielem i nizkim sługą Kochowski Wpan z Kochowa. W Goleniowach d. 31 decembris 1676 [2]). — X. Makowski oczywiście wszystko do nuncyatury odesłał; z drugiej znów strony posłowie sejmowi także niezawodnie zrobili swoje, wszak o trzech z nich wiemy, że byli już to przyjaciółmi już to dobrymi i życzliwymi znajomymi; byli nimi Hieronim Augustyn hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski, Władysław Morsztyn, starosta kowalski, bachmistrz wielicki, Pakosław Lanckoroński, podstoli krakowski, Marcyan Ścibor Chełmski, podstoli sandomierski, Jan z Czarnce Czarnecki, miecznik krakowski, i Andrzej Dunin ze Skrzynna Karwicki, podstarości grodzki krakowski. [3])

---

[1]) Goleniowy były obciążone, jak wiemy, na rzecz bursy Jeruzalem wyderkafem 2000 talarów, które Kochowski dopiero w r. 1694 spłacił.

[2]) Rpt. bibl. Jagiell. Nr. 1138.

[3]) Laud. pal. crac. II, 317.

Czy posłowie tak krakowscy jak i sandomierscy co wskórali. czy wogóle wszystkie te usiłowania pożądany skutek odniosły? Rząże wski powiada, że „dobry się processu okazał skutek“ i odwołuje się w przypisku na dekret nuncyusza Martelli z d. 25 października 1676. nie podając, niestety, jego treści. Gdyby jednak ten dekret był pomyślny, to pocóż te wszystkie zachody i starania czynione już po 25 października, bo w grudniu 1676 r.? Więc chybaby nuncyusz wydał drugi dekret, o którym jednak nic nie słyszymy. Jakkolwiekbądź skutek jednak musiał okazać się dobrym, kiedy Kochowski następne swe dzieło „Roczników polskich Klimakter I“ oddał w r. 1683 do zatwierdzenia temuż samemu cenzorowi X. Szymonowi Makowskiemu, okoliczność, która przemawia za wygraną Akademii i Kochowskiego w r. 1677.

Następują dwa lata w życiu poety 1677 i 1678, z których ani jednego dokumentu. ani jednej wiadomości o nim nie posiadamy. Prawda, że Kochowski mógł różne sprawy ekonomiczne zeznawać i załatwiać w niezbyt odległych Chęcinach, prawda, że grasujące właśnie w tych latach morowe powietrze ograniczało wszelkie stosunki między ludźmi do najniższej, koniecznej miary. ale przecie to wszystko jeszcze nie może nam wytłomaczyć zupełnego milczenia naszych aktów o Kochowskim. Klucz do rozwiązania zagadki znajdujemy dopiero w r. 1680, w którym poeta nasz wstępuje w powtórne związki małżeńskie. A więc w r. 1677 lub 1678 umarła owa gorąco ukochana i cnotliwa Maryna, ów „przyjaciel dozgonny, co od Boga dany“, „pół dusze i głowy korona“. Cios był straszny: „gdy mi odjęta była połowica dusze mojej i wszystkie ozdoby życia i fortun z głowy mojej spadły, nie wiedziałem w takiej przygodzie, gdzie się obrócić a przez zmieszanie zmysłów zewnętrznych [1]) zapomniałem o lekarstwie z nieba“ (Psalm. XXVIII). Tak kreśli sam poeta w kilka, może kilkanaście lat później stan swej duszy po utracie drogiej małżonki. Było to, jak widzimy, jakieś porażenie moralne, zupełna bezwładność sił umysłowych. skamieniałość Nioby. Wyrwał go z tego stanu dopiero jakiś dobry przyjaciel, kto wie, czy nie Gawiński: „Aż ci mi niekiedy dobry przyjaciel powie: Zdaj na Pana żądanie Twoje a On cię pocieszy. Jenom pomyślił, westchnął i wymówił, aż zaraz z nieba pomoc, gdyż Bóg nasz dobry i Pan wielce litościwy.“ (Psalm. XXVIII.)

Jeszcze w inny sposób wlewał serdeczny druh Gawiński pociechę w zbolałe serce przyjaciela; jeżeli wszystko nie myli, to sielanka „Ro-

[1]) t. j. wewnętrznych; przymiotnik „zewnętrzny“ oznaczał w dawnej polszczyźnie to, co ze-wnątrz, od wnętrza pochodzi.

cznica"[1]) poświęcona jest Kochowskiemu i sławi zmarłą w kwiecie wieku Marynę. Nucą tam żałosne pieśni Tytyr-Kochowski i Licyda-Gawiński, wznawiając w pierwszą rocznicę zgonu pamięć „wielkiego pasterza zacnej żony". Żona pasterza, Dafnis, dziwnie przypomina rysami zmarłą panią Kochowską. Pani Maryanna była, jak wiemy, piękną i cnotliwą; o Dafnis głosi Gawiński:

Jej to płeć, jej uroda niegdy zasłużyła
Jej cnota, by pamiętnie w sercach ludzkich żyła.
. . . .
Nie była taka w Sparcie, choć się nie ubogą
Liczy między innemi w płeć białą, chędogą,
W urodę, w gładkość równa; nie była z Laceny,
Któraby wyższej przed nią dostać miała ceny,
Ani ta, co się dała cnemu Parysowi
Uwieść . . .

Podobnie, tylko krócej i piękniej powiada Kochowski o Marynie:

I Helena chwalna strasznie
Przed jej cerą pewnie zgaśnie. (Lir. III. 9).

Urodę Dafnis tak opisuje Licyda-Hawiński:

Twarz wschodniemu rumieńcu, czoło południowi
A oko niebieskiemu podobne ogniowi;
W ustach koral rodził się, szyja w śnieg bielała,
Złoty włos w pierścień wity z głowy piastowała;
Piersi otwartym rajem, skąd krynica stokiem
Serdecznych rozlewała pociech swych głębokiem.

U Kochowskiego podobnie Maryna ma:

. . . na twarzy kolor szkarłatowy,
Wargi z koralów, oczęta jak kruki,
Z nich promień bije wskroś dyamentowy;
Nuż dwa na piersiach braciszków choć skryci.
Włos w drobne cyrki rozpuszczon się chwieje. (Lir. III. 7).

Niepodobna chyba nie przyznać, że Dafnis do Maryny jest uderzająco podobna. Dalej wysławia Gawiński gospodarność Dafni:

Jej nad wszystkich służyło domem zawiadować,
Jej na rozsądku mądrym wszystek rząd piastować,
Iżeś nic a nic głowy swojej nie frasował,
A tylkoś, coć służyło, zabaw swych pilnował.

---

[1]) Poezye Jana z Wielomowic Gawińskiego. Wydał Żegota Pauli. We Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie 1843, str. 39.

Przestrzegam, że rozkład dyalogu mylny: str. 41 po słowach „strapioną duszę" przemawia Licyda, str. 43 po słowach „wylewa ofiary" Tytyr, gdy tymczasem cały ten długi ustęp przypisany Tytyrowi.

Jakże ta pochwała przypada do Kochowskiej! Któż to, jeśli nie ona „zawiadywała domem“, „wszystek rząd piastując“, kiedy poeta, czy to z pospolitem ruszeniem w 1666 r. wyszedł, czy w czasie bezkrólewia ustawicznie jeździł z sejmiku na sejmik, na dwa sejmy, konwokacyjny i elekcyjny, czy wreszcie w latach 1671 do połowy 1673 „zabaw swych“ w Wieliczce „pilnował“?

Ale czytajmy dalej: Tytyr-Kochowski tak się skarży:

Mam synaczka małego, którego kochała
Jako matka i wszech z nim pieszczot zażywała.
Ten zawsze do mnie chodząc, woła: Matko moja,
Matko moja, kędyś jest, kędyś jest? owo ja:
Ozwij się, już cię dawno, moja matko, szukam.
A ja na to dobrze się od żalu nie pukam,
Słysząc jego lamenty, jego płacz sieroczy,
Że dotąd nie obaczą matki jego oczy.

Któż w tym „małym synaczku“ nie pozna 4-letniego Hieronima, który chodząc po pustych izbach goleniowskiego dworu, „dawno“ swojej matki szuka i znaleźć nie może? Przytoczone okoliczności, a bardziej może jeszcze szczere współczucie i głęboki żal, jaki się z tej sielanki przebija, przemawiają aż nadto wyraźnie za naszem przypuszczeniem, że w „Rocznicy“ Gawiński, kreśląc boleść przyjaciela po stracie ukochanej małżonki, chciał tem przynieść druhowi ukojenie i pociechę.

Kiedy to nieszczęście naszego poetę spotkało? Ostatni ślad żyjącej pani Maryanny znajdujemy w metrykach kościelnych goleniowskich: oto 16 sierpnia 1676 r. trzyma do chrztu dziecię z niejakim ur. Janem Grotem. Listy poety (przytoczone powyżej) z jesieni, a nawet ostatni z grudnia t. r. nie zawierają najlżejszej wzmianki, z którejby wnosić można było, że Kochowski stracił małżonkę, a przecie wspomina o różnych klęskach, jakie go w tym czasie spotkały. Wzmianka jednak o pokazującem się morowem powietrzu w ostatnim liście nasuwa myśl, czy pani Kochowska nie padła bodaj jedna z pierwszych jego ofiarą w roku 1677.

Zaraza panująca w latach 1677—1679 należała do bardzo złośliwych i wyrywała w okolicy Goleniów gęste ofiary. W najbliższem sąsiedztwie, w Sprowie, zabrała oboje dziedziców: Gabryela i Dorotę ze Starskich Oraczowskich, w Moskorzowie zaś może jeszcze w r. 1677, jeżeli nie wcześniej Zofię z Misiowskich 1° Ważyńską, 2° Łącką; pani Zofia bowiem owdowiawszy przed rokiem 1671 po Stanisławie Ważyńskim, synu Krystyny z Janowskich, ciotki naszego poety, wstąpiła w tym roku [1]) w nowe związki z Krzysztofem Łąckim, miecznikiem

[1]) Przynajmniej zapisują sobie Krzysztof i Zofia z Misiowskich Łęccy w tym roku dożywocie (Rel. c. crac. t. 98, p. 2521).

mozyrskim. Czy z drugiego małżeństwa zostało jakie potomstwo, nie wiemy; z pierwszego z Ważyńskim zostały dwie małoletnie córki, Zofia i Ewa. Ciężar opieki, niewiadomo, czy z prawa, czy na mocy testamentu, spadł na najbliższych krewnych: ze strony macierzystej na starego Michała Misiowskiego, brata dziadka obu sierót, Andrzeja Misiowskiego, co poległ pod Tyńcem, i na dwu stryjów, Floryana i Adama Misiowskich [1], ze strony zaś ojczystej na naszego Kochowskiego, ciotecznego brata ś. p. Ważyńskiego, ojca, a więc wuja panien Ważyńskich. W rzeczywistości jednak opiekę sprawuje sam Kochowski, jako najbliższy sąsiad Moskorzowa. Było to przez lat kilka ustawiczne, a obfite źródło kłopotów dla naszego poety; dość powiedzieć, że samych dokumentów w tej sprawie t. j. przez Kochowskiego w grodzie krakowskim zeznanych lub z urzędu wydanych jest 35 [2], nie licząc jeszcze różnych intercyz i kontraktów, których do akt nie wciągnięto. Nieboszczyk Ważyński miał trzy siostry, z których dwie dotąd jeszcze nie były zupełnie zaspokojone; z sumy bowiem posagowej 6.000, zostało jeszcze przy dobrach po 2.000 dla każdej. Były też i długi na skrypta, a osobliwie wyderkafy, których było trzy: Akademia miała dwie sumy, mniejszą 105 zł. z procentami zatrzymanymi od r. 1650 [3]) i większą 1.500 z czynszami zatrzymanymi od r. 1659 [4]); kollegiata św. Anny miała wreszcie sumę wyderkafową 1.000 na 10% z czynszami zatrzymanymi od r. 1666 [5]). Jaka to tam gospodarka jeszcze za życia nieboszczki matki musiała być w Moskorzowie, świadczy najlepiej pozew Olbrachta Zagórowskiego, którym skarży Zofię Łącką o to, że wypożyczywszy (w r. 1671) na wesele czarę srebrną wartości 800 zł., dotąd (18 maja 1673) jej nie oddała, lecz zastawiła u Andrzeja Zedelowicza w sumie 193 zł. [6]). Tenże Zagórowski skarży równocześnie małżonków Łąckich o sumę stosunkowo niewielką 583 zł., bodaj czy nie także na wesele pożyczoną [7]). W obu wypadkach sąd wydał wyrok skazujący pozwanych na zwrot czary i sumy. Ale pan miecznik mozyrski umiał jakoś trzymać wierzycieli na wodzy; dopiero kiedy po śmierci pani Łąckiej opieka wypuściła obie wioski w dzierżawę, sy-

---

[1]) Inscr. c. crac. t. 328, p. 1896.

[2]) Tamże, t. 328, p. 1896; t. 329, p. 250, 400, 517; t. 331, p. 2303, 3061; t. 332, p. 936, 947; t. 333, p. 219; t. 334, p. 17, 21, 88, 90, 92, 106, 109, 583, 591, 598; t. 335, p. 2127, 2135; t. 336, p. 2958, 2961, 2963, 2976; Rel. c. crac. t. 111, p. 1974; Dec. c. crac. t. 181 (9 akta)· t. 188 (6 aktów).

[3]) Tamże, t. 334, p. 17.

[4]) Decr. c. crac. t. 188, f. 2 p. f. Visitationis B. M. V. 1683.

[5]) Inscrip. c. crac. t. 334, p. 21. Dec. c. crac. t. 188.

[6]) Decr. c. crac. t. 181, f. 4 intra octavas ss. Corporis Christi 1673.

[7]) Temże.

pią się pozwy, następują kondemnaty, przysądzające i kwoty dłużne i koszta sądowe. A tu lata były złe; niby to umówiony czynsz dzierżawny był dość wysoki, a tymczasem po obliczeniu uzasadnionej i przyznanej przez przyjaciół defalki, zostawało nie wiele, nie tyle, żeby się można wszystkim wierzycielom opędzić. Kochowski robił, co mógł, tu urwał, tam nadstawił, spłacając długi, zaciągał nowe, a nawet, gdy się kredyt urwał, dokładał z własnej kieszeni, czego się nazbierało przeszło 10.000 zł. Do jakiego stopnia były te dobra, Moskorzów i Perzyny, obdłużone, może nam dać pewne wyobrażenie okoliczność, że kiedy właścicielki, Zofia i Ewa Ważyńskie, wstąpiwszy do zakonu Norbertanek w Imbramowicach, sprzedały wreszcie, Zofia swoją połowę w r. 1684 [1], Ewa swoją w r. 1685 [2], naszemu Kochowskiemu, ten im zapisał, jako cenę kupna po 70 zł., rocznego czynszu każdej, co się równa licząc zwyczajny w owych czasach 7%, 2.000 zł. kapitału! W ten sposób „kupił“ nasz poeta Moskorzów i Perzyny i zapisał nawet na nich swojej drugiej żonie Magdalenie z Frezerów 6 października 1685 dożywocie [3]. Ale nie tu koniec kłopotom; teraz wytaczają mu proces egzekutorowie testamentu ś. p. X. Krzysztofa, proboszcza moskorzowskiego, rodzonego brata ś. p. Stanisława Ważyńskiego, który również miał swoją część zapisaną na tych dobrach. Biskup krakowski, Jan Małachowski, wydał w tej sprawie wyrok dla Kochowskiego niepomyślny i wskutek tego zapisuje poeta proboszczowi moskorzowskiemu wyderkaf 70 zł. od sumy 1.000 zł. [4]) i proboszczowi wodzisławskiemu 35 zł. od sumy 500 zł. [5]. Kupując Moskorzów i Perzyny, nie przewidział nasz Kochowski dwóch rzeczy: naprzód opinii ludzkiej, która w takich razach zwraca się zawsze przeciw opiekunowi, zarzucając wykwitowanie sierót; przytem ciężary, które brał na siebie, były za wielkie i oczyszczanie z długów za uciążliwe; a że nasz poeta był w owym czasie poborcą a nadto opiekunem dzieci nieboszczyka brata swej pierwszej żony, Adama Misiowskiego, i znów miał z tego tytułu kłopotów co niemiara, przeto z dotychczasowym dzierżawcą Moskorzowa i Perzyn, Stanisławem Byszewskim, dobił targu i sprzedał mu te dobra dnia 20 stycznia 1687 r., na co przytomna Magdalena Kochowska, mająca na nich dożywocie, daje swoje zezwolenie [6]. Tak wygląda w rzeczywistości legenda, powtarzana w niektórych życiorysach

[1]) Inscr. c. crac. t. 334, p. 88—109.
[2]) Tamże, t. 336, p. 2958—2976.
[3]) Tamże, t. 336, p. 3199.
[4]) Tamże, t. 338, p. 253.
[5]) Tamże, t. 338, p. 258.
[6]) Tamże, t. 388, p. 272.

Kochowskiego o nabyciu przez niego Moskorzowa i Perzyn: nabył je nasz poeta, to prawda, i był ich właścicielem przez całe — 2 lata.

Z kolei wspomnieć wypada o drugiem małżeństwie Kochowskiego. Drugą żoną poety była Magdalena z Frezerów, wdowa po Stanisławie Różance, długoletnim pisarzu, a na krótko przed śmiercią, podstarościm grodzkim krakowskim. Urodzona w roku 1636 z ojca Aleksandra [1] i matki Barbary ze Szczepanowskich, wyszła po raz pierwszy za mąż w r. 1657 [2]; owdowiała w r. 1679. Była to więc osoba w dojrzałym wieku, mająca syna już dorosłego, Franciszka, i dwie córki: Teresę, przed dwoma laty oddaną do klasztoru Karmelitanek bosych na Wesołej [3], i Zofią, wydaną za Franciszka Bronickiego. Ponieważ pierwszy mąż jako pisarz a następnie podstarości grodzki musiał ciągle bawić w Krakowie, przypuszczamy, że na pani Magdalenie spoczywał cały ciężar gospodarstwa w Wilczkowicach, wsi dziedzicznej Różanki w powiecie krakowskim leżącej. Była to więc, jak większa część niewiast polskich w tamtych czasach, zawołana gospodyni, trzymająca ster całego rozległego gospodarstwa wiejskiego w swej dłoni — a takiej żony a raczej gospodyni Kochowski, zabawiony piórem i posługami publicznemi, właśnie potrzebował. Kto ich do siebie zbliżył i wyswatał? — Przychodzi na myśl znowuż ten sam nieoszacowany przyjaciel, który tak skutecznie pocieszał w żałobie, słodki śpiewak wsi i pasterskich sielanek — Gawiński; toć będąc właśnie w tym czasie instygatorem w grodzie krakowskim, znał się doskonale z p. pisarzem i jego żoną. Po upływie więc tak ciężkiej dla przyjaciela żałoby, napomknął może (gdzieś ku końcowi roku 1678 lub 1679) Kochowskiemu, że gospodarz wiejski, do tego zajęty literaturą i cudzemi sprawami bez gospodyni i wychowawczyni dla synka obejść się nie może. Poeta nasz przyjął życzliwą radę przyjaciela i tak skleciło się to małżeństwo, więcej zapewne na wzajemnym szacunku i zobopólnej potrzebie, aniżeli na miłości oparte. Jeżeli pani Magdalena posiadała choć cokolwiek humoru i wesołego ducha przekomarzania, to zapewne nieraz starającemu się o jej rękę Kochowskiemu perswadowała jego własnemi fraszkami, w których wygadywał na wdowy i powtórne z niemi związki (Fr. 69, 92, 128). Komu jednak nie w smak było powtórne zamęście pani matki, to pewnie p. Franciszkowi, obawiającemu się gospodarki przyszłego

[1]) Aleksander Frezer „vladarius cracoviensis“ ciężko ranny pod Beresteczkiem, złupiony następnie przez Węgrów i kozaków otrzymał „młyn kamienny na dębny stępny folusz“ za Szewską bramą przywilejem z daty: Warszawa, dnia 28 sierpnia 1659 (Rel. c. crac. t. 87, p. 1363). Magdalena umarła w r. 1696, mając lat 60 (Metr. gol.).

[2]) Tamże, t. 297, p. 218.

[3]) Tamże, t. 303.

ojczyma w Wilczkowicach, gdyż pani Magdalena miała na tej wsi dożywocie. Alić nasz poeta, nie będąc nigdy łakomy „na posag, na datki, na różne puścizny“, rozproszył te obawy, skłoniwszy panią Magdalenę, że synowi jeszcze przed swym ślubem puściła w dożywotnią dzierżawę Wilczkowice „z samej tylko macierzyńskiej miłości, nie wymawiając sobie żadnego za to wynagrodzenia“ (2 marca 1680)[1]. Zawarował mu to Kochowski także i od siebie intercyzą jeszcze przed ślubem zeznaną w aktach w kilka dni później (dnia 5 marca 1680), w której mu zapewne poręczył używanie wilczkowskich dóbr na wypadek swego ożenienia[2]). Tegoż samego dnia zeznaje nasz poeta dług w kwocie 6.000 zł. na rzecz przyszłej swej małżonki[3]), widać tyle za nią otrzymał. Sumienny ojciec nie chciał obciążać Goleniów dożywociem i dlatego w formie długu zabezpieczył wniosek swej drugiej żony. Ponieważ 26 marca t. r. pani Magdalena występuje już jako żona Kochowskiego[4]), wnosimy, że ślub cichy bez hałaśliwych godów weselnych odbył się w sam św. Józef 19 marca 1680 r. Nie omylił się w swym sądzie o pani Magdalenie Gawiński; bo nowa pani objąwszy berło domowe w Goleniowach, gospodarowała znakomicie, mnożąc mężowi dostatek i zostawiając mu dużo wolnego czasu na pisanie dziejów, na sprawowanie opiek, któremi go obarczano, i na posługi publiczne.

Wkrótce też popłynęło życie w Goleniowach dawną koleją, do skromnego dworku zawitała znowu wesołość i zadowolenie, poeta odzyskał dawny humor i skłonność do żartów, o których Gawiński tak się w r. 1682 wyraża:

> Quae mihi lascivit Baccheis pagina metris,
> Haec salit ex vestris, Vespasiane, iocis[5]).

W tym roku a najdalej w następnym (1681) powstał żartobliwy wiersz, p. t. „Prosa Libero patri, hilaritatis patrono“, posłany Gawińskiemu, a ten już w roku 1682 w karnawał odsyła go w tłómaczeniu polskiem z żartobliwym listem wierszowanym, którego wszystkie rymy kończą się na — a n i e. Wogóle stosunek i wymiana myśli między obu poetami musiały być od ciężkiego roku 1677 bardzo żywe, jak tego dowodzi częsta korespondencya wierszowana z tych lat, szczęśliwie do naszych czasów dochowana. Wyrazem tej serdeczności jest

[1]) Inscr. c. crac. t. 329, p. 1174.
[2]) Tamże, t. 329, p. 1202.
[3]) Tamże, t. 329, p. 1200.
[4]) Decr. c. crac. t. 185 f. 3. p. dom. Oculi 1680.
[5]) Archiwum, str. 99.

przypisanie drukowanej już dawniej X sielanki Kochowskiemu, przy przepisaniu jej przez autora w r. 1681

Chęć dożywotnia z kwitnących lat wszczęta,
Którą Pieris między nami święta
Z podobnych zabaw ku tobie zrządziła,
A tać się przez wiek szczerze wyświadczyła,
Taż dziś w mem sercu wznieciła pobudkę,
Abym ci tę tu prostą lubo dudkę,
Przy Helikońskiej przecież kniei wszczętą
A sielańskimi duchami nadętą,
Poświęcił dziewic, Parnaskich kochanie,
Wielki poeto, mój Wespazyanie!
. . . .
Tęć, o ozdobo Parnasu polskiego,
Daję, posyłam krom respektu wszego,
Prócz, by na potem swego doszła wdzięku:
Przyjm, popraw, poświęć w swych ją, mistrzu, ręku [1]).

Ta dedykacya maluje nam lepiej, niż najwymowniejsze słowa serdeczny, ciepły ton poufałej przyjaźni, jaka łączyła obu sympatycznych poetów.

Rok 1681 należy do najruchliwszych. Wydał w nim poeta naprzód dwa utwory wierszowane treści religijnej: „Ogród panieński“ i „Chrystus cierpiący“. Oba poematy, jeśli tego wyrazu w tym wypadku użyć się godzi, pochodzą zapewne z lat 1678 i 1679 i napisane były w nastroju religijnym, wywołanym śmiercią ukochanej Maryny; w r. 1680 co najwięcej gładził poeta swym zwyczajem i poprawiał oba utwory, ażeby je następnie, może już z końcem tego roku oddać do druku. Następują różne sprawy majątkowe. I tak dnia 1 lutego zapisują sobie nawzajem nasz Kochowski i Władysław Rogoliński intercyzę z daty: Kraków tegoż dnia i roku pod zakładem 6.800 [2]). Sprawa dla nas niezupełnie jasna; może to dług zaciągnięty przez poetę u Rogolińskiego na spłatę długów ciążących na Moskorzowie i Perzynach, gdyż Kochowski, jak wiemy, opiekując się małoletniemi Ważyńskiemi wyłożył na oczyszczenie tych wsi sporo własnego grosza. Może z tą opieką zostaje również w jakimś związku przejęcie na Goleniowy od Karmelitów krakowskich na Piasku dwóch sum wyderkafowych 2.000 zł. i 300 zł. na 7% dnia 16 maja t. r. [3]). Pierwej jeszcze, bo 9 kwietnia t. r. udało się wreszcie Kochowskiemu zakończyć odwieczny spór graniczny z Korycińskimi. Obie strony przybrawszy sobie przyjaciół i ko-

---

[1]) Archiwum, str. 72.
[2]) Inscr. c. crac. 331, p. 526.
[3]) Tamże, t. 331, p. 1880.

mornika, obeszły granice między Szczekocinami a Goleniowami, poczem spisano dobrowolną ugodę czyli komplanacyą, zaczynającą się od słów: „Między Ich Mciami Wnym IMCią Panem Franciszkiem z Pilce Koryciński, stolnikiem krakowskim, miasteczka Szczekocin, z jednej strony, a IMcią Panem Wespazyanem z Kochowa Kochowskim, wsi Goleniów, z drugiej strony *iure hereditario* pany i dziedzicami, z wynalazku przyjacielskiego, tudzież z obopólnego obu stron zezwolenia stanęło w sposób niżej opisany nieodmienne postanowienie". Następuje dokładne opisanie granicy i kopców, już to starych, już też świeżo usypanych, następnie strony umarzają wszystkie procesy i wyroki w tej sprawie, i zobowiązują się tę komplanacyę w grodzie krakowskim oblatować (co 16 maja t. r. nastąpiło), a wreszcie kończą: „Działo się na gruncie dóbr, z jednej strony Szczekocin, a z drugiej Goleniów, *ex mutuo partium consensu*, a to przy bytności IMC Panów przyjaciół obopólnych, *ad eum actum* wezwanych, t. j. IMC Panów Kazimierza Otfinowskiego, komornika ziemskiego lelowskiego, Adama Gołuchowskiego, Nabora Szczęsnego Rudnickiego, Piotra Zakrzowskiego, Władysława Chomentowskiego, Jana Kochowskiego i inszych siela Ich Mciów, także gromady miasteczka Szczekocin jakoteż i wsi Goleniów, przez woźnego Jana Traczyka do tego aktu opowiedzianych. Działo się *ut supra* dnia 9 miesiąca kwietnia r. 1681. Franciszek z Pilce Koryciński, stolnik krakowski m. p." [1]). W ten sposób ubity został szczęśliwie kilkudziesięcioletni spór ku zupełnemu zadowoleniu stron obu, a zwłaszcza naszego Kochowskiego, dla którego była „śmierć stawać do sądu".

A jednak nie uniknął innego procesu w tym roku właśnie. Była to ciekawa sprawa o Opatkowice. Wspomina o niej poeta w sposób dość zagadkowy we fraszce „Utratnemu" (Fr. 22).

Przedał prawa za łyżkę Ezaw soczewice,
Mało co drożej miły wuj Opatkowice.

Wuj ten nazywał się Mikołaj Janowski. Był to nietylko rozrzutnik i marnotrawca, ale i zawadyaka i gwałtownik, jak świadczy zajechanie przez niego dóbr własnej siostry Krystyny, wdowy po Krzysztofie Ważyńskim, Kwiliny i miasteczka Kossowej w r. 1653, przyczem nie obeszło się bez gwałtów i ran mniejszych i większych [2]); nie o wiele lepiej się obszedł z drugą siostrą Katarzyną 1° Strusową, 2° Czapską. Miała ona zapisane rocznych 500 zł. na utrzymanie, lecz miły braciszek za 10 lat (1628—1638) nie wypłacił jej ani grosza [3]). Ożenił się koło

[1]) Inscr. c. crac. t. 331. p. 1869.
[2]) Tamże, t. 296, p. 151.
[3]) Rel. c. crac. t. 91, p. 141.

roku 1638, gdyż w tym roku zapisał przyszłej swej żonie Annie Bocheńskiej 6.000 zł.[1]; po ślubie jednak nie pilno mu jakoś było pomyśleć o jej przyszłości, gdyż dożywocie zapisał jej dopiero w roku 1655[2]. Ożeniwszy się zaczął na dobre hulać i na gwałt tracić substancyą, z czego nie omieszkali korzystać dobrzy a praktyczniejsi od niego towarzysze. W jednej z takich chwil lekkiego szaleństwa popełnił Janowski to głupstwo, że pożyczywszy od Jędrzeja Strusa różnemi małemi kwotami 6.000 zł., odstąpił mu formalnym kontraktem, zaciągniętym do aktów trybunalskich w Lublinie, piękną wieś w powiecie księskim, Opatkowice Naporzyńskie, którą w roku 1681 szacowano na 60.000 zł. Strus dał mu od siebie pewnego rodzaju zabezpieczenie na piśmie tej treści: „Ja niżej podpisany zeznawam tem pisaniem mojem, iż lubo mi IM Pan Mikołaj Janowski dobra Opatkowice Naporzyńskie z dworem i folwarkiem w trybunale lubelskim zapisał, tedy iż nie dałem mu więcej nad 6.000 zł. różnemi czasy, powinien będę i tem pismem mojem zapisuję się, iż powinien będę lub na Trzy Króle blizko przyszłe lubo kiedy mi pomieniony Mikołaj Janowski te 6.000 zł. odda, redonacyą mu uczynić, lubo też majętność tę według słuszności i szacunku gotowemi pieniędzmi zapłacić etc. Działo się w Krakowie 26-go sierpnia 1649. Strus Jędrzej ręką swą"[3]. Nieostrożny i lekkomyślny Janowski tej kartki nawet w grodzie nie oblatował. Strus trzymał Opatkowice do swej śmierci, a po nim objął je bez przeszkody ze strony Janowskiego syn jego Jan (1661)[4]. W sąsiedniej wsi, którą nasze akta również Opatkowicami bez żadnego dodatku nazywają, gospodarował Sebastyan Czapski, któremu Janowski tę, jak się zdaje, ostatnią swoją posiadłość zapisał, wymawiając sobie dożywotnie utrzymanie[5]. Niepodobna przypuścić, żeby liczna rodzina Janowskich, do której i nasz poeta przez matkę należał, zostawiła utratnika co do owej sprzedaży w spokoju; nieraz owszem nacierano na niego, żeby się o spełnienie zobowiązania nieboszczyka Strusa u syna upomniał. Ale tu nowa bieda: owa własnoręczna kartka Strusa znajdowała się w przechowaniu u syna Jana. Udało się jednak w jakiś sposób dostać owo pismo, gdyż właśnie ze strony Janowskiego oblatowano je w grodzie krakowskim w r. 1663. Teraz wybucha już otwarta wojna, tem zaciętsza, że ze strony Strusów prowadzi ją rezolutna i energiczna niewiasta, prawdziwa *hic mulier*, Zofia z Rupniowskich, żona Jana Strusa.

[1]) Rel. c. crac. t. 96, p. 2702.
[2]) Inscr. c. crac. t. 296, p. 2766.
[3]) Rel. c. crac. t. 91, p. 2654.
[4]) Tamże, t. 88, p. 825.
[5]) Tamże, t. 87, p. 726.

Jeden epizod przechowały nam akta. Oto w piątek przed Trzema Królami 1664 r. napada z czeladzią pani Zofia na dwór Janowskiego w Opatkowicach, każe wyrąbać drzwi, a nazajutrz w sobotę przewróciła wszystko do góry nogami, szukając zapewne owego skryptu i ze złości, że nic nie znalazła, powyrzucała wszystkie sprzęty na dziedziniec. Nie znalazłszy nic, wyprawia męża do Pińczowa, gdzie Janowski miał dom. Strus wpada w same Trzy Króle do domu Janowskiego, zelżył go ostatniemi słowy i nic nie znalazłszy, zabrał drzwi od domu wartości 150 zł., jak twierdzi w swej protestacyi Janowski [1]. Dalsze koleje tej babiej wojny nie są nam wiadome; znamy dopiero jej koniec, który nastąpił w kilkanaście lat potem tj. 1681 [2]. Dużo się tymczasem zmieniło: Jan Strus umarł a wojownicza pani Zofia wyszła powtórnie za Piotra Bedlińskiego, starostę będzińskiego; i w drugim dworze Sebastyan Czapski już nie żył a miejsce jego zajęli syn jego, Jan Czapski, i Remigian Dunin, syn Katarzyny Czapskiej z pierwszego małżeństwa. Wreszcie w sam Wielki tydzień 1681 r. umiera stary Mikołaj Janowski; w Wielki czwartek przynajmniej leżał już w trumnie, kiedy sługa Bedlińskiej, szlachcianka Makowska, zakrad się rzekomo na rozkaz swej pani do izby, w której leżały zwłoki, trupa wyrzuca z trumny, a trumnę każe siekierami porąbać; następnie łaje brzydkiemi słowy woźnego, Benedykta Żurka, z Wólki Boryszowskiej, który z polecenia Dunina i Czapskiego miał się pogrzebem zająć, i wypędza ze dworu. W dwa tygodnie potem posyła Bedlińska swego syna Jędrzeja i jakiegoś krewnego, Michała Tęgoborskiego, do drugiego dworu, zapraszając do siebie Czapskiego i Dunina pod pozorem zawarcia przyjacielskiej i sąsiedzkiej zgody. Ledwie jednak zaproszeni przestąpili próg dworski, aliści pani starościna kazała wszystkie bramy pozamykać i obsadzić ludźmi; Tęgoborski przyskoczył do Dunina i szarpiąc go, chciał powalić na ziemię. Dunin powołując się na dane słowo, że się mu nic złego nie stanie, zabiera się do wyjścia i już zstępował ze schodów gankowych, gdy wtem rzuca się nań z tyłu z nienacka Tęgoborski z szablą w ręku i zadaje mu kilka ciężkich ran, okazanych później przed sądem. Za Duninem wychodzi Czapski, ale widząc, co się stało, miał się już na ostrożności i zdołał jakoś obronić; na pół żywego Dunina odniesiono do domu.

W kilka dni później (21 kwietnia), kiedy Czapski doglądał orki w polu, wypada znów Bedlińska z poddanymi, uzbrojonymi w kije, drągi

[1]) Rel. c. crac. 91, p. 115.

[2]) Cała sprawa szczegółowo przedstawiona w Decr. c. crac. t. 186, f. 2 p. f. s. Bartholomaei 1681.

i siekiery, zabiera woły, obiwszy poganiacza, i Czapskiego każe swym ludziom ubić. Taką skargę wnieśli na Bedlińską Dunin i Czapski. Pani starościna udając pokrzywdzoną, wniosła ze swej strony również skargę na Michała i Remigiana Duninów, tudzież na Jana i Samuela Czapskich, wreszcie na ich szwagra Rusieckiego o różne gwałty i rzekome krzywdy, między innemi utrzymując, że ów, 17 kwietnia posiekany Jan Czapski już 24 kwietnia z Remigianem Duninem w nieobecności Bedlińskiej przyjechał do dworu w Opatkowicach i tam Strusów i ich siostry lżył słowami, a Dunin kilka policzków Tęgoborskiemu wymierzył. Mielibyśmy więc już dwie sprawy karne; przyłącza się do nich jeszcze trzecia, cywilna, jakbyśmy dziś powiedzieli. Wytoczyli ją Bedlińskiej i Strusom, wnukom Jędrzeja, potomkowie pięciu rodzonych sióstr nieboszczyka Janowskiego [1]), żądając wypełnienia zobowiązania, zawartego w owej kartce własnoręcznej Jędrzeja Strusa z r. 1649. Pomiędzy powodami znajdował się i siostrzeniec Mikołaja Janowskiego, nasz Kochowski, a nawet razem z Janem Czapskim i Remigianem Duninem zastępował w Lublinie wszystkich innych spadkobierców; po stronie przeciwnej stawała Bedlińska osobiście wraz z synem Jędrzejem. Trybunał wydał we wszystkich trzech sprawach 11 lipca 1681 wyrok ostateczny. W najważniejszej sprawie, przyznania własności Opatkowic, uznał trybunał Bedlińską ze względu na dokumenta piśmienne a zwłaszcza donacyą zeznaną przez Mikołaja Janowskiego, który nie tylko jej nigdy nie odwołał, ale nawet na protestacyą X. Krzysztofa Ważyńskiego w tej sprawie uczynioną, odpowiedział reprotestacyą, zeznaną w właściwym grodzie, i to donacyą utwierdzoną urzędowem i rzeczywistem wwiązaniem a spokojnem posiadaniem i samą dawnością czasu uprawnioną, otóż z tych względów uznał sąd Bedlińską za bliższą do składania dowodów a raczej do ewazyi zapomocą przysięgi i uchwalił: Bedlińska i syn Jędrzej mają złożyć przysięgę w grodzie krak. z dwoma świadkami, szlachtą, posesyonatami na to, „jako donacya dóbr Opatkowice, Naporzyńskie nie była wynikiem pożyczki, lecz formalnego między Jędrzejem Strusem a Mikołajem Janowskim układu i umówionej za te dobra ceny i jako ta umówiona cena temuż Janowskiemu w całości została wypłacona, i że dlatego Strus Janowskiego wcale nie pokrzywdził, że więc spadkobiercy jego ani do wynagrodzenia szkody, ani do zapłacenia reszty sumy kupna nie są obowiązani.“ — Co do zajechania drugich Opatkowic przez Bedlińską, to sąd przyznaje ich własność spadkobiercom Sebastyana Czapskiego i nakazuje pani starościnie w przytomności urzędu grodzkiego krak. w przeciągu czterech niedziel ustąpić.

[1]) Zob. tablicę genealogiczną Janowskich.

Co zaś dotyczy gorszących scen w Wielki czwartek, to trybunał pozwala się Bedlińskiej oczyścić przysięgą, złożoną razem z dwoma świadkami, że ani nie wiedziała o niczem, ani namawiała lub zachęcała. Natomiast Makowską sąd uznał winną, że wyrzuciła z trumny ciało Janowskiego ku wielkiemu zgorszeniu obecnych i przez to wykroczyła przeciwko miłości bliźniego i przystojności panieńskiego swego stanu. Tęgoborski również uznany za winnego, że udaną przyjaźnią i życzliwością zwabiwszy Dunina, naprzód go zelżył a następnie leżącego już na ziemi i niemal bezbronnego srodze poranił. Makowska skazana na 2 tygodnie, Tęgoborski na 12 tygodni wieży, zapłacenie kar sądowych, a nadto Tęgoborski na 180 grzywien basarunku Duninowi; skarga Bedlińskiej na Duninów i Czapskich oddalona bez skutku. Epilog sprawy rozegrał się 25 sierpnia t. r. w grodzie krakowskim. Z obu stron stają te same osoby, co i w Lublinie. Bedlińska złożyła pierwsza przysięgę razem z Zygmuntem Raszowskim i Franciszkiem Guteterem Dobrodziejskim i na tej podstawie sąd grodzki uwolnił ją od „dalszego napastowania sądowego." Od drugiej przysięgi uwolniła ją strona przeciwna; następuje więc wyrok uwalniający. Co do Makowskiej, to ponieważ wyznaczony termin czteroniedzielny do rozpoczęcia siedzenia w wieży minął, a skazana karze się jeszcze nie poddała, przeto sąd grodzki skazuje ją na karę wieczystej bannicyi i publikuje ten wyrok. O Tęgoborskim akt milczy, widać już karę odsiadywać zaczął.

Tak więc przegrał sprawę Kochowski; nie o wielki majątek chodziło, gdyż jeżeli dobra sporne szacowano (pewnie nie za nizko) na 60.000, a spadek miał przypaść w razie wygranej potomstwu 5 sióstr, to na dwóch braci Kochowskich i dwie ich siostry (a raczej ich potomstwo) przypadała część piąta czyli 12.000 zł., czyli na głowę po 3000 zł. Ale poeta był przekonany o słuszności sprawy, którą wytoczył w trybunale, i dlatego uczuł się boleśnie dotkniętym; wyrzeka też dość często nie tylko w „Lirykach", w których oczywiście tej sprawy nie mógł mieć na myśli, ale i w „Psalmodyi", pisanej około tego właśnie czasu (choć także wcześniej i później), jak n. p. w psalmie X i XVIII. Czy Kochowski miał słuszność? Na podstawie owego skryptu własnoręcznego z r. 1649 niewątpliwie ją miał; ale od tego czasu wiele upłynęło wody. Janowski mógł znowu „różnymi czasy" wybrać tak od ojca Jędrzeja Strusa, jak i od syna Jana, pokaźne sumy, o czem może Kochowski nie wiedział, i dlatego zadał kłam protestacyi X. Krzysztofa Ważyńskiego; ta to okoliczność a nadto przeszło 30 letnie zasiedzenie rozstrzygnęły sprawę. Że się Kochowski mógł pomylić, za tem przemawiałaby i ta okoliczność, że marszałkiem trybunału, który sądził tę sprawę, był w tym roku znany nam przyjaciel Kochowskiego. Jan

Pieniążek, już podówczas wojewoda sieradzki (Niesiecki); trudno przypuścić, żeby Pieniążek był dopuścił swoim wpływem do tego wyroku, gdyby słuszność była po stronie przyjaciela.

Na tej samej kadencyi toczyła się w trybunale głośna w swym czasie sprawa Agnieszki z Kolbuszowej [1], zajmująca w wysokim stopniu umysły współczesnych. Była to słynna awanturnica, zowiąca się właściwie Agnieszka Machówna, w chłopskim zrodzona stanie, która dzięki swemu wrodzonemu sprytowi i niezwykłej urodzie potrafiła się wcisnąć w sfery szlacheckie. Opuściwszy męża, kozaka Bartosza Zatorskiego, przybrała nazwisko Zborowskiej i wyszła za kawalera Kollatego, oficera wojsk cesarskich (1668); porzucona przez niego dla rozwiązłości w Wiedniu, usidliła 16 letniego Stanisława Rupniowskiego, kasztelanica bieckiego, który się z nią ożenił i wywiózł do Paryża. Gdy tam Rupniowski umarł, wdowa z dzieckiem wraca do Polski i zajeżdża posiadłości mężowskie. Rodzina jednak nieboszczyka, wietrząc szalbierstwo, wytacza jej w trybunale proces (1677). Agnieszka pozyskuje tymczasem w osobie Stanisława Domaszewskiego, starosty łukowskiego, możnego protektora; pan starosta bowiem, uwiedziony jej pieniędzmi i urodą, pojął awanturnicę za żonę. Alić niedługo zbrzydziwszy ją sobie, wydał podstępnie w ręce instygatora trybunału, który ją za zbrodnię wielomęstwa skazał na śmierć. Gdyby wierzyć notatce rękopiśmiennej [2], to wyrok na Agnieszce został wykonany nazajutrz po osądzeniu opatkowickiej sprawy i Kochowski niezawodnie przypatrywał się razem z niezliczonymi tłumami niezwykłemu widowisku. Wrażenie było niemałe, kiedy śmierć pięknej Agnieszki dała mu pochop do napisania poemaciku, mimo że już w r. 1674 „abdykował poesim polską". Bodaj czy to nie był rodzaj turnieju literackiego między Kochowskim a Gawińskim, gdyż, rzecz dziwna, obaj nasi przyjaciele-poeci uwiecznili pamięć awanturnicy i co dziwniejsza, obaj przedstawili ją w swych utworach żegnającą się ze światem; różnica zachodzi tylko ta, że Gawiński napisał swój utwór zwyczajnym wierszem 13 zgłoskowym, gdy tymczasem Kochowski użył wybredniejszej oktawy. Poemat Kochowskiego podajemy w „Dodatkach".

Nie wesoło zakończył ten rok poeta. W Irządzach zapadł niebezpiecznie na zdrowiu szwagier, pan Adam Misiowski, i 19 listopada sporządził testament [3]. Był żonaty dwa razy: z Barbarą Czerną i powtórnie z Konstancyą Bylinianką, której zapisał dożywocie na Irzędzach; z pierwszego małżeństwa było dwóch synów: Michał i Franciszek, i trzy

[1]) Przypisek Ż. Paulego do str. 168 jego wydania „Poezyj Jana Gawińskiego" i Pamiętnik Sandomierski t. I, str. 29.

[2]) „Finii catastrophen Lublini Ao. 1681 Julii 12." Rps. bibl. Jag. Nr. 5270.

[3]) Rel. c. crac. t. 109, p. 295.

córki: Katarzyna, Maryanna i Agnieszka. Ciało poleca pochować w kościele irzędzkim, w grobie przodków; opiekunami wyznacza X. Franciszka Leśniowicza, officyała pileckiego, Wespazyana Kochowskiego, stryjecznych braci, Floryana i Adama, i Stanisława Oraczowskiego, „upraszając JMci, ażeby się tej prace dla miłości Bożej nie wzdrygali". Dalej prosi, ażeby dobra „dla sposobniejszej substancyi i znoszenia ciężarów komu obcemu, byle dobremu człowiekowi zaarendować". Do synów odnosi się ustęp: „Synów upominam, aby się Boga bali, od którego wszystko dobre pochodzi, nauk żeby pilnowali i przystojność wszelaką kochali". Nie długo potem umarł, gdyż 23 lutego 1682 r. oblatują opiekunowie testament w grodzie krak. a jeszcze pierwej wdowa po nim, Konstancya, spisuje (14 stycznia 1682) inwentarz pozostałych rzeczy i kosztowności [1]). Misiowski zostawił majętność w opłakanym stanie, do czego się zresztą sam w testamencie przyznaje; jeszcze tego samego roku (1682) jeden z wierzycieli, Bystrzonowski, próbuje w Irzędzach rumacyi [2]), nasz poeta nie odebrał też jeszcze całej sumy posagowej, były wreszcie i dłużki żydowskie na zastaw. Cały ten ciężar spadł teraz na barki Kochowskiego, obarczonego i tak już, jak wiemy, kłopotliwą opieką panien Ważyńskich. Gorzej się jeszcze rzecz miała z rozwydrzonymi przy macosze synalkami, których trzeba było na nauki do Krakowa posłać i tam o nich ustawicznie pamiętać; jakich przykrości doznał nasz poeta od niewdzięcznych pupillów, zwłaszcza starszego Michała, zobaczymy później. Tymczasem dostaje się Kochowskiemu jeszcze jedna opieka, z kolei trzecia: w jesieni (1682) umiera stryj pani Maryanny, znany nam stary Michał Misiowski w Tczycy. Na dwa lata przed śmiercią, jeszcze w r. 1680, ustanowił pan podsędek dla syna Tomasza opiekunami Jana Wielopolskiego, kanclerza w. k., żonę Maryannę, Jana Pieniążka, starostę oświęc., Franciszka Leśniowicza, proboszcza irządzkiego i officyała pileckiego, nadto Wespazyana Kochowskiego Jana Woińskiego, burgrabiego krak., Stanisława Zdanowskiego, pisarza grodzk. krak., i Jana Wiśniowskiego [3]). Zdaje się, że wdowa sama zajmowała się sprawami swego syna a wymienieni opiekunowie dodani jej byli tylko jako rada opiekuńcza, bez której aktów prawnych sporządzać nie mogła; zresztą i syn długo opieki nie potrzebował, gdyż Niesiecki znalazł go w jakimś akcie już w r. 1686. Jakkolwiekbądź, opieka ta, na szczęście, nie dała się naszemu poecie we znaki; w aktach przynajmniej o jakiejś przykrości Kochowskiego z tego tytułu niema żadnej wzmianki.

[1]) Inscr. c. crac. t. 332, p. 746.

[2]) Rel. c. crac. t. 109, p. 1015.

[3]) Inscr. c. crac. t. 330, p. 2437.

Jakby nie dość jeszcze miał nasz Kochowski zajęć i kłopotów tak własnych jak i cudzych, wybrała go szlachta w tym roku (1682) na sejmiku proszowskim, 15 września odbytym, generalnym poborcą 15-ga podymnego, właśnie co uchwalonego: „pierwsza rata ośmiorga podymnego poczynać się ma *a die* 15 *octobris* a kończyć się ma *ultima novembris anni praesentis*, do której to raty wybierania JMci Pana Wespezyana z Kochowa Kochowskiego za exaktora uprosiliśmy [1].“ Przysięgę złożył aż 6 listopada, wedle konstytucyi z r. 1629: „Ja, Wespezyan, przysięgam P. Bogu wszechmogącemu, w Trójcy ś. jedynemu, iż w wybieraniu podatku ośmiorga podymnego pierwszej raty, na sejmiku blizko przeszłym w Proszowicach uchwalonego, urzędowi memu należącego, wierny będę królowi JMci i województwu a chcę i będę powinien wszelakim sposobem szczerością i pilnością takowy podatek według uchwały województwa krakowskiego wiernie wybierać, nikogo nie ochylając, ani na przyjaźń, ani na nagrodę albo podarunki patrząc, i żadnego do płacenia podatku tego należącego nie utaję i defektom pilną rekwizycyą czynić będę i *fideliter*, cokolwiek wybiorę, zregestruję i pieniądze wybrane z regestru oddam do skarbu województwa krakowskiego zupełnie, ani sobie żadnego pożytku przywodząc, ani zatrzymując ani ich nikomu nie pożyczając ani niemi handlując [2])“. Odtąd jest nasz poeta z wyjątkiem lat 1683, 1684 i 1688, ciągle wybieranym do różnych podatków poborcą aż do r. 1692. Urząd to był zaszczytny, bo dowodził wielkiego zaufania i wiary w uczciwość Kochowskiego, a nawet dochodny, przynosił bowiem poborcy po groszu od każdego złotego wybranego podatku (3·33 %), ale zarazem i wielce kłopotliwy: nikt w świecie a zwłaszcza u nas chętnie podatków nie płacił, szlachta zalegała zawsze z poborami, choć ich nie płaciła z własnej kieszeni (wyjąwszy pogłówne, stąd srodze znienawidzone); trzeba więc było nieraz retentorów aż do sądu pozywać. Z drugiej strony podlegał poborca sądowi skarbowemu wojewódzkiemu, odpowiadał przed trybunałem radomskim a wreszcie musiał od województwa na sejmiku otrzymać pokwitowanie; dość powiedzieć, że nasz Kochowski z wybierania podymnego w r. 1682 otrzymał pokwitowanie na sejmiku dopiero w r. 1692, a retentorów z lat 1689, 1690 i 1692 skarży jeszcze w sierpniu 1699. Zachował się dekret trybunału radomskiego, rzucający jak najlepsze światło na sumienność i rzetelność Kochowskiego, jako poborcy. W r. 1685 uchwaliła szlachta krakowska w Proszowicach (16 sierpnia) „życząc aby wojsko w zasługach swoich odebrało należytą satysfakcyą, podatek 12 poborów, dwu-

---

[1]) Laud. pal. crac. II, 435.
[2]) Rel. c. crac. t. 109, p. 2276.

nastu podymnego na zapłaty czwartej ćwierci"; za exaktora wybrano z powiatu lelowskiego IMci Pana Wespezyana Kochowskiego[1]. W następnym roku pozwał instygator koronny naszego poetę do złożenia rachunków przed trybunałem radomskim; rozprawa odbyła się 29 marca t. r. (1686). Sąd odsyła pozwanego naprzód do podskarbich, przydając deputatów ze swego grona, przed którymi Kochowski składa rachunki. Po odbyciu tej czynności poleca sąd Kochowskiemu złożyć przysięgę, jako wiernie swój urząd sprawował, dodając do tej czynności woźnego generała Kazimierza Miskorskiego. Po złożeniu wobec sądu przysięgi przedstawia komisya rachunki, z których się jasno pokazuje, że Kochowski z owych podatków wybranych z powiatu lelowskiego wydał różnym chorągwiom sumą 56.240 zł. 4 gr. Na tej podstawie wydaje trybunał wyrok uwalniający, odsyłając Kochowskiego z dalszem zdawaniem rachunków do województwa[2]).

Wracamy do r. 1683. Rok to był pamiętny nietylko dla Polski i chrześciaństwa, lecz i dla naszego Kochowskiego naprzód tem, że w tym roku wydał pierwszy Klimakter swoich „Roczników", a następnie, że odbył z Sobieskim wyprawę wiedeńską i był świadkiem naocznym pogromu „bisurmańskiego miesiąca".

Trzeba istotnie podziwiać pracowitość Kochowskiego, że obok tylu zajęć i kłopotów miał jeszcze czas na napisanie, a choćby tylko na wygładzenie i poprawienie dawniej napisanych „Roczników", i stryj Aleksander może nie przesadził, tak się do synowca jeszcze w r. 1672 odzywając:

> Perdius ac pernox dum tanta negotia tractas,
> Dic mihi, quando levas membra sopore tua?

Z uwagi na powolność, z jaką wówczas drukowano dzieła — druk drugiego Klimakteru trwał blizko dwa lata — można przypuścić, że już z początkiem r. 1683 (a może nawet 1682) pierwszy Klimakter był pod prasą; potwierdza to przedmowa datowana z Goleniów 2 lutego t. r., która niema wspólnej z całem dziełem paginacyi. Kochowski wpadał zimą dla korrekty czasami do Krakowa, a wiosnę już niemal całą w Krakowie z tego powodu przesiedział. Druk musiał się jednak wlec bardzo leniwo, gdyż Kochowski w same „ognie Syryowe", a więc w połowie lipca zjechał celem dopilnowania druku i korekty ostatnich arkuszy, ale już nie do spieczonego i ciasnego Krakowa, lecz w jakieś podmiejskie zacisze, skąd zaraz posłał wierszowane zaprosiny do Gawińskiego:

---

[1]) Laud. pal. crac. II, 487.
[2]) Rel. c. crac. t. 113, p. 800.

Zaczem, poczciwy Janie, tych zabaw niepróżny, (t. j. korekty)
Wzywam cię: Nawiedź, proszę, poeta podróżny.
Stoję tam, gdzie ni zwierza nie znajdziesz ni człeka,
Lecz przecie Kraków można obaczyć z daleka.
A jeno z miękkiej głowę wyniosę pościeli,
Widzę, co mocą słońca żółtego się bieli;
A tą mię ten obdarzył rezydencyą miłą,
Co jego patron raczył panny złotą bryłą[1]).

Zrozumiał zagadkę Gawiński, bo i miejsce i osobę gospodarza jeszcze dokładniej w odpowiedzi opisał:

A że stoisz tam, kędy ni zwierza, ni człeka,
A na Kraków spoglądasz z ogrodów z daleka,
Chwalę i w tem wygodę...
. . . .
Więc i temu dziękuję, coć dał stancyą totę,
Którego patron dawał pannom bryły złote,
Co imienia tegoż jest uczestnik, co rykiem
Płód swój wzbudza, barć pszczelnych co w puszczach [bartnikiem[2]).

Kto był owym amfitryonem Kochowskiego? — Imię jest pewne: Mikołaj. Nazwisko wedle Gawińskiego pochodzi od niedźwiedzia, a więc Niedźwiedzki albo Misiowski; jednak ani jednego, ani drugiego nie udało nam się w najbliższej okolicy Krakowa w w. XVII odnaleźć. A nużby niejasny zwrot: „uczestnik imienia“ znaczył: uczestnik herbu? Gawiński jasnością i ścisłością wyrażenia nie odznacza się wcale. W takim razie miałby na myśli herb Rawicz[3]), który na tarczy i w hełmie ma niedźwiedzia (z panną); herbem tym pieczętowali się Dębińscy, których w Krakowskiem w XVII w. było mnóstwo. Tak n. p. posiada Arnulf Dębiński w r. 1674[4]) Kossocice pod Krakowem, skąd można „na Kraków z ogrodów spoglądać z daleka“. W roku znowu 1683 występuje w aktach Mikołaj Dębiński i żona Zofia z Oraczowskich[5]); czy jednak posiadają Kossocice lub inną jaką wieś w pobliżu Krakowa, z aktów, niestety, nie widać. Ale dajmy pokój domysłom; to pewna, że Gawiński na wezwanie pośpieszył i obaj przyjaciele zażyli swobodnie wesołej „konwersacyi“. Kochowski, zdaje się, nie bez wyraźnej myśli prosił Gawińskiego do siebie; chcąc się przyjacielowi

[1]) Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce t. II, p. 97.
[2]) Archiwum, str. 99.
[3]) Pasek np. nazywa ten herb poprostu „Niedźwiedziem“: „Niedźwiedź macierzyńskiego domu cóż ten znaczy?“ (Pam. wyd. Gubr., str. 388).
[4]) Arch. kraj. Liber iuramentorum conscrib. cap. ex annis 1674—73.
[5]) Inscr. c. crac. t. 333, p. 211.

za wyswatanie odwdzięczyć, pragnął mu teraz podobną wyświadczyć przysługę — Gawiński był właśnie wdowcem — i upatrzył dla niego wdowę wprawdzie dzietną, ale, jak to mówią, ciepłą, z pieniędzmi i mającą dożywocie. Wzdragał się z początku na tę myśl mający już dorosłego syna Gawiński i nawet w żartobliwym wierszu wręcz odmówił:

Do cielesnej ciepłot huty,
Wdowy, wiedziesz mię w koguty,
Radząc dla człeczej krewkości
Droższej złota zbyć wolności?
Stój, co czynisz, mój poeto:
Nie z myszką to grać z kobietą;
Łacno w sak wniść, ale z saku
Nazad wyniść niemasz szlaku.
. . . .
A tak, drogi mój poeto,
Odpraw ją taką waletą,
Żem jest człowiek Nietakowski:
Trzeba kozła Koziełkowskiej [1]).

A jednak namyślił się Gawiński; myśl rzucona przez przyjaciela zaczęła kiełkować, wybujała i wydała owoc, ślub Nietakowskiego-Gawińskiego z Koziełkowską-Koźmińską, z domu Kochlewską (dnia 27 lipca 1683 [2]), przy którym nasz poeta niewątpliwie tuż przed swym wyjazdem pod Wiedeń asystował, lubo w liczbie dwóch urzędowych świadków wymieniony nie jest. Dodajmy nawiasem, że skromny Gawiński w tym wypadku za surowo się osądził; pokazało się, że Nietakowskim nie jest; miał bowiem jeszcze z Kochlewską syna, tylko, że go już oczyma własnemi, niestety, nie oglądał.

W lipcu pojawił się nareszcie Klimakter I. Podzielając radość przyjaciela, powinszował mu Gawiński „szczęśliwego zawitania ksiąg na świat“ wierszem, którego początek przytaczamy:

W dobrą godzinę na teatr polskiego
Wprzód, aż i zaraz na widok całego
Świata, gdzie Tytan dostarcza promieni,
Z dwudziestoletnich wychodź, Klio, cieni! [3]).

Więc począwszy od roku 1663 t. j. od stałego osiedlenia się w Krakowskiem zbierał Kochowski materyały i powoli, zapewne ustępami, opracował swoje „Roczniki“. Potwierdzają to wiersze: do brata Jana (Lir. IV. 10) i dedykacya „Liryków“ królewiczowi Jakóbowi w roku

[1]) Archiwum, str. 155.
[2]) Liber *copulatorum* parafii OO. Paulinów na Skałce.
[3]) Poezye Jana Gawińskiego, wyd. Paulego, str. 156.

1674, w których o „Rocznikach" znajduje się już wzmianka. Przypisał nasz historyk ten pierwszy „Klimakter" królowi Sobieskiemu, do czego oprócz uwielbienia dla bohatera, co zmył z narodu hańbę buczackiego traktatu, mógł mieć i powód osobisty: potwierdzenie pensyi 500 zł. na żupach wielickich, wyznaczonej mu jeszcze przez króla Michała. Nie ulega wątpliwości, że pierwszy egzemplarz posłał zaraz Kochowski Sobieskiemu do Warszawy, albo wręczył osobiście za pobytem królewskim w Krakowie tuż przed wiedeńską wyprawą. Wiadomo, z jaką otuchą i niemal pewnością wyjeżdżał Jan III na tę wyprawę: „Kiedy król wybierał się na tę kampanią", pisze współczesny świadek, nieporównany nasz Pasek „była ochota we wszystkich ludziach taka, że duszkoby było i ptakiem jak najprędzej przelecieć. A znak to już był przyszłej fortuny; nawet sam król z taką jechał fantazyą, właśnie jak po pewne i nieomylne zwycięstwo: bo zaraz i historyków, aretalogów, żeby jego i narodu polskiego dzieła pisali i głosili, zaciągnął z sobą i Kochowskiego nie inszą intencyą na tę inwitował wojnę, tylko żeby przypatrzył się i umiał condigne opisać zwycięstwo. Nawet w ten dzień, kiedy już miał z Krakowa wsiadać na koń, słyszałem z ust jego te słowa: Boga proszę, żebym ich tam tylko zastał, a nietrudno będzie w Polsce o tureckie konie" [1]). Otóż i mamy współczesne świadectwo, w jaki sposób nasz Kochowski znalazł się na tej wyprawie. Do ostatniej niemal chwili ani mu się o tem, jak to mówią, nie śniło, czego dowodzi owa korespondencya literacka między nim a Gawińskim; dopiero król wybierając się z Krakowa wziął go z sobą, „inwitował na tę wojnę", jak się wyraża Pasek, oczywiście nie po to, żeby w szeregu razem z innymi walczył, bo w takim razie niczby nie wiedział, „tylko, żeby przypatrzył się" swobodnie wszystkiemu. Że jednak nasz stary wiarus zbytecznie się nie oszczędzał i przypatrywał się zblizka, rozumiałoby się samo przez się, choćby sam tego wyraźnie nie zaznaczył słowy: „Ale to ustawienie linii bojowej nakreślą ci, którzy do szczegółowego przedstawiania mają ochotę lub talent; mnie nierówności miejsca i świszczące kule nie pozwalały być zbytecznie ciekawym" [2]). Rzecz pewna i naszem zdaniem nie podpadająca wątpliwości, lubo wyraźnych świadectw nie mamy, że król Jan jeszcze przed wyprawą zaliczył naszego Kochowskiego w poczet swych dworzan, boć przecie w jego orszaku musiał całą tę wyprawę odbyć, i nadał mu wątpliwej w naszych oczach wartości tytuł „historyka uprzywilejowanego", a zarazem podniósł ową pensyę 500 zł., którą Kochowski już pobierał, do 1.000 zł.

[1]) Pam. wyd. Gubr., str. 367.

[2]) Commentarius belli adversus Turcas ad Viennam et in Hungaria gesti, p. 34.

Nie może być zadaniem tej pracy opisywać szczegółowo całą wyprawę; zaznaczamy tylko udział w niej Kochowskiego i to na podstawie własnych jego świadectw. Że był naocznym świadkiem zwycięstwa wiedeńskiego, wypada już z przytoczonego powyżej ustępu z „Pamiętnika“; świadczy o tem jeszcze wzmianka inna, kiedy autor opowiada, jak sam widział leżącego na ziemi kopijnika z rozłupaną bułatem tureckim głową, mimo, że miał na niej hełm z grubej blachy [1]). Po bitwie rozchorował się nasz historyk; chciał więc w Wiedniu wygodnie pod dachem odpocząć, pókiby osłabiony organizm nie przyszedł do siebie, alić w niewdzięcznem mieście nie mógł znaleźć gospody: widać obawiali się Wiedeńczycy jakiej zaraźliwej choroby [2]). Jaka to była choroba, czy nie owa niebezpieczna dysenterya, która się niedługo potem tak dała wojsku naszemu we znaki, autor nie podaje. Czy poeta wyzdrowiał na tyle, żeby mógł odbyć dalszą wyprawę z królem na Węgry? Rzążewski przytacza na dowód, że Kochowski pociągnął z wojskiem na Węgry, ustęp z „Pamiętnika“ zupełnie przekręcony i przykrojony do potrzeby autora: „Bez przesady mówiąc, wody rzeki z krwią ludzką zmieszane czerwonemi mi się wydawały“, gdy tymczasem w oryginale czytamy: „Extra hyberbolen undas fluminis humano sanguine permixtas rubuisse credi par est, eodem ipso amne defluentibus cadaveribus Budae apud wezyrum novorum avidum nuntium agente“ [3]). Znaczy to: „Można wierzyć, że bez przesady wody rzeki czerwieniły się, z krwią ludzką zmieszane, gdy taż rzeka, unosząc ze sobą pływające trupy, była w Budzyniu zwiastunem wezyrowi, nowin chciwie oczekującemu“. „Można wierzyć“ — tak się nie wyraża świadek naoczny, przeciwnie wygląda to tak, jak gdyby Kochowski w ten sposób wiarogodność swych źródeł chciał stwierdzić. Jest jednak inne miejsce w „Pamiętniku“, które stanowczo przemawia za dalszym udziałem w wyprawie ze strony naszego poety. Na str. 54 czytamy: Hungaros fuisse... ob pervicaciter Caesari servatam fidem supplicio affectos *narratum memini*“ [4]). „Pamiętam, jak mi opowiadano, że to byli Węgrzy ukarani śmiercią za niezłomne dochowanie wiary Cesarzowi“. Oczywiście opowiadano Kochowskiemu na miejscu, pod Komarnem, gdzie widział owe głowy węgierskie przybite do pala. Nadto kilka opisów, zwłaszcza cały ustęp przedstawiający położenie miasta Ostrzyhomia, jego poddanie, wreszcie szczegółowy bardzo opis tamtejszej katedry

[1]) Comm. p. 36.
[2]) Tamże, p. 44.
[3]) Tamże, p. 63.
[4]) Tamże, p. 54.

wydają naocznego świadka [1]. Był więc nasz Kochowski z królem na Węgrzech, patrzał na klęskę parkańską i następne tryumfy, a wreszcie na trudy i niedostatek wojska, któremu wyznaczono leże zimowe w kraju przez nieprzyjaciela zajętym. W orszaku królewskim wraca następnie (23-go grudnia) do Krakowa i bierze udział w tryumfalnych uroczystościach, jakie Kraków na cześć zwycięskiego króla w drugie święto Bożego Narodzenia wyprawił.

Rok 1683 stanowi w szarem życiu Kochowskiego jakby jasne okno, przez które poeta spojrzał na świat szerszy, przypatrzył się nowym ludziom i stosunkom, a nadewszystko widział własnemi oczyma tryumf świata chrześcijańskiego i upadek otomańskiej potęgi: wrażenia, jakich doznał w tym roku, wyryły mu się w duszy niezatartem wspomnieniem i odezwą się aż w dwóch utworach, jednym napisanym pod świeżym jeszcze wpływem zwycięskiej wyprawy (Dzieło Boskie) i drugim późniejszym: we wspaniałej „Psalmodyi“.

Tymczasem jednak trzeba było znowu zdjąć świąteczne szaty i zasiąść do warsztatu codziennego życia. Przedewszystkiem należało korzystać ze sposobnej chwili i układać kunsztowny poemat w stancach o tem „dziele Boskiem“, jakie się dokonało w oczach głęboko wierzącego poety. Pilnie widać pracował poeta, bo „Pieśni wybawionego Wiednia“ poemat, liczący 110 misternych oktaw, wyszedł z druku już w r. 1684. W dopisku zapowiada nasz poeta blizkie pojawienie się łacińskiego „Pamiętnika“ tej wyprawy, który też jeszcze tego samego roku się pojawił Znowu musimy podziwiać pracowitość Kochowrkiego: tu dwie literackie roboty, powiedzielibyśmy, terminowe, a tu nawał spraw własnych i obcych, zatrzymanych nieobecnością poety w kraju, dla których nawet cały styczeń, a może i część lutego w Krakowie przesiedzieć musiał. Pierwsze miejsce zajmuje długoletni spór o wyderkaf ciążący na Goleniowach, który Chodakowscy zobowiązali się osobną umową (w. r. 1670) przenieść na Bobolice, lecz dotąd tego nie uczynili. W r. 1682 skarży ich o to do sądu grodzkiego krak. Kochowski i uzyskuje kondemnatę [2], lecz Chodakowscy odwołują się do trybunału, gdzie jednak do wyroku nie przyszło, gdyż Bogusław Chodakowski warunku kontraktu z dnia 21 lutego 1647 r. nareszcie dopełnił i sumę wyderkafową 3.000 zł. z Goleniów na Bobolice przeniósł. Pokwitował go Kochowski z sumy i z warunku i z wyroku bannicyjnego przed aktami grodzkiemi krak. 11 stycznia t. r. (1684) [3].

[1]) Comm. p. 60, 70, 71.
[2]) Decr. c. crac. t. 187, f. 2 p. dom. Oculi 1682.
[3]) Inscr. c. crac. t. 334, p. 75.

Stawał jeszcze trzykrotnie nasz poeta w grodzie krak. 4, 12 i 31-go stycznia [1]) i zeznaje lub też bierze udział w sporządzeniu 10 aktów, a wszystkie odnoszą się do opieki nad małoletniemi Ważyńskiemi; są to spłaty długów, kontrakty dzierżawne i t. p. Wreszcie wyrwawszy się z Krakowa, śpieszy do swej ustroni wiejskiej, ażeby tu w ciszy i spokoju kończyć rozpoczęte „Dzieło Boskie“ i „Pamiętnik“. Pracuje tu poeta około trzech miesięcy, gdy wtem całkiem niespodzianie przychodzi smutna nowina o nagłej śmierci Gawińskiego; było to w końcu kwietnia, lub w początkach maja [2]). Nie posiadamy wprawdzie wyraźnej wiadomości, ale przypuścić na pewne wolno, że nasz Kochowski, wzruszony do głębi śmiercią przyjaciela-poety, pośpieszył zaraz do Krakowa i zajął się gorliwie pogrzebem, tem bardziej, że syn nieboszczyka z pierwszego małżeństwa z Laytnerównej, również Jan, bawił wtedy we Lwowie, a wdowa znajdowała się w stanie odmiennym; zapewne też i ostatnie nad grobem przyjaciela wygłosił pożegnanie. Ubył więc Kochowskiemu pokrewny duch, stary, wypróbowany przyjaciel, powiernik w złej i dobrej doli, co to i na dobrą radę się zdobył i na żart żartem odstrzelił i w razie potrzeby w krakowskim grodzie nieraz zastąpił [3]).

Niedługo potem, w czerwcu, powołują sprawy publiczne naszego poetę do Proszowic (5 czerwca), gdzie go zgromadzona szlachta wybiera deputatem do sądu skarbowego [4]). Między deputatami w liczbie 15 spotykamy dobrych naszych znajomych a przyjaciół Kochowskiego: Władysława Morsztyna, starostę kowalskiego, bachm. wiel., Franciszka Korycińskiego, stolnika krakowskiego, poetę Wacława Potockiego, teraz już podczaszego krakowskiego, i Stanisława Krupkę Przecławskiego. „Którzy to ICM. PP. zjechawszy się do Krakowa *die 3 Julii iurisdictionem* sądów swoich *in loco solito, praevio iuramento, absentia nonnullorum non obstante* fundowawszy, *calculationes* tak od dawnych (którzy się jeszcze nie rachowali, dekreta i kwity na ich rachunki nie zaszły) jako i świeżych IM. Panów exaktorów *quam diligentissime excipient*, summy gotowe u IM. Panów exaktorów zostające na zapłatę ćwierci zasłużonych *distribuent* i *assignatoriis* oddadzą, delaty (które IM. PP. deputaci wójsk od IM. PP. exaktorów *pro soluto* przyjąć powinni) przejrzą i *verificabunt*... pomienione sądy przez niedziel 3 *continuo* a nie dalej odpra-

[1]) Inscr. c. crac. t. 334, p. 17, 21, 88, 90, 92, 106, 109, 583, 591, 598.

[2]) Dnia 17 maja 1684 występują syn i dwie córki ś. p. (olim Jana Gawińskiego starszego. (Consularia Casim. t. 824, p. 393).

[3]) Np. Rel. c. crac. t. 109, p. 295.

[4]) Laud. pal. crac. t. II, p. 478.

wując skończą. których sądów i rachunków dostateczną na sejmiku, da Bóg, przyszłym nazajutrz po deputackim uczynią nam relacyą".

Obok tych różnorodnych zajęć tak publicznych, jak i własnych sprawuje nasz Kochowski w tym czasie, jak to już wiemy, dwie opieki: nad córkami swego brata ciotecznego, Stanisława Ważyńskiego, i dwoma synami zmarłego brata pierwszej żony, Adama Misiowskiego z Irządz. Obie były nader kłopotliwe, ale druga stanowiła dla poety prawdziwy krzyż pański. Nasz Kochowski spełniając ostatnią wolę zmarłego, dobra wydzierżawił „dobrym ludziom" i powoli oczyszczał z długów, a synów oddał na nauki do Krakowa, zapewne do „classes" Nowodworskiego, do których sam uczęszczał. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie źli ludzie, którzy po części z własnego interesu, po części z nikczemnej zemsty sprowadzili nieszczęsne rozdwojenie między opiekunem a starszym Misiowskim i zatruli w ten sposób parę lat życia Kochowskiemu. Najbliższym sąsiadem Irządz był Wojciech Kącki, komornik ziemski ksiąski i właściciel Zawady; dalej nieco, ale zawsze jeszcze bardzo blizko, leżała Oludza, własność Mikołaja Nowomiejskiego. Obaj ci jegomoście mieli ogromną ochotę wziąć w dzierżawę piękne wioski małoletnich Misiowskich. Rada opiekuńcza jednak a właściwie nasz Kochowski miał zapewne słuszne powody, że mimo usilnych zabiegów i starań obu sąsiadów dobra nie im, lecz Władysławowi Rogolińskiemu, ożenionemu z Maryanną Czerną, w dzierżawę wypuścił. Stąd rankor i złość nie przebierająca w środkach, byle tylko zemstę wywrzeć nikczemną. Najłatwiej uwieść młodzież i kto przemawia do niższych instynktów młodego wieku, jak lenistwo, chęć używania i t. p., ten się rzadko zawiedzie. Wiedzieli o tem Nowomiejski z Kąckim. Jak też nie zaczną kłaść w uszy paniczom, zwłaszcza starszemu Michałowi: po co to obywatelskiemu dziecku ślęczeć nad nauką, ma przecież piękny majątek, koniki, pieski, może się bawić, polować, używać; to tylko ten zrzędny wuj Kochowski ma w tem interes, żeby się chłopcy naukami zamęczali, bo tymczasem sam dobre zyski z dzierżawy ciągnie, a lasy pustoszy, budynków nie poprawia; niema innej rady tylko przerwać nauki i objąć samemu zarząd majątku; ale ponieważ p. Michał jeszcze za młody i zbyt niedoświadczony, tedy oni sami, Nowomiejski i Kącki, ofiarują się z czystej miłości bliźniego na opiekunów. Dał się złapać na lep Michałek i 28 kwietnia 1688[1]) zeznaje publicznie przed aktami grodzk. krak., że „chcąc swoje położenie poprawić i zapobiedz dalszemu pustoszeniu dóbr swoich dziedzicznych, lubo pełnoletni, przybiera sobie opiekunów na trzy lata w osobach Wojciecha Kąckiego,

[1]) Inscr. c. crac. t. 339, p. 9.

kom. ziemskiego księskiego. i Mikołaja Nowomiejskiego". Mając takich sprzymierzeńców, wydaje p. Michał wojnę swemu dawnemu opiekunowi. Kochowskiemu. Pierwszym strzałem była kłamliwa i potwarcza protestacya z dnia 19-go czerwca t. r.[1], w której przez usta Michała oświadczają jego nowi opiekunowie, że tenże „mimo. iż już „blizko" 17 lat wieku sobie liczy. pragnąłby dalej się uczyć i dlatego administracyą dóbr na 3 lata powierza swoim nowym opiekunom, ażeby dochód mógł być obracany na znoszenie ciężarów, w jakie je poprzedni, przez ojca wyznaczeni opiekunowie uwikłali. Nadto jeszcze ciż opiekunowie niszczą jego dobra; i tak Kochowski wyciął w lesie irzędzkim więcej niż 2.000 drzew i z nich zbudował obszerny dwór w Goleniowach i różne budynki w Moskorzowie, na opał i do gorzelni drzewa w tychże lasów przez cały czas opieki używa; tak sam robi stryj Floryan, a nadto różnym osobom drzewo irzędzkie rozdaje. Dobra tanio puszczają w dzierżawę. gdyż stryjowie zwłaszcza biorą różne podarki w srebrze, w gotówce i w zbożu; duży i dobry kawałek gruntu wypuścili X. Leśniewiczowi. proboszczowi irzędzkiemu. narażając na przepadek. Jego samego w szkołach licho odziewają, chociaż na to sumę dość znaczną, bo 600 zł. i więcej nawet sobie liczą. Na nowych opiekunów wcale nie zważając, dóbr im nie ustępują (wychodzi szydło z worka!), lecz na większą szkodę Michała nowe kontrakty zawierają i w aktach publicznych roborują. W końcu oświadcza manifestant, że jak tylko kontrakty wyjdą, obejmie sam dziedzictwo i powierzy w zarząd nowym swym opiekunom". Całą złośliwość i fałsz tej manifestacyi wykazuje najlepiej ta okoliczność, że Kochowski w „Lirykach", wydanych w roku 1674, mówi już o zbudowanym i gotowym dworze w Goleniowach, wcale się nie kryjąc, że drzewo zwoził także i z Irządz; więc albo od nieboszczyka kupił albo dostał w procencie od niewypłaconej jeszcze w zupełności sumy posagowej. Że dzierżawca mógł coś drzew wyciąć, a stryj na opał i potrzebę swoją parę fur przywiózł, rzecz podobna do wiary; bywało gdzieindziej jeszcze gorzej. Ów zaś kawałek gruntu wypuszczono zapewne X. Leśniewiczowi w wydatkach, jakie miał jako opiekun.

Mimo całą kłamliwość tej manifestacyi Kochowski nie cierpiący procesów, a z drugiej strony chcąc uniknąć zgorszenia, stara się wszelkimi sposobami sprawę zażegnać; tłomaczy więc młodzikowi, że mu dóbr wydać nie może, gdyż są kontraktem na pewien przeciąg czasu wydzierżawione, ale że gotów dla miłej zgody część sumy dzierżawnej, przypadającą na Michała, corocznie temuż wypłacać. Na to się oczy-

---

[1]) Rel. c. crac. t. 115, p. 573.

wiście nowi opiekunowie zgodzić nie mogli, boć im przecież o coś zgoła innego chodziło. Chcieli oni koniecznie dostać dobra w swe ręce; ale ponieważ sposobem prawnym zrobić się to nie dało, ułożyli więc formalny zajazd, do czego uzyskali sprzymierzeńców: Tomasza Misiowskiego [1]) w Tczycy, Pawła Mękarskiego w Mękarzowie, Stefana Czernego w Tyńcu i Michała Cellarego w Wysocicach. Wszyscy wymienieni kompani byli dalszymi lub bliższymi krewnymi Michała Misiowskiego, co nadawało całej sprawie pozory słuszności. Tylko Paweł Mękarski nie należał do rodziny; był to zawadyaka i paliwoda znany w całej okolicy. Właściciel małej części Mękarzowa czepiał się klamki pańskiej, która go żywiła, lub edukował na swój sposób zamożniejszą młodzież, każąc sobie drogo za „naukę" płacić; da on się jeszcze później dobrze Kochowskiemu we znaki. Trzeba podziwiać praktyczny zmysł IMC pp. Nowomiejskiego i Kąckiego: zajechać dobra w lecie — znaczyłoby to zwalić na siebie cały kłopot żęcia i zwożenia zboża do stodół; lepiej przyjść do gotowego, odkładają więc zajazd na jesień, kiedy już wszystko z pola zebrane, a grunta w znacznej części obsiane. Dnia 5 października szykuje się u Kąckiego w Zawadzie, jako w najbliższym punkcie, cała wyprawa wojenna: na czele wymienieni dobrzy towarzysze z pistoletami i fuzyami, za nimi cała gromada zawadzka z kosami i inną bronią chłopską. Jako dobrzy strategicy nie zabawiają się zdobywaniem małych wiosek należących do fortuny nieboszczyka Adama Misiowskiego, tylko maszerują w 50 koni i z piechotą zawadzką prosto na główną rezydencyę całego tego państwa, na dużą wieś kościelną Irzędze. Arendarz, p. Władysław Rogoliński, był właśnie w polu, pilnując jesiennej siejby; we dworze była tylko sama pani Maryanna z Czernych Rogolińska. Napastnicy zdobywają więc z łatwością kilka pokoi we dworze i wyłamawszy drzwi, zajmują szpichlerz. Wracającego z pola dzierżawcę przyjęli pogróżkami, wśród których słyszał on następne słowa (po polsku w akcie przytoczone): „Kilku nas złóżmy się, zapłaćmy go, a nie dajmy z siebie drwić". Ale gwałt popełnić na szlachcicu — wielki kryminał; zostawiają więc Rogolińskiego w jednym pokoju, który obstawiają służbą, nie puszczając nikogo, i żeby mu dalszy pobyt jak najprędzej obmierzić, każą mu nad uchem trębaczowi na największy despekt nieustannie trąbić; a tymczasem zapowiedzieli gromadzie, żeby się nie ważyła odtąd słu-

[1]) Był on bratem lubo nierodzonym żony Mikołaja Nowowiejskiego, Anny Cellerówny; matka jej bowiem, Maryanna Giebułtowska, wdowa po Andrzeju Cellarym, wyszła powtórnie za Michała Misiowskiego, ojca Tomasza. Ów zaś Michał Cellary był, jak się zdaje, rodzonym bratem, a w każdym razie blizkim krewnym Anny Nowowiejskiej — tem się tłómaczy udział obu tych panów w zajeździe.

chać Rogolińskiego; dziedzicem i panem jest odtąd młody p. Michał [1]. Nie przestając na dokonanym gwałcie, wnoszą jeszcze skargę na Kochowskiego i radę opiekuńczą o to, że pod pozorem opieki nad Franciszkiem nie chcą wydzielić Michałowi części po ojcu na niego spadłej tak w nieruchomości, jak i w klejnotach, sumach (których nie było, ale taka już była formułka), szatach, stadach, bydle etc. [2] Na terminie 9 grudnia stanęli naprzeciw siebie Michał w asystencyi przybranych opiekunów i nasz Kochowski. Ponieważ dawny opiekun wcale się żądaniu Michała nie sprzeciwiał, sąd więc nakazuje eksdywizyą, mającą się odbyć na gruncie kosztem stron w obecności urzędu grodzkiego, a za pośrednictwem obopólnych przyjaciół. Na tym samym terminie toczyła się nadto rozprawa przeciw Kąckiemu i Nowomiejskiemu i spólnikom wskutek skargi o gwałtowne zajechanie Irządz, wniesionej na nich przez Kochowskiego i innych opiekunów, tudzież Władysława Rogolińskiego; stronę powodową zastępował Kochowski i Rogoliński, pozwaną młody Michał Misiowski i palestrant Jan Wiśniowski. Sąd za zgodą stron obu pozwolił na dylacyą gwoli inkwizycyi i naznaczył nowy termin na 10 stycznia 1689. Równocześnie wniósł Kochowski swojem własnem i imieniem współopiekunów drugą skargę z powodu owej oszczerczej manifestacyi [3]; ale do wyroku w obydwóch sprawach nie przyszło. Exdywizya również tak prędko się nie odbywała z powodu trudności zapewne, jakie ta sprawa przedstawiała (długi, pretensye Rogolińskiego i t. p.). Jest jeszcze drugi wyrok grodu w tej sprawie z dnia 28 czerwca 1689 [4]; sąd przyznawszy wydatki opiekunów (Kochowskiego 109 zł. 27 gr., stryja Floryana 78 zł., Adama 20 zł., X. Leśniewica 247 zł.) i wynagrodzenie dzierżawcy w kwocie 8.880 zł., nakazuje powtórnie eksdywizyą, która zapewne dochodzi do skutku, gdyż już odtąd o niej w aktach cicho. Nowi też opiekunowie, mając tymczasem przynajmniej Irządze w ręku, miękną powoli i szukają zgody. Pierwszym do niej krokiem było uznanie wierzytelności Kochowskiego w kwocie 6.000 zł., które on częścią z własnej kieszeni na rzecz pupillów wyłożył, częścią miał do żądania z niewypłaconej jeszcze zupełnie sumy posagowej; w tej to sumie 6.000 wypuszcza Michał Misiowski za przyzwoleniem swych nowych opiekunów Kochowskiemu połowę wsi Wilków (2 maja 1699) [5]. Ale ostateczny pokój

[1]) Decr. c. crac. t. 193, p. 1949.
[2]) Decr. t. 193, p. 1896.
[3]) Inscr. c. crac. t. 340, p. 731.
[4]) Decr. c. crac. t. 194, p. 961.
[5]) Rel. c. crac. t. 116, p. 544.

między stronami stanął dopiero 22 lutego 1690 r. [1]). Zjechali w tym dniu do Krakowa naprzód główny bohater, młody Michał Misiowski, z swymi dwoma Mefistami, Nowomiejskim i Kąckim, z drugiej strony Kochowski i Rogoliński; Adam Misiowski, jak się zdaje, nie chciał przybyć, a Floryan nie mógł z powodu choroby. Dzieło pokoju zaczyna się od rekognicyi Michała Misiowskiego, że od owej potwarczej manifestacyi z dnia 19 czerwca 1688 odstępuje z dwoma wyjątkami: spustoszenia lasów (bez podania szczegółów, przez kogo) i oderwania gruntu na rzecz probostwa irzędzkiego. Na to występuje Kochowski i zeznaje tak w imieniu własnem, jak i całej rady opiekuńczej, że przeciwną stronę zwalnia z obu procesów wytoczonych, a dotąd nie rozstrzygniętych (o zajazd i o potwarz). Z kolei zeznaje znowu Michał Misiowski dług 6.000 zł. na rzecz Kochowskiego i puszcza mu połowę Wilkowa aż do zupełnej egzemcyi. Gospodarka jednak na jednej połowie Wilkowa nie miałaby poprostu sensu; więc też opiekunowie X. Leśniewic i stryjowie Misiowscy, wypuścili Kochowskiemu i drugą połowę w tejże samej sumie (17 kwietnia), za co Kochowski przejął odpowiednie ciężary, gdyż spłacił tego samego dnia jeszcze imieniem Franciszka trzy długi w kwocie 6.145 zł. Ale niedługo utrzymał się Kochowski przy posesyi Wilkowa. Opiekunowie Michała zawarli ów kontrakt jedynie pod naciskiem okoliczności, chcąc doprowadzić do skutku zgodę i umorzenie procesów; teraz postarali się na gwałt o gotówkę i ofiarując się zwrócić 6.000 zł., chcieli tym sposobem po roku dzierżawy wyrugować Kochowskiego z dzierżawy, a gdy Kochowski porobiwszy pewne wkłady przystać na to nie chciał, wytoczyli mu proces w sądzie grodzkim krak. Sąd na rozprawie dnia 7 marca 1691 [2]) musiał rozstrzygnąć po myśli Kąckiego i Nowomiejskiego, gdyż dosłowne brzmienie intercyzy dzierżawnej przemawiało za nimi; wyrok nakazywał Kochowskiemu przyjąć sumę zastawną 6.000 zł. i z dzierżawy ustąpić. Co się tyczy obustronnych roszczeń, to obopólni przyjaciele mieli do dwóch niedziel zjechać na miejsce i odbywszy śledztwo z poddanych i sąsiadów, obie strony pogodzić. Na wypadek, gdyby „przyjaciele“ na jedno się zgodzić nie mogli, mieli swoje mniemanie i protokół śledztwa wręczyć stronom, a te miały na następnym terminie z tymi dokumentami się zjawić. Z tem samem zupełnie żądaniem występuje i Franciszek, teraz już „opieki nie potrzebujący“; wyrok oczywiście również ten sam. Do komplanacyi przyjacielskiej jednak nie przyszło.

[1]) Inscr. c. crac. t. 340, p. 730 sq.
[2]) Decr. c. crac. t. 196, f. 4 p. dom. Invocavit 1691.

gdyż obie strony jeszcze w Krakowie się pogodziły i zaraz na trzeci dzień po wyroku zgodę utwierdziły aktami [1]. I tak Kochowski kwituje Michała Misiowskiego z sumy 6.000 zł., następnie obaj kwitują się z kontraktu dzierżawnego. Innym aktem zeznają Michał i Franciszek Misiowscy dług 12.000 na rzecz Anny z Bierkowskich, żony Mikołaja Nowomiejskiego, i puszczają jej w tej sumie Wilków — *quod erat demonstrandum*. Nowomiejski miał jeszcze jednak jakieś resztki poczucia przyzwoitości i arendę wziął pod imieniem żony. Nareszcie w kilka miesięcy później (24 lipca 1691) [2]) kwitują Michał i Franciszek Misiowscy z opieki naszego Kochowskiego i innych opiekunów, tudzież z wszelkich pretensyj, jakieby z tego tytułu rościć sobie mogli.

Tak się skończyła ta gorsząca i dla Kochowskiego nader przykra sprawa. Wyszedł on z niej czysto, gdyż to, co mu zarzucał młody Misiowski, było wierutnym fałszem, a sprawa oderwanego gruntu była zapewne sporna. Że las w czasie dzierżawy musiał coś ucierpieć, rzecz łatwo zrozumiała i niepodobna o to winić Kochowskiego, bo trudno przecie od opiekuna wymagać, żeby ciągle na miejscu był i pilnował. Dała się jednak ta opieka Kochowskiemu widać dobrze we znaki, bo odtąd już nie przyjmował żadnej. Miał zresztą własnych spraw dosyć. Ożeniwszy się bowiem po raz wtóry, stanął wreszcie u celu gorących swych życzeń, że przecie nareszcie miał „grosz na potrzebę“, a może nawet i nad potrzebę. Oszczędności swoje i fundusze żony wkładał naprzód w Moskorzów i Perzyny, spłacając wierzycieli; sprzedawszy te dwie wioski, miał znów gotowy grosz, który lokował na dobrach dziedzicznych, gdyż przykład stryja, a może i własne, ugruntowane przekonanie nie pozwalały mu wdawać się „w handle z żydami“. W r. 1687 miał gotowizny, bez której się w gospodarstwie snadnie mógł obejść, 15.000 zł. i tę sumę umieścił na dwóch wsiach Michała Rylskiego, kasztelana gostyńskiego, Zeklce i Kolanówka, w powiecie bieckim na 3 lata [3]). W r. 1688 sprzedaje nasz Kochowski dożywocie, jakie miała żona Magdalena na wsi Wierzbie w powiecie księskim za 8.000 Stanisławowi i Maryannie z Przypkowskich Jaroszewskim [4]). To też kiedy w roku 1690 pan kasztelan gostyński Kochowskiego spłacił, zapisuje ten ostatni swej żonie dożywociem sumę 27.000 zł. ciążącą na Oleśnie [5]) (w powiecie chęcińskim), a kupioną przezeń w r. 1688 od spadkobierców nieboszczyka szwagra, Jakóba Szypowskiego, za pieniądze żony

[1]) Inscr. c. crac. t. 342, p. 852 sq.
[2]) Tamże, t. 342, p. 2431.
[3]) Tamże, 338, p. 817.
[4]) Tamże, t. 339, p. 747.
[5]) Tamże, t. 341, p. 975.

zapewne, w ten sposób, że część złożył gotówką, a na resztę dał skrypt płatny po odebraniu pieniędzy od Rylskiego; rzeczywiście też wylicza Kochowski w r. 1691 6.750 gotówką Kunegundzie Zaborskiej, córce Jakóba Szypowskiego z drugiego małżeństwa [1]. Sumka ta była potem umieszczona (zawsze jako dożywocie Magdaleny) na Kraszcinie [2], również w powiecie chęcińskim, aż wreszcie w r. 1694 (29-go stycznia) uszczuplona o 1.000 zł. przeniosła się na Czuszów [3]) w powiecie proszowskim, własność Jana Piegłowskiego. Że suma zastawna zmalała, tłomaczy nam całkiem naturalnie ta okoliczność, że nasz Kochowski w tym samym dniu i roku (29 stycznia 1694 [4]) otrzymał pokwitowanie z sumy wyderkafowej 2.000 talarów, obciążającej dotąd bardzo dotkliwie, jakeśmy to widzieli, Goleniowy. Na ten cel użył nasz poeta owego 1.000 zł., o który sumę zastawną uszczuplił, tudzież procentów od tej sumy, wreszcie oddanych mu właśnie przez Franciszka Dębińskiego 10.000 zł. Nie spłaca jednak Kochowski całkowitej sumy i dlatego zapisuje tego samego dnia bursie Jeruzalem prowizyi rocznej 150 zł. od sumy wyderkafowej 3.000, obciążając tą sumą Goleniowy; była to w stosunku do dawnego ciężaru już tylko drobnostka. Owa zaś suma zastawna 26.000 zł., zapisana na Czuszowie, przenosi się po trzech latach (w r. 1697) na Żerniki w województwie sendom. powiecie wiślickim, własność Stanisława Dębińskiego [5], a spłacona w następnym roku przez brata Stanisława, który tymczasem umarł, X. Stefana Dębińskiego [6], dostaje się (w r. 1698) uszczuplona o 6.000 Kasprowi Otfinowskiemu, który mu ją zapisał na Swojczanach w powiecie księskim [7]. Za owe zaś 6.000 i narosłe oszczędności kupuje nasz Kochowski od Stanisława, Franciszka, Michała i Jana Malczewskich połowę Mękarzowa z dworem i folwarkiem [8]. Sprawa jednak z Otfinowskim nie poszła tak gładko, jak z poprzednimi dłużnikami. Intercyzę zastawną podpisano 28 czerwca 1698; kiedy na Trzy Króle 1699 Otfinowski procentów nie zapłacił, Kochowski na mocy intercyzy chce się (29-go stycznia 1699, [9]) wwiązać w dobra zastawne Swojczany, ale rządca Kłosowski nie dopuścił; chytry szlachcic darował następnie te dobra synowi Tomaszowi 18 marca t. r. [10]. Do procesu jednak nie przyszło;

[1]) Inscr. c. crac. t. 342, p. 181.
[2]) Tamże, t. 345, p. 431.
[4]) Tamże, t. 345, p. 449.
[5]) Tamże, t. 350, p. 279.
[6]) Tamże, t. 351, p. 581.
[7]) Tamże, t. 351, p. 2067.
[8]) Tamże, t. 352, p. 755 sq.
[9]) [10]) Rel. c. crac. t. 126, p. 261.

Otfinowski umiał jakoś swego wierzyciela ułagodzić, a wreszcie mu całą sumę 20.000 wypłacił. Kochowski staje osobiście dnia 20-go czerwca 1699 r. (a więc w 6 dni po swej śmierci wedle dotychczasowych naszych wiadomości) przed aktami grodzkimi w Krakowie i kwituje Otfinowskiego tak ze sumy 20.000, jak i z intercyzy zastawnej [1]).

Do tych licznych i różnorodnych zajęć trzeba jeszcze dodać sprawy majątkowe żony, wybieranie podatków (do r. 1692), wreszcie obowiązki rodzinne i towarzyskie, o których dziś trudno nawet należyte mieć wyobrażenie. Oprócz tego wyjeżdżał poeta często to do Krakowa, to do Warszawy, jak przynajmniej o jednym takim wypadku wiemy [2]), to wreszcie na sejmik do Proszowic. Po jednym z tych sejmików stają (r. 1690 dnia 17 sierpnia) [3]) przed aktami grodzk. krak. Wespazyan Kochowski, dworzanin J. K. M., i Floryan Misiowski, komornik ziemski lelowski, i protestują uroczyście imieniem własnem i imieniem „innych braci szlachty wojew. krak." przeciw mieszczanom krakowskim Janowi i Andrzejowi Spinkom, o to, że sobie nieprawnie tytuł i zaszczyt szlachecki przywłaszczają. Powód do protestacyi dał ustęp z konstytucyi sejmu warszawskiego r. 1690 16 stycznia zaczętego: „a z ur. Krzysztofa Peretyatkowica, obywatela województwa wołyńskiego, Jana i Jędrzeja Szpynków *abusum nobilitatis* znosimy" [4]). Kochowski stara się udowodnić, że Spinkowie nie należą do szlacheckiej rodziny Spinków, że sobie na szlachectwo niczem nie zasłużyli, a wreszcie, że wyrok trybunału, niedawno zapadły, odsądził ich od szlachectwa. Że protestacya była wyrazem opinii całego województwa, dowód najlepszy w tem, iż także posłowie sejmowi wnoszą 9 grudnia t. r. [5]) również protestacyę przeciw owemu ustępowi konstytucyi sejmowej.

Wszystko to pochłaniało mnóstwo czasu, a jednak nasz Kochowski zajmował się równocześnie także literaturą, może nie w tym stopniu i nie z takim skutkiem, jak do roku 1684, ale przecie niemal z każdym rokiem pomnażał swój dorobek literacki. Wyprawa wiedeńska wpłynęła, jak się zdaje, bardzo pomyślnie na płodność pisarską

---

[1]) Inscr. c. crac. t. 352, p. 2858.

[2]) W roku 1688 był Kochowski w Warszawie, skąd prosi listem z dnia 16-go czerwca 1688 marsz. w. k. Stanisława Lubomirskiego o materyały rękop. i dokumenta do historyi rokoszu 1666 r. (Aleksander Przeździecki: Podole, Wołyń, Ukraina, t. I, str. 28).

[3]) Rel. c. crac. t. 117, p. 1542.

[4]) Tamże, t. 117, p. 1064.

[5]) Tamże, t. 117, p. 2107.

Kochowskiego: zaledwie bowiem skończył się druk dwóch utworów, uświetniających tę wojnę, a już w następnym roku 1685 stanął Klimakter II gotowy. Wyszedł on wprawdzie drukiem dopiero w r. 1688; jeżeli jednak zważymy, że dedykacya pisana po wydrukowaniu (podobnie jak i aprobacya) ma datę 25 marca 1688, aprobacya zaś nawet 11 stycznia tego roku, a druk, jak autor w przedmowie sam powiada, trwał blizko dwa lata, to na pisanie tego dzieła pozostanie małoco więcej nad rok jeden: chybaby nasz Kochowski, podając Klimakter I do druku, miał już wtenczas jaką część drugiego w rękopisie gotową. Że autor rozerwany tylu zajęciami nie miał czasu na korektę, możemy mu wierzyć na słowo.

Równocześnie przybywało zwolna „Psalmodyi“, której początek sięga co najmniej r. 1669. Na tytule wydania Turowskiego (innego nie miałem w ręku) czytamy wprawdzie: „Psalmodya.... roku pańskiego 1693 napisana“. Ale z tem „napisaniem“ będzie się miała rzecz podobnie, jak z „napisaniem“ „Liryków“ w r. 1674 [1], które przecież powstawały przy różnych okolicznościach, począwszy od r. 1648 aż do 1674. Przez „napisanie“ trzeba rozumieć u Kochowskiego ostateczną redakcyę rzeczy, niekiedy dawno napisanej. Niepodobna n. p. przypuścić tyle artyzmu u pobożnego poety, jakim był Kochowski, iżby gorąca „prośba o dobrego pana podczas interregnum“ (Ps. VIII) mogła powstać po elekcyi r. 1669, tembardziej, że czas powstania jest nawet dość dokładnie oznaczony: „Teraz zwłaszcza, gdy snopek (Wazów) umknął z pola polskiego“. Psalm znowu XV. „Lament kościoła bożego na inwazyą turecką“ napisany przed zwycięstwem chocimskiem, gdyż niema o niem nietylko najlżejszej wzmianki, ale nawet choćby pewniejszej otuchy lub nadziei. Psalmy wreszcie o zwycięstwie wiedeńskiem powstały widocznie pod świeżem jeszcze wrażeniem tego wypadku. Z drugiej jednak strony zaprzeczyć się nie da, że znaczna ilość psalmów, zapewne większa ich część, a osobliwie te, które zawierają wzmianki o chorobie i śmierci, pochodzą niezawodnie z roku 1693. Wszystko razem zebrane wyszło dopiero w dwa lata potem, choć powodów opóźnienia napewne podać nie możemy; przyczyną była najprędzej choroba, o której i w „Psalmodyi“ częste znajdujemy wzmianki i poeta w liście do przeora jasnogórskiego z dnia 22-go października roku 1693 [2] wyraźnie wspomina: „Miałem być sam *cum hoc leridensi*

---

[1]) Na winiecie wydania z r. 1674: „J. M. P. Wespezyana Kochowskiego Liryka Polskie w niepróżnującym próżnowaniu napisane. R. P. 1674“.

[2]) Baliński M.: Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie. Warszawa 1846. str. 324.

scripto, ale że mię już szóstą niedzielę złe zdrowie *lecto affixit*, dlatego przez ręce syna mego tę papierową offertę Panu Bogu memu oddaję". Tę „papierową offertę" tak bliżej nasz poeta określa: „Kiedy W. MMM Panowie nadrujnowaną przez ogień Jasnej Góry bazylikę niemałą pracą i kosztem wielkim reparujecie, więc też i ja poczuwając się miejscu świętemu być obligowanym, *ad opus concurro* i czem mogę, mój obowiązek przeciwko Matce Bożej wyświadczam. Wydawszy pewien skrypt, już *facultate ordinaria* aprobowany, *ad perennem tanti casus memoriam*, on i sam siebie z nim *ad pedes* Matki Boskiej rzucam i pokornie przez ręce W. MM. *sanctissimae Dei genitrici* daję, oddaję..." Owym skryptem jest wydany w Krakowie t. r. „Rubus incombustus" na pamiątkę wielkiego pożaru, jaki dotknął kościół Jasnogórski 16 lipca 1690 [1]. Ponieważ poeta nasz posyła ten utwór do Częstochowy z listem datowanym dnia 22 października 1693, więc zapewne „Rubus" wyszedł w tym właśnie roku. Co się tyczy choroby, o której w tym liście wspomina Kochowski, to będzie najprędzej ów tak jaskrawo nakreślony w psalmie XXXIII kołtun: „Bo gdy rozmyślam przeszłe dni młodości mojej, przypominam, że tam włosów pięksżenie nie mogło być bez obrazy bożej i zgorszenia bliźniego. Za to teraz zrosły się w kupę jako strąki bobu rozkwitłego, a nierozplecione kędziory uczyniły ze mnie Nazarejczyka. Wierzę, jeżeli czemem zgrzeszył, to mi się w karę grzechu obraca; o jakoż słusznie z kołtonem rzekę: Sprawiedliwyś Panie, gdy sądzisz, a dobrotliwy, gdy karzesz". Dziwna, że i stryj Aleksander na tę samę chorobę się skarży. Dzisiejsza medycyna nie zna podobno kołtuna, a dla tamtoczesnej był zagadką, jak świadczy fraszka o kołtunie:

Kołton nam fatyguje łby niemocą srogą,
Jak i doktorom, gdy co jest, zgadnąć nie mogą. (Fr. 119).

Jakaby to była choroba, nieznawca, określić nie umiem; to tylko z przytoczonego psalmu widać jasno, że była bardzo bolesna, że paroksyzmy co godzinę się powtarzały, a wtedy „rozum prawie odchodził od siebie". Kiedy Kochowski na tę chorobę cierpiał? Sporządzał on, ile z aktów widać, trzy testamenty: pierwszy w Krakowie 15-go czerwca 1685 [2], drugi w Goleniowach 15 sierpnia 1689 [3] i trzeci w Krakowie 29 stycznia 1694 [4]. W tych tedy latach, lub około tych lat musiał nasz Kochowski niedomagać. Do roku jednak 1692 był nasz poeta

---

[1]) Ciemną sprawę tego dziełka rozjaśnił dopiero Dr. Wł. Wisłocki w „Sprawozdaniach z czynności Zakł. Nar. im. Ossolińskich za lata 1870—72", Lwów, 1873.
[3]) Inscr. c. crac. t. 335, p. 2143.
[2]) Tamże, t. 341, p. 552.
[4]) Tamże, t. 345, p. 439.

poborcą podatków z powiatu lelowskiego; otóż choć miał swego subkolektora, który bezpośrednio od stron podatki wybierał, to jednak trudno sobie wyobrazić poborcę z kołtunem. Mniemamy owszem, że to właśnie owa dokuczliwa choroba była główną przyczyną, dla której nasz poeta w r. 1693 od tego urzędu się wyprosił, a potwierdza to przypuszczenie okoliczność, że w r. 1693 Kochowski ani jednej sprawy w grodzie krakowskim nie załatwiał. Przemawia za tem jeszcze inna okoliczność, ta mianowicie, że gdy w półroczu drugiem r. 1692 zajmowali pp. Kochowscy w Krakowie trzy izby na pierwszem piętrze w kamienicy Imci Pana Dzielowskiego przy ulicy Grodzkiej, to w pierwszem półroczu r. 1693 trzymają już tylko „izbę z komnatą na przodku“, a poświadczenie wydaje 7-go kwietnia 1693 [1]) Magdalena Kochowska imieniem własnem i małżonka swego, Wespezyana Kochowskiego: widać chory Kochowski wolał przebywać na wsi, gdzie go też i w październiku wedle owego listu do przeora Jasnogórskiego zastajemy. Wnosimy stąd, że nasz poeta cały ten rok przekawęczał w Goleniowach na ów nieszczęsny kołtun, a dla rozrywki pracował nad ostateczną redakcyą i przygotowaniem do druku swej „Psalmodyi“. Ciekawy ten utwór nietylko dla swej treści, ale więcej jeszcze dla osobliwej formy odsłania nam po raz ostatni Kochowskiego duszę: jest to już starzec schorowany, pozbawiony wszelkich uciech, a nawet powabów z życiem połączonych, z okiem zwróconem w przyszłość i patrzącem na nią ze stanowiska człowieka, mającego niebawem umrzeć; to też myśl o śmierci przenika wszystkie psalmy, które nie dotyczą spraw ogólnych, narodowych, a najwyraźniej przedostatni (XXXV) p. t. „Testament“, który też godnie cały ich szereg zamyka. Tacytowska ponurość połączona z chrześcijańską pobożnością i pokornem zdaniem się na wolę Bożą wycisnęły na całej „Psalmodyi“ swe piętno. Wyjątek stanowią psalmy ogólniejszej treści, zwłaszcza te, do których wątek podała szczęśliwa wyprawa wiedeńska; dźwięczą tam tony weselsze, tryumfalne, ale jakby krepą smutku powleczone; tego życia tryskającego radością, tego poczucia własnej siły, tej, że tak powiem, fanfary zwycięskiej, jaka się odzywa z listów Jana III, daremniebyśmy szukali w „Psalmodyi“.

Światło „Psalmodyi“, które nam odsłania duszę Kochowskiego w r. 1693, rzuca swój blask i na resztę życia, na siedm lat następnych, które jeszcze poeta miał przeżyć: takim, jak się przedstawił w tym utworze, schorowanym, ponurym, gotującym się na śmierć, pobożnym aż do mistycyzmu i zabobonu pozostał zapewne do samej śmierci.

---

[1]) Consularia crac. t. 46, p. 1109.

Źródła do tej epoki życia naszego poety wysychają niemal zupełnie; kilka zaledwie aktów, jakie z tego czasu posiadamy, dozwalają ułożyć suchą i niedokładną, urywkową kronikę ważniejszych przynajmniej wypadków, jakie zaszły w ostatnich latach Kochowskiego. Rok zwłaszcza 1695 obfituje w takie wypadki. Zaczął on się szczęśliwie, bo przyznaniem a raczej podwojeniem „konferowanego" już dawniej jurgieltu 1.000 zł. Sprawa sięga właściwie roku 1692, w którym szlachta krakowska, chcąc wynagrodzić wieloletnie zasługi Kochowskiego tak dla województwa, jak i dla literatury położone, zaleca go łasce pańskiej w instrukcyi poselskiej (z dnia 19 listopada 1692) [1]) temi słowy: „Lubo nie tajne J. K. Mci *merita* w całej Rzeczypospolitej brata naszego, IM. Pana Wespezyana Kochowskiego, przypomną jednak łasce pańskiej i respektowi IM. pp. posłowie J. K. Mci, iżby *portione panis bene meritorum* z łaski J. K. M., Pana naszego miłościwego, *gaudere* mógł, Ich Mcie wniosą imieniem całego koła naszego instancyą o to do króla JMci". Posłami na sejm byli w tym roku Marcyan Chełmski, oboźny koronny, Przecław Szembek, starosta biecki, Michał Jordan, cześnik krakowski, starosta dobczycki, Franciszek Lanckoroński, starosta stobnicki, Jerzy Grotaus, starosta czorsztyński, i Michał Łodziński, chorąży zakroczymski. Ale czy że posłowie nie bardzo ten punkt instrukcyi popierali, czy dla ciągłych zamieszek i zrywania sejmów, a najpewniej, że stosowna królewszczyzna w tym czasie nie zawakowała, król IMĆ dopiero w r. 1695 spełnił życzenia województwa i 15 lutego podpisał przywilej [2]) dla Kochowskiego, w którym do pierwszego tysiąca zł. rocznej pensyi, zapewnionej mu na żupach wielickich, dodaje drugi tysiąc z dochodów wielkorządztwa krakowskiego; pensyę powyższą pobierać ma Kochowski do końca życia, zapewnia mu to król w własnem i swoich następców imieniu. W motywach wymienia król wyraźnie jego zasługi historyograficzne, „które go uczyniły znanym całej Europie", i wyraża nadzieję, że Kochowskiego ta pensya zachęci do dalszej na tem polu pracy. Nie odrazu jednak wziął się Kochowski do wymaganej pracy; w tym roku zajmowały go i zabierały mu czas inne sprawy, w następnym spotkał go znów cios bolesny, stracił małżonkę, tak, że wykonanie królewskiego żądania odwlokło się aż do r. 1697 i król Jan już pojawienia się trzeciego Klimakteru nie doczekał.

W r. 1695 doprowadził Kochowski do skutku dawno zapewne powzięty i żywiony zamiar fundacyi szpitala w Goleniowach. W tym

[1]) Laud. pal. crac. t. II, p. 650.

[2]) Rel. c. crac. t. 122, p. 994. (Dokument podajemy w „Dodatkach").

roku stoi już budynek gotowy i należało tylko obmyślić i zabezpieczyć fundusze. W tym celu jedzie nasz Kochowski w czerwcu do Krakowa i tu 11-go tego miesiąca zeznaje inskrypcyę wyderkafową [1] na rzecz fundowanego przez siebie szpitala; oświadcza w niej nasz poeta, że „dla szpitala przez siebie przy kościele parafialnym w Goleniowach znowa zbudowanego i fundowanego i dla sześciu ubogich, obecnie tam mieszkających, zapisuje czynszu rocznego wyderkafowego 105 zł. od kapitału 1.500 zł. (a więc 7% na swoich własnych dziedzicznych dobrach t. j. na całej wsi Goleniowy" i obowiązuje siebie i swoich spadkobierców do wypłacania powyższej prowizyi w dwóch ratach: na Narodzenie św. Jana 52 zł. 15 gr. i na św. Marcin również 52 zł. 15 gr., począwszy od przyszłego św. Jana i to na ręce plebana według ordynacyi w konsystorzu krakowskim sporządzić się mającej [2]. Dla uniknienia wszelkich nieporozumień dodać winniśmy, że szpital, fundowany przez Kochowskiego, nie był szpitalem w dzisiejszem słowa znaczeniu, „dla chorych starców", jak to zrozumiał Rzążewski, chociaż z aktu fundacyjnego mógł się przekonać, że to był „szpital dla pięciu wysłużonych i wypracowanych włościan", jak się trafnie wyraża Grabowski. Jeszcze po dziśdzień spotykamy takie „szpitale" po wsiach, skromniutko wyposażone, a jeszcze częściej ogołocone już z wszelkich funduszów, przeznaczone dla t. z. „dziadów kościelnych" t. j. starców niezdolnych do ciężkiej pracy rolnej, którzy w zamian za przytułek w „szpitalu" i zapomogę, jeśli są fundusze, mają obowiązek zamiatać kościół i inne posługi kościelne odbywać. Kochowski nazywa swoją fundacyę „hospitale pauperum", co odpowiada naszemu „gospoda lub schronisko ubogich", i tem też był rzeczywiście ów zakład dobroczynny. Mówię „był", gdyż wbrew twierdzeniu Rzążewskiego, że „instytucya pomimo niewystarczającego na dzisiejsze czasy funduszu utrzymała się dotąd" [3], „od wielu lat i bardzo wielu szpital i ubodzy w nim nie odbierają żadnych zapomóg" [4]. Fundacya weszła zapewne w życie już od św. Jana (24 czerwca) 1695, gdyż inskrypcya krakowska nosi datę 11 czerwca 1695 r. W nieistniejącym już dziś akcie [5] fundacyjnym, „datowanym 26 maja 1696 r. i własnoręcznie przez Kochowskiego podpisanym", który jeszcze Rzążewski miał w ręku [6], wspomina Kochowski o pięciu tylko ubogich, a nie o sześciu, jak w inskrypcyi; wido-

[1]) Inscr. c. crac. s, 347, p. 2408.

[2]) Wspomnianej „ordynacyi" w tutejszem konsystorskiem archiwum odnaleźć się nie udało.

[3]) Rzążewski l. c. str. 33.

[4]) Wedle świadectwa X. J. Szpakiewicza: Akta kość. gol.

[5]) l. c. str. 32.

[6]) Tamże.

cznie jeden z nich tymczasem umarł, a fundator się spostrzegł, że skromna sumka 105 zł. rocznie na 6 wystarczyćby nie mogła. Zmniejszył więc liczbę 6 na 5 i szczegółowo obliczył, ile i na co dla każdego ubogiego wypada. „Takim sposobem — słowa Kochowskiego — na każdą ćwierć roku na każdego ubogiego pójdzie ćwierć żyta jedna, ćwierć jęczmienia i grochu miara, i to zboże według taksy na targu rachowane być ma. Do tego obuwie albo buty na każdego na rok i płótna po dziesięć łokci zgrzebnego każdemu także. Płaszcz szary co trzy lata z tegoż czynszu sprawić i kolendy na Nowe lato po groszy piętnaście, na omastę każdemu na rok złotych dwa“. Skromne to było wyposażenie, gdybyśmy je z dzisiejszego punktu widzenia oceniać mieli; nie zapominajmy jednak, że ceny produktów były w owych czasach bardzo nizkie (n. p. w r. 1669 korzec żyta 2½ zł., pszenicy 4 zł., funta mięsa 2½ do 3 gr. w Warszawie!). Ubogi goleniowski mający w „szpitalu“ dach nad głową i ciepłą izbę, odziany niewymyślnie i żywiony skromnie, nawet nie jałowo, mógł się uważać za szczęśliwszego od niejednego chłopa, co wyciśnięty przez poborcę, lub złupiony przez przeciągające chorągwie, przymierał nieraz głodem naprawdę.

Miał więc nasz Kochowski w r. 1695 tę wielką pociechę, że jego praca doczekała się uznania ze strony króla, a jeszcze może większą, widząc swą piękną myśl urzeczywistnioną: stojący pod dachem „szpital“ i przyjmujący do swych prostych izb tych najpracowitszych a zarazem najbiedniejszych, co sterali swe siły w służbie dworu i społeczeństwa. Miał jednak i troski ciężkie i zgryzoty niemałe, a przyczyną był ów tak długo i gorąco oczekiwany jedynak. Miał on obecnie (w r. 1695) lat 21. Przypuszczamy, że oddany w 15 roku życia do szkół Nowodworskiego w Krakowie, skończył je nie mając może całych lat 20 i od roku lub dwóch „przykłada się“ w Goleniowach do gospodarstwa. Do akademii w owym czasie coraz mniej młodzieży szlacheckiej uczęszczało. Bo i pocóż? Prowadzić rozmowę, choćby i dysputę, ułożyć makaroniczną mówkę, a w potrzebie i napuszony wiersz panegiryczny — uważano za szczyt wykształcenia szkolnego, a to przecie potrafił młodzieniec już po ukończeniu „classes“ czyli humaniorów przy ulicy św. Anny. Ale naszemu jedynakowi, trochę rozpuszczonemu przez ojca, musiało być nudno w domu, gdzie słyszał tylko same morały i „zbawienne“ przestrogi i napomnienia schorowanego zrzędy; rwał się więc nasz zdrowy i czerstwy chłopak do świata, do wesołych kompanijek, konwersacyj i hulanek, a już do polowań prawdziwą miał słabość. A że dwór goleniowski wyglądał wtenczas więcej na klasztor i szpital zarazem, więc panicz musiał szukać zadowolenia swych słabostek poza domem, u sąsiadów. Wkrótce też dobrał sobie

dwóch godnych kompanów w osobach dwóch najbliższych sąsiadów: znanego nam już z zajazdu na Irzędze Pawła Mękarskiego z Mękarzowa i Jana na Żelisławicach Zabawskiego.

Co byli warci „dobrzy towarzysze" młodego Kochowskiego, dowodzi figiel, jaki wypłatali Kochowskiemu, mając zapewne złość na niego, że synowi odradzał zadawanie się z nimi. Oto dnia 29 sierpnia 1694 [1]) dowiedziawszy się, że sam Kochowski znajduje się osobiście przy żniwiarzach, zebrali swoich kompanów i wraz z nimi i z psami, nibyto polując, wjechali w trzy nieżżęte jeszcze stajania, i stratowawszy je, narobili szkody niemało; gdy zaś Kochowski począł ich łajać i gromić, jego, człowieka czcigodnego, zelżyli słowy, a nawet odzywali się z pogróżkami. Atoli Kochowski jako „mąż wielkiej estymy i powagi i nie cierpiący procesów", puścił to mimo uszu i szkody swojej na swawolnikach nie dochodził. Przebrało mu się cierpliwości dopiero wtedy, gdy mu syna Hieronima zepsuli „przez ustawiczne pijatyki i niepotrzebne konwersacye, tak, że go w domu przy ojcu w żaden sposób utrzymać nie można", ba nawet wyłudzili od niego za charty i ptaki różne przybory wojenne, sprawione mu przez ojca, jako to: uzdę wysadzaną srebrem, wartości 100 zł., szablę tak samo z wysadzaną srebrem pochwą, wartości 100 zł., pistolety wartości 40 zł., a nadto wymusili na nim skrypt na sumę 300 zł. za charta i myślą go jeszcze na większe sumy naciągać, publicznie się z tem odzywając: „po śmierci ojca i Goleniowy będą twoje". Stroskany ojciec, skoro tylko owe psy i ptaki w domu zobaczył, zaraz je dawnym właścicielom odesłał i napisał grzecznie do Mękarskiego, ażeby wymienione powyżej rzeczy zwrócił. Ten jednak nietylko tego nie zrobił, ale nawet miasto odpowiedzi przysłał mu paszkwil, w którym, przypominając mu zapewne jednę i drugą opiekę, na nieskalany dotąd honor powoda się targnął. Tak przedstawia rzecz Kochowski w skardze, którą wniósł do grodu krak. na Mękarskiego i Zabawskiego. Na terminie (25 sierpnia 1695) stawili się osobiście: Kochowski i Zabawski. Sąd z uwagi, że Zabawski przyznał, iż wymienione rzeczy za psa i ptaka od Kochowskiego otrzymał, że dalej tenże syn nie jest jeszcze panem swojej woli i rzeczami danemi mu przez ojca swobodnie rozporządzać nie może, skazał Zabawskiego na zwrot w terminie dwuniedzielnym wymienionych rzeczy, umarzając równocześnie wszelkie jego pretensye do zwrotu psa i ptaka, i nadto na zapłacenie trzech grzywien sądowi i tyleż powodowi. Mękarski się nie stawił wcale i ściągnął przez to-

[1]) Decr. c. crac. t. 200, f. 5. a. f. s. Aegidii 1695.

samo na siebie karę wieczystej bannicyi, którą też woźny natychmiast opublikował [1]).

Takie to utrapienie miał z swym wymodlonym jedynakiem poeta: zdaje się, że swawolny i utratny synalek nie dopiero w tym roku swojem sprawowaniem ranił serce ojcowskie. Już w „Psalmodyi" napisanej przeważnie w r. 1693 mamy dość wyraźną alluzyę do wyrodnego syna: „Rodzina i krewni tylko zaglądają nazierkiem, z wierzchu płaszczem pokrywając chciwość puścizny". „Wrzucą potem w dół... pokój trociczkami wykurzą, a sami do sukcesyi, jak do harapu". (Ps. XVII.)

Smutno więc dożywał resztek życia Kochowski. Życież to było, czy cierpienie? zapytaćby można z poetą (Ps. XVII): „zewsząd źle: zdrowie mir wypowiada, zmysły tępieją, choroba śmiercią grozi" (tamże). Doznał jednak nasz starzec prawdopodobnie w tym roku jeszcze (1695) niejakiej pociechy: oto król Jan, chcąc go jeszcze skuteczniej zachęcić do pisania dziejów ojczystych, przysłał mu jako dowód swej łaski królewskiej przywilej na wojskiego - generała województwa krakowskiego [2]). Urząd to był skromny, pomiędzy urzędami ziemskimi piąty od końca, miał jednak w XVII w. jeszcze pewne znaczenie: oto wojski krakowski razem z dodanymi mu 12-ma burgrabiami miał sobie powierzoną straż zamku krakowskiego, którą też w r. 1655 podczas oblężenia szwedzkiego ówczesny wojski, Krzysztof Rupniowski, rzeczywiście odbywał [3]). Obok tytułu dawał ten urząd, jak i inne urzędy ziemskie, pewną estymę i poważanie w województwie, czego widocznym znakiem było pierwszeństwo w głosowaniu na sejmiku.

Rok 1696 zaznacza się w życiu Kochowskiego znowu dwoma ciosami: 17 czerwca umiera jego dobroczyńca, król Jan III; Polska była znowu narażona na szkodliwe „praktyki i konkurencye elekcyjne", których poeta już po dwakroć był świadkiem. Kochowski jeszcze raz, już teraz ostatni, zdjął z kołka „zakurzoną barbitonę" i słabym głosem starca wyśpiewał swój „Lament utrapionej ojczyzny, po zerwaniu konwokacyej interregni i zawiązanych koronnych i W. X. Litewskiego, nieszczęście swe opłakującej". „Lament" zapewne wielkiego wrażenia nie wywarł, nie był nawet współcześnie drukowany, jest jednak dowodem, że w słabem ciele wcale nie osłabł duch patryotyczny i że do

---

[1]) Decr. c. crac. t. 200, f. 5. a. f. s. Aegidii 1695.

[2]) Dnia 20 sierpnia 1695 nie ma jeszcze Kochowski tytułu wojskiego, a pod dniem 10 grudnia 1696 zapisano śmierć pani Kochowskiej, wojskiej krakowskiej. (Akta kość. gol.).

[3]) Annal. II, 50: „Aderant in urbe plerique a Czarnecio ad consilia arcana adhiberi soliti, nempe... Christophorus Rupniowski, *tribunus cracoviensis, ad quem tuitio arcis cum duodecim burgrabiis castrensibus de lege veteri pertinet*".

samej śmierci zachował Kochowski zupełną świeżość i krzepkość władz umysłowych. Śmierć królewska pociągnęła też dla pana wojskiego ten niemiły skutek, że jego prawa i przywilej na pensyę roczną stały się teraz wątpliwe; nikt przynajmniej nie poczuwał się do obowiązku spełnić wolę tego, który już nie żył, gdyż ciągłość prawna wedle zasad prawa polskiego urywała się przez śmierć panującego. Od czegóż jednak życzliwi przyjaciele, chociaż na nich nasz zgryźliwy poeta w „Psalmodyi" tak gorzko utyskuje. Nie odsunęli się widać od niego, przynajmniej nie wszyscy, kiedy przeprowadzili następną uchwałę szlachty na sejmiku proszowskim dnia 16 kwietnia 1697 r. zgromadzonej: „Mając województwo nasze w słusznym respekcie tak dawne zasługi IM. Pana Wespezyana Kochowskiego, wojskiego krakowskiego, w różnych okazyach województwu temu wyświadczone, jako niemniej prace podjęte w pisaniu historyej ogólnej ojczyzny naszej, korony Polskiej, na którą pracą dość szczupłą pensyą świętej pamięci IMĆ Jan trzeci, pan nasz, pomienionego IMci Pana Kochowskiego salaryował, naznaczywszy dwa tysiąca złotych jurgieltu, jeden w żupach wielickich, drugi na Wielgorządach krakowskich *per privilegium* ordynowane; więc że to bez osobliwego konsensu i wiadomości Jaśnie Wielmożnego IM. Pana podskarbiego koronnego wydane być nie może, zlecamy IM. marszałkowi koła naszego, aby imieniem całego województwa napisał list do IM. Pana podskarbiego koronnego, upraszając IMĆ naszego wielce miłościwego pana, aby ta pensya za rozkazaniem i zleceniem IMci IMci pomienionego Pana Kochowskiego na św. Jan doszła, żeby się tak potrzebną pracą i lukubracyami IMci wiek nasz cieszył, a stąd następująca potomność *veteris Reipublicae*" [1]). Owym marszałkiem był Stanisław Tarło; musiał on się gorąco zająć tym artykułem proszowskiego *laudum*, gdyż komisya żupna, urzędująca w czasie bezkrólewia, do której się nasz Kochowski odezwał, „osądziła za rzecz nader słuszną IP. Kochowskiego nietylko utrzymać prawem dożywocia przy tej pensyi (1.000 zł.) i onę do pensyonarza dla lepszej pewności wprowadzić, ale jeszcze i przyszłemu, da Bóg, panującemu tak publicznie jak i prywatnie polecić go, aby znakomite jego cnoty i zasługi hojniej jeszcze opatrzonemi były" [2]). Owo potwierdzenie prawa do jurgieltu miało ten skutek, że Kochowski „na św. Jan" swój tysiąc zł., zapisany na żupach wielickich, rzeczywiście odebrał, jak świadczy jego kwit z dnia 4 lipca 1697 r. [3]). Czy i drugi tysiąc w „Wielgorządach" otrzymał,

[1]) Rps. bibl. Jag. Nr. 3729, I.
[2]) A. Grabowski l. c. str. 402.
[3]) Archiwum po b. Komisyi skarbu Król. Polskiego, Ks. 60, str. 172.

wyraźnego świadectwa nie mamy; że jednak tak było, jak również że Kochowski do końca życia oba tysiące pobierał, mamy wszelkie prawo przypuszczać.

W tymże roku (1696) stracił Kochowski drugą żonę, Magdalenę z Frezerów; umarła 10 grudnia i pochowana w Krakowie[1], gdzie, jak się zdaje, przepędzali Kochowscy zimę. Jak ten nowy cios zniósł nasz poeta i jakie wogóle było pożycie z nieboszczką, źródła nasze wyraźnych wiadomości nie podają. Pewne jednak okoliczności każą wnosić, że to była dobra i przykładna małżonka. Już to samo, że źródła o niej milczą, przemawia wedle znanego przysłowia na korzyść pani wojskiej; że się dożywocia na Goleniowach nie napierała, świadczy również dobrze o naszej macosze. Dalsza okoliczność, że własne swoje sumy łączyła z mężowskiemi i pozwalała na wspólne ich lokowanie, dowodzi naszem zdaniem dobrego porozumienia i zgodnego pożycia małżonków. Wreszcie posiadamy świadectwo samego Kochowskiego, które do niej odnosimy. Oto w psalmie XXVIII, w którym opłakuje stratę pierwszej swej żony, wymieniając pociechy, jakich od Boga doznał, tak się wyraża: „Bo (Pan) zrzuciwszy na mnie wór utrapienia, odział mię płaszczem weselnym i *nagrodziwszy stratę*, osuszył oczy moje od płaczu. *Dawszy mi ratunek podobny*, dał hamulec w upadku i podźwignienie, a tak wyrwał duszę moję od śmierci". Słowa te pisał poeta w roku 1693, a więc w 13 lat po swem powtórnem ożenieniu; gdyby pani Magdalena nie była zgodną, kochającą małżonką i „dobrym przyjacielem", jak wtenczas mówiono, czyżby się mógł Kochowski w ten sposób o swem drugiem małżeństwie wyrazić?

Może też wreszcie i to „na dobro" pani Magdaleny zapisać należy, że patrząc ze smutkiem na kawalerskie wybryki i niestatek pasierba, pomyślała o jego „postanowieniu", co, jak wiadomo, bywa najskuteczniejszym środkiem na tego rodzaju choroby. Dorastała właśnie wnuka po zmarłej już córce Zofii, wydanej za Franciszka Bronickiego, wojskiego nowokorczyńskiego; ponieważ oboje rodzice panny Barbary już nie żyli, przeto nasuwa się przypuszczenie, że panna przebywała, przynajmniej od śmierci ojca, u babki w Goleniowach. Jeżeli wzajemna skłonność młodych ułatwiała urzeczywistnienie zamiarów państwa Kochowskich, o czem nie wiemy, ale przypuszczać wolno, to myśl pani Magdaleny można uważać za szczęśliwą, gdyż pod względem majątkowym małżeństwo naszemu gospodarnemu Kochowskiemu musiało bardzo dogadzać: panna miała 20.000 zł. posagu, zapisanego przez ojca dnia

[1]) Akta kość. golen.

6 kwietnia 1696 w grodzie nowo-korczyńskim [1], a dziedziczyła nadto po babce 30.000, będących jej własnością. Roili sobie więc Kochowscy i Bronicki, że przez połączenie tych dwojga młodych, syna Kochowskiego i wnuczki Kochowskiej, ładny ten grosz (50.000 zł.) zostanie w rodzinie. Ale z tych trojga ludzi jeden tylko Kochowski dożył tej pociechy, że mógł pobłogosławić młodej parze. Umarł naprzód ojciec panny Barbary i to stało się przyczyną odłożenia zapewne już w kwietniu 1696 ułożonego ślubu. Umarła w zimie pani Kochowska i z tego powodu ślub odbył się dopiero w jesieni następnego roku (1697), widocznie w Krakowie, gdyż w dokumentach goleniowskich o nim wzmianki niema; rzecz to zresztą naturalna, bo któżby się w Goleniowach całem urządzeniem wesela i godnem przyjęciem gości weselnych mógł zająć, kiedy gospodyni nie stało? Dnia 2 listopada tego roku stają już młodzi państwo Hieronimowie przed aktami grodzkimi w Krakowie i zapisują sobie nawzajem dożywocie [2]) Ponieważ jednak ojciec Wespazyan był jeszcze właścicielem Goleniów, a zdarzyćby się mogło, żeby syn przed ojcem rozstał się z tym światem, przeto zeznaje równocześnie tenże Kochowski ojciec, że na zapis dożywocia, uczyniony przez Hieronima, zupełnie się zgadza, dodając, że w razie, gdyby Hieronim przed nim umarł, on (ojciec) zapisuje dożywocie po swej śmierci synowej na wszystkich dobrach. Ostateczne jednak załatwienie spraw majątkowych pomiędzy Kochowskim ojcem, a synem i synową, i młodym Kochowskim, a Bronickimi, braćmi pani Barbary, nastąpiło dopiero 31 stycznia 1699 r. [3]. W tym dniu stają przed aktami krak. Kochowski, ojciec i syn z żoną, i Karol i Wespazyan Broniccy, rodzeni pani Barbary, i sporządzają cały szereg aktów. Naprzód zeznaje pani Hieronimowa Kochowska, że swe części po matce na Wilczkowicach, Łaszkowicach i Zakrzowie w powiecie krak. daje, daruje, zapisuje i ustępuje rodzonym swym, Karolowi i Wespazyanowi Bronickim; następnie czyni na rzecz tychże braci wyrokę, a wreszcie w trzecim akcie kwituje razem z bratem Karolem (także w imieniu nieobecnego Wespazyana) Mieczysława Ożarowskiego, stolnika krakowskiego, z sumy 24.000 zł. zapisanej na Żernikach. Sumę tę otrzymuje nasz Wespazyan Kochowski i dołącza do niej 6.000 zł., zapisane prostym długiem ś. p. babce Barbary, Magdalenie, i w całej tej sumie 30.000 zastawia pani Barbarze Goleniowy. Za to kwituje Kochowskiego (ojca) Barbara i Karol Bronicki (także w imieniu Wespazyana) z dwóch sum 6.000 zł. i 4.000 zł., zapisanych ś. p. babce Magdalenie prostym długiem, a wreszcie We-

[1]) Inscr. c. crac. t. 352, p. 529.
[2]) Inscr. c. crac. t. 350, p. 2334.
[3]) Tamże, t. 352, p. 515 sq.

spazyan Kochowski zapisuje Barbarze dług zwykły 2.000 zł. Cała ta gmatwanina przedstawia się jednak dość jasno. Magdalena Kochowska albo umarła bez testamentu, albo przekazała swym wnukom Barbarze, Karolowi i Wespazyanowi Bronickim trzy sumy, jakie posiadała: 24.000 na Żernikach, 6.0000 zł. i 4.000 zł., zapisanych jej przez Kochowskiego. Miała więc pani Hieronimowa prawo do trzeciej części powyższych sum, a nadto po matce Zofii do części pomienionych trzech wsi w Krakowskiem. Najwidoczniej stanął między braćmi a siostrą układ taki, że Broniccy ustąpili pani Barbarze swych praw do sum po babce, a ta w zamian zrzekła się (może z pewną dopłatą) na rzecz braci swych praw do części Wilczkowic, Łaszkowic i Zakrzowa. W jaki sposób przyszli Broniccy do posiadania tych wsi, czy je kupili od Franciszka Różanki, czy też otrzymali w spadku po zmarłym może tymczasem bezpotomnie Franciszku, powiedzieć nie umiemy. Nasz Kochowski czuł się widać dość krzepkim i wróżył sobie jeszcze dłuższe życie, kiedy w tym czasie traktował z Malczewskimi o kupno połowy Mękarzowa nie w innym zapewne celu, jeno, ażeby w rozległych Goleniowach osadzić syna i wynieść się na małe gospodarstwo do niedalekiego Mękarzowa i tam w spokoju i ciszy pracować dalej nad ojczystemi dziejami. Ale własne fundusze miał właśnie uwięzione na Swojczanach; pożycza więc owej sumy 24.000 zł. od synowej, i dołączywszy starego długu 6.000 daje jej w zastaw Goleniowy, mając zamiar stale osiąść w Mękarzowie. Pozostał jeszcze drugi dług 4.000, którego już widać Goleniowy udźwignąć nie mogły; dług ten zresztą wskutek jakiejś defalki, bliżej nam jednak nieznanej, zmalał do 2.000 zł. i taką też tylko sumę zapisuje prostym długiem stary Kochowski swej synowej. Nasz Kochowski Mękarzów (a raczej połowę tej wsi) istotnie 10 lutego t. r. kupił[1], nie dopłaciwszy z ceny kupna jedynie 1.500 zł. i to nie z braku gotówki, lecz jedynie dlatego, że mająca prawo do tej sumy Runowska nie mogła wypłaty tej sumy zabezpieczyć na czystych dobrach szlacheckich. Czy nasz poeta zamieszkał w Mękarzowie? — Rzecz bardzo prawdopodobna, na pewne jednak twierdzić nie śmiemy, gdyż mógł się też na stałe przenieść do Krakowa. Nawiasowo dodamy, że p. Hieronim sprzedał Mękarzów w r. 1703 swemu stryjowi (dalszemu, synowi Remigiana) Janowi Aleksandrowi Kochowskiemu; czyżby „ptaszki“ i „pieski“ miały zjeść ten „krwawy“ dorobek poety?

Za tymże pobytem (31 stycznia 1699) załatwił nasz Kochowski jeszcze inną sprawę w Krakowie: oto zeznał do aktów, że złożywszy urząd wojskiego krak. listem do J. K. M. z daty: Goleniowy 15-go

---

[1]) Inscr. c. crac. t. 352, p. 755 sq.

lipca 1698 z przyczyn tamże wyrażonych, obecnie owo zrzeczenie potwierdza i zrzeka się tytułu, który się mu już nie należy, gdyż król nadał ten urząd Adamowi z Przybysławic Oraczowskiemu[1]. Istotnie tak się rzecz miała, gdyż przywilej na urząd wojskiego krak. z daty: Warszawa 15 lipca 1698 oblatował równocześnie Oraczowski w grodzie krakowskim[2]. Jakie przyczyny Kochowski królowi w liście podał, rzecz dla nas dość obojętna, gdyż pomiędzy niemi, jak to zwykle w takich razach bywa, prawdopodobnie rzeczywistej nie wymienił, była zaś nią naszem zdaniem chęć okazania w ten sposób wdzięczności nie żyjącej już dobrodziejce swojej, Katarzynie Oraczowskiej, której ów Adam, mógł być wnukiem. Podobne wypadki przekazywania urzędów ziemskich za zgodą króla nie musiały w owych czasach należeć do rzadkości, kiedy je w skromnym zakresie naszych badań już poraz wtóry spotykamy. Kochowski poszedł w tym razie za przykładem swego przyjaciela, poety Wacława Potockiego, który w ten sam sposób podczaszowstwo krakowskie przelał na swego syna Jerzego. Że nasz poeta wyraził w liście do króla zarazem prośbę o zaszczycenie Oraczowskiego tym urzędem, okazuje dowodnie blizkość dat: listu (15 lipca) i przywileju Oraczowskiego (20 lipca); król August równocześnie przyjął rezygnacyą Kochowskiego i podpisał przywilej dla Oraczowskiego. Odtąd tytułuje się nasz Kochowski jedynie dworzaninem J. K. M. (aulicus S. R. M.), chociaż w aktach, urzędowych nawet, jest jeszcze po staremu wojskim.

W ten sposób załatwiał nasz Kochowski, jak widzimy, zwolna swoje rachunki ze światem, odsuwając się coraz bardziej od jego spraw, a nawet i tytułów i zaszczytów. Zajęty pracą literacką, a może i na siłach podupadły, osobiście odtąd w grodzie nie stawał, w razie koniecznej potrzeby zastępując się synem. Po raz ostatni widzimy go przed aktami grodzkimi krakowskimi dnia 20 czerwca t. r.[3]; ale już w dwóch następnych sprawach, 31 sierpnia, nie występuje sam, gdyż w jednej obecność jego nie była potrzebna, a w drugiej wyręcza się synem. W pierwszej sprawie chodziło o zaległe podatki z tych jeszcze czasów, kiedy Kochowski był poborcą. Pozwem z dnia 31-go sierpnia t. r.[4]) skarży on o zatrzymane łanowe i podymne z lat 1689, 1690 i 1692 właścicieli wsi Nagłowice, Ślęcin, tudzież (drugim pozwem) Zarembicy i Wierzycy, wreszcie o zaległy sosz z lat 1690, 1691 i 1692

[1]) Inscr. c. crac. t. 352, p. 514.

[2]) Rel. c. crac. t. 126, p. 291.

[3]) Inscr. c. crac. t. 352, p. 2858.

[4]) Decr. c. crac. t. 202, f. 2. a. f. s. Aegidii 1699.

zwierzchność miasteczka Przyrów. Sąd pod karą bannicyi, warunkowo opublikowanej, nakazał pozwanym zaległość wypłacić.

O wiele ciekawsza jest druga sprawa, którą imieniem ojca prowadził „zapisany i wyznaczony“ przed aktami pełnomocnik, syn Hieronim. Jeszcze w początkach poprzedniego roku wydał, jak wiadomo, Kochowski „Roczników Klimakter III“. W „przedmowie do czytelnika“ czytamy, jak to król Jan III. wszelkimi sposoby zachęcał go do dalszej pracy nad dziejami polskiemi; o czem jednak zapomniał wspomnieć nasz historyk, o tem dowiadujemy się właśnie z tego procesu. Oto nietylko król, lecz także i znajomi możnowładcy nie szczędzili namów, zachęty a nawet kosztów, ażeby tylko skłonić Kochowskiego do wykonania rozpoczętego dzieła. Jednym z takich mecenasów naszego historyka był Michał Warszycki, wojewoda sandomierski. O stryju jego, kasztelanie krakowskim, sędziwym Stanisławie Warszyckim, wspomniał Kochowski niejednokrotnie w poprzednich Klimakterach, a zawsze zaszczytnie; i w III Klimakterze również niejedna wzmianka mu się należała, zwłaszcza pod r. 1666, w którym jako wódz (co prawda malowany tylko) pospolitego ruszenia Krakowian wybitną odegrał rolę. Wojewodzie sandomierskiemu, który był zięciem i spadkobiercą ogromnej fortuny kasztelana, chodziło więc o rychłe pojawienie się Klimakteru III, zwłaszcza że i sam przy boku teścia, będąc podówczas jeszcze tylko miecznikiem łęczyckim, wspomagał go radą i czynem. Dlatego i osobiście i listami nalegał na Kochowskiego, żeby z pracą i wydaniem nie zwlekał, a gdy ten się składał niemożnością opędzenia kosztów druku ze swej „ubogiej substancyi“, obiecał mu p. wojewoda swojem słowem senatorskiem wypłacić po wydrukowaniu trzeciego Klimakteru 200 talarów. I byłby p. wojewoda niezawodnie słowa dotrzymał, gdyby nie nagła śmierć, która go niespodzianie zaskoczyła w Częstochowie dnia 10 maja 1697 [1], gdy właśnie jechał na sejm elekcyjny do Warszawy. Majątek nieboszczyka, a zarazem i wszystkie zobowiązania przeszły na dwóch synów, Stanisława, miecznika koronnego, i Jerzego, piotrkowskiego i bolesławskiego starostę. Pan miecznik też istotnie część na niego przypadającą t. j. 100 talarów Kochowskiemu wypłacił, natomiast starosta wypłaty odmówił. Wywiązał się więc proces, zakończony wyrokiem sądu grodzkiego krak. z dnia 31 sierpnia 1699, uwalniającym pozwanego od „dalszego sądowego niepokojenia“, gdyż Jerzy Warszycki tymczasem już owe 100 talarów Kochowskiemu wyliczył. Proces pozwanemu wielkiego zaszczytu nie przyniósł, lecz mimoto wdzięczni jesteśmy panu staroście, że odrazu

[1]) Baliński M.: Pielgrzymka, str. 329.

zobowiązania ojcowskiego nie spełnił, gdyż cały ten spór rzuca ciekawy pęk światła na wydawnictwo „Roczników“, a zwłaszcza na ówczesne stosunki wydawnicze. Widzimy przedewszystkiem, że druk i wydanie trzeciego Klimakteru (343 str. in folio) kosztował wcale pokaźną sumę 200 talarów, czyli na ówczesną monetę polską około 1160 zł., co przedstawiało wedle cen krakowskich z r. 1698 wartość 464 korcy żyta [1]. Wydanie przeto książki w ostatniej ćwierci XVII wieku było, można śmiało powiedzieć, bardzo kosztowne i wymagało nie lada nakładu. Czy się opłacało? — Możemy prawie na pewne odpowiedzieć, że nie; bo jeżeli Kochowski na druk dziejów współczesnych, budzących przecie jak najżywszy interes, choćby tylko w owych setkach wymienionych tam żyjących uczestników owoczesnych wypadków lub ich rodzin, nie śmiał łożyć własnych pieniędzy, to widocznie nie miał nadziei rychłego wydobycia nakładu. Cóż dopiero powiedzieć o utworach, które z natury rzeczy przystępne być mogą tylko dla szczupłego stosunkowo grona wykształconych i pewnym smakiem obdarzonych czytelników! To nam może tłomaczy, dlaczego „Wojna chocimska“ i owe dziesiątki tysięcy pięknych nawet wierszy Wacława Potockiego nie doczekały światła dziennego. Druk kosztowny, brak mecenasów i szkodliwszy jeszcze brak czytelników tłomaczą nam chyba dostatecznie owe stosy cennych nieraz pamiętników i wierszy, które w naszym wieku dopiero znalazły chętnych wydawców i czytelników. Gdyby nie Warszycki, kto wie, czyby Klimakter trzeci nie podzielił był losu czwartego, który do dziś dnia nie doczekał się jeszcze wydania? — Tu się nasuwa pytanie, czy poprzednie Klimaktery (I i II) wydał nasz Kochowski własnym nakładem, czy też znalazł się jakiś hojny mecenas-nakładca? Gdyby analogia w tym wypadku coś ważyć mogła, toby trzeba przypuścić, że istotnie jakiś wielmoża łożył na koszta druku, zwłaszcza, że Kochowski ani w r. 1683 (rok wydania Klimakteru I), ani w r. 1688 (kiedy wyszedł Klimakter II), nie był w mamonę zasobniejszy, aniżeli w r. 1698. Czy tak było, stanowczo twierdzić niepodobna; to pewna, że „Klimaktery“ rozchodziły się bardzo powoli, czego najlepszy dowód, że drugiego wydania nie było; sam też autor żali się „na niewdzięczną, niepopłatną i niepożyteczną pracę“.

Proces o 200 talarów (a raczej tylko o 100) zakończył się, jak to już wyżej powiedziano, 31 sierpnia 1699. Baczny czytelnik ze zdumieniem zapewne zauważył, że mówimy ciągle jeszcze o żyjącym Ko-

[1]) Wedle urzędowej taksy sprzedawano w Krakowie w r. 1698 ćwiertnię żyta po 10 zł. czyli korzec po zł. 2 gr. 15. (Por. „Liber continens taxam victualium“ z dnia 11 marca 1698 w krak. archiwum miejskiem).

chowskim, podczas gdy wszystkie biografie i podręczniki literatury podają zgodnie uroczystość św. Trójcy roku 1699. jako dzień śmierci naszego poety. Źródło, z którego wszyscy biografowie zaczerpnęli tę wiadomość, zdawałoby się najzupełniej pewnem, bo jest niem następująca „współczesna“ zapiska w księgach kościelnych goleniowskich: „An. 1699 IM. P. Wespazyan Kochowski *in festo SS. Triadis vita cessit*, sepultus Cracoviae. Munitus Sacramentis“. Że zaś uroczystość św. Trójcy przypadała w r. 1699 na dzień 14 czerwca, przeto dzień ten byłby wedle owej zapiski dniem śmierci Kochowskiego. Tak jednak w rzeczywistości nie jest, a są na to, jak sądzę, dostateczne i niezbite dowody. I tak czytamy w Klimakterze IV. str. 208: „Działo się (oddanie Kamieńca) w r. 1699, w chwili, kiedy to piszę“. Już ta wiadomość powinna była zachwiać wiarogodnością zapiski goleniowskiej, gdyż pokój karłowicki zwracający Polsce Podole, podpisano wprawdzie 26 stycznia, lecz oddanie Kamieńca nastąpiło dopiero 22 września 1699 r. Na to jednak byłby gotowy argument: Kochowski widocznie miał na myśli i „zapisał stygnącą ręką“ owo idealne oddanie z 26 stycznia, a nie rzeczywiste z 22 września. Dlatego zestawiam jeszcze raz wszystkie, nawet przytoczone już poprzednio dokumenty, mające ponad wszelką wątpliwość wykazać mylność zapiski goleniowskiej, jakoby Kochowski umarł w r. 1699. Oto naprzód 20 czerwca, a więc w 6 dni po swej rzekomej śmierci, staje Wespazyan Kochowski osobiście przed aktami grodzkimi w Krakowie i kwituje Tomasza Otfinowskiego z sumy 20.000 zł., w której mu ojciec jego zastawił Swojczany [1]. Dnia 31 sierpnia tegoż roku wnosi (żyjący, gdyż bez dodatku „olim“) Wespazyan Kochowski do tegoż grodu pozwem z 22 sierpnia 1699 trzy skargi na retentorów podatkowych [2]; czy stawał osobiście, z aktów nie widać. Tegoż samego dnia (31 sierpnia 1699 [3]) staje Hieronim Kochowski jako pełnomocnik swego ojca, (żyjącego) Wespazyana, przed sądem grodzkim krak. w procesie o 100 talarów. W akcie zeznanym w grodzie krak. dnia 26-go września 1699 r. [4], którym Andrzej Złotnicki, syn ś. p. Mikołaja, cześnika kor., roboruje intercyzę ślubną, zawartą między nim a Samuelem i Katarzyną Czarnockimi, tudzież Wespazyanem Kochowskim, wojskim krakowskim, z drugiej strony, powtarza się nazwisko naszego Kochowskiego dwa razy, a zawsze bez dodatku „olim“. Wreszcie dnia 22 stycznia 1700 r. manifestuje się w grodzie krakowskim Hieronim Kochowski, syn Wespazyana, bez dodatku „olim“, a więc żyjącego jeszcze Kochowskiego, jako przyniósł ze sobą w worku i odliczył przed

[1]) Inscr. c. crac. t. 352, p. 2858.

[2]) [3]) Decr. c. crac. t. 202, f. 2, a. f. s. Aegidii 1699.

[4]) Inscr. c. crac. t. 352, p. 3612.

urzędem w dobrej monecie srebrnej 1.500 zł., należących się ze sprzedaży Mękarzowa ur. Runowskiej, żonie Stanisława Runowskiego; ale że taż Runowska nie miała czystych dóbr dziedzicznych, na którychby mogła zabezpieczyć wypłatę owych 1.500 zł., przeto Hieronim pieniądze z sobą zabrał [1]).

Jest to już ostatni dokument, który wspomina o Kochowskim bez dodatku „olim"; dnia 22 stycznia 1700 żył więc jeszcze nasz poeta niewątpliwie. Dopiero akt z daty 20 lipca 1700 r. wymienia ś. p. Magdalenę Frezerównę, 1° ś. p. Stanisława Różanki, 2° ś. p. (olim) Wespazyana Kochowskiego, wojskiego krakowskiego, małżonkę [2]); ponieważ zaś pozew na trybunał, oblatowany w powyższym dniu, ma datę: Lublin 6 lipca 1700, więc dzień śmierci Kochowskiego umieścić należy w granicach pomiędzy 22 stycznia, a 6 lipca 1700. Zdaje nam się jednak, że dzień ten całkiem dokładnie oznaczyć możemy, a jest nim uroczystość św. Trójcy w r. 1700. Jeżeli bowiem proboszcz goleniowski, zapisując, jak się pokazuje, w kilka lat później śmierć Kochowskiego, mógł się co do roku pomylić, to uroczystość św. Trójcy stanowiła tak silną podporę dla pamięci, że się co do dnia śmierci pomylić nie mógł. A że uroczystość św. Trójcy przypadała w r. 1700 na dzień 6 czerwca, więc uznając zresztą zupełną wiarogodność zapiski goleniowskiej, twierdzimy na pewno, że Wespazyan Kochowski umarł w Krakowie dnia 6 czerwca 1700 r. [3]).

[1]) Rel. c. crac. t. 127, p. 201.

[2]) Tamże, t. 127, p. 2239.

[3]) W krak. Muzeum Narodowem znajduje się portret Wesp. Kochowskiego, malowany na desce dębowej, z następującem objaśnieniem na tylnej stronie obrazu: „Urodz. Kochowski Wesp. dóbr Mękarzowa, oraz Moskarzowa, Goleniów niegdyś, jak twierdzą ludzie starzy, dziedzic, którego oryginał roku 1787 najjaśniejszy Stanisław August, król polski, bawiący dni kilka u jaśnie wielmożnej Urszuli z Morstinów Dembińskiej, starościny olbromskiej, w Szczekocinach, wziął z sobą do Warszawy".



DODATKI.

I.

EPITHALAMIUM

IMci Panu

SAMBOROWI MŁOSZOWSKIEMU [1])

na akt weselny w upominku posłane.

Opuść Cypr, śpiesz się do nas, Wenero bogini,
Bo sam twa bytność więcej ochoty przyczyni,
Niż kiedy w sycyońskiej z Antonim dąbrowie
Bywała Kleopatra piękna na rozmowie,
Niż kiedy z Paszkwaliną niezrównanej cery
Swoje miewał kortezy grzeczny Oliwery.
Tam cię na ucztę proszą (s.) i małżeńskie gody
Mądrych Muz wychowaniec, pan młody niemłody;
Tam się staw, cna bogini, a nie czyń remory,
Bo zdrowie odebrawszy, godzą się doktory.
Z tobą na smykłych saniach po bezśnieżnym ledzie
Niechaj sajdaczny synek, Kupido, przyjedzie.
Choćci wiem, iże nie rzecz i każdy przygani,
By miał sajdaczny arcerz łuku zażyć z sani,
Ale lepiej, że z matką kochany syn siedzi,
Niżby z konia szwankować miał na gołoledzi.
Jeśli nie zachcesz zjechać, to acz choć królową,
Trzecie na ten akt wici gwałtownie przyzową.
Tyś pierwsza trojańskiego Parysa swatała,
Gdyś nadobną Helenę jemu przyrzekała;
Za twojem zaleceniem kawaler on ładny,
Tezeus, w łaskę przyszedł pięknej Aryadny;
Ty nietylko ten związek między ludźmi święty
Konasz, lecz między ptastwem i między zwierzęty:
Idzie lew za samicą i niedźwiedź uporny,
Idzie za swą owieczką baranek oborny;

[1]) Różnice pomiędzy tem „Epithalamium“ a umieszczonem w wydaniu z r. 1674 zaznaczone kursywą. Obydwa „Epithalamia“, tak Kochowskiego, jak i Młoszowskiego, z rękopisu biblioteki Ossolińskich Nr. 245.

Gruchają na wyniosłym trukaweczki dębie,
Parzą się w gołębińcach niewinne gołębie;
Wróblik na strzesze wesół, na krzewistem drzewie
Srebrne piany *rzucają* parzyste cietrzewie —
Zgoła wszystko, co jedno podlega jasności
Słonecznej, ciebie zowie boginią miłości.
Jakoż i to dzisiejsze stadło, przyzwoita,
Że cię *panią miłości* i kochania wita.
Abož wzrok oka twego szczęśliwie to zdarzy,
Że z *odwleczonych* pociech ucieszą się starzy,
Że z głowy, z brody prorok *wyjdzie* Abrahama,
Któremu w siedmdziesiąt lat łaska boska sama
Syna dała, chociaż bieg wieku przyrodzony
Bardziej kwapił od żony, niżeli do żony.
Ty wznieć *w zamyślech szczerych* ogień żarliwości,
Choćby też nadstarzałe trzeszczeć miały kości;
Niech pan młody pokaże za pierwszym noclegiem,
Choć skronie osypane sedziwości śniegiem,
Ale w sercu *miłosny rzeźwo* ogień tleje.
Nie tak młodzik dogodzi, jak ten, co siwieje:
Stary wół *do częstej się pracy dłużej zgodzi,*
Młodemu przykre jarzmo i prędko pług szkodzi;
Stary ogar dowodniej zwierza w kniei goni,
Młody jeno go zoczy, ucieka i stroni;
Stary żołnierz, w rycerskiej nienowocien szkole,
Sztych daje nieodbity i potężniej kole,
A młody chociaż natrze, lecz z małą urazą,
Albo sztychu nie dopnie, albo machnie płazą.
Zgoła uczy przypowieść: choć ma dąb list płowy,
Przecie on mocno stoi, gdy ma konar zdrowy.
Wszak Jadwiga dowodem, jeno że to bywa
W rynku, nie kto w ulicy się więc wystrzeliwa.
Kto hojny rozszafuje, by się też i zżymać,
Lepiej czasem z grzywnami retenta zatrzymać,
Niżeli kiedy owo utracyuszów kształtem
Wszędzie, zawsze i z szkodą chcemy żyć ryczałtem.
Aleśmy wszyscy ludzie, jeno kto Wenery
Łaską się szczyci, może doczekać jej cery.
Jak ono Pharus Thomas żyjąc sto czterdzieści
Lat, *a* straszny mu nie był fartuch niewieści,
A mający poważnej sędziwości fanty,

Ważył czegoś u pięknej prosić Atalanty;
Uprosiwszy udziałać trudnoć spełna spezy,
Dość parzystej uczucie na starego zezy.
Wstydź się, nierzeźwa młodzi, twojej *ociętności*,
Że latom zaniedbywasz przystojnej miłości,
Ani cię sanna droga, długie mięsopusty
Powabią Bakchusowej miłej do rozpusty,
Ani cię kupidowe fawory zapalą,
Które więc w starym ganią, w młodym wieku chwalą:
Ono was Sambor ubiegł w łasce Cyterei,
Gdy chyżo do małżeńskiej podskoczywszy kniei,
Obłowił się tak długo czekaną zwierzyną,
Wierzcie mi, bo już woła herap pod pierzyną.
Ono wesołą teraz zarumienion cerą,
Pieści się z przystojniejszą, niż przedtem Wenerą;
Ono dworstwa wiadomy pięknie kortezuje,
Lub siwiznę nieznacznie ołówkiem smerduje,
Poważną pieszcząc brodę, całuje lub pieści.
Wam ze swej Owidyus odstąpi powieści,
Który więc rzekł, że szpetnie staremu...
I wojować ten może, może i tańcować.
Cóż na to, gnuśna młodzi? Jać muszę poradzić,
Kiedy się żenić nie chcesz, to wozy prowadzić.
Już w tym roku bez wiosny lato będziem mieli,
Gdy młodzi stateczknieją, a starzy weseli.
Więc tedy, Hymenee, zapalaj pochodnie:
Zawszeć jest miłość smaczna, ale w wieczór słodnie,
Gdy przy kandyjskim trunku i cukrowych wetach
Wesoła się myśl grzeje przy skocznych baletach,
Gdy z *godną* kompanią może aż do woli
Przy słodko-mrucznej zażyć uciechy wioli.
Ej, ciszej, chłopcy, wara, orzechy bez prace
Macie i niezjedzone, dadzą wam kołacze,
Cukrów, co być może, wam się też dostanie,
Wszak i ręką w łeb wziąwszy za marcypan stanie.
A więc przy tak wesołej chwili i szczęśliwej
Niech *ci*, Samborze, sprzyja Kupido życzliwy;
Niech ci *fortuna tyle faworów zaniesie,*
Ile liścia i chojny w Niepołomskim lesie;
Ile w żywieckich igra cysternach łososi,
Tyle *wesołych godzin* szczęście niech nanosi.

Niechaj cię Bóg fortuni. da syna choć w roku.
To rzeczem: Zawitajże, miłości proroku,
Który to w bogobojnej i małżeńskiej lidze
Ty możesz, jako niegdy przy swojej Jadwidze.
Jeślić też tej pociechy zajrzałyby fata,
Snadna będzie wymówka na podeszłe lata.
Aleć ja nic nie wątpię, znając obyczaje,
Wszak też Bóg cudów jeszcze czynić nie przestaje
Hymenee, gaś świece, goście się rozchodzą,
Gęste gwiazdy wygasły, co ciemną noc rodzą;
Piękna weszła jutrzenka, lecz niech się nie kwapi,
Aże Sambor septies swą damę obłapi.

II

EPITHALAMIUM

albo respons IMci Panu Kochowskiemu IMci Pana Młoszowskiego.

Ja Wenery znać nie chcę, ani Kupidyna,
Przyzna mi to Jadwiga, także i Maryna.
Pobożnymem nie bywał Kleopatry w radzie,
Stawałem w kniei, w lesie, stawałem i w sadzie.
Zawsze owoc zostawał mej pracy pamiętny,
Ale ty tego dzieła zostajesz niechętny.
Korzenie w tej mierze powagi nie mają
Rzeźwość, czułość, potęgę raczej przyznawają;
Starość z brody nie sądzą, uczynek smakuje.
Niech mię, kto chce, jako chce, sobie deklaruje,
Mam się ja czem założyć bogini w tej mierze,
Kiedy ze mnie pamiętny wiek po wieku bierze.
Ani mi strzały trzeba, bo moję mam z sobą,
Którą puszczę o lepszą, mój braciszku, z tobą.
Prawda, że wiek mój już posypał (się) śniegiem,
Ale idę przez sani przyrodzonym biegiem.
Już syn dawno matusi jeden posługuje,
Drugi ją jeszcze w piersi i w usta całuje,
O trzeciego nie pytaj dla sromoty swojej,
Bo darmo rola leży i pług kiepski stoi.
Nie byłbym takim prostym, bym się nie zaciągnął:
Pewniebyś mię w tem dziele, bracie, nie przesiągnął.

Jam nie Parys, Heleny też nie potrzebuję.
Ale przecie, która chce, tę ukontentuję.
Nie chcę błądzić, abym zaś wychodził po nici:
Dobry smak bywa w ustach, lepszy jeszcze w piwnicy (s),
Bom nie wiedział sam tego, aby tylko w gębie
Wszystkie smaki do siebie miały mieć gołębie.
Z bestyami nie żyję, łapy nie smakuję,
Na swój róg ja dotychczas nic nie instyguję.
Nie bełkoc śliniąc się, ale kiedy trzeba,
Dałaby mi samica, cokolwiek ma, chleba.
Żyję, prawda, pod słońcem, lecz też i w ciemności;
Wyglądam tak, jak trzeba przy mej (s.) miełości.
Jeszcze wprawdzie nie żyję w tem stadle niewoli,
Wszak to dobrze wiesz, bracie, żebym ja był gwoli:
Tamto pono coś więcej sobie obiecują,
Nie na mnie, lecz na brodę moję instygują.
Nie miej mię przecie, proszę, za tego proroka,
Żebym nie miał dosiągnąć swym wąsem do oka.
Już więc, co z czego będzie, gdy poleży zemną,
Nie będzie tak krakała, upewniam, nademną.
Na płanety nie patrzę, ani na obroty,
Wszystko czynię z swej chęci i swojej ochoty.
Zaziębłość mi nie szkodzi, apteki nie trzeba;
Przychylne mi w tej mierze, upewniam cię, nieba.
Jakem zatem sam prosieł, by mię doświadczono,
Wiem, żeby mię też beło dotychczas kochano
I śmiałbym był ogniem fajerce dogodzić:
Wiedziałbym, kiedy zagrzać, wiedziałbym jej chłodzić.
Ochwatby mi nie szkodził, bom już doświadczony,
Lubom jeszcze dotychczas nie miał żadnej żony.
Nie krzyczałbym na pazy (s.), ale do odprawy
Bieżałbym po zwierzęciu bez żadnej zabawy.
Jeśliby też kopią przyszło prosto złożyć,
Doświadcz tego, każ pierścień przedemną położyć.
Młodych lekce nie ważę, bom sam bywał młody,
Kruszełem ja kopią, kruszę dla wygody.
Nie mam ja przyrodzenia od dęba twardego,
Na galar cudzy nie dam pewnie sęka swego.
Dokument tego pewny panieńskie schowanie,
Gdzie owo śpilkom mają osobne schowanie.
Nie bełem na delacie anim grzywien dawał.

Alem zawsze w tej mierze szczerze placem stawał.
Takem pieszczono chował swoje przyrodzenie,
Żem na starość miał zawsze osobne baczenie.
Nie zażywam Kupida, ani go znam bogiem,
Na Wenerę obracam przyrodzonym rogiem.
Także Farysa nie znam, Tomas mi w pamięci,
Co nie wierzeł, aż wetknął: przecie w niebie święci.
Moje fanty takiej są powagi, mój bracie,
Godnyby pewnie bywać w poważnym szkarłacie.
Lepsze zezy, upewniam, niż drugi zezami;
Niech będzie warcabnica, pójdę o konst z wami.
Nie chcę czynić sromoty nikomu w tej mierze,
Co komu niebo dało, niechaj chętnie bierze.
Nie czekałem sanice, jeżdżący na wozie,
Dobrym bywał i lecie, dobrym bywał w mrozie.
Aptekim się nie trzymał ani wódki z rosy,
Bardziejm się cnotą chlubieł niż zalecał grosy.
Szedłem tropem od ojców mojego zwyczaju,
Przypłynąłem do rzeki, która płynie z raju;
A to jeszcze mój żagiel w biegu zatrzymała,
Że mi wiosłem popchnąć się dotychczas nie dała,
Aże mię wiatry popchną szczerej uprzejmości,
Że chęć chęcią nagrodzą a skutek miełości
Będzie wiadomy tobie; młodego Młoszosia
Stanąłbym (s) też, upewniam, pewnie za łososia.
Dobrzeć mi przecie mówisz, cny Wespezyanie,
Że mi zalecasz ślubne jako brat kochanie;
Ale przecie, niż ojcem będę przyrodzonym,
Niech syna twego pierwej zastanę choć krzconym.
Starajże się, aby mię ucieszeł w tej mierze,
Niechaj ogień swej pomsty z niepłodnych nie bierze;
Bo takie drzewa, wszak wiesz, radzi wycinają,
Które z siebie owocu żadnego nie dają.

III.

EPITHAPHIUM

inscriptum M. D. Domaszewska, capitaneae Łukoviensi, 4-ti voti coniugi a Dno Kochowski, poeta nativo [1]).

Spectator, quisquis in te Veneris retia liber prehensam me cupidinis indagine carnis, inspice et cave; nam ut boni mores in malos amores regenerant, Agnes ego Machowna z Kolbuszowy loquor, quae dum originariam originis pudet, abdicato nomine et parentibus, Alexandram me dixi, Zborovianam asserui, ut quam sors nascendi depresserat, nobilem faceret impostura. Vir postea sortis gregariae displicuit; inventura plures pro uno, pro nihili potiores, vix adulta, adultera, unde Cypridem deam nacta faventissimam totam se [2]) ei dedicavi [3]), non personas solum et urbes, sed regna etiam scrutando mutans, Marcomannis, Theutonibus, Liguribus, Italis nota; Roma vidit, Venetae suspexere redivivam a Sarmatia in Adriatico litore Venerem: ubique lascivos allexi, quoscunque tentavi, multos scandalizavi, ingenio, forma illecebris abunde suppetentibus praeter honestatem, cui in speciem praetentendae visum ad unum summam amoris referre. Hinc ex praestanti uxor [4]) quatuor virorum [5]); quorum primum abnegavi, alterum abdicavi, tertium fato amisi, quartum in vita deserui. Habitis maritis non uxor et soluta inter coniugia extricabili aenigmate non quarti quam primi, non primi quam abnegati, ita quater uxor, semel mater, dum fortunam filii assero, natales eius et vitam pessum do, felicior multo, si non genuissem. Neque ultra gladium iustitiae moror; etsi nonnihil indigner [6]) Veneri et succenseam fortunae, te, o diva Themis, in sacrosancto tribunali venerata, quod seram, etsi non immeritam iugulo multam irrogaveris ac verbum amor, ubi nec modos nec tempora coniugandi observat, in me passivum [7]) feceris, finii catastrophen Lublini a. 1681, julii 12.

Vale, nepos munde, abi, spectator, et cave.

Idem vernaculo idiomate:

[1]) Rkps. bibl. Jagiell. Nr. 5270.
[2]) W rkp. *nec.*
[3]) W rkp. *dedicavit.*
[4]) W rkp. *nascor.*
[5]) W rkp. *virata.*
[6]) W rkp. *passivam.*
[7]) W rkp. *indignor.*.

I.

Fora od sieci, kto bieżysz na dziwy,
Ażebyś wolny snadź nie uwiązł w łyku;
Miej wzrok ostrożny i nader pierzchliwy,
Byś w wenerzynym nie został pomyku:
Jam jest przestroga i dokument żywy
Tobie, co ten świat kochasz, miłośniku;
Więc i tam się strzeż i miej na odwodzie
Obrony, abyś nie był mądr po szkodzie.

II.

Często przystojny obyczaj nicują
Niepowściągliwe amory i fryje,
Które gdy w ryzę skromności wprawują,
Wnet świątobliwa cnota z nich ożyje:
Ja mówię, co mię Agnieszką mianują
Machowną, głowy pozbywszy i szyje,
Której gdy wstyd był swego urodzenia,
Zrzekłam się ojca, zrzekłam się imienia.

III.

I Aleksandry przybrawszy nazwisko,
Zborowską z domu pisaciem się śmiała,
Ażebym podłe stłumiwszy łożysko,
Przez zmyślny dowcip szlachcianką się stała;
Mąż ślubny poszedł u mnie w pośmiewisko,
Że go kozacka pierś pielęgnowała,
Znalazłam kilku lepszych za jednego
I rzeświejszych nad chłopa nikczemnego.

IV.

A ledwie we mnie dojrzały jagody,
Cudze się łoże zaraz podobało;
Skąd nazbyt wolnej używszy swobody,
Wnet mi się służyć Cyprydzie zachciało.

Gdyby tak cnoty, jak było urody,
Nie cierpiałoby tej sromoty ciało,
Które miotając ludzi grzecznych w braku,
I miast i królestw nie miało do smaku.

V.

Znali mię Włosi, znali Teutonowie
I Markomani wespół z Ligurami;
Mną się Rzym szczycił, ba, i Wenetowie
Między swoimi czcili mię murami.
O czem kronika pewnie świata powie,
Żem się zrodziwszy między Sarmatami,
Adryatyckie wspieniła powodzi,
Sidląc, jak druga Wenus, siła młodzi.

VI.

Gdziemkolwiek wabnem wymierzyła okiem,
Uwiązł na wędzie ponęty łakomy
I stawszy mi się jedynym obrokiem,
Poznał, co mój wab dokaże kryjomy;
Wielum zgorszyła pożądliwem wzrokiem,
Przy udatności był rozum wiadomy
I na wrodzonym nie schodziło wdzięku,
Poczciwość tylko uszła z moich ręku.

VII.

Której ażebym miała przywrócenie,
Zdało się z jednym pokosztować szczerze,
Dlategom w czwarte poszła ożenienie;
I w małżeńskiej się pośliznąwszy wierze,
Zbyłam pierwszego przez swe wyrzeczenie,
Drugiego, że był tępy ku Wenerze,
Opuścić przyszło, umorzony trzeci,
Czwarty mię wegnał do śmiertelnej sieci.

VIII.

Miawszy małżonków a przeciem nie żona
I lubom w związku, jednakem swobodna:

Dziwne zaprawdę zdadzą się imiona
I do pojęcia rzecz nie jest podobna;
Od czwartegom jest na śmierć wywiedziona,
Pierwszemu jednak najbardziej wygodna.
Lecz ani tego moim nazwać mogę,
Od któregom się precz puściła w drogę.

IX.

Tak po czterykroć bywszy za mężami,
Raz mi się tylko matką być dostało;
Wtem synowskiemi gdy się dziedzictwami
Chcę opiekować, mało na tem mało:
Ród, herb i cnota zgasły z fortunami,
Lecz wzięty żywot i zeszczknione ciało;
Szczęśliwsząbym się znała w mym niepłodzie,
Anibym na tym rozbiła się lodzie.

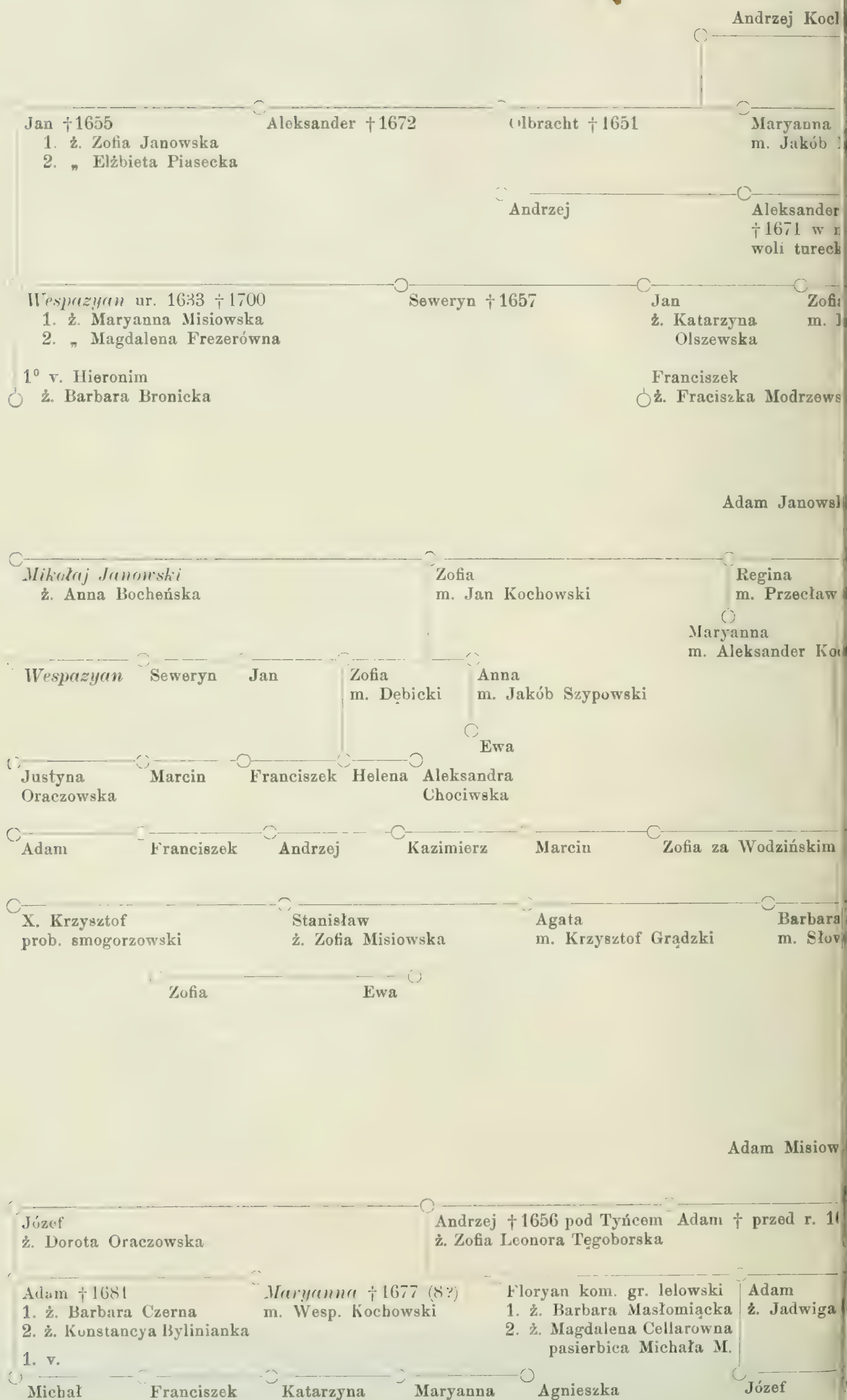
X.

Aleć daremnie wiek sobie smakuję,
Gdy na szańc idę słusznie zgotowany;
Na którym lubo Pafią winuję
I na fortunne boleję odmiany,
Twój jednak, święta Temido, całuję
Podnóżek za te od ciebie nagany,
W których lub późno dość odnoszę karę,
Wypełniam jednak zbrodni moich miarę.

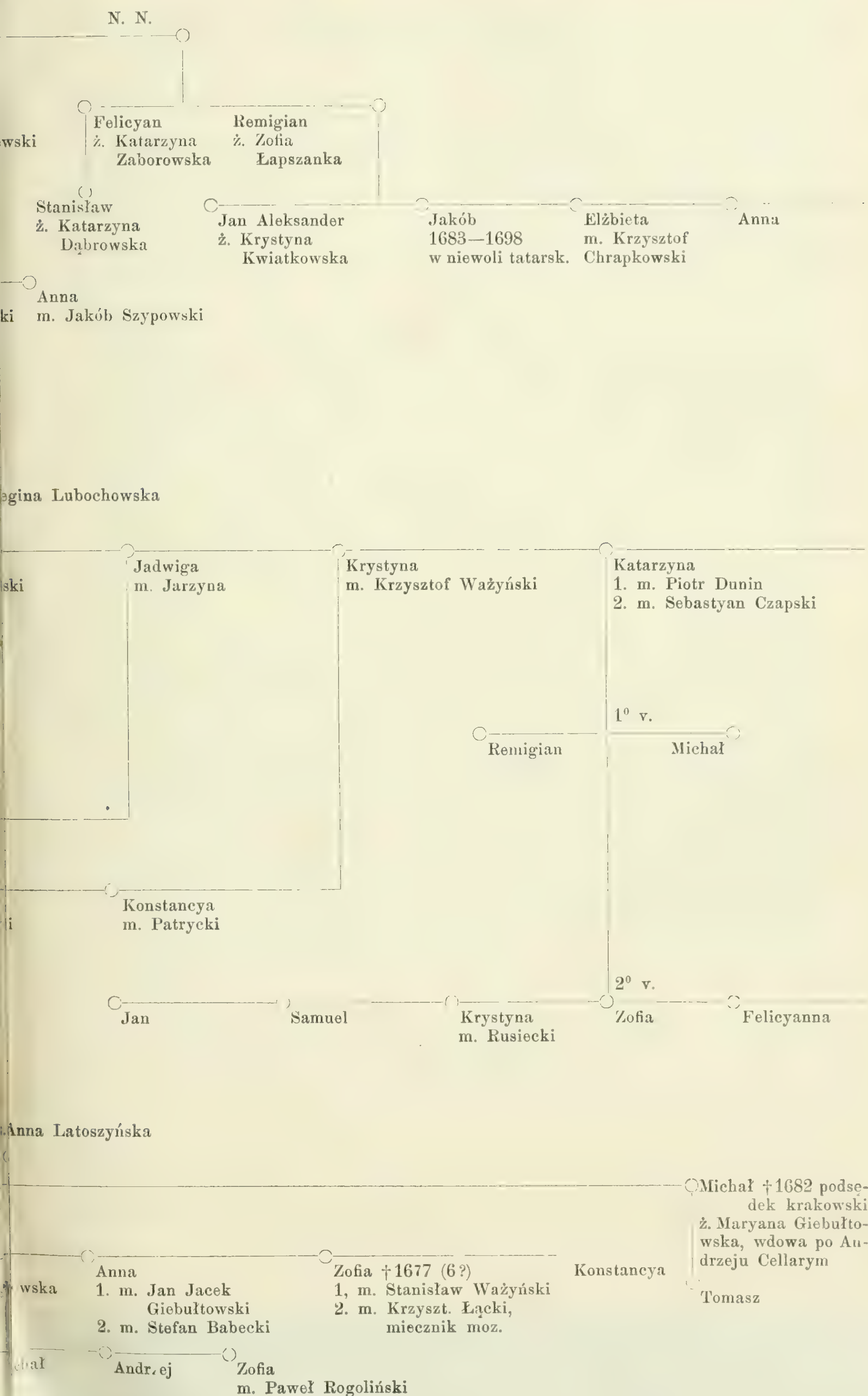
XI.

A ty, młodości, co nie znasz granice,
A raczej w cukrze usmażony jadzie,
Że ciężko dręczysz duszę niewolnice,
Wiodąc ją na rzeź w potajemnej zdradzie,
Niechaj się zaćmią w przepaściach księżyce,
Ażebyś drugim była na przykładzie;
Ty zaś, kochanku mój, obłudny świecie,
Bądź łaskaw: już mię śmierć okrutna gniecie.

Tablice genealogiczne Kocho



...ich, Janowskich i Misiowskich.



IV.

PRZYWILEJ KRÓLA JANA III

na drugi 1.000 zł. rocznej pensyi dla Wespazyana Kochowskiego [1].

Joannes III etc. Significamus etc. singularia merita generosi Vespasiani Kochowski, historiographi nostri, quibus res Poloniae non modo per nosmet ipsos verum etiam per serenissimos antecessores nostros gloriose cum hostibus reipublicae gestas erudito calamo exarando, universae orbis Europae inclaruit notitiae, tanti apud nos respectus esse, ut eximiam illius virtutem libenter praemiatam velimus. Quapropter deficiente protunc ampliori occasione, quin condignas illius dotes exactumque in scribendo laborem aestimare ac exornare possemus, in id licet modicum ultro tamen consentiendum esse duximus, quatenus ad primum mille florenorum pol. ipsi per nos ex salisfodinis vielicensibus quotannis pendi designatum, secundum mille itidem currentis monetae in regno ex proventibus procurationis magnae arcis cracoviensis eidem clementer adderemus et adiceremus, uti quidem praesentibus litteris nostris pro allicienda ulteriori illius opera et studio addimus et adicimus persolvendumque quotannis ad extrema illius vitae tempora benigne designamus et iniungimus, promittentes pro nobis et serenissimis successoribus nostris, Poloniae regibus, non esse nos serenissimosque successores nostros Poloniae reges ab usu praefatae pensionis amoturos aut alienaturos, sed salvum et integrum ius advitaliticium eidem conservaturos, quod et ser. successores nostri, Poloniae reges, praestituri sunt. Id ad notitiam omnibus, quorum interest, praesertim vero tam salisfodinarum vielicensium, quam etiam magnae procurationis arcis crac. administratoribus nunc et in futurum existentibus deducentes, mandamus, quatenus eundem generosum Vespasianum Kochowski, historiae polonae scriptorem, circa praeinsertam gratiam nostram integre et inviolabiliter conservent conservarique ab omnibus curent, pro gratia nostra. In quorum fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni communiri mandavimus. Datum Varsaviae d. 15 Februarii a. D. 1695, regni vero nostri 21. Joannes rex. L. S. minoris cancellariae regni. Thomas Jełmiński S. R. M. secr.

[1]) Rel. castri crac. t. 122, p. 994.



O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim.

Napisał

Stanisław Dobrzycki.

(Z mapą.)

I.

§. 1. Na znacznym obszarze polskiego terrytoryum języ ow go spostrzegamy zjawisko językowe, zwane **„dzetacyzmem“** albo **„mazurowaniem“**[1]). Polega ono na tem, że w miejsce głosek *ś*, *ž*, *č*, *dž* występują głoski *s*, *z*, *c*, *dz*. Jest to zjawisko w tej części polskiego terrytoryum w ogóle powszechne, a podlegają mu ws ystkie *ś*, *ž*, *č*, *dž*: *a)* ogólnosłowiańskie, *b)* zachodnio-słowiańskie[2]), *c)* powstałe na gruncie polskim. Przykłady: *syć*, *gasę*, *nosę*, *dusa*, *wsystko*, *muse* (loc. sing.), *sary*, — *wozę*, *boze*, *zona*, *zaba*, *księze*. — *cłowiek*, *cłowiece*, *płacę*, *ojce*, *jesce*, *puscam*, — *jezdzę wyjezdzam*, *mózdzek*.

Głoska *ř* w wielu gwarach polskich straciła element „drżący“ i przeszła w *ž*. To *ž* w ogóle mazurowaniu nie podlega. Jest jednak pewna — bardzo nieznaczna — część terrytoryum polskiego, na której i to *ž* (po spółgłoskach bezdźwięcznych i w końcu wyrazu *š*) zostało zastąpione przez *z* (*s*) Przykłady: *kozec* = korzec, *dobze* = dobrze, *psysed* = przyszedł, *ksywda* = krzywda, *césaz* = cesarz.

Poczucie różnicy etymologicznej pomiędzy *s*, *z* pierwotnem a zastępującem *ś*, *ž* jest na mazurującym obszarze polskim silne i żywotne, oczywiście bezświadome. Wskutek tego nie nastąpiło pomieszanie tych

[1] Termin „mazurowanie“ nie jest ścisły pod względem naukowym, albowiem 1. nic nie mówi, 2. jest fałszywy o tyle, że zjawisko, tym terminem objęte, nie jest wyłączną właściwością gwar mazurskich Ale. i „dzetacyzm“ nie jest o wiele lepszy. Ponieważ zaś wyrazy „mazurowanie“, „mazurować“, są w naszej nauce używane powszechnie i oddawna (co się tłómaczy dawniejszymi na tę kwestyę poglądami), przeto tymi terminami w naszej pracy wyłącznie się posługujemy, nie chcąc tworzyć nowych.

[2]) Mówiąc o „zachodnio-słowiańskiem“ *š* mamy na myśli tylko te fakta, które podaje Gebauer w Hist. mluvn. na str 317 8, nie wyrażamy zaś tym sposobem żadnego zdania o pokrewieństwie tych języków

rzeczowników lub słów, które przed samogłoską końcową tematu mają *š*, *ž* z temi, które mają *s*, *z*, i przesunięcie jednych lub drugich do innej klasy deklinacyjnej lub konjugacyjnej, jakby się można było spodziewać. Rzeczowniki z pierwotnem *š*, *ž* należą zawsze do deklinacyi „palatalnej", z *s*, *z* do „niepalatalnej", również słowa pozostają w swych klasach (n. p. *nosę* w IV. [według Leskiena] wobec *niesę* w I., *płacę* [= płaczę] w III. wobec *płacę* w IV.). Wyjątki od tego prawidła, t. j. przesunięcie wyrazów z jednej kategoryi do drugiej, są bardzo nieliczne. Tak n. p.:

w gwarach śląskich: gen. sing. pryncese od nom. pryncesa, niem. Prinzesse; końcówka *e* właściwa tematom na — *ja* (w tym razie na — *ša*), temata na — *a* (— *sa*) mają — *y*. Por. Malinowski Opp. mundart str. 48 §. 105. Anmerkung i Rozpr. IX. str. 317.

w gwarze krzęcińskiej: gen. sing. fose, burse (na wzór tem. — *ja*); na odwrót: loc. sing. w kapelusie, po Łukásie, w Paryzie, niekiedy we zbozie (na wzór tem. — *o*). Por. Rozpr. XXVI. 359.

w gwarze górali bieskidowych: voc. sing. Łukasie, Tomasie, — loc. sing. po grosie, w kapelusie. Por. Rozpr. III. 365.

na Mazowszu: po grosie, p. Kolberg Mazowsze III. str. 153, nr. 150; także Wisła VI. str. 568; Bibl. Wisły III. str. 66 (o unem grosie).

§. 2. Rozmieszczenie geograficzne.

A. Nie mazurują:

1. Narzecze literackie albo książkowe. Jest to język literatury, życia publicznego i warstw wykształconych. Jego pochodzenie nie jest dotąd należycie wyjaśnione. Powszechnie przyjmuje się, że jest to pierwotnie narzecze małopolskie, ale nie brak uczonych, twierdzących, że podstawą języka literackiego było narzecze wielkopolskie. Niemazurowanie w obu byłoby jednym z argumentów za tem ostatniem twierdzeniem. Geograficznie język literacki — o ile jest rzeczywiście mówiony — tworzy wyspy pośród innych narzeczy i gwar.

2. Gwary miejskie, to jest język niższych warstw ludności w miastach i miasteczkach. Ludność ta w miastach większych zasila się głównie napływem okolicznej ludności wiejskiej. Ten żywioł napływowy mówi zrazu dotychczasową swoją gwarą, bardzo prędko jednakże ulega wpływowi języka wykształconego, przedewszystkiem zaś ginie mazurowanie, stanowiące w popularnem rozumieniu główną różnicę między mową miejską a wiejską (tam oczywiście, gdzie w około lud mazuruje) i jako takie skazane przed innemi na wymarcie.

Co do miasteczek, to niemal zupełny brak dat dyalektologicznych niezmiernie utrudnia wydanie sądu. Własne moje spostrzeżenia w kilku miasteczkach w Galicyi zachodniej wykazują, że w tych miejscowościach (otoczonych ludem mazurującym) mazurowania w ogóle nie ma, chociaż wyjątki od tej zasady są dość liczne. Stąd zaś możnaby wnioskować, że i w innych są stosunki te same.

3. **Językowe wyspy polskie** wśród innych etnograficznych obszarów: między Litwinami, Biało- i Mało-Rusinami. Por. Wisła II. 155 n. (ze Żmudzi), III. 92 n. (gub. Wileńska, pow. Lidzki, wieś Szawry), XI. 263 n. (okolica Poniewieża), Zbiór XVI. 219 n. (pow. Sokólski, gub. Grodzieńska), I. 57 n. (Drohobycz i okolica). Wisła IV. 769 n. (wieś Basiówka pod Lwowem); por. także, co mówi Kolberg Mazowsze V. str. 33. do 34. Nadto prywatne moje informacye z różnych stron Wołynia i Podola.

4. Na Śląsku.

a) Na Śląsku pruskim nie mazurują w południowej części okręgu Opolskiego, w Strzeleckim, Toszko-Gliwickim, zachodnich okolicach Bytomskiego i Pszczyńskiego, w Rybnickim, Raciborskim, Kozielskim, Prudnickim i Głupczyckim. Por. Ateneum 1877 I. 360. Rozpr. IX. 278. 282. 294. 303. 309. 312. 323 n.

b) w Cieszyńskiem. Por. Rozpr. IX. 334 n. XII. 1 n. Zbiór IX. 173 n. W południowej części Cieszyńskiego, w okolicach Jabłonkowa, *š, ž, č, dž* przechodzą w *ś, ź, ć, dź*. Stwierdzają to wyraźnie Malinowski (Ateneum 1877 I. 361. Rozpr. IX. 353 n.) i Bystroń (Rozpr. XII. 35). Przykłady: *ciężko, źijem* = żyję, *uwiąziecie, mąnś* = mąż, *ćiściom* = czyszczą, *musiom* = muszą, *siumny* = szumny, *insiom* = inszą, *wyskoćim* = wyskoczę, *nieścięście*. Jednakże Malinowski, tak dokładnie oznaczający dźwięki, w Rozpr. IX. podaje także formy z *č, š, ž*: *z zákoszule, szubienica, wasza, gruszka, piszczáuka, czárny*. Nadto w Ludzie IV. 174 n. Füllbier, dość zresztą wiernie oddający właściwości języka, stale używa tylko *sz, ż, cz*. Być może, że mamy tu do czynienia z niezwykłem językowi polskiemu, a zwykłem czeskiemu palatalnem wymawianiem tych głosek: š, ž', č, dž'.

5. Nie mazurują **gwary wielkopolskie i kujawskie**, to jest na ogół wziąwszy dawna właściwa Wielkopolska (województwo Poznańskie, Gnieźnieńskie i Kaliskie), Kujawy (województwo Inowrocławskie i Brzeskie) i zachodnia część ziemi Dobrzyńskiej. Według dzisiejszych stosunków geograficzno-politycznych: W. Księstwo Poznańskie — wyjątki ob. niżej pod B. —, północno-zachodnia część gubernii kaliskiej, zachodni skrawek gubernii warszawskiej i zachodni kąt gubernii płockiej, między rzekami Drwęcą a Wisłą zamknięty.

Por. Kolberg: Poznańskie, Kaliskie cz. I., Łęczyckie, Kujawy,

Mazowsze t. IV. Rozpr. IX. 108 n. Zbiór I. 1 n. II. 3 n. VI. 86 n. Wisła VIII. 269 n.

6. Nie mazurują także gwary dzisiejszych Prus zachodnich, to jest dawnego województwa pomorskiego i ziemi Chełmińskiej. Por. Wisła III. 717 n. Album 285 n. W Prusach wschodnich nie mazuruje gwara ostródzka — por. Wisła III. 80 n. — jakoteż ostatnie kończyny północno-wschodnie — por. Wisła III.551 n. — zob. niżej pod 7.

7. Nie mazurują wreszcie dwa pasy graniczne:

a) polsko-litewski, obejmujący północno-wschodnie kończyny prusko-mazurskie (ob. wyżej pod 6.) i w gubernii suwalskiej pas na północ od kanału augustowskiego po siedziby ludności litewskiej. Por. Kolberg Mazowsze V. 33—34.

b) polsko-małoruski. Zaczyna się on w Galicyi, w okolicach Sącza, a ginie w gubernii siedleckiej, mniej więcej tam, gdzie się poczyna sąsiedztwo białoruskie. Dokładnie wyznaczyć się nie da — wobec dzisiejszych naszych dat etnograficznych —, w każdym razie to zdaje się być pewnem, że jest on dosyć szeroki; tak n. p. w Galicyi zajmuje między innemi cały kraj między Wisłokiem a Sanem, w gubernii Lubelskiej zaś nie mazurują już pod Lublinem.

Por. Lud I. 262 n. (Sanockie), II. 236 (Krościeńskie), VI. 36 n. (Dukla i okolica), Zbiór XIII. 151 n. (powiat Brzozowski na zachód od Przemyśla), XIII. 54 n. (Przemyskie), Wisła XII. 719 n. (okolica Przeworska), Kolberg Lubelskie cz. I. str. IV., Wisła VII. 157 n. 685 n., VIII. 132 n. 225 n. (powiat Lubelski), VII. 687 (powiat Chełmski), II. 729 n. (gubernia Siedlecka, powiat Konstantynowski, Kornica), Kolberg Mazowsze V. str. 33—34 (por. Zamojski i Krasnostawski, okolica Jarosławia i Przemyśla).

B. Mazurują.

Wszystkie inne gwary, a więc:

1. Cała Galicya zachodnia i Królestwo (z wyjątkiem owych pasów granicznych), to jest gwary:

a) góralskie, tak podhalskie jak beskidowe. Por. Rozprawy X. 170 n. 225 n. (Zakopane), Mater. III. 73 n. (Podhale), Zbiór V. 187 n., VII 3 n. (Beskid zachodni, okol. Żywca, Suchej, Jordanowa), Sprawozdania IV. 374 n. (Żarnówka nad Skawą), Wisła I. 303 n. (Odrowąż na zachód od N. Targu), Zbiór XII. 117 n. Rozpr. III. 343 n. (okolica Rabki), Zbiór X. 169 n. (Grybów — jeżeli mowa w tekstach tamże podanych jest rzeczywiście ludową, tam mówioną, a nie naśladowaniem gwary ludowej, co się wydaje prawdopodobnem).

Do gwar góralskich zalicza się oczywiście także mowa górali pol-

skich na Węgrzech, również mazurująca — chyba że używa wyrazu słowackiego, wtedy nie mazuruje. — Por. Zbiór XVII. 3 n. Materyały I. 380 n.

b) właściwe małopolskie: krakowskie, sandomierskie, sieradzkie i t. d.

Por. Kolberg: Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie, Radomskie, Kieleckie, Kaliskie. Sprawozdania IV. 1 n. (Pisarzowice w Oświęcimskiem[1]), Rozpr. IX. 149 n. (Zebrzydowice w pow. Wadowickim), Rozprawy XXVI. 332 n. (Krzęcin, pow. Podgórski), Sprawozd. z posiedz. 1896. Nr. 5. str. 5. (Poręba pod Alwernią), Świętek Lud nadrabski, Lud III. 46 n. (okolice Tarnowa), Rozpr. VIII. 180 n. Zbiór X. 75 n. XIV. 1 n. XV. 53 n. Wisła III. 592 n. (Ropczyckie), Rozpr. VIII. 70 n. XX. 365 n. Zbiór XIV. 147 n. (okolice Tarnobrzega), Wisła VII. 591 n. (gub. Lubelska, pow. Janowski), Zbiór II. 3 n. (Kieleckie), Rozpr. XI. 147 n. (Opoczyńskie), Zbiór IV. 185 n. (okolice Wielunia i Radomska), Bibl. Wisły t. 1—2 (okolice Żarek, Siewierza i Pilicy), Zbiór X. 187 n. XI. 1 n. (okolice Olkusza).

c) mazowieckie, do których zaliczamy także mowę Mazurów pruskich i pogranicza kujawskiego i wielkopolskiego.

Por. Kolberg Mazowsze, Bibl. Wisły t. III. i VI. Sprawozdania V. 72 n. (powiat Przasnyski), Wisła I. 73 n. (Kurpie), III. 607 n. (Podlasie nadnarwiańskie), Prace filol. IV. 795 n. (Tykocińskie), Zbiór VIII. 247 n. Sprawozd. V. 148 n. (powiat Garwoliński, Łukowiec), Bibl. Wisły IV. (Jagodne, powiat Łukowski), Wisła III. 72 n. 551 n. (Mazury pruskie); — pogranicze kujawskie i wielkopolskie: Zbiór II. 3 n. VI. 86 n. Wisła V. 733 n. (ziemia Dobrzyńska), Kolberg Łęczyckie, Wisła VII. 336 n. VIII. 269 n. (Łęczyckie).

2. Na Śląsku mazurują w okręgach: Sycowskim, Namysłowskim, Kluczborskim, Brzeskim, Oleskim, w północnej części Opolskiego, w Lublinieckim, we wschodnich okolicach okręgów Bytomskiego i Pszczyńskiego wzdłuż granicy Królestwa.

Por. Malinowski Opp. mundart, Ateneum 1877 I. 360., Rozpr. IX. 263 n. 316 n. 328 n.

3. W Wielkopolsce mazuruje kilka wsi pod Wieleniem (ludność pochodzenia mazowieckiego!), tudzież południowa kończyna W. Ks. Poznańskiego, to jest powiat Ostrzeszowski i południowa część Odolanowskiego; godna uwagi, że właśnie ta kończyna zaliczała się do województwa Sieradzkiego, nie do Poznań-

---

[1]) Wiele zjawisk każe uważać tę gwarę raczej za śląską, aniżeli małopolską. Por. Prace filologiczne V. str. 1003.

skiego. W Zbiorze I. str. 10 w przypisku Kolberg powiada: „Pod Wieleniem (powiat Czarnkowski) w Rosku, Drasku, Wrzyszczynie i kilku innych wsiach są kolonie Mazurów, przed stu kilkudziesięciu laty przez księcia Sapiehę tu sprowadzonych i osadzonych, którzy zachowują po większej części jeszcze mazurzenie . . . . lubo wiele już przejęli wyrazów i zwrotów mowy miejscowych wielkopolskich i dalszych . . . . W powiatach południowych mowa ludu wielorako się modyfikuje. Więc w Ostrzeszowskiem i Odolanowskiem lud niemal powszechnie sepleni czyli mazurzy . . . . Toż samo daje się miejscami i w ościennych słyszeć powiatach. I tak n. p. w Borzacinie pod Krotoszynem lud sepleni (nazywając swą własną wieś: Bozacin) . . . . Mowę podobną usłyszeć można i we wsiach: Dzielice, Kobierno. Gdy tymczasem naokoło mówią mieszkańcy dobrą polszczyzną wielkopolską bez szeplenienia". Co do Borzacina, to Kolberg myli się, widząc w tej formie mazurowanie. Jest to forma powstała z Bodzancin — por. imię własne Bodzanta. Forma Borzancin (w innych stronach Polski Borzęcin) powstała później, przez przystosowanie tego wyrazu do wyrazu *bór*. Jeżeli więc prócz tej formy innych przykładów mazurowania niema, tedy w Borzacinie nie mazurują.

Pozostaje nam jeszcze oznaczyć terrytoryum, na którem *ž (š)* ⇽ *ř* przechodzi w *z (s)*. Jest to rzecz trudna, brak bowiem szczegółowych i wiarogodnych danych. Według prywatnych moich informacyj zjawisko to spotyka się w okolicach Tarnobrzega. W wydawnictwach i pracach etnograficznych spotykam następujące daty:

1. we wsi Pysznicy w powiecie Niskim *ř* przechodzi w *z, s* (Rozpr. XX. 386—387.). W „Kwartalniku historycznym" r. 1897. dr. Mátyás, oceniając pracę Blatta O gwarze pysznickiej, odsądza ją od wszelkiej wartości, i twierdzi, że taka gwara, jak ją popisali Wierzchowski i Blatt, w tamtych stronach nie istnieje. O ile ten sąd jest słuszny, nie można na razie rozstrzygnąć, w każdym razie jednak istnienie w tamtych stronach *z* ⇽ *ř* nie ulega wątpliwości.

To samo ma być w kilku innych wsiach w powiecie Tarnobrzeskim i Niskim — por. Zbiór XIV. 147 n.

2. w Ropczyckiem. Podaje Udziela w Wiśle III. 592 n., Zbiór X. 75 n. — w tekstach. Jednakże nigdzie zasada nie jest przeprowadzona konsekwentnie. W Wiśle III. podaje zaledwie parę przykładów: *potsebujes, psysed*; w Zbiorze X. spotykamy przykładów znacznie więcej: *psydzie, przypats sie* (się), "*ontáz, jazębina, tsy, zoămiz, napsód, psed, bieze, pastéz, na jawoze,* — ale w równej ilości występują także formy z *rz*. Natomiast w Zbiorze XIV. 1 n. XV. 53 n. występuje wyłącznie *rz*. Ponieważ zaś Udziela w ogóle wiernie oddaje mowę ludową, więc należy

przypuszczać, że w okolicach Ropczyc przejście *ř* w *z* w istocie się spotyka, ale gdzie, w jakich rozmiarach, niewiadomo.

3. w Grybowie. Por. Zbiór X. 169 n. Jeżeli autor mowę tamtejszą podaje wiernie (na co na razie nie mamy kontroli), tedy obok *ř* występuje *z*, z pewnem wszakże ograniczeniem, mianowicie, że mazurowaniu ulega *ř* przedewszystkiem w grupach *tř* i *př*: *psed*, *psypilnuj*, *psyniesę*, *tsoda*, *tseba*, *tsy*.

Powyższe trzy grupy dadzą się geograficznie połączyć w jeden pas. Do stanowczych jednak wniosków materyał jest stanowczo za szczupły.

Oprócz tego przejście *ř* w *z* spotykamy sporadycznie i w innych stronach:

a) Prof. Kryński w „Gwarze zakopańskiej" (Rozpr. X. 170 n.) powiada: „wskutek zatraconego w wielu razach poczucia różnicy etymologicznej między *ř* i *ž* oraz *ř* i *š* w grupach: kř = kš, př = pš, tř = tš, mamy w tej gwarze odpowiednie im: ks, ps, ts" (str. 178), dodaje jednakże (str. 211), że „nie jest to cechą ogólną i stałą". Piszący o tej samej gwarze Kosiński (Rozpr. X. 225 n.) zjawiska tego nie zauważył, nie spotykamy go też w żadnym zbiorze etnograficznym (Sprawozdania V. 339, Mater. III. 73 i i.).

b) Kolberg w Krakowskiem IV. 297 powiada, że „*ż* równie jak i *rz* przechodzi niekiedy w *z*: *przydać* o. *pzydać*, *przyjść* o. *pzyjść*". W tekstach jednakże przejścia tego nie znajdujemy; w Krakowskiem zdaje się ono nie istnieć.

c) w gwarze opoczyńskiej (Rozpr. XI. 147 n.) jeden przykład: *ozszezyć* = rozszerzyć; prawdopodobnie dyssymilacya od *sz*.

d) w Łukowcu mazowieckim jeden przykład: *obazanyk* = obwarzanek („jedyny wyraz, gdzie *rz* przechodzi w *z*", Zbiór VIII. 252).

e) w Jagodnem (powiat Łukowski) *ř* ma przechodzić w *z*: „*cz* jak również *sz*, *rz*, *ż* wymawiają prawie zawsze jak *c*, *s*, *z*" (Bibl. Wisły IV. str. 236). W tekstach znajdujemy czasem: *psyjechał*, *patsycie*, *spojzy*, *ksyna*, przeważnie jednak *rz*.

Powszechnie występuje forma *skomo* (śkomo, skumo, śkumo, skumoś etc.) = niby, z pierw. rzkomo, nawet w tych gwarach, które nie mazurują: a więc zapewne mamy tu do czynienia ze zjawiskiem innego rodzaju, może jaką etymologią ludową. Podobnie w wyr. *ziebro* (ziobro) cerk. rebro, występującym na całem terytoryum polskiem.

O przeprowadzeniu ściślej granicy pomiędzy obszarem mazurującym a niemazurującym nie może być mowy na razie. Do tego trzebaby, abyśmy mieli z każdej miejscowości, leżącej w pasie granicznym, wiadomości pewne, lub teksty, zapisane dokładnie i wiernie, nie tak jak w ogromnej większości zebranych dotąd materyałów etnograficznych.

Zaznaczyć tylko można, że pomiędzy jednem a drugiem terrytoryum są pasy mieszane. Występują w nich formy z postacią mazurską lub niemazurską równocześnie obok siebie, częstokroć nawet w jednym wyrazie. Takie stosunki istnieją w ziemi Dobrzyńskiej pod Lipnem i Skępem (Zbiór VI. 86 n.), w Łęczyckiem (Kolberg. Łęcz.), w okolicach Kowala, Osięcin i Przedcza (Kolberg Kujawy), w powiecie Kutnowskim (Wisła VIII. 269 n.), w okolicach Kalisza i Koźminka (Kolberg Kaliskie); — w Lubelskiem (Kolberg Lubelskie podaje mieszane teksty z Żółkiewki, powiat Krasnostawski, Turki, powiat Lubelski, Bychawy, powiat Lubelski, Firleja, powiat Lubartowski, — nadto Wisła VII. 157 n. z Józwowa, powiat Lubelski). W Lubelskiem spotykamy nadto dwa dosyć szczególne zjawiska:

a) z grupy *šč* tylko *č* ulega mazurowaniu: *jeszce, deszc, wpuszcać, proboszc, nieszczęście*; zjawisko to spotyka się sporadycznie i indziej, a zdaje się rozszerzone jest daleko na zachód, skoro w Opoczyńskiem mamy „*deszc*“ (Rozpr. XI. 164); objaw bardzo podobny częsty jest w drukach XVI. i XVII. wieku, *scz* za *szcz*, por. Prace filol. II. 756, jeżeli to nie jest tylko zwyczajem drukarskim.

b) zamiast *c, s, z* (*č, š, ž*) występują grupy: *čc, šs, žz*: *karczcma, piszse, poduszszka, ożżóg* (Kolberg Lubelskie II. 209 i ind.) — fakt nigdzie indziej nie zanotowany. Wydaje się dość nieprawdopodobnym, przynajmniej w takiej formie jak go podaje Kolberg, który w ogóle oddawał właściwości mowy ludowej bardzo nieściśle.

§. 3. Wskutek pomieszania form mazurujących z niemazurującemi powstaje t. zw. „**czedzenie**“ albo „**szadzenie**“. W miejsce ogólno-polskiego pierwotnego *s, z, c, dz* występuje *š, ž, č, dž*. Dzieje się to w następujących razach:

1. gdy indywidua, mówiąc zwykle gwarą mazurującą, usiłują mówić „poprawnie“, t. zw. niemazurować; ma to miejsce wśród jednostek, przybywających do miast i uczących się tu języka miejskiego (służących, wyrobników i t. p.); — nadto w niektórych gwarach ludowych, położonych w pasie granicznym: w Dobrzyńskiem (Zbiór VI. 86 n.), w Sierpckiem (Wisła V. 750), w Kutnowskiem (Wisła VIII. 269), — sporadycznie i indziej. W obu tych razach nastaje zupełne i bezładne pomieszanie: ta sama osoba w tym samym wyrazie raz użyje *cz, sz*, drugi raz *c. s.*

2. jeżeli wyraz jakiś z pierwotnem *s* lub *z* jest odosobniony i nie da się podciągnąć pod jakąś większą kategoryą, wtedy bowiem bardzo łatwo ulega wykolejeniu; dzieje się to niekiedy w wyrazach rodzimych, więcej wszakże w przyswojonych. W tych ostatnich „dźwięk *z* stale się zastępuje przez *ž* aż do XVIII. wieku, *s* zaś, mianowicie

w końcu wyrazów i przed spółgłoskami — szczególnie przed *k* i *t*, przez *š*" (por. Prace filol. IV. 443). Tutaj wszakże zaznaczyć należy co następuje. Spotykając *š* i *ž* tam, gdziebyśmy się spodziewali *s*, *z* i t. p., skłonni jesteśmy zrazu widzieć w tem „czedzenie", „odmazurzenie" i t. d., a więc proces, będący w ścisłym związku z mazurowaniem. Tak nie jest, przynajmniej nie wszędzie. Działają tu w tych wyrazach różne procesy, które różnemi drogami prowadzą w końcu do jednego celu. Podamy naprzód pewną liczbę przykładów, poczem rozdzielimy je na pewne kategorye.

š:

szafir z niem. sapphir, *szabla* z niem. säbel, *czynsz* z niem. zins (czes. činže), *kiermasz* z niem. kirmes, *ratusz* z śr.-grn.-niem rathûs i t. d.;

animusz z łac. animus, *arkusz* z łac. arcus, *wiersz* z łac. versus, *szkoła* z łac. schola, *szkatuła* z włosk. scatola, *muszkuł* z łac. musculus i t. d.; — (znaczna liczba przykładów w Pracach filol. IV. 443 i n.).

szałas i *szałasz* obok *sałasz* (w wielu razach występują obydwie postaci promiscue) ze słowack. salaš (węg. szállás); — *szpłacheć* obok *spłacheć*, pierwsza forma u Otwinowskiego, Opalińskiego, druga u Kochanowskiego, Wargockiego, Naruszewicza i i. (Linde); — *sztukać* obok *stukać*; — *szupeł* obok *supeł*, na Kujawach.

ž:

żagiel, *żeglarz* niem. segel, segler, *żegnać* niem. segnen (czes. žehnati), *żur* śrgn. sûr, *papież* stgn. bâbes (czes. papež), *chyża* stgn. hûs (czes. chyže), *jarmuż* śrgn. warmuos i t. d.; —

różny, zam. rózny, *próżny*, zam. prózny lub prózdny; —

żber w gwarze śląskiej laskiej (Rozpr. XII. 1 n.) = ceber, z niem. zöber, cz. žber, čber, děber.

č:

czacina = szpilki, gałęzie świerkowe, *czacinowy* = szpilkowy, — obok form ludowych: cetyna, cetena, czetyna; wyraz ten pochodzi ze słowack. četina (węg. csetina, rum. cetină), a więc z *č* pierwotnem, wszakże do jęz. literackiego nie mógł się dostać wprost, ale przez pośrednictwo gwar ludowych, a więc z *c*; — *czacha* obok *cacha* = chodnik (w górnictwie), źródłem jest wyraz niem. zeche; — *czambr*, *czamr*, *czemra*, obok *camer*, *cambry*, *cembra*, *cymbra* i t. d. = kloc, z śrgn. zimbar, zimber; u Lindego obydwie formy, *czamr* z wieku XVIII.; — *czapstrzyk*, *czapstrych*, obok *capstryk*, *capstrzyk*, z niem. zapfenstreich; — *czarz* obok *carz*, *car*, z rus. царь; — *czawun* z niem. zaun; — *cząber*, *cząbr*, *czomber*, obok *cąber*, *cąbr*, *comber* = mięso od krzyżów, z niem. ziemer; — *czeber* (na Kujawach), z niem. zöber (patrz *żber*); — *czop* z niem. zapfen; — *czuma* obok *cuma* = pancerz z lin, wkła-

dany na ciało (u górników wielickich), z niem. zaum = uzda; — *czupel*, *czupień* = wierzchołek, obok *cupel*, *cypel*, z niem. zipfel; —

panicz, *królewicz*, zamiast pierw. panic, królewic (por. wojewodzic, łowczyc), i w nazwiskach rodowych na —*icz*, pierw. —*ic* (por. Leszczyc).

dž:

jeden przykład: *džber* = ceber, z Syreniusza, por. žber, czeber, z niem. zöber.

P. Linde, Karłowicz, Prace filol. IV. 345 i n.

Przykłady powyższe i wszystkie im podobne podzielić się dadzą na pewną ilość grup.

Wyraz *czarz* bardzo prawdopodobne, że został przyswojony z dyalektu nowogrodzkiego, gdzie w istocie jest i dawniej było чарь. Wyraz *žber* w gwarze laskiej wzięty jest z czeskiego. Nazwiska rodowe na —*icz* zam. pierw. —*ic* upodobniły się do nazwisk ruskich, same zaś wpłynęły na *panicz*, *królewicz*. Formy *różny*, *próżny* powstały przez analogię do możny, pobożny i t. p., jeżeli nie są dalszym ciągiem form różny, próżny. Formy, jak *szałasz*, *czapstrzyk*, tłómaczą się zwykłą assymilacyą (z sałasz, *s* do *š*, z capstrzyk wym. capstšyk, *c* do *š*).

W wyrazach przyswojonych z języka niemieckiego (staro- i średnio-niemieckiego), z łacińskiego i z języków romańskich (włoski, francuski), spotykamy przeważnie *š*, *ž*, *č*. Jest to zjawisko powszechne nie tylko w polskim języku, ale i w czeskim, w słowińskim i w cerkiewnym (por. n. p. чькрѣ = čber, z niem. zöber), — zjawisko nie mające z mazurowaniem żadnego związku.

Wreszcie ostatnią grupę stanowią wyrazy, w których *š*, *ž*, *č* niepodobna tłómaczyć inaczej, jak dążnością do odmazurzenia, a więc fakt, ściśle związany z mazurowaniem. Są to wyrazy: *szpłacheć*, *szupeł*, *czacina*, *czacha*, *czupel*, *czambr*, *cząber*. W tych z nich, które przejęto z niemieckiego (czacha, czupel, czambr, cząber), możnaby wprawdzie *č* tłómaczyć w ten sposób, jak w grupie poprzedniej. Jednakże równoczesne istnienie form z *c* i *č* obok siebie, i to w języku literackim, a więc nie mazurującym, dowodzi, że pierwotnie przyswojono te wyrazy z *c*, a dopiero później, przez dążność do odmazurzenia, powstało *č*.

Więc, jak widzieliśmy, formy, w których na pozór spotykamy odmazurzenie, tworzą dwie grupy. W obu rezultat różnych procesów językowych jest ten sam, ale procesy są różne; w jednej jest w istocie dążność do odmazurzenia, a więc zjawisko samo jest w ścisłym związku z mazurowaniem, druga zeszła się z niem zupełnie przypadkowo.

§. 4. Od ogólnej zasady mazurowania w jednych, a niemazurowania w innych gwarach są pewne **wyjątki**, — dość zresztą nieliczne.

a) W gwarach mazurujących.

ż: żelazo (okolice Krakowa — Rozpr. XXVI. 345. IX. 170. Sprawozdania z czynn. i pos. 1896. N. 5).

bożе (okolice Krakowa — Rozpr. XXVI., IX. Ropczyckie — Zbiór XVI. 1 n., Oświęcimskie — Sprawozd. IV. 11.).

żona (krzęc. Rozpr. XXVI. 335).

żaba (Rozpr. IX. i XXVI.).

żnąć (Rozpr. XXVI.), żąć (Śląsk — Rozpr. IX. 316).

żyć (Rozpr. IX. 170).

żyd (Rozpr. IX. 170, okol. Tarnowa — Lud III. 46 n.).

żegnać (Śląsk, Bytomskie — Rozpr. IX. 316).

życe = życzę (okol. Tarnobrzega — Zbiór XIV. 147 n.). pożycyć (Ropczyckie — Zbiór XIV. 1 n.).

jużyna (Oświęc. — Sprawozd. IV., słownik).

š: sześ(ć), szóstka, bardzo rozszerzone (Rozpr. XXVI. 345. IX. 170. Sprawozd. z czynn. i pos. 1896. N. 5., okol. Tarnowa — Lud III. 46 n., okol. Bochni — Świętek pass., Ropczyckie — Zbiór XIV. 1 n., gwara lasowska — Rozpr. VIII. 70 n.. Bytomskie — Rozpr. IX. 316).

wszystek (szyćko, wszyćko, wszędzie, powszedni, wszechmogący), również rozszerzone (Rozpr. VIII. 70 n., IX. 170. 316., XXVI. 345. Świętek. Wisła III. 592 n., Lud III. 46 n., Sprawozd. z czynn. i pos., Zbiór XIV. 1 n., Lud V. 258 n. z Myślenickiego).

pszenica (Rozpr. IX. 170., XXVI., IX. 316., VIII. 70 n., Zbiór XIV. 1 n.).

náświętszy (Rozpr. IX. 170., XXVI).

szablicka (Rozpr. IX. 263 n.).

szanować (Rozpr. IX. 316).

pirszy (Rozpr. IX. 316).

szasnąć = uderzyć (Lud V. 258 n. z Myślenickiego).

szkoła (Zbiór XIV. 1 n.).

ozszezyć = rozszerzyć (Rozpr. XI. 164).

W gwarze pisarzowickiej (Sprawozd. IV. 1 n.) i laskiej (Rozpr. XII.) wyrazy przyswojone z niem. lub czesk. w dobie ostatniej mają przeważnie *š:* szkledzić, szlądra, szmajchlować, sznochrać, szpoták, szpotlák, szkucina, szkubać i t. p. (zob. Sprawozd. IV. str. 11., szkubać, szkrobać, szkop, szkowrónek, szpacyrować, szmarować, szmakować, aposztoł i i. (Rozpr. XII. str. 34).

b) W gwarach niemazurujących, a głównie w języku literackim.

š: saszek (jeden przykład u Stryjkowskiego), obok zwyczajnego szaszek, por. czesk. šašek.

saszułka (Marcin z Urzędowa Herbarz 1595: „bukiew ma ziarnka w saszułkach"), obok szaszułka (ib.) i czaszułka (Siennik).

sadź = szron, obok szadź, por. szady.

sus (Staszyc, Jabłonowski), obok szus (Birkowski), z niem. schuss.

sos 1. sos i szos, podatek. 2. sos, sosik i szosik = wypustek rośliny, z niem. schoß. Obie formy u Mączyńskiego (1564), Syreniusza.

sołtys (od końca XVIII. wieku), pierwotnie szołtys (tak u Stryjkowskiego, w Volum. legum, jeszcze u Naruszewicza), z niem. schuldheiß.

szałas, obok szałasz, pierwotnie sałasz, słow. salaš, węg. szállás.

swestka (śliwka, Siennik), obok szwestka (Syreniusz) por. czesk. švestka.

czaus, obok czausz, z tureck. čavuš.

ž: zadzić się = brzydzić się (Lud VI. 36 n.), por. st.-pol. żadzić się, żadny.

zuzel (Kluk, Osiński, Włodek 1780), obok zużel (Twardowski, Birkowski, Starowolski) i żużel (Troc, Spiczyński, Petrycy, Wujek, Leopolita, Rej); ostatnia forma jest pierwotną.

zuchły w gwarach wielkopolskich = szczęki, żuchwy, por. żuję, żuć.

č: caban obok czaban (pierwsza forma u Kluka, Węgierskiego, druga u Potockiego, Stryjkowskiego, a więc starsza), z tureck. čoban przez ukr. czobàn lub czabàn.

ceber, obok kuj. czeber, czes. čber, cerk. чьбръ.

cet w wyr. cet czy licho, cetno czy licho (w liter. i w gwarach) za pierw. czet, czetno.

cybuch, z tureck. czubùk.

cymbury obok czymbury = kajdany, z tureck. čénbér.

cyranka, por. rusk. чирокъ, czes. čirek.

cąbr, cąber, obok cząbr, cząber (roślina — odróżniać od cąbr = mięso), z greck. θύμβρος zapewne przez węg. csombor.

cuch, obok czuch, czuchnienie (Syreniusz), por. czuję, czuć, czes. čuch, čich.

cud (w liter. i we wszystkich gwarach), por. cerk. чоудо, rusk. чудакъ, serb. чудо, bułg. чуден.

cwał (Knapski), cwałać (Twardowski), obok czwał (P. Kochanowski), czwałać (Potocki), z tatar. czawuł (p. Karłowicz p. w. czambuł).

czac i czacz (w czac rzucić = na kupę), zapewne z tureck. czacz, czadż = kupa zboża.

garncarz, por. cerk. гръньчарь, czes. hrnčíř, w gwarze laskiej ganczárz (Rozpr. XII.) pod wpływem czeskim.

koncerz, koncyrz, z pers. chandżér przez tur. chanczér; por. czes. končíř (p. Karłowicz p. w. andziar).

rodzice — z pierw. rodzicze, por. czesk. rodiče (gw. laska, Rozprawy XII., ma rodzicze pod wpływem czeskim).

dž: dzambas = faktor. na Podolu. z tur. džanbaz.

dzban. w ludowych gwarach powszechnie zban (zbán. zbun etc.) z pierw. dzban = čban. por. cerk. чьбанъ. czes. čbán.

Wyjatki pod *a)* dadzą się wyjaśnić blizkością miasta albo innej gwary. nie mazurującej. wpływem kościoła, szkoły i t. p. W grupie drugiej stosunki nie są tak proste. Tutaj różne przyczyny (jak w §. 3) złożyły się na ten sam skutek. I tak w wyrazach jak: saszek, saszułka. sus, sos, sołtys, szałas, czaus, zuzel, cetno (używane zawsze w stałym zwrocie: cetno czy licho, cet czy licho, w gw. lud. cot czy licho), czac, garncarz (wym. garncaš). koncerz (wym. konceš) działała assymilacya (sołtys z pierw. szołtys. *š* do *s*. zuzel z zużel. *ž* do *z*) lub dyssymilacya (saszek z szaszek, *š* od *š*, zużel z żużel, *ž* od *ž*, cetno z czetno, *č* od *č* w następnym wyrazie czy). Wyraz *cud*, odosobniony w języku, upodobniony został zapewne do *cudzy*. *zadzić się* do *zad*. Forma *rodzice* jest kontaminacyą form: *rodzicz* (parens) i *rodzic* (partus); por. z tem kujawskie *rodziczek*: „z Radziejowa jestem rodziczek“ = urodziłem się (Kolberg Kuj. II. 269). a więc wprost przeciwnie. W niektórych wreszcie trzeba widzieć ślady mazurowania w języku literackim, albo też należy przypuszczać. że do pism tego lub owego autora wyraz dany dostał się w postaci gwarowej.

§. 5. Wspomnieć jeszcze należy o zjawisku. które pośrednio wiąże się z omawianą przez nas kwestyą. Jest to bardzo częste w gwarach tak mazurujących jak i niemazurujących — zastąpienie og.-polskiego *š*, *ž*, *č* przez *ś*, *ź*, *ć*. Ma to miejsce w dwóch razach: 1. w połączeniach jednej z tych spółgłosek ze spółgłoską palatalną. jak ć. ń. l' (n. p. nćciwy = uczciwy, grzéśnik = grzesznik, źleb = żleb) 2. w wyrazach obcych i niektórych przyswojonych. Da się zaś wytłómaczyć prawami przemian głosowych (czego o prawdziwem mazurowaniu powiedzieć nie można). W pierwszym razie wywiera sąsiednia spółgłoska palatalna silny wpływ w kierunku palatalizacyi. W drugim mamy do czynienia przeważnie z wyrazami. przyswojonymi w epoce późnej. W językach. z których te wyrazy pochodzą, *š*, *č*, *ž* nie brzmiało twardo, jak w języku polskim, ale raczej š́, č́, ž́ (jak n. p. w języku włoskim). To ostatnie brzmienie więcej się zbliżało do polskiego *ś*, *ć*, *ź* i dlatego w przyswojeniu polskiem mamy *ś* nie *š*, *ź* nie *ž* (por. w języku literackim *dzianet* z *giannetto*. *dziardyn* z *giardino*. *dzielsimin* z *gelsomino* (Karłowicz 142), *ciecierzyca* i podobne z *cicerchia*, *ciurma* z *ciurma*, l. c. 101. 103. i t. d.). W wyrazach rodzimych nie umiem sobie tego faktu wytłómaczyć

W jednym tylko, *zielazo*, przyczyna jest jasna: obok form **żelézo* spotykamy w morawskiem *zelezo*, w mało-rusk. золїзо, w dialektach wielko- i biało-rusk. зелѣзо, stąd wniosek, że obie formy z *ż* i *z* istniały obok siebie już bardzo dawno; stąd *żelézo* dało w gwarach polskich *zelazo*, zaś *zelĕzo* → *zielazo*.

§. 6. Nie ulega wątpliwości, że mazurowanie jest zjawiskiem bardzo starem. Otóż interesującą będzie rzeczą zbadać, kiedy i w jakich warunkach spotykamy ślady mazurowania w historyi języka.

Najdawniejszy taki ślad ma pochodzić z końca XIV. wieku. W Kazaniach Gnieźnieńskich (13) czytamy: gemuszy bodzǫ dzegǫ = jemuż ci bożą dzieją. W pisowni bodzǫ przez *dz* zamiast zwyczajnego *z* lub *sz* Hanusz widzi usiłowanie wyrażenia dźwięku *z* nie *ž* (Rozpr. VIII. 67). Rzecz to jednak więcej niż niepewna. Bo naprzód właśnie w Wielkopolsce mazurowania dziś nie ma i dawniej nie było, a powtóre fakt niniejszy jest zupełnie odosobniony.

Za to z większą pewnością możemy upatrywać śladów mazurowania w Księdze Ziemi Czerskiej, z pierwszej ćwierci XV. wieku. Spotykamy tam mianowicie taką pisownię:

rzedzǫ 1227. = rzeczą (obok rzeczǫ),
edze 82 = jeże,
dzytha 98 (2 razy) = żyta,
dzidow 315 = żydów,
odlodzil 94 = odłożył,
przyszǫdznyky 1012 = przysiężniki, — tutaj prawdopodobnie należy także imię własne Szodzan 1079, co Bystroń czyta Sozan i porównywa z nazwiskiem rodowem Sozański.

Księga Ziemi Czerskiej zawiera zapiski sądowe. Te zapiski zapisywano w języku uczonym, literackim, ale ponieważ pisarz sam pochodził zapewne ze stron mazurujących i może dla dokładności chciał jakaś wypowiedź świadka zanotować wiernie, tak jak słyszał, przeto usiłował napisać *rzecą, zyta, zydów*. Do tego nie nadawało mu się *c* ani *z*, bo używał ich także na oznaczenie *č* i *ž*. Poradził więc sobie w ten sposób, że użył kombinacyi *dz*, oznaczającej także *dz* i *dź (dż* spotyka się w języku polskim w ogóle bardzo rzadko); ten znak wydał mu się najodpowiedniejszym. Możemy więc z bardzo wielkiem prawdopodobieństwem przykłady powyższe czytać: rzecą, jeze, zyta, zydów, odłozył, przysiezniki (a może przysięźniki?), Sozan.

Dalsze świadectwa pochodzą z wieku XVI. Jedno jest pośrednie. W ruskich aktach miasta Drohiczyna z r. 1530. i 1531. są formy: слузбу, тамоснимъ, церезъ. W formach tych Sobolewski (Лекцiи str. 102)

widzi wpływ sąsiedniego narzecza polskiego; powiada wyraźnie (l. c.), że zjawisko to nie ma związku z właściwościami dawnego narzecza pskowskiego, lecz da się wyjaśnić tylko wpływem mazurskim. Bezpośredniego zaś świadectwa dostarcza Stojeński (Gram. 1568). O *c* i *dz* za *č*, *dž* nic nie mówi; ale tłómacząc naturę dźwięku *š* powiada między innemi: „Qui blesa sunt lingua, hanc litteram (scil. *sz*) proferre non possunt, sed eius loco *s* commune pronunciant, non sine audientium risu. Quod vitium Masovitis peculiare est, et quibusdam muliereulis: quae etiam hanc, ut ita dicam, blesitatem, de industria affectant. Nam pro **masz**, habes, dicunt **mas**“ (str. 18). Również o *ž*: „Erratur saepius et ab ipsis Polonis, qui blesi sunt in huius literae pronunciatione, simplex (= *z*) enim pro crasso (= *ž*) frequentur usurpant“ (str. 21). Widzimy tedy, że już za czasów Stojeńskiego o zamianę *š ž* na *s z* obwiniano przedewszystkiem Mazurów.

Z końcem XVI. wieku poczynają się i ciągną przez cały XVII. aż gdzieś do połowy XVIII. wieku utwory satyryczno-humorystyczne, w których między innemi persona comica jest Mazur, szlachcic szaraczkowy albo chłop. Wyśmiewając go, nie można pominąć i jego mowy. Tej okoliczności zawdzięczamy dzisiaj posiadanie próbek gwary ludowej, przedewszystkiem mazurskiej, z XVII. wieku. Omawiają je i wyliczają, częściowo przedrukowują: Erzepki (w Roczn. Pozn. t. 21 i 22) i Brückner (w Archiv XIII. 224, 398., w Wiśle VI. 865 n. i XII. 657 n.). Są to albo teksty w gwarze mazowieckiej spisane (Kolęda mazowiecka, pisana wnet po r. 1600., Wisła VI. 867; Psalm mazowiecki z połowy XVII. wieku, ib. 870—71; Mazowieckie dziesięcioro, z drugiej połowy wieku XVII., ib. 872; Peregrinacya Maćkowa z Chodawki Kurpetowego syná á Nawłokowego brátá . . . etc.“, drukowana r. 1612, ib. 873 n.; „Masovita“, słowniczek wyrazów mazowieckich, Roczn. XXII., z pocz. XVIII. wieku), albo pojedyncze zdania i wyrazy gwarowe, włożone w usta chłopów, występujących w komedyach i intermedyach (Albertus z wojny, 1. wydanie r. 1596., p. Wisła VI. 875; Sejm piekielny z r. 1622, ib. 875; Z chłopa król, komedya Baryki, r. 1614; Intermedya z XVII. wieku, p. Archiv XIII. 229, 405). W powyższych tekstach dwie rzeczy są charakterystyczne. Po pierwsze wyjątkowo spotyka się *z* zam. *rz*: zecach, psewazny, dobze, bzuch (Peregrinacya, Wisła VI. 873 n.), gwazić („Biesiady rozkoszne Báltyzerá z Káliskiego powiátu“, około r. 1650, Wisła VI. 872), zresztą stale *rz*. Po wtóre niemal wszystkie teksty odnoszą się do Mazowsza. Jedne „Biesiady“ wskazywałyby na Kaliskie; Baryki „Z chłopa król“ wyszło w Krakowie, więc możliwe, że ten chłop jest rzeczywiście Krakowiak, nie Mazur. Za to mamy co do Małopolski inne świadectwo, pośrednie

wprawdzie, ale nie mniej wiarogodne i ważne. W Zbiorze III. 34 n. ks. Siarkowski przedrukował kilka aktów z archiwum miasta Słomnik i Szczekocin z r. 1674 i 1706. W aktach tych znajdujemy taką pisownię: sządem, roszy, będącz, w ręcze, czasz, na czo, szumienien, szynowa, czarownicza, mówiącz, przesz, rasz (= przez, raz), i to bardzo często, obok równie licznych form, napisanych prawidłowo; obok tego zaś: słuzebney, ze, tez, takze, wielmozny, podczasyny, tes (= też), pamiętaize, zebyś, żacków, zadnego, znowu na równi z *ż*, *sz*, *cz*. Czegóż to dowodzi? Autor tych zapisków był człowiekiem na tyle wykształconym, że znał język literacki, — za mało zaś, aby móc ściśle odróżnić, gdzie w języku literackim (w przeciwieństwie do ludowego) jest *sz*, *ż*, *cz*, a gdzie *s*, *z*, *c*. Stąd — sam mazurujący, a usiłujący pisać poprawnie — pomieszał zupełnie obie kategorye, dał *sz* tam, gdzie miało być *s* i odwrotnie. Zważywszy zaś, że w tych zapiskach znajdujemy wielką ilość innych zjawisk gwarowych, uznamy je za świadectwo mazurowania w Małopolsce w wieku XVII. i XVIII.

Jak z powyższych przykładów widać, zjawisko zwane „mazurowaniem" zauważono z dawna głównie na Mazurach (por. Stojeński) — sądzę, że nie dlatego, aby go gdzieindziej nie było. Powód był zapewne ten, że na Mazurach było już wtedy bardzo wiele drobnej szlachty, która mówiła w ten sposób; tę szlachtę głównie wyśmiewano, bo cała reszta szlachty polskiej mówiła „poprawnie". Na chłopa wtedy nie zważano — dostał się poraz pierwszy dopiero do intermedyów. Stąd to pochodzi wyraz „mazurowanie", „mazurować". Już w wieku XVII. zresztą mówiono: „szeplunienie z mazowiecka". (por. Wisła XII. 666).

§. 7. **I w innych językach słowiańskich** spotykamy się ze zjawiskiem, będącem w istocie swojej zupełnie tem samem, co mazurowanie.

W języku dolno-łużyckim *č* zostało zastąpione przez *c*: *płacu* = płaczę, *rucycka* = rączka, *cakaś* = czekać, *cas* = czas. W jednym tylko wyrazie *źowčo* = dziewczę, *č* się zachowało. Głoski *ž*, *š*, *dž* zostają bez zmiany. Por. Rozpr. III. 110—111.

W języku połabskim według Schleichera (Laut- und Formenlehre der polabischen Sprache) nie istniały *č*, *š*, *ž*, ale były zastąpione przez *c*, *s*, *z*. Kalina (Rozpr. XXI. 112—114) sądzi, że pod tym względem były w połabskim różnice dyalektyczne: w jednych gwarach było *š*, *ž*, *č*, inne mazurowały. Do ostatnich należało to narzecze, w którem jest spisany słownik Jana Parum Szulcego.

W języku białoruskim mazurowanie istnieje naprzód w tak zwanej gwarze koronnej (w powiecie sokólskim w dwóch pogranicznych wsiach, w Jagłowie i Karpowiczach, i w powiecie białostockim w para-

tiach: bierezowskiej, dolistowskiej, jesionowskiej, goniądzkiej i knyszyńskiej). Gwara ta jest na pograniczu polsko-białoruskiem i mazurowanie swoje zawdzięcza wpływowi sąsiednich gwar mazowieckich (Por. Federowski, str. XII. wstępu).

Istnieją jednakże gwary białoruskie daleko od polskiego terytoryum, w których spotykamy zjawisko podobne do polskiego mazurowania. Są to tak zwane gwary „cokające", „цокающie говоры", których cechą charakterystyczną jest zamiana *č* przez *c* i na odwrót (por. pol. „szadzenie"). Rozpościerają się one w północnej i północno-wschodniej części terytoryum białoruskiego, w gubernii witebskiej, smoleńskiej i twerskiej (Sobolewski, Опытъ str. 73.). W jednych panuje *c* wyłącznie, n. p. w powiecie siebieskim na pograniczu z gubernią pskowską i ind. (цымъ, крупына, por. ibid. str. 73, 75, 76); w innych *c* i *č* występują równocześnie obok siebie jako refleksy pierw. *č*, n. p. w powiecie witebskim (чорный i чамў, ibid. str. 75); w innych wreszcie jest pomieszanie obu dźwięków, *c* występuje zamiast *č*, *č* zamiast *c*, tak n. p. w pow. wieliskim (царò. цасоцыкъ, obok чарства, ibid. str. 75). Wyjątkowo spotykamy *z* zamiast *ž*: Sobolewski podaje tylko jeden przykład: лозацка = ложечка (z powiatu bielskiego, ibid. str. 76); możliwe, że jest tu zwykła assymilacya.

W języku wielkoruskim są stosunki podobne do białoruskich, więcej wszakże skomplikowane; gwary „cokające" zajmują przestrzeń daleko większą i w samych zjawiskach więcej jest rozmaitości. Sobolewski dzieli „narzecze" wielkoruskie na dwa „podnarzecza", południowe, czyli „akające" i północne, czyli „okające". W każdem z tych podnarzeczy odróżnia gwary „niecokające" i „cokające". Na obszarze podnarzecza akającego cokają: w gubernii riazańskiej (Sobolewski, Опытъ str. 20), w północnej części Powołża (gub. niżegorodzka, kazańska, penzeńska i symbirska, ib. str. 26 — przeważnie osiedleńcy z północnej części obszaru wielkoruskiego), w gub. pskowskiej (ib. 29). W podnarzeczu północnem „cokanie" przeważa. Terytoryum, zajęte przez gwary niecokające, określa Sobolewski na str. 33. Cała reszta zajęta jest przez gwary cokające, które spotykamy w gubernii nowogrodzkiej, petersburskiej, ołonieckiej, archangielskiej, wołogodzkiej, twerskiej, jarosławskiej, włodzimirskiej, niżegorodzkiej, wiatskiej, permskiej i na Sybirze. Nie zajmują one jednak pewnego terytoryum niepodzielnie, owszem są pomieszane z gwarami niecokającemi. Cokające gwary północne są potomkami dawnego narzecza nowogrodzkiego i tę właściwość od niego przejęły (Sobolewski, l. c. str. 43 n.) — zatem zjawisko cokania jest starożytne. Jak w białoruskim tak i tutaj ogranicza się ono głównie do dźwięku *č*. Wyjątkowo też znajdujemy w gubernii riazańskiej *z*,

a raczej *zž* za *ž* (ib. str. 20), *s* zamiast *š* w gubernii wiatskiej (ib. 58), *sc* zam. *šč* w Bielsku i okolicy (gub. wołogodzka. ib. 52); pod wpływem języka Ostjaków mówią w obwodzie turuchańskim na Sybirze *s* zamiast *č* i *š*, *z* zamiast *ž* (ib. 64).

II.

Próba wyjaśnienia.

§. 8. Równoczesne istnienie trzech szeregów spirantów, *s*, *ś*, *š*, jest dla języka ciężarem, który on się stara usunąć. Na tym podkładzie rozwija się zjawisko, zwane mazurowaniem. Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób się to dzieje. Odpowiedź na to nie może być stanowczą i takiej też odpowiedzi w pracy niniejszej nie dajemy. Zaznaczymy tylko kilka sposobów tłómaczenia tego zjawiska.

1. Przejście *š* w *s*, *ž* w *z* i t. d. takie, jak n. p. *k* w *č* lub *c*, *d* w *t* i t. p. — czyli przemiana głosowa, zawarunkowana naturą sąsiedniego dźwięku, akcentem i t. p.

2. Przejście *š*, *ž* i t. d. w *s*, *z* jest skutkiem procesu, zwanego kombinatoryczną przemianą głosową (combinatorischer Lautwandel). To znaczy, że n. p. gdzieś, w pewnej grupie wyrazów działała assymilacya, dyssymilacya i t. p. (por. stan dzisiejszy, §. 3—4), poczem z tej grupy rozszerzyła się na wszystkie *š*, *ž*, *č*, *dž*. Mogła istnieć pewna liczba wyrazów, w których występowały obok siebie *š* i *s*, *ž* i *z*, *č* i *c*; w tych wyrazach *š* (*ž*, *č*) upodobniło się do *s* (*z*, *c*).

3. Spółgłoski *š*, *ž*, *č*, *dž* miały pierwotnie brzmienie palatalne (por. dzis. język czeski, chorwacki). Jako takie mogły się bardzo łatwo zmienić w *ś*, *ź*, *ć*, *dź*, które się następnie dyspalatalizowały.

4. Wpływ języka obcego.

Rozważmy argumenta, przemawiające za poszczególnemi z tych tłómaczeń lub przeciw nim.

Proces pod 1. wymieniony nie zdaje się być możliwym. Procesów tego rodzaju nie ma w językach słowiańskich. Ani labializacya, ani palatalizacya nie mogły sprowadzić zmiany *š* w *s*. Dwa te szeregi dźwięków mają wspólny tylko element spirantyczny, ale ich artykulacye są różne (p. Sievers Phonetik[4], 122). O spontanicznem przejściu *š* w *s*, *ž* w *z* i t. d. również nie może być mowy.

Gdybyśmy przyjęli tłómaczenie drugie, napotkamy pewne trudności. Trudno bowiem w takim razie wytłómaczyć, dlaczego stało się to tylko w języku polskim (co do innych zob. wyjaśnienie poniżej) i tylko w jednej

jego części, dlaczego temu prawu uległo *ś* a nie *ś*, również i to byłoby niejasnem, dlaczego *ś* upodobniło się do *s*, a nie odwrotnie. Wprawdzie artykulacya *ś* jest trudniejsza, aniżeli *s* (p. Intern. Zeitschr. I. 180. i Sievers l. c. str. 120 i n.), więc możnaby sądzić, że prędzej mogła się dokonać assymilacya *ś* do *s*, aniżeli odwrotnie. Jednakże stan dzisiejszy, w którym takie assymilacye na pewno trzeba przyjąć (p. wyżej §. 3. i 4.), wcale do takiego twierdzenia podstawy nie daje; równie liczne są przykłady upodobnienia *ś* do *s*, jak i *s* do *ś*.

Niepodobna też tłómaczyć mazurowania w ten sposób, że *ś* przeszło w *ś*, a to się dyspalatalizowało. W języku polskim istnieją przykłady podobnej dyspalatalizacyi, ale sporadyczne i bardzo nieliczne. Spotykamy je za to w kaszubskim i w dolno-łużyckim. W obu tych językach jednak ta dyspalatalizacya tłómaczy się raczej wpływem języka niemieckiego, aniżeli jakimkolwiek innym sposobem[1]). Na upartego możnaby i w polskim przypuścić wpływ niemiecki — z czasów średniowiecznej kolonizacyi niemieckiej. Ale w takim razie miałoby to wagę tylko dla narzecza małopolskiego (na Mazurach osadnictwo niemieckie było najsłabsze), gdy tymczasem Śląsk i Wielkopolska, najwięcej na wpływ niemiecki narażone, temu wpływowi nie uległy, coby było w każdym razie dziwne. Zresztą nie mamy żadnego dowodu na rzekome przejście *ś* w *ś*, *ź* w *ź* i t. d. Że dzisiaj w języku polskim (w gwarach) spotykamy bardzo często *ś* za *ś*, to ma całkiem inną przyczynę. Widzieliśmy wyżej (§. 5.), że dzieje się to albo wskutek sąsiedztwa spółgłoski palatalnej, i to mamy także w gwarach niemazurujących i w języku staropolskim, albo w wyrazach przyswojonych wtedy, kiedy mazurowanie z pewnością już istniało.

Pozostaje tedy jedyne objaśnienie: wpływ obcy, wpływ jakiegoś języka obcego, który w swym systemie spółgłoskowym nie znosi *ś*, *ź*, *ć*, *dź*, a zna tylko *s*, *z*, *c*, *dz*. Tłómaczenie to popierają następujące argumenta.

1. W języku dolno-łużyckim *ć* zostało zastąpione przez *c*, inne spiranty tego rodzaju zostały bez zmiany. Język dolno-łużycki jest od wieków pod silnym wpływem niemieckiego. Język niemiecki zna *ś* (dźwięczne *ź* jest tylko modyfikacyą bezdźwięcznego *ś*) i zna *c* (w grafice niemieckiej *z*); niezwykle rzadkiem jest *ć* *(tsch)*. Jeżeli te dwa fakta

[1]) Obstaję tutaj przy zdaniu dra Karłowicza, wypowiedzianem z racyi sporu o język kaszubski, w „Gwarze kaszubskiej" (Wisła XII. str. 88); *s*, *z*, *c*, *dz* nie są normalną ewolucyą fonetyczną z *ś*, *ź*, *ć*, *dź*, nie są ich dalszym ciągiem, ale wcisnęły się na ich miejsce do języka wskutek wpływu innego, wskutek bocznego niejako uderzenia jednego języka na drugi.

ze sobą zestawimy, przyjdziemy łatwo do przekonania, że „mazurowanie“ dolno-łużyckie może być jedynie wynikiem wpływu niemieckiego. Najprawdopodobniej ma się rzecz tak samo i z „mazurowaniem“ połabskiem, z tą różnicą, że tam uległo mazurowaniu najpierw *č* i *dž*, te zaś pociągnęły za sobą *š* i *ž*.

2. W języku biało- i wielkoruskim widzimy „cokanie“ głównie w stronie północnej, w okolicy Nowogrodu. Nowogrodzianie zaś to byli osadnicy ruscy wśród ludności innojęzycznej. Dawny dyalekt nowogrodzki pomiędzy swojemi właściwościami wykazuje i „cokanie“, a dzisiejsze cokające gwary wielkoruskie są jego potomkami (Sobolewski l. c.). Więc i tutaj „cokanie“ należy przypisać wpływowi obcemu. Zważmy przytem, że na Sybirze w okręgu turuchańskim spotykamy zamianę *č* i *š* przez *s*, *ž* przez *z* — jak Sobolewski (l. c. §. 7) wyraźnie zaznacza, pod wpływem języka Ostjaków.

3. Łotysze powstali z pomieszania ludności litewskiej z fińską, i pierwotne *š*, *ž* zamienili przez *s*, *z*.

4. Na wschodniej granicy etnograficznego obszaru polskiego język polski styka się z litewskim, białoruskim i małoruskim, a styka się gwarami mazurującemi. I tutaj widzimy, że na granicy polsko-litewskiej mazurowanie ginie, również na granicy polsko-małoruskiej; w pasie polsko-białoruskim zaś nie tylko nie ginie, ale nawet udzieliło się pogranicznym gwarom białoruskim (por. wyżej §. 7.). Skąd to pochodzi? Język białoruski ma co do spirantów zupełnie te same stosunki, co polski. Zatem w zakresie spirantów nie mógł wywołać w języku polskim żadnej zmiany. Natomiast litewski zna tylko szereg *s* i *š*; małoruski zaś ma wprawdzie *ś*, *ź*, *ć*, ale przeważnie w innych razach niż polski[1] — tam gdzie w polskim jest *ć*, *ś*, *ź* małoruski ma najczęściej *t*, *s*, *z*. Ludność w tych pasach granicznych jest albo pierwotnie litewską i ruską, następnie spolonizowaną, albo pierwotnie polską, ale z Litwinami lub Rusinami pomieszaną. Jest to zresztą dla naszego założenia obojętne — fakt pomieszania dwóch języków jest niewątpliwy. To pomieszanie zaś wywołało w jednym z nich zmianę. Sądzę, że mazurowanie było tu pierwotne (osadnicy względnie narzecze małopolskie i mazurskie, a więc mazurujące), i dopiero pod wpływem języka litewskiego w jednym, a małoruskiego w drugim pasie granicznym zanikło. Ten zanik zaś jest właśnie dowodem na twierdzenie, że tylko wpływ obcego języka mógł w języku polskim mazurowanie powołać do życia.

We wszystkich powyższych razach mamy do czynienia z pomie-

[1] Przed я z prasłow. *ę*, przed ї z prasłow. *ě*, przed є (*jo*) z pierw. *e* przez *je*, przed ь.

szaniem językowem, którego wynikiem jest zawsze zjawisko zupełnie tej samej natury i istoty, co mazurowanie. Stąd wniosek, że i polskie mazurowanie jest skutkiem wpływu jakiegoś języka obcego.

§. 9. Gdzie jednakże tego języka szukać? Z jakimi ludami stykali się Polacy? W czasach historycznych od XVI. wieku [1] do X.: z Czechami i Słowakami, ze Słowianami zaodrzańskimi i Pomorzanami, z ludami litewskimi, ruskimi, wreszcie z Niemcami. Z tych ani Rusini, ani Czesi i Słowacy, ani Pomorzanie mazurowania wywołać nie mogli, bo go sami nie mieli. Słowianie zaodrzańscy mogli już wtedy mieć mazurowanie, jak miała je w wieku XVII. i XVIII. ich resztka, Słowianie połabscy; jeżeli jednak zważymy, że właśnie te narzecza polskie, które z tymi ludami graniczyły, nie mazurują i nie mazurowały, zrozumiemy, że stamtąd zjawisko to do nas dojść nie mogło. Z wpływem niemieckim [2] rzecz się ma podobnie. Najsłabszym musiał on być na Mazowszu, gdzie kolonizacya niemiecka była najsłabszą; najsilniejszym w krajach pogranicznych (na Śląsku i w Wielkopolsce) i w Małopolsce. W Małopolsce mazurowanie jest, więc ona dla naszego dowodzenia odpada; ale właśnie na Śląsku i w Wielkopolsce, gdzie i osadnictwo niemieckie było silne i sąsiedztwo z Niemcami wpływ języka niemieckiego mogło tylko potęgować, mazurowania nie ma.

Pozostają języki grupy bałtyckiej. Z tych odpada litewski, mający *š* i *ž*, i łotyski, z którym się Polacy do XVI. wieku nie stykali. Zatem język pruski. Ten (na równi z łotyskim) nie zna *š* i *ž*, a tylko używa w ich miejsce *s* i *z*. A więc mazurowanie mogłoby być wpływem języka pruskiego. Stać się to mogło w następujący sposób. Wpływ języka pruskiego na sąsiednie narzecze mazowieckie wywołał zastąpienie *š* i *ž* przez *s* i *z*, te zaś pociągnęły za sobą *c* i *dz* w miejsce *č* i *dž*. Z narzecza mazowieckiego mazurowanie wtargnęło do małopolskiego (i do jego potomka, narzecza góralskiego) i częściowo do śląskiego.

Jest jednakże inne tłómaczenie, które każe odnieść mazurowanie do czasów przedhistorycznych i do wpływu języka fińskiego. Tłómaczenie to podał prof. Baudouin de Courtenay w wykładach, mianych w Uniwersytecie Jagiellońskim, bliżej go jednak nie udawadniał. Postarajmy się zebrać argumenta za i przeciw.

[1]) Bierzemy wiek XVI. jako ostateczny nie ulegający wątpliwości termin, w którym mazurowanie już istnieje, potwierdzone świadectwami. Co do zapisków sądowych Ziemi Czerskiej, możnaby być zdania, że dokładne zbadanie ich pisowni doprowadzić może do rezultatu negatywnego, jak się to stało z gwarowemi właściwościami Kazań Gnieznieńskich.

[2]) Proces byłby zapewne taki, jak w języku dolno-łużyckim (zob. wyżej §. 8.).

Język pra-fiński (ugro-fiński) posiadał *š* i *č*, które się też w większej części dzisiejszych narzeczy (języków) grupy ugro-fińskiej, zwłaszcza we wschodnich, zachowały. Jednakże języki w ściślejszem znaczeniu fińskie (Suomi i estońskie), a więc te, które geograficznie terytoryum polskiemu są najbliższe, w pewnej epoce swojej historyi je utraciły; dzisiaj ich konsonantyzm składa się z dźwięków: b, d, g, h, j, k, l, m, n, p, r, s, t, v, c (p. Sitzungsber. str. 38—48). Tym tedy językom zawdzięczalibyśmy mazurowanie.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Łotysze są mieszaniną dwóch plemion, litewskiego i fińskiego, i u nich właśnie mazurowanie występuje bardzo silnie. Dzisiejsze cokające narzecza ruskie są potomkami dawnego narzecza nowogrodzkiego. Cechą tego narzecza była zamiana *č* na *c*; ślady spotykamy w zabytkach XI. wieku (Sobolewski, Лекции 33). Drugie narzecze staroruskie, pskowskie, zamieniało *ž* na *z*, *š* na *s*; przykłady są z wieku XIV. (l. c. 35). Pskowianie zaś i Nowogrodzianie byli osadnikami ruskimi wśród ludności fińskiej. W dwóch więc językach wpływ fiński wywołał mazurowanie. Mógł więc ten sam wpływ wywołać to samo zjawisko i w języku polskim. Widzieliśmy wyżej, że wszelkie inne tłómaczenie, prócz wpływu obcego, jest wykluczone. Jeżeli zaś nie przyjmiemy wpływu pruskiego, pozostaje nam jedynie wpływ fiński.

Argumenta przeciw takiemu tłómaczeniu dadzą się streścić, jak następuje. O stosunkach polsko-fińskich nauka nic nie wie. Gdyby one rzeczywiście były istniały, to mielibyśmy ich ślad w wyrazach fińskich, przejętych przez język polski. Albowiem język jakiś ulega wpływowi drugiego na swą fonetykę dopiero wtedy, kiedy przejął z niego znaczną liczbę wyrazów. Tymczasem wyrazów fińskich w języku polskim niema, przynajmniej dotąd ich nie wykryto. Siedzibą Finnów były kraje na południowy wschód od Bałtyku, na południe od zatoki fińskiej. Pomiędzy Finnami i Słowianami byli Litwini, nie było więc bezpośredniego zetknięcia się Finnów z Polakami. Tak daleko na południe, ażeby dotarli do Wisły, Bugu i Narwi, Finnowie z pewnością nigdy nie sięgali (List od prof. Mikkoli w Helsingfors).

Podobny zarzut można by zrobić i tłómaczeniu mazurowania wpływem pruskim: mianowicie, że nie mamy wyrazów pruskich w języku polskim. Odwrotny fakt jest niewątpliwy, tego jednak niema. Tu wszakże można powiedzieć, że jeżeli niema wyrazów pruskich w języku polskim ogólnym, to mogą być w narzeczu mazowieckiem, dotąd tak mało zbadanem. Co do stosunków polsko-fińskich zaś należy zauważyć, co następuje.

Powszechnie przyjmuje się stosunki Finnów z ludami szczepu litewskiego, które przypadają na początek naszej ery, i z Germanami, w kilku pierwszych wiekach tejże ery. (Donner, Thomsen, p. Archiv XVI. 276).

Finnowie (w ściślejszem znaczeniu wyrazu) mieli wtedy się znajdować już nie w swych pierwotnych siedzibach nad Wołgą, w dzisiejszej środkowej Rosyi, ale nad Bałtykiem, nad wschodniem jego wybrzeżem. (por. Intern. Zeitschr. str. 257). Stosunki Finnów ze Słowianami mają być jeszcze późniejsze. Tymczasem Niederle na podstawie danych antropologicznych dowodzi, że Słowianie i Finnowie powstali z tego samego podkładu antropologicznego (p. Niederle O pův. Slov. str. 148). Mieszanie się Finnów ze Słowianami na granicy osiedlenia obu szczepów w siedzibach pierwotnych nie ulega wątpliwości. Oczywiście wtedy mazurowanie jeszcze się nie wytworzyło, bo i języki fińskie wtedy nie mazurowały. Jednakże w epoce późniejszej powtórne pomieszanie zajść mogło, w czasie powszechnej wędrówki ludów. Twierdzenie, że Finnów od Polaków oddzielali Litwini, opiera się na stanie dzisiejszym przeważnie. Za śmiała jednak byłaby teza, że Finnowie absolutnie na obszarze polskim znaleźć się nie mogli. Wśród powszechnej zawieruchy mógł bardzo łatwo jakiś odłam, jeden szczep lub pokolenie, dotrzeć do siedzib mazurskich. Tutaj ten szczep pomieszał się z ludnością polską, czego śladem zostało mazurowanie. Poniewaz zaś tych Finnów było niewiele, a kulturalnie byli słabi, przeto nie zdołali językowi polskiemu narzucić swych wyrazów, któreby ten język przyswoił. Geograficzne rozprzestrzenienie się mazurowania zdaje się takie tłómaczenie w części popierać. Dzisiaj, prawda, zajmuje ono obszar znaczny. Ale w gwarach śląskich jest ono najwidoczniej skutkiem wpływu gwar sąsiednich. Gwary góralskie w wieku X. jakby nie istniały, bo całe Podgórze i Podhale dopiero się w tym czasie zaczyna kolonizować ludnością małopolską. Więc tylko dwa narzecza, mazowieckie i małopolskie, a więc obszar w dawnej epoce nieznaczny, mogą się poszczycić mazurowaniem. Gdyby na całym etnograficznym obszarze polskim było nastało pomieszanie z żywiołem fińskim, byłyby tego ślady bardzo silne, czy to w fonetyce wszystkich gwar polskich, czy w zasobie leksykalnym. Że się to jednak stało na przestrzeni nieznacznej, więc ślad mamy tylko w dwóch narzeczach, a być może, że zrazu tylko w jednem, mazowieckiem, stamtąd zaś zjawisko to przeszło do narzecza małopolskiego.

I jedno i drugie tłómaczenie wydaje mi się prawdopodobnem, za pewnik nie podaję żadnego i żadnej za nie odpowiedzialności nie biorę. Podaję je jako przypuszczenia. Kwestya jest tak trudna i tyleby do jej ostatecznego rozwiązania należało podjąć prac, że na razie na stanowczą odpowiedź jeszcze zawcześnie.

§. 11. Co się tyczy **chronologii mazurowania.** Jeżeli tłómaczymy mazurowanie wpływem fińskim, to jego powstanie odniesiemy do tej

mniej więcej epoki, w której Finnowie przyszli do swych dzisiejszych siedzib. Stało się to około r. 800 po Chr. (Archiv XVI 271). Po tem przybyciu pojedyncze plemiona mogły jeszcze odbywać wędrówki, mniej więcej w wieku IX. Na ten wiek tedy przypadłoby mazurowanie

Jeżeli zaś przyjmiemy wpływ pruski, znajdziemy inne kryterya. Za termin ad quem możemy przyjąć drugą połowę wieku XII. W tym czasie ŕ przemienia się w ř; najwcześniej stało się to w dyalekcie mazowieckim (p. Baudouin de Courtenay, str. 53—54 i 97). Gdyby mazurowanie było powstało później, to możliwe, że ř, pomimo swego elementu drżącego, byłoby mu również uległo. Terminem a quo byłby mniej więcej początek wieku XI., kiedy zaczynają się stosunki polsko-pruskie.

III.

Źródła i prace pomocnicze.

1. **Album** uczącej się młodzieży polskiej, poświęcone Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu z powodu jubileuszu jego pięćdziesięcioletniej działalności literackiej. Lwów 1879.

Krasnowolski. Język ludowy polski w ziemi chełmińskiej. Str. 285 i nstpn

2. **Archiv** für slavische Philologie.

Brückner. Polnisch-russische Intermedien des XVII. Jahrhunderts. T. XIII Berlin 1891. str. 224 n., 398 n.

Setälä. Beröringer mellem de finske og de baltiske (litauisk-lettiske) Sprog En sproghistorisk Undersøgelse af Vilh. Thomsen. Kopenhagen 1890 (recenzya). T. XVI. Berlin 1894. str. 269 i n.

3. **Ateneum.** 1877. t. I.

Malinowski. Zarysy życia ludowego na Śląsku. Str. 358 i nstpn.

4. **Baudouin de Courtenay.** О древне-польскомъ языкѣ до XIV.-го столѣтія. Lipsk 1870.

5. **Biblioteka Wisły.** t. 1—4, 6. Warszawa.

Fedorowski. Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. T. I—II. 1888—89.

Chełchowski. Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza. t. III. i VI. 1889—90.

Wasilewski. Jagodne (wieś w powiecie łukowskim, gminie Dąbie). Zarys etnograficzny. t. IV 1889.

6. **Federowski.** Lud Białoruski na Rusi litewskiej. T. 1. Kraków 1897.

7. **Internationale Zeitschrift** für allgemeine Sprachwissenschaft, herausgegeben von F. Techmer. Tom 1. Lipsk 1884.

Donner. Über den Einfluss des Litauischen auf die finnischen Sprachen. Str. 257 i nstpn.

8. **Karłowicz.** Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim. Zeszyt 1—2. Kraków 1894—97.

9. **Kolberg.** Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

Serya 1—2: Sandomierskie. Warszawa 1865. Ser. 3—4: Kujawy. ib.

1867. Ser. 5—8: Krakowskie. Kraków 1871—75. Ser. 9—15: Poznańskie ib. 1875—82. Ser. 16—17: Lubelskie. ib. 1883—84 Ser. 18—19: Kieleckie. ib. 1885—86. Ser. 20—21: Radomskie. ib. 1887—88. Ser. 22: Łęczyckie. ib. 1889. Ser. 23: Kaliskie, część 1. ib. 1890. — Mazowsze, obraz etnograficzny. Tom 1—5. Kraków 1885—90.

10. **Linde.** Słownik języka polskiego (wyd. lwowskie). T. 1—6. Lwów 1854—60.

11. **Lud.** T. 1—5., T. 6. zesz. 1. Lwów 1895 - 1900.

Magierowski. Pieśni z miasteczka Jaćmierza i Posady jaćmierskiej w powiecie Sanockim. T. I. str. 262 i nstpn.

Sarna. Obrzędy weselne w Jaszczwi. T. II. str. 236 i nstpn.

Witek. Antysemityzm w powiastkach i farsach ludowych. T. III. 46 nstpn.

Füllbier. Piosnki Jabłonkowskie. T. IV. 174 nstpn.

Zawiliński. Przyczynek do twórczości ludu myślenickiego. T. V. str. 258 i nstpn.

Gustawicz. O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności. T. VI. str. 36. i nstpn.

12. **Malinowski.** Über die Oppelnsche mundart in Oberschlesien. Lipsk 1873.

13. **Materyały** antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, wydawane staraniem komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie. T. 1—3. Kraków 1896—1898.

Zawiliński. Przyczynek II. do etnografii górali polskich na Węgrzech. T. I str. 380 nstpn.

Stopka. Materyały do etnografii Podhala. T. III. str. 73. i nstpn.

14. **Niederle.** O původu Slovanů. Studie k slovanským starožitnostem. Praga 1896.

15. **Prace filologiczne.** T. 1—5. Warszawa 1885—1899.

Kryński. Glossy w dziele Baltazara Opecia z r. 1522 p. n. Zywot Páná Jezu Krysta. T. II. str. 666. i nstpn.

Korbut. Wyrazy niemieckie w języku polskim. T. IV. str. 443. i nstpn.

Gloger. Słownik gwary ludowej w Tykocińskim. ib. str. 795. i nstpn.

16. **Roczniki** Towarzystwa Przyjaciół nauk Poznańskiego. T. 21—22. Poznań 1895—1896.

Erzepki. Próbki gwary mazowieckiej. T. XXI.

Erzepki. „Masovita“. Słowniczek wyrazów gwary mazowieckiej. T. XXII.

17. **Rozprawy** Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie. T. 1—26. Kraków 1874—1898.

Petrow. Głosownia dólnołużyckiego języka. T III str. 70. i nstpn.

Kopernicki Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie górali bieskidowych, z dodatkiem słowniczka wyrazów góralskich. ib. str. 343 i n.

Hanusz. Ślady niektórych odcieni dyjalektycznych w Kazaniach gnieźnieńskich z r. 1419. T. VIII. str. 64. i n.

Matusiak. Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzega, studyjum dyjalektologiczne. ib. str. 70. i n.

Zawiliński. Gwara brzezińska w starostwie Ropczyckiem, studyjum dyjalektologiczne. ib. str. 180 i n

Leciejewski. Gwara Miejskiej Górki i okolicy. Studyjum dyjalektologiczne. T. IX. str. 108. i n.

Biela. Gwara Zebrzydowska. Studyjum dyjalektologiczne. ib. str. 149. i n.

Malinowski. Studyja Śląskie. ib. str. 257. i n.

Kryński. Gwara zakopańska. T. X. str. 170. i n.

Kosiński. Przyczynek do Gwary Zakopiańskiej. ib. str. 225. i n.
Łoś. Gwara opoczyńska T. XI. str. 147. i n.
Bystroń. O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Lucyny w Księstwie Cieszyńskiem. T. XII. str. 1. i n.
Kalina. Jana Parum Szulcego słownik języka połabskiego. T. XVIII. str. 1. i n. T. XXI. str. 75. i n.
Blatt. Gwara ludowa we wsi Pysznica w powiecie Niskim. T. XX. str. 365 i n.
Dobrzycki. O mowie ludowej we wsi Krzęcinie, powiat Podgórski. T. XXVI. str. 332. i n.

18. **Sitzungsberichte** der philosophisch historischen Classe der kais. Akademie der Wissenschaften. T. 10. Wiedeń 1853.
Boller. Die finnischen Sprachen. str. 29. i n.

19. **Sobolewski.** Лекціи по исторіи русскаго языка. Kijów 1888.

20. **Sobolewski.** Опытъ русской діалектологіи Выпускъ I. Нарѣчія великорусское и бѣлорусское. Petersburg 1897.

21. **Sprawozdania** komisyi językowej Akademii Umiejętności. T. 1—5. Kraków 1880—1894.
Kosiński Niektóre właściwości mowy pisarzowickiej. T. IV. str. 1. i. n.
Bystroń. Przyczynek do historyi języka polskiego z początku XV. wieku. na podstawie zapisków sądowych w Księdze Ziemi Czerskiej. ib. str. 257. i n,
Biela Spis wyrazów zebranych we wsi Żarnówce nad Skawą. ib str 374. i n.
Grzegorzewicz. O języku ludowym w powiecie Przasnyskim. T. V. str. 72. i n
Grzegorzewicz O mowie ludowej we wsi Łukowcu. w powiecie Garwolińskim. ib. str. 148 i n.
Dembowski. Słownik gwary podhalskiej. ib. str. 339. i n.

22. **Sprawozdania z czynności** i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie. R. 1896. Nr. 5.
Zathey. O mowie ludowej we wsi Poręba Żegoty pod Alwernią. str. 5. i n.

23. **Stojeński.** Polonicae grammatices institutio. In eorum gratiam, qui eius linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt. Kraków 1568.

24 **Świętek.** Lud Nadrabski, od Gdowa po Bochnię. Kraków 1893

25. **Wisła.** T. 1—13. Warszawa 1887—1899.
Zakrzewski. Z puszczy zielonej, materjały do etnografii polskiej. T. I. str. 73. i n.
Zawiliński. Z powieści i pieśni górali beskidowych. ib. str. 303. i n.
Sylwestrowicz. Teksty szlachty żmujdzkiej. T. II. str. 155. i n.
Janczuk. Szopka w Kornicy. ib. str. 729. i n.
Sembrzycki. O gwarze Mazurów pruskich. T. III. str. 72. i n.
Biruta. Dożynki na Litwie. ib. str. 92. i n.
Smoleńcówna. Wieś Chmielnik w powiecie lubelskim. ib. str. 237. i n.
Sembrzycki. Przyczynki do charakterystyki Mazurów pruskich. ib. str. 551. i n.
Udziela Religja i modlitwa u ludu ropczyckiego. ib. str. 592. i n.
Gloger. Pieśni przy chrzcinach i pogrzebie na Podlasiu Nadnarwiańskiem. ib. str. 607. i n.
Nadmorski. Urządzenia społeczne, zwyczaje i gwara na Malborskiem. ib str. 717. i n.
Zieliński. Lud Basiowiecki. jego pieśni, zwyczaje i wierzenia. T. IV. str. 769. i n.

Ronisz. Wieś Dreglin w Sierpckiem. T. V. str. 733. i n.
Brückner. Z przeszłości gwar polskich. T. VI. str. 865. i n. T. XII. str. 657. i n.
Kowerska Bajka o królewiczu zaklętym w żabę (zapisana w Józwowie w powiecie Lubelskim). T. VII. str. 157. i n. — Bajka o ocaleniu dziewczyny przez zwierzęta. ib. str. 685. i n. — O młynárcance i o zbóju. T. VIII. str. 132. i n. — Bajka o wiernym furmanie. ib. str. 225 i n.
Jastrzębowski. Mowa zapraszająca na wesele. T. VII. str. 336. i n.
Hempel Gry i zabawy dzieci w Skorczyczach, w powiecie Janowskim, gubernii Lubelskiej. ib. str. 591. i n.
Bogdanowiczówna. Wesele wiejskie. ib. str. 687. i n.
Lissowski. Obrzędy weselne w Szołajdach, w powiecie kutnowskim. T. VIII. str. 269. i n.
Witort. Dwie bajki z pod Poniewieża. T. XI. str. 263. i n.
Saloni. Lud wiejski w okolicy Przeworska. T. XI. str. 738. i n. T. XII. str. 47. i n.

26. **Zbiór** wiadomości do antropologii krajowej. T. 1—18. Kraków 1877—1895.
Kolberg. Rzecz o mowie ludu wielkopolskiego. T. I. str. 3. i n.
Parylak. Prowincyjonalizmy mowy polskiej w Drohobyczu i jego okolicach. ib. str. 57. i n.
Petrow. Lud ziemi Dobrzyńskiej. T. II. str. 3 i n
Siarkowski. Materyjały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc. T: II. str. 209. i n. T. III. str. 3. i n.
Grajnert. Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska. T. IV. str. 185. i n.
Kosiński. Materyjały do etnografii górali bieskidowych. T. V. str. 187. i n. T. VII. str. 3. i n
Kolberg. Właściwości, pieśni i tańce ludu ziemi Dobrzyńskiej. T. VI. str. 86. i n.
Ulanowska. Niektóre materyjały etnograficzne we wsi Łukowcu (mazowieckim) zebrane. T. VIII. str. 247. i n.
Cinciała. Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna. T. IX. str. 173. i n.
Udziela. Materyjały etnograficzne zebrane z miasta Ropczyc i okolicy. T. X. str. 75. i n.
Janasiński. Jasełka w mieście Grybowie. ib. str. 169. i n.
Ciszewski. Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w powiecie Olkuskim. T. X. str. 187. i n. T. XI. str. 1. i n.
Kopernicki. Pieśni górali bieskidowych z okolic Rabki. T. XII. str. 117. i n.
Magierowski. Kilka wiadomości o ludzie polskim ze wsi Wesołej w powiecie Brzozowskim. T. XIII. str. 151. i n.
Cisek. Materyjały etnograficzne z miasteczka Żołyni w powiecie Przemyskim. ib. str. 154. i n.
Udziela. Lud polski w powiecie Ropczyckim w Galicyi. T. XIV. str. 1. i n. T. XV. str. 53. i n.
Wierzchowski. Materyjały etnograficzne z powiatu Tarnobrzeskiego i Niskiego w Galicyi. T. XIV. str. 147. i n.
Baudouin de Courtenay. Pieśni białorusko-polskie z powiatu Sokólskiego gubernii Grodzieńskiej. T. XVI. str. 219. i n.
Zawiliński. Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech. T. XVII. str. 3. i n.

Treść.



Mitologia grecka w dyalogach Lukiana

napisał

Tadeusz Mandybur.

I.

Lukian opisuje w jednym z najlepszych swoich dyalogów p. t. „Ζεὺς τραγῳδός" bardzo komiczną scenę z życia bogów olimpijskich, która była wywołana dysputą filozofów w Atenach; wypadki na Olimpie i na ziemi tak są przedstawione, jakoby wydarzyły się za czasów autora dyalogu. Zdarzenie to miało przebieg następujący:

Zeus blady z przerażenia i do głębi wzruszony przechadza się niespokojnie po Olimpie, deklamując od czasu do czasu z tragicznym patosem wiersze Eurypidesa. Zazdrosna Hera spostrzegłszy ten niepokój, podejrzywa go o jakieś nowe romansowe plany.

Tym razem jednak wszelkie podobne podejrzenia, jak się pokazuje, są niesłuszne; tylko poważne sprawy nurtują w duszy „ojca bogów i ludzi". Oto dwóch ateńskich filozofów Timokles Stoik i Damis Epikurejczyk rozprawiało niedawno wśród licznego audytoryum o bogach. Jeden wprost przeczył ich istnieniu, drugi bronił. Dysputa na razie nie zakończyła się rozstrzygająco i ma być nazajutrz na nowo podjęta. Jutro więc rozstrzygnie się pytanie, czy bogowie istnieją, czy nie; będzie to dla nich prawdziwie Hamletowskie „być albo nie być." W tych warunkach trudno, aby Zeus był spokojny, wszak tu chodzi o jego byt i o byt całego jego olimpijskiego dworu; postanawia więc zwołać wszystkich bogów na naradę w tak istotnej i niebezpiecznej sprawie. Na rozkaz Zeusa zwołuje Hermes wszystkich bogów na zgromadzenie i każe im zająć miejsca według ich rangi i znaczenia, a raczej wartości.

Zajmują więc pierwsze miejsca bogowie ze złota, drugie i trzecie z podlejszego materyału; Kolos rodyjski rości sobie z powodu swego ogromu prawa do pierwszeństwa przed innymi, a ławka, na którą się sadowi, załamuje się pod jego ciężarem.

Kiedy się wreszcie skończył spór o pierwszeństwo, Zeus zabiera głos, który mu drży z trwogi, jak jakiemu początkującemu mowcy, a ośmieliwszy się nareszcie opowiada bogom, co zaszło i w jakim celu kazał ich zwołać.

Oto on we własnej osobie przechadzał się niedawno temu wieczorem po Keramejku, a doszedłszy do Poikile zobaczył wielki tłum ludzi, głośno wykrzykujących i żywo gestykulujących. Odrazu poznał, że to filozofowie. „Trzeba bliżej przystąpić, pomyślał sobie, i przysłuchać się, o czem oni rozprawiają", a ponieważ był wtedy mgłą zakryty, przybrał postać filozofa narzuciwszy na barki lichy płaszcz i przyprawiwszy długą, koźlą brodę. W tem to przebraniu przecisnął się przez tłum i przysłuchiwał się wspomnianej dyspucie filozofów, którą na drugi dzień odłożono. Sprawa ważna, bo jeśli Damis przeczący istnieniu bogów odniesie jutro zwycięstwo wśród licznie zgromadzonej publiczności, wtedy bogowie stracą raz na zawsze ofiary, podarunki i modły pobożnych ludzi. Niech więc bogowie zabiorą głos i wypowiedzą swoje zdanie, jakby można złemu zaradzić!

Pierwszy przemawia M o m u s; nic dziwnego, że ludzie zaczynają tracić wiarę w bogów, bo bogowie sami temu winni. Zeus mało zajmuje się sprawami ziemskiemi, wskutek tego źli ludzie żyją bezkarnie i dopuszczają się licznych nadużyć, a dobrzy żyją w cieniu i giną. Dlatego to łatwa rzecz dla filozofów odwrócić ród ludzki od bogów; zresztą mają bogowie wśród siebie wróżbitę Apollina, on przecież najdokładniej powinien wiedzieć, jaki koniec weźmie jutrzejsza dysputa filozofów. A p o l l o podaje naprzód w głównych rysach charakterystykę obu filozofów, a potem zaczyna w bardzo ciemnych wierszach wypowiadać wróżbę, której nikt nie rozumie. Momus mało nie pęknie ze śmiechu. Zabiera potem głos między innymi i brutalny Herakles; proponuje on bardzo radykalny środek: oto całą kolumnadę, pod którą dysputować będą filozofowie, zwalić na ich głowy i tak gruntownie rzecz załatwić.

Tymczasem, kiedy narady na Olimpie długo się przeciągają, ma się rozpocząć zapowiedziana dysputa. Bogowie są po prostu bezradni i chcąc niechcąc muszą być niemymi świadkami dysputy. Na rozkaz Zeusa rozstępuje się niebo i otwiera widok na ziemię, a w szczególności na Ateny — miejsce dysputy.

Już widać filozofów gotowych do boju na słowa. Ale siły nie są równe. Timokles, obrońca bogów, jest w gruncie rzeczy człowiekiem

dzielnym i zna dobrze zasady filozofii stoickiej. Ma wielu uczniów, którzy mu dobrze płacą. Jego wykład jest gładki, kiedy przemawia do uczniów, lecz kiedy mu wypadnie mówić w towarzystwie mieszanem albo przed publicznością, zaczyna się lękać a w dodatku mówi językiem na pół barbarzyńskim i gminnym, przez co staje się przedmiotem pośmiewiska. Dlatego to zamiast mówić płynnie, jąka się, ogarnia go niepokój, tak, że jego myśli wychodzą zagmatwane, niejasne i całkiem są podobne do zagadek, zwłaszcza gdy mu wypadnie odpowiadać na zarzuty. — Jego przeciwnik Damis, Epikurejczyk, jest spokojny, prędko się oryentuje i bez namysłu odpowiada na zarzuty.

Nie trudno wobec tego przewidzieć, jak się skończy rozpoczęta dysputa. Filozofowie obrzucają się od czasu do czasu przezwiskami, dysputa staje się coraz żywszą, wywołując u przysłuchujących się bogów różne, bardzo komiczne uwagi, lecz pokazuje się w końcu, że Timokles, obrońca bogów, nie dorównywa zręcznemu i wymownemu przeciwnikowi. Przytacza on wprawdzie cały szereg dowodów istnienia bogów, zaczerpniętych z filozoficznego systemu Stoików: troskliwość bogów o ludzi, porządek we wszechświecie, opatrzność, wyrocznie, porównywa wszechświat z okrętem, którego sternikiem jest bóg, — lecz Damis wszystkie te argumenta bez trudności zbija i daje mu niezbite dowody przeciwne, że bogowie o ludzi nie dbają, bo w takim razie nie zażywałoby szczęścia tylu złych ludzi; porządek we wszechświecie jest prostą koniecznością, a nie z góry obmyślanym planem. Wyobrażenia o bogach są wytworem fantazyi poetów, zresztą każdy naród inaczej przedstawia sobie bogów i wcale pod tym względem niema między ludźmi zgody.

Słowa Damisa działają na Zeusa przygnębiająco, zaczyna wprost mówić, że jego obrońca jest skończonym niedołęgą! I w istocie, Timokles nie mogąc sobie inaczej poradzić, zaczyna rzucać obelgi i przekleństwa na przeciwnika i mało co nie przychodzi do bitki na pięści. Tymczasem bogowie pocieszają się tem, że liczba ludzi wierzących jest zawsze większą niż niedowiarków, a Zeus kończy uwagą, którą Daryusz wypowiedział o Zopyrusie: „wolałbym mieć jednego takiego obrońcę, jak Damis, niż dziesięć tysięcy Babylonów“.

Tak to żartował sobie Lukian z bogów olimpijskich i to nie tylko w tym dyalogu, ale w wielu innych! Rzecz wcale nie nowa: wszak wiemy, co o bogach mitologicznych mówił Arystofanes, Eurypides — wiemy, jak nieraz z nich żartowali sobie filozofowie. Dlatego to słusznie możemy się zapytać, co za cel miał Lukian, wystawiając starożytnych bogów jeszcze raz na satyrę i szyderstwo, kiedy już od dawna wykryto i wyśmiano sprzeczności i niedorzeczności w greckiej mitologii. Czyżby autor, w każdym razie wybitny, miał powrócić do rzeczy już

dawno załatwionej? Możnaby mu w takim razie słusznie zarzucić, że odgrzewał dawne tematy, nie umiejąc sam znaleźć nowych, że odgrzebywał i odczyszczał po prostu stare rupiecie, aby się jeszcze niejaki czas świeciły.

Trudno jednak przypuścić, aby autor tej miary mógł się podjąć pracy bez celu i ograniczyć się do mechanicznego przerabiania tematów przedawnionych.

Jeżeli tak jest w istocie, to musimy sobie zadać dalsze pytanie, czem wyróżnia się Lukian w przedstawieniu bogów olimpijskich od swoich poprzedników, na czem polega jego oryginalność i jakie znaczenie mogła mieć wogóle jego satyryczna działalność na tem polu. Te pytania będą głównym przedmiotem niniejszej pracy. Wpierw jednak podam kilka ogólnych uwag o stanowisku, jakie zajął Lukian w literaturze II wieku po Chr., to jest w czasach upadającego pogaństwa, i jakie zdania wypowiedzieli o tem uczeni.

W ciągu II wieku po Chr., a zwłaszcza w drugiej jego połowie rozgrywa się ostatni akt duchowych walk w świecie starożytnym, jeszcze ciągle na tle pogańskiem. Umysły wyższe, jak Plutarch i Lukian odsłaniają coraz to więcej ciemnych stron wieku, wykazując wewnętrzne sprzeczności w religii i filozofii. Plutarch stara się wyrównać te sprzeczności i chce je ile możności zasłonić; Lukian chwyta je niejako jednę po drugiej i niszczy w gorącej walce. Oba zgadzają się w tem, że filozofia Stoików, która jeszcze najwięcej starała się złączyć teoryę z praktyką, nie mogła zaspokoić duchowych potrzeb ówczesnego społeczeństwa. Dyalektyka i racyonalizm nie mogły zadowolić skłonności do mistycyzmu, a etyka tej szkoły filozoficznej, opierająca się na poznaniu, nie dawała dość silnej podstawy do moralnego działania w życiu praktycznem. Ideom chrześcijańskim nie wyznaczono jeszcze miejsca w tych duchowych zapasach.... Stosunek autorów do mitologii starożytnej wśród tych walk był różny; wiadomo, że jedni, jak Plutarch, ciągle jeszcze z pobożnością wyrażają się o wyroczniach i demonach. Tak samo współczesny Lukianowi retor Aristides. Inni, jak dawniejszy Euhemeros, chcieli uratować starożytną wiarę bogów, tłumacząc ją symbolicznie. Zresztą był to czas ogólnego zamętu pojęć religijnych, zmieszania się różnych kultów, mistycyzmu, nieokreślonych dążeń do reform moralnych i religijnych.

Nie mam wcale zamiaru podawania dokładniejszego obrazu duchowych dążności owych czasów, zwłaszcza, że to rzecz zbyt dobrze

znana. Spory teoretyczne z tych czasów mogą zresztą budzić wielkie zajęcie i mieć znaczenie w tej przełomowej epoce. lecz większy interes, niż teorya i symbolistyka. budzą w nas te utwory owej epoki. które jasną treścią i dramatyczną formą zbliżają się poniekąd do utworów doby klasycznej. a choć niezupełnie oryginalne. przecież podają coś nowego. Takimi tworami są dyalogi Lukiana. pełne humoru i komizmu. Dokładniejsze określenie stanowiska. jakie zajął ten autor. przerastający talentem swój wiek. tak wobec rozwijającego się chrześcijaństwa. jak wobec upadającego pogaństwa. nie jest bez znaczenia dla historyi starożytnej kultury [1]).

O stosunku Lukiana do chrześcijan nic nad to powiedzieć nie możemy. co w nowszych czasach o tym przedmiocie powiedziano [2]). Lukian uchodził przedtem za wroga chrześcijaństwa i to było główną przyczyną, czemu go długie wieki zaniedbywano. Nowsze badania wykazały jednak. że Lukian tak samo jak inni pogańscy pisarze tej epoki nie mieli jasnego pojęcia o prawdziwym stanie rzeczy; zasady chrześcijańskie były im tylko powierzchownie znane. Nauka Chrystusa była im prawie zupełnie obca; nie rozumieli jej, ani też nie starali jej zrozumieć. W szczególności zaś sąd Lukiana o chrześcijanach jest o wiele łagodniejszy. niż sąd Pliniusza i Tacyta: on nie miał właściwego zamiaru wyszydzać chrześcijan. ale ma dla nich politowanie. jako dla ludzi naiwnych, z którymi lada oszust robi. co mu się podoba.

Niektórzy wielbiciele Lukiana widzą niesłusznie w nim, w auto-

[1]) W jednem z pism nie autentycznych Lukiana z czasów bizantyjskich (wiek VII lub VIII.) „Philopatris" posługuje się jakiś chrześcijanin wieloma miejscami z dyalogów Lukiana w tym celu, aby w prostacki sposób wyszydzić bogów greckich. Por. Carolus Stach, de Philopatride dialogo Pseudo-Luciani. Cracoviae 1897. Krumbacher. Geschichte der byzantinischen Literatur str. 189. Właściwy cel tego polemicznego pisma jest niejasny.

[2]) Por. Burmeister, Commentatio, qua Lucianum scriptis suis libros sanctos irrisisse negatur. Güstrow 1843: Kühn, commentatio, qua Lucianus a crimine librorum sanctorum irrisorum liberatur. Grimma 1844. Planck, Lucian und das Christenthum. Theolog. Studien u. Kritiken 1851. 4. Heft. S. 826. Fritsche, vol. I. pars. II. p. IX. Hertzberg, Geschichte Griechenlands unter der Herrschaft der Römer II. 429. nstp. Sommerbrodt, Ausgewählte Schriften des Lucian I. B. p. XXXV. nst. Berlin 1888. Niesłusznie, jak sądzę, dopatruje się Wieland w Peregrynie cap. 13. (por. jego tłomaczenie Lukiana tom III str. 62) wyszydzania chrześcijan. Lukian przytacza na tem miejscu wezwanie prawdopodobnie św. Pawła do chrześcijan, nie dodając od siebie żadnej uwagi. a tem mniej szydząc z nich: „ἔπειτα δὲ ὁ νομοθέτης ὁ πρῶτος ἔπεισεν αὐτοὺς ὡς ἀδελφοὶ πάντες εἶεν ἀλλήλων, ἐπειδὰν ἅπαξ παραβάντες θεοὺς μὲν τοὺς Ἑλληνικοὺς ἀπαρνήσωνται etc." Nie mogę się w tych słowach dopatrzeć zarzutu dla chrześcijan ze strony Lukiana, jak chce Wieland, że porzucają bogów greckich. W ustach Lukiana byłoby to wprost niemożliwe.

rze tak skłonnym do negacyi[1]), jakiegoś reformatora na polu religii i polityki. Prawda, że wyszydzając starożytną religię, a podnosząc znaczenie prostych i uczciwych zasad etycznych, zetknął się Lukian w tem z chrześcijaństwem; mógł nawet bezwiednie przez swoją satyryczną działalność zachwiać w sferach wykształconych i tak już słabe w owym czasie poczucie religijne na tle pogańskiem, mógł nawet poniekąd utorować drogę coraz to silniejszemu światłu chrześcijaństwa, ale jest rzeczą niemożliwą stwierdzić, jak doniosłym był jego wpływ w tym względzie, zwłaszcza, że satyry same przez się nigdy ludzi nie poprawiły. W każdym razie jednak jest to szczególny i ciekawy zbieg okoliczności, że właśnie w tym czasie, kiedy nauka Chrystusa coraz szersze zataczała kręgi, rozwinął satyryczną działalność autor tej miary, co Lukian, aby na schyłku pogaństwa jeszcze raz wyprowadzić na scenę cały dwór Zeusa i oświetlić go po raz ostatni jasnymi promieniami wesołej satyry; dla żalu za znikającem pogaństwem zabrakło u niego miejsca. On jest ostatni, co z artyzmem, godnym dawnej komedyi greckiej, napełnił jeszcze raz cały Olimp gwarem głośnym ruchliwych bogów greckich, który miał wkrótce na zawsze umilknąć.

To są powody, dla których właśnie ta strona jego obszernej działalności satyrycznej zasługuje na szczególniejszą uwagę: ma ona pewne znaczenie w historyi starożytnej kultury, a co do formy pociąga nas dramatycznością i humorystyką.

Ale pominąwszy to, łatwo się można przekonać, że stosunek Lukiana do starożytnej mitologii tylko w zakresie jego dzieł ma pierwszorzędne znaczenie. Wystarczy pobieżnie przejrzeć jego utwory dyalogowe od skromnych „rozmów bogów", napisanych w początkach autorskiej działalności, aż do satyrycznych utworów o większych rozmiarach, jak np. „Juppiter tragoedus", „Icaromenippus", które pochodzą z czasu pełnego rozwoju jego talentu, ażeby przekonać się, że przez cały czas literackiej działalności Lukian nie przestaje pisać o bogach greckich; zmienia się tylko sposób, w jaki ich przedstawia i tendencya satyryczna.

To wystarczy na usprawiedliwienie, czemu podjąłem się niniejszej pracy. Jest także inny powód.

W licznych pracach o Lukianie, tak dawniejszych jak nowszych nieraz jest mowa o tym przedmiocie; lecz są to zwykle przygodne uwagi, które nie mają zamiaru przedstawić rzeczy wyczerpująco. Obszerniejsze wzmianki czytamy w pracach, odnoszących się do tendencyi poszczególnych dyalogów, lecz i w takim razie jest tam mowa tylko

[1]) Sommerbrodt. l. c. p. XXXXII.

o pewnem stadyum piśmienniczej działalności Lukiana: całości one nie obejmują, choć tylko w ten sposób może się nam rzecz jasno przedstawić. Co więcej, brak w tych pracach prawie zupełnie uwzględnienia tych stosunków z życia Lukiana, które niewątpliwie musiały wpłynąć na sposób przedstawienia bóstw mitologicznych w jego dyalogach. Stąd też wielka różnica zdań o tym przedmiocie w pracach naukowych o Lukianie. Że tak jest w istocie, będę się starał wykazać, przytaczając pokrótce spostrzeżenia tych, którzy się zajmowali tym przedmiotem.

II.

Wieland[1]), w krótkiej przedmowie do „rozmów bogów“, sądzi, że Lukian, wyśmiewając sprzeczności i niedorzeczności w mitologii greckiej, jako żarliwy zwolennik prawdy, a wróg kłamstwa, miał zamiar w żarcie pouczać współczesnych; ale o czem pouczać, tego nie mówi. I w istocie, kiedy czytamy jego żarty o bogach olimpijskich, trudnoby było powiedzieć, jaka stąd miała wypłynąć nauka; chyba pośrednia, t. j. wykazanie, że religia pogańska straciła racyę bytu. Lecz czy to jest jakie pouczenie?[2] Głębszej przyczyny, która spowodowała wystąpienie Lukiana, dopatrują się Preller[3]), a za nim Sommerbrodt (l. c. XXXV). Za Hadryana i Antoninów nastała sztuczna ortodoksya, zmierzająca do odnowienia starych form pogaństwa; Lukian musiał więc wystąpić przeciw takiemu w gruncie obłudnemu i sztucznemu obudzeniu dawnej religii. Trudno się na to zgodzić; wiemy bowiem, że dawne formy pogaństwa z przyzwyczajenia i dla uroku ceremonii utrzymywały się niezmiennie nawet w czasach Lukiana; nie można więc przypuszczać, aby pielęgnowanie dawnych kultów tak dalece mogło wpłynąć na Lukiana[4]. Zresztą jeszcze jedna rzecz przeciw temu przemawia: Lukian lubi wszystko nazywać po imieniu, a brak u niego

---

[1]) l. c. II p. 1–6, i I p. XXX sq.

[2]) Wieland, mówiąc o tem pouczaniu, gani dawniejszych uczonych, jak Baylego (Diction. Histor. et Crit. vol. Art. Periers B) i Tillemonta za to, że w dziełach Lukiana widzą bezcelowe szyderstwo, któremu on na to tylko folguje, aby zaspokoić żądzę wyśmiewania wszystkiego i że z równą zajadłością występuje przeciw kłamstwu, jak prawdzie. Ta nagana Wielanda niezupełnie jest słuszna, bo Lukian w istocie nie zawsze był sprawiedliwym sędzią tak dawnych czasów, jak współczesnych. Widać to między innemi tak z krytyki dawnych filozofów (Ἀναβιοῦντες), jak z bezwzględnej satyry na współczesnych.

[3]) Pauly, Realencyklopädie IV. 1172.

[4]) Por. Jacobi. Charakteristik Lukians p. 145. Er. Rhode Psyche p. 626 („filozoficzne nauki były wtedy podstawą i środkowym punktem wykształcenia. Ale

wszelkich aluzyj do zwolenników regeneracyi dawnych kultów. Jest to rzecz prawie nieprawdopodobna, ażeby Lukian, który prawie palcem wskazywał śmieszności współczesnych, ani słowem nie dotknął tej właśnie śmieszności. Czemuż on np. w „θεῶν ἐκκλησία“ tak wyraźnie wyszydza wprowadzenie obcych kultów do religii dawniejszej? Dokładniej zastanawia się nad tą rzeczą Jenni[1]). Zwraca on na to uwagę, że polemika Lukiana przeciw wyobrażeniom religijnym grecko-rzymskim jest w związku z jego niechęcią i wstrętem do pustej sofistyki w jego czasach i z coraz to wzrastającym krytycyzmem w rzeczach filozoficzno-religijnych. Sofiści, chcąc pozyskać poklask u publiczności, stali na gruncie tradycyonalnych wyobrażeń religijnych. Lukian nie dbał o to i zajął stanowisko wręcz przeciwne — negatywne. Jenni przeczy (p. 13), jakoby Lukian walczył tylko z przeżytemi wyobrażeniami religijnemi, bo Friedländer[2]) na podstawie napisów nagrobkowych, tablic wotywnych i innych zabytków wykazał, że wiara w dawnych bogów w tym czasie była może jeszcze silniejsza, niż przedtem, a cały szereg autorów, jak np. Plutarch, Pausanias stale trwają w tej wierze. Taka walka Lukiana nie miałaby żadnej racyi bytu. Sam Lukian w „Juppiter tragoedus“ poświadcza, że wiara u większości Hellenów jest ciągle silna; wiedział on, że jego polemika nic w tem nie zmieni, dlatego jego dyalogi były przeznaczone tylko dla ściślejszego koła przyjaciół i dopiero stąd dostały się do publiczności. Tem się tłomaczy, czemu Lukian pomimo swych antireligijnych tendencyj nie był wystawiony na prześladowania, choć przykład filozofa Demonaksa wskazuje, że i w tym czasie nie było całkiem bezpiecznie rozszerzać takie zapatrywania[3]).

Zdawałoby się, że to, co Jenni powiedział, tłómaczy nam wiele albo i wszystko. Lecz tak nie jest. Brak nam wszelkich danych do twierdzenia, jakoby sofistyczne mowy na cześć bogów w rodzaju Arystydesa pobudziły Lukiana do wręcz przeciwnego działania, któreby miało być niejako satyrą na sentymentalną i udaną pobożność sofistów. Nie znajdujemy u niego ani jednej aluzyi otwartej lub ukrytej do tych sofistycznych utworów, a wszędzie (jak np. w Ikaromenippie, Juppiter

---

wiara ludowa utrzymywała się dalej“). Por. ibid. 656 (wiara w świat podziemny). J. Hahndel. Über die gegen den Götterglauben gerichteten Schriften Lukians Progr. S. Pölten 1875.

[1]) Beiträge zum Verständniss der Schriften des Lukian. Frauenfeld 1876. pag. 11 sq.

[2]) Darstell. III. p. 423 sq.

[3]) Z tem zdaniem Jenniego zgadza się Dr. A. Eberhard w Bursians Jahrb. 1876. 5. Band 1. Abtheil. p. 179.

tragoedus wyszydza i wyśmiewa konsekwentnie zapatrywania, a właściwie niezgodność zapatrywań filozoficznych na istotę bogów. Nie możemy wątpić, że Lukian przy swej otwartości byłby wskazał wyraźnie sofistów, gdyby ich miał na myśli. A więc to całkiem upada. I drugie twierdzenie opiera się na słabej podstawie, a przynajmniej zawiera wewnętrzną sprzeczność. Lukian prowadzić miał walkę z wiarą ciągle jeszcze żywą, a dyalogi jego miały być przeznaczone tylko dla ścisłego grona przyjaciół. A więc chyba żadnej walki w takim razie nie było, bo jakiżby mogła mieć skutek? Czy Lukian nie mógł mieć innego celu tylko polemikę i walkę bezowocną, jak mówi Jenni? Z tego, że lud zachowywał dawną wiarę, że pewna część wykształconych była pobożną, wcale nie wypływa, żeby bardzo wielu takich było. Większość wykształconych musiała z natury rzeczy zobojętnieć pod wpływem rozwielmożnienia się sekt filozoficznych, pomieszania kultów i nowych prądów niejasno jeszcze określonych. Wszak i rozszerzające się chrześcijaństwo wielu odwróciło od dawnej wiary i wzbudziło wątpliwość w prawdziwość starych bóstw pogańskich. Wątpię, czy kto uwierzy, że w tym czasie wśród klas wykształconych była prawdziwa pobożność w znaczeniu pogańskiem. Dla tych klas dyalogi Lukiana mogły być przyjemną i ponętną lekturą. Ten sam Lukian, na którego powołuje się Jenni, chcąc dowieść, że naród ciągle miał silną wiarę, zapewnia nas przez usta Timona, że ludzie wprost zaniedbują bogów (cap. 4). I to, że Lukianowi uszły bezkarnie jego antyreligijne dyalogi, inaczej trzeba tłomaczyć. Prócz przykładu Demonaksa nie mamy nigdzie wyraźnych dowodów takiego prześladowania religijnego z tych czasów. Nie można także o tem zapominać, że Lukian nigdy we własnej osobie nie wypowiada wątpliwości religijnych, lecz zawsze wkłada je w usta filozofom. Trudno więc było jego wprost pociągać do odpowiedzialności, którąby lekko mógł z siebie zrzucić. Żarty z bogów nie mogły być znów tak niebezpieczne, bo to rzecz u Greków nie nowa, przeciwnie od Arystofanesa dość zwykła. Grecy byli z tem ostrzelani, a tem bardziej w tak późnych czasach. Musimy więc inaczej wytłómaczyć tendencyę wspomnianych pism Lukiana i pobudki, które skłoniły go do wydatnej działalności na tem polu.

Inni, jak Hahndel (l. c.) i Hirzel[1]) widzą w tych utworach jedynie zamiar (czemu zresztą zupełnie przeczyć nie można) wyszydzenia antropomorficznej mitologii greckiej, przy czem Hahndel broni Lukiana usilnie przed zarzutem ateizmu. W takim razie cała działalność Lukiana na tem polu byłaby zupełnie teoretyczną, bez żadnego związku

[1]) Der Dialog II. 269 sq. 321, 326.

z jego obfitem w różne koleje życiem, a przecież prawie wszystkie jego utwory właśnie tem się odznaczają, że w nich wyraźnie przebija się życie współczesne ze wszystkiemi złemi stronami. Czyżby te utwory zupełnie miały być niezależne od powolnego umysłowego rozwoju autora, od zmiennego jego sposobu myślenia, od wpływu otaczających go stosunków? Do tej rzeczy powrócimy jeszcze nieraz wśród tej pracy, na razie jednak musimy jeszcze wskazać niektóre braki w dotychczasowem traktowaniu tego przedmiotu.

Działalność literacka Lukiana rozciąga się prawie na pół wieku; w początkach był on retorem, jak wielu innych współczesnych; przy końcu życia znowu powrócił do płytkich retorycznych utworów. Wśród tych granic widoczny jest stopniowy rozwój jego talentu, tak, że między pierwszemi próbami a utworami z czasu pełnego rozwoju jest wielka różnica. To samo można powiedzieć o dyalogach, których przedmiotem jest mitologia. Między uczonymi niema jednak zgody co do stosunku dyalogów wcześniejszych do późniejszych. Nie wchodząc na razie głębiej w rzecz, zaznaczę pokrótce tę niezgodność.

Hermann[1]) i Hahndel[2]) nie widzą w obu tych grupach dyalogów odmiennej tendencyi, bo podług ich zdania w gruncie rzeczy we wszystkich tych utworach chodzi o wyśmianie antropomorficznej religii starożytnej.

Przeciwnie Sommerbrodt[3]) utrzymuje, że Lukian wyśmiewa w krótkich i wesołych „rozmowach bogów“ tylko osoby bogów, ich miłosne stosunki, sympatye i antypatye. W późniejszych (τὰ πρὸς Κρόνον, Ζεὺς ἐλεγχόμενος, Ζεὺς τραγῳδός) wyszydza już wiarę w tychże bogów, w opatrzność i jej kierowanie losami ludzkimi, aż w końcu doszedł do tego, że w jego rękach wszystko runęło, a on sam nie postawiwszy nic nowego, poczuł żal pod ruinami zburzonego gmachu[4]). Tak samo zapatruje się na te utwory Lukiana Er. Wasmansdorff[5]). Wypadałoby z tego, że Lukian, rozpocząwszy od niewinnych żartów, zmieniał się zwolna w zupełnego ateistę i to w ostrej formie. Skąd ta zasadnicza różnica w poglądach na tę grupę dyalogów? Na to pytanie odpowiemy w poszczególnych częściach niniejszej pracy. Tu jednak musimy

---

[1]) Hermann. Lehrbuch der gottesd. Alterthümer §. II. 7. §. 18. Note 19.

[2]) l. c.; cała rozprawa Hahndla zmierza do tego celu, lecz brak w niej głębszej podstawy.

[3]) l. c. I. XXXV.

[4]) cf. Sommerbrodt l. c. II. B. pag. 68 Icaromenippus.

[5]) Luciani scripta ea, quae ad Menippum spectant inter se comparantur et diiudicantur Jenae 1874. p. 15, 17.

pokrótce poruszyć sprawę rzekomego ateizmu Lukiana. choć ta rzecz jest w dalszym związku z naszym przedmiotem.

Lukian. tak samo jak Voltaire. uchodzi za typowego ateistę. po części niesłusznie. a to dlatego. że atakował przeżyty antropomorfizm greckiej religii. tak jak Voltaire niebiblijne dogmaty i świeckie instytucye religijne[1]. U Lukiana widzimy tę samą chwiejność pod względem religijnym. co u bardzo wielu autorów jemu współczesnych. a to, co było skutkiem rozwoju wspólnego kultury starożytnej. nie potrzebuje być jego winą osobistą. Trudno w istocie w tej sprawie orzec coś stanowczego. bo jest to rzecz osobistego przekonania autora. którego możemy oceniać tylko podług jego dzieł. Jeśli zaś musimy się do nich ograniczyć. to trudno nazwać Lukiana ateistą. przynajmniej nie ateistą konsekwentnym. I tak w „Juppiter tragoedus“ zaprzecza wprawdzie przez usta filozofa epikurejskiego istnieniu bogów. ale w trakcie „pro imaginibus“ wyraża nawet wiarę w nich i cześć im oddaje. W utworze „imagines“ porównał był pewną piękną kobietę Panteę z pięknemi boginiami. a kiedy ta obawiała się z tego powodu gniewu bogów, usprawiedliwia się Lukian w przytoczonym traktacie. że porównywał ją nie z samemi boginiami. lecz ze sławnemi ich statuami. Statuy Fidiasza nie są jeszcze bogami. bo nadawanie bogom ludzkiej postaci szkodziłoby nawet samemu pojęciu bóstwa.

To niech wystarczy na obronę Lukiana. Chodzi nam zaś głównie o to. że nie możemy tej grupy dyalogów. w których Lukian przedstawia bogów. uważać za utwory ateistyczne i tak też będziemy się zapatrywać na nią w ciągu niniejszej pracy.

Naszą rzeczą będzie określić stosunek Lukiana do starożytnej mitologii w poszczególnych fazach jego autorskiej działalności; przekonanie zaś jego osobiste. jako usuwające się z pod krytyki. nie może być w ogóle przedmiotem naukowych badań.

III.

Προμηθεὺς ἢ Καύκασος. — Θεῶν διάλογοι — Ἐνάλιοι διάλογοι.

Wiadomo. że Lukian w czterdziestym roku życia. a około 160 po Chr. ukończywszy lata nauki i wędrówek. wśród których występował jako retor i adwokat. wrócił naprzód do rodzinnego miasta Samo-

[1]) Por. w tej rzeczy udatne porównanie Lukiana z Voltaire'm w Rentscha Lucianstudien. Wissenschaft. Beilage z. d. Progr. des Königl. Gymn. zu Plauen 1895. Przeciw temu zarzutowi broni Lukiana także Hahndel przy końcu cytowanej pracy.

saty, aby poszczycić się przed ziomkami sławą i bogactwami, a potem prawdopodobnie z rodziną swoją osiadł na stały pobyt w Atenach[1]). Tu porzuciwszy na zawsze krasomówstwo, adwokaturę i filozofię, którą się niejaki czas zajmował, szukał odpowiedniego dla siebie pola, na którem mógłby samodzielnie pracować. Dwojaką mógł sobie w tym razie obrać drogę: albo czerpać tematy z przeszłości i przetwarzać je w sposób więcej samodzielny, albo szukać ich więcej w życiu współczesnem, a w szczególności ateńskiem. Życie to w Atenach w owym czasie przybrało zupełnie znamiona epoki.

Ateny za wpływem Hadryana, Antonina Piusa i Marka Aurelego stały się znowu centralnym punktem naukowego i estetycznego wykształcenia, a życie profesorów i studentów wiele miało wspólnego z życiem uniwersyteckiem nowożytnem[2]). Przedstawienia teatralne odbywały się dalej, lecz nowych dramatów nie pisano; powtarzano raczej dawniejsze klasyczne utwory. Częściej niż tragedye przedstawiano zapewne nowsze komedye[3]). Lukian często wspomina o teatrze współczesnym, a z tego, co mówi, wynika, że gra aktorów w ogóle musiała być bardzo licha. Za przykładem Rzymian zdobywały sobie i u Greków przedstawienia pantomimiczne wielkie wzięcie[4]).

Z tych pobieżnych wzmianek możemy wnosić, że Lukian, osiedliwszy się w Atenach, znalazł się nagle wśród bardzo ożywionego życia wielkomiejskiego i naukowego. Na razie nie był zdecydowany co do kierunku, jaki miał nadać swej przyszłej działalności, lecz starał się wejść w styczność z przedstawicielami filozofii (por. Bis accusatus). Musiało to trwać pewien, choć niedługi czas, zanim się zapoznał ze stosunkami i ludźmi. W końcu powziął zamiar pisać więcej samodzielnie, nie czując się powołanym do filozofii. Ponieważ na razie nie występował polemicznie, szukał dla siebie przedmiotu tak z najbliższego otoczenia, jak z odległych mitycznych czasów. Wybierając sobie to pole, musiał się liczyć z tem, że ówczesna publiczność wielkomiejska potrzebowała silniejszego narkotyku do pobudzenia osłabionych nerwów, zwłaszcza, że utwory jego nie były przeznaczone dla teatru, lecz do odczytów publicznych i lektury. Lukian dobrze wiedział, że dla ówczesnej publiczności ateńskiej najwięcej pociągające będą awanturnicze i swobodne stosunki młodzieży z heterami, które teraz miał sposobność

---

[1]) Sommerbrodt I, XVI.

[2]) Hertzberg l. c. p. 16.

[3]) Körting Geschichte des griechischen und römischen Theaters p. 151. 52. 275. O. Schmidt: Metapher und Gleichnis in den Schriften Lukians 1897 p. 66. P. Schulze. Lukian als Quelle für die Kenntnis der Tragoedie. Zschrft. f. Phil. 1887.

[4]) Wieland. Lucians Werke tom IV. p. 365. Anmerkung „von der Tanzkunst“

dokładnie poznać tak z życia codziennego, jak z teatru i lektury nowszej komedyi. Tak powstały „rozmowy heter“, pierwszy utwór, na który miały wpływ stosunki i życie w Atenach. Utwór ten jest dla nas o wiele ważniejszy, niż inne, bo według naszego zdania, jest on w związku z „rozmowami bogów“.

Ale i w tym czasie nie mógł się pozbyć retorycznych nałogów; między pierwszymi jego utworami, w których występują bogowie, znajdujemy nawskroś w retoryczny sposób napisanego „Prometeusza“. Przedmiotem jego jest znana z mitologii i teatru scena przykucia Prometeusza do skały na Kaukazie. Hermes i Hefajst prowadzą Prometeusza na Kaukaz, aby wykonać rozkaz Zeusa, wyrzucając mu wśród tego jego zbrodnie wobec bogów. Hermes twierdzi, że Prometeusz przez stworzenie ludzi narobił Zeusowi wiele kłopotu, a przedewszystkiem przez stworzenie kobiet! Prometeusz broni się od tych zarzutów, utrzymując, że przez stworzenie ludzi właśnie zwiększył znaczenie bogów, bo któżby ich miał uznawać i czcić; ktoby składał ofiary, budował świątynie i ołtarze? Dlatego Zeus postępuje względem niego jak niewdzięczny tyran, kiedy go tak ostro karze. Dyalog ten ma na wskroś cechę retoryczną, a zaletą jego jest wcale dowcipna obrona Prometeusza. Słowa Hermesa, który wzywa go, aby się bronił zanim orzeł nadleci, jasno dowodzą, że tu chodziło Lukianowi o próbkę d e k l a m a c y i r e t o r y c z n e j. Hermes mówi: „nie możemy nic lepszego uczynić z wolnym czasem, jak użyć go do wysłuchania sofistycznej deklamacyi, jakiej możemy oczekiwać po tak znakomitym mistrzu, jak ty“. Tem samem wskazuje sam Lukian, że ten dyalog pisał w celu retorycznym, jak więcej innych drobnych utworów. Mimo to H i r z e l[1]) łączy ten utwor z „θεῶν ἐκκλησία“ i uważa oba za utwory późniejsze, napisane już po obu grupach „rozmów bogów“. Są one niejako przejściem do dyalogów satyrycznych. Akcya ma tu być głównym przedmiotem przedstawienia, a dyalog ma jej tylko towarzyszyć.

W ocenieniu następstwa dyalogów Lukiana często jesteśmy w kłopocie, bo zwykle prócz względów na treść i tendencyę nie mamy w tym kierunku żadnej innej podstawy. Dlatego o pewności nie może być mowy. Lecz w tym razie wiele przemawia za tem, że ten utwór wyprzedza „rozmowy“. Jest w nim wprawdzie nieco akcyi, bo ona wypływa z treści przedmiotu, ale głównym jego celem (wedle przytoczonych słów Hermesa) jest popisowa deklamacya. Rzecz zaczyna się wprawdzie dość żywym dyalogiem, ale wnet przechodzi w formalną retoryczną mowę. Tego w „rozmowach bogów“ już nie widzimy. Lukian jest

[1]) l. c. II. 295

tutaj jeszcze widocznym zwolennikiem retoryki i to ze świadomością. Dlatego słuszniej uważa Wieland[1]) ten utwór za jedną z pierwszych prób na polu dyalogu.

Prócz tego przemawia za tem, jak się zdaje, jeszcze jeden wzgląd ważny. Zakończenie Prometeusza łączy się co do treści z pierwszą „rozmową bogów". Prometeusz zapewnia Hermesa, że go wkrótce obaczy wolnym przy stole bogów, a to za wielką przysługę, którą wyświadczy Zeusowi, mianowicie za przestrogę, aby nie zbliżał się do Tetydy. Więcej nie chce mówić, bo wyjawienie tajemnicy ma być okupem za jego wolność. Nie miałoby to zresztą żadnego dalszego znaczenia, gdyby analogiczny przykład wśród pism Lukiana nie przemawiał za naszem zdaniem. Oto dyalog późniejszy Ζεὺς ἐλεγχόμενος łączy się, choć tylko zewnętrznie, z Ikaromenippem według Hirzla[2]), a według rozdz. VIII niniejszej pracy raczej ze „Saturnaliami". Sam Prometeusz Lukiana niema nic wspólnego z Prometeuszem Eschylosa lub z cyniczną u sofistów figurą tego imienia. Niema również podstawy, aby dla tożsamości tytułu[3]) dopatrywać się związku między Prometeuszem Lukiana a satyrą Varrona.

Po pierwszy raz przedstawił Lukian Zeusa ze strony komicznej, a to przez usta Prometeusza, który mu wyrzuca płaski i nieszlachetny sposób myślenia. Najpotężniejszy bóg tak srogo go karze za niewinny żart przy biesiadzie! Obrona Prometeusza dała Lukianowi sposobność do humorystycznego przedstawienia korzyści i zabawy, jaką bogowie mają z nowo-stworzonym przez Tytana rodzajem ludzkim i to był główny cel autora. Stworzenie ludzi przysporzyło bogom wiele przyjemnych zajęć, zwłaszcza stworzenie kobiet; kradzież ognia dozwoliła ludziom składać ofiary na ołtarzach bogów. Obrona dzieli się dokładnie na trzy części.

Oryginalność dyalogu polega właśnie na tej retorycznej tendencyi. Tytan musiał się przybrać w strój krasomowcy, bo sam Lukian do niedawna był retorem. Mamy tu zatem pierwszy przykład, jak sposób przedstawienia bogów był u niego zawisły od jego osobistych stosunków i zawodu.

Prometeusz Lukiana jest retorem i tem różni się od innych, znanych przedstawień tego boga. O wiele krótsze co do formy są „rozmowy bogów" w obu grupach. Wspomnieliśmy o tem, że są one w związku z „rozmowami heter" i musimy tę zależność dokładniej określić. „Rozmowy heter" mogły u współczesnej Lukianowi publiczności wzbu-

[1]) l. c. II. 12.
[2]) Por. Hirzel. l. c. II. 321. 322.
[3]) Por. Riese. Satt. Menip. p. 25. Hirzel l. c. II. 296.

dzić wiele interesu, bo jej gust, jak wiadomo, skłaniał się wtedy do przedmiotów rozwiązłych lub przynajmniej swobodniejszej pod względem moralnym treści. Wzajemna zazdrość heter o kochanków, komiczna kokieterya u starszych i już przeżyłych, rady, jakich starsze udzielały młodszym w stosunku do mężczyzn — wszystko to było wdzięcznym przedmiotem dla Lukiana, a materyału znalazł wiele tak w nowszej komedyi jak w życiu wielkomiejskiem. Wskazują to zwroty, używane w niektórych rozmowach, a oznaczające wystąpienie lub odejście osób jakby ze sceny [1]. Lecz mimo tę zależność pewnie nie jeden dowcip i zwrot jest własnością Lukiana. Lecz o to nam tutaj nie chodzi. Więcej nas tu zajmuje ta okoliczność, że te „rozmowy“ z natury rzeczy miały charakter erotyczny i przez to wpłynąć musiały na „rozmowy bogów“. Trudno rozstrzygnąć, czy „rozmowy heter“ pierwej były pisane, czy dopiero po rozmowach, bo do tego żadnej nie mamy podstawy; zresztą to rzecz mniejszej wagi. Nikt nie będzie wątpił, że mogły powstać prawie równocześnie, wszystkie bowiem trzy grupy krótkich „rozmów“, t. j. „rozmowy heter“, „rozmowy bogów“ i „rozmowy bogów morskich“ zbliżają się tak formą i ogólnym planem, który w szeregu krótkich scen daje nam niejako przegląd jednego przedmiotu, że ich pochodzenie z tego samego czasu, t. j. z pierwszych lat pobytu Lukiana w Atenach można uważać za pewne. Przemawia też za tem brak wszelkiej tendencyi satyrycznej, czego np. nie można powiedzieć o „rozmowach zmarłych“, utworze późniejszym, a co do planu zbliżającym się do „rozmów bogów“.

Nie jest rzeczą przypadkową, że w „rozmowach bogów“ przeważa element romansowy. Większa ich część opisuje miłostki ze świata bogów albo przynajmniej o miłostkach opowiada. (Por. rozm. 1, 2, 3, 5, 6, 11, 12, 15, 16, 17, 19, 20). Zazdrość, intrygi, namiętności dosyć nizkie występują tu w wielu scenach. Rzecz sama jest wprawdzie zaczerpnięta z mitologii, lecz mimo to kilka wzmianek wskazuje, że Lukian miał zwróconą uwagę na otaczające go życie i robił spostrzeżenia nad ludźmi, a w szczególności nad ich miłosnymi stosunkami. Są to wprawdzie słabe ślady, lecz trzeba pamiętać, że to są pierwsze jego utwory w Atenach. Tak widzimy, że w najdłuższej „rozmowie bogów“, t. j. 20., w „sądzie Parysa“, trzy najpiękniejsze boginie zupełnie tak się zachowują, jak zazdrosne o piękność hetery, a Atena wprost zarzuca Afrodycie, że „tak się upiększyła i tyle białości i czerwoności na siebie nałożyła, jak jaka prawdziwa kurtyzana“. W „drugiej rozmowie“ Eros udziela rad Zeusowi, jak się ma ubierać, aby sobie mógł zjednać

[1]) Hirzel. II. p. 294. Nota 2.

łaskę pięknych kobiet, przy czem podaje nam obraz wielkomiejskiego eleganta w Atenach: Zeus powinien sobie włosy pięknie zaczesać, z obu stron strojnie zawiązać i złotą sprzączką złączyć, wdziać purpurowy płaszcz i trzewiki ze złoconej skóry". Opis zakochanego Iksiona, który z miłości wzdycha, płacze, ściga oczyma Herę, przypomina bardzo opis zakochanego Charmidesa w 10. „rozmowie heter", który z miłości skomli, jak dziecko. Zwroty te erotyczne są zwykłe w czasach helenistycznych. „Rozmowa bogów" dwudziesta, t. j. sąd Parysa dowodzi nawet, jak się zdaje, nie małej znajomości natury kobiecej u Lukiana [1]).

Od tych „rozmów" różnią się poniekąd „rozmowy bogów morskich". Mniej w nich scen erotycznych, a za to wiele z nich jest prostą przeróbką znanych opowiadań z Homera i innych (Por. rozm. 2 Polyphem i Posejdon, 3 Posejdon i Alpheus, 8 Arion, 11 Xanthus i Thalassa). O wiele mniej w nich życia dramatycznego i wzajemnych ostrych przytyków (prócz rozm. 1 Doris-Galatea), dyalog często przechodzi w opis albo opowiadanie (por. rozm. 2, opowiadanie Polyphema, 5 Panopy, 8 delfina, 6 Trytona, 15 opis obrazu). Główna różnica między temi grupami rozmów jest, jak sądzę, ta, że w „rozmowach bogów morskich" prawie zupełnie niema tendencyi przedstawienia bogów ze strony humorystycznej, co można powiedzieć prawie o każdej „rozmowie bogów". Może być, że Lukian starał się w ten sposób uwydatnić poważniejszą naturę bogów morskich, ale prawdopodobniej te „rozmowy" powstały przed „rozmowami bogów". Proste opowiadania zajmujących podań zbliżają te rozmowy do retorycznej, lecz zarazem humorystycznej „pochwały muchy", gdzie w podobny sposób, jak tu, podana jest bajka o musze, niepozbawiona pewnego wdzięku [2]). To przypuszczenie

---

[1]) Afrodyta pyta się Hermesa, czy Parys jest żonaty. Atena jednak nie pozwala na dłuższą rozmowę, na co Hermes odpowiada: „nic to niema znaczyć, Ateno, i nie jest skierowane przeciw wam; ona pytała się tylko, czy Parys jest bezżenny". Na to Atena: „cóż to ją obchodzi?" Hermes: „Ja nie wiem. Ona mówi, że pytała się bez żadnego celu, tylko dlatego, że to jej właśnie na myśl wpadło..." Atena: „A więc, czy jest bezżenny?"

Hera prosi złośliwie Afrodytę, aby im w Troadzie drogę wskazywała: „ty musisz dobrze znać tę okolicę, boś często, jak mówią, odwiedzała tu Anchizesa".

[2]) Była dziewczyna imieniem Myja (Μυῖα) bardzo piękna i chętna do śpiewu. Ona to wraz z Seleną była zakochana w pięknym Endymionie, lecz ponieważ tego młodzieńca natrętnem dokuczaniem, śpiewem i brzęczeniem ze snu budziła, rozgniewał się Endymion w końcu i uprosił Selenę, aby ją zmieniła w muchę. Zazdrosna Selene chętnie spełniła prośbę, a Myja od tego czasu ciągle kręci się około dzieci i młodych ludzi. — Czy to rzeczywiste podanie ludowe, czy raczej dopiero przez Lukiana zmyślone?

o wcześniejszem napisaniu tych rozmów wypowiedział już Wieland (w uwadze do rozm. 5). Według niego opowiadanie o Eris, która rzuca jabłko niezgody między boginie, jest szkicem do „sądu Parysa“. Lecz obie te rozmowy stanowią dla siebie odrębną całość, tylko że jedna wyprzedza co do treści drugą; trudno stąd tylko wnosić o wcześniejszem napisaniu; daleko ważniejszym argumentem jest wspomniany już humorystyczny charakter „rozmów bogów“. Innej podstawy do dokładniejszego oznaczenia tego chronologicznego stosunku nie mamy, bo nie pozwala na to treść ogólna, wzięta z mitologii, zwłaszcza, że zewnętrzna forma, t. j. dyalog sam w obu grupach mało co się różni.

Jedne i drugie „rozmowy bogów“ nie są właściwie satyrami [1]). Są to raczej pełne humoru sceny, znane z Homera lub wogóle ze skarbów przekazanych mitów, ubrane w formę dyalogu. Niektóre z nich zawierają opisy dzieł malarskich [2]). Lukian nie rości sobie z powodu tych utworów prawa do samodzielności, lecz raczej uważa je, jak się zdaje, za ćwiczenia w dyalogu. Zresztą w podobny sposób zwykli byli Homerycy wyłączać sceny z Homera i ubierać je w formę dyalogu [3]). Sommerbrodt uważa te „rozmowy“ za przygotowawcze prace do późniejszych dyalogów („Vorarbeiten“), w których występują bogowie, lecz to przypuszczenie jest zupełnie nieuchwytne; należałoby raczej te utwory uważać w ogóle za przygotowania do pełniejszego dyalogu bez względu na treść. Późniejsze obrazy świata bogów są już satyrami i tem zupełnie się różnią od „rozmów“, a stało to się tak, że Lukian musiał w dalszym rozwoju swej działalności przystosować swoich bogów do nowych, więcej rozwiniętych pomysłów humorystycznych i dlatego coraz więcej oddala się od tych pierwotnych, niewinnych scen mitologicznych.

Treść dyalogów nie odstępuje od znanych i ogólnie utartych podań i wzięta jest, jak wyżej powiedzieliśmy, z mitologii, lecz tak, jak „rozmowy heter“ wskazują, że Lukian znane sobie sceny z komedyi nowszej ubrał w formę dyalogu lub przerobił je w ten sposób, tak i tu, jak

[1]) Por. Hirzel l. c. II. 295. Hirzel słusznie odrzuca niczem nie uzasadnione przypuszczenie C. Wachsmutha Sillogr. Gr. p. 82, jakoby Menippa „listy bogów“ były pierwowzorem dla Lukiana. Są to utwory co do formy oryginalne, o ile wobec ogólnie znanej treści mogły być oryginalnymi.

[2]) Podobny sposób pisania widzimy u Philostrata imag. I. 4. 2. II. 2. 5. III. 34. por. Friedländer do Petroniusa p. 281. Hirzel l. c.

[3]) l. c. I p. XXXV.

sądzę, niejeden dowcip lub nawet cała scena była reminiscencyą bądź z lektury, bądź z przedstawień pantomimicznych, do których przedewszystkiem mitologia wiele dostarczała materyału, bądź z innych ludowych przedstawień scenicznych, trawestujących podania o bogach. Łatwo jednak zrozumieć, że jest rzeczą niemożliwą wykazać tę zależność Lukiana w szczegółach, zwłaszcza, że sceniczne utwory ludowe mało nam są znane. Mimo to nie zaszkodzi wspomnieć, że można dostrzedz pewnych śladów pod tym względem. I tak, dramatyczna żywość 8-ej rozmowy bogów (urodziny Ateny z głowy Zeusa) naprowadza nas na myśl, że Lukian mógł mieć na myśli jakąś scenę znaną mu z lektury, z teatru, a raczej z tańców pantomimicznych. Zeus wzywa Hefajsta, aby mu siekierą przeciął czaszkę, bo dłużej nie będzie mógł bólu wytrzymać. Hefajst się ociąga, lecz wreszcie czyni zadość życzeniu Zeusa; wyskakuje dziewica w pełnym rynsztunku, zaczyna tańczyć, wstrząsać tarczą i włócznią, a wszystko to opisuje Lukian, jakby widział tańczącą Atenę na scenie. Koniecznym jednak ten wniosek nie jest. W 11 rozm. oświadcza Afrodyta Selenie, że Erosa za jego psoty „porządnie sandałem po tylku wybiła“ — rzecz możliwa, że Lukian przejął koncept ze sceny[1]); rozm. 22 tak się zaczyna, jakgdyby Pan i Hermes wchodzili z dwóch różnych stron na scenę; Hermes udaje, jakoby nie mógł sobie przypomnieć pewnej miłosnej przygody i „gryzie się w palec“. Jeżeli wiemy, że Lukian wiele scen, zwrotów i dowcipów zawdzięcza komedyi, to może i tu nieraz spotykamy się z podobnem zjawiskiem. Zresztą sceneryi te utwory wcale nie mają, prócz „sądu Parysa“. W tym kierunku zrobił Lukian postępy dopiero później. Widocznie zajmuje go tu zupełnie forma zewnętrzna, zresztą i nie wiele sposobności miał do opisywania samej sceny

Jeszcze więcej niż komedyi i pantomimom zawdzięcza Lukian w tych „rozmowach“ dziełom sztuk pięknych, tak malarstwu jak rzeźbiarstwu. H. Blümmer w rozprawie „Archaeologische Studien zu Lucian“ (p. 69 sq.) omawia cały szereg opisów z „rozmów“ Lukiana (rozm. 4, 5, 11, 12, 13, 14, 18, 20, 26, rozmowy bogów morskich: 1, 12, 14), które wyraźnie odnoszą się do dzieł sztuki i do nich się stosują. Nie mam zamiaru w tę rzecz wchodzić, bo w niniejszej pracy mam inny cel na oku; muszę tu jednak na to zwrócić uwagę, że z tego faktu wolno nam przedewszystkiem wnosić, że te „rozmowy“ napisane zostały już w Atenach wkrótce po osiedleniu się tam Lukiana, a więc około 160 po Chr.,

[1]) Wieseler (Denkmäler d. a. K. II. p. 153) widzi w tem opis statuetki, która przedstawia Afrodytę, grożącą sandałem, por. H. Blümmer. Archaeologische Studien zu Lucian Breslau 1867 p. 71.

bo tylko tam miał sposobność oglądać dzieła sztuki. Za tem przemawia również opisany erotyczny charakter tych utworów. Niesłusznie jednak przypuszcza Blümner (p. 81), że te opisy trzeba uważać za ironiczne wyszydzenie współczesnych artystów, którzy pracowali w jałowy i rzemieślniczy sposób, trzymając się starych szablonów, a nie byli zdolni do oryginalnego traktowania tych samych motywów. Lukian rzekomo opowiada podania tak, jak je artyści przedstawili, jak gdyby chciał ironicznie powiedzieć, że wszystko tak się odbyło, jak oni przedstawili. Lukian sam tego nigdzie nie powiedział. Trudno przypuścić, żeby zaraz z początku był takim znawcą dzieł sztuki, a jeszcze trudniej, aby artystów wyśmiewał. Wtrącanie opisów w dyalog i wogóle opisy piękne i wdzięczne tłomaczyć należy zwyczajem retorów. Lukian o tyle jest oryginalny i opisy jego tem różnią się od innych zwykłych opisów, że łączy je ściśle z dyalogiem i w ten sposób nieco ożywia. W początkach okazuje mało samodzielności i opisuje po prostu to, co zobaczył w Atenach i co musiało wywrzeć wpływ na niego. Trudno się czegoś więcej w tem dopatrzeć.

Przeróbki te, bo trudno te utwory inaczej nazwać, są trojakiego rodzaju: Lukian albo przenosi ludzkie stosunki na Olimp, albo łączy razem wypadki, które w podaniu są rozdzielone i właściwie do różnych podań należą, albo w końcu opowiada jaki zabawny szczegół. Za przykład pierwszych może posłużyć rozm. 6. Iksion (przyjaciel domowy), drugich 16 (Hera-Leto), trzecich rozm. 9. (urodziny Bakchusa). Niektóre „rozmowy" są zupełną fikcyą Lukiana np. 13 (spór o pierwszeństwo między Eskulapem a Heraklesem), lecz mało w tem oryginalności i dowcipu. Widać, wyraźnie, że to prace początkowe. Nie poznawszy jeszcze dokładniej otaczających go w Atenach stosunków, a zwłaszcza ruchu umysłowego, który tam się za Aureliusza zaczął silnie rozwijać, musiał poprzestawać na tematach, zaczerpniętych z mitycznej przeszłości. Dlatego brak w tych utworach aluzyi do życia współczesnego, a bogowie, których przedstawia, żyją sami dla siebie. Stosunek ich do ludzi prawie nie nieuwzględniony, a retoryczna deklamacya Prometeusza niema większego znaczenia, choć porusza wzajemny stosunek ludzi do bogów. Dzieje się to bowiem w sposób ogólnikowy, bez związku z życiem współczesnem, jak to później tak silnie przebija się w utworach Lukiana.

Heitz[1]) porównywa „rozmowy bogów i heter" z mimami Sophrona, lecz zawisłości Lukiana od Sophrona nie wykazał[2]).

[1]) Les mimes de Soph. p. 42 i 76.

[2]) Por. jeszcze o „rozmowach bogów" K. Fr. Hermann. Ges. Abhandl. str. 212 i Martha Les moralistes str. 352. nstp.

Jeżeli w końcu zapytamy się, w jakim celu pisał Lukian te „rozmowy bogów“ i o ile mógł liczyć na poklask dla nich u współczesnej sobie publiczności, to nasuwa się nam niejedna uwaga, która może się zarówno odnosić do tych „rozmów“ jak i późniejszych jego utworów w formie dyalogu.

„Rozmowy“ były przeznaczone do odczytów publicznych i do lektury. Publiczność współczesna Lukianowi nie miała tego nastroju poważnego i smaku estetycznego, co publiczność z czasów klasycznych. Zresztą teatr nie mógł już budzić tego zajęcia co dawniej. Przedstawienia sceniczne odbywały się wprawdzie i za czasów Lukiana, ale powtarzano zwykle repertoar dawniejszy; grano nawet tragedye, lecz jest to niewątpliwym znakiem upadku, że aktorska sztuka podupadła, jak to wnosić możemy z Lukiana „Nigrinus“ (cap. 8). Natomiast publiczność grecka zaczęła się na wzór Rzymian lubować w pantomimach, w odczytach i lekturze zaprawionej ostrzejszym pieprzykiem. Aby dogodzić temu gustowi, zresztą płytkiemu, musieli autorowie wybierać albo sceny z najbliższego otoczenia albo z mitologii. Dawne podania nie straciły nawet w tym czasie na wartości, przeciwnie, z dyalogu tegoż Lukiana „o tańcu“ wnosić możemy, że tak pantomimowie musieli dobrze znać treść podań, aby tańcem i sztucznymi ruchami przy muzyce mogli przedstawiać sceny z mitologii, jak i publiczność, aby te sceny mogła zrozumieć. Lukian wylicza we wspomnianym dyalogu cały szereg podań, nadających się właśnie do takich przedstawień. Nic dziwnego, że w odczytach i lekturze pożądała publiczność nie tak nowych rzeczy, jak raczej znanych, ale zaprawionych lekkim humorem i dowcipem. Komedyi Arystofanesa nie znała ze sceny i nie mogła znać, a na scenie w ogóle prócz pantomimów rzadko miała sposobność widzieć występujących bogów. Także znajomość dawniejszych komedyopisarzy i flyakografów sycylijskich nie musiała być bardzo rozpowszechniona wobec ogólnego upadku wykształcenia i zaniedbania przeszłości wśród nowych umysłowych prądów. Dlatego utwory w rodzaju „rozmów“ Lukiana, odpowiednio odczytane, zastępowały niejako publiczności sceniczne przedstawienia i mogły liczyć na poklask. Z tego punktu widzenia trzeba się zapatrywać na te utwory Lukiana. Forma dramatyczna była dlatego najodpowiedniejszą w tych warunkach, a właśnie to odczuł dobrze Lukian. Publiczność miała teraz sposobność dalej zabawiać się greckimi bogami! Wprowadzenie bogów na scenę możeby nawet wtedy było rażące. W lekturze albo odczytach nie mogło mieć tego znaczenia, bo czytała lub słuchała publiczność wykształcona. W teatrze lud zgromadzony łatwo mógł się na to oburzyć. W odczycie Lukian miał wszelką swobodę w żartach i tem też można po

części tłomaczyć jego sceny z życia bogów, często bardzo drastyczne, i żarty z nich samych.

I sposób przedstawienia tych bogów u Lukiana różnił się od sposobu, w jaki przedstawiali ich Arystofanes, Epicharm i Rynthon, o ile o tych ostatnich coś pewnego możemy powiedzieć. Arystofanes pozwalał sobie grubych żartów, Epicharm i Rynthon pisali karykatury dla ubawienia pospólstwa. Trudno nam wprawdzie coś dokładniejszego o tem powiedzieć, lecz to wydaje się pewnem, że Lukian, mimo lekki ton dyalogów, nie zniżył się do prostych żartów i tem różni się od poprzedników, że jego dyalogi tak co do treści, jak formy, są gładsze i przyzwoitsze, więcej obliczone na uznanie ludzi wykształconych, niż na poklask rubasznego pospólstwa. Temu zupełnie nie sprzeciwiają się dosyć częste, lekkie, a nawet rozwiązłe dowcipy. Jaki zaś był jego stosunek do podobnych pism Menippa, nie da się prawie zupełnie powiedzieć, zresztą o tem będzie mowa w dalszym ciągu niniejszej pracy.

Już przedtem powiedzieliśmy, że mylą się ci, którzy Lukianowi przypisują bezwględne wyśmiewanie mitologii greckiej. Przeciw temu przemawia wspomniany dyalog „o tańcu", którego nie mamy przyczyny odmawiać Lukianowi. Tam Lukian nietylko nie wyraża się źle o mitologii, lecz przeciwnie, podnosi poetyczność i piękność przekazanych podań i zachwyca się niektórymi pantomimicznymi aktorami, którzy umieją po mistrzowsku mitologiczne sceny przedstawiać. Uważa on mitologię za produkt poezyi, który mu wolno według upodobania zmieniać i przerabiać.

Jak wybór treści, tak i rozbicia jej na cały szereg krótkich rozmów łatwo wyrozumieć, mając na uwadze współczesny Lukianowi wiek i początki jego działalności piśmienniczej. Krótki dyalog, którego celem było humorystyczne podanie jakiegoś wybranego dowcipu lub zamkniętego w sobie przedmiotu, musiało odpowiadać gustowi publiczności, która nie miała zamiaru natężać się umysłowo przy słuchaniu lub czytaniu, a dłuższy szereg takich scen zastępowały w tym czasie bardzo dobrze jednolite utwory. Autorowi zaś także było to na rękę, bo mógł z tym większym efektem opracowywać drobne rzeczy i zmieniać je, jak w kalejdoskopie. Treść była wprawdzie ogólnie znaną, ale trzeba i o tem pamiętać, że znajomość dawnych podań greckich wśród ogólnego zamętu religijnego i społecznego w ciągu II wieku po Chr. musiała nawet u wykształconych bardzo osłabnąć. Dlatego to Lukian w dyalogu „o tańcu" uważa za stosowne odświeżyć ich znajomość, co prawda ze względu na aktorów pantomimicznych. Z tego względu rzecz mogła mieć do pewnego stopnia urok nowości, jakby odgrzebanie zapomnianych a zawsze wdzięcznych przedmiotów. Możnaby dlatego z tego punktu widzenia

uważać „rozmowy“ Lukiana (26+15=41) poniekąd za humorystyczne repetytoryum dawnych podań.

Najlepszym dowodem, że szereg takich krótkich a humorystycznych scen musiał bardzo odpowiadać gustowi ówczesnej publiczności jest to, że Lukian często tego sposobu pisania używał. Takimi są: „rozmowy heter“ i późniejsze „rozmowy zmarłych“. Łączy ich zawsze jakieś wspólne tło, tak, że nie są zupełnie same dla siebie, ale podają autorowi sposobność przedstawienia jednej rzeczy z wielu stron. Zdaje się, że ten sposób pisania należy do samodzielnych pomysłów Lukiana.

Tak to przedstawiał Lukian bogów greckich w początkach swego pobytu w Atenach i w pierwszych latach autorskiej działalności. Czy przywiązywał do niej większą wagę? zdaje się, że wcale nie, co więcej — w późniejszych latach widocznie zapomniał o nich. W Bis accusatus (cap. 32) rości sobie prawo do samodzielności z tego powodu, że powagę dyalogu połączył z wesołością komedyi (γέλωτα κωμικὸν ὑπὸ σεμνότητι φιλοσόφῳ), tego zaś zupełnie nie można powiedzieć o tych pierwotnych utworach w formie dyalogu, bo one są wszystkie mniej lub więcej humorystyczne, a żadnej ani etycznej, ani filozoficznej cechy nie mają. Widocznie nie przywiązywał do nich większej wagi [1]).

Są one raczej, jak się sam Lukian wyraża „Προμηθεὺς εἶ ἐν λόγοις“ podobne do tych małych lalek glinianych, które sprzedawano na rynku w Atenach. Służyć miały do zabawy, a gdy ten cel na krótki czas wypełniły — niczego więcej od nich wymagać nie należy. I w istocie znaczenie ich literackie, pomimo zręcznej przeróbki i wielu dowcipnych zwrotów w ogóle nie wielkie, bo brak im samodzielności w pomysłach, a ogólny charakter tych pierwotnych utworów jest głównie retoryczny, erotyczny lub opisowy. Lecz był to dopiero początek.

IV.

Χάρων ἢ ἐπισκοποῦντες. Κατάπλους ἢ τύραννος. Διάλογοι νεκρικοί.

Kiedy w dalszym ciągu będzie mowa o następnych dyalogach Lukiana, w których występują bogowie, będziemy musieli z konieczności, o ile to jest możliwe, oznaczyć czas ich napisania i kolejne następstwo po sobie. Nie roztrzygnąwszy tej kwestyi, choćby tylko

[1]) Zdawałoby się, że Lukian tych dyalogów według Bis accus. nie uważa za „διάλογοι“, bo nic w nich niema filozoficznego; raczej używa Lukian tego słowa raz w szerszem raz w ciaśniejszem znaczeniu (por. Hirzel l. c. 272).

w granicach uzasadnionego prawdopodobieństwa, nie moglibyśmy w żaden sposób dokładniej określić tych zmian, którym uległ pogląd Lukiana na świat bogów olimpijskich, a raczej odmienny sposób ich przedstawienia. Są to następujące dyalogi: 1. Χάρων ἢ ἐπισκοποῦντες. 2. Κρονικά (τὰ πρὸς Κρόνον, Κρονοσόλων, ἐπιστολαὶ Κρονικαί). 3. θεῶν ἐκκλησία. 4. νεκυομαντεία. 5. κατάπλους ἢ τύραννος. 6. Ἰκαρομένιππος. 7. Ζεὺς τραγῳδός. 8. Ζεὺς ἐλεγχόμενος. Dodaćby tu można 9. διαλογοι νεκρικοὶ, gdzie często występuje Hermes i Charon. Prócz tego wyprowadza Lukian bogów na scenę i w innych dyalogach, lecz tam nie są już oni głównym przedmiotem, jak np. w δὶς κατηγορούμενος, Τίμων, Δραπέται, Βίων πρᾶσις. O tych ostatnich będzie mowa w osobnym ustępie.

Jak trudno oznaczyć następstwo tych dyalogów, o tem możemy się przekonać, przytaczając zdania uczonych, które w wielu razach bardzo od siebie odstępują, a o dokładniejszem oznaczeniu czasu napisania poszczególnych dyalogów nie może być nawet mowy.

Lukian urodził się około r. 125, według nowszych badań w r. 120 po Chr.[1]), a żył mniej więcej do r. 185 po Chr., a więc doczekał się późnego wieku. Dyalogi większe począł pisać dopiero w 40 roku swego życia, a więc około r. 160 po Chr. Za panowania Marka Aureliusza i Commodusa stanął u szczytu swej działalności. Stąd wynika, że wspomniane dyalogi zostały napisane z przerwami w ciągu lat mniej więcej 30.

Hirzel[2]) wyraża się bardzo sceptycznie o próbach chronologicznego uporządkowania dzieł Lukiana; tylko niektóre dyalogi dadzą się chronologicznie dokładniej oznaczyć. Do tych nieudałych prób zalicza studyum K. Fr. Hermanna[3]) i nowszą pracę Schmida[4]), który przypisuje Markowi Aureliuszowi nietolerancyę i sądzi, że wszystkie ataki Lukiana na religię państwową i na filozofię stoicką pochodzą z czasów przed panowaniem Aureliusza lub po tem panowaniu. Przeciw tej opinii słusznie wskazuje Hirzel, że Aureliusz nigdy nie był nietolerantem i nigdy bezwzględnym Stoikiem, a o Menippie wyraża się nawet z uznaniem. Dlatego Hirzel sądzi, że nie możemy wprawdzie odtworzyć dokładnie obrazu, jak rozwijał się Lukian jako autor, lecz możemy oznaczyć wpływy, które na niego działały, ich zakres i wzajemną styczność. Hirzel rozpoczyna od wpływów retoryki.

---

[1]) Por. Christ. Geschichte der griechischen Literatur. 3. Aufl. München 1898 str. 738).

[2]) Der Dialog II. 276.

[3]) Gesam. Abhandl. p. 208 sq.

[4]) Philol. 50. 303.

Nie jest naszą rzeczą podejmować na nowo trudną kwestyę chronologii wszystkich dzieł Lukiana, lecz ograniczymy się do tych, które są przedmiotem niniejszej pracy w tej myśli, że ich chronologiczne uporządkowanie nie może wprawdzie liczyć na bezwzględną pewność, ale może być wcale prawdopodobne.

Wracając jeszcze do Hirzla widzimy, że on tak co do innych dzieł Lukiana, jak i co do dyalogów, o których mowa, wytworzył sobie przekonanie o chronologicznem ich następstwie, jakkolwiek nie zawsze podaje motywa. I tak Deorum concilium łączy Hirzel z Dialogi deorum, a zwłaszcza z najdłuszą rozmową „sąd Parysa", a więc miałoby powstać niedługo po nich i stanowić niejako przejście do następnych dyalogów. Sam jednak przyznaje, że Deorum concilium więcej się oddala od „Rozmów bogów" niż Prometeusz. Znamiennym dla tego utworu rysem jest brak bezpośredniej satyry, akcya jest głównym przedmiotem a dyalog tylko jej towarzyszy. Lukian zbliżył się tu więcej do wieku, w którym żył, podczas gdy „Rozmowy bogów" i „Prometeusz" przenoszą nas w odległe mityczne czasy. Satyra na filozofię jest tu jeszcze lekka, a głównie chodzi Lukianowi, jak niegdyś Kratinowi i jego towarzyszom, o wyśmianie reform i nowatorstwa w religii.

Przeciw temu zbyt blizkiemu zestawieniu „Deorum concilium" z „rozmowami" przemawia, jak sądzę, wiele względów. Słusznie sądzi Hirzel, że przy ugrupowaniu dzieł Lukiana najwięcej uważać należy na wpływy, jakie na niego działały, ale właśnie to przemawia przeciw blizkiemu łączeniu deorum concilium z „rozmowami". Z biegu życia Lukiana, opisanego w „Bis accusatus" wiemy, że Lukian naprzód był retorem, a potem zajmował się filozofią. Mówiliśmy już o tem, jaki wpływ miała na niego retoryka w zakresie dyalogów, o których mowa; ale i studyum filozofii nie przeszło u niego bez śladu, choć Lukian nie miał bynajmniej skłonności spekulacyjnych. Ale stosunki jego z filozofami cyniczno-stoicznymi w rodzaju Nigrinusa i Demonaksa sprawiły, że długi czas był on pod wpływem filozofii, uczącej o znikomościach tego świata, a daremnych zabiegach ludzi, o małej wartości bogactw, a ta myśl przebija się aż do przesytu w całym szeregu utworów. Mamy wszelkie prawo odróżnić tę epokę w jego życiu od następnej, w której polemika z filozofami bierze górę nad wszelką etyczną tendencyą, a że tak jest w istocie, możemy się przekonać z utworów Charon, Tyrannus i Dialogi mortuorum. Treść Charona jest bardzo prosta: Charon rozpoczyna rozmowę z Hermesem, rozpytując się go, jak to wygląda świat nadziemny. Zarazem prosi go, aby go wyprowadził na świat. Aby się módz lepiej przypatrzeć życiu ludzkiemu, spiętrzają obaj bogowie kilka

wysokich gór. Ich oczom przedstawiają się tyrani i możni tego świata: przysłuchują się wtrąconej w dyalog rozmowie Krezusa z Solonem, w której Solon występuje w roli złośliwego Menippa. Charon z odrazą odwraca się od widoku ludzi, którzy, jak się zdaje, nie wiedzą, że po śmierci są niczem; chce nawet głośno do ludzi wołać, aby zmienili swój sposób życia, lecz Hermes odradza.

Utwór ten tem się wyróżnia od innych, że brak w nim wszelkiej satyry, a ton jego jest bardzo poważny. Lukian nie szydzi z filozofów, bo sam widocznie za filozofa się uważa, zaliczając się do tych, którzy z politowaniem patrzą na ludzkie zabiegi i chętnieby się usunęli z tego życia... Ale i bogom wyznacza on tutaj bardzo poważną rolę świadków i sprawiedliwych sędziów ludzkiego rodu. Żadnego z nich żartu nie pozwala sobie, a Charona przedstawia nawet w bardzo korzystnem świetle, jako przyjaciela ludzkości, którzby ją chętnie chciał wprowadzić na inne tory.

Podobnie ma się rzecz w „Tyrannus". Cyniscus musi wraz z Klotho, z Hermesem, z tyranem Megapentesem i szewcem Mycillusem wsiąść do łódki Charona; po przeprawie oddaje ich Hermes Tyzyfonie, a ta prowadzi ich przed sąd Radamanthysa, przed którym Cyniscus występuje jako oskarżyciel Megapentesa. Pod wpływem tego oskarżenia zasądza Radamanthys tyrana na wrzucenie do Tartaru, Cyniscus natomiast i Micyllus idą na pola szczęśliwych. I tu bogowie lub na pół boskie istoty, jak podziemny sędzia Radamanthys, Hermes i Klotho, Charon przedstawieni są w jak najlepszem świetle. Hermes, wraz z Cyniskiem, chwyta uciekającego z podziemia tyrana; wszyscy ci bogowie są nadzwyczaj przychylnie usposobieni dla biednych i uciśnionych ludzi w rodzaju szewca Micyllusa, a wrogo wobec tyranów.

Zupełnie takie samo stanowisko zajmują bogowie w „Dialogi mortuorum"; litują się nad ludźmi i śmieją się życzliwie z ich zabiegów np. w rozm. 2. 5. 6. 10. 23.; tylko w 16 wyśmiewa Dyogenes Heraklesa za to, że on, mimo swej nieśmiertelności, umarł i przebywa w podziemiu. — lecz to inna rzecz. Do tych trzech utworów możnaby dodać „νεκυομαντεία", choć w niej bogowie nie występują, bo w nim wypowiada Lukian krótko a dobitnie swoją filozofię życia przez usta Teirezyasza, którą możemy uważać za owoc jego osobistej refleksyi nad życiem po bezowocnych studyach filozoficznych.

Bogowie ci, w tych dyalogach występujący, zachowują się wogóle bardzo poważnie i robią zupełnie inne wrażenie niż bogowie w „Rozmowach". Innym jest przedewszystkiem Hermes. Bogowie „Rozmów" są między sobą, w swoim domu; bogowie w tych dyalogach pierwszy raz stykają się z ludźmi, według woli autora i bynajmniej wrogo prze-

ciw nim nie występują. Prawda, że ta powaga odpowiada ich podziemnej naturze, lecz to niema tak dalece nic do rzeczy, bo w późniejszych dyalogach „Juppiter tragoedus" Pluto inaczej jest przedstawiony powaga ta bogów jest wynikiem ówczesnego poważnego usposobienia Lukiana, którego myśl ciągle jeszcze tkwi w filozofii, choć tak powierzchownej, t. j. w ogólnikowem litowaniu się nad ludźmi, przeświadczeniu o jakiejś własnej wyższości nad innymi. Lukian przemawia tu tak przez usta Menippa, jak przez usta bogów i dlatego tak odmienni są ci bogowie od poprzednich.

Trzeba sobie wyobrazić, że między „Rozmowami" a „Charonem" i „Przeprawą" była może niezbyt długa przerwa, wypełniona filozoficznymi rozmyślaniami Lukiana, które nie mogły zupełnie bezowocnie przeminąć i w końcu skrystalizowały się w utworach wprawdzie nie genialnych, lecz zawsze pełnych zdrowych, etycznych myśli. Aby dokonać tego zamiaru nie omieszkał Lukian prócz osoby cynicznego Menippa przywołać bogów na pomoc, zmieszać ich z ludźmi, aby jego nauki tem większej nabrały wartości, a forma przedstawienia uroku.

Przeciw Hirzlowi, a za naszem ugrupowaniem przemawiają także inne, nie mniej ważne względy: gdybyśmy przyjęli tak ścisłą łączność między „Deorum concilium" a „Rozmowami", to prawie nie wytłomaczony byłby tak nagły postęp w dramatyczności i żywości dyalogu i satyra na najwyższych bogów zupełnie wyraźna, choć nie tak ostra, jak w „Juppiter tragoedus i confutatus", a przedewszystkiem polemiczne wystąpienie przeciw filozofom, które wyraźnie wskazuje na czasy późniejsze. Był przecież czas w życiu Lukiana, w którym był on przyjacielem filozofii. Hirzel wprawdzie nazywa sposób, w jaki Lukian w tym dyalogu szydzi „harmloser Spott"; może być, że nie jest tak ostry, jak w innych dyalogach, lecz w krótkości podnosi tu Lukian ciężkie zarzuty przeciw filozofom; oni to uczą ludzi o jakiejś „naturze", „przeznaczeniu", „cnocie", a to wszystko uroiło się w ich głupich głowach. Tymczasem ludzie nie chcą bogom składać ofiar. Trzebaby raz powstrzymać tych filozofujących krzykaczy. W każdym razie widoczna, że Lukian zaczyna oddalać się od filozofii i przeciw niej występować.

Dyalogi treści etycznej są trwałym owocem pozytywnej pracy Lukiana, a do nich należą właśnie utwory, w których występują bogowie. „Rozmowy" służyć mogły tylko do zabawy, w dojrzałym wieku zapragnął Lukian stworzyć coś trwalszego, a umysł jego praktyczny odrzuciwszy, choć niezupełnie słusznie, wszelkie spekulacye filozoficzne, zwrócił się do obrazowego opracowania zaledwie kilku prostych, ale jasnych zasad etycznych. Prawda, że i późniejsze utwory Lukiana bardziej rozwinięte co do dyalogu i formy, jak „Gallus", „Timon" mają

również tendencyę etyczną, lecz wystarczy tylko pobieżnie porównać te utwory z „Charonem“ albo „Rozmowami zmarłych“, aby się przekonać o znacznej ich różnicy. W tych ostatnich etyczna tendencya, powtarzanie do przesytu motywu o znikomości dóbr tego świata jest rzeczą główną i pochłania prawie zupełnie zewnętrzną formę; w pierwszych jest rzeczą uboczną, umieszczoną na końcu utworu, jak np. w „Gallus“, a główną rzeczą jest scenerya, dramatyczna akcya i żywość dyalogu. Co więcej: to, co w późniejszych dyalogach satyrycznych jest przedstawione w świetle humorystycznem i przeciw czemu Lukian jak najbardziej powstaje, jest tu podane bez żadnej zgoła ironii i satyry. Odnosi się to do podania o Parkach i przeznaczeniu w „Tyrannus“ i w Juppiter confutatus i tragoedus.

Wobec tego zupełnie upada zdanie, jakoby Lukian systematycznie wyszydzał bogów greckich, bo tego ani w „Rozmowach“, ani w „Charonie“ lub „Przeprawie“, a nawet „Rozmowach zmarłych“ nie widzimy. Tendencya tych utworów wymagała, aby bogowie stanęli mniej więcej na stanowisku zjadliwego Menippa i tak się dzieje, choć częstokroć zajmują oni, jak poprzednio powiedziano, także i przychylne stanowisko wobec rodzaju ludzkiego.

Charon w dyalogu tegoż imienia jest przedstawiony jako bóg ciekawy, dobrodusznie śmiejący się z ludzi, szydzący z ich chciwości złota; oburza się na tyranów, którzy wynoszą się nad drugich i cieszy się, że ich będzie miał w swej łódce jako bezsilne cienie; chce ludzi zrobić mądrzejszymi i głośno do nich wołać, a przynajmniej lepszych z nich naprowadzić na inną drogę. W „Przeprawie“ cieszy się z tego, że mu Cyniscus pomaga wiosłować i bardzo przychylnie jest dla niego usposobiony, tak samo jak dla biednego szewca Micylla. W „Rozmowie zmarłych“ jest tylko trochę skąpy i takim okazuje się w rozm. 4-tej wobec Hermesa, w 22-ej ostro napada na Menippa za to, że nie chce mu nic za przewóz zapłacić.

Hermes jest Ciceronem Charona, on zna ludzi, wyraża swoją sympatyę dla Solona, któremu nie imponuje złoto Krezusa; on zna ludzkie namiętności i znikomość dóbr ziemskich. Gdyby ludzie wiedzieli, mówi on, że życie jest tylko snem, toby od początku inaczej żyli. Dobra rada nie pomoże ludziom, bo mają uszy zatkane. Ale przecież nie wszystkich Hermes gani; są niektórzy, co dążą tylko do prawdy i dobrze oceniają stosunki życia ludzkiego. Ci nie potrzebują żadnej rady. Złośliwości w tych uwagach nie ma, tylko politowanie. W „Rozmowach zmarłych“ (4) jest Hermes nieco humorystycznie, lecz bez złośliwości przedstawiony, gdy żąda od Charona zapłaty za naprawę łódki; w 5-ym wyśmiewa ludzi polujących na spadki, którzy musieli wcześniej umrzeć,

niż przedmioty ich pochlebstw; w 10. wraz z Menippem ostro występuje przeciw tyranom i filozofom i każe Menippowi obciąć filozofowi brodę, aby w łódce nie ciążyła; w 18. znowu okazuje wielką sympatyę i przyjaźń dla Menippa i objaśnia mu, do jakich osób należą szkielety zmarłych w podziemiu; w 22. broni Menippa, kiedy Charon żąda od niego przewoźnego. Wogóle w „Rozmowach" jest dla ludzi, lecz tylko niektórych, bardzo przykry, a przyjaźnie zachowuje się wobec Menippa Tak samo przyjaźnie zachowuje się w „Przeprawie" wobec Cyniska i Menippy.

Klotho zupełnie tak się przedstawia w „Przeprawie" jak Charon i Hermes.

Nieco inaczej zachowuje się bóg podziemia Pluto; on nie chce, aby dusze zmarłych kłóciły się z sobą i gani Menippa za to, że ciągle dokucza królom i tyranom, lecz nie dlatego, iżby dzielił z nimi żal po utracie życia i bogactw, lecz jako władca nie chce w swojem państwie niepokoju; w 5. źle życzy tym, co polują na spadki; to samo w rozm. 6. W rozm. 23. okazuje Pluto litość dla zakochanego Protezylausa, który chce na krótki czas powrócić do swej młodej żony. Pluto zezwala na to pod wpływem Demetry. Szyderstwa lub ironii ani śladu.

Jeżeli teraz te dyalogi porównamy z „Rozmowami bogów", to widzimy, że obie te grupy albo opierają się na mitologii, zwłaszcza pierwsza, a druga także po części na znanych z historyi zdarzeniach (Krezus-Solon) lub odnoszą się do historycznych osób (Rozmowy zmarłych: Aleksander, Filip, Hannibal, Scipio). W tem leży już pewien postęp i dążenie do urozmaicenia przez zestawienie ludzi z istotami boskiemi. W „Rozmowach zmarłych", jako najpóźniejszych przebija się już satyra na filozofów (rozm. 9) i tem samem tyczy się osób Lukianowi współczesnych. Że „Charon" wyprzedza „Rozmowy", możemy prawie na pewno twierdzić: gdyby pochodził z późniejszych lat autora, to z wszelką pewnością nie omieszkałby Hermes ze szczytu gór zwrócić uwagi Charona na krzykliwych filozofów w Atenach. Takiej sposobności nie zaniedbałby Lukian, polemizujący z sektami filozoficznemi. Tu jednak stoi on jeszcze na stanowisku ogólno-ludzkiem, dalekiem od osobistych niechęci do pewnej części ludzi. To samo można powiedzieć o „Przeprawie"; i tu żadnej wzmianki o filozofach, natomiast pierwszorzędną rolę odgrywają proste i jędrne osobistości Menippa i szewca Micylla Lukian w tej fazie mało co zmienia znane podania, a nawet podanie o przeznaczeniu bierze na seryo, bez ironii. Dopiero w rozm. 30 wyśmiewa wyobrażenie o niezmiennem przeznaczeniu. W „Charonie" i „Przeprawie" przeciwnie. Był to pewnie skutek dalszych studyów filozoficznych. To także przemawia za wczesną datą napisania koło r. 162.

Widoczna jest u niego w tym czasie dążność wytworzenia sobie pewnej, trwałej filozofii życia, a ponieważ doszedł ostatecznie do sceptycznego poglądu na świat, dlatego nie mógł lepiej uzmysłowić tej swej filozofii, jak przez wciągnięcie w grę bogów podziemnych, którzy na tę znikomość dóbr ziemskich ciągle patrzyli. I w istocie była to myśl bardzo dobra: z tego powodu też nie wyszydza Lukian tych bogów, bo to przecież reprezentanci jego praktycznej filozofii obok Menippa!

Że Lukian w istocie starał się o wytworzenie takiej filozofii, to widzimy z innych utworów, np. z dyalogu „Hermotimus", „Necyomantia". Sam dyalog jest już dosyć rozwinięty: W „Charonie" rozwija się on jeszcze powoli, bo też składa się z krótkich pytań Charona i zwyczajnie dłuższych odpowiedzi Hermesa. W sam dyalog jest wtrącony drugi, krótki, Krezusa z Solonem. O wiele żywszy jest w „Przeprawie", zwłaszcza pośrodku, to samo w wielu „rozmowach zmarłych".

W którym czasie mogły być te utwory napisane? Tak „Prometeusz", jak „Rozmowy bogów" mają wiele cech retorycznych i musiały powstać przed rokiem 160 po Chr., w którym to roku po porzuceniu retoryki rozpoczyna Lukian poważniejszy okres swej działalności i oddaje się na razie głębszym studyom [1]. Można przypuścić, że były gotowe na dwa lub trzy lata przed tym terminem. Po nich nastąpiły: „Charon", „Przeprawa". „Rozmowy zmarłych" są pewnie owocem wczesnego wieku męskiego [2]. Wszystkie następne, odnoszące się do bogów (por. rozdz. V nstp.), zaliczam do drugiej grupy dzieł, napisanych po wzmiankowanej przerwie.

Wogóle wpływ otaczających stosunków na Lukiana dość słabo się ukazuje w tych pierwotnych utworach. Tematy wzięte są z mitologii i filozofii cynicznej, do której musi się stosować i charakterystyka bogów. W trzech ostatnich bogowie zaczynają się zbliżać do ludzi. To ich czyni wyższymi od ludzi i więcej wyrazistymi, niż owi mityczni bogowie w „Rozmowach" nie odbiegający od utartych podań.

V.

Θεῶν ἐκκλησία — Ἰκαρομένιππος.

1.

Po napisaniu omówionych utworów, których ostatnia grupa miała znaczenie ogólno ludzkie, jako wyraz etyczno-filozoficznych, choć prostych i powierzchownych rozmyślań Lukiana, nastąpiła przerwa w jego

[1]) Bruns Lucians philosophische Satiren. R. M. 1888 p. 170.
[2]) Bruns l. c. s. 1888 za Bernaysem.

działalności literackiej. Tak nie bez podstawy sądzi Ivo Bruns[1]). W młodości był Lukian wielbicielem stoiczno-cynicznego filozofa Nigrina, a jeszcze w dyalogu „Hermotimus“ z zapałem wyraża się o ideach wolnomyślnych, o których słyszał od tego filozofa. Koło 37 lub 39 roku życia odsunął się od publicznych występów i oddał się cichym studyom. Jego dowcip zaostrzył się przez lekturę Platona, Homera i innych autorów. Potem w wieku dojrzalszym powziął zamiar odnowienia satyry. Wspominamy tu dlatego o jego satyrach filozoficznych, że one nadają piętno nietylko tym utworom, ale i wielu innym. Od tego czasu stałym przedmiotem jego „indignatio“ są filozofowie. Bruns bardzo przekonywająco kreśli poszczególne fazy tej polemiki, która wyraźnie stopniowała się, a jej końcem był „Bis accusatus“.

Nie mamy potrzeby powtarzać tutaj wywodów Brunsa, które on uzasadnia dostatecznie właściwościami dzieł Lukiana, pochodzących z lat młodości i wieku męskiego, tyle tylko o tej rzeczy mówić będziemy, o ile się ona wiąże z odmiennem przedstawieniem bogów mitologicznych. W każdym razie widzimy, że zamieszanie wśród licznych współczesnych sekt filozoficznych poddało mu myśl wielu satyrycznych utworów i pobudziło go do krytyki tak systemów, jak osób. Dłuższy pobyt w Atenach dał mu doskonałą sposobność bliższego zetknięcia się z różnymi filozofami i poznania ich sposobu życia.

Lukian zwraca się od ogólno ludzkich rozmyślań do życia, które go otaczało. To musiało być skutkiem dłuższego pobytu w Atenach.

Jak zamieszanie w filozofii, tak i w kultach religijnych nie mogło ujść jego baczności. Przedtem stał na gruncie przekazanych tradycyą podań i nie zmieniał ich, t. j. nie tworzył z nich więcej samodzielnych utworów. Ale umysł jego praktyczny zwrócił się w wieku męskim wprost do stosunków współczesnych i porzucił odległe pole mitologii. Znane jest zmieszanie się różnych kultów w owym czasie, np. syryjskich i egipskich z kultami greckimi. Lukianowi pewnie nie chodziło o utrzymanie czystości kultu greckiego i tem samem o usunięcie nowatorstw w religii, jak sądzi Hirzel, bo to nie byłoby zgodne z całą krytyką Lukiana dawnej, greckiej mitologii, ale chodziło mu raczej o wdzięczny przedmiot do satyry i humorystyki. Dlatego skwapliwie chwycił się tego przedmiotu.

W tych dwóch kierunkach rozwija się dalej piśmiennicza działalność Lukiana, t. j. w kierunku filozoficznej polemiki i humorystycznej krytyki religii. Taki charakter mają dwa utwory, pochodzące z tego czasu: θεων ἐκκλησία i Ἰκαρομένιππος.

[1]) Lucians philosophische Satiren R. M. 1888 (43) p. 86. sq. i 161 sq.

Mamy wszelkie prawo utrzymywać. że oba z tego właśnie czasu pochodzą. Co do „θεῶν ἐκκλησία“ nie mamy żadnej innej podstawy do oznaczenia jej czasu napisania. jak sam utwór. Wbrew Hirzlowi umieściliśmy go dopiero tutaj z powodów przedtem wyłuszczonych. przypuszczając. że powstał po dłuższej lub krótszej przerwie po utworach poprzednio omówionych. Widać tutaj zaczynającą się polemikę z filozofami. która musi być w związku z temi satyrami filozoficznemi. któremi. według Brunsa. rozpoczyna się wogóle ta polemika. Jest to niejako pierwsze stadyum polemiki. stosunkowo jeszcze łagodnej i względnej. Zeus spostrzega między bogami na Olimpie wielkie niezadowolenie; zwołuje więc naradę. aby poznać jego przyczyny. Bogom wolno mówić z wszelką otwartością; korzysta z tego w zupełności Momus z właściwą sobie zuchwałą otwartością i twierdzi. że bogowie sami (nie wyłączając Zeusa) tracą przez swoje niemoralne postępowanie wszelki szacunek u ludzi. Najwięcej zaś przyczynia się do upadku ich znaczenia to. że w najnowszych czasach wkradło się do grona prawowitych i starych bogów wielu cudzoziemskich. nawet z psiemi głowami. którzy są prawdziwą zakałą boskiego rodu. Za zgodą bogów taki Trophonius i Amphilochus bałamucą ludzi oszukańczemi przepowiedniami. Do tego poniżenia bogów przyczyniają się także filozofowie. którzy przez swoje dysputy odwracają ludzi od bogów. Dlatego to odczytuje Momus wniosek. aby osobna komisya złożona z bogów. dokładnie zbadała. którzy z nich mają prawo do boskości. a którzy nieprawnie dostali się na Olimp. Każdy z bogów ma się dokładnie wylegitymować. a jeżeli nie będzie mógł. zostanie wyrzucony z Olimpu. Filozofom także trzeba nakazać. aby nie mówili tyle niedorzeczności o bogach. Zeus pochwala wniosek Momusa a bogowie wybierają komisyę.

Dyalog ten ma wszelkie znamiona satyry na bogów, choć niezbyt ostrej. Przebija się w całym utworze ton humorystyczny. Według słów rubasznego Momusa. przyczyną wielkiego zamieszania i upadku znaczenia bogów jest sam Zeus. który poprostu swemi miłostkami. zwróconemi do śmiertelnych kobiet demoralizuje innych bogów i boginie; on dopuszcza do grona bogów wielu niegodnych, a nawet wielu z wyglądem na pół źwierzęcym. Są to podobne żarty jak w „Rozmowach bogów“, tylko w ustach Momusa o wiele silniej rozwinięte. Zeus mimo to jest zawsze najwyższym z bogów i nawet Momus nie odmawia mu prawa do panowania nad innymi. Upadek znaczenia bogów jest tu przedstawiony jako ich prywatna sprawa; przy dobrej woli może się Zeus i inni bogowie poprawić! a niegodnych bogów będzie można łatwo z Olimpu wykluczyć. I nowym i starym bogom przygania Momus ostro.

Dopiero w tym dyalogu występuje wyraźnie tendencya Lukiana, zwrócona przeciw a n t r o p o m o r f i z m o w i, a raczej z o o m o r f i z m o w i

niektórych bogów; w poprzednich utworach nie widzieliśmy tego. Jest o tem mowa i w innych jego utworach późniejszych, jak np. w „Necyomantia“, „Juppiter tragoedus“, lecz wśród innej treści, przygodnie; wprost dopiero tutaj. Zupełnie nie zwrócono uwagi na oryginalne i poniekąd sprzeczne stanowisko Lukiana w tej rzeczy. Lukian jako humorysta nie dba o sprzeczności, w które popada, a kto chce dobrze jego ducha zrozumieć, musi je razem z jego pomysłami fantastycznymi i dowcipami przyjąć. On pisze tak, jak tego chwilowa tendencya i plan dyalogów wymagają; sprzeczności nawet w tym samym utworze nie należą do niemożliwości. Tak i tu: sprawa antropomorfizmu jest tak przedstawiona, jakoby bogowie sami byli winni, że taki wygląd mają i sami siebie przez to wobec ludzi ośmieszają! Tak nadał Zeus nieśmiertelność Dyonizosowi, na pół człowiekowi, przyjął jego całą drużynę Sylenów i Satyrów, na pół zwierząt, do Olimpu. Wszyscy mają ogony! To ładni bogowie „i my dziwimy się, mówi Momus, że ludzie nami pogardzają, skoro tak śmieszne kreatury widzą w naszem gronie“. Lukian pisze tak, jakoby Zeus i inni prawowici bogowie nie mieli także ludzkiej postaci, lecz w istocie byli bogami, tylko ci nowi są tacy. Już to jest bardzo humorystyczne. O tem zaś, że to ludzie sami taki wygląd nadali bogom, nie mówi, boby mu to zepsuło humorystyczną tendencyę. Co więcej wprost zarzuca Zeusowi, że pozwala na to, aby tacy Scytowie i Geci na własną rękę komubądź dawali nieśmiertelność jako bogom, a wszak to atrybucya Zeusa! W innych utworach inaczej wyraża się Lukian o antropomorfizmie. Np. w „Juppiter tragoedus“ mówi Damis, że każdy naród inną postać nadaje bogom i inaczej ich sobie wyobraża. W pierwszej części tej pracy podałem zapatrywania tych, którzy sądzą, że Lukian występował nie przeciw religii, jako religii, lecz przeciw antropomorfizmowi mitologii greckiej. Że Lukian nie uznaje bogów w ludzkiej postaci lub w kształcie rzeźb, o tem wiemy z utworu p. t. „Obrazy“ i „Obrona obrazów“, lecz czy to nie znaczy podsuwać mu tendencye, których on nie miał, jeżeli się mówi, że wyszydza bogów greckich z powodu ich ludzkiej postaci. Prawda, że żartuje z nich we wszelki możliwy sposób, lecz powątpiewać można, czy zachodziła w owym czasie potrzeba wyśmiewania antropomorfizmu, zwłaszcza, że jego utwory nie były przecież przeznaczone dla wielkich mas, lecz dla inteligentnej publiczności, która już dawno w znacznej części w bogów greckich nie wierzyła. Wszak i Arystofanes nie miał na myśli wyszydzenia pobożnej wiary[1], tem mniej mógł to mieć na myśli Lukian

[1] Por. Körting, Geschichte des griechischen und römischen Theaters p. 189. „Es wäre sehr verkehrt, in diesem Verfahren eine absichtliche und planmässige Verhöhnung frommen Glaubens, eine aufklärerische Untergrabung der Religion erblicken

w tak późnych czasach. Tej tendencyi można szukać w niektórych ustępach innych dyalogów Lukiana, jak np. w przytoczonym z „Juppiter tragoedus“, lecz z pewnością nie w tych, w których tylko żartobliwie przedstawia bogów. Najlepszym dowodem na to jest właśnie „Deorum concilium“. Lukian broni niby to dawnych, prawowitych bogów, lecz równocześnie pełno żartów na nich gromadzi. Występuje niby przeciw ludzkiej i zwierzęcej postaci niektórych bogów, a nic nie mówi o tem, że dawni bogowie nie są inni. Krótko mówiąc poważnej tendencyi trudno się w tem dopatrzeć, a raczej przebija się z tego humorystyczne igranie z przedmiotem utworu. Mitologia grecka jest dla niego tylko literackim przedmiotem, któremu on, stosownie do chwili, dobrowolnie kształt nadaje. Wszak i to komiczny pomysł, żeby Momus, sam bóg, tak występował przeciw drugim, dawnym i nowym!

Co właściwie spowodowało Lukiana do napisania tego utworu? Trudno przypuścić, aby mu chodziło o usunięcie z Olimpu cudzoziemskich bogów, t. j. o oczyszczenie mitologii greckiej z naleciałości. Żarty z bogów greckich są wspólną cechą tych dyalogow, a nietylko tego; widocznie więc, że coś innego skłoniło go do napisania tego utworu. I w istocie tak się rzecz ma, choć nikt jeszcze nie zwrócił na to baczniejszej uwagi. To, co Hirzel [1] o tym dyalogu powiedział, nie jest wystarczające. Mówi on: Lukian sam wpadł na ten pomysł jako poeta i stanął na gruncie rzeczywistości, zwalczając nowatorstwa w religii, podczas gdy w poprzednich utworach czerpał tematy z odległych, mitycznych czasów. Przypatrzmy się bliżej, co tu Lukian ma do zarzucenia bogom dawnym i nowym. Rzecz sama bardzo już była dawna. Obcokrajowcy już w r. 333 przed Chr. otrzymywali od Ateńczyków pozwolenie na budowę świątyń dla rodzimych bóstw; Egipcyanie zbudowali dla Izydy świątynię w tym czasie, według C. J. A. II. 168. Tracka bogini Bendis była już za Platona boginią państwową. Przeciw tym cudzoziemskim bóstwom i tym greckim, które dopiero później otrzymały równouprawnienie na Olimpie wystąpił Arystofanes, lecz nie przeciw bogom ogólnie tradycyą uznanym i poważanym. Słusznie za-

zu wollen. So bös war dies nicht gemeint. Es war eben auch nur übermütige Laune, unbändiges Behagen an Witz, dreist vertrauliches Gebaren mit Begriffen, welche an sich allerdings ernst und würdig oder mindestens anmutvoll und sinnig, doch wegen ihrer Verflechtung mit dem Alltagsleben einer trivialen und travestierenden Auffassung bequemste Handhaben darboten“.

Por. P. Spengel. Jw. Müller Handbuch der class. Alterthumswissensch. V. Band 3 Abth. „die griechischen Sacralalterthümer“. Theod. Gomperz. Griechische Denker p. 78.

[1]) L. c. str. 298.

uważył P. Spengel[1]), że Arystofanes inaczej mówi o Posejdonie, a inaczej o Heraklesie lub Dyonizosie lub o trackich Demonach, a mówiąc o dziewiczej opiekunce miasta, nie pozwala sobie żadnego żartu. Wprawdzie państwo wymagało wiary w bogów, pobożności, czci dla bogów, lecz co do wierzenia osobistego było bardzo tolerujące. Dlatego żartów z bogów u komików nie poczytywano za niebezpieczne, tak samo, jak żartów z innych instytucyi politycznych. Wciskanie się kultów obcych było w epoce Homera słabe i takiem zostało jeszcze długo. Dopiero późniejsze identyfikowanie bóstw cudzoziemskich z greckimi (np. u Herodota) i rozszerzenie się kultury greckiej po Aleksandrze W. sprowadziło formalną powódź bóstw obcych w Grecyi, tak że nawet elastyczny duch heleński nie mógł sobie ich przyswoić, lecz zostawiał im ich rodzime właściwości. Obok greckich istniały bóstwa cudzoziemskie równouprawnione, a ich kult usuwał niekiedy kult bóstw ojczystych.

Arystofanesowi i komikom bez wątpienia chodziło o zachowanie czystości Olimpu greckiego i o usunięcie bóstw obcych. Lukianowi o to nie chodzi; zanadto był bystry, żeby nie zrozumiał, iż niby na to nie poradził, skoro cudzoziemscy bogowie już od wieków tak się w Grecyi zagnieździli. Charakterystycznem natomiast jest dla niego, że on nie tak przeciw obcym kultom występuje, jak przeciw ich z e w n ę t r z n e j b a r b a r z y ń s k i e j p o s t a c i l u b p o c h o d z e n i u z e s t a n u n i e w o l n i c z e g o. Dyonizus niepodoba mu się, bo chodzi w kobiecym czepku i kiwa się na nogach: Pan, Sylen i Satyry mają capie brody, rogi i koźle nogi; Sylen jest łysy i ma spłaszczony nos; Satyrowie mają ostro zakończone uszy, małe rożki i ogony — są to wogóle — śmieszne poczwary! Wszyscy są obcego pochodzenia. Z innych bogów wstrętny wygląd ma Mithres w „kaftanie i turbanie". Anubis ma egipską psią twarz w płótno owiniętą, Apis ma plamy na ciele. inni bogowie egipscy są wprost zwierzętami, a często małpami. Zamolxis, bóg Traków. jest z pochodzenia niewolnikiem. Oprócz tego brzydkiego, zewnętrznego wyglądu i pochodzenia nie podnosi Lukian żadnych etycznych zarzutów przeciw tym bogom i w istocie ta strona zewnętrzna ma dla Lukiana pierwszorzędne znaczenie i tłomaczy nam bardzo wiele.

Widzieliśmy już przedtem mówiąc o „Rozmowach bogów", jak Lukian po osiedleniu się w Atenach. jako natura wrażliwa na piękno. baczną uwagę zwracał na dzieła rzeźby i malarstwa. Równoczesne rozczytywanie się w autorach greckich. tak prozaikach. jak poetach. widok arcydzieł sztuk pięknych. budziły w nim coraz to silniejsze po-

[1]) „Die griechischen Sacralalterthümer" w Iw. Müllera Handbuch der class. Alterthumswissenschaft V. Band. 3 Abtheil. p. 9.

czucie estetyczne, a zarazem poczucie przynależności do Greków, skoro ich język w zupełności opanował. Obok tych arcydzieł miał on sposobność widywać w Atenach i bożyszcza cudzoziemskie w wielkiej ilości. Te bożyszcza w istocie były wstrętnymi fetyszami wobec dzieł greckich, a różnicę musiał prędko poznać spostrzegawczy umysł Lukiana. Dlatego to, o ile greckim bogom robi zarzuty natury etycznej, cudzoziemskich traktuje ze strony estetycznej.

W tem należy widzieć właściwy motyw napisania „Deorum concilium“, które jest niejako protestem estetycznie wykształconego Greka przeciw nieudolnym dziełom oryentalnym — rzecz szczególna, że protest ten pochodzi od Semity! Zupełne potwierdzenie tego przypuszczenia mamy w późniejszym utworze „Juppiter tragoedus“, gdzie w początku Lukian wprost zestawia piękne statuy bogów greckich, choć z gorszego lub raczej tańszego materyału z nieudolnymi i niezgrabnymi posągami bogów cudzoziemskich (por. rozdział VII). Całe przemówienie Momusa zmierza w gruncie do tego, aby Olimp grecki uwolnić od brzydkich, nieestetycznych bogów cudzoziemskich — oczywiście chodzi tu w pierwszej linii o statuy. Tych bogów, którzy później na Olimp się dostali, jak Eskulap, Herakles, a nawet Dyonizus można od biedy znieść, jak mówi Momus, tylko wyrzucić trzeba koniecznie wszystkich barbarzyńskich. Jemu i to się nie podoba, że samemu Zeusowi z Ammon dodają nieestetyczne koźle rogi na głowie — to przechodzi wszelkie wyobrażenie!

Jako uboczną rzecz dodaje ten sam Momus, że taki Trophonius i Amphilochus, syn ojcobójcy nie powinni robić konkurencyi Apollinowi w przepowiadaniu przyszłości; statuy atletów Polydamasa i Theagenesa nie powinny służyć zabobonnym ludziom do spędzania gorączki, a ludziom jak Hektor i Protezylaos nie powinno się oddawać czci bożej.

Ale wina złego położenia bogów i braku należnego szacunku ze strony ludzi nietylko jest po stronie bogów, lecz także i po stronie filozofów. Pierwszy raz w szeregu tych dyalogów, o których mowa, napotykamy na przygodną wprawdzie i krótką, ale dosyć znaczącą naganę filozofów. Oni to wymyślili jakieś nie istniejące pojęcia o naturze, przeznaczeniu i szczęściu, t. j. o pojęciach, które się wzajemnie znoszą, a ludzie nabiwszy sobie tem głowę, że choćby nie wiedzieć jakie hekatomby składali, nie może ich minąć los przez Parki wyznaczony, przestają składać ofiary. Uwaga ta przygodna jest dowodem, że Lukian rozpoczyna polemikę z filozofami. Na razie uderza tylko lekko na niektóre pojęcia, które filozofom przypisuje, nietykając ich osób; uwaga jest zupełnie ogólna. Stąd można wnosić, iż ten utwór przypada na początek tej polemiki Lukiana z filozofami.

Przeciw zestawieniu tego utworu z „Rozmowami“, „Charonem“ i „przeprawą“, a za o wiele późniejszem napisaniem przemawia, prócz uwag przedtem podanych, także krótka wzmianka o „przeznaczeniu“ W Charonie jest całe podanie o przeznaczeniu i Parkach, podane bez żadnego zastrzeżenia i szeroko rozprowadzone przez samego Lukiana: Hermes pokazuje Charonowi pełno cienkich nitek w powietru, które Parki nad każdym człowiekiem z osobna przędą. To samo mówi Klotho w „Przeprawie“. A więc przeznaczenie jest instytucyą bogów? Tymczasem tu słyszymy, że ono wcale nie istnieje i że jest tylko wymysłem płaskich głów filozofów. Podanie o przeznaczeniu było już przedmiotem 30. rozmowy zmarłych, gdzie rozbójnik Sostratus utrzymuje przed Minosem, że jest niewinny, bo przeznaczonem mu było być rozbójnikiem dlatego wyraźnie zauważyliśmy, że „Rozmowy“ pochodzą z późniejszego czasu. To wskazuje, że Lukian nie przyjmował już w męskim wieku bez zastrzeżeń dawnych podań, mających styczność z praktyczną filozofią, lecz zastanawiał się już nad niemi. Polemika zaś z tą ideą należy znowu do późniejszych czasów.

Na rodzaj ludzki bogowie właściwie nie narzekają, tylko na filozofów. Będziemy widzieli, że odtąd bogowie ciągle wchodzą w styczność z filozofami, na co w pracach wspomnianych, a tyczących się tych utworów wcale nie zwrócono uwagi, a to właśnie najlepiej tłomaczy nam tendencye Lukiana. Tutaj bogowie, jak na początek, nie chcą niszczyć filozofów, lecz chcą im tylko zakazać dysput, przewracających ludziom głowy. W ten sposób chcą bogowie uratować sytuacyę i obronić niejako ród ludzki, choć co prawda z bardzo egoistycznych względów, bo z obawy przed utratą ofiar. Jak dalej ten stosunek się rozwija, będziemy widzieli.

Jeszcze jedno możemy zauważyć porównywając dawniejsze „Dialogi deorum“ z „Deorum concilium“. W „Rozmowach“, jak widzieliśmy były przeważnie miłosne stosunki Zeusa i innych bogów przedmiotem humorystycznych scen; tutaj także jest mowa o nich, lecz żarty z Zeusa są o wiele ostrzejsze i dotykają wprost jego osoby: Momus mówi w oczy Zeusowi, że na Krecie pokazują jego grób, bogowie obawiali się, aby Zeusa nie zabito, kiedy wśród miłosnych awantur przybrał kształt byka; Zeus demoralizuje bogów olimpijskich, pozwala na to aby tylu niegodnych bogów dostało się na Olimp. Tak ostrych przytyków nie znajdujemy w „Rozmowach!“ Jest to również dowodem późniejszego pochodzenia tego utworu; i w następnych łatwo można rozpoznać stopniowanie tych przytyków. Różnica leży również w zewnętrznej formie dyalogu: w „Rozmowach“ pytania i odpowiedzi równoważą się mniej więcej, ten utwór o tyle tylko jest dyalogiem, o ile Zeus

wśród mowy złośliwego Momusa wtrąca swoje uwagi, powstrzymując go w zapędach lub odsuwając z góry zarzuty, jakieby ten mógł podnieść przeciw jego osobie. W istocie jest to mowa Momusa odpowiednio stopniowana, a zakończona uchwałą, a raczej wnioskiem Momusa.

Czy Lukian miał jaki wzór na myśli? W literaturze znanych jest więcej takich zgromadzeń bogów. Na wzór Homera napisał Menipp „Zgromadzenie bogów na Olimpie“ [1]. Czem się ona różni od tych poprzednich? Hirzel II. 298 sądzi, że Lukian jest w tym utworze nie tak retorem, jak raczej poetą: sam zmyśla zgromadzenie bogów na Olimpie z Momusem, jako wnioskodawcą. O ile zależnym jest Lukian od Menippa w tym względzie, trudno wiedzieć, przypuścić jednak możemy, że Lukian jest w tym utworze dosyć samodzielny. Naprzód jest to zgromadzenie, któremu nadał formę politycznej „ἐκκλησία“, której celem jest ustanowienie komisyi w celu przeprowadzenia pewnego rodzaju δοκιμασία. Samodzielnym jest pewnie pomysł przemowy Momusa. Samo zaś wystąpienie Lukiana przeciw nowym kultom, jeżeli w istocie godzi się nazwać to wystąpieniem, nie potrzebuje być jego własną myślą. Z tego zmieszania kultów szydzili już inni, np. Juvenal, tak, że myśl sama musiała być dosyć rozpowszechnioną wśród wykształconych. U Greków budziła się niekiedy, jak się zdaje, ambicya narodowa, gdy do ich czystych kultów mieszano inne bóstwa. Widać to ze słów Lukiana, że ci nowi bogowie nawet „po grecku nie umieją“. Lukiana zasługą pozostanie jednak, że tym skargom nadał formę dramatyczną i jędrnym dowcipem ozdobił rzecz, która mogła być nieraz przedmiotem sporu między kapłanami bóstw greckich, a nowych. Greckim kapłanom mogło chodzić o przewagę i o interes materyalny. Domyślać się tego możemy, choć nic dokładniejszego o tem powiedzieć nie można.

2.

Po napisaniu „ἐκκλησία“, jak się zdaje, po niewielkiej przerwie stosunek Lukiana do różnych szkół filozoficznych musiał się zaostrzyć. Nie wchodzimy tu w przyczyny tej polemiki, lecz ograniczymy się do uwagi, że Lukian postanowił napisać cały szereg utworów przeciw filozofom. Bogaty w pomysły, przedstawia nam tę samą rzecz w różny sposób i z coraz to innej strony: to wystawia na targ szkoły filozoficzne (βίων πρᾶσις), to opisuje ucztę, przy której filozofowie rozpoczynają

[1]) Birt, Zwei politische Satiren des alten Rom S. 23.

[2]) Por. Ettig. Acherunt. L. St. XIII. 336. 4.

dysputy, a potem kończą na wielkiej bójce (συμπόσιον) o potrawy, to zarzuca jak rybak wędkę na filozofów i dowodzi im ich łakomstwa (ἀναβιοῦντες). Podziwiać należy w istocie tę rozmaitość i żywość pomysłów. Nie wystarcza mu przytem własna polemika: ogląda się za sprzymierzeńcami w tej gorącej walce i znowu pada myśl jego na owych, niby potężnych i nieśmiertelnych bogów olimpijskich. To, co przedtem o nich pisał, to były tylko zabawne sceny z prywatnego życia bogów, napisane dla rozrywki ludzi, nie wyłączając „deorum concilium"; teraz muszą oni wystąpić na szerszą arenę, muszą sądzić filozofów i walczyć wraz z Lukianem przeciw nim jako znienawidzonym wrogom. Bogowie stają w jednym szeregu z nim — w imię cnoty i prawdy. Przedtem była ich rola inna: udzielali rad ludziom, aby się nie przywiązywali zbyt do dóbr ziemskich, ale to spokojne zajęcie ich minęło, bo przyszły gorętsze czasy...

Pomysł nie był zupełnie nowy, bo już u Eurypidesa, Sofoklesa i Arystofanesa, pomijając już sceny z Homera, stykali się bogowie z ludźmi; lecz przedtem prawie zawsze występowali okryci nimbusem boskim, w pełni swej powagi i potęgi. Ich przemowy rozstrzygają o wyniku dramatycznego zawikłania u Eurypidesa. U Lukiana muszą zejść z tego piedestału i stykać się bardzo poufale z ludźmi, którzy sobie rozmaite rzeczy o nich pozwalają mówić. Przedtem mieli do czynienia z bohaterami, teraz ze zwykłymi śmiertelnikami. Zdaje się, że jest to samodzielny pomysł Lukiana, bo dotąd nigdzie nie słyszeliśmy, aby bogowie wypowiadali swoje zdanie o systemach filozoficznych i samych filozofach, jako ludziach, chyba, że Menipp już wpadł na ten pomysł. Oczywiście, że takie zmieszanie potężnych bóstw ze słabymi ludźmi dawało sposobność do niewyczerpanych pomysłów humorystycznych na tle silnych kontrastów. Tak bogowie nie jedno mogli powiedzieć o filozofach, jak i filozofowie o bogach. Ileż to można było w takich scenach wypowiedzieć zabawnych uwag, dowcipów, porównań? I w tem też fantastyczność i pomysłowość Lukiana uwydatnia się w całej pełni. Ten motyw wyczerpuje on w różny sposób i w różnych odcieniach, tak, że mimo tożsamości przedmiotu każdy utwór jest odmienny. Widzimy przedewszystkiem i tutaj pewien stopniowy rozwój od zabawnych scen, do satyry bardzo ostrej i bezwzględnej.

Jednym z pierwszych utworów w tym rodzaju jest „Ikaromenipp". Cynik Menipp opowiada swemu przyjacielowi, jak to on, przyprawiwszy sobie na wzór Ikara orle skrzydła, wybrał się w podróż napowietrzną do Zeusa. Przyczyną tej podróży byli filozofowie. Żaden z nich nie był wstanie wyjaśnić mu najważniejszych zagadnień co do istoty rzeczy, zjawisk przyrody itp., natomiast wiele znalazł w nich za-

rozumiałości. Dlatego postanowił osobiście wzlecieć na skrzydłach na Olimp i tam u samego źródła zasięgnąć wiedzy. Wznosi się więc Menipp po kilku próbach w powietrze. Zatrzymawszy się na księżycu, spotyka na pół upieczonego Empedoklesa (bo ten miał wskoczyć do krateru Etny) i wszczyna z nim rozmowę. Stamtąd spoziera na ziemię i widzi wszystko, co się na niej dzieje. Selene w postaci kobiecej prosi usilnie Menippa, aby wstawił się za nią u Zeusa przeciw filozofom, którzy niestworzone rzeczy o niej rozpowiadają. Przybywa nareszcie na Olimp i puka do bramy. Hermes otwiera bramę i daje znać Zeusowi o przybyciu Menippa. Prowadzą struchlałego ze strachu filozofa do sali audyencyonalnej, gdzie go sam Zeus, we własnej osobie, przyjmuje. Menipp przedkłada swą skargę. Zeus odkłada na razie sprawę na dzień następny, a sam udaje się na miejsce, z którego zwykł się przysłuchiwać prośbom i modlitwom ludzi. Mimochodem pyta Menippa, co tam na ziemi słychać: po czemu pszenica, czy ostatnia zima była bardzo ostra, czy może za mało było deszczu, czy dokończą ludzie już raz budowy jego świątyni olimpijskiej, czy złapano już złodziei, którzy go okradli w Dodonie i wogóle, co o nim właściwie ludzie myślą? Skoro przybyli na oznaczone miejsce, ujrzał Menipp kilka otworów w niebie, z których dochodziły go różne głosy. Były to prośby ludzkie, często wręcz sobie przeciwne; Zeus musiał odpowiadać wymijająco, aby nie stracił ofiar. Potem zasiada Menipp z bogami do uczty, a na drugi dzień przedstawia całą rzecz Zeusowi. Oskarża ostro filozofów, nazywa ich nieponiami, między którymi ten ma słuszność, co najgłośniej krzyczy. Wielu jest nawet takich, którzy przeczą istnieniu bogów. Zgromadzeni bogowie posłyszawszy to, głośno wołają o pomstę. Zeus zapowiada, że zabierze się do nich na najbliższą wiosnę, bo obecnie ma co innego do czynienia. Menippa zaś każe Merkuremu lekko sprowadzić nazad na ziemię.

Zanim wykażemy, jakie znaczenie ma ten utwór w szeregu dyalogów, o których mowa, musimy z konieczności usprawiedliwić się, czemuśmy go umieścili na tem miejscu, bo różne o czasie jego napisania wypowiedziano zdania. Fritsche[1]) odnosi ten dyalog do r. 180 po Chr., a więc do późniejszych lat Lukiana. Opiera się na tem, co Lukian mówi o filozofach przy końcu dyalogu, a mianowicie, że zagraża im zupełny upadek i zniszczenie. Fritsche sądzi, że Lukian nie mógł tego napisać ani za życia Marka, ani nie długo po jego śmierci, bo ten cesarz ośmiu różnym sektom filozoficznym kazał wypłacać znaczną płacę z kasy rządowej. Dyalog mógł być napisany wkrótce po

[1]) Luc. ed. II. 1. p. 150.

jego śmierci, a to wynika także ze słów w cap. 33.. ἱερομηνία γάρ ἐστιν, ὡς ἴστε, μηνῶν τούτων τεττάρων, καὶ ἤδη ἐκεχειρίαν περιηγγειλάμην. Te słowa mają się odnosić do żałoby po śmierci Marka i suplikacyi. która bezpośrednio potem nastąpiła, kiedy Commodus w wojnie z Markomanami poniósł haniebną klęskę. Z tem w zupełności zgadza się E. Wasmansdorf[1]) i dodaje, że wobec tego tem dokuczliwszemi były słowa, które Lukian w cap. 34 wypowiada: ἄπειμι τοίνυν καὶ τοῖς ἐν τῇ ποικίλῃ περιπατοῦσι τῶν φιλοσόφων αὐτὰ ταῦτα εὐαγγελιούμενος, bo to znaczy, że Stoicy, do których zaliczał się Marek Aurelius, teraz popadną w największe niebezpieczeństwo. Inny powód podaje Rohde[2]), a mianowicie, że Lukian w starości bardzo sprzyjał Epikurowi. To zdanie popiera A. Thimme[3]) względami językowymi: w pismach z wieku starszego brak połączenia „πλὴν ἀλλά", które często spotyka się w innych pismach wcześniejszej daty. Także partykuła μήν łączy się w późniejszych pismach z podwójnem καί (καὶ μὴν καί) albo wcale jej niema. Pokazuje się jednak (co sam Thimme w uwadze stwierdza), że w Ikaromenippie jest i καὶ μὴν i καὶ μὴν καί; także ἄλλως niema w Ikaromenippie. choć jest we wcześniejszych utworach. Wreszcie partykuły δή Lukian w późniejszych pismach nigdzie nie dodaje do imperatywu. a przedtem częściej. Stąd ma wynikać. że Lukian w późniejszym wieku zbliżył się więcej do pisarzów romanistycznych, a między innemi i w Ikaromenippie. Przeciwnie Bruns[4]), polemizując z Fritschem, twierdzi, że ten dyalog powstał przed Piscator i Bis accusatus, a więc według jego dochodzeń przed r. 160. bo po wyjaśnieniach Lukiana co do prawdziwych i nieprawdziwych filozofów w tych utworach nie mógł Lukian tak bezwzględnie wystąpić przeciw filozofii. jak to się stało w Ikaromenippie. Hirzel[5]) łączy „Ikaromenippa" z „Necyomantia". Dyalog z tytułem: „Ikaromenipp" nie miałby żadnej racyi przed dyalogami z tytułem „Menippus etc.", więc musiał być napisany po innych, podług Hirzla[6]). Schmidt[7]) uważa ten dyalog za pierwszy menipejski. Za wcześniejszą datą napisania tego dyalogu przemawia

[1]) E. Wasmansdorf. Luciani scripta ea, quae ad Menippum spectant. Jenae. 1874 p. 18.

[2]) Griech. Roman p 191.

[3]) A. Thimme. Quaestionum Lucianearum capita quattuor. Halis Saxonum 1884 p. 9.

[4]) L. c. p. 192 sq.

[5]) L. c. p. 317.

[6]) II. 316. n. 2.

[7]) Philol. 50. p. 304. 5.

bardzo wiele ważnych względów. Pomijam tu względy, które spowodowały Brunsa do ustanowienia daty wcześniejszej, bo nie wydają mi się koniecznymi. Bruns sądzi mianowicie, że Lukian rozdzieliwszy w „vitarum auctio“, a właściwie w „Piscator“ filozofów na dobrych i niedobrych, a raczej na prawdziwych i nieprawdziwych, nie mógł ich potem w czambuł potępić, jak to się dzieje w „Ikaromenippie“. Z tego właściwie nic nie wynika: uwagi w „Ikaromenippie“ są ogólnej natury i właśnie mogą się odnosić do owych nieprawdziwych. Lukian zaś nie potrzebował koniecznie wspominać o tem, że są i prawdziwi, bo sytuacya wymagała, aby Ikaromenipp wszystkich przed Zeusem oskarżał, a z tego, że o nich nie wspomina, nie wynika, jakoby ich nie uznawał. Mógł o nich swoją drogą przedtem mówić, a tu uderzyć na ogół. Stosunku tego dyalogu do innych filozoficznych nie mamy zamiaru poruszać, to tylko możemy zauważyć, że satyra na filozofów jest tu w ogóle umiarkowana w porównaniu z „Auctio“, „Fugitivi“, i jest to rzecz bardzo prawdopodobna, że „Ikaromenipp“ wyprzedza co do czasu te dyalogi.

Nie widzę dalej w tym dyalogu jakiegoś szczególnego sprzyjania Epikurowi, jak to Rhode i Thimme sądzą. Ikaromenipp oskarża przedewszystkiem Epikura przed Zeusem w cap. 32, bo Lukianowi chodziło o komiczny kontrast: zebrani bogowie siedzą, pełni zaufania w swoje siły i potęgę, a tu przedkłada im Ikaromenipp zdanie Epikura, że się zupełnie ludzkiemi sprawami nie zajmują...

Językowe względy Thimmego są tak drobne, że nie można im żadnej wagi przypisywać, a to wynika już z użycia καὶ μὴν i καὶ μὴν καί: jedno i drugie jest w Ikaromenippie, choć jedno ma pojawiać się tylko we wcześniejszych, a drugie w późniejszych utworach. Zestawiania takie statystyczne, choćby najdokładniejsze, mają bardzo małą siłę przekonywającą, bo z tego, że w jednym utworze są, w drugim nie, nic nie wynika: to może być przypadek. A że Lukian zbliża się wogóle do pisarzów romanistycznych, to rzecz ogólnie znana, lecz nie tylko w utworach późniejszych.

Nie brak prócz tego pozytywnych dowodów, a tych możemy właśnie zaczerpnąć ze wzajemnego stosunku dyalogów, w których występują bogowie. Według Fritschego i innych musiałby być Ikaromenipp napisany po „Juppiter trag. i confut.“, to jest w późnym wieku. Tymczasem różnica w tendencyi tych dyalogów jest tak wielka, że o wcześniejszej dacie napisania Ikaromenippa prawie wątpić nie można. Choć wystąpienie Lukiana przeciw bogom greckim nie jest równoznaczne z jego osobistą niewiarą w boga, jak to wykazaliśmy we wstępie, to przecież stosunek jego do bóstw starożytnych ma swoje stadya.

Widać to w jego dyalogach, a stosunek ten łączy się ściśle z jego polemiką z filozofami, czego nikt dotąd dostatecznie nie uwzględnił. Ostre wyszydzenia bogów i przeznaczenia w „Jupiter trag.“ i „confut.“ pochodzą z czasów późniejszych, na co przytoczymy dowody w następnym rozdziale, tu zaś podniesiemy jeden z nich. Stosunek Ikaromenippa do Zeusa z jednej strony jest bardzo przyjazny. Ikaromenipp zachowuje się wobec najwyższego boga, mimo żartobliwego opowiadania o nim, z wszelką czcią; z drugiej strony jest on wrogiem filozofów i na nich skarży się przed Zeusem. Filozofowie, a mianowicie Epikur, są winni, bo różne rzeczy rozpowiadają o bogach na ich szkodę: Menipp nawet bierze bogów żartobliwie w obronę, w każdym razie nic złego o nich nie mówi i do zdania filozofów się nie przyłącza, z czego oczywiście nie wynika, aby sam Lukian miał zamiar polemizować z Epikurem. W dyalogu „Juppiter confutatus“ rzecz naraz zupełnie się zmienia: występuje tam do rozmowy z Zeusem Cyniskus, pokrewny duchem Menippowi, identyfikuje się zupełnie ze sceptycyzmem Epikurejczyków w kwestyi przeznaczenia i pokonywa w dyspucie Zeusa. Przedtem był Menipp przeciwny teoryom filozoficznym, choćby tylko żartobliwie, tutaj Cyniskus przejmuje się niemi i pokonywa tego samego boga, którego pomocy przeciw filozofom przedtem Menipp wzywał. Uzasadnione będzie wobec tego przypuszczenie, że Lukian coraz bardziej przejmował się sceptycyzmem w kwestyi przeznaczenia i innych wyobrażeń pogańskich i dał tem wyraz już nie żartobliwy, lecz zupełnie poważny w „Jupiter confut.“ W „Ikaromenippie“ jednak stoi jeszcze zawsze na stanowisku żartobliwem, umiarkowanem. Prośba Menippa o pomoc u Zeusa przeciw filozofom po „Jupiter confut.“ nie miałaby żadnego znaczenia i wprost sprzeciwiałaby się zupełnie prostemu i naturalnemu rozwojowi satyrycznego talentu Lukiana. Jeżeli ci filozofowie nie bez podstawy mają tak silne wątpliwości co do tych wyobrażeń, to jakżeby mógł Lukian w żarcie po napisaniu „Juppiter conf.“ przeciw nim występować w tak długim i znakomicie napisanym „Ikaromenippie“. Prócz tego w „Juppiter tragoedus“ widocznie przejmuje się myślami Epikura, a w Ikaromenippie oskarża go; i to również podnieść należy dla usprawiedliwienia wypowiedzianego o Ikaromenippie zdania. Z tem łączą się względy formalne: cały sposób pisania, układ i żywość pomysłów przemawiają za datą wcześniejszą.

W stosunku do poprzednich utworów wykazuje Ikaromenipp pewne różnice. Żarty z najwyższego boga stopniują się; poprzednio były to krótkie uwagi, tutaj pełny komiczny obraz najpotężniejszego bóstwa. W „rozmowach bogów“ był Zeus więcej romansowym uwodzicielem kobiet i chłopców; jeszcze w „Deorum concilium“ przedstawia go Momus

takim, dodając, że to wpływa demoralizująco na innych bogów, a zwłaszcza na boginie. Obok tego poznaliśmy w nim boga, który lekkomyślnie udzielił niektórym niegodnym bogom nieśmiertelności. Lecz nigdzie nie był w tak komicznem świetle przedstawiony jak tu. Menipp drży wprawdzie ze strachu przed nim, lecz to mu nie przeszkadza żartować z niego w najlepsze; Zeus rozpytuje Menippa o to, co się dzieje na ziemi, choć jako najwyższy bóg powinien to wiedzieć. Narzeka na ciężkie czasy, jakie na niego przyszły: odkąd Apollo swoją wróżbiarską budę rozbił w Delfach, a Eskulap otworzył aptekę w Pergamus, wszyscy ludzie im składają hekatomby, a jemu, staremu, przeżytemu bogu ledwie raz na pięć lat w Olimpii parę byków ofiarują. Kiedy mu z dwóch stron dobre ofiary ludzkie ofiarują, nie chce ani jednych, ani drugich sobie zrazić, lecz odpowiada na ich modły: „będziemy widzieć“ po Pyrrhońsku! Po prostu zwodzi ludzi, jak mu tego potrzeba. Po pierwszy raz zaczynają go trapić poważne myśli, a to z przyczyny filozofów. Przedtem w „Concilium“ w krótkich słowach zganił filozofów Momus, tu sam Zeus uważa za stosowne zelżyć ich ostro w dłuższem przemówieniu wobec zgromadzonych bogów. Po pierwszy raz musi on, najwyższy bóg, ratować zagrożoną sytuacyę wskutek rozszerzenia się niewiary wśród ludzi z przyczyny filozofów. Jemu w pierwszej linii to przystoi, bo skoro filozofom się powiedzie odwrócić ludzi od bogów, to bogowie będą skazani na bardzo „cienką dyetę“. Któżby im w takim razie ofiary przynosił? To mu nie przeszkadza być zazdrosnym względem Apollina i innych bogów, dlatego, że im ludzie więcej ofiar składają, niż jemu. Ludziom zarzuca wprawdzie obojętność, lecz nie zachowuje się wprost wrogo przeciw nim, bo całą przyczynę obojętności zwala na filozofów. Tych ostatnich chce gruntownie zniszczyć. Wobec życzeń ludzkich nie okazuje politowania, jak Charon, lecz stara się o ile możności z nich korzystać. Uwodziciel kobiet i chłopców zmienia się tutaj na boga polemizującego, a raczej rzucającego paszkwil na jedną część ludzi. Minął czas miłostek, niebezpieczeństwo za plecyma. Zeus musi wziąć piorun do ręki i zrobić raz porządek z tymi niegodnymi filozofami. Oczywiście, że ten obraz w zupełności odpowiada polemicznym tendencyom Lukiana z tego czasu i już po tem można poznać, że między „concilium“ a Ikaromenippem musiała być pewna, choć niezbyt długa, przerwa.

Hirzel[1]) zestawia „Ikaromenippa“ z „Necyomantia“ i z „Verae historiae“. Tam badał Menipp regiony podziemne, tu niebo. Tam chodziło jednak głównie o zasady życia, których Menippowi miał udzielić

[1]) L. c. II. p. 317.

Teirezyas, tu o pytania filozoficzne, odnoszące się do kosmosu. Pierwszy utwór jest niejako menipejską etyką, ten fizyką. Stosunek tych dwóch utworów Lukiana nie jest jednak, jak sądzę, dość dokładnie przez Hirzla wyjaśniony. Wątpić można, czy uwaga Menippa, że poznawszy próżność ludzkich dążeń, postanowił się oddać studyom wyższym nad kosmosem, jest aluzyą do „Necyomantia“. Tam jest mowa tylko o różnych sprzecznych zdaniach filozofów o wszechświecie, nie o zamiarach Menippa. Co więcej, samemu Hirzlowi wydaje się to poniekąd dziwnem, że Menipp jest w „Necyomantia“ (21) przekonany o niedorzeczności badań nadziemskich (μετεωρολογεῖν), a więc zdawałoby się, że Lukian według ówczesnego swego zdania nie miał zamiaru pisać o napowietrznej podróży Menippa, przynajmniej byłoby to zbyteczne, tymczasem czytamy w Ikarom. (5) ἠξίουν μετεωρολέσχης διδάσκεσθαι. Czemu więc Lukian napisał potem „Ikaromenippa?“. Sprzeczność ta jest wyraźna i musimy ją sobie wytłomaczyć.

Zanim jednak na to damy odpowiedź, musimy zadać sobie inne pytanie: czy Menipp według założenia Lukiana w istocie wybiera się w podróż do Zeusa, aby tam dowiedzieć się czystej prawdy, co do istoty kosmosu? Musimy tu pójść za humorystycznym planem Lukiana, bo inaczej nie poznamy prawdziwego ducha jego komicznej muzy. Prawda, że Menipp udaje się do filozofów, aby poznać ich zdania o kosmosie, prawda, że pała wielką żądzą poznania prawdy, lecz przyszedłszy przed oblicze Zeusa wcale nie nalega na odpowiedź, mówi tylko o sprzecznych zdaniach filozofów i o swojej podróży. Zeus zamiast odpowiedzi, lży na drugi dzień filozofów, a Menipp zupełnie zadowolony wraca na ziemię, otrzymawszy radę od Zeusa, że lepiej się temi rzeczami nie zajmować. Jak innym jest Cyniskus, który w „Juppiter conf.“ stawia Zeusowi pytania i natarczywie żąda odpowiedzi.

Tym przedmiotem zajmuje się A. Jenni w przytoczonej przedtem rozprawie (str. 11—21). Jego przedstawieniem rzeczy musimy się dokładniej zająć, bo to jedna z nowszych prac, tycząca się „Ikaromenippa,“ w której autor, według słów na str. 16 wypowiedzianych, sobie przypisuje, że przez dokładny rozbiór planu i biegu myśli podał nam objaśnienie tego utworu zgodnie z duchem Lukiana. Czy tak w istocie jest, wnet się przekonamy.

Jenni uważa Ikaromenippa za najznakomitszy utwór między religijno-polemicznymi dyalogami Lukiana, tak z powodu znakomitego przedstawienia, jak pełnego rozwinięcia scenervi i sytuacyi, zwłaszcza w drugiej części. Dlatego to, jeśli który utwór, to pewnie ten najwięcej zbliża się do muzy Arystofanesa, na co wszyscy krytycy się zga-

dzają, a między nimi Fritsche[1]. Niepodobna zrozumieć, jak mógł Jakobs[2]) wyrazić podejrzenie, że ten dyalog nie jest dziełem Lukiana. Sama rzecz dzieli się wyraźnie na dwie główne części. W pierwszej wyjaśnia bohater dyalogu, Menipp, przyczyny, które go spowodowały do podróży na Olimp i opisuje, jak się do niej przygotował. W drugiej mieści się opis podróży do nieba, pobytu na księżycu i przygody w gronie bogów olimpijskich. Główne pytanie, które każdemu czytelnikowi tego utworu się nasuwa, odnosi się do wzajemnego stosunku tych obu części. Chodzi o to, czy Menipp, który spowodowany żądzą poznania prawd metafizycznych i kosmicznych wzniósł się na Olimp, zaspokoił tam tę żądzę przy samem źródle, czy nie, bo na ziemi nadarmo starał się zaspokoić swoją ciekawość u filozofów. Odpowiedzi wprost nie znajdujemy nigdzie w dyalogu. Jest to rzecz wcale oryginalna, że Menipp wśród licznych ciekawych i cudownych przygód zupełnie milczy o tem zaspokojeniu swej żądzy. Nie stawia on Zeusowi ani jednego obcesowego pytania, jak to czyni Cyniskus w „Juppiter confutatus"; także o wyszydzaniu bogów wprost nigdzie niema mowy. Jak sobie należy tłomaczyć to milczenie? Niepodobna przecie, aby Cynik znalazł rozwiązanie zagadek wszechświata w tem, co na Olimpie widział lub słyszał. Ale on nie przerywa milczenia i wtedy, kiedy go Hermes na rozkaz Zeusa sprowadził na ziemię do Keramejku. Ani słowa nie słyszymy o tem, czy jest zadowolony z wyniku swej podróży i czy na Olimpie znalazł ową niezaprzeczoną i bezwzględną prawdę, której nadarmo szukał na ziemi u filozofów. Jenni odpowiada na to tak: Menipp nie znalazł na Olimpie odpowiedzi na swe wątpliwości, lecz to było w planie Lukiana. Lukian milczy w „Rozmowach bogów" i tu zachowuje milczenie, ale to milczenie jest wymowne. Nie można sobie wyobrazić, aby Lukian pozwolił swemu bohaterowi wrócić z innem przekonaniem, jak tylko takiem, które w zupełności odpowiadało stanowisku zajętemu przezeń wobec religii ludowej, reprezentowanej przez Homera i Hezyoda, temu, któremu już dał wyraz w „Deorum concilium". Według przekonania Lukiana mógł Menipp powrócić jedynie z tem przeświadczeniem z Olimpu, że wiara w świat bogów Homera i Hezyoda nie jest w stanie dać odpowiedzi na pytania co do ostatnich przyczyn wszechrzeczy i kosmosu. Cała scena w niebie jest niczem innem, jak zamierzonem wyszydzeniem antropomorfizmu, przyczem Lukian od siebie nic nie dodaje. Menipp opowiada, coby na Olimpie mógł widzieć, gdyby tam przyszedł, gdzie panuje najwyższy bóg ze swoim dworem

[1]) Vol. II. P. I. p. 126.
[2]) Append. ad Pors. advers. d. 297.

jak to opisuje Homer. Ale ta wiara sama się potępia przez „myślące milczenie i milczące myślenie“ (durch denkendens Schweigen und schweigendes Denken). Nie brak przytem wskazówek, że opisane niebo jest niebem Homera, zwłaszcza w cap. 27: οἱ δὲ θεοί, ὥς Ὅμηρός που λέγει καὶ αὐτὸς οἶμαι καθάπερ ἐγὼ τἀκεῖ τεθεαμένος οὔτε σῖτον ἔδουσιν οὔτε πίνουσιν αἴθοπα οἶνον. Tu należy wzmianka o Theogonii Hezyoda i pierwszego hymnu Pindara, który przedewszystkiem podoba się bogom. Nie Pindar. Ol. I. ἄριστον μὲν ὕδωρ, lecz hymn I. Ἰσμηνὸν ἢ χρυσηλάκατον Μελίαν κ. τ. λ.[1]) Menipp, pomimo swego milczenia, ciągle myśli i spać nie może; zastanawia się nad tem, czemu Apollo niema brody i czemu w obecności Heliosa robi się noc. Najważniejszą jednak wskazówkę, że podróż Menippa była bezskuteczna, widzi Jenni w samym tytule Ἰκαρομένιππος. Lukian mógł równie dobrze zatytułować Daedalomenippus, bo bohaterowi podróż na Olimp w zupełności się powiodła. Lecz Lukian chciał przez tytuł „Ikaromenipp“ pokazać, że tak jak Ikar wpadł do morza, tak zamysły Menippa skończyły się na niczem. Wrócił na ziemię z przyciętemi skrzydłami. Nawet zakończenie dyalogu zostaje, według Jeniego, w związku z tą przez niego wyjaśnioną tendencyą Lukiana. Menipp kończy swoje sprawozdanie o podróży do nieba słowami: Ἅπαντα ἀκήκοας, ἅπαντα, ὦ ἑταῖρε, τὰ ἐξ οὐρανοῦ. Anaphora słowa ἅπαντα, którą znajdujemy w dobrych rękopisach, wydała się niektórym bezcelową i nieracyonalną. Wieland i Fischer nie tłomaczą jej wcale, a Sommerbrodt kreśli według Cod. Vatic. 87 drugie ἅπαντα. Fritsche pozostawia to słowo w tekscie, lecz oświadcza w uwadze, że ta anaphora nie ma racyi i wolałby czytać: ἀλλ' ἀκήκοας ἅπαντα. Jenni jest wręcz przeciwnego zdania: Menipp dwa razy powtarza ἅπαντα; „wszystko, wszystko, przyjacielu, słyszałeś“, aby przez to odciąć przyjacielowi możność stawiania wielu pytań, które się nasuwały. A czyni to Lukian w tym celu, aby i teraz Menipp nie przerywał milczenia i aby czytelnik lub słuchacz sam sobie w myśli dośpiewał, jak to czyni sam autor.

I w końcowej uchwale bogów, skierowanej przeciw filozofom, której wykonanie odracza Zeus rzekomo z powodu feryi sądowych, jest według Jenniego więcej szyderstwa na bogów, niż na filozofów. Odroczenie ma być delikatnem wyszydzeniem bezsilności bogów, bo ferye są tylko błahym wykrętem. Przecież Zeus według c. 26 dzień przedtem zabił Epikurejczyka Hermodora piorunem, nie krępując się feryami. I to nie ma być przypadkowe, że Menipp zjawia się w Stoa Poikile, aby tam złożyć swoje sprawozdanie. Jest to ironia, bo właśnie Stoicy

[1] Bergk. Poet. lyr. p. 229 sq.

stali na gruncie wiary ludowej i mieli upodobanie w tak zwanych meteorologicznych kwestyach, które były nawet specyalnością jednego z wybitnych Stoików, Posidoniusa[1]).

Z tych to powodów sądzi Jenni, że „Ikaromenipp“ zbliża się co do treści i czasu napisania do „Rozmów bogów“ i zajmuje niejako środkowe miejsce między niemi a tą grupą religijno-polemicznych pism, które wprost zwalczają ludową wiarę w bogów, jak „Deorum concilium“, „Juppiter confutatus“ i „tragoedus“. Dlatego Jenni odrzuca przytoczone przedtem przypuszczenie Fritschego, jakoby Lukian mógł napisać ten utwór w r. 180 po Chr. Powstał raczej 10 do 15 lat wcześniej a ferye i suplikacya byłyby w takim razie antropomorficzną fikcyą.

O ile to wyjaśnienie utworu przez Jenniego ma pozornie wiele za sobą, o tyle jest zupełnie chybione i wręcz przeciwne duchowi komicznej muzy Lukiana. Możemy to łatwo wykazać, nie dodając nic od siebie, lecz posługując się tylko zwykłymi u Lukiana poglądami, które wypowiedział nietylko w tym utworze, ale i w innych.

Utwór cały jest jednolity, byle tylko nie zawiele od Lukiana wymagać. Obie części utworu zupełnie sobie odpowiadają i uzupełniają się. Idźmy za biegiem myśli. Menipp udał się na naukę do najznakomitszych filozofów i spodziewał się z gruntu poznać istotę rzeczy metafizycznych i urządzenia wszechświata. Tymczasem, zamiast żeby dowiedział się prawdy, oni zabałamucili mu raczej głowę jakiemiś pojęciami o przyczynowości, celowości, o atomach, o pustych przestworach, o materyi, formach i ideach i jak tam się to wszystko nazywa (cap. 5). Takie samo zamieszanie wnieśli do jego głowy w kwestyach, odnoszących się do kosmosu (cap. 6). Sami zaś nie dosyć, że ciągle polemikę ze sobą prowadzą, ale nie mają nawet żadnej moralnej wartości. I o bogach wypowiadają oni najsprzeczniejsze zdania (cap. 8—9). A więc Menipp postanowił w niebie dowiedzieć się coś prawdziwego o tych rzeczach. Zdawałoby się, że mamy teraz oczekiwać w niebie wielkiej dysputy, jak to Jenni i inni sądzą. Jeżeli jednak porównamy z tem to wszystko, co Lukian w innych dyalogach o pomysłach filozoficznych mówi, to przekonamy się, że dysputa była wprost niemożliwa, a jeżeliby nawet przyszło do niej między Menippem a Zeusem, to musiałaby się na tem skończyć, że Menipp tak samo nie byłby zadowolony z Zeusa, jak z filozofów, a w takim razie cała rzecz nie miałaby żadnej racyi. Tymczasem tak nie jest, tylko nie trzeba od Lukiana wymagać zbyt wielkiej ścisłości. Wszak to humorysta, u którego myśl nie rozwija się

[1]) Por. Zeller III. str. 176.

częstokroć prawidłowo krok za krokiem, lecz raczej przerzuca się w wielkich i nie bardzo logicznych skokach.

Badania filozoficzne nie mają w oczach tego humorysty żadnej wartości; nie wchodzę w to, czy słusznie, czy nie, bo to rzecz inna. Już w „Deorum concilium“ mówi on przez usta Momusa, że filozofowie wymyślili pełno słów na rzeczy, które wcale nie istnieją: cnotę, n a t u r ę, przeznaczenie. „Natury“ np. sam Zeus nigdy na własne oczy nie widział, mówi Momus. W „Necyomantia“ (przy końcu) radzi Teirezyas Menippowi, aby pozbył się głupiej żądzy zbadania rzeczy, które za wysoko leżą, aby je można rozumem pojąć, aby przestał łamać sobie głowę principiami i ostatecznymi celami; niech wie, że wszystkie syllogizmy rzekomych filozofów są głupstwami. To samo w Timonie cap. 9 i w Bis accusatus (słowa Pana), a zwłaszcza w Hermotimusie, gdzie filozoficzne badania są wprost przedstawione jako głupstwo. Wszystkich miejsc nie myślę przytaczać, ale to wystarczy, aby poznać, co o tych rzeczach myślał Lukian. Dla niego tylko etyka i dążenie do uczciwego życia ma wartość (co również ten sam Teirezyas wypowiada), reszta filozofii nie ma żadnej wartości. Stąd widzimy, że dla niego stanowcze zaprzeczenie sprzecznych i niedorzecznych pomysłów filozofów (jak on myśli) jest ową bezwględną prawdą, której szuka Menipp. O samą rzecz wcale mu nie chodzi, bo ona nie ma w jego oczach żadnej wartości i nie da się rozumem ogarnąć. Dlatego to nie trzeba brać dosłownie słów Menippa, jakoby on w tych kwestyach wybrał się do Zeusa — on pragnie posłyszeć z jego ust stanowcze zapewnienie, że filozofowie mówią nonsensa. Satyra jest od początku do końca przeważnie przeciw filozofom wymierzona, a bóg jest tylko posłusznym i życzliwym sprzymierzeńcem Cynika.

Temu założeniu zupełnie odpowiada d r u g a c z ę ś ć. Już w pierwszej pełno jest satyry na filozofów, tak, że mimowoli nasuwa się myśl, że i druga część do nikogo innego, tylko do nich będzie się odnosić. I tak jest w istocie. Zeus wysłuchuje skargi Menippa, zwołuje na drugi dzień bogów i gani filozofów: ci nicponie mówią niedorzeczności o bogach, zawracają ludziom głowy sofizmatami, a sami łowią się wzajemnie w labiryntach wniosków. Menipp tem jest zupełnie zadowolony — i nie mogło być inaczej, bo on tylko tego mógł od Zeusa żądać. Pewnie, że nie ma tu już mowy o istocie rzeczy, kosmosie, bogach — ale krótkie zapewnienie Menippa, że to wszystko jest głupstwo, co oni mówią, całkiem wystarcza — oczywiście u humorysty! Odpowiada to zupełnie temu, co przedtem Teirezyas powiedział Menippowi i dlatego między dwoma temi utworami jest pewna analogia.

Z tem zgodne jest także zakończenie dyalogu: Zeus nazywa całą filozofię dyalektyką, z którą razem filozofowie będą zniszczeni. Wczytawszy się dokładnie w to zakończenie dyalogu, przyszedłem do przekonania, że pojmowanie tego miejsca tak u Jenniego, jak i Brunsa i Fritschego nie uwzględnia dosyć wewnętrznego jego komizmu. Bruns słusznie występuje przeciw temu, jakoby ἱερομηνία odnosiło się do supplikacyi po śmierci Marka Aurelego (l. c. p. 190), ἐκεχειρία oznaczało żałobę „iustitium“, bo „supplicatio“ nazywa się po grecku ἱκετεία, λιτανεία θεῶν ἱκετηρίαι, αἱ ἐλινύες, θυσίαι τε καὶ πομπαί, a iustitium δικαὶ ἀνοχαί, ἀργία, ἀπραξία według językowego sposobu używania u autorów[1]). Jeżeliby ta wzmianka miała mieć jakąś racyę, toby Ikaromenipp musiał być napisany w marcu 180[2]), a groźba Zeusa odłożona do czterech miesięcy mogłaby być spełniona dopiero w jesieni. Zeus jednak wyraźnie mówi, że spełni ją na wiosnę (ἀρχομένου ἦρος). Dlatego cała kombinacya Fritschego upada. Bruns słusznie przypuszcza, że ta ἱερομηνία jest zmyślona po prostu przez Lukiana. Dotąd zgoda; lecz tak Jenni, jak i Bruns widzą w tych słowach i zwlekaniu Zeusa myśl Lukiana, aby wykazać zupełną bezsilność tego najwyższego boga wobec filozofów. Bruns mówi: sam Zeus narzeka na swoją niemoc (Ikar. c. 24), a wszystkie groźby kończą się u niego na wielkich słowach. Nieostrożnie wzbudził on swojem przedstawieniem filozofów wielką niechęć bogów do tych ludzi i aby się nie kompromitować przed zwykłym śmiertelnikiem używa czteromiesięcznych feryi za powód odwleczenia kary. Nie przeczę, że Lukian często Zeusa umyślnie bezsilnym przedstawia np. w „Juppiter tragoedus“, lecz tu coś innego się kryje. Zeus mówi: ἔσται ταῦτα ὡς βούλεσθε, ἔφη, καὶ πάντες ἐπιτρίψονται αὐτῇ διαλεκτικῇ, πλὴν τό γε νῦν εἶναι οὐ θέμις κολασθῆναί τινα, ἱερομηνία γάρ ἐστιν, ὡς ἴστε, μηνῶν τούτων τεττάρων, καὶ ἤδη τὴν ἐκεχειρίαν περιηγγειλάμην ἐς νέωτα οὖν ἀρχομένου ἦρος κακοὶ κακῶς ἀπολοῦνται τῷ σμερδαλέῳ κεραυνῷ. Mimowoli nasuwa się silny i komiczny kontrast między ostrą inwektywą Zeusa przeciw filozofom, a tą łagodną groźbą, jeden z tych kontrastów, w których kryje się tajemnica muzy komicznej. Zdawałoby się, że filozofów, tych wrogów Olimpu, trzeba natychmiast w proch zetrzeć, tymczasem Zeus odkłada to na cztery miesiące. Zakończenie zupełnie niespodziane, które w gruncie tak rozumieć należy: „filozofowie są wprawdzie nicponie, lecz ja pozwolę im jeszcze dożyć tego roku — na wiosnę dopiero ich zniszczę“. Stąd wzmianka o ἐκεχειρία. Bóg najwyższy nie podziela obawy bogów do tego stopnia, aby ci filozofowie mogli mu tak

---

1) Nissen Justitium 152 nstp.

2) Clinton F. R. 2. 178.

bardzo zaszkodzić. Jest to traktowanie rzeczy z nonszalancyą, godną rzekomo potężnego króla bogów Zwracam uwagę na podobne zupełnie niespodziane i zakończenie „Juppiter tragoedus“. Zeus oburza się tam i sroży przez cały czas dysputy na Damisa, który bogów nie uznaje; zdawałoby się, że go nienawidzi z serca, tymczasem Zeus w ostatnich słowach niespodzianie mówi, że chciałby mieć takiego obrońcę jak Damis, a z pobożnego Timoklesa wśród dysputy srogo szydzi. Takie zakończenie jest po prostu lekceważeniem filozofów i właśnie odpowiada całej tendencyi tego utworu, jakeśmy ją wyjaśnili.

Tylko takie pojmowanie tego utworu wydaje mi się usprawiedliwione i zgodne z duchem komicznej tendencyi pism Lukiana. Dlatego i inne poglądy J e n n i e g o uważam za chybione. Przedewszystkiem zupełnie nieuzasadnionem wydaje mi się zapatrywanie, jakoby Lukian przez bezskuteczną podróż Menippa do bogów chciał pokazać, że bogowie olimpijscy nie mogą dać odpowiedzi na najważniejsze pytania filozoficzne i jakoby w tem zawartą była przeciw nim satyra. Jest to podsuwanie Lukianowi tendencyi, która nigdzie w utworze się nie przebija. Trzebaby bardzo wielkiej domyślności, aby do tego dojść, a nie jest bynajmniej w charakterze Lukiana głęboko ukrywać myśli. Przeciwnie, on do tego najmniej ma zdolności. Jeżeli czytelnik albo słuchacz pojął, że cała rzecz zwrócona jest przeciw filozofom, nie potrzebował niczego więcej się domyślać.

Bez znaczenia jest to, co J e n n i mówi o tytule „Ikaromenippus“. Nie dlatego tak Lukian zatytułował utwór, że Menipp, jak i Ikar bezskuteczną podróż podjęli, lecz że Ikar wzbił się wysoko pod niebo, jak Menipp, a Daedal nie. Dlatego „Daedalomenippus“ byłoby zupełnie niewłaściwe. Końcowa anaphora: ἅπαντα, ἀκήκοας, ἅπαντα słusznie wydaje się F r i t s c h e m u zbyteczną, bo akcentowanie drugiego ἅπαντα niczem nie jest uzasadnione. Mogło być uzasadnione tylko natarczywością przyjaciela w stawianiu pytań. Myli się zaś J e n n i, że powtórzenie ἅπαντα zamyka niejako usta przyjacielowi. Nie wiem, czemuby i po tej anaphorze nie mógł stawiać pytań, chociaż tu wszelkie pytania byłyby zbyteczne i psułyby całość. Inne mniej ważne uwagi Jenniego pomijam, a zwracam się do zajmujących spostrzeżeń Brunsa nad tym utworem, o ile jeszcze nie były wzmiankowane [1]).

„Ikaromenipp“ jest tylko częściowo utworem menipejskim, a sam Menipp nie jest cynicznym zelotą, jak w „rozmowach zmarłych“, ale swobodnie opowiadającym fabulistą (Aufschneider), który z filozofią nic nie ma doczynienia. Zdaje się, że prócz nazwy Menippa wszystko inne

[1] L. c. p. 192 sq.

jest wynalazkiem Lukiana. Scenerya, historyczne osoby (z czasów Diadochów) nie mają tu znaczenia, bo Lukianowi o dokładność nie chodziło. Najważniejsza rzecz jest znowu stosunek obu części utworu: w pierwszej mieści się znana satyra Cyników na dogmatycznych filozofów, jak wogóle na ἐγκύκλια μαθήματα w przeciwieństwie do filozofii moralnej [1]. Może być, że sam Menipp tak przedrzeźniał dogmatyków. Ale w drugiej części Lukian zaciemnił tę tendencyę. Aż do występu Seleny była tylko mowa o dogmatycznych sprzecznościach; o moralnych wadach filozofów nie było mowy. Należałoby oczekiwać rezultatu: zamiast bawić się w takie kruczki filozoficzne, myślcie o tem, jak życie najlepiej urządzić, t. j. żyjcie jak Cynicy. Tymczasem Lukian zmienia myśl początkową i kończy: zamiast być kłamliwymi filozofami i nauczycielami cnoty, dajcie pokój wszelkiej filozofii. Zwrot ten mieści się w cap. 29—32. Menipp przedkłada skargę Zeusowi, Zeus zwołuje bogów na naradę i powtarzają się zarzuty przeciw filozofom, znane z Piscator i Fugitivi z tą różnicą, że tu Zeus ściga wszystkich filozofów zarówno nie wyłączając dobrych. Nie ma tu mowy o tem, że ci filozofowie zajmują się jałowemi spekulacyami fizykalnemi, a chodzi tylko o to, że co do moralności ich teorya i praktyka są w niezgodzie. Rzecz jest objaśniona nawet porównaniem: ci filozofowie są podobni do aktorów, którzy mają na sobie wprawdzie kostium królewski, a w gruncie są biedakami. Następuje cały szereg zarzutów, z których najcięższy jest ten, że oni zupełnie są niepożyteczni w życiu obywatelskiem: ὅτι μηδὲν αὐτοὶ μήτε κοινὸν μήτε ἴδιον ἐπιτελοῦντες, ἀλλ᾽ ἀχρεῖοι καὶ περιττοὶ καθεστῶτες οὔτε ποτ᾽ ἐν πολέμῳ ἐναρίθμιοι οὔτ᾽ ἐνὶ βουλῇ. Filozofowie odpowiadają na te zarzuty: πλεῖν ἢ γεωργεῖν ἢ στρατεύεσθαι ἤ τινα τέχνην μετιέναι περιττὸν εἶναί μοι δοκεῖ, κέκραγα δὲ καὶ αὐχμῶ καὶ ψυχρολουτῶ καὶ ἀνυπόδητος τοῦ χειμῶνος περιέρχομαι καὶ ὥσπερ ὁ Μῶμος τὰ ὑπὸ τῶν ἄλλων γιγνόμενα συκοφαντῶ. Jest to zwrócone przeciw cynicznym moralistom i pewnie nie pochodzi od Menippa.

Polegając na tem tłomaczy Bruns tak tę niezgodność obu części utworu: motyw pierwszej części wziął Lukian z jakiejś satyry menipejskiej antidogmatycznej, ale potem w drugiej zwrócił się przeciw moralnej nieużyteczności filozofów nie wyłączając Cyników.

Ten pogląd Brunsa ma na pozór wiele za sobą, jeżelibyśmy wymagali od Lukiana prawidłowej logiczności, lecz nie chcę go tutaj usprawiedliwiać takiem ogólnikowem powiedzeniem, bo w tym razie inaczej mi się rzecz przedstawia. Znowu musimy nieco dokładniej wejść w to, jak Lukian w swych dziełach zapatruje się na badania filozoficzne

[1] Cf. Wachsmuth, Corpusculum poëseos epicae ludibundae p. 66 sq.

w ogóle, a w szczególności, jaki pogląd utworzył sobie o stosunku badań do moralnej wartości osób, t. j. filozofów. Rzecz może się wydać paradoksem, a przecież zupełnie tłomaczy się skrajnością poglądów Lukiana i silnem akcentowaniem strony moralnej. Oto Lukian badania filozoficzne uważa nietylko za niedorzeczność, on je uważa nawet za niemoralne i miesza tak w dziwny zaiste sposób dwie zresztą różne rzeczy.

Zaczynajmy od samego Ikaromenippa. Selene skarży się Menippowi, że filozofowie prowadzą tak niemoralne życie, a nie przestają o księżycu pleść różnych niemożliwych rzeczy (cap. 21): οἱ δὲ οὐδὲν ἀνιῶσι διαταράττοντές με τῷ λόγῳ καὶ πάντα τρόπον ὑβρίζοντες· ὥστε νὴ τὴν Νύκτα πολλάκις ἐβουλευσάμην μετοικῆσαι ὅτι πορρωτάτω, ἵν' αὐτῶν τὴν περίεργον ἂν γλῶτταν διέφυγον. Wspomniany nieraz dyalog „Hermotimus“ ma zamiar wykazać nietylko, że badania filozoficzne są niedorzecznością, lecz że są także prostem oszustwem, umyślnem wprowadzaniem drugich w błąd, a wobec tego filozofowie są nietylko głupcami, ale niemoralnymi oszustami. Zupełnie na równi z filozofią kładzie tam Lukian bajeczną mitologię o Gorgonach i Chimerach i t. p. (por. cap. 74). Bez tego można się zupełnie obejść i żyć szczęśliwie i z pożytkiem dla drugich; „wielu z was (uczniów filozofów) schodzi z tego świata, zanim dojdą do poznania prawdy i przekonają się, że zostali przez swych nauczycieli oszukani“ (ibid. cap. 75). Filozofia sprowadza ludzi na złe drogi i wcale ich nie robi lepszymi. W „Fugitivi“ (cap. 15) mówi o Cynikach: „jeżeli się kto pyta o ich życie, to wszystko jest tylko teoryą i rezonowaniem; jeżeli się zaś ich chce oceniać według ich wiedzy, to oni powołują się na swoje życie“.

Jeżeli więc Lukian mógł tak daleko posunąć się w skrajnych zapatrywaniach, to i stosunku obu części Ikaromenippa nie potrzebujemy sprowadzać do dwu różnych kierunków, a tem bardziej widzieć w tem sprzeczność, że w pierwszej części jest mowa o wszechświecie, w drugiej o niemoralności filozofów. Łączność jest raczej zupełna i jasna: nauki filozofów o istocie rzeczy, kosmosie, bogach są prostem oszustwem (bo oni sami nic o tem pewnego nie wiedzą, bo ciągle z sobą polemizują), dlatego nie potrzebuje się Menipp lub Zeus trudzić i wdawać się bliżej w te niemoralne kruczki, bo do czegoby to prowadziło? — lecz za to właśnie godni są oni, razem wziąwszy, potępienia. Ażeby zaś ono miało większe znaczenie, musi je wypowiedzieć najwyższy bóg, tym razem przyjaciel i dobroduszny sprzymierzeniec Cynika. Krótka wzmianka w ustach Zeusa o filozoficznych badaniach zupełnie na tem miejscu wystarcza, w obec takiej generalizacyi zarzutów i sprowadzenia wszystkiego do wartości moralnej. Sprzeczność obu części jest

w gruncie tylko pozorna. Do tych krótkich wzmianek należy to, co filozofowie plotą o bogach (περὶ θεῶν ἀλλόκοτα διεξέρχονται) i zganienie ich dyalektycznych sztuczek, któremi psują swych uczniów (τὰ τῶν λόγων ἀπορίας ἐκδιδάσκουσιν). One to łączą choć nie ściśle, bo o tem niema mowy, obie części utworu co do treści.

Lukianowi bynajmniej nie chodzi, ani nie może chodzić o jakieś głębokie filozoficzne badania, do których wcale nie był stworzony, lecz jedyną prawdą, której on pragnie się dowiedzieć od Zeusa co do kosmosu, ma być zapewnienie z ust tego boga, że to wszystko co filozofowie o tem mówią, jest niedorzeczne. Już Teirezias powiedział Menippowi (na końcu „Necyomantia“), że najlepiej nie łamać sobie nad tem głowy, to też Ikaromenipp wcale sobie nie zadaje trudu z tą rzeczą, będąc na Olimpie, a cała nibyto filozoficznie zakrojona rzecz jest od początku do końca osobistą inwektywą na filozofów. Myliłby się bardzo, ktoby u Lukiana szukał zupełnej konsekwencyi lub głębokich dysput filozoficznych. Jemu na te wszystkie pytania wystarczała krótka odpowiedź, że to do niczego nie prowadzi, a główną rzeczą jest muza komiczna i polemika: opis podróży Menippa, jego komiczne spotkanie się na księżycu z Empedoklesem, rozmowa z Seleną, komiczna scena na Olimpie, gdzie Zeus przez otwory w niebie odpowiada na ludzkie prośby, rozmowa z Zeusem, wieczerza. Widać to wyraźnie z tego utworu. Kiedy Menipp przedkłada swoją sprawę Zeusowi, ten tylko się uśmiecha i odkłada rzecz do jutra; natomiast sprowadza rozmowę na co innego i idzie do otworów w niebie. Widać, jak mało Lukianowi zależało na wypytywaniu Zeusa o sprawy kosmosu. Całe traktowanie sprawy Menippa ze strony Zeusa nie jest bez umyślnej komicznej tendencyi ze strony Lukiana. Naprzód wcale nie dowiadujemy się, czemu Zeus Menippowi na razie nic nie odpowiada, lecz rzecz odkłada; dzieje się to bez żadnego uzasadnienia. Cała następna scena, to jest opis Olimpu i życia bogów, nie wiąże się właściwie ze sprawą Menippa. Właściwą odpowiedzią Zeusa jest, że to nieprawda, jakoby bogów nie było i jakoby nie zajmowali się sprawami ludzkiemi. Potępienie filozofów załatwia całą sprawę Menippa; on tylko tego pragnął. Teraz wie, że wszystko, co oni mówią o kosmosie i bogach, albo raczej wogóle wszystko, co oni mówią, jest głupstwem, bo ma na to słowa „ojca bogów i ludzi“. Wcale nie chodzi nam tutaj o to, czy to mamy uważać za jego wadę, czy zaletę; wystarczy nam wiedzieć, dla wniknięcia w jego myśli, że ta cała rzecz jest mu dosyć obojętna, a całą uwagę zwraca on na artystyczną, zewnętrzną formę, sytuacye, dowcipy. Artysta Lukian zupełnie zasłania Lukiana filozofa. W formie znika całkiem jego filozofia.

Dla Zeusa jest i to charakterystyczne, że z całej skargi Menippa najwięcej go dotyka szkoła Epikura, która odmawia bogom istnienia, a więc ta część skargi, która mu najwięcej dolega. Pierwszy raz robi z niego Lukian sędziego tych znienawidzonych filozofów, a wyrok zapada „in contumaciam“. Jako najwyższy sędzia nietylko pokrótce potępia ich wątpliwości filozoficzne i zły wpływ na ludzi, lecz aby tem bardziej zbić ich filozofię, obszernie dowodzi, że ci ludzie sami są bez moralnej wartości. W ten sposób każe Lukian najwyższemu z bogów niejako potwierdzić często przez siebie wypowiadane oburzenie na tych ludzi. Myśl, aby pod sąd Zeusa, jako najkompetentniejszego w tych sprawach, oddać filozofów, sama w sobie bardzo szczęśliwa i komiczna, przebija się już z zakończenia „Deorum concilium“, jakeśmy to przedtem widzieli. Lukian wciąga powoli Zeusa w wir polemiki: tu robi z niego nawet paszkwilistę.

Prócz wymienionych powyżej powodów skłoniły Lukiana jeszcze inne względy do napisania „Ikaromenippa“ po „Necyomantia“, choć już tam lekceważąco się wyraził o badaniach nad kosmosem. „Necyomantia“ ma prawie zupełnie tendencyę etyczną, kwestye kosmiczne i filozoficzne są tam tylko przygodnie wtrącone, a nawet o bogach o tyle tylko jest wzmianka, o ile niemoralne ich życie w przedstawieniu poetów i sprzeczność z prawami ustanowionemi przez prawodawców, obudziły wątpliwość Menippa, jakich zasad ma się w życiu trzymać. Przedmiot był zanadto pociągający, żeby go Lukian nie miał w osobnym dyalogu traktować. Jazda na księżyc i do nieba była na tle kosmicznych kwestyi filozoficznych bardzo wdzięcznym tematem. W podziemiu nie było można mówić więcej o tych sprawach; tam, jako w miejscu kar i nagród za uczynki, można było tylko rozprawiać o zasadach życia; aby wytoczyć sprawy kosmiczne, trzeba było eteru, księżyca, gwiazd, nieba, Olimpu — a przedewszystkiem Zeusa, jako najbardziej kompetentnego boga w tych sprawach. Z natury rzeczy wypadło, że pierwsza wyprawa skończyła się pozytywną radą Tejrezyasza, druga negatywnem potępieniem filozofów. Stąd też „Necyomantia“ ma ogólno etyczne znaczenie bez potępienia filozofów; Ikaromenipp odnosi się wyłącznie do filozofów i jest ich potępieniem, co wskazuje na późniejszą datę napisania.

Prócz tego osobiste studya Lukiana musiały go zwrócić do tej myśli; występuje on wprawdzie jako przeciwnik filozofii, lecz mimo to każdy mu przyznać musi, że był z historyą starożytnej filozofii dobrze obznajomiony, więc i tu widzimy dokładną znajomość różnych zapatrywań filozofów na wszechświat, na bogów, na księżyc. Nie możemy wątpić, że się tem dłuższy czas musiał zajmować, a ponieważ sprzeczności,

były dla jego natury niemiłe albo raczej nie miał on lub nie chciał mieć tego poczucia, że bezwzględnej prawdy nie mógł od nikogo w tych kwestyach żądać, postanowił użyć tych studyów do komicznego pomysłu. Zdaje się, że naprzód zajmowały go najwięcej kwestye etyczne, potem kosmiczne.

Czy Lukian miał jaki wzór przed sobą, według którego opisał podróż napowietrzną i sam Olimp z jego bogami w komicznem świetle? Według Hirzla (l. c. II. 318) Lukian nie miał wzorów menippejskich przed sobą; Hirzel sądzi, że naprzód napisał na wzór Menippa „Necyomantią", a potem wpadł na myśl napisać samodzielnie coś jakby „pendant" do niej. Fritsche sądzi, że tę myśl poddał mu Arystofanes w komedyi „Pokój" (ad Icarom. § 10 i 22), z czem zgadza się Wasmansdorf (l. c. p. 31) z tem zastrzeżeniem, że nie widzi zależności Icar. cap. 10 od wierszów Arystofanesa 129, 130 i § 22 od w. 179. Sam główny motyw nie jest nowy i nie potrzebował go Lukian dopiero od Arystofanesa przejmować. Rzecz jednak ma wiele oryginalności. Pobyt Menippa na księżycu, spotkanie się z Empedoklesem i Seleną, opisanie widoku ziemi, który przedstawia się stamtąd, jego lot przez drogę mleczną i gwiazdy, przystań w niebie, komiczny opis Zeusa, odpowiadającego na prośby ludzi, są poezyą, która mu zaszczyt przynosi. Jest to właściwie podwójna podróż: na księżyc i do nieba. Oryginalnym jest pomysł, aby uczynić księżyc świadkiem nocnych zbrodni ludzkich. Nie mamy nigdzie w literaturze greckiej (o ile mi wiadomo) opisu podróży na księżyc; czy Lukian jest pierwszą próbą w tym rodzaju? Tak się zdaje. Regiony napowietrzne wypełnił on już swą fantazyą poetyczną w „Verae historiae". Rzut oka na ziemię z wysokości był już motywem „Charona", tu wznosi się Menipp do samego nieba. Czy w tem nie przebija się fantazya opowieści oryentalnych, podobnie jak w „Verae historiae?" Fantazya Lukiana lubi bujać po przestworzu lub rzucać okiem na świat z wielkiej wysokości. Mamy na to przykłady w „Somnium", w „Verae historiae", „Ikaromenippie" i „Charonie".

Podanie greckie o Dedalu i Ikarze połączyło się tu z bujną fantastycznością oryentalną, skłonną do cudowności: Empedokles radzi Menippowi, aby jednem skrzydłem ruszał a drugie utrzymywał w spokoju; w ten sposób będzie tak bystro widział, jak orzeł. Być może, że ten szczegół sam Lukian zmyślił na wzór innych podobnych przesądów, które znał; zresztą tem charakteryzuje on Empedoklesa. Obok fantastyczności podróży na księżyc i na Olimp, nie mniej fantastyczne jest wyzyskanie kontrastu między skromnym filozofem Menippem a potężnym bogiem. Przypomnijmy sobie dawniejszego Menippa, jakim był w „Dialogi deorum" i w „Tyrannus", a jakim jest tutaj. Tam szydzi

on z ludzi, zwłaszcza z bogaczów i królów, oskarża ich, nie daje im spokoju — tu pierwszy raz obok szyderstw z filozofów i z ludzkich zabiegów, na które patrzy z góry, z lotu ptaka, ogarnia go chęć poznania prawdy... Jest to oczywiście obraz samego Lukiana. Samo założenie wymagało, aby człowiek-Menipp, Cynik, nie stanął w sprzeczności z najwyższym bogiem, bo Menipp nie wznosi się na Olimp, aby polemizować. I w istocie przedstawił nam Lukian w „Ikaromenippie" boga najwyższego, który w tym razie zupełnie solidaryzuje się z Cynikiem, gościnnie go przyjmuje, zaprasza do uczty i łaskawie odprawia. Zeus już dawno o tem myślał, z czem teraz Menipp przybył na Olimp. To jednak nie przeszkadza żartom z Zeusa, a nawet porównaniu go z filozofami na modłę Pyrrhona, kiedy dwom stronom daje wymijające odpowiedzi, aby nie stracić ofiar z żadnej strony. Ta zgodność Menippa z Zeusem, zgodność dwóch kontrastów jest pomysłem bardzo szczęśliwym i z pewnością samodzielnym Lukiana. A co komiczniejsze! sam bóg narzeka przed Menippem na bezbożność ludzi, a nawet na innych bogów, robiących Zeusowi niejako konkurencyę co do ofiar, składanych przez ludzi. Takie wzajemne wynurzanie się i serdeczność odbijają silnie od innych utworów, o których w dalszym ciągu będziemy mówili. Dlatego to główna tendencya całego utworu wcale nie jest wymierzona przeciw bogom, gdyż Menipp w zupełności uznaje potęgę Zeusa, lecz przeciw filozofom. Pierwszy raz zaniepokoił się silnie Olimp wskutek filozofów i już odtąd nie może się uspokoić; pierwszy raz przeniesiono tu polemikę przeciw nim. Cynik, broniący niejako interesów bogów i oskarżający filozofów przed Zeusem, stojący przed całym zebranym Olimpem — ten oryginalny jego stosunek — postawił filozofów w świetle o wiele komiczniejszem, niżby to mogła uczynić prosta dysputa między zwyczajnymi ludźmi.

Anachronizmy, przeczące historycznej prawdzie, o których wspomina Wasmansdorf (l. c. p. 32), słusznie tłomaczy Hirzel (l. c.) tem, że należą one niejako do tradycyi dyalogu. Utwór został napisany w Atenach, jak i „Rozmowy zmarłych" (Hirzel l. c.).

Pozostaje nam jeszcze pokrótce wspomnieć o przypuszczeniu Th. Kocka[1]), jakoby Ikaromenipp opierał się na nieznanej nam bliżej komedyi. Kock przytacza z Dyogenesa Laert. 6, 39 słowa Dyogenesa z Synopy zwrócone do jednego z jego uczniów: πόστατος πάρει ἀπὸ τοῦ οὐρανοῦ. Te słowa nie mają pochodzić od Dyogenesa, lecz są zachowane w Scholiach do Euryp. Hekaby 32, str. 228, 19. Dindorf. Kock domyśla się, że pochodzą z jakiejś komedyi, bo podróże do nieba nie

[1]) Lucian und die Komödie R. M. 1888 p. 53 sq.

były zwykłym motywem w starożytności. Jeżeli zaś jest o nich wzmianka, to musiał być do tego powód, a taki mógł być tylko przedmiotem komedyi. Na tej podstawie przypuszcza Kock, że Lukian jakąś komedyę miał na myśli i zmienia niektóre ustępy, najwięcej zbliżające się treścią do komedyi, na wiersze (§ 1—3, 11, 12, 16—19). Bruns[1]) słusznie sprzeciwia się temu, bo Kock wyklucza możliwość, że Lukiana pobudził do napisania tego utworu jakiś utwór cyniczno-filozoficzny. Jeżeli przeważna część komicznych scen (dyalog Menippa z przyjacielem, Zeusa postępowanie z prośbami ludzkiemi, rozmowa Empedoklesa z Seleną) mają swoje źródło w komedyi, to co właściwie jest własnością Lukiana, a właśnie Kock przypuszcza, że większa część treści jest jego własnością. Metoda Kocka ma wprawdzie swoje dobre strony, lecz w tym razie chybiła celu. Bruns słusznie podnosi, że metamorfoza Menippa, który był innym w „Rozmowach zmarłych" może mieć swoje źródło w komedyi, ale z łatwości, z jaką dadzą się słowa Lukiana zmienić na wiersze, nie należy wyciągać tak daleko idących wniosków. Dodać do tego wypada, że ephitheton „διοπετής" (Μένιππος) wskazuje nie na komedyę, lecz na Homera, a cały zwrot jest zwykłą u Lukiana aluzyą do słów eposu. Również w dalszym ciągu jest mowa o porwaniu Ganimeda i o Ikarze, a nigdzie nie ma choć słabej aluzyi do jakiejś sceny dramatycznej.

VI.

Βίων πρᾶσις. — Δραπέται. — Τίμων. — Δὶς κατηγορούμενος. — Personifikacye w „Rybaku".

W obu poprzednich utworach przedstawił Lukian bogów olimpijskich jako wrogów całego rodu filozofów, lecz na razie skończyło się na słowach. W „Deorum concilium" przyganił im nieco Momus, w „Ikaromenippie" wystąpił Zeus z dłuższą inwektywą, lecz dał im jeszcze czas do poprawy. Wobec tego nie mogli bogowie wśród dalszej, coraz to ostrzejszej polemiki Lukiana pozostać obojętnymi. Widzimy ich we wszystkich dyalogach polemizujących, z wyjątkiem „Convivium", gdzie nie było sposobności ich wprowadzić. Lukian tak rzecz przedstawia, jakoby bogowie z własnego popędu zabrali się do ostrej walki z filozofami, jako jego rzecznicy. W „Vitarum auctio" każe on Zeusowi, jako handlarzowi niewolników, wraz z Hermesem, jako heroldem, wystawić na

[1]) L. c. p. 196. Nachtrag.

sprzedaż cały szereg „systemów" filozoficznych. uosobionych w ich twórcach. Zeus i Hermes pozwalają sobie wiele złośliwych uwag o tych „systemach" i sprzedają jeden po drugim. Zdaje się, że po raz pierwszy został Zeus przedstawiony na targu jako handlarz niewolników. Czemu właśnie Zeusowi ta rola przypadła w udziale, to możemy zrozumieć z poprzednich utworów. Główne kwestye filozoficzne należą do najwyższego boga, on jest najwięcej w tem kompetentny; on w „Ikaromenippie" zapowiedział, że zniweczy filozofów piorunem. Tego wprawdzie nie dotrzymał, lecz sprzedaje ich stosownie do roli wyznaczonej mu przez Lukiana. Cała rzecz nabrała przez to bardzo komicznego charakteru; niby pod egidą najwyższego boga puszcza Lukian wodze szyderstwu. Bogowie nie mogą być dłużej tylko świadkami zapasów polemicznych Lukiana, muszą wziąć czynny udział w tej walce. Niema tu żadnych szyderstw z bogów — przeciwnie bogowie stają na stanowisku Lukiana jako obrońcy prawdy i cnoty. Nienawidzą razem z nim filozofów i są bardzo złośliwi... Mimo to jest ich rola w „Vitarum auctio" jeszcze podrzędną. Właściwie służą tylko dla scenery, rozpoczynają wprawdzie targ, lecz potem rzadko się odzywają, a rzecz cała odbywa się na ziemi.

O wiele więcej udziału biorą bogowie w „Fugitivi". Znowu oni rozpoczynają rzecz: Apollo rozmawia z Zeusem o Peregrynie, który w Olimpii spalił się sam na stosie. Zeus nie może jeszcze teraz pozbyć się niemiłego zapachu, który wzniósł się do nieba z ziemi po spaleniu ciała tego upadłego i próżnego człowieka. Wtem nadchodzi Filozofia w postaci kobiety, opowiada historyę swego życia, jak to Zeus ją niegdyś wysłał między ludzi, aby im szczęście przyniosła i ład społeczny. Teraźniejsi filozofowie znieważają ją tylko i hańbę przynoszą. Zeus chce ich piorunem zniszczyć, lecz Apollo radzi, aby zesłał Hermesa, który łatwo odróżni prawdziwych filozofów od nieprawdziwych i tych ostatnich odpowiednio ukarze. Zeus idzie za tą radą, a Hermes z Heraklesem udają się w drogę. W Macedonii spotykają ludzi, poszukujących zbiegłych niewolników. Bogowie pomagają im, chwytają niewolników i oddają właścicielom. Pokazuje się, że to są filozofowie-niewolnicy, którzy wybrali się na schadzkę z żoną swego pana.

Zeusa przedstawił tu Lukian jako źródło prawdziwej filozofii; pokazuje się bowiem, że ten bóg jest tylko wrogiem fałszywych filozofów, lecz nie samej filozofii. Jako obrońca prawdy jest on tu w bardzo poważnem i sympatycznem świetle przedstawiony. Widzimy tu tę samą sytuacyę, co w „Ikaromenippie" i ten sam motyw, tylko o wiele więcej rozwinięty. Najwyższe źródło prawdy jest u Zeusa i dlatego do niego wybiera się Menipp, choć Lukian nigdzie nie mówi, co to za najwyższa

prawda. Menipp oskarża tam filozofów. uderzając na ich upadek moralny, a tu oskarża ich o wiele wyraźniej sama Filozofia, która pochodzi od Zeusa. Motyw ten sam. tylko forma nieco zmieniona. Zeus jest sędzią i ustanawia karę.

Bogowie są i tutaj scenerą; Lukian bierze ich niejako na świadków niegodnego i niemoralnego postępowania filozofów.

Najlepszym dowodem tego, że w tych dyalogach wprowadza Lukian bogów nie na to, aby ich wyszydzić, lecz ze względów na scenerę, jest utwór p. t. „Redivivi“ albo Piscator“. Rola Zeusa przechodzi tu na personifikacye Filozofii. Prawdy. Cnoty. Syllogizmu i Dowodu. a sąd odbywa się przed Ateną. do której Lukian się nawet pobożnie modli! Sąd ma uwolnić Lukiana od zarzutu. jakoby on oczernił czcigodnych. dawnych filozofów. Jak przedtem Zeus. tak tu Filozofia. Prawda i t. d. słuchają zarzutów Lukiana przeciw niegodnym filozofom. potakują mu i wkońcu uwalniają. Widzimy stąd naocznie. że Lukianowi nie tak chodziło o osoby bogów. jak raczej o konieczny dla jego celów kontrast prawdy i nieprawdy. czy on był reprezentowany przez najwyższego boga. czy przez personifikacye. Według potrzeby staje się nawet Lukian pobożnym i prosi Atenę o obronę bez żadnego żartu. Oczywiście, że stąd nikt nie będzie wnosił, że on był pobożnym i uznawał bogów. lecz jak przedtem trzeba mu było humorystycznie przedstawić bogów. tak tu sytuacya przed sądem wymaga pewnej. choćby pozornej powagi. Jak w poprzednim utworze chodzi o obronę Lukiana przed filozofami. tak w „Bis accusatus“ o jego obronę przed Retoryką i Dyalogiem. Widzimy tu cały szereg bogów i personifikacyi biorących udział w akcyi: Zeusa. Hermesa. Pana. Sprawiedliwość. Cnotę. Zbytek. Retorykę i Dyalog. Wszystkie te osoby stają w jego obronie. jak poprzednio Filozofia i Prawda. Cała sprawa rozpoczyna się od długiego przemówienia Zeusa. który się Hermesowi przedstawia jako najnieszczęśliwszy z bogów. wbrew twierdzeniu poetów i ludzi. że tylko bogowie używają niezamąconej szczęśliwości. Widzieliśmy już nieraz Zeusa występującego w poprzednich dyalogach w różnych rolach: był on przedstawiony jako amant w „Rozmowach“. tak samo w „Deorum concilium“. w „Ikaromenippie“ jako nieprzyjaciel filozofów i paszkwilista. lecz jest to potężny bóg, który może ich odrazu piorunem zniszczyć — tu spotykamy coś nowego na dowód, jak Lukian umie tę samą rzecz z wielu stron komicznych przedstawić. Mamy tu pierwszy raz przed sobą obraz najwyższego boga. który z powodu nawału zajęć czuje się wprost nieszczęśliwym. „Ci filozofowie mówią oczywiste głupstwa. że bogowie nie mają żadnego zajęcia i są szczęśliwi; tymczasem Helios musi bezustannie jeździć po niebie. Apollo biegać wszędzie. gdzie go tylko o wyro-

cznie proszą i to musi dobrze się namyślać, aby się przypadkiem nie skompromitował! Ja sam muszę się opiekować wszystkimi bogami i ludźmi, załatwiać ciągle tyle spraw, wszędzie być obecnym przy składaniu ofiar i tak ciągle czuwać, jak sternik na okręcie, podczas gdy inni śpią spokojnie. Inni bogowie mają lżejsze zajęcie, bo wypełniają tylko jego rozkazy. Ten sam motyw powtarza się i w innych utworach; w rozmowie z Filozofią wypowiada on znane zdanie Lukiana o prawdziwych i nieprawdziwych filozofach. To samo mówi Pan, który znieść nie może krzykliwych dysput filozoficznych, a jako prostak zupełnie ich nie rozumie. Jego słowa przypominają zupełnie słowa Momusa w „Concilium".

Z tego czasu musi pochodzić i Timon, w którym również występują bogowie Zeus i Hermes, a prócz tych Plutos i Bieda. Tu nie chodzi wprawdzie w szczególności o inwektywy przeciw filozofom, choć i Timon, zostawszy bogaczem, staje się wrogiem obłudnych filozofów, jak raczej o człowieka, któremu bogowie niosą pomoc przeciw niegodnym ludziom w ogóle. Tendencya jednak jest w istocie ta sama, co w „Ikaromenippie" i tych dyalogach, o których mowa. Jak tam Zeus i bogowie pomagali Menippowi i Lukianowi, tak tu pomagają biednemu Timonowi. Zeus z Olimpu spostrzega Timona w ubraniu zarobnika dziennego i słyszy jego narzekania, a nawet obraźliwe dla swojej osoby uwagi. Stan Timona pobudza go do litości. Posyła więc Hermesa z Plutosem, aby znów uczynili Timona bogaczem. Jest tu Zeus przedstawiony znów z innej strony: jako bóg litujący się nad stanem biednego a szlachetnego człowieka i karzący w ten sposób obłudnych i podłych ludzi, a w ich liczbie — filozofów. To jednak nie wyklucza żartów. I znowu umie tu Lukian wynaleźć coś oryginalnego: każe Timonowi, narzekającemu na bogów, porównywać dawnego, młodego i energicznego Zeusa, który bezustannie karał grzeszników, z obecnym, niedbałym i obojętnym na wszystko. Stąd też sam Zeus jest winien, że ludzie mało na niego zważają. Przykładem tej obojętności Zeusa jest sam Timon i jego nieszczęście. Ta obojętność Zeusa tak daleko idzie, że kiedy mu złodzieje w Olimpii złote kędziory ostrzygali, on siedział bezczynny z piorunem na dziesięć łokci długim. Dlatego może i słuszność mają Kreteńczycy, którzy pokazują grób Zeusa na Krecie. Zeus tem wszystkiem nie obraża się, lecz przeciwnie, przywołuje Hermesa i rozpytuje się o Timona i wymawia się nawałem zajęć i wielką ilością złodziei, którzy zakradają się do jego świątyń, a on ich z oka spuścić nie może; prócz tego filozofowie zakrzyczeli go formalnie. Timon wbija tu Zeusa niejako w ambicyę tak, że ten postanawia znowu dać dowód dawniejszej energii. Widzimy i w dalszym ciągu dyalogu kilka nowych rysów. Komiczny kontrast bogów wobec Timona człowieka występuje w sce-

nie, w której ten nie chce im wierzyć, że są bogami i chce ich ukamienować. Długa rozmowa Plutosa z Hermesem o ludziach bogatych i biednych mieści znane zasady etyczne Lukiana, tylko przybrane w nowe uwagi i zwroty.

Wogóle jest tu Zeus przedstawiony nie ze strony lekkiej lub polemicznej, jak przedtem i nie jako obrońca prawdy filozoficznej, lecz jako bóg etyczny, który tu sam wprawdzie bezpośrednio nie karze, lecz daje pobudkę do ukarania. Ten rys łączy się z poprzednimi. Bogowie biorą i tu żywy udział w akcyi cudownej, bo Timon ma w cudowny sposób powrócić do majątku, i stanowią głównie zewnętrzną sceneryę, właściwym zaś bohaterem jest Timon.

Widzimy więc, że począwszy od „Concilium" bogowie coraz to w bliższy kontakt wchodzą z ludźmi a w szczególności z filozofami. Zrazu tylko grożą im, potem są ich sędziami i prześladowcami i czynnie przeciw nim występują. Łatwo sobie wytłomaczyć, jak Lukian mógł wpaść na tę myśl: częste rozprawy filozofów o istocie bogów i ich różne poglądy nie zajmowały go teoretycznie i nasunęły mu myśl, aby w dramatycznych utworach zestawić te dwie walczące z sobą strony. Odrazu poznał, że taki kontrast może być dla niego niewyczerpanem źródłem do wielu utworów. Widzimy to np. w „Bis accusatus"; tam Zeus chce zadać kłam Epikurowi, jakoby bogowie byli bezczynni i szczęśliwi. Z tego powodu bogowie muszą być wogóle wrogami filozofów, bo muszą niejako bronić swojej egzystencyi. Ikaromenipp jedzie głównie dlatego do nieba, aby zadać kłam temu, co filozofowie mówią o bogach, a Zeus na to kładzie główny nacisk. Lukian należy do tych autorów, u których teoretyczne dysputy zmieniają się w żywe sceny, i którzy wszystko widzą w świetle dramatu.

Wszystkie wymienione tu dyalogi, prócz „Timona" należą do drugiej grupy dyalogów polemicznych, które powstały po dłuższej przerwie w działalności autorskiej Lukiana [1]. Są one owocem dojrzalszego, męskiego wieku, a zostały napisane po r. 160 po Chr., w pierwszych dwu lub trzech latach. Głównym celem pocisków była filozofia; bogom wyznaczył tu Lukian wogóle podrzędną rolę. Są oni tylko ramami do obrazów, zdjętych z życia filozofów. Wkrótce jednak stanowisko jego wobec bogów zmieniło się. Dowodem tego jest „Juppiter tragoedus", o którym w następnym rozdziale będziemy mówili obszerniej.

[1]) Bruns l. c. p. 170 sq.

VII.

Ζεὺς τραγῳδός.

We wszystkich poprzednich utworach nigdzie nie była podniesiona wyraźnie kwestya co do istnienia lub nieistnienia bogów. Jeżeli zaś (jak w „Ikaromenippie“) Zeus dowiaduje się z ust Menippa, że filozofowie powątpiewają o istnieniu bogów, to rzecz jest tak przedstawiona, jakoby sam Menipp na to się bardzo oburzał i żądał sam ukarania filozofów za taką zbrodnię Ich sąd przedstawiony jako bezbożność i niedorzeczność zarazem, bo przecież Menipp rozprawia z żyjącymi bogami i widzi ich na własne oczy. Lukianowi nie chodziło o obronę bogów, lecz taki sposób przedstawienia odpowiadał jego ówczesnym tendencyom. Zeus w całej swej potędze wcale nie obawia się tych krzykaczy i grozi piorunem.

Naraz sytuacya w przytoczonych dwóch dyalogach zmienia się. Zeus pierwszy raz zaczyna się niepokoić tem, czy on wraz z innymi bogami rzeczywiście istnieje! („Juppiter tragoedus“); co więcej bierze tu „przeznaczenie“, które w „Concilium“ było przedstawione jako niedorzeczność i wymysł, wylęgły w przewróconych głowach filozofów, w obronę, jako jakiś niewzruszony wytwór woli bożej, jako wyraz ich myśli (Juppiter confutatus). Dziwna rzecz, że tej różnicy nikt dotąd nie wskazał, choć właśnie takie porównanie pozwala nam najlepiej wniknąć w istotę komicznej muzy Lukiana, jak się o tem z dalszego ciągu tej pracy przekonamy.

Co spowodowało Lukiana do napisania tych obu utworów? Bernays i inni, jak np. Sommerbrodt sprowadzają rzecz do tego, że Lukian w tych pismach zwalcza ogólnie przyjęte wyobrażenia Greków o bogach, a zwłaszcza w „Juppiter tragoedus“ („der kühnste Angriff gegen das hellenische Götterthum“). Przeciw temu wystąpił Ivo Bruns [1]) i podaje po dokładnym rozbiorze treści dowód, że Lukian raczej uderzył tu na stoiczną teologię, a mianowicie na jej naukę o przeznaczeniu, opatrzności i bogach. W „Juppiter confutatus“ oparł się on na cynicznym utworze filozofa Oenomausa, a w „Juppiter tragoedus“ zbija teologię stoiczną z prawdziwą komiką i wdziękiem. Siedm dowodów na istnienie bogów, przytoczonych przez Lukiana, sprowadza Bruns do czterech argumentów Kleanthesa, które przytacza u Cicerona De natura deorum II. 13. Lucilius Balbus. Damis Epikurejczyk zbija je po części

[1]) w Rhein. Mus. XLIV. 3. S. 374 ff.

zdaniami Epikura i Philodema i to nie bez sofistyki, tak że obrońca stoicznej nauki ponosi zupełną klęskę. Szczególnem jest u Damisa jego wyszydzenie „consensus gentium“, którego także Epikur używa jako punktu wyjścia w swej teoryi o bogach i jego absolutne zaprzeczanie istnienia bogów (cap. 4 i 17). A więc nie zwykłe wyobrażenia o bogach, lecz tylko stoiczna ich obrona jest przedmiotem polemiki Lukiana i to mianowicie w tym celu, aby pewną filozoficzną naukę systematycznie odeprzeć. W gruncie rzeczy widzi Bruns w „Juppiter tragoedus“ poważną polemiczną tendencyę przeciw stoickiej teoryi o bogach. Nie można zaprzeczyć, że w niektórych miejscach przebija się wewnętrzne przekonanie Lukiana o bóstwie. Wynika to ze słów przytoczonych z Eurypidesa:

„Widzisz wysoki, bezbrzeżny eter,
Tulący w swych ciepłych ramionach ziemię,
Tego uważaj za Zeusa, tego nazywaj bogiem“.
i „O Zeusie — kimkolwiek Zeus jest, —
Bo ja, ja go znam tylko z imienia“,

z których można prawie na pewno wnosić, że Lukianowi wystarczało eter i naturę uważać za boga, o którym nie można mieć dokładniejszego wyobrażenia. Lecz czy ta polemika pochodzi od samego Lukiana? czy to nie były raczej znane dobrze argumenty z dysput i pism zwalczających się sekt filozoficznych? Możliwe jest przypuszczenie Brunsa, że treść „Juppiter confutatus“ zależną była od utworu Cynika Oenomausa, lecz zasługą Lukiana jest udramatyzowanie znanej z ówczesnego życia naukowo-filozoficznego polemiki i ta strona utworu najwięcej nas będzie zajmować. Nie można nawet i o tem pomyśleć, aby systematyczny porządek dowodów pro i contra pochodził w zupełności od Lukiana. Posłuchajmy, co Lukian w innych pismach mówi o podobnych dysputach. W „Fugitivi“ mówi Lukian o dyalektyce, jako o sztuce wikłania drugich przez umyślne i niespodziewane pytania, tak, że jeden drugiego ostatecznie zapędzi w labirynt bez wyjścia. W „Bis accusatus“ Pan tak opisuje dysputy filozoficzne: z początku idzie rzecz spokojnie, ale skoro głębiej w rzecz wejdą, podnoszą głos tak wysoko, jak tylko można i krzyczą, jakby śpiewali pieśń bojową, a z długiego natężenia i chęci, aby się nawzajem przekrzyczeć, stają się czerwonymi na twarzy, że im aż karki nabrzmiewają i żyły występują, jak tym, co grają na trąbach. Kiedy tak wszyscy odrazu wrzeszczą, odstępują od rzeczy, którą mieli badać, mieszają różne rzeczy i rozchodzą się, nagadawszy sobie wprzód wszelkich możliwych grubiaństw, ścierają sobie pot z palców i z czoła, a ten, co najwięcej się pysznił i lżył, uważa

się za zwycięzcę. Tymczasem koło nich stoi lud. a zwłaszcza ludzie. co nie mają nic lepszego do roboty i cieszą się tem. im więcej się te osły wynoszą i wrzeszczą. W „Tyrannus“ Menipp informując się u filozofów w naukowych kwestyach, przysłuchiwał się ich dysputom. Najgorszem w nich to było, że jeden wręcz coś przeciwnego twierdził, jak drugi, i przytaczał tak pozornie ważne dowody, że zwycięstwo zdawało się być po jego stronie; o jednej i tej samej rzeczy jeden twierdził, że jest ciepła, drugi, że gorąca. O krzykach filozofów, które dochodzą do uszu Zeusa, jest dosyć często mowa. W „Hermotimusie“ także jest opisana taka dysputa. Walczą z sobą dwaj filozofowie: Stoik i Akademik; jakiś czas walka toczy się z dosyć równem szczęściem, ale w końcu zwycięstwo przechyliło się na stronę pierwszego, a jego przeciwnik. Eustrydemus, został w całem tego słowa znaczeniu pobity na głowę, bo cofnął się z wielką dziurą w głowie...

Widocznie był Lukian nieraz świadkiem takiej dysputy i widział że nie rzecz sama, lecz osobista zręczność ostatecznie rozstrzygała, dlatego też patrzał na takie dysputy z ironią. I w tym dyalogu wiele szczegółów wskazuje na to. że Lukian nie chciał przeprowadzać systematycznej polemiki, lecz że już w założeniu tendencya była głównie na komiczny efekt obliczona. Przedewszystkiem Timokles Stoik z góry jest tak scharakteryzowany, że wynik dysputy również z góry jest przewidziany. Jest to mąż biegły wprawdzie w teoryi stoickiej, lecz mówi ciemno, zagadkowo, miesza się, zwłaszcza kiedy odpowiada na zarzuty. Jest z góry przeznaczony na kozła ofiarnego. Już z początku dysputy traci Timokles przytomność i drży, z czego Zeus wnosi, że on na pewno sprawę przegra. Takim jest też Timokles wśród samej dysputy: zamiast dowodu zwraca się do ludu i woła: „i wy takiego bezbożnego człowieka nie ukamienujecie?“ Zarzuty Damisa nazywa „bezwstydem“. Zamiast prawdziwych dowodów powołuje się na Homera i Eurypidesa, co z góry jest obliczone na to, aby przeciwnik z łatwością odparł tak słabe argumenty. Tu należy przedewszystkiem. między innemi dowodami istnienia bogów ten wprost komiczny: „czy nie słyszysz, jak Zeus grzmi?“ To samo można powiedzieć o porównaniu wszechświata z okrętem. a bogów ze sternikami. z czego się nawet Zeus śmieje, mówiąc ironicznie, „że porównanie postawi go na nogi“. A w końcu syllogizm: „jeżeli są ołtarze, to muszą być i bogowie“. Pomijając więc owe cztery dowody w istocie z nauki Stoików zaczerpnięte. wtrącił jeszcze Lukian trzy. obliczone wyłącznie na komiczny efekt, przez co i na tamte pada odpowiednie światło. Że wszystko zawisłe jest od osób, to wynika i ze słów Zeusa: „Timokles nie umie właściwie nic porządnego powiedzieć, występuje z nędznymi i codziennymi

pomysłami, które się dadzą jednym palcem obalić". W końcu mówi, że wolałby mieć za obrońcę takiego Damisa, zręcznego i szybko oryentującego się, niż niedołężnego Timoklesa. Damis mimo to nie jest zupełnym zwycięzcą, bo dysputa pozostaje nieskończona. Musiał on być przeciwnikiem Timoklesa dla kontrastu. B r u n s słusznie już w poprzedniej swojej pracy zwrócił na to uwagę, że Lukian często używa w dyalogach retorycznego środka — przemawiania o jednej rzeczy pro i contra. Lecz jeżeli znaczenie tego sposobu pisania jest retoryczne, to nie można w tem w żaden sposób widzieć poważnej dysputy. Jest to poprostu pokazanie zręczności w stawianiu pytań i zbijaniu ich. Na jedną rzecz jeszcze musimy zwrócić uwagę w tym dyalogu: pytania Timoklesa są umyślnie krótkie, nierozwinięte, urywkowe, — odpowiedzi Damisa obszerne. Jest to bez wątpienia umyślne; autor nie pozwala umyślnie rozwinąć Timoklesowi dokładniej jego myśli, aby tem łatwiej uległ.

Prócz tego mamy w słowach Zeusa wskazówkę, że Lukian z góry całą dysputą zamierzał przedstawić w komicznem świetle. Kiedy w Atenach za czasów Lukiana, a zwłaszcza za panowania Marka Aureliusza namnożyło się wiele sekt filozoficznych, weszły w zwyczaj publiczne dysputy w kwestyach naukowych, jak w wiekach średnich dysputy religijne. Były to pojedynki filozoficzne. Oczywiście każda szkoła przypisywała sobie prawo do nieomylności. Z opisów Lukiana wynika, że zaciętość z obu stron była zwykle wielka, a często kończyło się na grubiańskiem przezywaniu i bójce. Może być, że w opisach jego jest przesada, w każdym razie taka dysputa publiczna musiała często wywoływać wrażenie komiczne, a zwłaszcza obustronne przekonanie, że od wyniku dysputy zależy rozstrzygnięcie samej rzeczy. Przebija się to ze słów Lukiana, włożonych w usta Zeusowi. „Widzicie — mówi stroskany Zeus do innych bogów — jak nas do ściany przyciśnięto, kiedy nasze istnienie lub nieistnienie jest, że tak powiem, zależne od jednego męża. Bo jedno z dwojga musi nastąpić: albo popadniemy w pogardę u ludzi, jeżeli nas uznają za puste nazwy, albo, jeżeli mamy pozostać w posiadaniu naszych tradycyjnych korzyści, to musi Timokles wygrać sprawę". A więc nie rzecz sama, lecz osoby mają tu główne znaczenie. Z innych słów znowu tegoż Zeusa wynika, że Lukianowi nie chodzi o stanowcze rozstrzygnięcie rzeczy, lecz o wywołanie wrażenia prawdopodobieństwa. Lud zebrał się już i oczekuje niecierpliwie, kto odniesie zwycięstwo i **b ę d z i e m i a ł w i ę k s z e p r a w d o p o d o b i e ń s t w o p o s w o j e j s t r o n i e**". Temi słowami jest dyspucie z góry wyznaczony cel retoryczny. Aby podnieść komiczny efekt dysputy, poprzedza ją Lukian wielkiem zebraniem bogów na Olimpie i wytacza rozwiniętą sce-

neryę. Z jednej strony zgromadzony naród, z drugiej, t. j. z nieba, patrzą bogowie na dwóch walczących filozofów, jakby tu chodziło o losy całego świata. A co najkomiczniejsze, że sam Zeus więcej ma sympatyi dla wroga bogów Damisa, niż dla swego obrońcy Timoklesa, bo pierwszy jest lepszym dyalektykiem. Jeżeliby Lukianowi chodziło o systematyczną i poważną polemikę, toby tej rzeczy nadał inny charakter, jak to uczynił w „Hermotimusie", gdzie krytykując różne szkoły filozoficzne, dochodzi w dyalogu spokojnym i poważnym, bez żadnego komizmu, do wniosku, że poznanie bezwzględnej prawdy jest niemożliwe. Brunsowi wydaje się to szczególnem, że Damis, choć Epikurejczyk, wyśmiewa „consensus gentium" i bezwzględnie zaprzecza istnienia bogów. Byłoby to w istocie szczególne wśród dysputy, mającej jedynie cel poważny, lecz widocznie nie zrozumiał on tu komicznego założenia. Gdyby Damis wobec zgromadzonych i z góry patrzących bogów przypuszczał możliwość ich istnienia, to cała rzecz byłaby tem samem zepsuta. Właśnie stanowcze zaprzeczanie wobec patrzących się bogów jest tą komiczną osią całości. Ono to wywołuje ciągłe uwagi nieśmiertelnych u góry. W tem leży przyczyna, dla której Damis Epikurejskie twierdzenie, jakoby bogowie nie dbali o ludzi, odrzuca i wprost twierdzi, że ich niema. Wobec wymagań muzy komicznej, odrzuca Lukian z lekkiem sercem istotne poglądy szkół filozoficznych i zmienia je nawet według potrzeby.

Co spowodowało Lukiana do tego, że bogów uczynił świadkami tej dysputy? Już u Homera są bogowie często świadkami tego, co się na ziemi dzieje, więc sam motyw bardzo jest dawny. Tutaj jednak jest on z nowej strony przedstawiony. Bogowie są tu strwożeni, boją się o siebie samych, boją się filozofów i ludzi. Lukian coraz więcej okazuje samodzielności w przedstawieniu Olimpu. W poprzednich dyalogach byli bogowie między sobą (Dialogi deorum, Concilium), słuchają skargi Ikaromenippa, sądzą i sprzedają filozofów (w „Bis accusatus", „Auctio"); wszędzie są oni wyżsi ponad filozofów i bez obawy. Tu sam przedmiot dysputy przyczynił się do tego, że Lukian przedstawił ich strwożonych. Po poprzednio określonym ich stosunku do filozofów, należało zrobić jeden krok, aby ich wmieszać bezpośrednio w dysputę, a do tego najwięcej nadawała się dysputa o nich samych. Komiczny ten pomysł musiał Lukianowi przyjść do głowy pod wpływem jakiejś podobnej dysputy. Nic nie było naturalniejszego, jak odbywać ją w obecności samych bogów, jako najwięcej interesowanych. Jest to znowu znany u Lukiana objaw dramatycznego pojmowania teoretycznych rozpraw. Lecz nie koniec na tem: w tym utworze widzimy w porównaniu z poprzednimi wielki postęp w trawestyi świata bogów olimpijskich. W tak komicznem świetle nie był jeszcze Zeus nigdy przedtem przed-

stawiony, pomimo wszelkich żartów. Przedtem zawsze był na pozór bogiem potężnym. Tutaj przydziela mu Lukian nowe role.

Zeus występuje na początku utworu jako **aktor tragiczny**. Jest zamyślony, aż zielony z bladości, chodzi tam i nazad i mówi sam do siebie. Niema nieszczęścia, któreby na niego nie spadło. Prometeusz narobił mu wielkiego kłopotu przez stworzenie ludzi; strasznie grzmiący piorun nie mu nie pomaga. Wiersze, którymi rozpoczynana się utwór, są parodyami. G. Brambs[1] przy rozbiorze tego wstępu przyszedł do przekonania, że pierwsze dwa wiersze, którymi Hermes przemawia do Zeusa, pytając się o przyczynę smutku i zamyślenia: „ὦ Ζεῦ, τί σύννους κατὰ μόνας σαυτῷ λαλεῖς, ὠχρός, περιπατῶν, φιλοσόφου τὸ χρῶμ' ἔχων" są wzięte z nieznanej komedyi i są słowami starego sługi, zwróconemi do młodego syna domu. Lecz Brambs zmienia „Ζεῦ na παῖ, z czem zgadza się Schulze[2]. Mnie się raczej wydaje, że to jest rozwinięcie Homerowego znanego wiersza ἐξαύδα μὴ κεῦθε νόῳ... bo zaraz następujące wiersze włożone w usta Ateny są złożone z Homerowych, choć przypuszczenie Brambsa jest również prawdopodobne. Inne wiersze są wzięte z Eurypidesa Orestyi i innych nieznanych tragedyi, a zwrot „κοίμισον ὀργήν, jak słusznie Brambs przypuszcza, jest wzięty z lirycznej poezyi[3].

W dalszym ciągu przedstawiony jest Zeus jako **początkujący mówca**, który zapomniał wyuczonej mowy, a zwłaszcza jej początku i radzi się dopiero Hermesa, jak ma zacząć. Nie wiedzieć, czy z powodu wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego bogom, czy z powodu bardzo licznego zebrania bogów, zaczyna się Zeusowi mącić w głowie, zaczyna drżeć; wydaje mu się, jakby mu język kołkiem stanął, a najgłupsze to, że zapomniał ustępu, którego wyuczył się na pamięć. Zeus chce zaczynać wierszami z Homera, lecz Hermes odradza mu tego, mówiąc, że w ten sposób za często już przemawiał, więc radzi mu zacząć z „Demostenesa".

To jednak wszystko tylko wstęp; z opowiadania Zeusa pokazuje się, że on pierwszy raz był w sytuacyi, w której musiał sam przebrać się wprost za **filozofa**. O tem nie słyszeliśmy w żadnym z poprzednich utworów. Pewnego dnia — opowiada Zeus — był on obecny z innymi bogami w Pireus przy ofierze, a potem wybrał się sam wieczorem do miasta, do Keramejku, rozmyślając nad skąpstwem Mnesi-

[1]) Georg. Brambs. Ueber Citat und Reminiscenzen aus Dichtern bei Lucian und einigen späteren Schriftstellern Programm v. Eichsstätt 1888. P. Schulze. Lucian als Quelle für die Kenntnis der Tragödie. Neue Jahrb. f. Phil. und Paedag. 1887 § 123.

[2]) Wochensch. für die klass. Philol. 1889. N. 15. p. 402.

[3]) Porów. o tym wstępie: Fritsche Adversariorum pars I. De Jove tragoedo Progr. acad. 1870 (3—4). Pars. II. De initio Jovis tragoedi. Ind. lection aestiv. 1870.

teusa, który szesnastu bogom złożył w ofierze jednego i to twardego koguta. Tak przybył do Poikile, gdzie zobaczył wielkie mnóstwo ludzi. Zaraz domyślił się, że to filozofowie. „Ty musisz, pomyślał sobie, bliżej przystąpić i posłuchać, o czem mowa". A ponieważ był gęstą mgłą osłonięty, wziął na siebie ich postać i ubranie, tak, że po przyprawieniu koziej brody, którą na pierś spuścił, był dosyć podobny do filozofa. W tem przebraniu przecisnął się przez tłum i spostrzegł Damisa. Gdy się skończyła dysputa Damisa z Timoklesem, miesza się Zeus z tłumem, aby podsłuchać, co ludzie mówią o bogach. Wielu zgadzało się z Damisem, inni postanowili czekać, co Timokles na drugi dzień odpowie, bo dysputa nie była skończona. Ta cała komiczna scena jest dalszym wynikiem tego, że Lukian w swoich pomysłach coraz więcej mieszał bogów z filozofami. Zeus przybierał na siebie różne kształty, jak to wiemy z mitologii. Lukian nadaje mu tu taką postać, jaka najlepiej odpowiadała jego stosunkom, t. j. postać filozofa. Tu jest on na razie tylko biernym świadkiem dysputy, informuje się o zdaniu ludzi i trwoży się o swój los, lecz sytuacyę uczynił Lukian przez to tem komiczniejszą, że sam Zeus z innymi ludźmi oczekuje z niecierpliwością jutrzejszego dnia, kiedy dysputa miała się stanowczo zakończyć.

Wogóle jest on tu trwożny i bojaźliwy i stanowi kontrast do pewnego siebie Zeusa w Ikaromenippie. Nigdzie nie nagromadził Lukian tylu żartów i rysów komicznych Olimpu, jak tutaj, na co przedewszystkiem wpłynęła sytuacya. Dysputa jest o istnieniu lub nieistnieniu bogów. Zeus wobec tego musiał być tu innym, jak poprzednio. Potężny sędzia musiał się stać trwożnym człowiekiem. W „Ikaromenippie" z góry potępia dysputy filozofów, tu musi i chce sam być ich świadkiem. Widzieliśmy, że i tam głównie z tego powodu wydaje wyrok na filozofów, że występują przeciw bogom. Obok Zeusa występuje w tym utworze cały zastęp bogów olimpijskich. W całym tym obrazie wprowadza Lukian znowu całkiem nowy motyw, który rzuca nowe światło na bogów olimpijskich.

We wszystkich dotychczas omówionych dyalogach widzieliśmy w istocie tylko stopniowanie humorystycznego przedstawienia bogów i coraz bliższe wprowadzenie ich w stosunek z filozofami. W tym czasie pełnego rozwoju swego talentu, t. j. około r. 160 po Chr. oddaje się Lukian obok pism polemicznych także studyom estetycznym, których owocem są utwory „εἰκόνες" i „περὶ εἰκόνων" napisane między 162 a 165 po Chr. Stają one niejako w centrum jego pism retorycznych, które wyprzedzają pisma filozoficzne [1]). Lukian idzie tu za przykładem reto-

[1]) cf. Christ w Iw. Müller Hand. Gr. Liter. 543. Hirzel l. c. II. 278 sq.

rów i stara się w pełen smaku sposób opisać piękność Pantei kochanki cesarza Verusa[1]); w drugiem piśmie usprawiedliwia się, czemu Panteę porównał z boginiami. Często wspomina tam Lukian arcydzieła rzeźbiarskie, które oglądał w Atenach i gdzieindziej, ale przedewszystkiem w Atenach: Afrodytę z Knidos, Afrodytę w ogrodach, Atenę Fidiasza, Sosandrę Kalamisa (może kapłankę Ateny), Atenę lemnijską Fidiasza, Amazonkę wspartą na włóczni. Prócz tego cytuje tam Lukian kilku malarzy ateńskich. Widocznie zwracał baczną uwagę na te arcydzieła jako człowiek, mający poczucie piękna, na razie jednak używa tych swoich estetycznych spostrzeżeń w celach jedynie retorycznych: pisze z zachwytem o nich i podnosi ich znakomite zalety, porównywając z nimi piękną kobietę; opisuje je tak, jak je widział. Na tem jednak żywa jego fantazya nie poprzestaje. Kiedy wśród dalszej pracy rozwija się u niego i bierze przewagę kierunek dramatyczny, zaczyna i on innem okiem patrzeć na te arcydzieła. Humorystyczne pomysły poszły w tym kierunku, że on umyślnie przedstawia posągi bogów jako bogów samych, bo to podawało mu wiele materyału do komicznych uwag, a z drugiej strony idąc jeszcze dalej, każe tym posągom żyć, poruszać się i przemawiać ludzkim głosem — pomysł zupełnie nowy i samodzielny. Stąd wynikły sceny i bardzo humorystyczne i nawet poetyczne. Taką myślą natchnął go widok tych arcydzieł, które widział w czasie dłuższego pobytu w Atenach. Dowodem tego jest właśnie jedna scena z „Juppiter tragoedus“ i tu czytamy opis „Zgromadzenia bogów“ poprzednio opisanego. Tam zgromadzali się bogowie jako bogowie, tu zgromadzają się posągi sławnych mistrzów. Zeus każe Hermesowi umieścić wszystkich bogów na ławkach, według materyi, z jakiej są zrobieni i doskonałości sztuki. W pierwszych rzędach mają siedzieć bogowie ze złota, w drugim ze srebra, w trzecim z kości słoniowej, a w końcu z bronzu i marmuru. Między tymi ostatnimi mają mieć pierwszeństwo bogowie Fidiasza, Alkamenesa, Myrona i Euphranora i innych znakomitszych mistrzów. Pospólstwo zaś, t. j. wszyscy brudni i źle opracowani mają siedzieć razem gdzieś w kącie, bo oni są tu tylko na to, aby zgromadzenie było pełne. Na to robi Hermes estetyczną uwagę Zeusowi, że niektórzy z bogów, choć mają wielką wagę złota, nie są szczególnie zrobieni, a często są lichemi dziełami, tymczasem ci właśnie gotowi mieć pierwszeństwo przed metalowymi bogami Myrona, Polykleta, Fidiasza i marmurowymi Alkamenesa. Zeus jednak okazuje się wielbicielem złota, bez względu na jakość roboty! Hermes słucha rozkazu, ale cóż! pokazuje się, że pierwsze miejsca będą

[1]) Pewne wątpliwości co do tego podnosi Bruns l. c. p. 102 (uwaga).

musieli zająć bogowie barbarzyńscy, bo greckie są wprawdzie piękne i sztucznie wyrzeźbione, choć tylko ze spiżu, kamienia lub kości słoniowej; złoto jest tylko tam dla ozdoby, a ci barbarzyńscy Anubis, Attis i Mithras są masą szczerego złota. Stąd powstaje kłótnia między bogami: Poseidon oburza się, że przed nim zasiadł egipski bóg Anubis z psią głową: uspokaja go Hermes tem, że on sam jest przecież dziełem Lizypa ze skromnego spiżu. Afrodyta knidyjska prosi o pierwsze miejsce, choć jest z marmuru pentelickiego; lecz ona powołuje się na Homera, że ją zawsze „złotą Afrodytą" nazywa. Hermes znów ją uspokaja, wskazując Apollina, który będzie musiał zająć miejsce w trzecim rzędzie, bo mu złodzieje ukradli jego złote korony i złote kołki z cytry. Kolos z Rodos opiera się na swej wielkości i rości sobie dlatego pierwszeństwo przed innymi. Hermes już przychyla się do jego prośby, ale Zeus zwraca jego uwagę na to, że on nie będzie mógł nawet usiąść, bo już jedna połeć jego pośladka zakryje wszystkie ławki. Dlatego radzi mu, aby stał i pochylił się wprzód, bo mógłby powałę zawalić. Tu znowu zaczynają się spierać Bacchus i Herakles, oba z bronzu, oba dzieła Lizyppa. Zeus przerywa jednak te spory o piewszeństwo i odkłada rozstrzygnięcie na później. Kiedy narada bogów się kończy, następuje znów podobna scena, pełna wdzięku: oto Zeus spostrzega nagle, że jakiś spiżowy mąż szybko do bogów się zbliża: formy jego piękne, kontury ze wszystkich stron bez zarzutu, włosy na starą modę podwiązane. Zeus poznaje w nim brata Hermesa, sławnego Hermesa na Agora niedaleko ποικίλη, tak zwanego Hermagorasa. Cały jest on smołą osmarowany, bo co parę dni zdejmują rzeźbiarze z niego kopie. Hermagoras przemawia ludzkim głosem, opowiada, jak rzeźbiarze z niego robili kopie, aż nagle spostrzegł wielkie mnóstwo ludzi, dalej Damisa i Timoklesa, którzy już zaczęli wymyślać sobie wzajemnie grubiaństwa.

Do tego samego pomysłu odnoszą się słowa Timona, który zarzuca Zeusowi, że obojętnie patrzał, jak mu złodzieje w Olimpii złote loki ostrzygali i podobne uwagi na kilku innych miejscach.

Obraz tego „zgromadzenia bogów", jedynego może w swoim rodzaju, jest tem komiczniejszy, że Lukian zmieszał tu bogów olimpijskich, jako bogów, z bogami-posągami. Hermes występuje tu jako literacki i artystyczny doradca Zeusa, Hera jako zazdrosna żona, Momus, jak w poprzedniem zgromadzeniu, uderza na Zeusa i innych bogów, wyśmiewa Apollina, Posejdona i Heraklesa. Między innymi zarzutami podnosi on tu przeciw Zeusowi i ten, że szlachetnych ludzi robi nieszczęśliwymi, a złych szczęśliwymi, podczas gdy przedtem przeważnie zarzucał mu miłosne sprawy. Główny jego zarzut jest ten, że Zeus w istocie za mało dba o ludzkie sprawy na ziemi i o dobrych ludzi.

Momus broni wolności słowa, kiedy bogowie chcą Damisa zabić. Apollina wyśmiewa za to, że ten chce przydać do boku Timoklesowi jakiego dobrego mowcę, aby za niego odpowiadał. Nazywa go szarlatanem i wyśmiewa jego niejasną wyrocznię; w końcu jednak pociesza Zeusa tą mądrą uwagą, że choćby niektórzy ludzie zaprzeczali tak, jak Damis, istnienia bogów, to przecież większość będzie w bogów wierzyć. Apollo występuje w komicznem świetle zagadkowego proroka. Posejdon i Herakles jako zwolennicy rozstrzygnięcia całej sprawy pięścią, za co wyśmiewa ich Zeus i Momus. O ile mógł, starał się Lukian włożyć im w usta nowe myśli, a Apollina pierwszy raz tutaj przedstawił w komicznem świetle.

Do bardzo zabawnych stron tego utworu należą przemówienia bogów, wtrącone do dysputy dwóch filozofów. Kiedy Damis coś ostrzejszego powie, zaraz Zeus blednieje i kłapie zębami tak, że Momus dodaje mu otuchy i każe pogardzać ludźmi. Kiedy Damis prawi o różnych wyobrażeniach i postaciach bogów, Momus wtrąca: „nie mówiłem, że to wszystko wyjdzie kiedyś na jaw“. Między innemi kwestyami nie pominął i tutaj Lukian kwestyi „przeznaczenia“. Wykazaliśmy, jak Lukian w tej rzeczy bez skrupułu przeskakuje od jednego pojmowania przeznaczenia do drugiego, aż ostatecznie w „Concilium“ nazwał ἄτη wymysłem filozofów, pojęciem, którego Ζεὺς tak samo jak cnotę i szczęście nigdy na własne oczy nie widział, jak to przy końcu „Concilium“ mówi Momus. Tu znowu nic o tem nie słyszymy: przeznaczenie jest tu wzięte ironicznie w utartem znaczeniu, ludzie i bogowie są mu podlegli, a nawet bogowie nie mogą go zmienić. Posejdon radzi Zeusowi, aby Damisa odrazu piorunem zabił. Zeus odpowiada mu na to: „ty Posejdonie żartujesz alboś zapomniał, że życie i śmierć każdego człowieka nie są od nas zależne, lecz wiszą na nitce Parek i od nich to zależy, który z ludzi ma zginąć od pioruna, który od miecza, który na gorączkę lub suchoty. Jeżeliby inaczej było, tobym przecież spokojnie nie zniósł tego, że mi złodzieje w Olimpii dwa loki ostrzygli i Posejdon by pewnie nie pozwolił, żeby mu jakiś rybak w Gerestus ukradł jego trójząb“. Kiedy znów Herakles chce na głowę Damisa rzucić kolumnadę, zwraca się do niego Momus i mówi: „odkąd jesteś bogiem, powinieneś wiedzieć, że w tych rzeczach tylko Parki rozstrzygają“. Zeus potwierdza to krótkiem słowem: „tak“. Herakles czuje się tem dotknięty i pyta się, czy jego sławne prace były jego własnem dziełem, czy tylko dziełem Parek. Zeus znów mówi „w żadnym razie (nie były twojem dziełem)“. Na to Herakles chce Zeusowi podziękować za nieśmiertelność i przenieść się do Hadesu. Na takie przedstawienie „przeznaczenia“ wpłynęła sytuacya: Lukianowi bardzo humorystycznem wydało się przedsta-

wić bezsilność bogów wobec dwu filozofów z powodu instytucyi „przeznaczenia“. Zresztą gdyby ich zabił, nie byłoby dysputy. Nie odpowiadało to zamiarom Lukiana. każe on jednak Zeusowi bez namysłu grozić filozofom piorunem, jak przy końcu „Ikaromenippa“.

Opisane zgromadzenie bogów ma prócz osoby Momusa i tę wspólność z dawniejszem, że dawniejsi i pierwotni bogowie, a w szczególności Posejdon, mają wielką odrazę do bogów nowych egipskich i innych, lecz podczas kiedy tam chodziło Lukianowi głównie o ich zwierzęcą powierzchowność, tu odnosi się jego krytyka do lichej, prostej roboty, więc strona artystyczna wysunięta tu na plan pierwszy. W bardzo krótki, lecz dosadny sposób podnosi tu Lukian wyższość bogów greckich, a raczej artystyczną wartość dzieł rzeźbiarskich, przedstawiających bogów. O tych bogach wyraża się Lukian zawsze z podziwem i zachwytem.

Tyle o samych bogach, występujących w tym utworze; wypada nam teraz powiedzieć kilka słów o kompozycyi całego utworu, jego tendencyi i prawdopodobnym czasie napisania. Cały utwór ma charakter Menipejski, poezyi mieszanej z prozą; trudno wyprowadzać tu wszystko z jednego wzoru. Obok Menippea musiała tu wpływać i komedya, którą przypominają wzmianki o miejscowościach Aten, najwięcej zaś reminiscencyi jest w innych dziełach Lukiana w „Bis accusatus“, w „Timonie“ i „Piscator“. Z parodyą wyroczni (cap. 31) można porównać podobne wyrocznie u Arystofanesa w „Rycerzach“, „Ptakach“ i „Pokoju“ [1]).

Utwór ten jest co do kompozycyi najwięcej ze wszystkich skomplikowany. Ponieważ zaś scenerya jest podwójna, dzieli się na dwie części; na scenę na Olimpie i dysputę na rynku ateńskim. Pierwsza część nie jest jednolita; składa się bowiem znowu z dwóch scen: pierwszą wypełnia rodzaj wstępu (zadumany Zeus i słowa Hermesa i Ateny, Hery); zwołanie bogów i spór o pierwszeństwo, drugą część wypełnia sama narada nieskończona, t. j. wnioski bogów: Posejdona, Apollina, Herkulesa, Momusa. Narada ta kończy się umyślnie na niczem, bo do czegoż miałaby doprowadzić? Jako wtrącone epizody należałoby uważać retoryczne wątpliwości Zeusa, wyrocznię Apollina i krótką rozmowę Herkulesa z Zeusem o przeznaczeniu. Druga część dzieli się podług poszczególnych punktów dysputy. Obie części łączą się pomimo różnej scenery przez sam przedmiot, bo już od początku uwaga jest zwrócona na dysputę. Część pierwsza musiała być dłuższą z natury rzeczy, bo Lukian chciał w niej dokładnie przedstawić niepokój bogów w sprawie najwięcej ich obchodzącej. Lukian skoncentrował tu niejako

[1]) Por. Hirzel l. c. p. 327.

wszystko, co o bogach czy przedtem, czy później powiedział, dla tego co do treści styka się ten utwór z wielu innymi. To wynikło również ze względów na rzecz: wobec dysputy trzeba było cały Olimp poruszyć.

Wobec dwu różnych części zachodzi pytanie, do czego Lukian głównie zmierzał, czy do humorystycznego przedstawienia Olimpu, czy może dysputa była głównym celem? Co do tej drugiej rzeczy staraliśmy się już przedtem wykazać, że Lukian nie bierze całej dysputy na seryo, lecz rzuca na nią odrazu światło humorystyczne. Widać to także i z wyroczni Apollina, w której Lukian obu filozofów przedstawia jako krzykaczy, „którzy w ostre sofizmaty uzbrojeni, jako dwie walczące kawki, otwierają przeciw sobie dzioby, wśród dzikiego krzyku, a wysoko z powietrza spadając, wstrząsają wierzchołkiem... pługa". Zgromadzenie bogów przypada właściwie między jedną a drugą dysputą i jest tu tylko tą dysputą wywołane. Dlatego głównym celem była bezsprzecznie sama dysputa i komiczna zajadłość obu filozofów. Humorystyczne przedstawienie Olimpu było celem podrzędnym, a było konieczne dla kontrastu: tu rozprawiają bogowie we własnej osobie — tam zaprzeczają im istnienia.

Czas napisania nie da się dokładniej oznaczyć, w każdym razie pochodzi ten utwór z czasu pełnego rozwoju talentu Lukiana i jest jego najlepszem dziełem. Estetyczne uwagi o dziełach rzeźbiarskich naprowadzają mię na myśl, że Lukian jest pod wpływem dyalogów „Imagines" i „pro Imaginibus", więc mógł go napisać między 162 a 165 r. Najlepszym dowodem pełnego rozwoju jest forma dyalogu. Ustępy opowiadające i dowody, które wymagały dłuższego przemówienia, mieniają się tu z dyalogiem krótkim (np. początek dysputy). Pod względem rozmaitości stoi ten dyalog najwyżej.

VIII.

Κρονικά. — Ζεὺς ἐλεγχόμενος.

O tych dwu ostatnich utworach, w których Lukian przydzielił bogom odpowiednie role, często napotykamy w poświęconych im rozprawach i dziełach uwagę, że „Cronosolon, Saturnalia i Epistulae Saturnales" są dziełem z późnej starości autora; „Juppiter confutatus" miał połączyć Lukian, choć tylko formalnie partykułą δὲ z Ikaromenippem. Christ[1] (w literaturze greckiej), mówiąc o innych dyalogach, dodaje: „weit stehen hinter diesen Dialogen der Blütezeit Lukians die Saturnalien (τὰ πρὸς Κρόνον) zurück, die offenbar einer späteren Zeit der wel-

[1] Iw. Müller p. 545.

kenden Kraft unseres Autors angehören". Thimme mówi to samo ze względów językowych[1]. Natomiast Sommerbrodt (l. c. 1. B. XXII) zalicza τὰ Κρονικὰ do utworów, pochodzących z czasów pełnego rozkwitu satyrycznego dyalogu. Wieland (B. III. p. 1) zalicza je do najlepszych dzieł i podnosi zalety, dodając uwagę, że treść tych pism wyraźnie wskazuje, iż one powstały w różnych czasach i dopiero później niejako w całość zostały połączone i wspólnym tytułem opatrzone. Hirzel (l. c.) umieścił „Saturnalia" między „Gallus", a „Juppiter tragoedus", więc między utworami pełnymi żywości i świeżości. W istocie nic nie widzimy w tych utworach, coby przemawiało koniecznie za tak późnym czasem ich napisania. Pierwszy dyalog między kapłanem Kronosa a samym Kronosem nie jest wprawdzie tak żywy, jak np. w „Kogucie", ale przyczyna leży w samym przedmiocie. Saturnus musi swemu kapłanowi dokładnie i obszernie odpowiadać na pytania, a nie trzeba zapominać, że jako bóg bardzo wiekowy, musi odpowiadać nieco rozwlekle. Tak samo w „Hermotimusie" często dyalog przechodzi w dłuższe opowiadania, skoro rzecz tego wymaga, a przecież nie wynika stąd, żeby ten dyalog pochodził z późniejszego czasu. Następne części mają formę listów i te bez wątpienia są o wiele później napisane, choć niekoniecznie w późnej starości. „Cronosolon" musi być późniejszy od dyalogu Kronosa z jego kapłanem, a Wieland nie bez słuszności uczynił wyżej przytoczoną uwagę. W obu jest odmienna sytuacya. W dyalogu przemawia do Kronosa naprzód kapłan prosząc go o bogactwa, tu przeciwnie: kapłan chodzi zasmucony, bóg zbliża się do niego z tyłu, bierze za ucho, potrząsa nim i pyta o przyczynę smutku. W dyalogu niema mowy o jakiemkolwiek zjawieniu się boga, bo obecność Kronosa jest z góry przewidzianą. W „Cronosolon" jest mowa o tem, że Kronos zamianował swego kapłana prawodawcą dla Saturnaliów, w dyalogu niema o tem mowy. Jest tylko mowa o prośbie kapłana i o pytaniach, zwróconych do Kronosa, czy prawdą jest, co o nim opowiadają. Widać także, że jednej części brakuje, bo w pierwszych zdaniach Cronosolona jest wzmianka o edykcie dla biednych, który miał być już przedtem publikowany; w poprzednim utworze niema nigdzie wzmianki o tem. Zapewne musimy między dyalogiem a Cronosolonem przyjąć przerwę

[1]) Thimme (l. c. p. 9). Połączenie partykuł 'πλὴν ἀλλὰ' często się pojawia w dziełach wcześniejszych, a brak go między innemi w Saturnaliach, Cronosolon, Epistol Saturn.; καὶ μὴν καὶ występuje w Saturn., ale partykuły μὴν zupełnie brak w Cronosolon; ἄλλως bardzo często używane przez Lukiana niema w Cronosolonie; w późniejszych pismach nie dodaje Lukian do imperativu δή. Te różnice są tak nieznaczne, że byłoby wprost metodycznym błędem wyciągać z nich jakiekolwiek wnioski. Zdanie to wypowiedziałem już na początku niniejszej pracy.

kilku lub nawet kilkunastu lat, kiedy to Lukian już zapomniał o pierwotnym planie. Obie te części łączy skarga kapłana na własną niedolę, tylko że w „Dyalogu“ jest mowa wyłącznie o niedoli samego kapłana, w „Cronosolonie“ o niedoli jego i wielu innych. W „prawach Saturnaliów“ jest już mowa nietylko o biedzie uczonych, lecz wogóle o biednych bez różnicy. W „Dyalogu“ odsyła Kronos żądnego bogactw kapłana do Zeusa, tu powołuje się na to, że wbrew Parkom nie może mu nic poradzić, prócz tego, że wyda nowe przepisy dla obchodzenia Saturnaliów. W „Dyalogu“ jest Kronos zestarzałym bogiem, do tego dręczony podagrą — tu jest wesół i silny. Słabym łącznikiem tych części jest zaprzeczenie, jakoby Kronos tak wyglądał, jak go bajeczni poeci opisują, bo tu w Cronosolonie odnosi się ono więcej do zewnętrznej postaci boga, w „Dyalogu“ więcej do mitycznych podań o nim.

Za wcześniejszą datą napisania „Dyalogu“ przemawia i to, że co do treści styka się z dyalogami poprzednio omówionymi. Skargi na Zeusa, że niesprawiedliwie rozdziela bogactwa, dając je niegodnym ludziom, a pomijając uczciwych, przypominają podobne ustępy z „Juppiter tragoedus“; to samo odnosi się do powątpiewań o prawdziwości podań, przekazanych przez poetów.

Dokładnej daty podać nie podobna, lecz można uważać za rzecz prawdopodobną, że „Dyalog“ powstał około 165 r. po Chr., a inne części w następnych, może w pewnych dłuższych odstępach, nie dających się dokładniej oznaczyć. Dowcip i humor przebijają się w tych utworach nie mniej, jak w poprzednich, o czem się później z treści dokładniej przekonamy. Po „Dyalogu“ musiał być napisany Juppiter confutatus a potem dopiero Cronosolon i Epist. Saturn. Ten porządek będę się starał uzasadnić,

W związku „Dyalogiem“ jest według mojego zdania „Juppiter confutatus“. Zaczyna się od słów Cyniska, zwróconych do Zeusa „ἐγὼ δὲ κ. τ. λ. Hirzel słusznie zauważył, że tego „δὲ“ nie można uważać za zwykły w dyalogach zwrot, lecz musi to być nawiązanie do jakiegoś innego utworu, choć tylko formalne. Tym innym utworem jest według niego „Ikaromenippus“, a to δὲ jest niejako przeciwstawieniem do tych ludzi, którzy w obecności Menippa modlą się do Zeusa, aby ich zrobił królami (cap. 25). To przypuszczenie wydaje mi się z kilku względów niemożliwe: trudnoby było wpaść na to, że prośba Cyniska o odpowiedź na niektóre pytania filozoficzno-etyczne miałaby być nawiązana do kilku słów w „Ikaromenippie“ tylko przygodnie przez autora wypowiedzianych wśród innych próśb ludzkich. Gdyby się to odnosiło do głównej treści i osoby dyalogu, do Ikaromenippa, toby było zupełnie zrozumiałe, lecz tak nie jest. Słowo „δὲ“ może tylko być przeciwstawieniem do

całej treści jakiegoś utworu. Cyniskus mówi: „ja zaś nie będę ci się naprzykrzał prośbami o wielki majątek, o kupę złota albo dyadem, o rzeczy, które wprawdzie w oczach wielu uchodzą za najwięcej godne pożądania, których jednak nie można tak łatwo udzielić, jak oni sobie wyobrażają...“ Przypomnijmy sobie słowa głównej osoby dyalogu Kronosa z jego kapłanem: „to czego ja sobie życzę, jest rzeczą zwykłą, którąby każdy chętnie chciał mieć: wielki majątek, wiele gotówki, być wielkim panem, mieć niewolników i t. d.“ Cyniskowi przeciwnie chodzi tylko o rozwiązanie wątpliwości naukowych. Nic to niema do rzeczy, że Cyniskus mówi o dyademie, a kapłan o wielkiem państwie, lub że kapłan zwraca się do Kronosa, a Cyniskus do Zeusa, bo na tem przeciwstawienie nie traci. Kapłan Kronosa musiał się zwrócić do swego boga, Cyniskus w filozoficznych kwestyach mógł tylko Zeusa się pytać. Tu chodzi o przeciwstawienie życzeń materyalnych, życzeniom idealnym lub naukowym, że tak powiem, i przeciwstawienie to w zupełności jest przeprowadzone. Jeżeli więc przypuścimy, że „Juppiter confutatus“ został napisany po „Dyalogu“, to rzecz najłatwiej i najlepiej się układa.

Za tem przemawia także szczególna zgodność w sytuacyi i zwrotach. Oba utwory nie mają żadnej scenery, są wyłącznie teoretyczne, oba są dyalogiem między człowiekiem a bogiem. Tak kapłan, jak Cyniskus proszą wprzód o pozwolenie na rozmowę. Uwaga o Zeusie jako niesprawiedliwym rozdawcy bogactw jest w obu, a nawet w słowach jest zgodność. Kapłan mówi: „on nawet nie słucha (Zeus), jeśli się czego od niego żąda;“ Cyniskus: „ty (Zeusie) przy takich modłach tak się zwykle zachowujesz, jakbyś nic nie słyszał“. Widocznie był Lukian pod wpływem pomysłów do siebie bardzo zbliżonych. Z tych to powodów, z których przeciwstawienie treści uważam za najważniejszy, umieszczam ten dyalog Juppiter confutatus po dyalogu Kronosa z kapłanem, a przed Cronosolon i następnemi częściami Saturnaliów [1]).

Nie możemy zapominać o tem, że w gruncie rzeczy oba te utwory odnoszą się do tego samego problematu społecznego. Cyniskus w długiej dyspucie wykazuje ostatecznie, że dobrzy i dzielni ludzie często nie są wynagrodzeni, przeciwnie zaś źli, i to podaje jako argument przeciw πρόνοια. Kapłan Kronosa podnosi tę samą myśl przy sposobności Saturnaliów (por. utwór II). Lukian widocznie był wówczas tym problematem zajęty.

[1]) Porządek, w jakim pisma Lukiana po sobie następują w rękopisach, nie zostaje wcale w związku z porządkiem, w jakim zostały napisane; dlatego tradycya rękopiśmienna pozwala na różne kombinacye. W Cod. Vaticanus (90 I.) jest Ikaromenipp na miejscu 24, Croniaca na 61, Rozmowy bogów na końcu. Por. M. Rothstein Quaestiones Lucianeae Berolini 1888 str. 3 nstp.

Zwróćmy się teraz do samych utworów i do roli bogów, przydzielonej im przez Lukiana. Czy Kronosa tego mamy identyfikować z Saturnem rzymskim? Tak sądzi Hirzel (II. 257) omawiając „obraz Kebesa“, z powodu małego znaczenia tego kultu u Greków. Jako władca szczęśliwego, złotego wieku cieszył się głębokiem poważaniem w orficzno-pytagorejskich kołach. U Cyników był on bogiem bardzo czczonym[1] jako bóg biednych i niewolników, a uczyniło go to ważną osobą we współczesnej filozofii; Kronos znajduje upodobanie w filozofach u Juliana[2] i Marek Aurelius ceni go[3]. Plutarch podnosi i zmienia podanie o Kronosie[4]).

W „Dyalogu“ jest Kronos przedstawiony zewnętrznie jako starzec zgnębiony podagrą, który z powodu starości ustępuje miejsca młodszemu, sam woli zamiast słuchać modłów, grzmieć i grad zsyłać, siedzieć przy puharze nektaru ze starym Japetusem i innymi bogami w jego wieku. W Cronosolonie zaprzecza kapłan, jakoby Kronos miał inne atrybucye, prócz kosy, wyglądał wesoło i silnie a miał na sobie kostium godny prawdziwego króla.

Kronos jest bogiem łagodnym i dobrodusznym. Kiedy go kapłan prosi o majątek i dobra doczesne, robi mu Kronos uwagę, że jego panowanie na ziemi trwa tylko siedm dni i że wśród tego czasu nie wolno mu podejmować żadnej poważnej pracy, że może tylko bawić się, upijać, grać w kości, wybierać królów zabawy i t. p. Majątki rozdziela teraz Zeus. Kapłan narzeka jednak na niesprawiedliwość Zeusa, na co mu Kronos odpowiada, że i jego dary, to jest wesoła zabawa, szczęście w grze w kości nie są wcale do pogardzenia, z tych rzeczy może kapłan żądać, ile chce. Kapłan wyrzeka się wobec tego swych żądań i chce tylko ciekawość zaspokoić, a mianowicie dowiedzieć się czy to prawda, co ludzie o Kronosie opowiadają, np. że on swe dzieci zjadł, jak to Hezyod i Homer opowiadają. Te pytania gniewają starego boga, zaprzecza tym pogłoskom i opowiadaniom, uważając je za niedorzeczne, a natomiast odkrywa swemu kapłanowi prawdziwy stan rzeczy. Był on już stary, trapiła go podagra, a zajęcia liczne nużyły go, dlatego dobrowolnie oddał rządy Zeusowi, pod warunkiem, że raz w rok przez siedem dni odda mu rządy, na pamiątkę, że ludzie za jego panowania tak byli szczęśliwi. Kapłan kończy rozmowę zapytaniem, czy ludzie za jego panowania już grali w kości. „Tak — odpowiada Kronos — ale nie o całe talenty i większe sumy, lecz co naj-

[1]) Por. F. Dümmler, Akademika p. 242.

[2]) Cäsares p. 317 B.

[3]) Tamże 335 D.

[4]) De facie 26 p. 940 F. ff. def. or 18 p. 419 E. f.

wyżej o orzechy". Kapłan z oburzeniem opowiada na to Kronosowi, jak ludzie za jego czasów zgrywają się w kości, jak są łakomi na pieniądze; chce jeszcze inne pytania mu stawiać, mianowicie, czemu on, słabowity starzec, wybrał sobie na święto czas zimowy, lecz Kronos jest już zniecierpliwiony pytaniami i przerywa rozmowę, mówiąc, że czas już oddać się zabawie. Kapłan czuje się szczęśliwym z odpowiedzi Kronosa i każe napełniać puhary.

W całym „Dyalogu" jest mowa tylko o stosunku Kronosa do jego kapłana; tylko w jednem miejscu nazywa go kapłan opiekunem parobków. Kronos jest prócz swych, znanych skądinąd, atrybucyi, krytykiem Homera i Hezyoda, tak jak Zeus był przedtem krytykiem, a nawet nieprzyjacielem filozofów. Hezyoda nazywa wprost pastuchem, od którego trudno było spodziewać się prawdy. Pierwszy raz w tym utworze natrafiamy (czego przedtem nie zauważyliśmy) na rodzaj humorystycznego, może nawet raczej ironicznego tłomaczenia mytów. Kronos bowiem (jak sam mówi) w istocie miał podagrę, a wiara ludu twierdzi, że był więzami skrępowany; ponieważ zaś sam nie może zapomnieć więzów, jest opiekunem biednych i upośledzonych.

W dalszym ciągu powinnibyśmy mówić o „Juppiter confutatus", lecz aby nie rozrywać związku utworów, należących treścią do siebie, nawiązujemy tu kilka uwag o następnych częściach utworu. Ograniczymy się tu do podania treści i kilku ogólnych uwag, bo te utwory mało podają materyału, odnoszącego się do roli boga Kronosa. One mają cel inny. Podaję zaś treść z tego powodu, że słowa albo pochodzą od boga lub do niego są zwrócone.

W „Cronosolon" bierze już Kronos w opiekę wszystkich biednych, a grozi bogaczom śmiercią, jeżeli jego przepisów nie posłuchają i nie będą szczodrymi dla biednych. Pierwsze przepisy odnoszą się wogóle do Saturnaliów: wszyscy mają się bawić i być równi, bogaci mają przyjaciołom rozsyłać podarunki, a najwięcej uczonym, bo o tych Lukian najwięcej mówi. Uczeni mają bogaczom posyłać dzieła wesołej i sympatycznej treści. Bogacz nie powinien takiego dzieła rzucać do kąta, bo go czeka kosa Saturna. Biednym nie wolno posyłać podarunków dla bogaczów. Przy ucztach powinni bogaci być hojni, nie dawać ubogim gorszego wina; porcye mięsiwa powinny być równe; każdy ma tyle pić, ile mu się podoba. Hazard i niemoralne tańce są zakazane. Takie przepisy mają pochodzić od samego boga. Drugą część całego utworu stanowią cztery listy. Pierwszy list pisze biedny człowiek do Saturna. Naprzód skarży się na bogatych i na nierówność losu. Bogaci rozpierają się na purpurowych łożach, a biedni ledwie mają za co kupić sobie chleba i cebuli. Kiedy zaś bogaty zaprosi do siebie biednego,

to daje mu ledwie resztki z półmisków; sam pije najlepsze wino, a biednemu daje jakiegobądź kwasu. Biedny prosi więc Kronosa o gruntowną reformę tych stosunków społecznych. Jeżeli to nie nastąpi, to życzy bogaczom wszelkiego nieszczęścia: aby pies im wszystko z kuchni wyjadł, aby jeleń albo dzik z rożnem w tyłku uciekł im z kuchni do lasu, aby wielkie indyjskie mrówki wyniosły ich wszystko złoto na ulicę i t. p. Dobroduszny i ubogim przychylny bóg odpisuje biednemu bardzo roztropnie: reformy nie może przeprowadzić i zaprowadzić równości majątków, bo to jest rzeczą Zeusa. Biedni nie wiedzą sami, czego sobie życzą. Widzą u bogaczów tylko ich dostatki, a nie widzą, ile oni mają trosk, ilu chorobom wskutek zbyt dobrego życia podpadają. Biedni natomiast przy skromnem życiu są zdrowsi i szczęśliwsi; żadnego z nich nie dręczy w starości podagra, ani inna dolegliwość. Zresztą radzi im, aby byli wobec bogaczów obojętnymi, to ci sami do nich przyjdą i będą ich do siebie prosili; bo cóż im z bogactw, jeśli nikt nie będzie ich podziwiał? Zresztą prędzej czy później po śmierci wszyscy będą równi. Kronos obiecuje jednak napisać list do bogatych w tej sprawie. Jest to list trzeci: Kronos przestrzega bogatych przed nieszczęściem: jeżeli nie dopuszczą biednych do współudziału w używaniu swych bogactw, to oni gotowi przed sądem Zeusa żądać nowego podziału dóbr. On, Kronos, nie może tej reformy zaprowadzić, bo to rzecz Zeusa; jego jurysdykcya odnosi się tylko do Saturnaliów. Wzywa więc bogatych, aby nie byli tak skąpi i dopuszczali biednych do siebie, a ci będą im za to wdzięczni i podziwiać będą ich bogactwa. W przeciwnym razie gotowe się spełnić przekleństwa ubogich. W ostatnim liście odpisują bogaci Kronosowi. Odpisują oni także bardzo rozumnie ze swego punktu widzenia: skargi biednych są niesłuszne, a przytem Zeusowi wiadome. Był czas, że bogaci przypuszczali ich do wszystkiego, lecz coż się stało? skoro im drzwi otworzyli, biedni stawiali jedno żądanie za drugiem, a skoro natychmiast nie stało się tym żądaniom zadosyć, gniewali się i zachowywali się wrogo względem bogatych. A ponieważ znajdowali wiarę u wielu, nie pozostało w końcu bogaczom nic innego, jak wybierać między dwoma możliwościami: albo nic nie dawać biednym i mieć w nich nieprzyjaciół, albo wszystko im oddać i zejść samym na żebraków. Przedewszystkiem ich zachowanie się przy ucztach było nie do zniesienia: nie dosyć im było napchać się do syta, lecz często zaczęli się zalecać do kochanki lub nawet żony gospodarza, a zapluwszy całą salę, opowiadali potem kłamliwie, jak to oni głód cierpieli wczoraj u bogacza. Jeżeli biedni powrócą do umiarkowanych żądań, to niech przyjdą do bogatych, lecz niech będą ich przyjaciółmi, ale nie pasorzytami.

Uważałem za stosowne podać choć tylko w głównych rysach treść tych utworów, bo Lukian połączył je ściśle z osobą boga Kronosa i jego świętem, tak jak w dyalogach poprzednich filozofię z innymi bogami. Głównym ich celem jest sprawa biednych i ich stosunek do bogatych. Rzecz ta nie jest u Lukiana nową. Już przedtem widzieliśmy niektórych bogów w „Rozmowach zmarłych", w „Przeprawie" lub „Tyranie," którzy na spółkę z takimi ludźmi jak Menipp, Micyllus, Cynik drwią z królów, bogaczy i wogóle z możnych tego świata. Stanęli oni zupełnie na stanowisku cynicznem. Przypomnijmy sobie także liczne miejsca w dyalogach poprzednich, gdzie mowa o niesprawiedliwym podziale dóbr ziemskich, a mianowicie o niesprawiedliwości Zeusa, który złym ludziom daje bogactwa, a uczciwych pozostawia biednymi. Tutaj rzecz zupełnie inaczej się przedstawia: szyderstwa z ust Kronosa nie słyszymy, lecz poważne i roztropne rady, jak przystało na tak starego i poważnego boga. Nie jest on w gruncie wrogiem ani bogaczów, ani biednych, lecz chce być sprawiedliwym. Biednych pociesza tem, że bogaci niezbyt są szczęśliwi.

Nie miał tu Lukian na myśli rozwiązywania problemu społecznego, jakby się to wydawać mogło. Ubodzy tylko dlatego żądają nowego rozdziału bogactw, że ich bogaci nie chcą dopuścić do swych stołów. Około tego obraca się w gruncie rzecz cała. Dopuszczenie ich do łaski miałoby sprawę rozstrzygnąć, a biedni jużby wtedy chętnie odstąpili od swych żądań socyalistycznych. Całe to założenie niema szerszego podkładu, jest tylko humorystycznem traktowaniem przedmiotu na tle Saturnaliów.

Przyczyny napisania tych utworów, począwszy od Cronosolona, należy szukać w stosunkach społecznych i towarzyskich z czasów Lukiana. Bogaci i biedni nigdy nie byli tak od siebie oddaleni, jak wtedy; widocznie nawet podczas Saturnaliów bogaci mało co dawali biednym. Dla tego przeciwstawia Lukian dawniejszą szczodrobliwość bogatych skąpstwu współczesnych. Zachowanie się biednych jest znów satyrą na ich natarczywość, prostactwo i niemoralność, obraz podobny do znanej satyry Juwenala o panu i jego kliencie. Tendencyą główną było przywrócenie Saturnaliom ich dawniejszego znaczenia, usunięcie nadużyć jak np. hazardownej gry w kości.

Kronos był oczywiście najodpowiedniejszym bogiem do rozstrzygania spraw takich; jest on tu sędzią spraw ludzkich; występuje w sprawie biednych i uczonych, a grozi skąpym bogaczom. Tak przedstawiony nie jest on polemicznym bogiem jak Zeus w utworach poprzednich. W ogóle prócz dyalogu brak tu wszelkich humorystycznych wzmianek o tym bogu, rzecz odbywa się jak przed sądem. Kronos jest przy-

jacielem ludzi, udziela im swoich uwag i rad; w ten sposób powrócił tu Lukian do takiego przedstawienia bogów, jakie widzieliśmy w dyalogach drugiej grupy. Jest to zgodne z naturą tego boga i wesołym poglądem na życie, bo jego święto było świętem wesołości

W ogóle jednak osoba Kronosa wygląda tu dosyć blado w stosunku do poprzednich bogów; listy są próbką retorycznego traktowania przedmiotu pro i contra. Wzorem mogły być dla Lukiana Menippa ἐπιστολαὶ κεκομψευμέναι ἀπὸ τοῦ τῶν θεῶν [1]. Κρονικά stykają się z utworem Lukiana „o smutnem położeniu uczonych za jego czasów“. Charakterystycznem jest i to, że tylko w „Dyalogu“ mamy właściwie etyczne przeciwstawienie ludzi biednych a cnotliwych, bogatym a złym, ale już w „Cronosolonie“ schodzi Lukian z tego stanowiska i mówi tylko o biednych, pracujących w pocie czoła, i bogatych leniuchach i skąpcach. Główna tendencya odpowiedzi Kronosa, danej biednym, styka się z tendencyą „Gallusa“, gdzie przy końcu Lukian stara się naocznie przekonać biednego szewca, Micylla, pragnącego majątków, że bogaci wcale nie są tak szczęśliwi, jak on to sobie wyobraża.

W „listach“ brak właściwej satyry, a Lukian stanął w nich na stanowisku ogólno-ludzkiem, podobnie jak Juwenal w swych ostatnich satyrach, pisanych w starości (sat. XI sq.). O filozofach ani wzmianki; polemika znikła gdzieś bez śladu. Bóg Kronos jest tylko objektywnym sędzią spraw ludzkich. Motyw socyalistyczny, który się z kilku zwrotów przebija, kończy się właściwie na niczem, choć mógł poddać autorowi wiele humorystycznego materyału. Widocznie autorowi brak już do tego sił i żywości myśli. Żądanie kapłana, aby bogaci więcej uwzględniali uczonych i poetów, wskazuje, jak się zdaje, to, że Lukian był właśnie w tem położeniu i że mu o łaskę bogatych chodziło. Było to pewnie w czasie, kiedy Lukian w późniejszym wieku starał się o intratny urząd w Egipcie, który też otrzymał według „Apologia“ [2]).

Przedostatnim w szeregu utworów, o których mowa, jest „Juppiter confutatus“. Podejmuje w nim Lukian dalej nić polemiki z wyobrażeniami greckiej mitologii. Widzieliśmy poprzednio bogów w różnym stosunku do filozofów. Ostatecznie uczynił ich Lukian w „Juppiter confutatus“ świadkiem bardzo dla nich przykrej dysputy; lecz dysputę człowieka z bogiem opisał nam Lukian dopiero tutaj. Jest to niejako ostatni akt w polemice Lukiana z wyobrażeniami religii greckiej. Wprawdzie przed obliczem Zeusa stawał już Ikaromenipp, lecz jak odmiennie od zuchwałego Cyniska. Tamten drżał ze strachu przed bogiem,

[1]) Por. Wasmansdorf l. c. p. 12.
[2]) Cf. Thimme l. c. p. 12 sq. de hypomnematographo Alexandrino.

skromnie i uniżenie przedłożył swoją skargę i nie wdając się w żadne dysputy, wysłuchał z nabożeństwem wyroku Zeusa, który miał być załatwieniem sprawy. Ten obcesowo, bez obawy rozpoczyna rozprawę i nie boi się nawet piorunu w rękach boga. Pierwszem pytaniem jest, czy to prawda, co poeci mówią o bogini losu i o Parkach. Zeus potwierdza: poeci natchnieni są wyrazem woli bogów. Nawet bogowie ulegają „przeznaczeniu". Cyniskus wykazuje mu liczne sprzeczności z tem pojęciem: Zeus nie mógłby według słów Homera spełnić swej groźby i na łańcuchu cały świat do siebie przyciągnąć wbrew woli losu; na co właściwie ludzie modlą się do bogów, składają ofiary, kiedy prośbami wbrew przeznaczeniu nic nie wskórają. Zeus odpowiada, że ofiary są tylko wyrazem czci dla bogów. Cyniskus znów odpowiada, że bogowie, będąc jak ludzie zależnymi od przeznaczenia, nie są od nich szczęśliwsi, prócz tego muszą bogowie nieraz cierpieć duchowo, a nawet otrzymywać rany. Niektórych nawet, co byli ze złota i srebra — przetopiono. Zeus powołuje się na πρόνοια, lecz i tu wykazuje mu Cyniskus pełno sprzeczności. Jeżeli Parki rządzą losami ludzkimi, to opatrzność bogów nic w tem nie może zmienić. Zeus ratuje się, jak może i powołuje się na wyrocznie, lecz i tu ta sama sprzeczność: jeżeli wszystko z góry jest od losu przeznaczone, to żadna wyrocznia nikomu nie pomoże. Zresztą wyrocznie są zagadkowe i tajemnicze. Gdzież jest zresztą opatrzność, jeżeli pioruny uderzają w świątynie bogów, jeżeli tylu cnotliwych ludzi żyje w nędzy, a tylu złych opływa w dostatkach. Zeus jeszcze nie poddaje się, podnosząc to, że po śmierci następuje kara lub nagroda za uczynki. Ale i to zbija Cyniskus: jeżeli wszystko losem jest wyznaczone, jeżeli z góry jest postanowione, że jeden ma być cnotliwym a drugi rozbójnikiem, to gdzież jest właściwie wina ludzi? Na to Zeus nie wie, co odpowiedzieć i przerywa dysputę.

Ivo Bruns [1]) dowodzi, że Lukian oparł się w tym utworze na piśmie Cynika Oenomausa, który w ostatnim fragmencie w bardzo podobny sposób zbijał naukę o fatum, a bronił wolności woli. Wprawdzie Oenomaus wybrał sobie Apollina za przedmiot swoich ataków i przeprowadził polemikę o wiele systematyczniej niż Lukian, lecz niektóre wybitne analogie wskazują z wielkiem prawdopodobieństwem, że Lukian znał pismo Oenomausa. Dowodzi tego przedewszystkiem ta okoliczność, że polemika obu na to ostatecznie wychodzi, że przy konsekwentnie przeprowadzonej zasadzie Stoików upada wszelka moralność, bo, jak Lukian mówi, ani Syzyphus, ani Tantalos nie powinni byli być ukaranymi, ani Zeus i bogowie, którzy są tylko sługami wyższych sił

[1]) Lucian und Oenomaus Rhein. Mus. XLIV. 3. S. str 374 nstp.

ὑπηρέται καὶ διάκονοι cap. 11). lecz tylko wyłącznie odpowiedzialna Εἱμαρμένη i Μοῖρα. Bruns nie widzi wprawdzie w zgodności tych pism niezbitego dowodu zawisłości Lukiana od Oenomausa. ale opiera się na tem. że obaj byli naturami zbliżonemi do siebie. Dlatego jest to zrozumiałe. że pisma Cynika pociągały satyryka bo Oenomaus o wiele wolnomyślniej i bezwzględniej. niż współcześni mu. wystąpił przeciw przeżytej wierze mitologicznej i tak jak Lukian był przeciwnikiem mantyki i mistrzem w parodyowaniu wyroczni.

Trudno tę rzecz rozstrzygnąć. bo nie jest pewnem. czy Oenomaus był w istocie współczesny Lukianowi. zresztą. choćby i tak było. jak chce Bruns. nie mam zamiaru w to bliżej wchodzić. bo nas tu zajmuje inna strona tego utworu.

Lukian nie po pierwszy raz porusza sprawę fatum: w 30 rozm. zmarłych dowodzi rozbójnik Sostratus Minosowi. że on nie jest winien. bo fatum przeznaczyło go na rozbójnika. w Juppiter confutatus oburza się Herakles. że wszystkie jego prace już z góry przez fatum były przewidziane. Całkiem z innej strony przedstawia Lukian to fatum w Charonie i Tyrannus. o czem przedtem była mowa. Czemuż tu podejmuje rzecz jeszcze raz? Wiemy z „Deorum concilium“. co Lukian o tych wyobrażeniach myślał: „wyobrażenia o przeznaczeniu i o szczęściu — mówi tam — są to wielkie słowa. które się wzajemnie znoszą i które nigdzie nie istnieją. tylko w płytkich głowach filozofów. którzy je wymyślili“. Mógł był Lukian znowu urządzić dysputę filozofów w tej sprawie. jak w sprawie istnienia bogów. boć to była właściwie rzecz filozofów. Lukian wolał jednak wybrać boga. aby podnieść komiczną stronę dysputy. Idzie tu przedewszystkiem o coraz silniejszy kontrast: o tej samej rzeczy rozprawia naprzód rozbójnik z sędzią w podziemiu, potem bogowie sami z sobą. wreszcie Cynik i sam Zeus. To przeciwieństwo ma tu większe znaczenie niż treść cała. Ten bóg identyfikuje się tutaj z filozofami. w tym razie stoickimi i broni ich teoryi. choć przedtem nieraz okazywał wrogie usposobienie dla wszystkich filozofów bez wyjątku. Oczywiście, że stało się to dla podniesienia komicznego kontrastu. Także samo pojęcie owego przeznaczenia jest już w samym utworze z różnych stron przedstawione: raz jako czas życia. ludziom przez los wyznaczony. jako potęga. stojąca ponad bogami. potem Lukian przeskakuje do pojęcia fatum. jako potęgi. zsyłającej szczęście lub nieszczęście ludziom. bez względu na ich moralną wartość. Wszystko to łączy Lukian w jedną całość. nie bacząc na to. że pierwsze pojęcie fatum niekoniecznie zlewa się z ostatniem. To samo pomieszanie pojęć widzieliśmy w „Juppiter tragoedus“ w rozmowie Zeusa z Heraklesem. Momus zwraca uwagę Heraklesa. że nie wolno mu zabijać Damisa i do

tego tylko Parki mają prawo. Herakles zaś bezpośrednio mówi: „a więc kiedy ja zabiłem nemejskiego lwa i lernejskiego smoka, to było to dziełem Parek..“ Polemika Lukiana odnosi się wyłącznie do fatum, jako potęgi wyższej, która z góry oznacza szczęście lub nieszczęście ludzi a nawet ich czyny; do nieszczęść w szczególności zalicza nagłą śmierć. W „Charonie“, utworze o wiele wcześniejszym, przypisuje Lukian przeciwnie fatum moc etyczną. Pojmuje on tam je jako wyznaczony czas życia, lecz tak, iż ci co zbyt wysoko się wznoszą, częstokroć z tem większą siłą upadają na ziemię, bo nagła śmierć przecina nić ich żywota. W „Juppiter confutatus“ wręcz przeciwnie: fatum przedstawione jest jako potęga niemoralna, to samo w Rozm. zmarłych (XXX).

Czem jest tu właściwie Zeus?

Bogiem nie jest jak w Ikaromenippie lub „Juppiter tragoedus“, bo tam zawsze posiada jeszcze pozornie moc bożą; tu jest zupełnie bezsilny, mimo piorunu w ręku, a nawet niedołężny. Z potęgi ani śladu — ulega zwykłemu człowiekowi. Nie boga chciał tu Lukian przedstawić, lecz pendant do owego niedołężnego Stoika Timoklesa, który nie umiał obronić sprawy bogów wobec Damisa. Kontrast potężnego rzekomo boga i zuchwałego Cynika stanowi podkład dyalogu, a cały przebieg dysputy przypomina bardzo dysputę publiczną Timoklesa i Damisa. Jest to wogóle druga i ostatnia u Lukiana dysputa ściśle filozoficzna, napisana bez wątpienia pod wrażeniem rzeczywistych dysput, których świadkiem był Lukian w Atenach. Widzieliśmy, jak Lukian umiał bogów wciągnąć powoli i stopniowo w polemikę swą z filozofami. Mimo licznych żartów, a nawet mimo to, że odmawiają im istnienia (czego sami są świadkami w „Juppiter tragoedus“) zachowują oni pewną wyższość nad filozofami, jak to wynika ze słów Momusa, wypowiedzianych na końcu tego utworu. Ale jeśli bogowie, a zwłaszcza Zeus mogli być świadkami dysputy, czemuby nie mieli osobiście wziąć w niej udziału? Rzecz była tak blizka, że Lukian nie mógł jej pominąć. Przedtem jednak Zeus groził filozofom, szydził z nich, — teraz ulega sromotnie w walce z jednym. Jest to pomysł, który niejako sam wyniknął z poprzednich. Poufały stosunek bogów z filozofami jak Menipp i inni — żywe zajęcie, jakie u bogów budziły pytania filozoficzne, musiały ostatecznie do tego doprowadzić, że Lukian dla dopełnienia poprzednich scen przedstawił obraz boga ulegającego osobiście w dyspucie. W tak komicznej sytuacyi Zeus, jak się zdaje, jeszcze nigdy nie był. Wszak mogłaby to być dysputa między dwoma filozofami, ale w takim razie straciłaby ona na znaczeniu. Pokonanie boga było przecież komiczniejsze, niż zwykłego człowieka. Zeusa uczynił tu Lukian niedołężnym filozofem, który okazuje się nieporadnym

obrońcą zwyczajnych wyobrażeń o fatum. Zeus jest tu obrazem filozofów, ulegających w dyspucie; musiał on wziąć tę rolę na siebie, bo on przecież odpowiada za wszystko. Wiele tu analogii z Timoklesem: dysputa rozpoczyna się, jak tam, od wezwania, aby Zeus odpowiadał. Zeus potwierdza tradycyjne wyobrażenia. Kiedy nie wie, co odpowiedzieć na pytanie, czem się różni Heimarmene od Parek, stara się wykręcić, jak może, i mówi do Cyniska: „ty chcesz więcej wiedzieć, niż jest dozwolone". Zamiast odpowiadać na rzecz samą, przeklina filozofów i sofistów i zaczyna grozić. Pytania Cyniska nazywa żartami, a w końcu grozi nawet samemu Cyniskowi, narzekając, że ten swoimi filozoficznymi kruczkami zawraca mu głowę, wreszcie nazywa go ciekawskim. Zręczny sylogizm Cyniska, że nikt nie może sprawiedliwie ponosić kary na tamtym świecie, ani otrzymać nagrody, bo to mieści się już w przeznaczeniu, tak miesza Zeusa, że udaje, jakgdyby tego nie rozumiał i pyta głupkowato „jak to?" Końcowe zdanie Zeusa „kto takie pytania daje, ten nie zasługuje na odpowiedź... ja ciebie nie będę dalej słuchał", jest umyślnie włożonym w usta boga i lichym wykrętem. Dyalog robi takie wrażenie, jakby sama filozofia starożytna w jej ostatnich fazach waliła w gruzy Olimp.

Treść dyalogu jest zebraniem całego szeregu sprzeczności, tak że z jednej wychodzi druga; to, co przedtem Lukian o fatum tylko w krótkiej rozmowie 30 lub przygodnie powiedział, jest tu obszernie i według planu rozwinięte. Zresztą Lukian nie unika tych samych przedmiotów, tworzy raczej nowe sytuacye i wprowadza nowe osoby, starając się tę samą rzecz urozmaicić. Tendencyą utworu jest wprawdzie wyszydzenie fatum, lecz nie mniejsze znaczenie ma strona dramatyczna i sytuacya komiczna — obraz boga ulegającego w dyspucie, a z drugiej strony bezwzględnego i zuchwałego Cynika, który nawet boga się nie boi.

Zeus występuje tu poraz ostatni na scenę. Można wątpić, czy Lukian miał przed sobą jakie wzory dłuższych dyalogów, zwłaszcza najwyższego boga z ludźmi lub z równorzędnymi jemu i podrzędnymi bogami. Nawet komedya, pomimo częstych żartów z boga najwyższego, tylko bardzo rzadko (jak się zdaje) wprowadziła go na scenę [1]) Ζεὺς κακούμενος Platona nie może być przykładem tego. Jedynym znanym przykładem jest Amphitruo Plauta, gdzie w 93 praeterea certo prodit in tragoedia wystąpienie Zeusa w komedyi jest przedstawione jako wyjątek [2]). Lukian jest więc w tem dosyć samodzielny, mimo, że wprowa-

[1]) Por. Couat Aristophane str. 236 nstp.
[2]) Hirzel l. c. II. p. 300. Do tego Anmerk. 1.

dzenie aparatu olimpijskiego przejął z komedyi. Tak np. wzór podwójnej sceneryi miał w Arystofanesa „Pokoju". Nie mamy również żadnej podstawy do przypuszczenia, że już Menipp pisał dyalogi bogów z filozofami, dlatego Lukian w tym względzie mógł być samodzielny. Samodzielność ta polegała na tem, że znanych dobrze z mitologii bogów, a przedewszystkiem Zeusa, wprowadzał zwolna w coraz to nowe sytuacye. Dlatego dyalogi jego są samodzielnemi przeróbkami w najlepszem znaczeniu. Zmieszanie Olimpu z filozofami podawało mu dobrą sposobność do takiego odświeżenia starej mitologii. W „Juppiter confutatus" broni Zeus zasad filozofii stoickiej i częściowo epikurejskiej (uzasadnienie czci oddawanej bogom). Cyniskus nie jest tu zwykłym menipejskim szydercą, lecz raczej filozofem, traktującym rzecz zupełnie na seryo. Idzie mu zaś głównie o to, że mitologiczne wyobrażenie o przeznaczeniu jest nietylko niedorzeczne, ale nawet niemoralne (por. cap. 19 to, co tam mówi Cyniskus o Moirach): przyjęcie tego wyobrażenia wykluczałoby wolną wolę człowieka. Już drugi raz przenosi Lukian rozstrzygnięcie rzeczy do samego źródła: pierwszy raz w „Ikaromenippie", gdzie jednak filozofowie ponoszą klęskę; drugi raz tu, gdzie klęskę ponosi najwyższy bóg. Widocznie chciał Lukian wykazać, że stoickiej filozofii w pewnych kwestyach nawet najwyższy bóg nie zdoła obronić.

O ile to było poważnie pomyślaną tendencyą Lukiana, o tyle pewność siebie i zuchwałość Cynika wobec najwyższego boga nadawała całej rozprawie wiele komicznych rysów, które w oczach Lukiana wiele miały wagi. Zeus grozi zuchwalcowi piorunem, ten jednak stoi bez obawy, zapewniając Zeusa, że wbrew przeznaczeniu nic mu złego stać się nie może.

Ponieważ tu po raz ostatni występuje najwyższy bóg, zestawię w krótkości razem pojedyńcze rysy jego charakterystyki u Lukiana, bo to może być pouczającym przykładem, jak Lukian wyzyskuje tradycyę i życie współczesne, aby utworom swym nadać cechę oryginalności. Takie zestawienie tem jest odpowiedniejsze, że tu chodzi o boga, stanowiącego najwyższy wyraz starożytnej mitologii.

W pracach, które odnoszą się do omówionych dyalogów, zupełnie pominięto, że Lukian przy wszystkich żartach, którymi obsypuje Zeusa i innych bogów, przedstawia ich często w świetle jasnem i sympatycznem. W „Rozmowach" i w „Concilium" jest Zeus wprawdzie lekkomyślnym i skłonnym do miłostek bogiem, ale już w ostatnim utworze gani wraz z Momusem niedorzeczne pomysły filozofów, a w „Ikaromenippie" ich niemoralne życie. Jest on wprawdzie zazdrosny względem innych bogów, łakomy na ofiary, wykręca się jak może przed

ludzkiemi modłami i prośbami, aby sobie ludzi nie narazić, jest często nieporadny i zakłopotany, narzeka na swój los i prędko wpada w gniew, grożąc piorunem, lecz z drugiej strony sądzi i prześladuje fałszywych filozofów, a broni prawdziwych (w „Piscator“), — broni nawet samego Lukiana w Bis accusatus i Redivivi w ten sposób, że daje mu sposobność oczyszczenia się przed sądem z zarzutów, które robiono Lukianowi, — wysyła „Prawdę“ i „Sprawiedliwość“ do rozstrzygnięcia rzeczy spornej. Dobrodusznie i gościnnie przyjmuje Menippa, obiecując mu pomoc. Potępia obłudnego Cynika Peregryna i chętnie wysłuchuje i pomaga Timonowi do ukarania pochlebców. Jak może, tak broni sprawy bogów i okazuje dbałość o całość Olimpu. Jako bóg, który jest przeważnie wytworem fantazyi Homera, broni tradycyi i jest konserwatywny; lecz w takim razie nie jest niczem innem, jak prostą personifikacyą bez rysów indywidualnych, jako bóg wyobrażający myśli homerowe („Juppiter confutatus“). Tak samo mógł Lukian urządzić dysputę z samym Homerem lub Hezyodem. Różnicę tę łatwo spostrzedz, porównywając Zeusa w „Juppiter confutatus“ z Zeusem w „Juppiter tragoedus“. Wiele jest w tym ostatnim rysów indywidualnych: zamyślenie, niepokój, obawa o wynik dysputy, trwoga przy przemówieniu do bogów. W „Juppiter confutatus“ tylko grozi. Lukian zamiast tu zbijać Homera, wolał podstawić Zeusa, bo to było o wiele komiczniejsze. Lukian ma upodobanie w przedstawianiu tego boga, łączy i miesza w jego charakterystyce wszelkie możliwie rysy. Po części bierze je z Homera, uzupełniając i dodając, po części przenosi nań charakterystyczne rysy ludzi współczesnych. Dawne i nowe łączy w tym pstrym obrazie. Jak z jednej strony jest on obrońcą prawdy, cnoty i uczciwości, jako prawdziwy bóg, tak z drugiej strony sposobem współczesnych filozofów odpowiada ludziom dwuznacznie (Ikaromenipp), przypisuje dysputom wielkie znaczenie, ma wyłącznie materyalne względy na oku, kiedy chce filozofów zniszczyć; nie umie sobie poradzić z ciętym przeciwnikiem, na podobieństwo niejednego z ówczesnych filozofów. Jako słaby mowca namyśla się, jak ma zacząć mowę, deklamuje wiersze z Homera i tragików, używa często porównań. Takim jest Zeus Lukiana.

IX.

Przygodne uwagi Lukiana o mitologii greckiej w innych pismach. — Porównania z mitologii.

Nie tylko w dyalogach przez nas omówionych, lecz i w innych Lukian często wspomina o bogach mitologicznych. Uwagi te jego mają o tyle znaczenie, że pouczają nas, jak się Lukian zapatrywał na mi-

tologię grecką i jak mamy rozumieć jego dyalogi. W „Cyniku“ (cap. 7) (jeżeli ten utwór jest autentycznym utworem Lukiana) przebija się w przeciwieństwie do innych utworów wiara w bóstwo. Cynik, którego Lukian przedstawia jako ideał filozofa natury, nazywa naturę i dzieła sztuki darem bogów, boga dobroczynnym gospodarzem, który ludziom tyle rozmaitych darów udziela; bogowie od nas nic nie potrzebują. Cynik nigdy przeciw bogom nie szemra. Jeżeli te słowa pochodzą od Lukiana, to trudnoby było twierdzić, jakoby on bezwzględnie odrzucał wiarę w bogów lub wogóle w jakieś nieokreślone bóstwo.

Jeszcze wyraźniej wyraża się o tem Lukian w Philopseudes (cap. 3). Poetom wolno tworzyć bajki o bogach, choć najnieprawdopodobniejsze, a nawet im ubliżające, — ale kto w te bajki nie wierzy, nie musi być zaraz bezbożny. Na innem miejscu mówi, że istnienie bogów ma swoją racyę. I tu więc nie odrzuca wprost wiary. W „Hermotimusie“ (cap. 70) zaprzecza znów, jakoby sylogizm: „ponieważ są ołtarze, więc są bogowie“ miał rozumną racyę (por. „Juppiter confutatus); Gorgony, centaury i t. p. nie istnieją, choć lud w to silnie wierzy.

W traktacie „Obrona“ (por. Apologia pro mercede conductis cap. 9) wspomina, że ludzie rozumni nie wierzą w przeznaczenie i Parki.

W „Necyomantia“ (cap. 3) i na innych miejscach uważa za niegodne, aby bogom przypisywać złe czyny. W latach dziecinnych czytał Menipp (a właściwie Lukian) Homera i Hezyoda i co oni o bogach opowiadają, o ich miłostkach, buntach, to mu się wszystko bardzo podobało, a nawet do naśladowania pobudzało. Ale kiedy był dojrzalszy, przekonał się, że prawa coś wręcz innego nakazują, jak to czynią bogowie. Stąd powstała w nim wątpliwość: czy bogowie słusznie postępują, czy może prawodawcy mają słuszność i udał się Menipp do podziemia, aby zapytać Tejrezyasza o wyjaśnienie prawdy.

Bardzo chętnie i często czerpie Lukian obrazy i porównania z mitologii, a w dwóch προλαλιαί pisanych starości (προλαλιὰ ὁ Διόνυσος, προλαλιὰ ὁ Ἡρακλῆς) rozpoczyna rzecz od długich obrazów, wziętych z mitologii.

W „Peregrynie“ zestawia w ironicznej antytezie Peregrina i Zeusa olimpijskiego Fidyasza, jako dwa największe cuda świata. W „Hermotimusie“ (cap. 7) porównywa Herkulesa, wstępującego na górę, aby się spalić na stosie, z filozofem, dążącym do prawdy. Wydobycie się z labiryntu sylogizmów porównywa z nicią Ariadny. Sam siebie porównywa z „Prometeuszem“, a raczej potwierdza myśl jakiegoś swego przeciwnika, który go jako twórcę nowej formy dyalogów nazwał „Prometeuszem“.

Jak wielkie znaczenie miała dla Lukiana mitologia w porównaniach, najlepszym dowodem jest sumienna praca Oskara Schmidta (Metapher und Gleichnis in den Schriften Lukians. Winterthur 1897), gdzie autor na str. 40—45 dokładnie zestawia materyał porównań, w których, jak wiadomo, tak lubuje się Lukian. Są one wzięte przedewszystkiem z Homera lub też z licznych przysłów, utworzonych na podstawie mitologii (str. 55).

O innych utworach nie będę mówił, bo je uważają zwykle za nieautentyczne.

X.

Scenerya omówionych dyalogów.

Dyalog.

Zewnętrzna scenerya tych dyalogów jest różna stosownie do przedmiotu. W pierwotnych „Rozmowach“, zaczerpniętych z odległych czasów mitologicznych niema większego znaczenia: w sądzie Parysa jest sceną równina trojańska; w „Prometeuszu“ Kaukaz. Lukian określa ją ledwie kilkoma słowami. Oryginalniejsza jest scenerya w „Charonie“, choć prosta: Hermes i Charon siedzą na spiętrzonych górach w Tessalii i spoglądają na świat; motyw zaczerpnięty z podania o walce Gigantów, którzy te góry w podobny sposób mieli spiętrzyć. Rozległy jest stąd widok na świat, jako na scenę życia ludzkiego, a sięga aż do podziemia. Dopiero w „Deorum concilium“ cała scena odbywa się na Olimpie, lecz jest to zwykłe zgromadzenie bogów pod przewodnictwem Zeusa, samego tła nie opisuje Lukian.

Inaczej w „Ikaromenippie“. Dyalog odbywa się w Atenach, ale w opisie Menippa jest podana dokładna scenerya Olimpu, odpowiadająca po części tradycyi. Niebo leży jakby gdzieś nad morzem; wprzód trzeba zajechać do przystani. Z nieba niema widoku na ziemię, jak z księżyca. Niebo jest wielkim pałacem, jak u Homera. Menipp puka naprzód do bramy. Hermes woła go potem gdzieś do wielkiej sali (μετ' ὀλίγον εἰσεκλήθην), w której siedzieli wszyscy bogowie. Ale Lukian oprócz tego pałacu już z własnej fantazyi mówi o jakiemś jeszcze miejscu w niebie (jeżeli przypadkowo nie przejął tego z jakiej komedyi), widocznie od pałacu oddalonem, „gdzie najlepiej było można słyszeć“ (oczywiście głosy ludzi z ziemi — (Ζεὺς) ἐβάδιζεν ἐς τὸ ἐπηκοώτατον τοῦ οὐρανοῦ). Tam w niebie (oczywiście w podłodze lub może na wolnem powietrzu) są okna rzędem, podobne do otworu studzien z nakrywkami; przy każdem stało złote krzesło. Tam to siada Zeus, przysłuchuje się

prośbom ludzkimi odpowiada na nie [1]. W Κατάπλους i Νεκυομαν. jest tłem podziemie, nie różniące się od tradycyjnych obrazów. Nieco odmienna jak w „Ikaromenippie" i o wiele sztuczniejsza jest scenerya w „Ζεὺς τραγ." Jest tu scenerya podwójna: Olimp i rynek w Atenach. Tu niema otworów w niebie, jak tam, lecz niebo jest zamknięte na zasuwy z chmur jakby dom jaki. Te zasuwy muszą Hory rozsunąć, aby był widok na ziemię. Pierwsza scena na Olimpie odbywa się gdzieś w sali wielkiej z ławkami. Hermes porządkuje bogów w sposób przedtem opisany. Zeus radzi Kolosowi z Rodos, aby się pochylił wprzód, zapewne dlatego, aby sufitu nie zawalił.

Na dole widać część rynku, koło ποικίλη, niedaleko Hermagora.

Tak „Ikaromenipp", jak „Juppiter tragoedus" wyraźnie już wskazują na Ateny. Menipp próbuje swych sił na Akropolis i wzgórzach atyckich, lud ateński zbiera się na rynku.

Inne dyalogi przedstawiają targ na niewolników lub sąd.

W „Saturnaliach" i „Juppiter confutatus" brak scenery. Dlatego Bruns twierdzi, że tu głównie chodziło o rzecz samą, t. j. o wyczerpującą polemikę, a ma to stąd pochodzić, że Lukian oparł się tu głównie na utworze Oenomausa, gdzie również scenery nie było. To jednak nie jest konieczne, bo podobnie jest w „Saturnaliach". Kapłan rozmawia z Saturnem, gdzieś w górze, jak tu Cyniskus stoi przed Zeusem i rozprawia. Brak scenery oznacza raczej co innego; mianowicie chodzi o teoretyczne życzenia albo rozprawy, scenerya w takim razie jest zbyteczna, a nawet byłaby rażąca. Nie chodzi tu o osobę Zeusa lub Olimp, lecz o rozprawę dwóch filozofów; jednym z nich jest Zeus — Stoik, jak wykazaliśmy wyżej. Kapłan narzeka na biedę i prosi Kronosa; scenerya także nie była potrzebna. W „Timonie" jest znów podwójna scenerya, lecz scena na ziemi dokładniej przedstawiona, Olimp tylko ogólnie. Sytuacya Timona jako zarobnika, kopiącego na pustem polu, wymagała takiego rodzaju scenery.

Fantazyi w tem wiele: Lukian unosi nas to w przestrzenie wszechświata, na księżyc i drogę mleczną, to prowadzi przez ciemne drogi do podziemia. Scenerya i obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie, każdy z nich, mimo pozornego podobieństwa, jest inny. Jeżeli zaś Lukian idzie za tradycyą, jak np. w obrazie Olimpu w Ikaromenippie, to i tu potrafi dodatkami, dowcipami stworzyć coś, jeżeli nie nowego, to zawsze zajmującego.

[1]) cap. 25. θυρίδες δὲ ἦσαν ἑξῆς, τοῖς στομίοις τῶν φρεάτων ἐοικυῖαι, πώματα ἔχουσαι, καὶ παρ᾽ ἑκάστῃ θρόνος ἔκειτο χρυσοῦς.

Dyalog w tych utworach przedstawia nam obraz powolnego rozwoju: retoryczny w Prometeuszu, krótki, nierozwinięty w „Rozmowach“, w ἐκκλῃ. ciągle jeszcze ma charakter rozprawy włożonej w usta Momusowi. Cel jej jest przekonanie bogów o ich winie. W „Charonie“ est jeszcze rozwlekły. W „Ikarom.“ i „Necyomantia“ ma dyalog na celu ożywić opowiadanie Menippa. Rozmowy z Zeusem i Seleną są podane to w oratio recta to obliqua. To samo w „νεκυομ.“ Menipp opowiada przyjacielowi przygody. Najwięcej rozwinięty jest w „Juppiter tragoedus“, gdzie najwięcej osób bierze w nim udział. Tu dyalog przeplatany jest opowiadaniami i epizodami; dysputa filozofów jest parodyą takiej dysputy, przynajmniej w części. Ciekawem i oryginalnem jest tu komiczne oddziaływanie dyalogu filozofów na dyalog bogów. Ale Zeus i bogowie są tak w „Ikaromenippie“, jak i tutaj biernymi świadkami, muszą tak wszystko przyjmować, jak słyszą. Dopiero w „Juppiter confutatus“ obie strony spierają się wprost, z których jedna w końcu ulega. Rzecz jakiś czas się waży. Jeden (Menipp) chce drugiego (Zeusa) przekonać o nieprawdziwości jego przekonań i zbija je wprost, coraz więcej oplątując przeciwnika swoimi wywodami. Dyalog Timoklesa i Damisa dzieli się na części, tu rozwija się rzecz w jednym kierunku. W „Saturnaliach“ jest dyalog o wiele spokojniejszy, bo tu chodzi o rzeczy mniej drażliwe, t. j. głównie o sprawdzenie podań o Kronosie.

Widzimy znów wielką rozmaitość i stopniowanie.

XI.

Wpływ teatru i pobytu w Atenach.

Prócz lektury komedyi greckiej, dzieł Menippa i pism filozoficznych nie mniejszy wpływ na te dyalogi musiał mieć teatr współczesny Lukianowi i pobyt w Atenach.

Znane jest wielkie upodobanie Lukiana w teatrze, a zwłaszcza w porównaniaah i obrazach, zaczerpniętych ze sfery teatru. Głównie zwraca Lukian uwagę na komiczną sprzeczność między zewnętrzną potęgą a wewnętrzną pustką lub wogóle na kontrast formy a treści. To odnosi się także do bogów.

Za czasów Lukiana trwały dalej przedstawienia teatralne, zapewne ze starym repertoarem. Widoczny jednak był upadek tych przedstawień, chóry zniesiono; gra aktorów często musiała być bardzo lichą, a nawet graniczyć z parodyą tragedyi, co (jak się zdaje) przedtem rzadziej się trafiało. Już w Nigr. cap. 8 wspomina Lukian o aktorach,

którzy swą grą psują dramaty: ἤδη τραγικοὺς ἢ καὶ νὴ Δία κωμικοὺς φαύλους ἑώρακας ὑποκριτάς, τῶν συριττομένων λέγω τούτων καὶ διαφθειρόντων τὰ ποιήματα καὶ νενικηκότων. Jakiego rodzaju ta gra była. możemy poznać z wielu miejsc. Aktorowie często nie umieli dobrze swej roli na pamięć (Nigrinus); śmiesznie było, kiedy taki aktor. grając bohaterów, jak Herkules w królewskim stroju. ze strasznym bohaterskim wzrokiem i roztwartą paszczą. wydawał głos cienki. niewieści. stosowny raczej dla Hekuby lub Polixeny. Taki aktor ściągał niejako bohatera na ziemię (Nigrinus). Komicznie było. gdy taki aktor. wypchany różnemi szmatami, z hełmem na głowie. nieostrożnie spadał ze sceny, a biedny Cekrops leżał skrwawiony z wyciągniętemi nogami (Gallus). Bogowie. według Epikura. są jakby statystami w teatrze (Ikarom.); tragiczni aktorzy chodzą wprawdzie na scenie w pysznych sukniach. ale to są nędzarze. najęci za kilka drachm (Ikarom.); podobnie w „Okręcie życzeń“ i w „Piscator“. Jeżeli aktor w publicznem przedstawieniu objął rolę Minerwy. Neptuna lub Zeusa. a nie gra tych ról tak. jak tego wymaga godność tych bogów. to atloteci każą ich biczować. a „bogowie pewnie im tego za złe nie biorą i nie czują się tem obrażeni, że ludzi. którzy wystąpili w ich kostiumie. każą smagać Przeciwnie. jestem pewny, że bogowie cieszą się tem. iż tych ludzi za złą grę biczuje się...“ Tak musiało się często trafiać i w „Pantomimach“ (por. „O tańcu“). „mały aktor tańczył raz Hektora. gruby i ociężały robił wielkie skoki etc.“ W tym utworze podnosi Lukian z naciskiem. że chce w teatrze nabrać znajomości ludzi i cytuje odpowiedni do tego wiersz Homera.

Z tych miejsc widzimy. że Lukian we współczesnym sobie teatrze i pantomimie wiele miał sposobności do spostrzeżeń. ułatwiających mu lub zachęcających go do parodyi bogów. Ślady tego wpływu możemy widzieć w „Juppiter tragoedus“. w którym nawet Hera pyta się Zeusa. czemu on wyrzeka się swej (boskiej) natury i występuje jako aktor tragiczny“. Zachowanie się Zeusa w początku, jego chodzenie tam i napowrót. zamyślenie. przypominają zupełnie aktora na scenie. Czy to wszystko powstało pod wpływem teatru. tego twierdzić nie mogę, wystarcza tu podnieść. że współczesne stosunki nieraz mu podawały materyał do parodyi. choć tego nie możemy dokładnie stwierdzić [1])

Pobyt w Atenach o tyle wpłynął na pomysły Lukiana, że coraz więcej przystosowywał swoich bogów do życia ateńskiego. Coraz dokładniejsze poznawanie tych stosunków wpływało na to, że np. Zeus coraz więcej przybiera postać filozofa. I pomieszanie bogów ze statuami,

[1]) Por. o tym przedmiocie pracę Oskara Schmidta, l. c. p. 66.

jakie widzieliśmy w „Juppit. tragoed“, jest głównie wynikiem estetycznych studyów Lukiana w Atenach.

Tacy bogowie, jak ich Lukian w omówionych dyalogach przedstawił, mogli powstać tylko w takich stosunkach, wśród jakich żył Lukian. Stanowi to szczególną jego cechę, że coraz ściślej przystosowuje pomysły do czasów współczesnych, a oddala się od odległych czasów mitycznych lub pustych retorycznych popisów.

XII.

Ogólny pogląd i zestawienie treści.

We wstępie do niniejszej pracy powiedzieliśmy, że o ateizmie Lukiana właściwie mowy nie ma. Jego osobiste religijne przekonanie jest nam tak dobrze jak nieznane, a jeślibyśmy ten ateizm chcieli odnieść do mitologii greckiej, to mamy na to jego własne słowa w „Philopseudes“, że wyśmiewanie nieprawdopodobnych bajek nie jest jeszcze bezbożnością. Jaki jest więc właściwie stosunek Lukiana do mitologii greckiej? Mitologia grecka jest od najdawniejszych czasów fantastycznym i poetycznym rozwojem pojęć antropomorficznych. Działała tam fantazya ludowa i poetów i nie miała nigdy zabarwienia osobistego; Lukian i jego dyalogi są właściwie jednym z ostatnich ogniw w łańcuchu tego rozwoju, lecz kierunek ich jest całkiem odmienny. On wyszydza bogów dlatego, że uważa ich za dogodny temat literacki i tworzy tak humorystyczny antropomorfizm, mieszając bogów wprost do stosunków **współczesnych i osobistych**. Jest to niejako ostatnia faza tego antropomorfizmu — faza komiczna. To, co przedtem komicznego powiedziano o bogach w ludowej mitologii, było bezwiedne; tylko poeci częstokroć w celach dramatycznych lub w innym celu zmieniali podania. Lukian czynił to z pełną samowiedzą. W tem przebija się jego wielka samodzielność i talent, mimo to, że czerpie pełną garścią z tradycyi. Z natury był on niezdolny do abstrakcyi lub symboliki w rodzaju Arystydesa, musiał więc w dramatycznych obrazach doprowadzić antropomorfizm do ostatecznych granic. Jeżeli zrobimy przegląd jego utworów, to w pierwszych wcale nie przebija się satyra, a w następnych (jak to wykazano w tej pracy) widzimy powolne przystosowywanie Olimpu do życia współczesnego, a w szczególności do jego stosunku do filozofów. Cała jego tendencya ogranicza się raczej do artystycznego wyzyskania i przetwarzania dawnych mitów w oryginalny i dotąd prawie nieznany sposób. Poufałe obcowanie ludzi z bogami,

jak to widzieliśmy już u Arystofanesa, przeszło u Lukiana we wszelki brak szacunku dla nich. Lukian przedstawia bogów nie jako bogów, lecz tak samo jak innych ludzi i filozofów, a w końcu nawet samemu Zeusowi każe być filozofem. Bogowie towarzyszą mu w całej fazie jego polemiki przeciw filozofom, jako rzecznicy jego sprawy i jako nieodzowna i efektowna scenerya. Nie można nigdy o tem zapominać, że Lukian, mimo wielkich zalet autorskich, nie przestaje być retorem.

W wielu razach znalazł Lukian już w podaniach i wierze ludowej pierwiastki humorystyczne, z których skorzystał. Pomijam Homera, u którego nieraz przebija się delikatna ironia, gdy przedstawia bogów olimpijskich (Zeus przechwala się swoją siłą przed innymi bogami, scena Aresa z Afrodytą, osoba Hefaista, zranienie Aresa), do czego Lukian chętnie nawiązuje; humorystyczne przedstawienie Charona jako skąpca i boga kłótliwego (por. „Rozmowy zmarłych"), ma podstawę w wierze ludowej, jak to wykazał w zajmującej monografii o Charonie Otto Walser [1]). Lukian, nawiązując do dawnych motywów, szybko przechodzi różne fazy rozwoju humorystycznych obrazów Olimpu i okazuje mniejszą lub większą samodzielność. W głównych zarysach widzimy u niego mało samodzielnego korzystania z mitologii; w „Prometeuszu i „Rozmowach bogów" cel głównie retoryczny, inaczej jest w dyalogach, które mają cel etyczny (Rozmowy zmarłych, Charon, Necyomantia). dalszych dyalogów cechą jest umyślne zmieszanie dawnych motywów z życiem współczesnem (Deorum concilium, Icaromenippus). Dotąd natrafiamy często na reminiscencye Homera; poboczne znaczenie mają one w następnych samodzielnych parodyach na tle filozoficzno-polemicznem. Pośród tych głównych kierunków występują często na pierwszy plan względy estetyczne (Deorum concilium, Juppiter tragoedus, a przedtem w wielu „Rozmowach bogów"). — Zajmującym przykładem połączenia motywów dawnych z nowymi jest przedewszystkiem Ikaromenipp: Zeus jest tak przedstawiony, jak u Homera, lecz z drugiej strony zajmuje się on współczesnymi filozofami i polemizuje z nimi, potępiając ich w czambuł, nie wdając się w rozważanie ich twierdzeń. W ten sposób nadaje Lukian stopniowo dawnym bogom, rzecby można, nowożytny charater.

Obcowanie bogów z ludźmi zrazu bardzo poufałe, zwłaszcza w poezyi epicznej, zmieniło się już za czasów Eurypidesa. Zaczęto bogów uważać za istoty wyższe, zbyt wysokie, aby mogły poufale przestawać

[1]) Por. Otto Walser, Charon, Charun, Charus. Mythologisch — archaeologische Monographie. Berlin 1898.

z ludźmi[1]. Lukian powraca zupełnie do pierwotnego stanu i do ostateczności.

W szczególności rzecz tak się przedstawia: sposób, w jaki Lukian przedstawia bogów mitologicznych łączy się ściśle z jego całym rozwojem, jako autora; o konsekwentnem korzystaniu z mitologii i jednolitych poglądach na nią niema mowy. Stosownie do różnych celów autorskich zmienia się sposób, w jaki przedstawia bogów mitologicznych. Bezwzględnego i konsekwentnego szyderstwa nie ma.

Lukian, przedstawiając tych starożytnych bogów, miał nie jeden cel, lecz więcej, stosownie do różnych planów autorskich. Po części są jego dyalogi satyrą na antropomorfizm właśnie przez komiczne rozszerzanie tego wyobrażenia. Jest to rys wspólny wszystkim utworom; obok tego służą mu bogowie za wyraz jego idei etycznych lub są tylko efektowną scenerya. W dalszym rozwoju stoją oni w obronie polemicznych tendencyi Lukiana jako wrogowie filozofów lub też sami ulegają w dyspucie. Lukian wkłada im wtedy w usta swoje własne myśli (Piscator). Bogowie Lukiana mają wiele rysów ludzi współczesnych, a zwłaszcza filozofów. Przedstawiając ich z tak różnych stron i w różnych celach okazuje w tem Lukian właściwą sobie rozmaitość pomysłów, nie unikając wcale możliwych w takim razie niekonsekwencyi.

„Prometeusz“ jest na wskroś retorycznym utworem; „rozmowy bogów“ nie są satyrami, lecz mają charakter powiększej części retoryczny i zostają w związku z „Rozmowami heter“. Tu widać pierwsze ślady wpływu życia wielkomiejskiego w Atenach i estetycznych studyów Lukiana. Lukian nie oddala się od podań tradycyjnych.

W następnej fazie swej działalności nie wyśmiewa i nie parodyuje Lukian bogów, a nawet „Przeznaczenia“ nie wyśmiewa, lecz przeciwnie, czyni z nich etycznych doradców lub krytyków ludzi. Tu należą Charon, Tyrannus, Dialogi mortuorum. Jest to owoc jego filozoficzno-moralnych studyów.

Dopiero po dłuższej przerwie, koło r. 160 po Chr. rozpoczyna się właściwa parodya w „Deorum concilium“ i „Icarom.“ Pierwszy utwór powstał nie bezpośrednio po rozmowach, lecz później. Pierwszy raz satyryczne uwagi o filozofach i filozofii pojawiają się w ustach Momusa. Głównym powodem napisania były względy estetyczne, t. j. nieestetyczny wygląd bogów barbarzyńskich. W drugim po raz pierwszy Zeus ostrzej występuje przeciw filozofom. Żartobliwe przedstawienie Olimpu jest tu już dosyć dokładne. Cały utwór jest jednolity, jeżeli się ma na uwadze jego wyłącznie humorystyczne założenie. Powstał przed r. 160 po

[1] Por. Dörpfeld-Reisch. Das griech. Theater str. 224.

Chr. Obie części odpowiadają sobie dosyć wyraźnie. Zarzut niemoralności jest w myśl Lukiana potępieniem wszelkich filozoficznych spekulacyi.

W dyalogach ściśle polemicznych przeciw filozofom są bogowie przedstawieni jako wrogowie filozofów w różnych sytuacyach. Ich znaczenie jest tam w przeważnej części retoryczne, bo służą dla sceneryi. Lukian coraz więcej odstępuje od tradycyi i wprowadza bogów w zupełnie nowe sytuacye.

W „Juppiter tragoedus“ wprowadza Lukian obok tradycyjnych wyobrażeń o bogach nowe motywa, zastępując umyślnie bogów ich sławnemi statuami. Jest to dalszy skutek jego studyów estetycznych. Zeus występuje tu jako aktor, lichy retor i tchórzliwy bóg. Głównym celem utworu jest satyra na dysputy filozoficzne, na które Lukian już z góry rzuca komiczne światło.

Przed „Juppiter confutatus“ musiał Lukian napisać „Saturnalia“, a przynajmniej „Dyalog“ między Kronosem, a jego kapłanem. Te utwory pochodzą z różnych czasów i są humorystyczną rozprawą na temat stosunków społecznych, wywołaną (jak się zdaje) skąpstwem współczesnych Lukianowi bogaczów. Kronos jest tu doradcą i sędzią spraw ludzkich, przedstawiony z pewną dozą komizmu w „Dyalogu“. „Listy“ pochodzą z lat późniejszych. Brak w nich satyry i polemiki. Celem ich było przywrócenie Saturnaliom dawniejszego znaczenia.

Przedostatnim z tych utworów jest „Juppiter confutatus“. Zeus jest tu przedstawiony jako zwykły filozof, ulegający w dyspucie silniejszemu od siebie. Temat o „Przeznaczeniu“ jest przedmiotem dysputy w sprzeczności z dyalogami wcześniejszymi.

W innych pismach używa Lukian często mitologii w porównaniach, zwrotach i w celach retorycznych, zwłaszcza w dwóch προλαλιαὶ z późniejszych lat.

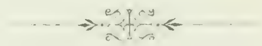
Scenerya tych utworów rozwija się powoli. Przebija się w niej wiele fantazyi, która zwłaszcza w „Ikaromenippie“ przypomina fantazyę powieści wschodnich. W ostatnich dwóch dyalogach brak jej, bo chodzi o dysputy teoretyczne, a nie o komiczne przedstawienie bogów.

Do rozwoju tych parodyi mogły się przyczynić i przedstawienia teatralne z czasów Lukiana i bardzo licha gra aktorów; bardzo wielki zaś wpływ miał na nie dłuższy pobyt w Atenach i zapoznanie się Lukiana z życiem wielkomiejskiem i dziełami sztuk pięknych [1]).

[1]) Wśród druku niniejszej pracy pojawiła się rozprawa, której przedmiotem jest ta sama grupa dyalogów Lukiana z dołączeniem innych, a mianowicie: Oskar Schmidt, Lukians Satiren gegen den Glauben seiner Zeit“. Beilage zum Jahresbericht der Kantonschule Solothurn, Ostern 1900. Pracy tej nie mogłem uwzględnić, lecz

dla całości umieszczam tu w uwadze o niej kilka słów. Autor mówi tam w tonie popularnym o tych dyalogach, w których Lukian wogóle występuje przeciw wierze swego wieku w różnych jej objawach, a więc prócz dyalogów treści mitologicznej, uwzględnia i inne, a w szczególności: „Aleksander, oszukańczy prorok“, drugą księgę „Historyi prawdziwych“ i „O śmierci Peregryna“. Nieco dłużej mówi o „Rozmowach zmarłych“, „Tyranie“ i „Wyroczni zmarłych“, jako o satyrach na wyobrażenia mitologiczne o życiu pogrobowem. Autor powziął ten sam zamiar, co ja: zebrać te dyalogi w całość i ugrupować je, lecz główny cel mojej pracy jest zupełnie inny, dlatego nieuzwględnienie pracy Schmidta wcale nie wychodzi na szkodę mojej rozprawy. Schmidtowi chodzi tylko o polemikę Lukiana ze współczesnemi wierzeniami i w tej myśli mówi o „Rozmowach bogów“ (str. 12) i następnych dyalogach; podaje zwykle treść i krótko omawia tendencyę Lukiana, który miał zamiar pokazać naocznie współczesnym, jakich to bogów oni czczą (str. 18). Rzecz ta nie ulega żadnej wątpliwości, bo nikt o tem nie będzie wątpił, że to satyry na mitologię, o ile zaś one miały wpływać na współczesnych, to inna rzecz. Jak daleko szły w tym kierunku zamiary Lukiana i jaki miały istotny wpływ, o tem nic nie wiemy. Mnie chodziło o zupełnie coś innego, a mianowicie: jak Lukian w różnych epokach swej działalności autorskiej przetwarzał materyał mitologiczny, tradycyą przekazany i w jakim związku były te dyalogi z jego rozwojem umysłowym, przebijającym się w innych dyalogach. Ta strona, głównie estetyczna, jest moim głównym celem.

Praca Schmidta zawiera kilka zajmujących uwag o „Aleksandrze“, o misteryach, wierze w cuda w owej epoce, o kulcie cesarzów, ale recezent P. Schulze (w Wochenschrift für klass. Philolog. 1900 No. 41, str. 1106) słusznie mu zarzucił, że oba dyalogi „Juppiter tragoedus“ i „Confutatus“, w których występują Epikurejczyk i Cynik, jako przeciwnicy bogów, nie są wymierzone tylko przeciw wierze, ale należy je raczej zaliczyć do filozoficznych satyr Lukiana. Religia i filozofia stykają się tu bezpośrednio. Właśnie tę filozoficzną stronę tych dyalogów starałem się wyjaśnić w mojej pracy. Głębszych motywów napisania tych tworów nie podaje Schmidt, dlatego jego praca wogóle mało co nowego zawiera.



Rhetorum Romanorum ampullae.

Quicumque scholarum rhetoricarum auctoritatem recte definire voluerit nec non investigando eruere, quatenus declamationes scholasticae scriptorum Romanorum animos et libellos imbuerint vel potius infecerint, eum semper necesse erit meminisse, iam hominem sagacissimum Augusteae aetatis, qui et ipse rhetorum exercitiis interfuit et ingenia vitiaque eorum penitus perspexit, his studiis persequendis et viam commonstrasse et rationem. Annaeum Senecam patrem in animo me habere unusquisque harum rerum vel mediocriter peritus statim divinabit. Qui quidem cum optimam scholasticorum ludorum et lusuum imaginem repraesentavit, tum, qua erat ingenii sobrietate, acerrimus eorum exstitit censor atque de Ovidio poeta, declamatorum assecla et imitatore quaedam protulit non spernenda, quo Musam Sulmonensem rhetorum disciplinae fuisse addictam probaret (Controv. II, 2, 8). Quamvis tamen vir incorrupti sanique iudicii plerumque scholasticos fetus irrisisset et gravi perstrinxisset castigatione, prohibere is tamen non potuit, quominus inventiunculae rhetorum altius in animis haererent atque in libellis posterioris aevi iterum iterumque usurparentur. Memoria praeditus admirabili ipse quidem adfectatas locutiones et argute vel vitiose a rhetoribus dicta facillime retinebat atque cum auditoribus lectoribusque eas communicavit. Si tamen clausis incubasset thesauris, fortasse nonnulla eorum brevi alta oblivione obruta essent; commentariis vero eius et libello, quo specimina suasoriarum et controversiarum exhibentur, effectum est, ut rhetorici fetus ab interitu vindicarentur atque posterioris aevi hominibus paterent tamquam uberrima dicendi officina, aut si malis, sagina.

I

Malum igitur, cui acerrimas notas inussit, serpsit latius in ipsa auctoris domo et familia, postea invasit quoque aedes vicinas, quin immo omnes fere auctores et universa litterarum genera corripuit. Auctoritasque scholasticorum lusuum eo praecipue viguit et stabilita est, quod posterioris aevi scriptores et sententias et locutiones ex rhetoricis thesauris hauriebant et in usum suum converterunt.

De Seneca filio et ipse iam quaedam alio loco commonueram et unusquisque librorum huius auctoris lector primo obtutu certa declamatorum vestigia apud eum deprehendet. Alium profecto scriptorem, qui aequaliter circa flosculos esset occupatus, equidem non novi, quique ex fumo lucem daturus tantis fumi nebulis hanc ipsam lucem obumbrasset. Pauca quaedam, quae certas imitationis rhetorum notas prae se ferant, hic adnotasse sufficiat. In dialogo de tranquillitate animi (XI. 4) opposuit Seneca sapienti, mori parato atque cum contemptu vitam eiusque dona relicturo, homines timidos, inanibus humanae condicionis gaudiis addictos, atque hoc sensu in sententiam coacto illustravit suam dissertationem: Saepe enim causa moriendi est timide mori. Quem quidem delicias scholae redolere profecto non negabis; hic vero feliciter evenit, quod exemplum, ad quod filius sententiolam suam effinxit, in patris Suasoriis quasi digito monstrare possumus. Videsis, quam diserte P. Asprenas Ciceronem moriturum laudaverit in schola (Suas. 7. 4), quomodo animum eius firmaverit dicendo: »Multos perituros parati ad pereundum animi admiratio eripuit et causa illis vivendi fuit fortiter mori«. En habes formulam, qua leviter inversa Seneca philosophus novam sententiolam excudit.

Quem quidem fere in nullo libello tantopere deliciis scholasticorum indulsisse iudicaverim, quam in Consolatione ad Helviam matrem conscripta; ubi inter alia argumenta, quibus afflictam parentis mentem recreare conatur etiam illud affert, quod personae fatis diutius iactatae ad nova vulnera iam non praeberent locum et contra ictus fortunae quodammodo indurescerent. Disceptatio terminatur clausula, pungenti et captata: »Non ex intacto corpore tuo sanguis hic fluxit; per ipsas cicatrices percussa es (15. 4)«. Quae quidem verba digna profecto fuissent plausibus coronae, si tamen novitas iis lenocinata esset. At in Controversia quadam (I, 8, 3), in qua filium ter fortem pater in aciem quarto exire volentem retinet, Cornelius Hispanus haec

verba patri admonenti tribuit: Nullum iam tibi vulnus nisi per cicatricem imprimi potest. — Aequo igitur animo ferat Seneca, si eum gloria argutius dicti fraudaverimus, per quem profecerit demonstrando.

II

Nemo tam facundus mortis voluntariae laudator exstitit, quam Neronis praeceptor eaque quae praecipiebat, exitu suo ipse comprobavit. Perstrepuerant quidem similibus praeconiis scholae rhetorum, qui locos de tyrannis et carnificibus generis humani singulariter adamaverunt Ciceronique et Catoni consilia dabant, quomodo sese eriperent ex huius vitae miseriis. Postea vero eadem materia a multis scriptoribus variis coloribus exornabatur. Consentiunt igitur in hac re praecipue Seneca philosophus et Plinius Maior. Quorum ille in Oedipi fragmento (151) haec habet:

> Optume hoc cavit deus,
> Eripere vitam nemo non homini potest
> At nemo mortem, mille ad hanc aditus patent.

cf. Plinium Hist. Nat. 2 § 27 et § 156; 28, 9. Idem Seneca et in dialogis et in tragoediis neque minus in epistulis similia commemoravit. Nam in epistula 70, 14 haec legimus: »Nil melius aeterna lex fecit, quam quod unum introitum nobis ad vitam dedit, exitus multos«. Cf. de ira 3, 15, 4 et de provid. 6, 7, ubi denuo haec proferuntur: »Patet exitus... Nihil feci facilius, quam mori.. Non tam longas in exitu vobis quam intrantibus moras posui«. Ex scholis haec manasse, ex eo conici potest, quod in declamationibus eiusdem generis sententiae multotiens iactabantur. Ita quidem in Controversiis I, 8, 6 haec legimus: »Eadem pericula nos ubique circumstant et totidem ad mortem viae sunt«; ibidem VII, 1, 9 consentanea exhibentur, nondum tamen eo mortis suffusa nigrore, qualis sub dominatione saevorum principum Senecae philosophi et Plinii animos infuscavit: »Haec est condicio miserrima humani generis, quod nascimur uno modo, multis morimur; laqueus, gladius, praeceps locus, venenum, naufragium, multae aliae mortes insidiantur huic miserrimae animae«.

Itaque propter innumerabilia vitae mala mors voluntaria praedicabatur quasi deorum favor et optimum ultimumque extremae infelicitatis suffugium; eoque ventum est, ut ii, qui aditum ad eam obserarent, crudelissimi nominarentur tyranni. »Non magis crudeles sunt — legimus in Controv. VIII, 4 — qui volentes vivere occidunt, quam qui vo-

lentes mori non sinunt«. Velim nunc animadvertas, quam accurate ignotum rhetorem ipsius vestigiis persecuti sint Seneca eiusque imitatores in tragoediis, ut in Oedipi fragmento 98, ubi heros Thebanus haec profert:

Qui cogit mori
Nolentem in aequo est quique properantem impedit.
Nec tamen in aequo est: alterum gravius reor:
Malo imperari quam eripi mortem mihi.
Occidere est vetare cupientem mori.

Similia porro leguntur in Hercule Oetaeo, qui omnino fetibus scholae infectus est et scatet v. 933:

Quicumque misero forte dissuadet mori
Crudelis ille est. Interim poena est mori
Sed saepe donum: pluribus veniae fuit.

Quae reputantibus misericors interdum ille videbatur, qui mortem alii intulit. Ita quidem in vehementi invectiva, qua Seneca Caligulae tempora perstrinxit, haec inter alia legimus (N. Quaest. IV, praef. 17): »Sciebam olim sub illo in eum statum res humanas decidisse, ut inter opera misericordiae haberentur occisi«. Cf. dialogum de ira I, 16, 3: Interim optimum misericordiae genus est occidere.

Nam eo miseriarum genus humanum delabi potest, ut vita funestius malum videatur, quam caedes. Cf. Troades 586:

Si vis Ulixes urgere Andromachen metu,
Vitam minare; nam mori votum est mihi.

In Agamemnone vero (1054) Electra quaerit ex Aegistho:

Mortem aliquid ultra est?

Ad quae Aegisthus respondet:

Vita, si cupias mori.

Quibus respectis intellegemus profecto Senecae exclamationem rhetoricam in epistulis 82, 12, qui quidem Decimi Bruti sub Antonio perituri et mortis moras quaerentis finem enarrans hac clausula indignationem suam expressit: „O hominem dignum qui vitae dederetur". Atque ex temporum opinionibus recte iudicabimus eos Taciti locos, quibus auctor nimiam vitae cupidinem hominibus exprobravit, Hist. V, 26 et Annal. II, 63.

At in morte fortiter toleranda id erat praecipuum, ut homo non vi aliena coactus, sed ex propria voluntate manus sibi inferret. Hac enim re praesertim constabat eiusmodi exitus gloria, illud decus, quod tanti aestimaverunt antiqui:

Πολλὴν πρόνοιαν ἔσχεν εὐσχήμων πεσεῖν.

Sententia vero Senecae philosophi, quam in Hercule furente 430 legimus:

Cogi qui potest nescit mori,

mirum in modum consentit cum Lucani verbis, qui in Pharsalia 9, 211 patrui vestigia secutus vel potius eadem et scholastica imbutus institutione haec protulit:

Scire mori sors prima viris, sed proxima cogi.

III

Transtulit enim ille in Pharsaliam scholarum ingenia, sententias, singulas voces quae ex rhetorum umbraculis in pulverem Martium demigravere evasitque post patruum praecipuus scholasticae eloquentiae institor. Voculis autem illis, quae imprimis declamatoribus arriserunt, iure optimo adnumerabimus locutionem: nocentem facere, eo sensu usurpatam, ut idem fere significet atque: criminis alicuius facere participem, sive flagitiis aliquem commaculare. Hoc quidem modo in Controversiis II, 1, 4 dixit Arellius Fuscus: odi domum tot facientem nocentes; item Latro in Controv. IX, 4, 10, dum in tyrannos invehitur: »pro publica innocentia est licere hoc quoque tyrannis, ut nos facerent nocentes«. Simili denique et belle sonanti clausula Cestius Pius (Suas. 7, 3), Ciceroni mortem commendaturus, auditorii clamores captavit: Fac moriendo Antonium nocentiorem. Postea vero apud Lucanum eadem loquendi formula identidem repetitur, ut 2, 288:

Crimen erit superis et me fecisse nocentem;
7, 260: Haec acies victum factura nocentem est;
8, 484: Ius et fas multos faciunt, Ptolomaee, nocentes.

Nec magis tragoediarum auctor Seneca ea abstinuit, apud quem Iocasta in Phoenissis 5 haec profatur:

Hoc leve est quod sum nocens
Feci nocentes;

at Oedipus in fabula eius nomine insignita inter alias querellas hunc edit gemitum (36):

Fecimus coelum nocens.

Porro eodem modo Plinius Maior, dum in Historia naturali 33, 70 quomodo arrugiae operose fodiantur, enarrat, in hanc exclamationem indignabundus prorumpit: Tanto nocentiores fecimus terras! Etiam

apud Statium et Iuvenalem eadem verba occurrunt. apud illum in Thebaide 11, 176:

fecique nocentem
Tydea

apud hunc in Satira 6, 647

Quotiens facit ira nocentes...

Agmen vero claudat ille, qui vulgata rhetorum lenocinia alto despiciens supercilio a quibusdam tamen scholarum flosculis non cavit· Tacitus enim in seditione militari describenda (Ann. 1. 42) Germanicum sese excusantem inducit. quod propinquos suos removere constituerit, in qua oratione inter alias rationes etiam illa affertur, quod eo provideatur, ne »occisus Augusti pronepos, interfecta Tiberii nurus nocentiores vos faciant«.

IV.

Quin vero eadem ratione alii quoque disciplinae scholasticae fetus apud posteriores auctores delitescentes erui possint, nequaquam dubitamus. In Senecae Controversiis VII. 1. 7 invenimus locutionem, quae postea in frequentem usum venit atque ditissima prole gloriari potest: Magnum pietatis argumentum filio carus pater etiam post supplicium. Usurpavit quidem eandem dicendi rationem Valerius Maximus I, 7, ext. 5: »Ne Cyrus quidem invictae fatorum necessitatis parvulum argumentum est«. Adamavit porro eam Seneca philosophus, qui similia habet exempla De constantia sapientis 4. 3: »maximum argumentum est imperatoris armis virisque pollentis tuta securitas in hostium terra«. Cf. de ira 3, 6, 1; ibid. 3, 29, 2[1]).

[1]) Valerius Maximus multa cum rhetoribus communia exhibet, quorum operae pretium erit quaedam adnotare. III, 2, 19 legimus apud eum haec: vincique paratas legiones vincere docuit. Eadem vero locutio repetitur apud Senecam De provid. 3, 3: pudet congredi cum homine vinci parato. Idem Valerius Maximus III, 2 ext. 5 affectato cum decore dixit: Epaminondas maxima Thebarum felicitas. Cf. Controv. IX, 1, 2: Redemptus Cimon redemptoris felicitas est. Quadamtenus eorum similia habet etiam Seneca in Nat. Qu. 5, 18, 9: salutem committimus fluctibus, secundos optamus ventos, quorum felicitas est ad bella perferri. — Liceat hic aliud schema, a Seneca philosopho usque ad nauseam frequenter usurpatum in transcursu perstringere In Phaedra legimus 254: pars sanitatis velle sanari fuit; in Epistulis 34, 3: par. magna bonitatis est velle fieri bonum. 30, 11: prima pars est aequitatis aequalitas. 71, 36: magna pars est profectus velle proficere. 81, 12 amoris et amicitiae pars est referre gratiam. 94. 69: magna pars sanitatis est hortatores insaniae reliquisse. 123, 3: magna pars libertatis est bene moratus venter. Nat. Qu. V, 18, 12: magna pars erat humanae pacis maria praecludi. — Nescio vero an Tacitus exemplum Senecae

Vestigia igitur rhetorum pressit sine dubio Tacitus, qui in Germania 25 trita usus loquela haec protulit: apud ceteros impares libertini libertatis argumentum sunt. Paullum vero immutavit vulgatas iam voces Plinius Minor, qui in Panegyrico 88 praecipuum esse indicium non magni principis magnos libertos contendit atque ibidem § 11 hanc sententiolam rhetorico colore nitentem et fucatam contexuit: In principe certissima divinitatis fides est bonus successor.

V

In quod opusculum videtur Plinius quasi universum rhetorum myrothecium effudisse; etenim dum auditorum et lectorum animos in rebus notis et vulgatis tractandis delectare conatur, cuncta varie figuravit, hilariori et exsultanti stilo eam paravit escam, quam illos libenter esse appetituros augurabatur. At nocuit id auctori, quod retia, quibus coronam illaqueare voluit, nimis operose sunt confecta, quod etiam in iis, quae uberiora paullum et paene periclitantia extemporali colore sive calore excusari possent, meditatio et ars in propatulo est atque fons ex quo auctor hauserit, alienas inventiunculas pro suis venditaturus, designari potest. Iam quidem supra monuimus sententiam de libertis arcto affinitatis vinculo cum iudicio Taciti in Germania prolato esse coniunctam Aliis praeterea locis similis consensus deprehendi potest. Praecipue vero Galbae orationem, quae in Historiis I, 15—16 legitur, Plinium expilasse et in usum suum convertisse admodum est probabile. Etenim totus ille locus Plinianus de »bono successore« (cf. Hist. II, 16 init.) eligendo eundem sapit animum atque Galbae adoptantis oratio. Itaque Galba hoc modo alloquitur Pisonem: „mihi ac tibi providendum est, ne etiam a bonis (Nero) desideretur«. Secundum Plinium autem (Paneg. 10) Nerva per adoptionem Traiani prospexerat ne desideraretur«. Cum in Historiis 1, 15 de Augusto narratur: »in domo successorem quaesivit«, tum in Pliniano panegyrico (7) interrogatur princeps: an... successorem e sinu uxoris accipias summaeque potestatis heredem tantum intra domum tuam quaeras?

Exstitit quidem inter Tacitum et Plinium arcta amicitiae coniunctio et litterarum commercium, unde non est mirum, quod ex uber-

secutus eadem usus sit locutione in Historiis 2, 47: Plura de extremis loqui pars ignaviae est; 3, 46: quem spargi per provincias... pars consilii pacisque erat; 4, 86: pars obsequii in eo ne deprehenderentur. Cf. Ann. 6, 27. — Cf. etiam Claudianum De laudibus Stilichonis II, 301: Pars sceleris dubitasse fuit.

rimis Taciti thesauris fervens admirator eius ingenii quaedam mutuatus est: nam Plinium ex genuina Galbae oratione sua hausisse vix crediderim. At praeter affinitatem hac atque illac conspicuam magnum inter utrumque auctorem intercedere discrimen nemo profecto infitiabitur. Quamvis enim Tacitus rhetoricas doctrinas aevi sui delibasset, vi tamen ingenii omnia diffinxit, gravitate obvolvit scholae lenocinia, quae inepta essent, prorsus respuit. Pectus fecit eum disertum verbaque plus valent quam sonant; Plinius vero in deliciarum scholasticarum aucupatione multum sanguinis perdidit et verba in labiis nascentia nimia enervavit politura.

VI

Attamen paullum itinere digressi revertamur denuo ad propositam nobis materiam. In depingendis horroribus et sceleribus saeculi lasciviebant plerumque rhetores scholae dediti; atque eo progressam esse crudelitatem et perversitatem hominum praedicabant, ut quaedam scelera, cum aliis collata, fere virtutis speciem prae se ferre viderentur. Itaque Cestius Pius (Controv. 1, 2, 8) in piratarum moribus describendis haec ausus est: quibus inter tot tanto maiora scelera virginem stuprare innocentia est. Quod autem Cestio bene cessisse videbatur, id avidius surripuit Iunius Gallio, qui dum sceleratam domum repraesentat, Atridarum horroribus commaculatam, talia commentus est Controv. 7, 1, 12: Fratrem occidi; in ea domo, in qua homicidia damnantur, haec innocentia est. Videamus nunc huius schematis progeniem satis profecto numerosam. Seneca igitur in Thyeste 745 haec habet:

Hactenus si stat nefas,
Pius est;

et in Medea 912:

Quidquid admissum est adhuc,
Pietas vocetur.

Alio vero loco in cruenta aevi sui spectacula invectus (Epist. 7, 3) talia protulit: Quidquid ante pugnatum est, misericordia fuit. — Quibus exemplis subnectantur eiusdem ingenii loci in Consolatione ad Marciam 1, 3: »saeculo quo magna pietas erat nihil impie facere« et verba Plinii Maioris in Historia Nat. 16 § 7: postquam civilium bellorum profano meritum coepit videri civem non occidere [1]).

[1]) Paullum differunt alii loci, quibus id, quod alias damnandum erat, respectu temporis et condicionum laudes quadamtenus meruisse praedicatur. Controv. 1, 2, 4:

VII

Saepius iam quidem Plinii Maioris nomen, dum in rhetorum inventiunculis exquirendis et designandis versamur, nobis occurrit. Qui auctor, quamvis »res sterilis gratiae tantaeque difficultatis in promendo« tractaret, plerumque tamen moribus saeculi indulsit atque itinere decedebat, ut excursibus laetioris saporis quasi deverticulis amoenis se ipsum recrearet atque animos lectorum inter spinosas disceptationes languentium excitaret. Inde manaverunt particulae operis declamatoriae, tamquam ocliferia quaedam aridae narrationi insertae, inde frequentes invectivae in luxum aequalium, ut 9 § 104—105; 19, 52; 26. 43 ubi inter alia eos perstringit, qui gulae dediti ex ultimis orientis plagis „ultra Phasim« aves coemebant, ut his lautitiis mensas suas exornarent. Phasis vero iam apud Senecam tamquam extremus terminus ab helluonibus Romanis expetitus notabatur (Consol. ad Helviam 10. 3: ultra Phasim capi volunt, quod ambitiosam popinam instruat). Cf. Petronium 93 et 119 v. 36[1]).

In his vero egressionibus Plinianis multa profecto scholarum sapiunt indolem et multa apparatus omnibus patentis nota sunt insignita. Ita quidem in declamatione Augusteae aetatis haec legimus (Controv. 10. 4. 3) de homine, qui expositos debilitabat et debilitatos mendicare cogebat: »Tot membra franguntur, ut unum ventrem compleant«. — At vide nunc, amabo, quam scholastico prorsus more Plinius 2, 158 eos qui gemmas ex visceribus terrae extrahant, obiurget: »Quot manus atteruntur, ut unus niteat articulus«. — Neque magis »illi ab aratro« (Controv. 1. 6, 4), scilicet antiqui duces Romani, qui ab aratris aut focis vocati hostes devicere et in scholis perinde atque oscae personae in Atellanis producebantur in scaenam, apud Plinium desiderantur. Cf. H. N. 18, 19—20; 36, 111. Qui auctor ne ab eo quidem sibi temperavit, quominus in Sullae felicitatem et crudelitatem inveheretur (7, 137; 22, 12), a tot rhetoribus usque ad nauseam vexatas. Etiam in quibusdam minutis rebus et singularum locutionum usu scholasticorum lusuum imitatio prorsus apud eum est manifesta. Ita quidem in excursu de Carthagine deleta (15, 76), qui numine scholastico penitus est afflatus, haec inter alia legimus: Quod non Trebia

Sacerdotis nostrae summa virtus quod occidit. Plin. H. Nat. 7 § 106: Quae Cannis coronae meritae, unde fugisse virtutis summum opus fuit?

[1]) Quapropter imperator Iulianus cum mensae frugalis exemplum militibus praebere vellet „fasianum... exigi vetuit et inferri". Amm. Marcell. 16, 5, 3.

aut Trasimenus, non Cannae busto Romani nominis perficere potuere... Belle profecto dictum, cui id tantum obstitit, ne ferventi plausu exciperetur, quod iam Lucanus Pharsaliam Romani bustum populi 7, 862 nuncupavit, cui et ipsi Propertius designationis ex ancipiti disertae ansam dedit Philippos civilia busta appellando (2, 1, 27).

Notandae sunt porro apud Plinium frequentes exclamationes a vocibus »quota pars« incipientes, quibus saepissime indicare voluit, vitia quae castigasset, ea pusillam particulam illius scelerum colluvionis efficere, qua Roma mergeretur. Ita quidem in libro nono § 104—5, postquam escas delicatiores, quas mare praeberet, enumeravit, hoc modo conquestus est: sed quota haec portio est reputantibus purpuras, conchylia, margaritas! Eadem invenimus 12, 84; 33, 54; 35, 136; 36, 112. Quae quidem locutio omnibus auctoribus rhetorica ratione scribentibus familiaris fuisse videtur; nam et Seneca ea usus est De ira 2, 9, 3 (et quota ista pars scelerum est), nec non Juvenalis 13, 157 (haec quota pars scelerum?) et 3, 61.

Aliquotiens iam in hac dissertatione consensum quendam inter Senecae philosophi sententias et genus dicendi Plinianum animadvertisse nobis videbamur. Hic denique stillarii loco quaedam frusta ex utriusque invectiva in eos scripta adiciemus, qui navigandi artem, cum tot periculis coniunctam, invenerunt et excoluerunt. Decantata haec erat fabula in omnibus scholis; quod igitur homines rhetorum lenociniis addicti non voluerint eam materiam intactam relinquere, non est profecto quod mireris, magis vero mirum quod iis non contigit quaedam propria elucubrare quibus et a grege servi pecoris et alter ab altero distingueretur. Seneca igitur in Naturalibus Quaestionibus hoc modo in ponti pericula detonuit 5, 18, 6: Incertam fortunam experimur... mortem sine spe sepulturae... Parum videlicet ad mortes nostra terra late patet. Apud Plinium vero H. N. 19, 6 navigationis inventor damnatur »cui satis non fuit hominem in terra mori, nisi periret et insepultus«. Nimirum vitalitas florum, qui in rhetorum viridariis aliquando germinaverunt, secura erat et perennis. Quos tamen rhetores, utrum ex poetarum thesauris quaedam hausisse dicam, an potius poetas scholasticas argutias pro suis venditasse, equidem dubius haereo. Nam et Tibullus similia habet 1, 3, 50:

Nunc mare, nunc leti multa reperta via est,

et praecipue Propertius 3, 7, 31:

Terra parum fuerat fatis; adiecimus undas,
Fortunae miseras auximus arte vias.

VIII

Cui inquisitioni ab alio auctore antiquioris aevi, nunc in iudicium vocando, novae aliquantulum lucis inferre operae pretium erit. Manilius, poeta aetatis Tiberianae, non minus profecto sterilem gratiae materiam sibi proposuit tractandam atque Plinius in Historia Naturali conscribenda Nec minus ingenue conquestus est (Astronomica 3. 39) quod

Ornari res ipsa negat, contenta doceri.

At scholae rhetoricae merito etiam hic provisum est, ne lector fastidiosus aridis opusculi particulis prorsus absterreretur. Erat quidem Manilius poeta praestantis indolis, in quam scintillae quaedam Lucretiani ingenii desiluisse videntur; quapropter iure mirari possumus, quod sequentis aevi poetae et scriptores ne semel quidem eum nominaverint, raro excerpserint. Attamen inter Senecae acute dicta unum indicandum esse reor, quod quasi manifestam Manilianae imitationis notam prae se ferre non negaverim. Comparanda enim sunt verba Senecae de hominibus procrastinandi vitio laborantibus in Epistulis 45. 13: „non enim vivunt, sed victuri sunt; omnia differunt...“ cum versu Manilii 4, 5

Victuros agimus semper, nec vivimus unquam.

Ceteroquin apud eundem Manilium multa inveniuntur, quae scholasticos esse fetus sive purgamenta primo obtutu cognosces eoque explicabitur, quod similia apud alios quoque auctores deprehendemus. Decantatus in scholis erat locus de inconstantia fortunae, quae homines de imis gradibus tolleret aut triumphos miseris verteret funeribus. Atque insigne fatorum varietatis exemplum allaturus nominavit Manilius Marium 4, 46:

Quod consul totiens exsul, quod de exsule consul

celebravitque eum prorsus eodem modo, quo Cn. Cornelius Scipio Asina a Valerio Maximo 6, 9, 11 laudatus est: Sed tamen ex consule captivus et ex captivo consul est factus. Cf. etiam Rhett. ad Herennium 4, 54, 68.

Praecipue tamen Plinius Maior et Manilius mirum in modum congruunt in iis castigandis, qui gulae et luxuriae dediti maria perscrutantur et summis periculis homines exponunt, dummodo suae indulgeant libidini. Quorum auctorum hos imprimis locos dignos collatione putavi.

Manilius.	Plinius maior.
5, 195: Luxuriae quin terra parum: fastidiet [orbem Venter et ipse gulam Nereus ex [aequore pascet.	9, 104—5: Damnosissimum ventri mare est... Parum scilicet fuerat in gulas condi maria...
5, 374: iam ventri longius iter, Quam modo militiae. Numidarum pas- [cimur oris Phasidos et lucis.	26, 43: Plurimum tamen homini negoti alvus exhibet... Huic luxuria condit, huic navigatur ad Phasim, huic profundi vada exquiruntur.
5, 401: Nihil est audere relictum Quaestus naufragio petitur [corpusque profundo Immissum pariter cum praeda [exquiritur ipsa.	19, 52: Mergi enim in profunda satius est et ostrearum genera naufragio exquiri.
5, 292: Tectique auro iam vescimur [auro.	9, 105: parum est nisi qui vescimur periculis etiam vestiamur.

Quarum quidem similitudinum conspectus, si cui suspicionem movisset, Plinium ex Manilio pendere, eum redarguere et refutare non esset ita facile; at probabilius mihi esse videtur, cognatis exemplis inniso, etiam has congruentias commodius alia ratione explicari posse, qua quidem aliorum quoque scriptorum affinitates illustrare iam contigit[1]).

IX

Victoriarum et cladium mentiones innumerabiles figuras suggessisse rhetoribus latinis, iam alio loco monueram; nunc tamen resumptis curis nonnullas earum uberiore inquisitione persequi placuit.

Ita quidem, ut ab hoc potissimum schemate ordiamur, ii qui in certamine aut dissensione civili succubuerunt, saepius ita laudabantur,

[1]) Nonnunquam vero consensum mero casui deberi et eo explanari posse, quod duo auctores fortuito eandem sententiam eadem oratione vestiverint, non infitiabimur. Cf. e. g. Manilii versus 4, 3:

Dum quaerimus aevum,
Perdimus

cum simili sententia, quae Jesu Christo tribuitur a Matthaeo 10, 39: qui invenit animam suam, perdet illam. Luc. 9, 23; 17, 33.

tamquam si ex contentione superiores evasissent. „Quantum interfectore fortior interfectus« exclamavit Valerius Maximus (3, 2, 11), postquam exposuit quomodo in strage Cannensi miles Romanus graviter saucius os Numidae, spoliare eum conantis, morsibus deformaverit. At Florus 1, 18, 25 Regulum Carthaginem reversum et summa supplicia perpessum his celebravit verbis: Quid aliud quam victor de victoribus atque etiam de fortuna triumphavit [1]. Porro eodem modo Haterius rhetor in suasoria de Cicerone declamanda Scipionis, qui fuit socer Pompeii, mortem voluntariam laudibus extulit et verba eius extrema commemorans addidit: Victus vocem victoris emisit. (Suas. 6, 2). Petronius denique de Catonis exsilio hos versus fudit 119, 45:

Pellitur a populo victus Cato: tristior ille est
Qui vicit, fascesque pudet rapuisse Catoni [2].

Nempe in bello domestico victa causa non solum Catoni placuit, sed aliis quoque et praecipue rhetoribus. Seneca igitur celebravit eum »qui in dissensione civili... vinci quam vincere maluit« (de benef. 4, 32, 2), inde manavit Lucani iudicium de Caesare et Pompeio decertantibus 7, 706:

Vincere peius erat

porro eadem de causa Senecae Iocasta filios in mutuam caedem properantes ita alloquitur (Phoenissae 129):

---

[1]) Cf. Plinii H. N. 7, 106: Sergius vicit etiam fortunam, Manilii Astron. 1, 772: Et Cato fortunae victor, Senecae Epist. 68, 11: est tanti ab omnibus vinci, dum a me fortuna vincatur.

[2]) Alia significatione similem figuram usurpavit Florus de altero bello Punico, tam horrido cladibus etiam Romanis, „ut... similior victo sit populus ille qui vicit" (1, 22, 1). — Atque Augustus Cinnam, quem, licet ex altera parte pugnasset, maximis auxit beneficiis, ita est allocutus (Seneca de clementia 1, 9, 10): Hodie tam felix es et tam dives, ut victo victores invideant. Quae quidem verba Corneille in fabula, cui Cinna inscribitur (A. V. sc. 1) in usum suum convertit:

Les vainqueurs sont jaloux du bonheur du vaincu.

Etenim figurae ab antiquis concinnatae semper habuerunt amatores, praesertim in gentibus Romanicis. Idem Corneille, cum in fabula La mort de Pompée V, 5 haec proferret:

Et de peur de se perdre il s'est enfin perdu,

imitatus est argutias sciptorum Latinorum quorum Lucanus haec habet 7, 104:

Multos in summa pericula misit
Venturi timor ipse mali

et Florus 2, 13, 23: Belli metu in bellum incidit.

Id gerere bellum cupitis, in quo est optimum
Vinci.

Apud Claudianum denique in carmine De sexto consulatu Honorii v. 401 talia legimus:

Namque inter socias acies cognataque signa
Ut vinci miserum, nunquam vicisse decorum [1].

Victoribus ipsis a parte eorum, quos profligarunt, grave malum et periculum exoriri poterat, si quidem una cum spoliis et captivis etiam vitia gentis devictae ad triumphantem populum commigravere. Hoc sensu dixit Seneca de Judaeis, per omnes iam terras dispersis receptisque: Victi victoribus leges dederunt (Opera ed. Haase III p. 427 fragm.); quem quidem sensum Plinius Maior quaesita expressit figura in H. N. 24, 5: »Vincendoque victi sumus; paremus externis et una artium imperatoribus quoque imperaverunt«. Simplicioribus autem verbis eadem complexus est Florus 1, 47, 7: Syria nos victa corrupit. Attamen prototypum, ut ita dicam, locutionis exemplar profecto exstat in celeberrimo versu Horatiano Epist. 2, 1, 156:

Graecia capta ferum victorem cepit...

Qui quidem versus stimulos posterioribus indidit ad innumeras figuras effingendas.

Etenim Seneca in dialogo de vita beata 14, 2 de hominibus, qui magnas voluptates habent, disserens, prorsus incongrue similem infulsit

[1]) Ut heroibus Homericis morientibus id plerumque solacio fuit, quod ex manu nobilis adversarii perirent, ita rhetores quoque interdum clades ex nobilitate victoris metiebantur. Apud Senecam Controv. 7, 7, 11 haec legimus: Victum ab eo competitore, a quo vinci fas non erat, nisi hominem turpissimum. — Superari autem a homine forti non erat tam ignominiosum. Tigranis igitur, regis Armeniae filius, Pompeio regnum permisit talia praefatus: „non esse turpe ab eo vinci, quem vincere esset nefas“ (Vell. Pat. 2, 37, 3). Eundemque Pompeium censuit Valerius Maximus 4, 5, 5: non dignum qui vinceretur, nisi a Caesare esset superatus. De miserando Pompeii exitu haec in Pharsalia conquestus est Lucanus 9, 128:

Non Caesaris armis
Occubuit dignoque perit auctore ruinae.

Ceterum iam apud Accium in fabula, cui inscribitur Armorum iudicium eadem invenitur sententia (Ribbeck, Trag. lat. p. 130):

Nam tropaeum ferre me a forti viro
Pulcrum est: si autem vincar, vinci a tali nullum mi est probrum.

lusum: Captaeque cepere[1] et Manilius de fatorum vi disputans id quaesivit, num Romani, gravi quondam a Gallis obsidione inclusi, fortuna refragante terras universas subigere potuissent, ita ut »captus et a captis orbis foret« (Astron. 4, 30); quibus verbis leviter immutatis eversam urbem conclamavit Hieronymus in Epitaphio Marcellae (55): Capitur urbs, quae totum cepit orbem. Porro Seneca in tragoediis non uno loco similes lusus admisit, ut in Thyeste 288:

> Non poterat capi
> Nisi capere vellet;

at in Agamemnone (v. 176) ipse heros »amore captae captus« esse dicitur, a quibus non abhorrent verba Deianirae quae legimus in Hercule Oetaeo 338:

> Nec meos paelex toros
> Captiva capiet.

Si vero Petronius in carmine de Troiae Halosi (89 v. 27) his vestigiis insistens ineptius de Graecis in equo inclusis talia est ausus:

> Ibat iuventus capta dum Troiam capit,

subridebimus profecto cum delicatissimi palati auctore, qui aequalium cincinnos ludibrio habuisse contentus erat.

Immo enimvero in alias quoque materias, prorsus a strepitu bellico remotas, serpserunt hi calamistri. Nam Propertius Penthesileae mortem enarrans, ab Achille letifero vulnere percussae, addidit quaedam de amore, quo Pelida exarserit pallido iam corpore exspirantis virginis inspecto (3, 11, 16):

> Vicit victorem candida forma virum,

quorum prorsus similia apud Nonnum in Dionysiacis de eadem re leguntur 35, 23

> ἱμείροντα φονῆα
> Οὔτασεν οὐτηθεῖσα.

[1]) Seneca etiam alias figuras eiusdem generis mire adamavit. Cf. Oed. 108:

> Illa nunc Thebas lues
> Perempta perdit

et Agam. 202 Perde pereundo virum, quorum similem lusum invenimus in Laude Pisonis 196:

> Quis non periturus perdidit hostem?

Cf. praeterea Agam. 596:

> Et fracta frangit.

Quomodo Seneca hac figura abusus sit, imprimis ex epistula 94 cognosci potest.

Nempe utrumque auctorem ex communi quodam et ignoto fonte Alexandrino sua hausisse veri simile est. Affinitatis porro vinculo conexi sunt cum illis versus Manilii de Perseo 5, 569:

Victorque Medusae
Victus in Andromeda est.

Seneca vero hominem qui ira correptus alium protriverit non esse victoris nomine dignum contendit, de ira 2, 34, 5: ille est melior qui prior pedem rettulit, victus est qui vicit [1].

[1] Ceterarum figurarum, quarum in eodem campo uberrimus erat proventus longa enumeratione libenter supersedebimus, cum et charta et lectoris patientia vix molestae farragini sufficeret. Quaedam tamen antitheta speciosa, singulari cura ab auctoribus elucubrata, adiecisse non pigebit. — Ovidius igitur in Fastis 1, 523, haec de Troia vaticinatus est:

Victa tamen vinces eversaque Troia resurges
Obruit hostiles illa ruina domos.

(Cf. idem praesagium apud Propertium 4, 1, 47 et imprimis v. 87:

dicam: Troia cades et Troica Roma resurges).

Aeque plausibilis figura contigit Manilio qui de Thebis in expeditione epigonorum captis haec concinnavit 3, 16:

ereptaque fulmine flammis
Moenia Thebarum et victam quia vicerat urbem.

Simili porro lusui Seneca in Agamemnone indulsit, ubi Cassandra (v. 927) exsultans caedem Atridae tali exclamatione prosequitur:

Vicimus victi Troes;

at in Hercule Oetaeo prorsus contraria de Hercule adhuc invicto praedicantur (757):

Ille ille victor vincitur maeret dolet.

Cui cognatam cumulationem iam alius tragoediarum incertus auctor admiserat (apud Ribbeckium p. 202):

hoc dolet pudet piget.

Cf. praeterea versum Accii (ibidem p. 167):

Dolet pudetque Graium me et vero piget.

Atque in universum in antiqua Romanorum tragoedia, in qua frequentes synonymorum coacervationes conspicuae sunt, etiam eiusmodi triadum haud rara apparent exempla, ut apud Ennium (Ribbeck, Trag. Lat. 1852 p. 30): invictam indomitam iniugem; p. 47: secum cogitat parat putat; apud Pacuvium p. 94: maerore aegrore macore, praeterea p. 104 et 105; apud Accium denique p. 163: constituit cognovit sensit, p. 167: Aspera saxea tesqua. — Velim nunc animadvertas eiusmodi triadas, ex

Excussimus igitur rhetorum arculas, qui praecipue in hac materia variis coloribus exornanda lasciviérunt. In calce ponemus nomen illius, ad quem tamquam ad patrem esuritionum permultas rhetorum argutias referre fas est; etenim Cicero in praeconio victoris audacissimam excogitavit sententiam et rem ad summum perduxit tumorem, cum in oratione pro Marcello (12) de Caesaris triumphis atque lenitate, qua devictos tractavit, disserens, talia esset ausus: Ipsam victoriam vicisse videris. Marci autem ληκύθους surripuit avidius Seneca philosophus et transtulit non solum in tractatum de clementia 1, 21, 3 (hoc est etiam ex victoria sua triumphare) sed etiam alio sensu in epistula 9. 19 de Stilbone, qui ex incendio publico solus et tamen beatus egressus est, haec praedicavit: Ipsam hostis sui victoriam vicit. — Quibus subnectam postremo loco verba Valerii Maximi, qui, cum de ira dissereret (9, 3, 5), qua interdum homines excitati propria commoda deseruerint aut ab hostis insectatione abstinuerint, indignabundus exclamavit: Quotiens victoriae victrix!

Ita quidem unicuique locutioni, quae modo facie blandiretur ingenii, inhiabant argutiarum captatores qui alienas inventiunculas occuparent aut potius, ut Senecae patris cavillatione utar, exoscularentur.

X

Ite hinc, inanes ite rhetorum ampullae!

Versuì Vergiliano adstipulati et Vergilium secuti auctorem transeamus nunc ad Augustei aevi poetas, quo semina rerum, quae postea luxuriosius pullulaverunt, iacta sunt et »prima aetas novis adulescens frondibus« proferebat adhuc fortiora et laetiora.

In quo quidem campo iam totiens perarato cavendum erat, ne nota noscere videremur; arctissimis igitur finibus rem circumscribemus.

synonymis plerumque compositas, quam frequenter in Hercule Oetaeo auribus ingerantur; nam praeter exemplum iam laudatum legimus v. 250: incurrit errat sistit; 256: queritur implorat gemit; 299: horrida incogitata nefanda; 1725: ignave iners inermis. Qua quidem sermonis proprietate fabula illa a reliquis Senecae attributis distinguitur, in quibus similia exempla desiderantur excepto uno in Agamemnone 47 (dolus caedes cruor). Si vero inter scriptores argentei aevi praecipue Plinium Minorem et Tacitum talibus synonymorum triplicationibus esse abusos meminerimus, nescio equidem an ex hac observatione aliquid momenti ad originem fabulae, cui Hercules Oetaeus inscribitur, certius determinandam redundet. — At in Octavia, quae tragoedia a Seneca prorsus est abiudicanda, alia proprietas, scilicet insigne assonantiarum aucupium, lectorem moveat necesse est. Cf. hos versus passim adnotatos 117. 121—124. 129. 138. 140—141. 146. 147. 695. 744. 746. 749. 759. 781. 946. 1006.

de pristino urbis aevo quid poetae huius aetatis protulerint, perscrutaturi. Nam Romae primordia celebrare et incunabula urbis, quae a sordidis orsa initiis in tantam excreverit magnitudinem et potentiam, locus erat communis a multis scriptoribus illius temporis vexatus. Quando enim res humanae ad summum escendunt fastigium, saepius suboritur fastidium et taedium atque ex satietate emergit praeteriti temporis desiderium, quo homines adhuc cultu incorrupti modestam degebant vitam, naturae potius quam artibus et sollertiae addicti. — Accessit auctoritas principis, qui studia quae religionis et historiae origines illustrarent, quoquo modo promovebat et inde ad sua ipsius consilia fovenda commodi aliquid esse redundaturum recte augurabatur. Hinc fluxerunt illae frequentes apud poetas Augustei aevi pristinae urbis descriptiones, in quibus armenta passim vagantia paludesque desertae tantum loci tenuerunt atque vitae pastoralis imago recenti opponebatur luxuriae. Agmen ducit Vergilius in Aeneide (8, 360), secuti sunt eum praecipue Propertius (4. 1. 1; 4. 4. vv. 6. 8. 13) et innumeris locis Ovidius. Qui quidem in hac materia, ut solet, uno eodemque loquendi modo fere abusus est. Cf. Fasti 1, 243:

Hic ubi nunc Roma est, incaedua silva virebat
2, 280: Hic ubi nunc urbs est, tunc locus urbis erat
2, 390: Hic ubi nunc fora sunt, lintres errare videres
5, 93: Hic ubi nunc Roma est, orbis caput, arbor et herbae
6, 401: Hic ubi nunc fora sunt, nudae tenuere paludes.

»Tam tenues primordio imperii fuere radices« verba sunt Plinii in Hist. Nat. 3. 56. Postea vero urbs iam viribus firmior cum finitimis bella gerere coepit atque ex vicinis oppidulis triumphos egit, qui scriptoribus aevi imperatorum exiles videbantur et paene ridendi. Quem locum praecipue Florus I, 5, 5 fusius exposuit: »Mox de finibus cum iisdem Latinis adsidue et sine intermissione pugnatum est. Cora — quis credat? et Alsium terrori fuerunt. Satricum atque Corniculum provinciae. De Verulis et Bovillis — pudet — sed triumphavimus. Tibur, nunc suburbanum, et aestivae Praeneste deliciae nuncupatis in Capitolio votis petebantur. Idem nunc Faesulae quod Carrhae nuper, idem nemus Aricinum quod Hercynius saltus, Fregellae quod Gesoriacum, Tiberis quod Euphrates. Coriolos quoque — pro pudor — victos adeo gloriae fuisse, ut captum oppidum Gnaeus Marcius Coriolanus quasi Numantiam aut Africam nomini indueret«. — Quod idem in mente habuit Valerius Maximus 4, 1, 10 tempora commemorans »cum intra septimum lapidem triumphi quaerebantur« nec non similia protulit Ammianus Marcellinus 14. 6. 4: populus ab incunabulis primis ad usque pueritiae

tempus extremum... circummurana pertulit bella. Viam vero commonstraverat scriptoribus posterioris aevi Propertius poeta, qui in elegiis, quibus origines Romanas illustravit, etiam bella illorum temporum similibus depinxit coloribus 4. 10. 25:

Necdum ultra Tiberim belli sonus, ultima praeda
Nomentum et captae iugera terna Corae.

At procedentibus annis oppida, quae quondam Romae nascenti terrori fuerant, aut urbi iunctae tamquam suburbia et magnorum nominum umbrae misera sorte fruebantur, aut prorsus exoleverunt, quod rhetoribus et poetis ansam dedit exstinctae gloriae monumenta deplorandi. Ita quidem Propertius de interitu Veiorum prorsus rhetoricam effudit querellam 4, 10, 27:

O Veii veteres, et vos tum regna fuistis
Et vestro posita est aurea sella foro;
Nunc intra muros pastoris bucina lenti
Cantat et in vestris ossibus arva metunt.

Affini vero tristitia imbuta est Flori (1. 6. 11) narratio de obsidio et eversione Veiorum, cui hanc clausulam adnexuit auctor: »Hoc tunc Veii fuere. Nunc fuisse quis meminit? Quae reliquiae? Quod vestigium? Laborat annalium fides, ut Veios fuisse credamus« [1].

Urbes illas quae quondam bella Romae paraverant, enumeravit Vergilius in vaticinio Anchisae Aen. 6, 773:

Hi tibi Nomentum et Gabios urbemque Fidenam,
Hi Collatinas imponent montibus arces
Pometios Castrumque Inui Bolamque Coramque.
Haec tum nomina erunt, nunc sunt sine nomine terrae.

Postquam vero Romae potentia et maiestas minora illa sidera obumbravit, tum quidem vates iacentes et prostratas reliquias lacrimis poeticis prosecuti sunt. Indulsit iis imprimis Propertius „oppidum proiecta cadavera“ commemorans 4. 1. 33:

quippe suburbanae parva minus urbe Bovillae
et qui nunc nulli, maxima turba Gabi
et stetit Alba potens...

(Cf. Horatii Epist 1. 11. 7

Gabiis desertior atque
Fidenis vicus...).

[1]) Quae apud Ammianum 23. 5, 20 in oratione imperatoris Juliani leguntur, ex Floro esse desumpta alio loco docuimus.

Neque alio consilio Lucanus bellorum civilium stragem et vastitatem repraesentaturus 7. 391 hanc querellam carmini suo inseruit:

> Tunc omne Latinum
> Fabula nomen erit: Gabios Veiosque Coramque
> Pulvere vix tectae poterunt monstrare ruinae
> Albanosque Lares Laurentinosque penates,
> Rus vacuum...

Itaque ut Graeci quondam poetae eversas urbes planxerant, ita Romani quoque libenter adsidebant Pergamorum ruinis quodque nomina olim florentia a silentio oblivionis humanae sunt vindicata, eorum praecipue neniis et cantibus lugubribus debetur. Similes vero iam hic apparent flebilesque sensus atque ii, qui post longam saeculorum seriem Volneyo, ingenioso scriptori Gallico disertas »de ruinis« suggesserunt meditationes.

Ad eandem materiam spectant haece eiusdem auctoris dissertationes:

1) Zu den lat. Schriftstellern, Wiener Studien 1882, p. 167;

2) De rhetoribus latinis observationes. Cracoviae 1892;

3) Zur Rhetorik bei den römischen Historikern. Zeitschr. für öst. Gymnasien 1893, S. 97;

4) Quaestionum Valerianarum specimen. Analecta graeco-latina. Cracoviae 1893, p. 30;

5) Zur Rhetorik bei den römischen Schriftstellern. Philologus LIV. S. 145.

6) De sermone scriptorum latinorum aetatis quae dicitur argentea observationes, Leopoli 1895.

7) Observationum de rhetoribus latinis auctarium, Leopoli 1899.

Apulejusza »Amor i Psyche«

Przetłomaczył i rozebrał

M. KAWCZYŃSKI.

Zdaniem wszystkich bez wyjątku pisarzy, którzy się powiastką o Amorze i Psyche zajmowali, należy ona do najpiękniejszych utworów, jakie posiada literatura powszechna. Herder np. nazywa ją romansem najbardziej urozmaiconym, najdelikatniejszym, jaki kiedykolwiek pomyślano i ponad który z trudnością coś wyższego da się pomyśleć [1]. Podług naszego sposobu widzenia, jest ona w dodatku jednym z utworów najważniejszych, to znaczy, jednym z najbardziej wpływowych, wyzyskiwanych przez pisarzy bezimiennych i imiennych od średnich wieków począwszy aż do naszych czasów. Aby tedy czytelnicy o jej piękności i ważności własny sąd sobie wyrobić mogli, uważamy za stosowne dać przedewszystkiem nie już wyciąg tylko, jak przy powieści o Złotym ośle, lecz dokładne jej tłomaczenie. Nie mówimy o tłomaczeniu dosłownem, ponieważ na to styl Apulejusza nie pozwala, ale o dokładnem, nie pomijającem żadnego zdania, zwrotu, albo nawet odcienia myśli. Jako takie tłomaczenie, będzie ono pierwszem w języku polskim i z tego powodu nie pozbawionem zasługi [2].

Wiemy już, w jakich okolicznościach wprowadza Apulejusz tę powiastkę do swych Metamorfoz. Chwali się stara u rozbójników go-

[1]) Die Geschichte mit der Psyche ist der vielseitigste, zarteste Roman, der je gedacht ward, über den schwerlich etwas Höheres auszudenken sein möchte. Briefe zur Beförderung der Humanität. 64.

[2]) Poetyczna parafraza istnieje już w siedmnastym wieku i będzie o niej mowa na właściwem miejscu.

spodyni, przed zrozpaczoną Charite, młodą panną, porwaną od ślubnego nieledwie ołtarza przez rozbójników, że umie ładne powiastki, babskie bajeczki, któremi ją rozweseli. I oto co opowiada:

W pewnym kraju był król i królowa. Mieli trzy córki, wszystkie urodne. Można było chwalić dostatecznie ludzkiemi słowy dwie starsze, choć bardzo urodne, najmłodsza jednak była tak dziwnie ładną, tak jaśniejącą, że mowa ludzka na wyrażenie dostatecznej pochwały nie wystarczała. To też liczni mieszkańcy kraju, i nawet obcy, zbiegali się na wieść o takim cudzie, a na jej widok, niemi z podziwu, nabożnie ją wielbili, jak się wielbi samą Wenus boginię, przykładając do ust wielki i wskazujący palec prawej ręki, ostatni oparty na pierwszym.

To też rozeszła się wieść do miast pobliższych i krajów sąsiednich, że bogini urodzona z lazurowych głębin morza, z rosy fal spienionych, zapominając o swem boskiem dostojeństwie, raczyła zstąpić między rzesze śmiertelników; albo że chyba z nowego ziarna gwiazd niebieskich tym razem na ziemi, nie w morzu, nowa dziewicza zakwitła Wenus. Tak wieść rozgłośna rozchodzi się co dzień coraz szerzej: do wysp poblizkich, do krajów, do licznych prowincyi. Tłumy ludzi przebywały dalekie drogi, przepływały głębokie wody, aby popatrzeć na to cudo wieku. Nikt już nie płynął do Paphos, nikt do Knidu, nawet nikt do Cythery, aby boginię Wenus oglądać. Jej uroczystości są zaniedbane, jej świątynie opaszczone, jej wezgłowia podeptane, jej obrzędy zapomniane, jej posągi są bez wieńców, jej ołtarze zimnym popiołem znieważone. Modlą się do dziewczyny, na ludzką twarz przenoszą uwielbienie należne wielkiej bogini, rano już czczą dziewczynę imieniem, ofiarami i ucztami należnemi nieobecnej Wenerze, a gdy ją na ulicy idącą zobaczą, wtedy tłumy składają jej często nawet wieńce i kwiaty.

To niestosowne przeniesienie czci boskiej na śmiertelną dziewicę rozdraźnia serce prawdziwej Wenus: rozgniewana zniewagą, głową z zawziętością wstrząsając, tak mówi do siebie: „Ja, pierwsza rodzicielka natury, ja, źródło pierwotne żywiołów, ja, dla całego świata dobroczynna Wenus, mamże dzielić się czcią należną memu majestatowi ze śmiertelną dziewczyną? Mamże pozwolić, aby imię moje, uświęcone w niebie, znieważone było ludzkimi brudami? Mamże znosić wspólność bóstwa i uwłaczającą niepewność czci zastępczej? Podobieństwem mojem chlubić się będzie śmiertelna dziewczyna? Naprożno więc ów pasterz, którego sąd sprawiedliwy i prawy uznany został przez Jowisza samego, naprożno piękności mojej przyznał pierwszeństwo ponad tak znakomite boginie! Ktokolwiek ona jest, cieszyć się

nie będzie tem zaszczytów mych przywłaszczeniem; postaram się o to, aby gorzko za swą zuchwałą piękność odpokutowała!“

Woła tedy syna swego, owego uskrzydlonego śmiałka, który swawolnymi obyczajami urąga publicznej moralności, uzbrojony płomieniem i strzałami nocą nawet po cudzych biega domach, wszelkie psuje małżeństwa, bezkarnie liczne popełnia wykroczenia, nigdy nic dobrego nie sprawiając. Tego więc, z natury już skłonnego do psoty, podnieca jeszcze słowami, prowadzi go do owego miasta i pokazuje mu Psyche, bo takie było imię dziewczynie. Opowiada mu jęcząc i drżąc o owem w piękności współzawodnictwie i mówi: „błagam cię na moje do ciebie matczyne przywiązanie, na słodkie rany strzał twoich, na miłe gorąco twojego płomienia: daj zemstę twojej matce, ale pełną zemstę nad tą zuchwałą pięknością i wykonaj tę prośbę moją, tę jedyną: niech ta dziewczyna zapłonie najgorętszą miłością dla ostatniego z ludzi, takiego, którego fortuna upośledziła na godności, na majątku, na bezpieczeństwie życia nawet; tak podłego, żeby równego w nędzy nie znalazł na szerokim świecie“.

Powiedziawszy to, całuje syna otwartemi w pół usty długo i czule, poczem spieszy do najbliższej zatoki wybrzeża, różowemi stopami depce pianę wód falujących, siada na głębokiego morza mokrym grzbiecie i jakby wszystko, co zamierza, dawno już rozkazała, wnet ją otacza służba morska. Oto córki Nereusza, które chórem przy niej śpiewają, oto Portunus, niebieską jeżący się brodą, oto Salacia, obciążona rybami w fałdach sukni, oto mały Palaemon jadący na delfinie, oto gromady Trytonów skaczących po falach. Ten ładnie dmie na brzmiącej muszli, ów roztacza jedwabną od piekącego słońca osłonę, inny przed oczy bogini zwierciadło podnosi, inni znów, płynąc spodem, unoszą rydwan dwuprzężny. Taki orszak towarzyszy Wenerze udającej się do Oceanu.

Psyche tymczasem żadnego owocu niezwykłej swej urody nie otrzymuje. Wszyscy ją podziwiają i wszyscy chwalą, lecz ani król, ani królewicz, ani plebeusz żaden nie zgłasza się o jej rękę. Patrzą na nią jak na bóstwo, lecz jak na bóstwo ręką rzeźbiarza wygładzone. Już dawno jej dwie starsze siostry, piękności całkiem umiarkowanej i między narodami nie rozgłośnej, wielbicieli w królach znalazły i szczęśliwie za mąż wyszły, podczas gdy Psyche ciągle niezamężna w domu zostaje, płacze nad osamotnieniem, choruje ciałem, duszą się trapi, nienawidzi swojej piękności, przez ludy podziwianej.

Nieszczęśliwej córki stroskany ojciec, domyślając się niechęci bogów, a lękając się ich gniewu, udaje się do starożytnej wyroczni mileckiego boga, prosi modłami i darami o męża i wesele dla córki.

Wtedy Apollo, chociaż Grek i Jończyk, jako założyciel Miletu, tak po łacinie odpowiedział:

Na skalistym góry szczycie pozostaw dziewczynę,
Nieszczędź jej nowych szat, ubierz ją jakby na śmierć.
Bo też nie licz na męża z żadnego ludzkiego narodu,
Będzie on strasznie zły, właśnie jakoby gad.
Lata skrzydlaty w przestworzu wysoko i wszystko napada,
Wiedzie żelazem bój, sprawia płomieniem znój.
Jego lęka się Jowisz i wszystkie lękają się bóstwa,
Wody drżą przed nim rzek, Tartaru boi się mrok.

Szczęśliwy niegdyś król, usłyszawszy wróżbę świętego wieszczenia, nie spieszno, a smutno do domu wraca i rozkaz nieszczęsnych wyroków przedstawia żonie. Trapią się, płaczą, narzekają dni długie. Lecz już strasznego losu smutne przeznaczenie żąda wykonania. Już złowrogich ślubów nieszczęsnej dziewicy przygotowują uroczystość, już pobłyskuje ponure światło pochodni zaprawionych czarną sadzą; zamiast skocznego fletu odzywa się żałośna melodya lidyjska, pieśń weselna przemienia się w ponure wycie. Dziewczę łzy ociera płomiennym woalem swym weselnym, całe miasto wzdycha nad smutnem przeznaczeniem tak dotkniętego domu i niezwłocznie nakazuje publiczną żałobę.

Konieczność posłuszeństwa rozkazom niebieskim prowadzi biedniutką Psychę na mękę jej przeznaczoną. Po odprawieniu smutnych obrzędów ślubu złowrogiego, idzie pogrzeb, z żywą jeszcze ofiarą, w towarzystwie ludu całego. Zapłakana Psyche postępuje w orszaku nie na ślub swój, lecz na pochowanie. A gdy strapieni rodzice, srogą niedolą do głębi poruszeni, wahają się wypełnić czyn nieludzki, córka sama tak się do nich odzywa: „Pocóż męczyć smutną starość tak długotrwałem narzekaniem? Pocóż nużyć ciągłymi wykrzykami ducha waszego, który zarazem jest moim? Pocóż brudzić czcigodną mi twarz waszą łzami bezpomocnemi? Pocóż oczy moje w waszych źrenicach psujecie? Poco targacie włosy już siwizną okryte? Pocóż tłuczecie wasze piersi? Taka to wam wypadła zaszczytna nagroda za moją piękność niezwykłą! Późno dopiero czujecie śmiertelną ranę przez złośliwą zawiść zadaną. Gdy się zbiegały narody, aby nam cześć boską oddawać, gdy mnie jednogłośnie nową nazywano Wenerą, wtedy boleć, wtedy narzekać, wtedy mnie jako zgładzoną opłakiwać należało. Czuję to, już widzę, że mnie nazwa Wenery zgubiła. Prowadźcie mnie na skałę, na której wyroki porzucić mnie kazały. Już mi spieszno na owe szczęśliwe gody, spieszno mi zacnego zobaczyć męża! Na co się

przyda zwlekać, na co unikać zguby od tego, przez którego świat ma zginąć!“

To powiedziawszy, dziewica zamikła i odważnym krokiem przyłączyła się do pochodu. Idą do wyznaczonej na wysokiej górze skały, gdzie na szczycie zostawiają dziewczę i pochodnie weselne, dotąd świecące, a teraz już od łez zagaszone, poczem ze spuszczonemi głowami do domu się kierują. Rodzice jej nieszczęśliwi, zgnębieni taką klęską, postanowili żyć odtąd w wiecznej ciemności w domu pozamykanym.

Łagodny oddech mile dmącego Zefiru powiał fałdami drżącej od strachu Psychy, płaczącej na szczycie skały, potem całą jej suknię nadąwszy, lekko ją ujął, spokojnie podniósł, pomału wzdłuż spadzistości stromej skały na dolinę pokrytą kwiecistą murawą zesadził. Leżąc tak wygodnie wśród ziół na łożu ze świeżej trawy, Psyche, uspokojona po srogiem myśli udręczeniu, łagodnie zasnęła. Wzmocniona wypoczynkiem, podniosła się następnie z myślą pogodniejszą. Widzi las wysoki z drzew potężnych, widzi wśród lasu źródło pobłyskujące kryształową tonią. Na brzegu wody wznosi się pałac królewski, zbudowany nie ludzką ręką, ale boską umnością. U samego wejścia zrozumiesz, że jesteś w świetnym i miłym jakiegoś boga przybytku. Sufit z drzewa cytrynowego i kości słoniowej niezwykle rzeźbiony, podtrzymują złote kolumny. Ściany pokryte są srebrną płaskorzeźbą, przedstawiającą oczom wchodzących siercią i szczecią pokryte zwierzęta. Trzeba było niezwykłego człowieka, może półboga, albo raczej boga na prawdę, któryby tyle srebra użył do tak starannej roboty. Nawet posadzka z drogich kamieni, drobno rżniętych, złożona, przedstawia różne obrazy. Jakże szczęśliwi i przeszczęśliwi są ci, którzy mogą stąpać po klejnotach! Także i inne części długiego i szerokiego pałacu są kosztowne ponad wszelką cenę, wszystkie ściany połyskują grubem złota pokryciem; jak gdyby dom sam sobie miał świecić, bez pomocy słońca, tak jaśnieją sale, galerye, podwoje nawet. Wszystko inne odpowiada majestatowi pałacu, tak że chyba Jowisz sam kazał go sobie zbudować, aby się zetknąć z ludźmi.

Urokiem miejsca zachęcona Psyche, przychodzi bliżej, a nawet pomału przez próg przestępuje. Pociąga ją widok zachwycający i wszystko szczegółowo ogląda. Widzi z drugiej strony magazyn dziwnie zbudowany, a pełny największych skarbów. Nie ma tego na świecie, czegoby tam nie było. Dziwnem było przy tylu innych dziwach, że ten skarbiec całego świata nie miał ani zamków, ani łańcuchów, ani stróża żadnego.

Gdy tak z najwyższą rozkoszą ogląda, słyszy głos jakiś, nie

widząc ciała: „nie dziw się pani tym skarbom, one wszystkie twoje. Wnijdź do jednego z pokojów, wypocznij na jednem z łoży, żądaj kąpieli, gdy zechcesz. My, które słyszysz, służebnice twoje, skrzętnie służyć ci będziemy, nie długo też poczekasz na ucztę królewską, dla ciebie starannie przyrządzoną".

Czuje Psyche szczęśliwość boskiej Opatrzności, a idąc za radą głosów bez ciała, śpi najprzód, potem w kąpieli zmywa ze siebie utrudzenie. Spostrzega wnet blizko siebie półokrągły stół, na podwyższeniu zastawiony, a domyślając się, że to dla niej, chętnie przy nim miejsce zajmuje. Natychmiast wina nektarowe, pełne półmiski różnych potraw zjawiają się przed nią bez pomocy służącego, jakoby powiewem przyniesione. Bo nie widziała nikogo, słyszała tylko słowa i tylko głosy miała do usługi. Po uczcie wykwintnej wszedł ktoś niewidzialny i śpiewał, ktoś inny grał na lirze, tak jak on niedostrzeżonej. Słyszy potem dobrane głosy chóru całego, choć nikogo nie widzi. Po tych przyjemnościach nadchodzący wieczór zaprowadził ją na spoczynek.

Już w noc było głęboko, gdy głos jakiś lekki usłyszała. Lękając się o swą całość w takiej samotności straszy się i drży, a tego boi się najbardziej, czego nie zna. Już to był małżonek nieznany, już w łożu miejsce zajął, już Psyche żoną swoją uczynił, a przed słońca wschodem spiesznie się oddalił. Teraz jakby czekały służebne na nią głosy i nową małżonkę staraniem swem otaczają. Tak się to powtarzało dość długo, nowość, jak to jest prawem natury, stała się przyjemnem przyzwyczajeniem, a głosy pocieszeniem w osamotnieniu.

Tymczasem jej rodzice starzeli się w zgryzocie i smutku niepocieszonym. Rozniosło się daleko, co się stało, dowiedziały się o tem i starsze siostry, a zasmucone same, opuszczając dom, pospieszyły do rodziców, aby ich zobaczyć i pocieszyć. Tejże nocy tak do Psyche przemówił mąż, którego czuła rękami i słyszała uszami, choć go widzieć nie mogła[1]: „Słodka Psyche moja i droga żono, strasznem ci grozi niebezpieczeństwem sroga Fortuna i radzę wszelkiej użyć ostrożności, aby go uniknąć. Siostry twe, zaniepokojone wieścią o twojej śmierci, szukają twych śladów i niebawem przybędą na skałę. Gdybyś przypadkiem słyszała ich narzekania, ani odpowiadaj, ani nawet patrz do góry. Inaczej mniebyś zgotowała boleść ciężką, a sobie zgubę straszliwą". Przyrzekła Psyche postąpić podług woli męża, lecz gdy ten znikł razem z nocą, cały dzień spędziła na płaczu i narzekaniu: ach zgubioną jest

[1]) Eyssenhardt, w swem wydaniu ma tutaj zdanie całkiem bez sensu: *namque praeter oculos et manibus et auribus iste nihil sentiebatur*. V. cap. 4. v. 7—8.

już teraz na prawdę, zamkniętą w więzieniu, prawda że miłem, ale pozbawionem towarzystwa ludzkiego! Nawet nie wolno jej pocieszyć sióstr własnych, o nią stroskanych, nawet widzieć ich jej nie wolno! Ani kąpieli, ani pożywienia, ani nic przyjąć nie chciała; spać się położyła rzewnie płacząc.

Wnet przybył mąż, nieco wcześniej niż zwykle, a ściskając ją ciągle płaczącą, pytał: „Takie to twoje przyrzeczenie, Psyche moja? Czego, mąż twój, mam po tobie się spodziewać, czego oczekiwać? I w dzień i w nocy i nawet w uściskach małżeńskich nie przestajesz szlochać? Postąp teraz jak chcesz i usłuchaj twej duszy, pragnącej rzeczy szkodliwej, tylko przypomnij sobie, choć późno, jak poważnie cię napominałem, gdy już pokutować będziesz". Ona wtedy prośbą, a nawet groźbą śmierci wymogła na mężu, że się zgodził na jej żądania: aby siostry zobaczyć mogła, pocieszyć je, pomówić z niemi. Tak więc uległ w obec żądań nowo zaślubionej, i pozwolił nawet dać odwiedzającym złota i klejnotów, ileby chciała. Zarazem jednakże wspomniał i kilkakrotnie z groźbą powtórzył, aby czasem, namówiona przez siostry, nie zechciała zobaczyć męża, strącając się taką świętokradzką ciekawością ze szczytu szczęścia w otchłań niedoli i pozbawiając na zawsze jego uścisków.

Podziękowała mężowi i już weselsza, „niech umrę sto razy, rzekła, zanim wyrzekłabym się twego małżeństwa. Kocham cię zaprawdę, ktokolwiek jesteś, miłuję cię jak własne życie, wyżej nad Kupidyna samego stawiam. Lecz jedną jeszcze łaskę na prośby moje przyznaj i każ, aby sługa twój Zefir, podobnie jak mnie, siostry moje tu przyniósł". I całuje go nęcąco i przemawia przymilająco i ściska przytulająco i te jeszcze pochlebstwa dodaje: „miodowy mój, mój mężulku, słodka twojej Psyche duszo"! Zamiast użyć siły i powagi Wenery, jak to zamierzał, uległ mimo woli mężulek i obiecał wszystko uczynić. Potem, jak zwykle, za zbliżaniem się dnia, znikł z ramion żony.

Oto obie siostry pospiesznie dążą do owej skały i miejsca, gdzie Psyche była opuszczoną. Tam łzy wylewają i narzekają tak głośno, że skały i szczyty odpowiadają echem nie mniej żałosnem. Własnem imieniem wołają siostrę nieszczęśliwą, aż Psyche, na przenikliwy głos ich narzekań w dolinę spadający, z domu wybiegła ucieszona i drżąca, wołając: „Pocóż się trapić żałosnem narzekaniem? Otoż ja, którą opłakujecie! Przestańcie biadać, osuszcie mokre od długich łez policzki, bo możecie uściskać tę, którą opłakujecie". Przywołuje teraz Zefira i mówi mu, co mąż rozkazał. Bez zwłoki, posłuszny rozkazowi, łagodnym powiewem, niby pojazd bezpieczny je znosi. Już się sobą cieszą, ściskając się i całując wielokrotnie a radość zbyt wielka na

nowo przywołuje łzy powstrzymane. „Wstąpcie wesołe pod mój dach, mówiła, odwiedzcie moje lary, wraz z Psyche waszą, pocieszcie dusze stroskane“! To powiedziawszy, pokazuje im niesłychane bogactwa swego złotego pałacu, każe im słuchać głosów licznych duchów służebnych, prowadzi je, aby pokrzepić ich siły, do prześlicznej łaźni, a potem do wykwintnego, godnego bogów, stołu. Bogactw tych zaiste niebiańskich obfitością się nasycając, już żywiły zazdrość w sercach swoich.

Jedna z nich nie przestała z największą ciekawością i dokładnością wypytywać się, kto panem tych niebiańskich rzeczy, kto jej mąż i jaki? Lecz Psyche nie łamie bynajmniej polecenia mężowego, nie otwiera serca tajemnicy; zmyśla nawet z łatwością, że to młodzieniec i ładny i ledwie pod wąsem i najczęściej polowaniem na równinach i w górach zajęty. Aby jednak w ciągu dłuższej rozmowy nie zachwiać się w zachowaniu tajemnicy, obdarza je złotniczymi wyrobami i klejnotami kosztownymi, a Zefira zawoławszy, odnieść je rozkazuje. Co gdy się stało, lube siostry do domu wracając, a już płonąc od jadu zazdrości, dużo ze sobą o tem wszystkiem mówiły. Tak więc jedna: „jak ślepą i okrutną i niesprawiedliwą jest Fortuna! Czy ci się to podobało, że tych samych rodziców dzieci, losu doznałyśmy tak różnego? My starsze, stałyśmy się niejako niewolnicami obcych mężów, z daleka od larów, od ojczyzny, od rodziców, jakoby wygnanki; ta zaś najmłodsza, poskrobek jakiś, posiadła niezmierzone skarby i boskiego męża, nie umiejąc nawet dobrze użyć takiej szczęścia obfitości. Widziałaś siostro, jakie klejnoty i ile ich w domu leży? jakie świetne suknie? jakie drogie błyszczą kamienie? ile złota, po którem tam się depce? Jeżeli naprawdę ma i męża tak ładnego, jak mówi, nie ma na całym świecie szczęśliwszej. Kto wie, może z przyzwyczajenia i ustalonego przywiązania bóg-małżonek zrobi z niej jeszcze boginię! Zaprawdę, ona już tak się zachowywała, tak chodziła! Co chwila spoglądała ku niebu, a bóstwem już się jest w części, gdy się ma głosy na usługi i rozkazuje się wiatrom nawet. A biedna ja, los mi dał męża starszego, niż mój ojciec, łysego bardziej jak dynia, małego jak karzeł, a który cały dom trzyma pod kluczem i łańcuchem.“

Mówi druga: „mojemu mężowi, od gośćca skrzywionemu i skręconemu we dwoje, o miłości ledwie kiedy się przyśni, często natomiast trzeba mu wykrzywione i jak kamień stwardniałe palce nacierać, psuć sobie delikatne ręce śmierdzącemi maściami, brudnymi płatami, obrzydliwymi plastrami, być raczej umęczoną dozorczynią chorego, niż szczęśliwą żoną. Twoją będzie rzeczą, siostro, poddać się temu cierpliwie, jeżeli zechcesz, lub niewolniczo, (bo niechże powiem

otwarcie, co myślę; co do mnie, nie zniosę, aby takie szczęście w niegodnych zostało rękach. Przypomnij sobie, jak się w obec nas zachowała pysznie, zuchwale; nadętość jej duszy zdradzała się i w owem chełpliwem pokazywaniu, co posiada. Ze swych ogromnych bogactw dała nam ledwie drobnostki i to z niechęcią, a wnet, znudzona naszą obecnością, kazała nas usunąć, wydmuchać, wyświstać! Chybabym nie była kobietą, chyba żyć przestanę, jeżeli jej nie wyzuję z tego dostatku. A jeżeli i ciebie, jak słusznie, dotknęła wyrządzona nam obelga, poszukamy obie razem jakiego skutecznego sposobu. Przedewszystkiem ani rodzicom, ani nikomu zgoła nie pokazujmy, co nam dała, udajmy nawet, że nie wiemy, czy żyje. Dosyć jest, żeśmy widziały, co nam przykrość sprawiło; nie potrzeba, abyśmy zanosiły wieść o jej szczęściu do rodziców i do ludu. Ci nie są szczęśliwymi, których szczęścia nikt nie zna. Niech się przekona, że my nie jej służebnicami, lecz starszemi siostrami jesteśmy. A teraz wracajmy do mężów, do naszych skromnych, biednych zaiste larów, a rozważywszy dojrzale, co uczynić należy, aby ukarać pychę, zejdziemy się znowu silniejsze.“

Złośliwy zamiar dwu złym kobietom dobrym się wydał; ukrywszy tedy owe drogocenne podarunki, wydzierają włosy, twarz drapią jakby z żalu, udane na nowo rozpoczynają lamenty. W ten sposób odnowiwszy rany boleści rodziców, opuszczają ich nagle, same zaś, nabrzmiałe szaloną złością, śpieszą do domów, aby wymyślić zbrodniczy podstęp, a nawet siostrobójstwo przeciw niewinnej.

Tymczasem nieznany mąż znowuż w nocnych rozmowach Psyche napomina: „czy nie widzisz, jakie ci Fortuna z daleka niebezpieczeństwo gotuje? Jeżeli się nie opatrzysz, spadnie ono na ciebie niebawem. Podstępne wilczyce obmyślają usilnie zbrodnicze na ciebie zasadzki, z których najgorszą, abyś się starała poznać twarz moją, bo, jak ci już często przepowiadałem, już jej oglądać nie będziesz, gdy ją zobaczysz. Przeto, gdyby te niegodziwe upiory w złych zamiarach do ciebie przyszły, (wiem, że przyjdą) nie mów z niemi wcale; a gdybyś tego dla wrodzonej dobroduszności, albo dla czułości duszy twojej uczynić nie zdołała, to przynajmniej ani słuchaj nic o mężu, ani odpowiadaj. Już się rodzina nasza pomnaża, już młode twe łono nosi nam dziecię, które będzie boskiem, jeżeli naszą tajemnicę zachowasz; śmiertelnem, jeżeli złamiesz.“

Że zwiastowania Psyche się cieszyła, boskiego się dziecka nadzieją miliła, sławą przyszłego potomka pyszniła, zaszczytem matki imienia chwaliła. Liczy dni nadchodzące i ubiegłe miesiące i dziwi się, skąd ten nieznany jej jeszcze owoc, skąd to rozszerzenie żywota

z krótkiego zetknięcia? Już atoli morowe zarazy owe, już niegodziwe furye spieszą się, zbliżają, zionąc gadzinową trucizną.

I znów znikający małżonek Psyche swoją napomina: „oto dzień ostatni i blizkie rozstrzygnięcie: rodzaj napastliwy, nieprzyjazne pokrewieństwo, już się zbroi, już obóz zwija, już szyki ustawia, już daje sygnały. Z mieczem dobytym siostry zbrodnicze do twego gardła zmierzają. Jakież nam grożą klęski. Psyche najsłodsza! Ulituj się nad sobą i nad nami: powściągliwością religijną ocal dom, męża, siebie samą i maleństwo nasze od wiszącej nad nami zguby. Bo złoczynnych kobiet owych, po rozbudzonej w nich skrytobójczej nienawiści, po ułożonym krwawym zamiarze, siostrami nazywać już się nie godzi. Przeto ani ich chciej widzieć, ani chciej mówić do nich, gdy jak Syreny na szczycie stojące, rozlegającym się wśród skał głosem wołać będą.“

Odpowiada Psyche, płaczliwem szlochaniem mowę przerywając: „Oddawna już, o ile wiem, otrzymałeś odemnie dowody mej wierności i małomowności, a dusza moja nie okaże i teraz mniej stałości. Każ tylko naszemu Zefirowi wykonać i teraz polecenie, abym mogła widzieć siostry, kiedy twego świętego oblicza oglądać mi nie wolno; błagam cię o to na wonne zwoje włosów twoich, na policzki miękkie i delikatne, i do moich podobne, na pierś, nie wiem jakiem ciepłem płomienną. Jak pragnę, abym w twarzy dziecięcia rozpoznała twarz twoją, tak pragnę, abyś ubłagany pobożnemi prośbami mojemi, pozwolił uściskać siostry i ucieszył radością duszę twojej drogiej a tobie oddanej Psyche. Już nie pożądam widzieć twojej twarzy! Już mnie nie obrażają nocne ciemności! Wszakże ciebie posiadam, światło moje!“ Temi słowy i miłymi uściskami mąż oczarowany, ocierając jej łzy swymi włosami, przyrzekł uczynić, czego żądała. I już uprzedził światło dnia wstającego.

Para siostr zmówionych, nawet rodziców nie odwiedziwszy, prosto ze statków zdąża z pośpiechem na skałę; nie czekają nawet na obecność wiatru, tylko z karygodną zuchwałością skaczą w powietrze. Zefir jednakże nie zapomina królewskiego rozkazu i chociaż nie wzywany, ujął je wiatru podmuchem i na ziemię posadził. Nie zatrzymując się wcale, spieszą do pałacu, ściskają swoją ofiarę, kłamliwie siostrami się mianują, głęboko ukryty podstęp pokrywają wesołą twarzą i mówią schlebiając: „Psyche, już nie maleńką jesteś, jak dawniej, ale sama matką. Jaki ty może skarb nosisz w tej gruszce! Jakże ucieszysz całą naszą rodzinę! Jakże będziemy szczęśliwe, radując się wychowaniem złotego dziecka! Bo jeżeli podobny będzie z piękności do

rodziców, jakby należało, urodzi się w nim Kupidyn“. Tak udając przychylność, pomału wkradają się w duszę siostry.

Gdy wypoczęły na krzesłach, gdy orzeźwiły się kąpielą, zaprasza je Psyche do prześlicznej sali jadalnej, gdzie je raczy przewybornemi potrawami i potrawkami. Kazała odezwać się lirze i dźwięczała; fletom się popisać i grają; chórom zaśpiewać i śpiewają. Nikogo nie było widać, a słodkie melodye pieściły dusze słuchających. Nie złagodziła się jednak od miłych melodyi złośliwość kobiet zbrodniczych, lecz do zamierzonej zasadzki rozmowę kierując, zaczynają się dopytywać, jaki jej mąż i jakie jego z rodu pochodzenie. Ona wtedy zapomniawszy już zbyt prostodusznie o tem, co dawniej im powiedziała, nową im bajkę układa, że mąż jej z sąsiedniej pochodzi prowincyi, że jest bardzo bogatym przedsiębiorcą, już w średnim wieku i szroniejącym. Nie chciała też dłużej o tem mówić, tylko obdarowane znowu bogato, powierzyła wiatrowemu pojazdowi.

Wyniesione łagodnym Zefiru podmuchem, wracając do domu, tak z sobą rozmawiają: „Co powiemy, siostro, na tak potworne kłamstwo tej pyszałki? Raz, to ma być młodzieniaszek, z zarostem ledwie puszczającym; drugi raz, średniego wieku i już siwiejący. Kto to taki, co starzeje w przeciągu krótkiego czasu? Jasnem jest, siostro moja, że albo łudzi nas zmyśleniami ta niecnota, albo też nie widziała swego męża. Czy prawdą jedno, czy drugie, przedewszystkiem trzeba ją pozbawić jej bogactw. Jeżeli nie zna męża, to z pewnością boga poślubiła, a wtedy i porodzi boga. Zaiste, gdyby ona miała być zwaną boskiego matką dziecka, czego niech losy nie sprawią, natychmiast powiesiłabym się na pętlicy. Tymczasem idźmy do rodziców naszych i rozmyślajmy, jakieby dodać jeszcze stosowne do naszych zamysłów podstępy.“ Tak rozwścieklone, pobieżnie tylko mówiły z rodzicami, w nocy spać nie mogły, rano zaś biegną na skałę, stamtąd spiesznie przy pomocy wiatru spadają, wyciskają sobie łzy sztuczne, gniotąc powieki i takim podstępem przemawiają do młodej.

„Szczęśliwa żyjesz, nieświadoma wielkiego złego, niedbała w obec niebezpieczeństwa, które ci grozi. My jednak, zajmując się troskliwie losem twoim, trapimy się srodze tem, co cię czeka. Dowiedziałyśmy się na pewne, a jako towarzyszki twego nieszczęścia i szczęścia zataić ci nie możemy, że ukryty twój nocny towarzysz jest straszliwym wężem, potworem o wielolicznych skrętach, o krwawej jadowitej gardzieli, otwierającej się w paszczę głęboką. Przypomnij sobie teraz pytyjską wyrocznię, która cię zwiastowała przeznaczoną na żonę bestyi okrutnej. Wielu osadników i tacy, którzy w okolicy polują i sąsiedzi, widzieli go wieczorem wracającego z żeru, przepływającego rzekę poblizką.

Wszyscy też twierdzą, że nie długo on troskliwem o twe wygody staraniem zajmować się będzie, lecz poczeka, aż żywot ciążą rozwinie się i dojrzeje, aby wtedy pożreć cię pełniejszą. A teraz osądź, czy lepiej zgodzić się na zdanie siostr troskliwych o twe drogie życie, a uniknąwszy śmierci, żyć z nami bezpiecznie, czy też być pogrzebaną we wnętrznościach straszliwej bestyi. Jeżeli ci jednak miłą jest ta sielska samotność w towarzystwie głosów, albo tajnej miłości obrzydliwe i groźne rozkosze, albo jadowitego węża uściski, to my, siostry litościwe, swoje zaiste zrobiłyśmy".

Teraz Psyche biedaczka, prostoduszna i wrażliwa, oszołomioną się czuje smutnych tych słów przeraźliwością, a wyrzucona z równowagi myśli, traci pamięć wszystkich przestróg męża i własnych przyrzeczeń. Zanurza się w głąb swej klęski, drży blada od strachu i jąkającemi się słowy a głosem przelęknionym, tak do nich przemawia: „Najdroższe siostry, wy stale litościwe dla mnie jesteście, jak i przystoi; nie zdaje mi się też, aby było kłamstwem, co wam doniesiono. Nigdy bowiem twarzy męża mego nie widziałam, ani wiem skąd pochodzi, słyszę tylko nocny głos jego i znoszę go jako męża, choć jest niewiadomego pochodzenia, a światła unika. Gdy zaś mówicie, że on jest potworem, to może i prawda. Bo straszy mnie okrutnie, abym go nie oglądała i grozi wielkiem nieszczęściem, gdybym ciekawą była twarzy jego. Teraz, jeżeli pomódz możecie ginącej siostrze waszej, zróbcie to niezwłocznie, bo zaniedbanie zepsułoby wartość poprzedniego ostrzeżenia".

Tak wdarły się jakby przez otwartą bramę w duszę siostry swojej, niecne kobiety! Nie potrzebują już używać wybiegów ukrytego podstępu, lecz jakoby z mieczem wyciągniętym zdobywają jej myśli. Mówi teraz druga: „Ponieważ wspólność rodu każe nam zapomnieć o wszelkiem niebezpieczeństwie dla twego ocalenia, przeto wskażemy ci drogę długo i długo obmyślaną, która sama jedna do ocalenia prowadzi. Weź nóż najostrzejszy, dodaj mu jeszcze gładkości, przeciągając go łagodnie po dłoni i schowaj go w łożu po stronie, gdzie zwykle sypiasz; lampę zgrabną, dokładnie napełnioną oliwą, a dobrze świecącą, ukryj gdzieś za kotarą sypialni. Wszystkie te przygotowania wykonaj tajemnie. Gdy tedy wczołga się pełzającym ruchem, na łoże jak zwykle się wydobędzie, już się wyciągnie i pogrąży w pierwszy sen głęboki, silnie oddychając: zesuń się z pościeli, bosemi nogami na palcach cichutko postępuj, z ciemnego ukrycia wydobądź lampę i przy jej pomocy rozpoznaj najlepszą chwilę do czynu. Obosieczną broń podnieś śmiało prawą ręką do góry i silnem uderzeniem niegodziwemu wężowi przetnij związek między głową a karkiem. Nie

zostawimy cię też bez naszej pomocy, lecz skoro tylko przez śmierć jego ocalenie zdobędziesz, pospiesznie przybędziemy, aby razem z tobą zabrać wszystkie te skarby i następnie, ludzkie stworzenie, wydać ciebie za człowieka". Takich słów pożarem zapaliwszy serce siostry, już i tak podnieconej, spiesznie się oddalają, lękając się pozostać w pobliżu takiej zbrodni. Wyniesione na szczyt skały powiewem usłużnego wiatru, natychmiast pospiesznie uciekają, a wsiadłszy na statki, odpływają niezwłocznie.

Psyche sama zostawszy, samą jednak nie jest, bo ją Furye nienawistne obsiadły. Jak fale morza, tak jej dusza rozpaczą się burzy, a choć w postanowieniu stała, i uparta duszą, rękę do zbrodni już gotując, waha się jeszcze. Różnorodne ją targają uczucia: spieszy się, odkłada, już się porywa i znów się chwieje; nie ufa sobie i znów się gniewem unosi, bo ostatecznie, w tem samem ciele nienawidzi węża, a kocha małżonka. Gdy już wieczór noc ciągnął za sobą, z gorączkowym pospiechem robi przygotowania do potwornej zbrodni.

Nadeszła noc i przybył małżonek, który po pierwszych miłości utarczkach głęboko zasnął. Wtedy Psyche, chociaż osłabiona na ciele i na duszy, lecz przeznaczenia srogością wzmocniona na siłach, przynosi lampę, chwyta za nóż, zmienia jakoby płeć pod wpływem odwagi. Gdy wtedy podniesionem światłem rozjaśnia tajemnice łoża, widzi ze wszystkich dzikich zwierząt najłagodniejsze i najsłodsze, samego bowiem Amora, ładnego boga, ładnie śpiącego. Na jego widok zapłonęło weselej światło latarni, nawet świętokradcze ostrze noża zabłyszczało.

Psyche takim widokiem ubezwładniona, zgnębiona na duszy, omdlewająca bladością, drżąc cała, osuwa się na kolana, chce ukryć żelazo, ale we własnej piersi. Byłaby tak zrobiła z pewnością, gdyby nie to, że nóż wysunął się z zuchwałej ręki, lękając się takiego czynu. I oto przygnieciona, zrozpaczona, im dłużej wpatruje się w piękność boskiej twarzy, tem więcej duszą się ożywia. Widzi głowę jaśniejącą, włosy bujne, a pachnące ambrozyą, białą jak mleko szyję, różowe policzki, przesłonięte zwojami włosów, które i naprzód i wtył spadają, a blask dają tak silny, że od niego chwieje się światło latarni. U ramion lotnego boga świeże pióra błyszczą mieniącym się kwiatem, a choć skrzydła spoczywają, pióreczka skrajne drobniutkie drżą puszkiem niespokojnie łechcącym. Całe ciało gładkie i świetne i takie, że nie wstyd Wenerze być jego rodzicielką. U stóp łoża leżał łuk i kołczan i strzały, skuteczne wielkiego boga pociski. Co wszystko Psyche nienasyconą duszy ciekawością oglądając po kolei i podziwiając uzbrojenie małżonka swego, wyciąga strzałę z kołczanu, próbuje

końca ostrego na wielkim palcu a w skutek silnego nacisku drżącego członka rani się tak głęboko, że drobne kropelki krwi różowej zraszają wierzch skóry. Tak nieświadoma rzeczy Psyche sama popada w miłość Amora. Wtedy więcej i coraz więcej płonąc pożądaniem tego, który budzi pożądanie, nachyla się do niego z odchylonemi namiętnie ustami, składa szybko szerokie a gorące pocałunki, lękając się zarazem, aby nie przebudzić.

Gdy upojona takim skarbem kołysze się w smutnych myślach, lampa owa, czy to czarnym podstępem, czy zazdrością niepoczciwą, czy też powodowana pożądaniem, aby i ona poczuła i jakoby ucałowała to ciało, rzuciła z płomienia swego kroplę gorącej oliwy na prawą boga łopatkę. Śmiała i zuchwała lampo, zła służebnico miłości! Ciebie wynalazł z pewnością kochanek jakiś, aby dłużej i w nocy nawet cieszyć się swem pożądaniem, a ty palisz boga wszelkiego płomienia!

Sparzony bóg się zrywa, a widząc złamanie tajemnicy, milczący odlatuje daleko od oczu i rąk najnieszczęśliwszej żony. Psyche szybko oburącz chwyta nogę jego prawą, trzyma się go w podlocie jego wysokim, wiszący przebiega z nim chmur przestrzenie, aż zmęczona na dół spada. Nie opuścił jej zaraz na ziemi leżącej bóg zakochany, lecz ze szczytu blizkiego z wysokiego cyprysu, na który usiadł, tak do niej przemówił głęboko wzruszony:

„Psyche prostoduszna, oto ja, niepomny rozkazów matki mojej Wenery, która rozkazała zapalić cię miłością i wydać w małżeństwo najlichszego i najbiedniejszego człowieka, sam stałem się twoim kochankiem. Wiem, że w tem sobie postąpiłem lekko i sławny łucznik, sam siebie własną zraniwszy strzałą, żonę moją z ciebie zrobiłem. Na to więc, abym się tobie wydał zwierzęciem, abyś żelazem głowę mi ucięła, która przecież zawiera oczy w tobie zakochane? A wszakże przedtem właśnie ciebie przestrzegałem, przedtem napominałem życzliwie! Wnet jednak owe wyborne twe doradczynie odpokutują za swą naukę, ty zaś ukaraną będziesz dostatecznie mojem zniknięciem“. Powiedziawszy te słowa, na skrzydłach wysoko uleciał.

Psyche, leżąc na ziemi i patrząc na lot męża, jak daleko wzrok jej sięgał, duszę trapiła niewymownymi żalami. A gdy na wiosłach skrzydeł znikł w niezmierzonej przestrzeni, biegnie do najbliższego rzeki brzegu, aby się w niej utopić. Wszelako rzeka łagodna, z bojaźni pewnie i czci dla boga, który nie rzadko i rzeki zapala, niezwłocznie ją falami podnosi i składa na kwiecistym brzegu.

Właśnie tam wtedy Pan, bóg sielski, siedział na wzgórku przy rzece i ściskając Echo, górską boginię, uczył ją odbrzmiewać różnymi głosami. Niedaleko brzegu chodziły żerujące kozy, szczypiąc trawę,

porost rzeki jakoby. Bóg kozionogi zrozpaczoną Psyche życzliwie do siebie przywoławszy, tak do niej łagodnemi przemówił słowy, nie obcy jej przygody: „miłe dziecko, jestem wprawdzie wieśniakiem i pasterzem, ale z łaski podeszłego wieku wielkiem doświadczeniem pouczony. Zaprawdę, jeżeli się dobrze domyślam, a to właśnie rozumni ludzie wieszczeniem nazywają, twój chód chwiejący i utykający często, wielka bladość twego ciała, ustawiczne westchnienia, zapłakane oczy twoje, wskazują na wielkie strapienie miłosne. Słuchaj mnie tedy i nigdy już ani szukaj przepaści, ani innego rodzaju przyspieszonej śmierci. Przestań płakać, żal uspokój, a raczej modlitwy skieruj do Kupidyna, z bogów największego, który młodym będąc, na piękność wrażliwym, da się czułem posłuszeństwem pozyskać!“

Po tych pasterza słowach, Psyche, nic nie odpowiadając, ale składając mu cześć jako życzliwemu bóstwu, poszła dalej. Gdy tak dość długo szła śladem utrudzającej drogi, nieznaną, boczną ścieżką, już ku dnia schyłkowi doszła do miasta, którego król był mężem jednej z jej sióstr. O tem się dowiedziawszy, Psyche donieść jej kazała o swej obecności. Wnet do niej wprowadzona, po wzajemnych powitania uściskach, tak mówić zaczęła, gdy żądano poznać powód jej przybycia.

„Przypomnisz sobie radę waszą, was obu rozumiem, abym potwora, który pod kłamliwem męża imieniem, ze mną spoczywał, dwusiecznym nożem zabiła, zanimby mnie paszczą żarłoczną pochłonął. Otóż gdy najprzód, jak się należało, przy świetle lampy twarz jego oglądałam, spostrzegłam dziwne i wprost boskie zjawisko: samego bogini Wenus syna, samego, mówię, Amora, śpiącego snem spokojnym. Otóż, gdy wzruszona widokiem takiej piękności, porwana niezwyciężoną siłą miłości, pożądania stłumić nie mogłam, wtedy nieszczęśliwym przypadkiem z lampy rozgrzanej wylała się wrząca oliwa na jego plecy. Bólem nagle przebudzony, zobaczył mnie żelazem uzbrojoną i ogniem i rzekł: za tak straszną zbrodnię ty łoże moje natychmiast opuść, a rzeczy swoje zabierz, ja zaś siostrę twoją, imię, które nosisz wtedy wygłosił, podarunkami obdarzę i za żonę pojmę. Polecił też zaraz Zefirowi, aby mnie poza dom wyniósł powiewem“.

Ledwie Psyche opowiadanie skończyła, gdy owa, kolcem szalonego pożądania i brudnej zazdrości pobudzona, łudząc męża przebiegłem kłamstwem, jakoby otrzymała wieści o śmierci rodziców, natychmiast na statek siada, do skały spiesznie podąża. A chociaż wiatr dął odmienny, ślepą łudząc się nadzieją: „Przyjmij, woła, Kupidynie, godną ciebie małżonkę, a ty Zefirze, unieś twoją panią“ i zeskakuje w głąb przepaści. Na spód doliny wszelako ani nawet umarła nie doszła, bo rzucana z jednej skalnej iglicy na inną, zginęła rozszarpana.

z rozrzuconemi wnętrznościami, zostawiając po drodze pastwę dla lotnych drapieżników.

Nie zwlekała się mściwa i na drugą kara. Psyche bowiem, błądząc dalej, doszła do innego miasta, gdzie królowała druga jej siostra. Nie trudniej i ta złudzić się dała, a pożądliwa rywalka grzesznego w miejsce siostry małżeństwa, pospieszyła na skałę i popadła w śmierć taką samą.

Podczas gdy Psyche, Kupidyna szukając, narody obchodziła on bolejąc od rany z lampy, jęczał na łóżku matki. Wtedy bieluchny ów ptak, mewa, ulatująca ponad falami morza, zanurzyła się w głębokie łono Oceanu. Tam właśnie Wenus myjącą się i pływającą zastała, a przy niej usiadłszy, doniosła, że syn, sparzony bolesną raną, leży zmartwiony, niepewny wyzdrowienia; że przez usta wszystkich narodów rozchodzą się wieści i narzekania niepochlebne dla całej rodziny bogini, jakoby on gdzieś w górach zabawiał się rozpustą, ty zaś kąpielami morskiemi; że w skutek tego znikła rozkosz i wdzięk i wesołość; wszystko stało się niedbałe, zdziczałe, rozczochrane; nie ma wesel małżeńskich, nie ma przyjaźni rodzinnych, ani miłości dzieci, lecz zamęt straszny, brudnych związków przykre prostactwo. Tak ptak ów gadatliwy i wścibski naklepał w uszy Wenerze, syna jej oczerniając.

Wenus, mocno rozgniewana, zawołała niecierpliwie: „Czy więc mój synalek ma jakąś przyjaciółkę? Powiedz mi ty, która sama jedna z przywiązaniem mi służysz, nazwisko uwodzicielki chłopca niedoświadczonego i niedojrzałego i czy ona z Nimf grona, czy z liczby Godzin, czy z Muz chóru, czy Gracyi, służebnic moich?“ Gadatliwy ptak ów nie zamilczał, lecz odrzekł: „nie wiem, o pani, ale zdaje mi się, że się Psyche nazywa dziewczyna, w której się gorąco zakochał!“ Wtedy Wenus wrzasnęła oburzona: „Więc w Psyche się zakochał, samowtorze mojej piękności, mego imienia rywalce! Chyba ten niepoń uważał mnie za stręczycielkę, kiedy przezemnie właśnie poznał ową dziewuchę!“

Tak wykrzykując, spiesznie z morza wychodzi i zdąża do swego złotego mieszkania, a syna chorym znalazłszy, jak jej to mówiono, już od drzwi łajać zaczęła: „Piękne mi obyczaje, mówiła, polecające i ciebie i rodzinę całą. Więc najprzód lekceważyłeś matki twojej, i pani twojej rozkazy, nie wydając nieprzyjaciółki mojej na wstyd podłej miłości; w dodatku zaś rozpustując, niedojrzały chłopak, w tym wieku już za żonę ją wziąłeś, abym ja w synowej miała zarazem nieprzyjaciółkę! Może ty myślisz błaźnie, uwodzicielu, brzydalu, że ty sam już tylko zdolny mieć dzieci, a ja już za stara do tego? Chcę

tedy, abyś wiedział, że urodzę jeszcze o wiele lepszego innego syna, albo, aby cię bardziej zawstydzić, przyjmę za syna którego z moich pachołków. Jemu dam skrzydła, i pochodnię i łuk i strzały, całe to uzbrojenie, które do mnie należy, a które ci nie do takich dałam celów. Bo wiedz, że ojciec twój ze swej strony w niczem się do tego nie przyczynił. Ty jednak już od dzieciństwa źle byłeś chowany, masz prędkie ręce, bijesz często starszych od siebie, zapominając należnego uszanowania, a nawet matkę twoją, mnie samą, mówię, ty matkobójco, obnażasz codziennie, a często bijesz, lekce mnie ważąc, jak gdybym wdową była! Nie szanujesz nawet ojczyma twego, sławnego i arcysilnego wojownika. Gorsza nawet, bo ty przecież często, aby mnie utrapić, wabisz dla niego dziewczyny! Już ja sprawię, że pożałujesz owego żartu, a śluby te będą ci kwaśne i gorzkie!

Teraz jednak, na pośmiewisko wydana, co pocznę, gdzie się udam, jak ukarzę tę gadzinę? Czy pójdę pomocy prosić u nieprzyjaciółki mej, Wstrzemięźliwości, którą obraziłam tak często, właśnie z powodu jego rozpusty? Czy mam narażać się na rozmowę z tą kobietą prostacką i zaniedbaną? Drżę na samą myśl o tem. Jednakże zemsta daje pociechę, którą nie należy gardzić, skądkolwiek pochodzi. Do niej więc pójdę, nie do innej; niech ostro ukarze tego niecponia: niech mu wypróżni kołczan, niech strzały stępi, łuk rozwiąże, pochodnię zgasi, a nawet ciało jego ostremi niech skrępuje lekarstwami. Będzie to pokuta za mą obrazę, gdy mu zgoli włosy, temi rękami memi do złotego połysku gładzone; skrzydła ostrzyże, które na łonie moim nektarem zraszałam!

Tak rzekłszy, wybiega rozsierdzona, z żółcią rozgoryczoną. Wnet spotyka Ceres i Junonę, które widząc wzburzenie jej twarzy, pytają, dla czego zbolałą powieką piękność pobłyskujących oczu zakrywa? Ona na to: „spotykam was w chwili, kiedy dusza moja, gniewem uniesiona, coś gwałtownego popełnić gotowa. Proszę was, wszystkiemi siłami starajcie się znaleźć mi zbiegłą, uciekającą Psyche. Bo przecież nie jest wam tajnem, co wszyscy o mojej rodzinie mówią i wiecie, co syn mój zbroił.“

One świadome tego, co się stało, starały się złagodzić srożący się gniew Wenery, mówiąc: „Co takiego przewinił syn twój, o pani, że uparcie psujesz mu jego szczęście i zgubić usiłujesz tę, którą ukochał? Jaka to zbrodnia, pytamy, jeżeli się chętnie uśmiechnął do ładnej dziewczyny? Zapominasz, że jest chłopcem i młodzieńcem, zapominasz też, ile ma już lat! A że na swój wiek ładniutko wygląda, tobie się ciągle chłopcem wydaje! Czy godzi się matce i rozumnej kobiecie, uciechy syna ustawicznie podpatrywać, oskarżać go o roz-

pustę, miłostkom przeszkadzać, a przez to własne twoje zalety, własne powaby, w ładnym synu potępiać? Nigdy ani bogowie, ani ludzie nie zezwolą, abyś ty, która budzisz pożądanie w narodach, we własnym domu miłość srodze tłumiła i potępiała publicznie skłonność do kobiet!"

Tak one starały się życzliwą obroną przypodobać Kupidynowi, choć nieobecnemu, z obawy przed strzałami jego; Wenus atoli, obrażona, że się żartuje z jej żalów, porzuca je i na nowo, szybkim postępując krokiem, ku morzu się kieruje.

Tymczasem Psyche biega w różne strony, dniem i nocą szukając śladów małżonka, całą duszą pragnąc rozgniewanego, jeżeli już nie pieszczotami żony złagodzić, to przynajmniej pokornemi przebłagać prośbami. A widząc świątynię na stromej góry szczycie, „jakby się dowiedzieć, rzecze, czy tam może mój pan nie przebywa?" Pospiesznie tam przeto kieruje kroki, zmęczona, ale wspierana nadzieją i ślubami. Już odważnie wydobywszy się na wyniosłe przełęcze, idzie aż w pobliże samego ołtarza. Spostrzega kłosy zbożowe, w snopy zebrane, inne splecione w korony i kłosy jęczmienne spostrzega. Były i sierpy i wszystkie zgoła do żniw narzędzia, lecz wszystkie przypadkiem rzucone i w niedbałym nieładzie, jak bywa, gdy je ręce znużonych składają. Psyche rozdziela to wszystko i co pomieszane, w porządku ustawia, sądząc, że nie należy zaniedbywać świątnicy, ani obrzędów żadnego bóstwa, a starać się o pozyskanie łaski wszystkich.

Tak pilnie i starannie krzątającą się spostrzega Ceres żywicielka i z długim okrzykiem zdziwienia mówi: „Ach, Psyche litości godna! Po całej ziemi wzburzona Wenus śladu twego z gorączkowem szuka naprężeniem, aby cię na najsroższe wydać męki; całą siłą bóstwa swego pożąda zemsty, a ty zajmujesz się mych spraw opieką i myślisz o czem innem, nie o twem ocaleniu?" Psyche na to do stóp jej się rzuca, obfitemi łzami je zmywa, włosy po ziemi wlecze, wymownemi prośbami łaskę jej zyskać usiłuje:

„Błagam cię na prawicę twą owocodajną, na obrzędy żniw wesołe, na zamilczane tajemnice świętych koszyków, na posłusznych sobie skrzydlatych smoków pojazdy, na zagony żyznej sycylijskiej ziemi, na wóz podchwytliwy, na ziemię zawartą, na bogate mieszka nie poślubionej Prozerpiny, na pochodnie przyświecające córki odzyskaniu, na wszystko co tajemnicą pokrywa świątnica w attyckich Eleuzynach, wesprzyj duszę politowania godnej Psychy, która u stóp twych leży. Pozwól, abym się ukryła w kłosów tych stosie choćby dni niewiele, ażby czas ułagodził dziki gniew tak potężnej bogini, albo siły moje, wyczerpane męką już długą, wzmocniły się spokoju chwi-

lami!" Odrzekła Ceres: „Łzawe twe prośby wzruszyły mnie i pomódz ci pragnę, lecz nie chcę rozgniewać na siebie mojej krewnej, z którą wiąże mnie dawna przyjaźń i która ponadto dobrą jest kobietą. Wyjdź więc natychmiast z tej świątyni i uważ to za szczęście, że cię nie zatrzymuję i pod straż nie oddaję." Wypędzona przeciw oczekiwaniu Psyche, podwójną żałością strapiona, wraca tą samą drogą i widzi poniżej w dolinie, wśród lasu przeświecającą świątynię starannej budowy, a nie chcąc pominąć nawet wątpliwej nadziei, lecz wszelkie bóstwa o pomoc prosić, spieszy do świętych podwoi. Widzi dary wyszukane i suknie złotemi wyszywane literami, zawieszone na drzewach i na słupach, a świadczące o doznanej łasce i wymieniające boginię, której były ofiarowane. Kolana na ziemię schylając i rękoma obejmując ciepły jeszcze ołtarz, ociera łzy i tak się modli: „Wielkiego Jowisza i siostro i małżonko; czy zamieszkujesz starożytną świątynię w Samos, która się szczyci twem narodzeniem i twemi pierwszemi narzekaniami i wykarmieniem twojem; czy szczęśliwą zajmujesz siedzibę w wyniosłej Kartaginie, która cię wielbi w postaci dziewicy, do nieba przez lwa zawiezionej; czy władasz nad sławnymi murami Argiwów, nad Inachu brzegami, który cię głosi żoną Gromowładnego, a królową bogiń; ty, którą wschód cały czci jako Zygią, cały zachód Luciną nazywa, bądź w mojej strasznej niedoli Junoną Opiekunką, mnie, tak ciężkimi trudami przebytymi zgnębioną, zasłoń od lęku wiszącego nademną niebezpieczeństwa. O ile wiem, wszakżeś zwykła przychodzić z pomocą zagrożonym kobietom ciężarnym!"

Tak błagającej ukazuje się wnet Junona w całej czcigodnej powadze swego bóstwa i tak mówi: „Jakżebym chciała, na poczciwość moją, uczynić zadość twej prośbie! Lecz przeciw woli Wenery, mej synowej, którą zawsze kochałam jak córkę, uczynić tego już dla samej przyzwoitości nie mogę. Nawet i prawa stoją na przeszkodzie, które zakazują przyjmować przeciw woli panów zbiegłych niewolników". Tym nowym fortuny ciosem Psyche przerażona, nie mogąc lotnego odnaleźć małżonka, całą ocalenia straciwszy nadzieję, tak się radzi myśląc sama w sobie: „Jakiejże teraz będę szukała, lub próbowała pomocy w niedoli mojej, jeżeli nawet życzliwość bogiń, choćby chciały, pomocną mi być nie może? W którąże zwrócę się stronę, zewsząd osaczona? Pod jakim dachem, lub w jakiej ciemności uniknę nieuchronnych oczu wielkiej Wenus? Więc na męską zdobywając się siłę, odważnie wyrzeknij się, Psyche, próżnej nadziei, oddaj się sama w ręce pani twojej, a może twoja pokora, choć późna, złagodzi jej srogie zapędy. A wieszże ty, czy tam w domu matki nie znajdziesz tego, którego tak szukasz?" Tak przygotowana do poddania się na

niepewną łaskę, a nawet może na pewną zgubę, rozmyśla, jak zacząć przyszłe swe błagania.

Wenus tymczasem, nie licząc już na ziemskie szukania sposoby, udaje się do nieba. Każe przygotować pojazd, który jej niegdyś Wulkan, sławny złotnik, w przedślubnym złożył podarunku, staranną robotą wyrobiony, godny uwagi z powodu lekkości, jaką mu pilnik nadał, a dla wielkiej straty złota tem kosztowniejszy. Z licznych gołębi, około mieszkania władczyni przebywających, cztery występują białe, a nadstawiając wesoło lśniące szyje, przyjmują na się drogocenne jarzma, w górę podlatują szczęśliwe, panią unosząc. Za jej wozem lecą swawoląc świegotliwe wróble i inne ptaki słodko śpiewające, które zdaleka rozgłaszają miłemi melodyami przybycie bogini. Ustępują obłoki, niebo otwiera się córze swojej, a jaśniejący Eter z radością ją wita. Śpiewająca służba wielkiej Wenery nie lęka się napaści orłów, albo drapieżnych jastrzębi.

Ona niezwłocznie do królewskiego Jowisza kieruje się zamku i wyniosłą prośbą żąda niezbędnej pomocy Merkura, głośnego boga. Nie odmówiły ciemne brwi Jowisza. Więc ucieszona Wenus opuszcza niebo już w Merkurego towarzystwie, do którego proszącemi przemawia słowami: „Arkadyjski bracie, wiesz, że siostra twoja Wenus do twej pomocy chętnie się udaje. Nie jest ci także obcem, że już od dłuższego czasu szukam napróżno niewolnicy, która się ukrywa. Nie pozostaje tedy nic innego, jak abyś ogłosił publicznie nagrodę za jej odszukanie. Przyspiesz więc wykonanie mego rozkazu i oznacz wyraźnie znamiona, po których ją rozpoznać, aby taki, któryby ją bezprawnie ukrywał, winy swej niewiadomością usprawiedliwiać nie mógł. To mówiąc, dała mu pismo, zawierające nazwisko Psychy i inne wskazówki. Co uczyniwszy, do domu wróciła.

Merkury nie zaniedbał wykonać polecenia. Przez narody wszystkich języków przebiegając, nakazane obwieszczenie w takich wykonał słowach: „ktoby w ucieczce przytrzymał, albo ukrywającą się wyśledził zbiegłą córkę królewską, a Wenery służebnicę, imieniem Psyche, ten niech doniesie o tem Merkuremu, za rogatką Murtyjską, któremu zlecono ogłoszenie, a otrzyma za doniesienie od samej Wenus siedm słodkich całusów, z których jeden najprzyjemniejszy, bo z przyłożeniem języka". Chęć zyskania obiecanej przez Merkurego nagrody wzbudziła na wyścigi gorliwość wszystkich śmiertelników, co spowodowało Psyche, aby się dłużej nie wahać.

Już się zbliżała do drzwi pani swojej, gdy przeciw niej wybiegła jedna z domownic Wenery, nazwiskiem Nawyknienie i z daleka, jak najgłośniej mogła, wołać zaczęła: „Nareszcie więc, niecna niewol-

nico, dowiedziałaś się, że masz panią! Czy w obec obyczajów twoich zuchwalstwa, udasz także, że nie wiesz nic o trudach, jakie podjęłyśmy, aby cię wyszukać? Dobrze się stało, że w moje popadłaś ręce, bo to tak, jakbyś była w pazurach Orka [1]; wymierzoną ci wnet będzie kara za krnąbrność. I oto zuchwale rękę wsunąwszy w jej włosy, ciągnęła niebogę, nie opierającą się wcale.

Skoro ją zoczyła Wenus wprowadzoną i ujętą, rozgłośnym wybuchnęła śmiechem, jak zwykli czynić bardzo rozgniewani. Podniosła potem głowę i pocierając prawe ucho, mówi: „nareszcie raczyłaś świekrę swoją powitać! A może raczej przyszłaś zobaczyć męża, ciężko od rany twojej chorego? Ale bądź spokojna, przyjmę cię, jak się godzi w obec dobrej synowej! Gdzie są, zapytała, Troska i Strapienie, służebnice moje? Gdy je przywołano, wydała im ją na męki, one zaś posłuszne rozkazom pani, Psyche niebogę okrutnie zbiczowały, innemi ją męczyły torturami, a potem przed panią powtórnie postawiły.“

I znowu śmieje się Wenus głośno i mówi: „Oto już litość we mnie budzi nabrzmiałego żywota swego powabem, bo gotowa poważną babką mnie zrobić przez znakomite potomstwo. Jakież szczęście w kwiecie życia swego babką się nazywać, i mieć wnukiem syna podłej niewolnicy? Ależ gadam niedorzeczy, mówiąc o wnuku moim. Małżeństwo jej jest nieważne, bo nierówne, w dodatku na wsi, bez świadków i bez zezwolenia ojca zawarte. Dziecko będzie znajdkiem, jeżeli w ogóle zrodzić ci je dozwolimy.“

To powiedziawszy, biegnie do niej, drze na niej suknię w kawałki, targa ją za włosy, bije po głowie, srodze poniewiera; a kazawszy przynieść pszenicy i jęczmienia i prosa i maku i grochu i soczewicy i bobu, i zmieszawszy to wszystko w jednę kupę, mówi do niej: „wydajesz mi się tak brzydką służebnicą, że kochanków chyba tylko staranną pracą zjednać sobie możesz. Niechże więc poznam uzdolnienie twoje. Przebierz mi kupę tego zmieszanego ziarna, oddziel każde podług gatunku, a przed wieczorem robotę wykonaną mi pokażesz.“ Wskazawszy na ogromny kopiec ziarna, sama na ucztę weselną się udała.

Psyche nawet i rąk do owego bezładnego kopca nie podniosła, tylko milczała przerażona okrucieństwem rozkazu. Ale otóż mróweczka maleńka, wiejska mieszkanka, rozumiejąc trudność zadania, a litując się cierpień żony potężnego boga, oburzona przytem okrucieństwem teściowej, biega spiesznie na wszystkie strony, zwołuje i sprasza cały

[1]) *Inter Orci cancros*, stąd francuski *Ogre*, także jako osoba, we Włoszech zaś *Orco* i *Orca* jako ludożerca, lub ludożerczyni. Tak więc już Apulejusz daje początek do tej ciekawej personifikacyi.

ród okolicznych mrówek. „Zlitujcie się, ziemi wszechrodzicielki żwawe wychowanice, zlitujcie się i pospieszcie szybko na pomoc żonie Amora, ładnej a prześladowanej osobie". Zbiegają się fale sześcionożnych narodów jedna za drugą, wszystkie te stworzenia z nierównaną skwapliwością rozbierają całą kupę ziarno po ziarnie, a rozdzieliwszy je podług gatunków, z widoku szybko znikają. Z początkiem nocy z weselnej biesiady wróciła Wenus, wilgotna od wina, pachnąca od balsamów, cała opasana pobłyskującemi różami, a widząc dziwną pilność pracy, rzecze: „nie twoja to, niecnoto, robota, ani rąk twoich, lecz sprawa tego, któremu umiałaś się podobać na twoje i jego nieszczęście!" Rzuciła jej tedy kawał razowego chleba, a sama spać się położyła.

Tymczasem Kupidyn był zamknięty sam jeden w odosobnionym w głębi pałacu pokoju i czujnie strzeżony, już to, aby od swawoli jego nie pogorszyła się rana; już też, aby się nie schodził ze swoją lubą. Tak rozłączonych, a pod jednym dachem rozdzielonych kochanków, nakryła noc czarna. A gdy jutrzenka właśnie na niebo wjeżdżała, Wenus przywołanej Psyche tak rzekła: „Czy widzisz ów las, rozciągający się wzdłuż brzegów rzeki, której fale z sąsiedniego wypływają źródła? Tam się pasą owce niestrzeżone, złotym kolorem zdobne, błyszczące. Żądam, abyś mi zaraz poszła przynieść kędzior jeden z ich cennego runa, jakimkolwiek byś miała zdobyć go sposobem."

Poszła Psyche chętnie, nie aby wykonać polecenie, lecz aby znaleźć w rzecznej przepaści uwolnienie od prześladowania. Lecz oto z rzeki miłe melodyi narzędzie, trzcina zielona, natchniona boskim powiewem słodkiego wiatru, tak wieszczy lekkim szelestem: „Psyche, srogą niedolą ścigana, ani brudź nieszczęsną śmiercią twoją świętych wód moich, ani też nie zbliżaj się do strasznych owiec tej ziemi! Bo gdy im słońce gorące swego żaru udzieli, wtedy chwyta je szał wściekły, w którym zadają śmierć ludziom to ostrymi rogami, to twardem jak skała czołem, a niekiedy ukąszeniami jadowitemi. Lecz gdy z południa słońce złagodzi swe żary, a powiew rzeki zwierzęta chłodem uspokoi, możesz się ukryć pod tym wyniosłym platanem, który ze mną razem tę samą pije falę. Po uśmierzonym szale owce wypoczywać będą, ty zaś wstrząsając gałązkami przyległego lasu, znajdziesz złotej wełny dosyć, przyczepionej do splątanych krzaków." Tak poczciwa i miłosierna trzcina stroskanej Psyche podała sposoby ocalenia. Nie żałowała słuchania mądrze pouczona, ani też zaniedbała nauki, lecz zachowując przestrogi, łatwem zbieraniem napełniła przód sukni miękką wełną i przyniosła Wenerze.

Wszelako u pani niebezpieczeństwo drugiej tej pracy żadnego

znowuż nie zyskało uznania, tylko brwi ściągnąwszy i gorzko się uśmiechając, tak powiedziała: „nie jest mi tajny obłudny wykonawca i drugiego zadania, lecz teraz dopiero zbadam na prawdę, czy w istocie masz siłę duszy i uznania godną roztropność. Czy widzisz na owej wysokiej górze szczyt wystającej stromej skały? Stamtąd spływają ponure z czarnego źródła wody, które ujęte w brzegi poblizkiej doliny, zraszają stygijskie błota i zasilają głuche Kocytu nurty. Owóż więc u samego źródła na szczycie zaczerpniesz do tego oto dzbanuszka tryskającej, jak lód zimnej wody i przyniesiesz mi jej niezwłocznie." To mówiąc, podała jej wygładzone z kryształu naczynie i dołączyła groźby straszliwe.

Psyche pospiesza pilnymi kroki i wychodzi na szczyt góry. Jeżeli czego innego nie znajdzie, to może koniec nędznego życia. Gdy się tutaj w około rozpatrzyła, widzi zadania niepokonaną, a śmiercią grożącą trudność. Bo i skała niezmiernie wysoka i ślizką gładkością niedostępna; groźne zaś źródła wody w środku ściany ze szczeliny buchając, a potem spadając nagle, kryły się następnie w zamkniętem prawie, wązkiem łożysku, aby utajone wylać się niżej do doliny. Z prawej i lewej strony ze skalnych szczelin wiją się i podnoszą długie szyje strasznych smoków, z oczami nie zamkniętemi nigdy, stróżującemi bez przerwy. Lecz wody owe gadające strzegły się nawet same, bo oto wołają: Umykaj! Co robisz? Patrz! Co poczynasz? Strzeż się! Uciekaj! Zginiesz!

Stoi Psyche trwogą niemożliwości w kamień jakoby zmieniona, a choć obecna ciałem, myślą nieprzytomna. Przygniata ją nieuniknione niebezpieczeństwo niezmierzonym ciężarem, a ona nawet na ostatnią łez pociechę zdobyć się nie może. Lecz męka niewinnej duszy nie tajną była dobrej Opatrzności poważnemu oku. Najwyższego Jowisza ptak królewski, drapieżny orzeł nagle się zjawił z rozpiętemi skrzydłami. Nie zapomniał, że niegdyś za wskazówką Kupidyna dla Jowisza zdobył frygijskiego cześnika, więc teraz wdzięczny, spieszy z pomocą, opuszcza niebieskiego szczytu szlaki, aby uczcić boga w trudach jego małżonki. Unosząc się przed ustami młodej niewiasty tak mówi: „Prostoduszna ty i obca takim sprawom! Czy się spodziewasz choćby jednę kroplę zdobyć z tego świętego a grożnego zarazem źródła? A choćby tylko zbliżyć się do niego? Nie słyszałaś nigdy, że te stygijskie wody straszne są dla bogów, dla samego nawet Jowisza? Że gdy wy przysięgacie na bogów, bogowie czynią to na majestat stygijski? Daj mi tę urnę!" Chwycił ją szponami pospiesznie, a machając wyciągniętemi silnie skrzydłami, na nich jakoby na wiosłach na prawo i na lewo się wspiera, między pyskami smoków w groźne zbrojnymi

zęby, między trójżądłowemi ich językami szybuje. Rozgniewane wody grożą mu i napominają, aby nie popełniał świętokradztwa. On się tłomaczy, że czyni to z rozkazu Wenery i dla niej to czyni, przez co zyskał przystęp łatwiejszy i wody zaczerpnął.

Psyche napełniony dzbanek przyjmuje z radością i spiesznie do Wenery odnosi. Wszelako gniewu zawziętej bogini ani teraz przebłagać nie mogła. Uśmiechając się złowrogo, grozi jej cięższymi i gorszymi trudami i tak mówi: „Wydajesz mi się jakoby biegłą wielce czarodziejką, umiejąc wykonać moje rozkazy tak dobrze. Lecz jedno jeszcze, moja laleczko, dam ci polecenie. Weź tę puszkę, rzekła, podając ją, pójdziesz z nią aż do piekieł, aż do samego Orka posępnych penatów. Puszkę wręczysz Prozerpinie i powiesz: Wenus prosi cię, abyś jej przysłała trochę twojej piękności, choćby na jeden dzionek tylko, bo swoją, jaką miała, zużyła wszystką, pielęgnując chorego syna swego. Nie ociągaj się też z powrotem, chcę jej użyć niebawem, mając się udać na zabawę u bogów."

Teraz Psyche czuła więcej niż kiedykolwiek, że jej koniec się zbliża. Widocznie przecież wysyła się ją na śmierć niezwłoczną. Bo jakże inaczej, gdy własnemi nogami ma się udać do Tartaru, do dusz mieszkania? Nie wahając się dłużej, idzie do pewnej wysokiej wieży, aby się z niej rzucić, bo myślała, że w taki sposób do Tartaru najprędzej i najłatwiej się dostanie. Wieża atoli niespodzianie do niej przemówiła: „Dla czego, biedaczko, chcesz się zabić koniecznie? Dla czego nierozważnie upadasz przed tem nowem niebezpieczeństwem i nowym trudem? Gdyby bowiem duch twój od ciała raz się rozdzielił, poszłabyś z pewnością w głąb Tartaru, ale jużbyś stamtąd żadnym nie wróciła sposobem. Słuchaj mnie: Lacedemon, zacne miasto achajskie, jest stąd niedaleko, a do niego granicami przylega Tenarus, ukryty na uboczu, który odszukaj. Tam jest wejście do mieszkania Plutona. Przez wrota otwarte zobaczysz drogę opustoszałą. Gdy ten próg przekroczysz i na drogę wstąpisz, prosto zajdziesz do samej Orka stolicy. Lecz strzeż się, aby próżno nie udać się w te ciemności! W każdą rękę weź placek z jęczmiennej mąki z miodem zarobionej, w ustach zaś miej dwa pieniążki. Już uszedłszy dobrą część drogi umarłych, spotkasz kulawego osła, drzewo niosącego, z podobnie kulawym przewodnikiem osłowodem. On cię będzie prosił, abyś mu podniosła kilka upadłych z brzemienia szczypek, ty jednak przejdź milcząca, nie odpowiadając wcale. Niebawem dojdziesz do rzeki umarłych, gdzie Charon, przełożony, nasamprzód żądać będzie zapłaty, jeżeli cię ma przewieźć na brzeg drugi w łódce łatanej. Tak więc chciwość żyje nawet w świecie umarłych, kiedy nawet Charon, nawet sam Pluto, bóg po-

tężny, nic za darmo nie zrobi; kiedy umierający biedak starać się jest zniewolony o pieniądz na drogę, a gdyby nie miał monety w ręce, umrzeć mu nawet nie wolno! Opryskliwemu temu starcowi dasz za przewoźne jeden z twoich pieniążków, ale tak, aby on własną ręką z ust ci go wydobył. Wnet przerzynając leniwą wodę, starzec inny, na powierzchni pływający, wyciągnie do ciebie zgniłe ręce i prosić cię będzie, abyś go do łódki zabrała. Lecz nie daj się wzruszyć nieszczęsną litością! Rzekę przebywszy, spotkasz, niedaleko idąc, stare prządki, płótno tkające, które cię będą prosiły, aby im pomódz w robocie. Nie wolno ci jednak przyłożyć ręki ani tutaj. Bo wszystko to i inne jeszcze będą podstępy Wenery, abyś upuściła z rąk choć jeden placek. Nie sądź, aby ich strata była małoznaczną; gdybyś bowiem choć jeden straciła, już na to światło nie wrócisz więcej. Jest tam pies potężny, trzy wielkie głowy posiadający, potworny i przestraszający, który gwałtownie naszczekuje i przeraża umarłych, choć im już nic złego uczynić nie może. Przed samym progiem ponurego Prozerpiny leży przedsionka i strzeże bezludnego domu Plutona. Miniesz go z łatwością, obłaskawiając jednym z placków. Wnijdziesz tedy do samej Prozerpiny, która cię przyjmie uprzejmie i łaskawie, zaprosi na miękkie siedzenie, do wybornego także obiadu. Ty jednak usiądź na ziemi i proś o kawałek czarnego chleba. Następnie oświadcz, po co przyszłaś; odbierz, co ci dadzą i wracaj okupując się psu dzikiemu drugim plackiem. Daj potem drugi pieniądz chciwemu przewoźnikowi, a rzekę przebywszy, pospieszaj tą samą drogą na widok gwiazd niebieskich chóru. Przedewszystkiem jednak zalecam ci, abyś się strzegła otworzyć niesioną puszkę i oglądać ów skarb boskiej piękności, starannie zamknięty." Tak wieszczyła wieża przewidująca.

Bez zwłoki Psyche idzie do Tenaru, a zaopatrzywszy się w pieniążki i w placki, schodzi na drogę podziemną. W milczeniu mija kulawego osłowoda, a dawszy rzeczną zapłatę przewoźnikowi, obojętna w obec żądania pływającego trupa, także w obec podstępnych próśb tkaczek, uśmierza wściekłość psa groźnego plackiem i wchodzi do Prozerpiny pałacu. Nie przyjmuje od zapraszającej gospodyni ani miękkiego siedzenia, ani wybornego obiadu, lecz u jej stóp siedząc pokorna, zadowolona czeladnim chlebem, wypełnia poselstwo Wenery. Wnet otrzymuje puszkę zamkniętą, tajemnicy pełną, uspakaja psie szczekanie ponętą drugiego placka, drugi przewoźnikowi oddaje pieniążek, i znacznie żwawiej z pod ziemi wychodzi. Kiedy już wyszła na jasną światłość, i kiedy ją uczciła, mimo pragnienia, aby rozkaz spiesznie wypełnić, zuchwałej ciekawości umysł swój opanować pozwoliła. „Jakże, mówiła do siebie, niosę zapas boskiej piękności i mamże

być tak głupią, aby choć troszeczkę nie użyć jej dla siebie i wyładnieć dla mego urodnego kochanka?" To powiedziawszy, puszkę otwiera. Nie było tam, niestety, piękności, ani nic innego, tylko sen śmiertelny, zaiste stygijski. Wypuszczony z puszki, przeciw niej się zwrócił, jakby ciężka mgła bezwładności na wszystkie jej członki się rozlał i na samej drodze, na samej ścieżce powaloną owładnął. Leżała nieruchoma, tak właśnie, jak trup śpiący.

Amor wyzdrowiały tymczasem, z raną już dobrze zabliźnioną, nie mogąc dłużej znieść Psychy swej nieobecności, wydobył się przez wysoko umieszczone okno z pokoju, w którym go strzeżono, a wzmocnionemi wypoczynkiem skrzydłami szybko do niej przyleciał. Zdjął z niej sen starannie i znów do puszki zamknął, a Psyche obudził lekkiem ukłuciem swej strzały. „Otóż nieboga, znowu byłabyś zginęła i to z powodu podobnej ciekawości. Teraz przedewszystkiem wykonaj pilnie zlecenie, dane ci rozkazem matki, o resztę ja staranie mieć będę!" To powiedziawszy, lekki kochanek na skrzydłach się podniósł, Psyche zaś pospiesznie Wenerze dar Prozerpiny zaniosła.

Gorącą miłością płonący, a z gniewliwej twarzy matki swojej wyczytując groźbę, że może być wydanym na nowo Wstrzemięźliwości, Kupido na swoje bierze się sposoby. Wzbija się na szybkich skrzydłach aż na szczyt nieba, prosi Jowisza o pomoc i dla sprawy swojej pozyskać go pragnie. Jowisz bierze Kupidyna za policzki, rękoma do ust swoich go zbliża, całuje i tak do niego: „Chociaż ty, mój panie synu, nigdy nie zachowywałeś należnego mi z postanowienia bogów respektu, lecz tę pierś moją, w której się wytwarzają prawa żywiołów i obroty gwiazd, raniłeś tak często strzałami, tak często ziemskiego pożądania wiązałeś przypadłością, przeciwko prawu, przeciwko Juliańskiemu nawet prawu, obyczajność publiczną, moją cześć własną i dobrą sławę gorszącą obrażałeś rozpustą, wzniosłą osobę moją to w węża, to w ogień, to w dziką bestyę, to w ptaka, to w domowe bydlę szpetnie przemieniając: to jednak pomny mojej dobroduszności, pomny, żeś w moich wzrastał ramionach, wszystko dla ciebie uczynię. Radzę ci tylko, miej się na baczności przed domowymi przyjaciółmi, a gdybyś jaką na ziemi bardzo ładną zobaczył dziewczynę, to pomny mego dobrodziejstwa, powinieneś mi się przez nią odwdzięczyć."

Tak powiedziawszy, rozkazał Merkuremu zwołać natychmiast bogów wszystkich na posiedzenie i zapowiedzieć, że się naznacza karę dziesięciu tysięcy monet na nieobecnych nieśmiertelnych. Pod taką groźbą wnet się napełnił teatr niebieski, a Jowisz przodujący najwyższe zająwszy krzesło, tak przemówił: „Bogowie wpisani w księgę Muz! Znacie doskonale wszyscy młodzieńca tego, którego wychowałem w ra-

mionach moich. Uznałem za stosowne, aby jego pierwszej młodości gorące popędy okiełzać jakiem wędzidłem. Dosyć już tych codziennych, a sławę psujących mu plotek o rozpuście i wszelkiego rodzaju zgorszeniach. Trzeba mu odjąć wszelki do tego powód, a młodzieńczą swawolę węzłami małżeństwa skrępować. Wybrał sobie dziewczynę i już ją w kobietę zamienił: niech ją ma, niech ją zatrzyma, niech się na zawsze cieszy miłością Psychy.“ A do Wenus się zwracając, mówi: „nie smuć się z tego powodu, córo moja, nie lękaj się o godność twego wysokiego rodu, ani o przepisy tyczące małżeństwa ze śmiertelną. Już ja zarządzę, że śluby nie będą niedobrane, lecz równe i z prawem cywilnem zgodne.“ Zaraz też nakazuje Merkuremu unieść Psyche i do nieba sprowadzić. Podnosząc puhar ambrozyi rzekł do niej: „Wypij, Psyche, i bądź nieśmiertelną! Nigdy cię nie opuści Kupidyn i wiecznie będą wasze śluby!“

Bez zwłoki zastawiono wspaniałą ucztę weselną. Na najwyższem wezgłowiu zaległ małżonek, Psyche ramieniem obejmując. Podobnie ze swą Junoną Jowisz i wszyscy w porządku bogowie. Puhary nektaru, który jest winem bogów, Jowiszowi nalewał cześnik jego, ów chłopak wiejski; innym zaś Bachus. Wulkan sam był kucharzem. Godziny różami i innym purpurowym kwiatem wszystko ozdobiły. Gracye balsam rozlewały, Muzy dźwięcznym śpiewały głosem. Apollo nucił także, przygrywając na lirze, piękna Wenus w takt słodkiej muzyki ślicznie tańczyła, a taką sobie złożyła kapelę, że Muzy chór tworzyły, Satyr grał na flecie, a bóg leśny na trzcinowej wygrywał piszczałce. W ten sposób Psyche prawidłowo stała się żoną Amora, a urodziła im się w czas córka, którą Rozkoszą nazywamy.

Tak opowiadała pojmanej dziewczynie bajarka staruszka, nieco podpita. Ja zaś [1]), nie daleko stojąc, ubolewałem zaprawdę, że nie miałem ani tabliczki, ani rylca, aby tak piękną powiastkę zapisać.

Omówienie powieści o Amorze i Psyche.

I.

Przyzna chyba każdy, że powieść wyżej podana jest ładną. Gdyby nie obawa, aby nas nie obwiniono o zwykłą autorom chęć wywyższenia przedmiotu, którym się zajmują, powiedzielibyśmy, że jest niepospolicie ładną. Są w niej ustępy zbyt może gorąco, zbyt afrykańskim kolorytem zabarwione, są w niej nawet miejsca swawolne, z drugiej

[1]) Lucius jako osieł.

jednak strony mamy tu charaktery typowo nakreślone, mamy stosunki wielce dramatyczne, mamy niezwykłe bogactwo motywów. Całość, owiana prawdziwą poezyą, jaką starożytna mitologia, z żywością pojęta, w sobie rzeczywiście zawiera, pociąga czarującą prostotą, zabawia żartobliwością, wzrusza ponawiającemi się niebezpieczeństwami, srogością losu. Utwór ten jest jakoby całkiem nowego rodzaju, bo przecież od czasu Homera aż do Apulejusza podobnej powiastki starożytna literatura nie posiada. Nazywamy go jakoby całkiem nowym, ostatecznie bowiem podobny jest do mitu, a mitów poezya grecka wydała dużo. Jako taki jest tedy symboliczny, tajemniczy, sfinxowy, żaden wszelako mit starożytny, jednę tylko powieść o Cererze i córze jej Prozerpinie wyjmując, nie jest tak ładny, tak ujmujący, jak przedziwne o Amorze i Psyche opowiadanie. Pochodzi to stąd, że w żadnym micie greckiego świata nie ma tak blizkiego związku z życiem człowieczem, żaden nie jest tak bardzo po ludzku zrozumiałym, jak ten właśnie; z drugiej zaś strony w żadnym ludzkie życie nie jest tak zewsząd otoczone bóstw działaniem, tak zespolone z niebem, z Olimpem.

Zdejmijmy z osnowy szatę mitologiczną i zobaczymy, jak się ona wtedy przedstawi: mamy przed sobą kobietę, bardzo wielką panią, słynną powszechnie z piękności, dumną, a raczej pyszną z tego niesłychanie, próżną, zmysłową, piękności swej pragnącą używać długo jeszcze. Dodajmy, że z powodu dwuznacznego już nieco wieku wielce jest drażliwą i w środkach nie przebierającą. Niespodzianie zjawia się jej rywalka, młodziutkie stworzenie, tem niebezpieczniejsze przeto, ale skromne, potulne, dobroduszne, rodu o wiele niższego. Już hołdy ku niej się zwracają, już pierwszeństwo tamtej zagrożone. Postanawia ją tedy ukarać, poniżyć na zawsze. Jakim sposobem? Związać ją małżeństwem z najpodlejszym, najmizerniejszym z ludzi! Pomysł zaiste szatański, ale przytem i kobiecy. Madame de la Pommeraye będzie miała całkiem podobny, a Diderot go opisze w sławnej i kilkakrotnie naśladowanej powiastce.

Wpływy i stosunki owej wielkiej pani są daleko sięgające, do pomocy atoli przyzywa przedewszystkiem syna swego, młodego panicza, intryganta jakich mało, psotnika bez sumienia, całkiem zależnego od matki. Sama mu wskazuje ofiarę i żąda wykonania pomysłu. Swawolnik we własne złapał się sidła, bo zakochał się pierwszy raz w życiu i już na zawsze. Urządza wprawdzie intrygę, ale na to, aby młodą piękność ściągnąć do ustronnego pałacu i tutaj tajemnie poślubić. Zna jednak swoją matkę i tak się lęka jej gniewu ze względu na siebie i na swą wybraną, że stara się przedewszystkiem o zachowanie ta-

jemnicy. Nie może nawet towarzyszce swej powiedzieć, kim jest, a otoczywszy ją wszelkiemi rozkoszami życia, żąda, aby nie starała się odsłonić sekretu. Szczęście jej budzi, a raczej powiększa złośliwą zazdrość jej sióstr starszych, już i tak z powodu większej urody ej niechętnych. Podstępnie ją namawiają, aby tajemnicę złamała, której przecież przyrzekła mężowi dochować. Stało się, wielka pani dowiedziała się o wszystkiem, syn jej jest żonaty, ona babką będzie. Nie jestże to okropnem? Co więcej, synową jej ma być właśnie owa nienawistna rywalka, dziewczyna o wiele a wiele niższego stanu! Jestże to do darowania? Sroży się tedy przeciw jedynakowi, którego mimo wszystko bardzo kocha, co zaś do synowej, tej nie przebaczy, zamęczy ją, zgubi niezawodnie. I byłaby to wykonała, gdyby nie tajemna pomoc syna, gdyby nie wdanie się naczelnika rodu, poważanej i w razie potrzeby groźnej osobistości. Wszystko to jest zrozumiałe, ludzkie, wybornie pomyślane, albo dostrzeżone. A teraz charaktery: owa wielka pani, pyszna z rodu i piękności, nienawidząca jak szatanica, jest niezrównaną. Takiej teściowej nikt przedtem nie przedstawił! Albo takich sióstr zazdrosnych, jakie przecież się zdarzają! Przemiana swawolnego panicza, pod wpływem miłości, we wzorowego troskliwością i wiernością kochanka i męża jest pomyślaną znakomicie, a wybrana jego, dobra względem rodziców, względem sióstr, znosząca z poddaniem się karę za przewinienie, znosząca niesprawiedliwe znęcanie się matki męża, gotowa na śmierć nawet, zyskuje całe nasze współczucie. Przebaczamy jej nawet nieuleczalną ciekawość, rys taki trafny.

Osnowa ta, podług ludzkich uczuć bardzo prawdziwa, przeniesiona tu jest w świat bogów, nie tracąc jednak całkowicie związku z ludzkością. Sceną jest Ziemia i Hades i Olimp, wszystkie trzy sfery, objęte starożytną poezyą i religią. W skutek tego cudowność przenikająca cały nasz utwór, staje się całkiem naturalną. Wielka owa pani, wszakże to Wenus sama, bogini piękności. Starożytni poeci wiedzą o różnych jej kaprysach i swawolach, tak atoli, jak tutaj, nigdzie nie była przedstawioną. Bo też nigdzie dotąd nie była teściową! Nigdzie dotąd nie była zagrożoną babki stanowiskiem! Syn zawsze jej był uległym i zawsze niepełnoletnim. Czy tedy zawziętość i srogość jej nie są dobrze upowodowane temi okolicznościami?

Uprzedzając dokładniejsze objaśnienie, już tutaj na inną okoliczność zwrócimy uwagę. Wenus jest zagrożona pięknością Psychy, skromnego, potulnego dziewczęcia. Lecz Psyche, to dusza. Czy można wyższość piękności duszy nad piękność ciała przedstawić jaśniej i dobitniej, jak to widzimy tutaj? Dla Wenery jednak wyższość ta jest całkiem niezrozumiałą, jest oburzającą. Ona, bogini zmysłowej miło-

ści. patronka trwałości rodu ludzkiego. wierzy tylko w ciało. o Duszy nic wiedzieć nie chce. Oto drugi powód jej srogości względem bardzo niebezpiecznej rywalki. Biedna Psyche. co ty wycierpisz! Podrze suknie na tobie ta piękna złośnica. za włosy targać. po twarzy bić cię będzie. służebne nałoży ci roboty. za sprawunkami podstępnie do Hadesu cię poszle. licząc na to. że stamtąd już nie wrócisz! Poddaj się temu pokornie. znoś to wszystko bez szemrania. na ziemi bowiem Wenus jest potężną boginią. ma prawa daleko sięgające. Patrz. jak jej radośnie służą gołębie. białe mewy. wszelkie świegotliwe ptactwo. jak pojazd jej otaczają delfiny, trytony. wilgotne bóstwa wodne. troskliwie ją od słońca purpurą osłaniając. Jeżeli ocalejesz. to tylko przy wyższej pomocy!

Stroskana do głębi Psyche szuka opieki u Cerery, u Junony. Błędną w tem poszła drogą! Boć to są wszystko kumoszki. kuzynki. ba. więcej nawet! Junona jest przecież świekrą Wenery. jako matka jej męża Wulkana. Cerera jest tedy Wenery ciotką. a Prozerpina cioteczną siostrą. To blizkie pokrewieństwo każe się nam obawiać. że one staną po jej stronie. Wszystkie prawdopodobnie mieć będą tę samą dumę rodową i nie uznają związku. potępionego przez Wenus, jako nierówny. Tak się też stało. A stałoby się może i bez tego. Bo Cerera. zbożodajna bogini, żywicielka ludzi. ściśle jest z przyrodzoną trwałością rodu ludzkiego związaną; Prozerpina. jej córka. nie wyrzeknie się nadziei być kiedyś władczynią Psychy. gdy wstąpi do Hadesu; Junona jest boginią prawowitego małżeństwa. a śluby Psychy są niepewne. na wsi i bez świadków dokonane. bez zgody rodziców. bez równości kondycyi. Prawda. że jako Lucina chętnieby była Juno pomocną proszącej, lecz uważa ją za zbiegłą niewolnicę. której nie da opieki. aby przeciw prawu nie wykroczyć. nie obrazić synowej, ukochanej, dodaje, jakby własna córka.

Któż tedy biednej Duszy pomoże? Eros chyba, dziwnie potężny bóg, któremu są posłuszne Zefiry i trzciny i orły i mrówki i wieże, cały świat żywy i martwy. którego się lękają boginie i bogowie. Na gniew matki nie baczy, troskliwą. bezimienną opiekę z daleka roztacza. oknem jak ptak wylatuje na pomoc śmiercią zagrożonej. do samego odwołuje się Jowisza.

Ojciec ludzi i bogów, który w boskiej piersi swojej zawiera losy świata i prawa elementów. władca ciał jak i dusz zarówno. on jeden może zatarg w imię sprawiedliwości rozstrzygnie. Znajdzie sposób, aby ułagodzić Wenus. prześladowanych osłonić. Istotnie, Amorowi życzliwy daje posłuch. Duszy boską w puharze ambrozyi nieśmiertelność przyznaje.

Oto niektóre postaci i momenty powieści naszej objaśnione. Coś także jakoby i przewodnia jej myśl przeświecać nam zaczyna. Nie napróżno bowiem poznaliśmy i życie Apulejusza i platoński charakter pism jego. Do dokładnego atoli jej wyjaśnienia wypada nam zabrać się systematycznie i przedstawić najprzód, w jaki ją dotąd sposób pojmowano.

II.

Już same nazwy głównych postaci: Amora i Psychy, obok licznych bogów i bogiń, oraz i miejsca, gdzie się czynność odbywa: Ziemia, Hades i Olimp, wskazują na to, że poza przygodami dwojga kochanków ukrywa się w naszej powieści myśl głębsza. Jasno wypowiedzianą ona nie jest, to też liczni już bardzo uczeni zajmowali się jej odgadnieniem, nie zawsze ze sobą w zgodzie zostając. Zamierzamy tedy ich zapatrywania przedstawić w porządku, a choćby w krótkości tylko, zanim uzupełnimy nasze własne, wyżej już częściowo nakreślone.

Przedewszystkiem atoli szukamy wskazówek do zrozumienia utworu u pisarzy starożytnych, pogańskich jeszcze. Pytamy się, czy utwór nasz nie był naśladowany, nie był objaśniany. Niestety, wiadomo, że literatura łacińska, zwłaszcza nadobna, po drugim wieku naszej ery słabe już tylko daje znaki życia. Mimo to znajdujemy i naśladowanie i objaśnienie. Wartość ich wielką nie jest, objaśnienie jest tylko częściowe, naśladowanie także tylko częściowe i tak mało wyraźne, że o ile wiemy, nikt dotąd na nie uwagi nie zwrócił. Z tego powodu nieco dokładniej przypatrzeć się mu zamierzamy, od niego właśnie zaczynając, ponieważ jest starsze od objaśnienia. Znane to zresztą dzieło ma tytuł: *de nuptiis Philologiae et Mercurii,* a autorem jego jest Martianus Capella. Nie wiadomo nawet, kiedy on żył. Jedni go kładą na wiek trzeci, inni na szósty. Z tego powodu atoli, że jest cytowany w wieku piątym a nie jest cytowany wcześniej, przypuścić można, że żył w wieku czwartym. Byłby tedy o dwieście lat od Apulejusza późniejszym, a może mniej nieco. Pewnem jest, że pochodził z Afryki, prawdopodobnie ze samej Madaury, która to okoliczność wielce go do tamtego zbliża. To też naśladuje go w stylu, jak wiadomo, a zobaczymy, że naśladuje go w głównym także pomyśle.

Chodzi u niego o zaślubiny Merkurego z Filologią. Takiego małżeństwa starożytna mitologia nie znała, ależ ona nie znała także małżeństwa Amora z Psychą. Właśnie widok pożenionych bogów budzi w Merkurym chęć do stanu małżeńskiego. Podoba mu się Mantice, ale ta już za Apollina wyszła, o czem dawniejsza mitologia także

nie nie wie. (Ale czyż ta wzmianka nie każe się domyślać, że pomiędzy Apulejuszem a Martianem Capellą leży utwór zaginiony, w którym ktoś Apollina wyswatał z Wieszczeniem?) Wpadła Merkuremu w oko Psyche, lecz ta oddała się Amorowi, który ją dyamentowymi ujął węzłami. Radzi mu tedy Virtus, aby się zwierzył Apollinowi ze swych zamiarów. Apollo poleca mu w małżeństwo Filologią, pannę bardzo uczoną i z dawnego rodu. Chodzi teraz o to, aby zyskać zezwolenie Jowisza. Udają się do niego Apollo z Merkurym przez niebieskie przestwory, w towarzystwie Muz, niesionych przez białe, śpiewające łabędzie. W podróży tej słyszą przedziwną sfer muzykę. Jowisza znajdują w pałacu, siedzącego na tronie obok żony. Nie odrazu zgadza się ojciec bogów na przedstawione mu życzenie, z obawy, aby Merkury, ożeniwszy się, nie stał się opieszałym gońcem. Juno atoli popiera prośbę, jako opiekunka małżeństwa. Ponieważ Minerwa radzi, aby sprawę na zgromadzeniu bogów przedstawić, przeto okólnikiem wszyscy są wezwani i wszyscy się zbierają. Sam Jowisz sprawę wytacza. Małżeństwu na przeszkodzie stoi jedynie niskie, bo ziemskie pochodzenie narzeczonej, ale na to Jowisz znajduje radę, nadając Filologii nieśmiertelność; inni zaś Bogowie uchwalają, aby odtąd niepospolita zasługa otwierała mieszkańcom ziemi przystęp do nieba. Ważna ta uchwała niebieskiego senatu zyskała zatwierdzenie Jowisza, została wyryta na spiżowej tablicy i światu ogłoszoną. *Sed postque finem loquendi Jupiter fecit, omnis Deorum senatus in suffragium concitatur. Acclamantque cuncti, fieri protinus oportere. Adiciunt sententiae Joviali, ut deinceps mortales, quos vitae insignis elatio et maximum culmen meritorum, ingeniumque in appetitum coelitem propositumque, sidereae cupiditatis extulerit, in Deorum numerum coaptentur ... Hoc senatus consultum aeneis incisum tabulis, per orbes et compita publicare.* Tak daleko księga pierwsza.

W księdze drugiej otrzymuje Filologia wiadomość o szczęściu, jakie ją czeka. Matka jej Phronesis ubiera ją stosownie do nowego stanu, usuwając z odzienia wszystko, coby od zwierząt pochodziło [1]. Przybywają Muzy, z których każda śpiewa pieśń na cześć oblubienicy, każda w innym rytmie, z refrenem zawsze tym samym, śpiewanym przez chór cały. Naraz słychać muzykę głośną, zjawia się lektyka, gwiazdami zdobna, przed nią Athanasia, zwiastując, że Filologia ma być w tej lektyce zaniesioną do nieba, przy czem jej podaje kubek napoju boskiego. Wzywa ją zarazem, aby się poprzednio wyzbyła wszystkiego co ziemskie, w skutek czego Filologia, wymiotami zdjęta,

[1] Przypomina to kapłanów Izydy, oraz Pytagorejczyków.

wyrzuca ogromną ilość książek, treści rozmaitej. Obecne tam Nauki i Umności zbierają je skwapliwie, a także Urania i Kalliope nie jednę dla siebie zachowały. Następuje podróż; na granicy nieba wita oblubienicę Juno sama, jako Pronuba. Filologia pali na jej cześć kadzidła i piękną, niby apulejańską, przemawia do niej modlitwą. Pod przewodem Junony przebiegają przestworza świata, aż do mlecznej drogi, gdzie na orszak sam Jowisz oczekuje. Przybywa Merkury, prowadzony przez Apollina i Bachusa, z wielkiem towarzystwem bóstw niższych, oraz dusz zacnych, które, stosownie do nowej uchwały, wstęp do nieba otrzymały. Merkuremu wyznaczono miejsce obok Pallady, Filologii obok Muz. Odczytują kontrakt małżeński, oraz lex Papia Poppea. Do ślubnych podarunków należą Nauki i Umności, które Apollo wprowadza i jako służebnice przedstawia.

Następne księgi, a jest ich siedm, poświęcone są każda osobnej nauce, wykładanej przez jednę z owych służebnic, darowanych przez Apollina Filologii. Pierwsza występuje Gramatyka, z linią jako znamieniem, oraz dyscypliną, przy pomocy której naprawia *rusticitatem vocis et sermonis*. Ona tedy najprzód zabawia świetne bogów zgromadzenie swoją nauką. Po niej Dyalektyka, ze swymi emblematami, jak każda inna. Bachus się z niej naśmiewa, za co przez Palladę ostro skarcony został. Powiedziała mu, że nikt Dyalektyki pijanej nie widział, czego o pewnym bogu powiedzieć nie można. Retoryka ma przy boku Demostenesa, Cicerona i innych sławnych mowców, wykładu Geometryi słuchają bogowie z ciekawością; podczas wykładu Arytmetyki Silenus, już spity, chrapać zaczął, świetne zebranie do śmiechu pobudzając. Astronomia przedstawia godne uwagi nauki. Harmonia ma głowę i suknię złotem ozdobione, przy boku Orfeusza, Amfiona. Najprzód śpiewa długo a ładnie, następnie wykłada swą naukę, a kończy pieśnią do snu, na który czas już wszystkim, zwłaszcza nowo zaślubionym.

Taka jest całość dzieła. Wykłada ono wszystkie nauki wyzwolone, czyli cykliczne, objęte przez późniejsze *trivium* i *quadrivium*. Wiadomo nam już, że Apulejusz prawie wszystkie z nich w pismach swych przedstawił. Martianus Capella odziewa atoli ten wykład szatą artystyczną, wprowadza go za pomocą fikcyi poetycznej. Otóż pomysł tych zaślubin przypomina bardzo zaślubiny Amora z Psychą, nie tylko w całości, ale i w szczegółach pewnych. Tak np. i tutaj Jowisz najprzód zwołuje zgromadzenie bogów, i tutaj przeszkodą jest nierówność stanu, i tutaj usuwa się trudność podniesieniem do boskości przez udzielenie kubka nektaru i tutaj w końcu odbywa się w niebie obrzęd zaślubin, z dodatkiem pewnych szczegółów prawniczych. Martianus

okazał dużo odwagi, przypuszczając, że bogowie i boginie z wielkiem zajęciem słuchać będą wykładu wszystkich nauk wyzwolonych od razu. Ale się nie zawiódł, a gdy się tak stało, to owa cierpliwość i uwaga całego boskiego zgromadzenia powinna być odtąd dla wszystkich naśladowania godnym przykładem. W istocie, to zespolenie nauki z poezyą, która zdobi wszystkie dziesięć ksiąg utworu Martiana, przeplatając wierszami jednostajność prozy, daje formę wcale ładną. Nie jest ona Martiana własnością, wiemy bowiem, że pochodzi ze starołacińskiej satury. Dzieło jego było atoli głównym podręcznikiem do nauk wyzwolonych przez całe średnie wieki, a cenionem tak bardzo, że już w wieku dziesiątym tłomaczył je Notker na język niemiecki. Z pewnością było używane także w Wielkiej Brytanii i Irlandyi. Otóż nie zawadzi tu nadmienić, że cechą najdawniejszych utworów literatury keltyckiej jest przeplatanie prozy wierszami i taką samą formę mają najdawniejsze utwory skaldów skandynawskich. Nic to nie rozstrzyga jeszcze o pochodzeniu form keltyckich i skandynawskich, w każdym razie atoli podobieństwo to zaznaczyć się godzi. Co do Psychy samej, to nazywa ją autor córką Endelechii i Słońca. Miałoby to znaczyć, że rodzicami jej Trwałość, niby Nieśmiertelność i Jasność. Taki rodowód jest raczej poetyczny, niż filozoficzny, w każdym razie atoli świadczy, że Psyche pojmowaną była przez Martiana jako symbol głębszy, i w jego rozumieniu z pewnością filozoficzny. Za jej to przykładem wprowadził i on także Filologią do nieba, tak żywo działał na niego przykład Apulejusza. W jednym jeszcze punkcie wypada zaznaczyć zgodność zapatrywań Martiana Capelli i Apulejusza. Widzieliśmy, jak żywo ten ostatni, za Platonem idąc, zapewnia mędrców cnotliwych o szczęśliwem po śmierci istnieniu w kole bogów i półbogów, otóż Martianus Capella zamienia to zapatrywanie w formalną, na spiżowej tablicy wyrytą i światu ogłoszoną uchwałę, mocą której zasługa otwierała mieszkańcom ziemi przystęp do nieba. W skutek tej uchwały widzimy tam Cicerona i Demostenesa, Orfeusza i Amfiona. Gdy teraz rozważymy, że chrześciaństwo nie tylko duszom mężów zasłużonych, lecz nawet duszom prostaczków, cichych, nawet ubogich w duchu i właśnie takim przedewszystkiem otwierało podwoje nieba, to i w tem wyjaśnia się nam znaczenie jego w obec nauki pogańskiej. Jeżeli zaś Martianus Capella wstęp do nieba tylko dla zasłużonych możliwym czyni, to z tego wynika, że jest poganinem i że datę jego życia ile możności wcześniej, a nie później, położyć należy. W taki oto sposób przedstawia się najwcześniejsze, w literaturze dochowane oddziaływanie powieści o Amorze i Psyche, boć właśnie przyjęcie do nieba Psychy, która była córką ziemi, pociągnęło za sobą wprowa-

dzenie tam Filologii i nie było bez wpływu na ową uchwałę senatu niebieskiego.

Autorem najdawniejszego objaśnienia jest Fulgentius Fabius Planciades, Afrykańczyk rodem, naśladowca stylu Martiana Capelli, a więc i Apulejusza. *De Psyche et Cupidine* mówi w rozdziale szóstym trzeciej księgi swych *Mythologiarum libri tres* [1]. Podług niego miasto, z którego Psyche pochodziła, oznacza świat; król Boga, królowa materyą. Starsza siostra przedstawia Ciało, druga Samowolę, najmłodsza Duszę. Najmłodszą jest dla tego, że poprzedzić powinno ciało, któreby następnie dusza ożywiła. Psyche jest piękniejszą od sióstr, ponieważ Dusza jest wyższą nad Samowolę i nad ciało szlachetniejszą. Nienawidzi ją Wenus, to znaczy Rozpusta i wysyła Kupidyna, aby ją zgubił. Kupidyn oznacza Pożądliwość, że zaś pożądanie może być skierowane na złe, lub dobre, przeto Kupidyn zakochuje się w Duszy i bierze ją niejako w małżeństwo. Wymaga jednakże, aby nie zapragnęła oglądać twarzy jego, to znaczy, nie nauczyć się rozkoszy Pożądliwości. Mimo to daje się namówić siostrom: Ciału i Samowoli, wyciąga ukrytą lampę, a więc odkrywa utajony w sercu płomień Pożądliwości. Piękny widok budzi w niej gorącą miłość, oparzyła jednakże kochanka oliwą płonącą, ponieważ wszelka pożądliwość ściąga na siebie ranę grzechu. Po obnażeniu Pożądliwości, Psyche traci szczęście niezwykłe, wypędzona jest z pałacu królewskiego i wydana na niebezpieczeństwa. „Za długo (mówi) byłoby wszystko tłomaczyć, niech ta wskazówka wystarczy; ktoby zaś w Apulejuszu samym czytał tę przypowieść, łatwo zrozumie to, co pomijamy“. Fulgencyusz, jak widzimy, daje tylko fragment objaśnienia, w nim zaś traci z oka całkowicie całość powieści, zajmując się wyłącznie szczegółami i przypisując osobom, a nawet rzeczom, znaczenie o wiele większe, aniżeli je mają. Zgodzić się możemy na to, że owo miasto, z którego Psyche pochodzi, znaczy świat, a raczej ziemię, ale już odrzucić należy pojmowanie króla, jako Boga, a królowej jako materyi, nic bowiem na to nie wskazuje. Apulejusz, wymieniając króla i królowę, jako rodziców Psychy, oznaczył przez to jej stanowisko społeczne, które nie miało być podrzędnem, a które jednak w oczach Wenery żadnej wartości nie miało. Niepotrzebnie też daje Fulgencyusz siostrom znaczenie ciała i samowoli, są one bowiem w swej pospolitej, do zazdrości i podstępu skłonnej kobiecości tylko przeciwstawieniem do Psychy dobrodusznej, do siebie zaś całkiem podobne. Jeżeli podług Fulgencyusza Kupidyn dla tego zabrania Psysze oglądać siebie, aby się nie nauczyła rozkoszy pożądliwości, to

---

[1]) Mythographi latini, ed. Staveren 1742.

dla czego, pytamy, ściągnął ją do siebie, jako żonę. Podobnie też i lampa nabiera u niego niezwykłego znaczenia, podczas kiedy nam wydaje się rzeczą bardzo prostą, że Psyche, chcąc w nocy zobaczyć śpiącego małżonka, lampy do tego używa, zwłaszcza, że go przytem i zabić miała.

Łatwo też zrozumieć, że chrześcianin, jakim był Fulgencyusz, oparzenie Amora jako ranę grzechu tłomaczył, nie można przyznać wszelako, aby to znaczenie wyraźnie u Apulejusza występowało. Ono tutaj zdradza Psychę, budzi Amora ze snu, odsłania mu zbrodniczy zamiar kochanki, sprawia mu ciężki ból nie tylko moralny, ale i fizyczny. Ten zaś kieruje go do domu, do mieszkania matki, gdzie się uda także Psyche, szukająca męża i wyda się na znęcanie Wenery. Jako motyw, ma ono tedy doniosłe znaczenie logiczne i techniczne, nie zdaje się jednak mieć żadnego znaczenia symbolicznego. Główna omyłka Fulgencyusza w tem leży atoli, że Amora pojął jako Pożądliwość. Prawda, że Apulejusz częściej go Kupidynem niż Amorem nazywa. Dał tedy etymologicznem znaczeniem nazwy powód do takiego tłomaczenia, którego jednak przyjąć nie można. Bo skoro się Erosa tylko jako Pożądliwość pojmie, już się w dalszej interpretacyi z trudności nie wybrnie. To też może było przyczyną, że Fulgencyusz na tem objaśnienie swe przerwał. W całości tedy uważa on utwór Apulejusza za alegoryę, którą tłomaczy w taki sposób, w jaki już późniejsi stoicy całą mitologię pojmowali i tłomaczyli, przewodniej myśli atoli już nie dostrzega, związku jej z pewnemi misteryami, albo pewną filozofią nie widzi. A jednak fragmentaryczne jego objaśnienie jest ważne, raz dla tego, że jest najstarsze i że pochodzi może jeszcze z poprzedzających Fulgencyusza czasów, a potem dla tego, że jest na owe wieki jedyne, a jedyne zarazem na długie wieki następne. Nie sądźmy też, aby po Fulgencyuszu znajomość utworu naszego była zatraconą, świadczy przeciwko temu Mythographus Vaticanus, z wieku dziewiątego, który objaśnienie Fulgencusza przepisuje, zaś wielki wpływ baśni Apulejusza na poezyą średniowieczną w dwunastym i trzynastym wieku będziemy się starali wykazać w dalszym ciągu naszych poszukiwań i rozważań. Znaczenia jej one nie objaśnią, to prawda, ale przedstawią nam, jak ją pojmowano, co z niej wydobywano najchętniej.

Tenże Fulgencyusz (l. c.) podaje jeszcze krótką wiadomość o jakimś Aristofoncie Ateńczyku, jako autorze powieści tej samej treści, której to wiadomości tu pominąć nie możemy: *Aristophontes Athenians in libris qui Dysarestia nuncupatur, hanc fabulam ingenti verborum circuitu discere cupientibus prodidit.* Dzieło tu wymienione nie istnieje.

pisarz Aristofontes jest nieznany, ale to wcale nie wyklucza możliwości, że taki pisarz żył i że powieść Apulejusza o wiele jeszcze szerzej po grecku opowiedział. Zdaje się, że to szerokie opowiadanie było nieznośnem, bo to zdaje się wynikać ze słów Fulgencyusza, ale i ono świadczyłoby o tem, że się w wiekach, po Apulejuszu późniejszych, powieścią jego zajmowano. Nic dziwnego w tem, że się znalazł Grek jakiś, który ten utwór niepospolity swojej literaturze chciał przyswoić. Na styl dziwaczny wskazuje już dziwny tytuł całego dzieła. — Domysły łącząc z faktami, możemy powiedzieć, że naśladowano wesele Amora z Psychą dwa razy, raz żeniąc Apollina z Mantiką, drugi raz Merkurego z Filologią; przerobiono całą powieść na język grecki, oraz objaśniano ją, z objaśnień zaś dochowało się tylko Fulgencyusza.

Oto, co nam starożytność o utworze naszym przekazała. Jest to więcej, aniżeli dotąd sądzono. Widzieliśmy, że pojmowano go jako alegoryę, albo jako mit, bo uważmy, że Fulgencyusz zalicza go do mitologii. Alegoryczne pojmowanie nie ustaje nawet w nowszych czasach i to właśnie na wzór Fulgencyusza. Zobaczymy to na ładnych pomysłach u Calderona, a czytamy jeszcze u Stadelmanna, że owe trzy córki króla w naszej powieści, mają być podług Creuzera: *das Fleisch, der freie Wille und der Geist;* podług Carusa zaś: *die Bewustlosigkeit, das Weltbewustsein und das Selbstbewustsein.* Poczem dodaje: *nach Anderen werden darunter sogar die drei Naturreiche verstanden.* [1]) Sądzimy, że w bliższy rozbiór takich pomysłów wdawać się nie potrzeba, są one bowiem jeszcze mniej trafne, a więcej dowolne, niż to, co Fulgencyusz napisał.

III.

Nowy dla Metamorfoz Apulejusza, a więc i dla powieści o Amorze i Psyche okres zaczyna się od roku 1469, czyli od pierwszego drukiem ogłoszenia tych utworów przez biskupa Andrzeja z Alerio, a na życzenie kardynała Bessariona. W następnych zaraz latach pięćdziesięciu wyszło wydań dwadzieścia, które już od roku 1500 opatrzone były objaśnieniami Beroalda, bibliotekarza w Watykanie. Objaśnienia te bardzo obszerne tyczą przeważnie języka, trudniejszych, lub zepsutych wyrażeń, nawet archeologicznych szczegółów. Prawda, że i o *sensus mysticus* mówi uczony wydawca, ale tutaj przyjmuje całkiem pojmowanie Fulgencyusza (p. 56). Godnem uwagi jest to u niego, że w przedmowie swej *(Philippi Beroaldi in commentarios Apu-*

---

[1]) Amor und Psyche w Neue Jahrbücher für Philologie und Paedagogik 1864, p. 202 — 3. Sam autor nie daje tu żadnego wytłomaczenia, tylko po krótkim wstępie poetyczną parafrazę jednej części naszej powieści.

leianos praefatio przedewszystkiem uwydatnia magią w nauce Apulejusza. Sądzimy, że to jest znamiennem na owe czasy. Począwszy od pierwszego tłomaczenia Metamorfoz na język włoski z przed roku 1494 przez Boiarda, mnożą się tłomaczenia na inne języki, objaśnienia zaś całości następują wszelako dopiero później.

Jako pierwszego na tem polu wymienić należy Włocha Filipa Buonarruotti (sic!) i jego dzieło: *Osservazioni sopra alcuni frammenti di vasi antichi di vetro, ornati di figure, trovati nè cimeteri di Roma, 1716*. Uczony autor omawia tutaj dużo figur i scen, ta zaś, która nas dotyczy, znajduje się na tabeli 28, rysunek 3. Przedstawia Psyche ze skrzydłami motyla, objętą w pasie przez Amora ze skrzydłami ptaka. Po stronie Psychy leży na ziemi zwierciadło ręczne, po stronie Amora łuk z kołczanem, do koła napis: *Anima dulcis, fruamur nos sine bile. Zezes.* Całość tworzyła okrągłe dno naczynia, znalezione na cmentarzu Priscilli r. 1693.

Objaśniając ten rysunek, mówi autor (p. 193 n.), że się odnosi do baśni szeroko przez Apulejusza opisanej, a przedstawiającej upadek dusz, ich błąkanie się, powrót, przy czem wyobrażano sobie, że ciągle im towarzyszył Amor, albo jak inni sądzą, gieniusz wyższy, złączony z niemi nierozerwalnym węzłem małżeństwa. Takie pojmowanie, mówi, miało początek u Chaldejczyków i Persów, od których przeszło do Egipcyan, do Greków, przyjęte było przez Homera, Wirgiliusza, a Platończycy zwłaszcza uważali je za swoje. Jest jednak wielce prawdopodobnem, że baśń ta, jak ją Apulejusz przedstawia i jak się ją widzi w zabytkach plastycznych bardzo starożytnych *(d'una grandissima antichità)*, wziętą została z tajnych misteryów, święconych gdzieś Amorowi. Jeżeli zaś pisarze o niej nie mówią, to dla tego, że to było zabronionem. Wiemy atoli, że Amora czczono w Thespiae w Beocyi, być tedy może, że tam właśnie święcono takie misterya, a więc małżeństwo Amora i Psychy i ich przygody. W dalszym ciągu atoli odnosi się autor do Phaedrosa platońskiego, który także da się zastosować, zdaniem jego, do objaśnienia rysunku, a mianowicie, że Dusza, straciwszy skrzydła, może je odzyskać patrząc na piękność i że to Amor właśnie jest dla niej przewodnikiem na drodze powrotu do pierwotnego jej stanu.

Objaśnienie to jest ciekawe i pouczające. Autor ma dużo nauki i bystrości, ale nauka owego czasu nie była jeszcze dokładną, ani krytyczną. Więc domysły bezpodstawne plączą się z trafnemi spostrzeżeniami. Myli się Buonarruotti odnosząc ów rysunek do powieści Apulejusza, ponieważ Psyche ze zwierciadłem i skrzydłami nie jest Psychą Apulejusza. To potwierdza także napis, który się do powieści nie

stosuje. Myli się, wywodząc zasadnicze pojmowanie tej baśni od Chaldejczyków i Persów, bo na to żadnego dowodu nie ma; myli się przypisując jej znajomość Homerowi i Wirgiliuszowi, ci bowiem nic o niej nie wiedzą. Myli się przyjmując misterya Amora i Psychy w Thespiae, tam bowiem misteryów nie było. Myli się też przypisując zabytkom plastycznym, przedstawiającym te postaci, najdalszą starożytność. A jednak jego pomysły będą punktem wyjścia dla późniejszych badaczy i tylko pomału nauka, coraz dokładniej badając świadectwa, zabytki, do najdrobniejszych schodząc szczegółów, dojdzie do nowej i silnej konstrukcyi. Taki jest w ogóle bieg każdej nauki. Z drugiej strony przyznać należy, że włoski uczony trafnie czegoś mistycznego w tej powieści się domyślał, oraz z bystrością dopatrzył się jej związku z filozofią Platona.

Powiedzieliśmy już, że za Buonarruottim cały szereg uczonych misterya jako źródło powieści Apulejusza przyjęło, a poznamy ich bliżej z następnego przeglądu. Pierwszym jest Duńczyk Thorlacius (Opera 1801: fabula de Psyche et Cupidine, p. 313), który więc także przyjmuje pomysł misteryów, ale odnosi je do misteryów Bachusa z tym ważnym dodatkiem, że Psyche ma być symbolem małżeńskiej miłości i wierności, długo w skutek zawiści Wenery i sióstr dręczonej, prześladowanej, ostatecznie jednak uwieńczonej szczęściem. — Creuzer wiąże oba pomysły, objaśniając je i popierając erudycyą nową, ale niepewną i zagmatwaną niestety. Podług niego allegorya Amora i Psychy przyszła do Grecyi w postaci perskiego wtajemniczenia (persische Weihe) dostała się najprzód do Samothrace, gdzie się złączyła z naukami kabirskiemi i orfickiemi. Misterye Erosa w Thespiae przedstawiły ją jako szukanie i odnalezienie niebieskiego Amora. Pytagorejczycy wykonali następnie przystosowanie tego mitu do małżeństwa, aby je przez to uszlachetnić (Symbolik und Mythologie vierter Theil 3, p. 173 n.). — Böttiger (zob. notę [1]) podobny jest bardzo do Creuzera w zapatrywaniach i zagmatwanej erudycyi. Podług niego powieść o Amorze i Psyche jest niezrównanym poematem symbolicznym, odnoszącym się do misteryów. Wprawdzie nie da się już oznaczyć, od jakiego czasu dramat o Psyche, przez Apulejusza opowiedziany, przedstawiany był w misteryach Erosa w Thespiae (p. 402), ale wszystko wskazuje na charakter mistyczny tego utworu, odnoszącego się do wiernej małżeńskiej miłości [1].

---

[1]) Ideen zur Kunstmythologie, 1836, II p. 400 n. Das Doppelwesen der griechischen Symbole, die geheime Bedeutung in die schönste Aussenseite zu kleiden, zeigt sich besonders in der unnachahmlichen Mysteriendichtung von Amor und Psyche.

Mimo braku wszelkich świadectw o takich misteryach. Becker (Augusteum. Dresdens antike Denkmäler enthaltend. p. 211) twierdzi tem dobitniej. że one od dawna istniały. ale tajemnicą osłonięte. którą dopiero pierwszy Apulejusz zdradził i może wykrzywił. Tegoż źródła trzyma się C. O. Müller (Archäologisches Handbuch 391. 9). tylko że je widzi w misteryach orfickich. Wreszcie G. F. Hildebrand w swem wydaniu pism Apulejusza (*Opera omnia* 1842 *de Amore et Psyche fabulae explicatio XXVIII — XXXVIII*) bardzo silnie misterya jako źródło uwydatnia. wskazując (za Thorlaciuszem) na świętą niejako troistość zdarzeń: bo trzy razy odwiedzają Psychę siostry. u trzech bóstw szuka opieki. trzy razy karze ją Wenus. trzy na ziemi nakłada roboty. trzy jej w Hadesie urządza podstępy. Więcej jeszcze niż owe troistości. wskazują na misterya przerażające strachy. na które Psyche jest narażoną: smoki pilnujące źródła. wody. które ją do ucieczki wzywają. jeżeli nie chce zginąć: niebezpieczna do Piekieł wyprawa. Na takie próby, mówi, wystawiano zawsze tych, którzy mieli być wtajemniczeni w misterya, przy czem może się powołać na to, co sam Apulejusz o wtajemniczeniach opowiada (Met. XI). Jednakże nie do misteryów w ogóle chciałby odnieść baśń Apulejusza. lecz wiążąc jednością myśli powieść o Psyche z zakończeniem Metamorfoz. widzi w niej przedstawienie tajemnic Izydy. Bo czy nie jest prawdą, że Lucius, jako osioł, modląc się do tej bogini, nazywa ją Cererą, Junoną, Wenerą, Prozerpiną? Te zaś właśnie boginie występują w powieści Apulejusza. Taki jest główny jego na owo przypuszczenie argument *(XXXVII—VIII)*.

Oto całe grono pisarzy. którzy źródła powieści o Psyche szukają w misteryach. Wiadomą jest rzeczą, że ten dział starożytności należy do najmniej znanych i wyjaśnionych. Misteryami obrzędy owe właśnie dla tego się zwały, że je otaczano tajemnicą. Mało jest pisarzy starożytnych. którzyby o nich dokładniej pisali. a do tych nielicznych wyjątków należy właśnie Apulejusz w swym obszernym opisie tajemnic Izydy, Serapisa i Ozirisa. Jednakże i on milczeniem pokrywa szczegóły najbardziej tajemnicze, a stąd najbardziej może ciekawe. Plutarch, tak chętnie się rozpisujący. wyznaje wyraźnie, że gdzie o misterya chodzi, tam milczenie zachowa: *eustoma moi keistho* [1]) To też niełatwo rzecz niejasną z misteryów właśnie oświecić. Z drugiej strony

Wie begegnet uns in ihr der zweifache Geist. der Geist der Formen. der den Sinnen schmeichelt, und der Geist des Inhalts, der uns zum tiefsten Nachdenken reizt. — Po tym ładnym ustępie, zaraz niestety następują dewiacye.

[1]) De defectu oraculorum c. 13.

wielka będzie u uczonych nawet autorów pochopność, aby wszystko, czego inaczej wytłomaczyć nie umieją, wywodzić z owych tajemnic. Przeciwko temu nadużyciu już dawno wystąpił Lobeck w głośnem swem dziele: *Aglaophamus, sive de Theologiae mysticae Graecorum causis* 1829, a jego zarzuty do wszystkich wyżej wymienionych autorów zastosować można. Łatwo zrozumieć, że w szczegółowe rozbieranie ich pomysłów wchodzić nie możemy, przyznajemy jednak chętnie, że w naszej powieści mistycznego elementu jest dużo, jak to Hildebrand przekonywająco uwydatnił. Jakże mogłoby być inaczej u Apulejusza, wtajemniczonego w różne misterya, przesiąkłego na wskroś mistycznością, piszącego baśń jakoby mistyczną. Przyznajemy także, że w greckim świecie misterya istniały, co więcej, że w nich właśnie tworzyły się mity i allegorye (Lobeck l. c. p. 148), tracimy jednak wszelką podstawę, usiłując odnieść baśń naszą do jednego z nich. To też widzieliśmy, że co do tego wymienieni uczeni wcale nie są ze sobą w zgodzie: jedni widzą tu misterya Erosa, inni Bachusa, inni Orfeusza, albo Izydy, która ma być zastąpioną tutaj przez Wenus, Juno, Ceres, Prozerpinę. Ponieważ ani Bachus, ani Orfeusz, ani Izyda nie są wcale w naszej powieści wymienieni, przeto nie może się ona odnosić do obrzędów na ich cześć ustanowionych. Ani też może wywodzić się z misteryów Wenery, Junony, Cerery, Prozerpiny, gdyby nawet takie poszczególne misterya istniały, ponieważ boginie te są przedstawione w powieści albo bardzo niekorzystnie, albo obojętnie. Z tego samego powodu nie mogą one być przedstawicielkami Izydy, którą Apulejusz nad wszystkie boginie uwielbia, nią wszystkie inne zastąpić gotów. Izyda, jak się powiedziało, wcale wymienioną nie jest, a jeżeli zastępować ją mają boginie te, które są wymienione, to ją zastępują w sposób niekorzystny.

Pozostają tylko misterya, które były przeznaczone dla czci Erosa. Ale czy były takie? Pewną jest rzeczą, że Eros był czczony głównie w Thespiae, gdzie nawet igrzyska co pięć lat odbywano, podług Atheneusa zaś miał świątynie także na wyspie Samos, w Samotrace, w Leuktra i gdzieindziej może[1], ale równie pewną jest rzeczą, że tam misteryów nie było[2]. Furtwängler mówi, że Eros był uważany w Thespiae jako syn Hermesa i chtonicznej Arthemis, z czego wynika, że to był bóg całkiem odmienny od tego, jaki w naszej powieści występuje[3]. Nie o samego Erosa atoli tutaj chodzi, lecz o Psyche

[1] Zob. Furtwängler: Eros w Roschers's Lexicon der griech. römischen Mythologie.

[2] O. Jahn Archeologische Beiträge 1847, p. 124.

[3]) l. c. p. 1341.

i wzajemny ich do siebie stosunek. O ile wiemy, to Dusza w stosunku do Erosa po raz pierwszy przedstawiona jest dopiero u Platona, ale ani ona, ani jej do Erosa stosunek, wcale tam jeszcze nie ma tego upostaciowania, jakie posiadają u Apulejusza. Może jednak w rzeźbie wytworzyły się te postaci wcześniej, a takie rzeźby mogłyby choć ubocznie świadczyć o istnieniu ich w religii, albo w zaginionej poezyi. Zbadaniem tej ważnej sprawy zajął się pierwszy O. Jahn w rozprawie *Eros und Psyche* (l. c.), po nim Maxime Collignon w *Essai sur les monuments grecs et romains relatifs au mythe de Psyché* (1877), później jeszcze Wolters w rozprawce pod tytułem *Eros und Psyche* (Archäologische Zeitung 1885 p. 1—22). Zapatrywania ich przedstawimy tutaj dokładniej.

Jahn wspomina najprzód o wyżej wymienionych uczonych, którzy powieść Apulejusza o Amorze i Psyche, z powodu przedstawionych tam prób i to w świętej liczbie troistej, wywodzili z misteryów i mówi bardzo trafnie, że choćby ta zgodność w próbach i liczbach istniała, wynikałoby z tego to tylko, że Apulejusz tradycye misteryów wprowadził jako szczegóły do swej powieści: *allein wenn eine solche Uebereinstimmung Statt fände, so würde sich doch mit Sicherheit nur daraus schliessen lassen, dass Apuleius für Einzelheiten seiner Erzählung die Tradition von Mysterien benutzt habe* (p. 125). Związek z misteryami uzasadnić się nie da (*der Zusammenhang mit Mysterien kann nicht begründet werden* p. 127), ale możliwemby było, że powieść starszą jest od Apulejusza. W tym względzie powoływano się, jak Creuzer np. i na pisarzy i na dzieła sztuki. Otóż pewną jest rzeczą, mówi O. Jahn, że w takich dziełach już przed Apulejuszem Eros i Psyche są przedstawiani, oraz że niektóre utwory w Anthologii do nich się odnoszą, pytanie tylko, czy tam podanie o nich w głównych rysach zgodnie z Apulejuszem jest przedstawione. Na to trzeba stanowczo odpowiedzieć w sposób przeczący. Ani jeden z motywów baśni Apulejusza, bardzo skwapliwie przez nowszą sztukę przedstawianych, nie jest użyty w dziełach sztuki dawniejszej, a więc ani stanowisko Psychy, jako córki królewskiej, ani jej siostry, ani pobyt w pałacu czarodziejskim, ani jej nieposłuszeństwo, ani kara, ani wkroczenie Afrodyty, ani próby i ostateczna apoteoza. Natomiast w sposób niezależny a rozmaity przedstawiona tam jest Psyche, jako dręczona przez Erosa, albo też złączona z nim przyjaźnie. Ta okoliczność bardzo przemawia przeciw wielkiej starożytności tej baśni, jak ją u Apulejusza czytamy, która, jeżeli nie jest całkiem przez niego utworzoną, to z pewnością pochodzi z niedalekiego czasu i z tego samego kierunku, jaki on miał: *allein die Frage ist, ob wir in den Kunstwerken, welche bestimmt der Zeit vor Apuleius*

angehören, die Sage in den wesentlichen Zügen übereinstimmend mit Apuleius dargestellt finden. Diese Frage muss unbedingt verneint werden . . . Von allen Motiven des Märchens bei Apuleius finden wir in den Kunstwerken kein einziges benutzt . . . Dagegen sehen wir die Vorstellung von der durch Eros gequälten, oder liebend mit ihm vereinten Psyche auf die mannigfachste Weise in Kunstwerken gebildet, aber in durchaus selbständiger Weise. Und dieser Umstand spricht sehr gegen ein hohes Alter des Märchens, wie wir es bei Apuleius lesen, das, wenn es nicht von ihm ganz erfunden ist, doch gewiss einer nicht sehr fernen Zeit und ähnlichen Richtung angehört (p. 127). Pozwoliliśmy sobie przytoczyć te zdania we własnych autora słowach, ponieważ wydają się nam bardzo ważne. Pochodzą od uczonego, zarówno biegłego w starożytnej literaturze, jak w sztuce starożytnej. To też nam się zdaje, że w historyi sztuki są powszechnie przyjęte, o czem się zresztą sami tutaj przekonamy, a nam się zdaje, że i w historyi literatury uznane być powinny, do czego jednak dotąd nie doszły.

Tak sobie oczyściwszy pole z pomysłów, nie mających podstawy, uczy O. Jahn dalej, że na dawnych dziełach sztuki, zwłaszcza na wazach, dusza jest przedstawioną w postaci małej uskrzydlonej figury. Widzi w tem zgodność z wyobrażeniem, jakie miał Homer o duszy [1]). Lotna ta figura była niejako cieniem, odbiciem człowieka, dla tego też zachowywała postać jego, tylko zmniejszoną, co miało oznaczać, że to jednak już nie człowiek rzeczywisty, do czynu zdolny. Oto najdawniejszy sposób upostaciowania duszy, która jak wiadomo, nazywa się Psyche. Lecz i motyl nosi w greckim języku tę samą nazwę, skąd poszło, że duszę także w postaci motyla przedstawiać zaczęto, następnie w postaci dziewczęcia z motylemi skrzydłami. Oba te wyobrażenia są atoli późniejsze: *beide Vorstellungen finden wir erst auf Kunstwerken einer späteren Zeit* (p. 137). Duszę w postaci motyla wyobrażoną, złączono następnie z postacią Erosa, że zaś ten nie tylko duszę ludzką uszczęśliwia, ale i dręczy, przedstawiano tedy jeden i drugi stosunek. Tak więc widzimy Erosa z łukiem, albo pochodnią, albo wędką, w pościgu za motylem; albo go też widzimy, jak schwytanego motyla parzy płomieniem swej pochodni (147). Wyobrażenie Psychy w postaci dziewczyny (a niejedna, dodajmy, imię takie z pewnością nosiła), naprowadziło na nowe w artyzmie pomysły. Przedstawiano i teraz udręczenie, ale już wzajemne, przedstawiano atoli

---

[1]) To potwierdza także Rohde w swem ładnem dziele: *Psyche, Seelenkult und Unsterblichkeitsglaube bei den Griechen* 1894. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tak właśnie Homer duszę sobie wyobrażał, tylko Rohde o skrzydłach nic nie mówi.

Erosa i Psyche także we wzajemnym uścisku (p. 168). Na malowidłach pompejańskich Psyche jest zawsze uskrzydloną (u Apulejusza, wspomnijmy, już skrzydeł nie ma) i dręczoną przez Erosa. Na gemmach współczesnych widzimy Psyche z motyką, przez Erosa do ciężkiej roboty skazaną, albo Erosa jadącego na wozie przez dwie Psychy ciągnionym, albo jak jeden z Erosów wiąże jej ręce na plecach, drugi zaś kijem jej grozi, albo też Psyche wiąże Erosa do słupa i więzy mu nakłada na nogi (180—190). Są wreszcie gemmy ze scenami, które się już do baśni Apulejusza odnoszą, jak np. gdy Psyche z latarnią się zbliża do śpiącego Erosa, albo gdy niesie w ręce naczynie, które zawiera prawdopodobnie balsam piękności (p. 196). Taki byłby tedy rozwój upostaciowania Psychy i jej stosunku do Erosa, jak go O. Jahn w wymienionej wyżej rozprawie nakreślił. W kilka lat później ogłosił tenże uczony ładne wydanie baśni Apulejusza (*Apulei Psyche et Cupido* 1856), dołączając rysunki kamei, sarkofagów, że scenami, odnoszącemi się do naszej pary, oraz cztery epigramy Meleagra z ostatniego wieku dawnej ery, z dodatkiem pięciu innych epigramów bezimiennych. Na rysunkach widzimy, jak Amor depce Psychę nogą, jak ją trzyma za włosy i zamierza parzyć pochodnią, albo na odwrót; dalej jak Amor, otoczony aż trzema Psychami, pozbawiony jest pochodni, łuku, kołczanu, a nadto związany jest z tyłu za ręce. Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie te sceny całkiem są różne od scen przedstawionych u Apulejusza, a stosunek Amora do Psychy dalekim jeszcze od tego, jak go baśń Apulejusza przedstawia. Że istotnie całkiem inaczej pojmowano ten stosunek w ostatnim wieku przed Chr., to zdają się potwierdzać przywiedzione przez Jahna epigramy. Epigramatyczna ich krótkość sprawia, że nie są wcale jasne, a żałować przychodzi, że żaden większy utwór poetycki tego stosunku dokładniej nie opisuje. Trzebaby powiedzieć, że w owym czasie mit o Psyche tak drobne tylko zajmował w mitologii starożytnej miejsce, jak drobnymi są te utwory. We wszystkich atoli jest mowa o udręczeniu Psychy przez Amora, o ogniu, którym ją zapala, o cierpieniach, jakie jej zadaje. Unika go i znowuż sama szuka. Z drugiej strony i Amor widzi się związanym. Poeta pyta go ironicznie, przez kogo, ale nie odpowiada na to pytanie. Widzi go zapłakanym, ale sądzi, że to słuszna zapłata temu, który na cudze łzy nieczule zawsze patrzał. Tak zrozumiane owe drobne utwory, potwierdzałyby całkowicie to, co nam utwory plastyczne przedstawiają, nie jest atoli rzeczą pewną, czy one się rzeczywiście do naszej pary odnoszą, Jakkolwiekby było, wywody Jahna jasno wykazują, że powieść Apulejusza z misteryów nie pochodzi, takie bowiem misterya wcale nie istniały.

Późno dopiero wytworzono postać Psychy, późno zestawiono ją z Erosem i wtedy mit jakiś zaczął się wyrabiać, ten jednakże poruszał się w bardzo odmiennem od baśni Apulejusza kole wyobrażeń.

Collignon, w wymienionej wyżej monografii, te same przedstawia zapatrywania. To też uwydatnimy z jego pracy to tylko, co w niej nowego znajdujemy. Dowiadujemy się tedy u niego, że zrazu przedstawiano duszę ludzką w postaci ptaka, albo też ptaka z głową ludzką. Ale i on wie, że miewa ona także postać maleńkiego człowieka ze skrzydłami, zachowującego niejakie podobieństwo ze zmarłym, a unoszącego się w pobliżu grobowca. Gdy Perseusz zabija Meduzę, z szyi jej wychodzi taka figurka, przedstawiająca jej duszę. W ten sposób, mówi, przedstawiano duszę w najlepszym okresie ceramiki ateńskiej. Ale i dzisiaj jeszcze, podług niego, w wielu cerkwiach byzantyńskich można widzieć Chrystusa, trzymającego w ramionach duszę matki swojej, podobnie przedstawioną[1]. Najstarsze takie przedstawienia Psychy wiążą się, mówi, z pogrzebowymi obrzędami, ze świeckich zaś

[1] l. c. p. 296. Podobny sposób przedstawiania duszy, pochodzący, jak widzimy, z głębokiej starożytności, utrzymywał się dłużej i szerzej był rozpowszechniony, aniżeli Collignon przypuszcza. Zofia Snessorewa w ładnem dziele pod tytułem: *Ziemnaja žizń preświatoj Bogorodicy* 1898 daje reprodukcyą ikony z Ławry peczerskiej w Kijowie, przywiezionej z Konstantynopola r. 1085, na której widzimy Chrystusa trzymającego w ramionach duszę Matki Boskiej w postaci małego dziecka silnie powiniętego. Liczne są kopie tej ikony (zob. p. 401), albo naśladowania (p. 410). Jedna z kopii pochodzi z r. 1472. W książce Herbiniusa: *Religiosae Kijovienses cryptae*, Jenae 1675 widzimy (p. 68) duszę czerńca w podobnej postaci uniesioną do nieba.

Zwracając się ku Zachodowi, znajdujemy w Gabinecie archeologicznym Uniw. Jagiellońskiego odlew bardzo ciekawego tympanonu z Wrocławia, pochodzącego, jak się zdaje, z kościoła fundacyi Duninowskiej z końca wieku XIIgo. Dusza Matki Boskiej w postaci dziecka zawiniętego unosi się tutaj do nieba wśród chóru aniołów.

Rękopis ostrowski z roku 1353, wydany r. 1846 przez Wolfskrona przedstawia (tablica 48) duszę św. Jadwigi w postaci nagiego dziecka, które z jej ust wyszło i jeszcze jedną nogą ust się dotyka. Godnem jest uwagi, że dziecko już nie jest zawinięte w powijak, jak na tympanonie i na ikonie Ławry peczerskiej.

W wydaniu tejże legendy obrazowej o św. Jadwidze przez Strączyńskiego w Krakowie 1880, mamy także reprodukcyę z wrocławskiego rękopisu z r. 1451, gdzie dusza przedstawiona jest podobnie, ale o wiele mniejsza jeszcze, z koroną na głowie i na poduszce umieszczona. W druku wrocławskim z drzeworytami z roku 1504 u Baumgardtena (kartka M.) dusza św. Jadwigi niesiona jest przez aniołów na draperyi, wśród obłoków.

Nawet jeszcze w wieku 17ym w obrazkowym żywocie św. Stanisława Kostki dusza jego płynie w podobnejże postaci ku niebu. (Bez kartki tytułowej, Muzeum Czartoryskich nr. 190).

Więcej jeszcze ku Zachodowi mamy w Klosterneuburgu rzeźbę w kości słoniowej z wieku XIII, na której Chrystus duszę Matki Boskiej, w postaci dziecka

wyobrażeń najstarszym zabytkiem jest przykrycie zwierciadła etruskiego, z drugiego wieku przed Chr. Młoda Psyche i Eros ściskają się tutaj czule. Następują malowidła pompejańskie, kameje, posągi, których jest około dwudziestu. Wszystkie, mówi, są raczej kopiami, niż oryginałami, wszystkie mają za przedmiot dręczenie Psychy przez Erosa, a raczej Psyche, męczona przez Amora, klęczy przed nim, błaga o litość, deptana jest przez niego (p. 373). Inaczej po Apulejuszu: teraz, zwłaszcza na sarkofagach przedstawiają sceny z jego powieści wyjęte, a więc Psychę błagającą o łaskę Junonę, Cererę, Wenerę; Psychę przynoszącą wodę ze Styksu, Psychę w obec Jowisza (p. 418 — 20). Amor jest tutaj już jeden tylko, jak jedna Psyche,

---

mocno zawiniętego w rękach podnosi (*Mittheilungen der Centralcommission* tom VII r. 1862, p. 142, fig. 1).

Fresk „Tryumf śmierci“ w Campo Santo pizańskiem przedstawia wśród innych scen także tę chwilę, jak śmierć kosą gładzi różne stany, które kładą się pokotem, a aniołowie, albo djabli, chwytają wychodzące z ust dusze w postaci nagich ciał małych rozmiarów, ale pięknej formy i ulatują z niemi, anieli do niebios, a djabli do piekieł. Tryumf śmierci pochodzi najprawdopodobniej z końca wieku XIV.

Na najdalszym Zachodnie widzimy na miedziorycie holenderskim z wieku XVgo duszę św. Jana, w postaci dziecka, jedną nogą ust jego jeszcze dotykającego, a więc jak w ostrowskim rękopisie (zob. *La Gravure* par le Vte Henri Delaborde, Paris chez Quantin).

Informacyi tej nie byliśmy dać w stanie bez bardzo cennych wskazówek pana Radcy dworu Sokołowskiego, bez skutecznej a chętnej pomocy pana Dr. Kopery, pana kustosza Biskupskiego, oraz niezwykle bezinteresownej i uprzejmej życzliwości pana A. Smoleńskiego, kustosza w Muzeum Czartoryskich, który nietylko pomógł odszukać ryciny w cennych zbiorach tego Muzeum, ale z własnych zapisków podał bardzo pożądane wiadomości. Nasza tedy zasługa w tej informacyi jest minimalna. Szukaliśmy jej dla własnego pouczenia, a jeżeli ją tutaj podajemy, chociaż sterczy nieproporcyonalnie poza ramy naszej pracy, to dla tego, że w takim dziele np. jak Otte'go: *Handbuch der christlichen Kunstarchäologie* ani słowa pouczenia w tej sprawie nie znajdujemy, że więc te powyższe daty chronologiczne i geograficzne, jakkolwiek skąpe, przydać się mogą innym, nie trudno będzie bowiem specyalistom wypełnić te punkty wytyczne i otoczyć je liczniejszymi przykładami. Sądzimy też, że temat ten zasługuje na opracowanie monograficzne, które mogłoby wyśledzić, czy tutaj Zachód przyjmuje od Wschodu, jak sądzą niektórzy, czy przeciwnie. Wypada także zaznaczyć, że dawne chrześcijańskie przedstawienie duszy, zawiniętej w powijak, nie jest identycznem ze starogreckiem, a jakiem mówi Collignon. Kiedy i gdzie wykonano tę zmianę, pod jakim wpływem? I znowuż gdzie i kiedy zdjęto powijak? Należy też dodać, że na wszystkich tu wymienionych zabytkach chrześcijańskich mała owa figurka skrzydeł nie ma, a jestże ona uskrzydloną na zabytkach archaicznych? Pod tym względem bowiem Jahn i Collignon z jednej strony, z drugiej zaś Rohde (zob. Psyche p. 3 n., oraz p. 45 n.) i dawne zabytki chrześcijańskie nie są ze sobą w zgodzie. Widzimy, że się tu nasuwa pytań cały szereg. W każdym razie, nie jestże ciekawym ten tradycyjny a odwieczny sposób wyobrażania sobie duszy, sięgający od Homera aż do wieku siedmnastego?

która już nie ma skrzydeł motylich, ani ptasich. Sarkofagów z temi postaciami najwięcej jest z wieku trzeciego i czwartego po Chr. Widocznem jest, że wiara w Psychę, dochodzącą do nieśmiertelności, rozszerza się w społeczeństwie rzymskiem. Co więcej, stykając się z taką wiarą u Chrześcian, pożycza im swych symbolów, często bowiem widzi się na grobach chrześciańskich owego czasu Amora ściskającego Psychę i naodwrót. Oto co nas w pracy Collignona zaciekawiło i pouczyło najwięcej.

Wiadomo, jak trudnem jest ścisłe oznaczenie daty utworów plastycznych, jeżeli przypadkiem autor ich, albo czas powstania, nie jest poświadczony przez jakiego pisarza, lub bliższą jaką okoliczność. To też w obec zarysu Jahna, w całości z pewnością trafnego, krytyka mogła się starać o bliższe oznaczenie, lub poprawienie szczegółów. Podjął to zadanie Wolters w wymienionej już rozprawie, w której twierdzi, że Psyche, jako dziewczę, a zarazem jako kochanka Erosa, w całej literaturze pierwszy raz dopiero u Apulejusza występuje: *das Mädchen Psyche, die Geliebte des Eros, kommt in der Literatur überhaupt nirgends vor bis auf Apuleius*. Z tego wynika, podług niego, że w epigramach antologii nie może być o niej mowy. Nie ma tam także mowy o Psysze jako motylu. A więc jeżeli tam mowa o duszy, to tylko jako o ogólnikowej istocie uskrzydlonej. — Czyby tak było w samej rzeczy? W krytyczności swej idzie Wolters tak daleko, że nawet gdzie widzi Erosa z dziewczyną i to dziewczyną mającą skrzydła motyle, to on nie wie bynajmniej, czy ona się nazywała Psyche. Bo pomysł, mówi bardzo trafnie, aby Duszę przydzielić Erosowi jako kochankę, wcale się sam ze siebie nie nadaje. Jest w nim coś sztucznego i trudno sobie wyobrazić, aby powstał inaczej, jak pod wpływem dyalogów Platona, zwłaszcza Biesiady: *Er hat unzweifelhaft etwas künstliches und ich kann mir kaum denken, dass er ohne Einfluss der Platonischen Dialoge, besonders des Gastmals entstanden sei* (p. 5 — 6). Jego zdaniem postać Psychy stworzoną została przez rzeźbę, a dopiero nazwa przyszła jej z literatury. Zapytamy tutaj, czy więc rzeźbiarze tworzyli postać bezimienną? Czy to jest możliwe? Na to on sam odpowiedziałby, że nie, bo jego zdanie jest takie, że jak do Pana rzeźba dodała Panicę, do Kentaura Kentaurową, tak do Erosa dodała Erosa żeńskiego, który dopiero później otrzymał nazwę Psychy. Czy tylko taka krytyczność nie przebiera miary? Sprawy tej rozstrzygać nie możemy, powiemy tylko: faktem jest, że Psyche w rzeźbie pierwej istnieje, niż w literaturze, ale to przecież mogło się stać i na tem polu pod wpływem filozofii Sokratesa i Platona, którzy z pewnością rzeźbiarzy z pomiędzy swych uczniów, lub słuchaczy, nie wykluczali. Nie ma zaś wcale

Psychy z Erosem starszych od tych filozofów, to jest rzeczą pewną. Zaznaczymy jeszcze tylko, że w dołączeniu do swej pracy Wolters podaje podobiznę bronzowej płaskorzeźby, przedstawiającą niby Psyche i Erosa, który ją lewem ramieniem obejmuje; oboje mają ogromne skrzydła pierzaste. Jego zdaniem, jest to najdawniejsze tej grupy przedstawienie, którego datę kładzie na początek wieku trzeciego. Ten zabytek byłby więc bardzo ważnym, bo zestawienie tych dwu postaci okazałoby się wcześniejszem, aniżeli Jahn przypuszczał. Jednakże nawet i w takim razie jest ono o wiele późniejszem, niż filozofia Sokratesa i Platona. Nadmieńmy dodatkowo, że ogromne skrzydła, jakie tu posiada Psyche, mogą wskazywać niejako na skrzydła i pióra, jakie duszy daje Platon, o czem niżej mowa będzie. Na stwierdzenie zaś, jak ważne miejsce zajmuje Platon w historyi duszy, przytoczymy słowa Erwina Rhode (l. c. p. 555): *es ist unberechenbar, wie viel, seit sie entstanden sind, Platos Dialoge zur Kräftigung, Verbreitung und bestimmenden Ausgestaltung des Unsterblichkeitsglaubens, wechselnd im Laufe der Jahrhunderte, aber ununterbrochen bis in unsere Zeit, gewirkt haben* [1]).

IV.

Wywodzenie powieści o Amorze i Psysze z misteryów było przypuszczeniem błędnem i oto, ile trzeba było pracy i wiedzy, aby je usunąć! Widzieliśmy też, że niejednokrotnie już archeologowie wskazywali na pisma Platona, jako na źródło naszego utworu. To też mamy i pomiędzy filologami całą liczbę uczonych, których platonistami nazwiemy, ponieważ wywodzą powieść naszą z filozofii platońskiej. Wszakże Apulejusz sam się nazywał platonikiem i za takiego był uznawany. Jeżeli tedy u kogo, to u niego nauki Platona i w formie powieści spodziewać się można. Uważamy przeto za potrzebne poznać zdanie tych uczonych, którzy wszyscy prawie noszą imiona bardzo poważane.

Najstarszym z nich jest Manso, autor dzieła: *Versuche über einige Gegenstände aus der Mythologie der Griechen und Römer* 1794, odznaczającego się bardzo ładną, a źródłową erudycyą i trafnością sądu. Mówi tutaj obszernie o Amorze (p. 308—370), którego historyą przedstawiwszy, tak się wyraża: *Ganz eigen ist die Geschichte Amors und Psychens, — eine Reihe von Fabeln, die das Alterthum nicht gekannt und*

[1]) Zadziwi każdego, jak i nas zdziwiło, że E. Rohde ani w dziele o „Psyche", ani nigdzie indziej powieści o Amorze i Psysze nie tylko szerzej nie omawia, ale nawet nie wspomina. Jakiekolwiekby było jego na ten utwór zapatrywanie, nie godziło się go pomijać, mianowicie w dziele o „Duszy", gdzie mu się należało miejsce wybitne.

Apulejus, ein Schriftsteller unter den Antoninen, entweder erfunden, oder doch durch seine Bearbeitung erst in Umlauf gebracht zu haben scheint. Do tego następną dodaje uwagę: *das erste, die Unbekanntschaft des Alterthums mit der Fabel, halte ich um deswillen für so gut, als erwiesen, weil selbst die üppigsten Dichter, ein Ovid und ähnliche, ihrer mit keinem Worte erwähnen.* Następnie daje bardzo dobry zarys tej powiastki i kończy tak: *Es ist nicht schwer, die Wahrheit, welche unter dieser lieblichen Hülle verborgen liegt, zu erkennen. Die Geschichte Amors und Psychens ist nichts anderes, als eine Allegorie in Plato's Geschmacke, das Bild der menschlichen Seele, die durch Leiden und Unglück geläutert, und so auf den Genuss reiner und ächter Freude vorbereitet und für selbige empfänglich gemacht wird* (l. c. 345—8). Zdanie to wydaje się nam bardzo godnem uwagi. W całości jest trafnem, chociaż nie jest wyczerpującem, raczej ogólnikowem. — Do podobnego wyniku dochodzi Hirt (Ueber die Fabel des Amor und der Psyche 1816), a mianowicie, że ta baśń jest uzmysłowieniem losu duszy ludzkiej, która boskiego będąc początku, w ciele zostaje jakby w więzieniu i ulega słabościom. Z tego powodu poddana jest próbom, aby się oczyściła, a przez to doszła do wyższego zrozumienia świata i prawdziwej rozkoszy *(zur wahren Lust).* U Platona też szukają źródła tej powieści Lange, Baumgarten — Crusius[1], Welcker, ten ostatni zaś tak się wyraża: *Eros und Psyche liegen ausserhalb der Grenzen der Götterlehre, stehen nirgends mit den Götterglauben oder dem Cultus in Verbindung. Buonarotti wollte sie auf Mysterien der Venus in Knidos (?), Creuzer auf Mysterien des Eros in Thespiae zurückführen, die aber beide nur vorausgesetzt oder eingebildet waren. Seit Platon, von dem die grosse und inhaltreiche Dichtung ihren Ursprung nahm, haben sich an ihr psychologische und mystische Philosophie, Roman und Märchen und vorzüglich auch die bildende Kunst betheiligt. Aus den Werkstätten dieser möchten manche der schönsten und rührendsten Züge und Ideen ausgegangen sein...* (Griechische Götterlehre 1863 III. p. 199). Zasłużony uczony stwierdza tu, że powieść nasza z mitologii nie wypływa, ani też z misteryów, tylko z Platona. Sądzi atoli, że poza Platonem przyczyniły się do jej wytworzenia filozofia psychologiczna i mistyczna, romans, baśń, a w wysokim stopniu także plastyka. Zdania te mówią wiele, ale zdaje się, że mówią za dużo. Poza Platonem bowiem i platończykami nie wiemy nic o owej mistycznej psychologii, któraby się Ero-

[1]) Lange: Vermischte Reden und Schriften 1832. Baumgarten - Crusius: *De Psyche fabula Platonica.* Program von St. Afra 1835. Ubolewamy, że pism tych, zwłaszcza ostatniego, mimo starania, poznać nie mogliśmy.

sem i Psychą zajmowała, nie znamy żadnego romansu, ani baśni przed Apulejuszem, któreby się do wytworzenia jego baśni przyczynił. co do plastyki zaś, to jest pewnem, jak się to wyżej powiedziało, że przedstawia ona wprawdzie Erosa i Psychę już przed Apulejuszem i to bardzo często, ale w sposób całkiem odmienny, tak że baśń nasza mogłaby być uważana raczej za sprostowanie i wyidealizowane rozwinięcie tego poprzedniego pojmowania. Welcker byłby się zbliżył do ważnej prawdy o wiele więcej, gdyby był powiedział, że późniejszy romans grecki w dość wyraźnym jest związku z powieścią o Amorze i Psysze. Bo w samej rzeczy, jaka jest ogólnie, a zewnętrznie niejako wziąwszy, główna jej peripetya? Jest nią rozdzielenie i, po długich a ciężkich przygodach, połączenie kochanków. Taki zaś jest główny temat we wszystkich późniejszych greckich powieściach. Z tego punktu widzenia wiążą się one poniekąd z powiastką Apulejusza [1].

W całości tedy zdanie powyższych uczonych o źródle naszej powiastki wydaje się nam trafnem i zgodnem zarówno z zabytkami archeologii, jak i z utworami literatury. Nie da się zaprzeczyć atoli że ono jest nadto ogólnikowem i że chcielibyśmy chętnie poznać te dzieła i rozdziały i ustępy u Platona, z którymi powieść nasza najbliżej się wiąże. Ponieważ w pracach poprzednich nigdzie tego nie znajdujemy, przeto dajemy tutaj, co sami zebrać zdołaliśmy.

O duszy mówi Platon często, najobszerniej w dyalogach Phaidros i Timaios. W Phaidrosie uczy nas Sokrates, że wszelka dusa jest nieśmiertelną: πᾶσα ψυχὴ ἀθάνατος. Od duszy bowiem pochodzi wszelki ruch a więc i wszelkie życie. Ona jest pierwszą bez początku. Gdyby jej nie było, całe niebo i cały świat stałby nieruchomy. Wszystko, co się rusza, od niej ruch bierze. Ale jakby ją opisać, to jest zaiste boskie badanie. Podobną jest do połączonej siły skrzydlatego zaprzęgu i woźnicy. Skrzydlate konie bogów są doskonałe i dobre równie jak ich woźnica. Wielki władca niebieski, Zews pierwszy wyjeżdża, kierując swoim zaprzęgiem, za nim inni bogowie w przepisanym porządku. Objeżdżają świat, każdy doglądając swej dziedziny. Cudne są ich drogi i widoki już w obrębie nieba, ale gdy na jego szczyt wyjadą, obrót świata porywa ich ze sobą, tak że widzą, co jest poza niebem. Żaden z poetów tych miejsc jeszcze nie opisał, ale choć nikt godnie uczynić tego nie zdoła, trzeba się na to odważyć. Rozum, woźnica zaprzęgu, widzi tam Byt prawdziwy, istotny, bez ko-

---

[1]) Jest prawdopodobnem, że Odyssea, a więc i Metamorfozy Apulejusza wpłynęły na rozwój późniejszej powieści greckiej, ale główny jej temat: rozdzielenie i połączenie kochanków, jest jej wspólny z ważnym tematem w Amorze i Psysze.

loru, bez postaci, bez materyi. Tam jest także prawdziwa wiedza. Ponieważ myśl boża żywi się tylko prawdziwym bytem i prawdziwą wiedzą, przeto Bogowie z uciechą spoglądają na tę prawdę tak długo, aż obrót świata na poprzednie przyniesie ich miejsce. Wracają do domu nasyceni sprawiedliwością, roztropnością, wiedzą, nie tą, która jest co chwila inną, lecz istotną i niezmienną wiedzą prawdy. Takie jest życie bogów.

U nas jest podobnie, ale inaczej. Woźnica i naszym kieruje zaprzęgiem, ale z koni jeden jest dobry, skrzydlaty, drugi zaś nie — stąd kierowanie jest trudnem. Właściwość upierzenia w tem leży, że podnosi do góry nawet to, co jest ciężkiem. Pióra duszy naszej podnoszą nas ku Bogu, bo one od niego pochodzą. One jej udzielają boskich przymiotów: piękna, dobroci, mądrości i takie jest pochodzenie piór duszy naszej. To też niektóre dusze, najbliżej podążając za bogiem, zbliżają się także do owego zewnętrznego miejsca, żądne i one spojrzeć na ów byt niezmienny, ale ledwie co widzą, trwożone płochliwością koni. Większa ich część atoli, mimo chęci, niezdolną jest podnieść się wysoko, tylko w niższych sferach zostając, cisną się, pchają, jedna stara się ubiedz drugą. Stąd zamieszanie i spory i krzyki trwożliwe i okaleczenia i utrata piór, które wypadają od tego, co brzydkie, złe i głupie. Drugi zaś koń naszego zaprzęgu ciągnie nas całym ciężarem na dół, co sprawia ciężką walkę duszy, która stając się gnuśną, może po śmierci stać się duszą źwierzęcia. Najlepiej upierzoną jest dusza filozofa, nie daje obciążać się ciału, ugniatającemu inne dusze, jak skorupa ugniata ostrygę. W różnorodności zjawisk zmysłowych widzi pojęcia, które są przypomnieniem owej prawdziwej wiedzy, u Boga poznanej.

Zdarza się, że dusza pamiętna jeszcze idei piękna, którą w mieszkaniu Bytu wiecznego widziała, spostrzega twarz lub postać z piękności podobną do owych wiecznych wzorów. Wtedy przejmuje ją drżenie, lęk jakiś, rodzaj szału, który ją nakłania do uwielbienia, do czci, składania ofiar, jakby bóstwu. Dusza szaleje, jakby bodźcem kłuta, i ból cierpi, ale zarazem się cieszy pamięcią piękna: ὥστε πᾶσα κεντουμένη κύκλῳ, ἡ ψυχὴ οἰστρᾷ καὶ ὀδυνᾶται μνήμην δ' αὖ ἔχουσα τοῦ καλοῦ γέγηθεν (251 D.) Obu uczuciami wzruszana, ani nocą spać, ani zostać nigdzie nie może, lecz biegnie płomienna pragnieniem, szukając tego, co widziała. Nic już innego nie ceni, ani matki, ani rodzeństwa, ani przyjaciół, ani domu, do służby, do niewolnictwa gotowa: πάντων καταφρονήσασα δουλεύειν ἑτοίμη (252). To właśnie uczucie

ludzie nazywają Erosem: τοῦτο δὲ τὸ πάθος ἄνθρωποι μὲν Ἔρωτα ὀνομάζουσι. W tej gorączce pióra jej rosną, nowe puszczają wśród dreszczów i świerzbienia, jakby przy dostawaniu zębów. Lecz wtedy ów zły koń, czarny, ciężki, w pysku twardy, kosmaty na uszach, rży, bierze na kieł, wydziera się. Ciężką zaiste ma pracę woźnica, aby go powstrzymać, w równym utrzymać kroku z dobrym, który jest siwy, czarnooki, smagły, z wysoką szyją i zagiętym nosem. Przy jego pomocy woźnica i złego osadzi na miejscu, a po kilku takich walkach podda się ów koń zmysłowy władzy rozsądku.

Taką jest w skróceniu nauka, jaką Platon daje o duszy w Phaedrosie. Nie powiemy, aby była całkiem jasną, ale przyznać trzeba, że jest ładną, poetyczną. Widzimy tu nieprzepartą skłonność do symbolizowania, do tworzenia mitów, która u Platona co chwila górę bierze. Nie byłoby tedy dziwnem, gdyby ta skłonność udzieliła się także gorliwemu jego wielbicielowi. O ile ta nauka wyjaśnia przygody Psychy, zobaczymy niżej, poprzednio jednak dodamy, co jeszcze uczy Platon o duszy w Timaeosie, gdzie się wyraża najtrzeźwiej i najjaśniej (zob. cap. 31, 43), chociaż ta nauka w części nam już z pism Apulejusza jest znaną.

Jak dusza świata odziana jest światem widzialnym, tak dusza ludzka odziana jest ciałem, poddanem jej jakoby łódź do sterowania. Odróżniać jednak należy w duszy trzy składniki, albo duszę trojaką. Jedna z nich, najdoskonalsza, boskiego pochodzenia, ma siedzibę w głowie, a znamieniem jej rozsądek. Druga jest oddzielona, aby nie zamącać boskiej czystości pierwszej i mieszka w piersiach aż do przepony. Ta dusza jest wojowniczą, skłonną do uniesień, do zaczepki i oporu. Poniżej przepony mieszka dusza najniższa, której znamieniem zmysłowe używanie. Chorobą duszy są namiętności: gniew, pożądanie, nadzieja, ból i radość. Ale Bóg dał nam rozsądek, ową część duszy najszlachetniejszą, dał nam jakoby demona straż odbywającego, o którym możemy powiedzieć, że *tak jak nie pochodzi z ziemi, lecz z nieba, tak też podnosi nas z ziemi ku temu, co mu jest pokrewnem, co mu jest kolebką i źródłem*. Kto tedy w namiętności popada, oddaje przewagę duszy niższej i staje się śmiertelnym; *kto myśl swą zwraca na rzeczy boskie, nieśmiertelne, ten z pewnością będzie miał udział w nieśmiertelności*.

Przedstawmy teraz naukę Platona o Erosie. Wiadomo, że najobszerniej wyłożoną jest w Symposionie, w której to biesiadzie brał udział Phaidros, Pauzaniasz, Aristophanes, Eryximachos, Agathon i Sokrates. Każdy z nich swoje o Amorze zdanie wygłosił, wszystkie zaś

razem były nauką Platona. Najprzód tedy Phaidros, że Eros jest jednym z najstarszych bogów, jak świadczy Hezyod, wymieniając jako pierwszych: Chaos, Ziemię i Erosa. Potwierdza to Parmenides i inni. Jest też w łaski dla nas najszczodrzejszym. Ani rodzeństwo, ani zaszczyty tego szczęścia, co on, nam nie dają. *Od niego mamy zamiłowanie piękna, a wstręt do szpetności. On daje odwagę nietylko mężczyznom, ale i kobietom*, jak przykład Alcesty okazuje. *Jest tedy źródłem cnoty i szczęścia.*

Pauzaniasz sądzi, że należy odróżnić dwojakiego Erosa, jak się i Afroditę dwojaką nazywa. Jedna jest córką nieba, druga pospolitą, jakkolwiek z Jowisza i Junony urodzoną. Tak też i Eros będzie różny, stosownie do matki. Jakkolwiek wszystkich bogów szanować należy, to jednak największe pochwały niebieskiemu należą się Amorowi. Miłość zmysłowa nie może być stałą, bo ciało zmienia się i więdnieje, *gdy zaś z duszą to się nie dzieje, przeto tylko miłość duszy trwałą być może.*

Kolej mówienia przyszła na Aristofanesa, lecz ten (nadto hołdując Bachusowi i Wenerze) czkawką trapiony, mówić na razie nie mógł. Zastąpił go Erysimachos, jemu zaś radzono tymczasem gardło płukać i coś do nosa zażyć, aby się wykichał. Usłuchał rady i później dopiero przemawiał. Zapatrywania jego wcale niedorzeczne nie są, za mało jednak z naszym przedmiotem się wiążą, aby je tutaj przedstawiać. Przytoczymy tylko, że podług niego *Amor jest najbardziej ludzkim, najbardziej filantropicznym z bogów*, jest pomocnikiem ludzioṁ i lekarzem tych słabości, których wyleczenie najwięcej się do szczęścia ludzi przyczynia: ἔστι γὰρ θεῶν φιλανθρωπότατος, ἐπίκουρός τε ὢν τῶν ἀνθρώπων καὶ ἰατρὸς... Erysimachos odróżnienie dwu Amorów bardzo pochwalił, a zdaniem jego, jako lekarza, stwierdza to także medycyna. Jest w ciele Amor dwojaki: zdrowia i choroby, a lekarz pierwszego znać i trzymać się powinien, jak już Eskulap zalecał. To jest Amor niebieski: ὁ τῆς Οὐρανίας Μούσης Ἔρως, i ten jest dawcą zdrowia, twórcą gimnastyki i rolnictwa. Od niego harmonia w muzyce pochodzi, harmonia i porządek w gwiazdach i czasach, harmonia, czyli przyjaźń między ludźmi, między bogami, między jednymi a drugimi. Do czegoż bo zmierzają ofiary i wróżby, jak nie do zachowania Erosa, przyjaźni, między bogami a ludźmi? *Tak więc władza Amora jest rozliczna i wielka, raczej wszechwładnym nazwać go można*, zarówno u ludzi, jak u bogów, tego Amora, który działa w cnocie, umiarkowaniu i sprawiedliwości. Οὕτω πολλὴν καὶ μεγάλην, μᾶλλον δὲ πᾶσαν δύναμιν ἔχει ξυλλήβδην μὲν ὁ πᾶς Ἔρως... καὶ παρ' ἡμῖν καὶ παρὰ θεοῖς... (188. D.)

Agathon zamierza przedstawić najprzód jakim jest Eros, a następnie jakie są jego dary. Otóż szczęśliwi są bogowie, jednak, aby nie zgrzeszyć, Amor jest z nich najszczęśliwszym. *Wszakże jest najładniejszym i najlepszym!* Najładniejszym jest, gdyż jest najmłodszym. Na to ma skrzydła, aby przed starością uciekał. Zaiste w zamierzchłych czasach, gdy bogowie ze sobą walczyli, żelazami się skuwali, nie było jeszcze Amora między nimi, inaczej bowiem żyliby byli ze sobą w tak ładnej zgodzie, jak odtąd, gdy Amor nimi rządzi. Jest najdelikatniejszym z bogów (ἁπαλώτατος) i nie może być innym, mieszkając w duszach bogów i ludzi. *To też stroni od dusz prostackich, a szuka czułych i ładnych.* Co pachnie, co barwami kwitnie, to go przyciąga. A teraz o cnotach Amora: *nie znosi krzywdy, ani jej nie czyni; ani bogu, ani od boga; ani od człowieka, ani człowiekowi.* Nie znosi przemocy, ani jej nie wykonywa. Nietylko za sprawiedliwość chwalić go trzeba, ale i za umiarkowanie, umiarkowanie w rozkoszy i pożądaniu. Jego siły dowodzi to, że Marsa zwyciężył, bo tak przecież było. O mądrości jego już Erysimachos ładnie mówił, dodać tylko jeszcze należy, że jest poetą, takim zaprawdę, który innych twórczymi robi i to we wszelkich muz umnościach. Jeżeli Apollo wynalazł łucznictwo, lecznictwo, wieszczbę, to przez niego. Przez niego Muzy umności muzyczne, Wulkan kowalstwo, Minerwa tkactwo, Jowisz rządzenie bogami i ludźmi. On wiatry spokojne, on pogodne morze, on pokój ludziom, on sen daje zmęczonym; on życie rodzinne i społeczne. W świąteczne dni on przewodzi w chórach i obrzędach. Budzi łagodność i dobroć, stłumia dzikość i złośliwość. Życzliwy dla dobrych, poważny dla uczonych, czcigodny dla bogów, pożądany dla doświadczonych, ojcem jest łask i rozkoszy, *w trudach, w lęku, w tęsknocie, on rządcą, przewodnikiem, pomocnikiem i ochronicielem.*

Pochwalił bardzo Sokrates mowę Agathona, sam zaś niby się na przedmiocie nie znając, obiecał opowiedzieć, czego Diotima go nauczyła. Jej zdaniem Eros nie może być największym z bogów, kiedy wcale bogiem nie jest. Bogowie nigdy niczego nie potrzebują, on zaś zawsze pożąda i szuka tego, czego mu braknie. Bogowie nie zadają się z ludźmi, Amor zaś i z bogami i ludźmi przestaje. *Jest więc czemś pośrednim między nimi, jest demonem.* Dlatego zanosi jednym modlitwy i ofiary, drugim zlecenia i nagrody. Przez niego sprawiają się wróżby i kapłańskie ofiary i wtajemniczenia i uroki. Ojcem jego Zbytek, matką Nędza. Podług matki jest biedny, bosy, bez dachu, pod gołem niebem śpiący; podług ojca podstępny, mocny, śmiały, łowiec niezrównany, przemądrzały, czarodziej, truciciel, sofista. Zawsze czegoś

pożąda, bo wszelki Amor jest pożądaniem dobra i szczęścia. Podobnie poetą jest każdy, który coś robi, każdy rzemieślnik. Jak jednak nazwę poety dajemy tylko rymotwórcy, tak też nazwę Amora nie dajemy wszelkiemu pożądaniu, tylko popędowi rodzenia, pragnieniu nieśmiertelności przez dzieci, utrwalenia piękna przez piękno. Ale można także pragnąć utrwalenia imienia i sławy, a są tacy, którzy w tym celu narażają się na niebezpieczeństwo, na śmierć, nie szczędzą trudów, pieniędzy. Ci także pożądają nieśmiertelności, ale przez poród duszy, który niekiedy jest trwalszy, niż przez dzieci, jak na Homerze, Hezyodzie, Solonie, Lykurgu widzimy, albo na tych, którzy nas uczą, *w czem leży prawdziwe piękno, albo prawdziwa cnota i jak dojść do nieśmiertelności. Przekonany jestem i was chcę przekonać, że nie ma dla człowieka do osiągnięcia tych skarbów lepszego nad Amora pomocnika*: πεπεισμένος δὲ πειρῶμαι καὶ τοὺς ἄλλους πείθειν, ὅτι τούτου τοῦ κτήματος τῇ ἀνθρωπείᾳ φύσει ξυνεργὸν ἀμείνω Ἔρωτος οὐκ ἄν τις ῥᾳδίως λάβοι. Niech więc go czci każdy, jak i ja go podług możności czcić i sławić pragnę.

Oto nauka Platona o Erosie. Można o niej powiedzieć, że jest obszerną i wielostronną [1]). Obok pojmowania wysoce idealistycznego, mamy wprost odmienne, bo Aristofanes tłomaczy Amora fizyologicznie, a Diotima także z tego punktu widzenia wychodzi, tylko podnosi się następnie do więcej idealnego, choć zawsze realistycznego rozumienia. Ostatecznie wszelako, Sokrates, jej rzecznik jakoby, dochodzi także do tego wniosku, że pragnieniem duszy jest nieśmiertelność, najlepszym zaś Amor do tego pomocnikiem. Nam się zdaje, że powieść nasza z nauk Platona znacznie się wyjaśnia. Przy ich czytaniu może się zdawać miejscami, jak gdyby autor miał je przed sobą i do nich się stosował, jakby je uzmysłowić się starał. Psyche jest piękną. Na jej widok tłumy składają jej hołdy, jakby bogini. Widzą bo w niej odblask boskiego piękna, które podziwiały niegdyś ich dusze w bycie przedziemskim, a które teraz przypomina im to dawne wrażenie. Psyche jest tak piękną właśnie przez swoją duszę, przez cnoty. Widzimy to z posłuszeństwa, z jakiem się poddaje groźnemu wyrokowi Apollina, z czułości, z jaką pociesza strapionych rodziców, z przywiązania rodzinnego, z jakiem wita, gości i obdarza siostry. Nie należy pominąć odwagi, jaką wobec własnej ceremonii pogrzebowej okazuje, zachowując ją nawet wtedy, gdy sama jedna na szczycie dzikiej góry pozostała. Wszystko to są przymioty, których Platon od duszy wymaga.

[1]) W pewnym względzie jest nawet nadto wielostronną. Całą jednę stronę należało tu pominąć. Wiadomo, jaki grecki obyczaj zanieczyszcza pisma Platona.

Prawda, że w obec męża okazuje się uporną, że używa łez i innych kobiecych sposobów, o których wie, że nie zawiodą, ale losy sprawiły, że Psyche jest rodzaju żeńskiego, jak i nasza Dusza, a upory jej tłomaczą się nadto owym czarnym koniem, który górę bierze chwilowo nad uskrzydlonym; owemi niższemi duszami, które i ona posiada. To one dadzą się uwieść podstępnym namowom sióstr, one to dadzą jej grzeszną lampę i nóż zbrodniczy do ręki. Wielkiem jest wrażenie, jakie na nią wywarł widok boskiej piękności, jak gdyby podług słów Agathona opisanej. Czuje się zdjętą owem drżeniem, lękiem, szałem, uwielbieniem, o jakiem mówi Platon. Dotąd los swój, wyrokami jej naznaczony, przyjęła z poddaniem się, ale zarazem z pewną obojętnością, której zewnętrzne dostatki, wygody, ożywić nie zdołały. Teraz dopiero sama się rani strzałą Amora, teraz zakochuje się płomieniście, głęboko, stale i wiecznie. Już ujrzała jakoby wcielenie wiecznego piękna, wiecznej prawdy, wiecznej dobroci, a widok taki, czytaliśmy, samych bogów nawet rozkoszą napełnia. Była to dla niej chwila extazy, jaką Platon opisał. Niestety, równocześnie traci skarb, którego cenę codopiero poznała. Widocznie nie była go jeszcze godną. Straciła go przez nieufność i nieposłuszeństwo. Zrozpaczona, gotowa zginąć, spadają na nią nieszczęścia, ale przez nie właśnie umysł jej rozwinął się, charakter dojrzał. Miłość jej zaczęła się od zmysłowego wrażenia, ale dochodzi do cnoty. Szuka Amora wszędzie: po świątyniach, gdzie ładne wygłasza modlitwy, pełne ujmujących pochlebstw, a w każdem schlebianiu jest przecież dużo pokory, dobroci, zapomnienia o sobie. Przeszedłszy kraje i narody, oddaje się wreszcie w niewolnictwo, byle być blizko niego. Do tego Amor prowadzi, nauczył nas Platon. Przeczuwała niejako, że on nietylko jest ładny, ale i dobry. Oddawszy się w moc nieubłaganej nieprzyjaciółki, zachowuje się w obec niej z głęboką, pokutniczą pokorą. Przyjmuje nazwę niewolnicy, znosi biczowanie i poniewierkę, wykonywa trudne roboty, roztropnem zachowaniem się i stałością zwycięża wszystkie pokusy, oczyszcza się przez cierpienia. Już z piekieł wraca ocalona, niosąc puszkę żądaną, gdy znów niewczesna ciekawość i chęć upiększenia się na próg ją śmierci prowadzą. Wiedziała Wenus, znając duszę żeńską, że tej pokusy Psyche chyba nie zwycięży i nie zawiodła się. Ale w oczach starożytnych bogów ciekawość i chęć upiększenia się albo małem są przewinieniem, albo nawet zaletą. Bo oto biedna, pokorna, grzeczna, posłuszna, głęboko Amora kochająca, do wysokiego, choć nie do najwyższego stopnia roztropna Psyche, która szemraniem nigdy żadnego nie obraziła z bogów, wyrokiem Jowisza mężowi za małżonkę przyznaną, ambrozyą, bogom tylko należnym napojem uraczoną, w grono nieśmiertelnych przyjętą

została. Zupełnie tak, jak Platon pięknej, dobrej, rozumnej duszy obiecywał. Jesteśmy tu widocznie przy punkcie kulminacyjnym, przy przewodniej myśli całego utworu. I cóż ona mówi, czegoż uczy? Oto, że dusza przez miłość bóstwa do nieśmiertelności dochodzi. Taką jest idea celowa całej powiastki niezawodnie, tylko wydawać się może, że przekonanie o jej nieśmiertelności jest tutaj przesłanką, która dowodzenia nie potrzebuje. Prawda, że zwyczajna dusza ludzka, nie oczyszczona z cielesności, za życia całkiem zmysłowa, będzie i po śmierci przebywać na ziemi, błądząc około mogił i grobowców, pokutując za źle prowadzone życie poprzednie, jak mówi Platon (Phaedon 81. D.), w każdym razie atoli, podług niego, dusza nie umiera, lecz ma wieczne trwanie. Albo też do Acherontu schodzą dusze grzeszne, mówi dalej, gdzie się oczyszczają w jeziorze. Albo jeszcze, w razie win cięższych, aż do Tartaru wpadają, skąd najcięższi zbrodniarze, jak zbójcy, albo świętokradcy, nigdy już nie wychodzą. Inni winowajcy dostają się stąd do Kocytu, albo do Periflegetonu, rzek podziemnych, któremi mogą dopłynąć do Acherontu, gdzie widzą dusze tych, których skrzywdzili. Do tych wołają o przebaczenie, a jeżeli je otrzymają, męka ich się kończy. Jeżeli zaś nie otrzymują, to znów prądy zanoszą je do Tartaru, skąd znów wypływają i proszą na nowo. Te zaś dusze, które się dostatecznie oczyściły przez zamiłowanie filozofii, te na zawsze żyją bez ciał w mieszkaniach tak pięknych, że ani zdolności, ani czasu do ich opisania Platon nie posiada (Phaedon 109 n.). A jakże z innemi duszami, od mąk uwolnionemi? Te mogą wrócić na ziemię i wcielić się. A wcielą się rozmaicie: oddani przedtem rozpuście, albo pijaństwu, przejdą w ciało osłów, albo podobnych zwierząt; chciwi zysku, albo władzy, wcielą się w wilki, jastrzębie; skrzętni w sprawach swoich i publicznych będą żyć w postaci pszczół lub mrówek. Nikt jednak do boskiego nie podniesie się stanu, tylko taki, który żył uczciwie i filozofował (Phaedon 82). Krócej znacznie los dusz po śmierci Platon tak w Phaedrosie (249 B.) opisuje, że po odbyciu sądu nad niemi, jedne w podziemne miejsca udają się na męki, inne do niebieskiego przeniesione mieszkania, szczęśliwe życie prowadzą.

Widzimy, że nauka Platona o bycie duszy po śmierci, jest wielostronną wprawdzie, ale nie jest jednolitą, nie jest ustaloną jeszcze. Najbardziej uderza to, że szczęśliwość niebieska jakoby tylko dla dusz filozofujących była przeznaczoną. Jeżeli zaś do stanu boskiego tylko dusza filozofująca podnieść się zdoła, to mogłoby się zdawać, że nasza biedna Psyche na zawsze od tego szczęścia jest wykluczoną. Boć filozofką ona nie jest zgoła. Gdy jednak głębiej wnikniemy w myśl Platona, to niemożliwość ta się usuwa. Aby tę myśl poznać, należy

sobie przypomnieć co w tymże Phaedonie (69. C.) Platon mówi o misteryach, że wielką mają zasługę ci, którzy je ustanowili, bo znaczenie ich jest takie, że kto się nie wtajemniczy i nie udoskonali, ten po śmierci w błocie będzie leżał, wtajemniczony zaś i oczyszczony, z bogami zamieszka. Jakże się tedy oczyszczało w misteryach? Przez post, umartwienie, przez próby. Otóż o Psyche, która kawałek czarnego chleba za całodzienne pożywienie otrzymuje, która znosi ciężkie trudy i umartwienia, powiedzieć możemy, że się oczyszcza dostatecznie. Mówi znowuż Plato, że umiarkowanie, roztropność, odwaga, a więc cnoty, także już są oczyszczeniem (l. c.), a nie da się zaprzeczyć, aby Psyche tych cnót nie posiadała! Zapytajmy dalej, na czemże polega najwyższa myśl filozoficzna u Platona? Na skupieniu myśli w Bogu, który jest najwyższem dobrem i pięknem. I znowuż Psyche, która od czasu, gdy ujrzała Amora, całą myśl swoją, wolę swoją, skierowała na niego, niczego innego nie pragnąc, jak zbliżyć się do niego, choćby jako niewolnica, może się wydawać prawdziwą filozofką w myśl Platona.

Zobaczmyż teraz, jakim jest Amor w naszej powieści, oraz jego do Psychy stosunek. Bóg ten, którego władzę uznawano i na Olympie i na ziemi, nie używał jednakże ani tu, ani tam, najlepszej reputacyi. Przypisywano mu bezwzględność, okrucieństwo, a nawet hultajstwo, nie szanujące ani powagi wieku, ani młodej niewinności, ani różnicy stanów, ani związków uświęconych. Słusznie tedy Platon stara się odróżnić niebieskiego Amora od pospolitego, robiąc z tamtego wcielenie piękna, młodości, dobroci, zdrowia, sprawiedliwości, harmonii. Nie dziw, że się w nim Psyche zakochała. Bo chociaż powieść nasza raczej łączy obu Amorów, niż rozdziela, to zawsze mamy tu do czynienia z zacniejszym niż zwykle bywa, Erosem, jeżeli zdolny był sam się zakochać w Duszy, i to tak stale i wiernie. Powiedzieć możemy, że wyzacniał pod wpływem Platona. W każdym razie zmienił się bardzo. Dotąd żył i działał zawsze w najzupełniejszej zgodzie z matką, teraz zaś wbrew jej woli i zleceniu, a w poczuciu sprawiedliwości niejako, którą mu Platon przypisuje, nietylko nie rzuca pięknej Psyche na pastwę niegodnej, prostackiej, sromotnej miłości, ale sam się w niej zakochuje. To nieposłuszeństwo, to wyłamanie się z pod rozkazów Wenery, budzi złośliwy gniew tej bogini, groźny dla niego, ale o wiele groźniejszy dla Psychy. W przewidywaniu tego, chciał siebie i swą miłość ukryć, otoczyć tajemnicą, nie chciał być poznanym nawet od tej, którą sobie na oblubienicę wybrał. Ale Psyche okazała się niezdolną do zniesienia tej niepewności, wyobraźnia jej zamieniła w potwora tego, który był urodnym bogiem i życzliwym przyjacielem. Nastąpiła katastrofa. Amor poparzonym się znalazł, zobaczył nawet nóż na niego dobyty.

Wina Psychy była wielką. to też pokuta nie mogła być mniejszą. Złość Wenery uczyni ją atoli tak srogą, że Dusza jej z pewnością ulegnie. Tutaj to Amor w jaśniejszym jeszcze okaże się świetle, w lepszym jeszcze charakterze. Miłość jego jest silniejszą od obrazy. Nie tylko winę względem siebie przebacza. ale pokutującą winowajczynię otacza ukrytą opieką. Okazuje się w tem jakoby demonem, opiekuńczym demonem. jak go nazwał i jakiego każdej duszy przydawał Sokrates. Jest on atoli demonem boskiego rzędu, niejako władcą demoniczności, przez którą dzieją się wszelkie cuda, wszelkie proroctwa, wszelkie dziwy magii, o czem nas uczy Platon właśnie przez usta Sokratesa i Deotymy. Jeżeli Amor przedtem umiał stworzyć pałac tak cudowny, jakiego przedtem, ani potem nie było, jeżeli umiał rozkazywać Zefirom, to teraz służą mu mrówki, trzciny, orły, wieże, śmierć nawet przed nim ustępuje. A całej tej mocy używa w sposób troskliwy, uprzedzający, przewidujący, opatrznościowy. Rzeczywiście działanie Amora wobec Psychy jest opatrznościowem, jest takiem od samego początku aż do końca, takie zaś pojmowanie bóstwa jest platońskiem i właśnie Apulejuszowi w najwyższym stopniu właściwem, jak się to z innych pism jego już okazało.

Różni się tedy Amor u Apulejusza znacznie od doówczesnego, a przedstawiony jest tak, jak go Platon chciał mieć pojmowanym. Powiedziało się już. że podług niego przez Erosa właśnie dochodzi się do prawdziwej filozofii. Na czem ona polega, to się już uwydatniało wyżej, a że istotnie tak stosunek jego do duszy pojmować można, to potwierdzają następne słowa Furtwängler'a. który charakteryzując Erosa w starożytnej mitologii, tak pisze: *noch ist der Verwendung zu gedenken, die Platon von Eros macht; er ist ihm ein wichtiges Princip, nicht zur Erklärung der Weltenstehung, wie bei den früheren Philosophen,* [1] *sondern als Wurzel der wahren Philosophie, als Personification des Drängens und Strebens, das den Menschen stufenweise vom Sinnlichen bis zum Anschauen der Idee des Guten und Schönen führt* (Roscher's Lexicon I. p. 1349). W naszej powiastce Psyche właśnie w Erosie ujrzała i poznała wcielenie owych idei dobroci i piękności.

Przekonaliśmy się tedy, że postaci Psychy i Erosa w naszej powiastce objaśniają się najlepiej z nauk, jakie o jednem i drugiem pierwszy Platon wygłosił. To samo powiedzieć można o wzajemnym ich do siebie stosunku, w jakim się tutaj znajdują. Stosunek ten

---

[1]) Tej funkcyi Erosa Platon w swej wielostronnej nauce jednak nie wyklucza, jak nam się zdaje i ona do właściwego mu pojmowania tego bóstwa przeciwieństwa nie stanowi.

w najogólniejszym zarysie jest następny: Psyche skazana na zagładę przez Wenus (Zmysłowość) znajduje obrońcę, opiekuna, przyjaciela i męża nawet w Erosie. Zbałamucona zrazu przez zazdrość i nieżyczliwość sióstr, (Niższe dusze) gdy ujrzała w nim wcielenie piękna i dobra, przywiązała się do niego stale i wiernie. To też oczyściwszy się przez cierpienia, przy jego pomocy dochodzi ostatecznie nietylko do nieśmiertelności, bo tę miała z natury swojej, lecz do ubóstwienia, do zrównania z bóstwami.

Jest tedy powiastka o Amorze i Psyche uzmysłowieniem nauk platońskich o duszy i miłości i możnaby ją nazwać nowym mitem w myśl owych nauk ułożonym. Autor jej atoli za mit jej pretensyonalnie wcale nie podaje tylko za zwyczajną, nawet babską powiastkę do rozweselenia służyć mającą i dlatego wiąże ją z życiem, z jego przygodami w sposób bardzo realistyczny, a miejscami nawet żartobliwy. Mimo to zawiera ona bardzo wyraźne, mistyczne momenty, które jej, mimo pozorną prostotę, dają zabarwienie tajemnicze, mitologiczne. O świętej troistości, która się tutaj powtarza, była już wyżej mowa, dostrzegli ją dawniejsi już badacze, przeto uwydatnimy tu tylko inne jeszcze mistyczne składniki, o jakich się dotąd nie mówiło. Najprzód więc ów pochód pogrzebowy żywej jeszcze Psychy, który jest niejako jej oddzieleniem od życia ziemskiego i jego stosunków. Jest to pomysł niezwykle śmiały, przytem wielce dramatyczny, a zarazem trafnie symboliczny, a więc głęboki. Psyche odtąd do nowego, a odmiennego zwróconą jest życia, w którem najwyższe czeka ją szczęście, do którego atoli nie łatwo dojdzie. — Mistycznym jest zakaz oglądania Amora. Przypomina on przestrogę daną Semeli, aby nigdy nie starała się widzieć swego oblubieńca. Zginęła, nie słuchając jej, a miłość Jowisza nie była dość silną, aby ją od zguby ochronić. Przypomina także zakaz jedzenia owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. Wszystkie podobne zakazy mają charakter religijny, wszystkie wyrażają nieufność w siłę woli ludzkiej i ludzkiego rozumu, wskazują na podrzędność i słabość natury ludzkiej wobec bóstwa, wobec wyroków świata. — Mistyczną w najwyższym stopniu jest chwila, w której Psyche ogląda Amora mimo zakazu. Ujrzała bóstwo, ujrzała piękność najwyższą. Odtąd, jeżeli jeszcze żyć będzie, to tylko w tem wrażeniu, niewolniczo mu oddana. Sama się rani strzałą kołczanu Amora, tak mówi autor symbolicznie, a ładnie. Podług nauki Platona, jeżeli uroda ludzka na nas wrażenie robi, to tylko dlatego, że jest odblaskiem i przypomnieniem wiecznej piękności, którą niegdyś dusza nasza oglądała. Z tego to właśnie powodu Beatrice taki czar wlała w duszę poety, że się zmienił, że nowe życie zaczął, że poczuł natchnienie do wielkiego poematu.

O ile silniejszem mogło być wrażenie, jakie widok żywego boga wywarł na Psyche! — Mistycznemi są także wędrówki Psychy po świecie, po świątyniach, gdzie się jej objawiają boginie i do niej przemawiają. Tego bezpośredniego objawienia się bóstwa bardzo pragnęła starożytność, tego zwłaszcza w misteryach szukała. Przypomnijmy sobie, że Apulejusz, w pamiętnej nocy swego wtajemniczenia, widział na oczy bóstwa niebieskie i podziemne, twarzą w twarz je oglądał. Zdaje się, że łaski tej dostępowano nietylko w misteryach Izydy, ale i w innych. — Mistycznemi są także prace, jakie Psyche wykonywa, zwłaszcza podróż do Hadesu z dziwnemi postaciami i pokusami, jakie tam znachodzi. Widocznem jest, że Wenus Psychę na śmierć wysyła. We właściwem Wenerze, a więc zmysłowem pojmowaniu świata, mogła to być śmierć wieczysta. Wiemy już, jak Amor prowidencyonalną opieką temu przeszkodził i do zaślubin w Niebie doprowadził. Zaślubiny te opisane są wesoło a żartobliwie, a właśnie żartobliwość ta zdolną była zdobyć popularność dla powiastki, a zarazem dla przedstawionej w niej nowej nauki.

V.

Objaśnienie dane powyżej, zgodne z faktami historyi sztuki i literatury, zgodne z pismami Apulejusza, to znaczy, z filozofią platońską, wydaje się nam całkowicie zadowalającem. Gdyby się jednak znalazło inne, więcej jeszcze, a przynajmniej równie zgodne z przedstawionemi wyżej faktami, a myśl przewodnią lepiej oświetlające, gotowi jesteśmy przyjąć je bardzo chętnie. Otoż jest istotnie grupa objaśniaczy, która całkiem inaczej powieść naszą pojmuje. Grupą tą obecnie zająć się zamierzamy. Na jej czele Herdera przynajmniej wymienić, główne zaś w niej miejsce braciom Grimm, zwłaszcza Wilhelmowi przyznać należy. Gorliwych ich zwolenników w Niemczech i w krajach germańskich jest legion, co nas wcale nie dziwi, to atoli zadziwiać może więcej, że się rozplenili we wszystkich niejako piśmiennych krajach, a więc i u nas i w innych krajach słowiańskich. Z wielkiej ich liczby wymienimy tutaj tylko Friedländera, on bowiem specyalnie zajął się naszą baśnią. Ze zaś i Andrew Lang z tą szkołą się styka i o ile z nią się styka, to się niebawem powie, a później dokładniej przedstawi.

Nie tu miejsce rozbierać ich całą teoryą, toby nas bowiem nazbyt oddaliło od naszego tematu, uwydatniając przeto z ich poglądów to tylko, co się wiąże ściśle z powieścią o Amorze i Psyche, powiemy, że dla braci Grimm powieść ta jest baśnią (Märchen), baśni są podług nich wytworem ludowym, zaś podobieństwo baśni u różnych narodów europejskich, albo indoeuropejskich, tłomaczy się ze wspólnego im aryj-

skiego początku. Tak więc narody te w samej kolebce swojej miały już baśni i do tych baśni należała ta, którą Apulejusz opowiedział. Ta sama baśń pierwotna może przybrać różne odmiany i pojawić się w kilku napozór różnych, ale w idei zjednoczonych postaciach. Ale najlepiej niech oni sami swe zapatrywanie wyłożą: „*In seiner Idee immer dasselbe, wird ein Märchen vier bis fünfmal jedesmal unter andern Verhältnissen und Umständen erzählt, so dass es äusserlich kann als ein anderes betrachtet werden. Die gute und unschuldige, gewöhnlich die jüngste Tochter wird von dem Vater in der Noth einem Ungeheuer zugesagt, oder sie giebt sich selber in seine Gewalt. Geduldig trägt sie ihr Schicksal, manchmal wird sie gestört von menschlichen Schwachheiten und muss diese schwer abbüssen, doch endlich empfindet sie Liebe zu ihm und in dem Augenblick wirft es auch die hässliche Gestalt eines Igels, eines Löwen, eines Frosches ab und erscheint in gereinigter jugendlicher Schönheit. Diese Sage, welche auch bei den Indiern heimisch ist und mit der römischen von Amor und Psyche, der altfranzösischen von Partenopex und Meliur, sichtbar zusammenhängt, deutet die Bannung in das Irdische und die Erlösung durch die Liebe an. Stufenweis arbeitet sich das Reine hervor; wird die Entwicklung gestört, so stürzt Elend und Schwere der Welt herein, und nur vor der Berührung der Seelen, vor der Erkenntniss in Liebe fällt das Irdische ab*“ (Ueber das Wesen der Märchen. Kinder und Hausmärchen. Berlin 1819, p. XLV). Czytelnik z pewnością nie od razu zrozumie ten ustęp, bo też bracia Grimm mówią tu raczej o baśniach, które za pokrewne uważają, aniżeli o utworze Apulejusza, tylko że utwór ten zupełnie na równi z innemi baśniami stawiają, myśl zaś ich przewodnią, a wszystkim wspólną, widzą w skrępowaniu ziemskością i odkupieniu przez miłość. Myśl jak widzimy wcale nie płaska, górnolotna raczej i takie to wysokie ideje, podług Grimmów, już praszczurowie aryjscy odziewali wdzięczną szatą baśni. Ażeby zasługę naszych aryjskich przodków należycie zrozumieć, wyobraźmy sobie chłopa naszego, albo bawarskiego, gdy w niedzielę, bo w dzień powszedni nie ma do tego czasu, najadłszy się owoców ziemi żywicielki, legnie na miedzy, aby użyć rozkoszy życia. Będzież on wtedy rozmyślał *von der Bannung in das Irdische und von der Erlösung durch Liebe*? Będzież szukał powabnej szaty dla tej idei, natężając imaginacyą? Chyba z trudnością! O ileż większą tedy była zasługa aryjskich praszczurów, którzy to już za niego zrobili? Od kilku tysięcy lat on potrzebuje tylko powtarzać! Jakże, ktoś może zapyta, czyby chłop dzisiejszy stał niżej, niż ów przedwieczny mieszkaniec jaskiniowy, z wilkiem o żer współzawodniczący? Czyby w ciągu tych wieków, kiedy się zmienił język wspólny tak, że już o wzajemnem zrozumieniu mię-

dzy narodami tego samego szczepu mowy być nie może, miałyby się baśni nie zmienić wcale? Miałyżby już praojcom naszym świtać ideje, dzisiaj jeszcze większości ludzi okrzesanych, a nawet, śmiemy przypuszczać, większości folklorystów obce? Słuszne byłyby te pytania i słuszne zdziwienie, ale wszystko to wypływa ściśle z zapatrywań Grimmów. Rozbierzmy wszelako nieco dokładniej te zapatrywania, a mianowicie ową ideję tematyczną, którą w owych pierwotnych baśniach wyczytują. *Erlösung* znaczy odkupienie. *Erlösung durch die Liebe*, odkupienie przez miłość. Ależ to idea chrześciańska i przed chrześciaństwem na świecie jej nie było! Bo platoński Eros nie zawiera jeszcze idei odkupienia, to jest ofiarowania samego siebie za innego, lub innych. *Bannung in das Irdische*, skrępowanie ziemskością, czyli cielesnością, wszakże to także nauka chrześciańska, ta jednakże już była platońską, a nawet pytagorejską. Dziwne, jak owi zacni praszczurowie aryjscy od razu znaleźli ideje, nad któremi Pytagoras, Sokrates i Platon w ciągu długiego przemyśliwali życia, albo takie, które dopiero z nieba zstąpiły na ziemię!

Starajmy się jeszcze lepiej zrozumieć myśl Grimmów, aby jej nie wykrzywić. Kto to podług nich jest skrępowany ziemskością? Nie Psyche, albo dziewczyna, która ją zastępuje, lecz Amor właśnie. Nie jestże to zdumiewającem? — I jakimże sposobem? — Oto on naprawdę jest potworem, albo lwem, albo jeżem, albo żabą, rozumie się wskutek czarów, bo z urodzenia jest bardzo przystojnym kawalerem. Jeżeli tedy oblubienica wytrwa przy nim mimo odrazy, jak owa u Straparoli przy brudnym wieprzku, o czem już wiemy, to go z czaru wyzwoli. Otóż to bracia Grimm mają na myśli i tę myśl, nie wykluczającą pewnego wyrachowania, podnieśli do niebotycznej wysokości. Jesteśmy w dziedzinie wykręcania, naciągania faktów do jakiejś idei przewodniej a tendencyjnej.

Wystylizowali Grimmowie owo określenie tak wysoko, aby ono także Amora i Psyche objąć mogło. Boć tu właśnie i jedynie mowa jest o duszy i o miłości. Mimo to powieść ta z określenia ich całkowicie się wyłamuje. Skoro tylko zaczarowanemu książęciu każą być zwierzęciem, to ani on już Amorem, ani oblubienica jego Psychą być nie może. To też nie Amor ją, lecz ona ma ocalić Amora. Na przykładzie baśni o wieprzku widzieliśmy, że ono nie przystaje ani do powiastek tego rodzaju. Wogóle bowiem jest za szumne, całkowicie romantyczne, niestety także frazeologiczne ze swojem *das Reine, die Schwere der Welt, die Berührung der Seelen, die Erkenntnis in Liebe.* I takie to ideje przypisują Grimmowie aryjskim praszczurom naszym, którzy z pewnością stali o wiele niżej od dzisiejszego bawarskiego lub

polskiego chłopa. Przypominają się tutaj ironiczne słowa Goethego: *Legt ihr nichts aus, so legt was unter.*

Nie ulega atoli wątpliwości, że są u różnych narodów powiastki, stykające się blisko z utworem Apulejusza. Jakiż tedy może ich być wzajemny stosunek? Mogą albo być starsze, nie wyrobione jeszcze, przez Apulejusza dopiero do wyższej doprowadzone idei, albo też późniejsze, z Apulejusza wypływające. Otóż Friedländer, ściśle się Grimmów trzymając, oświadczył się odważnie za pierwszą możliwością [1]. Podług niego właśnie te baśni włoskie, francuskie, niemieckie, choć zapisane stosunkowo niedawno, są najstarsze, odwieczne, Apulejusz zaś tylko je wykrzywił. To też trzeba wyrzucić z niego, co się z baśniami nie zgadza. Przedewszystkiem Amor powinien być królewiczem, przemienionym w zwierzę. Siostry Psychy prawdę mówiły, nazywając go potworem i donosząc jej, że ludzie tę straszną gadzinę widzieli.

Skąd Friedländer ma tę pewność? Stąd, że tak jest w baśniach, a zwłaszcza niemieckich. Z tego punktu widzenia przemienia całą powiastkę. Tak np. odrzuca niezrównany pomysł Apulejusza o zazdrości Wenery, tak dobrze uzasadniający jej srogość następną, odrzuca także wyrocznię Apollina, którą otrzymuje ojciec stroskany osamotnieniem córki. Że odpowiedź wypadła dwuznacznie, to znów jest dobrym motywem, nie pozbawionym ironii. Nic dziwnego, że chrześciańscy baśniarze motywu tego użyć nie mogli, raz dlatego, że go nie uznawali, a potem i z tej przyczyny, że był nadto subtelny dla ich słuchaczy. Woleli tedy młodego boga zamienić od razu w oczarowanego pod postacią zwierzęcą królewicza. Z równego powodu usunęli Wenus, a jej złośliwość przenieśli to na matkę panicza, to znów na macochę panny. W ten sposób zabrnęli w taką sytuacyą np., że matka sroży się nie już nad swoją rywalką, jak u Apulejusza, lecz nad tą, która jej syna pragnie wydobyć z oczarowania. I takie to wykrzywione pomysły wstawia Friedländer w miejsce ładnych i logicznych pomysłów powieści łacińskiej. Zobaczmy jeszcze, jakim sposobem on chce wyprowadzić Psychę na samotną górę, odrzucając rozkaz wyroczni. Oto np. ojciec Psychy złowił w lesie skowronka. Był to, jak widzimy skowronek osobliwy, kiedy mieszkał w lesie i siedział tam na wysokiem drzewie. Otóż właścicielem skowronka był lew groźny, który oświadczył się gotowym rozszarpać kupca na miejscu, jeżeli mu nie odda tego, co spotka pierwszego, do domu wróciwszy. Przyrzekł i ocalał, w domu zaś spotkał pierwszą córkę swą najmłodszą, którą też lwu odesłał. Tak jest w baśni niemieckiej i tak powinno było być, mniej więcej.

[1]) Zob. Sittengeschichte Roms 1865 I p. 361 n.

twierdzi Friedländer, u Apulejusza, który odwieczną baśń tylko wypaczył. Pytamy się zasmuceni, dlaczego on właśnie miał lepszą powieść wypaczyć? Pytamy się, dlaczego on koniecznie miał być głupszym od ludu? I odpowiedzi nie znajdujemy. Czujemy tylko, że Friedländer prowadzi nas na manowce jakiegoś chorobliwego sposobu myślenia, który nauce na pożytek wyjść nie może.

W dalszy rozbiór tej folklorystycznej rekonstrukcyi wchodzić nie potrzebujemy, a nawet nie możemy, choćbyśmy chcieli, ponieważ Friedländer czerpie swe poprawki z mnóstwa baśni rozmaitych, nie już z pięciu tylko, do której to liczby W. Grimm chciał się ograniczyć. Trzeba by tedy wszystkie te baśni przytaczać i omawiać, czego tutaj uczynić nie możemy. Przedmiotowo na rozprawkę Friedländera się zapatrując, można z niej ciekawą wydobyć naukę, tę mianowicie, że powiastka Apulejusza w popularnych opowiadaniach, za trudna do objęcia w całości, rozsypała się na swe poszczególne a tak ładne i liczne motywy, które następnie w najróżniejsze powchodziły połączenia.

Doniosły fakt, wyjaśniony przez O. Jahna, że przed Apulejuszem nie ma w plastyce starożytnej scen, odnoszących się do jego powieści, uważa Friedländer za dość ważny, aby go nie pominąć. Doniosłość jego w ten sposób osłabić usiłuje, że, zdaniem jego, plastyka starożytna wogóle z baśni przedmiotów nie brała. W takim razie, powiemy, nie powinna ich była brać z mitologii, ta bowiem ozdobiona była podobnemi do Amora i Psychy powiastkami, tylko mniej bogato rozwiniętemi. Tego zaś Friedländer już nie wie, co dopiero Collignon wykazał, że wnet po Apulejuszu sceny z jego powiastki w plastyce często się znachodzą. Tem mniej mógł wiedzieć, cośmy tutaj dopiero wykazali, że naśladuje go Martianus Capella, a przedtem naśladował prawdopodobnie już ktoś inny. Wogóle tedy Friedländer nie rozpoznał, jakie miejsce należy utworowi Apulejusza w historyi filozofii, literatury, sztuki starożytnej. Dziwić się temu nie będziemy, widzieliśmy bowiem, że uczeni niemieccy dotąd nie zrozumieli należycie ani znaczenia pism filozoficznych Apulejusza, ani jego Metamorfoz [1]. Ubolewamy naprawdę, że tak uczony i zasłużony mąż, jak Friedländer błędnej teoryi dał się uwieść na bezdroża. To też każdy, któremu się spodobała powiastka Apulejusza, ucieszy się niezawodnie, że pisarz łaciński nie znał jeszcze baśni niemieckich. Bo że te właśnie Friedländer ma na oku, to sam przyznaje: *dass der Erzählung des Apulejus ein echtes Volks-*

[1] Przykro nam uwydatniać fakt ten ponownie, bo można by to uważać za chełpliwość, która nam jest całkowicie obcą, wszelako jest on niezbędnym w naszej argumentacyi.

märchen zu Grunde liegt, wird meines Erachtens schon durch die aus den deutschen Märchen beigebrachten Parallelen zur Evidenz bewiesen (l. c. p. 377). Ewidencyi tej my nie uznajemy, bynajmniej dla nas przekonywającą nie jest, ale jest oczywistą dążność Friedländera, który w tem idzie za Grimmami, aby dla baśni niemieckich zdobyć odwieczną, a samowłasną starożytność. To też nie dziwimy się ich niemieckim zwolennikom, ale dziwimy się bardzo wszystkim innym, którzy na oślep idą za nimi. My baranim śladem iść nie chcemy, partykularnych dążności nie uznajemy w nauce, to też powiemy dobitnie, że zmienianie tekstu tysiąc siedmset lat starego na podstawie tekstów spisanych z ust prostaczków lat temu kilkadziesiąt, wydaje się nam dowolnością, która z naukową metodą nic wspólnego nie ma.

Są dalej baśni znane nietylko aryjskim narodom, ale nawet narodom do innych, niż nasza, ras należącym. Jakież stanowisko w obec tego stanu rzeczy zajmą Grimmowie? Oni są wierni sobie i jak aryjskie baśni z ducha wspólnego aryjskiemu plemieniu, tak znów baśni powszechniej znane gotowi byli przyznać duchowi całego rodu ludzkiego. Tej to myśli Grimmów uchwycił się Andrew Lang, a opierając się na wiadomościach o pierwotnym stanie dzikich plemion zebranych przez antropologów, z tego właśnie punktu widzenia tłomaczy wszelkie mitologie i baśni. Nie uszła też jego uwagi ładna powieść o Amorze i Psyche i oto co o niej mówi z okazyi przeżytków dawnych zwyczajów w mitach się odzywających: *de semblables exemples de la survivance d'anciennes coutumes dans les mythes sont fréquents et l'histoire d'Eros et de Psyché, de Pururavas et d'Urvaçi est aussi répandue que le tabou matrimonial sur lequel elle est fondée*[1]. Ma to znaczyć najprzód nietylko że małżeński *tabu*, t. j. zabobonny jakiś zakaz tajemniczy istnieje, ale że jest bardzo rozpowszechniony, bo nieledwie właściwy rodzajowi ludzkiemu i że powieść o Amorze i Psyche, która się na tym tabu opiera, jest tak rozpowszechnioną, jak ten zakaz.

Drugie miejsce, powieści naszej tyczące, jest w dziele rzeczonem (p. 222, 4) następne: *la légende d'Eros et de Psyché fournit un exemple d'une loi de l'étiquette nuptiale des sauvages. Ce trait se retrouve dans la légende de Freya et d'Oddur, de Purûravas et d'Urvaçî. C'est l'histoire d'un époux et d'une épouse qui transgressent un commandement de nature mystique et disparaissent à la suite de leur faute. Le crime de Psyché et d'Urvaçi est d'avoir vu leurs époux. Il y a là un souvenir de coutumes barbares.*

[1]) Zob. przedmowę Langa do francuskiego przekładu jego głównych rozpraw, dokonanego przez L. Parmentier, a z dodatkami autora, pod tytułem: *La Mythologie*. Paris 1886 p. XXXVIII.

En effet, parmi les prohibitions mystiques si fréquentes chez les sauvages, il n'y en a pas de plus nombreuses que celles qui restreignent les rapports entre mari et femme. Mówi tutaj Lang, że legenda o Erosie i Psysze przedstawia przykład prawa etykiety małżeńskiej pomiędzy dzikimi, a takie przepisy są bardzo liczne. Rys ten znajdujemy także w legendzie o Freyi i Oddurze, oraz o Pururavasie i Urvasi. Jest to historya małżonków, z których jedno lub drugie przekracza takie prawo mistyczne, w skutek czego znikają. Wina Psychy, albo Urvasi, w tem leży, że widziały swych małżonków. Tak więc, zdaniem angielskiego folklorysty, Psyche już u dzikich jest znaną. Chociaż dziwnem jest to twierdzenie, to jednak nas zaciekawia. Równie dziwnem i ciekawem jest to, co mówi o mistycznych zakazach u dzikich. Któżby to u nich miał prawo ustanawiać takie przepisy, mistyczne w dodatku? Mówi Lang dalej, że powieść o Amorze i Psysze, oraz wszystkie jej podobne, wymyślone były na to, aby groźbą kary odstraszyć od złamania tego zakazu *par la sanction du châtiment* (l. c. p. 224. To samo powtórzył w Custom and myth. p. 85). I znowuż się zapytamy, jakim sposobem znalazł się u dzikich pedagog, albo kapłan, albo zwierzchnik tak dowcipny, że umiał ułożyć powiastkę mistyczno-pedagogiczną? Dzikich nazywamy dzikimi, albo barbarzyńcami właśnie dla tego, że ani pedagogów, ani kapłanów, ani żadnej celowości w myśleniu nie mają. Tacy zaś, którzy mają jedno lub drugie, już prawdziwie dzikimi nie są, choćby nago chodzili.

Przedmiotowi temu poświęcił Lang jeszcze osobną rozprawkę, pod tytułem *Cupid, Psyche and the Sun-Frog* [1]). Twierdzenia są tutaj te same, tylko sformowanie nieco odmienne, a poparte przykładami. Podług niego powieść o Kupidynie i Psyche, czy to w formie Apulejusza, czy też innej, znaną jest nawet pomiędzy barbarzyńcami. Tematem jej kobieta, której nie wolno widzieć, albo nazwać męża, albo też mąż, któremu żona uleciała. Zakaz jest tu zawsze złamany, związek w skutek tego rozerwany, poczem następuje szukanie i nowe połączenie, albo też nie (sic! p. 64). Widzimy, że sformułowanie tu jest bardzo obszerne, bo nie tylko obejmuje temat powieści Apulejusza, ale i tematy odwrócone, a nawet zakończone odmiennie. W tej samej mierze atoli, w jakiej to sformułowanie jest rozległe, jest ono zarazem nieuchwytne, ogólnikowe i od celu swego odbiegające.

Pomiędzy pokrewnemi powieściami, wymienionemi przez Langa, najważniejszą jest dla nas indyjska ze względu na swą starożytność, zarys jej bowiem znajduje się już w Rigvedzie (X, 95). Jest to roz-

[1]) Custom and Myth. 1898, p. 64—87.

mowa szlachetnego Pururavasa i nimfy Urvaçi. Zdaniem sanskrycistów język jej jest surowy, a sens niejasny. To też dodano jej w późniejszem Çatapatha brahmana (XI. 5. 1—17) objaśnienie, w niejednem miejscu również niezrozumiałe. Przetłomaczył całość Adalbert Kuhn, my zaś chcąc tę powieść przedstawić, streszczamy podług niego [1]).

Urvasi (z rodu Gandarwów, półbogów) zakochała się w Pururavasie, synu Idy, została jego żoną, ale postawiła warunek, aby jej nie przyciągał bez jej woli, oraz aby go nigdy nie widziała nagim, bo taki jest zwyczaj kobiet — dodała [2]). Wspólne ich pożycie trwało dość długo, a Urvasi zaszła w ciążę. Mówią tedy Gandarwy: dosyć długo już przebywa Urvasi między ludźmi, pomyślmy, jakby ją sprowadzić napowrót. Miała Urvasi owcę i dwa jagnięta, do łóżka swego przywiązane. Gandarwy kradną jedno, ona spostrzegłszy to, woła: pieszczotkę mi kradną, jakby tu nie było bohatyra, nie było męża! Drugie ukradły Gandarwy, ona woła podobnie. Zawstydzony wyrzutem, Pururavas zrywa się nagi, bo sądzi, że trwałoby zbyt długo, zanimby się odział. W tej chwili Gandarwy zaświeciły błyskawicą, tak że go Urvasi widziała, jakby we dnie i natychmiast zniknęła. Gdy Pururavas wrócił, już jej nie było. Narzekając z tęsknoty, przyszedł Pururavas do kraju Kuru, gdzie jest staw lotusem zarosły, po którym pływały nimfy, przemienione w ptaki wodne. Rzekła Urvasi, poznawszy go: oto człowiek, z którym mieszkałam. Na to drugie: dajmy się mu poznać! — Niech tak będzie, rzekła i tak się stało. Widząc ją Pururavas tak mówił: żono moja nielitościwa, pomówmy z sobą, bo przemilczane tajemnice nie dadzą nam szczęścia w przyszłości. — Na to ona: na co się przyda gadanie! Jak zorza odchodzi, tak ja odeszłam od ciebie. Wróć do domu Pururavasie, nie schwycisz mnie podobnej do wiatru! Przestrzegłam cię, nie słuchałeś, już mnie nie odzyskasz. — On grozi samobójstwem, rzuci się w przepaść, powiesi się, stanie się wilków żerem. Ona na to: po co umierać, zguby szukać, wilkom na pożarcie! Nie ma przyjaźni z kobietami, które mają wilcze serca. Idź do domu! — Ale zmiękło jej serce i wspomniała, że będąc między ludźmi, skosztowała odrobiny masła i dotąd z tego się cieszy. Więc rzekła: ostatniej nocy roku przybądź, zostaniemy razem i wtedy syn ci się urodzi. Przybył ostatniej nocy do złotych pałaców, wpuszczono go i do niej posłano. Ona rzekła: Gandarwy przyzwolą ci jutro jedno

[1]) Die Herabkunft des Feuers und des Göttertranks, 1859, p. 78—92. Są już tłomaczenia późniejsze, ale mimo starania, porównać ich nie mogliśmy, sądzimy atoli że streszczenie nasze jest w całości wierne i wystarczające, zgadza się bowiem ze streszczeniem, jakie dał Max Müller.

[2]) Niektórzy indologowie uważają to ostatnie wyrażenie jako wtręt późniejszy.

życzenie, które sam sobie wybierzesz. Ty im powiedz: chciałbym być jednym z was. Tak zrobił, oni zaś rzekli: ludzie nie posiadają odpowiedniego ciała Ognia (Agni), którym ofiarę składając, mogliby się stać takimi jak my. Wzięli tedy czarę, włożyli w nią ognia i dając mu, rzekli: Ofiarując tem, będziesz jednym z nas. Zabrał ogień i chłopca i poszedł. A będąc w lesie, zostawił tam ogień i poszedł z chłopcem do wsi, mówiąc: wrócę tu znowu. Gdy wrócił, nie było ognia, lecz z niego drzewo *açvattha*, a z czary drzewo *çamî*. Więc poszedł znów do Gandarwów. Ci rzekli: zrób *uttarârani* z drzewa *açvatta*, *adharârani* z drzewa *çamî*, ogień który z nich powstanie, będzie jedynie odpowiednim. Zrobił tak, ogień był odpowiednim, a złożywszy nim ofiarę, stał się jednym z Gandarwów. Przeto niech każdy takim ogniem ofiarę składa, aby się stał jednym z Gandarwów.

Oto staroindyjskie opowiadanie. Jest ono mitem wykończonym i to jednym z niewielu, jakie staroindyjska literatura posiada. W więcej niż jednym motywie przypomina on powieść o Amorze i Psyche. Mamy tu połączenie bóstwa z człowiekiem, mamy zakaz, podstęp prowadzący do jego złamania, mamy szukanie w żalu i chęć samobójstwa. Lecz role są odmienione: Urvasi jest boginią, Pururavas śmiertelnikiem; upragniony dla niego związek jest dla niej jakoby kaprysem, oddzielona od niego podstępem Gandarwów wcale się tem nie smuci, odtrąca nawet stroskanego z lekceważeniem. Przypomina sobie teraz Urvasi, że spróbowała masła ziemskiego [1], to wspomnienie czyni ją przychylniejszą, przypuszcza do siebie tęskniącego, oddaje mu syna, z nim zaś, za pośrednictwem Gandarwów, ogień święty, który jest najcelniejszym darem bogów, bo przy jego pomocy do bóstwa, do apoteozy, dojść można. W końcu zastosowanie i przepisy liturgiczne: ogień, dany przez Gandarwów, oraz czara, przemieniają się w dwa gatunki drzewa, jedno twarde, drugie miękkie: z jednego należy sporządzić ostry pręt, którym się wierci w klocku z drzewa drugiego. Tylko tak wzniecony ogień jest odpowiednim i prowadzi do bóstwa. Widzimy tedy, że myśl końcowa jest w micie indyjskim całkiem odmienna. Prowadzi ona do przepisu liturgicznego o użyciu pewnych tylko gatunków drzewa do wzniecenia ognia ofiarnego. Jedno z tych drzew pochodzi wprost z ognia, danego Pururavasowi przez Gandarwów, drugie z czary, która ogień ten zawierała. Ogień ofiarny ma być tedy wyższego, świętego pochodzenia. Przypomina nam się tutaj Prometeusz. Jestże temat prometejski już zawarty w opowiadaniu o Urvasi i Pururavasie? Tak sądzą sanskrytologowie, którzy się tym mitem

---

[1]) Przychodzi nam przy tem na myśl Prozerpina i jabłko granatu.

zajmowali. W takim razie kim, albo czem jest Urvasi, kim, albo czem jest Pururavas? Lassen mówi, że Urvasi jest bóstwem powietrznem. Max Müller, że ona jest zorzą, a Pururavas słońcem, bo tak znika zorza przed nagiem słońcem, jak ona znikła [1]. Kuhn sam, opierając się na podaniach niemieckich, nawet nowozelandzkich, na Eddzie, przychodzi po bardzo uczonym wywodzie do przekonania, że jednem z tych drzew jest Urvasi, drugiem Pururavas, oboje razem jako ârani znaczą *die Alraunwurzel*, znaczą także *die Wünschelruthe*, ostatecznie znaczą błyskawicę i piorun [2]. Wywód powyższy mógłby się niejednemu wydać humorystycznym, boć widzimy tu wprowadzone w związek psychologiczny zjawiska, pomiędzy któremi takiego związku nie ma, ani być nie może, ale uczony sanskrytolog na seryo go bierze, więc i my bierzmy go tak samo. Widzimy tutaj, że Kuhn posługując się podaniami (germańskiemi przeważnie) i w nich szukając wyjaśnienia, blizkim już jest metody Mannhardta, a sięgając nawet do Nowozelandczyków, wskazuje drogę Langowi. Z tem wszystkiem ani metoda jego nie budzi zaufania, ani wynik jego przekonywającym nie jest. To nas tutaj atoli nie dotyczy, pewnem jest tylko, że całość legendy tezy Langa bynajmniej nie popiera. Bo chociaż zawiera motyw zakazu, to go stosuje do związku bogini z człowiekiem, a więc w sposób wyjątkowy, tak że to do stosunków całkiem ludzkich odnieść się nie da, a o takich Lang mówi wyłącznie. Czyli inaczej: nauka, jaką podług Langa legenda miałaby zawierać, idzie krzywo, przestaje być odstraszającą. Przyjmijmy atoli w miejsce bogini kobietę, a więc stosunek ludzki, to i wtedy dziwnym się wydaje taki zakaz w kraju, gdzie ludzie co dzień, aż do dziś prawie nago, albo całkiem nago chodzą. Ostatecznie zaś legenda ta jest w Rig-wedzie, a więc nie jest pochodzenia dzikiego, tylko teologicznego.

Tyle o staroindyjskiej legendzie, teraz słów kilka o legendzie germańskiej. Lang, który tak często i szeroko się powtarza, legendę o Frei i Oddurze raz tylko wymienia. Zdaje się ją tedy pomijać, w czem dobrze robi, ona bowiem, o ile istnieje (a nigdzie dokładnie spisaną nie jest), żadnego związku nie ma z Amorem i Psychą, lecz odnosi się raczej do historyi o Wenerze i Adonisie. To też zajmować się nią nie będziemy, zaznaczając tylko, że przykłady Langa nie zawsze są wiarygodne.

Ciekawi jesteśmy poznać bliżej owe zakazy małżeńskie, czego one się tyczą i gdzie się pojawiają. W afrykańskim kraju Futa, mówi

[1]) Kuhn l. c. p. 85.
[2]) l. c. p. 210—211.

Lang. żony nie pozwalają mężom widzieć ich bez zasłony przez trzy lata po ślubie. W Timbuktu mąż nigdy we dnie nie widzi żony. U Jorubów nie wolno żonie mówić do męża, a ile możności i widzieć go także. Irokezi nie śmią wchodzić we dnie do chat, gdzie mieszkają ich żony. Czerkieskie kobiety trzymają się najczęściej z daleka od mężów tak długo, aż matkami zostaną. W jednej pieśni bułgarskiej Słońce napomina dziewczynę, aby przez dziewięć miesięcy do męża nie mówiła. U Zulusów nie wolno żonie wymawiać nazwiska męża, u Kafrów znowu żony nikt po nazwisku nie nazywa, aż do jej macierzyństwa. U Aleutów jest nieszczęściem mówić do żony w obecności innych. U Turkomanów nawet przez dwa lata mąż tylko ukradkiem odwiedza żonę. Oto jego przykłady (La Myth. p. 223 n., Custom a. M. 1898 p. 72 — 86). Widzimy, że są pstre, chcemy powiedzieć, że są różnorodne. U niego zakaz mówienia do męża, zakaz wymawiania jego nazwiska, na równi stoją z zakazem chodzenia do żony we dnie, oglądania jej bez zasłony, chociaż przecież ani tego samego znaczenia, ani źródła, ani też celu tego samego mieć nie mogą i chociaż jedne odnoszą się do kobiet, inne do mężczyzn. On sądzi dalej, że powieść o Psysze i jej podobne odnoszą się do takich właśnie zakazów. W takim razie, powiemy, że tych powieści jest za mało na zakazy tak rozliczne, a niedorzeczne. Chce dalej, aby i powieść Apulejusza do nich się odnosiła. Powiemy, że nic o podobnych zakazach w Grecyi, ani Rzymie nie wiemy. To nic, on odpowie, powieść ta pochodzi z czasów, kiedy ten zwyczaj i tam panował i jest właśnie dowodem na to, że tak było. Na to my, że w takim razie ułożoną była niedorzecznie, bo nieszczęście i prześladowanie spada na Psychę nie ze strony obrażonego a nawet zranionego męża, lecz ze strony Wenery; bo dalej Psyche mimo tego przewinienia właśnie przez męża dostaje się do nieba. Chociaż się z wytłomaczeniem Langa nie zgadza, powieść Apulejusza jest dziwnie ładną i bardzo celową, tylko że jej cel, jej znaczenie, są całkiem inne, aniżeli Lang jej nadaje. Zwyczajami Irokezów, albo Zulusów wyjaśnić się nie da. Zakaz Amora wcale tu nie ma wybitnie małżeńskiego znaczenia. Bierze on Psychę za żonę wbrew woli i srogiego gniewu matki, chce przeto małżeństwo swe utrzymać w tajemnicy tak ścisłej, aby nawet Psyche nie wiedziała, kogo ma za męża. I słusznie, bo Psyche, jako kobieta, wygada się, pochwali, (z tego to powodu siostry są potrzebne w powieści) a wtedy czeka ją nieszczęście, a jego także ciężkie strapienie. To upowodowanie wystarcza najzupełniej. Jeżeli zaś obok tego ma jeszcze inne, to chyba takie, że niebezpiecznem jest dla ziemskiego stworzenia oglądać bóstwo w jego prawdzie, zwłaszcza jeżeli się nie jest do tego przygoto-

wanym. Może miał Apulejusz ten jeszcze powód całkiem artystyczny, aby w ten sposób przygotować scenę niespodziewanego, zdumiewającego widoku, a w skutek tego niewygasłego zakochania. W każdym razie motyw ten nie jest tutaj irracyonalnym i nie jest nawet dominującym. Lang zaś ten jeden motyw za podstawę uważając, wykrzywia powieść, a badanie na błędne kieruje drogi.

Gdyby kto wyraził przypuszczenie, że mit o Urvasi nie jest bez związku z mitem o Amorze i Psysze, to my nie sprzeciwialibyśmy się temu. Myśl przewodnia jest w obu różna, stosunek osób odwrócony, ale główne linie zdarzenia i niektóre motywy są wcale podobne. A więc jedna osoba z boskiego, druga ze śmiertelników świata, warunek nieoglądania, złamanie tego warunku i to w skutek podstępu, następnie rozdzielenie, szukanie, spotkanie się ponowne i ubóstwienie. Ponieważ nie wolno wątpić, że ów dyalog w Rigwedzie jest starszy [1]), wynikałoby z tego, że Apulejusz coś o nim słyszał. Ciekawy różnych religii, jakim był, może dowiadywał się o święte księgi braminów, może mu kto ów mit, połączony z świętym obrzędem ofiarnego ognia, a więc ważny, opowiadał. Ale gdzie i kto, nic o tem powiedzieć nie umiemy. Zasługa jego atoli nawet i w tym razie byłaby wielką, bo z niedołężnego, słabo związanego opowiadania, utworzył całość jednolitą a piękną.

Z tem wszystkiem pytanie w tym rozdziale rozbierane, mianowicie o stosunku powieści Apulejusza do baśni w ogóle, bynajmniej nie jest jeszcze rozstrzygnięte i być niem nie może, ponieważ nie mamy tu potrzebnego do tego materyału. Damy go i objaśnimy w osobnej pracy. Tam się okaże, że w zapatrywaniach Langa jest nieco prawdy, tylko rozdętej, przesadzonej, nadużytej. Tam zrozumiemy także, jakim sposobem ludzie tak uczeni, jak Grimm, albo Friedländer, doszli do zapatrywań, które krytyki przedmiotowej nie wytrzymują. Tutaj chodzi nam o zrozumienie powieści o Amorze i Psyche, wykazaliśmy zaś dostatecznie, jak sądzimy, że poglądy Grimmów, Friedländera, Langa, bynajmniej jej nie tłomaczą. Osobiste nasze zapatrywanie jest takie, że ona jedynie i bardzo dobrze, aż do dna samego, wyjaśnia się z filozofii platońskiej.

---

[1]) Tłomaczyłby się o wiele łatwiej, gdyby był od Apulejusza późniejszym, dla tego, że jest bez logiki, a takiemi stają się najczęściej opowiadania, gdy przez różne głowy i usta przechodzą. Zwrócimy jeszcze uwagę na to, że sanskryt, język starożytny, a w życiu pospolitem dawno wygasły, takie w Indyach zajmuje miejsce, jak łacina w Europie. Zawsze tam byli uczeni, piszący po sanskrycku, jak zawsze dotąd byli w Europie, piszący po łacinie. Zaznaczając ten fakt, żadnego mu tutaj zastosowania nie dajemy.

VI.

Przystępujemy do pytania o bliższem pochodzeniu naszej powiastki. Ci, którzy ją uważają za ludową, będą także uważać ją za odwieczną. Takiemu przypuszczeniu atoli wszystko się niemal sprzeciwia. Bo najprzód Homer, który tak dużo zna baśni, albo tragicy, nic o niej nie wiedzą. Nie znają jej także późniejsi poeci. Hildebrand mówi bardzo trafnie (Manso pierwszy to powiedział), że gdyby ta ładna baśń znaną było poprzednio, to niezawodnie byłby ją Owidyusz opowiedział: *quia vix cogitari potest mythum tam iucundum, animumque lectoris tenentem, ab Ovidio non esse tractatum* (l. c. XXIX). Jednakże Apulejusz sam powiastkę tę kładzie w usta starej rozbójników gospodyni i nazywa ją babską baśnią, *fabula anilis.* Należy tedy zrozumieć, co znaczy u niego fabula anilis, jaki sens temu wyrażeniu przypisać! Rzecz się wyjaśnia przez to, że ten autor raz drugi jeszcze go używa, a mianowicie w Apologii, gdzie zabierając się do rozbioru zarzutu magii, mówi: *aggredior enim jam ad ipsum crimen magiae, quod ingenti tumultu, ad invidiam mei, accensum, frustrata expectatione omnium, per nescio quas aniles fabulas deflagravit* (c. 25). Jasnem jest, że *fabulae aniles* mają tutaj u niego znaczenie bredni. Świadczy to zarazem, że już za czasów Apulejusza babki opowiadały historyjki, zdaje się atoli, że tak jak i dzisiaj, wielkiego sensu one nie miały. Powiedzieć trzeba jeszcze, że w odniesieniu do naszej baśni, wyrażenie Apulejusza zawiera pewien odcień lekceważenia, a ma oznaczać prawdopodobnie bezpretensyonalność tej powiastki. Bezpretensyonalność apulejańską, w znaczeniu figury retorycznej, tak rozumiemy. Prawda, że kończąc, nazywa ją znowu opowiadaniem gadatliwej i w pół pijanej staruszki: *sic captivae puellae delira et temulenta illa narrabat anicula,* ale oto, co dodaje: ja zaś (Lucyusz jako osieł) stojąc w pobliżu, żałowałem zaiste, że nie miałem ani pugilaresu, ani rylca, aby zapisać tak piękną powiastkę: *sed adstans ego non procul, dolebam mehercules, quod pugillares et stilum non habebam, qui tam bellam fabellam praenotarem.* Zdanie to jest bardzo ważne, z niego zaś, jak i z wszystkiego tego, co się przytoczyło, wynika najprzód, że w starożytności opowiadały już stare kobiety powiastki [1], następnie, że te powiastki już były

[1]) Ciekawą byłoby rzeczą, dociec, o czem też one opowiadać mogły. Otóż już W. Grimm (Kinder und Hausmärchen III, Zeugnisse 1 — 4) zajmował się tem pytaniem i przytacza z Aristofanesa mit o Melanionie, który kobiet nie cierpiał, a więc był czemś w rodzaju Hippolita albo Narcyza. Z tegoż mit o Timonie, który ludzi w ogóle nie lubił. Te mity, zauważymy, z pewnością nie były pochodzenia ludowego. Strabo mówi, że się opowiada dzieciom ładne bajeczki, aby je zachęcić,

podobne do niedorzeczności; dalej zaś, że powiastka o Amorze i Psysze nigdzie dotąd zapisaną nie była; dalej jeszcze, że Apulejusz świadomy był jej wartości, że więc tylko z udanej skromności nazwał ją babską, a w końcu, że tak lekceważąco nazwać mógł chyba swój utwór własny, bo drwić sobie z cudzego nie miał prawa. Przyjąć, jakoby ta powieść od ludu pochodziła, byłoby wytłomaczeniem bardzo łatwem zaiste, ale nie wystarczającem, bo trzebaby następnie odpowiedzieć, na jakiej drodze lud do niej doszedł. Widzieliśmy tu już przecież, że pierwszy Platon postaci Erosa i Psychy uwydatnił, że on pierwszy w stosunek je do siebie wprowadził, widzieliśmy dalej, że głowny zarys powieści ściśle jest związany z filozofią platońską i z niej wypływa. Nie może przeto być starszą od Platona. Ułożył ją jakiś Platończyk i to nie wcześniej, jak pod koniec wieku drugiego po Chr. Pytaniem tem zajmował się także Collignon i tak na nie odpowiada: baśń o Psyche ma ujęcie całkiem osobiste (a więc nie zbiorowe, ludowe) jest wyrazem społeczeństwa już dojrzałego, przeznaczoną jest dla delikatnych. Ani w greckiej, ani łacińskiej literaturze nie ma śladu baśni, któraby mogła służyć za wzór Apulejuszowi (l. c. p. 350 n.). Wynikałoby z tego, że Apulejusz jest jej autorem. My także skłaniamy się do tego zdania, tylko zamiast argumentować osobistością utworu, delikatnością i dojrzałością społeczeństwa i podobnemi ogólnikami, które mogłyby się odnosić do niego, albo do wielu innych, dowodzilibyśmy tak: utwór wypływa z filozofii platońskiej, jest uzmysłowieniem jednej z jej naczelnych nauk. Apulejusz zaś jest go-

zaś aby nastraszyć, groźne o Lamii, Mormołyce (są to upiory, wampiry nasze), o Gorgonie, o gigancie Efialtesie, który rzucił Ossę na Olimp, a Pelion na Ossę. Plutarch w życiorysie Tezeusza wspomina, że ofiarom, na Kretę przeznaczonym, opowiadano różne mity, aby im dodać odwagi. A więc prawdopodobnie o zwyciężonych potworach i smokach. Quinctilian wreszcie pisze, że bajki Ezopa bardzo podobne są do bajek przez niańki opowiadanych. W całości tedy wypływa z tych świadectw, że to, co opowiadano w starożytności dzieciom, albo i starszym, podobne było bardzo do tego, o czem mówili poeci. Na tem się opierając, możemy przypuszczać, że większa część opowiadań z Odyssei krążyła między ludem. Bo cóż można było ciekawszego opowiadać, jak przygody z Polyfemem, z Circe, ze Syrenami? Wyborna baśń o Midasie, ucząca, jak w skutek głupiego sądu można otrzymać ośle uszy, a dalej, że sekret nawet najściślej strzeżony wyjawi się, z pewnością była chętnie słuchaną. Sądzimy też, że większa część opowiadań Owidyusza w Metamorfozach w części już z podań pochodziła, w części znów je zasilała. Uważmy atoli, że to są nasze przypuszczenia, a starożytni wcale tego nie poświadczają. Powiedzmy jeszcze w ogóle, że każda z tych legend zrazu znana była tylko niewielu, w samym zaś początku tylko od jednego pochodzić mogła, a następnie się rozpowszechniła. Zdaje się nam też prawdopodobnem, że ów pierwszy nie był właśnie najgłupszym z ludu, albo narodu, a nie widzimy powodu, dla czego by to nie miał być kapłan, albo poeta.

rącym wielbicielem i wyznawcą tej filozofii, żarliwym obrońcą nauki o nieśmiertelności duszy. Działanie Amora w powieści naszej jest opatrznościowe, a Apulejusz gotów był zamienić fatum na Opatrzność, naukę o Opatrzności silnie uwydatnia. Powieść o Psysze przedstawia askezę, umartwienie, jako prowadzące do cnoty, do nieśmiertelności, Apulejusz zaś chwalił askezę, nawet askezę cyników w swoich mowach, sam też jako wielbiciel Izydy asketyczne ćwiczenia przechodził. W misteryach Izydy był obrzęd, który prowadził adepta aż na próg Prozerpiny, tutaj zaś Psyche przebywa własny obrzęd pogrzebowy, później na prawdę do Hadesu, do Prozerpiny wysłaną została. Apulejusz okazał już w mowach, a więcej jeszcze w Metamorfozach wielki talent powieściopisarski, opowiedział cały szereg zdarzeń wstrząsających i zabawnych, powieść o Psyche zaś zawiera obok dramatyczności, dużo także żartobliwości, odpowiada tedy całkowicie rodzajowi talentu jego. Apulejusz był zamiłowany w misteryach, znał ich kilka, mógł się tedy pokusić o stworzenie mitu nowego, wcielającego drogą mu naukę. Świetną jest ostatnia księga Metamorfoz, przedstawiająca tajemnice Izydy; bóstwo to atoli było grecko-rzymskiej religii obce; czyby wtedy umieszczenie powieści o Psyche, całkowicie z ducha klasycznej starożytności płynącej, nie było niejako przeciwstawieniem, zrównoważeniem tamtej nauki? Uspokojeniem dla tych, którychby egipskie nowatorstwo obrażało? Ono mogło się podobać Commodowi, który kult Izydy popierał, ale ściągnęło na autora ostrą naganę Septimiusza Sewera, jak się to widziało. Ostatecznie atoli jedna nauka bynajmniej nie sprzeciwia się drugiej, raczej się wzajemnie popierają w idei boskiej Opatrzności [1]).

[1]) Nasuwa nam się nowa uwaga, tycząca charakteru Apulejusza i daty Metamorfoz, którą tutaj przedstawić sobie pozwalamy. Jest wielce prawdopodobnem, że to, co Apulejusz mówi o swem wtajemniczeniu w kult Izydy, Ozirisa i Serapisa, odnosi się do jego lat młodych, do pobytu w Grecyi i Rzymie. To przyjmują wszyscy uczeni, którzy w tej sprawie pisali i my także. Rozbierając atoli jego Florida i mówiąc o tematach, jakie w Kartaginie i w Oea w mowach przedstawił, wyraziliśmy zdziwienie, że Izyda wcale tam nie jest wspomnianą, natomiast Eskulap, bóg opiekuńczy Kartaginy (Eskulap-Eszmun), który i w Oea miał świątynię, bardzo był wywyższany. Powiedzieliśmy przytem, że Apulejusz jakoby niewiernym stał się Izydzie dla Eskulapa. Być może, że był nim na zewnątrz rzeczywiście, a zachowanie się jego możnaby w następny tłomaczyć sposob: Pobyt jego w Rzymie i w Oea przypadał na czasy Antoniusa Piusa, działalność początkowa w Kartaginie na czasy Marka Aureliusza. Można przypuszczać, że ani jeden, ani drugi z tych cesarzy kultowi Izydy nie sprzyjali, równie jak ich prokonsulowie, i sądzić, że z tego to powodu za ich czasów o Izydzie w mowach i pismach milczał. Nastąpił Commodus, który kult Izydy wyznawał a więc i popierał: *sacra Isidis coluit ut et caput raderet et Anubin portaret*

Uważmy, że te dowody wypływają z samej najwewnętrzniejszej treści naszej powieści, obok nich atoli wskazać można jeszcze na inne, więcej zewnętrzne, które same sprawy rozstrzygnąć nie są zdolne, ale już rozstrzygniętą poprzeć mogą. Zwrócimy tedy uwagę na to, jak wyraźnie w autorze odzywa się prawnik i obrońca społecznego porządku; więc Merkury wysłany jest jako wywoływacz, obiecujący nagrodę za odnalezienie zbiegłej niewolnicy; więc *metae Murtiae*, wskazane jako miejsce składania doniesień: więc niechęć Wenery przeciw związkom nierównego stanu, więc nazwanie Psychy niewolnicą przez Wenerę i ściganie jej, więc odmowa Junony, aby dać schronienie Psysze, ponieważ prawo zabrania ukrywać cudzych niewolnic, więc powołanie się Jowisza na *lex Julia*, więc zwoływania bogów na posiedzenie, więc ubóstwienie Psychy, aby jej małżeństwo nie było nierówne, lecz z prawem cywilnem zgodne: *jam faxo nuptias non impares, sed legitimas et iure civili congruas* (c. 23). Wszystko to wydaje się nam dla Apulejusza bardzo znamiennem. Niektóre z tych motywów, choć zewnętrzne, wchodzą jednak dość głęboko w konstrukcyą powieści, tak np.: pogardzanie Psychą przez Wenerę jako osobą nierównego stanu, jako niewolnicą w dodatku. Stała się nią widocznie przez to, że się oddała jej synowi bez poprzedniego ślubu. Z tego zaś wynikło jej ukrywanie się, szukanie przytułku i opieki, szorstka tego odmowa, następnie poniewierka, biczowanie, srogie rozkazy. Widzimy, że powiązanie zdarzeń w znacznej mierze zależnem jest od tego prawniczego pomysłu. Tak więc do stworzenia tej powiastki trzeba było wielu, a niezwykłych warunków, bo najprzód znajomości filozofii platońskiej, mitologii starożytnej, misteryów, prawa rzymskiego i trzeba było głębokiego wżycia się w to wszystko, aby ze zjednoczenia żywa wyrosła całość. Z tego powodu jest to utwór rzadki, wyjątkowy, jedyny, powiedzieć można, w całej literaturze powszechnej.

Sądzimy tedy, że powiastka nasza, zarówno w zasadniczym pomyśle, jak w budowie i w szczegółach jest pochodzenia uczonego i artystycznego. Na to pochodzenie wskazuje także Voluptas, dziecko, jakiem autor parę naszą obdarza. Wprowadzenie tego potomka nie jest już wcale pomysłem mistycznym, lecz raczej mitograficznym, w myśl mitologicznych rodowodów wytworzonym. W całości zaś powieść nasza jest uzmysłowieniem, uludowieniem niejako nauki Platona o duszy i miłości. Wydaje się jakby nowy mit, dodany do dawnych. Potwier-

(Scriptores Historiae Augustae 1864, I, p. 94., i oto Apulejusz występuje teraz w Metamorfozach z uwielbieniem tej bogini. Toby silnie popierało nasze mniemanie, że Metamorfozy odnoszą się do czasów Commoda i oświetlałoby oportunizm Apulejusza.

dza ona to, cośmy powiedzieli o przesunięciu filozofii ku religii już przez Sokratesa i Platona, oraz przez nowszych Platończyków. Że następne generacye powieść tę jako nowy mit pojmowały, o tem świadczy przedewszystkiem, a bardzo dobitnie, naśladowanie tego pomysłu przez Martiana Capellę, który żeniąc Merkurego z Filologią, stwarza także jakoby mit nowy, nowy do mitologii przyczynek. Tylko mniej żywy, mniej głęboki, bo mniej filozoficzny i symboliczny i religijny, a całkiem już filologiczny. Nie sprzeciwia się temu objaśnienie Fulgencyusza, który ją jako alegoryą pojmuje. Takieby było nasze o pochodzeniu powiastki Apulejusza zapatrywanie.

Uwydatniwszy dostatecznie jej zalety, pozwolimy sobie dodać słów kilka o jej słabych stronach. Najsłabszą w niej wydaje się nam to, że jest za mało spirytualną. Psyche jest stworzeniem bardzo lubem, nawet ze swymi błędami (bez wad bo dusza ludzka nigdy nie będzie), wszelako wydaje się za mało psychiczną. Powiedzielibyśm y że jest nadto żeńską. Nie widzimy w niej tej walki duszy, tego pokonywania słabości, tego wysilenia, tego stopniowego doskonalenia się, któreby jej zdobyło miejsce w niebie, w rodzinie niebieskiej, mimo wszelkiego oporu. Opatrznościowo troskliwy Amor o wiele jest lepszy, można nawet powiedzieć, że jest kreacyą niepospolitą w milczącej swej, a czułej, zabiegliwej, delikatnej dobroci; jednakże i on troszczy się przeważnie o młodą żonę, mniej zaś o duszę. Najmniej atoli zadawala nas sposób, w jaki sobie Amor ujmuje Jowisza, albo raczej charakter Jowisza samego. Ojciec ludzi i bogów bardzo tu już jest podobnym do tego, jakim go przedstawił Crémieux w operetce Offenbacha. Nie wiele lepiej przedstawiają się inne bóstwa klasyczne. Kazać tańczyć Wenerze na weselu nienawistnej do niedawna synowej jest pomysłem bardzo zabawnym i wielce do pięknej, a próżnej i płochej bogini przystającym, ale cała ta scena na Olympie poszanowania dla bóstw starożytnych nie wzmaga. Apulejusz jest całą duszą poganinem; tak mało przeczuwa blizki pogaństwa koniec, że układa dla niego niby mit nowy, a mimo to żartuje sobie z Jowisza, z Wenery. Przedstawia ich tak, że koniecznie na szacunku tracili. Głównym i słusznym zarzutem chrześcian przeciw bogom starożytnym była ich rozpusta, która im nienawistnymi ich, godnymi wzgardy czyniła. To można czytać u wszystkich najstarszych pisarzy kościoła. Apulejusz żartobliwie opisując ich lekkie obyczaje, przyczynia się mimo woli do ich upadku. Ten brak następczości, konsekwencyi, na który wskazywaliśmy u niego wielokrotnie, to połączenie mistycznego spirytualizmu z południową zmysłowością, świadczyłyby znowuż bardzo za jego autorstwem. Niektóre jego opisy są tutaj tak gorące, że wydają się ja-

koby hymnem na zmysłowość, a całość otrzymuje jakieś znamię dwuznaczności, żartobliwości niedelwie ironicznej, z którą się dopiero oswoić trzeba.

Powiedzmy jednak na obronę jego, co możemy. Niepoprawne kobieciarswo Jowisza, żartobliwe jego i innych bogów opisanie, należy do odwiecznej tradycyi greckiej, do znamion greckiej religijności. Homer już dał w tem przykład pierwszy. Wielbili w Jowiszu niewyczerpaną siłę kreacyjną natury, męskiej natury. W tak zwanych homerycznych hymnach na Hermesa, młody, a już wybiegliwy ten bóg, przedstawiony jest z naturalistyczną nieprzyzwoitością, która nam się już ani zabawną nie wydaje. Nawet myt o Cererze nie jest wolnym od rubasznej swawoli, inne pomijając. Tak więc Apulejusz trzyma się tu starożytnej, greckiej tradycyi, trzyma się i w tem może, gdy psychiczność swych postaci zbyt mało uwydatnia. Na przeszkodzie temu stało także jego zamiłowanie w kolorycie lokalnym, który jest elementem realistycznym. A dalej: jeżeli powieść jego miała być nowym mitem, podstawą kultu Psychy i jej misteryum, to byłaby dopiero objaśnianą dla wtajemniczonych, jak inne mity. Zaprzeczyć się nie da, że prawie wszystkie historye o bogach greckich, a także egipskich, jak o tem mówi Plutarch, takiego objaśnienia potrzebowały. Pisał tedy Apulejusz nowy mit swój na wzór innych mitów, przedstawiając tylko realne zdarzenia, objaśnieniem zaś byłyby wymienione wyżej pisma Platona, z których wszystko dało się przystosować do naszej powieści. Wtedy i psychiczność należycie uwydatnioną być mogła. Ostatecznie powieść ta, jaka jest, jest bardzo ładną. Moglibyśmy ją nazwać łabędzim śpiewem umierającej starożytności. Świat się zmienia, na nowy mit, z ducha starożytnego świata płynący, już zapóźno, godnem jest jednak uwagi, że przewodnia myśl tego nieszpornego śpiewu pogaństwa odzywa się niejako w jutrzniach chrześciańskich. W czwartym już wieku Prudencyusz pisze swą Psychomachię, w którym Psyche chrześciańska nie z Wenerą walczy, ale z grzechami, nie bóstwa jej też pomagają, lecz cnoty, ale Psyche trwa i dąży do nieba. Bliższymi starożytnego pomysłu są niektóre poematy starofrancuskie od dwunastego wieku począwszy, które przedstawiając wędrówkę duszy do nieba, do piekła, albo przez życie doczesne, a więc *la Voie de Paradis, la Voie d'Enfer,* a mianowicie zaś *le Pélérinage de l'âme,* albo *le Pélérinage de la vie humaine,* przypominają wędrówkę Psychy szukającej Amora. Z tymi ostatnimi poematami wiąże się *The pilgrims progress* John'a Bunyan, książka nabożna, należąca dotąd do najbardziej rozpowszechnionych w świecie anglosaskim, a nawet holenderskim.

VII.

Mówiło się już poprzednio o wielkiem bogactwie motywów, albo wątków tej powiastki. Teraz kiedy już poznaliśmy i zrozumieli całość tej osnowy, uważamy za potrzebne uwydatnić ważniejsze z tych motywów osobno, przyczem niejedno się może objaśni jeszcze, a dalsze badanie w każdym razie ułatwi.

1. Najprzód więc ów król i królowa, którzy żyli w pewnem mieście, a mieli trzy ładne córki: *erant in quadam civitate rex et regina. Hi tres numero filias, forma conspicuas, habuere.* Początek ten, tak nam od dzieciństwa znajomy, tu zapisany jest po raz pierwszy. Owe trzy ładne córki, są tutaj głównym rysem. Nigdzie indziej, ani w greckich, ani indyjskich powiastkach nie ma opowiadania o trzech siostrach i któreby się zaczynało tak naiwnie i ładnie. Apulejusz chce widocznie opowiadać na sposób starej kobieciny, prostotę też pewną i dalej niby zachować się stara, chociaż wnet spostrzegamy, że to jest najwyższy kunszt, udający tylko prostotę. Motyw trzech sióstr będzie się następnie powtarzał bardzo często, a że łatwo będzie wprowadzić weń różne odmiany, to zrozumiemy bez trudności.

2. Z trzech córek najmłodsza była zarazem najpiękniejszą i to do tego stopnia, że ją jako bóstwo wielbiono, a cześć bogini piękności na tem cierpiała. Na zaniedbanie czci bóstwa starożytne bardzo były wrażliwe. Wszakżeż to z tego powodu Dyana nasłała groźnego dzika na Kalydońskie pola, Neptun na Teukryjczyków strasznego potwora morskiego. Wiadomo, jak strasznie Latona pomściła się na Niobie, a przecież i Troja upadła w skutek zawziętości gniewu dwu bogiń drażliwych. Rozumiemy tedy gniew Wenery i postanowienie, aby winowajczynię ukarać. Oto zawiązanie dramatu, groźne rzeczywiście, ale całkowicie z pojęć mitologicznych płynące i bynajmniej nie ludowe. A jednak ono właśnie aż do końca powieści jest zatrzymane.

3. Obrażona bogini wzywa do pomocy syna swego, Amora, wszechmocnego władcę serc i poleca mu, wskazując na Psychę, aby ją wtrącił w najnieszczęśliwsze, najbardziej poniżające małżeństwo. Pomysł ten jest niezwykle złośliwy i srogi, nie wydaje się nam atoli, aby był ludowym. Raczej mitologicznym nazwać go trzeba, bo znowuż nie pierwszy to raz Wenus mści się w sposób podobny i nawet za podobne przewinienie. Chwaliła się królowa Kenchreis, że jej córka Smyrna ładniejszą jest od samej Wenery i oto obrażona Wenus sromotną miłość na dziewczynę nasłała: *cuius mater Cenchreis superbius locuta, quod filiae suae formam Veneri anteposuerat, Venus matris poenas exe-*

quens. Smyrnae infandam amorem obiecit[1]. Zamiar Wenery nie dochodzi atoli u Apulejusza do wykonania. Psyche nawet nic o nim nie wie. Gdyby wiedziała, jakim smutkiem, a nawet jaką rozpaczą mogła się czuć zdjętą! Byłoby dziwnem, gdyby się ktoś nie znalazł, któryby ten motyw uboczny zamienił w temat główny opowiadania. Wspomnieliśmy już, że uczynił to Diderot, przed nim zaś już w Tysiąc nocy i jednej mamy taką powiastkę, co więcej, w średniowiecznej powieści Hippokrates mści się w podobny sposób.

4. Zawiodła się Wenus. Amor sam się zakochał. Znowuż pomysł niepospolity, ale także chyba nie ludowy. Zawikłanie wzmacnia się przezeń i rozszerza, bo zamiast samej Psychy, Wenus będzie karała ją i jego.

5. Co się teraz dzieje? Starsze siostry wyszły za mąż za królów, a około Psychy utworzyła się cisza i osamotnienie. Nikt się o nią nie stara, nie oświadcza. Domyślamy się, że to sprawa Amora, który w ten sposób usunął wszystkich współzawodników. Ale czy mu się uda ocalić i ucieszyć Psychę? Nie wiemy tego, to też podzielamy własny jej, oraz jej rodziców smutek i przygnębienie.

6. Ojciec postanawia szukać rady u wyroczni Apollina aż w Milecie. Przez to pozostajemy w kole religijnych obyczajów starożytnych. Wyrocznia wypadła przerażająco groźnie, bo ładna Psyche ma być wydaną strasznemu potworowi. Tak ją przynajmniej rozumiał ojciec. Moglibyśmy powiedzieć, że w tem wcale bystrym się nie okazał. Dla nas bo jest jasnem, że wyrocznia jest dwuznaczną i że ów potwór nie będzie może zbyt strasznym. Z dwuznaczności swych odpowiedzi Apollo zdawna jest znany. Adrastowi np. powiedział, że córki swe Argią i Deipylę ma oddać w małżeństwo dzikowi i lwu: *Adrasto responsum ab Apolline fuit eum filias suas Argiam et Deipylam apro et leoni daturum in coniugium* (Hyginus l. c. p. 76). Panny te mogły się czuć podobnie przerażonemi, jak nią była Psyche. Była zasię ta wyrocznia już tutaj nietylko dwuznaczną, ale zarazem żartobliwą, lub nawet filuterną. Pokazało się bowiem, że to mieli być dwaj przystojni młodzieńcy (Polynices i Tydeus) jeden odziany skórą dzika, drugi lwa. Domyślamy się dalej, że u Apulejusza Apollo jest w porozumieniu z Amorem, czego nam autor nie mówi. Na pozór tedy wyrocznia potwierdza, a nawet zaostrza zamiary Wenery, a w rzeczywistości zostawia wolne pole do wcale innego rozwiązania sprawy. Jest to więc pewien rodzaj bardzo zgrabnej dyplomatycznej intrygi, jakie

[1] Hygini fabulae, ed. M. Schmidt 1872. p. 60. Hyginus jest znacznie od Apulejusza wcześniejszym.

się już wówczas w najwyższych nawet sferach zdarzały, jak widzimy. Ta intryga, równie jak dwuznaczność wyroczni, wcale nam się znowuż nie wydają ludowemi, a są one wszelako ważnem ogniwem całości. Zrozumiemy też, jak łatwo, na podstawie tej dwuznacznej wyroczni, będzie można zrobić zwierzę, lub potwora z przeznaczonego dla Psychy oblubieńca. Jedno jeszcze w tej wyroczni uwydatnić należy, a mianowicie, że Apollo, chociaż Grek rodem, jak mówi autor, tym razem po łacinie przemawiał. Toby znaczyło, że ta wyrocznia nie jest przeróbką z greckiego, że od razu po łacinie napisaną była, co tedy konsekwentnie do całej powieści odnieść należy.

7. Srogą wyrocznią przygnębiony jest ojciec i matka i córka. Woli bogów atoli sprzeciwić się człowiek możności nie ma. Więc z niewysłowionym żalem, wśród płaczu i łkania całego ludu prowadzą Psychę w pogrzebowym pochodzie na szczyt dzikiej, odludnej skały, gdzie ją samą zostawiają. W takich to właśnie miejscach potwory przebywać lubią, jak wiadomo. Pomysł pogrzebu z żywą, młodą i ładną ofiarą jest niezwykle wzruszający. Jest on oddźwiękiem owych dawnych podań o Minotaurze, o Andromedzie, o ofiarach z ludzi w ogóle. Podziwienia godną jest rezygnacya i odwaga, z jaką się Psyche okrutnemu wyrokowi poddaje, pocieszając nawet zrozpaczonych rodziców. Był to wszelako pogrzeb pozorny tylko, a więc i śmierć pozorna, a czyżby w to miejce nie można wstawić uśpienia np., albo nawet pochowania w szklannej, dajmy na to, trumnie, także wyrokiem sprawionego, z którego ofiarę ocali, jeżeli nie bóg, to przynajmniej królewicz? Inne jeszcze odmiany byłyby tu możliwe.

8. Katastrofa już nastąpiła i na niej mogłaby się powiastka zakończyć. Na odludnej skale pozostawiona, Psyche mogłaby tu zginąć bez wieści. Potwór domniemany mógłby się okazać prawdziwym potworem. Wyrażałaby wtedy powiastka tę myśl, że niezwykła uroda jest darem niebezpiecznym, jak to Psyche sama rozumie i mówi. Ale oto, z rozkazu Amora zbliża się Zefir, ujmuje ją łagodnie, suknie jej jak żagiel nadyma i znosi ją w rozkoszną dolinę. Psyche jest uprowadzoną, porwaną, podobnie jak Prozerpina, albo Europa, lub inne damy starożytne. Z tym motywem nowy otwiera się stan rzeczy.

9. Uwydatnić należy użyty tu niezwykły sposób translokacyi, który nas jednak wcale nie zadziwia. Bo jeżeli nie każdy ma Zefira na zawołanie, to Amor przecież rozkazywać mu może. Podobnie uż przedtem Aquilo służył za doróżkę, przenosząc z rozkazu Jowisza Latonę do Neptuna, aby ją ukryć przed Pythonem (Hyginus l. c. p. 18). Innym atoli zachce się czegoś podobnego, a wtedy powstaną dywany

samoloty, jak w Tysiącu nocy i jednej, albo płaszcz Mefista u Goethego i inne jeszcze wehikuły, o których później mówić wypadnie.

10. W lesie, w ukryciu, wznosi się cudowny pałac Amora, w nim kosztowności, skarby niewysłowione, a niewyczerpane; niewidzialna a gorliwa usługa; głosy, śpiewy, muzyka istot niedostrzeżonych. Takiego pałacu aż do Psychy nikt nie miał na świecie, a ktoby go, nie mówię już, nie chciał posiadać, lecz choćby tylko widzieć, choćby jeszcze raz i raz jeszcze słyszeć nie chciał o nim? To też często o nim opowiadają w poezyi średnich wieków. Sufity ze słoniowej kości, kolumny ze złota! Ściany okryte płaskorzeźbami przedstawiającemi dzikie zwierzęta i inne, błyszczą od srebra i złota tak silnie, że w nocy świecą sobie same. Posadzki mozaikowe z drogich kamieni! I tak się ten pałac znalazł niespodzianie, jakby umyślnie i codopiero został zbudowany! Jakby w Tysiącu nocy i jednej, powiedzielibyśmy, bo tam rzeczywiście jest podobny, zbudowany w przeciągu jednej nocy. Apulejusz podziwiając swoją budowę, sądzi, że ona mogła być tylko dziełem bóstwa, co nam się także wydaje prawdopodobnem. Jeżeli jakie pałace ten tutaj mógł by przypominać, to te chyba, które Hefaistos dla bogów na Olimpie zbudował, bliższych atoli szczegółów ani Homer, ani nikt inny nam o nich nie dał, przypuścić zaś można *a priori*, że w stosunku do pałacu Amora były w stylu całkiem archaicznym.

11. Na osobną uwagę zasługuje ów stół, który się sam zastawia winami jak nektar, potrawami najsmaczniejszemi i najobfitszemi, skoro przy nim Psyche usiadła: *et illico vini nectarei, eduliorum variorum fercula copiosa, nullo serviente, sed tantum spiritu quodam inpulsa, subministrantur*. Dla wielu mógł stół taki być jeszcze bardziej pożądanym, niż pałac. To też sfabrykowano go w niemieckich zwłaszcza baśniach, pod nazwą *Tischlein deck dich*. Na Litwie wybrano raczej obrus samokarm, jako do noszenia wygodniejszy. Wprawdzie Apulejusz nie mówi, aby jego stół trzeba było wezwać do zastawy, tylko sam się nakrywa, gdy się przy nim usiadło, ale mówi: *iubet citharam loqui, psallitur; tibias agere, sonatur; choros canere, cantatur* (V. 5). Gdyby tam były kije, to prawdopodobnie także sameby biły na zawołanie, nie jest zaś wykluczonem, aby ich tam nie było, zwłaszcza, że kij jest także pewnego rodzaju instrumentem. Myślimy sobie, że jeżeli gdzie, to w skarbcu tego pałacu mogły być czarodziejskie zwierciadła, takież pierścienie, sakiewki zawsze pełne, czapki niewidki i podobne nieocenione rzeczy. One bowiem zjawiają się później w różnych stronach, a mogłyby stąd pochodzić. Bo skądżeby indziej? Mogły być stąd rozniesione po katastrofie, jaka spotkała Psychę i jej pałac, bo tak się dzieje po wszelkich katastrofach. Łatwo też być może, że w przyległym lesie

rosły dęby złotolistne, pod którymi pasły się świnki złotoszczecinki, a to w celu zabawienia Psychy w długich chwilach samotności. Jeżeli Apulejusz tego wszystkiego nie wymienił, to tylko dla tego, przypuszczamy, że się to samo przez się rozumiało. Wszystko to wszelako jest tylko hipotezą, żadnym dokumentem, mimo naszej najlepszej chęci, niestety, stwierdzić się nie dającą, którą tedy specyaliści od baśni, po należytem rozważeniu, przyjąć, albo też odrzucić mogą. Niech jednak nie odrzucają pospiesznie! Przedstawienie powyższe na pozór tylko wydaje się żartobliwem, a zawiera myśl poważną i trafną, jak sądzimy. Do wszelkich przypuszczeń upoważnia nas sam Apulejusz, gdy mówi: *nec est quidquam, quod ibi non est.* Jesteśmy w tej powieści w krainie takiej cudowności, dla której nic niemożliwego nie ma. Kij samobij, albo obrus samokarm, można uważać za wywiedzione z małą przemianą z danych tutaj motywów, inne znów, jak czarodziejski pierścień, są już starsze od Apulejusza, także może zwierciadło magiczne. Co więcej, nawet stół suto zastawiony pojawia się już poprzednio. Dowiadujemy się o tem od Suidasa (*Historica, Basileae* 1581 p. 735), który opowiada o jakimś Pasecie, że chociaż wątły ciałem, wszystkich ludzi siłą magii przewyższał. Umiał czarami przywołać uczty wraz z służbą: *adeo ut ex incantationibus eius et coenae sumptuosae apparerent et ministrantes quidam.* Tenże Pases miał pieniążek, który ile razy był wydany, zawsze do niego wracał. Suidas pisze w wieku X-tym, a więc dla tego wieku i dla następnych przynosi, albo przypomina wieści, pochodzące z wieku pierwszego po Chr. Powołuje się bowiem na Apiona gramatyka i księgę jego *de Mago.* Otóż ów Apion pochodził z Egiptu, był naczelnikiem szkoły w Alexandryi, skąd posłował do cesarza Kaliguli przeciw Żydom. Miewał wykłady o Homerze, w których twierdził, że on sam jeden wie coś pewniejszego o pochodzeniu greckiego poety i to od niego samego, ponieważ cień jego wywołał z Hadesu. Opowiadał najdziwniejsze wieści o zwierzętach, o ludziach, o magach, o sobie. W taki to sposób umiał sobie dać rozgłos, który był tak wielki, że go cesarz Tyberyusz *cymbalum mundi* nazwał (zob. Pauli: *Real Encycl.* sub voce *Apion*). Świadczyło by to, że magia w owym czasie w Egipcie, w Alexandryi, bardzo wielkie miała wzięcie. Sprawa ta później wyjaśni nam się lepiej, tutaj zaznaczymy tylko, że wszystkie dziwy wypływają z tego samego światozoru, wypływają z takiego pojmowania magii, jakie już Platon głosił a Apulejusz wyznawał, tutaj w Amorze przedstawiając niejako króla wszelkiej magii. Nie trudno było umysłom ruchliwszym wymyślić następnie inne cudowności na wzór tutaj opisanych. Powiedzieć zaś możemy w ogóle, że powiastka

o Amorze i Psysze żywo nam objaśnia, jak Apulejusz pojmował prowidencyą, jak magią i bogów do niej stosunek.

12. Pan tego pałacu, a małżonek Psychy, jest niewidzialny, stale a spiesznie oddala się przed wschodem słońca. Stąd powiedzą jedni, że mu słońce szkodziło, jak Trojanowi, inni, że światło. Stosowną też do tego obmyślą katastrofę: Trojan spóźniwszy się jednego ranka z nocnych odwiedzin, położył się w drodze na ziemię i kazał się nakryć płaszczem, aby się zasłonić przed słońcem wschodzącem. Ale napróżno, pod płaszczem w rosę się przemienił.

13. Szczęście, którego nikt nie zna, nie jest szczęściem, tak narzeka Psyche i pragnie zobaczyć siostry. Przybyły, nawet trzykrotnie, za każdą razą z coraz silniejszą oddalając się zawiścią i obmyślając sposoby, jakby zgubić siostrę, pozbawić ją tego, co posiada. Tak są bezwzględne i nielitościwe w postępowaniu, że możnaby je uważać za dzieci nie tej samej matki. Wprowadzenie tych siostr do powieści trzeba nazwać pomysłem bardzo dobrym. One są wcieleniem zazdrości i obłudy w przeciwstawieniu do dobrodusznej i łatwowiernej Psychy. Na nich widzimy, jak zazdrość świadomie w największe nieszczęście popchnąć gotowa, na Psysze znów, że dobroduszna łatwowierność nawet do zbrodni suggestywnie da się podmówić. Nam się zdaje, że takich charakterów i takiego przeciwstawienia przedtem w literaturze nie było. I miałożby ono być ludowem?

14. Kilkakrotnie, a stopniowo coraz dobitniej przestrzega Amor Psychę przed niebezpieczeństwem rad obłudnych, przed świętokradzką ciekawością. Tylko tak długo razem zostaną, jak długo widzieć go nie będzie. Żałować trzeba, że tego motywu autor wcale bliżej nie objaśnił. Może umyślnie. Wspominaliśmy już o Semeli, o owocu zakazanym w raju i powiedzieliśmy, że zakaz ten ma jakoby charakter religijny, z misteryami związany. Na to wskazywałoby także wyrażenie Apulejusza: *sacrilega curiositas*. Przypomnijmy z życiorysu jego, że posiadał on przedmiot tajemniczy, starannie owinięty, którego nikomu oglądać nie było wolno. W misteryach niedozwolona ciekawość surowo była zakazaną, a nawet śmierć za sobą pociągnąć mogła. To wszystko w tym zakazie jest może zawarte, ale bliżej nie wytłomaczone. Ze związku całości wynikałoby, jak się to już powiedziało, że Amor dla tego tylko chce zachować swe incognito, że tak powiemy, aby się matka jego nie dowiedziała o psocie, jaką jej wyrządził, o zuchwałem nieposłuszeństwie, jakiego się stał winnym. Takie byłoby wytłomaczenie najbliższe.

15. Psyche dała się zbałamucić, z lampą i nożem w ręku stanęła przy śpiącym małżonku, gotowa do zbrodni, albo do obrony wła-

snego życia przed smokiem. Sytuacya wydaje się nam godną uwagi. Tworzy ona nowe, dobrze przygotowane przez siostry zawikłanie i prowadzi do nowej katastrofy. Zaznaczmy przytem, że w powiastkach greckich lampa już poprzednio została użytą przez Periandra w sytuacyi podobnej, kiedy chciał poznać, z kim ma w nocy do czynienia. Opowiada to Parthenius w *Fabulae amatoriae*, 17.

16. Psyche nie zabiła wprawdzie męża, ani zraniła nożem, ale ciężko poparzyła. Długo trwało, zanim się Amor wyleczył, trzymany pod zamknięciem przez matkę. Ta choroba i wyleczenie mogłyby się stać punktem wyjścia dla nowego rozwinięcia, bo czyż nie byłoby ładnie, gdyby Amor wyzdrowienie swoje właśnie Psysze zawdzięczał?

17. Odlatując, do ptaka podobny, bo uskrzydlony, pożegnał Amor odurzoną nieszczęściem Psychę ze szczytu cyprysu. Podobieństwo jego do ptaka wzmocni się jeszcze, gdy wyleci oknem na pomoc konającej.

18. Amor odleciał, z jego strony karą dla niej będzie jego ucieczka. Razem z nim znikł także pałac cudowny. Apulejusz tego wyraźnie nie mówi, ale domyślać się każe. Już Psyche, postradawszy małżonka, o pałacu wcale nie myśli, ani do niego nie wraca, tylko od razu do śmierci spieszy. Objaśnienie ustne mogłoby tu dodać z łatwością, że największe nawet dobra ziemskie, po stracie ukochanej osoby, tracą wszelką wartość, tracą ją dla duszy po stracie niebieskiej miłości.

19. Psyche chce się utopić, a z jej śmiercią znów mogłaby się skończyć powieść, ale jej rzeka nie przyjmuje, bo i ona szanuje Amora i jest mu posłuszną, on zaś widocznie nie chce, aby Psyche umarła. Pan ją pociesza i życzliwe daje rady, jako dobroduszny, a doświadczony wieśniak. Rozpoczyna się tu szereg postaci, stworzeń i rzeczy nawet, przyjaznych dla Psychy, jak rzeka, mrówki, trzcina, orzeł, wieża nawet. Mówią do niej, dają jej rady, służą życzliwie. Cudowność ta, jeden z głównych wdzięków baśni, jest tutaj całkiem zrozumiałą w obec Amora, potężnego w ludziach, w naturze całej, boga. Jemu wszystko służy, jego życzenie odgaduje i wypełnia.

20. Zaczynają się wędrówki Psychy, najprzód do jednej siostry i do drugiej. Zaszła tam jakoby niechcący. Wiemy, że zanosi im zmyślone wiadomości, w skutek czego obie giną. Chciały zająć jej miejsce, chciały zostać paniami cudownego pałacu, skarbów niezliczonych, żonami Amora, od którego Psychę oddzieliły. Zasłużona ich kara jest także sprawą wszechwładnego Amora, który opuszczając Psychę, już ją zapowiedział: *sed illae quidem consiliatrices egregiae tuae, tam perniciosi magisterii dabunt actutum mihi poenas* (II. 24). Nam się zdaje atoli, że byłoby lepiej, gdyby w wykonaniu tej groźby Psyche żadnego nie

była miała udziału. Daje to jej postaci rys podstępu i mściwości, który jej powinien być i jest właściwie całkiem obcy. Widziało się już atoli niejednokrotnie, że Apulejusz często jest niedbały, niekiedy umyślnie.

21. Wędrówki Psychy, ku odszukaniu Amora podjęte, prowadzą ją przez różne narody: *interim Psyche quaesitioni Cupidinis intenta, populos circuibat* (V. 28). Motyw ten wydaje się nam pod każdym względem wyborny. Wyraża i żal i tęsknotę i niezłomne przywiązanie. Przypomina wędrówki Heraklesa, a zarazem szukanie Cerery za córką. Dałby się nawet ładnie rozwinąć, ponieważ przezeń właśnie możnaby przedstawić stopniowe doskonalenie się duszy ludzkiej w ogóle. Apulejusz nie dostrzegł i dostrzec nawet nie mógł tego, co nam w odległości siedmnastu wieków, pełnych przemian historycznych, wydaje się możliwem. Co tutaj wyraża, to jest wystarczającem i ładnem: Psyche pragnie odszukać Amora, aby rozgniewanego, jeżeli nie już pieszczotami żony ująć, to przynajmniej prośbami niewolnicy przebłagać. Motyw ten, wszelki symbolizm pomijając, dałby się odmienić różnorako, a wcale ładnie. Więc np. brat mógłby szukać siostry, albo sióstr nawet, siostra braci, syn rodziców, rodzice syna i dzieci. Powiedziało się już, że ten motyw odzywa się we wszystkich późniejszych greckich romansach, a jeszcze później znajdziemy go niejednokrotnie.

22. Nie pochwalimy, że Apulejusz Psychę tak wcześnie „gruszką“ zaopatrzył, ponieważ to na dalszy rozwój zdarzeń wcale nie wpływa, a biednej Psysze przebieganie narodów bardzo utrudnia. Przypominamy tutaj groźbę Wenery, że jej w ogóle zrodzić nie pozwoli. Mogło to znaczyć, że ją o śmierć przyprawi, ale i to, że jej przez długie lata nosić każe, jak to w baśniach czytamy. Biedna Psyche, albo jej sobowtór, chodzi wtedy, „jakby słonia porodzić miała“. Że boginie poród powstrzymać umieją, to Hera pokazała na Alkmenie.

23. Wenus tymczasem, dowiedziawszy się od mewy, co zaszło, wraca do swego pałacu, gdzie już zranionego syna znajduje. Za młody jeszcze do małżeństwa, woła złośnica, wyrzeknie się go, wydziedziczy, tymczasem włosy i skrzydła obciąć mu każe, zamknie pod strażą. Tak się traktuje tylko młodzieniaszka i malca. Wielka młodość Amora i co za tem idzie, mały wzrost jego, to jego wybitne znamię. Czy będziemy się dziwili, jeżeli się ktoś znajdzie, co właśnie ten mały wzrost uwydatni?

24. Teraz i Wenus wybiega, aby Psychę odszukać i ująć. Spotyka Cererę i Junonę, które starają się ją ułagodzić, Amora i jego prawa w obronę biorą, ale tylko tem więcej ją drażnią. Od Jowisza uzyskała przyzwolenie, aby wysłać Merkurego, któryby obwieścił po

wszystkich krajach, że kto Psychę ujmie i przystawi, znaczną otrzyma nagrodę. Rodzaj tej nagrody (siedm całusów) nie wydaje się nam stosownym do godności bogini. Ale cożby innego obiecać miała? Chyba nową Helenę jaką, ale autor widocznie nie chciał tego powtórzyć.

25. Psyche tymczasem, szukając Amora i schronienia i opieki przed gniewem i zemstą Wenery, którą jakoby wiszącą nad sobą czuła, wychodzi aż na wysoką górę, gdzie się wznosiła świątynia. Po snopach zboża i wieńcach i narzędziach rolniczych poznaje, że to przybytek Cerery. Zamiata go, porządkuje, następnie w pokornej a pięknej modlitwie do bogini się zwraca. Zjawiła się Cerera, przytułku odmówiła, uznając prawa Wenery, i słuszny jej do gniewu powód, nie okazała się jednak całkiem nieprzyjazną. To poszanowanie praw należnych każdemu z bóstw we właściwym działania jego zakresie, znamionuje znów prawnika w autorze. Dodajmy, że dotąd, w krajach górzystych Europy, kapliczki polne służą do przechowywania narzędzi rolnych, uciążliwych do noszenia.

26. W dolinie lesistej zobaczyła Psyche inną świątynię, wśród drzew, wotami obwieszonych, a poświęconą Junonie. Mimo ładnych pochlebstw nie zyskała opieki bogini, z tych samych, co u Cerery powodów, ale te wędrówki po górach i dolinach, do różnych bóstw, są motywem bardzo malowniczym i ładnym. Ci, którzy w Junonę i Cererę nie wierzą, gotowi tutaj kazać iść szukającej po wskazówki do mieszkania Słońca, Księżyca, lub Wiatru, albo też do świętego pustelnika.

27. Wenus przyjmuje ją z szyderstwem, urąganiem. Każe ją chłostać, targa za włosy, bije po twarzy, głodzi, słowem, postępuje z nią, jak z najpodlejszą niewolnicą. Na zabawę jedzie właśnie wtedy, gdy biednej Psysze ciężką zadaje robotę. Złośliwej pychy lepiej uznamionować chyba nie można, a pokornie znoszone poniżenie i poniewierka już wyraźnie na Kopciuszka wskazują.

28. Psyche otrzymuje rozkaz, aby przebrać i rozdzielić kupę zmieszanych ziarn drobnych. Pomysł ten, jako wzór mozolnej, a prawie niemożliwej do wykonania roboty, trzeba nazwać doskonałym. Zadanie to jest trudniejszem nawet, aniżeli oczyszczenie stajni Augiaszowej, a do żeńskiego rodzaju ofiary doskonale przystosowane. Także i upowodowanie jego jest dobre: ponieważ Psyche nie posiada posagu, ma przynajmniej okazać, że jest pracowitą. Za sprawą Amora skrzętne mrówki dokuczliwą robotę wnet wykonały.

29. Następne zadanie mniej już dobrze jest pomyślanem. Psyche ma przynieść kędzior złotej wełny z dzikich baranów. Nie wierzymy bardzo w ich dzikość, ani rozumiemy do czego ma służyć wełna. Zadanie nie ma celowości, wydaje się słabem naśladowaniem zdobycia

złotego runa, albo jabłek hesperyjskich. Dopiero trzcina podaje sposób, w jaki z łatwością wełny dostać można, my zaś dziwimy się, że Psyche sama nań nie wpadła. Dadzą się tedy zadania te udoskonalić, co też rzeczywiście w późniejszych czasach w podziwienia godny sposób wykonano.

30. Trzecie zadanie jest istotnie bardzo trudnem. Bez pomocy Jowiszowego orła, nigdyby Psyche wody stygijskiej nie przyniosła. Krzyczące wody wydają się dobrym pomysłem, bo wśród otaczającej grozy nawet plusk wody może się krzykiem wydawać. Ale i tu nie rozumiemy celu tego trudu. Naszem zdaniem, każda praca powinna była inny przymiot duszy na próbę wystawić, czego tutaj nie ma. Smoki, które strzegą tej wody, przypominają liczne wówczas potwory tego samego gatunku, dzisiaj, dzięki Bogu, całkowicie wygubionego. Orzeł sam do wykonania zadania dobrze jest wybrany. To jest ptak sprawny, który już nie jedno wykonał zlecenie. Wszakże to on porwał i przyniósł Ganimeda na Olimp, dużego chłopaka, który z pewnością lekkim nie był.

31. Uwydatnić należy, że orzeł, opisując stygijskie wody, nadmienia, jako bogowie zwykli na ich grozę przysięgać, a wtedy ich przysięga jest niezłomną. Z tego mógł się wywieść motyw, że tylko pewna przysięga jest obowiązującą, inne mogą być złudnemi. To też Hermes np. nawet na dostojnego ojca swego przysięgając, zuchwale kłamie Apollinowi.

32. Następuje wysłanie do Hadesu po rzekomą maść piękności Zadanie to jest dobrze pomyślanem, trudność jego niesłychana, jedna z największych na świecie. Łatwiej było Heraklesowi przynieść z piekieł Cerbera, aniżeli Psysze maść piękności i powrócić żywą. Takich bowiem, którzy się odważyli na ową niebezpieczną wyprawę, było przed Psychą nie wielu: Orfeusz, ufny w czar swej liry, Herakles zbrojny potężną maczugą, Ulysses, silny swą roztropnością, Eneasz wreszcie, przykład jego naśladujący. Zdołaż Psyche powrócić, skąd nikt nie wraca i tylko nie wielu wróciło? Zdołaż uniknąć podstępnych, na drodze rozstawionych pokus? One miały na celu pozbawić Psychę placków niezbędnych, dla Cerbera przeznaczonych. Da się im przypisać i to jeszcze znaczenie symboliczne, że nie należy zbliżać się do owych hadesowych postaci, nie należy brać udziału w ich zajęciu, jeżeli się nie chce popaść w moc praw w Erebie panujących. Rozważmy bliżej atoli: Psyche nie ma pomóc kulawemu osłowodowi, ani wołającemu o pomoc trupowi pływającemu, ani pracującym prządkom. Ma się okazać obojętną, nieczułą. Nie byłożby ładniej, gdyby właśnie wszystkim okazała współczucie, pomoc przyniosła, a w za-

mian otrzymała rady i poparcie? W całości wszelako można uważać wszystkie prace nałożone na Psychę jako zręczne naśladowanie prac Heraklesa z przystosowaniem do kobiecej bohatyrki. Boć i Heraklesa głównie Hera prześladuje, jak Wenus Psychę. Miała tedy Wenus już w Herze przykład nieubłaganej zawziętości.

33. Godną uwagi jest przestroga, aby Psyche nie dała się ująć pozornej grzeczności Prozerpiny, nie zasiadła z nią na miękkiem przy stole siedzeniu, ale umieściwszy się pokornie w kąciku, zadowoliła się kawałkiem czarnego chleba. Powodu tych rad nie znamy, domyślamy się tylko, że zaleconą jest pokora, rozeznajemy także motyw jabłka Prozerpiny, tylko że znacznie zmieniony i rozszerzony na cały obiad.

34. Nie można pochwalić, że mądre rady przed wyprawą do Hadesu Apulejusz kazał wieży wygłosić. Dosyć jest, że Amorowi służy wszystko, co żyje, nie potrzeba, aby aż nad wieżami panował. Zbyt nienaturalny ten pomysł w ten tylko chyba sposób sobie wytłomaczymy, że z wieży przemawiał demon, Amorowi usłużny.

35. Przestrzeżoną jest Psyche, aby nie zaglądała do puszki, otrzymanej od Prozerpiny. Raz jeszcze okazała się nieposłuszną. Już blizkim jest tryumf Wenery, gdy w tej ostatniej chwili Amor wylatuje przez okno ze swego więzienia i Psychę od śmierci ocala, zdejmując z jej twarzy parę zabójczą. Widocznie czuwał nad nią ciągle z daleka. Puszka sama przypomina puszkę Pandory, a zakaz zaglądania do niej podobny jest do poprzedniego zakazu oglądania Amora. Zdaje się nam, że bez trudności dałyby się te zakazy odmienić jeszcze inaczej, np. na zakaz zaglądania do czarodziejskiego zwierciadła, albo wreszcie do jednego tylko pokoju wśród wielu, jak w Sinobrodym i podobnych baśniach.

36. Owo troskliwe czuwanie Amora nad duszą, owa pomoc i rady, jakie stroskana Psyche otrzymuje od Pana, od mrówek, od trzciny, od orła, od wieży, od samego Amora wreszcie, którego sprawą jest ta ogólna życzliwość, zdaje się nam bardzo ładnem i bardzo znamiennem zabarwieniem całego utworu. Jak ściśle ta prowidencyonalna opieka łączy się z filozofią Platona, z demonologią i religijnemi przekonaniami samego Apulejusza, przedstawiliśmy już dostatecznie. Ale to jest znamię ważne, w utworze tym ze wszystkich może najważniejsze i dlatego uwydatniamy je ponownie, tem bardziej, że go nie widzieli ani Grimm, ani Friedländer, ani A. Lang. Gdzie Amora już nie będzie, tam usłużność taka da się przypisać sprawie fei, albo wdzięczności zwierząt. Ostatni ten motyw nawet i tutaj w postaci orła jest naznaczony. Nigdzie już atoli owa prowidencyonalna opieka, owa usłużność

całej natury, nie będzie tak zrozumiałą, naturalną, jak w tej łacińskiej powiastce.

37. Z mowy Jowisza na Olimpie uwydatnimy jego przyznanie się do przemian: to w węża, to w ogień, to w dziką bestyę, to w ptaka, to w bydlę domowe. Żadna z tych przemian zaszczytu mu nie przynosi, lecz z książką Apulejusza wiara w możliwość takich przemian rozpowszechniać się może.

38. Powieść kończy się weselem. Psyche otrzymuje boskie dostojeństwo w nagrodę za swą wierność, stałość, pokorę, cierpliwość. Wulkan jest weselnym kucharzem, Bachus podczaszym, Wenus udobruchana tańczy solo, Apollo koncert daje na lirze, gośćmi cały Olimp, wszyscy bogowie z boginiami. Zakończenie, jak widzimy, bardzo wesołe i malownicze, a całkiem w charakterze mitologii starożytnej, w jej duchu, po raz pierwszy, jak nam się zdaje, pomyślane. Zdarzało się już wprawdzie, że bogowie z boginiami zaszczycali gody niektórych śmiertelników swą obecnością, wesołe uczty na Olimpie opisuje już Homer; ale nie przypominamy sobie tam tak hucznego wesela. To też chciałoby się powiedzieć: i ja tam byłem, miód i wino piłem, aż mi wspomnieć miło, jak tam ładnie było.

Oto zestawienie wybitniejszych motywów. Widzimy, że są liczne, a przy tem pełne życia i poezyi. Staraliśmy się w tym przeglądzie wykazać, że się one dadzą wywieść ze starożytnej tradycyi mitologicznej, demonologicznej, lub literackiej, oraz z drugiej strony, że się pojawiają i później, najczęściej zmienione mniej lub więcej, na gorsze lub lepsze. Zwracaliśmy także uwagę na momenty dramatyczne, które ta powiastka zawiera, a o których słów kilka jeszcze dodamy. Możnaby w niej odróżnić trzy węzły dramatyczne, trzy przemiany losu, przez co rozdziela się niejako na trzy dramaty. Pierwszy, powiedziało się już, sięgałby aż do pozostawienia samotnej Psychy na odludnej skale; drugi aż do wypędzenia z cudownego pałacu i chęci samobójstwa; trzeci aż do wesela na Olympie. Tematami są niejako: srogie przeznaczenie, utrata szczęścia, szczęście odzyskane. Osnowa pierwszego byłaby w ogólnym zarysie następna: powszechne dla Psychy uwielbienie, gniew Wenery, polecenie dane synowi, złowroga wyrocznia, wyprowadzenie Psychy w pogrzebowym orszaku na skałę. W drugim dramacie widziałoby się Psychę szczęśliwą w cudownym pałacu, zaproszenie sióstr, ich zazdrość, intrygę, namowę, aby tajemnicę złamała, utratę szczęścia, pragnienie śmierci. Treścią trzeciego dramatu byłyby wędrówki Psychy, scena z Cererą, Junoną, oddanie się Wenerze, srożenie się tejże, wyprawa do Hadesu, popadnięcie w sen śmiertelny, pomoc Amora, wesele u bogów. Zakończenie pierwszej części jest tragiczne, drugiej

także trzeciej wesołe. Całość tedy nie ma ścisłej jedności dramatycznej, ponieważ ją przewlekają owe dwie peripetye, czyli przemiany losu tragiczne, a nie braknie także sytuacyi raczej powieściowych, niż dramatycznych. W każdym razie żywiołu dramatycznego posiada dużo, lirycznego także nie mało, a malowniczego, dekoracyjnego może najwięcej. Nadawałaby się tedy do przedstawienia w trzech osobnych utworach operowych mniejszych, albo też w jednej wielkiej operze w trzech częściach. Nie my pierwsi rozpoznaliśmy element dramatyczny, zawarty w utworze Apulejusza, bo jeżeli liczne są przeróbki jego w poematach i powieściach, to nie braknie też przerobień dramatycznych. Najgłośniejsze są Calderona, oraz Molière'a, a z muzyką Lully'ego. Od nas pochodzi tylko odróżnienie owych trzech części, jakie przedstawia osnowa.

Nie ma może drugiego przedmiotu świeckiego, przedstawianego tak często w rzeźbie i malarstwie, od trzeciego wieku po Chr. począwszy, aż do dziś, jak postaci i sceny do tej naszej powieści się odnoszące. Świadczy to, że dają one przedmiot bardzo wdzięczny dla artystów. Omówienie ich wychodzi całkowicie poza pole naszej pracy. Powiedzielibyśmy to tylko, że przedstawiają albo postaci poszczególne (najczęściej Psyche), albo też poszczególne sceny. Całość zaś, o ile wiemy, Rafael pierwszy objąć się starał w sławnych freskach farnezyńskich. Jest tych obrazów dwanaście. Umieszczone są w sali jadalnej, dwa większe na suficie, dziesięć na spadkach, czyli złączeniach łuków sklepienia. Te więc mają formę trójkątną. Takie umieszczenie z góry już naznaczało ilość i kształt obrazów i krępowało malarza. Psyche sama z pewnością nie należy do najlepszych kreacyi Rafaela. Po tym wielkim artyście, o ile wiemy, jeden tylko Thorwaldsen także całość w szeregu scen przedstawić zamierzał, ale tylko szkice wykonał. Możnaby pragnąć, aby ten przedmiot, który zajmował największych mistrzów, także i polskiej poezyi, muzyce, rzeźbie i malarstwu przyswojony został.



Mapa mazurowania w gwarach polskich.
ułożył Stanisław Dobrzycki.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.



Serya II. Tom XVIII.



Ogólnego zbioru tom trzydziesty trzeci.



W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOSCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1901.

Kraków, 1901. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

Studya filologiczne nad rozwojem oświaty greckiej w V w. przed Chr.

Napisał

Stanisław Schneider.

I. Prawno-państwowe zasady z czasów Solona.

Nieraz porównywano rozwój cywilizacyi ateńskiej za rządów Peryklesa z czasami odrodzenia włoskiego, zwłaszcza z rozkwitem Florencyi pod panowaniem Medyceuszów. Posunięto się nawet dalej i upatrzono podobieństwo ateńskiej kultury w piątem i czwartem stuleciu przed Chr. z francuską w ośmnastym wieku. Naszem atoli zdaniem liczniejsze znajdują się punkty styczne między ubiegłem dziewiętnastem i poczynającem się dwudziestem stuleciem a pamiętną epoką Peryklesa. Wiek ośmnasty natomiast możnaby słuszniej porównać, jako wiek przedewszystkiem oświecenia, z okresem racyonalistycznym Hellady w wieku szóstym, który poprzedził właściwe odrodzenie ateńskie na polu sztuk i nauk.

Pisarz, który zestawił czas filozofów jońskich i szósty wiek przed Chr. z oświatą Anglii siedemnastego wieku, zaczął swe głośne dzieło paradoksalnem zdaniem, że materyalizm jest równie stary jak filozofia, ale nie starszy [1]). W tem podobieństwo właśnie największe czasów przed rewolucyą francuską z wiekiem tyranów i siedmiu mędrców helleńskich, że walka mniemań toczyła się zrazu ponad głowami ludu, którego nikt początkowo w jej wir nie myślał wciągać [2]). Jednostkom zaś tu i tam zbywało na pogłębieniu duchowem, n. p. Wolter mówił o sobie, że jest ciałem i myśli; a mowca Antyfont, który był jednym

[1]) Lange: Geschichte des Materialismus.

[2]) Tamże.

z ostatnich przedstawicieli chłodnego racyonalizmu, przeciwnie pierwszym reprezentantem prozy w Atenach, prawił o worywaniu w młode ciało zacnego wychowania[1]. Początek do wytworzenia się literackiej prozy i filozofii dało zatem zwątpienie o świecie wyobraźni poetyckiej i o tem, że jest byt rzeczywisty poza materyą. Mamy dowody na to, że mowca Antyfont wierzył tylko w życie doczesne, które pojmował ponuro, jako stek złego. Innej rady nie widział przeciw przewrotnej naturze ludzkiej okrom ciągłego zaoszczędzania się pod pozorem tępienia swych namiętności. Strach nadomiar przed wszelkim objawem samodzielności, jako anarchią i niekarnością, kazał mu w samowładnym rządzie szukać rękojmi porządku, posłuszeństwa i ładu[2]).

Podczas gdy kierunkowi, za którym idzie najstarszy z mowców attyckich, korna uległość przed władzą zdaje się być naczelną zasadą polityczną[3]; przeciwny pogląd, odwrotnie do materyalnej przemocy i fizycznej niewoli, opiera się na socyalnej i indywidualnej swobodzie oraz niezależności. Oba rozbieżne prądy starał się prawodawca Solon sprowadzić do wspólnego łożyska. Chełpi się on częstokroć w elegiach swoich, że lud, pogrążony przedtem w ucisku, obdarował wolnością i że pogodził możnych z pospólstwem w ten pojednawczy sposób, iż ujął z siły jednym a sprawiedliwie dodał drugim[4]). Naprzód zastanawia to, że Solon na oznaczenie własnej, jakoteż wogóle ludzkiej, strony duchowej używa po homerycku słowa θυμός, wyrażenie ψυχή utożsamiając z życiem[5]). W przeciwieństwie do mowcy Antyfonta, któremu tłumienie w sobie pierwszych porywów zapału (θυμός) wydaje się umiarkowaniem tudzież władzą nad sobą, Solon widocznie cenił ów bezpośredni zapał do piękna i dobra, w który wierzył współczesny mowcy i imiennikowi swojemu sofista Antyfont[6]). Otóż mowcy Antyfontowi mylnie wypadło mniemać, że skosztowawszy i wyprzysiągłszy się rzekomego zła, ubezpieczył temsamem swój powściągliwy żywot; tymczasem Solon mówi o różnorodnych zabiegach wcale nie oszczędzających się ludzi, wtóruje zaś mu sofista Antyfont, przeciw samozachowaw-

[1]) Antiphon (ed. Blass) fr. 134.

[2]) Tamże fr. 106, 110, 127, 129—135.

[3]) Por. tamże fr. 122 i 135 o ἀπειθαρχία i ἀναρχία.

[4]) Por. wiersze Solona u Bergka: Poetae lyr. gr. fr. 5, 6 i 36, uzupełnione w Arystotelesa Ἀθ. πολ. roz. 12.

[5]) Fr. 4, w. 31; fr. 13, ww. 28 i 46; fr. 33, w. 4.

[6]) Por. Antiph. ed. Blass fr. 129 i 130 z Jambl. Protr. ed. Pistelli p. 95, 18: ἐπιθυμητὴν γενέσθαι τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν. Przytem zob. rozprawę Blassa: De Antiphonte sophista Jamblichi auctore (Kiel 1889).

czym popędom i złym dążnościom podnosząc myśl poświęcenia się dla sprawiedliwości i cnoty [1].

Ale nie na tem kończy się podobieństwo, łączące z poetycką spuścizną po Solonie szczęśliwie wyśledzone ułamki z filozoficznego utworu sofisty Antyfonta p. t. „Prawda". Wymownie Solon poucza Ateńczyków o zbawienności prawnego rządu, a o zgubności bezprawia (εὐνομία i δυσνομία); jako republikanin stanowczo twierdzi, że lud popada przez niewiadomość w niewolę i moc jednego [2]). Myśli o stanie prawnym, bezrządzie i monarchiczności czyli tyranii, rozprowadza szeroko za nim sofista Antyfont, sprawiedliwość spajając nawet nierozerwalnie z prawem, o którem wszakże już przed Pindarem Solon wyrzekł, że w jego ustawodawstwie powstało przez zespolenie siły ze sprawiedliwością [3]). Zresztą to wyniesienie prawa na samo czoło spraw ludzkich i przypisanie mu rozjemczego zadania między tyranią a niezawisłością zupełną — cechuje wspólność poglądów sławnego prawodawcy z wybitnym sofistą w rzeczach społeczno-państwowych.

Również pod względem ekonomicznym podziela sofista Antyfont zapatrywania Solona. Ten ostatni przyznaje się mianowicie, że pragnie dojść do majątku, ale bez krzywdy ludzkiej. Powtarza on tę myśl i życzenie za Hezyodem. Rozwijający się bowiem handel i przemysł upowszechniły zdanie, o którem wspominają, jak o czemś przysłowiowem Alkajos i Pindar, że pieniądze stanowią człowieka [4]). To też sofista Antyfont, nawiązując do tego przysłowia, mówi między innemi, że każdy człowiek pożąda bogactwa. Wprawdzie to powiedzenie obwarował różnemi zastrzeżeniami przeciw chciwości, wszelako wiemy i z jego własnych wyrazów i skądinąd, że był miłośnikiem pieniędzy jako środka, nietyle służącego do celów humanitarnych, ile do utrwalenia własnej wolności i przyjemności [5]). Zgadzał się z mowcą Antyfontem w tej mierze, że posiadanie martwego kapitału jest niczem, że na nic się nie przyda bogactwo bez cnoty; lecz co do cnoty w ubó-

---

[1]) Por. Solona fr. 13, w. 46: φειδωλὴν ψυχῆς οὐδεμίαν θέμενος z Jambl. Protr. p. 98. 20: τῆς ψυχῆς ἀφειδὴς ἐπὶ τοῖς δικαίοις ἐσπουδακὼς καὶ τὴν ἀρετὴν μεταδιώκων przeciw φιλοψυχία καὶ συνήθεια πονηρῶν λόγων τε καὶ ἐπιθυμάμητων (p. 99, 19 i 25).

[2]) Fr. 4, ww. 31—40.

[3]) Por. fr. 36, w. 14: ὁμοῦ βίην τε καὶ δίκην συναρμόσας z Jambl. Prot. p. 101, 11 - 104, 14; nadto Pindara fr. 146 u Bergka (P. lyr. gr.): νόμος ὁ πάντων βασιλεὺς θνατῶν τε καὶ ἀθανάτων ἄγει δικαιῶν τὸ βιαιότατον ὑπερτάτᾳ χειρί.

[4]) Hezyod Ἔργα κ. ἡμ. ww. 313 i nast., 320—326. Solon fr. 13, 7. Alkaj. fr. 50 i Pindar Istm. II, 11: χρήματ' ἀνήρ.. Ol. II, 53: ο πλοῦτος ἀρεταῖς δεδαιδαλμένος...

[5]) Jambl. Protr. p. 97, 27 sq.; p. 98, 26 o φιλοχρηματεῖν (por. Antiph. fr. 182). Xen. Memor. I, 6, 3, przytacza słowa sofisty Antyfonta w rozmowie z Sokratesem: χρήματα... καὶ κτωμένους εὐφραίνει καὶ κεκτημένους ἐλευθεριώτερόν τε καὶ ἥδιον ποιεῖ ζῆν.

stwie, którą — pomimo rzekomej znikomości jej samej z siebie — przecież retor uznawał, sofista Antyfont nawet jej możliwości zaprzeczył, ubogiego człowieka ze złym postawiwszy na równi [1]). Solon więc zogniskował w swem prawodawstwie na pewien okres czasu jakoby dwa wprost przeciwne promienie światła, które nie brały ciepła i sił ożywczych z wnętrza całego narodu i społeczeństwa. Pewnie t. zw. „pięknych i dobrych“ nie wyodrębniał w imię prawa, słuszności, swobody i cnoty od ubogiego gminu i „złych“, jak później sofista Antyfont; ani też tak, jak mowca Antyfont, nie zwał „umiarkowanymi“ tych ludzi, którzy, sforni i rządni, wszelkiej „brzydocie i złu“ nie dali wziąć góry nad sobą [2]). Marzył on owszem o zestrojeniu przez prawo w jeden dźwięk zgodny przemocy ze sprawiedliwością, bogatych możnowładców z ubogiem pospólstwem; ale gdy prawodawca ateński przypuszczał oddziaływanie na siebie dobroczynne stron obu, widząc zarówno złych jak i dobrych u góry i u dołu — t. zw. „piękni i dobrzy“ jakoteż „umiarkowani“ przyznali sobie monopol władzy, praw i bogactwa, ubogich zaś odsądzili wręcz od istotnej cnoty [3]). W duchu Solona wygłosi z czasem złudną utopię o miłej zgodzie poeta Eurypides, poprzednio jednak po prawodawstwie Solonowem karmiono głodnych mało posilnem słowem o sprawiedliwych prawach [4]).

O tych prawach słyszymy odgłos zapatrywania Solona, że są więzią społeczną, utrzymującą w skupieniu ludzi i państwa; że jak życie ustaje, gdy ciało ginie, podobie państwa niszczeją, gdy się prawa pogwałca [5]). Państwo jest absolutną monarchią oraz machiną, wytwarzającą nawykłych do posłuszeństwa poddanych — jest Lewiatanem Hobbesa, czy wymysłem autora Politykosa i περὶ ὁμονοίας, lub natu-

---

1) Por. Antyf. fr. 126 i 128 z Jambl. Protr. 101, 19 sq.; 103, 1 sq.

2) Jambl. Protr. 96, 3: κακία προςγίγνεται μετὰ τὴν συναγωγὴν τῶν χρημάτων, ἐὰν ἐκ πλουσίου πένης γένηται καὶ ἐκ κεκτημένου μεδὲν ἔχων. Przeciwnie Antyf. fr. 128: τοῦ φρονεῖν δὲ καλῶς πένητα ποιήσας i fr. 130: Ὅστις δὲ τῶν αἰσχρῶν ἢ τῶν κακῶν μήτε ἐπεθύμησε μήτε ἥψατο, οὐκ ἔστι σώφρων. οὐ γὰρ ἔσθ' ὅπου κρατήσας αὐτὸς ἑαυτὸν κόσμιον παρέχεται.

3) Zob. Solona fr. 13, ww. 39 i 40: ἄλλος δειλὸς ἐὼν ἀγαθὸς δοκεῖ ἔμμεναι ἀνήρ, καὶ καλός, μορφὴν οὐ χαρίεσσαν ἔχων.

4) Por. Euryp. fr. 21: οὐκ ἂν γένοιτο χωρὶς ἐσθλὰ καὶ κακά· ἀλλ' ἔστι τις σύγκρασις ὥστ' ἔχειν καλῶς. ἃ μὴ γάρ ἐστι τῷ πένητι πλούσιος δίδωσ'. ἃ δ' οἱ πλουτοῦντες οὐ κεκτήμεθα, τοῖσι πένησι χρώμενοι πεπώμεθα. Jambl. Protr. 98, 5: πῶς ἂν οὖν δή τις μὴ χρήματα νέμων ἀλλὰ ἄλλῳ δή τινι τρόπῳ εὐποιητικὸς ἂν εἴη ἀνθρώπων, καὶ ταῦτα μὴ σὺν κακίᾳ ἀλλὰ σὺν ἀρετῇ;... εἰ τοῖς νόμοις τε καὶ τῷ δικαίῳ ἐπικουροίη. τοῦτο γὰρ τάς τε πόλεις καὶ τοὺς ἀνθρώπους τὸ συνοικίζον καὶ τὸ συνέχον εἶναι.

5) Por. z poprzed. uw. Eur. Hiket. w. 312: τὸ γάρ τοι συνέχον ἀνθρώπων πόλεις τοῦτ' ἔσθ' ὅταν τις τοὺς νόμους σώζῃ καλῶς. Sext. Empir. adv. math. II, 31 (IX, 15): οἱ γάρ νόμοι πόλεών εἰσι σύνδεσμοι, καὶ ἡ ψυχὴ σώματος ἐκφθαρέντος φθείρεται, οὕτω νόμων ἀναιρεθέντων καὶ αἱ πόλεις διόλλυνται.

ralnym kontraktem wolnych obywateli podług „Umowy społecznej“ Rousseau'a, czyli też wedle Antyfonta sofisty i twórcy „Prawdy“ [1]). Solon umiał nawiązać swoje pojęcie państwa do historycznej i religijnej tradycyi, która zniknęła w jednostronnych doktrynach dwóch Antyfontów. Tamten mówi o bogach wogóle lub poszczególnych wymienia, dobrze znając granice woli i sferę winy ludzkiej; natomiast u Antyfontów jawi się jeden Bóg bezimienny i nieokreślony, któremu retor jest skłonny przypisywać złośliwe względem ludzi zamiary, tymczasem zamiast zwątpienia i podpatrywania samych ujemnych stron życia, smutków i nieszczęść, sofista w przyrodzonym porządku widzi tylko dodatnie cechy radości i szczęścia [2]). Zgodniej z Solonem wyrzekł Perykles w dziele Tucydydesa, że słusznie za najdzielniejszych w życiu uchodzą tacy, którzy przykrości i przyjemności jak najdokładniej poznając, mimoto przecież nie odwracają się od niebezpieczeństw; Herodotowy zaś Artabanos ze swym pesymizmem, zazdrosnym bogiem i definicyą męża jakoby najlepszego, co trwożnie nad wszystkiem się zastanawia a śmiele działa, jest raczej odzwierciedleniem retora Antyfonta wraz z tymi „innymi“, którym — stosownie do wyrażenia autora wojny peloponeskiej — nieuctwo szał, a rozmyślanie strach sprowadza [3]).

Solon utrzymał środek między systemem teokratycznym, unicestwiającym człowieka wobec groźnego boga na niebie i samodzierżcy na ziemi, a filozofią, rozdrabniającą na cząstki boga-przyrodę, ujawnionego w umyśle świadomych jednostek ludzkich [4]). Poczucie miary odróżnia Solona od jego wieku, gdyż równoczesne wyłonienie się haseł wielbiących środek, miarę, stosowność — świadczy nie tyle o ich osią-

---

[1]) Por. Antyf. fr. 134 i 135 z Jambl. Protr. 100, 9: εἰ γὰρ ἔφυσαν μὲν οἱ ἄνθρωποι ἀδύνατοι καθ' ἕνα ζῆν, συνῆλθον δὲ πρὸς ἀλλήλους τῇ ἀνάγκῃ εἴκοντες... διὰ ταύτας τοίνυν τὰς ἀνάγκας τόν τε νόμον καὶ τὸ δίκαιον ἐμβασιλεύειν τοῖς ἀνθρώποις καὶ οὐδαμῇ μεταστῆναι ἂν αὐτά· φύσει γὰρ ἰσχυρὰ ἐνδεδέσθαι ταῦτα.

[2]) Solon fr. 4: Ἡμετέρα δὲ πόλις κατὰ μὲν Διὸς οὔποτ' ὀλεῖται αἶσαν καὶ μακάρων θεῶν φρένας ἀθανάτων... αὐτοὶ δὲ φθείρειν μεγάλην πόλιν ἀφραδίῃσιν ἀστοὶ βούλονται χρήμασι πειθόμενοι... por. Hom. Odys. A, 32 i nast. Antyf. fr. 128, 131 i 132. Nadto Antyf. fr. 80: ἀδέητος ὁ μηδενὸς δεόμενος καὶ πάντα ἔχων Ἀ. ἐν α' Ἀληθείας. διὰ τοῦτο οὐδενὸς δεῖται, οὐδὲ προσδέχεται οὐδενός τι, ἀλλ' ἄπειρος καὶ ἀδέητος. Eur. Her. w. 1345: δεῖται γὰρ ὁ θεός, εἴπερ ἔστ' ὀρθῶς θεός, οὐδενός... Jambl. Protr. 102, 4: φροντίδος δὲ τῆς μὲν ἀηδεστάτης ἀπηλλάχθαι τοὺς ἀνθρώπους ἐν τῇ εὐνομίᾳ, τῇ δὲ ἡδίστῃ συνεῖναι.

[3]) Por. Herod. VII, 16–50 i Tucyd. II, 40, prócz tego Antyf. fr. 110, 132 i 133.

[3]) Por. Jambl. Protr. 48, 14: καίπερ ὢν ὁ βίος ἄθλιος φύσει καὶ χαλεπός, ὅμως οὕτως ᾠκονόμηται χαριέντως, ὥστε δοκεῖν πρὸς τὰ ἄλλα θεὸν εἶναι τὸν ἄνθρωπον. „ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ὁ θεός“, εἴτε Ἑρμότιμος εἴτε Ἀναξαγόρας εἶπε τοῦτο, καὶ ὅτι „ὁ θνητὸς αἰὼν μέρος ἔχει θεοῦ τινος“. Eur. fr. 1007: ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ἐστιν ἐν ἑκάστῳ θεός.

gnięciu w rzeczywistości, ile o nieziszczonej tęsknocie za niemi [1]). Wobec absolutyzmu władzy z jednej, a również absolutyzmu wolności z drugiej strony, niechybnie prawo konstytucyjne musiało pójść w służbę brutalnej siły albo doktryny o przyrodzonej sprawiedliwości. Wszędzie: w deizmie i panteizmie, w fizycznej sile i prawie natury, oraz w pośredniczącej między obojgiem pozytywnej ustawie — szukał wiek oświecenia oparcia, byle tylko nie w głębi ducha ludzkiego i nie w tajnikach wiary ludowej.

II. Pitagorejczycy i szkoła Hippokratesa.

Można powiedzieć, że Homerowa poezya stanowi przejście od dawnych wierzeń do wieku szóstego, który nazwaliśmy wiekiem oświecenia. Wyraźnie widać to zwłaszcza po zmianach w wyobrażeniu o duszy, która u ludzi w poematach Homera jest czemś zupełnie biernem za życia, a po ich śmierci czczą, nieświadomą marą. Nowsze badania wykazały, że takie pojęcie duszy jest pozostałą resztką żywszego, pierwotnego jej kultu, kiedy sądzono, że ona po rozstaniu się z ciałem całkowicie nie traci z ziemskim światem łączności [2]). Wiara w duszę była najstarszą prahipotezą, przez którą wyjaśniano zjawiska senne, omdlenia i ekstatyczne wizye. Ale tę duszę wyobrażano sobie w postaci duchowo-cielesnego czynnika; dopiero Homer stoi na pograniczu między jej pojmowaniem jako samoistnego działacza w obrębie ciała, a siłą przywiązaną do ciała lub życiem samem [3]). Słyszymy o Talesie i Pitagorasie, jako ostatnich zapewne, którzy wierzyli w wieku oświecenia w demony i herosy, w duchowe albo na wpół duchowe istoty, pojawiające się znowu aż u Platona i stoików [4]). Zresztą u filozofów jońskich najlżejszej niema wzmianki o indywidualnej nieśmiertelności, nie wyjmując Talesa, którego wieczność dusz i demonów

---

[1]) Oportunizm pośredni, słabo i chwiejnie odpierający zdecydowane kontrasty polityczne, cechuje nie tyle czasy Solona, ile jego samego. Podobnież zajmującą jest rzeczą śledzić, jak zwłaszcza w pierwszej satyrze Horacy zapożycza do swego skąpca rysy znamienne u mowcy Antyfonta (por. fr. 126 i 128), a własny sąd o powszechnem niezadowoleniu i konieczności pewnej miary wzoruje podług Solona (por. sat I, 1, ww. 15—19 i 106; Herod. VII, 152; Valer. Max. VII, 2, 2; Solon fr. 16). Natomiast marzycielski Wergili kreśli układ społeczny i wielkie prawa przyrody za przykładem sofisty Antyfonta (por. fr. 99: 'A. δ' ἐν τῷ περὶ ἀληθείας φησί. τοὺς νόμους μεγάλους ἄγοι... Verg. Georg. IV, 154: magnisque agitant sub legibus aevum).

[2]) E. Rohde: Psyche. 1894, str. 34.

[3]) Tamże str. 42 i nast., 431.

[4]) Diels: Doxographi gr. p. 307.

równa się nieśmiertelności uduchowionej przyrody[1]. Psyche w języku filozoficznym oznacza siłę żywotną, pojęcie życia i wogóle życie w przeciwieństwie do wiary ludowej, podług której jak gdyby obca przygląda się dusza przeobrażeniom życiowym otaczającego ją ciała i w sobie skupiona wiedzie swój własny niedocieczony żywot. Co do pojęcia o duszy i jej istocie, poezya jambiczna i elegijna stanowczej, niż eposy Homera, odstrychnęła się od tradycyjnych wierzeń; za nią zaś poszli mowcy attyccy, oraz powszechny zwyczaj mówienia, utarło się bowiem słowo: ψυχή w znaczeniu: życie[2]). W takiemże użył znaczeniu Herodot zwrotu τρέχειν περὶ τῆς ψυχῆς, walczyć o życie, a Tucydydes nie zna — wyjąwszy jedno miejsce — wyrazu ψυχή w rozumieniu dawniejszem, wyszłem z obiegu[3]).

Psyche w szczątkowej formie „przeżytka" pojawia się w filozofii pitagorejskiej, którą ściśle należy odróżnić od pitagorejskiej wiary i teologii[4]). Podczas gdy ta opiera się na psychologii ludowej i dualizmie przyrody a nieśmiertelnej duszy; tamta substancyi duchowej jako przeciwważnika ciała nie zna zupełnie, owszem stanowi dalszy ciąg fizyologii jońskiej. Dusza w systemie pitagorejskim Filolaosa jest niczem sama przez się stosownie do matematyczno-muzykalnej teoryi, jest ona tylko harmonią złączonych w ciało przeciwnych sobie składników[5]). Z tą filozofią właściwy pogląd samego Pitagorasa na metempsychozę i nieśmiertelność dusz zostaje w jaskrawej i zasadniczej sprzeczności. Mówi jakiś nieznany Dyodor z Eretryi i muzyk Arystoxenos, uczeń Arystotelesa, że wszechświat muzykalnie pojmować, jako harmonię, nauczył Pitagorasa Chaldejczyk Zaratas (Zoroaster)[6]). Ten utrzymywał, że wszystko powstało z ojca światła: ciepłego i su-

---

[1] Rohde: Psyche str. 435 i nast.

[2]) Tamże str. 432 i nast. Oprócz miejsc przytoczonych przez Rohdego por. Jambl. Protr. 98 i nast. zdanie o życiu (ζωή = ψυχή) sofisty Antyfonta. Ten zwalcza umiłowanie życia (φιλοψυχία) i radzi nie szczędzić siebie (φείδεσθαι τῆς ψυχῆς), podobnie jak Tyrteusz (fr. 10, ww. 14 i 18) i Solon (fr. 13, w. 46).

[3]) Herod. IX, 37; por. VII, 57: περὶ ἑωυτοῦ τρέχων — VIII, 74: περὶ τοῦ παντὸς ἤδη θέοντες — VIII, 102: ἀγῶνας δραμέονται περὶ σφέων αὐτῶν — VIII, 140: θέειν δὲ αἰεὶ περὶ ὑμέων αὐτῶν. Tucyd. I, 136, 4; II, 40, 3 (κράτιστοι τὴν ψυχήν = εὐψυχότατοι); III, 39, 8; VIII, 50, 5. Zresztą εὔψυχος (II, 11, 5; 39, 1; 43, 4; IV, 126, 6; V, 9, 1) i εὐψυχία (I, 84, 3; 121, 4; II, 87, 4; 89, 3; VI, 72, 4; VII, 64, 2) mają u niego stale cechę moralną.

[4]) Rohde: Psyche str. 462 i nast.

[5]) Plat. Fed. 85 E, Macrob. Somn. Scip. I, 14: Plato dixit animam essentiam se moventem, Xenocrates numerum se moventem, Pythagoras (?) et Philolaus harmoniam.

[6]) Diels: Doxogr. p. 557.

chego, i matki ciemności: zimnej, wilgotnej. Parmenides pozornie, bo w drugiej części swojego dzieła, uczy tak samo, że dwa pierwiastki: ciemna i bierna materya — ziemia, i twórczy ogień — światło, są rodzicami wszechrzeczy [1]). Zenon z Elei rozdrobił dwa powyższe pierwiastki na cztery: ciepło, zimno, suchość i wilgoć; duszę zaś nazwał równomierną ich mięszaniną [2]). W całkiem podobny sposób, jak Zenon duszę, określił zdrowie Alkmajon, lekarz współczesny Pitagorasowi i bardzo zbliżył się do poglądu tych Pitagorejczyków, dla których dusza była harmonią zimna, ciepła i t. p. [3]). Iście po pitagorejsku mienił perypatetyk Dykajarch duszę zestrojem czterech pierwiastków i to: ciepłoty, zimna, wilgoci i suchości, zupełnie jak Symmias u Platona za swoim nauczycielem Filolaosem w Tebach, skąd poszła nazwa „harmonii tebańskiej“ [4]).

Przeciw tej muzykalnej doktrynie o duszy i równowadze jej przyrodzonych czynników, wszczętej przez filozofię pitagorejską, a przyswojonej przez drugą szkołę italską Eleatów, wystąpił twórca szkoły medycznej na wyspie Kos, Hippokrates, broniąc empiryi wraz ze starą sztuką lekarską. Ostrze jego traktatu polemicznego zwraca się w stronę młodszych lekarzy, zwłaszcza przeciwko wspomnianemu już wyżej Alkmajonowi, tudzież przeciw sofistom i wymienionemu wyraźnie Empedoklesowi. Im wszystkim ryczałtowo zarzuca Hippokrates skłonność do zapuszczania się w hipotezy filozoficzne, na których poparcie brak im zgoła doświadczalnego dowodu [5]). Młodsi badacze według niego nadają byt oderwany pojęciom oraz własnościom takim, jak: ciepło albo zimno, wilgotność albo suchość; a równowagę zwichniętą na rzecz jednego z tych atrybutów biorą za stan chorobliwy, wywołany nadmiarem zimna lub ciepła i t. p. [6]). W innej rozprawie p. t.: „O powietrzu, wodach i okolicach“ tenże autor rowinął metodę,

[1]) Tamże p. 482.

[2]) Rohde: Psyche str. 448, uw. 2.

[3]) Diels: Doxogr. p. 442.

[4]) Tamże p. 387: (Δικαίαρχος περὶ ψυχῆς) ἁρμονίαν τῶν τεσσάρων στοιχείων, a mianowicie podług Nemes. nat. hom. p. 69 Math.: τῶν ἐν τῷ σώματι θερμῶν καὶ ψυχρῶν καὶ ὑγρῶν καὶ ξηρῶν. Por. Plat. Fed. 61 D, 86 B, 95 A.

[5]) Hippocr. Περὶ ἀρχ. ἰητρ. (ed. Kuehlewein, vol. I, Teubner 1895) cc. 1, 20.

[6]) Por. Diels: Doxogr. p. 442: Ἀλκμαίων ἔφη τῆς μὲν ὑγιείας εἶναι συνεκτικὴν τὴν ἰσονομίαν τῶν δυνάμεων, ὑγροῦ ξηροῦ θερμοῦ πικροῦ γλυκέος καὶ τῶν λοιπῶν, τὴν δ᾽ ἐν αὐτοῖς μοναρχίαν νόσου παρασκευαστικὴν εἶναι. Hippocr. π. ἀρ. ἰητρ. c. 1: ὑπόθεσιν αὐτοὶ αὑτοῖς ὑποθέμενοι τῷ λόγῳ θερμὸν ἢ ψυχρὸν ἢ ὑγρὸν ἢ ξηρὸν ἢ ἄλλο τι ὃ ἂν θέλωσιν, ἐς βραχὺ ἄγοντες τὴν ἀρχὴν τῆς αἰτίας τοῖσιν ἀνθρώποισι νούσων τε καὶ θανάτου, καὶ πᾶσι τὴν αὐτήν, ἓν ἢ δύο ὑποθέμενοι... c. 15: οὐ γάρ ἐστιν αὐτοῖς, οἶμαι, ἐξευρημένον αὐτό τι ἐφ᾽ ἑωυτοῦ θερμὸν ἢ ψυχρὸν ἢ ξηρὸν ἢ ὑγρὸν μηδενὶ ἄλλῳ εἴδει κοινωνέον.

którą w przeciwstawieniu do fizyologii jońskiej i metafizyki pitagorejsko-eleackiej, czyli t. zw. meteorologii, śmiało nazwaćby można pozytywną [1]). Przewaga ciała oraz materyi jest w tej doktrynie widoczna i pod tym względem Hippokrates był nieodrodnym potomkiem racyonalizmu, lecz system jego stanowi równocześnie reakcyę przeciw rozwianiu duszy jako substancyi i sformalizowaniu jej przez niektórych lekarzy, sofistów i filozofów. Człowiek — to przedewszystkiem wytwór przyrody, biernie ulegający wpływom klimatu, nawodnienia i gleby. Prawo może atoli w granicach konstytucyjnych przyrody wykształcać duszę, która straciła wprawdzie w nauce Hippokratesa swoją udzielność, lecz zachowała przynajmniej autonomiczną wobec ciała odrębność [2]). Jednak znamienną jest okoliczność, że w trzecim utworze mistrza z Kos występuje już εὐθυμίη τε καὶ εὐφροσύνη zamiast dawniejszej εὐψυχίη i to w przeciwieństwie: tam do tchórzostwa (δειλίη) jako następstwa ἡσυχίης καὶ ῥαθυμίης, a tu do δειλίη τε καὶ θρασύτης, wyhodowanych przez „lichy skarb i nieszczęsne mienie“ — niedoświadczoność (ἀπειρίη) [3]). Ta zmiana w terminologii da się tem wytłómaczyć, że szkoła Hippokratesa zajęła pośredniczące stanowisko pomiędzy wylękłym, pesymistycznym i absolutnym racyonalizmem z jednej, a śmiałym i wojującym na oślep materyalizmem z drugiej strony. Gdy tamtym brakło sił duszy (εὐψυχίη), tym sztuki i nauki dla okiełzania zapału (εὐθυμίη τε καὶ εὐφροσύνη) [4]).

Ściśle i zasadniczo odróżnia Hippokratesa od filozofów poleganie na wiedzy (ἐπιστήμη), rzekomo pewnej i rzeczywistej, wolnej od złudzeń podmiotowego mniemania (δόξα) [5]). Rozgraniczenie istotnej wiedzy

[1]) Por. tamże w roz. 1 wyjęte od naukowych badań: τὰ μετέωρα ἢ τὰ ὑπὸ γῆν, jakoteż Περὶ ἀέρων ὑδάτων τόπων c. 2: μετεωρολόγα, z Plat. Apolog. 18 B o Sokratesie: τά τε μετέωρα φροντιστὴς καὶ τὰ ὑπὸ γῆς ἅπαντα ἀνεζητηκώς.

[2]) Π. ἀέρ. ὑδ. τόπ. dwa ostatnie rozdziały (23 i 24), gdzie ludom azyatyckim i duszom niewolniczym, tonącym w tchórzostwie pod panowaniem jednego wskutek wygody i gnuśności, są przeciwstawione dusze waleczne i samorządne mieszkańców Europy, nie leniących się do mozołów i trudów. Prawa, zastosowane do przyrody, wdrażają w dusze ludzkie szlachetne zasady i obyczaje (οἱ νόμοι οὐχ ἥκιστα τὴν εὐψυχίην ἐργάζονται — τὸ ἀνδρεῖον καὶ τὸ ταλαίπωρον ἐν τῇ ψυχῇ φύσει μὲν οὐκ ἂν ὁμοίως ἐνείη, νόμος δὲ προσγενόμενος ἀπεργάζοιτ᾽ ἄν — εὑρήσεις γὰρ ἐπὶ τὸ πλῆθος τῆς χώρης τῇ φύσει ἀκολουθέοντα καὶ τὰ εἴδεα τῶν ἀνθρώπων καὶ τοὺς τρόπους.

[3]) Por. tamże roz. 23 i Ἱπποκράτους Νόμος c. 4.

[4]) Por. Ἱπ. Νόμ. tamże: δειλίη μὲν γὰρ ἀδυναμίην σημαίνει, θρασύτης δὲ ἀτεχνίην z Tucyd. II. 40: ἀμαθία μὲν θράσος, λογισμὸς δὲ ὄκνον φέρει. κράτιστοι δ᾽ ἂν τὴν ψυχὴν (opp. Hippocr. π. ἀ. ὑδ. τόπ. c. 24: τὴν ψυχὴν κακοί).

[5]) Ἱπ. Νόμ. tamże: δύο γὰρ ἐπιστήμη τε καὶ δόξα, ὧν τὸ μὲν ἐπίστασθαι ποιέει, τὸ δὲ ἀγνοεῖν. ἡ μὲν οὖν ἐπιστήμη ποιέει τὸ ἐπίστασθαι, ἡ δὲ δόξα τὸ ἀγνοεῖν.

od osobistych przypuszczeń pochodzi jeszcze od mistrza Pitagorasa, który prawdopodobnie — w ten sam sposób, co stoicy po nim — mądrość (σοφία) jako wiedzę spraw boskich i ludzkich (θείων τε καὶ ἀνθρωπίνων ἐπιστήμη) odłączył od poszukiwania mądrości (φιλοσοφία)[1]). Nawet pitagorejski mistycyzm przy pozytywnej wiedzy wynurza się z końcowych słów „Przykazania“ Hippokratesa: „Rzeczy święte zresztą poświęconym tylko wyjawiają się ludziom; profani prawa do tego nie mają, dopóki chrztu tajemnic wiedzy nie otrzymają“ [2]). Ale pierwotnie obcym był tak mistycyzm, jak wogóle pitagoreizm, pozytywnej metodzie i realizmowi szkoły lekarskiej w Kos. Dopiero gdy materyalizm odmówił bytu wszystkiemu, co nie podpada zmysłom i zamiast duszy, jako substancyi albo harmonii, stosownie do teologii lub filozofii pitagorejskiej, podstawił homerycki θυμός — uzupełniono empiryę tajemnicami wiedzy (ὄργια ἐπιστήμης)[3]). I dziwna rzecz: Hippokrates, który wierzył w duszę i zacność duszy (ψυχή i εὐψυχία), odrzucał zaś jako czynnik moralnie negatywny θυμός, εὐθυμίην uważał za doskonałość; natomiast Tucydydes, u którego ani ψυχή ani θυμός nie mają nic duchowego, lecz oznaczają fizyczne życie i szał namiętny, zawsze używa wyrazów: εὔψυχος i εὐψυχία w określeniu moralnem męstwa[4]).

[1]) Por. Diels: Doxogr. p. 273 i ostatnią z rozprawek pitagorejskich p. t. Διαλέξεις (Μέγιστον δὲ καὶ κάλλιστον ἐξεύρημα εὕρηται ἐς τὸν βίον, μνάμα, καὶ ἐς πάντα χρήσιμον, ἔς φιλοσοφίαν τε καὶ ἐς σοφίαν. Ustęp końcowy tych doryckich rozmówek jest apologią wiedzy i w kilkunastu zdaniach zawiera dwadzieścia razy odmianę słowa ἐπίστασθαι. Gdy uwzględnimy, że słowo ζητέω (ζήτημα powtarza się kilkanaście, a słowo εὑρίσκω (ἐξευρίσκω, προσεξευρίσκω, εὕρημα) blisko trzydzieści razy w „Starej sztuce lekarskiej“ Hippokratesa — to przekonamy się, że między pierwotną mądrością pitagorejską a takąż sztuką lekarską przyszło do kompromisu pod godłem „wiedzy spraw boskich i ludzkich“ przeciw t. zw. filozofii pitagorejskiej, sofistom oraz młodszym lekarzom.

[2]) Przekład Dra H. Łuczkiewicza, który prócz: Hippokratesa Aforyzmów i Rokowań wraz z przysięgą etc. (Warszawa 1894) przetłómaczył na język polski: Dwie księgi Hippokratesa (Warszawa 1890), zawierające: „O powietrzu, wodach i okolicach“, „O lecznictwie pierwotnem“ i „Przykazanie (Hippokratesa)“. Por. słowa wyznania autora Διαλέξεις (czwarta rozprawka): Μύστας εἰμί pomimo, a może właśnie z powodu pozytywnej metody.

[3]) Por. Pseudo-Hippocr. Περὶ τέχνης c. 2: τὰ μὲν ἐόντα αἰεὶ ὁρᾶται καὶ γινώσκεται, τὰ δὲ μὴ ἐόντα οὔτε ὁρᾶται οὔτε γινώσκεται — nadto rodowód θάρσος, podany przez Protagorasa w dyalogu platońskim tegoż imienia 351 A: θάρσος μὲν γὰρ καὶ ἀπὸ τέχνης γίγνεται ἀνθρώποις καὶ ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας. Ponieważ jednak Hippokrates w „Przykazaniu“ bezwarunkowo zaprzeczył pochodzeniu śmiałości od sztuki (θρασύτης δὲ ἀτεχνίην sc. σημαίνει), przeto u niego θρασύτης ma wyłącznie ujemne znaczenie jako zależna ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας.

[4]) Zob. uw. 29: θυμός w przeciwieństwie do ἐπιστήμη i λογισμός u Tucyd. I, 49, 3; II, 11, 7; V, 80, 2.

To podniesienie tak εὐψυχίας wbrew ψυχή, jak εὐθυμίας wbrew θυμός, jako czegoś wyższego od duszy i namiętności, świadczy poniekąd o naginaniu dotychczasowych terminów, by zdefiniować duchową stronę człowieka. Jednak tajemnicami „wiedzy“ duch ludzki zaspokoić się nie da, nauką uświadomiony musi swą „sztukę“ słowem i czynem we własny sposób objawić!

III. Orficy, Parmenides i Empedokles.

Oprócz pitagorejsko-hippokratesowych misteryów, to znaczy kultu „niepoznawalnych“ tajników, powstały w drugiej połowie szóstego wieku w Helladzie sekty orfickie. Mianowicie do Aten wprowadził Onomakrytos, znany redaktor pieśni Homera na dworze Pizystrata, tajemny kult Dyonizosa [1]). Wiadomo zaś, że dla tego kultu miał ustanowić misterye bajeczny śpiewak Orfeusz, którego — podobnie jak Muzajosa — rzekome wyrocznie i przypowiednie ów Onomakrytos zebrał, a częściowo podrobił [2]). Jako podziemny (χθόνιος), syn Zeusa i Persefony, Dyonizos zwany Ζαγρεύς jest bogiem wyzwalającym z kajdan cielesnych, w których dusza przebywa jakby w więzieniu. Ale stosownie do panteizmu, owego — jak go nazwano — cudownego dziecięcia myśli i wyobraźni, u orfików nie była to po dawnemu dusza w pojęciu indywidualnem, lecz tylko cząstka boga Dyonizosa wcielona w człowieka [3]). Dążyć należy do zatopienia się w bogu przez t. zw. orfickie życie, polegające na pobożnej ascezie, która nie żąda spełniania cnót obywatelskich, karności albo umoralnienia charakteru; domaga się zaś wyłącznie zwrotu do boga, a odwrócenia się od wszystkiego, co usidla w śmiertelne życie cielesne [4]). Wiara w ascezę jako środek, oczyszczający z ziemskich naleciałości i zbliżający do boga, jest takiem samem przeciwstawieniem do zapatrywań Homerowego świata i rehabilitacyą θυμός w nauce orfików, jaką była reakcya nieco późniejsza Pitagorasa na rzecz ψυχή. Postaramy się wytłómaczyć, że z t. zw. teoryi o dwóch duszach (Zwei-Seelen-Theorie), nierozstrzy-

---

[1]) Paus. VIII, 37, 5: Ὀνομάκριτος — Διονύσῳ συνέθηκεν ὄργια.

[2]) Apollod. I, 3, 2, 3: εὗρε δὲ Ὀρφεὺς τὰ Διονύσου μυστήρια. Cic. nat. deor. 3, 58 Dionysum) Iove et Luna (natum), cui sacra Orphica putantur confici. Herod. VII, 6 i Cic. nat. deor. 1, 38.

[3]) Rohde: Psyche str. 315 i 414: tamże dogmat orfickiej nauki: μέρος αὐτοῦ τοῦ Διονύσου) ἐσμέν — ὁ ἐν ἡμῖν νοῦς Διονυσιακός ἐστιν καὶ ἄγαλμα ὄντως τοῦ Διονύσου. Por. str. 5, uw. 4.

[4]) Rhode: Psyche str. 418.

gniętej w pieśniach Homera, wyłoniły się dwa odrębne systemy: orficki tudzież pitagorejski, które przynajmniej w początkach nic nie nie miały ze sobą wspólnego.

Dusza (ψυχή) nie bierze podług Homera najmniejszego udziału w zwykłych czynnościach życia. Natomiast pełnym i najogólniejszym wyrazem działających w człowieku sił żywotnych jest zapał (θυμός), przemieszkujący w sercu (ἐν φρησὶ θυμός) i jak ono śmiertelny, podczas gdy dusza w chwili zgonu opuszcza ciało nietknięta [1]). Może najlepiej skreślił i uplastycznił genezę tego zapału, postawionego na równi z gniewem i szałem, Homerowy Achilles, kiedy go mienił słodszym od ściekającego miodu i porównywał z słupem pnącego się dymu [2]). Z tem porównaniem zgadza się pochodzenie θυμός od sanskryckiego dhumás i starosłowiańskiego dymu (= łac. fumus) [3]). Według wszelkiego więc prawdopodobieństwa, pod wpływem indoeuropejskim, pierwotnie motorem życia był demokratyczny zapał (θυμός), który już przed wyłącznie helleńską Psyche zajął miejsce na ziemi, oraz w podziemiu, skąd go dopiero później dusza (ψυχή), jako pierwiastek arystokratyczny wyparła [4]). U Homera znachodzi się jeszcze ślad bytowania w Hadesie owego wcześniejszego θυμός po zgonie ciała [5]). Za życia jest on jednakże panem w poezyi Homerowej; a kiedy zaczął powtórnie rozszerzać swą ukróconą władzę i do podziemia, potrzeba było albo ożywić dawny kult duszy, zanikający już u Homera, albo szukać dla psychy innego pomieszczenia, n. p. w eterze zamiast w Hadesie. Pierwszą z tych dróg, zarzuconą oddawna, poszedł — jak wiemy — Pitagoras; drugiej odkrycie przypisywano — jak zobaczymy poniżej — Orfeuszowi.

Zdaje się, że to była główna i zasadnicza różnica między orfickiem a pitagorejskiem wierzeniem, iż osobowość i indywidualność duszy według orfickich — w przeciwieństwie do pitagorejskich — pojęć ustaje wraz z życiem, tonąc w niebiańskim i nieśmiertelnym eterze. Wątpić jednak należy, czy można to zapatrywanie utożsamiać z ludowem, jakkolwiek było ono w początkach wojny peloponeskiej

[1]) Tamże str. 433.
[2]) Hom. Il. XVIII, 107 i nast.
[3]) Gomperz: Griech. Denker I, str. 209.
[4]) Gomperz tamże: „Diese Rauchseele, deren ursprüngliche Bedeutung noch aus einigen homerischen Wendungen hervorschimmert... ist... von älterem Ursprung als die ausschliesslich griechische Psyche. Als daher die Rauch- oder Atemseele aufkam, fand sie das Terrain von der Rauch- oder Blutseele gleichsam schon besetzt und musste sich daher mit einer zugleich bescheideneren und vornehmeren Rolle begnügen“
[5]) Hom. Il. VII, 131.

widocznie rozpowszechnione w Atenach [1]). Raczej dualistyczny rozdział duszy od ciała uważać trzeba za napływowy tudzież pochodny wobec pierwotniejszego i rodzimego monizmu. Orfika wyodrębniła duszę, zrównała ją z bezosobistym rozumem i ułatwiła przez to powrót do nieświadomego θυμός. Podczas gdy pitagoreizm wyróżnił w duszy ludzkiej dodatni rozum (τὸ λογικόν) od ujemnego zapału i namiętności (τὸ ἄλογον = τὸ θυμικόν + τὸ ἐπιθυμητικόν), filozofowie, szczególnie eleaccy n. p. Parmenides, następnie Empedokles, Demokryt i inni przeciwstawili rozumującej duszy pod wpływem orfickim jako coś równorzędnego: wyobraźnię i zapał [2]). Chyba tedy θυμος u Parmenidesa jest nieśmiertelnym w człowieku, gdyż nie jest nim wcale νόος = ψυχή. Z tych bowiem, którzy duszę wzięli za jedno z rozumem, sam tylko Empedokles uważał ją za niespożytą [3]). Aby dobrze zrozumieć, że orfika i Empedokles, najwybitniejszy jej przedstawiciel, od górnych warstw i pokładów z duszą jako substancyą wieczną i od ciała odrębną, chylił się do pierwotnej, tak dla materyi jak ducha wspólnej podstawy, to znaczy od dualizmu do monizmu — musimy najpierw się zastanowić nad radykalną obroną θυμός w filozofii Parmenidesa.

Mędrzec z Elei obrał sobie za przewodników w swym dydaktycznym utworze poetyckim elegików, według których ψυχή podpada zatracie [4]), kierownikiem zaś w życiu jest duch (θυμός), umiarkowany przez rozum (νόος) [5]). Ducha swego, w przeciwstawieniu do siebie jako czarnej ziemi po śmierci, nazywa Teognis czy Mimnermos kochanym [6]). Siły i stateczności użycza jednak duchowi nie sam rozum, gdyż równocześnie ducha i rozum przed szaleństwem ochrania i do dobrego

---

[1]) W artykule p. t. „Antiker Volksglaube“ w Rhein. Mus. 1897, str. 340 przytacza Kroll następujące Orfeuszowe wiersze: ψυχὴ δ' ἀνθρώποισιν ἀπ' αἰθέρος ἐρρίζωται... ἀέρα δ' ἕλκοντες ψυχὴν θείαν δρεπόμεσθα... ψυχὴ δ' ἀθάνατος καὶ ἀγήρως ἐκ Διός ἐστιν... ψυχὴ δ' ἀθάνατος πάντων, τὰ δὲ σώματα θνητά. Por. słowa inskrypcyi na cześć poległych pod Potydeją w CIA. I, 442: Αἰθὴρ μὲν ψυχὰς ὑπεδέξατο, σώματα δὲ χθὼν τῶνδε.

[2]) Diels: Doxogr. p. 389 sq. 392: Παρμενίδης καὶ Ἐμπεδοκλῆς καὶ Δημόκριτος ταὐτὸν νοῦν καὶ ψυχήν. Por. 483, 587, 591, 615. Aristot. De an. I, 2, 404 a 27: ἐκεῖνος (Δημόκριτος) μὲν γὰρ ἁπλῶς ταὐτὸν ψυχὴν καὶ νοῦν· τὸ γὰρ ἀληθὲς εἶναι τὸ φαινόμενον. Demokr. fr. 2: ἄριστον ἀνθρώπῳ τὸν βίον διάγειν ὡς πλεῖστα εὐθυμηθέντι καὶ ὡς ἐλάχιστα ἀνιηθέντι· τοῦτο δ' ἂν εἴη εἴ τις μὴ ἐπὶ τοῖσι θνητοῖσι τὰς ἡδονὰς ποιέοιτο. Diels: Parmenides I, 1 i 37: μόνος δ' ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται...

[3]) Diels: Doxogr. 392: καὶ Πυθαγόρας μὲν καὶ Ἀναξαγόρας καὶ Διογένης καὶ Πλάτων καὶ Ἐμπεδοκλῆς καὶ Ξενοκράτης ἄφθαρτον εἶναι τὴν ψυχὴν ἀπεφήναντο.

[4]) Por. str. 7, uw. 3. Teogn. w. 567 i nast: ἔνερθεν γῆς ὀλέσας ψυχὴν κείσομαι ὥστε λίθος ἄφθογγος...

[5]) W 631 i nast: Ὧ τινι μὴ θυμοῦ κρέσσων νόος, αἰὲν ἐν ἄταις, Κύρνε, καὶ ἐν μεγάλαις κεῖται ἀμηχανίαις.

[6]) W. 877 i nast.: Ἥβα μοι, φίλε θυμέ... ἐγὼ δὲ θανὼν γαῖα μέλαιν' ἔσομαι.

wiedzie — stosownie do zapatrywań Teognisa — rozwaga [1]. Zamiast rozwagi (βουλή) Parmenides podstawił tymczasem pewną, prawdziwą i niezachwianą wiarę (πειθώ lub πίστις), polegającą niemal na romantycznem haśle: rozumni szałem; rozum bowiem odwodzi od niewłaściwej drogi badania, a szał czy zapał wskazuje jedynie trafny kierunek [2]. Duch za pomocą rozumu stwarza jaźń, poza którą nic nie istnieje [3]. Ten idealizm bezwzględny jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem wieku oświeconego, dla którego nie zmysły i doświadczenie były probierzem, lecz oderwany rozum lub duch, puszczony samopas. Nie Parmenides tedy był bojownikiem nowej idei, mimo że bronił żarliwie niemylności rozumu i subjektywnej wiary, gdyż niezawodność tej wiary oparła się na podobnie chwiejnym i śliskim gruncie, co przedmiotowa wiedza — rzekomo stała — pitagorejska i hippokratesowa. Trzeba było zwodniczej trwałości coś przeciwstawić zmiennego i ruchomego. Uczynił to Empedokles, który wbrew niewzruszonym dogmatom wiedzy i wiary wysunął na pierwszy plan osobiste mniemanie, polegające na zmysłach oraz ich wielorakiem, indywidualnem świadectwie.

Można powiedzieć, że Empedokles odwrócił porządek, ustanowiony przez Parmenidesa w jego dziele. Co Parmenides bowiem w swej pierwszej części zaliczył do wiarogodnej prawdy, to Empedokles pominął jako mrzonkę, a właśnie za podmiotowo prawdziwe uznał te ludzkie wyobrażenia, które tamtemu podobało się nazwać w drugiej części utworu „złudzeniami śmiertelnych" [4]. Mistrz z Agrygentu jak gdyby sobie wziął za zadanie przywrócić dobre imię tej filozofii i temu poglądowi na świat, któremu Parmenides w ironiczny sposób w drugiej połowie dzieła odmówił racyi bytu. Zamiast bowiem dwóch sprze-

---

[1]) W. 1053 i nast.: τῶν γὰρ μαινομένων πέτεται θυμός τε νόος τε, βουλὴ δὲ εἰς ἀγαθὸν καὶ νόον ἐσθλὸν ἄγει.

[2]) Diels: Parmen. I. 29 i nast.: Ἀληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ... πίστις ἀληθής (por. VIII, 28)... IV, 4: Πειθοῦς κέλευθος, Ἀληθείῃ γὰρ ὀπηδεῖ... VIII, 12: πίστιος ἰσχύς... VIII, 17 i nast.: ἀληθὴς ὁδός... VIII, 39: βροτοὶ πεποιθότες εἶναι ἀληθῆ... VIII, 50 i nast.: πιστὸς λόγος ἠδὲ νόημα ἀμφὶς ἀληθείης. Por. νόημα (I, 33; VII, 2; VIII, 34 i 50; XVI, 4) i νόος (II, 1; VI, 6; XVI, 2), jakoteż w przeciwieństwie do πολύπειρος ὁδός (I, 34): μόνος δ' ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται (I, 37) lub μοῦνος δ' ἔτι μῦθος ὁδοῖο λείπεται (VIII, 1).

[3]) Tamże II, 1: Λεῦσσε δ' ὅμως ἀπεόντα νόῳ παρεόντα βεβαίως... V, 1: τὸ γὰρ αὐτὸ νοεῖν ἐστίν τε καὶ εἶναι.

[4]) Diels: Parmen. VIII, 50 i nast.: Ἐν τῷ σοι παύω πιστὸν λόγον ἠδὲ νόημα ἀμφὶς ἀληθείης. δόξας δ' ἀπὸ τοῦδε βροτείας μάνθανε κόσμον ἐμῶν ἐπέων ἀπατηλὸν ἀκούων. Natomiast Empedokles powiada (w 42 i nast.): οὔτ' ἐπιδερκτὰ τάδ' ἀνδράσιν οὔτ' ἐπακουστά, οὔτε νόῳ περιληπτά (por. Parmen. II, 1: νόῳ παρεόντα βεβαίως). Σὺ δ' οὖν, ἐπεὶ ὧδ' ἐλιάσθης, πεύσεαι οὐ πλέον ἠὲ βροτείη μῆτις ὄρωρεν.

cznych i odrębnych pierwiastków: eterycznego światła i ciemnej masy, przyjmował Parmenides ich jedność i nierozłączność [1]; tymczasem Empedokles rozłożył jego byt wieczny, bez początku i końca, nieruchomy, wszechrówny i niepodzielny za pomocą φιλότης i νεῖκος, siły przyciągającej i odpychającej, συγκρίσει i διακρίσει na cztery niespożyte pierwiastki: ogień, wodę, powietrze i ziemię [2]. Ale czem się najbardziej odstrychnął Empedokles od wieku oświeconego, to tem, że przewodnią u niego jest krew, a nie myśl, ani abstrakcya. Pod tym względem nawet wyraźnie sprzeciwił się Parmenidesowi, którego był ζηλωτής καὶ πλησιαστής według świadectwa Teofrasta [3], bo zdaniem jego nie rozum jako wytwór i pozostałość fizyologicznych właściwości, lecz krwi zbyteczny zapas i nadmiar przoduje w ludziach [4]. Obieg krwi, najsilniejszy dokoła serca, dla niego jest myślą [5]. Uwzględniwszy przewagę mózgu i wiedzy w systemie Pitagorasa, pogwałcającym na rzecz bezkrwistej i martwej filozofii żywotne acz nieświadome popędy duszy ludzkiej, pojmiemy, że przeduchowienie przyrody i człowieka stosownie do homeryckiego: **κατὰ φρένα καὶ κατὰ θυμόν odrodziło kulturę** helleńską. Odrodzenie to jednak objawiło się w dwóch przeciwnych kierunkach u dwóch myślicieli-poetów: Parmenidesa i Empedoklesa. Pierwszy starał się wstecznie wskrzesić pierwotny kult podziemnego i monistycznego θυμός, drugi wprawdzie do napływowego dualizmu ciała i duszy śladem Pitagorasa nie wrócił, ale utrakwistycznie duchową indywidualność uczynił zawisłą od krwi serdecznej i ciała, duszy zaś po rozstaniu z ciałem przyznał jedynie panteistyczne bytowanie w eterze. **Obaj doszli do swoich różnych pozagrobowych** wierzeń pod wspólnym wpływem orfickim w przeciwieństwie do niepodzielnej — owszem udzielnej — ψυχή w filozofii pitagorejskiej.

---

[1]) VIII, 53 i nast.: μορφὰς γὰρ κατέθεντο δύο γνώμας ὀνομάζειν, τῶν μίαν οὐ χρεών ἐστιν (ἐν ᾧ πεπλανημένοι εἰσίν). IX, 3 i nast.: πᾶν πλέον ἐστὶν ὁμοῦ φάεος καὶ νυκτὸς ἀφάντου ἴσων ἀμφοτέρων, ἐπεὶ οὐδετέρῳ μέτα μηδέν.

[2]) VIII, 22: οὐδὲ διαιρετόν ἐστιν, ἐπεὶ πᾶν ἐστιν ὁμοῖον... 26 i nast.: αὐτὰρ ἀκίνητον — ἔστιν ἄναρχον ἄπαυστον... Diels: Doxogr. 478.

[3]) Tamże 477.

[4]) Diels: Parmen. XVI, 2 i nast.: τὸ γὰρ αὐτό ἐστιν ὅπερ φρονέει μελέων φύσις ἀνθρώποισιν καὶ πᾶσιν καὶ παντί· τὸ γὰρ πλέον ἐστὶ νόημα — Diels: Doxogr. 582 (Plutarch o Empedoklesie): τὸ δὲ ἡγεμονικὸν οὔτε ἐν κεφαλῇ οὔτε ἐν θώρακι, ἀλλ' ἐν αἵματι· ὅθεν καθ' ὅ τι ἂν μέρος τοῦ σώματος πλεῖον ᾖ παρεσπαρμένον (τὸ ἡγεμονικὸν οἴεται), κατ' ἐκεῖνο προτερεῖν τοὺς ἀνθρώπους.

[5]) Empedokl. w 372 i nast.: αἵματος ἀν πελάγεσσι τεθραμμένη ἀντιθορόντος, τῇ τε νόημα μάλιστα κυκλίσκεται ἀνθρώποισιν· αἷμα γὰρ ἀνθρώποις περικάρδιόν ἐστι νόημα.

IV. Wyobrażenia orfickie.

Wielkie znaczenie ma w orfice Dike, bogini sprawiedliwości. Wprawdzie poeci łacińscy przyzwyczaili uważać ją za niebiankę[1]), lecz w greckiej literaturze pojawia się ona jako córka i towarzyszka Zeusa, (zapewne Ζεὺς καταχθόνιος = Ἅιδης Hom. Il. IX, 457 i Hez. Teog. 767 i nast.), oraz bogów podziemnych[2]). Pomocnicami jej są Erynie, które razem z Mojrami ulegają Anance. Wobec tej trójcy nawet sam Zeus jest bezsilny[3]). U Hezyoda siostrami jej są: Eunomia tudzież Ejrene (prawidłowość i pokój), a córką podług Pindara (Pyt. 8, 1) Hezychia (wywczas). Miarą tego poglądu jest przyrodzona konieczność. Wszystko, co się z prawami przyrody zgadza, jest dobre i sprawiedliwe. Ludzie pierwotnie w wieku złotym trzymali się silnych węzłów naturalnego musu, a zatem chcąc ten wiek złoty wskrzesić na nowo, trzeba zerwać z dorobkiem cywilizacyjnym i głosić hasło: powrót na łono przyrody! Parmenides był jednym z pierwszych, którzy w podziemiu szukali karzącej sprawiedliwości, a w przyrodzonym układzie kojącego lekarstwa na rany społeczne. Tego poglądu trzyma się także sofista Antyfont, który swą εὐνομία i wstręt do wojny, sprowadzającej ludziom największe nieszczęścia, oparł na wymarzonem i sprawiedliwem prawie natury. To niewzruszone jednak i nieruchome prawo wyklucza wszelki rozwój[4]).

U Hezyoda prócz baśni o złotym wieku znachodzi się jeszcze inne podanie, którego z powyższem nie można organicznie połączyć, a mianowicie o dzikim stanie pierwotnym ludzkości. Świadkiem poeta Horacy, że Orfeusz uchodził za wybawiciela od ludożerstwa[5]). Wzmianki o kannibalizmie i czasach nieokrzesanych spotyka się u Moschiona, nieco młodszego od Eurypidesa tragika, u Krytyasa i Empedoklesa; a wszystkie one nie w błogim wieku Kronosa lub pod gwałcicielskimi

---

[1]) Owid. Metam. I, 150; Werg. Ecl. IV, 6; Georg. II, 474.

[2]) Hez. Teog. 901, Erga 256; Sofokl. Antyg. 451, Edyp. Kol. 1382.

[3]) Eschyl. Prom. 515 i nast., Choef. 639 i 947, por. Herakl. u Byw. fr. 29.

[4]) Trudno się zgodzić z najświeższym sądem Dielsa (Parmenides, str. 9), jakoby wstęp do dzieła Parmenidesa był czemś w rodzaju „Hanneles Himmelfahrt". Raczej zestawić go można z Κατάβασις εἰς Ἅιδου Pitagorasa. Por. Parm. VIII, 13: οὔτε γενέσθαι οὔτ' ὄλλυσθαι ἀνῆκε δίκη χαλάσασα πέδῃσιν, ἀλλ' ἔχει — 30: κρατερὴ γὰρ ἀνάγκη πείρατος ἐν δεσμοῖσι ἔχει — Jambl. Protr. (ed. Pistelli) p. 100. 15: διὰ ταύτας τοίνυν ἀνάγκας τόν τε νόμον καὶ τὸ δίκαιον ἐμβασιλεύειν τοῖς ἀνθρώποις καὶ οὐδαμῇ μεταστῆναι ἂν αὐτά· φύσει γὰρ ἰσχυρὰ ἐνδεδέσθαι ταῦτα — 102, 18: τὸ κακὰ μέγιστα τοῖς ἀνθρώποις πορίζον, πόλεμον ἐπιφερόμενον...

[5]) A. P. w. 391 i nast.

rządami Zeusa domyślać się kazały królestwa bożego na ziemi, lecz w panowaniu miłości (φιλία) poprzedzonej przez νεῖκος[1]). Parmenides tymczasem w przeciwieństwie do „prawdy" zaliczył ewolucyjne twory Erosa i Cyprydy do „ludzkich omamień"[2]). Eschil przedstawia Prometeusza zgodnie z teoryą rozwoju jako wybawcę rodu ludzkiego z pierwotnych i przyrodzonych stosunków przez użyczenie mu ognia t. zn. źródła inteligencyi i sztuki wynalazczej[3]). Dopiero z czasem Zeus zesłał ludziom Hermesa, przynoszącego z sobą αἰδῶ τε καὶ δίκην, ażeby zapomocą tych podpór ładu i więzi społecznej mogli zakładać miasta. Tak tę rzecz pojmowali genetycznie mniej więcej wszyscy poeci, od Hezyoda począwszy aż do Pindara, który pierwszy oddzielił prawo i sprawiedliwość, jako uzupełnienie i wypływ faktycznej siły, od prawa i sprawiedliwości na mocy fikcyi o przyrodzonym ustroju[4]). Śladem Pindara poszedł następnie tak Parmenides, jak i sofista Antyfont, którym δίκη zdawała się czemś wrodzonem i przyrodzonem, a nie wytworem społecznym. U Sofoklesa przeciwnie człowiek najpierw się upaństwowił (ἀστυνόμους ὀργὰς ἐδιδάξατο), a potem przyszła kolej na prawa doczesne i na θεῶν ἔνορκος δίκα[5]). Nie przyrodzony tedy kontrakt socyalny w samym zaraniu ludzkości był nieodzownym wynikiem instynktowego poczucia prawa i królowania słuszności, ale odwrotnie państwo umożliwiło przeobrażenie się niewykształconych istot w reprezentantów kultury. Na ów stan przedkulturny miano utartą nazwę βίος θηριώδης lub θηριωδῶς ζῆν, niepośledniej zaś wagi jest doniesienie, że Orfeusza właśnie poczytywano za głosiciela prawno-

[1]) Moschion fr. 6: βοραὶ δὲ σαρκοβρῶτες ἀλληλοκτόνους παρεῖχον αὐτοῖς δαῖτας, ἦν δ'ὁ μὲν νόμος ταπεινός, ἡ Βία δὲ σύνθρονος Διί, ὁ δ'ἀσθενὴς ἦν τῶν ἀμεινόνων βορά — Krytyas Syzyf. fr. 1: ἦν χρόνος, ὅτ' ἦν ἄτακτος ἀνθρώπων βίος καὶ θηριώδης ἰσχύος δ'ὑπηρέτης ὅτ' οὐδὲν ἆθλον οὔτε τοῖς ἐσθλοῖσιν ἦν οὔτ' αὖ κόλασμα τοῖς κακοῖς ἐγίγνετο — Empedokl. ww. 370, 417 i nast., 426, 446 i nast.

[2]) Fr. XIII i XVIII, 2.

[3]) Esch. Prom. 109: ναρθηκοπλήρωτον δὲ θηρῶμαι πυρὸς πηγὴν κλοπαίαν, ἣ διδάσκαλος τέχνης πάσης βροτοῖς πέφηνε καὶ μέγας πόρος. Por. opis nędzy praludzi tamże ww. 447—506.

[4]) Dopełnieniem pojęcia Zeusa, groźnego pana i ojca Hefajsta, posługującego się nim i jego służkami: Κράτος i Βία na zgubę Prometeusza w tragedyi Eschila, jest Zeus w opowiadaniu Protagorasa o tymże micie: Ἑρμῆν πέμπει ἄγοντα εἰς ἀνθρώπους αἰδῶ τε καὶ δίκην, ἵν' εἶεν πόλεων κόσμοι τε καὶ δεσμοί, φιλίας συναγωγοί. Por. Tyrteusz 12, 39 i nast. (= Teogn. 937 i nast.) — Teogn. 291 i nast. — Hez. Erga 192: δίκη δ'ἐν χερσὶ καὶ αἰδὼς οὐκ ἔσται. 200: αἰδὼς καὶ νέμεσις — Pindar. fr. 146 u Bergka (P. lyr. gr.): νόμος ὁ πάντων βασιλεὺς θνατῶν τε καὶ ἀθανάτων ἄγει δικαιῶν τὸ βιαιότατον ὑπερτάτᾳ χειρί.

[5]) Por. str. 16, uw. 4. i Sofokl. Antyg. w 354 i nast., jakoteż w. 365 i nast.

państwowych dążności cywilizacyjnych, a zwłaszcza za opiekuna słabych i pokrzywdzonych wobec możnych i silnych [1]).

Warto się zastanowić nad tem, dlaczego z trójcy wielkich poetów rzymskich Owidyusz i Wergili przejęli i przyswoili sobie podanie o fantazyjnym prawieku złotym, kiedy tymczasem Horacy obrał trzeźwiejszą wersyę o sukcesywnem doskonaleniu się rodzaju ludzkiego [2]). Ściśle odróżnia on najdawniejszą fazę przed wynalazkiem mowy i nazw, cechujących okres drugi, od ostatniego okresu, w którym już przystąpiono do zakładania miast. Pod tym względem Horacy idzie za wskazówkami, które Sofokles podał w swej „Antygonie“, a Protagoras w micie o Prometeuszu. Szczególnie wywód sprawiedliwości z obawy przed krzywdą jest Horacemu wspólny z interpretacyą tego sofisty i epikurejczyków, którzy nie uznawali prawa naturalnego; przeciwnie stoicy wyprowadzali początek sprawiedliwości z przyrody [3]). U Wergilego w Eneidzie już widać pewien synkretyzm. Kiedy w Georgikach niema mowy o stanie pierwotniejszym przed złotym wiekiem Saturna, w Eneidzie czytamy o jakiemś nieokrzesanem pokoleniu, które wyrosło z dębowych pni i po wysokich górach żyło w rozsypce, zanim je zorganizował i prawa mu nadał król Saturn w złotej epoce. Potem znów nadszedł czas pośledniejszy i gorszy pod rządami Jowisza, który za karę utrudnił bezbożnemu plemieniu pobyt na ziemi, każąc mu w niecnej pracy i nędzy zdobywać lepsze warunki życia przez różne wynalazki [4]). Wergili mówi o prawodawstwie Saturna zapewne w takiem samem albo podobnem znaczeniu, w jakiem wspo-

---

[1]) Eur. Hiket. w. 202: καὶ θηριώδους, Krytyas Syzyf fr. 1: καὶ θηριώδης. Isokr. Nikokl. 3: οὐ μόνον τοῦ θηριωδῶς ζῆν ἀπηλλάγημεν, ἀλλὰ καὶ συνελθόντες πόλεις ᾠκίσαμεν καὶ νόμους ἐθέμεθα -- Sext. Emp. adv. math. II, 31 (IX., 15): ὁ ἠθολόγος Ὀρφεὺς... φησίν· ἦν χρόνος, ἡνίκα φῶτες ἀπ' ἀλλήλων βίον εἶχον σαρκοδακῆ, κρείσσων δὲ τὸν ἥσσονα φῶτα δάϊζεν.

[2]) Owid. Metam. I., 76—112; Werg. Georg. II., 536 i nast., Hor. Sat. I., 3, 99 i nastep.

[3]) Plat. Protag. 322 A: ἔπειτα φωνὴν καὶ ὀνόματα ταχὺ διηρθρώσατο τῇ τέχνῃ... ἐζήτουν δὴ ἀθροίζεσθαι καὶ σῴζεσθαι κτίζοντες πόλεις... ἠ δ ί κ ο υ ν ἀλλήλους... Ζεὺς οὖν δ ε ί σ α ς... Ἑρμῆν πέμπει ἄγοντα... δ ί κ η ν... Sofokl. Antyg. w 354, 367 i nast. Hor. Sat. I., 3, 100 i nast.: mutuum et turpe pecus... donec verba... nominaque invenere... oppida coeperunt munire et ponere leges... iura inventa metu iniusti fateare necesse est... Stoicy według Stob. ecl. phys. 2, 7: τὸ δίκαιόν φασι φύσει εἶναι καὶ μὴ θέσει, żądali więc convenienter naturae vivere (τὸ ὁμολογουμένως τῇ φύσει ζῆν).

[4]) Werg. Georg. I., 121—146: pater ipse colendi haud facilem esse viam voluit... tum variae venere artes. Labor omnia vincit improbus et duris urguens in rebus egestas. Aen. VIII., 314—327: gens virum truncis et duro robore nata... is (Saturnus) genus indocile ac dispersum montibus altis composuit legesque dedit... deterior donec paulatim ac decolor aetas... successit... por. Georg. II., 537: impia gens.

mina o wielkich prawach przyrody, którym pierwowzór ludzkich stosunków, świat pszczelny, mocą przyrodzonego układu, czyteż z woli Jowisza, podlega [1]. Na tych zaś wielkich prawach zasadza się popęd i zamiłowanie wrodzone do zbierania zasobów i oszczędności, co już jest cechą mniej wybornego wieku; a tak te wielkie prawa, jak w szczególności pochopność do składania, Wergili zaakcentował, idąc śladem sofisty Antyfonta i jego „Prawdy“ [2].

U Horacego przeciwnie można wyczytać polemikę z taką „prawdą“, której zarówno zmysły, jak obyczaje i zwyczaj, kłam zadają [3]. Dla niego nie uczestniczki boskiego i eterycznego ducha, lotne i rojne pszczoły, stanowią przykład społecznej pracy, lecz pełzająca po ziemi mrówka [4]. Z mrowiem bezwiednem zestawia Eschilosowy Prometeusz ród ludzki przed swojem przyjściem, dumnie się chełpi z opanowania martwej i ujarzmienia żywej przyrody; a od tej tytaniczności, której dał wyraz także Sofokles, tak racyonalista Horacy, jak fantasta Wergili, trzymali się na uboczu. Obaj byli zwolennikami złotego środka i wzorowali swoje socyalne zapatrywania na bezosobistym świecie skrzętnych mrówek i pszczół, nie troszcząc się ani o uboższych od siebie, ani zazdroszcząc bogatszym. Pod tym względem obydwaj wzięli sobie za przykład dwóch Antyfontów: Horacy mowcę, sofistę zaś i autora „Prawdy“ Wergili [5]. Jedną ma tylko właściwość wspólną epik

---

[1]) Werg. Georg. IV., 149 i nast.: naturas apibus... Iuppiter ipse addidit... magnisque agitans sub legibus aevum... foedere pacto exercentur.

[2]) Tamże w. 177: Cecropias innatus apes amor urguet habendi... Aen. VIII., 316 i nast.: neque mos neque cultus erat nec iungere tauros aut componere opes norant aut parcere parto... w. 326 i nast.: deterior donec paulatim ac decolor aetas et belli rabies et amor successit habendi. Wergili kreśli układ społeczny i wielkie prawa przyrody za przykładem sofisty Antyfonta (por. fr. 99: 'Α. δ'ἐν τῷ περὶ ἀληθείας φησί· τοὺς νόμους μεγάλους ἄγοι... Werg. Georg. IV, 154: magnisque agitant sub legibus aevum). Nadto por. Iambl. Protr. p. 101: πίστις μὲν πρώτη ἐγγίγνεται ἐκ τῆς εὐνομίας μεγάλα ὠφελοῦσα τοὺς ἀνθρώπους τοὺς σύμπαντας καὶ τῶν μεγάλων ἀγαθῶν τοῦτό ἐστι· κοινὰ γὰρ τὰ χρήματα γίγνεται ἐξ αὐτῆς...

[3]) Hor. Sat. I, 3, 97: cum ventum ad verum est: sensum moresque repugnant atque ipsa utilitas.

[4]) Werg. Georg. IV, 219 i nast.: His quidam signis atque haec exempla secuti esse apibus partem divinae mentis et haustus aetherios dixere... Hor. Sat. I, 1, 33: parvola, nam exemplo est, magni formica laboris...

[5]) Esch. Prom. w. 452 i nast., Sofokl. Antyg. w. 33 i nast.; Hor. Od. III. 16. 28: magnas inter opes inops... 37: importuna tamen pauperies abest... Werg. Georg. II, 498 i nast.: neque ille aut doluit miserans inopem aut invidit habenti. Zajmującą jest rzeczą śledzić, jak zwłaszcza w pierwszej satyrze Horacy zapożycza do swego skąpca rysy znamienne u mowcy Antyfonta (por. fr. 136 i 128), a własny sąd o powszechnem niezadowoleniu i konieczności pewnej miary wzoruje podług Solona (por. Sat. I, 1, ww. 15—19 i 106; Herod. VII, 152; Valer. Max. VII, 2, 2—Solon fr. 16).

łaciński z „Prometeuszem w okowach“, że wyzwolenia dla duszy ludzkiej szuka pod niezatartym wpływem orfickim w eterze [1]). Toteż jego poglądy posłużą nam do uzupełnienia wiadomości i resztek. pozostałych z orfickiej poezyi.

Według pojęć orfickich najwyższem bóstwem jest Noc nieśmiertelna. obejmująca wszechświat bezmiarem eteru; w łonie zaś tego eteru mieszczą się: niebo, ziemia. morze i wszystkie gwiazdy niebieskie [2]). Całość jest nierozerwalną jednią. sprzężoną silnemi ogniwami złotego łańcucha. To wyrażenie o mocnym węźle, a nadto uniwersalizm przeciwny rozdziałowi eteru, jako ognistej światłości. od ciemnej nocy, jako tęgiej i ważnej materyi. przypominają zajęte przez Parmenidesa stanowisko i to tem bardziej, że dochowane hymny orfickie odwołują się tak, jak on, do wyłącznej prawdy [3]). Tylko na szerszym podkładzie orfickich wyobrażeń objaśnić można niezmienny byt Parmenidesa. Jest nim przedwieczny bóg. wcielony w przyrodę i od niej nierozłączny, dostępny rozumowi ludzkiemu, lecz nieprzystępny duszom śmiertelnym [4]). Paradoksalne oksymoron w zestawieniu: ψυχαὶ θνηταί użyte zostało w jednym z hymnów orfickich dla przeciwieństwa do niezniszczalnego — na wzór Zeusowego — ciała. rozumu. tudzież ducha ludzkiego. Świat zewnętrzny — to wielkie ciało ojca-macierzy. Zeusa, którego nieomylnym królewskim rozumem jest niespożyty eter, a jego duch — to potężna dźwignia wszechrzeczy. Ciało zaś jego posiada wszelkie znamiona wiecznotrwałości, a jak zobaczymy — antropomorfizm według orfiki nie opuszcza także ludzi po śmierci [5]).

Jako dobry komentarz do poezyi orfickiej i filozofii Parmenidesa, znanych fragmentycznie, posłużyć może pieśń VI. Eneidy. Wer-

[1]) **Esch. Prom. 1091 i nast.**

[2]) **Orphica (u Mullacha: Fr. ph. gr. I, p. 166—190) hymn X = Orphica rec. Abel fr. 117, 118.**

[3]) Por. Orph. I, 3 i II, 4: ἐξερέω γὰρ ἀληθέα — X, 10: δεσμὸς κρατερός z uw. **4 na str. 16. i Parm. VIII, 50 i nast.**

[4]) Orph. I., 7 i nast. μοῦνον δ' ἐσόρα κόσμοιο ἄνακτα· εἷς ἔστ' αὐτογενής, ἑνὸς ἔκγονα πάντα τέτυκται· ἐν δ'αὐτοῖς αὐτὸς περινίσσεται· οὐδέ τις αὐτὸν εἰσοράᾳ θνητῶν· αὐτὸς δέ γε πάντας ὁρᾶται — II, 8 i nast.: μοῦνον δ'ἐσόρα κόσμοιο τυπωτὴν ἀθάνατον. παλαιὸς δὲ λόγος περὶ τοῦδε φαείνει· εἷς ἔστ' αὐτοτελής, αὐτοῦ δ'ὕπο πάντα τελεῖται, ἐν δ'αὐτοῖς αὐτὸς περινίσσεται· οὐδέ τις αὐτὸν εἰσοράᾳ ψυχῶν θνητῶν, νῷ δ'εἰσοράᾶται. Parmen. II., 1: λεῦσσε δ'ὅμως ἀπεόντα νόῳ παρεόντα βεβαίως — VIII, 3 i nast.: ὡς ἀγένητον ἐὸν καὶ ἀνώλεθρόν ἐστι οὖλον μουνογενές τε καὶ ἀτρεμὲς ἠδ'ἀτέλεστον· οὐδέ ποτ' ἦν οὐδ' ἔσται, ἐπεὶ νῦν ἔστιν ὁμοῦ πᾶν, ἕν, συνεχές.

[5]) Orph. II. 32: ὀρέων δὲ τρέμει βάσις ἔνδοθι θυμῷ, οὐδὲ φέρειν δύναται κρατερὸν μένος — III, 5: ἄφθιτε, μητροπάτωρ, οὗ θυμῷ πάντα δονεῖται — IV, 21: πάντα γὰρ ἐν Ζηνὸς μεγάλῳ τάδε σώματι κεῖται... 28: νοῦς δέ οἱ ἀψευδής, βασιλήιος ἄφθιτος αἰθήρ... 33: σῶμα δέ οἱ πυριφεγγές, ἀπείριτον, ἀστυφέλικτον, ἄτρομον, ὀβριμόγυιον, ὑπερμενὲς ὧδε τέτυκται.

gili zapowiada znacząco słowami wieszczki Sybilli: „procul, o procul este, profani“, że ona chce wtajemniczyć Eneasza w misterye, wprowadzić go z nieustraszonem sercem na drogę poznania ukrytych rzeczy, o których poeta sam wie ze słychu. Również autor pierwszego oraz drugiego hymnu w zbiorze orfickim każe przed niepoświęconymi drzwi zamknąć, śmiało kroczyć i słuchać jednemu Muzajosowi z zapartym oddechem w piersiach starodawnego podania o wszechpotężnym a utajonym bogu, przed którym drży umysł. Dike tak samo wiedzie Parmenidesa drogą ducha żywotną do zrozumienia pewnej i niezachwianej „Prawdy“ [1]. U Wergilego jest dalej mowa o bezcielesnych na tamtym świecie marach, lecz tylko gdy chodzi o istoty potworne; ludzie zaś zmarli zatrzymują swe ciała: Dydona patrzy ponuro, płacze i spusza w dół oczy, a Pryamida Dejfobos zjawia się poszarpany na całem ciele [2]. Takie cielesne widma obce są Homerowi; ale musiały istnieć poprzednio w wyobrażeniach ludowych, kiedy matka w podziemiu trzykrotnie próbującego ją napróżno uścisnąć Odysseusza poucza, że ciało i kości jej się rozpadły, skoro tylko je duch (θυμός) opuścił, a dusza (ψυχή) jak sen uleciała. Jeszcze u Teognisa pojawiają się dusze jako cienie w krainie Persefony, lecz w orfice zgoła niema już mowy o θανόντων ψυχαί, chyba o ψυχαὶ θνηταί [3]. Widocznie przejście od eterycznej i bezosobistej duszy, której panteistyczne pojęcie przypisywano samemu Orfeuszowi, do jej rozwiania się i zniszczenia u naśladowców było nietrudne [4]. Ojciec Anchizes, również trzykrotnie wymykający się z objęć Eneasza, już nie jest ślepem naśladownictwem wiotkich dusz u Homera; on już jest szczerym duchem w Elizyum, którego Homer (ani też Hezyod) nie zna

---

¹) Werg. Aen. VI, 258, 260 i nast.: tuque invade viam... nunc animis opus, Aenea, nunc pectore firmo; 266: sit mihi fas audita loqui... pandere res alta terra et caligine mersas. Orph. I, 1 i II, 1. (u Abla fr. 4—6): Φθέγξομαι οἷς θέμις ἐστί· θύρας δ'ἐπιθέσθε βέβηλοις — I, 6: σὺ δ'ἐπίβαινε ἀτραπιτοῦ... 14: αὐτὸν δ'οὐχ ὁρόω· περὶ γὰρ νέφος ἐστήρικται. II, 7: εὖ δ'ἐπίβαινε ἀτραπιτοῦ... 9: παλαιὸς δὲ λόγος περὶ τοῦδε φαείνει... 20: αὐτὸν δ'οὐχ ὁρόω· περὶ γὰρ νέφος ἐστήρικται λοιπὸν ἐμοί... 36: ὥς λόγος ἀρχαίων... 38: τρομέω δέ γε γυῖα ἐν νόῳ... 40 i nast.: ὦ τέκνον, σὺ δὲ τοῖσι νόοισι πελάζευ, γλῶσσαν εὖ μάλ' ἐπικρατέων, στέρνοισι δὲ ἔνθεο φήμην. Parmen. I, 28 i nast.: χρεὼ δέ σε πάντα πυθέσθαι ἠμὲν Ἀληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ ἠδὲ βροτῶν δόξας, ταῖς οὐκ ἔνι πίστις ἀληθής... 37: μόνος δ'ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται...

²) Werg. Aen. VI, 293 i nast. tenuis sine corpore vitas... volitare cava sub imagine formae... 303: (Charon) subvectat corpora cymba... 306: defunctaque corpora vita... 467 i nast., 494 i nast.

³) Hom. Odys. XI, 204 i nast.; Teogn. w. 709 i nast.

⁴) Por. Sofokl. Antyg. w. 559 i nast. ἡ δ'ἐμὴ ψυχὴ πάλαι τέθνηκεν. — Prodykos w pseudoplatońskim Axyochosie zaczyna utyskiwania od słów: ἔγωγε μὲν πάλαι ἤδη διεγράψα τὸν βίον, καὶ ἐξ ἐκείνου θανατᾷ μου ἡ ψυχή.

w podziemiu, oczyszczonym z cielesnych przywar i ziemskich naleciałości [1]). Między bezwiedną i marną duszą w Hadesie Homerowym, a czystym żarliwym duchem w Wergiliuszowskiem Elizyum, jest taka sama wielka różnica, jak między zanikającą naiwną niewinnością, a cnotą uświadomioną, powstającą z upadku. To zaś wniknięcie w siebie i wyprowadzenie z głębin własnego ducha podmiotowego poglądu na świat jest cechą wspólną zarówno orfiki, jak filozoficznej poezyi, które między innemi obrał sobie za wzór Wergili.

Poród ducha nie odbył się bez wewnętrznych wstrząśnień. Wielu padło ofiarą tego przełomu przez samobójstwo, jak świadczy Heraklit. Piewsze dwa hymny orfickie zalecają wysłuchać prawdy Muzajosowi i porozpraszać dawniejsze myśli o odebraniu sobie drogiego życia. Karę w podziemiu musieli ponosić ci nierozważni samobójcy i chętnie powróciliby znów na powierzchnię ziemi, choćby im przyszło żyć w ubóstwie przy ciężkiej pracy. Ale powtórne wcielenie czeka tylko duchy wybrane po lat tysiącu według tajemnic orfickich, które rozwija Anchizes przed Eneaszem, zdumionym na widok owych duchów, spragnionych życia i tłumnie rojących się jak pszczoły dokoła wód letejskich [2]). Tęskne marzenia o odrodzeniu się w drugiem ciele na ziemi po pierwszym zgonie cnotliwych i mądrych ludzi dla odróżnienia ich od pospólstwa, czego tak bardzo pożąda chór w „Heraklesie“ Eurypidesa, spełniły się w pocieszającej nowinie misteryów o drugiem życiu na ziemi, jako nagrodzie za cnotę i mądrość. Tęto wiarę i dogmat orficki zdaje się mowca Antyfont zbijać i podawać w wątpliwość [3]). Nic dziwnego, bo wstrzemięźliwy ów retor zgoła potępia

---

[1]) Verg. Aen. VI, 700 i nast.; 743 i nast.: per amplum mittimur Elysium et pauci laeta arva tenemus, donec longa dies perfecto temporis orbe concretam exemit labem purumque relinquit aetherium sensum atque aurai simplicis ignem. Por. Hom. Odys. IV, 564—68; Hez. Erga 166 i nast.

[2]) Iambl. Protr. p. 113: καὶ τοῦτο ἀληθῶς εἶπε (Ἡράκλειτος)· πολλοὶ γὰρ χαριζόμενοι θυμῷ ἀντηλλάξαντο τὴν ἑαυτῶν ψυχὴν καὶ θάνατον φίλτερον ἐποιήσαντο. Orph. I, 3 (II, 4) i nast.; μηδέ σε τὰ πρὶν ἐν στήθεσσι φανέντα φίλης αἰῶνος ἀμέρσῃ... Verg. Aen. VI, 434 i nast.: proxima deinde tenent maesti loca, qui sibi letum insontes peperere manu lucemque perosi proiecere animas. Quam vellent aethere in alto nunc et pauperiem et duros perferre labores!.. 707: ac velut in pratis, ubi apes aestate serena etc... 713 i nast.: animae, quibus altera fato corpora debentur... 748: has omnis, ubi mille rotam volvere per annos, Lethaeum ad fluvium deus evocat agmine magno, scilicet immemores supera ut convexa revisant rursus et incipiant in corpora velle reverti.

[3]) Eur. Her. ww. 638—700, Antyf. fr. 106: 'A. ἐν τῷ περὶ ὁμονοίας· ἀναθέσθαι δὲ ὥσπερ πεττὸν τὸν βίον οὐκ ἔστιν, ἀντὶ τοῦ ἄνωθεν βιῶναι μετανοήσαντας ἐπὶ τῷ προτέρῳ βίῳ — fr. 127: Εἰσί τινες, οἳ τὸν παρόντα μὲν βίον οὐ ζῶσιν, ἀλλὰ παρασκευάζονται πολλῇ σπουδῇ, ὡς ἕτερόν τινα βίον βιωσόμενοι, οὐ τὸν παρόντα, καὶ ἐν τούτῳ παραλειπόμενος ὁ χρόνος οἴχεται.

folgowanie duchowi kosztem duszy, co owszem Heraklit za konieczny uważał objaw twórczości [1]).

Trudno zaprzeczyć, że był to jednostronny kierunek ducha: zupełne prawie zerwanie z przykrą i uciążliwą stroną żywota, z wstrętnem ubóstwem i niewygodną pracą, dla kultu prawdy, piękna i dobra, aby jak pszczoły z kwiatów miódz zbierać miodową słodycz — na razie, a po tysiącu lat narodzić się znowu! Eurypides wybornie streścił kwietyzm swój własny, nieodłączny od służby Muz, a Wergili oraz Horacy przybierają postawę ich natchnionych kapłanów o charakterze mistycznym [2]). Możnaby zastosować do nich szumne nazwanie, użyte przez byłego poetę i znawcę Eurypidesa, sofistę Antyfonta o ἐπιθυμητὴν γενέσθαι τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν w przeciwieństwie do συνήθεια πονηρῶν λόγων τε καὶ ἐπιθυμημάτων zapewne tych śmiertelników, o których jeszcze namiętniej wyraził się Parmenides, że nic nie wiedzą, dwugłowi, ślepi, głusi i t. p. [3]). Do tych złajanych ludzi trzeba nam teraz się zwrócić.

V. Ewolucyonizm.

Pierwszym, który wygłosił wiekopomną zasadę, że nic nie istnieje, czyli że wszystko płynie, t. j. istnieje tylko o tyle, o ile z bytu przechodzi w niebyt albo odwrotnie, był mędrzec efezyjski Heraklit. Poza ciągłem stawaniem się i przemijaniem dostrzegł on jednej niespożytej substancyi: ognia, podobnie jak Parmenides: ducha, ale nie fanatycznie znieruchomionej, lecz owszem ulegającej wiecznym przemianom. O to właśnie pomiędzy zwolennikami Parmenidesa a Heraklita toczył się spór nierozstrzygnięty, gdyż tamten kazał wierzyć rozumem, widzieć i słyszeć duchem, a nie zmysłami, podczas gdy ten przyznając, że wiedza jest niemożliwa na podstawie zwodniczych zmysłów, prze-

[1]) Iambl. Protr. p. 113: θυμῷ γάρ φησι (Ἡράκλειτος) μάχεσθαι χαλεπόν· ὅ τι γὰρ ἂν χρηίζῃ γίγνεσθαι, ψυχῆς ὠνέεται. Antyf. fr. 129: σωφροσύνην δὲ ἀνδρὸς οὐκ ἂν ἄλλο ὀρθότερόν τις κρίνειεν, ἢ ὅστις τοῦ θυμοῦ ταῖς παραχρῆμα ἡδοναῖς ἐμφράσσει αὐτὸς ἑαυτὸν κρατεῖν τε καὶ νικᾶν ἠδυνήθη αὐτὸς ἑαυτόν· ὃς δὲ θέλει χαρίσασθαι τῷ θυμῷ παραχρῆμα, θέλει τὰ κακία ἀντὶ τῶν ἀμεινόνων.

[2]) Eur. Hik. w. 488: πολέμου κρεῖσσον εἰρήνη βροτοῖς, ἣ πρῶτα μὲν Μούσαισι προσφιλεστάτη, Ποιναῖσι δ᾽ἐχθρά, τέρπεται εὐπαιδίᾳ, χαίρει δὲ πλούτῳ. Verg. Georg. II. 475: Me vero primum dulces ante omnia Musae, quarum sacra fero ingenti percussus amore, accipiant... Hor. Od. III, 1, 1: Odi profanum volgus et arceo: favete linguis, carmina non prius audita Musarum sacerdos virginibus puerisque canto. Por. Parmen. XVII: δεξιτεροῖσιν μὲν κούρους, λαιοῖσι δὲ κούρας.

[3]) Iambl. Protr. p. 95, 18; 99, 25. Parmen. VI, 4 i nast.

cież przypuszczał, że pod osłoną zmysłów ukrywa się umysł, który poznaje wiecznie żyjący ogień wbrew ludziom nierozumnym i głuchym — tu odwzajemnia się Eleatom Heraklit — przysłowiowo przytomnym we śnie, a nieprzytomnym na jawie, bo nie wiedzącym nic zgoła o ustawicznym rozwoju [1]. Miejsce bogini, wiodącej wszędzie światłego męża, i mściwej sprawiedliwości, pojawiającej się tak w orfice, jak u Parmenidesa, zajmuje u Heraklita myśl ludzka (γνώμη) [2]. Wprawdzie Heraklit nie uległ dyonizyjskim wpływom orfiki, odwodzącej od rzeczywistego życia na ziemi dla podziemnego kultu Hadesa, jednak idzie śladami Orfeusza w pojęciu duszy jako tytanicznego pierwiastka, panteistycznie i organicznie zespolonego z ciałem. Dyonizyjska zaświatowa asceza i obawa przed życiem pociągnęły za sobą drogą odwetu szalony wybuch życiowej żądzy. Przeciw tym wybujałościom ducha i jego ziemskim, zarówno jak i podziemnym, pożądaniom (ἐπιθυμήματα) zwraca się tedy żywotny Heraklitowy λόγος [3]. Głośna teorya Heraklita o ruchu ciągłym, wspólnym, powszechnym, wobec którego żadna odrębna indywidualność nie może się ostać ani za życia, ani po śmierci, jest już wyraźnie wypowiedzianą w jednym z hymnów orfickich [4]. I obrona prawa i ustaw nadanych, bez których ludzie nawet z imienia nie znaliby sprawiedliwości, a których strzedz im należy jak muru, wymierzoną jest także przeciw jednemu boskiemu prawu i przyrodzonej słuszności, rozwielmożnionym w orfice i filozofii

[1]) Arystot. Metaf. I, 6: ταῖς Ἡρακλειτείοις δόξαις, ὡς τῶν αἰσθητῶν ἀεὶ ῥεόντων καὶ ἐπιστήμης περὶ αὐτῶν οὐκ οὔσης. Lucret. Rer. nat. I, 696: credit enim (Heraclitus) sensus ignem cognoscere vere, cetera non credit. Sext. Math. VII, 126 o Heraklicie: τὴν αἴσθησιν... ἄπιστον εἶναι νενόμικε, τὸν δὲ λόγον ὑποτίθεται κριτήριον... Heraklit o Eleatach fr. 3: ἀξύνετοι ἀκούσαντες κωφοῖς ἐοίκασι· φάτις αὐτοῖσι μαρτυρέει παρεόντας ἀπεῖναι — fr. 91: ξὺν νόῳ λέγοντας ἰσχυρίζεσθαι χρὴ τῷ ξυνῷ πάντων, ὅκωσπερ νόμῳ πόλις καὶ πολὺ ἰσχυροτέρως... Por. Parmen. II, 1: Λεῦσσε δ' ὅμως ἀπεόντα νόῳ παρεόντα βεβαίως, nadto uw. 4. na str. 16. o antigenetycznej i skrzepłej teoryi Parmenidesa (VIII, 12—21).

[2]) Parm. I, 14 (Orph. XX): Δίκη πολύποινος — I, 3. Herakl. fr. 19: εἶναι γὰρ ἓν τὸ σοφὸν ἐπίστασθαι γνώμην οἵη κυβερνῆσαι πάντα διὰ πάντων. Por. Antyf. I, 13: δίκη δὲ κυβερνήσειεν.

[3]) fr. 124: εἰ μὴ γὰρ Διονύσῳ πομπὴν ἐποιοῦντο καὶ ὕμνεον ᾆσμα αἰδοίοισιν, ἀναιδέστατα εἴργασται· ωὑτὸς δὲ Ἀΐδης καὶ Διόνυσος, ὅτεῳ μαίνονται καὶ ληναΐζονται. Orph. VII, 1—6: Τήκων αἰθέρα δῖον, ἀκίνητον πρὶν ἐόντα, ἐξανέφηνε θεοῖς ὥραν κάλλιστον ἰδέσθαι, ὃν δὴ νῦν καλέουσι Φάνητά τε καὶ Διόνυσον... πρῶτος δ' ἐς φάος ἦλθε, Διώνυσος ἐπεκλήθη — fr. 68: ψυχῇσι γὰρ θάνατος ὕδατι δὲ θάνατος γῆν γενέσθαι· ἐκ γῆς δὲ ὕδωρ γίνεται, ἐξ ὕδατος δὲ ψυχή. Orph. XIX, 2 i nast.: Ἔστιν ὕδωρ ψυχῇ, ψυχὴ δὲ ὑδάτεσσιν ἀμοιβή· ἐκ δ' ὕδατος μὲν γαῖα, τὸ δ' ἐκ γαίης πάλιν ὕδωρ· ἐκ τοῦ δὲ ψυχή, ὅλον αἰθέρος ἀλλάσσουσα.

[4]) Orph. XIX, 5 i nast.: Θαλλοῖς δ' ἴσα βροτοῖσιν ἐνὶ φρεσὶν ἔργα μέμηλεν, οὐδὲν ἔχει μίαν αἶσαν ἐπὶ χθονός, ἀλλὰ κυκλεῖται πάντα πέριξ· στῆναι δὲ καθ' ἓν μέρος οὐ θέμις ἐστίν, ἀλλ' ἔχει, ὡς ἤρξαντο, δρόμου μέρος ἴσον ἕκαστος.

Parmenidesa. Starszą i pierwotniejszą widocznie tradycyę o Orfeuszu jako prawnopaństwowym reformatorze, wybrał Heraklit zamiast późniejszej i powszechniejszej wersyi w poezyi orfickiej o przyrodzono-społecznej tendencyi [1]). Autonomiczną wartość człowieka, jako jednostki duchowej, zarówno wobec logicznej wspólnoty Heraklita, jak wobec naturalnej równości Parmenidesa, podniósł i uwydatnił dopiero Empedokles, którego teorya ewolucyjna jest pogodzeniem eleackiego bytu z heraklitowym ruchem [2]).

Przeciw Heraklitowi zgadza się Empedokles z Parmenidesem, że byt nie może powstać z niczego, ani obrócić się w niwec. Wszystko jest wprawdzie bytem, powstałym przez samorodztwo, lecz nie jednolitym w zastoju, jak u Parmenidesa, ale różniczkującym się wciąż przez łączenie się i rozdział pierwiastków sobie równych [3]). Moniści, a Parmenides należał do nich za poetami orfickimi, bynajmniej świetlanego eteru nie odrywali jako samoistnego i równorzędnego pierwiastka od Nocy, najstarszej z bogów, z której wyłonił się ów eter, by wydać Fanesa-Dyonizosa [4]). Utrakwiści, — a niech nam wolno będzie zaliczyć do nich tych wszystkich, których zdaniem nie Noc, lecz Ziemia, była najstarszą boginią, a Uranos jej małżonkiem, – zrównoważyli niebiański eter, tudzież pokrewną mu duszę ludzką, z ciałem i ziemią. Do tych należał przedewszystkiem sam twórca orfiki, legendarny Orfeusz, następnie komedyopisarz sycylijski Epicharm, jego współziomek Empedokles, dwaj wielcy dramaturgowie: Eschilos z Sofoklesem i inni. Według ich zapatrywań ziemia zrodziła nawet samego Zeusa, który – jak chce podanie — potężne prawa jej synów, Tytanów, powywracał. Na eter, jako źródło ich jasnych i promienistych praw, w przeciwieństwie do tajemniczych podziemnych, którym hołduje n. p. Antygona, wskazywał już „Prometeusz w okowach"

[1]) fr. 91: δίκης οὔνομα οὐκ ἂν ᾔδεσαν, εἰ ταῦτα (prawa) μὴ — ξὺν νόῳ λέγοντας ἰσχυρίζεσθαι χρὴ τῷ ξυνῷ πάντων, ὅκωσπερ νόμῳ πόλις καὶ πολὺ ἰσχυροτέρως· τρέφονται γὰρ πάντες οἱ ἀνθρώπινοι νόμοι ὑπὸ ἑνὸς τοῦ θείου· κρατέει γὰρ τοσοῦτο ὁκόσον ἐθέλει καὶ ἐξαρκέει πᾶσι καὶ περιγίγνεται. fr. 100: μάχεσθαι χρὴ τὸν δῆμον ὑπὲρ νόμου ἴκως ὑπὲρ τείχεος.

[2]) fr. 92: διὸ δεῖ ἕπεσθαι τῷ ξυνῷ. τοῦ λόγου δ'ἐόντος ξυνοῦ ζώουσι οἱ πόλλοὶ ὡς ἰδίην ἔχοντες φρόνησιν. Parm. VIII, 43 o kulistym wszechbycie: πάντοθεν εὐκύκλου σφαίρης ἐναλίγκιον ὄγκῳ, μεσσόθεν ἰσοπαλὲς πάντῃ... 49: οἷ γὰρ πάντοθεν ἶσον... Por. Empedokl. w. 167: ἀλλ' ὅ γε πάντοθεν ἶσος ἔφυ καὶ πάμπαν ἀπείρων σφαῖρος κυκλοτερὴς μονίῃ περιηγέϊ γαίων.

[3]) Parm. VIII, 12: οὐδέ ποτ' ἐκ μὴ ὄντος ἐφήσει πίστιος ἰσχὺς γίγνεσθαί τι πάρ' αὐτό· τοῦ εἵνεκεν οὔτε γενέσθαι οὔτ' ὄλλυσθαι ἀνῆκε δίκη χαλάσασα πέδησιν, ἀλλ' ἔχει... Empedokl. w. 98 i nast. φύσις οὐδενός ἐστιν ἁπάντων θνητῶν, οὐδέ τις οὐλομένου θανάτου τελευτή, ἀλλὰ μόνον μῖξίς τε διάλλαξίς τε μιγέντων ἐστί, φύσις δ'ἐπὶ τοῖς ὀνομάζεται ἀνθρώποισιν. ἐκ τοῦ γὰρ μὴ ἐόντος ἀμήχανόν ἐστι γενέσθαι, τό τ' ἐὸν ἐξόλλυσθαι ἀνήνυστον καὶ ἄπρηκτον.

[4]) Orph. VII, 1—6; XLIX; LIII, 3—6.

przed chórem w „Królu Edypie“ i Empedoklesem [1]). Tytanowie ulegli według mitu przemocy Zeusa, wprzód poszarpawszy na sztuki i zjadłszy Dyonizosa Zagreusa, syna Zeusa i Persefony. Nowy Dyonizos, syn Zeusa i Semeli, odrodził się w wyuzdanych orgiach orfickich; natomiast synowie ziemi, to dzikie plemię tytańskie, tak się ustatkowali, że pogodzenie ich praw olbrzymich, królujących w eterze, z ładem zaprowadzonym przez Zeusa, mógł Eschil święcić w „Prometeuszu wyzwolonym“.

Walką o eter, siedzibę światła i ognia, była w istocie swojej polemika Empedoklesa z Parmenidesem, który nie chciał znać udzielności światła w stosunku do nocy, a jego uprawnienie nazywał ludzką ułudą, opartą na grze wyrazów zwodniczej. Przeciw tej zwodniczości zastrzega się Empedokles stanowczo, każe odwrócić rozum od rzeczy, niedostępnych dla myśli ludzkiej, i zamiast siedzieć z osłupionemi oczyma — tem wyrażeniem odcina się za Heraklita — „tam sięgać, gdzie wzrok nie sięga“, do różnojedni paru jużto łączących się, jużto rozstających, we wszechświecie równych pierwiastków [2]). Zmysłowemu

[1]) **Orph. VI, 38:** γαῖά τε παμμήτειρ'... **XXXIV.** Γῆ μήτηρ πάντων... **Epicharm.** w. 263: Συνεκρίθη καὶ διεκρίθη κἀπῆνθεν, ὅθεν ἦνθε, πάλιν, γᾶ μὲν εἰς γᾶν, πνεῦμ' ἄνω... 296: ἄνω τὸ πνεῦμα διαμενεῖ κατ' οὐρανόν. W artykule p. n. „Antiker Volksglaube“ w Rh. **Mus. 1897, str. 340, przytacza Kroll następujące Orfeuszowe wiersze:** ψυχὴν δ'ἀνθρώποισι ἀπ' αἰθέρος ἐρρίζωται... ἀέρα δ'ἕλκοντες ψυχὴν θείαν δρεπόμεσθα... ψυχὴ δ'ἀθάνατος καὶ ἀγήρως ἐκ Διός ἐστιν... ψυχὴ δ'ἀθάνατος πάντων, τὰ δὲ σώματα θνητά **CIV, I. 442:** Αἰθὴρ μὲν ψυχὰς ὑπεδέξατο, σώματα δὲ χθὼν τῶνδε. **Sofokl. Antyg. 338:** θεῶν τε τὰν ὑπερτάταν, Γᾶν... **Filokt. 391:** Ὀρεστέρα παμβῶτι Γᾶ, μᾶτερ αὐτοῦ Διός... **Esch. Choef. 129:** καὶ Γαῖαν αὐτήν, ἣ τὰ πάντα τίκτεται, θρέψασά τ' αὖθις τῶνδε κῦμα λαμβάνει... **Prom. 149:** νέοι γὰρ οἰακονόμοι κρατοῦσ' Ὀλύμπου· νεοχμοῖς δὲ δὴ νόμοις Ζεὺς ἀθέτως κρατύνει, τὰ πρὶν δὲ πελώρια νῦν αἰστοῖ... **1091:** ὦ πάντων αἰθὴρ κοινὸν φάος εἱλίσσων... **Sofokl. Antyg. 454:** τἄγραπτα κἀσφαλῆ θεῶν νόμιμα, a **Król Edyp 865:** νόμοι πρόκεινται ὑψίποδες, οὐρανίαν δι' αἰθέρα τεκνωθέντες, ὧν Ὄλυμπος πατὴρ μόνος... **Empedokl. 437:** οὐ πέλεται τοῖς μὲν θεμιστὸν τόδε, τοῖς δ'ἀθέμιστον, ἀλλὰ τὸ μὲν πάντων νόμιμον διά τ'εὐρυμέδοντος αἰθέρος ἠνεκέως τέταται διά τ'ἀπλέτου αὐγῆς. **Zob. Verg. Aen. VI, 595: Terra omniparens... VII, 136: primamque deorum Tellurem... Hez. Teog. 44:** οὓς (θεοὺς) Γαῖα καὶ Οὐρανὸς εὐρὺς ἔτικτον. **Lecz u Hezyoda — jak w ogóle u monistów, w hymnach orfickich i u Parmenidesa — Noc i Dzień, ziemia i eter, nie są wcale współrzędne; owszem Dzień jest dziecięciem Nocy, podobnie jak eter (Teog. w. 124), który jest tak dalece od ziemi nieodłączny, że nawet podziemie podług Parmenidesa (I, 13) i Wergilego (Aen. VI, 640) sobą napełnia.**

[2]) Empedokl. 62 i 63 (77 i 78): δίπλ' ἐρέω· τοτὲ μὲν γὰρ ἓν ηὐξήθη μόνον εἶναι ἐκ πλεόνων, τοτὲ δ'αὖ διέφυ πλέον' ἐξ ἑνὸς εἶναι... 82: τὴν (Φιλότητα) σὺ νόῳ δέρκευ μηδ' ὄμμασιν ἧσο τεθηπώς... 86: τὴν οὔτις διὰ παντὸς ἑλισσομένην δεδάηκε θνητὸς ἀνήρ. Σὺ δ'ἄκουε λόγων στόλον οὐκ ἀπατηλόν. Ταῦτα γὰρ ἶσά τε πάντα καὶ ἥλικα γένναν ἔασι, τιμῆς δ'ἄλλης ἄλλο μέδει, πάρα δ'ἦθος ἑκάστῳ. Por. Parmen. VIII, 52: δόξας δ'ἀπὸ τοῦδε βροτείας μάνθανε κόσμον ἐμῶν ἐπέων ἀπατηλὸν ἀκούων. VI, 7: τετηπότες...

poznaniu odradza ufać zbytecznie, mimo że ludziom najsnadniej trafia do przekonania to, co widzą lub czego się dotkną swemi rękami; ale wrażenia zmysłowe są dla niego podstawą uczuć i wyobrażeń[1]. Empedokles pojmuje sercem; o prawdzie swych słów przeświadczony, wskazuje przyjaciołom niezwykły sposób oddziaływania niemi i obudzania wiary, jakby w myśl gromkiej i niespożytej dewizy: „Miej serce i patrzaj w serce!“ Bóg nawet, co do którego ma wzniosłe i wolne od orfickiego antropomorfizmu pojęcie, jest podług niego świętem i niewysłowionem sercem, ogarniającem świat cały troską pieczołowitą[2]. Walka o byt żywiołów (heraklitowy πόλεμος, a empedoklejskie νεῖκος) stanowi niewątpliwy zadatek najpiękniejszej harmonii Heraklita, a spójni φιλότης oraz miłości Empedoklesa, jego Cyprydy czy Afrodyty, lub orfickiego Erosa[3]. Głowa i mózg przewodniczą w filozofii Pitagorasa, piersi i duch nadają kierunek u Parmenidesa, a serce i krew u Empedoklesa[4]. Jako twórca wdzięcznego i rozkosznego Erosa wymieniony jest w orfice Metis zbrodniczy. Demon musi ich obu ciągle poskramiać. Wymysł Erosa należy według Parmenidesa do δόξαι βροτεῖαι, a znamienną jest rzeczą, że Empedokles właśnie poza βροτείη μῆτις i jej widnokrąg nie chce wykraczać. Podług orfiki, tudzież Parmenidesa, Dike steruje światem, przeciwnie γνώμη lub μῆτις stosownie do zapatrywań Heraklita i Empedoklesa — oba ludzkie terminy, wyklęte przez przeciwników tytanowego ognia i światła, jakoteż „niezwalczonego w boju“ Erosa, za którym jednak dzielnie się ujął wielki dramaturg ateński[5].

---

[1]) Empedokl. 53—57, 389—391. Diels: Doxogr. gr. p. 506, 10: καὶ συμβαίνει ταὐτὸ εἶναι τὸ φρονεῖν και αἰσθάνεσθαι καὶ ἥδεσθαι καὶ λυπεῖσθαι καὶ ἀγνοεῖν. . 22: ἕτερον ὂν τὸ φρονεῖν και αἰσθάνεσθαι, καὶ οὐ, καθάπερ Ἐμπεδοκλῆς ταὐτόν. Por. Empedokl. 382.

[2]) Empedokl. w. 391 i nast., 411 i nast. Por. jego polemikę z ciemnem wyobrażeniem orfiki o bogach (w. 388: σκοτόεσσα θεῶν πέρι δόξα) i Zeusie z głową ludzką, członkami i t. p. (w. 392 i nast., Orph. VI, 22 i nast.).

[3]) Herakl. fr. 37—40; Empedokl. 208, 280, 282, 285, 305, 419; Orph. XXII, XXXVIII, 2 i 5; L, 3. Por. Odę do młodości: „Żywioły chęci jeszcze są w wojnie, ale miłość ogniem płonie“.

[4]) Diels: Doxogr. p. 391: Πυθαγόρας τὸ μὲν ζωτικὸν περὶ τὴν καρδίαν, τὸ δὲ λογικὸν καὶ νοερὸν περὶ τὴν κεφαλήν. . Παρμενίδης καὶ Ἐπίκουρος ἐν ὅλῳ τῷ θώρακι... Ἐμπεδοκλῆς ἐν τῇ τοῦ αἵματος συστάσει. Por. p. 582 (Plutarch o Empedoklesie): τὸ δὲ ἡγεμονικὸν οὔτε ἐν κεφαλῇ οὔτε ἐν θώρακι, ἀλλ᾽ ἐν αἵματι... p. 502 Teofrast o Empedokl.): ἢ ταὐτὸν ἢ παραπλήσιον ὂν τῇ αἰσθήσει τὴν φρόνησιν ... διὰ καὶ τῷ αἵματι μάλιστα φρονεῖν.

[5]) Orph. VI, 20; VIII, 2 i 12; L, 3 i nast. — Parmen. VIII, 51; XII, 3 i XIII. Por. str. 24, uw. 2. — Empedokl. 44 i 375 — Orph. VIII, 41—47 o Tytanach: Τιτῆνες κακομῆται, ὑπέρβιον ἦτορ ἔχοντες — Heraklit o piorunie, symbolu ognia i światła, zdziałanym przez Tytanów (fr. 50): Τὰ δὲ πάντα οἰακίζει κεραυνός — Sofokl. Antyg. ww. 781—800 o Erosie.

W micie o pochłonięciu boga Dyonizosa, przedstawiciela monistycznego θυμός, przez Tytanów, jako reprezentantów łączni utrakwistycznej ciała i duszy, odbił się kanibalizm pierwotny, kiedy to wydzierając ducha (θυμόν) syn ojcu, a dzieci matce, zjadali drogie członki. Powstał natenczas mąż światły i wiek swój znacznie wyprzedzający nauką, który wybawił ludzkość od ludożerstwa. Był nim, jak widać z entuzyastycznych wyrazów Empedoklesa, pomimo zamilczonego imienia, na podstawie znanego dobrze skądinąd podania łatwo domyślny twórca misteryów Orfeusz [1]. On zaprowadził królowanie Cyprydy, a jego wyznanie wiary streszcza się w tym orfickim dwuwierszu: Νοῦν μὲν ἐνὶ ψυχῇ, ψυχὴν δ'ἐνὶ σώματι ἀργῷ ἡμῖν ἐγκατέθηκε πατὴρ ἀνδρῶν τε θεῶν τε. Dusza, ogrzewająca wszystko własnem gorącem, — to nowy pojaw, przypisywany Orfeuszowi, przed którym byłby się wzdrygnął Pitagoras, wykluczający wszelkie uczucie i zapał, jako część duszy nierozumną (τὸ ἄλογον), niby coś doczesnego i zmysłowego zarazem. Empedokles tymczasem poszedł za Orfeuszem, w którego pełnych natchnienia πραπίδες szukał odpowiednika do swego φρὴν ἱερή. Jeśli zatem uwierzyć mamy, że νοῦς utożsamił z ψυχή, to chyba w tym duchu, w jakim wyraził się o ὁ νοῦς τῶν φρενῶν wieszcz Tejrezyasz w dramacie Sofoklesa [2].

Serce ludzkie znalazło u Empedoklesa analogię w φρὴν ἱερή. Według „człowieczych zaś mniemań“, z których korzystał Empedokles, bogini pewna kieruje wszystkiem. Ona to wymyśliła pierwszego z bogów, Erosa. Może tedy za śmiałem nie będzie przypuszczenie, że μῆτις βροτείη Empedoklesa jest władzą analogiczną do orfickiego Metisa, który w rodzaju męskim pojawia się jako pierwszy tworzyciel i rodzic Erosa; z drugiej zaś części dzieła Parmenidesa Empedokles przyswoił sobie zapewne Metis jako boginię wszechwładną i identyczną z Cyprydą, δαίμων ἣ πάντα κυβερνᾷ, która co więcej πρώτιστον μὲν Ἔρωτα θεῶν μητίσατο πάντων [3]. Nie jest to rzeczą bynajmniej przypadkową, że według pierwotnych pojęć orfickich, których się trzyma Empedokles, za panią świata i jego królowę uchodziła wszechtwórcza miłość. Między pitagorejską ψυχή i heraklitową γνώμη, rządzącą wszystkiem, a νόος oraz θυμός orfickim i parmenidejskim pośredniczą tak

---

[1]) Empedokl. 426, 446 i nast. Por. tamże ww. 437—432, Arystof. Żaby w. 1032: Ὀρφεὺς μὲν γὰρ τελετάς θ' ἡμῖν κατέδειξε φόνων τ' ἀπέχεσθαι, Eur. Rhes 936: μυστηρίων τε τῶν ἀπορρήτων φανὰς ἔδειξεν Ὀρφεύς. Hor. A. P. w. 391 i nast.

[3]) Orph. XXIV: ψυχὴ ἐγὼ ναίω, θέρμη ψυχοῦσα πάντα. Empedokl. 387, 428 i 430; Sofokl. Antyg. 1090.

[3]) Parmen. XII, 3; XIII i XVIII, 2. Por. str. 27, uw. 5.

samo empedoklejskie φρένες, jak między męskim a żeńskim rodzajem królująca bogini Cypru [1]).

Astronomiczne zagadnienia rozstrzyga się zdaniem Wergilego. przejętem widocznie od Empedoklesa, gdy żywo krąży krew ciepła koło serca, a nie na zimno rozumem. Tytanowie zaś pierwsi mieli być tymi sztukmistrzami, od których Hefajst oraz Atena wyuczyli się wszystkich misternych robót, zasiewających wielkie gwiaździste niebo. Jeden z Tytanów, Prometeusz, obdarzył ludzi ogniem niebieskim, a ten ogień jest synonimem nietylko umysłowego światła (γνώμη) w znaczeniu heraklitowem, bez którego poprzednio ludzie żyli jak mrówki albo dzikie zwierzęta w podziemnych nierozwidnionych słońcem jaskiniach, lecz równocześnie oznacza serdeczne ciepło w pojęciu Empedoklesa, potrzebne do wynalazczości ducha, którą obdarzył ród ludzki Prometeusz [2]). Tej chwały wyposażenia ludzkości owym ogniem, wewnętrznej ewolucyi symbolem, odmawia jeden z hymnów t. zw. homeryckich Tytanom, a względnie Prometeuszowi, przyznając ją Hefajstowi, tudzież Atenie. Eschil mianuje nawet ów ogień kradzionym, który dla ludzi stał się nauczycielem wszelkiej sztuki i wielkim zbawcą, a Platon w sławnym micie o Prometeuszu każe mu wykraść tę pełną sztuki mądrość wraz z ogniem owym dwu bóstwom. Ale na innem miejscu podług tegoż autora wprawdzie sztuki pochodzą od Hefajstosa i Ateny, lecz ogień od Prometeusza [3]). Z tego widać, że według pojęć orfickich, znanych Eschilosowi i Platonowi, a sprzecznych z tradycyą homerową, nie z łaski bogów bynajmniej dostał się ludziom zbawczy ogień w udziale, owszem pomimo nich dany albo wydarty im wręcz przez głośnego Tytana.

---

[1]) Parmen. XII i XVIII, por. str. 24, uw. 2 i str. 27, uw. 3. Nadto Sofokl. Król Edyp w. 524: γνώμη φρενῶν, analogicznie do Antyg. w. 1090: ὁ νοῦς τῶν φρενῶν.

[2]) Verg. Georg. II, 483: sin, has ne possim naturae accedere partes, frigidus obstiterit circum praecordia sanguis... Empedokl. 374: αἷμα γὰρ ἀνθρώποις περικάρδιόν ἐστι νόημα. — Orph. VIII. 45 o Tytanach: πρῶτοι τεκτονόχειρες, οἳ Ἥφαιστον καὶ Ἀθήνην δαίδαλα πάντ᾽ ἐδίδαξαν, ὅσ᾽ οὐρανὸς ἐντὸς ἐέργει (por. w. 43: μέγαν οὐρανὸν ἀστερόεντα. Esch. Prom. 452: κατώρυχες δ᾽ ἔναιον ὥστ᾽ ἀήσυροι μύρμηκες ἄντρων ἐν μυχοῖς ἀνηλίοις .. 456: ἄτερ γνώμης τὸ παν ἔπρασσον, ἔς τε δή σφιν ἀντολὰς ἐγὼ ἄστρων ἔδειξα τάς τε δυσκρίτους δύσεις.

[3]) Homer. hymn XX: Ἥφαιστον... ὃς μετ᾽ Ἀθηναίης γλαυκώπιδος ἀγλαὰ ἔργα ἀνθρώπους ἐδίδαξεν ἐπὶ χθονός, οἳ το πάρος περ ἄντροις ναιετάασκον ἐν οὔρεσιν ἠΰτε θῆρες... Esch. Prom. 109: ναρθηκοπλήρωτον δὲ θηρῶμαι πυρὸς πηγὴν κλοπαίαν, ἣ διδάσκαλος τέχνης πάσης βροτοῖς πέφηνε καὶ μέγας πόρος. Plat. Protag. 321 C o Prometeuszu: κλέπτει Ἡφαίστου καὶ Ἀθηνᾶς τὴν ἔντεχνον σοφίαν σὺν πυρί — καὶ οὕτω δὴ δωρεῖται ἀνθρώπῳ... Politikos 271 C: ὅθεν δὴ τὰ πάλαι λεχθέντα παρὰ θεῶν δῶρα ἡμῖν δεδώρηται — πῦρ μὲν παρὰ Προμηθέως, τέχναι δὲ παρ᾽ Ἡφαίστου καὶ τῆς συντέχνου.

Otóż ów płomień eteryczny, wewnętrzny ogień, zapał serdeczny, ożywiający ciało, wytwarza wszystko wespół z materyą ciemną i ciężką. Trzeba tedy całego człowieka — z duszą i ciałem — na to, ażeby poznać i odczuć wszechświat dokładnie. Mądrość tego rodzaju, którą miał posiąść Orfeusz, była zapewne zdaniem Empedoklesa niezwykłą, ale w zasadzie dostępną dla każdego człowieka, natomiast „prawda“ orfików i Parmenidesa z bryłowatością swoją i krągłym bogiem-przyrodą stanowiła tajemny artykuł wiary, zgłębiony chyba przez jeden ród starożytny chaldejski [1]). Zamiast bezdusznej mechaniki statarycznej napotykamy u Empedoklesa żywą organizacyę dynamiczną wszechrzeczy, całkiem podobną do ludzkiej, w której ciągle odbywa się gra społecznych uczuć, miłości i nienawiści, nie fatalizmu i przyrodzonej konieczności. Paradoks Empedoklesa, przedrzeźniający twierdzenie Parmenidesa, opiewa tak: o tyle jest wszechbyt wciąż niewzruszony dokoła, o ile bez ustanku na wskróś się zmienia. Przedrzeźnia też Empedokles widocznie orfików i Parmenidesa z ich bogiem, jako zaokrągloną kulą, każąc mu dobrodusznie cieszyć się stałym spoczynkiem po to tylko, ażeby zaraz po chwili zadrżał we wszystkich członkach [2]). Podczas gdy orfika wraz z filozofią Parmenidesa kończą się zjednoczeniem człowieka jako cząsteczki z uniwersalnym bogiem-przyrodą, Empedokles — jak ongi Tytanowie — roztargał jedność boga z naturą, co więcej ludzi śmiertelnych, którzy powstali w wieku niezgody, zapomocą miłości i koła wcieleń zrównał z nieśmiertelnymi bogami. On sam przechodzić miał szereg doskonalących odrodzeń, aż został bogiem wcielonym i nieśmiertelnym, podobnie jak zostają bogami wieszcze, poeci, lekarze i przewódcy [3]). Indyjskiej i pitagorejskiej metempsychozy, jako wędrówki dusz, zesłanych za karę dla oczyszczenia się z grzechów na padół ziemski, lepiej więc może nie mieszać z wynagrodzeniem orfickiem i podnoszeniem się duchów wybranych, jakoteż oczyszczonych poprzednio w Hadesie, przez ponowne lub więcejrazowe obłóczyny cielesne [4]).

Orfika mieni się w naszych oczach ze swem dwoistem obliczem:

[1]) Orph. II. 22: οὐ γάρ κέν τις ἴδοι θνητῶν μερόπων κραίνοντα, εἰ μὴ μουνογενής τις ἀποῤῥὼξ φύλου ἄνωθεν Χαλδαίων· ἴδρις γὰρ ἔην ἄστροιο πορείης, κα σφαίρης κίνημ᾽ ἀμφὶ χθόνα ὡς περιτέλλει κυκλοτερὴς ἐν ἴσῳ τε κατὰ σφέτερον κνώδακα. Parm. I. 29: Ἀληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ .. VIII. 43: πάντοθεν εὐκύκλου σφαίρης ἐναλίγκιον ὄγκῳ, μεσσόθεν ἰσοπαλὲς πάντῃ...

[2]) Empedokl. 157: ᾗ δὲ τάδ᾽ ἀλλάσσοντα διαμπερὲς οὐδαμὰ λήγει, ταύτῃ δ᾽αἰὲν ἔασιν ἀκίνητον κατὰ κύκλον.. 167. 168 176: ἀλλ᾽ ὅ γε πάντοθεν ἶσος ἔου καὶ πάμπαν ἀπείρων σφαῖρος κυκλοτερὴς μονίῃ περιηγέϊ γαίων... 189: πάντα μάλ᾽ ἑξείης πελεμίζετο γυῖα θεοῖο.

[3]) Empedokl. 195, 202—205, 400 i 457—461.

[4]) Zob. str. 22, uw. 2 i 3; por. Empedokl. 294—298.

jedno, zwrócone w ziemię i do podziemia, bije czołem przed nocą i śmiercią, jako początkiem zagrobowego życia; drugie, wpatrzone w niebo, którego słońce wraz z ziemią wszelkie życie rozkrzewia. Pindar i Parmenides, a za nimi Wergili, bardzo znamiennie wyobrażają sobie w Elizyum podziemnem jakieś słońce i gwiazdy, oświecające błonia, po których igrają bohaterskie postaci przeszłości. Nic podobnego u Empedoklesa. Jego Orfeusz nie przygrywałby na lutni do zapasów i tańca harcownikom w podziemiu; raczej z nieśmiertelnymi wieszczami i proroczymi duchami przyszłości zdala od ludzkich udręczeń zasiadałby do stołu bogów [1]. Ale Wergili sprowadził Orfeusza z tą samą poetycką swobodą do Hadesu, co słońce tudzież gwiazdy, rozumie się jako „sol suus“ i „sua sidera“, odróżnione od „Titania astra“. Takiemże prawem pogmatwał Wergili jednorodne z materyą νοῦς i θυμός (mens i spiritus) z różnorodnym od ciała pierwiastkiem: ogniem, którego pochodzenie sam przecież zowie niebiańskiem i eterycznem [2]. Że do monizmu Parmenidesa i poezyi orfickiej bardzo niezręcznie przyczepił ewolucyjną teoryę Empedoklesa, zdradził się zwłaszcza następującymi wierszami, które są wolnem tłómaczeniem z utworu dydaktycznego o przyrodzie greckiego mędrca-poety: „inde hominum pecudumque genus vitaeque volantum et quae marmoreo fert monstra sub aequore pontus... hinc metuunt cupiuntque, dolent gaudentque... [3]). Dowiódł zresztą w księgach „Ziemiaństwa“, że taż teorya rozwoju wcale nie zgadza się z bojaźliwym kultem Hadesa i Acheronta, że śmierci niema, lecz wszystko żywe pogrąża się w bogu-niebie [4]. To sławne światło, które pokazywano w mi-

---

[1]) Pindar fr. 106: Τοῖσι λάμπει μὲν μένος ἀελίου τὰν ἐνθάδε νύκτα κάτω, φοινικορόδοις δ' ἐνὶ λειμώνεσσι προάστιον αὐτῶν etc. — Verg. Aen. VI. 640: largior hic campos aether et lumine vestit purpureo solemque suum, sua sidera norunt etc. — Empedokl. 460: ἀθανάτοις ἄλλοισιν ὁμέστιοι, ἔν τε τραπέζαις εὖνιες ἀνδρείων ἀχέων, ἀπόκληροι, ἀτειρεῖς.

[2]) Verg. Aen. VI, 641 i 724: Principis caelum ac terras camposque liquentis lucentemque globum lunae Titaniaque astra *spiritus intus* alit totamque infusa per artus mens agitat molem et magno se corpore miscet... 730: igneus vigor et caelestis origo... 747: aetherius sensus atque aurai simplicis ignis. Por. Orph. II, 32: ἔνδοθι θυμῷ... III, 5: θυμῷ πάντα δονεῖται... Nadto str. 20, uw. 5.

[3]) Verg. Aen. VI, 728 i nast. — Empedokl. 128: Ἐκ τῶν πάνθ' ὅσα τ' ἦν ὅσα τ' ἔσθ' ὅσα τ' ἔσται ὀπίσσω, δένδρεά τ' ἐβλάστησε καὶ ἀνέρες ἠδὲ γυναῖκες, θῆρές τ' οἰωνοί τε καὶ ὑδατοθρέμμονες ἰχθῦς... 281: ἐκ τούτων γὰρ πάντα πεπήγασιν ἁρμοσθέντα, καὶ τούτοις φρονέουσι καὶ ἥδοντ' ἠδ' ἀνιῶνται.

[4]) Verg. Georg. IV, 221: deum namque ire per omnia, terrasque tractusque maris caelumque profundum; hinc pecudes, armenta, vivos, genus omne ferarum quemque sibi tenuis nascentem arcessere vitas; scilicet huc reddi deinde ac resoluta referri omnia *nec morti esse locum*, sed viva volare sideris in numerum atque alto suc-

steryach eleuzyńskich, poprzednio każąc przechodzić wśród gęstej ciemności wszystkie stopnie obawy, strachu, drżenia, śmiertelnych potów i zdrętwiałości, nim się ujrzało nagle ową przecudną światłość (τὸ ἐν Ἐλευσῖνι φῶς) — Empedokles wszem wobec wytknął na stropie niebieskim, zwąc je Tytanem. Oczywiście ten Tytan-słońce nietylko świecił za życia świętym i nieskazitelnym mężom, których misterye — tak jak Wergili — przedstawiały po śmierci na czystych polach, olśnionych osobnem słońcem, jak oddawali się śpiewom, tańcom i innym wzniosłym zajęciom, ale także przyświecał niepoświęconym tłumom, którym groziły n. p. eleuzyńskie misterye niby okropnościami piekła, każąc je mijać wybrańcom z nieporuszonem sercem, zamiast współczując z nimi — zgodniej z tradycyą Orfeusza — przychylać im nieba śladem wieszcza, nie pogrobowca, Empedoklesa [1]). Lukrecyusz, a nie piewca podziemia i przewodnik Dantego, oddał mu cześć należną w tych słowach, tyczących się Sycylii: „nil tamen hoc habuisse viro praeclarius in se nec sanctum magis et mirum carumque videtur [2]).

VI. Anaxagoras i sofiści.

Arystoteles w trochę niejasny sposób wyraził się o wzajemnym stosunku Empedoklesa i Anaxagorasa. Sąd ten opiewa, jak następuje: Ἀναξαγόρας δὲ ὁ Κλαζομένιος τῇ μὲν ἡλικίᾳ πρότερον ὢν τούτου, τοῖς δὲ ἔργοις ὕστερος. Tłómaczono to zdanie najrozmaiciej, odnosząc zwłaszcza ostatni wyraz albo do chronologicznego następstwa ich dzieł po sobie (Anaxagoras, chociaż starszy wiekiem od Empedoklesa, pisał po nim), albo też do niższości systemu Anaxagorasa (ὕστερος = pośledniejszy). W obu wypadkach zarówno byłaby myśl Arystotelesa jałową. Więcej już ma za sobą wykład, że Anaxagoras był w pojęciach swoich nowożytniejszym, szczególnie gdy się uwzględni dalsze o nim wyrazy

cedere caelo. Por. Georg. II, 490: Felix, qui potuit rerum cognoscere causas atque metus omnis et inexorabile fatum subiecit pedibus strepitumque Acherontis avari (Lucret. III, 37; Et metus ille foras praeceps Acheruntis agendus, funditus humanam qui vitam turbat ab imo, omnia suffundens mortis nigrore, neque ullam esse voluptatem liquidam puramque relinquit). Empedokl. 98: φύσις οὐδενός ἐστιν ἁπάντων θνητῶν, οὐδέ τις οὐλομένου θανάτοιο τελευτή, ἀλλὰ μόνον μῖξίς τε διάλλαξίς τε μιγέντων ἐστί...

[1]) De anima, frag. Plutarchi ed. Teubn. vol. VII, p. 23. — Empedokl. 236. Pod tym względem, że orfika w ścisłem słowa znaczeniu jako greckotrackiego pochodzenia kult słońca (Sofokl. Tereus fr. 523 N.[2] Ἥλιε, φιλίπποις Θρῃξὶ πρέσβιστον σέβας) różni się zasadniczo od chtonicznego kultu Dyonizosa, który pochodził z Egiptu, trzeba się zgodzić z Maassem (Orpheus, str. 155—168) i Gomperzem (Gr. Denk. I, 109).

[2]) Lucr. de rer. nat. I, 719 i nast.

Arystotelesa[1]). Atoli może się w tem wysłowieniu mieścić także pochodność i zawisłość starszego mędrca od dzieł Empedoklesa. Taka zależność istnieje choćby w tem, że jakkolwiek pierwszy Anaxagoras „rozum czysty i niezmieszany“ stawił na czele ładu we wszechświecie, to jednak Empedokles już przed nim usunął wszelki przypadek i przezwyciężył konieczność, twierdząc, że „serce święte i niewysłowione“ przenika chyżą opieką świat cały[2]).

Pogląd, według którego ślepy przypadek (τύχη) i nieświadome siły przyrody (φύσις, αὐτόματον) rządzą światem, jest nieumiejętny i jako wyłącznie bierny musiał wywołać protest wszystkich umysłów, nietylko filozoficznie czynnych, ale i artystycznie twórczych. Demokryt w imię rozumnej konieczności wystąpił przeciw teoryi nieświadomego, a energiczny autor pisemka Περὶ τέχνης w imieniu sztuki[3]). Przeciwstawienie trafu świadomej sztuce znane nam jest dokładnie z „Praw“ Platona, który zdając tam sprawę z doktryny pewnych naturalistów powiada, że podług ich zapatrywań nie rozum, bóg jakiś albo sztuka, kieruje wszystkiem, ale przyroda wraz z przygodą. O sztuce mówią oni lekceważąco, że jest późniejszym płodem znikomym śmiertelnych ludzi i ich fantazyi. W której stronie należy szukać przedstawicieli tego kierunku, wskazują słowa zaraz następujące, że jeszcze najprzydatniejsze są sztuki, czerpiące moc swą z przyrody, jakoto: sztuka lekarska, rolnictwo i ćwiczenia cielesne[4]). Gdybyśmy nawet nie znali wycieczki Hippokratesa wogóle przeciw tendencyom filozoficznym, a w szczególności przeciw obrońcom praw wyobraźni, jak Empedokles, młodsi lekarze i sofiści — to wymieniona na pierwszem miejscu sztuka lekarska obok fizycznych zajęć ze wzgardą dla malarstwa, muzyki i t. d., musiałaby naprowadzić na to, że mamy tu przez Pla-

---

[1]) Zob. Pawlicki: „Historya filoz. grec.“ I, 312 i nast. Por. Arystot. Metaf. I, 3 i I, 8: καινοπρεπεστέρως λέγων... παραπλήσιον τοῖς τε ὕστερον λέγουσιν καὶ τοῖς φαινομένοις μᾶλλον.

[2]) Plut. Per. 4 o Anaxagorasie: πρῶτος οὐ τύχην οὐδ' ἀνάγκην διακοσμήσεως ἀρχήν, ἀλλὰ νοῦν ἐπέστησε καθαρὸν καὶ ἄκρατον... Emped. 395 i nast.: ἀλλὰ φρὴν ἱερὴ καὶ ἀθέσφατος ἔπλετο μοῦνον, φροντίσι κόσμον ἅπαντα καταΐσσουσα θοῇσιν.

[3]) Democr. Stob. ecl. phys. p. 160: οὐδὲν χρῆμα μάτην γίνεται ἀλλὰ πάντα ἐκ λόγου καὶ ὑπ' ἀνάγκης — Π. τέχ. 2: τὸ μὲν γὰρ αὐτόματον οὐδὲν φαίνεται ἐὸν ἐλεγχόμενον· πᾶν γὰρ τὸ γινόμενον διά τι εὑρίσκοιτ' ἂν γινόμενον...

[4]) Plat. Leg. X, 889, b: οὐ διὰ νοῦν, φασίν, οὐδὲ διά τινα θεὸν οὐδὲ διὰ τέχνην, ἀλλὰ ὃ λέγομεν φύσει καὶ τύχῃ· τέχνην δὲ ὕστερον ἐκ τούτων ὑστέραν γενομένην, αὐτὴν θνητὴν ἐκ θνητῶν, ὕστερα γεγεννηκέναι παιδιάς τινας ἀληθείας οὐ σφόδρα μετεχούσας, ἀλλ' εἴδωλ' ἄττα ξυγγενῆ ἑαυτῶν, οἷ' ἡ γραφικὴ γεννᾷ καὶ μουσικὴ καὶ ὅσαι ταύταις εἰσὶ συνέριθοι τέχναι· αἳ δέ τι καὶ σπουδαῖον ἄρα γεννῶσι τῶν τεχνῶν, εἶναι ταύτας, ὁπόσαι τῇ φύσει ἐκοίνωσαν τὴν ἑαυτῶν δύναμιν, οἷον αὖ ἰατρικὴ καὶ γεωργικὴ καὶ γυμναστική...

tona skreśloną charakterystykę szkoły medycznej, o ile ona nie sprzęgła się z pitagorejską wiedzą. Pozytywna ta szkoła wyklęła bowiem spekulatywną uprawę ducha i wyzwolone sztuki: muzykę, ulubioną szczególnie Pitagorejczykom; malarstwo, typowo przedstawione zarówno przez owych naturalistów w „Prawach“ Platona, jak w „Starej sztuce lekarskiej“ Hippokratesa, niby pusta igraszka wobec realnych zadań — malarstwo, które jednakże Empedokles zalicza jakby do „rajskiej dziedziny ułudy“ i sztukmistrzostwa mu nie odmawia; wreszcie poezyę, do której chętnie się odwoływali sofiści [1]).

Podczas gdy Empedokles przeciw zewnętrznym potęgom losu i konieczności podniósł wewnętrzną moc i głębię uczucia z siedzibą w sercu, przez które bóg do człowieka przemawia; Anaxagoras serce zastąpił umem, wybawił go jednak od przyrodzonej prawidłowości i musu, w jakich u orfików i Parmenidesa zostawał, zbliżył zaś i wydźwignął jako nadnaturalny pierwiastek boży do zaświatowego serca, przedtem już ubóstwionego przez Empedoklesa [2]). Za nim też poszedł Anaxagoras, poświęciwszy się dociekaniu rzeczy nadziemskich, czyli t. zw. meteorologii, a nie poprzestał na zatrudnianiu się z Hippokratesem sprawami li doczesnemi i nie zatapiał się, jak Parmenides, wyłącznie w pozagrobowym bycie podziemnym [3]). Tego rodzaju badania nie tyle odrywały od ziemi, ile nie dozwalały wyniosłej myśli korzyć się przed poziomem pospólstwem. Był to zysk niewątpliwie etyczny, który śmiało położyć można na karb „czystego rozumu“ Anaxagorasa. Gdy jednak Plutarch za swojem źródłem sięga w dziedzinę woli i każe Peryklesowi od teoretyka Anaxagorasa nabierać dumy i namaszczenia, godniejszych od schlebiania ludowi (φρόνημα δημαγωγίας ἐμβριθέστερον — φρόνημα σοβαρόν), to tem samem przekroczył możliwą sferę oddziaływania trzeźwego mędrca na wielkodusznego męża stanu. Arystoteles bowiem nie byłby tak łaskawym dla mistrza Peryklesa i jego jednego nie mieniłby przytomnym wobec dawniejszych myślicieli, prawiących od rzeczy, gdyby istotnie Anaxagoras — nie kto inny,

---

[1]) Hippokr. II. ἀρχ. ἰητρ. c. 20: τείνει δὲ αὐτοῖς ὁ λόγος ἐς φιλοσοφίην, καθάπερ Ἐμπεδοκλῆς ἢ ἄλλοι, οἳ περὶ φύσιος γεγράφασιν, ἐγὼ δὲ τοῦτο μὲν, ὅσα τινὶ εἴρηται ἢ σοφιστῇ ἢ ἰητρῷ ἢ γέγραπται περὶ φύσιος, ἧσσον νομίζω ἰητρικῇ τέχνῃ προσήκειν ἢ τῇ γραφικῇ. Emped. 134 — 144. Podobnie, jak Hippokrates, przeciw poetyckiemu cieniowaniu i doborowi wyrazów broni Alcid. περὶ σοφιστῶν przypadkowości wysłowienia (12: τὸ μὲν αὐτόματον καὶ πλέων ἀληθείας... 25: οἱ αὐτοματισμοί... τὰ ἀπὸ τῆς τύχης ἐνθυμήματα δοθέντα).

[2]) Emped. 142 i nast.: μή σ᾽ἀπάτα φρένας... ἀλλὰ τορῶς τοῦτ᾽ ἴσθι, θεοῦ πάρα μῦθον ἀκούσας. Por. str. 16, uw. 4; str. 20, uw. 3—5; str. 33, uw. 2.

[3]) Plut. Per. 4 o Anaxagorasie: μετεωρίσας καὶ συνεξάρας τὸ ἀξίωμα τοῦ ἤθους... 5 o Peryklesie pod wpływem Anaxagorasa: τῆς λεγομένης μετεωρολογίας καὶ μεταρσιολεσχίας ὑποπιμπλάμενος... Por. str. 9, uw. 1.

podsycał φρόνημα, które on sam w Polityce nazwał źródłem upadku Ateńczyków po wojnach perskich [1]). Wiemy zresztą, że starzy cynicy zajmującym się astronomią, jak Tales i Anaxagoras, przyznawali ochoczo tytuł σοφός lecz nazwy φρόνιμος odmawiali [2]). W literaturze cynicznej wyraz φρόνησις na oznaczenie absolutnego dobra jest czemś zwyczajnem, a napis jednego z dzieł Antystenesa opiewał: Ἡρακλῆς ἢ περὶ φρονήσεως. Empedokles, którego uczniem był założyciel sekty cyników Antystenes, tudzież Pitagorejczyk Archytas, odróżniali stanowczo φρόνησις od racyonalnej wiedzy, owszem czynili ją bez wątpienia zależną od wrażliwości zmysłowej [3]). Wprawdzie Anaxagoras przyznał także prawdziwość świadectwu zmysłów, za co go nawet chwali Demokryt; wszelako jego wrażliwość nie jest praktycznie czynną, lecz bierną, jak u Ismeny, która się chętnie powołuje w tragedyi Sofoklesa na νοῦς i godzi raczej przez niedokrewność woli z Kreontem, nawskróś przesiąkniętym pozorną wiedzą, niż z Antygoną „rozumną szałem". Rozjemcze słowo tragedyi polega na tylekroć powtórzonem φρονεῖν i uwydatnieniu φρένες, a tę zasadę, odmienną zarówno od pitagorejskiej jak Anaxagorasowej, zawdzięcza tragik ateński — jeżeli komu — to Empedoklesowi, poecie i filozofowi uczucia [4]).

Jeszcze w jednym kierunku i to — wbrew zdaniu Arystotelesa o jego nowoczesności — wybitnie wstecznym odchylił się Anaxagoras od Empedoklesa. On po dawnemu całokształt duszy zgodnie z Pitagorasem uważał za niespożyty wraz z owym czystym rozumem w niej czyli boskim pierwiastkiem, który dopiero ogrzany w sercu ludzkiem poczytał Empedokles za duszę nieśmiertelną [5]). W tym względzie, że

---

[1]) Arystot. Metaf. I, 3 i Polityk. 1274 a 12: τῆς ναυαρχίας γὰρ ἐν τοῖς Μηδικοῖς ὁ δῆμος αἴτιος γενόμενος ἐφρονηματίσθη — 1341 a 28: ἔτι τε πρότερον καὶ μετὰ τὰ Μηδικὰ φρονηματισθέντες ἐκ τῶν ἔργων, πάσης ἥπτοντο μαθήσεως οὐδὲν διακρίνοντες ἀλλ' ἐπιζητοῦντες.

[2]) Arist. Eth. Nic. 1141 b 3.

[3]) Emped. 298: πάντα γὰρ ἴσθι φρόνησιν ἔχειν καὶ νώματος αἶσαν. Archytae fragmenta u Mullacha I, 558: ἐπιστάμαν καὶ φρόνασιν λαβὲν ἐκ τῶν ἁπάντων. Por. str. 27, uw. 4. i Iambl. Protr. 9, 16: εἰ εὐκτὸν ἡ εὐαισθησία, μᾶλλον σπουδαστὸν ἡ φρόνησις· ἔστι γὰρ τοῦ ἐν ἡμῖν πρακτικοῦ νοῦ οἱονεί τις εὐαισθησία.

[4]) Philop. De an. B 16 m.: ἄντικρυς γὰρ εἶπεν (ὁ Δημόκριτος) ὅτι τὸ ἀληθὲς καὶ τὸ φαινόμενον ταὐτόν ἐστι, καὶ οὐδὲν διαφέρειν τὴν ἀλήθειαν καὶ τὸ τῇ αἰσθήσει φαινόμενον, ἀλλὰ τὸ φαινόμενον ἑκάστῳ καὶ τὸ δοκοῦν τοῦτο καὶ εἶναι ἀληθές, ὥσπερ Πρωταγόρας ἔλεγεν — Sext. Math. VII, 140: τῆς μὲν τῶν ἀδήλων καταλήψεως τὰ φαινόμενα, ὥς φησιν Ἀναξαγόρας, ὃν ἐπὶ τούτῳ Δημόκριτος ἐπαινεῖ. Por. zwłaszcza Sofokl. Antyg. w. 604: λόγου τ' ἄνοια καὶ φρενῶν ἐριννύς, jakoteż w. 1348: πολλῷ τὸ φρονεῖν εὐδαιμονίας πρῶτον ὑπάρχει, z Emped. 387: ὄλβιος ὃς θείων πραπίδων ἐκτήσατο πλοῦτον.

[5]) Por. str. 13, uw. 2 i 3; str. 28, uw. 2; nadto Iambl. Protr. 48: ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ὁ θεός, εἴτε Ἑρμότιμος εἴτε Ἀναξαγόρας εἶπε τοῦτο.

wyprowadził z gotowej duszy swój um, jest Anaxagoras zacofańszym od Empedoklesa, który wraz z orfiką wyszedł wprawdzie od νοῦς i utożsamił go z duszą, podobnie jak Parmenides i Demokryt. tylko że jego niezatracalna ψυχή=νοῦς φρενῶν wyparła zarówno pseudoorfickie, jak parmenidejskie i demokrytowe: ψυχαὶ θνηταί [1]). Demokryt wobec nieśmiertelnego θυμός Parmenidesa zachował się odpornie (εὐθυμηθείς), tak samo jak Hippokrates; lecz Hippokrates takież stanowisko zajmuje wobec φρόνησις Empedoklesa (εὐθυμίη τε καὶ εὐφροσύνη), której broni Demokryt; Tucydydes zaś nie uznaje ψυχή w starodawnem znaczeniu pitagorejskiem i Anaxagorasowem, chyba w jej dekadencyi u Hippokratesa i Demokryta (ψυχή, εὐψυχία) [2]). Heraklit pierwszy zastąpił duszę, wyjętą z obsłony zmysłów i oderwaną następnie od nich przez teoretyczny um Anaxagorasa, praktycznem słowem (λόγος), umysłem (γνώμη) i myślą (νοῦς), zawisłemi od złudnej wprawdzie poniekąd, lecz osobistej i własnej, organizacyi zmysłowej. Otóż za jego przewodem opierają się na podmiotowem mniemaniu i sensualizmie δόξαι βροτεῖαι albo βροτείη μῆτις szczególnie Empedoklesa, jakoteż Protagorasa, reprezentantów młodego pokolenia, w jaskrawej sprzeczności do ἐπιστήμη pitagorejskiej i hippokratesowej, a oraz do πίστις Parmenidesa i νοῦς καθαρός Anaxagorasa [3]).

Mamy więc do czynienia z humanistycznym ruchem umysłów, wszczętym przez Heraklita, natchnionym przez Empedoklesa, a rozpowszechnionym przez sofistów. Reakcya wiedzy ścisłej i pozytywnej, matematyczno - medycznej szkoły Pitagorasa i Hippokratesa, z racyonalizmem wiary i prawdą Parmenidesa przypominają dążenia rewolucyi francuskiej i reformacyi. Anaxagoras stoi na rozdrożu, jak Kant nowoczesny, między abstrakcyą filozoficzną, wysnutą z poszczególnych gałęzi nauk i umiejętności, a fenomenalnym światem zmysłów, którego wykładem i pojmowaniem u Greków trudniła się meteorologia, na co my osobnego nawet wyrazu dotąd nie znamy jako na artystyczne

---

[1]) Por. str. 13, uw. 2; str. 20, uw. 4; str. 21, uw. 4; nadto Diels: Doxogr. 393: Δημόκριτος Ἐπίκουρος φθαρτὴν (ψυχὴν) τῷ σώματι συνδιαφθειρομένην.

[2]) Demokr. fr. 2: ἄριστον ἀνθρώπῳ τὸν βίον διάγειν ὡς πλεῖστα εὐθυμηθέντι... fr. 11: βαιὰ γὰρ φρονήσι τύχη μάχεται, τὰ δὲ πλεῖστα ἐν βίῳ ψυχὴ εὐξύνετος ὀξυδερκέειν κατιθύνει. Por. uw. str. 7, 3; 9, 2 i 4; 10, 4.

[3]) Herakl. fr. 14 i 15 o polimatyi zwłaszcza Pitagorasa, która rozumu nie kształci (νόον οὐ διδάσκει). Por. Demokr. fr. mor. 140—142: πολλοὶ πολυμαθέες νόον οὐκ ἔχουσι — πολυνοΐην οὐ πολυμαθίην ἀσκέειν χρή — μὴ πάντα ἐπίστασθαι προθύμεο, μὴ πάντων ἀμαθὴς γένῃ. str. 9, 5; 14, 2 i 4; 24, 2; nadto por. Gorg. Hel.: ἡ δὲ δόξα σφαλερὰ καὶ ἀβέβαιος οὖσα σφαλεραῖς καὶ ἀβεβαίοις τύχαις περιβάλλει τοὺς αὐτῇ χρωμένους — Protag. u Laer. Dyog. IX, 8, 51: μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις.

połączenie poezyi i metafizyki [1]). Ewolucyjna i genetyczna metoda w zastosowaniu praktycznem wymaga sztuki, której głosicielami byli, idąc za przewodnictwem Heraklita i Empedoklesa, wbrew empirycznej lub absolutnej wszechwiedzy lekarskiej czy filozoficznej — sofiści z Protagorasem na czele [2]). Zamiast rutyny i mechanizmu, nakręconego z zewnątrz, wnieśli sofiści w pojęcie świata za tymiż dwoma mędrcami własny, wewnętrzny, ludzki, na wskróś podmiotowy probierz. Prawdy szukali nie w przyrodzie, lecz w sobie, choć za nic wobec zmysłów uważał Protagoras duszę, a może wraz z Demokrytem za doczesny na równi z ciałem przybytek nieśmiertelnej istoty w człowieku. Walka, którą on wydał istniejącym współcześnie stosunkom, była walką o pogląd na świat, o to, co za prawdziwy byt uważać należy [3]). Zastał w Helladzie dwie przedewszystkiem szkoły, nauczające mądrości i cnoty: Anaxagorejczyków i Pitagorejczyków [4]). Jak z tymi ostatnimi szczególnie polemizował, mamy klasyczny przykład w platońskim dyalogu, noszącym jego imię.

Wprawdzie wymienia Protagoras u Platona na pierwszem miejscu poetów: Homera, Hezyoda i Symonidesa, dalej następców Orfeusza i Muzajosa, jako też paru gimnastyków, których uznaje za poprzedników w swej sztuce sofistycznej, tajonej tylko w obawie przed potężnemi osobami po miastach. Ale zapewne najbardziej chodzi jemu o dwóch nazwanych przy końcu Pitagorejczyków prócz wielu innych: Agatoklesa i Pitoklejdesa; o pierwszym nadto wyraża się: μέγας ὢν σοφιστής, całkiem analogicznie do jego ucznia Damona, który wspomniany jest u Plutarcha jako ἄκρος ὢν σοφιστής. Nic dziwnego, że uczniów oraz następców Pitagorasa, ukrywających pod pozorami muzyki swą polityczną mądrość przed ludem, mieniono sofistami, gdy nawet mistrza samego nazwał Herodot sofistą nie najsłabszym z Hellenów. Jawnym szczyci się być sofistą i wychowawcą ludzi Protagoras w przeciwieństwie do tamtych wszystkich, którzy z powodu czujności

---

[1]) Gorg. Hel.: τοὺς τῶν μετεωρολόγων λόγους, οἵτινες δόξαν ἀντὶ δόξης τὴν μὲν ἀφελόμενοι τὴν δ'ἐνεργασάμενοι τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα φαίνεσθαι τοῖς τῆς δόξης ὄμμασι ἐποίησαν. Por. str. 35, uw. 2.

[2]) Herakl. fr. 15: Πυθαγόρης Μνησάρχου. ἐποιήσατο ἑαυτοῦ σοφίην, πολυμαθίην, κακοτεχνίην. Por. II. τέχ. 1: οὐκέτι συνέσιος δοκεῖ ἐπιθύμημά τε καὶ ἔργον εἶναι, ἀλλὰ κακαγγελίη μᾶλλον φύσιος ἢ ἀτεχνίη.

[3]) Laer. Dyog. IX, 8, 51: πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος· τῶν μὲν ἐόντων ὡς ἔστι, τῶν δὲ οὐκ ἐόντων ὡς οὐκ ἔστι. Demokr. fr. 1: ψυχὴ δ'οἰκητήριον δαίμονος.

[4]) Zob. ostatnią z Διαλέξεις, powstałych według moich dochodzeń (Czy mądrości i cnoty można nauczyć? w Rozpr. Wydz. filol. Akad. Umiejęt. t. XXVI, 1—30) w połowie w. V przed Chr.: τί μὰν τοὶ σοφισταὶ διδάσκοντι; ἀλλ' ἢ σοφίαν καὶ ἀρετάν; ἢ τί δαὶ Ἀναξαγόρειοι καὶ Πυθαγόρειοι ἦεν;

gminu i ich przewódców nie potrafili ziścić swoich zamysłów[1]. Wiemy przynajmniej co do Aten, że demos tamtejszy uważał za zbyt żmudną i nie prowadzącą do celu długoletnią tresurę gimnastyków i muzyków, których też pousuwał z państwa. Kiedy to nastąpiło? Prawdopodobnie wtedy, gdy lud przez ostracyzm Tucydydesa starszego w r. 444 rozbił heteryę t. zw. pięknych i dobrych, którzy jako οἱ πεπαιδεῦσθαι δοκοῦντες zbierali się ἐν ταῖς ἐλευθερίοις καὶ ἀστείαις διατριβαῖς z pewnością nie tyle w celu muzykowania, ile, żeby się napolitykować do woli[2]. Polityczny ich wpływ ukrócił wprawdzie już przedtem Temistokles, gdy obalał w r. $46^2/_1$ twierdzę pitagorejską w Atenach — radę z Areopagu. Społecznie i filozoficznie jednak dopiero Protagoras złamał oddziaływanie pitagorejskich dążności i zaprowadził zwrot w wyrażaniu myśli, dalekiem od wszelkiego sekciarstwa, a ten sposób myślenia i mówienia ogólnie się rozpowszechnił za sprawą Ateńczyków[3]. Maniery obcej i przestarzałej trzymał się nadal młodszy od Protagorasa Prodykos, ale demokratyczne Ateny nad jego odskokami od zgody ogółu i wybujałością sądu oraz języka przeszły spokojnie do porządku dziennego[4].

---

1) Plat. Protag. 316 D—317 B, Plut. Per. 4, Herod. IV, 95.

2) Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 13 (ed. Kalinka): Τοὺς δὲ γυμναζομένους αὐτόθι καὶ τὴν μουσικὴν ἐπιτηδεύοντας καταλέλυκεν ὁ δῆμος νομίζων τοῦτο οὐ καλὸν εἶναι γνοὺς ὅτι οὐ δυνατὸς ταῦτά ἐστιν ἐπιτηδεύειν. Por. Iambl. Protr. 97: συντραφῆναί τε αὐτῇ (sc. ἀρετῇ) δεῖ καὶ συναυξηθῆναι τῶν μὲν εἰργόμενον κακῶν καὶ λόγων καὶ ἠθῶν, τὰ δ' ἐπιτηδεύοντα καὶ κατεργαζόμενον σὺν πολλῷ χρόνῳ καὶ ἐπιμελείᾳ. Tucyd. II, 36 o ἐπιτήδευσις. Plut. Tem. 2 i Per. 14.

3) Por. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. II, 8: καὶ οἱ μὲν ἄλλοι Ἕλληνες ἰδίᾳ μᾶλλον καὶ φωνῇ καὶ διαίτῃ καὶ σχήματι χρῶνται, Ἀθηναῖοι δὲ κεκραμένῃ ἐξ ἁπάντων τῶν Ἑλλήνων καὶ βαρβάρων — Iambl. Protr. 105: οἱ γὰρ παλαιότατοι καὶ αὐτῷ συγχρονήσαντες καὶ μαθητεύσαντες τῷ Πυθαγόρᾳ οὐ τῇ κοινῇ καὶ δημώδει καὶ τοῖς ἄλλοις εἰωθυίᾳ λέξει τε καὶ ἑρμηνείᾳ ἐποιοῦντο σενετὰ καὶ εὐνόητα κ. τ. λ.

4) Por. sąd Dyonizyusa (de Thuc. iud. c. 24, 1) o dykcyi Tucydydesa, urobionej na wzorach sofisty Antyfonta i Prodykosa: ἐπὶ τῆς ἐκλογῆς τῶν ὀνομάτων τὴν τροπικὴν καὶ γλωττηματικὴν καὶ ἀπηρχαιωμένην καὶ ξένην λέξιν προελόμενος ἀντὶ τῆς κοινῆς καὶ συνήθους τοῖς κατ' αὐτὸν ἀνθρώποις — Marcell. § 36: ἐζήλωσε δὲ... καὶ Προδίκου τοῦ Κείου τὴν ἐπὶ τοῖς ὀνόμασι ἀκριβολογίαν — Hermog. περὶ ἰδεῶν Rh. Gr. III, p. 226: σεμνὴ λέξις ἡ ὀνομαστικὴ καὶ αὐτὰ τὰ ὀνόματα — Hermog. o Antyfoncie sofiście (ed. Blass p. XLIV). σεμνὸς δὲ καὶ ὑπέρογκος τοῖς τε ἄλλοις καὶ τῷ δι' ἀποφάνσεων περαίνειν τὸ πᾶν. Styl namaszczony Prodykosa i jemu podobnych przeciwstawił Sokrates własnej prostocie mowy i powszedniości. Por. Xen. Mem. II, 1, 34: (Πρόδικος) ἐκόσμησε μέντοι τὰς γνώμας ἔτι μεγαλειοτέροις ῥέμασιν ἢ ἐγὼ νῦν — IV, 6, 5, o Sokratesie: διὰ τῶν μάλιστα ὁμολογουμένων ἐπορεύετο, νομίζων ταύτην τὴν ἀσφάλειαν εἶναι λόγου — Plat. Apolog. 17 B: οὐ μέντοι... κακαλλιεπημένους γε λόγους.., ῥήμασί τε καὶ ὀνόμασιν, οὐδὲ κεκοσμημένους, ἀλλ' ἀκούσεσθε εἰκῇ λεγόμενα τοῖς ἐπιτυχοῦσιν ὀνόμασι.

VII. Protagoras.

Rada z Areopagu ujęła w swe silne dłonie ster rządów w Atenach po wojnach perskich, okrywszy się wraz z ludem ateńskim sławą z powodu zwycięstwa pod Salaminą. Arystoteles nie wie, komu właściwie przyznać zasługę tego zwycięstwa: ludowi czy Areopagowi, byle tylko nie temu, którego geniusz istotnym był zwycięzcą [1]. Tucydydes przeciwnie nie waha się podnieść w Temistoklesie objawu przyrodzonej potęgi ducha, nie poprzedzonej ani uzupełnionej nauką [2]. Że Temistokles nie uzupełnił nauką swoich zdolności po wojnach perskich, to mu z pewnością przebaczył Arystoteles, zwłaszcza że Ateńczykom wogóle zrobił zarzut, iż po tych wojnach dumni z swych czynów chwytali się bez wyboru i umiarkowania pierwszej lepszej nauki. Lecz to go kłuło w oczy, co także Cyceronowi się nie podobało, że Temistokles wyrósł nad głowę Areopagu, nie otrzymawszy nawet wpierw wykształcenia z jego ręki [3].

System edukacyjny rady z Areopagu nie jest nam wprawdzie znany w szczegółach, lecz z utyskiwań Prodykosa i wstrętu do niego Temistoklesa wnosić możemy, że się zasadzał na ciągłych a uciążliwych ćwiczeniach i długoletniem zaprawianiu od dziecka do uległości wobec nakazów, tudzież etycznych przepisów [4]. Hasłem dwóch szkół

---

[1]) Polityk. 1304 a 20: ἡ ἐν Ἀρείῳ πάγῳ βουλὴ εὐδοκιμήσασα ἐν τοῖς Μηδικοῖς ἔδοξε συντονωτέραν ποιῆσαι τὴν πολιτείαν, καὶ πάλιν ὁ ναυτικὸς ὄχλος γενόμενος αἴτιος τῆς περὶ Σαλαμῖνα νίκης καὶ διὰ ταύτης τῆς ἡγεμονίας διὰ τὴν θάλατταν δύναμιν τὴν δημοκρατίαν ἰσχυροτέραν ἐποίησεν — Ἀθ. πολ. 23: μετὰ δὲ τὰ Μηδικὰ πάλιν ἴσχυσεν ἡ ἐν Ἀρείῳ πάγῳ βουλὴ καὶ διῴκει τὴν πόλιν οὐδενὶ δόγματι λαβοῦσα τὴν ἡγεμονίαν ἀλλὰ διὰ τὸ γενέσθαι τῆς περὶ Σαλαμῖνα ναυμαχίας αἰτία.

[2]) Tucyd. I, 138, 3: βεβαιότατα δὴ φύσεως ἰσχὺν δηλώσας... οὔτε προμαθὼν ἐς αὐτὴν (sc. ἐς οἰκείαν ξύνεσιν) οὐδὲν οὔτ' ἐπιμαθών...

[3]) Aryst. Polityk. 1341 a 30: μετὰ τὰ Μηδικὰ φρονηματισθέντες ἐκ τῶν ἔργων πάσης ἥπτοντο μαθήσεως οὐδὲν διακρίνοντες ἀλλ' ἐπιζητοῦντες — Cic. de offic. I, 22, 75: Themistocles quidem nihil dixerit, in quo ipse Areopagum adiuverit, at ille vere ab se adiutum Themistoclem. Est enim bellum gestum consilio senatus eius, qui a Solone erat constitutus.

[4]) Pseudo-Plat. Axioch. roz. 5, Plut. Tem. 2: τῶν παιδεύσεων τὰς μὲν ἠθοποιοὺς ἢ πρὸς ἡδονήν τινα καὶ χάριν ἐλευθέριον σπουδαζομένας ὀκνηρῶς καὶ ἀπροθύμως ἐξεμάνθανεν. Iambl. Protr. 95: φῦναι μὲν πρῶτον δεῖν, καὶ τοῦτο μὲν τῇ τύχῃ ἀποδεδόσθαι, τὰ δὲ ἐπ' αὐτῷ ἤδη τῷ ἀνθρώπῳ τάδε εἶναι, ἐπιθυμητὴν γενέσθαι τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν φιλόπονόν τε καὶ πρωιαίτατα μανθάνοντα καὶ πολὺν χρόνον αὐτοῖς συνδιατελοῦντα — 96: ταύτην δὲ (sc. τὴν ἀρετὴν) οὐχ οἷόν τε ὀψὲ ἀρξαμένῳ οὔτε ὀλιγοχρονίως ἐπὶ τέλος ἀγαγεῖν, ἀλλὰ συντραφῆναί τε αὐτῇ δεῖ καὶ συναυξηθῆναι τῶν μὲν εἰργόμενον κακῶν καὶ λόγων καὶ ἠθῶν, τὰ δ' ἐπιτηδεύοντα καὶ κατεργαζόμενον σὺν πολλῷ χρόνῳ καὶ ἐπιμελείᾳ.

połączonych, pitagorejskiej oraz medycznej, pod czujną strażą Areopagu było: dosztukowywać i nadsztukowywać przyrodę przez urabianie ciała i duszy (εὐτροφίᾳ σωμάτων i εὐτροφίᾳ ψυχῶν) za pomocą ich nieustannej ascezy (φιλοπονίῃ i φιλοψυχίῃ)[1]. Nie dziw tedy, że taka wychowawcza metoda wydała się demosowi ateńskiemu poprostu niemożliwą i że adeptów pedagogicznej rutyny pozbył się w końcu z państwa. Autor protagorejskiej rozprawki „O sztuce“ słusznie oskarża ich o zniesławienie przyrody i brak właściwej sztuki[2]. Na czem prawdziwa sztuka polega, tego musiał dopiero Protagoras uczyć.

Przedewszystkiem nauki Protagorasa Temistokles nie znał, jak nie zapoznał się przedtem z praktyką edukacyjną Areopagu, za co go pitagorejscy zwolennicy tej praktyki napastowali w Atenach. Mógł był przysłuchać się jeszcze tej lub owej rozprawie młodego Protagorasa, bawiąc w stolicy Aten do r. $46^2/_1$, jak wierzyć trzeba świadectwu Arystotelesa. Nie mamy również powodu wątpić z Plutarchem w orzeczenie sofisty Stezymbrotosa, który był biografem Temistoklesa, że ten, bez pogwałcenia chronologicznych względów, zdołał korzystać z nauki Anaxagorasa i Melissosa. Owszem w wyrazach Plutarcha, wziętych prawdopodobnie bez zrozumienia rzeczy od Stezymbrota, tkwi pośrednio przyznanie, że Temistokles byłby znalazł sposobność do zetknięcia się z Protagorasem, gdyby zbyt polegając na wrodzonych przymiotach swego umysłu, nie był widocznie lekceważył niezgodnie z wiekiem roztrząsań praktycznych kwestyi[3]. Właśnie zaś pierwszy Protagoras chwalił Ateńczyków, że nie poprzestając na mimowolnych darach przyrody, starają się o osobiste nabytki przez naukę i wprawę. Nie przyroda, lecz sztuka, jest punktem wyjścia dla Protagorasa; nie bez danych przyrody stosownie do „Przykazania“ Hippokratesa i dogmatu Pitagorejczyków, ale bez ludzkiej sztuki, wszelkie ćwiczenie jest niczem. I odwrotnie, dowodził tenże Protagoras, wszelka sztuka jest niczem bez ćwiczenia; a byłby może wykazał Temistoklesowi, że jego talent wrodzony, nie poparty ćwiczeniem, jest czemś niezupełnem, jeśli nie wogóle niczem. Na ten brak sofisty-

---

[1]) Plat. Protag. 351 A i B, o φιλοπονίῃ Nomos Hippokratesa (ἔτι δὲ φιλοπονίην προσενεγκάσθαι ἐς χρόνον πουλὺν, ὅκως ἡ μάθησις ἐμφυσιωθεῖσα δεξιῶς τε καὶ εὐαλδέως τοὺς καρποὺς ἐξενέγκηται) i Παραγ. roz. 12 (ἀδυναμίῃ φιλοπονίης — φιλοπονίῃ μετὰ πόνου ἱστοριευμένῃ). Zob. krytykę pielęgnowania duszy (φιλοψυχεῖν i φιλοψυχία), jaką wymierzył za Heraklitem przeciw skąpiącym swej duszy Pitagorejczykom sofista Antyfont (Iambl. Protr. 98, 23; 99, 19; 113, 1).

[2]) Περὶ τέχνης roz. 1: κακαγγελίῃ μᾶλλον φύσιος ἢ ἀτεχνίῃ.

[3]) Aryst. Ἀθ. πολ. 23, Plut. Tem. 2: τῶν δ' εἰς σύνεσιν ἢ πρᾶξιν λεγομένων δῆλος ἦν ὑπερορῶν παρ' ἡλικίαν, ὡς τῇ φύσει πιστεύων.

cznej nauki i wprawy, połączonej ze sztuką, w osobie Temistoklesa Tucydydes kładzie dobitny przycisk [1]).

Wobec tego należy całkiem odmówić Protagorasowi najmylniej mu przypisywanej tezy w tych słowach: φύσεος καὶ ἀσκήσεος διδασκαλίη δέεται καὶ ἀπὸ νεότητος δὲ ἀρξαμένους δέει μανθάνειν [2]). Jestto raczej dewiza tych, których zwalczał, znana do syta z Nomos Hippokratesa i Antyfontowej „Prawdy", a streszczająca się w trzech czynnikach, podanych przez Plutarcha w rozprawie Περὶ παίδων ἀγωγῆς, mianowicie: φύσις, μάθησις, ἄσκησις [3]). Zamiast φύσις podstawił Protagoras τέχνη, tak samo ἄσκησις, z epitetem ἐπίπονος ἄσκησις lub też πόνων μελέτη, zastąpił wyrażeniem utartem w sztuce żeglarskiej: ἐπιμέλεια albo μελέτη, w przeciwieństwie do πόνος jako znoju około uprawy ziemi [4]). Teren bowiem, na którym Protagoras się porusza, jest nowy, stworzony po wojnach perskich przez panowanie Ateńczyków na morzu θάρσος = θρασύτης, pojęcie wyklęte w Nomos jako przeciwne sztuce, łączy się owszem w protagorejskiej szkole ze sztuką tudzież potęgą (δύναμις), która jako potęga morska i objaw duchowego poczucia ludu przeciwstawiona jest materyalnej sile (ἰσχύς) Areopagu [5]). Natomiast wyobrażenia szkoły

---

[1]) Plat. Protag. 323 C: οὐ φύσει ἡγοῦνται εἶναι οὐδ' ἀπὸ αὐτομάτου, ἀλλὰ διδακτόν τε καὶ ἐξ ἐπιμελείας παραγίγνεσθαι ᾧ ἂν παραγίγνεται — Mullach: Fr. ph. gr. II, 134, 7: Πρωταγόρας ἔλεγε μηδὲν εἶναι μήτε τέχνην ἄνευ μελέτης μήτε μελέτην ἄνευ τέχνης. — Nomos Hippokr.: πρῶτον μὲν οὖν πάντων δεῖ φύσιος· φύσιος γὰρ ἀντιπραττούσης κενεὰ πάντα, φύσιος δὲ εἰς τὸ ἄριστον ὁδηγεούσης διδασκαλίη τέχνης γίνεται — Iambl. Protr. 95: φῦναι μὲν πρῶτον δεῖν, καὶ τοῦτο μὲν τῇ τύχῃ ἀποδεδόσθαι -- Tucyd. I, 138, 3: καὶ τὸ ξύμπαν εἰπεῖν, φύσεως μὲν δυνάμει, μελέτης δὲ βραχύτητι κράτιστος δὴ οὗτος αὐτοσχεδιάζειν τὰ δέοντα ἐγένετο.

[2]) Mullach: Fr. ph. gr. II, 134, 8.

[3]) Por. str. 39, uw. 4; 40, 1; wyżej uw. 1 i Iambl. Protr. 96, 19: ἀσκηθεῖσα ἡ ἀρετὴ πίστιν ἐμποιεῖ περὶ ἑαυτῆς καὶ εὔκλειαν... 23: ἔτι δὲ καὶ ὁ χρόνος συνὼν μὲν ἑκάστῳ ἔργῳ καὶ πράγματι πολὺς καὶ διὰ μακροῦ κρατύνει τὸ ἀσκούμενον. Plut. π. π. ἀγ. roz. 4.

[4]) Perykles w mowie na cześć poległych u Tucydydesa (II, 39): καὶ ἐν ταῖς παιδείαις οἱ μὲν ἐπιπόνῳ ἀσκήσει εὐθὺς νέοι ὄντες τὸ ἀνδρεῖον μετέρχονται, ἡμεῖς δὲ ἀνειμένως διαιτώμενοι... ῥαθυμίᾳ μᾶλλον ἢ πόνων μελέτῃ... tamże ἡ τοῦ ναυτικοῦ ἐπιμέλεια, nadto Pseudo-Xen. 'Αθ. πολ. I, 19 i 20: καὶ κυβερνῆται ἀγαθοὶ γίγνονται δι' ἐμπειρίαν τε τῶν πλῶν καὶ διὰ μελέτην· ἐμελέτησαν δὲ — ἅτε ἐν παντὶ τῷ βίῳ προμεμελετηκότες... II, 12: οὐδὲν πονῶν ἐκ τῆς γῆς... por. Xen. Mem. II, 1, 20 i 28: ἱδρῶς u Hezyoda, πόνοι u Epicharma, a πόνοι καὶ ἱδρῶς u Prodykosa.

[5]) Nomos: δειλίη μὲν γὰρ ἀδυναμίην, θρασύτης δὲ ἀτεχνίην σημαίνει — Plat. Protag. 351 A i B: οὐ γὰρ ταὐτὸν εἶναι δύναμίν τε καὶ ἰσχύν ἀλλὰ τὸ μὲν καὶ ἀπὸ ἐπιστήμης γίγνεσθαι, τὴν δύναμιν, καὶ ἀπὸ μανίας τε καὶ ἀπὸ θυμοῦ, ἰσχὺν δὲ ἀπὸ φύσεως καὶ εὐτροφίας τῶν σωμάτων... θάρσος μὲν γὰρ καὶ ἀπὸ τέχνης γίγνεται ἀνθρώποις καὶ ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας, ὥσπερ ἡ δύναμις, ἀνδρεία δὲ ἀπὸ φύσεως καὶ εὐτροφίας τῶν ψυχῶν γίγνεται. Por. Aryst. Αθ. πολ. 23, 1 o Areopagu: πάλιν ἴσχυσεν, a 27, 1 o Peryklesie: μάλιστα προύτρεψεν τὴν πόλιν ἐπὶ τὴν ναυτικὴν δύναμιν, ἐξ ἧς συνέβη θαρρήσαντας τοὺς πολλοὺς ἅπασαν τὴν πολιτείαν μᾶλλον ἄγειν εἰς αὑτούς. Pseudo-Xen. 'Αθ. πολ. I, 2: ὁ δῆμός ἐστιν ὁ ἐλαύνων τὰς

Hippokratesa i zachowawców obracają się jakby w zaczarowanem kole rolnictwa. Natura ludzka to niby gleba, w którą nauczyciele za przykładem rolników wsiewają ziarna prawideł [1]. O melioracyi zaś tej natury ludzkiej i gruntów nic nie wiedzą statyści dawnego kroju. Dla nich przyroda i społeczeństwo są czemś statarycznem, stałem, niezmiennem. W dobre natury można zaszczepiać cnotę i zaorywać wiedzę, wobec rzekomo złych i opornych na nic się wszystko zdało, trzeba nad niemi ręce załamać, szaty rozedrzeć i pozostawić je swemu losowi [2].

Tę rozpaczliwą konkluzyę odpiera Plutarch skutecznie złotemi słowy, które są apologią nauki i sztuki wychowawczej wbrew przyrodzonym skłonnościom, a niewątpliwie zapożyczył je ów moralista z obfitej w swoim czasie literatury sofistycznej i protagorejskiej. Stosownie do zapatrywań tego obozu postępowych badaczy natura jest dynamiczną, ruchliwą, czynną; nie naturata ale naturans, raczej twórczą, niżeli stworzoną. Przeto, jeżeli ktoś utrzymuje, — słyszymy odgłos polemiki Protagorejczyków ze starym, fatalistycznym poglądem na świat — że braku przyrodzonego uzdolnienia mimo trafnej nauki i zaprawienia należytego wcale nie można usunąć, niech wie, że wielce a raczej całkiem się myli. Przytaczamy z dalszego ciągu tego pięknego ustępu, który najchlubniej świadczy o ὀρθὴ παιδαγωγία Protagorasa, paradoks i przykład, wymierzone wręcz przeciw domorosłemu wychowaniu i gospodarczej rutynie. To, co naturze przeciwne, — uczył

νοῦς καὶ ὁ τὴν δύναμιν περιτιθεὶς τῇ πόλει. I, 11: ναυτικὴ δύναμις. Περὶ τέχνης roz. 1: θρασυνόμενος μὲν διὰ τουτέους οὓς ψέγει, εὐπορέων δὲ διὰ τέχνην ᾗ βοηθεῖ, δυνάμενος δὲ διὰ σοφίην ᾗ πεπαίδευται.

[1]) Nomos: ἡ μὲν γὰρ φύσις ἡμέων ὁκοῖον ἡ χώρη. τὰ δὲ δόγματα τῶν διδασκόντων ὁκοῖον τὰ σπέρματα... Plut. π. π. ἀγ. 4: γῇ μὴν ἔοικεν ἡ φύσις, γεωργῷ δὲ ὁ παιδεύων, σπέρματι δὲ αἱ τῶν λόγων ὑποθῆκαι καὶ τὰ παραγγελματα. **Mowca Antyfont (fr. 134 w wyd. Blassa)**: καὶ γὰρ τῇ γῇ οἷον ἄν τις τὸ σπέρμα ἐναρόσῃ, τοιαῦτα καὶ τὰ ἔκφορα δεῖ προσδοκᾶν, καὶ ἐν νέῳ σώματι ὅταν τις τὴν παίδευσιν γενναίαν ἐναρόσῃ, ζῇ τοῦτο καὶ θάλλει διὰ παντὸς τοῦ βίου... **Por. wyrażenia z zakresu gospodarki rolniczej u Xenofonta w ustępie o apologu Prodykosa, sofisty Antyfonta u Iamblichosa w Protreptyku, u Hippokratesa w Nomos i II. ἀέρ. ὑδ. τόπ.** (Xen. Mem. II, 1, 25: πονοῦντα καὶ ταλαιπωροῦντα τῷ σώματι καὶ τῇ ψυχῇ... 27: τῶν καλῶν καὶ σεμνῶν ἐργάτην ἀγαθὸν γενέσθαι... Iambl. Protr. **95, 13 i 22**: ἐξεργάσασθαι — **95, 16 i 97, 3**: κατεργάσασθαι — **96, 25**: ἀπεργάζεσθαι. Nomos: ἡ δὲ φιλοπονίη ἐργασίη. II. ἀέρ. ὑδ. τόπ. 24: τὸ δὲ ἀνδρεῖον καὶ τὸ ταλαίπωρον ἐν τῇ ψυχῇ φύσει μὲν οὐκ ἂν ὁμοίως ἐνείη, νόμος δὲ προσγενόμενος ἀπεργάζοιτο ἄν.). **Fizyczno-militarne**: ἀσκεῖν i ἐκπονεῖν **mają u Xenofonta typowe znaczenie (Joël: Der echte und der Xenophontische Sokrates I, 146).**

[2]) **Por. str. 41, uw. 1; Teog. w. 435 i nast.**: διδάσκων οὔ ποτε ποιήσεις τὸν κακὸν ἄνδρ' ἀγαθόν, Isokr. κ. τ. σοφ. § 21: οὐδεμίαν ἡγοῦμαι τοιαύτην εἶναι τέχνην, ἥτις τοῖς κακῶς πεφυκόσι πρὸς ἀρετὴν σωφροσύνην ἂν καὶ δικαιοσύνην ἐμποιήσειεν.

ten znawca natury głębszy od jej powierzchownych obrońców — praca silniejszem czyni od tego, co naturalne. Im coś jest lepszem z natury, tem gorszem staje się przez zaniedbanie. n. p. dobry grunt bez uprawy jałowieje tembardziej, im lepsze są jego przyrodzone zalety. I odwrotnie: skalista, nawet nad miarę licha, lecz uprawiona rola natychmiast rodzi szlachetne plony [1]. Sztuka Protagorasa zasadzała się na tem, co wszechświatowy geniusz, z którym go zestawiono, nazwał „höher als die Natur“ lub co „als höhere Natur in der Natur erscheint“ [2]. To wewnętrzne ujęcie przyrody, w przeciwieństwie do kształtujących z zewnątrz przepisów, uwydatnił wybornie autor Περὶ τέχνης, mieniąc idee kierownicze wykwitem przyrody, nie prawidłami w wyrazach [3].

Prodykos w śmiałej przenośni nazwał sofistykę pograniczem między polityką a filozofią. Stąd wnioskowano błędnie i bezzasadnie, że Prodykos był wynalazcą terminologii: φιλόσοφος i φιλοσοφία. Nawet jego dystynkcya w platońskim Protagorasie między σοφός, σοφιστής a φιλόσοφος, którym się nazwał, nie dowodzi bynajmniej tego, iżby on pierwszy mianował się filozofem [4]. Wiązano także tę nazwę ostrożnie z Sokratesem i rozpowszechnieniem jego nauki w przeciwstawieniu do sofistyki. Tyle pewna, że Pitagoras byłby raczej poprzestał na mianie mędrca (σοφός), niż zadowolił się samem nazwaniem filozofa i że już autor „Starej sztuki lekarskiej“ wyraźnie polemizuje z Empedoklesem tudzież innymi, których wywody o przyrodzie zmierzają ku filozofii [5]. Widać z tego, że Prodykos sam się zaliczał, a Empe-

---

[1]) Plut. π. π. ἀγ. roz. 4: εἰ δέ τις οἴεται, τοὺς οὐκ εὖ πεφυκότας μαθήσεως καὶ μελέτης τυχόντας ὀρθῆς πρὸς ἀρετὴν οὐκ ἂν τὴν τῆς φύσεως ἐλάττωσιν εἰς τοὐνδεχόμενον ἀναδραμεῖν. ἴστω πολλοῦ, μᾶλλον, δὲ τοῦ παντὸς διαμαρτάνειν... τὸ παρὰ φύσιν τῷ πόνῳ τῶν κατὰ φύσιν ἐγένετο κρεῖττον... ἀγαθὴ γῆ πέφυκεν· ἀλλ' ἀμεληθεῖσα χερσεύεται, καὶ ὅσῳ τῇ φύσει βελτίων ἐστί, τοσούτῳ μᾶλλον, ἐξαργηθεῖσα δι' ἀμέλειαν ἐξαπόλλυται... ποῖα δὲ δένδρα οὐκ, ὀλιγωρηθέντα μέν, στρεβλὰ φύεται καὶ ἄκαρπα καθίσταται, τυχόντα δὲ ὀρθῆς παιδαγωγίας, ἔγκαρπα γίγνονται καὶ τελεσφόρα;

[2]) Por. Gomperz: Griech. Denker I, 362 i Goethe: Aus meinen Leben III Th. 11 B.: „Die höchste Aufgabe einer jeden Kunst ist, durch den Schein die Taüschung einer höheren Wirklichkeit zu geben. . das Künstliche ganz in die Natur und die Natur ganz in die Kunst zu verwandeln“. Tamże wysuwa Goethe powyższą definicyę natury i sztuki przeciw pojęciu przyrody w Système de la nature: „materielle, schwere, zwar bewegte, aber doch richtungs- und gestaltlose Natur“.

[3]) roz. 2: ἄλογον γὰρ ἀπὸ τῶν ὀνομάτων ἡγεῖσθαι τὰ εἴδεα βλαστάνειν καὶ ἀδύνατον· τὰ μὲν γὰρ ὀνόματα νομοθετήματα ἐστιν, τὰ δὲ εἴδεα οὐ νομοθετήματα, ἀλλὰ βλαστήματα φύσιος.

[4]) Plat. Eutyd. 305 C: οὓς (σοφιστὰς) ἔφη Πρόδικος μεθόρια φιλοσόφου τε ἀνδρὸς καὶ πολιτικοῦ. Plat. Protag.: ἐγὼ δέ, ὦ ἄνδρες, σοφὸς μὲν οὔ φημι εἶναι, οὐδὲ σοφιστής, φιλόσοφος δέ τις εἶναι ὁμολογῶ. Dümmler: Akademika str. 276.

[5]) Wilamowitz-Moellendorff: Aus Kydathen str. 215. Por. str. 10, uw. 1. Hippokr.

doklesa zaliczano. do filozofów dla odróżnienia od mędrca Pitagorasa i że sofistyka pośredniczyła między pitagorejską, polityczną mądrością: σοφία, a φιλοσοφία Empedoklesa i Prodykosa.

Wyraz φιλοσοφία oznaczał tedy pierwotnie zwrot lub cofnięcie się od t. zw. mądrości i znajomości spraw boskich i ludzkich (σοφία = θείων τε καὶ ἀνθρωπίνων ἐπιστήμη) do fizyki i metafizyki, czyli t. zw. meteorologii, którą pierwszy przeszczepił z Jonii do Attyki Anaxagoras, a Empedokles może już przed nim w Grecyi na przekór „wiedzy“ pitagorejskiej i „starej“ medycynie uprawiał [1]. Znanym jest ich przemożny pociąg do zaciekania się w niedostępne i utajone dla przedmiotowej wiedzy zjawiska przyrody, co do których mniemania ludzkie, chociaż niestałe i niepewne, nie mogą być pozbawione prawa do prawdziwości [2]. Obaj, tak Empedokles jak Anaxagoras, przyznawali równorzędność wrażeniom zmysłowym z nieomylnością ścisłej i rzeczywistej wiedzy, a pod tym względem Protagoras naśladował ich przykład [3]. Jeśli atoli chodzi o tego, który nasamprzód wiedzy skostniałej pitagorejskiej i oszczędzaniu siebie wraz z duszą (ἐπιστήμη, ψυχή, φιλοψυχία) przez ustawiczną ascezę wręcz przeciwstawił wrażenia zmysłowe i konieczny szafunek swej duszy — to był nim Heraklit [4]. On to szczególnie stał się duchowym przewódcą młodszego pokolenia, któremu w drodze do zwycięstw nad tradycyjnym ładem był bodźcem przygłuszony w poezyi Homera, a doskonale znany poetom lirycznym, zwolna wypiastowany po misteryach orfickich, dyonizyjski rozum

---

π. ἀρ. ἰητρ. 20: τείνει δὲ αὐτοῖς ὁ λόγος ἐς φιλοσοφίην, καθάπερ Ἐμπεδοκλῆς ἢ ἄλλοι οἳ περὶ φύσιος γεγράφασιν.

[1]) Por. str. 10, uw. 1; Plut. Tem. 2 o ἡ τότε καλουμένη σοφία, οὖσα δὲ δεινότης πολιτικὴ καὶ δραστήριος σύνεσις, w przeciwieństwie do οἱ φυσικοὶ κληθέντες φιλόσοφοι. Gal. hist. phil. = Diels: Doxogr. 599: οὗτος (Ἀναξαγόρας) τὴν Μίλητον ἀπολελοιπὼς ἧκεν εἰς τὰς Ἀθήνας καὶ Ἀρχέλαον τὸν Ἀθηναῖον πρῶτον εἰς φιλοσοφίαν παρώρμησεν [Diog. II, 16: οὗτος πρῶτος (Ἀρχέλαος) ἐκ τῆς Ἰωνίας τὴν φυσικὴν φιλοσοφίαν μετήγαγεν Ἀθήναζε. Suidas: ἀπὸ Ἰωνίας πρῶτος τὴν φιλοσοφίαν ἤγαγεν]. Zob. uw. poprzednią.

[2]) Por. Plut. Per. 4: ἡ σύνεσις αὐτοῦ (Ἀναξαγόρου) μεγάλη εἰς φυσιολογίαν z Hippokr. π. ἀρ. ἰητρ. 20: τείνει δὲ αὐτοῖς ὁ λόγος ἐς φιλοσοφίην, καθάπερ Ἐμπεδοκλῆς ἢ ἄλλοι οἳ περὶ φύσιος γεγράφασιν. O przepełnieniu Peryklesa t. zw. meteorologią Anaxagorasa, o οἱ τῶν μετεωρολόγων λόγοι i μετεωρολόγα = τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα albo τὰ ἀφανέα τε καὶ ἀπορεόμενα, jako dziedzinie ludzkiej ułudy (δόξα, δόξαι βροτεῖαι) w przeciwieństwie do wiedzy, zob. str. 9, uw. 1 i 5; 34, 3; 36, 3; 37, 1.

[3]) Por. str. 35, uw. 3 i 4.

[4]) Por. Aryst. Metaf. A 6, 987 a 32 o zdaniu Heraklita: ὡς τῶν αἰσθητῶν ἀεὶ ῥεόντων καὶ ἐπιστήμης περὶ αὐτῶν οὐκ οὔσης z hasłem Protagorasa: μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις (Laer. Dyog. IX, 8, 51). Nadto Herakl. fr. 103 i sofista Antyfont (Iambl. Protr. 98): τῆς ψυχῆς ἀφειδής w przeciwieństwie do φιλοψυχία i φείδεσθαι τῆς ψυχῆς. Zob. str. 7, uw. 2.

(νοῦς Διονυσιακός) czy szał duchowy (θυμός)[1]. Prawdopodobnie wiedział Heraklit, że rozbudzona przez zapał żądza (θυμός, ἐπιθύμημα, ἐπιθυμητής) nie da się zdusić i zabić żadną powściągliwością (ενθύμημα), chyba okiełzać gruntownem wykształceniem umysłu i trafną sztuką[2].

Do znajomości tej umiejętnej sztuki Protagoras doszedł stopniowo. Może zrazu należał do takich, którzy to tylko uważali za rzeczywiste, co się da schwycić rękoma, dostrzedz oczyma, słowem ogarnąć zmysłami; ale już się okazał o wiele wytworniejszym, gdy z Heraklitem i Empedoklesem odmówił stałego bytu, natomiast wieczne stawanie się przyznał otaczającej przyrodzie. Wzniósł się jednak w końcu wysoko do teoryi poznania, że człowiek i jego umysł (γνώμη), polegający na zmysłach, jest probierzem wszechrzeczy, tak istniejących jak nieistniejących[3]. To była ta okrzyczana ἡ διὰ τῶν σωματικῶν καὶ αἰσθητῶν χωροῦσα φιλοσοφία, którą młodsi (οἱ νεώτεροι) atakowali ἑστῶτα καὶ τὰ αὐτὰ ἑαυτοῖς ἀποδείξει ἐπιστημονικῇ βεβαιωθέντα διὰ μαθημάτων καὶ θεωρίας pitagorejskiej mądrości. Przez swą γνώμη i τέχνη sofista Protagoras chciał pośredniczyć między szalonem napięciem ducha u orfików, a przestrzeganą w misteryach pitagorejskich ścisłą wiedzą i ciszą[4]. Z przeciwnej strony podobnież nie zbywało na próbach spotkania się i pojednania, czego wyraźny objaw w dwu dziełkach szczęśliwie dotrwał do naszych czasów.

---

[1]) Por. str. 11, uw. 3; 13, 4—6; 14, 1 i powiedzenie Heraklita (Iambl. Protr. 113): θυμῷ γάρ φησι μάχεσθαι χαλεπόν· ὅ τι γὰρ ἂν χρηίζῃ γίγνεσθαι, ψυχῆς ὠνέεται.

[2]) Por. powtórzone dwukrotnie w II. τέχ. roz. 1: ξυνέσιος ἐπιθύμημά τε καὶ ἔργον, a u sofisty Antyfonta (Iambl. Protr. 95 i 99) ἐπιθυμητὴν γενέσθαι τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν wprzeciwieństwie do συνήθεια πονηρῶν λόγων τε καὶ ἐπιθυμημάτων (zob. Antyf. fr. 167: Ἀ. δὲ ἐπιθύμημα). Natomiast mowca Antyfont, wynalazca niezwykłych ἐνθυμήματα (por. Caec. de Antiph. eloqu.: οἱ γὰρ πάλαι ῥήτορες ἱκανὸν αὐτοῖς ἐνόμιζον εὑρεῖν τε τὰ ἐνθυμήματα καὶ τῇ φράσει περιττῶς ἀπαγγεῖλαι Alcid. π. σοφ. passim ἐνθυμήματα opp. ὀνόματα) wielbi w tych słowach wstrzemięźliwość (fr. 129): σωφροσύνην δὲ ἀνδρὸς οὐκ ἂν ἄλλο ὀρθότερόν τις κρίνειεν ἢ ὅστις τοῦ θυμοῦ ταῖς παραχρῆμα ἡδοναῖς ἐμφράσσει αὐτὸς ἑαυτὸν κρατεῖν καὶ νικᾶν ἠδυνήθη αὐτὸς ἑαυτόν· ὃς δὲ θέλει χαρίσασθαι τῷ θυμῷ παραχρῆμα, θέλει τὰ κακίω ἀντὶ τῶν ἀμεινόνων.

[3]) Plat. Teajt. 155 E i 156 A odróżnił dwie kategorye Protagorejczyków: ἀμύητοι (εἰσὶ δὲ οὗτοι οἱ οὐδὲν ἄλλο οἰόμενοι εἶναι ἢ οὗ ἂν δυνῶνται ἀπρὶξ τοῖν χεροῖν λαβέσθαι, πράξεις δὲ καὶ γενέσεις καὶ πᾶν τὸ ἀόρατον οὐκ ἀποδεχόμενοι ὡς ἐν οὐσίας μέρει) i ἄλλοι δὲ πολὺ κομψότεροι, których zdanie się streszcza w słowach: ἔστι μὲν γὰρ οὐδέποτ᾽ οὐδέν, ἀεὶ δὲ γίγνεται — Aryst. Metaf. Γ 7, 1012 a 24: ὁ μὲν Ἡρακλείτου λόγος λέγων πάντα εἶναι καὶ μὴ εἶναι — Laer. Dyog. IX, 8, 51: πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος· τῶν μὲν ἐόντων ὡς ἔστι, τῶν δὲ οὐκ ἐόντων ὡς οὐκ ἔστι — II τέχ. roz. 2. τὰ μὲν ἐόντα αἰεὶ ὁρᾶται καὶ γινώσκεται, τὰ δὲ μὴ ἐόντα οὔτε ὁρᾶται οὔτε γινώσκεται.

[4]) Iambl. Protr. 105 i nast.: οἱ γὰρ παλαιότατοι καὶ αὐτῷ συγχρονήσαντες καὶ μαθητεύσαντες τῷ Πυθαγόρᾳ... κατὰ τὴν νενομοθετημένην αὐτοῖς ὑπὸ Πυθαγόρου ἐχεμυθίαν μυστη-

VIII. Διαλέξεις i 'Αθηναίων πολιτεία.

Mowca Isokrates, który wielbił w Areopagityku rządy rady najwyższej, ustrój państwowy Aten za czasów Solona i Klejstenesa, oraz widział się zniewolonym oczyścić zalecaną przez siebie jakąś spartańską demokracyę od wszelkich oligarchicznych zachcianek, przyznał pod koniec życia w Panatenaiku słuszność przodkom, że mocarstwową potęgę morską przenieśli nad przewodnictwo lądowe, mimo iż dobrze wiedzieli, że stary ład i porządek, skromność i karność, muszą uledz w koniecznym rozkładzie zmianie zupełnej i przeobrażeniu [1]).

Owóż to przekonanie, że nieodzownie trzeba sobie przyswajać świeże warunki bytu i siebie do nich przystosowywać, jasno przebija z dwu rozpraw anonimowych autorów. Twórca doryckich Διαλέξεις był wprawdzie Pitagorejczykiem i mistykiem, ale zarazem sofistą, za jakiego go miano już w zeszłym wieku [2]). Młodszy od niego autor „Ustawy ateńskiej“ dotąd uchodził za oligarchę i wstecznika, nim dopatrzono w nim słusznie modernistycznie wykształconego sofisty [3]). Obaj to mają wspólne, że chociaż nie są zwolennikami demokracyi, sprzyjają demosowi i stoją silnie na gruncie stworzonej w wojnach perskich i wywalczonej przez lud ateński symmachii morskiej, czyteż

ρίων... 113: ἡ — φιλοσοφία, ᾗ οἱ νεώτεροι κατακόρως χρῶνται καὶ τὸν θεὸν καὶ τὰς ποιότητας καὶ τὴν ψυχὴν καὶ τὰς ἀρετὰς καὶ ἁπλῶς πάντα τὰ ἐν τοῖς οὖσιν αἴτια κυριώτατα νομίζοντες σῶμα εἶναι. Por. wywód Protagorasa (Plat. Protag. 151 A i B), według którego θάρσος i δύναμις albo pochodzą ἀπὸ τέχνης i ἀπὸ ἐπιστήμης, albo ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας.

[1]) Isokr. Areop. §§ 16. 51. 61; Panat. §§ 115 i 116: ἀκριβῶς ᾔδεσαν τὴν μὲν κατὰ γῆν ἡγεμονίαν ὑπ' εὐταξίας καὶ σωφροσύνης καὶ πειθαρχίας καὶ τῶν ἄλλων τῶν τοιούτων μελετωμένην, τὴν δὲ κατὰ θάλατταν δύναμιν οὐκ ἐκ τούτων αὐξανομένην ἀλλ' ἔκ τε τῶν τεχνῶν τῶν περὶ τὰς ναῦς καὶ τῶν ἐλαύνειν αὐτὰς δυναμένων... οὐκ ἄδηλος ἦν ὁ κόσμος ὁ τῆς πολιτείας τῆς πρότερον ὑπαρχούσης λυθησόμενος.

[2]) Że autor Διαλέξεις był uczestnikiem misteryów pitagorejskich, dowodzi choćby sam tytuł (por. Iambl. Protr. 106: κατὰ τὴν νενομοθετημένην αὐτοῖς ὑπὸ Πυθαγόρου ἐχεμυθίαν μυστηρίων... διὰ συμβόλων ἐπέσκεπον τὰς πρὸς ἀλλήλους διαλέξεις ἢ συγγραφάς) i jego własne wyznanie w przedostatniej rozmówce: Μύστας εἰμί (Wyd. Mullach: Fr. ph. gr. I, 544—552).

[3]) Bauer: Themistokles str. 71 wyraża się tak o traktacie „eines echten Kindes der Gegenwart, eines durch und durch Modernen vertreten von dem Verfasser der Schrift vom Staate der Athener, die gerichtet ist gegen die conservative und reactionäre Anschauung, wie sie Kritias vertrat, der den solonischen Staat für die höchste Vollkommenheit ansah“. Kalinka: Prolegomena zur pseudoxenophontischen 'Αθηναίων πολιτεία (Wiener Studien 1896. Erstes Heft, str. 59) powiada, że autor tego pisma „in jenem von neuem Geiste durchdrungenen Kreise zu suchen ist, dessen Angehörige man Sophisten nennt“.

unii delijsko-attyckiej, przeciw zakusom i uroszczeniom konserwatywnej Sparty [1]). Nie przeciw demosowi bynajmniej i jego mocarstwowej polityce owi dwaj publicyści zwracają ostrze swych słów, lecz przeciw μισόδαμοι ἄνθρωποι i φιλολάκωνες, którzy każdego czasu byli gotowi pogrążyć demos w niewoli, zdradzić kraj i rozewrzeć bramy ateńskie przed lacedemońskim wrogiem [2]). Arystoteles lekceważąco mieni Cymona młodszym lub nowocześniejszym (νεώτερον ὄντα), a Peryklesa młodym czy nowożytnym (νέος ὤν) może dlatego, że tamten zmył ze siebie lakonizm pod Tanagrą, a ten był φιλόπολις od początku. Młodsi, a do nich zaliczamy dwóch właśnie omawianych autorów, jakoteż młodsi, o jedno złudzenie byli ubożsi od ludzi starożytnego pokroju (οἱ ἀρχαῖοι), że mianowicie w mir i pokój z przewrotną Spartą nie mogli wierzyć [3]). Tę złudną wiarę Arystoteles żywił, pisząc swą Politeję ateńską; Isokrates zaś dopiero stojąc nad grobem, wyparł się jej zupełnie w Panatenaiku, gdzie uważa za rzecz pożyteczną i godną raczej narazić się na wszelkie przykrości, aniżeli się dostać pod panowanie Lacedemończyków [4]).

Oprócz tych nowatorskich zasad społeczno-państwowych wspólną jest także metoda rozumowania obydwu publicystom. Rozmówki (Διαλέξεις), nazwane Δισσοὶ λόγοι w nowem wydaniu od początkowych wyrazów i właściwej im cechy, polegają na ciągłej przeciwstawności dwóch sprzecznych zdań, z których żadne bezwzględnej prawdy w sobie nie mieści, lecz każde tylko cząstkową i względną [5]). Zwłaszcza

---

[1]) Por. διάλ. α': ἁ τῶν Λακεδαιμονίων νίκα, ἐν ᾇ ἐνίκων τὼς Ἀθηναίως καὶ τὼς συμμάχως, Λακεδαιμονίοις μὲν ἀγαθόν, Ἀθηναίοις δὲ καὶ τοῖς συμμάχοις κακόν — διάλ ε: ἐντὶ γὰρ ἐν ταῖς πόλεσι μισόδαμοι ἄνθρωποι, ὧν αἴκα τύχῃ ὁ κύαμος ἀπολοῦντι τὸν δᾶμον. Ἀλλὰ χρὴ τὸν δᾶμον αὐτὸν ὁρῶντα αἱρεῖσθαι πάντας τὼς εὔνως αὐτῷ... Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 7: οἱ δὲ γιγνώσκουσι ὅτι ἡ τούτου (πονηροῦ) ἀμαθία καὶ εὔνοια μᾶλλον λυσιτελεῖ ἢ ἡ τοῦ χρηστοῦ ἀρετὴ καὶ σοφία καὶ κακόνοια. III, 10: ἐν οὐδεμιᾷ γὰρ πόλει τὸ βέλτιστον εὔνουν ἐστὶ τῷ δήμῳ ἀλλὰ τὸ κάκιστον ἐν ἑκάστῃ ἐστὶ πόλει εὔνουν τῷ δήμῳ.

[2]) Por. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 9; II, 14—16; III, 11.

[3]) Aryst. Ἀθ. πολ. 26, 1; 27, 1. Plut. Per. 9 i 10: Κίμωνα δ' ὡς φιλολάκωνα καὶ μισόδημον ἐξοστρακισθῆναι — ἀπολύεσθαι τὸν Λακωνισμὸν ἐβούλετο... Plut. Cym. 17 o νεωτερισταί, a Tucyd. I, 102 o νεωτεροποιία i νεωτερίζειν jako emancypacyi z pod wpływu Spartan. Tucyd. II, 60 (Perykles o sobie): φιλόπολις — Aryst. Ἀθ. πολ. 28, 5 o najlepszych (βέλτιστοι) μετὰ τοὺς ἀρχαίους. Warto pamiętać, że Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 9 i II, 16 wyszydza τὰ ἀγαθά tych najlepszych agraryuszów i przeciwstawia im ἕτερα ἀγαθὰ μείζω marynarskich Aten.

[4]) Isokr. Panat. § 117: λυσιτελεῖν καὶ πρέπειν ἁπάσας ὑπομεῖναι τὰς δυσχερείας μᾶλλον ἢ τὴν Λακεδαιμονίων ἀρχήν. Tucyd. I, 127 o Peryklesie: ὢν γὰρ δυνατώτατος τῶν καθ' ἑαυτὸν καὶ ἄγων τὴν πολιτείαν ἠναντιοῦτο πάντα τοῖς Λακεδαιμονίοις, καὶ οὐκ εἴα ὑπείκειν, ἀλλ' ἐς τὸν πόλεμον ὥρμα τοὺς Ἀθηναίους.

[5]) E. Weber: Δισσοὶ λόγοι. Eine Ausgabe der sogenannten Dialexeis (Philol.-histor. Beiträge C. Wachsmuth überreicht, str. 33—51). Lipsk u Teubnera 1897.

wynik ostatniej rozprawki wielce jest charakterystyczny. Chodzi w niej o rzecz sporną i wciąż poruszaną przez sofistów w debatach, czy mądrości i cnoty można nauczyć. Zbiwszy tedy kolejno—zgodnie z sofistami—wszystkie dowody, przeciwne ich nauczaniu, kończy nasz dyalektyk w ten sposób, że nie twierdzi, jakoby można kogo nauczyć mądrości i cnoty, ale nie wystarczają mu szczegóły, przytoczone przeciw ich nauczaniu [1]). Najbardziej jednak uderza u tego pitagorejskiego rozjemcy podrzędna rola, jaką dość od niechcenia wyznaczył nieświadomym czynnikom przyrody (φύσις) w wykształceniu i wychowaniu. Ten rys znamienny odstręcza go od własnego obozu, w którym bezwiedną przyrodę owszem na pierwszy plan wysuwano, a godzi z Protagorasem. Jegoż wynalazczości i pośrednictwu, wskazanemu przez niego, wrażeń zmysłowych oraz umysłu (γνώμα) między starą mądrością (σοφία), a młodem myślicielstwem (φιλοσοφία), poświęca autor entuzyastyczny ustęp, w którym dwadzieściakroć w kilkunastu zdaniach konjugowane ἐπίστασθαι kulminuje w jednem γνώμα, podobnie jak umiejętność własna i osobisty umysł były dla Heraklita wszystkiem, a wielowiedza pitagorejska niczem [2]).

Rezultat pierwszej rozprawki ułatwi przejście do nieznanego twórcy „Ustawy ateńskiej“ tudzież jego metody. Zastanawiając się nad dobrem i złem, dochodzi autor „Rozmówek“ do przekonania, że zło i dobro nie są czemś zgoła odrębnem ani tem samem, ale dwujednią (ἑκάτερον). Również twórca późniejszy „Politei ateńskiej“, gdyby go ktoś był zapytał, czy samo dobro skupiło się po stronie „najlepszych“, a samo zło zagnieździło się w t. zw. „złych“ i „nikczemnych“, byłby niechybnie odpowiedział, że tak to jak tamto stronnictwo nie jest wyłącznie złem ani dobrem, ale potrosze jednem i drugiem: ἑκάτερον. Dla demosu przynajmniej więcej warta życzliwość — przewrotnego nieuka, niż cnotliwego mędrca — nienawiść [3]). Zawsze autor

---

[1]) διάλ. ε': οὐ λέγω, ὡς διδακτόν ἐστιν, ἀλλ' ὅτι οὐκ ἀποχρῶντί μοι τῆναι ταὶ ἀποδειξίες.

[2]) Tamże: Ἔστι δέ τι καὶ φύσις — Μέγιστον δὲ καὶ κάλλιστον ἐξεύρημα εὕρηται ἐς τὸν βίον, μνάμα, καὶ ἐς πάντα χρήσιμον, ἐς φιλοσοφίαν τε καὶ ἐς σοφίαν. Ἔστι δὲ τοῦτο, ἐὰν προσέχῃς τὸν νοῦν, δι' ὧ πρῶτον παρελθοῦσα γνώμα μᾶλλον αἰσθησεῖται τὸ σύνολον ὃ ἔμαθες, δεύτερον δὲ διὰ τῶ μελετᾶν αἴ κα ἀκούσῃς. Herakl. fr. 17 i 19: Πυθαγόρης Μνησάρχου... ἐποίησε ἑωυτοῦ σοφίην, πολυμαθίην, κακοτεχνίην — πολυμαθίη νόον οὐ διδάσκει — ἓν τὸ σοφόν, ἐπίστασθαι γνώμην ἣ κυβερνᾶται πάντα διὰ πάντων. Por. str. 41, uw. 1 i 42, 2.

[3]) διάλ. α: καὶ οὐ λέγω, τί ἐστι τὸ ἀγαθόν, ἀλλὰ τοῦτο πειρῶμαι διδάσκεν, ὡς οὐ τωὐτὸν εἴη κακὸν καὶ ἀγαθόν, ἀλλ' ἑκάτερον. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 7 ironizuje sektę pitagorejską, przywłaszczającą sobie wyłącznie cnotę i mądrość, a zwolenników Protagorasa posądzającą o złość i nieuctwo, tamtym od siebie dołączając epitet: κακόνοια, tym zaś εὔνοια w takiem zestawieniu: ἡ τούτου (ἀνθρώπου πονηροῦ) ἀμαθία καὶ πονηρία καὶ εὔνοια, a ἡ τοῦ χρηστοῦ ἀρετὴ καὶ σοφία καὶ κακόνοια. Sofista Antyfont mieniąc się sam oczywi-

wychodzi od zdania przeciwników demosu, potem zwalcza je stając na gruncie demokracyi, choć sam jest lojalnym opozycyonistą względem jej rządów, a nie wrogiem bynajmniej zwierzchniczej władzy demosu [1]). Należał on do młodokonserwatystów w duchu Cymona (οἱ ἀριστοκρατικοί), dla których wstrętnem było odcięcie i wyosobnienie się od demosu koteryi możnowładców, t. zw. pięknych i dobrych [2]). Swą metodę rozjemczą i syntetyczną, wynikłą z porównywania wszelkiej tezy z jej antitezą, zawdzięcza równie jak twórca „Rozmówek“ pierwszemu, który wynalazł ten rodzaj dowodzenia, sofiście Protagorasowi. Słyszymy wprawdzie o tej metodzie jakoby Sokratesowej i znamy jej zastosowanie przez Sokratesa bardzo naśladownicze w platońskim „Protagorasie“, nawet w tej samej kwestyi uczenia cnoty, co w Διαλέξεις; godzi się jednak przypomnieć wbrew powadze Platona, że Protagoras właśnie napisał dzieło p. t. Ἀντιλογικά lub Ἀλήθεια, w którem znajdował się wykład tej odmówionej jemu metody [3]).

Wreszcie terminologia, użyta w obu dziełkach, przemawia za silnem oddziaływaniem Protagorasa. Charakterystycznem jest wszakże, iż autor „Politei ateńskiej“ wyszedł raczej ze szkoły Hippokratesa, przeciwnie twórca „Rozmówek“ z sekty pitagorejskiej, zanim ulegli

ście ἐπιθυμητὴς τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν i ἀνὴρ ἀληθῶς ἀγαθός, wyraził się o kierunku, którego Protagoras był przedstawicielem: ἡ ἀμαθία ἤδη ἐστὶ μεγάλη καὶ συνήθεια πονηρῶν λόγων τε καὶ ἐπιθυμημάτων (Iambl. Protr. 95, 18; 99, 13 i 24). Por. II. τέχ. roz. 1 po dwakroć: οὐκέτι δοκέει ξυνέσιος ἐπιθύμημά τε καὶ ἔργον εἶναι.

[1]) Por. Pseudo-Xen. I, 1, 7: δοκοῦσιν ἁμαρτάνειν τοῖς ἄλλοις Ἕλλησι — I, 16, 1: δοκεῖ δὲ ὁ δῆμος ὁ Ἀθηναίων καὶ ἐν τῷδε κακῶς βουλεύεσθαι — III, 10, 1: δοκοῦσι δὲ Ἀθηναῖοι καὶ τοῦτο οὐκ ὀρθῶς βουλεύεσθαι. Po tych tezach ujemnych dla demokracyi ateńskiej, wybiera autor dodatnie antitezy obronne, zaczynając od słów: πρῶτον μὲν (I, 2, 1; 16, 4) — ἔπειτα... ἔπειτα δὲ (I, 3, 1; 4, 1; II, 4, 1; 5, 1) — πρὸς δὲ καὶ (II, 2, 1) — πρὸς δὲ τούτοις (I, 17, 1; 18, 3; 19, 1; II, 12, 1)... ἔτι δὲ πρὸς τούτοις (II, 13, 1). Mimo energicznego οὐκ ἐπαινῶ w zasadzie, bezstronny autor — chociaż arystokrata i nie poplecznik demokratycznych rządów — przecież wymierzył demokracyi ateńskiej należną jej sprawiedliwość (I, 1: οὐκ ἐπαινῶ... εὖ διασῴζονται τὴν πολιτείαν — III, 1: οὐκ ἐπαινῶ... εὖ μοι δοκοῦσι διασῴζεσθαι τὴν δημοκρατίαν...

[2]) Plut. Cym. 17 o πολιτικαὶ διαφοραί pomiędzy Cymonem a Peryklesem, natomiast Plut. Per. 11 o współzawodnictwie Tucydydesa z Peryklesem: ἡ δ' ἐκείνων ἅμιλλα καὶ φιλοτιμία τῶν ἀνδρῶν βαθυτάτην τομὴν τεμοῦσα τῆς πόλεως, τὸ μὲν δῆμος τὸ δ' ὀλίγους ἐποίησε καλεῖσθαι.

[3]) Cic. ad Att. II, 3, 3: Σωκρατικῶς εἰς ἑκάτερον — Plut. Protag. 320 B: οὐχ ἡγοῦμαι διδακτὸν εἶναι ἀρετήν... 328 E: ἐγὼ γὰρ ἐν μὲν τῷ ἔμπροσθεν χρόνῳ ἡγούμην οὐκ εἶναι ἀνθρωπίνην ἐπιμέλειαν, ᾗ ἀγαθοὶ οἱ αγαθοὶ γίγνονται· νῦν δὲ πέπεισμαι. . 361 A: λέγων ὅτι οὐ διδακτόν ἐστιν ἀρετὴ ἐν τοῖς ἔμπροσθεν, νῦν σεαυτῷ τἀναντία σπεύδεις... Laer. Dyog. IX, 8, 51 przytacza twierdzenie Protagorasa: δύο λόγους εἶναι περὶ παντὸς πράγματος ἀντικειμένους ἀλλήλοις, οἷς καὶ συνηρώτα πρῶτος τοῦτο πράξας... 53: οὗτος καὶ τὸ Σωκρατικὸν εἶδος τῶν λόγων πρῶτος ἐκίνησεν.

wpływowi sofistycznemu. Tamten bowiem używa często znanych ze „Starej sztuki lekarskiej“ doświadczalnych terminów: εὑρίσκω i ζητέω, a nigdy pitagorejskiego ἐπίσταμαι, ten zaś owego ἐπίσταμαι owszem nadużył[1]). Natomiast posługuje się pierwszy wyrażeniami: εὖ εἰδώς, εὖ εἰδότες, εὖ οἶδα (II, 14, 7; 18, 4; III, 3, 5), ἄριστα (κακῶς, οὐκ ὀρθῶς) βουλεύεσθαι (I, 6, 4; 16, 2; III, 10, 1), obok czternaście razy powtórzonego γιγνώσκω z znaczenia indywidualnego poznania (I, 3, 5; 7, 2; 7, 3; 13, 3; 13, 4; 14, 2; 14, 9; 18, 7; II, 9, 2; 16, 4; 19, 1; 19, 2; 20, 5; III, 10, 4, γνώμη I, 11, 3; III, 10, 3). Terminologia ta żywo przywodzi na myśl γνώμη i εὐβουλία Protagorasa, podobnie jak ulubione przez niego słówko ὀρθῶς przypomina się w kilkakrotnych zwrotach ostatniej rozmówki: (περὶ πάντων) ὀρθῶς (λέγεν, πράσσεν, δικάσασθαι, διδάσκεν, ἐπίστασθαι)[2]).

Gdybyśmy mieli wymienić tego, który szczególnie wskazał drogę wielkiemu sofiście do εὐβουλία, to po rozważnym namyśle podalibyśmy twórcę gnom i elegika Teognisa. On to przeciw zapałom ducha szalonych ludzi lekarstwo znalazł w roztropnej radzie (βουλή), żeby ludzie jako śmiertelni wzięli do serca śmiertelne sprawy; a przypomnimy sobie, że Empedokles, którego w uznaniu wrażeń zmysłowych Protagoras obrał za przewodnika, nic innego nie żądał wbrew Parmenidesowi, jak tylko poprzestawania na tem, ile βροτείη μῆτις (= δόξα βροτείη Parmenidesa lub γνώμη Heraklita i Protagorasa) ὄρωρε[3]). Przeciw θυμός samemu nie zwraca się ani Teognis ani Protagoras, ale chcą, żeby νόος tudzież βουλή, albo νόος i γνώμη, zmysły i umysł człowieka strzegły przed wybuchami szaleństwa[4]). Zresztą szał i nieuctwo szaleńców (θυμός, ἀμαθία, οἱ μαινόμενοι) równoważył Protagoras z zdrowym rozsądkiem mądrych poczciwców (σωφροσύνη, σοφία, οἱ χρηστοί), jak wnosić można z ich zgodnej przeciwstawności w „Rozmówkach“ i „Usta-

---

[1]) Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 6, 8; II, 7, 2; 9, 4; 17, 8; III, 9, 2; 9, 4 (ἐξευρίσκω) — I, 3, 9; 9, 1; II, 18, 8 (ζητέω). str. 48 uw. 2.

[2]) Plut. Protag. 318 E definicya nauki Protagorasa: τὸ δὲ μάθημά ἐστιν εὐβουλία... Plut. Per. 36 w rozmowie z Protagorasem: κατὰ τὸν ὀρθότατον λόγον. Π. τέχ. roz. 1, 5 i 6: ὀρθός.

[3]) Aryst. Nikom. Et. X, 6: Οὐ χρὴ δὲ κατὰ τοὺς παραινοῦντας ἀνθρώπινα φρονεῖν ἄνθρωπον ὄντα οὐδὲ θνητὰ τὸν θνητόν. Komentarz do tego miejsca opiewa: Τινὲς μὲν Θεόγνιδός φασιν εἶναι τὴν γνώμην ταύτην, οἱ δὲ Σόλωνος. Co przemawia za Teognisem, zob. Hans Beschorner: Zwei unbeachtete Theognisfragmente (Phil.-hist. Beitr. C. Wachsmuth. überr. str. 192—198). Por. str. 14, uw. 1 i 4; 45, 3; 48, 2.

[4]) Por. νόος i μῆτις u Empedoklesa (w. 42 i nast.) i Hom. Il. X, 226: ἀλλά τε οἱ βράσσων τε νόος λεπτὴ δέ τι μῆτις obok θυμὸς ἀγήνωρ (w. 220). U Teognisa (w. 163 i nast.) przeciwstawione są sobie βουλὴ ἀγαθή i δαίμων δειλός, por. w. 653 i nast.: Εὐδαίμων εἴην καὶ θεοῖς φίλος ἀθανάτοισιν, Κύρν', ἀρετῆς δ' ἄλλης οὐδεμιᾶς ἔραμαι.

wie ateńskiej" [1]). Z kolei przejdźmy do innych reprezentantów wolnej myśli helleńskiej.

IX. Prodykos, Gorgias, Hippias.

Jeśli Protagoras był tytaniczną naturą i w swoim propedeutycznym micie o Prometeuszu symbolizował ludzkość, wydzierającą niebiosom światło, by je sprowadzić na ziemię; to Prodykos przypomina Tantala, z którym go Platon porównał, łaknącego i pragnącego rozwiązać zagadkę bytu, nie umiejącego jednakże ani zręcznie sięgnąć do nieba, ani silnie stanąć na ziemi [2]). W jednem ze swoich dzieł — prawdopodobnie w Περὶ φύσιος ἀνθρώπου — roztoczył Prodykos tak rozpaczliwy obraz ludzkiej niedoli, że sądząc po dochowanych resztkach, nazwano go w nowszych czasach najstarszym pesymistą. O tyle słusznie, o ile on był pierwszym, który chwilami posępny nastrój Homera i Hezyoda, a stale smutny w poezyi lirycznej, ujął teoretycznie i uzasadnił w metafizycznym poglądzie [3]).

Prodykos sam powiada, że z licznych ustępów poetyckich przytacza tylko główniejsze; ograniczył się zaś do dwóch miejsc z Iliady, jednego z Odyssei i również jednego z zaginionej tragedyi Eurypidesa [4]). Inne zaś źródła, z których obficie czerpał, jakoto liryków: Mimnermosa (fr. 2 i 5), Teognisa (ww. 425 i nast., 567—570) i Bakchylidesa (fr. 2), pokrył wymownem milczeniem. Oczywiście nie łatwo było mistrzowi przyznać się wobec uczniów z szczerością Mimnermosa, że ostatecznym powodem zniechęcenia do życia i pożądania śmierci była u niego niemoc zmysłowej rozkoszy, którą zrazu uprawiał, nim się przerzucił do zalecania w swym apologu o Heraklesie na rozdrożu mozolnych trudów. Poszedł w tym względzie za przykładem Hezyoda i Epicharma, zanim pracy i znoju wyrzekł się znowu, gdy dusza w nim

---

[1]) Por. wywód Protagorasa (Plut. Protag. 351 A): θάρσος μὲν γὰρ καὶ ἀπὸ τέχνης γίγνεται ἀνθρώποις καὶ ἀπο θυμοῦ τε καὶ μανίας, ὥσπερ ἡ δύναμις... διάλ. δ: Ταὐτὰ τοὶ μαινόμενοι καὶ τοὶ σωφρονοῦντες, καὶ τοὶ σοφοὶ καὶ τοὶ ἀμαθεῖς καὶ λέγοντι καὶ πράσσοντι — Τοὶ τοίνυν λέγοντες, τὼς μαινομένως καὶ τὼς σοφὼς καὶ τὼς ἀμαθεῖς ταὐτὰ διαπράσσεσθαι καὶ λέγεν, καὶ τἄλλα ἑπόμενα τῷ λόγῳ, οὐκ ὀρθῶς λέγοντι... Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I. 9, 4: οἱ χρηστοὶ. . οὐκ ἐάσουσι μαινομένους ἀνθρώπους βουλεύειν οὐδὲ λέγειν οὐδὲ ἐκκλησιάζειν.

[2]) Plat. Protag. 315 C, 320 D—322 D.

[3]) Pseudo-Plat. Axioch. p. 366, Gomperz: Gr. Den. I, 344.

[4]) Hom. Il. XVII, 446 i nast.; XXIV, 525 i nast.; Od. XV, 245 i nast. Eur. Kresfontes u Cyc. Tusk. I, 48.

poczęła zamierać [1]). Skoro nadużył zmysłów, zwrócił się przeciw zmysłom i dążył do wyzwolenia czystej i nagiej duszy z obsłon cielesnych. Ale jej bytowaniu w niebiańskim i pokrewnym eterze odmówił nieśmiertelności indywidualnej, a przyznał tylko kosmiczne rozpłynięcie się w duszy świata [2]). Wprawdzie nie odbiegł od Heraklita i Empedoklesa w przypisywaniu duszy eterycznego i powiewnego początku, lecz pogwałcenie strony fizycznej, tudzież spraw ludzkich dla kontemplacyi nadziemskich i znieczulenia na rzeczy śmiertelne, jest już wyłączną — o ile sądzić możemy — Prodykosa własnością [3]).

Zamiast przytaczać na poparcie swej żądzy grosza w praktyce, źle licującej z ascetyzmem w teoryi, zdawkowe zwroty sycylijskiego komika Epicharma, wolałby był Prodykos od niego nauczyć się identycznej z Teognisową maxymy (zob. uw. 3 na str. 50), że człowiekowi śmiertelnemu należy umiłować szczególnie sprawy doczesne, lub że na rozdział duszy od ciała dość czasu w chwili zgonu [4]). Epicharm ma z Teognisem wspólną samopoznawczą krytykę θυμοῦ, nad którym góruje u obu rada rozumna (βουλή i νόος) [5]). Jeden i drugi liczy się raczej z θυμός, aniżeli z ψυχή = πνεῦμα. Natomiast Prodykos z swoją umierającą duszą, spragnioną kwietyzmu, i kultem namaszczonego piękna, robi wrażenie czepiającego się gruzów przeszłości dekadenta, któremu nie pozostaje nic innego, jak tylko wycofać się z rzeczywistego życia.

---

[1]) Mimner. fr. 1: Τίς δὲ βίος, τί δὲ τερπνὸν ἄτερ χρυσῆς Ἀφροδίτης; τεθναίην, ὅτι μοι μηκέτι ταῦτα μέλοι. Filostratos mówi w słowie wstępnem do życia sofistów (str. 496) o chciwości i zmysłowych uciechach Prodykosa. Xen. Mem. II, 1, 20: ἱδρῶς i πόνοι; 28: σὺν πόνοις καὶ ἱδρῶτι. Przeciwnie utyskuje Prodykos w pseudoplat. Axyochosie na mnogie trudy (πολλοὶ πόνοι), zacząwszy od słów: ἔγωγε μὲν παρὰ ἀκαρῆ διέγραψα τὸν βίον, καὶ ἐξ ἐκείνου θανατᾷ μου ἡ ψυχή.

[2]) Pseudo-Plat. Axioch. III: ἡμεῖς μὲν γάρ ἐσμεν ψυχή, ζῷον ἀθάνατον ἐν θνητῷ καθειργμένον φρουρίῳ... ἡ ψυχὴ συναλγοῦσα τὸν οὐράνιον ποθεῖ καὶ σύμφυλον αἰθέρα, καὶ διψᾷ, τῆς ἐκεῖσε διαίτης καὶ χορείας ὀριγνωμένη· ὥστε ἡ τοῦ ζῆν ἀπαλλαγὴ κακοῦ τινός ἐστιν εἰς ἀγαθὸν μεταβολή.

[3]) Diels: Doxogr. 392: ὁ δὲ Ἡράκλειτος τὰς ἀπαλλαττομένας τοῦ σώματος (ψυχὰς) εἰς τὴν τοῦ παντὸς ἀναχωρεῖν ψυχὴν ἔφηνεν οἷα δὴ ὁμογενῆ τε οὖσαν καὶ ὁμοούσιον... 389: ὁ δὲ Ἐμπεδοκλῆς μῖγμα ἐξ αἰθερώδους καὶ ἀερώδους οὐσίας.

[4]) Pseudo-Plut. Axioch: Προῖκα γὰρ ἀνὴρ οὗτος (Πρόδικος) οὐδένα διδάσκει διὰ παντὸς δὲ ἔθος ἐστὶν αὐτῷ φωνεῖν τὸ Ἐπιχάρμειον, ά δὲ χεὶρ τὰν χεῖρα νίζει· δός τι καὶ βαβέ τι. Epicharm w. 260: Θνατὰ χρὴ τὸν θνατόν, οὐκ ἀθάνατα τὸν θνατὸν φρονεῖν... w. 263 i nast.: Συνεκρίθη καὶ διεκρίθη κἀπῆνθεν, ὅθεν ἦνθεν, πάλιν, γᾶ μὲν εἰς γᾶν, πνεῦμ' ἄνω... w 293: Ἀποθανεῖν οὐ λῶ, τεθνάκειν οὐδὲ ἕν μοι διαφέρει... w 295 i nast.: Εὐσεβὴς νόῳ πεφυκὼς οὐ πάθοις κ'οὐδὲν κακὸν κατθανών· ἄνω τὸ πνεῦμα διαμενεῖ κατ' οὐρανόν.

[5]) Epich. w. 271 i nast.: Ἐπιπολάζειν οὔτι χρὴ τὸν θυμόν, ἀλλὰ τὸν νόον. Οὐδὲ εἷς οὐδὲν μετ' ὀργᾶς κατὰ τρόπον βουλεύεται... w. 253: Νόος ὁρῆ καὶ νόος ἀκούει· τἄλλα κωφὰ καὶ τυφλά. Por. str. 13, uw. 5; 14, 1.

Protagoras w porównaniu z nim uosabia modernizm, zwłaszcza dwom Sycylijczykom: Epicharmowi i Empedoklesowi zawdzięcza poszanowanie zmysłów, jako narzędzi uczuć i myśli, cześć dla nauki i wprawy, oraz wielką ostrożność w wypowiadaniu doraźnych sądów etycznych [1]. Choćbyśmy tedy nawet przyznali Prodykosowi tytuł σοφός, od którego sam się wymawiał, mieniąc się tylko miłośnikiem mądrości (φιλόσοφος), mimo że Platon nazwał go ironicznie πάσσοφος καὶ θεῖος, to jednak musielibyśmy do Protagorasa zastosować ulotne słówko Epicharmowe: σοφώτερος σοφοῦ [2]. Jeden rys uwydatnia przepaść, dzielącą obu: Prodykos starał się być naturalnym i wielbił cnotę φύσει κεκοσμημένην, a został ideologiem o excentrycznym i egzaltowanym stylu; tymczasem Protagoras nie zaparłszy się człowieczeństwa, chciał być ὀρθότερος τῆς φύσεως, jakoż istotnie osiągnął wyższą i poprawniejszą od przyrodzonej prostotę słowa i myśli [3]).

Wprawdzie niema dowodu na to bezpośredniego, lecz są wskazówki uboczne, że Prodykos nie poprzestał w ostatniej fazie rozwoju na uśmierceniu swej duszy. Owszem wiele przemawia za tem, że uległ w końcu wpływom orfickim, które — jak wiemy — nawiązywały właśnie do skonu i śmiertelności dusz ludzkich [4]. Dosyć przypomnieć, że poeci liryczni, których Prodykos naśladuje, wychodzą także od zatracalności dusz i na miejsce ψυχή wprowadzają θυμός i że Parmenides ten pierwotniejszy od duszy czynnik z orfiki przeniósł do filozofii. Także tragedya grecka bez tego dyonizyjskiego θυμός nie dałaby się zgoła pomyśleć, a wielki tragik ateński w jednej z swych najpiękniejszych postaci przedstawił typ orgiastyczny z duszą oddawna umarłą, całkiem oddany kultowi grobu jako też bogów podziemnych [5]). O Prodykosie, usiłującym wzlecieć „nad martwym światem“ i zbadać taje-

[1]) Prodykos w apologu u Xen. Mem. II, 1, 27: τῶν καλῶν καὶ σεμνῶν ἐργάτην ἀγαθὸν γενέσθαι. — Epich. w 272: Ἁ δὲ μελέτα φύσιος ἀγαθᾶς πλέονα δωρεῖται φίλοις (por. str. 41, uw. 1.)... w. 286 i nast.: Οὐκ ἔστιν οὐδεὶς ἀποδεδειγμένος τόπος, ὃς ἢ πονηροὺς πάντας ἢ χρηστοὺς ποιεῖ. Przeciwnie płytko i apodyktycznie rozdzielił Prodykos role między dwie heroiny: cnotę bez skazy i zmazy z jednej, a jawnogrzesznicę z drugiej strony.

[2]) Xen. Mem. II, 1, 21: Πρόδικος ὁ σοφός... por. nr. 177, Plut. Protag. 315 E, Epicharm w. 315.

[3]) Xen. Mem. II, 1, 22. Por. str. 43, uw. 4 i 5. Najlepiej uwidocznia różnicę stylu i charakteru Prodykosa i Protagorasa porównanie ich opowieści o Heraklesie (Xen. Mem. II, 1, 21—33) i Prometeuszu (Plat. Protag. 320 D—322 D). Który z nich bardziej mógł o sobie powiedzieć: τὰ ὄντα διηγήσομαι μετ' ἀληθείας (Xen. Mem. II, 1, 27), łatwo na stronę Protagorasa rozstrzygnie każdy, kto naturalne odspołecznienie ludzkości uważa wręcz za krok wsteczny, natomiast ludzkie uspołecznienie natury poczytuje za drogę postępowania ku prawdzie.

[4]) Por. str. 20, uw. 4; 21. 3.

[5]) Por. str. 13, uw. 4; 14, 2; 20, 3. Sofokl. Antyg. w. 559: ἡ δ' ἐμὴ ψυχὴ πάλαι

mnice niebieskie, dowiadujemy się z przedrzeźniających go po imieniu słów Arystofanesa; następnie o Prodykosie, jako podzielającym wiarę orficką w bytowanie podziemne i narodziny powtórne wybrańców losu, wnosimy z pieśni chórowej Eurypidesa, którą nazwano jedną z najbardziej wykończonych, a która jest pomimo to tylko piękną reminiscencyą z liryków, orfiki i Prodykosa o miłej młodości w przeciwieństwie do smutnej, zawistnej i znienawidzonej starości [1]). Nic nie słyszymy natomiast o Prodykosie seryo zajętym ludzkiemi i ziemskiemi sprawami. Oczywiście potrzeba na to umysłu dojrzałego, a Prodykos umiał wprawdzie używać płocho lat młodych, potem tęsknić do śmierci z obawy przed dolegliwą starością, po niebie latać, to znów do grobu wzdychać; ale po męsku żyć rzeczywistem życiem nie umiał. Słuszniej zatem do niego, aniżeli do Sokratesa, odnosi się definicya, znana z platońskiej Apologii: σοφὸς ἀνήρ, τά τε μετέωρα φροντιστὴς καὶ τὰ ὑπὸ γῆς ἅπαντα ἀνεζητηκώς. On istotnie należał do kategoryi, przezwanej przez Arystofanesa: μεριμνοφροντισταὶ καλοί τε κἀγαθοὶ i ἄνδρες μετεωροφένακες [2]). Umrzeć młodo, czy naturalną śmiercią czy samobójczą, albo nie rodzić się wcale — oto rezultat mało pocieszny, do którego zawiodła Prodykosa poezya liryczna, a od targnięcia się na swe życie może go tylko ustrzegły zapowiedzi orfickie [3]).

Retor Gorgiasz był antypodą „mędrca“ i „filozofa“ Prodykosa. W nich obu już się zaznaczył antagonizm późniejszy między retoryką a filozofią, między „boskim“ Platonem a uczniem sycylijskiego mowcy

τέθνηκεν... w 875: σὲ δ᾽αὐτόγνωτος ὤλεσ᾽ ὀργά... w w. 75 i 89: ἀρέσκειν τοῖς κάτω. w. 451: ἡ ξύνοικος τῶν κάτω θεῶν Δίκη.

[2]) Arystof. Ptaki w. 692. Eur. Herakl. ww. 638—700 (str. 22, uw. 3). U. v. Wilamowitz-Moellendorff (Euripides Herakles. Berlin 1895. II. 147) zaliczył tę pieśń: „zu den vollendetsten des Euripides“. Welcker napomknął w swej znakomitej rozprawie o Prodykosie (Kleine Schriften II. 462): „Lebensansichten des Prodikos kommen mehrmals bei Euripides vor“, Dümmler zaś (Akademika, str. 257, uw. 1) prawdopodobnem uczynił, że Prodykos wywarł większy wpływ na Eurypidesa od Protagorasa. Por. str. 22, uw. 3.

[3]) Por. ἥβη τιμήεσσα (Mimn. fr. 5) i ἁ νεότας μοι φίλον (Eur. Herakl. na przyt. miej.), a o starości: ἐχθρὸν ὁμῶς καὶ ἄτιμον (Mimn. tamże) i τὸ δὲ λυγρὸν φθονερόν τε Γῆρας μισῶ (Eur. Her. tamże), nadomiar Prodykos w pseudo-plat. Axyoch. na przyt. miej.: τὸ γῆρας, εἰς ὃ πᾶν συρρεῖ τὸ τῆς φύσεως ἐπίκηρον καὶ δυσαλθές. Plat. Apolog. 18 B, Arystof. Chmury ww. 101 i 333. Tamże w 361: οὐ γὰρ ἂν ἄλλῳ γ᾽ὑπακούσαιεν τῶν νῦν μετεωροσοφιστῶν πλὴν ἢ Προδίκῳ τῷ μὲν σοφίας καὶ γνώμης ἕνεκα...

[4]) Por. str. 22, uw. 2; 52, 1. Pseudo-Plat. Axioch: Κἂν μή τις θᾶττον ὡς χρέος ἀποδιδῷ τὸ ζῆν... Nawiasowo wspominam, że przytoczony tamże przez Prodykosa dwuwiersz z Homera Odysei (XV, 245 i nast.: τὸν περὶ κῆρι φίλει Ζεύς τ᾽αἰγίοχος καὶ Ἀπόλλων παντοίῃ φιλότητ᾽· οὐδ᾽ ἵκετο γήραος οὐδόν) posłużył Mickiewiczowi w „Dziadach“ cz. 1. do zakończenia modlitwy Starca: „Jedynej, lecz największej śmiem żądać nagrody; Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!“

Isokratesem. Z Sycylii wogóle wiał prąd rzeźwiejszy, przeciwny miękkości jońskiej i zniewieściałości. Mowca Gorgias był jednym z pierwszych, którzy — wbrew roztkliwionym kosmogonicznym i kosmopolitycznym tendencyom — realną i energiczną zasadę Sikeliotów o prawie mocniejszego z popędem do zakładania państw wielkich przyoblekli w jędrne wyrazy. Zamiast naturalnego prawa równości i wolności — w teoryi, a plutokracyi w praktyce, co dwulicowość poglądów Prodykosa najlepiej znamionuje, wysunął Gorgias na pierwszy plan siłę rzeczy i faktów, od których wyjść należy w dążeniu do przyszłej doskonałości, a nie a priori zaczynać od idealnych celów, ażeby na materyalnych — jak Prodykos — skończyć[1]). Zrazu trzymali się Ateńczycy prawidła, przeniesionego zapewne przez orfikę z podziemia na padół ziemski, i stosowali pojęcie o wszechrówności po śmierci do żywotnych stosunków ze sprzymierzeńcami. Niebawem jednak doszli do przekonania, że równość praw bez równości obowiązków jest mrzonką; a sprzymierzeńcy rozhartowani w dostatkach myśleli, że za płacone pieniądze okupią sobie wygodę i spokój. Byli tedy faktycznym stanem rzeczy zmuszeni Ateńczycy do zmiany hasła: ἀπὸ τοῦ ἴσου na skuteczniejsze: ἀπὸ τοῦ κρείσσονος, które ich dolatywało z Zachodu od praktyczniejszej Sycylii[2]). Niemal dosłownie bowiem powtarza się przekonanie, głoszone przez Gorgiasza, w przemowach Ateńczyków o konieczności panowania mocniejszych i nienawiści ze strony słabszych[3]). To prawo siły zdawało się Ateńczykom tak naturalnem, że sprzymierzeńcy sami nawet — ich zdaniem — nie mogliby zaprzeczyć, że słaby musi ulegać przemocy silniejszego; cheł-

[1]) Gorg. Hel. 6: πέφυκε γὰρ οὐ τὸ κρεῖσσον ὑπὸ τοῦ ἥσσονος κωλύεσθαι, ἀλλὰ τὸ ἧσσον ὑπὸ τοῦ κρείσσονος ἄρχεσθαι καὶ ἄγεσθαι, καὶ τὸ μεν κρεῖσσον ἡγεῖσθαι, τὸ δὲ ἧσσον ἕπεσθαι. Eurypides (Hiket. ww. 486—493) przeciwnie wychwala pokój, najmilszy Muzom tudzież cieszący się bogactwem, powstaje zaś na złych ludzi, którzy τὸν κρείσσονα λόγον wybrali i uciskają wojnami słabszych (τὸν ἥσσονα δουλούμεθ᾽ ἄνδρες ἄνδρα καὶ πόλις πόλιν). Złymi nazywa Euripides — zapewne za Prodykosem — silnych, a pięknych i dobrych oraz bogatych mieni chyba słabymi. Wszakże Prodykos utrzymywał, że bogactwo wychodzi w pierwszym rzędzie na dobre τοῖς μὲν καλοῖς τῶν ἀνθρώπων, a na złe τοῖς δὲ μοχθηροῖς, w przypuszczeniu zupełnie błędnem, że tylko tamci umieją go należycie używać (Pseudo-Plut. Eryx. p. 397)!

[2]) Por. Sofokl. Antyg. w. 519; Tucyd I, 77 i 99; Plat. Cym. 11.

[3]) Tucyd. I, 76: ἀεὶ καθεστῶτος τὸν ἥσσω ὑπὸ τοῦ δυνατωτέρου κατείργεσθαι. II, 13: τά τε τῶν ξυμμάχων διὰ χειρὸς ἔχειν, λέγων τὴν ἰσχὺν αὐτοῖς ἀπὸ τούτων εἶναι τῶν χρημάτων τῆς προσόδου (por. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 15: εἴποι δέ τις ἂν ὅτι ἰσχύς ἐστιν αὕτη Ἀθηναίων, ἐὰν οἱ σύμμαχοι δυνατοὶ ὦσι χρήματα εἰσφέρειν)... II, 64: τὸ δὲ μισεῖσθαι... πᾶσι μὲν ὑπῆρξε δὴ ὅσοι ἕτεροι ἑτέρων ἠξίωσαν ἄρχειν (por. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 14: γιγνώσκοντες ὅτι μισεῖσθαι μὲν ἀνάγκη τὸν ἄρχοντα ὑπὸ τοῦ ἀρχομένου.

pili się owszem, że korzystając z ludzkiego usposobienia, mogliby mniej sprawiedliwie wykonywać swą władzę [1]).

Nic łatwiejszego, jak Ateńczyków oskarżać o samolubne pobudki i zachcianki zaborcze. Atoli między zdrową i samozachowawczą zasadą, jaką się powodował demos ateński, a egoizmem przewrotnym, który mu uczeń Gorgiasza mowca Isokrates podsuwa, zachodzi takaż wielka różnica, jak między ludzkim i umiarkowanym realizmem samego mistrza Gorgiasza w dyalogu platońskim jego imienia, a sprytną i wyrafinowaną teoryą gwałtu niby naturalnego u jego uczniów: Polosa i Kalliklesa w tymże platońskim dyalogu [2]). O ile sądzić możemy, Gorgiasowi zarzucić trzeba, że zdegradował sferę umysłowego poznania. Wiemy bowiem, iż wogóle zaprzeczył wszelkiemu bytowi, a w szczególności istnieniu materyalnej przyrody lub eleackiej ontologii. W negacyi tedy zupełnej bytu, albo przynajmniej w uznaniu niedostępności jego pojęcia, Gorgias prześcignął Heraklita i Protagorasa, którzy twierdzili wprawdzie, że wszystko istnieje, a oraz nic nie istnieje, bo wszystko staje się — we wszechświecie (w t. zw. pitagorejskim kosmosie), lecz nie twierdzili wcale, iżby ów niebyt tyczył się także myśli ludzkiej i tego mikrokosmosu, jakim jest człowiek, miara wszechrzeczy, tak tych co istnieją, jak tych co nie istnieją. Toteż nawet zbadanie istoty bogów Protagoras tylko do czasu uważał za utrudnione, a nie bynajmniej za niemożebne [3]). Kiedy przeciwnie Prodykos przekazany kult bogów Homera i Hezyoda podmulał, swój monistyczny panteizm ufundowawszy na wierzeniach orfickich, a Gorgias siłą rzeczy i sceptycyzmem w zakresie umysłowości ten prastary świat bogów podpierał, Protagoras idąc za Empedoklesem, który pilniej od Parmenidesa przestrzegał tradycyi Orfeusza, wskazywał „rajską dziedzinę ułudy", wolną zarówno od pozytywnej wiary orfickiej, parmenidejskiej i Prodykosa, jakoteż od negatywnej niewiary Gorgiasza [4]).

---

[1]) Tucyd. I, I, 76: ἐπαινεῖσθαί τε ἄξιοι, οἵτινες χρησάμενοι τῇ ἀνθρωπείᾳ φύσει ὥστε ἑτέρων ἄρχειν δικαιότεροι ἢ κατὰ τὴν ὑπάρχουσαν δύναμιν γεγένηνται... 77: οὐδ' ἂν αὐτοὶ ἀντέλεγον ὡς οὐ χρεὼν τὸν ἥσσω τῷ κρατοῦντι ὑποχωρεῖν.

[2]) Por. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. II, 20: αὐτὸν μὲν γὰρ εὖ ποιεῖν παντὶ συγγνώμη ἐστίν... Isokr. Panat. § 117: κρείττω τὴν αἵρεσιν εἶναι τοῦ δεινὰ ποιεῖν ἑτέρους ἢ πάσχειν αὐτούς.

[3]) Arystot. Περὶ Μελίσσου roz. 5. o Gorgiaszu: οὐκ εἶναί φησιν οὐδέν· εἰ δ' ἔστιν, ἄγνωστον εἶναι. εἰ δὲ καὶ ἔστι καὶ γνωστόν, ἀλλ' οὐ δηλωτὸν ἄλλοις. Tytuł dzieła Gorgiasa opiewał: περὶ τοῦ μὴ ὄντος ἢ περὶ φύσεως. Arystot. Metaf. I 7, 1012 a 24: ὁ μὲν Ἡρακλείτου λόγος λέγων πάντα εἶναι καὶ μὴ εἶναι... Ἀλήθεια Protagorasa rozpoczynała się od słów: πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος· τῶν μὲν ἐόντων ὡς ἔστι, τῶν δὲ οὐκ ἐόντων ὡς οὐκ ἔστι (Laer. Dyog. IX, 8, 51). Tenże o bogach: περὶ μὲν θεῶν οὐκ ἔχω εἰδέναι οὔθ' ὡς εἰσὶν οὔθ' ὡς οὐκ εἰσίν. πολλὰ γὰρ τὰ κωλύοντα εἰδέναι, ἥ τε ἀδηλότης καὶ βραχὺς ὢν ὁ βίος τοῦ ἀνδρώπον. Por. str. 45, uw. 3.

[4]) Dümmler: Akademika, str. 158 i 163 o religijnej reformie Prodykosa, opartej

Jeśli nazwiemy jeden kierunek orficki reformacyjnym, a drugi humanistycznym, i jeśli w tamtym kierunku poszedł Prodykos za Eleatami, a w tym Protagoras za Epicharmem i Empedoklesem, dwoma Sycylijczykami — to trzeci, pochodzący z Sycylii, Gorgias, sceptycznie i hiperkrytycznie usposobiony był dla całego wogóle ruchu metafizyczno-filozoficznego. Szczególnie zwalczał on empedoklejską δόξα i parmenidejską πίστις, stopiwszy je w własnym tyglu na ἡ τῆς δόξης πίστις, a jednocześnie zdanie Protagorasa o prawdziwości wrażeń zmysłowych, oraz „wewnętrznej wiary“, równie dalekiej od sceptycyzmu Gorgiasa, jak i od monistycznego dogmatu orfików [1]). To stanowisko odrębne zajął Protagoras w swojej „Prawdzie“, w której dowodził, jak zapomocą rozwoju sił umysłowych można zamienić słabszą sprawę na sprawę mocniejszą, oraz dopomódz jej do zwycięstwa [2]). Zamiany tej nie uznawał ani Prodykos w swej pesymistycznej ideologii, ani Gorgias w swym optymistycznym realizmie. Atoli zapatrywania Hippiasa ułatwią nam zrozumienie, na czem właściwie ta umysłowa dźwignia się zasadzała, której Gorgias — przyznawszy artyzm — odmówił piętna prawdy [3]).

Zwyczajnie przypisuje się Hippiasowi, że pierwszy wskazał różnicę między prawem nadanem (νόμος) a przyrodzonem (φύσις). Tym-

na orfice. Georg. Hel. 13 ο φιλοσόφων λόγων ἅμιλλαι, ἐν αἷς δείκνυται καὶ γνώμης τάχος... ὡς εὐμετάβολον ποιοῦσι τὴν τῆς δόξης πίστιν. Dwaj Eleaci: Xenofanes i Parmenides swej niezachwianej własnej oraz orfickiej wierze w jedynobóstwo przyrody przeciwstawiają ludzkie mniemania, do których znów Empedokles się ograniczył (Xenof. fr. 5: 'Αλλὰ βροτοὶ δοκέουσι θεοὺς γεννᾶσθαι ὁμοίως καὶ σφετέρην τ' αἴσθησιν ἔχειν φωνήν τε δέμας τε... fr. 14: δόκος δ'ἐπὶ πᾶσι τέτυκται. Por. str. 14, uw. 2 i 16, 5.

[1]) Prodykos po eleacku wydrześnia rzekome protagorejskie odstępstwo od przyrody w tych słowach: ἐρυθροτέραν τοῦ ὄντος δοκεῖν φαίνεσθαι... ὥστε δοκεῖν ὀρθοτέραν τῆς φύσεως εἶναι... Gorg. Hel. 13: χρὴ μαθεῖν πρῶτον μὲν τοὺς τῶν μετεωρολόγων λόγους, οἵτινες δόξαν ἀντὶ δόξης τὴν μὲν ἀφελόμενοι τὴν δ' ἐνεργασάμενοι τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα φαίνεσθαι τοῖς τῆς δόξης ὄμμασιν ἐποίησαν... Philop. De an. B. 16 m: ἄντικρυς γὰρ εἶπεν (ὁ Δημόκριτος) ὅτι τὸ ἀληθὲς καὶ τὸ φαινόμενον ταὐτόν ἐστι, καὶ οὐδὲν διαφέρειν τὴν ἀλήθειαν καὶ τὸ τῇ αἰσθήσει φαινόμενον, ἀλλὰ τὸ φαινόμενον καὶ τὸ δοκοῦν τοῦτο καὶ εἶναι ἀληθές, ὥσπερ καὶ Πρωταγόρας ἔλεγεν... Diels: Doxogr. 653: Πρωταγόρας — φάσκων· ὅρος καὶ κρίσις τῶν πραγμάτων ὁ ἄνθρωπος καὶ τὰ μὲν ὑποπίπτοντα ταῖς αἰσθήσεσιν ἔστιν πράγματα, τὰ δὲ μὴ ὑποπίπτοντα οὐκ ἔστιν ἐν τοῖς εἴδεσι τῆς οὐσίας.

[2]) Nauka o przeciwieństwie dwóch spraw, mocniejszej i słabszej, tudzież metoda wzmocnienia słabszej, jest starszą od Sokratesa, chociaż jego czyniono za nią odpowiedzialnym. Zob. Plat. Apolog. 18 B i 19 B: τὸν ἥττω λόγον κρείττω ποιῶν. Protagoras był tej metody wynalazcą. Por. str. 49, uw. 3; Arystof. Chmury 112: εἶναι παρ' αὐτοῖς φασιν ἄμφω τὼ λόγω, τὸν κρείττον', ὅστις ἐστί, καὶ τὸν ἥττονα... Eur. Hik. w. 486 i nast.: Καίτοι δυοῖν γε πάντες ἄνθρωποι λόγοιν τὸν κρείσσον' ἴσμεν καὶ τὰ χρηστὰ καὶ κακά.

[3]) Gorg. Hel. 13: ο λόγων ἀγῶνες, ἐν οἷς λόγος πολὺν ὄχλον ἔτερψε καὶ ἔπεισε τέχνῃ γραφείς, οὐκ ἀληθείᾳ λεχθείς.

czasem wszystko zależy na tem, jak się przyrodę pojmuje. Jeśli przyroda ma być niebytem, czemś nieświadomem i automatycznem, to przeczy temu Prodykos za orfiką i Eleatami; jeśli zaś ma być istotą uświadomioną, bytem, to Gorgias znowu zakłada veto[1]. Podług Protagorasa przyroda sama w sobie jest niczem, dopiero człowiek ją uświadamia i o tyle też ona istnieje. Niema tedy praw przyrodzonych, współrzędnych i przeciwległych prawom ustanowionym; są tylko prawa pisane i niepisane, a te niepisane prawa nie mają nic do czynienia z mściwą sprawiedliwością orficką i przyrodzoną koniecznością, do której odwoływali się Eleaci. Empedokles wszechprawu wyznaczył miejsce w eterze, a Sofokles pod jego wpływem wspomina o prawach, które nazywa νόμοι ὑψίποδες, przez οὐρανία αἰθήρ i Olimp zrodzonych. Jako tych wielkich praw sprzymierzeńców wymienia tenże tragik ateński Erosa i Afrodytę, bóstwa, które mędrzec z Elei włączył do „ludzkich mamideł“, mistrz z Agrygentu ze czcią uznawał, a drugi tragik ateński zaliczył wprost do chorób[2])!

Pisanych praw przeciwieństwem są niepisane prawa boże, nie przyrodzone, stosownie do oświadczenia Hippiasa w rozmowie z Sokratesem. Wywiedli wprawdzie te wielkie i niepisane prawa, jakoteż układ społeczny, z przyrody i od bogów podziemnych: orficy, Eleaci, Prodykos, Eurypides, Sofoklesowa Antygona, sofista Antyfont oraz inni[3]. Wszelako prawa te przyrodzone, pochodzące z podziemia, różnią się zasadniczo od praw niebiańskich, stworzonych przez eter i Olimp. Ani przyroda, ani ludzie nie wytworzyli układu społecznego, lecz prawa boskie według Hippiasa, zgodnie z Empedoklesem i Protagorasem, którzy nie pomstę i karzące Erynie, lecz miłosierdzie i miłość, uwa-

---

[1]) Zob. przeciwstawienie Hippiasa: φύσει, οὐ νόμῳ (Plat. Protag. 337 C). Uczeń Gorgiasa Alcydamas w piśmie, zwróconem przeciw sofistom, uwydatnia bezwiedną i mimowolną intuicyjność, jako bardziej zbliżoną do prawdy, przed refleksyjnym namysłem, któremu znowu Protagoras daje pierwszeństwo (Alc. π. σοφ. 12: τὸ μὲν αὐτόματον καὶ πλέων ἀληθείας... Plat. Protag. 323 C: οὐ φύσει ἡγοῦνται εἶναι οὐδ᾽ ἀπὸ αὐτομάτου, ἀλλὰ διδακτόν τε καὶ ἐξ ἐπιμελείας παραγίγνεσθαι, ᾧ ἂν παραγίγνηται... Π. τέχ. 6: τὸ μὲν γὰρ αὐτόματον οὐδὲν φαίνεται ἐὸν ἐλεγχόμενον· πᾶν γὰρ τὸ γινόμενον διά τι εὑρίσκοιτ᾽ ἂν γινόμενον, καὶ ἐν τῷ διά τι τὸ αὐτόματον οὐ φαίνεται οὐσίην ἔχον οὐδεμίαν ἀλλ᾽ ἢ ὄνομα).

[2]) Por. str. 16, uw. 4 i 18, 3. Emped. 404 i nast.: Ἀλλὰ τὸ μὲν πάντων νόμιμον διά τ᾽ εὐρυμέδοντος Αἰθέρος ἠνεκέως διά τ᾽ ἀπλέτου αὐγῆς... Sofokl. Król Edyp 864 i nast., Antyg. 795 i nast. Por. str. 27, uw. 3 i 5, Eur. fr. 279: ἡ δόκησις ἀνθρώποις κακόν — fr. 340, 4; fr. 404.

[3]) Sofokl. Antyg. 450 i nast., Xen. Mem. IV, 4, 18: Ἔχοις ἂν οὖν εἰπεῖν, ἔφη, ὅτι οἱ ἄνθρωποι αὐτοὺς ἔθεντο; — καὶ πῶς ἄν, ἔφη (Ἱππίας), οἵ γε οὔτε συνελθεῖν ἅπαντες ἂν δυνηθεῖεν οὔτε ὁμόφωνοί εἰσι; Przeciwnie zdaniem sofisty Antyfonta: συνῆλθον δὲ (οἱ ἄνθρωποι) πρὸς ἀλλήλους τῇ ἀνάγκῃ εἴκοντες... διὰ ταύτας τοίνυν τὰς ἀνάγκας τόν τε νόμον καὶ τὸ δίκαιον ἐμβασιλεύειν τοῖς ἀνθρώποις... φύσει γὰρ ἰσχυρᾷ ἐνδεδέσθαι ταῦτα. Por. str. 6, uw. 1 i 16, 4.

żali za współczynniki ładu prawnego, tudzież więzi społecznej [1]. Eros i Afrodyta = φιλία — oto dźwignia moralna dla słabszych i skuteczniejsza do podniesienia, oraz wzmocnienia ich sprawy przy współudziale niepisanych prawideł, niż doskonały nawet stan prawny (εὐνομία), którego sofista Antyfont najwybitniejszym był chwalcą.

X. Sofista Antyfont.

Genealogię ma εὐνομία nie mniej poczestną, jak ἄγραφοι νόμοι. W Teogonii Hezyoda rodowód jej jest ten sam, co w orfice: pochodzi od Zeusa, jako pierwsza z siostr, z Diką i Ejreną. Opiewał ją Tyrteusz w osobnej elegii, wielbił gorąco Solon [2]. Zdaniem sofisty Antyfonta, szeroko rozprowadzonem w jego „Prawdzie", która widocznie konkurowała z Ἀλήθεια Protagorasa, stan prawny jest czemś najlepszem w świecie, a stan bezprawny najgorszem. Prawa pisane formalnie utożsamił sofista Antyfont z przyrodzonemi i wraz z poetą Eurypidesem uważał je za jedyną spójnię społeczną i państwową [3]. Między wieloma dobrodziejstwami stanu prawnego wymienił tenże Antyfont również sen bez troski i smutku, nadto zajęcia najprzyjemniejsze w przeciwieństwie do spraw najprzykrzejszych. Wiemy skądinąd, że był on praktykującym snowidzem i koicielem smutku, w tym celu nawet otworzył lecznicę psychiatryczną w Koryncie [4]. W jakim

---

[1]) Argonautica w Orphica rec. Abel w. 352: ἰθύντειρα Δίκη καὶ Ἐρινύες αἰνοδότειραι. Emped. 370 i nast. οὐδέ τις ἦν κείνοισιν Ἄρης θεὸς οὐδὲ Κυδοιμὸς οὐδὲ Ζεὺς βασιλεὺς οὐδὲ Κρόνος οὐδὲ Ποσειδῶν ἀλλὰ Κύπρις βασίλεια. Teofrast (π. εὐσεβ. w. 405 i nast. przytaczając powyższe słowa, widocznie za Empedoklesem dodaje do Κύπρις βασίλεια objaśnienie: ἥ ἐστιν ἡ φιλία. Protagoras w micie o Prometeuszu powiada, że Zeus wyprawił Hermesa do ludzi, aby im zaniósł αἰδῶ τε καὶ δίκην, ἵν' εἶεν πόλεων κόσμοι τε καὶ δεσμοί, φιλίας συναγωγοί (Plat. Protag. 322 C).

[2]) Por. Hez. Teog. 767 i nast. z hymnem orfickim XLIII w wyd. Abla: Ὧραι, θυγατέρες Θέμιδος καὶ Ζηνὸς ἄνακτος, Εὐνομίη τε Δίκη τε καὶ Εἰρήνη... zob. str. 3. uw. 2.

[3]) Iambl. Protr. 101—103; 98. 9: οἱ νόμοι τε καὶ τὸ δίκαιον. 100, 16: ὅ τε νόμος καὶ τὸ δίκαιον. 104. 1: νόμοι καὶ δίκη. 104. 2: ὅ τε νόμος καὶ ἡ δίκη. 104. 7: ἡ δίκη καὶ ὁ νόμος ὁ πᾶσι κοινὸς καὶ συμφέρων. Por. tamże 98. 9: ὧδε οὖν ἔσται τοῦτο, εἰ τοῖς νόμοις τε καὶ τῷ δικαίῳ ἐπικουροίη· τοῦτο γὰρ τάς τε πόλεις καὶ τοὺς ἀνθρώπους τὸ συνοικίζον καὶ τὸ συνέχον εἶναι — Eur. Hik. 312: τὸ γάρ τοι συνέχον ἀνθρώπων πόλεις τοῦτ' ἔσθ' ὅταν τις τοὺς νόμους σώζῃ καλῶς. Zob. str. 18. uw. 1.

[4]) Iambl. Protr. 102. 4: Φροντίδος δὲ τῆς μὲν ἀηδεστάτης ἀπηλλάχθαι τοὺς ἀνθρώπους ἐν τῇ εὐνομίᾳ, τῇ δὲ ἡδίστῃ συνεῖναι· πραγμάτων μὲν γὰρ φροντίδα ἀηδεστάτην εἶναι, ἔργων δὲ ἡδίστην. 102. 8: Εἴς τε αὖ τὸν ὕπνον ἰοῦσιν, ὅπερ ἀνάπαυμα κακῶν ἐστιν ἀνθρώποις, ἀφόβους μὲν καὶ ἄλυπα μεριμνῶντας ἔρχεσθαι εἰς αὐτόν... ἀλλὰ ἡδέως φροντίδας μὲν ἀλύπους περὶ τὰ ἔργα τῆς ζωῆς ποιουμένους... ὧν πάντων τὴν εὐνομίαν αἴτιαν εἶναι. v. Antiph. et Blass. p. XXXVI (adn. 18: Haec si quam fidem habent, de sophista A. valent, non de oratore):

duchu podawał rady na zażegnanie smutku były poeta i tragedyopisarz. wnosić możemy z dramatów Eurypidesa, który wyleczył się z pesymistycznych poglądów Prodykosa skutecznie zapomocą drastycznej Antyfonta recepty: usunięcia się zupełnego od spraw publicznych, bieżących i cierpkich (τὰ πράγματα), a upojenia się słodką sielankowością i robotami wiejskiemi (τὰ ἔργα [1]). Za przewodem Solona i Antyfonta uwydatnił Eurypides stan trzeci: ludność rolniczą, strzegącą w państwie ładu i statku, wolności i równości na mocy praw spisanych. Agrarna ta demokracya przemówiła traktatem sofisty Antyfonta p. t. „Prawda“, za którym Eurypides potępił cały ruch sofistyczny z Protagorasem na czele w imię tych samych haseł ojczystej tradycyi, które służyły za pokrywkę reakcyi oligarchicznej [2]).

Przeciw tej zrezygnowanej niby, a zblazowanej w istocie „Prawdzie“, rozlubowanej w fikcyi o prawidłowym ustroju za Solona, a lękającej się bólu i kolców współczesnej rzeczywistości, wystąpił mimochodem w broszurze o „Ustawie ateńskiej“ wspomniany już bezimienny

τέχνην ἀλυπίας συνεστήσατο... ἐν Κορίνθῳ τε κατεσκευασμένος οἴκημά τι παρὰ τὴν ἀγορὰν προέγραψεν, ὅτι δύναται τοὺς λυπουμένους διὰ λόγων θεραπεύειν. καὶ πυνθανόμενος τὰς αἰτίας παρεμυθεῖτο τοὺς κάμνοντας. Hermog. περὶ ἰδεῶν ed. Spengel. II, p. 414, 8: ὁ καὶ τερατοσκόπος καὶ ὀνειροκρίτης λεγόμενος γενέσθαι.

[1]) Eur. Her. 502 i nast.: μικρὰ μὲν τὰ τοῦ βίου, τοῦτον δ'ὅπως ἥδιστα διαπεράσετε ἐξ ἡμέρας ἐς νύκτα μὴ λυπούμενοι. Antiope 196: οὐ ζῶμεν ὡς ἥδιστα μὴ λυπούμενοι; Hik. 953: σμικρὸν τὸ χρῆμα τοῦ βίου· τοῦτον δὲ χρὴ ὡς ῥᾷστα καὶ μὴ σὺν πόνοις διεκπερᾶν. — Hik. 733 i nast.: φίλοις μὲν οὐ πείθεσθε, τοῖς δὲ πράγμασι· πόλεις τ' ἔχουσαι διὰ λόγου κάμψαι κακά, φόνῳ καθαιρεῖσθ' οὐ λόγῳ τὰ πράγματα. Zob. τὸ πλῆθος τῶν πραγμάτων w Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. III, 2.

[2]) Eur. Hik. 244: τριῶν δὲ μοιρῶν ἡ 'ν μέσῳ σῴζει πάτραν κόσμον φυλάσσουσ' ὅντιν' ἂν τάξῃ πόλις. O samowładztwie, przeciwnem swobodzie ludu, o νόμοι κοινοί-γεγραμμένοι, por. tamże w. 405 i nast., 429 i nast. z wywodem sofisty Antyfonta w Iambl. Protr. 103, 20. Ferd. Dümmler (Prolegomena za Platons Staat und der plat. u. aristot. Staatslehre, Basel 1891) bystro dopatrzył poza ψέγοντες τὴν τυραννίδα w polityce Arystotelesa (III, 13. 1284 a 16 i nast.) tego samego pisarza, który natchnął Eurypidesa w Hiketydach i Fenicyankach, a potem służył Arystotelesowi za podkład w Polityce VI (IV) 11. Szkoda tylko, że w innej rozprawie p. t. Die Ἀθηναίων πολιτεία des Kritias (Hermes t. 27, str. 262) za autora owego traktatu, chłostającego tyranią a sławiącego państwo prawne i umiarkowaną (rolniczą) demokracyę, uważał nie posła sentymentalnej „Prawdy“, ale Krytyasa! W Bakchach trzymał się Eurypides tegoż kodeksu reakcyi, co i sofista Antyfont. Zob. w. 200 i nast.: οὐδὲν σοφιζόμεσθα τοῖσι δαίμοσι· πατρίους παραδοχὰς ἅς θ' ὁμήλικας χρόνῳ κεκτήμεθ', οὐδεὶς αὐτὰ καταβαλεῖ λόγος, οὐδ' εἰ δι' ἄκρων τὸ σοφὸν εὕρηται φρενῶν. Czemże bowiem te πάτριοι παραδοχαί różniły się od wstecznej formułki z r. 411: κατὰ τὰ πάτρια (por. Arystot. Πολ. Ἀθ. 31, nadto 38: οἱ πολιτευσάμενοι μετὰ τοὺς ἀρχαίους i τῇ πόλει πάσῃ πατρικῶς χρώμενοι z Tucyd. II, 16: ἐκ τῆς κατὰ τὸ ἀρχαῖον πολιτείας πάτρια)? Eurypides aluzyę czyni frazesem: οὐδεὶς αὐτὰ καταβαλεῖ λόγος do Καταβάλλοντες (sc. λόγοι) Protagorasa.

autor, który wysmagał biczem ostrej ironii niefortunnego lekarza chorób społecznych, mieniącego się „mężem prawdziwie dobrym“, a obranego z „prawdziwej powagi“. Apostrofuje on kogoś, którego nie wahamy się nazwać sofistą Antyfontem, w tych śmiałych i wolnomyślnych słowach: „Demos nie chce być sam niewolnikiem w prawnem państwie (εὐνομουμένης τῆς πόλεως), lecz wolnym chce być i panować, a mało dba o złe urządzenia. Właśnie bowiem lud z tego bierze siłę i wolność, co ty mianujesz bezprawiem (οὐκ εὐνομεῖσθαι). Jeśli zaś szukasz prawnego stanu (εἰ δ'εὐνομίαν ζητεῖς), zobaczysz, że zrazu najbieglejsi nadają im prawa, potem dobrzy poskramiać będą złych obywateli (οἱ χρηστοὶ τοὺς πονηρούς) i będą radzili dobrzy (οἱ χρηστοί) nad rzecząpospolitą i nie dopuszczą ludzi szalonych (μαινομένους ἀνθρώπους) do rady, słów i zgromadzeń. Dzięki tedy tym dobrodziejstwom (ὑπὸ τούτων τοίνυν τῶν ἀγαθῶν) demos wkrótce popadłby w niewolę“ [1]. Dodajmy do tej piekącej satyry, że przedstawiciel agrarnej demokracyi: sofista Antyfont, był liberałem, hedonistycznie usposobionym, pysznym ze swej mniemanej mądrości i cnoty, wyniośle spoglądającym z wyżyny materyalnego zbytku i wystawności na ubogich nieuków i przewrotnych szaleńców — a zrozumiemy sarkazm, jaki się mieści w paradoksalnych antitezach: ἡ τοῦ χρηστοῦ ἀρετὴ καὶ σοφία καὶ κακόνοια obok ἡ τοῦ πονηροῦ ἀμαθία καὶ πονηρία καὶ εὔνοια, albo w jaskrawem przeciwstawieniu moralnych dóbr τῶν χρηστῶν i ich posiadłości ziemskich (τὰ ἀγαθά) dobrom wyższego rzędu (ἕτερα ἀγαθὰ μείζω), wynikłym z potęgi morskiej Aten [2].

Jak w filozofii sofista Antyfont był kontynuatorem zwątpienia Prodykosa w kierunku hedonistycznym, podobnież jego socyalno-ekonomiczny związek mądrości z bogactwem do tego stopnia on przeholował, że nawet Sokratesa z powodu ubóstwa ocenił lekceważąco jako sprawiedliwego — głupca. Ani Prodykos, ani Eurypides, ani mowca Antyfont nie posunęli się tak daleko, żeby ubogim — jak autor pretensyonalnej „Prawdy“ — odmawiać w czambuł mądrości i cnoty [3]. Oglę-

---

[1]) Iambl. Protr. 99. 13: ὅστις δέ ἐστιν ἀνὴρ ἀληθῶς ἀγαθός, οὗτος οὐκ ἀλλοτρίῳ κόσμῳ περικειμένῳ τὴν δόξαν θηρᾶται, ἀλλὰ τῇ αὑτοῦ ἀρετῇ — Hermog. de Antiph.: οὐ μὴν ἤθους γέ τι οὐδ' ἀληθινοῦ τύπου μέτεστι τῷ ἀνδρί. φαίην δ' ἂν ὡς οὐδὲ δεινότητος πλὴν τῆς φαινομένης μέν, οὐ μὴν οὔσης γε ὡς ἀληθῶς. Pseudo-Xen. 'Αθ. πολ. I, 8 i 9.

[2]) Sofista Antyfont w Xen. Mem. I, 6, 3: ο χρήματα, ἃ καὶ κτωμένους εὐφραίνει καὶ κεκτημένους ἐλευθεριώτερόν τε καὶ ἥδιον ποιεῖ ζῆν... tamże Sokrates nazywa go wytwornisiem: Ἔοικας, ὦ 'Αντιφῶν, τὴν εὐδαιμονίαν οἰομένῳ τρυφὴν καὶ πολυτέλειαν εἶναι... Odwzajemniając się Sokratesowi, mienił go Antyfont sprawiedliwym wprawdzie, ale niemądrym (11: Ὦ Σώκρατες, ἐγώ τοι σὲ μὲν δίκαιον νομίζω, σοφὸν δὲ οὐδ' ὁπωστιοῦν... 12: Δίκαιος μὲν οὖν ἂν εἴης, ὅτι οὐκ ἐξαπατᾷς ἐπὶ πλεονεξίᾳ, σοφὸς δὲ οὐκ ἄν, μηδενός γε ἄξια ἐπιστάμενος). Pseudo-Xen. 'Αθ. πολ. I, 7 i II, 16.

[3]) Por. str. 3 uw. 5; 4, 1 i 2; 55, 1 i 61, 2; Eur. fr. 21: οὐκ ἂν γένοιτο χωρὶς ἐσθλὰ καὶ κακά.

dniejszym i sprawiedliwszym o wiele tak pod tym względem, jak pod wielu innymi, okazał się antagonista tegoż sofisty i twórca Politei ateńskiej, który nie samo w sobie ubóstwo (πενία) czyni odpowiedzialnem za złe postępki, lecz w połączeniu z niedostatecznem wychowaniem i wykształceniem, jako wynikłościami zupełnej nędzy (ἔνδεια χρημάτων) niektórych tylko ludzi. Tymczasem sprawiedliwość społeczną wobec uboższych pojmował Antyfont bez udziału współczucia, lecz z obojętnością martwej litery prawa [1]). Jego miał niezawodnie na myśli szczery i prawdomowny publicysta w „Ustawie ateńskiej“, gdy powiedział, że „kto nie trzymając z demosem (μὴ ὢν τοῦ δήμου), wolał raczej zamieszkać w demokratycznem niż oligarchicznem państwie, ten knuje jakiś zamach (ἀδικεῖν παρεσκευάσατο) w mniemaniu, że łatwiej przyjdzie się ukryć złoczyńcy (κακῷ ὄντι) w państwie demokratycznem niż oligarchicznem“. Sam zaś zaliczał siebie nasz autor do tych niewielu, którzy oddani są rzeczywiście demosowi, pomimo że nie należą do niego swem pochodzeniem (ἔνιοι, ὄντες ὡς ἀληθῶς τοῦ δήμου, τὴν

ἀλλ' ἔστι τις σύγκρασις ὥστ' ἔχειν καλῶς. ἃ μὴ γάρ ἐστι τῷ πένητι πλούσιος δίδωσ' · ἃ δ' οἱ πλουτοῦντες οὐ κεκτήμεθα, τοῖσι πένησι χρώμενοι πειρώμεθα — mowca Antyfont fr. 128: ὅταν γὰρ ὁ θεὸς μὴ παντελῶς βούληται ἀγαθὰ διδόναι ἀνδρί, χρημάτων πλοῦτον παρασχών, τοῦ φρονεῖν δὲ καλῶς πένητα ποιήσας, τὸ ἕτερον ἀφελόμενος ἑκατέρων ἀπεστέρησεν. Wręcz przeciwnie i egoistycznie sofista Antyfont (Iambl. Protr. 97, 27: εἰ μέν τις χρήματα διδοὺς εὐεργετήσει τοὺς πλησίον, ἀναγκασθήσεται κακὸς εἶναι πάλιν αὖ συλλέγων τὰ χρήματα... 98, 2: εἶτα αὕτη αὖθις δευτέρα κακία προσγίγνεται μετὰ τὴν συναγωγὴν τῶν χρημάτων, ἐὰν ἐκ πλουσίου πένης γένηται, καὶ ἐκ κεκτημένου μηδὲν ἔχων. Natomiast Eurypides odsądzał przed nawróceniem swojem raczej bogów, aniżeli ubóstwo, od wiedzy i mądrości (fr. 642: πενία δε σοφίαν ἔλαχε διὰ τὸ δυστυχές — Herakl w 655 i nast.: εἰ δὲ θεοῖς ἦν ξύνεσις καὶ σοφία κατ' ἄνδρας... νῦν δ' οὐδεὶς ὅρος ἐκ θεῶν χρηστοῖς οὐδὲ κακοῖς σαφής, ἀλλ' εἱλισσόμενός τις αἰὼν πλοῦτον μόνον αὔξει.

[1]) Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. 1, 5: ἥ τε γὰρ πενία αὐτοὺς μᾶλλον ἄγει ἐπὶ τὰ αἰσχρὰ καὶ ἡ ἀπαιδευσία καὶ ἡ ἀμαθία δι' ἔνδειαν χρημάτων ἐνίοις τῶν ἀνθρώπων. Iambl. Protr 98, 5: πῶς ἂν οὖν δή τις μὴ χρήματα νέμων ἀλλὰ ἄλλῳ δή τινι τρόπῳ εὐποιητικὸς ἂν εἴη ἀνθρώπων, καὶ ταῦτα μὴ σὺν κακίᾳ ἀλλὰ σὺν ἀρετῇ.... εἰ τοῖς νόμοις τε καὶ τῷ δικαίῳ ἐπικουροίη. Por. stoicką obojętność dla niezasobnych u Wergilego (Georg. II, 499) z epikurejskiem wahaniem się między „proba“ a „importuna pauperies“ u Horacego (od. III, 2, 1; 16, 37; 29, 55). Także i co do tego (zob. str. 19, uw. 5) Horacy zbliżał się raczej do mowcy Antyfonta, niż do sofisty, któremu znów był bliższym Wergili (Antyf. fr. 109: Πολλοὶ δ' ἔχοντες φίλους οὐ γιγνώσκουσιν, ἀλλ' ἑταίρους ποιοῦνται θῶπας πλούτου καὶ τύχης κόλακας — Hor. od. III, 16, 28: magnas inter opes inops). Sofista Antyfont wprawdzie nie zazdrościł bogatym, lecz się otulał w własnej cnocie, podszytej dostatkiem (zob. str. 61, uw. 1); Horacy również obwijał się w swoją cnotę, ale nie za nim powtarza (od. III, 29, 55): mea virtute me involvo probamque pauperiem sine dote quaero. On mówi z rezygnacyą po zmianie szczęścia (w 49: Fortuna... si celeres quatit pennas, resigno quae dedit etc.), Wergili zaś modelował szczęśliwca na podobieństwo sofisty Antyfonta (Georg. II, 493 i nast.: fortunatus et ille... neque ille aut doluit miserans inopem aut invidit habenti).

φύσιν οὐ δημοτικοί εἰσι). W tych słowach wydał nieznany twórca pisemka o „Ustawie ateńskiej“ wyrok potępiający na koteryjność frakcyi Tucydydesa starszego, który niczego innego nie chciał, jak oligarchii na tle ludowem [1]).

Krajem klasycznym i ziemią obiecaną takiego ustroju demagogiczno-możnowładczego, jeżeli wierzyć mamy świadectwu Isokratesa, była — Sparta. W niej to kwitnęła szczególnie owa demokratyczna równość i sprawiedliwość, którą Isokrates i Eurypides retrospektywnie przenieśli w zamierzchły wiek Tezeusza, a były poeta Antyfont upodobnił ze stanem naturalnym i organizacyą pszczół, stworzoną przez Zeusa podług wielkich praw przyrodzonych. Plutarch w żywocie Likurga porównywa spartański ustrój państwowy z ulem pszczół i mianuje Spartan rojem rozumnych obywateli [2]). Chyba nie można wątpić, że swój ideał państwowy sofista Antyfont ukształtował na modłę Sparty, gdzie snać przebywał, nim uszczęśliwił Ateny swoim pobytem i własną reformatorską „Prawdą“. Tego rzecznika „złotej wolności“ i politycznej równości widocznie bardzo raziło w Atenach, że tam niewolnik nie mógł być bitym przez wolnych obywateli, zwłaszcza że się zewnętrznie wcale od nich nie różnił, a niekiedy mógł żyć wybrednie i tak wspaniale, jak nie przymierzając sofista Antyfont, który właśnie szczęście zakładał na wystawności. Z pewną finezyą i szyderczą aluzyą autor „Ustawy ateńskiej“, arystokrata, dobiera takich wyrażeń o niewolniku ateńskim, jakiemi odportretował później Xenofont w swych Pamiętnikach sofistę Antyfonta. Niewolnik pierwszy lepszy w Atenach nie potrzebuje się go obawiać, a cóż dopiero niewolnik bogaty? Ten się może z nim równać! W Sparcie, to co innego. Łżące słówka: κακός i κακόνους, których nie szczędził zaliczający się do καλοὶ κἀγαθοί

[1]) Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. II, 19 i 20; Plut. Per. 11: οὐ γὰρ εἴασε (Θουκυδίδης ὁ Ἀλωπεκῆθεν) τοὺς καλοὺς κἀγαθοὺς καλουμένους ἄνδρας ἐνδιεσπάρθαι καὶ συμμεμῖχθαι πρὸς τὸν δῆμον ὡς πρότερον, ὑπὸ πλήθους ἠμαυρωμένους τὸ ἀξίωμα, χωρὶς δὲ διακρίνας καὶ συναγαγὼν εἰς ταὐτὸ... τὸ μὲν δῆμον, τὸ δ' ὀλίγους ἐποίησε καλεῖσθαι. Tucyd. VIII, 89 o ἡ ὀλιγαρχία ἐκ δημοκρατίας γενομένη.

[2]) Isokr. Areop. §§ 60 i 61: τὰς δ' ἰσότητας καὶ τὰς δημοκρατίας ἐπαινῶν, οὐ πάσας ἀλλὰ τὰς καλῶς καθεστηκυίας, οὐδ' ὡς ἔτυχον ἀλλὰ δικαίως καὶ λόγον ἐχόντως... Λακεδαιμονίους διὰ τοῦτο κάλλιστα πολιτευομένους, ὅτι μάλιστα δημοκρατούμενοι τυγχάνουσιν.. ἴδοιμεν ἂν παρ' αὐτοῖς τὰς ἰσότητας καὶ τὰς ὁμοιότητας μᾶλλον ἢ παρὰ τοῖς ἄλλοις ἰσχυούσας (por. Isokr. Hel. § 35 i nast. Panat. § 128). Eur. Hik. 352 i nast.: (Θησεὺς) καὶ γὰρ κατέστησ' αὐτὸς ἐκ μοναρχίας ἐλευθερώσας τήνδ' ἰσόψηφον πόλιν... 429—439 o ἴσον i δίκη ἴση. O wielkich prawach przyrody, którym ulega świat pszczół, symbolizujący ludzkość, napomknął sofista Antyfont, a Wergili za nim powtórzył (zob. o tem str. 6, uw. 1) Plut. Lik. 25: ὥσπερ μέλιτται τῷ κοινῷ συμφυεῖς... λογικὸν καὶ πολιτικὸν σμῆνος. Didymos: Geop. XIV, 3: καὶ ἡ πολιτεία τούτου τοῦ ζῴου προσέοικε ταῖς μάλιστα εὐνομουμέναις τῶν πόλεων. Por. Pöhlmann: Gesch. d. antik. Kommunismus u. Sozialismus t. I, str. 131—133.

autor „Prawdy“, ten osobliwszy demokrata, odbite zwrócił mu autor Politei ateńskiej i „oligarcha“ jako κακῷ ὄντι w wybornem zestawieniu: ἡ τοῦ χρηστοῦ ἀρετὴ καὶ σοφία καὶ κακόνοια [1]).

Ale nietylko niewolnicy mierzili sofistę Antyfonta w Atenach. Zwolennik „złotej wolności“ upatrzył w wolnych obywatelach ateńskich dążność do „absolutum dominium“. Wszakże to był właściwy powód do wydzielenia z łona demosu frakcyi Tucydydesa z Alopeki, ażeby zwalczać rodzące się niby jedynowładztwo, monarchię czyli tyranię, którą sofista Antyfont mienił wytworem bezprawia i zaborczości. Ani jednak sofista Antyfont, ani idący za nim w tym względzie poeta Eurypides, widocznie tego nie rozumieli, że w ciężkich zapasach Peryklesa z koteryą Tucydydesa nie o to szło, czy ma ostać się demokratyczna idea czy nastać absolutyzm, lecz o to, czy możnowładztwo ma rządzić w formach demokratycznej ustawy czy demos sam, przedstawiony w osobie pierwszego — nie jedynego — męża. Grakchów też posądzano o monarchiczne tendencye, ale Sallustyusz, który wziął sobie za wzór historyka Tucydydesa, ku oligarchom skierował słowa trybuna ludu Memmiusza: Nam impune quae lubet facere, id est regem esse [2]).

Głupcem nazywa sofista Antyfont tego, kto sądzi, że samowładztwo pochodzi z czego innego, nie ἐξ ἀνομίας τε καὶ πλεονεξίας. Odpowiada mu na to rzekomy oligarcha: „Sam demos właśnie z tego, co ty uważasz za nieład, czerpie siłę i wolność“. Kiedyż panował większy ład i porządek w państwie, czy wówczas, kiedy za władztwa Areopagu demos zmuszony był εὐνομουμένης τῆς πόλεως αὐτὸς δουλεύειν, a oligarchowie jego obrońcę Efialtesa skrytobójczo zabili, czy może wówczas, kiedy ten demos — nikt inny — posiadł naczelną władzę Perykles zaś go prowadził, strzegąc jego wolności? Memmiusz u Sallustyusza o owych czasach, w których padł przedstawiciel ludu Tybe-

---

[1]) Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 10 i 11: ἐῶσι τοὺς δούλους τρυφᾶν καὶ μεγαλοπρεπῶς διαιτᾶσθαι ἐνίους... ὅπου γὰρ ναυτικὴ δύναμίς ἐστιν, ἀπὸ χρημάτων ἀνάγκη τοῖς ἀνδραπόδοις δουλεύειν... καὶ ἐλευθέρους ἀφιέναι· ὅπου δ' εἰσὶ πλούσιοι δοῦλοι, οὐκέτι ἐνταῦθα λυσιτελεῖ τὸν ἐμὸν δοῦλον σὲ δεδιέναι· ἐν δὲ τῇ Λακεδαίμονι ὁ ἐμὸς δοῦλος σὲ δέδοικεν (por. Xen. Mem. I, 6, 3 i str. 61, uw. 2). Sofista Antyfont = ἐπιθυμητὴς τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν, κακός = πένης, κακία = πενία (Zob. Iambl. Protr. 97, 29 i nast.), πάγκακος (97, 24), κάκιστον (97, 20; 101, 14), κακόνους (Antyf. fr. 169). Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 7 i II, 20.

[2]) Plut. Per. 11: ὥστε μὴ κομιδῇ μοναρχίαν εἶναι Iambl. Protr. 103, 26: ὅστις γὰρ ἡγεῖται βασιλέα ἢ τύραννον ἐξ ἄλλου τινὸς γίγνεσθαι ἢ ἐξ ἀνομίας τε καὶ πλεονεξίας μωρός ἐστιν.. εἰς ἕνα ἀποχωρεῖν τὴν ἐπιτροπίαν.. πῶς γὰρ ἂν ἄλλως εἰς ἕνα μοναρχία περισταίη... Eur. Hik. w. 405 i nast.: οὐ γὰρ ἄρχεται ἑνὸς πρὸς ἀνδρός, ἀλλ' ἐλευθέρα πόλις (por. Sofokl. Antyg. w. 737: πόλις γὰρ οὐκ ἔσθ' ἥτις ἀνδρός ἐσθ' ἑνός). Tucyd. II, 65, 9: ὑπὸ τοῦ πρώτου ἀνδρὸς ἀρχή. Sall. Iug. 31, 26.

ryusz Grakchus z ręki arcykapłana. a do których to czasów, obyczajów i cnoty, wzdychał Cycero, tak się wyraził: regna provinciae. leges iura iudicia, bella atque paces. postremo divina et humana omnia penes paucos erant, vos autem. hoc est populus Romanus... satis habebatis animam retinere: nam servitutem quidem quis vestrum recusare audebat? Lepiej nie było w Atenach, zanim lud osiągnąwszy panowanie na morzu, całą zwierzchniczą władzę zagarnął dla siebie [1]).

Wiedział o tem nasz oligarcha czy arystokrata. co słabszą zrobiło sprawę fizycznie i materyalnie silniejszą możnowładców, a co na odwrót ludowi pozwoliło ze sprawy słabszej uczynić moralnie i realnie mocniejszą w myśl antynomii Protagorasa: τὸν ἥττω λόγον κρείττω ποιεῖν. Nieuprzedzony rozgrzeszył demokracyę ateńską w imię zasady: αὑτὸν εὖ ποιεῖν παντὶ συγγνώμη ἐστίν i znalazł w niej więcej prawdy o politycznym sensie, niż krótkowidzący sofista Antyfont w niby demokratycznym — spartańskim ulu [2]). Żądza zaborcza, jeżeli była w demosie. większą nie była zapewne od osobistej chciwości oraz prywaty możnych. A jednak wykrzykiwała koterya tych możnowładców z Tucydydesem. synem Melezyasza, na czele, że demos traci sławę, gdyż straszną wyrządza krzywdę i gwałt zadaje helleńskim grodom, każąc im składać pieniądze na upiększenie i wystrojenie Aten. Ten zarzut płytki i powierzchowny ciągnie się jakby nić czerwona przez wszystkie krytyki demokracyi i symmachii ateńskiej. Powtarzają tę piosnkę o cudzych piórkach, któremi rzekomo zdobił się demos ateński, sentymentalnie tkliwe i nastrojone po marzycielsku dusze, nie chcąc głoszonych przez Peryklesa słów prawdy słyszeć, że do płaconych tylko pieniędzy, zamiast posług wojskowych, stracili prawo związkowi. Winę ich niewątpliwą w tem wytknął dziejopisarz Tucydydes, że się

[1]) Por. str. 61 uw. 1 i poprz. Plat. Per. 10: Ἐφιάλτην μὲν οὖν φοβερὸν ὄντα τοῖς ὀλιγαρχικοῖς καὶ περὶ τὰς εὐθύνας καὶ διώξεις τῶν τὸν δῆμον ἀδικούντων ἀπαραίτητον ἐπιβουλεύσαντες οἱ ἐχθροὶ δι' Ἀριστοδίκου τοῦ Ταναγρικοῦ κρυφαίως ἀνεῖλον, ὡς Ἀριστοτέλης εἴρηκεν (Aryst. Πολ. Ἀθ. XXV, 4: ἀνῃρέθη δὲ καὶ ὁ Ἐφιάλτης δολοφονηθεὶς .. ὑπὸ Ἀριστοδίκου τοῦ Ταναγραίου). Tucyd. II, 65, 8: κατεῖχε τὸ πλῆθος ἐλευθέρως, καὶ οὐκ ἤγετο μᾶλλον ὑπ' αὐτοῦ ἢ αὐτὸς ἦγε. Sall. Iug. 31. 20; Cic. Cat. I, 1. Aryst. Πολ. Ἀθ. XXVII, 1: μάλιστα προύτρεψεν (Περικλῆς) τὴν πόλιν ἐπὶ τὴν ναυτικὴν δύναμιν, ἐξ ἧς συνέβη θαρρήσαντας τοὺς πολλοὺς ἅπασαν τὴν πολιτείαν μᾶλλον ἄγειν εἰς αὑτούς (Plut. Cym. 15: τὸν δῆμον ἐπιβαίνοντα τοῖς ἀρίστοις καὶ περισπῶντα τὴν πᾶσαν εἰς ἑαυτὸν ἀρχὴν καὶ δύναμιν).

[2]) Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. II, 20. Por. Isokr. Areop. § 60: τὰς δημοκρατίας ἐπαινῶν, οὐ πάσας ἀλλὰ τὰς καλῶς καθεστηκυίας... καὶ λόγον ἐχόντως. Plut. Lik. 25: λογικὸν καὶ πολιτικὸν σμῆνος. Tucyd. II, 65, 9: ἐγίγνετό τε λόγῳ μὲν δημοκρατία, ἔργῳ δὲ ὑπὸ τοῦ πρώτου ἀνδρὸς ἀρχή (por. Gorg. Hel. 7: ἄξιος... καὶ λόγῳ καὶ νόμῳ καὶ ἔργῳ, λόγῳ μὲν αἰτίας, νόμῳ δ' ἀτιμίας, ἔργῳ δὲ ζημίας τυχεῖν). Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. II, 1: εὖ διασῴζονται τὴν πολιτείαν... III, 1: εὖ μοι δοκοῦσι διασῴζεσθαι τὴν δημοκρατίαν...

dali wyrzecz w spełnianiu swych obowiązków czujnym i czynnym Ateńczykom. Przez zbytek i nierozwagę (ὑπὸ τρυφῆς καὶ ἀνοίας) doszli do tego, że odwykłszy od broni a nawykłszy się bać i schlebiać, stali się wnet poddanymi i niewolnikami ateńskiego demosu [1]).

Z tą ewolucyą nie mogli się oczywiście pogodzić „umiarkowani“, którzy chcieli z sofistą Antyfontem i Eurypidesem, lub Arystypem, kroczyć jakąś pośrednią drogą wolności między niewolą a panowaniem, wiodącą prosto do szczęścia, a przytem żyć jak najłatwiej i najprzyjemniej. Miasta bowiem rządzone chciałyby miasto rządzące mieć na usługi, aby im tylko jak najwięcej dobrego wyświadczało, a samo nie korzystało z niczego. Natomiast rządcy biorą ochoczo na siebie wiele zajęć i nakładają na drugich. Takiej atoli drogi pośredniej między rządcami a rządzonymi niema wśród ludzi — odpowiedział Sokrates Arystypowi [2]). Demos ateński usamowolnił się pracą i posiadł panowanie na morzu, sprzymierzeńcy przez gnuśność i opieszałość spadli w poddaństwo oraz niewolę. Uznał tę ewolucyę wbrew głosom innych Hellenów autor broszury o „Ustawie ateńskiej“, korzystał z niej, a pogodzenia dwóch przeciwległych zasad społecznych szukał na wzór Cymona i Peryklesa w wyrozumiałej walce i współzawodnictwie, wcale nie pragnąc politycznego rozdarcia, które mąż stanu i mowca Tucydydes przygotował, następnie sofista Antyfont ujął w dogmat i jednostronną doktrynę o εὐνομία [3]).

---

[1]) Plut. Per. 12: ἐβάσκαινον οἱ ἐχθροὶ καὶ διέβαλλον ἐν ταῖς ἐκκλησίαις, βοῶντες ὡς ὁ μὲν δῆμος ἀδοξεῖ καὶ κακῶς ἀκούει... δοκεῖ δεινὴν ὕβριν ἡ Ἑλλὰς ὑβρίζεσθαι καὶ τυραννεῖσθαι περιφανῶς, ὁρῶσα τοῖς εἰσφερομένοις ὑπ' αὐτῆς ἀναγκαίως πρὸς τὸν πόλεμον ἡμᾶς τὴν πόλιν καταχρυσοῦντας καὶ καλλωπίζοντας .. Prodykos u Xen. Mem. II. 1. 25: οὐ φόβος, μή σε ἀγάγω ἐπὶ τὸ πονοῦντα καὶ ταλαιπωροῦντα τῷ σώματι καὶ τῇ ψυχῇ πορίζεσθαι, ἀλλ' οἷς ἂν οἱ ἄλλοι ἐργάζωνται, τούτοις σὺ χρήσῃ... Sofista Antyfont Iambl. Protr. 99: ὅστις δέ ἐστιν ἀνὴρ ἀληθῶς ἀγαθός, οὗτος οὐκ ἀλλοτρίῳ κόσμῳ περικειμένῳ τὴν δόξαν θηρᾶται... Isokr. Panat. § 116: τὴν δὲ κατὰ θάλατταν δύναμιν .. αὐξανομένην ἐκ τε τῶν τεχνῶν τῶν περὶ τὰς ναῦς καὶ τῶν ἐλαύνειν αὐτὰς δυναμένων καὶ τῶν τὰ σφέτερα μὲν αὐτῶν ἀπολωλεκότων, ἐκ δὲ τῶν ἀλλοτρίων πορίζεσθαι τὸν βίον εἰθισμένων. Por. Plut. Per. 12, Cym. 11; Tucyd. I, 99. Trafnie powiada Demostenes (Filip. I, 5): φύσει δ' ὑπάρχει τοῖς παροῦσι τὰ τῶν ἀπόντων καὶ τοῖς ἐθέλουσι πονεῖν καὶ κινδυνεύειν τὰ τῶν ἀμελούντων.

[2]) Xen. Mem. II, 1, 9: αἵ τε πόλεις οἴονται χρῆναι τοὺς ἄρχοντας ἑαυταῖς μὲν ὡς πλεῖστα ἀγαθὰ πορίζειν, αὐτοὺς δὲ πάντων ἀπέχεσθαι... τοὺς μὲν βουλομένους πολλὰ πράγματα ἔχειν αὐτοῖς τε καὶ ἄλλοις παρέχειν... ἐμαυτὸν τοίνυν τάττω εἰς τοὺς βουλομένους ᾗ ῥᾷστά τε καὶ ἥδιστα βιοτεύειν (por. str. 60 uw. 1)... 11: εἶναί τίς μοι δοκεῖ μέση τούτων ὁδός, ἣν πειρῶμαι βαδίζειν, οὔτε δι ἀρχῆς οὔτε διὰ δουλείας, ἀλλὰ δι' ἐλευθερίας, ἥπερ μάλιστα πρὸς εὐδαιμονίαν ἄγει (por. str. 61 uw. 2). — 12: 'Αλλ' εἰ μέντοι, ἔφη ὁ Σωκράτης, ὥσπερ οὔτε δι' ἀρχῆς οὔτε διὰ δουλείας ἡ ὁδὸς αὕτη φέρει, οὕτως μηδὲ δι' ἀνθρώπων...

[3]) Por. Plut. Per. 12: ὁ μὲν δῆμος ἀδοξεῖ καὶ κακῶς ἀκούει τὰ κοινὰ τῶν Ἑλλήνων χρήματα πρὸς αὑτὸν ἐκ Δήλου μεταγαγών... δοκεῖ δεινὴν ὕβριν ἡ Ἑλλὰς ὑβρίζεσθαι καὶ τυραννεῖσθαι

XI. Literatura sofistyczna u Herodota.

W opowiadaniu Herodota znachodzi się panegiryk na cześć Sparty, włożony w usta Demaratosa, byłego króla Spartan, który przebywał jako wygnaniec na dworze perskim i brał udział w wyprawie Xerxesa przeciw Helladzie. Zapytany przez niego o zdanie co do wszystkich Hellenów, Demarat Lacedemończykom jedynie i mieszkającym na okół doryckich dzierżaw Hellenom wystawił chlubne świadectwo, że pod żadnym warunkiem nie ugną się przed słowami wszechwładcy perskiego, które niosą Helladzie niewolę. Przedtem jeszcze zbiorowo rzekł o Helladzie, że od dawien dawna z ubóstwem się zrosła, lecz wyrobiła w sobie cnotę przez mądrość i silne prawo, a owa cnota ochrania ją przed ubóstwem, tudzież poddaństwem. W końcu tak się wyraził wobec Xerxesa: „Lacedemończycy choć wolni, jednak wolnymi są nie we wszystkiem; panuje bowiem nad nimi przemożne prawo, którego owszem o wiele więcej się boją, niż twoi poddani ciebie. Czynią tedy, co ono każe i t. d.". Ta cnota, wyzwalająca z więzów ubóstwa, mądrość struchlała w obliczu wszechpotężnego prawa, wolność i równość, przeciwstawione jedynowładztwu — wszystko to są niechybne znamiona „Prawdy" sofisty Antyfonta, po których go poznajemy pod maską Demarata tem łacniej, że uroczyście i kilkakrotnie zapewnił Xerxesa ten zakapturzony sofista, iż całą prawdę i nic innego jak tylko prawdę mu wyzna [1]).

Maskarada, użyta przez dziejopisa wojen perskich, przedstawia się tem ciekawiej, że Xerxes wyobraża podobnież kogoś, którego „słowa niosły Helladzie niewolę", którym zaś przeciwstawił Herodot za pośrednictwem Demarata „ze słów najprawdziwsze" sofisty Antyfonta. Duchowym tym Xerxesem, podbójcą i wychowawcą helleńskich umysłów,

περιφανῶς... Pseudo-Xen. I, 1: ὡς εὖ διασῴζονται τὴν πολιτείαν καὶ τἆλλα διαπράττονται ἃ δοκοῦσιν ἁμαρτάνειν τοῖς ἄλλοις Ἕλλησι, τοῦτ' ἀποδείξω. II, 12: καὶ ἐγὼ μὲν οὐδὲν πονῶν ἐκ τῆς γῆς (nie ποιῶν w wyd. Kalinki) πάντα ταῦτα ἔχω διὰ τὴν θάλατταν. Por. sąd przewodnika Plutarcha, przytoczony str. 49. uw. 2. ο πολιτικαὶ μὲν αἱ διαφοραὶ μέτριοι δ' οἱ θυμοί Cymona i Peryklesa, a βαθυτάτη τομή spowodowanej przez Tucydydesa starszego, z Sall. Iug. 41, 2: placide modesteque inter se rem publicam tractabant... 5: omnia in duas partis abstracta sunt, res publica, quae media fuerat, dilacerata.

[1]) Herod. VII, 101—104: ἀληθείῃ χρήσασθαι (pod koniec roz. 101 dwukrotnie i na początku roz. 102), ἀληθείῃ χρεόμενος οὐ φίλα τοι ἐρέω... λέγειν τῶν λόγων τοὺς ἀληθεστάτους (roz. 104). Por. νόμος ἰσχυρός (roz. 102) — δεσπότης νόμος (roz. 104) z Iambl. Protr. 100: τόν τε νόμον καὶ τὸ δίκαιον ἐμβασιλεύειν τοῖς ἀνθρώποις καὶ οὐδαμῇ μεταστῆναι ἂν αὐτά· φύσει γὰρ ἰσχυρὰ ἐνδεδέσθαι ταῦτα. Wolność i równość jako opposita jedynowładztwa w słowach Xerxesa: ἐόντες γε ἐλεύθεροι πάντες ὁμοίως καὶ μὴ ὑπ' ἑνὸς ἀρχόμενοι... ὑπὸ μὲν γὰρ ἑνὸς ἀρχόμενοι κατὰ τρόπον τὸν ἡμέτερον (roz. 103, por. str. 64, uw. 2).

jest wyszydzony przez Herodota starszy i potężniejszy twórca „Prawdy“. Protagoras. Owszem, on uczył, że Hellenowie raczej wbrew swej naturze, niż idąc za nią, mogą się stać lepszymi i dzielniejszymi, lecz żeby do tego trzeba było koniecznie bata wszechwładcy, temu oszczerstwu Herodota zaprzeczył u historyka wojny peloponeskiej Perykles, wódz naczelny wyprawy Xerxesa-Protagorasa, u Herodota—jak zobaczymy niebawem—sobowtór Mardoniosa [1]. Temu wszechwładcy Xerxesowi przypatrzmy się nieco bliżej. W jego radzie przybocznej, jak na ateńskim Pnyxie, ścierały się ze sobą dwa poglądy na świat ucieleśnione w osobach: trwożnie tudzież rozważnie zastanawiającego się Artabanosa i przedsiębiorczo oraz odważnie przystępującego do czynu Mardoniosa. Xerxes zagaja u Herodota obrady programową oracyą, strojną w aparat znanych nam zwrotów pitagorejskich i hippokratesowych. Lecz najważniejsze dla nas w jego przemowie są słowa wstępne i zakończenie. Nie chce narzucać z góry od siebie jakiegoś prawa, lecz pragnie dalej snuć pasmo wypadków przekazanych po przodkach, wraz z osiągniętem przodownictwem. Że tu się mieści alluzya do prawa rozwojowego i przewodnictwa Ateńczyków w delijsko-attyckim związku, o tem przekonać się można z bardzo podobnych słów, któremi Tucydydes każe przemawiać Ateńczykom w debacie z Melijczykami [2]. Xerxes, jak Ateńczycy, od prawa pozytywnego czy pseudonaturalnego odwołał się i powołał na ewolucyjne prawo, o którem Protagoras uczył, że z słabszej sprawy robi mocniejszą, lecz nie przesądzał, która jest słabszą, a która mocniejszą: kazał się im potykać w zapasach. Tak samo Xerxes,

---

[1]) Dysputa króla Xerxesa z banitą Demaratosem jest przepełniona zwrotami z debat filozoficznych i sofistycznych, jako to: οἱ ἐμοὶ ἐς λόγους ἀπικνεόμενοι (roz. 101), ἔρχομαι λέξων τούσδε τοὺς λόγους, οὐκ ἔστι ὅκως κοτὲ δέξονται λόγους (roz. 102), οἱ παρ' ἐμὲ φοιτέουσι Ἑλλήνων ἐς λόγους ὅρα μὴ μάτην κόμπος ὁ λόγος οὗτος ὁ εἰρημένος εἴη (roz. 103), λέγειν τῶν λόγων τοὺς ἀληθεστάτους (roz. 104). Por. roz. 209: ἐμοὶ γὰρ τὴν ἀλήθειαν ἀσκέειν ἀντία σεῦ, ὦ βασιλεῦ, ἀγὼν μέγιστός ἐστι. Roz. 103: ὑπὸ μὲν γαρ ἑνὸς ἀρχόμενοι κατὰ τρόπον τὸν ἡμέτερον γενοίατ' ἂν δειμαίνοντες τοῦτον καὶ παρὰ τὴν ἑωυτῶν φύσιν ἀμείνονες καὶ ἴοιεν ἀναγκαζόμενοι μάστιγι ἐς πλεῦνας ἐλάσσονες ἐόντες, ἀνειμένοι δὲ ἐς τὸ ἐλεύθερον οὐκ ἂν ποιέοιεν τούτων οὐδέτερα. Tucyd II, 39: καὶ ἐν ταῖς παιδείαις οἱ μὲν ἐπιπόνῳ ἀσκήσει εὐθὺς νέοι ὄντες τὸ ἀνδρεῖον μετέρχονται, ἡμεῖς δὲ ἀνειμένως διαιτώμενοι οὐδὲν ἧσσον ἐπὶ τοὺς κινδύνους χωροῦμεν. Co do παρα τὴν φύσιν zob. str. 43, uw. 1, co się zaś tyczy ἐπίπονος ἄσκησις zob. str. 41, uw. 2—4.

[2]) Herod. VII, 8: ἐπισταμένοισι εὖ οὐκ ἄν τις λέγοι... φροντίζων δὲ εὑρίσκω... ἐπίστασθέ κου πάντες... ἀνευρίσκω λογιζόμενος — οὔτ' αὐτὸς κατηγήσομαι νόμον τόνδε ἐν ὑμῖν τιθεὶς, παραδεξάμενός τε αὐτῷ χρήσομαι... παρελάβομεν τὴν ἡγεμονίαν τήνδε (por. Tucyd. V, 105: καὶ ἡμεῖς οὔτε θέντες τὸν νόμον, οὔτε κειμένῳ πρῶτοι χρησάμενοι, ὄντα δὲ παραλαβόντες καὶ ἐσόμενον ἐς ἀεὶ καταλείψοντες χρώμεθα αὐτῷ). Zwrot ἡγεμονίαν albo ἀρχὴν (παρα) λαβεῖν jest utarty w terminologii ateńskiej o naczelnictwie związku. Zob. Tucyd. I, 96; Aryst. Πολ. Ἀθ. XXIII, 2 i XXIV, 2; Isokr. Areop. § 17 i Paneg. § 100.

kończąc przemowę, sądu własnego co do wydania wojny Hellenom nie narzuca, lecz wzywa chętnych do wyjawienia swych zdań o przedłożeniu w dyskusyi, którą otwiera [1]).

Pierwszy tedy głos zabrał w debacie Mardonios. Jego słowa, przetkane również terminologią pitagorejsko-hippokratesową na wyrażenie pewności siebie i przeświadczenia o perskiej przemocy militarnej, przywodzą na pamięć horoskopy wojenne Peryklesa. A kończą się pogróżką, że niechaj Grecy spróbują się oprzeć dzielnym Persom, wnet wezmą nauczkę, bo ludziom nic nie zwykło przychodzić samo przez się, lecz wszystko z doświadczeniem. Ta myśl ogólna jest znaną sentencyą protagorejską w obronie uświadamiającej nauki i doświadczenia przeciw bezwiednej i przyrodzonej mimowolności [2]). Właśnie jednak w imieniu empiryi, nie pogłębionej filozoficzną wiedzą, odezwał się po Mardoniosie Artabanos. Wprawdzie on się wymawia, że nie opiera się wcale na domorosłej mądrości (ἐγὼ δὲ οὐδεμιῇ σοφίῃ οἰκηίῃ αὐτὸς ταῦτα συμβάλλομαι), mimoto wciąż się obraca w kole naturalnego rozsądku i gospodarskiej tężyzny, jak mowca Antyfont, z którym ma znacznie więcej wspólnego, niż rzeczywisty Protagoras albo Perykles z frazeologią pitagorejską lub hippokratesową, rozmyślnie u Herodota ośmieszającą mowy Xerxesa i Mardoniosa [3]).

Wogóle ten dziejopisarz obchodzi się predylekcyjnie z Artabanosem. Xerxes jest w jego pojęciu obłudnikiem, bo w swojej rzekomej bezstronności poleca wynurzyć zdania swobodnie; atoli tylko słowa dworaka oraz pochlebcy Mardoniosa przypadły mu do gustu, gdyż zdanie swojego pana wygładził, jak się wyraża Herodot. Natomiast ośmieliwszy się temu wypieszczonemu i wygłaskanemu zdaniu sprzeciwić, stryj Artabanos mocno rozjątrzył swego bratanka Xerxesa. W sposób naiwny poucza go ten doświadczony starzec z logiką Poloniusa, że kiedy niema wypowiedzianych dwóch zdań nawzajem sobie przeciwnych, to niepodobna wybrać lepszego, a kiedy są wypowiedziane, to można poznać, które z nich lepsze; jak z dwóch kawałków złota, potartych o siebie, rozpoznajemy szczere. Nie nowe to porówna-

[1]) Herod. tamże: ἵνα δὲ μὴ ἰδιοβουλέειν ὑμῖν δοκέω, τίθημι το πρῆγμα ἐς μέσον, γνώμην κελεύων ὑμέων τὸν βουλόμενον ἀποφαίνεσθαι. Por. IV. 97: ἐγὼ δὲ γνώμην μέν, τὴν εὕρισκον ἀρίστην σοί, βασιλεῦ, ἐς μέσον φέρω. Nadto III. 62; VI. 129 i 130; Eur. Hik. 438: τοὐλεύθερον δ' ἐκεῖνο· τίς θέλει πόλει χρηστόν τι βούλευμ' ἐς μέσον φέρειν;

[2]) Herod. VII. 9: τῶν ἐπιστάμεθα μὲν τὴν μάχην, ἐπιστάμεθα δὲ τὴν δύναμιν ἐοῦσαν ἀσθενέα... ἐξευρόντες... ἐξευρίσκειν... ἔστω δ' ὦν μηδὲν ἀπείρητον· αὐτόματον γὰρ οὐδέν, ἀλλ' ἀπὸ πείρης πάντα ἀνθρώποις φιλέει γίνεσθαι (zob. str. 58. uw. 1). Tucyd. II. 13.

[3]) Herod. VII, 10 por. Plut. v. Antiph. [Mor. 832 c]: οἰκεία φύσις — Γένος Ἀντιφ. [ed. Blass] 4: φυσικὴ δεινότης — Tucyd. I. 138, 3: οἰκεία ξύνεσις Temistoklesa obok φύσεως ἰσχύς i φύσεως δύναμις.

nie. często używane przez poetów. znachodzi się zwłaszcza u Teognisa [1]. Wątpić jednak należy, czy mianowicie Teognis dzielił ludzi na szczerozłotych i z fałszywego złota. Teognisowa zapewne jest gnoma o εὐβουλία jako największym zysku tudzież najtrwalszym skarbie, którą powtarza Artabanos, ale z dodatkiem, że lepiej uledz a z „dobrą myślą“, niż zrobić wielkie odkrycie albo wygrać los szczęścia za pomocą „złej rady“ [2]). Szyderczym zwrotem: εὕρημα εὕρηκε godzi Herodotowy Artabanos w złego szczęśliwca, pod którym kryje się wogóle wszelki sofista [3]). Mógł był wszelako ten konfiskator „dobrej myśli“ na rzecz przeciwników sofistyki nie zapominać, że właśnie ów Teognis nikomu nie przyznał monopolu na νόος ἐσθλός, a εὐβουλία zasadzała się podług niego nie na tem, aby być σώφρων = ἄθυμος, nie na konserwatywnem ἐνθύμημα mowcy Antyfonta lub ἐπιθύμημα (ἐπιθυμητὴν γενέσθαι τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν) liberalnego sofisty Antyfonta, owszem na owładnięciu i pokierowaniu θυμοῦ przez νόος, którego próżno szukać w wywodach Artabanosa, a który w myśl postępowej dewizy: „rozumni szałem“ (συνέσιος ἐπιθύμημά τε καὶ ἔργον) wielkiego sofistę doprowadził do pojednania sztuki z nauką [4]).

[1]) Mardonios zaczął swą mowę taką hiperbolą (VII. 9): Ὦ δέσποτα, οὐ μόνον εἷς τῶν γενομένων Περσέων ἄριστος, ἀλλὰ καὶ τῶν ἐσομένων, ὃς τά τε ἄλλα λέγων ἐπίκεο ἄριστα καὶ ἀληθέστατα... 10: ἐπιλεξάμενος τὴν Ξέρξεω γνώμην... γνώμην ἀποδείκνυσθαι ἀντίην τῇ προκειμένῃ... Ὦ βασιλεῦ, μὴ λεχθεισέων μὲν γνωμέων ἀντιέων ἀλλήλῃσι οὐκ ἔστι τὴν ἀμείνω αἱρεόμενον ἑλέσθαι, ἀλλὰ δεῖ τῇ εἰρημένῃ χρᾶσθαι, λεχθεισέων δὲ ἔστι, ὥσπερ τὸν χρυσὸν τὸν ἀκήρατον αὐτὸν μὲν ἐπ' ἑωυτοῦ οὐ διαγινώσκομεν, ἐπεὰν δὲ παρατρίψωμεν ἄλλῳ χρυσῷ, διαγινώσκομεν τὸν ἀμείνω (por. Teogn. 1105: εἰς βάσανον δ' ἐλθὼν παρατριβόμενός τε μολίβδῳ χρυσὸς ἄπεφθος ἐὼν καλὸς ἅπασιν ἔσῃ. 449: εὑρήσεις δέ με πᾶσιν ἐπ' ἔργμασιν ὥσπερ ἄπεφθον χρυσὸν ἐρυθρὸν ἰδεῖν τριβόμενον βασάνῳ). Zob. Antyf. fr. 157: βάσανος· Ἀντιφῶν. λίθος οὕτω καλεῖται, ᾗ τὸ χρυσίον παρατριβόμενον δοκιμάζεται. Harp.

[2]) Herod. VII. 10: τὸ γὰρ εὖ βουλεύεσθαι κέρδος μέγιστον εὑρίσκω ἐόν· εἰ γὰρ καὶ ἐναντιωθῆναί τι ἐθέλει, βεβούλευται μὲν οὐδὲν ἧσσον εὖ, ἕσσωται δὲ ὑπὸ τῆς τύχης τὸ βούλευμα. ὁ δὲ βουλευσάμενος αἰσχρῶς, εἴ οἱ ἡ τύχη ἐπίσποιτο, εὕρημα εὕρηκε, ἧσσον τε οὐδέν οἱ κακῶς βεβούλευται (zob. Sofokl. Antyg. 1050: ὅσῳ κράτιστον κτημάτων εὐβουλία... 1242: δείξας ἐν ἀνθρώποισι τὴν ἀβουλίαν ὅσῳ μέγιστον ἀνδρὶ πρόσκειται κακόν). Protagoras z εὐβουλία zrobił podstawę swojej nauki (Plat. Protag. 318 E), przeciwnie zdaniem sofisty Antyfonta nic niema lepszego od εὐνομία (Iambl. Protr. 101: ὅτι μὲν εὐνομία ἄριστον εἴη καὶ κοινῇ καὶ ἰδίᾳ, ἡ ἀνομία δὲ κάκιστον).

[3]) Por. διαλ. ε: ἐξεύρημα εὕρηται, Περὶ τέχ. 1: ἐμοὶ δὲ τὸ μέν τι τῶν μὴ εὑρημένων ἐξευρίσκειν, ὅ τι καὶ εὑρεθὲν κρέσσον ἢ ἀνεξεύρετον, συνέσιος δοκεῖ ἐπιθύμημά τε καὶ ἔργον εἶναι. Tenże autor rozprawy „O sztuce“ zniesławiających wiedzę drugich w obliczu niewykształconych (τὰ τοῖς ἄλλοις εὑρημένα πρὸς τοὺς μὴ εἰδότας ἐξευρήματα) odsądza od zamiłowania do spraw umysłowych oraz wini o złą naturę lub niewiadomość (οὐκέτι συνέσιος δοκεῖ ἐπιθύμημά τε καὶ ἔργον εἶναι, ἀλλὰ κακαγγελίη μᾶλλον φύσιος ἢ ἀτεχνίη. Zaraz z początku uderzył on na przeciwników, robiąc im zarzut z ἱστορίη οἰκείη (por. wykręt Artabanosa o οὐδεμίη σοφίη οἰκηίη, str. 69, uw. 3).

[4]) Teogn. 221: ὅστις τοι δοκέει τὸν πλησίον ἴδμεναι οὐδέν, Ἀλλ' αὐτὸς μοῦνος ποικίλα δήνε' ἔχειν, κεῖνός γ' ἄφρων ἐστί, νόου βεβλαμμένος ἐσθλοῦ (por. Sofokl. Antyg. 707 i nast.

Tymczasem zamiast filozoficznej i estetycznej strony, akcentowanej przez Peryklesa w sławnem: φιλοκαλοῦμεν... καὶ φιλοσοφοῦμεν.... uwydatnił Artabanos inny, etyczny i teokratyczny moment. Wiara posępna w osobowego boga, pełnego grozy, zawiści i pomsty, wspólną mu jest nie tyle z Solonem, co z mowcą Antyfontem i jego rozpaczliwą doktryną o małostkowości spraw ludzkich wraz z upośledzeniem marnego losu człowieka. Solon bowiem, któremu Herodot samowolnie podsuwa skrajny i pesymistyczny pogląd na boga, świat i ludzi, miał pogodniejsze wyobrażenie raczej o błogich i nieśmiertelnych bogach, niż o surowym i srogim autokratycznym bogu, bardziej zbliżone do Homerowych wierzeń [1]). Smutne refleksye w pogadance Xerxesa z Artabanosem na temat krótkotrwałości życia ludzkiego, cierpień człowieczych i bolu świata przypominają istotnie wiele podobnych wyrażeń greckich poetów, ale najżywiej i najwymowniej musiały być poruszone w pismach Protagorasa i mowcy Antyfonta, gdyż ich wywody ujął Herodot i wplótł w dyalog, przeprowadzony między Xerxesem a Artabanosem podczas przeglądu wojska w Abydos [2]). Wielce znamienną dał odpowiedź Protagoras-Xerxes na beznadziejne utyskiwania retora Antyfonta w osobie Artabanosa, a ta pamiętna odpowiedź mogłaby zamknąć usta wszelkim zwątpiałym malkontentom i anemicznym desperatom. Gdy bowiem innej wybawicielki z kłopotów ziem-

Antyf. fr. 129 i 130 o σωφροσύνῃ i σώφρον ἐόντι κακῷ τε καὶ ἀθύμῳ, jak się wyraża o Artabanosie Xerxes θυμωθείς (Herod. VII, 11). Caec. de Antiph. (ed. Blass, p. XLI: οἱ γὰρ πάλαι ῥήτορες ἱκανὸν αὐτοῖς ἐνόμιζον εὑρεῖν τε τὰ ἐνθυμήματα καὶ τῇ φράσει περιττῶς ἀπαγγεῖλαι. Antyf. fr. 145 i 167: ἀθυμοῦσιν ὡς Ἀντιφῶν — Ἀ. δὲ ἐπιθύμημα. Zob. str. 2, uw. 6; 13, 5 i 6; 14, 1 i tuż poprzedzającą. Herod. VII, 6 o Mardoniosie: νεωτέρων ἔργων ἐπιθυμητὴς ἐὼν καὶ ἐθέλων αὐτὸς τῆς Ἑλλάδος ὕπαρχος εἶναι.

[1]) Tucyd. II, 40; Herod. VII, 10: Ὁρᾷς τὰ ὑπερέχοντα ζῷα ὡς κεραυνοῖ ὁ θεὸς οὐδὲ ἐᾷ φαντάζεσθαι, τὰ δὲ σμικρὰ οὐδέν μιν κνίζει. ὁρᾷς δέ, ὡς ἐς οἰκήματα τὰ μέγιστα αἰεὶ καὶ δένδρεα τὰ τοιαῦτα ἀποσκήπτει τὰ βέλεα· φιλέει γὰρ ὁ θεὸς τὰ ὑπερέχοντα κολούειν... οὐ γὰρ ἐᾷ φρονέειν μέγα ὁ θεὸς ἄλλον ἢ ἑωυτόν (por. co do myśli Hez. Ἔργα καὶ ἡμ. w. 6 o Zeusie: ῥεῖα δ' ἀρίζηλον μινύθει καὶ ἄδηλον ἀέξει — Plut. mor. 811 d: „τῶν ἄγαν γὰρ ἅπτεται θεός, τὰ μικρὰ δ' εἰς τύχην ἀνεὶς ἐᾷ“ κατὰ τὸν Εὐριπίδην — Hor. Carm. I, 24. 12: Valet ima summis mutare et insignem attenuat deus: obscura promens)... ἐν δὲ τῷ ἐπισχεῖν ἔνεστι ἀγαθά, εἰ μὴ παραυτίκα δοκέοντα εἶναι, ἀλλ' ἀνὰ χρόνον ἐξεύροι τις ἄν. Zob. Antyf. fr. 128 pod koniec i fr. 129: ὃς δὲ θέλει χαρίσασθαι τῷ θυμῷ παραχρῆμα, θέλει τὰ κακίω ἀντὶ τῶν ἀμεινόνων. Solon u Herod. I, 32: ὦ Κροῖσε, ἐπιστάμενόν με τὸ θεῖον πᾶν ἐὸν φθονερόν τε καὶ ταραχῶδες, ἐπειρωτᾷς ἀνθρωπηίων πρηγμάτων πέρι (por. VII, 46: ὁ δὲ θεὸς γλυκὺν γεύσας τὸν αἰῶνα φθονερὸς ἐν αὐτῷ εὑρίσκεται ἐών). Przeciwnie Solon o bogach, zob. str. 5, uw. 2.

[2]) **Por. Teogn. 425, Bakchyl. fr. 2, Sofokl. Edyp Kol. 1225, Euryp. fr. 452,** Eschyl. fr. 343 i powiedzenie samego Herodota (I, 31) διέδεξε ἐν τούτοισι ὁ θεός, ὡς **ἄμεινον εἴη ἀνθρώπῳ τεθνάναι ἢ ζώειν. Nadto Herod. VII, 46; Antyf. fr. 131—133 i Protagoras o krótkości życia ludzkiego u Laer. Dyog. IX, 8, 51 (zob. str. 56, uw. 3).**

skich prócz śmierci i ukojenia zresztą żadnego w życiu Artabanos nie dopatrzył. odparł mu człowiek z krwią nie zastygłą w żyłach: „Artabanie, przestańmy biadać nad takiem życiem, jakie skreśliłeś i zapomnijmy o jego dolegliwościach, mając w swym ręku żmudne zadanie do spełnienia“ [1]).

Rzekomo za Solonem, któremu każe Herodot wygłaszać mizantropijne zdanie, że człowiek jest stekiem przygód, powtarza Artabanos, że przygody panują nad ludźmi, a nie ludzie nad przygodami. Wprawdzie natura ludzka, jak morze, zdaniem jego podlega burzom i wichrom, lecz żeby wpływy zewnętrzne zgoła nie dopuszczały wewnętrznego skupienia z odpowiednim odporem, takiego sądu można się po mądrości Artabanosa — nie Solona — spodziewać [2]). Raczej skopiował Artabanos Symonidesa, według którego niezwalczona przygoda (ἀμήχανος συμφορά) nawet dobrego męża zamienia w złego. Stosownie więc do strusiej mądrości Artabana nie trzeba zdrowej głowy wystawiać na burze i niebezpieczeństwa, lecz skromnie i powściągliwie należy trzymać się zdala od towarzystwa złych ludzi, słuchać dobrych podszeptów własnego serca lub rad zbawiennych, które podają inni. Wszystko to są wskazówki, recytowane z Hezyoda i Teognisa przez „starszego człowieka“ (ἀνὴρ πρεσβύτερος) wobec Xerxesa, przyznającego się najpokorniej i najnaiwniej do „krewkiej młodości“ (ἡ νεότης ἐπέζεσε). Słowa poetów zeskamotował Herodotowy Artabanos na rzecz jednego stronnictwa i zdania, które jakoby „lepsze“ i „poskramiające“ przeciwstawił drugiemu, „wzmagającemu zuchwalstwo“ i „prowadzącemu do upadku“. Dowodnie można się o tem przekonać, to samo bowiem zdanie Hezyoda i analogiczne Teognisa powtarzać każe Sofokles nie starszemu bynajmniej, lecz owszem nawet „młodszemu“ Hemonowi i to wbrew ojcu [3]). Wiadomo zaś, że terminy: νεώτερος tudzież νέος, które przybiera

---

[1]) Herod. VII, 46: οὕτω ὁ μὲν θάνατος μοχθηρῆς ἐούσης τῆς ζόης καταφυγὴ αἱρετωτάτη τῷ ἀνθρώπῳ γέγονε... 47: Ξέρξης δὲ ἀμείβετο λέγων· Ἀρτάβανε, βιοτῆς μέν νυν ἀνθρωπηίης πέρι, ἐούσης τοιαύτης, οἵηνπερ σὺ διαιρέαι εἶναι, παυσώμεθα, μηδὲ κακῶν μεμνώμεθα, χρηστὰ ἔχοντες πρήγματα ἐν χερσί...

[2]) Herod. I, 32: οὕτω ὦν, ὦ Κροῖσε, πᾶν ἐστὶ ἄνθρωπος συμφορή... VII, 49: αἱ συμφοραὶ τῶν ἀνθρώπων ἄρχουσι καὶ οὐκὶ ὥνθρωποι τῶν συμφορέων... 16: κατάπερ τὴν πάντων χρησιμωτάτην ἀνθρώποισι θάλασσαν πνεύματά φασι ἀνέμων ἐμπίπτοντα οὐ περιορᾶν φύσι τῇ ἑωυτῆς χρᾶσθαι. Por. Solon u Bergka: Poetae lyr. gr. fr. 12.

[3]) Dwuwiersz Symonidesa w Plat. Protag. 344 C ἄνδρα δ'οὐκ ἔστι μὴ οὐ κακὸν ἔμμεναι, ὃν ἂν ἀμήχανος συμφορὰ καθέλῃ. Herod. VII, 16: Ἶσον ἐκεῖνο, ὦ βασιλεῦ, παρ' ἐμοὶ κέκριται, φρονέειν τε εὖ καὶ τῷ λέγοντι χρηστὰ ἐθέλειν πείθεσθαι, τὰ σὲ καὶ ἀμφότερα περιήκοντα ἀνθρώπων κακῶν ὁμιλίαι σφάλλουσι... γνωμέων δύο προκειμένων Πέρσῃσι, τῆς μὲν ὕβριν αὐξανούσης, τῆς δὲ καταπαυσούσης... τὴν σφαλερωτέρην σεωυτῷ τε καὶ Πέρσῃσι ἀναιρέο... τέτραψαι ἐπὶ τὴν ἀμείνω (por. 13: ἀκούσαντι μὲν δή μοι τῆς Ἀρταβάνου γνώμης παραυτίκα μὲν ἡ νεότης

Hemon, u Attyków oznaczało postępowego człowieka. Wielkie pytanie, po czyjej stronie w zatargu młodych z starszymi byłby stanął Teognis, może byłby się zgodził z Epicharmem, że niema takiego miejsca na świecie, któreby wszystkich robiło złymi albo dobrymi, a może nie pogardziłby słowami nieznanego poety, że dobry mąż naprzemian to złym jest, to znów szlachetnym? [1]).

Ciągłe ważenie się między złem a dobrem wymaga bezustannej baczności i czuwania nad sobą, wszelkim zaś stałym i niewzruszonym klasyfikacyom na złych i dobrych ludzi sprzeciwiał się już przed Sokratesem Protagoras. Tamten wymagał ćwiczenia i zaprawiania duszy do cnoty przez wiedzę oraz naukę, a za jedyne szczęście uważał być pozbawionym tej samowiedzy, do której pierwszy i najznakomitszy z sofistów kładł podwaliny, a którą z całych sił zwalczał Artabanos, przedstawiciel wsteczniotwa [2]). Podług tego więc reprezentanta reakcyi, który przedzierzga się w oczach naszych z najdawniejszego retora Antyfonta w przewódcę kliki retorów Tucydydesa starszego, najdoskonalszym jest mąż, lękliwie obmyślający wszystko, a śmiały w czynie. Dobrze mu odpowiedział Xerxes, że gdyby zawsze się chciało bać wszystkiego, to nigdy nieby się nie zrobiło; lepiej więc odważywszy się na wszystko, w połowie raczej uledz niebezpieczeństwom, niż wszystkiego się przestraszywszy, nigdy na nic się nie narażać. Dalsze słowa są jakby repliką wyśmienitą, daną w obronie Peryklesa na ustawiczne zaczepki Tucydydesa z Alopeki. Rekuza ta opiewa, jak następuje: „Jeśli spierając się z każdem słowem, nic nie wyjawisz nieomylnego, możesz w tem błądzić nie inaczej, jak ów, co wyrzekł zdanie twojemu przeciwne. Równe są przeto strony sporne, a jako człowiek czyż może posiadać ktoś nieomylność? Sądzę, że w żaden sposób. Ludzie zatem pochopni do działania zbierają zwykle korzyści, trwożliwie zaś wszystko rozważającym, niekoniecznie się wiedzie [3]). Mowca Antyfont, jak wia-

ἐπέζεσε ὥστε ἀπορρῖψαι ἔπεα εἰς ἄνδρα πρεσβύτερον ἢ χρεών· νῦν μέντοι συγγνοὺς χρήσομαι τῇ ἐκείνου γνώμῃ. Hez. Ἔργα κ. ἡμ. 293: οὗτος μὲν πανάριστος ὃς αὐτὸς πάντα νοήσῃ· ἐσθλὸς δ' αὖ κἀκεῖνος ὃς εὖ εἰπόντι πίθηται. Teogn. 32 i 35: Ἐσθλῶν μὲν γὰρ ἄπ' ἐσθλὰ διδάξεαι· ἢν δὲ κακοῖσιν συμμίσγῃς, ἀπολεῖς καὶ τὸν ἐόντα νόον. Por. Sofokl. Antyg. w. 719 i nast., prócz tego str. 70, uw. 4.

[1]) Sofokl. Antyg. 719: γνώμη γὰρ εἴ τις κἀπ' ἐμοῦ νεωτέρου πρόσεστι... 728: εἰ δ' ἐγὼ νέος, οὐ τὸν χρόνον χρὴ μᾶλλον ἢ τἄργα σκοπεῖν. Por. str. 47, uw. 3; str. 1. Plat. Protag. 343 D (także Xen. Mem. I. 2. 20): αὐτὰρ ἀνὴρ ἀγαθὸς τοτὲ μὲν κακός, ἄλλοτε δ' ἐσθλός. Zob. Sofokl. Antyg. 365 i nast.

[2]) Xen. Mem. I, 2, 19. Plat. Protag. 345 B: αὕτη γὰρ μόνη ἐστὶ κακὴ πρᾶξις, ἐπιστήμης στερηθῆναι.

[3]) Herod. VII, 49: ἀνὴρ δὲ οὕτω ἂν εἴη ἄριστος, εἰ βουλευόμενος μὲν ἀρρωδέοι, πᾶν ἐπιλεγόμενος πείσεσθαι χρῆμα, ἐν δὲ τῷ ἔργῳ θρασὺς εἴη. 50: εἰ δὲ ἐρίζων πρὸς πᾶν τὸ λεγόμενον

domo, podniósł strach generalny do godności dogmatu jako antydot przeciw zuchwalstwu w słowie i czynie. Herodotowy Artabanos upomina, że źle jest przyuczać duszę do ciągłych pragnień; natomiast Perykles robiąc aluzyę w swej pogrzebowej mowie u Tucydydesa do duszy, jedyny raz w tem pierwotnem znaczeniu jako substancyi — snać z polemicznych względów — przez niego użytej, trafnie powiada podług nauki Protagorasa, że między trwożną oświatą a zuchwałą ciemnotą środek zajmują ludzie najtęższi duszą, którzy choć znają dokładnie grozę i powab **życia, mimoto jednak nie odwracają się od niebezpieczeństw**[1].

Na to zaś, że istotnie Herodot wplata w rozprawy Xerxesa z Artabanem rozliczne reminiscencye tak z „Prawdy“ Protagorasa, jakoteż z utarczki Tucydydesa starszego z Peryklesem, niech służą analogie o dwóch nawzajem zwalczających się zdaniach, które zrównoważone jak dysonanse rozwiązują się u Protagorasa w wyższej harmonii, podczas gdy u Herodota spór się rozgrywa tragikomicznie: najpierw Xerxes przechodzi na stronę Artabana, potem Artabanos znów na stronę Xerxesa[2]. Aranżerem zaś tej krotochwilnej mise en scène jest deus

μὴ τὸ βέβαιον ἀποδέξεις, σφάλλεσθαι ὀφείλεις ἐν αὐτοῖσι ὁμοίως καὶ ὁ ὑπεναντία τούτοισι λέξας· τοῦτο μέν νυν ἐπ' ἴσης ἔχει· εἰδέναι δὲ ἄνθρωπον ἐόντα κῶς χρὴ τὸ βέβαιον; δοκέω μὲν οὐδαμῶς· τοῖσι τοίνυν βουλομένοισι ποιέειν ὡς τὸ ἐπίπαν φιλέει γίνεσθαι τὰ κέρδεα, τοῖσι δὲ ἐπιλεγομένοισί τε πάντα καὶ ὀκνέουσι οὐ μάλα ἐθέλει. Co do znaczenia ἐπιλέγεσθαι (reputare, disceptare) por. Herod. VII. 47. 49. 50. (49); IX. 97: ἐπ' ἀμφότερα (in utramque partem) ἐπιλέγεσθαι i VIII. 22: ἐπ' ἀμφότερα νοέων.

[1]) Antyf. fr. 110: 'A. ἐν τῷ περὶ τῆς ὁμονοίας· ὀκνεῖν, ἵνα (= ὅπου) οὐδὲν ἔργον ὀκνεῖν. fr. 139: Κακὸς δ' ἀεὶ ἐπ' ἀποῦσι μὲν καὶ μέλλουσι τοῖς κινδύνοις τῇ γλώττῃ θρασύνεται καὶ τῷ θέλειν ἐπείγει, τὸ δ' ἔργον ἂν παρῇ, ὀκνεῖ. Herod. VII. 16: ὡς κακὸν εἴη διδάσκειν τὴν ψυχὴν πλέον τι δίζησθαι αἰεὶ ἔχειν τοῦ παρεόντος... 18: ὡς κακὸν εἴη τὸ πολλῶν ἐπιθυμέειν. Tucyd. II. 40. 3: διαφερόντως γὰρ δὴ καὶ τόδε ἔχομεν ὥστε τολμᾶν τε οἱ αὐτοὶ μάλιστα καὶ περὶ ὧν ἐπιχειρήσομεν ἐκλογίζεσθαι· ὃ τοῖς ἄλλοις ἀμαθία μὲν θράσος, λογισμὸς δὲ ὄκνον φέρει. κράτιστοι δ' ἂν τὴν ψυχὴν δικαίως κριθεῖεν οἱ τά τε δεινὰ καὶ ἡδέα σαφέστατα γιγνώσκοντες καὶ διὰ ταῦτα μὴ ἀποτρεπόμενοι ἐκ τῶν κινδύνων. Por. str. 9, uw. 2—4.

[2]) Herod. VII. 10: γνώμην ἀποδείκνυσθαι ἀντίην τῇ προκειμένῃ... μὴ λεχθεισέων μὲν γνωμέων ἀντιέων ἀλλήλῃσι.. 16: γνωμέων δύο προκειμένων... τοιούτων προκειμένων γνωμέων τὴν σφαλερωτέρην... 50: ἐρίζων.. σφάλλεσθαι.. 52: τῶν ἀπεφήναο γνωμέων σφάλλεαι.. Plut. Per. 8: ἦν μὲν γὰρ Θουκυδίδης τῶν καλῶν κἀγαθῶν ἀνδρῶν καὶ πλεῖστον ἀντεπολιτεύσατο τῷ Περικλεῖ χρόνον... ὅταν, εἶπεν (Θουκυδίδης), ἐγὼ καταβάλω παλαίων, ἐκεῖνος ἀντιλέγων... (por Herod. VIII. 77: ἀντιλέγειν i καταβάλλειν)... 11: ἀντιτασσόμενοι ἐν τῇ πόλει... Θουκυδίδην τὸν 'Αλωπεκῆθεν... ἀντέστησαν ἐναντιωσόμενον... τὴν πολιτείαν εἰς ἀντίπαλον κατέστησαν... 14: ἀντιφιλοτιμούμενοι... κατέλυσε δὲ (Περικλῆς) τὴν ἀντιτεταγμένην ἑταιρείαν. Twierdzenie Protagorasa u Laer. Dyog. IX. 8. 51: δύο λόγους εἶναι περὶ παντὸς πράγματος ἀντικειμένους ἀλλήλοις· οἷς καὶ συνηρώτα πρῶτος τοῦτο πράξας. Por. tytuły jego dzieł: 'Αντιλογικά lub Καταβάλλοντες i Τέχνη ἐριστικῶν. **Wysłowienia ὀρθοῦσθαι (lub καθορθοῦσθαι) i σφάλλεσθαι, niewątpliwie protagorejskie, są przeciwstawione sobie nawzajem u Tucyd. II, 65; III, 39 i w Sofokl. Antyg. w. 189 i nast.** Zob. str. 49, uw. 3; 50, 2.

ex machina, bóg objawiający im obu w sennych widzeniach swą wolę, pracy do wojny, który pierwszemu każe wrócić do pierwotnego zdania, drugiemu zmienić zdanie pierwotne na wprost przeciwne. Ciekawy jednak wydaje sąd Artabanos o widzeniu sennem Xerxesa i o snach w ogólności, zanim go sam pod wpływem własnego doświadczenia odwołał. Daje on Xerxesowi lekcyę w poczuciu swej mniemanej wyższości i z pobłażaniem starszego wiekiem mentora, mówiąc: „Niema w tem, synu, wcale zesłania boskiego. Senne bowiem widziadła, nawiedzające ludzi, są tego rodzaju, jak ja cię pouczę, tyle lat starszy od ciebie. Zwykły nawiedzać we śnie szczególnie takie marzenia, jakie ktoś roi we dnie. My zaś w ostatnich dniach zaprzątaliśmy się i to osobliwie oną wyprawą". Aliści wnet przestraszony marą senną wycofał się temi słowy: „Ponieważ jakaś moc boża się jawi i na Hellenów pewna zaguba spada z wyższego zrządzenia, przeto ja sam się cofam i zdanie zmieniam". Po tem odstępstwie już tę mu tylko oddaje sprawiedliwość Herodot, że jak poprzednio jawnie zniechęcał do wyprawy, tak od tej chwili owszem otwarcie począł do niej zachęcać [1]).

Nasuwa się pytanie, czy także i po tej abdykacyi Herodot sympatyzuje z Artabanem. Niewątpliwie, że nie; sofista Antyfont przecież niedarmo uczył, że zmory trapiące we śnie biorą początek z nieładu, a nie pochodzą bynajmniej od boga. Wprawdzie utrzymywali niektórzy snowidzowie, że są sny opatrznościowe; ale t. zw. ὀνειροκρίτης Antyfont umiał za wskazówkami Pindara oddzielać przykre sny od uciesznych i te ostatnie wybierać, a tamte — leczyć [2]). Herodot, który się skłaniał ku wierze w bezosobisty pierwiastek wszechbytu i osobową opatrzność — wbrew epikom, a za przykładem liryków i sofisty Antyfonta — usunął z świata, byłby najchętniej może Xerxesa-Protagorasa i Tucydydesa-Artabanosa, opętanych przez wojowniczego boga, wyprawił do uleczalni psychiatrycznej sofisty Antyfonta w Koryncie [3]).

[1]) Herodot VII, 12—18.

[2]) Zob. str. 59, uw. 4. Pseudo-Hippokr. Περὶ ἐνυπνίων roz. 2: ὁκόσα μὲν οὖν τῶν ἐνυπνίων θεῖά ἐστι καὶ προσημαίνει τινὰ συμβησόμενα ἢ πόλεσιν ἢ τῷ ἰδιώτῃ κακὰ ἢ ἀγαθὰ μὴ δι' αὐτῶν ἁμαρτίην, εἰσὶν οἳ κρίνουσι περὶ τῶν τοιούτων ἀκριβῆ τέχνην ἔχοντες. Pindar u Bergka fr. 131: σῶμα μὲν πάντων ἕπεται θανάτῳ περισθενεῖ, ζωὸν δ' ἔτι λείπεται αἰῶνος εἴδωλον· τὸ γὰρ ἐστι μόνον ἐκ θεῶν· εὕδει δὲ πρασσόντων μελέων, ἀτὰρ εὑδόντεσσιν ἐν πολλοῖς ὀνείροις δείκνυσι τερπνῶν ἐφέρποισαν χαλεπῶν τε κρίσιν.

[3]) Gomperz: Gr. Den. I, 214 o bogu Herodotowym: „Endlich ist der Einfluss der Philosophen, die längst in einem unpersönlichen, den Einzelgöttern übergeordneten Princip den Urquell alles Daseins gefunden hatten, auch hier zu verspüren". Niewiadomość o sprawach boskich i podejrzliwość wobec epików u Herod. II, 3 i 120. Antyf. fr. 98: κἂν Ἀντιφῶν, ἄλλος ῥήτωρ νομιζόμενος εἶναι (?), καὶ τὴν πρόνοιαν ἀναιρῶν ἐν τοῖς ἐπιγεγραμμένοις περὶ Ἀληθείας...

Mowcy zaś Antyfontowi byłby zapewne prędzej przebaczył jego pojęcie o wielkodusznym bogu, który jedynie małym duszom pozwala żyć w spokoju. Ta małoduszna mierność, podług trafnego wykładu: „zdrowy rozsądek“ (σωφροσύνη, Heilsinnigkeit), wspólna właściwość dwu Antyfontów, zbliżyła oba ich sprzeczne poglądy na świat: teokratyczny i panteistyczny monizm[1]. Nieorganiczny ów sojusz dogadzał Herodotowi i pesymistyczno-hedonistycznym nastrojom Antyfontów, lecz miejsca dla wolnej i niepodległej indywidualności duchowej w nim nie było. Na szczęście drugi dziejopis grecki, większy od Herodota, przechował jako „skarb wieczny“ inne i pożywniejsze ziarna całkiem odmiennej od Antyfontowej i wydatniejszej o wiele „Prawdy“[2]).

XII. Protagoreizm w dziele Tucydydesa.

W przeciwieństwie do σωφροσύνη, wielbionej przez filozofów: Platona i Arystotelesa, a którą — zgodnie z obrazowaniem Solona — także nazwano: „Meeresstille der Seele“. Ateńczycy po wojnach perskich wydali nowy typ ludzi o podniosłych umysłach, spotęgowanych nieledwie romantycznem uczuciem i dumą[3]). Duma ta (φρόνημα), jako wynikłość samopoczucia, jest albo chełpliwie ślepą (φρόνημα = αὔχημα), i opiera się na nieuctwie, albo zasadza się na przeświadczeniu wewnętrznem (φρόνημα=καταφρόνημα, καταφρόνησις). Nigdy φρόνημα u Tucydydesa nie ma znaczenia ujemnego, lecz zawsze jej podścieliskiem u niego

[1]) Por. str. 71, uw. 1 i Antyf. 108: θεαιδέστατον· θεοῦ ἰδέαν ἔχον. εἶπε δὲ Ἀ. ἐν τῷ περὶ ὁμον. οὕτως· ἄνθρωπος, ὅς φησι μὲν πάντων θηρίων θεαιδέστατον γενέσθαι. O σωφροσύνη fr. 129 i 130; Gomperz: Gr. D. II. 244: „Seelische Gesundheit, das bedeutet das griechische Wort seiner Zusammensetzung nach, weshalb man es denn jüngst ganz zutreffend durch „Heilsinnigkeit“ wiedergegeben hat“.

[2]) Por. o tym przedmiocie moje prace dawniejsze: Utajona polemika Herodota z Protagorasem (Eos II, str. 13—19), Ślady polemiki sofistycznej u Herodota i Tucydydesa (Eos III, str. 49—59). Pośrednie wzmianki o Tucydydesie starszym (tamże, str. 60—63), Sofista Antyfont jako psychiatra (Eos IV, str. 129—136), Socyologiczne poglądy dwóch Antyfontów (Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. t. XXV, str. 361—388).

[3]) Zob. Plat. Charmides i Aryst. Polityk. 1326 b. 31: ζῆν σχολάζοντας ἐλευθερίως ἅμα καὶ σωφρόνως. Por. str. 41, uw. 5; 72. 2. Aryst. Polityk. 1274 a 12, oraz 1341 a 28, przeciw φρόνημα ludu po wojnach perskich; odwrotnie Plutarch (Per. 4, 5, 8) podnosi τὸ φρόνημα σοβαρὸν καὶ τὸν λόγον ὑψηλόν Peryklesa, ale niesłusznie przypisuje tę szczytną dumę wpływowi Anaxagorasa (str. 35, uw. 1). Nadto Plut. Per. 17: ἐπαίρων ὁ Περικλῆς τὸν δῆμον ἔτι μᾶλλον μέγα φρονεῖν καὶ μεγάλων αὑτὸν ἀξιοῦν πραγμάτων... αὐτοῦ τὸ φρόνημα καὶ μεγαλοφροσύνην... 18: ὡς ἀνδρὶ φρονίμῳ καὶ φιλοπολίτῃ. O „ciszy morskiej duszy“ Fr. Nietzsche w genialnej, mimo zaczepek Wilamowitza (Zukunftsphilologie! Berlin 1872 i Zukunftsphilologie! Zweites Stück. Berlin 1873), rozprawie p. t.: „Die Geburt der Tragödie“ (Dritte Aufl. Leipzig 1894, str. 107).

jest γνώμη. W tem połączeniu znachodzi się także u Sofoklesa [1]). Przeciwnie σωφροσύνη pojawia się w przedstawieniu autora wojny peloponeskiej częstokroć w parze z nieuctwem, niedołęstwem i bezradnością: σώφρων i σωφροσύνη spada na stanowisko ἄβουλος i ἀβουλία. A jednak do εὐβουλία rościli sobie pretensye „umiarkowani", tych zaś rzecznikiem w opowiadaniu Tucydydesa jest przedewszystkiem — nie Ateńczyk, lecz spartański król Archidamos, zaprzyjaźniony z jego krewniakiem, Tucydydesem starszym, który tak samo był orędownikiem ludzi „bez serc, bez ducha" w Atenach, jak Archidamos w Sparcie [2]). Mimo że na kongresie lacedemońskim posłowie z Aten apelowali do obopólnej εὐβουλία, Archidamos ich kierunkowi wychowawczemu, który polegał właśnie podług nauki Protagorasa na wykształceniu tej εὐβουλία, ironicznie odmówił tego przymiotu, mieniąc εὔβουλοι tylko takich, którzy praw ślepo słuchają. Bezwarunkowa jednak uległość wobec praw równała się w rozumieniu Protagorasa tchórzostwu (δειλία), przeciw czemu sofista Antyfont zaprotestował [3]). Między dwoma Antyfontami istniała dziwna zgoda w tej mierze, że ład i porządek opierają się na stanowionych prawach. Mowca w Polityku i περὶ ὁμονοίας dowiódł, że pierwsza rzecz: wychowanie polega na posłuszeństwie bezwzględnem dla praw i urzędu (πειθαρχία); co po za tem, jest złem najgorszem: anarchią. Takiemże złem naczelnem dla Antyfonta sofisty był nieład prawny; tymczasem Protagoras za najwyższe dobro uważał εὐβουλία, zdobytą przez umiejętne wychowanie, a największe zło ἀβουλία, opartą na trzymaniu się praw niewolniczem [4]).

Mądrość i męstwo zawisłe są od nauki, pozwalającej jasno odróż-

[1]) Tucyd. I. 81, 6; II. 43, 6; 61, 3; 62, 3; III. 45, 4; IV. 80, 3; V. 40, 3; 43, 2; VI. 18, 4. Tucyd. II, 62, 3: ἰέναι δὲ τοῖς ἐχθροῖς ὁμόσε μὴ φρονήματι μόνον, ἀλλὰ καὶ καταφρονήματι. αὔχημα μὲν γὰρ καὶ ἀπὸ ἀμαθίας εὐτυχοῦς κα δειλῷ τινι ἐγγίγνεται, καταφρόνησις δὲ ὃς ἂν καὶ γνώμῃ πιστεύῃ τῶν ἐναντίων προέχειν... Sofokl. Antyg. 175 i nast.: ἀμήχανον δὲ παντὸς ἀνδρὸς ἐκμαθεῖν ψυχήν τε καὶ φρόνημα καὶ γνώμην...

[2]) Tucyd. I, 32, 4; 68, 1; III, 37, 3. Mowa Archidamosa na zgromadzeniu w Sparcie u Tucyd. I, 80—85. Por. Plut. Per. 8, 3 i 11, 1 o Tucydydesie: ἀνὴρ σώφρων z Tucyd. I, 79 o Archidamosie: ἀνὴρ καὶ ξυνετὸς δοκῶν εἶναι καὶ σώφρων.

[3]) Tucyd. I, 78, 4: ἕως ἔτι αὐθαίρετος ἀμφοτέροις ἡ εὐβουλία... 84, 3: πολεμικοί τε καὶ εὔβουλοι διὰ τὸ εὔκοσμον γιγνόμεθα... εὔβουλοι δὲ ἀμαθέστερον τῶν νόμων τῆς ὑπεροψίας παιδευόμενοι καὶ ξὺν χαλεπότητι σωφρονέστερον ἢ ὥστε αὐτῶν ἀνηκουστεῖν. Iambl. Protr. 100: τὸ δὲ τῶν νόμων ὑπακούειν δειλίαν· πονηροτάτη γὰρ αὕτη ἡ διάνοιά ἐστι καὶ ἐξ αὐτῆς πάντα τἀναντία τοῖς ἀγαθοῖς γίνεται, κακία τε καὶ βλάβη.

[4]) Antyf. fr. 122, 134 i 135. ὁμόνοια mowcy Antyfonta wychodzi na jedno z πειθαρχία (por. Xen. Mem. IV, 4, 16: Ἀλλὰ μὴν καὶ ὁμόνοιά γε μέγιστόν τε ἀγαθὸν δοκεῖ ταῖς πόλεσιν εἶναι... καὶ πανταχοῦ εν τῇ Ἑλλάδι νόμος κεῖται τοὺς πολίτας ὀμνύναι ὁμονοήσειν.. οἶμαι δ' ἐγὼ ταῦτα γίγνεσθαι, ἵνα τοῖς νόμοις πείθωνται... ἄνευ δὲ ὁμονοίας οὔτ' ἂν πόλις εὖ πολιτευθείη, οὔτ' οἶκος καλῶς οἰκηθείη). Zob. str. 70, uw. 2.

nić rzeczy poważne i przykre od nierozważnych a miłych — na ten postulat, jak wiadomo z Platona, zgodził się ostatecznie Protagoras z Sokratesem. Brak równowagi umysłu i tego krytycyzmu sprowadza stan chorobliwie zwichnięty, który Sokrates u Platona mieni ogólnie tchórzostwem, u Xenofonta szaleństwem. Ściśle odłącza strach od zuchwalstwa Perykles w mowie na cześć poległych u Tucydydesa, lecz mówca Antyfont stwierdził własną osobą, że można według recepty Artabanosa, spisanej przez Herodota, uledz anormalnemu zdwojeniu: być strachajłą w teoryi, a w praktyce śmiałkiem, albo odwrotnie, jak to ów retor zarzucał przeciwnikom, mieć śmiały język, a gdy do działania przyjdzie, stchórzyć [1]. Pozorna tylko zachodzi różnica między Protagorasem a Sokratesem w pojęciu męstwa: tamten uważa męstwo za równoznaczne z fizyczną męskością i za mogące wyrodzić się bez światła nauki w ślepe zuchwalstwo, podczas gdy to zuchwalstwo, obrane z szału pod wpływem sztuki i wykształcenia, może być ważnym pedagogicznym czynnikiem; natomiast w ogóle nie dopuszcza nawet Sokrates męstwa bez współdziałania oświaty. Środowiskiem dla obu była tedy nauka wychowawcza, przystępna umysłowi ludzkiemu, bez której wobec grozy i ponęt w życiu można być tylko tchórzem albo szaleńcem [2].

Pierwszym lub jednym z pierwszych, który poruszył pytania: *τί σωφροσύνη, τί μανία · τί ἀνδρεία, τί δειλία*, w dyskusyi później rozpowszechnione przez Sokratesa, był niewątpliwie Protagoras. Jemu zawdzięczał Perykles w swej pogrzebowej mowie prostą a tak prawdziwą charakterystykę najdzielniejszych mężów, którzy umieją środek utrzymać między strachem i szałem, tchórzostwem i zuchwalstwem. Odstępstwo choćby najmniejsze od praw nadanych i przekazanych ściągało zarzut śmiałego nowatorstwa i wprowadzania praw świeżych. Sokratesa czerniono, że jakieś nowe bóstwa wymyśla, a nie uznaje bogów przez

---

[1]) Plat. Protag. 360 C i D: Οὐκοῦν ἡ τῶν δεινῶν καὶ μὴ δεινῶν ἀμαθια δειλία ἂν εἴη;... Ἡ σοφία ἄρα, τῶν δεινῶν καὶ μὴ δεινῶν ἀνδρεία ἐστίν, ἐναντία οὖσα τῇ τούτων ἀμαθίᾳ; Xen. Mem. I, 1, 14: Τῶν τε γὰρ μαινομένων τοὺς μὲν οὐδὲ τὰ δεινὰ δεδιέναι, τοὺς δὲ καὶ τὰ μὴ φοβερὰ φοβεῖσθαι... Por. str. 5, uw. 3; 73, 3; 74, 1.

[2]) Plat. Protag. 351 A: οὐ ταὐτὸν εἶναι θάρσος τε καὶ ἀνδρείαν · ὥστε συμβαίει τοὺς μὲν ἀνδρείους θαρραλέους εἶναι, μὴ μέντοι τούς γε θαρραλέους ἀνδρείους πάντας · θάρσος μὲν γὰρ καὶ ἀπὸ τέχνης γίγνεται ἀνθρώποις καὶ ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας, ὥσπερ ἡ δύναμις, ἀνδρεία δὲ ἀπὸ φύσεως καὶ εὐτροφίας τῶν ψυχῶν γίγνεται... 359 B: εὑρήσεις γάρ, ὦ Σώκρατες, ἀνθρώπους ἀνοσιωτάτους μὲν ὄντας καὶ ἀδικωτάτους καὶ ἀκολαστοτάτους καὶ ἀμαθεστάτους, ἀνδρειοτάτους δέ. Por. Antyf. fr. 112: ἀνδρεία ἡ τῶν ἀνδρῶν ἡλικία. Α. ἐν τῷ περὶ ὁμονοίας. Xen. Mem. I, 1, 7: πάντα τὰ τοιαῦτα μαθήματα ταὶ ἀ ν θ ρ ώ π ο υ γ ν ώ μ ῃ αἱρετέα ἐνόμιζεν εἶναι... por. Tucyd. II, 40, 3: κράτιστοι δ' ἂν τὴν ψυχὴν δικαίως κριθεῖεν οἱ τά τε δεινὰ καὶ ἡδέα σαφέστατα γ ι γ ν ώ σ κ ο ν τ ε ς... zob. str. 45, uw. 3.

państwo uznawanych; Protagoras i Perykles musieli się przedewszystkiem tłómaczyć, że idą za zwyczajowem i rozwojowem prawem, a nie stwarzają nowego. Wstępne słowa Xerxesa-Protagorasa na radzie Persów u Herodota dopiero wtedy stają się zrozumiałemi na prawdę, gdy się je zestawi z wyrazami początkowymi mowy pochwalnej wielkiego Ateńczyka w redakcyi Tucydydesa. Tu i tam zaznaczone dobitnie prawo już istniejące oddawna, z którego mowca korzysta, ufundowane na genetycznym wzroście państwowym, przewodnictwie i panowaniu; tu i tam całkiem podobnie zastosowany zwrot retoryczny na przemilczenie dziejów dawniejszych, aby czemprędzej przejść do współczesnych [1].

Przystępujemy do wykazania z tekstem w ręku wspaniałej, a przesiąkniętej myślami i zasadami Protagorasa, mowy pogrzebowej Peryklesa, że autor przypisywanej Xenofontowi rozprawy o rzeczypospolitej ateńskiej nie pomylił się wcale, twierdząc, iż żywem prawem i ustawodawcą w Atenach był demos, nie kto inny. Pisane prawa on uzupełnił i spotęgował niepisanemi; gwałt ożeniony z sprawiedliwością w prawodawstwie Solona pojednał z demonizmem Tytanów i z „Prometeusza w okowach“, strzeżonego w tragedyi Eschylosa przez Κράτος i Βία, stał się „Prometeuszem wyzwolonym“, gdy Zeus starego zakonu zesłał Hermesa jako zwiastuna nowego przymierza, by αἰδῶ τε καὶ δίκην rozdzielił między wszystkich zarówno. Prawa tytańskie synów ziemi, z ojczyzną swoją w eterze i niebie, stanęły w parze z prawami, wypisanemi na tablicach; a to skojarzenie siły z prawem niebiańskiem było zapewne bardziej w duchu eunomii Solona, niż urojony związek sprawiedliwości z prawem podziemnem i przyrodzonem w systemie Parmenidesa albo sofisty Antyfonta [2]. Orfickiem — w myśli pierwotnej orfiki — było uprzystępnienie cnoty obywatelskiej dla wszystkich z woli Zeusa, przez rozdział poczucia wstydu i sprawiedliwości pomiędzy ogół, w przeciwstawieniu do garstki niewielu. Orfickiem także jest energiczne wyklęcie tego, kto tej społecznej równości wstręty

---

[1] Xen. Mem. I, 1, 16: αὐτὸς δὲ περὶ τῶν ἀνθρωπείων ἀεὶ διελέγετο, σκοπῶν, τί... σωφροσύνη i t. d. Tekst oskarżenia Sokratesa w Plat. Apolog. 24 B i Xen. Mem. I, 1, 1. Słowa zagajające Xerxesa str. 68, uw. 2. Tucyd. II, 35: ἐπαινοῦσι τὸν προσθέντα τῷ νόμῳ τον λόγον τόνδε... ἐπειδὴ δὲ τοῖς πάλαι οὕτως ἐδοκιμάσθη ταῦτα καλῶς ἔχειν, χρὴ καὶ ἐμὲ ἑπόμενον τῷ νόμῳ... 36: κτησάμενοι γὰρ πρὸς οἷς ἐδέξαντο ὅσην ἔχομεν ἀρχὴν οὐκ ἀπόνως ἡμῖν τοῖς νῦν προσκατέλιπον... μακρηγορεῖν ἐν εἰδόσιν οὐ βουλόμενος, ἐάσω (por. Herod. VII, 8: ἐπισταμένοισι εὖ οὐκ ἄν τις λέγοι).

[2] Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 18: ἐν τῷ δήμῳ, ὅς ἐστι δὴ νόμος Ἀθήνησι. Tucyd. II, 37 o prawach, ὅσοι τε ἐπ' ὠφελίᾳ τῶν ἀδικουμένων κεῖνται καὶ ὅσοι ἄγραφοι ὄντες αἰσχύνην ὁμολογουμένην φέρουσι. Zob. str. 3, uw. 3; 17, 4; 26, 1; por. hymn orficki LXIV u Abla: Ἀθανάτων καλέω καὶ θνητῶν ἁγνὸν ἄνακτα, οὐράνιον Νόμον...

czyni [1]). A owa równość społeczno-demokratyczna tkwiła też owszem raczej w planie Solona, aniżeli w eunomii sofisty Antyfonta, któremu podobało się przenieść demokratyczne Ateny nad oligarchiczną Spartę nie z przekonania, ale w zdradzieckich zamiarach, jeśli nas domysł nie myli [2]). Platon w żarcie i od niechcenia powiedział wielką prawdę, przyrównał bowiem Protagorasa do Orfeusza, czarującego swym głosem ludzi, którzy jak ongi pod urokiem śpiewaka, biegną za jego współziomkiem, zachwyceni słowami tego sofisty. Nie jest to tylko czysty przypadek, że twórca misteryów, głowa sofistów i najbystrzejszy historyk, ród swój wywodzili z Tracyi. Można tu zastosować z pewną słusznością powiedzenie: ex septentrione lux w tem znaczeniu, że bez najstarszych czcicieli słońca — tak bowiem Traków nazywa Sofokles — bez Orfeusza, jego misteryów i trackiego sofisty, Protagorasa z Abdery, nie byłyby zostały Ateny sławną siedzibą i ogniskiem oświaty, a pochodzący z Tracyi Tucydydes nie byłby mógł włożyć w usta Peryklesowi dumnych słów, że Ateńczycy w swojej ustawie państwowej nie potrzebują brać sobie z niczyich praw przykładu, gdyż raczej sami mogą niejednym (oczywiście Spartanom w pierwszym rzędzie) służyć za wzór do naśladowania [3]).

Niedarmo nazwał Perykles ateński gród wychowawcą Hellady. System edukacyjny dawniejszy — a podnieść trzeba, że wychowaniu pierwsze wśród ludzkich spraw wyznaczono miejsce — polegał na wpajaniu i przyswajaniu przez ciągłe trudy oraz ćwiczenia od najrańszej młodości utartych formuł myślenia i postępowania. Męstwo nawet wszczepiano sztucznie przez karność i posłuszeństwo, aby w stanowczej chwili niebezpieczeństwa nie okazało się w gruncie tchórzostwem. Samodzielności nie uznawano wcale. Wszystko, co wykraczało

---

[1]) Plat. Protag. 322 D: οὐ γὰρ ἂν γένοιντο πόλεις, εἰ ὀλίγοι αὐτῶν μετέχοιεν ὥσπερ ἄλλων τεχνῶν. καὶ νόμον γε θὲς παρ' ἐμοῦ τον μὴ δυνάμενον αἰδοῦς καὶ δίκης μετέχειν κτείνειν ὡς νόσον πόλεως... 323 A: ὡς παντὶ προσῆκον ταύτης γε (πολιτικῆς) μετέχειν τῆς ἀρετῆς, ἢ μὴ εἶναι πόλεις. Por. Sofokl. Antyg. 368 i nast.: νόμους τ' ἀείρων χθονος θεῶν τ' ἔνορκον δίκαν, ὑψίπολις· ἄπολις, ὅτῳ τὸ μὴ καλὸν ξύνεστι, τόλμας χάριν. μήτ' ἐμοὶ παρέστιος γένοιτο μήτ' ἴσον φρονῶν ὃς τάδ' ἔρδει.

[2]) Tucyd. II, 37: καὶ ὄνομα μὲν διὰ τὸ μὴ ἐς ὀλίγους ἀλλ' ἐς πλείονας οἰκεῖν δημοκρατία κέκληται, μέτεστι δὲ κατὰ μὲν τοὺς νόμους πρὸς τὰ ἴδια διάφορα πᾶσι τὸ ἴσον, κατὰ δὲ τὴν ἀξίωσιν, ὡς ἕκαστος ἐν τῳ εὐδοκιμεῖ, οὐκ ἀπὸ μέρους τὸ πλεῖον ἐς τὰ κοινὰ ἢ ἀπ' ἀρετῆς προτιμᾶται, οὐδ' αὖ κατὰ πενίαν, ἔχων δέ τι ἀγαθὸν δρᾶσαι τὴν πόλιν, ἀξιώματος ἀφανείᾳ κεκώλυται. Por. Plat. Sol. 14: Λέγεται καὶ φωνή τις αὐτοῦ περιφερομένη πρότερον εἰπόντος, ὡς τὸ ἴσον πόλεμον οὐ ποιεῖ καὶ τοῖς κτηματικοῖς ἀρέσκειν καὶ τοῖς ἀκτήμοσι, τῶν μὲν ἀξίᾳ καὶ ἀρετῇ, τῶν δὲ μέτρῳ καὶ ἀριθμῷ τὸ ἴσον ἕξειν προσδοκώντων. Zob. str. 63, uw. 1.

[3]) Plut. Protag. 315 A, Sofokl. Tereus fr. 523 N² (zob. str. 32, uw. 1, Tucyd. II, 37. Hippias (Plat. Protag. 337 D) nazywa Ateny αὐτὸ τὸ πρυτανεῖον τῆς σοφίας.

poza potulną skromność i sforność (σωφροσύνη i κόσμος, σώφρονες i κόσμιοι) uchodziło za krnąbrny bezrząd oraz bezprawie (ἀναρχία, ἀπειθαρχία, ἀνομία). Tymczasem stary układ rzeczy i nastrój zaczął po wojnach perskich szybko rozstrajać się i rozkładać, a z ujawnionej w panowaniu na morzu potęgi Aten potrzeba było nowy ład i porządek wytwarzać[1].

W tem przetworzeniu dawnych i rozsprzężonych stosunków na odmłodzone świeże Protagoras walną odegrał rolę. Nie za pomocą praw i norm, narzuconych z zewnątrz, przekształcił dotychczasowy tryb wychowania, lecz za pomocą wewnętrznej zmiany w samym sposobie myślenia. W gigantycznych równaniach kreśli Perykles ateńskie hasła, wcale nie wywrotowe: szlachetność duszy — to wolność, a wolność — to szczęście! Zwraca się on widocznie przeciwko takim, którzy nie w sobie i własnem uszlachetnieniu, lecz poza sobą szukają podpór wolności, tudzież zadatków szczęścia. Jednym zaś z takich był — jak wiadomo — sofista Antyfont, zakładający szczęście i wolność na dobrach ziemskich i mieniu. Jego i jemu podobnych ma Perykles na myśli, gdy Ateńczyków, z wielkim zapałem oraz energią oddanych sztuce i filozofii, przeciwstawia zgnuśniałym ich uprawiaczom, którzy toną w moralnym upadku i kwietyzmie[2]).

Przeciwieństwem do szlachetności w postępowaniu są zdaniem Peryklesa przewrotne wybiegi, którym ufali wrogowie Aten i mowca Antyfont (Herodotowy Artabanos) z swą etyką La Fontaine'a, każącą małym i słabym ludziom, ufnym w silnego boga, walczyć podstępem i przebiegłością[3]). Wobec tej moralności oportunistycznej zdrowego rozsądku, lub etyki kwietystycznej sofisty Antyfonta, wyraża nauka

---

[1]) Tucyd. II, 41: τήν τε πᾶσαν πόλιν τῆς Ἑλλάδος παίδευσιν εἶναι... Antyf. fr. 134: Πρῶτον οἶμαι τῶν ἐν ἀνθρώποις ἐστὶ παίδευσις... Zob. str. 41, uw. 3—5; 42, 1 i 2; Antyf. fr. 122, 129, 130 i 135. Nadto por. str. 46, uw. 1 i moją rzecz p. t.: „Wychowawcze zasady w wieku Peryklesa". (Muzeum 1899, str. 542 i nast.).

[2]) Tucyd. II, 43, 4: τὸ εὔδαιμον τὸ ἐλεύθερον, τὸ δὲ ἐλεύθερον τὸ εὔψυχον κρίναντες, μὴ περιορᾶσθε τοὺς πελεμικοὺς κινδύνους. Por. Xen. Mem. I, 6, 3 i 10; nadto str. 61, uw. 2. Tucyd. II, 40: Φιλοκαλοῦμεν γὰρ μετ᾽ εὐτελείας καὶ φιλοσοφοῦμεν ἄνευ μαλακίας. Przeciwnie Xen. Mem. I, 6, 10: Ἔοικας, ὦ Ἀντιφῶν, τὴν εὐδαιμονίαν οἰομένῳ τρυφὴν καὶ πολυτέλειαν εἶναι.

[3]) Tucyd. II, 39: πιστεύοντες οὐ ταῖς παρασκευαῖς τὸ πλέον καὶ ἀπάταις ἢ τῷ ἀφ' ἡμῶν αὐτῶν ἐς τὰ ἔργα εὐψύχῳ... por. świadectwo Antyfonta o reakcyjnych środkach twórców przewrotu z r. 411, w którym mowca Antyfont główną odegrał rolę, a które to środki zasadzały się na przymusie, kłamstwie, obłudzie i oszukaństwie (Ἀθ. πολ. 29 i Polityk. VIII, 1304 b 10). Mowca Antyfont wcale nie utrzymywał, jakoby człowiek ze wszystkich stworzeń był najpodobniejszym do boga, owszem raczej przeciwnie, że jako jedna z najsłabszych istot boga najbardziej się boi (fr. 108: εἶπε δὲ Ἀ. ἐν περὶ ὁμον. οὕτως· ἄνθρωπος, ὅς φησι μὲν πάντων θηρίων θεαιδέστατον γενέσθαι), gdyż wyraz θεαιδής powstał nie z θεοειδής, lecz z θεοαιδής. Zob. Dümmler: Akad. str. 80, uw. 2.

Protagorasa stanowcze zerwanie z szczęściem, jakie dać może świat zewnętrzny, natomiast radzi zbudować własny wewnętrzny świat myśli i niemal po bajrońsku rozniecać w sobie skrytego ognia zarzewie. Boleść światową, smutek istnienia i melancholijny nastrój ducha, sofista Antyfont leczył jako objawy patologiczne słowami i zamawianiem znachora, czemś w rodzaju hypnozy i sugestyi. Natomiast Ateńczycy nie w „próżnem słowie“ szukali prawdy i ukojenia, ale w „bogactwie czynu“. Nie uznawali więc innej prawdy prócz „prawdy czynów“, do których słowa powinny być tylko przygotowaniem. Zamiast snu wynaleźli lepszy i skuteczniejszy, aniżeli sofista Antyfont, środek przeciw dolegliwościom życiowym, a mianowicie sztukę i artystyczne upodobania [1]). Zajęć domowych nie umieli odrywać od spraw państwowych, zarówno bowiem ich obchodziło życie społeczne w tych dwu dziedzinach; a nawet u tych, co własnym byli oddani zatrudnieniom, nie brakło zrozumienia dla spraw publicznych. Tej zaś łączności słowa i czynu, zajęć prywatnych i powszechnego dobra, w sztuce i cnocie obywatelskiej (πολιτικὴ τέχνη = πολιτικὴ ἀρετή) — nauczyli się Ateńczycy w szkole Protagorasa, który ich nie odwodził od zajmowania się wielkomiejską i marynarską polityką (τὰ πράγματα), jak sofista Antyfont, kosztem agrarnych zajęć (ἔργα = ἕτερα ἔργα u Tucyd. II, 40, 2), lecz owszem może pierwszy nazywał obojętnego na mocarstwowy wzrost i potęgę Aten obywatela nie tyle bezczynnym, ile bezużytecznym [2]).

W mistrzowskiej charakterystyce kunktatorskiej natury Lacedemończyków, a heroicznej Ateńczyków, włożonej przez Tucydydesa w usta posłów korynckich na zgromadzeniu ludowem w Sparcie, wyraźnie jest zaznaczone, że ani bezcelowy ascetyzm ani kwietyzm bezwzględny nie był ateńskim ideałem, lecz ciągła czynność i pobudzanie

---

[1]) Byrona „Kain“ (a. II, sc. 2): Cierpcie a myślcie! — i we wnętrzu swojem Stwórzcie świat własny, jeśli świat zewnętrzny Wam nie wystarcza... Por. str. 59, uw. 4 i Tucyd. II, 38: καὶ μὴν καὶ τῶν πόνων πλείστας ἀναπαύλας τῇ γνώμῃ ἐπορισάμεθα, ἀγῶσι μέν γε καὶ θυσίαις διετησίοις νομίζοντες, ἰδίαις δὲ κατασκευαῖς εὐπρεπέσιν, ὧν καθ' ἡμέραν ἡ τέρψις τὸ λυπηρὸν ἐκπλήσσει (przeciwnie sofista Antyfont w Iambl. Protr. 102, 8 mówi o śnie: ὅπερ ἀνάπαυμα κακῶν ἐστιν ἀνθρώποις)... II, 40: πλούτῳ τε ἔργου μᾶλλον καιρῷ ἢ λόγου κόμπῳ χρώμεθα... οὐ τοὺς λόγους τοῖς ἔργοις βλάβην ἡγούμενοι, ἀλλὰ μὴ προδιδαχθῆναι μᾶλλον λόγῳ πρότερον ἢ ἐπὶ ἃ δεῖ ἔργῳ ἐλθεῖν... 41: οὐ λόγων ἐν τῷ παρόντι κόμπος τάδε μᾶλλον ἢ ἔργων ἐστὶν ἀλήθεια...

[2]) Tucyd. II, 40: ἔνι τε τοῖς αὐτοῖς οἰκείων ἅμα καὶ πολιτικῶν ἐπιμέλεια, καὶ ἑτέρα (nie ἑτέροις) πρὸς ἔργα τετραμμένοις τὰ πολιτικὰ μὴ ἐνδεῶς γνῶναι· μόνοι γὰρ τόν τε μηδὲν τῶνδε μετέχοντα οὐκ ἀπράγμονα, ἀλλ' ἀχρεῖον νομίζομεν... Por. Plat. Protag. 318 E o nauce Protagorasa: τὸ δὲ μάθημά ἐστιν εὐβουλία περί τε τῶν οἰκείων, ὅπως ἂν ἄριστα τὴν αὑτοῦ οἰκίαν διοικοῖ, καὶ περὶ τῶν τῆς πόλεως, ὅπως τὰ τῆς πόλεως δυνατώτατος ἂν εἴη καὶ πράττειν καὶ λέγειν. Zob. τα πράγματα i το πλῆθος τῶν πραγμάτων Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. III, 1, 2 i 8; opp. ἔργα u Antyfonta sofisty Iambl. Protr. 102, 2, 6 i 27. Nadto str. 42, uw. 1.

drugich do czynu. Między zgryźliwem oraz markotnem mozoleniem się, a opieszałą tudzież gnuśną miękkością, Ateńczycy starali się znaleźć pośrednią miarę i równowagę. Nie w czemś zewnętrznem nie w przygodzie od człowieka niezależnej — ale w ciasnym i skrępowanym poglądzie na świat, jaki przebija z wynurzeń Artabanosa u Herodota i z pozostałości po mowcy Antyfoncie, dopatrzył geniusz ateński nieszczęścia — zarówno jak w szerokim i rozluźnionym systemie sofisty Antyfonta [1]. Pojęciom staromodnym, nazwanym nie po attycku ἀρχαιότροπα, odpowiadały może zastarzałe wyobrażenia o „niezwalczonej przygodzie“ i „nieruchomych prawidłach“, dobrych zapewne dla pokojowego i bezczynnego państwa, godnego niewoli, ale nie dla dzielnego i panującego swobodnie, jakiem było państwo ateńskie [2]. W takiem państwie zasady nowe postępu i rozwoju (τὰ ἐπιγιγνόμενα) biorą górę wbrew „dobrym ludziom“ w rodzaju sofisty Antyfonta, którego „Prawda“ i „najprawdziwsze słowa“ były w obliczu „Prawdy“ Protagorasa, jego „szlachectwa duszy“ i „prawdy czynów“, tylko — „czczym dźwiękiem“. O tej to pustej mowie protagorejski Xerxes w opowiadaniu Herodota wyraził się zgodnie z mężem stanu ateńskim u Tucydydesa jako o μάτην κόμπος ὁ λόγος = λόγου κόμπος i λόγων ἐν τῷ παρόντι κόμπος w przeciwstawieniu do πλοῦτος ἔργου i ἔργων ἀλήθεια [3].

XIII. Protagoreizm u Sofoklesa.

Istotna wartość życia ludzkiego polega na tem, jak człowiek ustosunkuje swój osobisty pogląd do nieodkrytych tajemnic wszechświata. Tragikomicznym zarówno jest wobec nich tak lęk rozumowy, jak szał nieoświecony. Dramat i czyn prawdziwy zaczyna się wraz z uświadomieniem umysłu i demonicznej potęgi, uwięzionej we wnętrzu

[1]) Tucyd. I, 70, 8: καὶ ταῦτα μετὰ πόνων πάντα καὶ κινδύνων δι' ὅλου τοῦ αἰῶνος μοχθοῦσι... διὰ τὸ... ἡγεῖσθαι... ξυμφοράν τε οὐχ ἧσσον ἡσυχίαν ἀπράγμονα ἢ ἀσχολίαν ἐπίπονον· ὥστε εἴ τις αὐτοὺς ξυνελὼν φαίη πεφυκέναι, ἐπὶ τῷ μήτε αὐτοὺς ἔχειν ἡσυχίαν μήτε τοὺς ἄλλους ἀνθρώπους ἐᾶν, ὀρθῶς ἂν εἴποι. Por. Tucyd. II, 39 o złotym środku, jakiego się Ateńczycy trzymali między πόνων μελέτη, ἀεὶ (= δι' ὅλου τοῦ αἰῶνος) μοχθεῖν (= ἀσχολία ἐπίπονος = ἐπίπονος ἄσκησις), a ῥᾳθυμία i ἀνειμένως διαιτᾶσθαι (= ἡσυχία ἀπράγμων). Zob. o συμφορά archaistyczne zapatrywania str. 72, uw. 2 i modernistyczny sposób widzenia Sokratesa w platońskim Protagorasie (345 B: αὕτη γὰρ μόνη ἐστὶ κακὴ πρᾶξις, ἐπιστήμης στερηθῆναι.

[2]) Tucyd. I, 71: ἀρχαιότροπα τὰ ἐπιτηδεύματα i τὰ ἀκίνητα νόμιμα przeciwstawione τοῖς ἐπιγιγνομένοις, a ἡσυχάζουσα πόλις z atrybutami: ὑπήκοος, τὸ ἀπραγμον, ἀσφαλῶς δουλεύειν, stanowi przeciwieństwo do ἄρχουσα πόλις, τὸ δραστήριον i ἐλευθερία (Tucyd. II, 63).

[3]) Por. Tucyd. II, 63: ἀνδραγαθίζεσθαι z powiedzeniem sofisty Antyfonta (Iambl. Protr. 99): ὅστις δέ ἐστιν ἀνὴρ ἀληθῶς ἀγαθός i Hermog. de Antiph: οὐ μὴν ἤθους γέ τι οὐδ' ἀληθινοῦ τύπου μέτεστι τῷ ἀνδρί... Zob. Herod. VII, 103 i 104; Tucyd. II, 40 i 41.

ludzkiem, kończy się zaś negacyą tej niepojętej władzy. Eschyl, Sofokles, Protagoras i w ogóle starsza sofistyka, uznawali ten organiczny związek człowieka z duchową stroną wszechbytu, skąd zaczerpnęli siły do bojowania w życiu; sofista Antyfont za przewodem Eurypidesa natomiast przerwał tę nić żywotną, pozbył się wprawdzie lęku i szału, ale wraz z nimi grozy i właściwego celu istnienia, zamieniwszy głęboki smutek na płytką i powierzchowną radość[1]). Chłodne, paradoksalne myśli i płomieniste afekty, realistycznie odtworzone — że tu użyję słów niezwykłego humanisty i filozofa o Eurypidesie — zajęły u nich miejsce dawniejszych myśli i namiętności, skąpanych w eterze sztuki[2]). Groza i ból towarzyszą wszelkiemu porodowi, a więc narodzinom szczerej prawdy i dzielnych czynów także, po których dopiero może nastąpić serdeczne rozradowanie. Taki poważny nastrój cechuje epokę Peryklesową z dramatem Sofoklesa, historyą Tucydydesa i filozofią Protagorasa. Radość, obrana z bolu i smutku, wyda przeciwnie chyba ułudną prawdę i plewę szumnych frazesów, którymi Eurypides zapragnął sprawy publiczne rozstrzygać, sofista Antyfont zaś wyjaławiał ducha z prywatnej zadumy[3]). Jeśli to był humanizm szerszej natury, to — w porównaniu z tęgością tamtego — miałki, jak piasek w puszczy, oraz jak on, bezpłodny.

Zamiast wielbionej dotąd pogody i słodyczy dziś skłonni są dopatrywać niektórzy na dnie poezyi Sofoklesa gorzkiego rozczarowania[4]).

---

[1]) Eschyl Choef. 585: πολλὰ μὲν γᾶ τρέφει δεινὰ δειμάτων ἄχη, ἀλλ᾽ ὑπέρτολμον ἀνδρὸς φρόνημα τίς λέγοι; Sofokl. Antyg. 332: πολλὰ τὰ δεινά, κοὐδὲν ἀνθρώπου δεινότερον πέλει. Zob. przeciwstawienie pełnych ślepej otuchy Ateńczyków zwątpiałym Spartanom i pogodzenie grozy z rozkoszą życia za pośrednictwem protagorejskich trwałych nabytków umysłowych (τῆς γνώμης τὰ βέβαια), z których jednak wytrącił mowca Antyfont rozkosz (τὰ ἡδέα), sofista zaś grozę (τὰ δεινά): οἱ μὲν καὶ παρὰ δύναμιν καὶ παρὰ γνώμην κινδυνευταὶ καὶ ἐπὶ τοῖς δεινοῖς εὐέλπιδες· τὸ δὲ ὑμέτερον τῆς τε δυνάμεως ἐνδεᾶ πρᾶξαι τῆς τε γνώμης μηδὲ τοῖς βεβαίοις πιστεῦσαι τῶν τε δεινῶν μηδέποτε οἴεσθαι ἀπολυθήσεσθαι (Tucyd. I, 70, 3; por. II, 40, 3. Nadto str. 59, uw. 4 i 60, 1, tudzież Antyf. fr. 131 i 132). Stąd retorowi nie odmówiono przynajmniej naturalnej powagi (Γένος Ἀντιφ. ed. Blass 4: φυσικὴ δεινότης), sofiście przyznano tylko pozorną (Hermog. de Antiph.: οὐδὲ δεινότητος πλὴν τῆς φαινομένης μέν, οὐ μὲν οὔσης γε ὡς ἀληθῶς).

[2]) Fr. Nietzsche: Die Geburt der Tragödie (3 wyd. w Lipsku 1894, str. 88).

[3]) Eur. Hik. 737 i nast.: φίλοις μὲν οὐ πείθεσθε, τοῖς δὲ πράγμασι· πόλεις τ᾽ ἔχουσαι διὰ λόγου κάμψαι κακά, φόνῳ καθαιρεῖσθ᾽ οὐ λόγῳ, τὰ πράγματα. Sofista Antyfont podejmował się τοὺς λυπουμένους διὰ λόγων θεραπεύειν (v. Antiph. ed. Blass, p. XXXVI). Wolno zapytać własnemi Eurypidesa słowami w Ionie: τί δαὶ τόδ᾽; ἆρ᾽ ἀληθὲς ἢ μάτην λόγος;

[4]) Rohde: Psyche, str. 531: „Die Klage tönt in einem Klange der Entsagung aus, der die Grundstimmung des Dichters anschlägt. Aber es bleibt ein herber Geschmack zurück". Burckhardt: Griech. Culturgesch. (wyd. J. Oeri, Berlin i Sztutgard

Zdaje się jednak, że obie miary: zadowolenia i rezygnacyi są nazbyt małe, ażeby objąć i zmierzyć mogły podniosłość wielkiego dramaturga. Sofokles byłby nie sobą, lecz jednym z Antyfontów, nie twórczą indywidualnością o własnej barwie, lecz impresyonistą o czarnym lub różowym odcieniu myśli, gdyby był brał swój probierz z zewnątrz, a nie piastował go po protagorejsku w samym sobie. Zbliżenie jego do Protagorasa, z którym stoi na wspólnym gruncie filozoficznym, powinnoby raz już rozwiać zupełnie błędne i nieuzasadnione mniemanie, jakoby w swojej prostoduszności Sofokles trzymał się zdala od umysłowego ruchu w Atenach [1]). Zwróćmy uwagę na kilka szczegółów, a przekonamy się owszem, że on obraca się w sferze pojęć i wyobrażeń polityczno-społecznych, jakie rozpowszechniali społem wielki sofista z niezrównanym statystą: Perykles z Protagorasem. Państwo przedstawia Sofokles stale w postaci okrętu, to płynącego prosto po falach, to miotanego przez nie na wszystkie strony i chylącego się na bok ku upadkowi. Tego samego obrazowania używa także Perykles w swej ostatniej mowie u Tucydydesa, a przejął je wraz z przeciwstawnością słów: ὀρθοῦσθαι (lub κατορθοῦσθαι) i σφάλλεσθαι od Protagorasa [2]). Wprawdzie grunt marynarski, na którym się rozwinęły jego nauka z terminologią, mniej pewnym jest i chwiejniejszym od gleby rolnej, za to wymagał większej biegłości w sterowaniu umysłem i opanowaniu przezeń zewnętrznych przygód. O tem wie dobrze Sofokles, że Ateńczycy nabrali wprawy i doświadczenia na morzu, gdzie spostrzegli niebawem, że myśl ludzka nie potrzebuje koniecznie ustępować przygodom, raczej

1898) t. II, str. 375 posądził nawet ryczałtem wszystkich trzech tragików ateńskich o wolę „zum Düstern" i „dass dieser Wille zugleich mit der steigenden hellenischen Bildung im Wachsen war".

[1]) Tamże str. 537 i 539: „Die Philosophie war in der Zeit seiner bildsamen Jugend nach Athen kaum vorgedrungen, in reiferen Jahren konnte der erhabenen Einfalt seiner Sinnesweise keine, aus dem Gedanken geborene Weisheit oder Thorheit der jüngeren Geschlechter förderlich oder gefährlich werden... Sophokles dieser ganzen Bewegung, die in Athen ihre höchsten Wellen schlug, ferngeblieben".

[2]) Sofokl. Antyg. 188 i nast.: τοῦτο γιγνώσκων, ὅτι ἥδ' ἐστὶν ἡ σῴζουσα, καὶ ταύτης ἔπι πλέοντες ὀρθῆς τοὺς φίλους ποιούμεθα. Por. tamże w. 162 i nast.: τὰ μὲν δὴ πόλεος ἀσφαλῶς θεοὶ πολλῷ σάλῳ σείσαντες ὤρθωσαν πάλιν... Król Edyp ww. 39, 46, 695 i z Kreuzy fr. 1, 2: ὀρθὴ μὲν ἡ γλῶσσ' ἐστίν, ἀσφαλὴς δ' ὁ νοῦς. Tucyd. II, 60, 2: ἐγὼ γὰρ ἡγοῦμαι πόλιν πλείω ξύμπασαν ὀρθουμένην ὠφελεῖν τοὺς ἰδιώτας ἢ καθ' ἕκαστον τῶν πολιτῶν εὐπραγοῦσαν, ἀθρόαν δὲ σφαλλομένην (zob. tosamo przeciwstawienie II, 65, 7 i III, 39, 7). Herodot (VII, 50 i 52) w protagorejskiej dyspucie Xerxesa z Artabanosem wkłada dwukrotnie pierwszemu w usta: σφάλλεσθαι ὀφείλεις, γνωμέων σφάλλεαι. — Esch. Sied. p. Teb. w. 652: ναυκληρεῖν πόλιν, Sofokl. Antyg. w. 994: δι' ὀρθῆς (ὁδοῦ) τήνδε ναυκληρεῖς πόλιν.

zgoła przeciwnie może nad niemi wziąć górę[1]. Jestże coś bardziej niesłychanego w Atenach przed odrodzeniem za Peryklesa i występami sofistów, niż to wyniesienie samobytnego umysłu i jego tworów nad wszystkie świata przygody i przypadłości? A jednak chciano odmówić Sofoklesowi współuczestnictwa w tej chwale wieku i iście szczytnym, filozoficznym poglądzie!

Kreon w tragedyach Sofoklesa posłużyć może za jednostronny, ale wybitny, typ helleńskiego odrodzenia. Przewodnią gwiazdą dla niego jest gwałt, spełniany w imieniu racyi stanu. Powściągać umie swoją namiętną naturę, wszakże nie po to, ażeby stłumić w sobie zupełnie szału podniety, jak mowca Antyfont; ale w tym celu, żeby — jak Agamemnon — w stosownej chwili przemoc swą tem popędliwiej wywrzeć i w czyn straszliwy zamienić[2]). Nie uznaje przyjaciół poza obrębem nawy państwowej i jej załogi. Jako mąż czynny i samodzielny raczej zniewala ich sobie dobrodziejstwami, aniżeli z ich strony rady zasięga lub odbiera usługi. Przyjacielem u niego jest ten, co z nim razem płynie na jednym zbawczym pokładzie, nie ten, co z brzegu udziela płynącym nieproszonej wskazówki[3]). W nieprzyjacielu państwa Polinecesie i Antygonie, pośmiertną cześć oddającej bratu, poeta uosabia zasadę wręcz przeciwną prawu mocniejszego, którego przedstawicielem jest Kreon. Równe prawa dla wszystkich — oto punkt wyjścia całkiem odmienny od poprzedniego; ale zasady, poza któremi starły się z sobą dwa prądy: ἀπὸ τοῦ ἴσου i ἀπὸ τοῦ κρείσσονος, dobrze upamiętnione w rozwoju i przeobrażeniu symmachii delijsko-attyckiej w państwo związkowe ateńskie, nie wykluczają się wzajemnie, jak świadczy protagorejskie hasło rozjemcze: τὸν ἥττω λόγον κρείττω ποιεῖν[4]). Kreon jednak i Antygona idą przebojem, na przekór sobie i ogółowi, którego reprezentantem jest chór, nie chylący się z sympatyami swemi stanowczo ku żadnej z stron walczą-

---

[1]) Sofokl. Król. Edyp w. 33 i nast.: ἀνδρῶν δὲ πρῶτον ἔν τε συμφοραῖς βίου κρίνοντες ἔν τε δαιμόνων συναλλαγαῖς.. w. 44 i nast.: ὡς τοῖσιν ἐμπείροισι καὶ τὰς ξυμφορὰς ζώσας ὁρῶ μάλιστα τῶν βουλευμάτων Tucyd. II, 60, 1: ταῖς ξυμφοραῖς εἴκετε.. 61, 4: χρεὼν καὶ ξυμφοραῖς ταῖς μεγίσταις ἐθέλειν ὑφίστασθαι. Nadto por. Tucyd. I, 18, 3: ἐμπειρότεροι ἐγένοντο μετὰ κινδύνων τὰς μελέτας ποιούμενοι. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 19, 20: καὶ κυβερνῆται ἀγαθοὶ γίγνονται δι' ἐμπειρίαν τε τῶν πλόων καὶ διὰ μελέτην... ἅτε ἐν παντὶ τῷ βίῳ προμεμελετηκότες. Zob. str. 69, uw. 1; 83, 1.

[2]) Sofokl. Edyp w Kol. ww. 874 i 954. Antyg. w. 718. Hom. Il. I, w. 80 i nast. Przysłowiowo mówiono: ὁ θυμὸς ἔσχατον γηράσκει, przeciwnie mowca Antyfont fr. 129.

[3]) Sofokl. Antyg. w. 187 i nast. (por. w. 370 i nast.), Tucyd. II, 40, 4 i 60, 3. Przeciwnie Eur. Hik. 737 i nast.

[4]) Sofokl. Antyg. ww. 63 i 519; Tucyd. I, 77 i 99; str. 55, uw. 1—3; 56, 1.

cych. Atoli podnieść trzeba, że chór wypowiada naganę zwłaszcza dla Antygony, podczas gdy Kreon słowa prawdy usłyszał raczej od wieszcza Tejrezyasza i z ust własnego syna Hemona. Najdonioślejszym jest wszakże wyrok chóru, że obie główne postaci tragedyi z własnego pobłądziły wyboru i z własnej winy; dalej sąd Tejrezyasza o εὐβουλία jako najtrwalszym skarbie, którego nabycie chór zmądrzałemu po szkodzie Kreontowi zaleca [1]).

Pełna odpowiedzialność za swoje czyny, zamiast zwalania jej na przypadek, konieczność lub boga, czego dopuszczcza się Kreon jeszcze pod koniec tragedyi, znamionuje wyraźnie protagorejski kierunek. Dobra myśl (εὐβουλία = φρονεῖν, εὖ φρονεῖν), tylokrotnie z serdecznym powtórzona akcentem przez Sofoklesa, jest czemś więcej od pitagorejsko-hippokratesowej wszechwiedzy, którą chełpi się Kreon, a którą syn jego Hemon w imieniu — nietylko wiekiem — młodszego pokolenia zbył lekką ironią jako sprowadzającą pozornie χρηστάς, w rzeczywistości zaś κενὰς γνώμας. Ową zaś εὐβουλία, polegającą na γνώμη, która jest jedną i jedyną mądrością w przeciwieństwie do wielowiedzy pitagorejskiej, głosił — jak wiemy — za Heraklitem Protagoras, a w ich ślady wstąpił poeta wolnomyślny Sofokles [2]). Hemon jednak nie może uchodzić za duchowego syna Protagorasa, mimo że zdaje się jego myśli o drogocenności chwały rodzinnej (εὔκλεια) wbrew Symonidesowi powtarzać, tudzież wyliczać za nim pyszne przykłady na τὸ μὴ τείνειν ἄγαν [3]). Wyrazów pięknych i dzielnych nie umie Hemon przekuć na „czynów stal", jakkolwiek na czyny swoje — nie na wiek młody — każe patrzeć. Dyonizyjski szał go porywa, jak Antygonę, w którym ginie ta para szlachetnych ofiar, zamiast dla ideałów życia wyzyskać przychylne usposobienie ogółu społeczeństwa wbrew woli i uporowi jednego [4]).

[1]) Sofokl. Antyg. w 471 i nast., 821, 853 i nast., 872 i nast.; 1050, 1098, 1257 i nast.

[2]) Sofokl. Antyg. w. 1272 i nast., 1345 i nast. Liczne cytaty co do φρονεῖν w tej tragedyi zob. w mojej rozprawce p. t.: Dwie etyki w „Antygonie" Sofoklesa (Eos IV, na str. 31). Tamże na str. 25 o pozytywności wiedzy Kreonta. Por. γνώμη τις κἀπὸ νεωτέρου w przeciwstawieniu do τὸν ἄνδρα πάντ᾽ ἐπιστήμης πλέων (w. 719 i nast.), a γνῶμαι χρησταί do κεναὶ γνῶμαι (ww. 635 i 753). Nadto zob. str. 48, uw. 2; 72, 3; 73, 1.

[3]) Por. Sofokl. Antyg. w 703 i nast., 711 i nast.; Tucyd. II, 44, 4. Tamże Perykles zwalcza Symonidesa, którym także Protagoras (zob. Plat. Protag. 316 D, 319 A i nast.) predylekcyjnie się zajmował: τὸ γὰρ φιλότιμον ἀγήρων μόνον, καὶ οὐκ ἐν τῷ ἀχρείῳ τῆς ἡλικίας τὸ κερδαίνειν, ὥσπερ τινές φασι, μᾶλλον τέρπει, ἀλλὰ τὸ τιμᾶσθαι. Symonides u Plutarcha (Moral. p. 781): ὅτι τῶν ἄλλων ἀπεστερημένος διὰ τὸ γῆρας ἡδονῶν ὑπὸ μιᾶς ἔτι γηροβοσκεῖται, τῆς ὑπὸ τοῦ κερδαίνειν.

[4]) Sofokl. Antyg. w. 729. Chór o Hemonie do Kreonta: ἀνήρ, ἄναξ, βέβηκεν ἐξ

Jeśli się stanie hardo na stanowisku zdrowego rozsądku (σωφροσύνη), to czyn Antygony wyda się nierozważnem szaleństwem (ἀφροσύνη). Ale Sofokles był wieszczem i myślicielem-poetą, więc musiał wiedzieć, że σωφροσύνη za jego czasów — to już stracona placówka, która obronić się nie da; ἀφροσύνη to zaś negacya, która o tyle jest twórczą, o ile niszczy zło w istniejącym porządku prawno-państwowym i moralno-społecznym. Antimonii powyższej nadano w nowszych czasach — zarówno trafnie, jak śmiało — nazwę walki dwóch zasadniczo sprzecznych składników greckiej kultury: apollinowej oświaty z dyonizyjskim duchem. Wspomniano także o bratnim związku Apollina i Dyonizosa, symbolizującym najwyższy cel tragedyi i wogóle sztuki [1]). U Sofoklesa niema jednak zupełnie mowy o σωφροσύνη, lecz jest coś trzeciego, co pośredniczy między Kreontem, głoszącym wprawdzie τὰ ἄριστα βουλεύματα, mimo że swoje własne wyznaje w końcu ἄνολβα βουλευμάτων i δυσβουλίαι, a nieszczęśliwą parą kochanków: Hemonem i Antygoną, którym się zdaje, że εὖ φρονοῦσι choć τὸ φρονεῖν nie zwykło przychodzić za młodu [2]). Tą pośredniczką jest dobra myśl, dobra rada, płynąca nie z namiętnego ani chłodnego, ale z dobrego i gorącego serca. Wiadomo zaś, że cały swój system filozoficzny wywiódł natchniony wieszcz Empedokles nie z oschłej i oderwanej myśli, lecz z krwi i uczucia. Pod tym względem wziął sobie za wzór Sofokles, a raczej wspólną obaj znaleźli podstawę w orfice. Również i εὐβουλία, którą Sofokles z Protagorasem wynieśli na miejsce apollinowej σωφροσύνη, ma swoje uzasadnienie w orfice, gdzie Εὐβουλεύς pojawia się często, zwykle jako synonim Dyonizosa [3]). Wątpić wszakże należy, by εὐβουλία Protagorasa i Sofoklesa — w orfice Εὐφροσύνη, jedna z Charyt — mogła wieć więcej wspólnego z Dyonizosem, niż z Apollinem. Raczej wyosobniła się ona i wyemancypowała zarazem od obu, może pod wpływem rodzimym trackiej tradycyi, która uległa później obcym naleciałościom bakchickim, pochodzącym z Egiptu [4]).

ὀργῆς ταχύς (w. 766), o Antygonie do niej samej: σὲ δ' αὐτόγνωτος ὤλεσ' ὀργά. W obu razach jest mowa o orgiastycznym czyli dyonizyjskim nastroju i napięciu umysłu. Por. Sofokl. Antyg. w. 692 i nast., 737.

[1]) Sofokl. Antyg. w. 383. Fr. Nietzsche: Die Geburt der Tragödie str. 153.

[2]) Por. Sofokl. Antyg. ww. 179. 1265 i 1269 z ww. 755, 904. 1348 i 1353.

[3]) Zob. str. 33, uw. 2; 35, 4. Orphica (rec. Abel), Hym. 18, 12; 29, 8; 30, 6; 41, 8; 42, 2; 52, 4; 56, 3; 72, 3. Fragm. 167, 4.

[4]) Bez Charyt. w zwykłej powodzi orfickich epitetów nazwanych także εὔφρονες, nic nie obudza εὐφροσύνας βιότοιο, ni mądrość, ni cnota, ni czyn pochopnie zuchwały (Orph. Hym. 60, 3 i nast.). Zob. str. 32, uw. 1. Słyszymy wprawdzie, że wino, które dla ludzi wynalazł Dyonizos jako λυπῶν κηλήτορα πασῶν, użyczyło śmiertelnym najprzyjemniejszej uciechy (εὐφροσύνην πόρε θνητοῖς ἡδίστην.., Orph. Fr. 160, 5 i nast.); ale czyż

XIV. Cynizm.

Uzupełnieniem dobrej myśli jest dobra wola (φρόνησις), którą już przed Platonem i Arystotelesem ściśle odróżniał od σωφροσύνη szczególnie Empedokles, a za nim jego uczeń i twórca szkoły cyników, Antystenes. Podług nich tedy wola, jako sprawczyni τοῦ φρονεῖν, o wiele jest zawiślejszą od działalności zmysłów i uczuć, aniżeli od teoretycznej wiedzy. Z punktu widzenia owej pitagorejskiej wiedzy i apollinowego rozsądku (ἐπιστήμη i σωφροσύνη) wszystko zresztą poza tem przedstawia się rycząłtowo jako ciemnota tudzież bezkarność (σκαιότης, ἀκολασία); przeciwnie orficka εὐφροσύνη, a oraz wola (φρόνησις) empedoklejska i antystenesowa, dokoła siebie czują przewrotność lub szał dyonizyjski (πανουργία lub ἀφροσύνη)[1]. Protagorejskiej γνώμη odpowiednikiem jest więc φρόνησις Empedoklesa i sekty cyników z tą jedynie różnicą, że ci ostatni akcentowali szczególnie impulsywność i spontaniczność w samej treści działania, podczas gdy Protagorejczyk kładł przedewszystkiem nacisk na refleksyjność i intellektualizm w sposobie uświadomienia i formującej modle czynu. Nie wrogiem, lecz sprzymierzeńcem protagoreizmu był cynizm; wspólnych zaś ich przeciwników potrzeba szukać i znaleźć można poza ich sferą: w gwałcie fizycznym i duchowej słabości. „Gwałt i przemoc bronią wchodu“ do idealnej krainy i osobistej swobody, w której cynicy ćwiczą i zaprawiają wolę, a wychowawczy **kunszt protagorejski oświeca i kształci umysł**[2]).

Naszem zdaniem nie wolno upatrywać w cynizmie zupełnego zerwania z dorobkiem cywilizacyi helleńskiej dla rzekomego zwrotu do stanu natury à la Rousseau i Tołstoj, jak to z poważnej strony w najnowszych czasach próbowano uczynić. Chwała wątpliwa tego radykalnego zwrotu należy się Eleatom, szczególnie zaś Parmenidesowi, i pseudo-liberalnemu sofiście Antyfontowi, u których napotkaliśmy ślady wybitne prawa przyrody i umowy społecznej[3]). Ale u cyników

[1]) Diels: Doxogr. 457, 7: διὰ τὴν φρόνησιν γίνεται τὸ φρονεῖν .. διὰ τὴν σωφροσύνην τὸ σωφρονεῖν — 569, 6: τέσσαράς φησιν Πλάτων εἶναι ἀρετὰς φρόνησιν σωφροσύνην δικαιοσύνην ἀνδρείαν· (to samo 570, 30) τούτων ἑκάστῃ παρακολουθεῖν δύο κακίας καθ' ὑπερβολὴν καὶ μείωσιν, οἷον τῇ μὲν φρονήσει ἀφροσύνην κατὰ μείωσιν, πανουργίαν δὲ καθ' ὑπερβολήν, τῇ δὲ σωφροσύνῃ ἀκολασίαν κατὰ μείωσιν, σκαιότητα καθ' ὑπερβολήν... Por. str. 35, uw. 3: (1.) Antyst. (Mullach: Fr. philos. gr. II) fr. 51: Ὁπόσον οὖν ὑγίειά τε καὶ φρόνησις νόσου τε καὶ ἀφροσύνης διαφέρει .. fr. 57: Τεῖχος ἀσφαλέστατον φρόνησιν...

[2]) **Nie mniej cynickiem, jak protagorejskiem, jest przeciwstawienie u Xenofonta** w Memor. I, 2, 10 i 11: οἱ φρόνησιν ἀσκοῦντες a οἱ ἰσχὺν ἄνευ γνώμης ἔχοντες i ὁ μὲν βιάζεσθαι τολμῶν, a ὁ δὲ πείθειν δυνάμενος.

[3]) **Gomperz: Gr. Den II, 115 i 120. Por. str. 58, uw. 3.**

niema mowy o przyrodzonej równości ludzi, chyba o naturalnej różnicy indywiduów między sobą i kulcie bohaterów na wzór i podobieństwo Carlyle'a. Wspólnej zasady zgoła nie było w rewolucyjnym eleatyzmie, niszczącym wiarę w bogów i zrywającym z nią węzły na rzecz ubóstwienia przyrody, a ewolucyjnym cynizmem, który naodwrót z tradycyi i kultu bogów wywiódł pojęcie jedynobóstwa [1]. Dosyć porównać groźnego i energicznego Zeusa w Iliadzie, któryby raczej lądy i morza porwał z wszystkimi bogaami i boginiami w górę na złotym łańcuchu, nimby sam się dał ściągnąć im z nieba na dół, z bezwładnym Zeusem-przyrodą orfickim, opasanym dokoła złotym łańcuchem — a uwidoczni się zaraz przepaść niezapełniona między potężną plastyką indywidualizmu z jednej, mdłą zaś i mętną fantastycznością naturalizmu z drugiej strony [2]. Bóg życia, wszystko widzący i wcielający bóg osobowy, Zeus olimpijski Homera i Eschylosa, był twórczem bóstwem cyników, a nieodstępną jego współtowarzyszką litość (Αἰδώς) raczej, niż sprawiedliwość (Δίκη), która nie podług praw zrodzonych w niebiańskim eterze, lecz według odwiecznych praw podziemnych, zasiada u boku „Zeusa innego“, jak go nazywa Eschyl. Był to bóg śmierci, wszystko chłonący i odwcielający, bezosobowy Ζεὺς χθόνιος, znany pod tem imieniem u orfików Zeus panteistyczny [3].

---

[1]) Gomperz: Gr. D. I, 328: So war die „Natur“ und das „Naturrecht“ einerseits die Stütze und das Schiboleth des allgemach bis zum Kosmopolitismus fortschreitenden Gleichheitsstrebens und andererseits des Aristokratismus und des Kultus der starken Persönlichkeit geworden. Gemeinsam (!) war beiden Richtungem das Verlangen nach Zerreiszung (?) der Bande, in welche die Macht des Herkommens und die Autorität der Überlieferung die Seelen der Menschen geschlagen hatte.

[2]) Hom. Il. VIII, 18 i nast. Orph. rec. Abel fr. 121, 122.

[3]) Anfropomorfizm w pojęciu Zeusa walczy o lepsze w orfice z panteizmem, n. p. często jest mowa zwłaszcza o wszechwidzącym wzroku Zeusa: Fr. 4, 16 i nast.; 71 (Ζεὺς ὁ πανόπτης); 124, 1 (Ζηνὸς ἐν ὄμμασι); 243, 2 (εὐρύοπα Ζεύς); 284 (βασιλεὺς ὑψίζυγος αἰθέρι ναίων). Hym. VIII; XIV, 4 (Ζηνὸς ἄνακτος Ὀλυμπίου, αἰγιόχοιο); XIX; LIX, 13 (Διὸς ὄμμα). Zob. natomiast Ζεὺς χθόνιος (Hym. XVIII, 3; XLI, 7 i LXX, 2) oraz Zeus panteistyczny: Fr. 7 (Εἷς Ζεύς, εἷς Ἀίδης, εἷς Ἥλιος, εἷς Διόνυσος, εἷς θεὸς ἐν πάντεσσι); 33 (Ζεὺς ἀρχή, Ζεὺς μέσσα, Διὸς δ' ἐκ πάντα τέτυκται i τῷ δὲ Δίκη πολύποινος ἐφέσπετο πᾶσιν ἀρωγός... por. Plat. Legg. IV, 715 D); 120–122. Eschyl. Choef. 85, 153, 232, 526, 592 i nast., 624 i nast., 822; Sofokl. El. 175: μέγας ἐν οὐρανῷ Ζεύς, ὃς ἐφορᾷ πάντα καὶ κρατύνει — Edyp. Kol. 868: θεῶν ὁ πάντα λεύσσων Ἥλιος = Ζεύς, 1085: ὦ Ζεῦ, θεῶν παντάρχετα, πανόπτα (Eschyl Choef. 130: πατὴρ παντάρχας πανόπτας). 1267: ἀλλ' ἔστι γὰρ καὶ Ζηνὶ σύνθακος θρόνων Αἰδὼς ἐπ' ἔργοις πᾶσι (opp. 1381: ἡ παλαίφατος Δίκη ξύνεδρος Ζηνὸς ἀρχαίοις νόμοις). Przeciwstawienie prastarych praw podziemnych, jako τἄγραπτα κἀσφαλῆ θεῶν (sc. τῶν κάτω θεῶν) νόμιμα, wzniosłym niebiańskim i olimpijskim prawom (νόμοι ὑψίποδες), w których wielkim jest bóg i nie ulega starości, zob. Sofokl. Antyg. 450 i nast., natomiast Król Edyp 865 i nast.

Spotykamy w orfickiej Teogonii próbę pogodzenia dwóch Zeusów czyli dwóch poglądów na świat. Wszechświat nie tyle jest dziełem woli świadomej i indywidualnej, lub tworem uniwersalnej i nieświadomej przyrody, ile wypływem „świętego serca“. Łaskę i litość wszechmogącego Zeusa na niebie i jego prawa pojednał mistrz Antystenesa Empedokles z prawami oraz karzącą sprawiedliwością Zeusa i bogów w podziemiu za pomocą owego właśnie „świętego serca“, miłości i miłosierdzia, które w rodzimej orfice, u Empedoklesa, Protagorasa i Sofoklesa, zbliżają boga i ludzi do siebie [1]). Dla nich był Eros bogiem i boską jego potęgą, a nie wymysłem albo chorobą ludzką, jak dla Parmenidesa albo Antystenesa, który w tym względzie sprzeniewierzył się swemu mistrzowi, o tyle bowiem jest konserwatywniejszym od Empedoklesa w pojęciu o nadprzyrodzonym bogu stwórcy, o ile Parmenides był radykalniejszym od niego w poglądzie na wszechtwórczość boga-przyrody bez współudziału miłości [2]). Monoteizm, zbyt ciasno i egoistycznie wyobrażony, jest odbiciem państwowo-społecznych zasad Antystenesa, który — wbrew Eleatom — nie widział zjednoczenia żadnego w republikańskiej wolności i federacyjnej równości, lecz upatrywał w monarchii scentralizowanej i unii politycznej na wzór mocarstwa perskiego zapowiedź braterstwa ludów tudzież zadatek sa-

[1]) Orph. fr. 46, 8 i nast. o Zeusie: πάντας γὰρ κρύψας αὖθις φάος ἐς πολυγηθὲς ἐξ ἱερῆς κραδίης ἀνενέγκατο μέρμερα ῥέζων (por. Empedokl. w. 395 i nast.: ἀλλὰ φρὴν ἱερὴ καὶ ἀθέσφατος ἔπλετο μοῦνον, φροντίσι κόσμον ἅπαντα καταΐσσουσα θοῇσιν). Zob. str. 27, uw. 3; 28, 3; 29, 1. Co do Protagorasa i Sofoklesa por. str. 17, uw. 4 i 5. Sofokl. Antyg. 367: νόμους τ' ἀείρων (= ὑψῶν) χθονὸς θεῶν τ' (sc. τῶν κάτω θεῶν) ἔνορκον δίκαν, ὑψίπολις (zob. Król Edyp 865 i nast.: νόμοι πρόκεινται ὑψίποδες) Sofokl. Antyg. 799 i nast. o Erosie: τῶν μεγάλων πάρεδρος ἐν ἀρχαῖς θεσμῶν = μεγάλοι albo ἀρχαῖοι νόμοι (por. str. 6, uw. 1 i koniec uw. poprzedz.).

[2]) Eros wymysłem ludzkim podług Parmenidesa (zob. str. 27, uw. 5), chorobą według zgodnego zdania Eurypidesa i Antystenesa (por. str. 58, uw. 2: Clem. Alex. Strom. II, 20 p. 485 Pott: ἐγὼ δὲ ἀποδέχομαι τὸν Ἀντισθένην, τὴν Ἀφροδίτην κἂν κατατοξεύσαιμι εἰ λάβοιμι... τόν τε ἔρωτα κακίαν φησὶ φύσεως· ἧς ἥττους ὄντες οἱ κακοδαίμονες θεὸν τὴν νόσον καλοῦσιν). Protagoras i Sofokles nie pojmowali państwa ni społeczeństwa bez podwaliny miłości, owszem jej brak mienili chorobą i zakałą, w czem byli o całe niebo wznioślejsi od Antystenesa i Eurypidesa, a Empedoklesowi pokrewni. Por. Gorg. Hel. 19 o Erosie: εἰ μὲν ὁ θεὸς ὢν ἔχει θεῶν θείαν δύναμιν... εἰ δ' ἐστὶν ἀνθρώπινον νόσημα καὶ ψυχῆς ἀγνόημα... Protagoras u Platona (Protag. 322 C) αἰδῶ τε καὶ δίκην nazywa πόλεων κόσμοι τε καὶ δεσμοί, φιλίας συναγωγοί (u Empedoklesa φιλία = Κύπρις βασίλεια, zob. str. 17, uw. 1. W tymże micie Protagoras przypisuje Zeusowi polecenie, zwrócone do Hermesa: κα νόμον γε θὲς παρ' ἐμοῦ τὸν μὴ δυνάμενον αἰδοῦς τε καὶ δίκης μετέχειν κτείνειν ὡς νόσον πόλεως (Plat. Protag. 322 D). Tego, kto nie uznaje sprzęgającego ogniwa miłości oczyszczającej między pomstą podziemia a łaską nieba, nazywa chór Sofoklesa ἄπολις i wyrażając się politycznym zwrotem attyckim, nie chce z takim mieć nic wspólnego: ἴσον φρονεῖν (Antyg. w. 370 i nast.).

morządu [1]). Wszelako Ateńczycy nie poszli ani w tym ani w tamtym kierunku, stwarzając państwo związkowe z republikańsko-demokratycznym rządem pierwszego męża, wcale zaś nie z monarchą i autokratą na czele.

Mimo to jednak, że koncentracya związku delijsko-attyckiego w ateńskie państwo odbyła się ewolucyjnie i samą siłą rzeczy wewnętrzną, niektóre przecież pozory dozwoliły koteryi Tucydydesa starszego winić Ateny i Peryklesa o monarchiczne tendencye, sofiście zaś Antyfontowi i Eurypidesowi roztoczyć po doktrynersku frazes o „złotej“ wolności, niby przeciwnej „absolutum dominium“ i nie dającej się pogodzić z rządami „jednego“, zamiast — rozumie się — możnowładczych rządów „niewielu“ [2]). Wolność rozwija siły jednostek i narodów, lecz w tym jedynie razie sprowadza ich równowagę, jeżeli siły są równe lub jeśli słabszy je skupia i potęguje, silniejszy zaś nie używa ich nadmiaru na krzywdy i ucisk. Cynik Antystenes utrzymywał, że ludzie równi nie nakładają na siebie praw, bo sami są sobie prawem: co do nierównych zaś opowiadał bajeczkę o lwach i zającach, domagających się na zgromadzeniu zrównania z lwami. Niewiadomo, co lwy odrzekły na to żądanie, przypuszczać jednak można, że taką dały odpowiedź: Zostańcie najpierw lwami! Lwem był i żywem prawem demos ateński i wydał lwa. Agaryście zdawało się we śnie, że urodziła lwa i po kilku dniach urodził się jej — Perykles [3]). Antystenes szukał przykładu na swój leonizm w Persyi i znalazł go w osobie Cyrusa młodszego, któremu drugi Ateńczyk Xenofont poświęcił entuzyastyczne wspomnienie. Persów przytaczał Sokrates jako wybranych i powołanych do panowania w Azyi, inne zaś ludy mienił zdatnymi do uległości [4]).

Ten leonizm, którego prototypu dopatrzył się nowoczesny myśliciel w nauce Zoroastra, przenika dzieje ateńskie piątego wieku, a jako

---

[1]) **Gomperz zupełnie słusznie kładzie na karb cynizmu monarchizm i monoteizm** (Gr. Den. I, 136): „Die Ersetzung der republikanischen Vielstaaterei durch die Monarchie, und (fast möchte man sagen, als ihr himmlisches Gegenbild) die Ersetzung **der Vielgötterei durch den Monotheïsmus**“.

[2]) **Zob. str. 64. uw. 2.**

[3]) Antyst. fr. 66: Κατὰ δὲ τῶν τοιούτων (sc. τῶν ἴσων) οὐκ ἔστι νόμος· αὐτοὶ γάρ εἰσι νόμος. Por. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I, 18 10 o demosie, ὅς ἐστι δὴ νόμος Ἀθήνῃσι. Herod. **VI, 131 i Plut. Per. 3, 2 o śnie Agarysty.**

[4]) Antyst. fr. 12: και ὅτι ὁ πόνος ἀγαθὸν συνέστησε διὰ τοῦ μεγάλου Ἡρακλέους καὶ τοῦ Κύρου, τὸ μὲν ἀπὸ τῶν Ἑλλήνων, τὸ δὲ ἀπὸ τῶν βαρβάρων ἑλκύσας. Xen. Anab. I, 9: ἀνὴρ ὢν Περσῶν τῶν μετὰ Κῦρον τὸν ἀρχαῖον γενομένων βασιλικώτατός τε καὶ ἄρχειν ἀξιώτατος. Memor. II, 1, 10: τῶν ἐθνῶν ὧν ἡμεῖς ἴσμεν ἐν τῇ Ἀσίᾳ Πέρσαι μὲν ἄρχουσιν, ἄρχονται δὲ Σύροι καὶ Φρύγες καὶ Λυδοί...

wrogi wszelkiej słabości ducha i przeczulonej abdykacyi, był solą w oku małym i niedołężnym szarakom, sejmikującym o równych prawach z lwami [1]). Praca, której patrona czcili cynicy w Heraklesie, wyrabia hart duszy i woli, ubogich z biedy wydźwiga na panów świata, a zniewieściałych w zbytku bogaczy spycha na poziom niewolników. Zamianę taką społeczno-państwowej roli głosił zarówno cynizm jak protagoreizm, którego szlachectwo duszy (τὸ εὔψυχον) ma się tak do rzekomej dobroci (ἀνδραγαθίζεσθαι), jak ludzie istotnie dobrzy i wyzwoleni przez mądrość i cnotę (οἱ καλοὶ κἀγαθοὶ w rozumieniu Sokratesa i cyników) do pogrążonych w duchowej niewoli (ἀνδραποδώδεις = καλοὶ κἀγαθοὶ καλούμενοι ἄνδρες) [2]). Postępowanie bystrych i przedsiębiorczych Ateńczyków z miękkimi i opieszałymi sprzymierzeńcami było wypływem tej samej wzgardy dla rozkosznisiostwa, z jaką Antystenes zakazywał uczniom poruszać palcem gwoli rozkoszy, w której uznawał dobro, nie warte pożałowania, gorsze od szału [3]). Twardy i twórczy cynizm ma swoje głębokie uzasadnienie w brzemiennej chwili przełomu, kiedy potentat Daryusz w „Persach“ Eschyla, prostak u Sofoklesa i kochankowie Muz nawołują po cyrenejsku do wzbogacania się i używania życia jako nowego kultu [4]). Wtedy naiwny i prostoduszny kult bogów już nie pomoże. Kto chce pozostać σώφρων po starodawnemu, mawiał Antystenes, niech się nie kształci; kto zaś szuka mądrości, którą „musisz sam z siebie własną dobyć pracą“, a nie nauki ani pieniędzy, któremi „drudzy cię wzbogacą“ — nie znajdzie jej w plutokratycznej „Prawdzie“ sofisty Antyfonta, lecz raczej w autokratyzmie cyników i przestawaniu na sobie (αὐτάρκεια).

---

[1]) Por. o śmiejącym się lwie w ostatnim rozdziale Nietzschego: Also sprach Zarathustra, o lwie „otrząsającym krople rosy z swej grzywy“ lub o rumaku „śmiejącym się przy uderzeniu kopii“ i w ogóle o leonizmie w Carlyle'a „Bohaterowie“ (Warszawa 1892, str. 73, 275 i 281).

[2]) Tucyd. II, 39, 1 i 43, 4 o τὸ εὔψυχον, ἀνδραγαθίζεσθαι II, 63, 2 i III, 40, 4. Plut. Per. 11, 2 o οἱ καλοὶ κἀγαθοὶ καλούμενοι ἄνδρες. Xen. Mem. I, 1, 16: τοὺς μὲν εἰδότας ἡγεῖτο καλοὺς κἀγαθοὺς εἶναι, τοὺς δ' ἀγνοοῦντας ἀνδραποδώδεις ἂν δικαίως κεκλῆσθαι. Por. str. 64, uw. 1; 81, 2 i 3. Nietzsche „Also sprach Zarathustra“ (Leipzig 1892, str. 62): Neues will der Edle schaffen und eine neue Tugend. Altes will der Gute und dass Altes erhalten bleibe.

[3]) Antyst. fr. 64: Ἀντισθένης δὲ τὴν ἡδονὴν ἀγαθὸν εἶναι φάσκων προσέθηκε τὴν ἀμεταμέλητον. fr. 65: Ἀντισθένης Ἡρακλείτειός τις ἀνὴρ τὸ φρόνημα, ὅς ἔφη τοῦ ἥδεσθαι τὸ μαίνεσθαι κρεῖττον εἶναι· διὸ καὶ παρῄνει τοῖς γνωρίμοις μηδέποτε χάριν ἡδονῆς δάκτυλον ἐκτεῖναι. Tucyd. I, 99: οἱ γὰρ Ἀθηναῖοι ἀκριβῶς ἔπρασσον καὶ λυπηροὶ ἦσαν... ἦσαν δέ πως καὶ ἄλλως οἱ Ἀθηναῖοι οὐκέτι ὁμοίως (sc. ὡς ἐν ἀρχῇ μετὰ τὸν Παυσανίαν) ἐν ἡδονῇ ἄρχοντες...

[4]) Eschyl Persowie w. 825 i nast., Sofokl. Antyg. w. 1165 i nast. (por. w. 295 i nast.), Eur. Hik. w. 488 i nast. (por. str. 23, uw. 2; 60, 1), Symonides fr. 57: τίς γὰρ ἁδονᾶς ἄτερ θνατῶν βίος ποθεινὸς ἢ ποία τυραννίς; τᾶς δ' ἄτερ οὐδὲ θεῶν ζαλωτὸς αἰών.

Komu wreszcie jaskrawa φρόνησις Antystenesa, jako surogat apollinowej σωφροσύνη i dyonizyjskiej ἀφροσύνη z ich antinomią, nie wystarcza, ten walkę dobrego ducha Ormuzda ze złym Arymanem, może zgodniej z reformą Zoroastra, odnajdzie rozstrzygniętą — na tle antagonizmu Apollina z Dyonizosem — w γνώμη Protagorasa. Umysł bowiem człowieczy, jak uczył też sofista i autor szczerej „Prawdy", jest polubownym sędzią poważnych rzeczy oraz przyjemnych, a przez to uświadamia we wnętrzu ludzkiem to, co jest wiecznem, a co Sokrates nazywał dajmonion — ducha bożego[1].

XV. Sokrates.

Rozróżniliśmy tedy dwa odrębne rodzaje pesymizmu greckiego: z jednej strony pesymizm czynny i energiczny, który w nauce Protagorasa i cyników prze do działania tudzież do poprawczego życia; z drugiej zaś strony bierny i apatyczny, który odstręcza od właściwego celu życia i wiedzie przez osobliwy paraliż ducha do przyjemności wraz z nadużyciem rozkoszy światowych. Ten to drugi pesymizm, pielęgnowany starannie przez Prodykosa, wyrodził się w hedonizm sofisty Antyfonta i mistrza cyrenejskiego Arystyppa. Herodot uosobiwszy z przekąsem pierwszy kierunek w dwóch wojennych postaciach: Xerxesa-Protagorasa i Mardoniosa-Peryklesa, ciekawą podał sylwetkę reszty Persów i ich spokojnego usposobienia. Nie trudno w tym rodzajowym obrazku dopatrzeć osobistej sympatyi dziejopisa. Gdy oto pewien Tebańczyk przed bitwą pod Plateami zaprosił Mardoniosa i pięćdziesięciu Persów do siebie w Tebach na ucztę, poumieszczał ich tak, że obok każdego Persa znalazł się odpowiedni towarzysz tebański. Jeden z gości po uczcie przy winie zwierzył się nastrojony lirycznie i rozczulony do łez swojemu towarzyszowi greckiemu, który to później powtórzył przed Herodotem, że przekonany jest mocno o nieuchronnej klęsce i zgubie Persów, że niepodobna tego, co bóg przeznaczył, odwrócić człowiekowi, że chociaż dobrze o tem Persowie wiedzą, idą spętani koniecznością, a niema wśród ludzi bolu większego, jak mimo przeczuć rozlicznych nic nie módz wskórać przeciw losowi[2].

---

[1]) Antyst. fr. 40: Γράμματα γοῦν μὴ μανθάνειν ἔφασκεν ὁ Ἀντισθένης τοὺς σώφρονας γενομένους, ἵνα μὴ διαστρέφοιντο τοῖς ἀλλοτρίοις. Tucyd. II, 40, 3 ο οἱ τά τε δεινὰ καὶ ἡδέα σαφέστατα γιγνώσκοντες.

[2]) Herod. IX, 15 i 16: Ξεῖνε, ὅ τι δεῖ γενέσθαι ἐκ τοῦ θεοῦ, ἀμήχανον ἀποτρέψαι ἀνθρώπῳ· οὐδὲ γὰρ πιστὰ λέγουσι ἐθέλει πείθεσθαι οὐδείς· ταῦτα δὲ Περσέων συχνοὶ ἐπιστάμενοι ἑπόμεθα ἀναγκαίῃ ἐνδεδεμένοι. ἐχθίστη δὲ ὀδύνη ἐστὶ τῶν ἐν ἀνθρώποισι αὕτη, πολλὰ φρονέοντα μηδενὸς κρατέειν.

Smętna ta i przebrzmiała nuta o fatalizmie, którego nawet sam bóg nie może uniknąć, dźwięczy niejednokrotnie u Herodota jako motyw przewodni.[1]). Inny znów Pers doradził Mardoniosowi zamiast stoczenia walki nie szczędzić złota i srebra na przekupienie po miastach helleńskich osób wpływowych, które wnet zaprzedadzą sprawę wolności. Niewiadomo doprawdy, czy Herodot tak pewnym był tych „przedniejszych“, że nie okażą się zdrajcami ojczyzny, czy niewzruszenie wierzył w wolność i niepodległość Hellady; dość że oświadczył się niedwuznacznie za zdaniem powyższem, podzielanem nadomiar przez Tebańczyków, jako przewidującem o wiele bystrzej następstwa od Mardoniosa z jego wojennem zdaniem, które dziejopis wojen perskich nazywa z rzadką u niego zapalczywością sądu mocniejszem wprawdzie, ale nierozważniejszem i wcale nie do przyjęcia[2]). Zacietrzewienie to Herodota stanie się zrozumialszem, gdy uwzględnimy, że on ma na myśli, mówiąc o wojnie perskiej i Mardoniuszu, inną zupełnie scenerye i sytuacyę: Peryklesa w przededniu wojny peloponeskiej. Dla niego, snać fatalisty, z góry już było przeznaczonem, że nie Persowie mają zwyciężyć w wojnach perskich, i nie Ateńczycy w wojnie z Spartą. A jednak śmiały i przedsiębiorczy Xerxes z walecznym Mardoniuszem pomimo — owszem z powodu — głębi nieszczęścia, ogromu biedy i klęski, godniejsi byli jakoteż bliżsi boga cyników, aniżeli wątpiący o wolnej woli tudzież o powodzeniu samodzielnego czynu Herodot oraz Pers na biesiadzie w Tebach, natomiast raczej z cieniem Daryusza z poza grobu wierzący — czy tylko Pers? — w wszechpotęgę złotego cielca! Herodot przecież uchodzi za „bogobojnego“ człowieka, a Sokratesa coraz częściej przedstawia się jako „racyonalistę“. W rzeczywistości miało się wręcz odwrotnie[3]).

---

[1]) Herod. 1, 91: τὴν πεπρωμένην μοῖραν ἀδύνατά ἐστι ἀποφυγεῖν καὶ θεῷ... III, 43: ἔμαθε (Ἄμασις) ὅτι ἐκκομίσαι ἀδύνατον εἴη ἀνθρώπῳ ἄνθρωπον ἐκ τοῦ μέλλοντος γενέσθαι πρήγματος.

[2]) Herod. IX, 41: τούτου μέν νυν ἡ αὐτὴ ἐγίνετο καὶ Θηβαίων γνώμη, ὡς προειδότος πλέον τε καὶ τούτου, Μαρδονίου δὲ ἰσχυροτέρη τε καὶ ἀγνωμονεστέρη καὶ οὐδαμῶς συγγιγνωσκομένη. Por. nietolerancye Herodota w tem zdaniu z prawdziwie tolerancyjnym poglądem u Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. II, 20: δημοκρατίαν δ' ἐγὼ μὲν αὐτῷ τῷ δήμῳ συγγιγνώσκω· αὐτὸν μὲν γὰρ εὖ ποιεῖν παντὶ συγγνώμη ἐστίν.

[3]) Nietzsche nie ma dość słów potępienia dla Sokratesa, nazywa go „Nicht-Mystiker“ i „Mystagoge der Wissenschaft“, „Typus des theoretischen Menschen“ i „Urbild des theoretischen Optimisten“ (Die Geburt der Trag., str. 92—109). Joël (Der echte und der Xenophontische Sokrates, str. 176 i 179) wyraża się o nim: „Sokrates begründet die Herrschaft der theoretischen Vernunft über die Praxis“, „fanatischer Dialektiker und einseitiger Rationalist“. Schopenhauer przeciwnie zaliczył Sokratesa do „hauptsächlich praktische Helden, die mehr durch ihren Charakter, als durch ihren Kopf wirkten“ (Fragmente zur Gesch. der Philos., str. 57 i nast.).

W „Apologii“ platońskiej niema zupełnie mowy o cnocie jako wiedzy. Przeciwnie mądrość swoją Sokrates zasadza tam na „niewiedzy“ czyli na braku rzekomej „wiedzy“. Zresztą nie chodzi mu o „istotną“ wiedzę, gdyż ta się kończy na czemś „niepoznawalnem“, od którego Sokrates właśnie swą „służbę bożą“ rozpoczął [1]). Powoływał się bowiem często na tajemniczy „głos boży“ we własnej duszy, który mu dawał nieomylne wskazówki. Idąc za jego wezwaniem, przez całe życie badał siebie i drugich, ciąż pobudzał do cnoty, kładł zaś szczególny nacisk na swą nadludzką misyę i rozkaz boga [2]). Radził się wprawdzie wyroczni, snów i podobnych środków, dla zasięgnięcia woli bożej, lecz przedewszystkiem wierzył, że ona (θεία μοῖρα) objawia się przez dajmonion wewnątrz człowieka raczej, niż przez wnętrzności zwierząt ofiarnych, lot ptaków, znaki niebieskie i t. p. Pod tym względem dalekim był od przesądu i zabobonu, pomimo swego tak wybitnego mesyanizmu, z pewnością dalszym od Herodota, w którym najnowszy historyk odkrył znamienne rysy „bogobojnego“ wolteryanina! [3]).

Sokrates taki, jakim go poznajemy z „Obrony“ Platona, mógł był istotnie zachwycić cynika Antystenesa; jego mistycyzm religijny i misyonarstwo etyczne, z ubóstwionem bóstwem i ubóstwioną cnotą.

---

[1]) Plat. Apolog. 20 B i C: τίς τῆς τοιαύτης ἀρετῆς, τῆς ἀνθρωπίνης τε καὶ πολιτικῆς, ἐπιστήμων ἐστίν; — ἐγὼ γοῦν καὶ αὐτὸς ἐκαλλυνόμην τε καὶ ἡβρυνόμην ἂν εἰ ἠπιστάμην ταῦτα· ἀλλ' οὐ γὰρ ἐπίσταμαι. 23 B i 30 A: ἡ τοῦ θεοῦ λατρεία — ἡ ἐμὴ τῷ θεῷ ὑπηρεσία. Por. „niepoznawalne“ Spencera ze sceptycyzmem Gorgiasa i agnostycyzmem Protagorasa.

[2]) Plat. Apolog. 28 D: τοῦ δὲ θεοῦ τάττοντος... φιλοσοφοῦντά με δεῖν ζῆν καὶ ἐξετάζοντα ἐμαυτὸν καὶ τοὺς ἄλλους — 29 D: πείσομαι δὲ μᾶλλον τῷ θεῷ ἢ ὑμῖν — 30 A: ταῦτα γὰρ κελεύει ὁ θεός — 30 E: οὐ ῥᾳδίως ἄλλον τοιοῦτον εὑρήσετε... προσκείμενον τῇ πόλει ὑπὸ τοῦ θεοῦ... οἷον δή μοι δοκεῖ ὁ θεὸς ἐμὲ τῇ πόλει προστεθεικέναι — 31 B: οὐ γὰρ ἀνθρωπίνῳ ἔοικε τὸ ἐμὲ... πείθοντα ἐπιμελεῖσθαι ἀρετῆς — 31 D: ὑμεῖς ἐμοῦ πολλάκις ἀκηκόατε πολλαχοῦ λέγοντος, ὅτι μοι θεῖόν τι καὶ δαιμόνιον γίγνεται... ἐμοὶ δὲ τοῦτ' ἔστιν ἐκ παιδὸς ἀρξάμενον φωνή τις γιγνομένη... 40 A—C: ἡ εἰωθυῖά μοι μαντικὴ ἡ τοῦ δαιμονίου... τὸ τοῦ θεοῦ σημεῖον... τὸ εἰωθὸς σημεῖον.

[3]) Plat. Apolog. 33 C: ἐμοὶ δὲ τοῦτο, ὡς ἐγώ φημι, προστέτακται ὑπὸ τοῦ θεοῦ πράττειν καὶ ἐκ μαντείων καὶ ἐξ ἐνυπνίων καὶ παντὶ τρόπῳ, ᾧπερ τίς ποτε καὶ ἄλλη θεία μοῖρα ἀνθρώπῳ καὶ ὁτιοῦν προσέταξε πράττειν. Xen. Mem. 1. 1. 2 i 3: καὶ μαντικῇ χρώμενος οὐκ ἀφανὴς ἦν... Ἀλλ' οἱ μὲν πλεῖστοί φασιν ὑπό τε τῶν ὀρνίθων καὶ τῶν ἀπαντώντων ἀποτρέπεσθαί τε καὶ προτρέπεσθαι· Σωκράτης δέ, ὥσπερ ἐγίγνωσκεν, οὕτως ἔλεγε· τὸ δαιμόνιον γὰρ ἔφη σημαίνειν. Por. Joël (Der echte u. d. Xenoph. Sokr., str. 75): „Der Weg von der Mantik zum Dämonion ist... der Weg des geistigen Fortschritts der Menschheit von der Aeusserlichkeit zur Innerlichkeit, von der abergläubischen Verehrung der fremden Schicksalsmacht zur Selbstverantwortlichkeit des Individuums“. Natomiast Edward Meyer (Forschungen zur alten Geschichte II, str. 256) o Herodocie: „Herodots Aeusserungen klingen an den Voltairianismus des modernen Italiens an: etwas ist an diesen Dingen daran, wenn wir auch nicht genau wissen, wie sie beschaffen sind, und möglich ist alles; daher ist es auf alle Fälle besser, sein Kreuz zu schlagen“.

jego cel protreptyczny i propagatorski. Platon zastąpił w późniejszych dyalogach pod wpływem pitagoreizmu pojęciem cnoty jako teoretycznej wiedzy [1]). Nie miał innego wyboru, jak tylko: zaprzeć się Sokratesa, albo przerobić go na wyznawcę pitagorejskiej ἐπιστήμη. To drugie wybrał i tak powstała definicya o cnocie jako wiedzy, naukę mistrza wywracająca na opak. W „Apologii" zajmuje Sokrates w gruncie rzeczy to samo stanowisko, co i w „Menonie", jakie wytrwale zresztą zajmował w życiu, że mianowicie cnota nie jest ani własnością przyrodzoną ani rozumowo nabytą, tylko mądrością z „bożej łaski". Sofiści Prodykos i Protagoras, zarówno jak cynik Antystenes, uważali cnotę za nauczalną praktycznie — nie za teoretyczną wiedzę — wbrew zwolennikom tylko wrodzonych zdolności [2]). Cała różnica i podobieństwo w tem, że — jak to wynika z „Protagorasa" — Sokrates wyszedłszy od przyrodzonych uzdolnień, a Protagoras od możebności uczenia cnoty, doszli do antytezy swych jednostronnych tez i założeń, a więc do rezultatów ujemnych. Dopiero gdyby Platon pozwolił był im obu przestąpić zaczarowane koło możności lub niemożności uczenia cnoty, gdyby Sokrates odrazu stanął był przy syntezie o „łasce bożej", a Protagoras mit swój o θεία μοῖρα dalej rozwinął, byliby się spotkali w tem przekonaniu wspólnem niezbitem, że cnoty można o tyle uczyć (zdaniem sofistów i Protagorasa), a poszukiwać raczej lub uczyć się (podług cyników i Sokratesa), o ile to nauczanie i poszukiwanie zmierza do przeświadczenia o czemś niedocieczonem w człowieku, czego ani nauką nabyć ani też doświadczeniem zdobyć nie można, chyba świadomie poprzeć jako jedynie bezsprzeczną i niezawodną pewność [3]).

---

[1]) Por. Plat. Apol. 23 B o πενία μωρία Sokratesa i świetny paradoks (30 B): οὐκ ἐκ χρημάτων ἀρετὴ γίγνεται, ἀλλ' ἐξ ἀρετῆς χρήματα κα τἆλλα ἀγαθὰ τοῖς ἀνθρώποις ἅπαντα καὶ ἰδίᾳ καὶ δημοσίᾳ (zob. ew. św. Łuk. 19, 26) z sentencyą Antystenesa (fr. 61): τοὺς ἀνθρώπους οὐκ ἐν τῷ οἴκῳ τὸν πλοῦτον καὶ τὴν πενίαν ἔχειν, ἀλλ' ἐν ταῖς ψυχαῖς. Xen. Mem. I, 6, 10 przytacza cynickie wyrażenie Sokratesa: τὸ μὲν μηδενὸς δέεσθαι θεῖον εἶναι, τὸ δ' ὡς ἐλαχίστων ἐγγυτάτω τοῦ θείου.

[2]) Plat. Menon 99 E (Sokrates o cnocie): οὔτε φύσει οὔτε διδακτόν, ἀλλὰ θείᾳ μοίρᾳ παραγιγνομένη ἄνευ νοῦ, οἷς ἂν παραγίγνηται. Protagoras o cnocie zob. str 41, uw. 1; Prodykos (Pseudo-Plat. Eryxias str. 397 i nast.) zapytany, czy zdaje mu się być διδακτὸν ἡ ἀρετὴ ἢ ἔμφυτον, odpowiedział: Διδακτόν, ἔμοιγε. Antyst. fr. 52: Διδακτὴν ἀπεδείκνυε τὴν ἀρετήν.

[3]) Zdanie Protagorasa o micie Prometeusza (Plat. Protag. 322 A): Ἐπειδὴ δὲ ὁ ἄνθρωπος θείας μετέσχε μοίρας... Pewność Antystenesa o granicach uczenia się, dociekania, pomyłki lub zaprzeczenia, polega na „ein unmittelbares Ueberströmen der Tugend durch sich versenken in die Gottheit" (Dümmler: Akad., str. 196). Paradoks Antystenesa: ὅτι οὐκ ἔστι ζητεῖν (= μανθάνειν) por. z fr. 42: Οὗτος (ὁ Πρωταγόρας) τὸν Ἀντισθένους λόγον, τὸν πειρώμενον ἀποδεικνύειν, ὡς οὐκ ἔστιν ἀντιλέγειν, πρῶτος διείλεκται, καθά φησι Πλάτων ἐν Εὐθυδήμῳ. Co do ζητεῖν zob. Plat. Gorg. 506 A: οὐδὲ γάρ τοι ἔγω γε εἰδὼς

Żadna z możliwych definicyi, kuszących się o wyjaśnienie dajmonion Sokratesa, nie trafia w istotę rzeczy, gdyż ono nie da się umysłowo pojąć ani słowami ująć. Można zaledwie domyślać się stopniowej genezy tego dajmonion w kulturze greckiej. Z przeciwstawności pitagorejskiej duszy i orfickiego szału (ψυχή i θυμός) wyłoniły się na rozjemców: serce (φρήν) Empedoklesa i rozum (νοῦς) Anaxagorasa, które, przetłómaczone z poezyi oraz teoryi na praktyczniejszą prozę, wydały wolę (φρόνησις) Antystenesa i umysł (γνώμη) Protagorasa. Cynizm i protagoreizm wreszcie złożyły się na dajmonion u Sokratesa, które w nim wyobraża jakąś nadludzką i nadprzyrodzoną siłę wewnętrzną. Wszystko zależy od jej rozwoju albo zaniku. Albo wzbiera potężnie, gdy mnogie źródła uczucia, potoki myśli, strumienie woli, zlewają się do łożyska duszy olbrzymią rzeką, dążącą do połączenia się z oceanem — bogiem; albo wysycha ta moc duchowa, nie zasilana i nie wywiązana z swych potencyalnych zasobów. Próżne pytanie, jakim był bóg Sokratesa i jak się w jego wnętrzu objawiał; dość że Sokrates z nim bezpośrednio obcował, chyba że ktoś tu zechce trywialnie szukać wykrętu w wizyach, halucynacyach słuchu, instynkcie jakimś zapadłym i t. p. Plutarch wyświetlił może najlepiej różnicę między duszą, związaną z ciałem, a wolnym od niego duchem (demonem); różnicę tę uplastycznił wybornie natchniony kaznodzieja ks. Skarga, a uzasadnił genialnie wieszcz niezrównany Mickiewicz. On też w jedyny sposób pouczył, jak się dochodzi do wyrobienia nieśmiertelnego ducha w sobie, z siebie, przez siebie i dla siebie; jak pierwszym warunkiem do czucia pewności moralnej jest „podniesienie się w duchu i praca ducha“ [1]. O nim słyszymy, że był jednym z wybrańców, który doświadczał na sobie wpływu tajemniczego głosu, nie różnią-

---

λεγω ἃ λέγω, ἀλλὰ ζητῶ κοινῇ μεθ᾽ ὑμῶν... Axioch. IV: οἴει δὲ καθάπερ Ἀθηναίων ἡ πληθύς, ἐπειδὴ ζητητικός εἰμι τῶν πραγμάτων, ἐπιστήμονά του εἶναί με.

[1]) Plut. de Socr. gen., Mor. p. 589. Skarga Kaz. 85: „Dusza nasza duchem się zowie, gdy z anioły, którzy są szczerzy duchowie obmyśla rzeczy niebieskie, ale się duszą zowie, gdy rzeczy ziemskie i te z bydłem równe zabawy na sobie nosi“. Mickiewicz mówi o duchu (Lit. Słow. t. II, lekc. 12): „jestto człowiek, który żyje w ciele, odłączony od ciała“ — t. III, lekc. 22 i 23. Zob. artykuł St. Siedleckiego: „O demonium Sokratesa“ (Eos V, 49—55). Jako w swoim rodzaju curiosum przytaczamy najświeższy sąd lekarza, wznowiony i odgrzewający zdanie z przed stu kilkudziesięciu laty: „Sokrates Trugwahrnehmungen (besonders betrafen sie den Gehörsinn), die er persönlich als göttliche Inspiration aufnahm, wuchsen mit seinen geläuterten, religiösen Anschauungen. Wir werden also ruhig zugeben, dass Sokrates Trugwahrnehmungen mehrerer Sinne gehabt hat“ (Dr. Knauer: „Die Vision im Lichte der Kulturgesch. u. der Dämon des Sokr.“ str. 171). Por. zdanie Meinersa, przytoczone w rozprawie E. Brenninga („Die Gestalt des Sokr. in der Litter. des vorigen Jahrh.“ Bremen 1899,

czego się niczem — o ile sądzić możemy — od dajmonion. owego „głosu bożego“ Sokratesa [1].

Robiono zarzut Sokratesowi, że się ośmielił badać i zgłębiać tajemnice niebieskie oraz podziemne. Jednak już Empedokles nauczał. że nie są to sprawy teoretycznego lub praktycznego rozumu. lecz wyobraźni i czucia; dlatego trzymał raczej Sokrates z Empedoklesem i cynikami, niż z Anaxagorasem, przestając na skromniejszym tytule φρόνιμος zamiast rzekomej mądrości [2]. W ogóle Empedokles, cynicy i Sokrates dbali więcej o pełnię życia ziemskiego oraz jego rozlewność, aniżeli o sprawy pozagrobowe. Im wystarczało wznieść się przez pracę ducha „na szczebel, z którego już widać nieśmiertelność“, gdzie człowiek „już bezpośrednio, wewnętrznie czuje się być nieśmiertelnym“. Z właściwą sobie żartobliwością Sokrates w „Apologii“ Platona godzi

str. 41): „Nach alle diesem wird man die letzte Vermutung, die ich hieraus ziehe, nicht länger unwahrscheinlich finden, dass der rechtgläubige und schwärmerische Sokrates Stimmen eines Gottes zu hören glauben konnte, die bloss Erschütterungen der Gehörnerven, oder der Fibern seines Gehirns waren“. Nadomiar Nietzsche (Das Problem des Sokrates) uznał go umysłowo chorym i zwyrodniałym dekadentem! Przez dziwne niezrozumienie rzeczy Joël (Der echte u. der Xen. Sokr., str. 75) δαιμόνιον utożsamiwszy z ἄλογον μέρος ψυχῆς, tak wyrokuje: „Es war die Rache des ἄλ. μέρ. ψυχ. (Aristot. Magn. Mor. 1182 a), dass es sich von diesem Rationalisten zurückdrängen liess bis in den letzten, dunkelsten Winkel der Seele, aber von dort aus um so imponierender seine Herrschaft zur Geltung brachte“. Gomperz (Gr. D. II, 71) wyraża się zagadkowo o pewnym jego instynkcie, który nazywa „eine aus den unbewussten Unterströmungen des Seelenlebens auftauchende d u n k l e, aber richtige E i n s i c h t in das, was seiner Natur gemäss war“.

[1]) A. E. Odyniec we „Wspomnieniach z przeszłości“ powiada (str. 203): „głos jakiś — nie myśl moja, ale głos; głos we mnie, ale cudzy i wyraźny, jakbym go słyszał przez ucho — mówi do mnie sposobem szeptu. Dotąd tylko od jednego Adama słyszałem, że doświadczył czegoś podobnego, i że wszystko, co mu w ten sposób przepowiedzianem było, ziściło się zawsze co do joty, chociaż na razie żadnej rękojmi prawdopodobieństwa nie miało“. Emerson, często z upodobaniem wielkiem przez Mickiewicza cytowany „filozof praktyczny, niby jakiś Sokrates amerykański“ wyznał, że „ten, do kogo choć raz Bóg przemówił, wie już wszystko“ (Lit. Słow. III, lekc. 11 i IV, lekc. 5). Ziomek zaś Emersona, Sheldon w „Ruchu etycznym“ (Warszawa 1900, str. 29 i 73) poleca „uwydatnić nasz głos wewnętrzny“ jakoteż istniejącą w nas pewną pierwotną miarę wartości“.

[2]) Plat. Apolog. 19 B: Σωκράτης ἀδικεῖ καὶ περιεργάζεται ζητῶν τά τε ὑπὸ γῆς καὶ τὰ ἐπουράνια... Xen. Mem. I, 1, 11: τοὺς φροντίζοντας τὰ τοιαῦτα μ ω ρ α ί ν ο ν τ α ς ἀπεδείκνυε, (nieco oględniej Plat. Apolog. 19 C: καὶ οὐχ ὡς ἀτιμάζων λέγω τὴν τοιαύτην ἐπιστήμην, εἴ τις περὶ τῶν τοιούτων σ ο φ ό ς ἐστι. Przeciw Anaxagorasowi: Plat. Apolog. 26 D i Xen. Mem. IV, 7, 6. Por. str. 35, uw. 2; 37, 1; Plat. Apol. 21 B: ἐγὼ γὰρ δὴ οὔτε μέγα οὔτε σμικρὸν ξύνοιδα ἐμαυτῷ σ ο φ ὸ ς ὤν przeciwnie w oskarżeniu 18 B: ὡς ἔστι τις Σωκράτης, σ ο φ ὸ ς ἀνήρ, τά τε μετέωρα φροντιστὴς καὶ τὰ ὑπὸ γῆς ἅπαντα ἀνεζητηκώς)... 22 A: ἐπιεικέστεροι ἄνδρες πρὸς τὸ φ ρ ο ν ί μ ω ς ἔχειν.

się z śmiercią jako czemś dobrem, gdyż dobrego człowieka nie może nic spotkać złego ani za życia, ani po zgonie. Ale przytoczył alternatywę o duszy, jako zniszczalnej lub niespożycie bytującej — w Hadesie, z umysłu niezupełną, gdyż musiał wiedzieć (zarówno jak i redaktor tej mowy Platon) o trzeciej możliwości istnienia jej pośmiertnego w niebiańskim i pokrewnym eterze. Wszakże wiadomo, że ta wiara w Atenach rozpowszechniła się na początku wojny peloponeskiej. Czemuż o niej Sokrates zamilczał? Snać niestosowną była dla uszów pospólstwa i niedostępną dla sędziów z ludu, co wierzył w podziemne bytowanie dusz zmarłych po dawnemu, lub wcale w żywot przyszły nie wierzył. Sokrates zdaje się ironizować i kwestyonować prawdziwość legendy o trzech sędziach w Hadesie, o przebywaniu tam najsławniejszych śpiewaków: Orfeusza i Muzajosa, Hezyoda i Homera i t. p. Zresztą wyraża się najujemniej i potępiająco o fałszywych prorokach i wróżbitach orfickich, którzy śladem poetów w braku mądrości polegają na jakimś przyrodzonym zachwycie [1]).

Byłoby niedorzecznością przypuszczać, że Sokrates zwalczając kłamliwych wieszczów, sprzeciwiał się w ogólności poezyi. Jemu chodziło owszem o poezyę, wprawdzie nie o „tak pospolicie zwaną“, lecz o poezyę przyszłości, kiedy „nie będzie wolno mówić niby z natchnienia wyższego, nie będąc istotnie natchnionym“ i kiedy „poezya stanie się znowu, czem była niegdyś w czasach proroków, czem była za Orfeusza oraz Muzeusza“. Sokrates głosił zasadę, która jest według Mickiewicza kamieniem węgielnym filozofii słowiańskiej: „wejść w siebie samego, znaleźć punkt oparcia się w sobie samym“. Mówi on o Słowianach, że „przypuszczają, co i starożytni utrzymywali, że każdy człowiek ma swój geniusz uwięziony w organizacyi, a całą różnicę między ludźmi stanowi różny stopień wyrobienia się tego geniuszu“. Czego brak zauważył rażący u poetów i wieszczków, to znaleźć musiał Sokrates z Empedoklesem w szczerej i niepodrobio-

[1]) „Wyrób ducha — powiada Mickiewicz — stanowi istotę naszej jednostki nieśmiertelnej i nasze prawo nieśmiertelności, którego nam nikt odebrać nie może“ (Lit. Słow. III, lekc. 22). „Dzisiaj nie trzeba już zalecać ludziom wzgardy życia; należałoby raczej starać się dać im uczuć całą jego cenę“ (tamże IV, lekc. 7). Sheldon „w Ruchu etycznym“ na str. 293 pyta: „Czy nie jest możliwem, że odpowiedź na pytanie: czy mamy się obudzić na nowo w życiu pozagrobowem? — może zależeć od nas, od ilości duszy, którą rozwiniemy w życiu doczesnem?“ Restrykcye co do Hadesu Plat. Apol. 40 C—41 C: κατὰ τὰ λεγόμενα... εἰ — ἀληθῆ ἐστι τὰ λεγόμενα... εἰ ταῦτ' ἐστὶν ἀληθῆ... εἴπερ γε τὰ λεγόμενα... εἰ ταῦτ' ἐστὶν ἀληθῆ... εἴπερ γε τὰ λεγόμενα ἀληθῆ ἐστίν. Por. str. 13, uw. 1. O poetach, o οἱ θεομάντεις καὶ οἱ χρησμῳδοί zob. Plat. Apol. 22 C: ὅτι οὐ σοφίᾳ ποιοῖεν ἃ ποιοῖεν, ἀλλὰ φύσει τινὶ καὶ ἐνθουσιάζοντες (ο τελεταί τε καὶ χρησμῳδίαι τῶν ἀμφί τε 'Ορφέα καὶ Μουσαῖον Plat. Prot. 316 D).

nej tradycyi o Orfeuszu, a mianowicie: niezmierne bogactwo wiedzy, dobytej z serca[1]). Te skarby, nagromadzone w duszy, wprawiały w dumę Antystenesa, który, zrażony wschodnią zniewieściałością, hołdował trackiej krzepkości ducha i to z takimi przodownikami oświaty, jak Protagoras, Tucydydes i Demokryt, zwalczał zaś rozwielmożniający się w Grecyi Sardanapalizm[2]). Tracya, z której pochodzą ci trzej mocarze myśli, wydała kult jedynego boga (Zalmoxys) i wiarę w nieśmiertelność człowieka, polegającą na jednorazowym czy wielokrotnym jego „powrocie“ pośmiertnym od Zalmoxysa, aż uwieńczeniem tego „powrotu“ jest wreszcie apoteoza człowieka na ziemi. Tego rodzaju nieśmiertelność nic nie ma wspólnego z indyjską i pitagorejską wędrówką dusz (metempsychoza), raczej zbyt żywo przypomina teorye polskich wieszczów i myślicieli o odrodzeniu się z ducha (palingeneza)[3]). Chociaż brak nam dowodu bezpośredniego i namacalnego, je-

[1]) Mickiewicz Lit. Słow. II, lekc. 30 i IV, lekc. 5. Empedokles o Orfeuszu ww. 427—432: ἦν δέ τις ἐν κείνοισιν ἀνὴρ περιώσια εἰδώς, ὃς δὴ μήκιστον πραπίδων ἐκτήσατο πλοῦτον, παντοίων τε μάλιστα σοφῶν ἐπιήρανος ἔργων. ὁππότε γὰρ πάσῃσιν ὀρέξαιτο πραπίδεσσιν, ῥεῖά γε τῶν ὄντων πάντων λεύσσεσκεν ἕκαστον, καί τε δέκ' ἀνθρώπων καί τ' εἴκοσιν αἰώνεσσιν. O epigonach jego Sokrates w Plat. Apol. 22 C: καὶ γὰρ οὗτοι λέγουσι μὲν πολλὰ καὶ καλά, ἴσασι δὲ οὐδὲν ὧν λέγουσι... διὰ τὴν ποίησιν οἰομένων καὶ τἆλλα σοφωτάτων εἶναι ἀνθρώπων, ἃ οὐκ ἦσαν. Por. str. 28. uw. 1.

[2]) Antyst. fr. 61: λέγε ἡμῖν, ὦ Ἀντίσθενες, πῶς οὕτω βραχέα ἔχων μέγα φρονεῖς ἐπὶ πλούτῳ (por. str. 97. uw. 1). Zestaw wyrazy Empedoklesa o Orfeuszu: μήκιστος πραπίδων πλοῦτος tudzież παντοῖα σοφὰ ἔργα z protagorejskim πλοῦτος ἔργων i ἔργων ἀλήθεια u Tucydydesa (II, 40 i 41), jakoteż Demokr. fr. 1: εὐδαιμονίη ψυχῆς καὶ κακοδαιμονίη οὐκ ἐν βοσκήμασι οἰκέει, οὐδ' ἐν χρυσῷ· ψυχὴ δ' οἰκητήριον δαίμονος. Typem przeciwnym τοῦ ἀπολαυστικοῦ βίου — według Et. Nik. I. 3 Arystotelesa — jest Sardanapal, wyobraziciel ludzi żyjących po bydlęcemu: οἱ μὲν οὖν πολλοὶ παντελῶς ἀνδραποδώδεις φαίνονται βοσκημάτων βίον προαιρούμενοι. Zob. napis grobowy Sardanapala u Atenajosa (VIII, 336 a), kończący hedonistyczne wyznanie wiary tymi dwoma wierszami: ἥδε σοφὴ βιότοιο παραίνεσις οὐδέ ποτ' αὐτῆς λήσομαι· ἐκτήσθω δ' ὁ θέλων τὸν ἀπείρονα χρυσόν. Zakończenie to w strawestowanej formie przechował scholiasta do Arystof. Ptaków w. 1021: ἡ δὲ σοφὴ βιότοιο παραίνεσις οὐδέποτ' [illegible] κεκτήσθω δ' ὁ θέλων τοὺς τὸν ἀπείρονα πλοῦτον.

[3]) Herod. IV, 94: Γέται [illegible] ἀθανατίζοντες... ἀθανατίζουσι δὲ τόνδε τὸν τρόπον· οὔτε ἀποθνήσκειν ἑωυτοὺς νομίζουσι, ἰέναι τε τὸν ἀπολλύμενον παρὰ Ζάλμοξιν δαίμονα. Julian Caes. 327 D: οὐκ ἀποθνήσκειν ἀλλὰ μετοικίζεσθαι νομίζοντες. Phot. Suid. Etym. M. s. Ζάμολξις: τοὺς ἀποθανόντας ὡς Ζάμολξιν φασιν οἴχεσθαι, ἥξειν δὲ αὖθις· καὶ ταῦτα ἀεὶ νομίζουσιν ἀληθεύειν· θύουσι καὶ εὐωχοῦνται ὡς αὖθις ἥξοντος τοῦ ἀποθανόντος. Emped. w. 296 i nast.: ζῆν [illegible] ἐκλείψουσι περιπλομένοιο χρόνοιο [illegible] ἐπὶ χρόνον [illegible]. w. 400 i nast.: χαίρετ' ἐγὼ δ' ὑμῖν θεὸς ἄμβροτος, οὐκέτι θνητὸς πωλεῦμαι μετὰ πᾶσι τετιμένος. ww. 457—461: εἰς δὲ τέλος μάντεις τε καὶ ὑμνοπόλοι καὶ ἰητροὶ καὶ πρόμοι ἀνθρώποισιν ἐπιχθονίοισι πέλονται, ἔνθεν ἀναβλαστοῦσι θεοὶ τιμῇσι φέριστοι, ἀθανάτοις ἄλλοισιν ὁμέστιοι ἔν τε τραπέζαις εὔνιες ἀνδρείων ἀχέων, ἀπόκηροι, ἀτειρεῖς. Por. niedokończony urywek z rozprawy Mickiewicza o różnych rodzajach duchów, pisanej po francusku, a przetłómaczony przez P. Chmielowskiego w wybornej pracy p. t.: „Filozoficzne poglądy Mickiewicza“ (Prze-

dnak logiczny związek w ewolucyjnym postępie myśli helleńskiej zdaje się z koniecznością prawie zniewalającą nasuwać wniosek, że tracki kult Zalmoxysa wyobraża podwójne przezwyciężenie: pitagorejskiej metempsychozy, jako nauki o grzesznym upadku tudzież pokutowaniu duszy w tym świecie, i kar w podziemiu, przydanych przez orfikę dyonizyjską. Orfika bowiem we właściwem znaczeniu jest podniesieniem życia i jego kultem: człowiek unieśmiertelnia się i ubóstwia w coraz to doskonalszych wcieleniach.

Tracka orfika, rozpowszechniona w dolnej Italii i Sycylii, głoszona tamże przez Empedoklesa i Epicharma, zwracała się nie mniej przeciw pitagorejskiej doktrynie, jak przeciw dyonizyjskim orgiom. Ślady jej rozkrzewienia w Atenach i Grecyi, zwłaszcza w początkach wojny peloponeskiej, są pewne. Jeśli tedy nasz domysł jest trafnym, to Sokrates był zwolennikiem tej trackiej orfiki i mistycyzmu, jako syntezy, wynikłej z przeciwstawienia kultu Apollina, Muz i pitagorejskiej σωφροσύνη, kultowi Dyonizosa, Menad i namiętnego θυμός [1]. Jeden z najgenialniejszych umysłów współczesnych dostrzegł nowego Orfeusza i przeciwnika Dyonizosa w Sokratesie, jakkolwiek przeznaczonym na rozszarpanie przez Menady, wcielone w sędziów ateńskich. Szkoda tylko, że ten niezwykły myśliciel, przywiązujący wielką wagę do swego polskiego pochodzenia, nie dojrzał w mistrzu Platona czegoś więcej nad wyłącznego wyznawcę apollinowej tendencyi. Gdyby był znał kulturę słowiańską, choć w przybliżeniu tak jak helleńską, byłby zrozumiał, że jego własny pomysł o „ewige Wiederkunft" jest równie

g ąa filoz. r. II, str. 20—24): „Pospolicie tak bywa, że duch, czując się zbyt słabym, by móc istnieć w towarzystwie wyższych, zaczyna pragnąć powrotu na ziemię i niebawem rodzi się na nowo w rodzinie ludzkiej... prawie wszystkie jednostki ludzkie liczą już wiele żywotów... „Ojcze nasz" Cieszkowskiego (t. I, dział 4, IX: „A taka wieczność już nie jest gdzieś tam za światem, ani kiedyś tam w jakiemś przyszłem życiu, ale owszem w samym powszechnym świecie i w wiecznym żywocie, czyli objawia się w światach przez światy i dla światów, szeregiem żywotów nieśmiertelnego Ducha".

[1]) Por. str. 13, uw. 1; 52, 4 i 5; 53, 1. Maas: Orpheus, str. 159 i 163: „Es ist das allerdings eine recht wichtige Erkenntnis, dass sich bei dem in zahlreiche Stämme zersplitterten Volke der sogenannten Thraker zwei entgegengesetzte Jenseitsreligionen nachweisen lassen, die dionysische und eine an den Kult des Zalmoxis geknüpfte, von denen die letztere ihr vollendetes Gegenstück bei den Griechen in Orpheus findet... Apollon und die Musen und die Sophrosyne, nicht Dionysos und die Mainaden und die gleichviel wie sehr eingeschränkte Ekstase sind pythagoreisch. Die in dem Lehrgebäude der Pythagoreer vorherrschenden Begriffe der Harmonie sowohl als des Maasses, die Bändigung der Affekte und das Verlangen nach Ordnung, waren auch die Ideale ihres Lebens". Cic. Lael. IV, 13 o Sokratesie: idem semper, animos hominum esse divinos, iisque quum ex corpore excessissent, reditum in caelum patere...

bliski polskiego mesyanizmu, jak mistyki orfickiej, która wydała rzekomo ekskluzywnego „logika“, za jakiego uchodzi Sokrates, niby „nie-mistyk“, od czasów Platona i Arystotelesa [1]).

[1]) Nietzsche „Die Geburt der Tragödie“ str. 92 i 99: „erkennen wir in Sokrates den Gegner des Dionysos, den neuen Orpheus, der sich gegen Dionysos erhebt und, obschon bestimmt, von den Mänaden des athenischen Gerichtshofes zerrissen zu werden, doch den übermächtigen Gott selbst zur Flucht nöthigt... In dem logischen Schematismus hat sich die apollinische Tendenz verpuppt“. Arystot. Magn. Mor. I, 35, 1198 a[10]: οὐκ ὀρθῶς Σωκράτης ἔλεγε [illegible] εἶναι τὴν ἀρετὴν λόγον (zamiast λόγον podstawił Platon dowolnie ἐπιστήμην).

ROZDZIAŁY:

Studya nad średniowiecznem piśmiennictwem polskiem

napisał

Stanisław Dobrzycki.

I.

O źródłach kilku polskich wierszy średniowiecznych.

W rozprawie „Über den Einfluss der altčechischen Literatur auf die altpolnische" prof. Nehring wykazał czeskie pochodzenie pieśni „Bogarodzica", jak również ukazał na czeskie wpływy w Psałterzach i w Biblii. Ale wpływ staroczeskiej literatury na staropolską nie ogranicza się na tych kilku utworach. Nie mówiąc już o glossach, możemy wskazać jeszcze Modlitewnik Nawojki, który Krček na podstawie dokładnego badania uważa za przekład modlitewnika czeskiego, dalej Modlitewnik siostry Konstancyi z licznymi czechizmami, wreszcie znaczną stosunkowo liczbę pieśni, których źródła szukać należy w piśmiennictwie czeskiem. Na pieśni te zwracano już nieraz uwagę; dobrze będzie zebrać wszystko, co w tym względzie wiemy, i na jednem miejscu wymienić.

Przekładami (lub przerobieniami) są utwory następujące:

1. Pieśń „Bogarodzica". Niektóre formy językowe i rymy ukazują na pochodzenie czeskie. Na pewno przekładem jest zwrotka: „ciebie dla człowiecze" (pieśń wielkanocna) i „wszyscy święci proście" (pieśń do Wszystkich Świętych)[1].

Zwrotkę drugą uważał prof. Nehring, a za nim Bobowski, Hipler i inni, za przeróbkę laisu czeskiego: „Hospodine pomiluj ny". Otwarcie jednakże mówiąc, — trudno się tu dopatrzeć pokrewieństwa. Obie pieśni mają wspólne właściwie tylko „Kyrie elejson" i „usłysz głosy": —

[1]) Zob. o tem ciekawe uwagi w Pracach filolog. IV, 623 ns., gdzie Rafał Lubicz w pracy „Kilka zabytków języka staropolskiego" podaje znalezione przez siebie trzy zwrotki pieśni do Wszystkich Świętych i mówi o ich stosunku do „Bogarodzicy".

za mało, aby to mogło świadczyć o zależności pieśni polskiej od czeskiej. Bobowski wyszukuje podobieństw więcej; ale czy „daj nam žizn a mir v zemi“ i „to dać raczy... a na świecie zbożny pobyt“ jest tem samem, wątpić trzeba. Zresztą we wszystkich tych utworach polskich, które są napewno pochodzenia czeskiego, spotykamy się z tem zjawiskiem, że cały utwór czeski jest dosłownie przełożony — niemal przepisany, — przeróbek nie znajdujemy nigdzie. I to jest zupełnie zgodne ze średniowiecznem pojmowaniem rzeczy i ze średniowiecznymi stosunkami literackimi, — „Bogarodzica“ zaś w tym razie stanowiłaby wyjątek, odskok od powszechnej normy, niczem nie wytłómaczony.

2. „Na wsze (= nasze) nadziejo przemieła“. Tę pieśń, z kancyonału Przeworszczyka, podaje ks. Juszyński w przedmowie do Dykcyonarza poetów polskich (u Bobowskiego, Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI. wieku, na str. 41 i nast.). Jest to przekład części czeskiego poematu „Ach przyesslawna matko boży“, wydanego kilka razy (Hanka w Starob. Sklád. III, Gołowacki w Abhandl. der kön. Gesellschaft der Wissensch. in Prag 1861, Konrád w Dějiny posvatného zpěvu staročesk. I).

3. „Zdrowa bądź Naświętsza Królewno“, (Maciejowski w Pamiętnikach II, u Bobowskiego str. 44 i nast.). Przekład czeskiej pieśni „Zdrawa naysswyessie(!) kralewno“ (wyd. Feifalik w Sitzungsberichte wiedeńskiej Akademii, t. 39. r. 1862).

4. Pieśń na Boże Narodzenie „Stałać się rzecz wielmi dziwna“, (u Bobowskiego str. 76 i n. Przekład pieśni czeskiej „Stalat sye yest wyecz dywna“ (wyd. Hoffman von Fallersleben w Monatsschrift für Schlesien, 2. Bd. 1829, przedruk, Karłowicz, Prace fil. II, 578—579).

5. Pieśń wielkanocna „Krystus zwartwywstał jest“, a właściwie „Bóg wszechmogący“ (u Bobowskiego str. 93). Przekład dwóch pierwszych zwrotek pieśni czeskiej „Buoh všemohúcí“, jednej z najstarszych pieśni czeskich.

6. Pieśń na Boże Ciało „Witaj miły Jezu Kryste“ (u Bobowsk. str. 95 i n.). Przekład czeskiej pieśni, niemal co do słowa takiej samej, tylko o kilka zwrotek dłuższej (wyd. Gołowacki w Abhandl. 1861).

7. Legenda o świętej Dorocie (wyd. Brückner w Archiv XIV, 481 i n.). Czeskich tekstów jest kilka, żaden nie zgadza się w zupełności z polskim (ob. Patera, Svatovitský rukopis). Język tej legendy jest nadzwyczajnie zepsuty, mnóstwo w niej wyrazów czysto czeskich i mnóstwo takich, które są jakąś kontaminacyą wyrazu polskiego i czeskiego.

Do tych siedmiu znanych dotąd przekładów przystępują dwa nowe. Pewność, czy to są rzeczywiście przekłady z czeskiego, może

wprawdzie być zakwestyonowaną, istnieje jednak wielkie prawdopodobieństwo. Są to wiersze:

8. Pieśń o męce Pańskiej „Jezusa Judasz przedał“. O pieśni tej pisaliśmy w Pracach filologicznych, t. V, str. 977—985. („Z dziejów średniowiecznego piśmiennictwa polskiego“). Staraliśmy się tam wykazać, że pieśń ta nie jest utworem błog. Władysława z Gielniowa, ale jest przekładem pieśni czeskiej. Najstarszy znany nam wówczas tekst czeski pochodził z połowy XVI w. W ostatnim tomie (XIV) Kwartalnika historycznego prof. Brückner (w recenzyi „Prac filol.“) obstaje przy oryginalności pieśni polskiej, i twierdzi, że pieśń czeska, zapisana przez księdza Wacława Rosę, jest przekładem polskiej; że w tym razie literatura polska spłaca niejako dług wdzięczności literaturze czeskiej. Dowodu jednakże na poparcie swego zdania zgoła nie przytacza, i argumentacyi naszej, która się opierała na budowie pieśni, wcale nie obala. Tymczasem już po napisaniu wspomnianej wyżej rozprawki znaleźliśmy starszy tekst czeski, w formie poprawnej, a więc pierwotnej, w kancyonale Mirzyńskiego z roku 1522. Kancyonał ten podaje po większej części pieśni stare, taką jest też u niego pieśń „Jezusa Judasz przedał“. Z wielkiem tedy prawdopodobieństwem można tekst czeski przesunąć na koniec wieku piętnastego, czyli, że pieśń polska i czeska będą mniej więcej współczesne. Że zaś tę z pieśni uważać należy za oryginał, której postać jest pierwotniejsza (a tak się ma rzecz z tekstem czeskim), to każdy przyznać musi, jeżeli nie chce popaść w sprzeczność z oczywistymi faktami literackimi. Mówić zresztą o wpływie polskim na piśmiennictwo czeskie w owych czasach znaczy: mówić o czemś, czego się domyślamy, o czem mamy wiadomości niepewne, ale czego dotąd jeszcze należycie nie wykazano i nie wyjaśniono.

Dodajemy jeszcze, że w formie poprawnej znajdujemy naszą pieśń w kancyonale Seklucyana („Pieśni chrześcijańskie dawniejsze i nowsze“. Królewiec 1559), na k. 39—41, pod napisem: „O umęczeniu pańskim, na starą notę Judasz Jezusa przedał“, w części pierwszej, t. j. w tej, która zawiera pieśni stare.

9. Skargi umierającego. Jeden z najciekawszych polskich utworów średniowiecznych, — uchodzi dotąd za rzecz oryginalną. Pisał o tej pieśni dosyć szczegółowo prof. Brückner w „Drobnych zabytkach języka polskiego XV wieku“ (Rozpr. Wydz. filolog. XXV, str. 224 i ns.); wskazał tam ten fakt, że pieśń „Ach mój smutku“ przetrwała po dziś dzień wśród ludu polskiego i morawskiego; podał jej tekst zrekonstruowany; przypomniał także, że kancyonał Seklucyana wymienia między staremi nutami „Ach mój smutku“; wreszcie, mimochodem, rzuca przypuszczenie, czy przypadkiem jej autorem nie jest Złota, ten

sam, co napisał wiersz o zachowaniu się przy stole, — sam jednak o tem powątpiewa, i słusznie.

„Skargi“ zachowały się w dwóch odpisach. Wydał obydwa prof. Nehring; jeden, późniejszy (z drugiej połowy lub z końca wieku XV), płocki, w „Altpolnische Sprachdenkmäler“, drugi, wcześniejszy (z r. 1419), wrocławski, w 15. tomie „Archiv für slavische Philologie“, str. 529 i nast. w rozprawie „Beiträge zum Studium altpolnischer Sprachdenkmäler“. Porównanie tych dwu tekstów prowadzi do interesujących spostrzeżeń.

Zaraz na pierwszy rzut oka uderzą każdego trzy rzeczy. Pierwsza, że tekst wrocławski jest w wysokim stopniu zepsuty i skażony, i że wprowadza jakoby dyalog: dusza, anioł i ludzie; druga, że ma inne zakończenie; trzecia, że utwór jest wielce sztuczny, początkowe litery zwrotek tworzą abecadło. Widocznie tekst wrocławski jest odpisem i niezawodnie odpisem ze znacznie starszego oryginału, skoro mógł porobić tyle błędów; nie wahamy się więc przenieść „Skargi“ do wieku XIV. Odpis wrocławski ma jeszcze jednę właściwość i to w pisowni: dziwne a niekonsekwentne pisanie *e* za *e* i *a*, i *a* za *a* i *e*; trudno to położyć na karb dyalektu albo jakiejś metody graficznej; prawdopodobnie pochodzi to stąd, że pisarz nie rozumiał dobrze tego, co pisał, (dowodem takie pisanie: noc albo leg!), bo był cudzoziemcem; był to widać Niemiec, który coś niecoś znał język polski, a może i czeski, albo też, co jeszcze prawdopodobniejsza, znał tylko narzecze śląskie, które wtedy we Wrocławiu i w okolicy było zapewne przejęte wpływami czeskimi. Prawdopodobnie stąd pochodzi ta dziwna pisownia. Pisarz znalazł w tekście, z którego odpisywał, formę c e l a (ciała), v y l e c e l a (wyleciela); są to formy polskie zczechizowane; tak je też napisał. Ale że może równocześnie słyszał także c i a ł a, w y l e c i a ł a, więc potem nie był pewny, gdzie dać *e* a gdzie *a*, i stąd to pochodzi taka pisownia, jak y u z a zam. y u z e = juże, z a p l e k a l e = = zapłakała.

Jakkolwiek tekst płocki jest znacznie późniejszy, przedstawia jednakże formę daleko poprawniejszą i gładszą. Widać też w nim bardzo wyraźnie ową poetycką sztuczkę, o którejśmy wspomnieli. Ale i w odpisie wrocławskim, pomimo jego nieforemności, ten objaw spostrzec można, stąd wniosek, że nie jest to dzieło późniejszych czasów, ale było w Skargach już od początku.

Zwróciwszy uwagę na stronę językową obu odpisów, spostrzeżemy pewną ilość czechizmów, w wrocławskim więcej, w płockim mniej. Są to mianowicie następujące fakta:

W odpisie w r o c ł a w s k i m: w w i e r s z u 4: dvsza moye zam.

moya; wprawdzie w tym odpisie *e* i *a* są wogóle pomieszane, ale przecież z pewnem prawdopodobieństwem możemy sądzić, że należy czytać moje nie moja.

W w. 4: s cela (z ciała);
w. 8: s cela (z ciała);
w. 9: kam w znaczeniu gdzie, dokąd;
w. 23: spovedal (spowiedał);
w. 27: czelo (ciało);
w. 28: dvszo moye;
w. 46: vygaveya (wyjawieją);
w. 47: staveya (stawieją);
w. 48: mylostyvy (miłostywy);
w. 63: z cela (z ciała);
w. 66: jak czytać formę arzekvecy? i co właściwie pisarz chciał wyrazić, pisząc ve? rzecz możliwa, że to ma być arzekucy, a w takim razie byłaby to forma czeska; nie mniej jednak można czytać arzekący. *v (u)* może oznaczać *ą*;
w. 69: kam = gdzie, dokąd;
w. 71: dvszo moye.

Uderza jedna rzecz. Spodziewalibyśmy się „smutek", a tymczasem mamy „smętek", (pisane *a* i *e*; jednakże wyraz smutek w formie czeskiej z samogł. *u* jest późny; jeszcze przy końcu XV wieku częściej spotyka się *ę* lub *ą* aniżeli *u*.

W odpisie płockim, bardzo starannym i poprawnym, spotykamy rymy nieprawidłowe:

w zwrotce 9: jałmużnym nędznym nie dawał, ofierym bogu nie czynił:

w zwrotce 10: kędy to mój rozum głupi, sobiem był szczodr, bogu skąpy;

w zwrotce 16: płacz za grzechy, przymi świętość, boże ciało, święty olej;

w zwrotce 20: wircę się, wołam pomocy, nikt za mię nie chce umrzeć.

Takie usterki w dość zresztą poprawnym utworze naprowadzają na domysł, że to pochodzi prawdopodobnie stąd, że nasz utwór jest przekładem z oryginału czeskiego. Zwłaszcza naprowadza na to zwrotka 10: głupi — skąpy, po czesku hlúpý — skúpý (później hlaupý — skaupý, wreszcie hloupý — skoupý). Przemawia za tem także ta okoliczność, że tekst wcześniejszy ma czechizmów więcej, w późniejszym prawie ich niema (chyba, że za czechizmy uważać będziemy liczne bezokoliczniki na ici, która to forma przy końcu XV. wieku jest już raczej wyjątkiem

niż regułą, i formę bylszem = był sem, jeżeli to nie jest błąd pisarski, zamiast byleszm). Wreszcie jest kilka pieśni, o których powiemy niżej; pieśni te są zachowane najmniej w dwu odpisach. Odpisy najstarsze mają czechizmów więcej, późniejsze są już więcej spolonizowane. Tak samo prawdopodobnie ma się rzecz i ze Skargami. Późniejsi przepisywacze oczyszczali tekst z czechizmów tak, że ich już w odpisie z końca wieku XV-go nie ma, pozostało tylko to, co się nie dało zmienić, mianowicie rymy kulawe. Ponieważ zaś jeden z nich da się doskonale naprawić, jeśli przyjmie formę czeską, więc możemy to samo sądzić o innych, a tem samem możemy przypuszczać, że oryginału naszego wiersza należy szukać w literaturze czeskiej.

Otóż poszukiwanie to prowadzi do następujących wyników. Konrád, Déjiny posvátného zpevu staroceského, w t. II, mówi o tej pieśni, że pochodzi z wieku XV; skąd jednak ma tę wiadomość, nie podaje. W rzeczywistości spotykamy się z nią w wieku szesnastym. Kancyonał Mirzyńskiego (Miřinsky, ksiądz husycki), z roku 1522, wymienia pieśń „Ach muj smutku“ pomiędzy temi, które mają „obecnau notu“. Rzecz się mianowicie miała tak. Zarówno księża katoliccy jak utrakwistyczni układali w wieku XV i XVI-ym mnóstwo pieśni kościelnych, wyraźnie przeznaczonych do śpiewu. Pieśni te znajdują się w kancyonałach, tak rękopiśmiennych jak drukowanych. Przy niektórych podana jest nuta, jak ją należy śpiewać; przy wielu jednak spotyka się uwagę, że śpiewa się na nutę powszechną („obecną“), jako: — i tu jest wymienionych kilka pieśni starych; że są stare, to nieraz sam kancyonał wyraźnie mówi. Otóż pomiędzy temi pieśniami staremi znajduje się i „Ach můj smutku“, po raz pierwszy w r. 1522, ale niejednokrotnie i w późniejszych zbiorach (1535, 1577, 1590). Niestety żaden z kancyonałów wieku XVI-go całej pieśni nie podaje, zaznacza tylko jej starość i rozpowszechnienie. Że już w r. 1522 jako taka jest wymieniona, więc można powstanie jej posunąć (w literaturze czeskiej) do wieku piętnastego; czy do czternastego także, o tem później. Z całkowitym tekstem spotykamy się dopiero w wieku XVII, w trzech kancyonałach: w kancyonale Rozenpluta, Hlohowskiego i Szteyera[1]). Z tych najstarszy jest Rozenpluta. Wyszedł on w Ołomuńcu r. 1601 pod olbrzymio długim tytułem, z którego podajemy urywek: Kancyonál, To gest: Sebránij Spewůw Pobožných.... Teprwa s nemalau prácy a Nákladem Welebného Preláta Kněze Jana Rozenpluta.... spořádané.... W Holomaucy.... Léta MDCI. Oczywiście z góry możemy przypuszczać, że tekst tak późny nie przedstawia pierwotnej postaci

[1]) Ob. Jireček, Hymnologia bohemica.

utworu, że musiał ulec różnym przemianom i przeróbkom; mimo to wszakże ta pierwotna postać z tych przemian się wychyla i możemy ją śledzić. Wolelibyśmy mieć jakiś tekst starszy, ale skoro go niema, musimy się zadowolnić i tym, który jest; dla porównania przepisujemy go poniżej z całą wiernością, zastępując tylko długie ſ przez *s*.

O rozdělenij Dusse s Tělem.

1. Ach můg smutku, ma žalosti,
nemohuť měť wědomosti,
kde můg prwnij Nocleh bude,
kdy Tělo Dusse pozbude.
2. W rozkossech z mladosti gsem byl,
Dusse sobě nic neważil,
giž stůnij, mage vmřijti,
Dusse newijm kde má gijti.
3. Co gsem měl Statku we Dwoře,
w Truhlách skreyssých y w komoře,
to wsse musým opustiti,
Nikdá se nenawrátiti.
4. Dijtky s Matkau nařijkagij,
Bratřij na očisto lkagij,
k napádu se přibljžugj,
O Dussy mau nepečugij.
5. Ach, ach, procýtiž Dusse má,
probudiž se rychle ze sna,
nenagdess wěrného tobě,
Včinijž dnes dobře sobě.
6. Podwodný Swět mne zklámawal,
dlauhý cýl žitij pokládal,
wčera nemoh gsem mysliti,
Abych giž dnes měl vmřijti.
7. Sýla má, Nadělánj mé,
den po dni pracně nabyté,
kam se gen poděge w hrobě,
Plátna kausek mám na sobě.
8. Penijze gsem shromážďowal,
Tělo swé w rozkossý chowal,
po wssecky dni wěku swého,
nectil gsem dne Swatečnijho.
9. Almužny gsem nerád dáwal,

Bohu ne obětowáwal;
prwnijch y druhých Oběti.
Nemijwal gsem na paměti.
10. Tak gsem býwal welmi hlaupy.
giným sstedrý, sobě skaupý.
sliby Bohu včiněné.
Odemne negsau plněné.
11. Ležijc Tělo, welmi chřádne,
Dusse zase strachem wadne,
Pán Bůh s počtu vpomijná,
Diábel hřijchy připomijná.
12. Smrt swym Ssijpem Prsy leká.
Dusse s Těla nepospijchá,
widij Peklo otewřené.
Y Nebe také zawřené.
13. Musým giž dnes z zádu gijti.
nelze se před Bohem skryti,
lépe na Swěté nebýti,
Nežli wěčné Peklo mijti.
14. O Dussičko drahý kwěte.
nic drażssýho nad tě w Swětě.
w tom gsy d'áblů (!) se prodala,
Žes hřijchy hrozné páchala.
15. Wspomeň cos na Křtu slibila,
tos wsse bijdné přestaupila.
odřeklas se Diábla zlého.
Peychy, lakomstwij sskodného.
16. Pospěss giž rychle k spowědij,
Kněz, žádeg ať tě nawsstijwj,
želeg hřijchu přijgmi Swátost.
Pláč hořce ať padne twá zlost.
17. Rolij z domem Dijtkám oddeg,
nadělánij chudým rozdeg,
z Statku přátel nabýwage,
Wprawijss Dussy swau do Ráge.
18. Shromážď dělnijky, dlužnijky;
odpust, zaplať dluh wsseliký,
netrať Dusse ani Dětij,
Nechcessli w Pekle hořeti.
19. Nynij tam Dusse má wzhljda,
Duchu (!) nesčjslnau moc wijda,

leká se: zlé spomjnagij,
Hřijchy lijčky zakládagij.
20. Wrtj se, pomocý hledá,
hrdla za ni žádný nedá,
nadĕge w Přátelijch nenij,
Gen w Bohu: ten se nemĕnij.
21. Kryste pro twé Vmučenij,
rozžeň ďáblů pokussenij,
dey mi Swaté požehnánij,
A Tĕla lehké stonánij (!).
22. Yá gsem twůg Syn, ač pak hřijssný,
tys můg Otec milosrdný,
litugij, že gsem kdy hnĕwal
tebe, zlému newyheybal.
23. Rožžete, my swjey smele,
mogij přemilý přátele,
Dusse gde s potem krwawým,
mnĕ dnes, z gijtra wám, toť prawijm.

Nawet niezbyt dokładne wpatrzenie się w pieśń czeską prowadzi do przekonania, że i tutaj mamy do czynienia z owym sztucznym sposobem pisania, mianowicie, że początkowe litery zwrotek układają się w alfabet [1]. Przez znaczny przeciąg czasu pieśń uległa znacznym zmianom, ale po przez te zmiany przebija przecież dawna forma. A skoro taka sama forma jest i w tekstach polskich, przeto nie ulega wątpliwości, że była ona w oryginale, a nie jest utworem późniejszej epoki.

Ale w jakim języku był napisany ten oryginał? W czeskim czy polskim? Przeciwko językowi czeskiemu przemawia jeden argument: wiek. O pieśni czeskiej mamy wiadomość dopiero w wieku szesnastym; wiadomość ta zaznacza wprawdzie, że „Ach mój smutku“ należy do pieśni starych, ale takie określenie pozwala na przesunięcie utworu co najwyżej do wieku piętnastego, dalej nie. Tymczasem tekst polski sięga początku piętnastego stulecia, a są dane, że utwór sam jest jeszcze wcześniejszy, że pochodzi być może z wieku czternastego. Ten jeden argument przemawiałby za pochodzeniem wiersza czeskiego od polskiego.

---

[1]) Zwr. 1: Ach. Zwr. 2 zamiast: w rozkošech jsem byl — Byl jsem. Zwr. 3: Co. Zwr. 4: Dítky. Zwr. 5: ach ach zmodernizowane, zamiast eja eja. Zwr. 6: podvodný za starsze falešný, i t. d.

Ale naprzeciw temu argumentowi, bardzo zresztą słabemu, staje cały szereg innych, dowodzących całkiem czego innego. Najpierw trudno przypuścić, ażeby literatura starsza i bogatsza zapożyczała się u młodszej i uboższej; nie jest to rzeczą niemożliwą, ale w każdym razie należy do rzeczy, mających mało prawdopodobieństwa. Mamy znaczną liczbę przykładów, jak z czeskiego tłómaczono na polskie: Biblia Szaroszpatacka, Modlitewnik Nawojki, znaczna liczba pieśni; przykładu odwrotnego postępowania nie mamy przed wiekiem XVI ani jednego.

Sam utwór dostarcza dalszych dowodów. Owa wymyślna forma wiersza nie mogła powstać w piśmiennictwie dopiero się zaczynającem, a takiem było piśmiennictwo polskie z końcem XIV wieku, a nawet w pierwszych latach XV wieku. Tego rodzaju łamańce poetyckie powstają wtedy, gdy literatura (albo jeden z jej działów) przeszła już swój zenit. Tak było z czeską poezyą w końcu XIV i w XV wieku; po rzeczach prawdziwego natchnienia przyszła poezya sztuczna, wymyślona, wypracowana, — gra słów i kunsztowna zawiła forma mają nagrodzić rzeczywistą wartość. Na takim gruncie mogła wyróść forma „Skarg“. W poezyi polskiej było na nią jeszcze zawcześnie. Tam samo ułożenie wiersza było rzeczą zbyt trudną, ażeby się można puszczać na tak śmiałe przedsięwzięcie, jakiem było zaczynanie strof porządkowemi literami alfabetu.

Ważną jest rzeczą, że w tekście polskim znajdują się czechizmy, i to właśnie w odpisie wrocławskim; nie jest też obojętną rzeczą, że ten odpis jest starszy. Widocznie na Śląsku, bliżej Czech, powstał przekład czeskiego utworu; stąd zaś rozszedł się po całej Polsce i z biegiem czasu pozbył się czechizmów. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że w owych czasach umysłowe płody jednego narodu nie dostawały się do wiadomości drugiego tak prędko, jak dzisiaj, a kwestya większego lub mniejszego oddalenia miała pierwszorzędne znaczenie. Więc nic dziwnego, że z Czech do Polski szły utwory literackie przedewszystkiem na Śląsk, który nadto mówił narzeczem, mającem wiele podobieństwa do czeskiego. Trudniej zaś przypuścić, aby oryginał naszej pieśni powstał na Śląsku i dopiero potem rozszerzył się z jednej strony po Polsce, z drugiej po Morawach.

Odpis płocki, o tyle młodszy od wrocławskiego i spolonizowany, rymami swoimi (a zwłaszcza owem: głupi — skąpy), dostarcza prawie niezbitego dowodu o czeskiem pochodzeniu; podobne zjawisko spotykamy i w innych polskich wierszach średniowiecznych.

Ostatecznie więc należy z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że chociaż polskie teksty „Skarg“ są od czeskich starsze, to jednakże oryginał powstał w języku czeskim, nie polskim; że się

starszy odpis czeski nie zachował, to nie jest nic niezwykłego, bo Czesi w wieku XIV i XV mieli literaturę tak obfitą, że mogli na jeden wiersz, sam przez się nieświetny, nie zważać. Przybywa nam tedy jeszcze jeden dowód wpływu staroczeskiej literatury na staropolską.

Oprócz powyższych dziewięciu pieśni jest jeszcze kilka utworów, które według wszelkiego prawdopodobieństwa są przekładami z czeskiego. Oryginałów wprawdzie nie znamy, ale język wierszy polskich i ich forma ukazują niewątpliwe ślady pochodzenia czeskiego. Należą tutaj:

10. Legenda o św. Aleksym. Na prawdopodobne czeskie jej pochodzenie zwrócił już uwagę prof. Nehring w Altpolnische Sprachdenkmäler.

11 Pieśń na Boże Narodzenie „Zdrów bądź królu anielski". Zachowała się w trzech odpisach, najstarszy z lat około r. 1424 (wyd. Brückner, Drobne zabytki języka polskiego XV wieku. Rozpr. Wydz. filolog. XXV, str. 224 i nast.). W tej pieśni spotykamy nieregularne rymy, które każą się domyślać przekładu z czeskiego. I tak w. 5—7:

zdrow bancz stworziczelu wszego s t w o r z e n a
narodzilsszø w v c z i r p e y n a
prze suego luda z a w i n e n y e.

Forma czeska daje brzmienie poprawne: stvořénie — utrpenie — zavinenie. Podobnie w. 10—11:

sdrow bancz iesu criste c r o l u
racz przyyanczi naszø c h w a l ø.

W oryginale czeskim było prawdopodobnie: krali — chvalu, czyli także nieregularny rym. Jednakże mogło to pochodzić stąd, że pieśń była znacznie starsza, że pochodzi z czasu, w którym *ju* jeszcze nie przechodziło w *ji*, czyli z lat przed trzecim dziesiątkiem XIV wieku (ob. Gebauer Historická mluvnice jazyka českého I. § 211). Bardzo interesującą dla naszego zadania jest notatka, którą prof. Brückner umieścił przy wydaniu pieśni: „k. 109—258 a. Et sic est finis postile mag. Sczeknonis vocate Carcer anime sub a. d. 1424". Otóż w tej właśnie partyi, na k. 118 a, w kazaniu na Boże Narodzenie, znajduje się nasza pieśń. Zyskujemy tedy prawie pewność, że pieśń „Zdrów bądź królu anielski" jest przekładem z czeskiego i zyskujemy nazwisko tłómacza: mistrz Sczekno[1]) jednę z pieśni czeskich na polskie przełożył i umieścił w kazaniu.

[1]) Mistrz Jan Sczekno lub Sczekna), Czech z pochodzenia, przeciwnik Husa, kaznodzieja w kaplicy Betlejemskiej, później profesor teologii w Akademii krakowskiej; zob. o nim: ks. Fijałek, Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego i jego wydziału teologicznego w XV wieku (Rozpr. Wydz. filolog. XXIX, 62—71).

12. Pieśń postna „Jezus Chrystus Bóg człowiek". Posiadamy ją w trzech odpisach; wszystkie trzy wydał prof. Brückner (pierwszy i drugi w Drobnych zabytkach, trzeci w Archiv X). Odpis trzeci, najpóźniejszy (z końca XV lub początku XVI wieku), doszedł nas w stanie nadzwyczajnego rozprzężenia, jest nam też nieprzydatny. Za to bogate pole do studyów przedstawiają dwie kopie wcześniejsze. Pierwsza zachowana w bibliotece publicznej Petersburskiej, w rkp. Łac. XVII, Quarto 131, pochodzi z pierwszych lat XV wieku. Spotykamy w niej znaczną ilość czechizmów. I tak:

w. 9: wyraz „nesbethny" (niezbedni);

w. 11—12 spotykamy rym: lutości — dosyć (luthosczy — doszycz): bardzo prawdopodobne, że tu było pierwotnie: litosti — dosti;

w. 14: niewiesta (newesta);

w. 15: accus. sing. o sukni zam. o suknią;

w. 18: się śmieli (są smely), zam. się śmiali;

w. 21: instr. sing. włóczni (wloczni), zam. włócznią;

w. 26: miłostnych (milostnich);

w. 27: jiż (gysz) acc. sing. femin. zamiast jąż;

w. 33: twoji mękę (twogy maką), acc. sing., zam. twoję mękę;

w. 34: naszą duszy (nassą dussy), acc. sing., zam. naszą duszę.

Odpis drugi (rkp. Petersb. sygn. Łac. II. Quarto 119) z lat około r. 1450, jest już nieco popsuty. Czechizmów w nim daleko mniej:

w. 7: niezbedne (nyesbadne);

w. 9—10 rym.: lutości — dosyć;

w. 20: się śmieli (szya szmyely). Inne są już spolonizowane: niewiasta (nyevyasta, w. 14), o suknią (o szvknya, w. 15), włócznią (wlocznya, w. 17), miłosnych (myloszuych, w. 30), swoją mękę (szvoya maka, w. 25), swoją duszę (szvoya dusza, w. 26).

Wreszcie w odpisie trzecim, najpóźniejszym, jest ich najmniej. Zostają tylko te, które się już w języku polskim przyjęły i utarły: n. p. wyr. niezbedne.

Mamy więc do czynienia z tym faktem: tekst najstarszy ma czechizmów więcej, późniejsze coraz mniej. To naprowadza na przypuszczenie, że odpis najstarszy jest blizki czeskiego oryginału; jeśli nie zapisany przez samego tłómacza, to w każdym razie od pierwszego przekładu bardzo niedaleki. Z tym samym objawem spotkaliśmy się w „Skargach umierającego", z tym samym i w pieśni, o której teraz mamy mówić. Jest to:

13. Pieśń do N. Maryi Panny „Radości wam powiadam". Pieśń ta znaną była jako jedna z t. zw. pieśni łysogórskich (odpis z końca XV. wieku), które uchodziły za oryginalne. Tymczasem w naszej pie-

śni są niektóre nieregularności, które nie dadzą się inaczej wytłómaczyć, jak wpływem czeskim. I tak:

w. 3: o krolewnye (w znaczeniu: o królowej);

w. 30—31: by Gabryel navyedzyl. — dzyevyczy poszelstwo szrzadzyl; nawiedził — zrządził, co w formie czeskiej jest poprawniejsze: navědil — sřědil;

w. 53—54: angyol gye odpowyedzyal, — nyechay thego goszpodze; tutaj rym jest zupełnie zepsuty, aby go naprawić, trzeba się uciec do odpisu starszego (o czem niżej);

w. 55—56: duch czya szwyathy navyedzy, — yen tha wszythka rzecz obrzadzy; to samo co w w. 30—31;

w. 71—72: nye kasz lyudu szbavyenya, — uczyn themu doszkonanye; zbawien*ia* — doskonan*ie*, w czeskim w obu razach jest zakończenie *ie*;

w. 87 - 88: podzyakuy mu sz dobroczy, — ukroczy lyuczkye klopothy; tu mielibyśmy dwa rozwiązania: albo przestawić szyk wyrazów: podziękuj mu z dobroci, ludzkie kłopoty ukroci, — albo dobroci zamienić na dobroty, coby świadczyło o czeskim wpływie. Prawdopodobniejsze jest to drugie. Taką bowiem formę spotykamy w odpisie starszym, pochodzącym z lat około r. 1440. (Lubicz w Pracach filolog. t. IV). Odpis ten ma w w. 71—72 (odpowiadających w. 87—88 drugiego): podząkvÿ mv zdobrothy, vkrocÿ lÿvdzskÿe klopothy. Zresztą i w tym starszym odpisie spotykamy się z formami: nawiedzi — obrządzi. Za to bardzo ciekawe są w. 41—42 (= 53—54, młodszego odpisu): angÿol geÿ odpowÿdze — sluchaÿ thego gospodze (w mł. odpowyedzyal — goszpodze). Cóż to za forma odpowÿdze? Oczywiście aoristus, równy czeskiemu odpovědě. Jednakże forma odpowidze (bo tak czytać należy) nie jest polską: po polsku byłoby: odpowiedzie. Można więc na pewno twierdzić, że mamy tu do czynienia z transkrypcyą formy czeskiej, gdzie było zupełnie prawidłowo: odpovědě — hospodě. W pol. gospodze (voc. od gospodza) jest formą poprawną, nie jest zaś nią odpowidze. To też przepisywacz późniejszy poprawił ją na odpowiedział. Ale to wszystko świadczy, że pieśń nie jest oryginalną, lecz przekładem z języka czeskiego.

Mamy więc razem trzynaście pieśni, przełożonych z czeskiego, innemi słowy: stosunek przekładów do oryginałów jest bardzo znaczny, jeżeli uważymy, że polska literatura XV. wieku wcale nie jest bogatą, że utwory polskie z tego wieku można w bardzo krótkiej chwili policzyć, a kto wie, czyby się można stu doliczyć. W dziełach prozaicznych wpływ czeski jest bez wątpienia słabszy. Jakkolwiek Biblia Szaroszpatacka jest prawie transkrypcyą czeskiej, jakkolwiek Modli-

tewnik Nawojki jest prawdopodobnie przekładem modlitewnika czeskiego, jakkolwiek w Modlitewniku siostry Konstancyi znać wpływy czeskie bardzo silne, to przecież ogółem biorąc, oryginałów mamy tu i bezwzględnie i stosunkowo więcej, tak n. p. cała gałąź piśmiennictwa, kaznodziejstwo, jest oryginalna (pomijając zależność od wzorów łacińskich), tak samo zabytki prawnicze.

Z porównania tych wierszy polskich, które są przełożone z czeskiego, z ich oryginałami, można się dowiedzieć kilku ciekawych rzeczy.

I tak popatrzmy naprzód na ich wiek. Wyjątkowo należy jakiś utwór do drugiej połowy XV. wieku (tak pieśń o męce Pańskiej Jezusa Judasz przedał); zresztą większa część do pierwszej połowy tegoż wieku i to do wczesnych jej lat, a niektóre i do XIV. Stąd łatwo wyciągnąć wniosek, że piśmiennictwo polskie zapożyczało się od czeskiego w dobie dawniejszej, a już w drugiej połowie tego wieku zdobywa się na większą ilość utworów oryginalnych. Że wpływ czeski nie znika zupełnie, to prawda, ale już nie jest tak silny.

Z wyjątkiem dwóch legend i „Skarg umierającego", są to wyłącznie pieśni, przeznaczone do śpiewu. To także szczegół dosyć interesujący. Świadczy on o tem, że o tłómaczeniu nie rozstrzygał jakiś popęd ani poczucie literackie, ale praktyczna potrzeba. Ludowi polskiemu potrzeba było pieśni, które śpiewając mógł wyrazić swoje religijne uczucia; stąd w braku gotowych polskich przekładano czeskie. Po za kościołem już go to nie obchodziło. A ten fakt, że o tłómaczeniu rozstrzygała potrzeba, pociągnął za sobą także ten skutek, że wybór oryginałów był bardzo nieszczególny. Tłomacze brali to, co mieli pod ręką, co im się nawinęło, ale nie przystępowali do tego ze świadomością, ze znajomością literatury czeskiej, gdyż w takim razie byliby przekładali rzeczy, mające większą artystyczną wartość, — a takich w literaturze tej było dosyć.

Kilka utworów jest lepszych, na przykład legenda o św. Aleksym, ale ta nas doszła w nieszczególnym stanie, tekst jej jest mocno zepsuty, albo legenda o św. Dorocie lub modlitwa do N. Maryi Panny (Nasze nadziejo przemiła). Ale te dwa ostatnie utwory są pisane takim językiem, że ich za ozdobę piśmiennictwa żadną miarą uważać nie można. Mianowicie język ich jest mieszaniną polskiego i czeskiego. Że zaś w innych pieśniach, o których mówimy, tego faktu nie spotykamy, więc trzeba przypuścić, że takie utwory, pisane językiem mieszanym, albo napisane zostały przez Czecha, który się nieco podduczył języka polskiego, albo też, co daleko prawdopodobniejsza, powstały na granicy dwu języków, tam, gdzie takie mieszanie istniało

w rzeczywistości, czyli na Śląsku. Nie mamy niestety na poparcie tego twierdzenia niezbitych argumentów, ale te, które podamy, do pewnego stopnia mogą mieć swoje znaczenie. I tak:

a) Starszy tekst „Skarg umierającego" zachował się we Wrocławiu, z tego można wnosić, że na Śląsku został zapisany. Ten tekst ma czechizmów daleko więcej aniżeli drugi, zachowany w Płocku.

b) Jak wiadomo, pierwszym drukiem polskim są modlitwy Ojcze Nasz, Zdrowaś i Credo, drukowane w statutach synodalnych biskupa wrocławskiego we Wrocławiu r. 1475 (ob. art. prof. Kryńskiego w I. t. Prac filolog.). Ten tekst drukowany opiera się najprawdopodobniej na tekście rękopiśmiennym, nieco starszym, zachowanym również we Wrocławiu (por. Nehring, Über den Einfluss etc. Archiv I.). Obydwa teksty, i rękopiśmienny i drukowany, są tak przepełnione czechizmami, że je należy również policzyć do owych zabytków mieszanych, czesko-polskich. Powstały zaś nie gdzieindziej, tylko na Śląsku.

c) Takich tekstów mieszanych znajdzie się więcej, a wszystkie pochodzą ze Śląska. W „Pamiętniku Sandomierskim" w t. I. z r. 1829. na str. 39 - 40 znajdujemy „Wypis z akt Siewierskich z księgi Inscriptionum inductarum zwanych. Anno Dni 1422". Ten wypis jest polsko-czeski. Łepkowski w dziele „Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa" (odbitka z Roczników krakowskiego Towarzystwa naukowego, z tomu 28. r. 1863) na str. 156. mówi o jednym akcie z archiwum wadowickiego, że jest pisany z czeska po polsku „jak po największej części wszystkie z XV. i XVI. wieku zatorskie i oświęcimskie dokumenta".

Skoro więc mamy pewną ilość zabytków pisanych z czeska po polsku, o których wiemy, że powstały na Śląsku, przeto możemy to samo wnosić i o legendzie o świętej Dorocie i o pieśni do Matki Boskiej i o hymnie Salve Regina. Te dwa ostatnie zabytki pochodzą z Kancyonału Przeworszczyka; niestety o tym rękopisie nie mamy prawie żadnej wiadomości. Legenda o świętej Dorocie zachowana jest w rękopisie dzisiaj Petersburskim, dawniej Świętokrzyskim; być może, że dokładniejsze zbadanie pouczyłoby więcej o pochodzeniu rękopisu i o miejscu, w którem został napisany.

Jak wybór oryginałów, tak i samo tłómaczenie bywa zwykle nieszczególne. Jeżeli pieśń czeska ma formę niewyszukaną, prostą, a używa słów zwyczajnych, codziennych, to polska idzie za nią krok w krok, tłómaczy słowo za słowem, a przez to zachowuje pierwotną postać. Tak pieśń wielkanocna (nr. 5), pieśń na Boże Ciało (nr. 6), tak pieśń do N. Maryi Panny (nr. 2). Jeżeli jednak pieśń czeska ma formę więcej sztuczną, a słowa i zwroty więcej wyszukane, to w tłó-

maczeniu polskiem trudno się dopatrzyć pierwotnej postaci utworu. Pieśń do Matki Boskiej „Zdrowa bądź naświętsza królewno“ miała w najpierwotniejszym oryginale, łacińskim, nadzwyczaj sztuczną i miterną budowę. Tłómacz czeski już ją zeszpecił i zmienił, ale ostatecznie jeszcze tę budowę znać. Ale w przekładzie polskim znikła ona już zupełnie, przekład polski jest prawie zupełnie prozaiczny. We wszystkich zaś tłómaczenie jest bardzo niewolnicze, dosłowne, nie zważa na budowę wiersza, na rytm i na rym, byle tylko sama rzecz istniała. Jeszcze jeden dowód więcej, że o tłómaczeniu nie rozstrzyga popęd literacki ale potrzeba.

Kwestya wpływu języka i literatury staroczeskiej na staropolską nie jest jeszcze w zupełności zbadaną. Trzeba będzie poddać dokładnemu badaniu cały szereg glos. Przy tem nie trzeba spuszczać z oka rękopisu, w którym są zawarte: często jeden drobny szczegół może się wiele przyczynić do ostatecznego wyjaśnienia sprawy. Dalej zabytki prozaiczne; między nimi zaś szczególniej Biblię Szaroszpatacką. Mimochodem tutaj zauważymy, że oryginału jej należy szukać na ziemiach polskich albo w bibliotekach, które dawniej były w Polsce. Prof. Brückner w „Böhmische Studien“ w Archiv wspomina o tem, że w bibliotekach polskich znajduje się bardzo dużo biblij czeskich; materyał więc jest, trzeba tylko pracy. Następnie trzeba jeszcze będzie zbadać wiek szesnasty, w którym się znajdzie dużo rzeczy, pisanych pod wpływem czeskich. Trzeba też będzie przypatrzyć się całej sprawie ze strony historycznej, cywilizacyjnej i obyczajowej. Wreszcie kwestye czysto-językowe, wyrazy czeskie w języku polskim: tu na pozór wszystko jest już zrobione, a jednak wątpliwości nasuwa się bardzo dużo. Gdy to wszystko będzie zrobione, dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, żeśmy wytłómaczyli i wyjaśnili jeden pierwiastek, jednę składową część naszego piśmiennictwa.

DROBNE ZABYTKI POLSZCZYZNY ŚREDNIOWIECZNEJ.

CZĘŚĆ DRUGA *).

PRZEZ

ALEKSANDRA BRÜCKNERA.

Późne zjawienie się zabytków polskich nie odpowiada ani stopniowi kultury, osiągniętemu już w wieku XIV, ani znaczeniu politycznemu, ani obszarowi etnograficznemu, jakie narodowi polskiemu już w XIV wieku przypadły w udziale; uderza zjawisko to tem bardziej, gdy zwrócimy uwagę na ruch poblizki, czeski. Widać jak trudno przychodziło otrząść się z ospałości i nieruchomości słowiańskiej; jak zadawalano się dobrem, choć obcem (łaciną), byle gotowem; jak mało dbano o samoistność i samodzielność — nie produkowano rzeczy łacińskich, tem mniej myślano o polskich. Ale z końcem XIV wieku zaczęto lody przełamywać a wiek XV zostawił już wcale nie ubogą spuściznę.

Z tej spuścizny jednak utraciliśmy nadzwyczaj wiele. W całości, prócz pomników prawniczych, dwuch psałterzy i kilku modlitewników, nie zachowało się nic prawie; nie mamy ani jednej ewanielii, urywki tylko z biblii, z żywotów świętych (karta o Błażeju św.); kazań i modlitw kilkanaście; z literatury dalszej teologicznej kilka ułamków; karta Glogera, karta objawień św. Brygity, list pseudo-Bernarda; pieśni kilkadziesiąt, najczęściej podopisywanych na początku lub końcu jakiegoś łacińskiego rękopisu, kilka wierszowanych legend i poematów dydaktycznych; drobną wiązankę wreszcie pieśni świeckich. Dopiero z samym końcem wieku pojawiają się tłumaczenia apokryfów i powieści (o Aleksandrze W.).

---

*) Część pierwsza, Rozprawy Filologiczne XXV (1897), str. 206—291.

Liczniejszemi bywają glosy polskie, dopisywane przy wykładzie szkolnym poetów średniowiecznych, Palestry, Ezopa, Maksymiana, Katona i tylu innych, rzadziej autorów prozaicznych, jak Gwidryna; dalej glosy, które kaznodzieja wpisywał w tekst lub między rządki konceptów czy kazań samych; wreszcie objaśnienia, dodawane po słowniczkach, Granaryuszach i i., lub przy spisach roślin itp. Osobno idą terminy polskie po dokumentach i w zapiskach sądowych, z których się całkowite roty polskie szczególnie uwydatniają.

Wobec tak szczupłego i późnego zasobu słownictwa i tekstów staropolskich cenimy tem bardziej byle jakie do nich przyczynki, staramy się je odszukiwać i bez zbytniego przedłużania rzeczy co ważniejsze z nich wydobywać. W tym celu ogłaszamy poniżej zabytki i ułamki ich, jakie nam się ponownie uzbierać udało.

I.

Ewanielia polska z połowy XV. wieku.

Nie odszukaliśmy dotąd ewanielij polskich przed pierwszym, Seklucyanowym ich drukiem (1551). Że były, rozumie się samo przez się, skoro już w połowie XV wieku istniał całkowity przekład biblii. Ułamki ewanielij można uzbierać najrozmaitsze, w wieku XVI, od owego ustępu z Jana św. (drukowanego r. 1516) przez Żywot Chrystusów Opecia aż do Rozmyślania o Bożym Umęczeniu Unglerowej; w wieku XV, od ułamku Pasyi Pańskiej (w Dodatkach Maciejowskiego str. 102) aż do Harmonii ewanielicznej, której początek w rękopisie Zamoyskich nr. 1119 się przechował. Nie znaliśmy jednak dotąd całkowitego tekstu ewanielij samych.

Odszukał go, choć tylko w ułamku drobniutkim, niestrudzony badacz dawnych rzeczy ojczystych, Dyr. W. Kętrzyński, na okładce jakiegoś rękopisu i nam go do ogłoszenia udzielił. Ułamek ten pochodzi z rękopisu pergaminowego w ćwiartce, pisanego bardzo starannie w dwie kolumny; długość kwartanta wynosiła około 22 centymetrów, szerokość około 15. Pismo i pisownia wskazuje połowę XV wieku; spółczesne one karcie Błażejowej i biblii; wszystkie „nosówki“ oznaczone jeszcze przez ǿ (*bǿdǿ* i t. d.); zmiękczenie przez y, chociaż miejscami brak jego (*lewyczy, lengwy, ymal*). Kilkuwierszowy fragment nie przynosi naturalnie nic ciekawego, nowego; formy jak *sbyrayǿ* zbieram; part. praes. *boyǿssye;* różnica między *przedsyǿ* a *sye (chcyalomyssye), mye, cye;* (nad) *vyelym* i t. p. zachowały dawny typ, młodszą jest forma (na) *stolczv.* Ułamek, od dołu karty, zawiera po obu stro-

nach urywek z Mateusza św. rozdz. 25; przedrukowaliśmy go z największą dokładnością, ujmując w nawiasy litery źle czytelne. Tekst brzmi:

Strona *a*.

nieczytelne ślady dwuch linij, potem od trzeciej:

(ſlug)o (dobry) awyerny.
malø rzeczø byl wy
vyelymcye poſtawy
p wyeſyelye pana
go przyſſedw on y(en
yøl geden fvnt y
Panye wyem yſſzy
dy. ſſznyeſz gdzyeſſ
ſbyraſz gegoſſ nye
ya boyøſſye cyebye
woy ſvnt wzyem
czſſocz geſt two
pan gego yrzekl. ſlv (go)
zly alenywy. wyedz?
ya ßnø gdzyeſſm n
ſbyrayø czegoſſm n
tegodlya ymales

(koniec karty)

Odwrót.

olczv ſl
yako ſſye ſſbyerze lyv
edzye przedſyø. A oı
yako rozløcza pa
cze odkozlow. ypo
e naprawyczy ako
nalewyczy. Tedy r(ze
cze tym gyſſz bødø (na
prawycz)y. Zawytaycye b
eny oczcza mego
ye nagotowane wam
odpoczøtka ſwy(ata
myſſye chcyalo

ſcye my pokarmy
(chcy)alomy ſye pycz. d (aly
(scye my napoy)e. Goſſcz
ſſcye? mye prz
yeſm awy.

Tłumaczenie ma wcale przyzwoity tok mowy polskiej; niema w niem żadnego uchybienia przeciw duchowi języka, żadnego czechizmu, jak w biblii Zofii; stało więc prawdopodobnie wyżej od niej. Pomimo tego, że zachowała się tylko część jednej kolumny, możemy sądzić o dawnej całości: była to zupełna ewanielia, nie lekcye ewanieliczne, jak następstwo tekstu dowodnie wskazuje; przeznaczona może dla kobiety, jako nieumiejącej po łacinie, zamożnej, na co użycie pergaminu, acz wcale nie wyborowego, i staranne wykonanie, równe, wielkie nieco pismo, wskazywać się zdaje.

II.
Mamotrekt lubiński.

Brak ewanielii i biblii zastąpią choć częściowo tak zwane mammotrekty czyli mammotrepty właściwiej, pierś dla maluczkich t. j. objaśnianie terminów nieco trudniejszych i form gramatycznych całej biblii według następstwa ksiąg i rozdziałów. Terminy objaśniano naturalnie po łacinie; wpisywano bardzo chętnie jakie versus memoriales (dla nazw n. p. wag, dla synonimów i t. p.); wciągano owe dzikie etymologie średniowieczne n. p. vipera quasi vi pereat, cytaty z etymologij Izydora i t. d.; najbardziej dbano jednak o plagę szkolną, o prozodyę, notując każdą rzadszą. Mammotrekty, np. Włocha Jana Marchesiniego, dostawały się rychło do druku; druki z biblioteki klasztornej w Osiecznie posiada król. berlińska; liczne są ich rękopisy i po naszych bibliotekach, kilka wymieniłem (petersburskie i warszawski z trzeciego i czwartego dziesiątka lat XV wieku) w Pracach filologicznych V, str. 15 i 28. Plon dla słownictwa polskiego okazał się w nich bardzo nieznaczny. Ale prócz obszernych „Mamotrektów," stanowiących spore rękopisy, są i krótkie po kart kilkadziesiąt a takie obfitują zazwyczaj w objaśnienia czeskie, polskie i t. d.

Zeszłego roku odszukał wielce zasłużony badacz starej polszczyzny, p. H. Łopaciński, w bibliotece pobenedyktyńskiej w Kościelnej Wsi pod Kaliszem rękopis w ćwiartce, mieszczący, między innemi, na 70 kartkach krótki Mammotrekt, w którym po każdym prawie

wyrazie łacińskim następuje przekład polski; napisany r. 1471 i. co najciekawsza. *correctus per* reverendos *„magistros collegii* alme universitatis *Cracoviensis.*“ P. Łopaciński ogłosił w biuletynie akademickim (z 3 lipca 1899) obszerniejszą wzmiankę i dał próbkę tekstu z 1 rozdz. ew. św. Marka; w Kwartalniku Historycznym 1900. str. 161 dodałem kilka uwag o dawnym posiadaczu rękopisu. p. Stanisławie Jeżowskim, studencie krakowskim i o terminie Costen. podanym w rękopisie samym.

Odszukałem teraz drugi, nieco obfitszy (o ile z próbki u. p. Łopacińskiego sądzić mogę) a nie poprawiony przez mistrzów krakowskich Mammotrekt polski. Biblioteka królewska w Berlinie nabyła świeżo sześćdziesiąt z górą rękopisów teologicznych łacińskich XV. wieku z biblioteki kościelnej w Lüben na Szlązku. Między niemi znajduje się foliant w drewnianej okładce, bardzo dobrze zachowany. mieszczący na 62 kartach ów polski Mammotrekt krótkiej redakcyi. poczem idzie z wulgaty łacińskiej tekst proroków, Izajasza. Jeremiasza i t. d., inną, drobną ręką, również w dwie kolumny pisany; dodany jest druk. Postyla „Willerina“ z r. 1481; oba rękopisy i druk oprawiono później razem; Mammotrekt czas jakiś chodził luzem. gdyż pierwsza i ostatnia karta jego nieco zbrukane i wytarte. Data Mammotrektu nie wyrażona; może on być spółczesnym kaliskiemu, jeśli nie jest nieco wcześniejszym.

„Mammotrekt“ lubiński zaczyna od Ewanielii i Listów i przechodzi do Starego Testamentu; objaśnia terminy łacińskie nieraz szeroko. bez przekładu na polskie; zresztą tłumaczy niemal zawsze termin łaciński polskim. Nie wydajemy całości. pomijamy co się powtarza lub samo przez się rozumie. tylko z pierwszych kilkunastu kart. gdzie tłumaczeń mniej. wypisujemy wszystkie glosy polskie (z łacińskiemi terminami). później, gdzie wyrazów polskich coraz więcej, dajemy tylko ich wybór, szczególniej od 30 karty począwszy. opuszczamy nieraz i dwie trzecie wszystkich zapisków. Terminy polskie dajemy naturalnie ściśle w pisowni oryginału ze wszystkiemi błędami. łacińskie naturalnie poprawiamy; zamiast *albo, aut, vel* piszemy stale *a*.

Mamotrekt nasz jest tylko kopią. kopią dosyć niedbałą; zachodzą więc ciągle najrozmaitsze mylki; czasem opuścił kopista termin łaciński, czasem przestawił polski. najstraszniej zeszpecił łacinę mylkami ciągłemi, nieraz potwornemi; miejscami zadowolił się nawet zdawałoby się samem etcetera zamiast wyczerpać tekst, lecz raczej takie etc. dodawał tylko, aby zapełnić linię, nie znaczy więc to nic osobliwego. Mimo to wszystko, kopia jego nie zupełnie niedbała; kopista poprawia szczególniej polszczyznę. dopisuje opuszczone litery lub pomylone;

miejscami dopisuje po brzegach ustępy, które przeoczył. Inne pomyłki wywołała nie jego nieuwaga czy pośpiech, lecz błędne odczytanie wzoru, którego się zresztą niewolniczo trzymał. Od siebie nie dodał chyba nic. Skracań w polszczyźnie nie używał, chyba, że kładł linię nad samogłoską zamiast *n, m* samego lub *na ma* i t. p.

Czasu, miejsca, nazwiska (prócz że się Bartłomiejem nazywał) pisarz nasz nigdzie nie wyraził; na pierwszej karcie czytamy u góry resztki obciętego przy pierwotnem oprawianiu napisu: Incipit? Mammotrectus super biblia..., zaś na odwrocie ostatniej, 62, co następuje: Et sic est finis huius operis laus detur Christo quid dabitur istius scriptori propella datur Bartholomeo pulcra puella. Explicit hoc totum *myla Massko* infunde michi potum. Maśka jest naturalnie owe nom. femin., którego Rey w Rozprawie (r. 1543, w. 177 alić *Masia* z gęsią kłuszeʼ i inni spółcześni nieraz używają, zdrobniałe od *Marja* (dziś jeszcze w Poznańskiem *Mazia*).

Drukujemy najpierw tekst albo raczej wyjątki jego.

K. 1. Secundus prologus in Novum Testamentum. Porrigens *scøgayą!*, transmigracio *przeszcze*, definiens *skonavayą*, decursam generacionem *pomynąle pokolenye a. rodzay*. Matthaeus 2. magi *mąthrczy*, a bimatu *oddwu lyatu*. in Rama *narisokoszczy*. zonam pelliceam *pasz skorzany*, mel siluestre... folia cuiusdam arboris... *sczevik*, progenies viperarum *pokolenye vąszewe a. wrzeczczenyeze*. ventilabrum *lopatka vedna* (y dopisane po v, czyż nie wietrzna, czesk. větrná?), area *gvmno a. boyevyszko*. pinnaculum templi *na wyrzschu koszczola*; 4 traditus *sdradzon*, reficientes *oprawyayacz*, opinio *powyeszcz*, lunaticos *namyesząsznyky*, paraliticos *onyeslamane*, evanuerit *wywyetrzeye a. vysmaczye*, apex *vyrszek*.

2. compulerit *przynądzy*, mutuare *zayacz;* 6 exterminant *vyszuczaya* (extra terminos ponere, nad tem *saya) bladzą pomorzayą*, erugo *rdzą*, tinea *mol*, nent *prządą*, adicientur *przyrzvczeny bąda;* 7. uvas *vynne iagody*, festuca *pasdzorko sczblo;* 8. recumbent *przbwacz a. szyedzecz*, socrus *szwyekry*, trans fretum *zamorze a. przemorze*, preceps *przevarthoyvcz szą;* 9. teloneum *czlo*, commissuram *zaplatanye*. fluxum sanguinis *czyrwona nyemocz*, fimbria *podolek*, tibicines *plaxi*, tumultuantem *brzysk a. rzak czynącza*, diffamaverunt *ogloszyly a. rosznyesly*; 10. asse *zaszarth a. zapyenyacz*, veneunt *przedawayą*, per sata per *blotha* zamiast per blada!! 11. pauperes ewangelizantur *vbodzy nowy zakon przymvyą a. gynny sprawayą*, estimabo *przyrownayą;* 12. vellere *viminacz*, proposicionis *poswyątne*, quassatum *trzaszøną*, arripere *wszyącz;* 13. estuaverunt *vswyadly*, fallacia *obluda*, tribus satis *trzy myarky*, eructabo *wyprawyą*, eciam *owsem*, suffocat *gardly zaduszą;* 14. tetrarcha

czwarthak, in disco *namisze;* 16. fantasma *obluda*, rutilat *czyrwyenyszą;* 17. dragma *pyenyącz;* 18. paciencia *lutoscz*, mola *zarnow (kamen)*, suffocabit *gardlil a. davyl*, debes *dluszen gyesz;* 19. exercent *vkazvyą;* 21. subiugal *poddaney*, nummulariorum *przwyanyączow pyenyądze*, locavit *oddal gyest vstanowyl*, reprobaverunt *zarzvczyly wszgardzyly*, novissime *naposledzey a. konyecznye*, verebuntur *sromacz*, affectos *znądzone*; 22. contumeliis *sganybyenym*, numisma *pyenyacz dany a. szchosz;* 23. aridam *zemyą*.

3. Proselitum *nowowyerząnczego a. nowa wyeka*, gehenne *pyekyelnego*, duplo *dwoycz*, debet *pywynen a. dluszen gyest*, parapsidis *missy*, spurcicia *nyeczystoti*, fimbrias *podoleky*, tener *czenky*, tumultus *brzysk a. zmyesanye namyą a. gnyewacz szą*, oportunitatem *pogodi a. czaszv a. przydczv a. przystąpv*, quid molesti estis *czo slobycze namyą a. gnyewacze szą*, an putas *aza mnymasz*, azima *przasne*, prefecti *staroszcze*, insignem *snamyenithego*, clamide coccinea *plaszczem czyrwonym*, compulerunt *przynądzyli*, velum *zaslonya* (dividens?), in sindone *wbylem plothnye a. przeszczyradle*, lucescit *swyta*. Evangl. Marci Prologus: in Italia *Wloszech*, inicium principii *pochop poczathka*, in consonantibus *naprzez wyączywach;* 1. procumbens *pocląknawszy a.(!)*, discerpans *syepayącz a. targayacz*, prosecutus *sczygal a. szedl zanym;* 2. patefaciens *osnamyonavayacz a. wyedzecz dawacz*, erumne *lichothi nądrze stradze;* 3. obseruabant eum *podstrzegaligo podglądaligo baczyli;* 4. procella *welma*, cervical *poduszka;* 5. trans fretum *przewyeszczszą*, domicilium *przebytek*, cadens *byyą*, legio *czmą*, in extremis *naszkonanyv*, perpesse *czyrpyala;* 6. faber *czeszlą*, speculatorem *kathą*, vicos *dowsi*. secundum contubernium *podlug towarzysztwą;* 7. baptismata *vmyvanye a. plokanye czyszczenye*, rescindentes *serasayacz*, fullo *barwyerzs;* 8. conquirentes *pythąyaczszą*. allidit *ozemyą ye tlucze*, elisus ad terram *vderzy szobą wzamyą*, tractabatis *gadalyszcze a. movili a. gowórzyli*, abscide *tny*, insulsus *szalonye*, volutabatur *vwalalszą a. przewraczal*, animequior esto *dobrey myslyy bącz*, raboni *mistrzv*, pastinare *rosplodzycz sczepycz sadzycz*, cultores vinee *vynarze*, nubent *poymacz bądą*, nubentur *zamąsz vidawacz*, quadrans *cząscz pyenyadzy*.

4. afficient *vnadzy*, alabastrum *sloyek alabastrowy*, nardi pistici (!) *sprawego narda czystego bez przymyesana*, indigne ferens *myersalogi nyelubomv bylo;* 14. oportune *podobnye*, refeccio *swyeczerzey*, stratum *vmyeczono*, singulatim *kasdy oszobye*, predium *wolwark a. kudzeny maley?*, sustinete *czekayeze*, obiciunt *liczą nadzą a. dowodzą mową*, velare *zakrywacz;* 15. cum sediciosis *swadlywymy*, vinum miratum *sbmyrą!*, conviciabantur *wyastky czynyly a. ganili*, calamo *natrescz*, mercatus *kupyl*, effigie *twarzy a. liczą;* 16. exprobravit *karal ganyl bakal swa-*

rzyl, domino cooperante *sbozą pomoczą*, et sermonem confirmantem *akazanye pothwyerdzayacz*, sequentibus signis *adzyvy czyniącz*. Luc. Prologus:

sollicitudinibus *napomynany*, contestans *pothswaczuye*, admissacio *dopuszczą*, repetente *opytam*, introitu *wstopyenyv*, assecuto *doslemv*; de vice *spokolenya*, vicis *otrzedzy*, imminens *stukayacz*, pugillarem *pysadla*, precessit *zesla a. starzala szą*, in diversorio *wgoszczynczv wpospolitniczy*, confitebantur *chwalyli*, in comitatu *wtorzysztwe!*, vulvam *rodzeniczą a. lono*, procurante *gdy byl starosta*, prawa *wąwyre a. zawyle*, plana *rowne*, aspera *gorowathe*, indirecta *krzywe*, concuciatis *nyepotlaczaycze*, complicuisset *zatworzyl*, precipitarent *sepchnaly a. sdrzyczyli*; 5. laxate recia *roszrzvczczye a. roslozcze a. roszwąscze*, tegulas *lati*, annuerunt *stukaly kywaly*; 6. ne repetas *nyepomynaysza*, mutuum date *pozyczaycze*, confertam *natloczoną*, in altum *na glabya*, illusus *przypadla*, vexari *trudzycz*; 7. loculus *mary*, agebatur *napądzon poruszon*, comprimunt *czysnaly*, affligunt *tloczą*, erogaverat *vytrawyla strawyla naloszyla*; 9. excessum *wyscze vystąmpi*; 10. satagebat *vszylowana*, supererogantes *czo natho vydasz*; 11. improbitatem *napornoszcz*, insistere *nastacz a. przeczywiczszą*; 12. dipandiosa *dwa szarthi*, cohartor *wąszko czaszno*, exactori *pobyerczy*, aderant *byli przytem a. przyszly*, ad cultores *cuuinarzem*; 13. consumor *conam vmrą*, sequenti die *zaivtra*, non capit *nyeldzą*; 14. *wadnoczyelny* (hydropicus), venit ad se *gydze przeciwogym*, alioquin illo adhuc longe agente *ginnak a. pakly kakodokąnt gyeszcze daleko gyest*, legacionem mittit *posle poszelstwo*.

5. saginatum *tlusthe*; 15. symphonia *ganczba*, debes *dluszen gyesz*. cados *lagwicze vynne*, caucionem *zapysz*; 16. ulceribus *wrzodow*; 17. increpa *wolwark*; 5. porticus *snyczyczą*; 6. remigassent *wesly szszą*, docilibus *wmyely*.

6. non capit *nyeprzyslusza nyeldzą*; 10. eucenia *poswiacze!*; 11. infremuit *zarwal charnyal*; 13. calcaneum *pyątha*; 14. subministrabit *wspomyenye*; 16. palmes est ramus vitis *wyeczv!*; 19. titulum *zapysz a. znamyą*; 20. sudarium *plothny! plath*; 21. panem *karmyą*. Prologus Romanorum: *sakosz* nihilominus; 1. segregatus *odlącz*, passiones *szadoszczy*, ignominie *sromothy*, in reprobum sensum *wbladny smyszl*, malignitas *slobliwoszcz*, susurrones *tayny wtargacze wloczczy*; 2. contumeliosos *ganycze a. naszmyvacze*, incompositos *nyesdradzone a. nyeradne*; 3. causati sumus *dokasszaliszmy a. dowyedly*, prepucium *obrzasek*; 4. exinanita *vyprosznowana yest*, abolita *sgladzoną*, emortuum *vmyrtwyonego*, occasione facta *wsawszy przyczną*; 6. adopcionis filii *synowye vyszwolenyą*, secundum propositum *podlug vmyslu a. wlosną*, prescivit *przewyedzal*, predestinat *wyvolyl*; 9. legislacio *zakon dany*, massa *gro-*

mada gliny vel alterius rei; 11. compunctionis *sruszenya*, delibacio *obyez*, oleaster *plona olywa*, *karzy bakay*, fulgur *blask gromowy*; 18. aspernabant *gardzyly*, in sabbato *dotego na*; 19. mnas *grzyvyen*, exegissem *wzyal vyczągnął*, vallo *valem gorą przecopem*, prosternet *vczclą tobą*, euge *myey go dzyąk a. dobry*; 20. peregre *wgoszciną napąncz*, similantes *zamislyąyacz*, contumeliis afflictos *vnądzywszy sromothamy*; 21. duo era minuta *dwa sarthi myedząną*, accelerabant *rano chodzyly*; 22. pacti sunt *slubily szą*, beneficii *dobrodzeyecze vstam vrządniczy*, cribrare *trzebycz a. pothszyewacz*, avulsus *oddalylszą odgarnyal*, invalescebant *rosmagaly szą*; 23. propter sedicionem *przeswądą*, ad spectaculum *kudzywądlwy*, illucescebat *brzeszdzylosząą*; 24. stupefacte *vrzaszly szą*, deviacio *klam a. oblada a. omąl*, in spacio *nadąlyą*, finxit *porzekl szą a. policzyl*, coegerunt *przynąkaly a. przypądzyly*, inclinata dies *sczedl dzen*.

Johannes Prologus: experimentum *sbkuszenye! vgisczenye*; 1. in principio *początkv*, in propria *medzy swe wloszcze*; 2. metretas *myari*; architriclinus *zyrcza*; 4. quamquam *aczkoly*, predium contigit *przygodzylosza gyest*, incomprehensibilia *nyeoszągle*, investigabiles *nyeoszanye! sczygle nyevgononye*; 12. differendos *roszdzelenye*, preest *nadgynnimy vlodvye*, sine simulacione *przesz pokrytstwą* (poprawione z *przytstwa*).

7. instantes *nąstąyacz a. ostawyczny*, providentes *opatronoszcz mayą*, in hoc ipsum *natem*; 13. vectigal *czlo*, instaurant *zawyrayą szą*, in cubilibus *vlozach*, comessacionibus *wzarlacztwach*, emulacio *nyenawiscz*; 15 collectionem *sebranye*, improperia *nayggrawanye*, in alterutrum *geden drugyemv*, negocio *potrzebnye*, archarius *szkarbnyk* vel pocius qui archas facit *ceszar*. Prologus in I. Cor.: noverca *maczechą*, e vicino *plyszko*; 1 significatum *wzkazanye*, architectus *mystrz nadczeslamy*, inquisitor *pytayączy a. szukacz*; 2. *wsrost*; 3. cultura *oranye*, architectus *stawyczel czo budvye*, detrimentum *nyedostatech*; 4. dispensatores *szafarze*, purgamentum *smyeczy*, peripsima *ogriszky*, pedagogus *pyestvn*; 6. negocium *potrzeba a. zaloga*, redigar *nyepoddam szą*, azimi *przasny*; paciuntur *mączą*; 7. vacetis *vdospyeszyli komodelenv*; 9. circumducendi *vodzycz*, in sacrario *wkoszczele*, bravium *odplathą*, in agone *vbogv a. wbyedzenyv*; 10. exterminatorem *odstraczczye a. zahubyczelą* (poprawione na *zag—*), communicacio *obczovanye a. pospolytowanye*; 11. decauetur *ogolona*, comam *vloszy*; 12. ignobiliora *podleysze*, curacionem *vsdrowyenye*, carisma *dary ducha swantego*; 13. perperam *przewrothną*, ambiciosa *czczy szadayaczą*, in enigmate *wpodobyenstwe*; 14. barbarus *nyeroszvmny*, idiota *nyedowczony*; 15. abortivo *nyedochoczczą*, primicie

napyrzwny, in momento *wmgnyenyv oka*, absorpta *pozartha polknona*, maranatha *szadny dzeyn*.

8. II. Cor. 2 obiurgacio *karany*; 3. commendaticiis *poleczonych a. chwalnich*, atramento *czyrnidlem a. pyszydlem*, deformata *popyszą*, obdurati *zaczwyrdzeny*; 4. abdicamus *otrzekaymy*, dedecoris *ganby sromothy*, non angustamur *nyestiskamy sobye*, aporiamur *vbostwo czyrpimy*, non destituimur *nyeznastawymy*; 6. in sedicionibus *wesvadach*, in longanimitate *wdlugo czekanyv*, patet *otworzoną yawną*, convencio *słączenye a skym schodzenye*; 7. refectio *naszyczenye*; 8. experimento *vyiscenym*, ingenium *domisl*, ex abundanti *bez potrzeby zopwythoszczy*. destinavit *vloszyl vmysl*, incrementa *sporoscz a. rosmozene*; 10. pertingendi *dotikacz szą*; 11. instanciam *vstavicznoszczy*, naufragium *thopanye*, ex genere *odpokolyenyą*, instancia mea *vstavicznoszcz powsednya*; 12. aculeus *osczen*, inpedam *naloszny a. naszadza szą*, esto *bocz tho*. Galat 2. contuli *rosmawyalesem a. gadal a. gatal*, contulerunt *daly*, operatus *pomagal*; 3. festinavit *omamyl*, proscriptus *pothąpyon*; 4. subcultores *podpyastvn a. opyekadlny*, per allegoriam *przcpodobyenstwo*; 5. contineri *ogelonv bycz*, massam *czasto a. czalo*, emulaciones *nyenawyszczy*, dissensiones *nyesvarnoszczy*, rixe *swadi*; 6. preoccupatus *oszydlon ogarnyon*, communiter *pospolito czyn swe gymyenye*, is *ten*, qui catetisatur *ten czo szą navczenye byerze* et qui se catetisat *tym czo szą gi navczą*, ne mihi molestus sit *nyegnyewaysza namyą*, stigma *bluszny!*; Ephes 1 gratificavit *wdzącznym vczynyl*, macerie *sczany parkanye*, condat *sczynyl*; 2. concorporales *spoluczylesine*, prefinicionem *vyrzeczonye*; 3. seculorum *wyekow*, supereminentem *nawyszszey laszky a. myloszczy a. navyączey szą vkazalem a. wyszkytlem*; 4. compactum *spoyoną*; 5. in ympnis *wchwalach*, rugam *smarką!*, educate *wschowaycze*, ex animo *zvmyslw*.

9. insidias *sydla zalogy*, instanciam *snanscz*, legacio *poszelstwo*, fungor *dzeyą a. czyno*. Colos. 1. dominaciones *panstwą ksyąstwa*, 2. cirographum *zapysz wloszny dopyekla*, eduxit *wywyodl*, contractaueritis *obyraycze a. thykaycze*, scita *zymyanyn*, barbarus *czvdzozemcza*, ostium i. e. sacram scripturam *dzwrze mowy* i. e. *przestrona wymowa jako drzwy odtworzone*. I Tessalon. 1. circumveniatis *oklamaycze*, afflicti *vnądzeny*; 4 in compassione *vyelyebney zaloszczy*, operam *pylnoscz przyloszycz*; 5. monentes *oczązse*; pusillanimes *boyaszne strasne ląnkayącze*; II Thess. 2. in id ipsum *wtho same*, quid detineat *czo dzerszy*; 3. glorificetur *oslawyon*, ab importunis *odnapornych a. zysnich*, curiose *dworszky*, discessio *odstąpyene*; I Thimot. 1. intenderant *spynoszczą*, genealogi *sgathky opokolenyą*, interminatis *nye gesce* i. e. sine termino prestant *czynya a. przywodzą przynoszą*, parricides *czo oczczą zamordvyą*, naufragaverunt *pothonąly*; 2. non intortis crinibus *nyestoczonymi vloszy*

i. e. *kądzerawymy;* 3. bene prepositum *dobrze swą czelacz prawge,* neophitum *nowa wyarca;* 4. canteriatam *porusona a. przyskwaroną,* cum graciarum actione *[illegible],* exerce *czyn a. sprawyaszą,* confliccionis *swady gadenye bogowanye;* 5. mutuam vicem *odmyena odplathą nawracz gym,* desolata *osczmyaly,* insistet *nastoy a. ubiegay,* preiudicium *roszadzowanye,* subsecuntur *skrzyczszą nyemogą;* 6. questum *zyszk,* diccionum *rzeczy,* adpositum *porączenye;* II Timoth. 1. ava *babka,* commenda *porządz poday polyecz;* 2. idonei *godny,* implicat *ploczeszą a. plyecze,* legitime *rządnye,* [illegible] *[illegible]!* [illegible]. resipiscatis *przeszthaly,* scelesti *szylny grzesznyczy;* 4. insta *nastoy,* oportune *snasznye,* coacervabunt *sgromadzą,* prurientes *leszkcząc z,* delibor i. e. immolari per mortem *obyecza szą,* resolucionis *roszlączenyą,* sicut hodie *Strichi* de Hispania vel Anglia: w objaśnieniu do penula vestis Pawła św.

10. volumen hebraeum cum lege antiqua et prophetis *kszyągy zakonne,* aerarius *[illegible];* ad Titum 1. amplectentem *oblapyagyczego [illegible],* fidelis *[illegible] poczeszczy,* criminantes *ganyacze;* ad Philom. commilitoni *spole rieczerzowy;* imputa *polycz a. wlosch,* debet *dlusen;* ad Hebr. 1. multifariam *roszmaycze,* hereditavit *dzedzyczstwa dodzerzal;* 2. perfluamus *nyeprzyslvszy,* fidus *vffaną,* obnoxii *povynny zawąszany;* 3. in exacerbacione *vrosdząsnyenyv,* offensus *vraszon v. roszgnewan;* 4. efficax *mocny,* penetrabilior *wyączy pychayącz,* medullarum *moszgow,* pertingens *doszągayacz,* ancipiti *naobye stronye ostrego;* 6. prolapsi sunt *odpadly* v. occiderunt per lubricitatem *poszlysnąly szą,* ostentui i. e. derisioni *w poszmyech,* controversie *nyeszwornosczy,* immobilitatem *nyeporuszene swey rady,* anchoram *cotwiczą;* 5. elementa *zywyolowye,* exordii *początka;* 7. a cede *odpobyczą,* sponsor *slvbyczel;* 9. culture *nasladowanye,* seculare *swyeczkye,* hoc significante *any bilo snamyonano,* assistens *przystayacz,* per amplius *sirsi,* morte intercedente *aby smyercz myedzy tho weszla,* testatori *porączyczela,* coccinea *czyrwoną;* 10. exhaurienda *[illegible] grzechow,* iniciavit *poczal,* subtractionis *straczenyą,* aquisicionis *zyskanya dusche;* 11. substancia fundamentum *zaclad,* argumentum *dowod,* non apparencium *nyewydomy,* in casulis *vbudach,* arbitratus *maya zato,* fastigium *wyrzch,* animositatem *syly moczy.*

11. obturaverunt *potikaly a. zathaczali,* impetum *prąthkoszcz,* efugaverunt *zapyądzyli,* aciem *ostroszczy,* castra *stany namyothy,* exterorum *czvdzozemczye,* convaluerunt *wsmagaly,* distenti *roszczągany,* verbera experti *[illegible] pokuszyly a. czyrpyely,* ludibria *poszmyewanye nyagrawanye,* circuerunt *kolyly tulaly szą,* in melotis *wgvnyach,* afflicti *nędzy,* in solitudinibus *popuszczach,* in cavernis *wyamach,* deo pro nobis aliquod providente melius *a tho bozym zgyednanym przenasze lepsze aby przesznasz [illegible] swego przygaly;* 12. circumstans *oszadly nasz*

grzechy, pacatissimum *pocoyny,* exercitaris *skusonym cdobrem,* remissas *oslabyone,* dissoluta *rosczygazanye,* prophanus *grzesznyk lakotny,* attractabilem *przyyemnego;* 13. connubium *poymovanye,* prepositorum *starszy.* Actus Apostol. 1. consuescens *poyadw sbnymy,* spiritus *vyatr,* confusa *zamyesane wsobye,* difinitum *wloszone,* compuncti *skruszyly szą,* inidipsum *tez,* circiter *yacoby a. blysco;* 3. consolidate *sczwyrdzyly,* bases *nogy,* comperto *wzwyedzawszy;* 4. precium *pyenyądze zacupya a. przedane,* prodigia *dzyvy;* 5. fraudavit *zatayl a. sdradzyl,* grabatis *nanoszyczych loszach,* ambiebant *pochyborraly a. catpyli,* dissecebantur pre nimia ira et odio *qyedlyszą a. gryszly poszyerczu.* 12. 7. accola *przebywacz a. przebyvayącz wgoszczynye,* tractabunt male *bądą zyosle! kvym myecz,* genus *rod,* circumvenientes *oklamawszy,* rubi *kyerz,* continuerunt *zathkaly vszy swe,* impetum *nawala kwapyne;* 8. devastabit *svogyvye,* auscultabant *poszlusny byly,* gaza *skarb;* 9. curaverunt *pochowaly,* calcitrare *pyąthą vyrzgacz,* cedis *mordowanyą a. byczą a. smaganą,* spirans *sapyącz a. lupyni!,* insidie *smowy nyeprzyaczelnye,* convalescebant *rosmavyaly szą,* coriarii *rimara;* 10. correptus *obrason,* excessus *mysly wytarganye od swatha kvbogu,* submitti *ano go spuszczayą,* anudius *oddzyszeyszego dnya;* 11. comperi *vsnalem,* quatuor quaternionibus i. e. qui presunt quatuor militibus *cztirzem ryczernykom;* 12. annuens *stukayacz,* concionabatur *mowyl kvpospolstw,* producere *wywyescz vydacz;* 13. collactaneus *spolvstowacz,* proconsule *bormistrą,* incole *bydlączy;* 14. sedaverunt *ukoyly vmyerzyly,* persuasis *doradzyli nawyedly,* contumeliis afficerent *ganyenym vnądzyli,* conscisis *rosdrwawszy suknye swe;* 15. sedicio *swada,* diruta *sborzoną* (nad tem *e) a. ruszone;* 16. purpuraria *czso dzala postawcze,* in foro *gdze tark bywą,* ligno *clodą;* 17. disserebat *gadal snymy,* insinuans *osnamyayącz,* avide *sądoszczywe,* superstitiosus *marny angevszeteczny* (superflue curiosus); 18. scenofactorie artis *rzemyąsla czo stani a. namyothy dzalayą v. dzalal,* excuciens *strząsnąw;* 19. sudarium *vczyradlo pothu,* excorciste *zaclinacz dyablą,* questum *szysk,* acquisitio *dobywanye zyszku,* periclitabitur *skodą wyesznye,* confusione *smyeszanym aroszdwogenym,* impetum fecerunt *rzvczylyszą;* 20. complexus *przytvlyl v. oblapyl,* allocutus *namyawyal ge,* applicuimus *przystalysmy kvportu,* non subterfugi *nyeodvraczylem szą.*

13. Tribunus *tyszącznyk;* 21. sicariorum *poduchuv mordarzewye* 22. loris *vądzgiy;* 23. laniarent *rossepaly,* 24. oratore *rzecznykem,* pestiferum *slostnego,* detulit *odlosyl oddalyl,* successorem *namyasthką,* tendentes insidias *czynyącz zalogy vklady,* sua supersticione *oyyego vyarą,* cohortis *zastąpy,* tollentes *rvszywszy szą,* humane *przyemnye v. ludsky,* navigabamus *plywalyszmy,* conari *sdolacz,* tiphonicus *wychrowy,* scapha *czlon,* accingentes *podkaszawszy,* sirtis *wyr,* armenta *nadobye czo sluszą*

kvramyenyewy, a chreta tali loco *pasnykwczgyemv,* prora *przodek korabya,* et passi sunt eam excidere *achczely czoln szyecz a. srąbycz,* in sinum *porth a. okrąszel ostrow,* iuncturas *spogyenye,* impegerunt *otraczyly szą obraszyly a. stuknąly,* solvebatur *rosdrwaly szą v. rosbyla a. rospadlą,* a vi maris *od moczi morskyey a. odwalv a. od gwalthv,* custodias *yaczcze;* 24. reficiebant *naprawyalą a. wskarnyaly,* vippera *wrzeczenycza,* in tumorem *wopuchnyenye,* predia *dworowye a. wolwarky,* disenteria *czyrwona nyemocz,* de secta *stowarzystwa a. dzyrszenye,* incrassatum *nadąloszszą,* compresserunt *zaczynaly a. stulyly.* Jacob 1. non improperat *nyema zasle a. nyewymawya,* intentator *nyepotuszyczel,* circumfertur *okolo szą wsnoszy,* abstractus *oterwan;* 2. circumducere *obyewyescz wsyko czalo,* abitu *odzewem;* 5. eruginavit *serdzewalo.*

14. ululate *qwyelcze,* sufferenciam *czyrpyedlywoscz;* I Petr. 1. inmarcescibilen *nyewyadlą,* non configurati i. e. assimilati *kdrzewyeszim zondosczyam,* 2. simulacionis *pokrytstwą,* livor *synoscz a. otok,* 4. capitatura *splatanye,* mutuam *wsagyemna othmyąną,* exprobrabimini *layą wam tąpya wasz;* II. 1. consortes *vcząstny,* delapsa *wislim,* illucescat *aszdzen oszwyeczny!,* rudentibus *powrosy,* pellicientes *klamyacz,* subiugale *oszedzonye a. podanye,* exagitate *richlo konyaycze,* implicati *wplyetly szą;* I Joh. 1. contractaverunt *tikaly maczaly obraczaly;* 2. advocatum *rzecznika a. przemowcza,* propiciacio *slutovanye* (a dalej *obyathą),* solvit *ruszy dzely;* III. 1. primatum *starzestwo,* garriens *sczebyeczącz;* in metis *okolne;* altercaretur *wadzyl szą a. swarzyl.*

15. Apocalyps. 1. ponderis *rziza,* auricalco *moszącz;* 2. rumpheam *myecz,* siminus *pakligynak vczynysz;* 4. signatum *zapyecząthowanye,* phialas *banye;* 6. bilibris *dwogye libry* i. e. *myarą;* 10. iacinctuabiles *czyrwone;* amaricare *gorszscocz;* 13. falcem *koszą a. syrp;* 14. vindemia *sbyrane vyną a. vinni czasz;* 16. estuaverunt *vwyadly vswyadly,* poculum *kubek,* desolatam *opuszczonyą a. opuszczala;* 18. custodia *stroszą,* tvmanum *thimowe,* cocci *czyrwencza,* eramentum *zwonowyną,* eboris *wslinya,* redarum *wozow,* in veneficiis *wtrawyenyą a. vtruczynach,* execratis *wyobczowanym odswyaczonych a. odswyaczonym,* stadium *gon a. stagye.* Prologus Hieronymi I—IX. nonos *nyesnayą* incognitos. gymnasia academia *scaly! achademskye,* studentes persequitur *vcznye vczyekayącze sczygą,* ad extremum *naposlathkv naostatkv,* gymnosophiste *nadzy mądrczy.*

16. II energia *wnatrzna praczą;* III plastes *tworzecz,* firmamentum *gwesznye nyebo,* titulus *znamek,* interim *myedzy thym,* roboraret? *przemytal,* fullo *barwyerz a. walkarz,* geometra *myernik,* dialecticus *dwoymowczą,* suppellex *sczebruch,* vilia opuscula *lączna dzela,* garula *gworzną,* verbosus artista *rzeczny chytrzecz,* grandia *nadątha,* pre pudore

oganyba, et ne parum hoc sit *a acz toyest nyesluszuye*, manserunt *okroczuya*, incongrua *nyesluszuye*, retor *krassorzeczny*, musicus *spyewak*, astrologus *gwasdomowcza*, fabrilia *kowadlnye*, sacrificia *obyetnye*, pene *yakmyarz*, sacramenta *tayemsztwa*, arismetria *lyczebnye*, complector *oblyczaya*, prosa *przestrona rzecz wyrsew rzecza plynye*, proposicione *poszenym!*, affirmacio *poczwyerdzenym*, conclusio *zawrzenym*, determinat *dokonawa*, caucius *wyernyey*, typus *podoba*, in gestis *wdzywyech*, viculus *myesteczko*, historia *rosprawa*, coartati *sczesnyeny*, lugubri *nyewyeszely*, eruca *lyska*, rusticus *rolnyk oracz*, morum *yagody glogocztowa*, rubigo *rdza*.

17. litum *omasany a. obwrzen*, uncinus *hak*, naufrago *pothop*, luctator *zapyasznyk byedzycz*, figit *wstanowye*, gradum *stopy*, pila *stapa*, totidem *telesz*, perplexus *spleczyon*, petulans *chlubny*, hebes *glupy*, eruti me fateor *alie syechczacz wysnawam*, obvius *pothykayaczy*, venustas *osobnoszcz*, ad Desiderium *to yest Desiderza mego*, illustrare *osnamycz*, apocrifus *nyegysthy skladacz*, retorico spiritu *kraszorzecznym duchem*, liuor *szylnoscz!* Genesis 1. in principio *wpoczaczc*, inanis *nyewsythecznа*, abissi *przepaczny a. przeszden*, firmamentum *stworzenye obloc*, in signa *narose* (rozeznanie). reptilia *posyemy plosz*, animam *twor*, species *oblycznoscz*; 2. igitur *tak awsak*, ascendebat *wsplywasse*, de limo *sglyny sblotha*, sopor *sen drzemanye*, virago *maszycza*; 3. animancia *stworzenym*, calcaneo *pyacze*, ne forte mittat *aby nyeszagl*, gladius versatilis *na oboye strony ostry*.

18. concidit *posmyrzyla sza gnewem*, vagus *blaskathy*; 5. acceperunt *porzmaly!*, penituit *luthowal*; 6. tristega *pokoy troyego podnyebyenya ă. chyszka*, carminis! *zyswyszny!*, catharacta *przedech* (lecz dalej *okna srodla*), substancia *stworzenye*, vice *wyeka*, iumenta *dobythek*, ferebatur *plawasze*, obtinuerunt *zathopyly*; 8. animancia *zwysna*, apparuerunt *wynykly*, nihilominus *opyacz lepak*, vice *czaszow*, odoratus *powonyal*, maledicam *przeclana*, estus *wyodro*; 9. excepto *kromye*; 11. culmen *wyrzch*; 12. in gentem *wloszczy*, peregrinaretur *zagoszczyla*; 14. substanciam *plon*, a cede *od pobyeza*, quo protegente *patrzenym yego*, abigebat *sganyal odpadza*; 15. sopor *drzemotha*, ruit *vderzy*, affligent *nadzyez bada*, caligo *mrocota*, altrinsecus *itam iszam i tu y owdze rosznoszy*; 16. utere ea ut libet *vczyn snya iako chczesz*; 17. prepucii *lona*, alienigena *czvdczozmyenecza*; 18. favore *nawyedze*, data *myarky*, simile *byaley maky*, subcinericios *pothplomyky*, tenerum *tvczne*, vita comite *badzemly sywy*, muliebria *zenyska nyemocz rodzenya*; 19 minime *nyekakye*, dissimulante *osczvdzaacz*, suscepi *wysluchalsem*, fauilla *pyrzyna*; 20. profectus inde *odiath syedl*, peregrinatus *pyelgrymowal pogoszczynye*, deprehensam i. e. perfecte *szyesza wzywocze nyenaleszona*; 21. ablactationis *wdzen yego osta-*

wenyą, utrem *lagwycza*, scapule *plecze*, posteris *namyastkom*; 22. unigenitum *gyedynaką*.

19. vepres *strvszyny czyrnowy* (poprawione z *czyrwony*); 23. intercedite *orądwyczye*, siculus *zawyasze*; 24. femur *landzwye*, idriam *wyadro*, in scapula *napleczew*, extra placitum *przewoley*, prolatis *wygow*, imprecantes *poclynayącz yako rzekacz day czy tha raną albo ową*; 25. in vocabulis *vprzyslowyą*, hispidus *chlubati kosmati*, protinus *zanymsz*, oppido lassus sum *wyelmy ostalem*, lentis edulio *soczewyczna karmią*, cerimonie *swanthoszy wyadomye a. obyeczane duchownyk*, quiesce *ostany*, prospicimus *yrzemo yest*, 28. aquiesce *wpusluchay*, surripuit *pothchyczyl*, num *aszaly telka*, orbabor *oszyroczeną ostradzą*, tedet *tesknomy*; 29. fragracio *wonyeyącze*, innixtum *wspologą*, *dalekoly gyest yescze dowyeczorą*, et ecce *owatha dobyą*, consobrina *szyoszstrą vyeczna*, ad socerum *kv czczyewy*, confitebor *dzakvyą*, potitus *doszyel yest*; 30. decorticavit *ostrugal*, mandragora *stiezek*, fulvum *rude bure*, ex platanis *iaworowye*, serotina *postnye*, admissio *spuszczenye*; 31. factus est inclitus *oslachczyl szą*, nudius tercius *przethwczarayszym dnem*, tympanis *sbąbny*, ne irascaris *nyeporokvy*, cumulum *copyecz*, acervum *gromadą*, inclitus *slachczycz*, resperse *pstrze*, esto *nyechacz tho bylo*, stramentum *sygdlo*, luctabatur *lomylszą a.*

20. *byedzyl*, nervum femoris *zylą byedrną*, quin *czyscze*, iuxta *blisv*; 34. negociamini *kvpczycze*, depopulati sunt *pusto ostawili*, connubia *swadzby*; 35. sevientes *pyrzchayącz*, de lumbis *slandzwyą*, periclitari *ksmyerczy czagnącz*; 38. *roszlyczney barwy* (bez łaciny). teristrum *placz!* (loktusky tenke theristra mamotrekt wiedeński, a więc może płaszcz?; nurui *newyescze*; 19 adolescenti *ionochowy*; 40 propagines *prączye*; 41. paluscernis *pomokradlach*, expergefactus *przeczvczyw*, pullulabant *kwtly*, torpebant *mzely*, solium *stolyczą*, presagium *wyeszczbą*, habitudo *postawą*; 42. in culmo *naszczble*, alioquin *anyegestly tako*, in diversorio *wgoszczynczw*, pabulum *obrok*, probato *vgisczny*; 43. subatestore iurandi *podprzyszągaya*; 44. augariari *czarowaczy*, suggessimus *dalysmy wyedzecz*; 45. medullam *yadro* (jak iadro w czeskim mamotrekcie), binas stolas *dwo rucho!*; 46. nepotes *vnvczątha*, superstitem *namyesthka*, opus *rzemaslo*; 47. extremo *nastarze*, ad peregrinandum *naprzebytek*, ingravescente fame *vczaszenym glodw*, sustentavit *stargowala odchoval*; 49. pertinacis *wstawny a. nyevstąpny*, catulus *sczenyą*, accubuisti *wpoleksy*, sceptrum *berla*, acrescens *przyloszly*, brachiorum *ramyonom a. loctom*, Nazarei *poswanthny*, condita *pogrzebyoną a. pomazaną*.

21. blande *ochodnye*, funibus *wrodze*, in comitatu *wsastąpye*; Exod. 2 in carecto *wrogozy*, per crepitudinem *pobrzegv*, vagientem *kvwyekayączego*, papiro est locus ubi crescunt papiri *myastho sytowya*, soceri

czezą, solue *sbzwy* (zzuj !) 4. impeditioris *nyeprzestrogney*, tardioris *smyąszkaly*, levites *sluges! coszczlny*; 5. scipula *myrswą*, prefectis *starostam*, exactoribus *cządzayączym*, adona *wyelikego*; 6. paleas *slomą a rzysko*, vacatis ocio *prosznoyascze*, pepigi *zaslubylsem*, peregrinacionis *gosczynowaną*, iudicii? *wsnamyonach zwalascze*; 8. *ploczysną* (płoszczyca?), ebulirent *wyelokoczą*; 11. super utrumque postem *naoboya podwoyą*, cum lactucis agrestibus *spolną loczygą a. rzeruchą*, indigenis *tu rodzylich* (nieco dalej: *wzemy rodzylich*), in limine *napodwogye*, armenta *stoth*, colono *przebywaczowy*; 12. appensum *nawyosz*, castrametare *stany rosbyczy* castra ponere *stany rostawyacz*, vestigia *slag* (nad tem *k*); 15. corus *tanyecz*, precinebant *pospyewaly*; 16. pila tusum *wyrzsychom ospychano*, scaturiebat vermibus *robaky szą rosplaslo*, incaluisset *zagralo szą*, gustus *kąsz*; 17. epiten *myeri*; 18. eruit *wychopyl*, decanus *dzesząthnyk*, tribunos *starosti*, suggesserat *ponąkal*, strenuos *odatne!*

22. confodietur *przekąth* (przekłót! skot w biblii Zofii!), clangere *wznecz a. trąbycz*, perstrepebat *swyączalą*, peculium *oszobnye*; 20. zelotes *msczyczel*, intra urbes *wroczyeth* (wwroczyech Biblia Zofii), preponens diis *byszkopow*, precium pudicicii *wyeno*, adustionem *ozenye*, aborti *wznyedosle*, exactor *dracz naszylnyk*, in negocio *wsącze*, molestus *czasek*, cornupeta *badacz*, adeps *thvk*; 24. in titulos *nasznamyonal*, questionis *trudnego*; 25. iacinctinam *modre*; primicias *pyrwe wrody*, jacinctus *modre postawcze*, archam *skrzyną*, propiciatorium (później i oraculum) *modlebnyczą*, labrum *vmywadlo*, productiles *klepane*, acetabulum *dzban ocztowy*, canna *czewką*, phiales *banye*, lucerne *swyetlnycze*, ductile *dąnthe*, hastile *poysrodek*; 26. cortinas *opony coldri przethykanye*, cocco *czyrzwczczewe a. czyrzwyewe*, bis tinctus *dwoycz barwyon* (por. k. 23 vermiculo *czyrwczą dwoyczy barwyonego*), ansa *dzerzadlo* (niżej *dzyrsadlo*), saga *kobyerzecz a. dzaniczą*, rubricatis *czyrwonich*, due incrustature *dwye lywye*, ad austrum *naposlednye!*, bases *potstawkow a. poclady a. pothwaly* (por. podwali bases w wiedeńskim mamotrekcie), laminis *blachamy*, retorta *przesukanye*; 27. lebetes *panwycze*, forceps *klescze*, sustinulas *haczky a. taczky*, atrium *przystrzesze*, plumario *piorem a. gylą viszyvane*, celatoris *ryczym*, paxillos *colky zelaszne*, oras *podolek wyszywany*, sculptoris *czo dzala obogym rzyczym*, uncinos *wandy a. haczky*, vitta iacincta *zawnyczy modrich*, ora *okragek*, mala punica *zarrata iablka*.

23. 29. similia *zemla*, pectusculum *mostek a. grandzy*, crustulam *granką*; 30. testimonium (pactum dalej) *zaslubyenye*; 32. fusario *litim*; 33. papilio *stan*; 34. solempnitatem ebdomadam *swyąto thydnyewe*; 35. proposicionibus panibus *zobyetnymy chleby*, armillas *zapony*, dextraria *sponky sprawych rąk*, polimitam *barvyoną a. brunathnym pomyeszoną*

(ale na k. 22 opere polimito *dzalem roszlyczních barw*); 36. de bisso retorta *zelono byalim przeszvcano*, excubabant *przycladaly a. strzegly*, saga *dzenicza*, fibulas *zaponicze*, palium *pokrzicze*, *rudownych* rubricatis, bina incrustature *dwogye wystruganya*, palmitaneo *przeszywnym*, cavum *dupyaste*; 37. duos et semis *potrzeczego* semissem dimidii *pecora*, labium ora mense *obranita*, de stipite *sbposrzothia!*, pigmentarii *apotekarza*; 38. arula *oltharzyk*, cum basi *spotstawkyem*, in atrio *wprzystrzechv*, pergarum? *wsady*; 39. cocco bis tincto *yczyrwoczowego a. dwoy kraszonego*, bracteas *stronky*, versu *rzadv*, eminebant *wyszkytalysza*, adolere *praczyczy a. palycz*; 40 in vestibulo *wobleczuyczy*; Leviticus 1 intestina *droby*, et retorto ad collum capite *azatoczy glowa kugardlv*; 2. ascellas.

24. *podskrzylka*, oblacionem sacrificii *obyecz poszwanthna*, de craticula *smysky a. sbanky*, confringes in modum faris *azetrzesz yaco krupy*, partem faris fracti *czocz krup dartich*; 3. vitali *droby*; 4. intestinis *strzewy*, et reliquo corpore *ysewsimcza czalem* (ze wszem ciałem); 5. reptile *ploszocze*; 6. feminalibus linteis *wbyalem rosche*, frugetur *bandze prosna*, defricabitur *wykvszono* (wykruszono?) *a. vytartha*, iuxta ilia *podle landzwa*, presertim *wloszcze*; 11. ruminat *dzwyeka zuye*, morticinia *vmarlycze a. vmarlini*, grifonem *noga*, aletum *sokola*, ibim *boczyana*, chameleon *krzeczek*, quadrupes *bobr*; 12. a profluvio *odwyczekana a. odwythoky*; 13. pustula *tradowaczina*, prospicue *szrzemo*, subrufa *naczyrzwyen*, *mymo czeme tha myasza* vicine carni *okowemv czalv*, fluunt *lynyeya*, incalmento *nalyszye* (łysinie). infusa *roszylyla*, abrumpet *rostvgye* (rostargnie?). a solido *odczalego*; 15. papularum *liszayow*, fedus humor *pod smyerdzecz!*, coram propiciatoria *przeczyvo modlebney*; 19. criminator *soczcza*, susurro *tayny vtargacz*; 21 iugem scabiem *wstawyczny strup*, impediginem *krosty*.

25. herniosus *kywaly!*; 22. inquilinus *podszadek*, tunsis *sluczonymy*; 23. non secabitis *nyeprzysiwaycze!* usque ad solum *przysamye syemy*, spatulas *list*; 24. vocabitur *slvnye*; 25. vindemiam *sdzyranye vina*, sub condicione *podesmowa*, attenuatus *ochudzal*; 27. precium *zoplata*; Numerri 1 summa *czyslo*, utensilia *nadobnye!*; 2. siclus *zawyesze*; 3. excubie *stroza*; 4. bacilla *pawwyczky a. zeslasne! lopathy*; 5. zelotipie *miloszy przeslyczne*, farine *pytlowanye maky*; 6. canistrum *nyeczky*; 7. oraculum *modlytebnycza*, de propiciatorio *sdeczky* (! deska, cka); 8. contra boream *przeczyw vichrv*; 10. calende *nowe myeszacze*; 11. emularis *dmesch*; 12. abortivum *nyedochodnye*; 13. precoqua *srzala grona*, de malogranato *zyablek zyarnatich*, lustravimus *skodzylismy!*; 15. ad liba *kvplawayaczym obyatam*, fecit irritum *vdrvsyl*, fimbrias *czeczye*, vittas *motowazy*; 17. destruit *rosnyeczyl*, in laminas *wsad*; 18. germi-

nabit *zaklnye;* 19. excubabunt *cvcz badą;* legitima sempiterna *wloszczonye wyeczne,* in donaria *gdarom;* 20. rufa *gnada czirwona;* 21. versi in sedicionem

26. *rosztargnąwszy szą wyeswady;* 22. promit *wyszkytaszą,* presidio *posatka;* 24. situla *vąborek a. wyadro;* 25. complosis manibus *klasznąl rąkomą,* intrieribus *lalodzach!;* 25. insidiis *lsczamy,* pro sacrilegio *oprzemodlą;* 28. in sedicione *wbyczv a. wyeswadze;* 29. in calendis *napocząthkv myeszączew,* succedunt *potzegayą,* in fomitem *kv podnyedze,* primitivorum *pyrzwych rod,* ebdomadis *thydny;* 30. serule *robotne,* clangoris *swatkv;* 31. sustulerit sentenciam *zapovyedzy przenyechą;* 32. expeditorum *dospyaly,* dextralia *narączyncze,* siclos *latow!;* 33. lustrata *schodzono,* alumpni *zchowanczy,* occupabit *oszoby,* confinia *branim?,* ventilata *dobrzye ogladną!* (oglądana), caulas *owczarnya a. chlewy,* stabula *staynye;* Deuteronom. 1 gnaros *wmalye,* centuriones *storiczerzewnyky,* tribunos *tysączewnyky,* quinquagenos *pyączdzesąthowyky,* cerimonias *dochowane obyczagye* (zamiast duchownych!).

27. coram fano *podle modly,* procellenter *przedvsznye,* non usurpabis *nyeoszobysch,* maiestatem *wyelmoszenstwo,* legitima *wlostną,* emulator *sprawyedlywy mszczyczel;* 6. pecularis *oszobny a. wlosny,* utriusque sexus *oboye poglową;* 9. conflatile *czyelo dąnte,* dola *sczyesz* (scieś); 11. temporeaneus *czasni,* accubarius *lyegly,* super postes *naprodze;* 12. frondosum *lystowati,* possideas *wlodowal;* 14. bubalum *bawolą,* non incidatis *nyerzesycze,* tragelaphus *dzyky kozyel;* 15. contrahes *stulysch;* 17. non plantabis *nyeplacz a. nyesacz,* lucum *laszv a. langv,* miliciam *poszobą;* 23. scortator *smylnyk;* 24. sollicitans *nąkayą,* repudii *roswotnye,* convictus *doliczon a. przemoszon;* 26. in cartallo *nąwyelv;* 29. estu *wyodrem,* obsideberis *oblezon bąndzesch,* cubat *wpologv,* tenera *dzeweczką czenką;* 30. ferio *sczwirdzayą.*

28. crassi *rostili;* 32. expollicitus sum *slubilsem,* irritetis *wsdraszny̨ly;* 33. stille *kropye,* vaste solitudinis *napustem gastdzye,* meracissi mum *przechatne;* Josue prolog.: sub asteriscis et obelis *strzalamy y gwyaszdamy,* incubare *wlecz,* flagito *proszym;* 2. in tenebris *wmrokv,* in solarium *nadlugy!* (napobycze biblia). stipula *pasdzerze;* 4. super plana *nagoliszną;* 5. fluenta *bystrze,* dissolutum *semglalo,* cute *zobrzaszkyem;* 7. exturpet *zamączyl;* 8. non contraxerit *nyeszkorzyszczyl,* congesto *smetawsye;* 9. in campestribus *narowny,* utres *lagwicze skorzane,* industrius extremos *ząndne;* 14. urbs silvarum *myastho spvsczale;* 15. a lingua *odzwyąkv;* 17. spacium *plonyą;* 18. afflatu *letnyemv vyatru,* contra linguam? *przeczyw szatokv;* 24. opcio *wlone!* (wolenie. niżej na k. 31 opcio *wolaye!);* Judicum 1 litterarum *pysmowe,* falcatis *koszatnik!* (kossatych w czeskim mamotrekcie); 4. capulus *gedlcze* ac

rąkągyeszcz; 5. exanimus *bezmysla*, rutilat *klwtą*; 6. illucesca *wswytne*, in area *nagvmnyskv*.

29. concham *wyederze*; 7. lambere *locacz*, ius *iucha*, occupate *oszoczczy!*; 8. et proprie *habez(!) melą* vel *ablysu tego*; 9. certatim *naporząth*, fragmen *zlomek*; 11. mediator *smowczą sąsyetstwo*, arbitri *velaczdczą*, cum s dalibus *sdrusynąmi*; 14. prominus *swąthem*; 15. stipula *rszyszco*, sura *list*, cum postibus *swyerzenym!*, disce nerviceis funibus *wzwyez powroszy twardimy*, humentibus *sirowymy*, cum licio *sbydląnyczą*, defecit *omglal*; 17. ediculum *chiszek*, qao facto opus sit *czoszą mą stacz stego*, aciem *szyk*; Ruth 1 confecta *starzele*; 2. cultoribus *przyprawyanye*, iuxta acervum *podle stogą*; Regum I prolog.: texuntur *snowanyszą*, metrorum distinctiones *roszdzaly wyrsowe*, rapido ore *wsczeklymy*, deseviunt *warczą*, coccinum *czyrwony postawiecz gorąnczoszcz*; 1. temulenta *pelną vyna a. pywą*, post circulum *ponyekyelko dnyech*: 2. cardines *obrąsky*, fiscinulam tridentem *haczky o trzech zambyech*, pro fenore *zathą cmowa obyethą*, precidam *okrasim*, ablactare *ostawycz* aut *odsądzycz*.

30. 5 naturi *vylatka*, prominentes *wyszkytayacz szą*, epulierunt *slaly szą a. zebraly*; 6. divinos *modlebnych bogow*, anos *slatkow a. poslatkow*, fetas *czelne a. czelestnye*, holocausta *zaszoną obyecz*; 7. intonuit *pogrzmyal*, fragor *lom*; 8. focarias *kucharky*; 9. stateres *lotow*, in triclinium *wkomorą*: 10. stacio *stanowyeze*: 11. salus *sproszczenye*, incaluit *odczepyl*, in vigilia matutina *vczvczenye yvtrznyeysze*; 12. acies *ostrzek*, tridencium *wydly o trzech ząbyech*, usque ad stimulum *asz dostpycze a. ostną*; 13. reptans *lysącz!*; 15. fornicem i. e. arcum triumphalem *coroną vczeszną*, siccine *takyeszch prawye*; 17. cassis *przelvbyczą!*, hastile *raczyszko*, contra falangas *przeciw sborw*, decem formellas casei *dzesącz syrow*, politus rotundus *obly glathky*, funda *proczą*; 18. sponsalia *swadzebnych darow*, mentum *czeluscz*: 20. kalende sunt *godzye! szą*, solemnes victime *svyątne obyeczy*, parendine *pozayvtrzeysem dnyv*, deiectare *zaprzyszyggowaczy*; 21. impigebat in hostio *oddzwyrzy szą tlukl*, epilepticus *padayącza nyemocz*; 22. oppressi aere alieno *obcząszeny czvdzym sbozym*, in presidio *naposzaczczye*; 23. doluistis *lutowalyscze myą*; 24. ibicibus *dzywokymy cosly*: 28. adversatus *wsgardzydzyl! gest nymy*, et quinque sata polente *apyacz myar byaley mąky*, et in scrupulum *anągorzenye a. nazalosez dusną*, benedictionem *darek*, massas caricarum *wyoslow figowich*; 29. latrunculos *paduchy*; 31. armiger *rynyerz*.

31. II Regum 1 incubebat *wspolek*, ab edipe *othukv*, cultui *okraszye*, carmen *kwyelenye*, compositis *narostanyach*, in inguine *wtrzeszilech*; 3. tenens fusum *laska szą podpyerayą*: 4. reputata *slawyątna*,

quinquennis *wpyączy lyeczech:* ferventi die *wdzen squari:* 5. nisi abstu-e ris *dogąth nyezagladzysch,* arcem *czwirdzey:* 6. colidriam panis *poskybye chlebą:* 7. amovi *sagnalsem:* 8. frenum tributi *gąmyą! slaccątne,* a comentariis *zemskim pysarzem,* super cerethi *nathstrzelczy* et phereti *nasamostraky!,* scriba *canczlerz a. pysarz;* 11. vertente anno *wsyrok!,* in solario *poszyemy krolewy;* 12. saro *tą pylą:* 13. contabescens *truchleyszy;* 14. salva me rex *wysbachay!;* 15 sollicitabat *ponąkal.* clivum *dvoyama! drogą;* 16. iugum *podgorą,* 17. calculus *camyonek,* ne forte absorbeatur *acz szą sną nyerosmisli,* in vestibulo suo *wsvem dvvorze a. wprzystrzechw,* quasi siccas *yako krupy yączmyenye,* tapecia *poszczelnye rucho a. kobyerz;* 18. in fastigio porte *nabroną;* 19. deambulatoria *przechody (a. palacze* niżej); 22 firmamentum *sczwyrdzenye,* transsiliam *przeskoczem:* 23. psaltes *organnek* (dalej *szoltarznyk*), et obrigesceret *dokąth mogl myeczem ruchaczy,* in stacionem *nastarysku,* tenerrimus *naczenczyeszy;* 24. prope menia *pomyedzach;* III Regum 1 fouerit *przestuge!*

32. 3 noctis silencio *opolnocznego mylczeną;* 4. prefectos *wlodarze a. rąnczcze,* pascuales *pasny,* altilium *ptastwa domacego,* curialium *wosznych,* carmina *skazanye a. skladane,* reptilium *cluszawych a. pozemi plosow;* 5. latomiorum *czesly a. lamaczow kamyenyą,* cementarii *mvrarze,* iummecta *nastarygącze ostarygczgye;* 6. trabes *byrzmna a. trami,* ut non hererent *aby szą wnyewyskytaly,* per cocleam *okragem wschodw,* laquear *sklep a. oblok podnyebyenya,* cum torno *draggy!,* prominentes *wypoczonye,* anaglypha *wydlubane rziczye!,* prominencia *wyrazonye a. wyszadle,* altrinsecus *kvobyema stronoma,* quadrato opere *nacztirzy grany,* utensilibus *poszytnych rzeczy;* 7. septima *syedmyori,* cingebat *ocolila,* historiacorum *dawnych,* inter plectas *myedzy oklunky,* semis *pol drugego,* lebetes et scrutas *kotlow a. panw,* auricalcum *szlotą pyaną a. moszącz,* idrias *czyebemicze;* 8. canulas *canwye,* in mense batharan *wmyeszączv listopadv;* 10. in enigmatibus *natrudny gadkach,* peltes *puklerzow;* 11. bone indolis *dobrey vrody a. zaloszenyą;* 12. scorpionibus *ostrimy mothlamy;* 14. lucos *laszy modlebne,* excubabat *ponoczowal,* aque ductus *struga rura;* 15. sermone *vczyka!;* 16. mater familias *goszpodyny;* 17. non supponam *nyepodneczym,* optima proporcio *welmy dobra rzecz,* lanceolis *costzenky?,* quasi per duas araciunculas (i. e. sulcos) *iako dvema broszdomyą;* 18. pepigit fedus *smyrzyl szą.*

33. authoritas *sląwąthnoszczy a. moczy;* 20. eunuchum *vrodnika* (na innych miejscach *sluga* i *starostha*), aurige *wozotarzewy;* IV. Regum 1 cenaculum *wyeczerzadlney;* 2. involvat *zval;* 8. psaltem *gączcza,* irrumperent *oborzyly;* 4. collicidas i. e. herbas amarissimas *korzske lysczye* (coloquintida); 5. duorum burdorum *dwoge karri a. yenokoly;*

6. singulas *potrzebnye drzewo*; 8. cataractes *przedchi;* 8. castra *czwyirdze,* usque ad suffusionem vultus *alysch wszythka twarz slzami smoczyl;* latrinas *kliszky;* 11. impegerunt *vczyslysza;* 12. arbitrio cordis sui *sdobrowolyenstwe szyercza swego,* sarta tecta *strzechy nyeprzykrithe;* 13. iaculo *sypem,* lucus *paszyeka modlytebna;* 14. in valle silvarum *wdole solnem,* obsides *slachetne syny wsalogw;* 15. archam *krzynya;* 17. incuberit *wspolegnye;* 18. zelus *szaburzenye,* corrugato *szmarzczsczonym noszem;* 19. salvavi *vsdrowylszem,* pigmenta *lectawarze,* fitones *wyesczy;* 21. inclusorem *slothnyka,* capitella *chocholky a. makowycze;* Paralipomen. prolog. II. dissenciens *nyeposwolny.*

34. 5. creditor *poraczon* (przedtem *dlusnik*), preerant *wlodaly,* in exedris *wposwathnich komorach* (niżej *wskarbyech*); 8. cepit arcem *dobyl wyesze,* in acie *wstrzelniczni,* in presidio *naposzandze a. naposzadzcze;* 9. uva passa *sussone vino;* 10. lasciviens *bvyalya;* 12. concrepantes *wznacz,* melodiam *slothkye pyeszny;* 13. vices suas *otrzedzya swa;* 14. humiliavi *pomyslylem a. vnyerzylem!!;* 16. tribulas *czepy,* trahas *zyelaszmye brony,* proselyti *wypowyedzny a. nowowyarkowye;* 17. psaltes *spyewanye a. spyewakowye,* supputabitur numerus *by slyczno czyslo;* 18. he vices *thy tho odtrzedzy,* abditis *taynicz;* 23. quasi scibinos *yaco barwyone,* proceres *vrodzenyszchy;* II. Paralipom. 1. syccomoras *wyrzbye* (przedtem *plone fyggy*), celebrabatur *dzyeyalosza;* 2. tina *gedlowe,* pina *sosnowe,* proselitos *nowotne,* obrisi *ridzego;* 4. a labro *odkraya,* vestibus *dwyema rzadoma,* creagras *haczky a. vanky,* epistilia *chocholky,* florencia *klutacza;* 5. aurugo *sle powyetrze;* 6. imnos *danky,* ad oram *kvprzego!;* 7. propitium *wydome,* tina *czyszowe,* in armamentario *wkownacze,* exterruit *mya;* 9. posteri *namyesczy;* 13. de manubiis *splona;* 14. in nervum *wklada,* presidia *poszathky,* vectigal *wosczh!;* 15. desidebat *prawowacz bandze;* 16. dormivit *skonczal.*

35. 19. peltas *tarcze,* pugiones *taraszy,* extra septa *sogroda,* sarta tecta *przykricze koszczyelne;* 20. crepuerunt *roszpyaklysza;* 22. imbecilli corpore *mglym zywothem;* 24. pergama *wyaczbnye ?;* 25. capita moncium! *promyenye studnycz;* 26. exequias *przewoth;* 27. de lapicidis *skamyenycz,* qui viebant opus *ktorym pylnoscz nadyalem;* 29. ascendit *przyczagl;* Esdr. 1. ut vigerent *aby ponakaly;* 4. in pollito *naczosanym;* 7. evanuit *swyadlo sza,* appendi *odwyasylsem,* merens *truchl;* 9. cubiculum *pokoya;* Neem. 2. obducta cicatrix *zadzyalanye dzwr;* 3. apponamus mutuo *zastawyamy nadlvk;* 4. optitulare *zamsznosz ?,* census *lyczba;* 5. scribe *madremv,* in domate

36. *naswem przystrzeschv,* pomiferas *sczepowe,* signatores *smowcze;* 7. obiurgavi *karalem,* ex media parte *otpol,* decalvavi *sczynalsem a. stloczyl,* interferentes *wusacz;* II. Esdre 1. phase *baranka,* stola *wbyalem*

rusze, in omne genus *nakalsdy rod*, periurans *swyerzyw szą*, defricionis *spuczenye*; 2. per scripturam *listi roslaw*, in dacionibus *gynnyny dary*, athisce *kufliky a. korczacowye*, ab accidentibus *wlodarz nad myastem*; 4. stolas *odzew* (niżej *svknye*), sponsam *drogą rzecz*, in eam intendivit *bądzą szą gen dzywyczy*, refrigerium *odlekczenye*, hostilare *obyetowaczy*, vstilare *vszecz*; diffamatus *oszoczon*, peda *slepyege*, conspirantes *spolni yącz*, executores *dopychayaczy*; edificacio *splonyely byli*; 8. humanior *celestnyeyschy*, indicciones *poplatky*, in comitatu tutele *cubezpyecznemv przewodv*; 9. examinare *pogednacz*, presidebat *syedzal posluchayacz*; Tobias prologus: exacciones vestre instancie *svrąsnoszczy wasego prosenyą*, sectantes *vczynayącz*, imputant *porokvyą*; 1. proselitis *roslyecznym goszczem*; 2. insultabant *przeyarzaly a. drasnyly a. nasmyevaly*.

37. 5. sustinet *poczekach! moyą*, bene ambuletis *gydztasch sbogyem*; 6. prima mansio *pyrwy noczlek*, apprehende branchiam eius *gym zakrzelye*, exentera *vpitway*; 7. consobrino *synowczv*, palpitare *myotacz szyą*; 8. de cassidili suo *stoboly a. mantiky*; 11. lento gradu *lekco snyenączka*, in supercilio *nawyrchu*, consobrini *syesztrzenczy*; Iudith 1. vicenorum *dwadzescze*; 2. magistratus *wlodarze starosthy rządcze*; 3. incubuit *przypadl a. spolegl*; 6. dispare concidat in tristiciam cadat *nyemyey szą*; 7. per crepitudinem *postronye a. powalu staly*, aque ductus *vodne rynny*; 9. in contis *na kygech*; 10. discriminat *roszcząsala*, sandalia *patini*, vas *baną*; 12. concussum est *rano gest*; 13. estuavit *omdlela*; 14. plausu *claskanym*, tabefactum *zetlalo*; 15. cincines *kądzerze*, sandalia *trzewyczky wyrzesowanye slotem*, titanes *nasylnyeyszich gardzyn*, obturavit *zaczpalo*, modulamini *przespyewayecze*; Esther prologus: laciniosis *zaplatanymy*, discipulus *zwiscze*, insinuare

38. *vznyeslismy*; 1. consitum erat *okraszano a. vdzelano*, fulciebantur *ocraszoni*, prepositi mense *podstolye*, eunuchis *komornikom*; 2. deferbuerat *przestalo vrzeczy*, sub manu *podstrosą*, mundum *odzyew a. okaszą!*, suggesserant *natuknaly a. doradzyli*, mundi *krasnego odzewa*, muliebrem *zyenskyego a. nyewyesczego*, revoluto tempore *wnyectorem czaszv*, limine *dzwyrzamy*; 3. exaltavit *wzpanyl*, decerne *przysrzy a. vlosch*; 4. eiulatu *vpyenym*, virgulam *berlą*; 5. in consistorio *wsądnem myescze*, dissimulata ira *iako bysza nyegnyvayącz*, invocata *nyewezsvana strowyl*; 6. inventum est *daczczno syą!*, stola *rucho*, incaluerat *podwyeszelysz*; 7. redundat *roszmaga szą*, obstupuit *zdrzalszą a. sbledzyal*; 8. concessi *postąpylsem*, librariis *skągarzow!*, vacarent *prosnyly*, ut expetunt tempora *iacoslucha nakosdy rok a. iako obyczay dawny odlugych czasow*; 10. fecit tributarios *many a. poddanye*, redundavit *roswodnyela gest*; 12. didicit *vygysczyl szą*, pro delacione *za oszoczenye*; 14. sevire *slobyli a. zlobyczy*, detestor *myrsalo myą*, funiculo distribucionis *myerzni*

powrosek; 15. haud dubium *przeserwsego omylą a. vyątpyeną,* abusi sunt *wsgardzyąwsch a. zle pozywaly* (wyżej noli abuti *nyechcza poszywaczy*).

39. humanitatis *odchodnoszczy;* Iob prologus: flabello *ogankq,* scatebat *strczalą,* ferme *zamasanye,* prosa *przestroną aszyroka rzecz,* hexameter *sostonogy,* in membranis *napargamyenyv;* 2. sanie *ropą;* 4. vacillantes *pochobnyącze,* fiante deo *sprzepuszczenya bozego;* 6. calamitatem *byady,* in vastitate *wpusczynach,* onagri *dzywoky oszyel,* in faucibus *wczeluszczach;* 8. cirpus *sytowye,* caretum *rogosye;* 10. tedet animam meam *styska szą mey duschi,* mulsisti *sczadzyl,* coagulasti *stworzylesz;* 11. pullum *yrzebyą;* 12. saporem *chącz;* 13. fabricatores *skladacze,* cultores *nasladownyczy,* in nervo *wklodze;* 14. defluit *sgidzye,* excauant *vydlupyąyą;* 15. attenitos *vyszokye a. gromem srzesnony,* insidias *vclady;* 16. ruge *smarsky;* 18. pedica *pyąthą,* attenuetur *semglege,* avellatur *bącz vypelto;* 19. in calle *nadrodze steczcze,* plumbi lamina *wblachach olownich,* circumsepsit *oblothl;* 20. succedunt sibi *potykayą szą a. posczygayą,* vipere *vesczerzycze,* arbitrabitur *szczysne szą!;* 21. turbo *przewal,* medulis *mosgyem.*

40. glareis *grudamy,* cocyta *poroka! pye:elnego;* 22. obtinebas *ponowalszy,* cardines *k:oym;* 13. presto sum *gotow sem;* 26. obsecrante i. e. suaviter educente *yego myky sposobyenym;* 28. institorum *karpczow!* (kupców!). procellis *velma byczym;* 29. cohibebant *kroczyly a. zathlaczaly,* molas *czelusczy;* 30. fluctibus *velnamy,* capicio (id quod est circa collum) *obykem,* succinxerunt me *kaszą szą okolo mnye,* effervuerunt *wypraszayeny szą!;* 31. pepigi *vezwirdzylsem,* sulci *prosdy!;* pronunciabo *oglosim;* 32. absque spiraculo *bez odetchw;* 33. marcescere *swyądnącz;* 35. calumnatorum *gancz,* vim *gwalt;* 36. in legislatoribus *vstawyczelyech zakonq,* stillas *krople,* pretexunt *zastra zaslonyą;* 37. orbis *okrąga swąta;* 38. vesperum *swyerzącą gwasdą;* et luciferum *dzennicząą,* contentum *spawanye,* vagientes *qwlącze;* 39. ibicum *dzyvoky kos,* salsugo *slunawą,* in preruptis *wroszedlinach,* silicibus *opocznich a. krzemyennich,* atque inaccessibilibus *gdze nyelszą dostąpyez;* 40. precipitabitur *sdrzvczon bądze;* 41. sternutacio *kychanye,* stipula *myrzva.* Psalm. 1. decursus *stokow;* 2. fremuerunt *pyrzchalyszą;* 3. soporatus *chrapyal sem;* 4. magnificavit *dzywy vezyayl,* compungimini *skruszenye myecz;* 5. patens *otworzeno;* 6. rigabo *zaleyą;* 7. vibravit *strasnąl.*

41. 8. paulominus *malo nyemyey;* 9. framee *meczowe sable,* in oportunitate *wpotrzebach,* infixe sunt *wyaszly szą,* legislatorem *praw vydawczą,* exacerbavit *rosdrasnil;* non requiret *nye bądze pytal;* 10. spiritus procellarum *wyatr velnobyczą,* defecit *sedl gest;* 17. firmamentum *czwirdza a. oblogą;* 16. intende *przychyl;* 15. in preclaris *wyelmy swyątle,* benedicam *podząkuyą,* renes *landzwye,* subplantasti *potloczyl,* gen-

cium *narodow*, psalmum *chwaly*. 17 gigas *obrzym*; 22. confitebitur *wysnavacz badze*; 31. in chamo *woglowy wsdzenyczy*; 32. in utrem *wskorzany myechv*, finxit *slepyl*; 34. cartans *podzyl*, lubricum *slyskoszy* fremuerunt *skrzytaly*, euge *blogo vam a. ha ha*; 36. emulari *nasladowacz*, disperibunt *roslycznye sagyna*; 40. cataractarum *przethchowye a. dna*; 45. scuta *pauezy*, fluminis impetus *bystroscz*; 48. terrigene *zemyanye*; 46. circumdate *oslupczye*, complectimini *oblapmycze*.

42. 51. precipitacionis *klopotna*; 60. anxiaretur *trvchlo bylo*; 62. invia *bez drogy* inaquosa *nyewodne*; 63. in stillicidiis *wkroplach*, exasperant *zaczwirdzaya*; 65. medulata *tluste smosgyem*; 68. cornua producentem *czo mv rogy vynikaya*; 70. (w objaśnieniu: vasa litterarum) *vczenya ludskyego*; 71. firmamentum *vczwirdzenye a. zalozenye*; 74. quanta malignitas *kako barso wyelyko zlobyl*; 75. anticipaverunt *vprzeczyly*, exercitabor *skusil*

43. *syebye*. 77. in utrem *wsad*, interrupit *roszrasyl*; crapulatus *opoyon*; 78. fedaverunt *spaskudzyly*; arbusta *rosdrze*; 80. sumite psalmum *wyeszmycze chwala*; 94. efferbuerunt *chlwbyczy sza bada*; 101. cremium *skrzeczky*, in domicilio *wprzestrzechv*; 102. accola fuit *myascal bydlyl*; 103. erinaciis *gezow*; 106. procelle *wyelnobyczy*, in salsuginem *wslunawa*, opitulabit *zathka zaczpa*; 108. nutantes *chwyeya sza chowyerzacz sya*, diploide *plasczem sowythim*; 109. ante luciferum *przetdnem*; 115. in extasi *wytargnyenv*; 129. filii excussorum *wyboyokow*; (wybojownikow? wybojnikow w żołtarzu Klementyńskim); 131. non frustrabitur eum *nyeklama*.

44. 142. promptuaria *spysarnye*; 144. in compedibus *wpaczyech*, in manicis ferreis *wancznyczech* (zamiast ręcznicech, por. w rucznyciech żołtarza Klementyńskiego); 148. non horruisti *lakalessya*, aculeo *ostroszy*; 149. a texente *od tkaczego*, ordiner *tkay*, attenuati *zemglaly*; Proverb. Salomon. prologus: commentarios *wycladacze*; 1. gubernaculum *sprawovanye a. wlodanye*, proverbia *powyesczy*, animadvertet *snamyonaczy badze*, lactaverunt *pochlebvya*, in lacum *wsachta*; 2. calles *steczky*, disciplina *kasny*; 3. de primiciis *spyrwyego vrody!*, redundabunt *bada pelny a. oplywaczy*, non impinget *nyewyasnye a. nyevtraczy sya*, animit *ponaka*; 5. nitidum *jaslnye l. iasnyeyse*, vagi *blandny v. nyegisczy*, detestatus *wzgardzyl*, hinnulus *gyelonek*, biceps *glowacz*; 6. apostata *pobyegly a. nyevstavyczni*, nutibus *myganym a. wsgladanym*; 7. victimas *vyczasnye obyati*, capecibus *kobyerczy*, garrula *blekotliwa*; 8. cardines *sczyezeye*, vallabat *ogradzal*, super sellam *nastolkv*.

45. 10. insidias *vclady*, miserunt *nyechaly*, stertit *chrapye*, remisse *nyedbara*, putrescet *prochnyeya*, contumelias *ganyenye a. przeczywnoszczy*; 11. qui fidem facit *cto raczy*; 13. vorago *przepascz*, in novalibus *nawoy-*

nach!; 14. odiosus *myrsony,* exprobrat *praga!,* tabernacula *przebytky;* 15. frangit *ruschy,* contemplatur *srzy,* pestilens *grzesnyk;* 16. divinacio *vgodzenye,* oblectat *oklamava;* 17. in camino *vognisky,* obtemperat *vgodza,* federatos *smyrzone,* de sinu *snadr,* compresserit *study;* 18. spacium *przechot,* effabitur *krzykacz badze;* 19. fremitus *rzwanye,* vicissitudinis *gysczyna,* sub ascella *podpaza,* pestilento *sbyrszy wynnego;* 20. tumultuosa *zadlywe,* misceritur *gothowysza,* calculo *kamykem a. kamyka malego ostrego malego bolestnego,* incurvat *naczangvye,* fornicem i. e. arcum triumphalem *choragyew a. lunczysco;* 21. donatus *potstrzesny,* pestilentem *zloszyna;* 22. quid cause *ctory dzyw;* 23 coniectores *gadacze,* simbola *rosboszne spolv rosmowenie,* suffossio *vylvpanye,* clavo *wyoslem a. paczyna;* 24. maceria *ogroda a. parkan;* 25. mala avorea *yaplka,* vena *promyen;* 26. quolibet *kakymkoly cheze,* chamus *oglowy,* temulenti *piavicze,* in concilium *wposzpolythy sad;* 27. transmigrans *zalecznya,* dispondia *rosdwogyenye,* quasi tipsanas *iaco yaczmyenne;* 28. comessatores *obserzcze,* fenore *opozyczenym a. dlugem,* blandimenta *lyszanye.*

46. differt *wdzyrsy,* sequetur *naslyesnye* (naślednie ?), adiuraritem! *przysasnika a. przysasnego;* 30. non benedicit *nyedzakwy,* comedit molaribus *ge trzonowimy zambamy,* cubie *leganye,* succinctus lumbos *potkaszane byodry;* 31. siceram *pycze opyle,* institoris *kupczowa,* duplicibus *szophytim.* strangulatam *przerasowana,* decor *ocrasa;* Ecclesiast. 1. germinancium *rodnich plodnich;* 2. industria *snanoscz* (cz. znamost'?). teduit *styskalomy sza.* detestatus sum *omyersalo,* spaciis *zamierzonym;* 3. funiculus triplex *o trzech woyach,* egrediatur *znowa badze wszyath;* 5. super hoc negocio *nathaka rzecza*; 6. abortivus *viprotek;* 8. ingruente bello *napoczatkv boya;* 9. vite *vczesyenye;* 10. contusum *vtarly conyecz a. stapyoni zlomek zyelasa,* ebetatum *bez ostrzenya a. nyeostrzone,* precipitabit *stvrkna;* 11. supertranseuntes aquis *kctory powyodach gesdzy,* adolescentia *mlodoscz a. mnostwo* (czy nie *męstwo*?). hec aut illa? *to ta czily ano.*

47. circuibunt *bada sza wyliczy a. kolyczy,* vitta *patlik;* Cantic. canticor. 1. in celaria *wtayne pokoye,* cubes *odpoczywaszch,* equitatui meo *geszczczow a. konnym,* gene tue *yagody licza twego,* monilia *spynadla,* tigna *koszly,* malis *yaplky;* 2. cervorum *gelenyew,* putacionis *okrzasanya a. obrzazovvnya nawyniczy,* in maturatas *falia?,* in cavernis macerie *wdupyech mvrowych,* sponsa *krasna,* molliuntur *laza,* donec aspiret dies *dokath nyesmyenydzen sza;* 3. virgula fumi *promyk dymovy,* reclinatorium *pokogik a. szien* (nieco dalej *odpoczywadlo a. losze*), ascensum purpureum *opyal swyrzchw postawczem,* in diademate *wcronye!,* per vicos *povliczach,* per plateas *porniczech;* 4. gemellis fetibus *mayacz blysnotka yagnatka,* vitta coccina *kwyatek czyrwony,* fragmen *crzystal*

a. vlomek, mali punici *zarnatego yaplka*, cum propugnaculis *salkerzmy*, mamme tue *pirssy twe n. dwsithy vonne maszy drogije*, aquarum vivencium *szywich szyemye przystayaczych*, perflavit *poddemye*, cincinni mei *wlossy me a. trochy*, guttis noctium *nocznich kroply*, pessulum *obartlik a. zawora*, resident *bydlita*; 6. areole *ogrodka a. viridarza*, a pigmentariis *odapothekarzow*, tornatiles *vgladzono a. vstrugano*, distinctus *odszodzoni*, distillantia *sktorich capye mirra napyerzwa*, crura *gnatowye*, buxus *buk*, areola *ogrodek*, acies *spicza a. zastamp*, avolare *zaleczyecz przednymy*, quadriga *vozatarz*; 7. gressus tui *twe kroczaye*, iuncture *stawyenye a. spogenye*, crater tornatilis *wytoczona vstrugana glatką*, mandragore *gdule*, canalibus *rvrami*; 8. corrupta *nakrazona*, sub arbore malo *poddrzewem yablonovim*; Sapien. 2. imperat *wymyeta*, diffamat *rosnoschy wyvolavą*; 3. in arundineto *vetrzczyv*. spado *valach*, in consumaciones *wzgladzyenye*; 4. inconsumati *nyedospyely a. nyedokonaly*, acerbi *czyrpczy*, multigena *wyelkosz rodv*, incantacio *omamyenye*.

48. dirumpet *rossyepa*, ficcio *lscziwa przyasn*; 5. a procella *od burze welni*, pro torace *zaplati a. luczbrach*, diram *vkrvtni*, potestas *moczy v. vlodanye*, presunt *wlodną*, sceptrum *dostoyensthwo*; 7. coagulatus *vtworzosesem*, a delectacione somni convenientis *odkochanyassna godnego*, sine fictione *bez zamisla*, communico *zdzelimsyą*, vicissitudinum *opyąlowanego drzevye*, sapor *para wonya*, succedit *przystampą*; 8. dissoluciones *rozpusczenye a. odpowyadanye*, sortitus sum *dosedl sem*; 9. reprobre *obyeczdcy?*, consumatus *zwirzchowani a. dokonali*; 10. in Penta polim *napyącz myast*, fumigo *burzą dimową*, figmentum *socha solna*, in fraude circumveniencium *wnyewyerze lsczywych*, tutat *wprzespyeczyla*, certamen *gadanye*, victricem *wycząsną*; 11. casas *chalupy*, ex materia invisa *snyewydomey rzeczy*; 12. indignabitur *za zlemyal*; 13. verticibus *wyrzchowini* aliqui dicunt vertex *sąk a. garb*, sculpat *dlubye a. rige*, figuret *dagemv spossob*, rubrica *czyrwonosczą*; 14. invocat *wzywą modli syą clanyasyą*, cupiditas *ządoscz*, sine rate *bez lodzey*, acerba *czirpka kwassnya gorką*, tirannorum *moczarzow*, incommunicabile *nyepospolicze*, imposuerunt *wsdzyeli syą!*, circa dei scienciam *osnamoscy bozey*, mechie *smylstwą*; 15. mollem terram *glyną*, nam quia laboratus est *nyeprzeto essma dzalaczy a. proczovaczy*, si contra certa *lyeby sya gadal*, luxum *smylstwo*; 16. colubrorum *wązow*, malagma *nyektorim lekarstwem*, mansuetatur *korzyl syą krothko syą czynil*, et propter hoc tunc *przetosch ytegdi*; 17. et magice artis appositi erant derisus *atak gym przydano naklame zarnoksyąskye ksągy*, dum enim habent persuasum iniqui *gdy syą vradzą*, flamme *plomyenyowe*, magice artis *czarnoksyąsnego vmyenyv*, presumit *dovfa*, insperatus *nyesluchany*, ineffugabile *nyezawadnye!*, supervenerat illis *przypadl nanye*; 18. ante nequiores *silnyeyschi*

a. pokornyeyschy, interstitit *vstąpyl gest wpoyrzodek*, magnalia *wyelczy dzywowye* (*dzala* niżej); 19. in se vertunt *stany! wsobye syą myenyą*.

49. Ecclesiastic. 1. germen *pokolenye*, gloriacio *osslowyenye*, religiositas *zaconstwo*, receptacula *chroni a. pochroni*, animositatis *vdathnosczy a. smyaloszczy*; 2. deprime *pomzy* (poniży ?), receptabiles *wsyączy*; 4. ne exasperes *nyemaczy nyedrasny*, remissus *oblenili*, collecta *sklonyenya*; 5. est mihi superstes vita *bądą dlugo syw*, noli anxius esse *nyeząday*, non ventiles te in omni vento *nyebyway vstawyczny yaco wyatr*; 6. inire *wrzuczy*, exterrat *tlocz*; 7. de generacionibus *splodzyenya*, pusillanimis *strasliwy boyasny lyąkawy*, contumeliosi *gancze*, noli fenerari *nyedaway nalichwą*, inferat *myeny*, convicietur *vastky bądze czynil*; 9. cum saltatria *stanyecznyczą*, nubiloquam *ktorą chcze wyelye mazow*, longe abesto *zady syą daley dalcco*, accumbas *wspolegay*; 10. precidit *vkrogil a. vkroczyl*, insuspicabiles *nyevsnaczy*; 12. eruginat *rdzawyege a. kazy zelazo*, in sermonibus *myedzy rzeczmy*, stimuleris *szelal* 13. exinaniat *wyzywye*, inpingaris *nyeotrączycz a. sasya postąpycz kazal*; 14. inferorum *pyekelnikov*; 15. a calore *od wyodrą*; 16. ne retunderis *nyegryepsyą?*, cervicatus *sobye volni*; 17. signaculum *myeszacz*; 18. suffecit *statczyl*, ardorem *squarą*, improperabit *wslage*, ab inercia *lesnoszczy!*; 19. infixa *vstrzeloną*, cogitatus *wymyslovanye*, solercia *snasznoscz*; 20. sciens *snayą*, lascivus *scomrosni*, septemplices *syedmyory*, expetit *napomyną naporuye*, acaris *nyewdzączni*, et in requie stimulabitur *aleby smyal radby vczynyl*, inaltabit *powssi!*, xenia *darkovye maly*, in pavimentum *nadpodlogą*; 21. bis acuta *naobogy stronye*, colligit lapides in hieme *czyni mur kamyenny zymye*, stupa *kandzel*, brachiale *poramyenye*; 22. concuciet *otrąssye*, loramentum *stendary*, etenim recordacio *bosyą mossess szym smyerzyczy*, exprobracio *klączye*; 23. adincrescant *nyewirosly*, et infronito i. e. insipienti et indiscreto *nyeczsnemv* sed infronitus *lakotny*, frumen est eminens pars gutturis

50. qua vescimur *yablko yadamowo*, et si dissiliaverit *pakly gego nyecha wnadzy*, volvere *walaczszą*; 24. terebintus *swirk a. modrzew*, phizon *plotek (!) raysky*, vindemie *vynnemv sbyranyv*, trames *zatoką*: 25. veterani *starzalemv*, obductum i. e. deceptionem latentem *skorcze?* (skrycie?) *oklamano*, nec super te abutatur *acz wyączey tobą nye gardzy*; 26. delaturam *ossoczenye a. sdradzenye*, mulier zelotipa *barzo abrzesslissch mylą*, non avertente *sktorą syą nyechroni*, caupo *karczmarz*; 27. palus *zirdz*, in percussura cribrina *narzesetnich dzurach*, post eum non sequeris *potem go nyenabądzyesch*; 28. dissolvit *semdlil*, viratas *mąsne*, confla *przebuscz*: 29. contumelia *poswanye*, remissionem *przetdobrim slubem*, errans migrare fecit *okrayny okolnye przeycz*, in peregrinacione *wtulanyv*, hospitaverit *przyyąch*: 30. lacta *karzy*; 31. causa discipline

przeczescz, colera *kasslanye*, parco *smyernemv*, non premes *nyegardly*; 32. recumbere *gescz a. less*; 33. curvant *sklamaya*, malivolo *slostnemv*, carnem *czelacz* (też *stworzenie* i i.); 34. advisa *oczywysczc*, implantatatus *nyevstawyczy*, firmamentum virtutis *stworzenye sylnoscz*; 35. si effundet loquelam gemitus *gdy bada placzem knyemv skarsicz*, in nova signa *obnowy*, mitigacionis *kroteoszczy*, obscuravit *omyrzknye*; 37. copulavi *przyaczelil*, aridam *prayla*, cum sororio *sczczyem*, cum negociatore *skramarzem*, cum agrario operario *zoraczem*, circumspectores *strozewye*, ad speculandum *nastroza*, expedivit *przysslyssa*, avidus *lakomy gedzyenyv*, usque coleram *ess kvnyemoczy*; 38. indulcat *oslodla*, curans *lyelnyv*, mitigabis *obyelssy*, pigmenta *lectwarze*, agitat stimulo *padzy ostnem*, ad versandos sulcos *kokobi! broszdi wywraczoval*, in sagina *wtukw wmasle*, architectus *czyesla*, convertam *sam sye sobye przeczywya*, vox *dzwyak*, innovat *obrazuye*, et contra similitudinem basis oculi eius *ayako! gego napodobnoscz orandze patrzy.*

51. 39. fronde *puscze latorosly*, non exquisiverunt *nyesrzely knyemv*, rumphea *sidlicza!*, diluculo *nawswyczye*; 40. adinvenciones *vmislowye*, fluctuacio *wyelno byczye*, carne *tworem*, in aperiendo *odvyerzayancz*, ad oram *nabyegv rzecznem*, operarii *dzyelnika*, suavem melodiam *chotni gloss*, virides saciones *zelona nasyenya*, facultas *sboze*, et virtutes *aczescz*; 41. defecta etate *ytemv gey schodza nawssem wyekv*, minoratur *gynye namoczy a. silnye*, a presidente *przetstarosczą!*, et obfuscacione dati et accepti *anye gessy wdzyoczen darv wzna̧tego*, a silencio *ktorzy czybye posdrawyaya*; 43. exsufflant *vydamaya!*, aspiravit notus *podny wyatr poludnyowy*, aspergit *vczysczy gwasda*, et sicut locusta demergens descensus eius *ayako kobylka chylacz sza gzemi gesth gego*, ad quid valebimus *nyestaczczimi*; 44. modos musicos *mystrownego spyevanya*; 45. zona *tkanicza*, humerale *naplecznyk*, torto cocco *przesukawanim knem cziriwonim*; 46. rumpheos *sudlicze*; 47. enigmata *pogadky*, non corrumpet *nyesrvszy*; 48. successores *namyestky*, lent *obmyaczycz a. wkroczyczy*, castra *voyska*; 49. suffusit *poddzyelal gest a. posvyaczyl*, arcus *daga*, vernis *mayowych*, ductibus *tluczone*, gloriari *wyelczacz sya*; 51. non sum estuatus *nyeczyrpyal sem snoya*, precox *vyrzale vino*, zelatus sum *milowal sem*, comparate vobis *kvpnyczye! sobye.* Isaie prologus: rusticitas *gluposcz*, prospicue *wydomye*, patere *gewni bycz*, captivitas *wyaska*; 1 super quo *yac a. ocz*, sicut in vastitate *yaco woyowanye nyeprzyaczyelskye*, umbraculum *stroznicza chlodzyna!*, quo mihi *kczemvmi gest*, neomenia *gadobnewyenya! myessaczov*, sustinens *wsdzyrszugesya*, ut coccinum *yako czyrwona barva*, vermiculus *czyrvyecz*, ex quo coquam *vypalim*; 2. simulacra *podoby a. obludne obrazy*, fissuras *roskoczenye a. rossyedlini*; 3. ariolum *wyesczego*, architectus *narzemyeslech*, eloquii mistici

wymowy dobrey bozey, exactores *dracze a. gwaltowniczy,* predicaverunt *oglossowaly,* nutibus *mygayancz.*

52. composito *skladnim a. zamislonim,* torques *towarzystwo!,* monilia *zaponi,* discriminalia *pątliky,* pericheli̇des *polokti brami a. pachi,* olfactoria *wonne rzeczy* ut sunt *pysszma,* gemmas ut sunt *tkanky perlowe a. drogych kamyon,* mutatoria *otmyenista rachą,* palliola *plasczyky a. kosky* quod idem est, sindones *czechliky,* vittas *zawoye toczenicze;* 4. flamantis *plomyenovego,* patrueli meo *strynego mego;* 5. in direpcione *wrosdrapyenye,* diruam *rostargam rosdrvą,* vepres *czyrznye,* stipulam *rszysko,* tibia *tramba,* arcus *laczysko;* 6. cardinum *sczesey,* calculus *camik,* postis *podwoy nysschy;* 7. inferni *przepasczy,* vallium *dolowych,* vepres *krowye!* (ale zaraz dalej veprium *czyrznya),* sarculo sarcietur *hakyem bądzye obrzezono;* 8. scandali *ganby,* offendent *rosznyewaya,* nou magnificasti *nyewyelbylsy;* 9. humeri *plecze,* a modo usque in sempiternum *odtego czasszv essnawyeky,* longevus *dlugowyelky!,* precipitati *stdrzvczeny a. zepchnyeny,* vepres *byle* et omnia inutilia: 11. minabit *pozenye,* reguli *krolica wąszą,* profugos *vczyekle* (przedtem *sbyek);* 12. fiduciam *dawyerznye vczynyv;* 13. in delubris *wkosczyelech balwanskych;* 14. abietes *gedlina;* 14. conticuit *vmilkl vsmirzon;* 16. arrogancia *gardoscz,* flagella *prączye latorosly;* 17. emarcescet *zlubuge a. lubawy bądzye;* germen *ploth* (wyżej *pokolenye),* labrusca *polne vino,* in tempore vesperi *wczasch wyeczerzny,* cimbalo *zwonką a. cimbalą,* diripuerunt *roschfataby!;* 19. tabescet *potachnye,* precipitabo *sdrzvczą,* divinos *gadacze,* iuncus *ssycze,* subtilia *mistrowną dzala,* flectencia *poswyądle,* emarcuerunt *vswyądly,* lacunas *zatoky,* discalciatus *bosch roszuth;* 21. depopulator *sgubczą,* obside *oblegny,* obstupefecerunt *srzesly,* in spelunca *nastrosnyczy,* speculatorem *vyglądaczą,* ascensorem *gesdnego,* bige *nakarach,* tritura *mloczba;* 22. onus vallis *przemyądola,* clamoris *brąkv,* ascendisti *wstąpilsy,* scrutans *skusuyo,* craterarum *gesdzycow* (zamiast gwoździkow) in loco fideli *tumyesto wyerne,* frequentiaticum *bez przestanya doma spyeschy,* ad merces *kukupyam,* recondentur *wscarb polozeni,* urentem *sgączimv gorączim;* 24. vitis *ynne korzenye zemdlilo syą,* solitudo *puszczina,* cataracte *przedchowye,* agitacione

53. agitabitur terra *wychlanim wyclacz syą bądzye,* fascis *snopka;* 25. ab estu *owyodra a. squari,* sub nube torrente *gdi syą podoblokyem wlocy;* 26. antemurale *parcan,* indulsisti *odpusczylsy;* 27. veprem *glog;* 28. pinguissime *przeplodnego,* validum *mazą,* spaciosa *przestronne* (ale niżej *przestrono),* milium *prosso a. ber,* viciam *viką,* triturans *mloczarz,* steriret *scopą;* 29. fluctuate *kolebayecze sya,* figmentum *zlyepyenye,* insultum! reputabitur *zalyass bądzye mnymal,* ordimini telam *otkalysczye plotno,* super callem *naprzegorzv,* doctorem *vczyczyela,* percussuram

vras a. byczye, furoris *pyrzchanya;* 31. vectigales *poddany a. manowye;* 33. dissipata sunt *opuszczyely,* ardorem *gorzenye,* stipulam *myrzwa,* disertitudinem *porzadnoscz a. vymowa,* claui *gosdzyeowye,* patentes *otworzone a. yawne,* legifer *wydawcza zakona;* 34. conplicabuntur *zlezassya,* paliurus est herba spinosa *sczatky,* cubile *odpoczywadlo,* fovit *wzchowal;* 35. dissolutas *swyesone,* calami *trzzy trzy* (na boku dodane iunci? *syczye);* 37. aggeris *groblą a. walo,* germen *trawa,* eculeum *wadzydle,* et non occupabit *anyvczyni gemu nyczs;* 38. linearum *rądkow,* in dimidio *wpolowyczy,* inferi *rowowych,* precisa *przerzasana ottkaczy a. ottkacza,* massam *slastra! a. zwezarzek!,* cataplasmaret *obwyasal;* 40. situla *okowa,* momentum *maludkye przychylenye,* radicatus *any korzenya wypusczyl,* obstupuerunt *strachy sya sdzywyly;* 41. glutino *skowawanye,* consumacio *vtraczenye,* rostra *zamby,* colles *skalye,* tollet *wschopy,* assum *owo ya,* evangelistam *zawyastownica!;* 42. proferunt *wydadzv,* preliator *valecznik,* auditum feci *oglossilem,* emisi *wyslalsem,* in invio *narostani;* 44. plaste *stroczyeczyela!,* lima *pilnik,* circino *krazydlem,* tornavit *okrazyl,* ilicem *czyrwonego damba,* pulmentum *yarzina;* 45. cristo *pomazanemv rzoszczycze,* fictori *zdunowy,* parturis *porodzuges,* plastus *tworzecz,* fabricatores *skladacze.*

54. 48. extunc *adoney! chwylye,* indicavi *powyedzal sem,* infrenabo *obusdam,* gurgites *oplwytoscz wod a. glamboeoscz,* ab utero *porodzyenya;* 49. formans *tworza,* reducam *nawroczym,* feces *ostatkowye,* ad servum dominorum *kosludzye banskyemv,* destituta *zamątną,* nutricius *payastwy;* 50. liber repudii *list rozwyedzenya wmalsenstwye,* excelsi *wylamani,* fluctus *welmy,* soporis *vsmyenya!;* 51. sorex *pylch;* 52. aspectus in eo non est *anyebylo nacz pogladacz.* novissimum *namyrznyeyssego,* unde non reputamus eum *aprzetosch nyemyelissmigo nyzacz,* disperciam *rosczyelim;* 54. ne parcas *nyelutvy nyeodpusczay,* in momento *yako okyem mgnal,* propugnacula *bronne vyezyczky a. elkyerze,* advena *nowo przyssly a. przychodzyon!,* fedus *swolenye,* 55. plaudent *plassacz bada a. clascacz,* prosalmencula est herba vilis plena spinis *ostrozina;* 57. in cubili *wodpoczywadlnyczy,* auguriantes *czarownycze,* pepigisti *oslubilasch;* redundant *wyraszuya sya,* solicita *pyeczlywa;* 58. contorquere *skleczyczy a. zdlawycz,* repeteretis *opomynayczye,* circulum *obrącz,* colligaciones *szwyasky,* vagos *podrosne a. blankayacze,* edificator *roboczyocz;* 59. confotum *schowanege!,* in regulum *vbasiliska,* attractamus *moczami a. tikamy,* impegimus *podknalissmisye a. otrączyly a. vderzyly,* prede patuit *vidan lvpyeszv;* 60. vastabuntur *spusczeya,* dromedus *hors;* 61. placabile *wkoyaczego,* vinitores *vynarze;* 63. tinctis *smaczanich,* propugnator *boyewnyk,* inquinavi *skalilem sya;* 64. fictor *tworzyczyel;* 66. ius prophanum *zle prawo wimislone,* ne dissipes *neyesatraczcy,* campestria *dzywo-*

kyc, nepotes *wnaczata*, sugatis *ssaly*, mulgeatis *dogyly*, ab omnimoda *odwselkney*, blandietur *pyastowaczy*, diiudicet *rosszyodzy*, in carrucis *nacatrach* (zamiast karach); Jeremias prologus: viculus *myesteczco*; 1. evelles *wypell*, liberaverunt *obyetowaly*; 2. traduxit *roswyodl a. powyodl*, obstupescite *dzywycze sya*, vernaculus *panoska*, nitro *byekdlem!* et est terra valens ad laudandum herbam *korzenye ktorim sukno barwya*, facie *podwygky*, disciplinam *kasy!*; 3. vulgo dicitur *pospolitim przysslowyv*, facilitate

55. i. e. levitate *nawalą nowyną*, canite *trąmbycze*, de cubili *sodpoczywanya a. zodpoczywadla*, in desolacionem *wpustoscz*, super hoc *nadtho a. stego a. przeto*, contristabuntur *namysly pogyna*, vastati *swogewany*, stibro *liczydlem*, vecors *schaloma!*, puerpere *odmlodzywney szoni*, defecit *potąchla*, coccino *sarlatem*; 4. emissarii *swyerzepyczowye*, exasperans *odporni*, annue messis *roczney ssny*, decipula *sydlo*, incrassatus *rosbvgely*, applaudebant *poclascowachu*; 5. aggerem *przecop*, contestabor *osswyeczczym*; 6. dabo *przepvsczim*, sufflatorium *dimadlo*, conflavit *spvsczyl*, conflator *slewacz*, adipem *byel*, provocans *drasnya*, tonde *ostrzyss zborzy*, excelsa *modlebnyczye ponganskye!*; 7. fremitus *rzwanye*, obducta *zawyarzana! a. obwyazana*; 8. in acervos *wgrobye*; 9. fabricata *czossana*, erarii *slotnica*, iacinctus *modri postawyecz*, provincias *wloszy*; 10. frutecta *prąnczyc*; 11. tinctus *skrwawyony*; 12. limbale *wspodni pasch*, contumeliam *przecorzysną*, imbres *przewaly*; 14. quatuor species *czworą rzecz*, non feneravi *nyepozyczal sem*; 15. federabitur *spogy sya a. smirzy*; 16. in cornibus *nawaglach* (-och?); 17. fingo *tworzim lepya*, impingetis *blądzacz*; 18. testam *glynyanv*, in sibilum *wgwisdanye*; 20. cenacula *wyeczerzadlnye*; 22. sinopide *czyrwona mascza a. barwą*; inclite *slachczycze*; 24. qui attonsi sunt in coma *ktorzysya ostrzygly okolo*; 28. eunuchi *komornyczy*, frixit *squarzylem*, arrepticium *dyablem posyadzonego*; 30. inamigme *snyecz*; 31. non impingentur *nyebadą blądzyczy*, minantes greges *pasturze*, acerbam *nyestrzalą*, feriam *vczynim*, ultra normam *przes prawidlo*, super collem *naprzegorzv*; 32. patruelis *striynego*, ad vestibulum *ksyeniczy*, stipulaciones *rąk danye*, forinsecus *zawnątrzy*, reddis *odplaczvgesch*, municiones *czywirdze*, exacerbavit *drasynya gnyewaya*, iniciarent *poswyaczowaly*, feriam eius pactum *vczynim snymy smową*; 33 deliquerunt *dowynyly syą*, equidem *tegda*, metra *smyerzon*; 35. volumen *zwyązek*; 36. volumine *s gsyągy*, iudicia *powyecz*, tres pagillas *trzy listky*; 37. in domo laci *gdzye yączcye chowaya*, putasne *gestly a. czssocz sya sdą*, valeat *bacz platne*, torta *pokvta*, expers *kromye*; 38. phas negare *lszyem odpowyedaczy*, in lacum *wyamą* (carcer profundus), porro *wta dobą*, annunciavero *povyemlycz*; 40. magister milicie *hertman*.

56. 41 squallentes *sbrudzone*; 42. comprehendet *pochopy*, conflatus *rosniczylo*; 43. sub lacericio muro *podmurem czeglanim*; 46. iungite equos *oprzagayczye*, pollite lanceas *wyczvczczye*, sanguinati *tlusczy*, exterreatur *przystraszyl*, consumam *zgladzym*; 47. conticescens *vtagys sya*, vitulam construinantem *trzykrocz oczelalo*, racemus *szyarno*; 50. exossavit *koszczy oglodal*, consistite *spolvstoyczye*, dissolute *oslabyly*; 51. excuciat crines *bądzye nassobye wlossy rwacz*; 52. crates *kotliky*, phialas *gaslye*, idrias *czebri*, gatos *sądy pitelnye*, capitella *chocholky*; Trenorum 1 eiulans *zaquelic*, antemurale *parkan*; 2. demolitus *srussil*, exalaret *wypusczaly dussze*, scutum *puklerz*; 3. dabit *nastawy przegrodzylesch*, in lacum *wezemniczą*, vicem *zagem odplata*, lamiam *yadzą*; 4. Nazarei *poswyetny*, conati *rosnyewaly*, non addet *yess wyaczey nyevczyny*, cum adhuc subsisteremus *gdi nass nyeczo bilo zostalo*, lubricaverunt *pessli* (pełzli?) *ssly*; Baruch 1 manna *roslicznego korzenya*; 2. in calore *nawyedrze*; 3. anxius *truchly*, agglutinati sunt *przylnaly*, longiturnitas *dluga vyecznoscz*; 5. stola *rucho*, diploide *ssowyte*, rupes *skalye*; 6. ad speciem *ktwarnosczy*; 7. fete *przemyonne!*; Ezechiel prologus: vulgata editio *pospolite vylozenye*; 1. turbinis *wichrawych*, firmamenti *stworzenya*, sub firmamento *podnyebem*, quod erat imminens *gesstho sya dotikalo*; 3. quiescant *vposluchaya*, speculatorem *glądacza*; 4. arictes *proky*, staterum *myark a. wag*; 7. stupidi *strassywy*, vestibulum *broczniczą*; 11. consummacionem *doposlatką*.

57. presidium *possadka*, in merore *wtruchlosczy*; 13. pulvillos *vyesglovye a. podusską*, cervical *zaglowek a. podusscą*, pugillum *garstką*, dimittam *przepusczym*; 14. auferam *sgladzim*, adinvenciones *nalasky*; 15. paxillus *klinką*; 16. erubescunt *zapalaya ssya*, procacis *yawne smylnyocz*, revelata *odgaloną*, demolient *wzdrussą*, abstuli *zagladzyl ssem*; 17. distringet *sdavi*, distringam *wezczepim*, eminente *wissydle!*, obstupescunt *oscomini maya*; 20 providerem *spossobilsem*, exacerbaverunt *rosnyevaly*, ad africum *natąstroną poludnyewą*, exta consuluerunt *oddrobczew radą braly*, divinacio *guslnoscz*, cidarim *byskvpya czapka*, coniciet *baczyesya! domnymacz*; 21. opprobriis *przestark!*, affecerunt *vnadzyly*, socer *czyescz*, nurus *slew*, sectando *stoyacz a. pssylvyacz! przezysky przezszky!*; 22. subacta sunt *maczaly*; 14. in viris *dzewczego vyekw*, magistratus *sprawcze*, exarsit *wczyekala sya skomroczuye*, vertebantur *woszoni*, expressas *wyrazowano*, thiaras tinctas *clenothy sclachetskye*, ad cubile mammarum *kvmaczenyv pyrsy*; 23. arvum! *plecze*, efferbuit *wywrzalo*, dissoluta *rozewrzelo*. super limpidissimam *czyscze yasnye*, piram (i. e. congeries lignorum in igne) *podmyota*; 24. euge euge *heha haha*, caulas *krolewskye ssyenye*; 25. ad lacum *doyeszyora smyertnego*; 26. dolauimus *strugaly*, in remiges *kwyoslam*, ebineos *dabą zamorskyego*,

in percipio! *zakvpidlo* (pretio?). gemina *dwoycz modri postawyecz*, scutulatam *wyraszowani*, in nundinis *nayermarczech*, calamus *korzenye sktorego telko capye*, classes *korabyeve*, polimitrias *sukyen vstrych*, gazarum preciosarum *drogych kvpy*; 28. agglutinabo *przipogim*. pullulabit *zaqwczye*; 29. alveos *strugy*; 30. nemorosa *ganste*, emulata *zawidzyela*, arbusta *rosdze*, platani *yaworowye*; 32. in ruinosis *vsborzonich*, in presidiis *napsadchach!*, carmen musicum *skladanye spyewanya*; 33. demoliero *skazim*; 35. exculta *spuszczyela*; 37. manubias *lupyesse*; 40. calamus *drzewcze*, forinsecus *zewnoscz*; reflexe *naggyate*, excubant *ponoczvya*; 41. eminencia *wysadle*, in cenaculum *wkruchtą*, ethicas *lubye*, expressam *wyssadla*, plicabant *zawyerzaly ssya*; 42. deambulacio *ganek*, eminebant *winikachu*, tristega *dom a. komora otrzech sklepyech*, metiatur fabricam *rosmyercze czyąssanye*, usque ad labium *assdokrage*, sinu *odposrzotką zyemye*, ad crepidinem *nawyrzch*

58. *oltorzą*; 44. exasperantem *drzasnyaczyemv*, editui *dworząnye twoy*, non accingebatur *nyeopassessya*; 45. quadrifariam *nadczwyoro okolkem*, bachus *myerzą*, chori *korcze*, siclus continet 20 obulos porro 6 sicli faciunt 1 *grzywną*, in calendis *wgody*; 46. opus sit *potrzebą dzyegą*, calendarum *goth myessyączuich dny*, cathamane *nakasde intro*, culine *chuchnye!*; 47. foris portam *przetwroti*, ad talos *doglosnow*, sabuli *pyasseą*, in plaustribus *wstrugach*, insalnies *sbolniczam!* et est locus ubi sal invenitur *v wodi solim*, ad terminum *dokrage*, disterminans *roslączuge*, indigene *przyrodzeny zyemyanye*, intumuerunt *wyprzyszczyly ssyą*, trans *zabrodem*, tumulos *kopcze*; 49. calamos *myerznich prątow*, in quadrum *naeztirzy grani*; Daniel prologus: pericopen *czaską*, pistrinam *pyecarnya* vel (est locus) ubi granum conteritur *mlyniczą*, stridencia *skrzypyacz*, in decripta *kruchtą*, assertus *obronyon*, impegi *klaslsem a. otrzvczyl obrazyl*, labor improbus *praczą vstawyczna*, sciolus *vmyely*, anteposito *strzala przewyadaczya*, ethimologia *slovą*, discoferum *karmya nossaczego*; 1 preposito eunuchorum *starsemv naprzodniky!*, constituit *przyczazal!*, coevus *genegowyeką*, legumina *warzanye a. karmye*, opulenciores *tlusscisse*; 2. narraveritis *sgadnyeczely*, misterium *wydzenye*, solucionem *sgodnyenye*, sentencia *dommnymanye* (niżej *wydanye sądą* i *prawą*), simphonie *gadzyebnego dzwyąkv*, et universi generis musicorum *roslycznich arosmagitich gansly*, urgebat *przypądzowal*, napta *pasdzerzye*, malleolis *wyori*, promovit *wymogl gest*; 4. collega *towarzyssz*, sacramentum *tayemnycza*, proceritas *vrost*; 5. temulentus *vpily*, solvebantur *oslabily*, solucio *roswyasanye*; 6. satrapes *starostą*, surripuerunt *nasoczyl*, curiosius *snasznyey*, obsignavit *nasnamyonal*, porro *pak a. pakną*, summatim *crotcze*; 9. horruit *wsgrozyl syą*, porro *ale*, iuge sacrificium *powsednya obyeta*; 10. emarcina *wygorem*, intercluditur *zaczepuge zatula*, robustus *vdatny*;

11. corroboraretur *smokl sya a. zamokl*, plantacio *zadzyenye*,, deiecit *strzvezy a. poramby*, applicabunt *przyvyna sya*, conflentur *przepusczoni bada*; 12. signa *zapyeczatay*; 14. vicini *wsasyetstwye*, condempnaverunt *oseudzyly a. nasmyercz skasaly*, pueri iunioris *mlodsego jonocha*.

59. sub cino *podttarnka a. dambem*, sub pruno *podslywa*, conviciatur *doliczyl zviezyazyl*, (erat Daniel conviva regis et honoratus super omnes amicos) conviva *ossobni milosnik*; 14. assiste *naley*, introitum *wychlod!*, adipem *byel tuk*, alioquin *gynakli*, pulmentum *warzywo*, increverat *nadrobyl*, in alveolum *wmissa*, artabe *wyelikych myar*, absque fuste *bez paliczc*; Ozeas prologus: conmatus *krotky*, titulus *znamek*, sinchronum *gednoczesni*; 1. in Ozee *przesosecssa*, ablactavit *ostawyla gest*, poneret *pastavy! ogrodza*, solitudinem *spusczenye*, maceriam *glynyanvsczana*, lactabo *dogycz bada*, neomeniam *gody myesyaczne*, sponsabo *oddam sya stoba*; 2. vinacia uvarum *lupini yagod vinnich*, sinethe rafin (i. e. sine figuris et aliis ornamentis) *bez pissanich obrzecow*, in novissimo dierum *wposletne dny*, effeminate *nyewyesczego nyewstawenystwa*, vapulabit *czrpyal? yest*; 4. lascivies ludens *scomrosnye*, speculacionem *strosczy*, scio *snaya*, in urventis *wstoczye*, cum partibus *czasczyami*; 6. temporaneus *czasni*, serotinus *potrzebni*, in prophetis *przesproky!*; subplantata *potlozone podeptanye*, scelus *sromotni grzech*; 7. pone *przyprawy*, a commixcione *odgodowanya a. myessanya*, furore *pyrzchacz a. wsczyecacz*, quomodo versatur *yaco bywa obraczay!*, ruminabant *swaly*; 8. culmus *sdzblo*, delubra *modlebnicze poznicze*; 9. areas *gomna a. ssedlysca*, abalienati sunt *odlaczyly sya a. sgynaczyly sya*, lappa *rzepyk*; 10. vitis frondosa *vinne drzewo latorosne*, editui *strozewye domowy*; 11. curare *nanyedbal*, cepit *poczal sye gest*, dependebit *przylezecz badzye a. zawyssyecz*; 13. addiderunt *pokussyly sya* i. e. *lepak to vczynyly*, conflatile *zlite*, venas *promyenye*; 14. elidantur *sbyczy baczczye*, erumpet *wypuknye sya*, rami *latorosly*; Joel 1 senes *starosti*, expergescimini *przeczvczcze*, molares dentes *trzonowye zamby*, decorticavit *obrzezal*, pubertatis *dzewstwa*, elanguit *poswyadlo a. potachlo*, canite *trambicze*, non demolientur *nyebada russeni*, castra *zastapowye*, prestabilis *lutosczywy*, coadunate *wgednota przywyedzyecze*, de talamo *scomori*, vestibulum *obloczedlnya*, extremum *posladek*, redundabunt *napyellnyoni bada*, miserunt *myotaly sya*, exuberant *oblwyczye pladza!*, inrigabit *skropy*; Amos prologus: rusticus *oracz*; 1 speciosa *krassne rzeczy*; 2. Nazareos *poswyaczone*, inpenetrabilibus *wnatrznich komorach a. zameczech*; 3. nisi eis convenerit *acz sya gym badzye lubycz*, pigneratis *zakladnich*; 4. per aperturas *przesskali*, torris *glownye*, non adiciet *nyeprzydanye! pokussy sya*; 5. acturam *znamya*; 6. deprimetis *tloczonim gwaltem*, lascivitis *scômroczn oscz plodzyczye*, in fialis *wbanyach*, lasciviencium *smilnich*;

7. super inducere *obmazowacz*, armentarius *pastuchą scotą*; 8. quisquilias *mloto a. slodzyny*; 9. in fundo *naddnye*, aperturas *rosyedliny*; Abdias prologus: indignacio *vnaglenye*.

60. 1. vindemiatores *sbyracze vina*, insidias *vcladi*, extranei *czvdzcy*; Jonas 1. naulum *nayem wodni*, periclitabatur *topal a. tonąl*, ad collegam *ktowarzyssewy*, opus *obchod*, adriam *zyemya*, sentencia *sąd*; 2. remigabant *plynąly a. wyesly syą*, gurgites *welny*; 3. convallavit *ogrodzylą awalem okolyla*; 4. ignoscens *lutowanye maya*, ascendit *wzrosl*, ascensu diluculo *odpocządką swytanya*, estuabat *znoymv bilo*: Micheas 1. in preceps *narzączoscz naprzewroth*, emissarios *zawodnyky*, quadrige *wozy*, stuporis *vrzesnyenyą*; 2. calumniabantur *sdradzaly*, depreliacione *zagvbyenym*, mentes funiculorum *myerzaczy powrozek*, caulorum *chlewow*, in capite *napoczatcze*; 3. quispiam *nyeczso*; 4. merore consumeris *maczenim trawyss*, satage *wssilvy*, vastaberis *swogewanya bądzyess*, primates *pyrwy starssy*, lucos *ląką a. lassy*, evellam *wyplewą*, apprehendes *pochiczysch*, racemos vindemie *obyerky possebranyv vina*, precoquis *vsrzalych*, insidiantur *ląkayw*, speculacio *wycladanye*: Naum 1. elanguit *vswyadl*, contremuit *zagrzmyalą a. trzaslą syą*, persequentur *ląkaczy bądą*, pertractans *rosgymayacz a. rosmislayacz*; 2. dispergat *rozenye*, habene *oglowy a. wądzydla*, agitatores *przypadzayaczy*, contusi *stluczoni syą*, umbraculum *stanek chlodniczą*, dirutum *rosborzono*, cepit *nakapal*, fulgurantis *bliscayaczego*, afficiam *vnadzą*, elisi *sbyly syą*, cum gressis *swymy siky*, subiges *podlozysch podsya*, expansis *roswyodl skrzydle a. rossyrzyl*, quadrige frementis *skrzypyaczego vozą*; Abacuc 1. diffundatur *rossprossą syą a. rosssypya*, traxit *przyczągl*, incrassatti *stlusczelą*, figam *przystawym*, explana *wyglacz*, fictor *tworzyczel a. skladacz a. sdvn*, conflatile *zlytą modla*, scateat *strzey*; Sophonie prologus: quinione *pyaczy przotkov swych ktorzy bily prorokowye* (item 5 puncta in tessera) et sic quinione *odczinka a. czinka*; 1. edituorum *strzozow kosczelnich*, investigaverunt *pytaly na nye chczely wydzyecz ony*, hostiam *poswyathną obyeta*, dies calamitatis *nadze astradey*, si quomodo *zaly kaco*, diripient *rosbyerzą*, annihilabuntur *skazeny bądą*, attenuabo *zemdlya*, sibilabit *pokwysdze*, supplices *ponizeny a. nabosny*, magniloquens *wyelebne*, rugas *smarsky*; Aggeus prologus: sucessor *namyestek*, vicine *sąssyadowye*; 1. pepegi *snowilem!*; 2. in ora *wpadolek*, et super *adaley*, iactata *zalozno*, malogranatum *raysky yaplką*; Zachar. prologus: prelatus *powysson przeloszon*, solucio *osnamyenye*; 1. legitima *wsakonye vstawyone*, zelatus sum *mszczylsem*, zelo *pomstą*; 2. applicabuntur *przywyą syą*; 3. mutatoriis *odmyenyste odzyenye*, cidarium *corona bisskupyą*; 4. infusoria *sądy nalevky*, massam

61. *krą*, talentum *librą a. grzywną a. czantnar*; 6. cum adhuc

gdysz gesczc a. dotąd dokand; 7. calumniari *potampowaczy,* zelatus sum *zamilowalssem;* 9. separatori *roslaczyczel,* circumdabo *ogrodzym,* exactor *dzyerezą gwaltownich!* 10. in maris ficto *wmorsskyem wzgyygranyv;* 11. ulula *quely,* concident *stluka a. ssethną,* contracta *wkroczona;* 12. fruges *smaczvye,* in amencia *wnyesmisle,* confixerunt *sepchaly,* devorabunt *spalą;* 13. dispergentur *zatraczoną,* capietur *dobądą gey,* prerupto *rossyedly a. rostoczenim,* tabescet *zotleye!;* Malach. prologus: agrestis *dzywoky a. polny;* 1. conflastis *zadąliscze;* 2 irritum fecistis *wsdrussylysczye a. przestapily,* gemitum *zarzecanym*[1]), conflans *slewaya,* a legitimis *odzaconow,* in penuria *wnyedostatczech,* configitis *nadzyczye,* cataractas *przeduchow,* invaluerunt *rosmogli sya,* emolumentum *napomyenyona,* in peculium *wlostne ossobenye,* inflammabit *zanyeczy,* egestate *byadą.* Od drugiej kolumny z tekstem z Makchabeuszów terminów polskich niema więcej prócz: spiculis (breves lanceas) *ssvlicze,* urgebat *przynadzal,* maluimus *wolelyssmy.*

62. edera *bluscz.* momenta *brzyemyą.*

Czegóż uczy nas nowy ten pomnik, zajmujący rozmiarami swemi niepoślednie miejsce — liczy on przecież z jakich 7.000 pozycyj i z leksykalnych zabytków średniowiecznych nie odszukaliśmy dotąd obszerniejszego; więc cóż przynosi on nowego?

Na Szlązk dolny zaplątał się on chyba przypadkiem. Do kościoła w *Lüben* (położonego między Głogowem a Legnicą, innego od Lübben marchijskiego — cały tamten kąt roi się od imion tego rodzaju: Lubinów, Lubuszów i Lubiążów cały tam szereg) dostał on się już w końcu XV wieku, z niedalekiej Wielkopolski, jeśli go jaki Głogowczyk z Krakowa? nie zawlókł. Z kodeksem, z którym go razem oprawiono, nie ma on nic wspólnego, ani z następnym rękopisem, tem mniej z następnym drukiem; od rękopisu Proroków dzieli go bowiem ręka i papier odmienne i rubrykator niemiec (*Isaias der propheta* wypisujący). A może powstał na górnym Szlązku?

Za tem przemawiałby już niedwuznaczny jego czeski charakter. Bo nie mamy się co łudzić, lubiński mamotrekt poszedł żywcem z czeskiej biblii i jest tylko nowym dowodem bezmyślnego lenistwa, niedbalstwa, opieszałości polskiej. Nie chciało się poprostu ludziom XV wieku najmniejszego wysiłku umysłowego, bali się go jak ognia, zadowalali się przeżuwaniem gotowego czeskiego materyału, nie starając się zastąpić go zupełnie i należycie własnym. Pod tym wzglę-

---

[1]) Por. wznariekali ululaverunt czeskiego mamotrektu.

dem sprawia więc nasz zabytek wcale smutne wrażenie. Pocieszającem zostanie chyba, że mimo tej zawisłości od czeszczyzny charakter polski zatraconym nie został a wolno nam może przypuszczać, że „korekta“ mistrzów krakowskich zasadzała się właśnie na uchylaniu rażących czechizmów — publikacya p. Łopacińskiego zamieni może to przypuszczenie w pewność.

Jak przedstawia się nasz zabytek ze strony językowej? Powsta on t. j. jego pierwowzór chyba w połowie wieku lub niebawem po 1450 r.; częsty brak wyrażonej miękkości zdaje się taki nieco wcześniejszy czas wskazywać. Zresztą ortografia nowsza. Nosówki oznacza ona przez ą a bardzo często przez a, wyjątkowo, na końcu słów, znachodzimy i u kilka razy, *wydadzv glynyanv* i t. d.; ą zastępuje bardzo często i czyste a, nawet kładzie się je zamiast e — przywyczka, w późniejszych rękopisach, n. p. w Rozmyślaniu przemyskiem, dosyć częsta; czy nie wyszła ona n. p. z końcówek przymiotników nijakich l. mnogiej, *zieloną* np., które kopista już *zielone* wymawiał? albo z czeskich e, odpowiadających polskiemu ą (np. pyeczącz — pečeť itp.); albo z własnej wymowy niedbałej (będzie — pisane bandzye) itp.? Porównać można kilkakrotne wypisanie „nosówki“ przez e, np. *wszczesczyv, poszwyeczenye, poswyetny.*

Pisownia samogłosek dalszych uwag nie nastręcza; y i i zawsze jeszcze się spadają, i pisze się często na końcu słowa, lecz nic tu stałego; u spółgłosek częste jeszcze c zamiast k, czasem i ck, cktory itp.; th zamiast t; cz jeszcze czasem zamiast dz (np. *roszczyelim* t. j. rozdzielim, nietylko *baczczye* tj. bądźcie, ale nawet i *baczyeczye* tj. będziecie i in); pisownia syczących nieustalona zupełnie, s wyraża i z i s i ś, ss wyraża i sz i ś i s, z wyraża ż i z, tylko przyimek za pisze się tak najczęściej; s lub ś na końcu dostają nieraz sch; *pasch, przegrodzylesch,* w częstem *przystrzechu* zamiast *przystrzeszu* wypadło oczywiście s z owego sch itd.; nierzadkie i podwójne ss, *nass* (nas) itd.; również cz wyraża c, ć, cz, np. *w czemniczą* (w ciemnicę) itd. Wątpliwym można być co do znaczenia pisowni — *czy* w infinit., bardzo częstej obok —cz; wprawdzie oznacza parę razy *czy* samo ć, np. *czywirdze* (ćwirdze), ale to tak wyjątkowo, że możnaby to częste —*czy* infinit. jako —*ci* czytać, pisze np. kopista nieraz *skleczyczy albo sdlawycz,* obie formy obok siebie; podobna wątpliwość nasuwa się i co do form imperativu. Niestety wymaga niedbałość pisarza naszego, tak rażąca wobec wprawnej jego ręki, nie zdradzającej bynajmniej zbytniego pośpiechu, sadzącej grube wyraźne litery — ciągłej baczności, gdyż możnaby się nieraz prostymi mylkami pisowni dać zwieść, np. *ksludzye banskyemv* nie oznacza sługi jakiegoś bana, lecz pańskiego, bo

nieraz się pióro kopisty sromotnie wykoleja, napisze *przemyonna* zamiast *brzemiennej*, *plisko* (blisko), *przeg* zamiast *brzeg*, *poznicze* zamiast *bożnice;* albo wedle słuchu *ploth* t. j. płód, nie płot!, *roth* ród itp. Zachodzą i grube błędy, np. *pagastwy* będzie chyba pastwą, *stroczyczyela* może jednak być i stroicielem i stworzycielem; massam tłumaczy on *slastrą albo zwczarzek;* ostatnie pewnie *zwyązek* (volumen, na innej kolumnie), ale pierwsze, chyba *plastra?* Jeżeli raz *znanoscz* pisze, to nie ma się na to co spuszczać, *znamość* poprawniejsze pewnie, zachodzi też na innem miejscu istotnie; takiż błąd np. *vsmyenya* zamiast *uśnienia* itd., ale już w częstem *wełma* zamiast *wełna* (wał morski) o błędzie mowy być nie może. Nieraz myli on z i rz i r, np. obducta *zawyarzana albo obwyazana*, pierwsze rz mylnie zamiast *z*, ale napisze i *brakv*, zamiast brzeku i gorka zamiast gorzka i *randkov*, zamiast rządków, odwrotnie też pisze *drzaznić* zamiast drażnić itp. Nie trudnoż u niego i o wstawkę zbędnych znaków, np. clangoris *swatku* stoi zamiast źwięku, wypisanego już z *d* na innych miejscach, *dzwyąk* vox [1]); do form czasownika kwiść wsuwał on uparcie *l*, np. *klwtą, klwtące*, chociaż raz *zakwczye* dobrze napisał. Wykolejenia jego pióra nieraz bardzo fatalne, pomijamy powtarzanie całych zgłosek itd., ale np. solitudinis *na gastdzye* — trzeba tu z góry wiedzieć, że winno być *goździe* od starego gozdu (gwozdu). Parę razy napisał *sb* na początku, czy nie z mylnego *odczytania litery ß* pierwowzoru?

Powtarzamy, nie należy nigdy zbytnio naszemu kopiście dowierzać. Łatwo rozpoznać, że np. zamiast *lalodzach* „na łodziach" czytać należy (przyimka i rzeczownika kopista jeszcze nie oddziela), że *zeslane lopathky* są tylko żelaznemi — ale jeśli on to samo słowo i *zyelazem* pisze, to nie wiemy, czy nie wyraża ta pisownia znanej (wielkopolskiej) wymowy *zielazo*, którą już w XVI wieku (w kazaniach anonima, wydanych świeżo przez Dr. *Erzepkiego)* stwierdzić możemy. Nieraz pomylił on czeski termin, np. utensilia *nadobnye* napisał zamiast *nadobie*, siclus *zawyesze* zamiast *zaważe*, gdyż terminy czeskie brzmią nádobí i závaží. W innych razach możnaby jednak znowu wątpić, np. vocabitur *slonye* nie koniecznie ze *słynie* pomylone a *linieją* płyną? Nieraz można go z dalszego ciągu własnego tekstu poprawiać; lustravimus *skodzylismy* raz napisał, lecz później nieraz poprawne *schodzili* znachodzimy. Że mu *y* często wadzi, to nie jego jednego grzech;

---

[1]) A lingua *odzwyąkv* pozostaje wątpliwem, czy je *od źwięku* czy też *od dźwięku* czytać należy. — Dodajmy co do *draźnić* możliwość formy narzeczowej, por. poznańskie i kujawskie drzaźnić u *Karłowicza* str. 368.

zmyleni czeską pisownią, pisownią wzorów, kładli nasi kopiści to *y* nieraz dowolnie; ono się w *sludzye* (słudze) zbędnem zdawało, tak wstawiali je np. w *vyesglowye* zamiast wezgłowie itp. — lecz pisownia *czwyoro* do rzędu takich myłek wcale nie należy.

Możemy więc nieraz wątpić; *na jermarcech* np. możnaby za błąd kopisty uznać, lecz skoro się aż trzy razy powtarza, uznamy w niem raczej gwarową wymowę (je zamiast ja); *do krage* (do kraja) jest prostym czechizmem. Pisarz nasz używa i łacińskiego *q*, szczególniej w czasowniku *quielić* i rzeczowniku *squara;* co do użycia *w, v, u,* stałych norm również sobie nie wyrobił żadnych. Skoro *u* może *ą* zastępować, nie dziw, że i na odwrót *ą* zamiast *u* znajdziemy, a więc *brzegą początką* itp. to niekoniecznie dawne genet. na *a*, lecz znaczą prawdopodobniej brzegu, początku itp. Zdwojenie liter — którego na początku słów i w łacinie przy *f, l,* przestrzegano — czasem niby dobitniejszą wymowę oznacza, np. *wypell* (wypeł), albo *stdrzvczy* (zdrzuci) itp. W całości nie przedstawia więc pisownia naszego zabytku nic osobliwszego, czegoby spółczesne pomniki w równej mierze nie wykazywały.

I dla głosowni nie przybywa nic nowego; *słuczeni* ze stłuczeni, *roznieważ* zamiast rozgniewać, *jenego* obok jednego — zwykłą powstały wyrzutnią; na wyróżnienie zasługują „kaszubskie", to znaczy staropolskie, formy *panw, miark* (miarek) i *gańc* (od gańca vituperator); *jermark* już wymieniliśmy; co o infin. na — czy powiedzieliśmy, możemy i do imperat odnieść, gdzie niewiemy, czy końcowe *y* za samogłoskę, jak w *każy* itd. czy za znak miękczenia uważać; *oglowy* będzie ogłów, nie ogłowi (liczby mnogiej). Polską wokalizację daje *procować* obok pracy, nierzadkie i po innych pomnikach; — *iew* — trzyma się dosyć silnie, chociaż i *iow* nie rzadkie, czytamy więc bojewisko, zwojewana, stróżewie (dwa razy, raz strzozowye), społurycerzewi, mordarzewie, ramieniewi, wirszew, przebywaczewi, towarzyszewi, wężewe, południewy, tydniewe, miesiącew, korabiewie, tysiącewniki itd. obok płomieniowie i innych. Polskie *d, t* wsunięte między *s, z* i *r*, np. rozdrwam, rozdrwawszy, rozdrwali; uśtrzały!; zdrzuceni, strzuci; wdruszył)!. Zamiast *mdły* występuje w pierwszej części niemal stale mgły; mówię o pierwszej części, ponieważ od odwrotu 47 karty jakby inna następowała ręka, chociaż to może pozorna tylko zmiana — pisarz w obawie, że na seksternie rzeczy założonej nie wykończy, pismo dotąd zamaszyste bardzo zacieśnił. W *ścble, skrzytać* itp. ocalały również dawniejsze brzmienia.

I o formach nie mamy co do zaznaczenia; liczba podwójna, stronie, skrzydle, latu, obiema stronoma lub brozdoma, nie nowina;

loc. na —ce, —dze, na prodze początce zamecch, pojawia się jeszcze obok na początku itp.; łoktom, częściami, po łokty. wypada również jeszcze wymienić. W czasowaniu wypisujemy dawne 1. sing. praes. na aję, znaję scio, obliczaję complector; part. praes. na ę, *tworzę* formans, *lutowanie maję* ignoscens, *draźnię* provocans, *skuszuję* scrutans, *znaję* sciens; dalej jeśi czy jeś, na k. 51; wreszcie formacje *wyplewę* (wypełł, wypełty); *kwtli*, ale *zaklnie* germinabit; czasowniki na —nąć tracą je, więc *wyciągł, wciśli* itp.

Główne znaczenie zabytku naszego polega na jego obfitem słownictwie, chociaż niestety bardzo pokaźnej liczbie pozycyj nie odpowiada ich znaczenie. Powtarzają się bowiem niektóre wcale często np. ileż to razy napisano caro-stworzenie, porro-tegda, pokolenie, namiastkowie itd. Dalej przeważają abstracta i słowa niczem nie ciekawe; więc sentencia, condemnare, discordia, foedus, controversia, zelus, zelare, invidia, contumelia, opprobrium, animadvertere itp. ciągle a ciągle się powtarzają. Każda nazwa urzędu, służby itp. skrupulatnie wypisana i nieraz coraz inaczej wytłumaczona, proselytus, neophitus itd.; eunuchus będzie n. p. i urzędnikiem i komornikiem i sługą itd., tylko nie trzebieńcem ani czyszczonym (jak w biblii Zofii). tribunus będzie i starostą i tysiącewnikiem itd. — wobec obfitości tych nazw ustępują zupełnie na wtóry plan nazwy części ubioru, domu, narzędzi, zwierząt, roślin itd. — jednym słowem, lubiński mamotrekt i uboższy i mniej zajmujący niż np. wiedeński mamotrekt czeski, niemal spółczesny, zawierający na 28 kartkach około 10.000 wyrazów (opracowany w wyciągu przez *F. Menčika* w Archiv f. slav. Philol. V, 95—112). Każde nudiustercius przetłumaczone przedwczorajszym dniem, każde calendae godami albo dniami miesiącowemi, każde altrinsecus itd. itd., nawet scriba nie ujdzie temu losowi, chociaż i na mędrca przytem wyawansuje; nazwy ksiąg i ich działów, titulus-znamek itp., przyczem i heksametr — *szóstonog* nieforemnie wypadł.

Lecz nie mielibyśmy nic przeciw temu powtarzaniu i uwzględnianiu osobliwszemu pewnych kategoryj, gdyby nie inna, o wiele fatalniejsza wada naszego zabytku, zupełna zawisłość jego od biblii czeskiej. Nie przepisywał bowiem pierwotny autor naszego zabytku gotowego mamotrektu czeskiego, ale układał go sobie sam na podstawie czeskiej biblii; nie sięgał on do polskich tłumaczeń psałterza czy ewanielij, dawno już istniejących — poszedł za wygodnym, gotowym, choć obcym wzorem. I dlatego traci praca jego bardzo na cenie, gdyż słowo polskie, u niego zapisane, bardzo często nie dowodzi bynajmniej polskości t. j. istnienia faktycznego w języku czy na-

rzeczu, jest tylko terminem czeskim, przykrojonym albo wcale nie przykrojonym na ład polski.

Zestawmy najpierw fakta, dowodzące tej zawisłości, lenistwa umysłowego naszego autora. Tu należą przedewszystkiem te obrzydliwe gotow sem, doszedł sem, ućwirdził sem, zagnał sem, postąpił sem, uzdrowił sem, ścinał sem, odważył sem, cirpiał sem, miłował sem, mścił sem, powiedział sem, zagładził sem, sposobił sem, klasł sem, zamiłował sem — raz mamy obok siebie ogłosiłem i wysłał sem; dla drugiej osoby przykłady znacznie rzadsze: obykł si, niewielbił si, panował si; jeszcze i zaślubił sem, ślubił sem, słuchał sem. Czy toby nie Szlązk wskazywało? Dalej te pierwsze praes. sing., prosim, ukrążym, niepodniecim, zdzielim się, wypalim, nawrocim, rozdzielim, oswieczczym, przypuścim (dwa razy), ogrodzim, przypojim, skazim, uczynim (dwa razy), zgładzim — tworzym i lepię stoją znowu obok siebie. Więc nie policzymy też do form polskich wzpławasze i pławasze, poklaskowachu i wynikachu. Czeskiemi są owe, obce polskiemu, twory: odpłacujesz, niezatracuj, rozłączuje, naciąguje, wyrazują się, odczepuje, wzdzirżuje, wywracował, przypędzować i potępować. Czeską wokalizacją zachowały: nieodwraciłem się, strczała, strczy; wieno, cieło, omdleła, rozbujeły i i.

Udowodniwszy więc silny wpływ czeski nawet we formach i głosach nie zawahamy się odliczyć znaczny zasób słów naszego zabytku na wyłączny karb czeski. Nie byłoby to nic dziwnego, skoro w tylu innych pomnikach dawnych, np. w psałterzach, zawisłość od słownictwa czeskiego widoczna, ale nasz zabytek przekracza w tem wszelką miarę i przypomina tem biblię Zofii. Że oba pomniki nieraz tych samych zwrotów używają, np. „vitta“ oba przez *motowęzy* tłumaczą, nie dowodzi jeszcze żadnej bliższej między niemi styczności, gdyż wyjaśnia się wspólnem źródłem czeskiem; wiedeński mamotrekt ma rzeczywiście motowuze vittas. Oba zabytki nawet błąd spólnie popełniają, firmamentum“ *stworzeniem* (zamiast stwierdzeniem, stvrzeni) tłumacząc, lecz to tak naturalne, że z niego również nic wywnioskować nie myślimy; nasz mamotrekt powtarza go zresztą nieraz. Porównanie jego zasobu słów ze słownictwem psałterzy nie sięga daleko, bo właśnie cały psałterz zbyty w samym mamotrekcie jak najkrócej, na kilku szpaltach; obficie glosuje on tylko księgi dalsze, Salomonowe i prorocze. Lecz nawet z niewielu glos psałterza można udowodnić nader silny wpływ czeski, np. *pirzchali są* fremuerunt (więc i *pirzchanie* furor jak i w Biblii), całkiem nie polskie; *chrapiał sem* soporatus; spiritus procellarum *wiatr wełnobicia,* procelle *wełnobici;* opilabit *zatka zacpa:* to drugie słowo nieraz powtarzające się, zdaje się czeskiem,

por. *zacpała* obturavit k. 37, lecz zob. niż. Dla ocenienia więc, o ile nasz mamotrekt dawne słownictwo polskie wzbogaca, należy usunąć widoczne czechizmy i wydzielić te nierzadkie wypadki, gdzie rozstrzygnąć niełatwo, czy mamy przed sobą wpływ czeski, czy też okaz domowy.

Obcemi słowami niemieckoczeskiemi itd. są np. *folwark* (pisane nieraz wolwark); *bormistrz; walkarz* fullo, czeskie valchář Walker; *gweśne niebo* firmamentum — bo tak je czytamy, nie gwiezdne, czeskie hvězdné, o którem by również myśleć można, a może i słuszniej, bo mamy hwiezdne nebe w wiedeńskim tekście, gweśny z gewisz przez cały XV i XVI wiek znano powszechnie, używa go jeszcze np. Leopolita; *haki* i *haczki; żemła; obieć* oblatio, cz. oběť, zamiast polskiej obiaty lub obiety, bardzo częste w naszym zabytku, powtarza się w zczeszczonej silnie partyi psałterza florjańskiego (obiotowały obiet 106, 22); *kanwica* (konewka); *bania, bańka* i *panew, panwica; nog* gryf, z czeskiego noh, które i na Ruś przeszło; *modlitebnica* — nieforemne takie utwory częste w czeszczyźnie przeszły do biblii Zofii itd.; *węborek* (albo wiadro, situla, z niemieckiego), deminutivum, gdyż węboru ani teksty ani narzecza prawie że nie znają; *kuchnia* i *kucharka; libra* (łacińskie), *łot* i *cętnar* (później, cetnar); *smilstwo* i *smilnik,* bardzo częste, za moechus, scortator itd., i po innych spółczesnych zabytkach nie rzadkie, czeskie smilný smilstwo wszeteczny; *posoba* milicia, czeskie působa; *szyk*, tłumaczący i kroki; *stpica* i *spica*, czeskie stpice ze Spitze, czoło wojsk, acies zawsze tłumaczy, ale jest i *ostrzek* dla acies; *posadka* praesidium, bardzo częste, czeskie posádka załoga; *ceglany; cło; pielgrzymować; hors* Ross, dromedarius dla szybkości; *rynierz* giermek, czeskoniemieckie; *krupy, tramy; szafarz* dispensator; *budować, łaty* tegulae Latten; *rura; rynna; puklerz; kara,* karren łacińskie; *kufliki* obok polskich korczaków; *rymar(!); rycernik,* dowódzca; *tram; lektwarze* (mylnie i lektawarze), czeskie lektvař; *tarcza; taras* pugio, tarasek oznacza rzeczywiście kij ostrokończasty i kostur, por. uwagi nasze w Rozpraw. XXXI, str. 282, zresztą i w wiedeńskim mamotrekcie mamy tarasy pugiones; *łocyga polna albo rzerucha* lactucae agrestes[1]); *szart* nummus, czeskie šart z niemieckiego; *rycerz; mordarz; wirsz* versus; *man, manowie* vasallus; *mantyka* i *tobołа; kruchta*, i o tajnikach, grobach używane; *alkierz* i *elkierz,* propugnaculum także, co w biblii wykuszem oddano; *wirydarz* ogródek; *spi-*

[1]) Prof. Rostafiński materyały źródłowe II, 342 odczytuje „łoczyca, łoczyga“, zamiast „łocyka i łocyga“, czeska locika, wszystko z łacińskiego lactuca zapożyczone (mylnem więc twierdzenie jego „łoczyga znaczy tyle co łodyga“); II, 175 decyduje się on za pisownią rzeżucha, ale dawne źródła dają rzeruchę.

żarnia por. *piekarnia; apotekarz*, nieraz: *płaty i lachrach*, (oba z niemieckiego Platte (por. płatnerz) i Brustblech (pectorale *brzostblach* w r. 1423 w aktach poznańskich. *lachrachy* później torax tłumaczą); *cymbał: gamek: cynek* quinio; *szachta* lacus!; *gduła* i mandragorę tłumaczy. najmylniej, gdyż gduła tylko pigwy i gruszki oznaczać może, chociaż bynajmniej od dulcis nie pochodzi, jak Rostafiński materyały II. 190 i 192 przypuszcza, tylko z cydonius; na innem miejscu tłumaczy mamotrekt mandragorę przez *sticzek*, ale u Stanki czytamy *stryczek* (Rostafiński l. l. 297) i ta forma odpowiada wierzeniom o mandragorze-wisielcu. Z innych nazw botanicznych wymieniamy jeszcze *ziarnate jabłka* (czy *zarnate?*) zamiast pomagranata, jak i w biblii, *ziarniste* u Rostafińskiego 181, obok nich i *rajskie; bug* dla bukszpanu (buxus)!; *jawor; szczewik* (z czeską wokalizacyą) najmylniej pod mel silvestre wsadzone; *proso* albo *ber;* morus są raz *jagody kłokoczkowe* (pisane głogoczztową!), sycomorus *figa płona* lub *jałowa;* lappa *rzepik* itd.

Wymieniliśmy niektóre słowa łacińskie, niemieckie, czeskie, pożyczone i wymienimy ich jeszcze więcej. Nieraz możemy wątpić, czy słowo pożyczone, czy własne. Tak lubi mamotrekt nadzwyczaj złożenia *uświadł* uświędli (np. na k. 52 *vswyądly* emarcuerunt i *poswyądle* flectencia, *swyądlo szą* evanuit i i.) — czy to nie wpływ czeskiego usvadnouti? Pewniej twierdzimy to o równie ulubionem jego *wyskitać się*, wyskitały się eminebant, wyskita się promit, wyskitając się proeminentes itd., zamiast wynikać, czeskie vyskytati i vyskytnouti. Znowu nie wiemy czy *udatny, udatność* t. j. śmiały, śmiałość, nie czeskie, chociaż one po narzeczach zgrabnego u nas oznaczają np. w Krzecińskiem (znamy przecież Walcerza udałego, nie udatnego; w Biblii nieraz, bądź udacien robustus k. 154, 159 i i. Czeskiemi są *chlubaty* (chlupatý) obok kosmaty; *kluzawe* (klouzavý) reptilia obok płozów; może i wcale częste *ponocować* excubare (ponocovati) obok *czuć* polskiego; dalej *szłepieje* peda (czeskie šlapěje i šlepěje); *upytwać* exenterare, zwykły termin czeski (pytva anatomia i t. d.); — narzeczowe pitwać tępym nożem robić tosamo?; *upieć*, ztąd upienie wycie eiulatus, úpěni; *berła* virgula, laseczka, czeskie berla z ferula, por. narzeczowe *berła* o kulach (kulawego). Wobec takich i tylu niedwuznacznych wpływów czeskich zapytamy nawet, czy stała wokalizacya czasownika *kwielić* ululare, wobec naszego kwilić, nie poszła z czeskiego (dziś kviliti), z kvěliti), lecz zob. niż.: nawet zwroty jak *owa tha dobyą* et ecce k. 19. *wthą doba* na drugiem miejscu przypominają staroczeskie vta doba; podobne i w Biblii.

Cataracta tłumaczy mamotrekt tylko raz przez *okna, dna*, zresztą stale przez *przedech, przetchu*, np. na k. 41 *przethchowye* albo *dną* i i.;

raz znachodzimy zwykłą formę czeską *przeduch*, znaną np. z psałterza klementyńskiego itd. (produch, pruduch), tylko nieco spolszczoną. *Łąkayą* insidiant i *łąkacz* persequi zdaje się czeskiem lákati wabić, lákava zasadzka — „nosówka“ mogła by więc być mylną, zamiast a. *Rziza* szata nieznamy w polskiem, będzie to więc również pożyczką, *brzysk* wrzask zdradza to samo pochodzenie swojem *b*, zjawiającem się w czeskiem obok *w*.

Nie mamy np. tematu gal — zasłaniać, czeskie haliti, odhaliti odsłonić, halena suknia; jakżeż ocenimy termin mamotrektu *odgaloną* revelata? czyż to czeskie, mimo spolszczenia *(g)*? Albo *gardlić*, najczystszej formacyi polskiej, a mimo to, znaczeniem swem, suffocare, premere, zdradza wpływ czeskiego *hrdliti* suffocare; mamy na to bowiem inne wyrazy, *grdęczyć* np. już w zabytkach XV wieku, (np. nie wykrtęczysz w iura Iudeorum rękopis Ossolińsk.), nr. 50, czego wydawca, prof. K a ł u ż n i a c k i nie wyjaśnił, istniejące do dziś po narzeczach np. nadrabskie *grzdęcyć*, trapić itd. Albo *goworzyć* mówić, obok *gworzny* garrulus a obok czeskiego hovořiti i hovorný, nasuwają wątpliwości, ależ trudno nie wspomnieć, że temat gowor — pojawia się u nas w dawnych imionach osobowych. Za to *leskcąc* łaskocąc wywiedziemy stanowczo, mimo *lesktania* w książce Odrowążówny z XVI wieku, z czeskiego (lesktati): *włodować* częste — *włodać* nie spotyka się wcale — przypomina morawskoszląskie vladovati panować; *ceszar* „architecta“ jest morawskim czy spolszczonym tesarzem, cieślą; i *pochybować* wątpić niczem innem niż czeskiem być nie może; toż twierdzimy o *załodze* t. j. zasadzce; o *poducha(!)* i *paduchu* (czeskie padouch łotr, zbójnik); o *złosynie* t. j. złoczyńcu; czy i o trzecim w tem gronie, *draczu?* (niby zdziercy, gwałtowniku). *Zwnieć* język polski nie przestawiał, jak czeski, pomagał sobie w inny sposób, np. Zwnigrody (ruskie Zwenyhorody) przerabiał w Żmigrody (które etymologia ludowa i p. P o t k a ń s k i mylnie ze żmiją łączą), więc wznieć obok trąbić naszego mamotrektu czeskiem (vzniti) uznamy; i *szrzemo*, czeskie zřejmo, prospicue, widocznie obce, j w końcu zgłoski często się wcale nie wyraża; *zawrzenie* zamiast zawarcia, *obwrzen*, już dla wokalizacyi samej (obok polskiego omazany k. 17) z czeskiego wyszły, jak może i *splecion* perplexus (przynajmniej używa się czeskiego spletený, nie zaś naszego spleciony, w owem znaczeniu przenośnem. *Drzewiej* staropolskie, ogólne; czy i *drzewniejszy*, powtarzające się i w Biblii Zofii, str. 203 i i.? *przemytal* roboraret musiałoby być przemiatał, gdyby miało być polskiem (czeskie přemitati dyskutować, rozważać, badać itd. i rzeczywiście mamy na k. 56 *przemyatayą* tractant); toż powiemy o *łączna(!) dzyela* vilia opuscula, łacná děla (lacný tani, podły); *mzely* torpebant też cze-

skie (mizeti, nzieti staroczeskie), nie polskie, żeby nawet ze mrzeli pomylonem być miało, czego nie przypuszczam.

Inne widoczne czechizmy są np. *wiederce* concha (od wiadra); *rzwanie* ryk, od czeskiego řwáti ryczeć — chociaż tu się może mylimy, bo i polszczyzna miała *rzwać* ryczeć, do czego w psałterzu floryańskim rzvyącz rugientes czytamy (nie do rzuć, jak wydawca oznaczył); *zastrę* obok *zasłonię* praetexunt z czeskiego zastříti, zastroú : *pod pażę*, sub ascella, czeskie paže; *żeń*, żniwo, czeskie žeň (žni); *twarność* species, czeskie tvárnost' i tvářnost' kształt, forma; *pragły* wyschły, czeskie prahlý, *pitelny* do picia, pitelný i pitný; *straszywy (bojaźliwy)* jest i w czeskiem straszliwym i bojaźliwym, por. w Biblii 139 czlowyek straszivi a syercza straszivego.

Zawisłość od czeskiego wzoru zdradzają niektóre złożenia i tłumaczenia niezwykłe; *dwojmowca*, jak w wiedeńskim mamotrekcie, odnachodzono bowiem di — t. j. dwa, w dialectus; albo *krasorzecznym* retora najpierw Czech wyłożył, krasoreccy, krasorecnych w wiedeńskim tekście. Bardzo nieszczęśliwą poprawkę pozwolił sobie Polak w Izajaszu rozdz. 4, przytaczanym tylokrotnie od wszystkich kaznodziei, powtórzonym i w postyli Milicza a ztamtąd z glosami polskiemi przedrukowanym przez L. Malinowskiego Rozprawy XXII str. 322 (z kodeksu kapit. praskiego): otóż torques przetłumaczono tam przez *panostwo*, nie bardzo szczęśliwie jako to, co do „panoszy“ należy — lecz nasz „autor“ poszedł jeszcze dalej i *towarzystwo* położył, co już wcale sensu nie ma. *Sicie* zamiast sitowia, czeskie sítí. Przy sibilabit *pokwyszcze* niezapominajmy, że i wiedeński mamotrekt daje *kwyzdani* sibilus, zamiast gwizdania, por. nom. propr. Kwizda; zamiast *obierki* racemos naszego tekstu daje wiedeński pabierky, ale obirki mamy u nas już z początku XV wieku; że i *podwyka* (z czego od XVI wieku u nas *podwikę* zrobiono) z podwigky fascie wiedeńskiego tekstu się zgadza, naturalne (dziś jeszcze czeskie podvijka i podvika welon). Lecz cóż poczniemy z glosą na k. 52 emarcescit *zlubuge* albo *lubawy* będzie, por. *zlibiwie* emarcescent i *libowitiesie* macilentiora wiedeńskiego tekstu; libový mięsistość (bez tłuszczu) oznacza i w innych językach słowiańskich, lecz tylko *i*, nie *u*, w pokrewnych słowach się powtarza (libavъ gracilis, libivo pulpa itd. u Miklosicha Etym. Wörterb. 178, który wszystkie te razem należące słowa mylnie rozłącza); wypadnie więc przypuścić, że Polak, tym razem fałszywie, odpolszczył tylko termin czeski jak w lucemiernikach z licemierników; przypuszczenie to, jeżli słuszne, objaśniałoby nam i *gardlić* i *odgaloną* i inne podobne spolszczenia.

Nie wychodzimy więc nieraz z wątpliwości, czy nasz Polak

z zasobów własnego języka czerpał, czy też za Czechem niewolniczo postępował. Interesują się mitologowie i folklorystci terminem litewskim. żwerine, oznaczającym gwiazdę wieczorną, dlatego że źwierz dziki z łożysk dla łupów wychodzi, gdy ona na niebie się zjawia: termin bardzo dawny, wymieniany już w kronikach ruskich przy wyliczaniu litewskich pogaństw w XIII wieku, chociaż go mylnie pisano (żaworuna reksze suka); otóż i nasz mamotrekt tłumaczy vesperum et luciferum *zwierzęcą gwiazdą i dziennicą*, lecz mimowoli nasuwa się pytanie, czy i to nie raczej czeszczyzna jakaś, boć w wiedeńskim tekście czytamy zwieredlnicy vesperum (w innem źródle fałszywie swirzednici luciferum) i denici luciferum, por. zvířetnice Abendstern. I tu nie myślimy rozstrzygać.

Przedługie to wyliczanie pewnych i mniej pewnych pożyczek czeskich kończymy słowami, nieco zepsutemi; jeźli np. na k. 55 torta przez *pokuta* oddano, jest to myłką zamiast pokruty (tłumaczącej crustula i placenta w tekście wiedeńskim, pokrǫta w biblii Zofii). Na k. 29 czytamy cum licio *sbydlanyczą*, por. czeskie *bídelnik* Stab im Webestuhle — po polsku licium przęślicą zwali. Quadriga tłumaczą obaj nieraz przez wóz, ale obok tego Czech „wozatagowych“ wplątał a Polak dosyć często *wozatarzy* t. j. woźnice; terminu wozatarz i biblia Zofii nieraz w obu znaczeniach używa (260 a i b, 214). Biblia Zofii powtarza i inne terminy, np. *kupidło* itd., już wspominaliśmy; *pirzchanie* furor, *wieko* cartallum itd.

Załatwiwszy się z grubsza z żywiołem napływowym, czeskim, zwróćmyż się do rodzimego, przedstawiającego niejedno ciekawsze. Wyliczymy tylko drobniutką część całego materyału; zwykłego w takim razie sposobu ułożenia materyału w formie słownikowej, nie użyliśmy wobec zbytniej zawisłości pomnika od wzorów obcych; pomijamy i te słowa rodzime polskie, którym autor nadał czeskie znaczenie, t. j. znaczenie jakie w czeskiem źródle wyczytał, np. jeżeli cholerę „kaszlaniem“ a wściekłość „pirzchaniem“ tłumaczył, toć słowom rodzimym obce znaczenie narzucił, bo był zanadto opieszałym, aby postarał się o odpowiedni wyraz polski, aby go odszukał. Lecz i w tym spisie nie obejdziemy się zupełnie ani bez czeszczyzny, ani bez nieodzownych poprawek. Vipera tłumaczy się raz wrzecienicą, jak w czeskiem (vřetenice), ale na k. 39 przez *vesczerzycze*, które uważamy za pomylone z jeszczerzyce, jaszczórki (ještěřice). Euge — *miej go dzięk*, tak jeszcze w Nowym Testamencie z r. 1556 czytamy, z czesk. měj ho dék. *Pąć* droga: w gościnę albo na pąć — peregre, ten sam przysłówek tłómaczyli inni *z pąci*. *Brzeżdżyło się* illucescebat, jak w psałterzu na brzeżdżeniu, czesk. břežditi se; złożenia ze świt — są o wiele częstsze, może jedynie polskie? Infremuit *zarwal charnyal* — pierwsze z nich pewnie zarzwał — o niem i wyżej była mowa — ale drugie — chyba ἅπαξ

εἰρημένον. nigdym się z niem dotąd nie spotkał prócz czeskiego chrneti chrapać, tož samo; *biedzić się* walczyć, np. in agone w boju albo w biedzeniu. bardzo częste. nawet *biedzicz* albo zapaśnik. biedzić się luctari itd.. pokrewne cerkiewnemu i ruskiemu pobeda zwycięztwo. czeskiemu (i u nas w XVI wieku często używanemu) pobídka pobudka. *Gunia* melota, może najdawniejszy nasz cytat tego obcego (?) słowa.

Stukać annuere nie ze skutkiem i stukaniem w związku zostaje, lecz jest s-tukać. jak potukać itp. *Blaskaty* vagus. raczej oczekiwalibyśmy błąkający. z którem się dalej rzeczywiście spotykamy. może od wzroku migotliwego przeniesiony na niestałość. tułanie się. *Wiodro* aestus, dla gorąca, częste w naszym pomniku, zna je i Biblia Zofii, np. k. 149. Niewiemy. jak odczytać i objaśnić dissimulante *osczedzaacz* na k. 18 — czy oskudzając? czy można porównać *poscundzila ymø* violaverit nomen biblii Zofii str. 86, b?, będące w związku z naszem paskudzić. które w naszym pomniku już znachodzimy (opaskudziłeś) i które mimo swego *u* zamiast *ą* bynajmniej z ruskiego nie poszło, jak Miklosich Etymol. Wörterb. 299 twierdzi. Nieco dalej spotykamy się z nowem *u* zamiast *ą*, *ę*, *strużyny cirniowy* vepres, zamiast ostrężyn, ale i u Stanka czytamy czeskie *ostrużynie* (Rostafiński II 196), jak w czeskiem ostružina obok ostrožina. Pomnik nasz zapisuje kilka nazw barw. *bury*, *gniady*. *rudy*. Obok zwykłego *kwielenia* znachodzimy na k. 21 *kuwiekać* vagire — powtarza się ono i w mamotrekcie wiedeńskim na tem samem miejscu, kuwiekagicz vagientem, zresztą w czeskiem o ptaku kuvíku czy kulichu, lecz ma je i dawna polszczyzna, w Myślistwie ptaszem Cygańskiego 1584 r., gdzie i o ptaku *kuliszku* czytamy, znachodzimy np. odzywayże się w kuwiek, masz kuwiekać, ták iáko sowá kuwiekać. zákowiekawszy. piszczałkę kuwieczkę; Mazur Cygański obroni i podejrzywane wyżej kwielić swojem „*kwiel* masz mieć iak stary ptak *kwieli* ábo szczebiece“; por. *quely* pipilat w słowniku około r. 1455, Archiv f. slaw. Philol. XIV, 494. Z nazw rodowych wymieniamy *cieść*, gen. *czczą* soceri (ćcia), nieraz; *zlew*, ale zelwa nurus w wiedeńskim mamotrekcie — *szlew* nurus w owem słowniczku str. 490.

Obok płozów i płozienia znachodzimy i staropolskie pleźć, scaturiebat vermibus *robaky szą rosplaslo* (rozplazło. forma dotąd. prócz narzeczy nie znana, gdyż ot plaszǿcey twarzy Biblii 7, b może od czeskiego plazić pochodzić, obok polskiego: wszitko plozóce geszto plozy po zemy 9). *Kłokotać* kipieć. wykłokocą ebulire. jak i w czeskiem. Pila tusum na tejże karcie (21) — *wyrczychom ospychano* należy chyba czytać wirciochem (wiercioch pila, którą zwykle — ale por. wrchulkem pilo w wiedeńskim mamotrekcie — stępą tłumaczą. Stampfe) ospichano, narzeczowo zamiast rozpichano? byłby to najdawniejszy

przykład takiej formy gwarowej, nie jedyny zresztą, gdyż i średniowieczny ozłomek taksamo objaśnialiśmy.

Badacz, dziś tylko w przenośnem znaczeniu używany, pojawia się jeszcze w pierwotnem, o bodącem bydlęciu, cornupeta. *Ponękać* i *nękać* suggerere, sollicitare, jak w biblii 244, b w czele ponǫkaiǫcz in acie provocantes, syebye ponǫkayǫcz cohortantes 168, ponǫkayǫ ku chwalye psalt. puław. 147; por. nękały [illegible] biblia 55, b i 56. *Dzianica* sagum — kobyerzecz albo dzaniczą, jak w biblii, dzyanycza 74, lecz obok tej formy znachodzimy i więcej czeską (dénice), *dzienicę;* kobierzec, znany powszechnie, i w naszym zabytku częsty, lecz raz, na k. 31, znajdujemy tapecia poszczelnye rucho albo *kobyerz:* czyżby to miała być zachowaną forma pierwotna (por. ruski коверъ)? lub czy to tylko pomyłka? Nieznane mi i *liwa*, dwye lywye due incrustature k. 22.

Częste są terminy identyczne z owemi biblii Zofii, np. dextraria tłumaczono tu i tam przez *sponki z prawych rąk,* pectusculum *mostek* albo *grędzi* (w biblii: tuk obyeti srzǫdzy adipem hostiae et pectusculum 79, ale niżej lepiej grǫdzy 81 i grǫdzi 110); nie ma zgody np. w tłumaczeniu de craticula — z miski albo z bańki (?) w mamotrekcie, bronkǫ craticulam biblia str. 72.

Bardzo ciekawem jest znowu tłumaczenie ruminat *dźwieka* albo *żuje*, dla dźwiekać przytacza bowiem Miklosich Etym. Wörterb. 53 tylko starosłowiańskie dveka ruminatio i inne wyłącznie południowe przykłady. W gwarach polskich żyje to słowo acz w formach nieco odmiennych po dziś dzień; z czasem nabrało ono fałszywej „nosówki“, tak częstej przed *k, g*; tu należą więc zapisane u p. Karłowicza w słowniku gwar polskich I. 448 *dźwaka* żujka, *dźwęga* żujka (koza żuje dźwęgę), może i *dźwiędać* zamiast dźwięgać? (marudzić), dalej (str. 439) dzięga i dzięga, dzioka; dzięgać dźwięgać dźwiągać, jeść, ustami mlaskać, lizać; ćwinka żujka (str. 299). A kiedyśmy już przy gwarach, to wspomnijmy, że owe biedzić się (pasować się) częste w nich, por. Karłowicz str. 72 „biady zapasy, białki, biadować i białkować się mocować się; pod balgen przytacza Mrongowius wyraźnie: pasować się... po prusko-polsku biadować się, biedzić się“ — a więc znowu przechowało się głównie na zachodzie, w Prusiech, u Kaszubów, co niedyś powszechnie znanem było. A wreszcie co do *cpać* tkać, pchać, może by je lepiej ćpać przepisać, używanem po narzeczach (Karłowicz 297) dla „pakowania w usta, wpychania“; tosamo co ćkać — jest i drugie ćpać rzucać od tepati, odmienne?

Krzeczek tłumaczy kameleona, jak bocian ibisa — utożsamiono poprostu zwierzę nieznane z nazwą zrozumiałą; *niedochodnię* abortivum

przypomina nadto wyraźnie czeskie nedochůdče i nedochodec. w wiedeńskim mamotrekcie nechodce : lasu albo *ługu* = lucum. ale na innem miejscu mamy i *ług*. *Golizna* oznacza miejsca otwarte, plana, jak czeskie holizna i holina. Nieraz poprawia autor w dodanem z „albo“ terminie błąd poprzedniego. np. jeżli dla implicui *ploczeszę albo plęcze* (! k. 9) czytamy; lecz w innych razach daje się zwieść do błędu grubszego, np. gdy do fetas *czelne* t. j. cielne jeszcze *czelestnye* dodał, jakby to od ciała a nie od cielęcia urobionem być miało! Hastile *racisko* (czeskie ratiště), dobrze, lecz *przelobycza* cassis (tamże, k. 30) pomylone z przełbicy, późniejszej przyłbicy; in presidio *na posaczczye* napisane. jakoby nom. był posadzka, ależ on brzmiał posadka, jak zasadka itp., nasze posadzki i zasadzki są „niehistoryczne“; na innych miejscach pisze nasz glosator dobrze posadka itd. Źle wypisanem zdaje się i *wyoslow* massas, może zamiast węzłów.

Ze spójników wymieniamy *ać*, czeskie at'. aby np. ne forte absorbeatur ać się sna nierozmyśli, nec super te abutatur ać więcej tobą nie gardzi itd.; *le* jeśli, jak w Kazaniu na Wszystkich Świętych (Rozprawy XXII, 302 le skromne, jeśli skromne itd.) si contra certa leby się gadał.

Domacy w przeciwstawieniu do *dziwokiego* (dzikiego, polnego), niegdyś ogólnopolskie, dziś tylko między Kaszubami ocalało (Karłowicz str. 347), *ptastwa* (tak, od ptach) *domacego* altilium; bierzwno pisze się birzmnem, ale komnata na odwrót kownatą; cóż są latrinas? *kliszky?* czeskiem może nie jest mimo swego *u* (obok *ę*) częste *wypuczone* prominentes, *spuczenie* defrictio, *wypuknie się* erumpere; ani też czeskiemi są *chochołki* albo *makowice* capitella, używane jeszcze (te ostatnie) u Leopolity, pierwsze po narzeczach znane; wypuczyć z *u* zamiast ę mamy często po narzeczach, np. w rabskiem (Świętek 722, por. nasze wypukły itd.); obok tego używa nieraz nasz zabytek terminów wysiedlina. wysiadły. jak w wiedeńskim mamotrekcie. wysiedliny eminentia, vysedlý hervorragend.

Wymieniamy dwa ciekawe a rzadkie terminy. Jeden — *gardzina* titan, czeskie hrdina bohater. P. Karłowicz wyrazy obce str. 177 twierdzi. że nasze gardzina (hardzina u Lindego) jest „niewątpliwie przekład fonetyczny z czeskiego. również jak gardy. wymyślny w jedzeniu. z hrdý. garlić się gniewać się narzekać. z hrdliti hrdlovati se swarzyć się“. Na żadne z tych twierdzeń się nie godzę. *Gardzina* byłoby czeskiem. gdybyśmy niemieli wyraźnego świadectwa kaznodziei XV wieku o świątecznych spiewach ludowych polskich z przyspiewem Ałado gardzina! czyż i to od Czechów zapożyczano? *Garlić się* przypomina mi bardzo dawne *gorlić* i może z gardłem nic niema do czy-

nienia. Wreszcie [illegible], z dawnego gardlina XV wieku, kłoś, wiązka słomy czy trzciny z linami nie zostaje w związku, lecz jest tworem jak wik-lina i może od gardu (ruskie hord) pochodzić. Wszystkie cztery słowa uważamy za rdzennie polskie; por. jeszcze gardość arogancia naszego zabytku. Równie ciekawem jest słowo *skomroszny*, któreśmy już raz z zabytków XV wieku przytoczyli a nasz zabytek nieraz powtarza, np. k. 49 [illegible] lascivus, 57 exarsit wściekł się *skomroszny*, lascivies ludens [illegible] i lascivitis [illegible] płodzicie — jeden z najwcześniejszych rusyzmów (jeźli ogółem zapożyczony?), któryby już w XV wieku aż pod Szlązk dotarł, z którym się chyba tylko bojarzyn równać może.

Wspaniły w pismach XVI wieku, obok wspaniały, częste; tu mamy czasownik odnośny: exaltavit *wzpanyl*, por. czeskie spanilý dorodny; jeżeli tamże (k. 38) *natuknęli* albo doradzili dla suggerere znachodzimy, to możemy porównać w Ezopie polskim 1578 r. łowcy wołają, za wilkiem psom potukają i wyżej *stukać*. Vacillantes *pochobnyącze* wydaje się nam pomylonem, zamiast pochybujące, od czeskiego pochybovati, zob. wyż.; ciekawem jest powtarzające się kilkakrotnie *słunawa* (słoniawa) salsugo — psałterze tłumaczą to przez słoność, czeski mamotrekt przez slatina; co do tematu por. Srzeniawa itp. *Cremium* psalmu 101, 4 tłumaczą psałterze polskie i czeskie skwarkiem i skwarczkiem, nasz zabytek *skrzeczkami* (k. 43), lecz w słowniczku Juliana z Kruchowa około r. 1455 czytamy również (Archiv f. slav. Philol. XIV, str. 488 i 489) *skrzeczecz* (zamiast skrzeczek) a w innym słowniczku skroczek! Co do słowa *chowierać się*, znają gwary nasze „chowierała, wietrznika, letkiewicza“ i „chowierać, ochwierać,“ Karłowicz słownik gwar 200; Chowirałka, pisarz rękopisu ossolińskiego nr. 1159 około r. 1550; tu nutantes psalmu 108, 24 przetłómaczono chwieją się *chowierząc się*. *Stecka* callis, częste, wskazuje na zachodnią połać polszczyzny (np. calles *steczky* k. 44, in calle na drodze *steczcze* 39 itd.); tu możnaby odnieść i tłumaczenie „terebintus *świrk albo modrzew* k. 50, przynajmniej por. prof. Rostafińskiego materyały II, 106 „na Szląsku lud modrzew nazywa też do dziśdnia świerkiem“. Exprobrat *prąga* (k. 45) — czy nie urąga raczej lub porąga? *Paczyna* obok wiosła, clavus, tamże, znana np. i od słowniczka ok. 1455 amplustra paczyna lodna, por. czeskie pačina, opačina Hinterruder, ster. Dla kilku innych słów daje nasz pomnik najdawniejsze cytaty: *sturkną* precipitare, czeskie strkati, dziś szturkać zamiast sturkać; circumibunt będą się *wilić* albo *kolić*, kolić mają i Czesi, chociaż, jak my, kołować raczej używają, ale wilić? czy to nie pokrewne z wiły, zawiły, ruskie vilit' i viljat' wykręty robić, wybiegi t. j. właśnie kołować, kolić —

Miklosich Etym. Wörterb. (391) z owych ruskich słów, o polskiem on nie wie, osobną rubrykę utworzył, niepotrzebnie (vil- pierwiastek!); od tegoż pierwiastu mamy i *wój,* zamiast zwój, na tej samej karcie (46): funiculus triplex o trzech wojach!; *wyprotek* abortivus, obec dawniejszego niedochodczęcia, powtarza się we wszystkich granarjuszach polskich, w słowniczku 1455 r. (Archiv XIV 488) fałszywie *wyprzotek.* Dla dziupeł itd. czytamy in cavernis macerie *w dupiech murowych,* czeskie doupa jaskinia, jama, doupnatý wydrążony, dupněti i doupnatěti itd., częste w naszym zabytku, dupiasty, *wydupniały* itd.; *obartlik* albo zawora pessulus, por. czeskie podvrtel wiedeńskiego mamotrektu; nieznane mi zkąd inąd *trochy* zamiast kędziorów: cincinni mei włosy me albo trochy (47); dalej *gnatowie* crura — niepewnego pochodzenia, ale nie germanizm, gdyż niema takiego słowa niemieckiego, por. Karłowicz wyrazy obce 185; *chałupy* casas, również najdawniejszy przykład tego słowa; *kroczaj* krok, zamiast kraczajów innych tekstów (na tysiąc kraczajów Biblia 128, b), jak w czeskiem, kročej; *byciedlny* humanus wydaje się niezręcznem odpolszczeniem czeskiego, *bytelný*; *dęga* arcus; *sudlica,* i *sulica* nieraz i w mylnej pisowni, rumphaea; *żeleć* (szelal stimuleris) jest może czeskie želeti; *roskocenie,* chociaż nader rzadkie, wydaje się polskiem, przynajmniej rozkocić się, rozpaść się, powtarza się i dwukrotnie w Rozmyślaniu przemyskiem, nie tłumaczonem z czeskiego — dla oznaczenia rozpadliny, fissura, stoi obok tego i *rozsiedlina,* jak w biblii Zofii (scyenne rosyedlyni str. 265, czeskie rozsedlina) — nie jest to rozskoczenie, jak możnaby przypuszczać np. z takich czeskich przykładów: zet sye wssechno rozskoczy.. zet sye gy wruku roskoczy Cesta alchymii z r. 1457 (wydał O. Zachar, Praga 1899, str. 50) itp. Jeden i ten sam wyraz tłumaczy nasz autor nieraz trzema i czterema terminami polskimi, n. p. stipula jest mu słomą, rżyskiem (częste), ale i mirzwą i paździerzem; podobnie vepres tłumaczy i *bylem* (czeskie býlí); incrustaturae i rubricatae są mu niemal na jednej karcie *liwie* lub *wystruganie, czyrwone* lub *rudowne* (por. morze rudne w Biblii Zofii 260, b); odwrotnie i trzy terminy łacińskie odda on jednym polskim, np. następują po sobie bezpośrednio: gades myedze, finibus myedzamy, trivio myedze! znawstwo naszego tłumacza więc nie znaczne. Jego *obrąsky* cardines to chyba tylko pomylone okrslky cardines mamotrektu wiedeńskiego; taksamo tłumaczą obaj opus przez *obchod.*

Wymieniamy dalej kilka ciekawych pozycyj, i tak: puerpere od *młodziwnej* żony, por. *umłozyć* urodzić (o zwierzętach) Świętek lud nadrabski str. 719; o polskiem młodziwie (wobec czeskiego mlezivo) twierdzi Miklosich Etym. Wört. 188 „scheint. auf russ. molozivo

beruhend. mit młody zusammenzuhangen: a więc znowu jeden z owych licznych a mylnych, domniemanych rusyzmów języka polskiego, co wobec dawności cytaty naszej odpada. Rzeczywiście jednak nie można w polskiem odróżnić, co do *młoz* — (melz dojić) a co do *młody* należy, por. polskie *rozmłozek* Nachwuchs, nie rozmłodzek, i *pomłość*, tyle co czeskie pomlázka rózga palmowa, w herbie Nałęczy, *pomłozi* przysmaki delikatesy Świętek str. 710. Jeszcze ważniejszy drugi termin. Od pierwiastka *si* świecić języki zachodniosłowiańskie nie posiadały już więcej czasowników, Miklosich Etym. Wörterb. 295 zna tylko południowe i ruskie sinąti sijati błyszczeć; lecz odnalazły się one najpierw w kaszubskiem, *sejać* pałać (Ramułt słownik 193: mnie głowa tak *sejá* jakby jam miał gorączkę, wona w piecku tak napaliła że jaż *sejá*) a teraz, ponieważ wszystko co w kaszubskiem, jest lub było w polskiem, znachodzimy w naszym zabytku: urentem *syączim* (t. j. sijącym! *goraczim* k. 52.

Reszta mniej zająć może; formy od *wichłać* chwiejne, mamy już w XVI wieku częściej *wikłać*, czeskie viklati, tu obie formy obok siebie stoją, wichła, nim wikłać się agitatione agitari. Nieraz razi mylne na pozór tłumaczenie łacińskiego tekstu, np. compositis (zamiast compitis!) *na rozstaniach;* in valle silvarum (zamiast salinarum!) *w dole* solnym (lub tłumaczą callis *przegórzem,* jakby collis czytali. Inne słowa: Pastuch jest *pastucha* (jak w biblii Zofii 5 Abel pastucha owczy) i *pasturzem;* acerbam *nyestrzalą* zamiast nieździałą; *jędza* lamia, jak w słowniczku około r. 1455 (Archiw XIV 490 sagana yądza); *zagłówek* albo *poduszka,* cervical, zaraz obok i pulvillos *vyesglowye* (!) albo poduszka tłumaczy; kilka terminów nie rozumiemy np. *brocznicza vestibulum,* które na innem miejscu oblóczedlnią tłumaczy; *liniję* dla iluunt nam również nie znane; w condemnaverunt *oscudzyly* albo na śmierć skazali — nie należy chyba czytać osądzili (osudzili), lecz może porównać andrychowskie „jeseby była jaka *noscuda* z tygo" Materyały IV, str. 256, albo też owe *skud-* o którem wyżej rozprawialiśmy (osczvdzaacz?). Inne, drobce obok drobi exta, *młynica, ostawić* (ablactare), jeszcze dziś po narzeczach istnieją; co do ostawić por. krzęcińskie ostawić dziecko Rozprawy filolog. XXVI 387 i cytaty tamże średniowieczne. Charakterystyczne jest tłumaczenie łacińskiego assiste (przy uczcie) przez polskie *nalej;* przypomina nam to znany figlik Reja o Niemcu i jego Lieber Naley (on myślał, że to nazwa osoby). Zamiast titulus *znamek* oczekiwalibyśmy, jak w czeskiem, znamkę; ale por. vznamek indicium wiedeńskiego mamotrektu; obrzekow (k. 59) widocznie pomylone, obrazów? również nie wiem, co znaczy *zyemga* adriam? (zamiast ydriam, dzban?); *topać* tyle co tonąć, częste w XV

wieku. tłumaczy łacińskie periclitari, jak już w glosach gnieźnieńskich 37, ale u Czechów túpati: *dzierca* zamiast dzisiejszego zdzierca, *żwali* zamiast żuli itd.

Dodawaliśmy czasem, w nawiasach, objaśnienia z mamotrektu Machesinowego, gdzie nasz tekst rzeczy bliżej nie określał; lecz i tak nie wszystko jasne. Co znaczy np. na k. 37 discipulus *zwiscze?* — przypomina ono przecież niemylnie zwiecznostem discipulis mamotrektu wiedeńskiego. Co jest naturi *vylatka* k. 30, czyż to wylotka jakiego? contra linguam *przeczyw szatokv* (k. 28) również nierozumiem, *zatoka*, powtarzające się nieraz oznacza całkiem co innego; in cartallo *nawyelv* (k. 27) zamiast na wieku, jak w Biblli Zofii, wcale nie trafne: cartallum, „canistrum de caricibus factum“ albo sporta scultellarum, kosz, tłumaczą nasze słowniki średniowieczne przez *sandno* (Archiv XIV, 494), *sadno saydno*, którego nie rozumiemy, por. Prace filologiczne V, 44. Cóż ma być np. inter plectas *myedzy oklanky* (k. 32)? plecta jest zwitkiem, ale co za błąd pod *oklanky* się kryje, niewiem, może to okranky t. j. okręgi?; tamże niżej czytamy ydrias *czyebemice*, dla ydria mamy inne wyrazy, wiadro itp., czyebemice prawdopodobnie zepsute z czeskiego czbernice hydrias mamotrektu wiedeńskiego. Oba momenty — wpływ czeski i błędy odpisu — trzeba więc ciągle mieć na oku, rozważając nasz zabytek. Łacina jego straszna, o wiele błędniejsza niż polszczyzna, której brzmienie on przecież często poprawiał w tem samem słowie albo poprawniejsze słowo dodawał, np. jeźli do *śladków* dodaje zaraz lepsze *pośladków* itp. Tekstu jego nigdzie sam nie pomylilem, gdyż pisany nadzwyczaj wyraźnie. Cóż np. zrobić z takiem brzmieniem: per vicos po ulicach, per plateas *porniczech?* W oryginale było może napisane skróceniem zwykłem *p̄czniczech*, kopista kreskę nad *p* przeoczył, przecznica bowiem, czeskie příčnice, dawno znany wyraz, por. w kazaniach husyty Polaka (Prace filologiczne IV 578) in vias et sepes na ściegny rozstani na *przecznice*. Ale sermone *vczyka* (k. 32) czytałbym uczynka, wstawionego mylnie przy sermo; nieraz brak nawet wcale odpowiedniego terminu łacińskiego. Tłumaczenie czasem bardzo dowolne; dobrze jeszcze, jeźli bazyliszka królikiem przetłumaczy, boć to regulus; ale dla coloquintidas gorzkie liście wynalazł, bo w objaśnieniu Marchesiniego o herbas amarissimas wyczytał; jeźli zaś sycomorus i wirzbiem oddaje, to zwykłym trybem średniowiecznym zastępuje rzecz sobie nieznaną nazwą zrozumiałą, jak dromedarius *hors*, ibis *bocian*, chameleon *krzeczek* itp. Lanceolis, *costzenky* przejął znowu z czeskiego, kostency w mamotrekcie wiedeńskim czytamy, ale pergama wgączbnye? Że nomina propria tłumaczy, i to zwykłą mądrością średniowieczną się dzieje, czerpiącą z św. Hieronima,

objaśniającego imiona hebrajskie, i z innych, a więc Rama wysokość, Nazareni („zwolenec“ i „chramowy, poswiecency“ w wiedeńskim mamotrekcie) poświęceni itd. *Karpcow* (k. 40) jest *kupców; varzky* (haczki są pewnie wędkami; jim za *háček* trylię w Tobiaszu gdyby nie było błędnem, przypominałoby opadanie nosowego ę, jak w *krzynia* żamiast skrzynia — alež właśnie to raczej tylko błąd. Spacium *plonyą* jest czeskie planě równina; *zchowaniec* alumnus, czeskie schovanec, zchowance w wiedeńskim mamotrekcie, polskim jest wychowaniec lub kęblak. Tak waha się nasz zabytek między czechizmami a błędami lub dowolnemi, niezręcznemi tłumaczeniami: *sudlica* pisana sidlicą i sulicą; *wyeczv* palmes będzie wieńcu?; porticus *syczyczą* będzie sieńcą itd.

Nie można więc zawierzać naszemu zabytkowi, jeźli np. na k. 6 czytamy emortuum *umirtwionego,* to nie widzielibyśmy w tem poprawnej formy staropolskej, lecz niewolnicze przejęcie czeskiej pisowni. Za to w innych razach mamy istotne dawne formy, np. *dziejało* (i w legendzie św. Aleksego i indziej); przysłówki na — ski, *ludsky* po ludzku, *dworsky* curiose (od curia); dat. rzeczownikowy w imiesłowie, contineri *ogelonu* byćz — lecz cóż jest ogelonu, czy może ogalonu? (ogalić, czeskie ohaliti, por. wyżej odgalić); part. act. z znaczeniem biernego, na *noszących* łożach in grabatis (zamiast na niesionych); inne rzeczy są wcale późne, już tu znajdujemy np. dla cubiculum itd. *pokoy* itp.

Najtrudniej, trafnie wpływ czeski ocenić, nie kłaść nań zbyt wielu rzeczy; w toku naszych uwag robiliśmy nieraz zastrzeżenia, nawet co do pomysłów poprzednich. Zwróćmyż jeszcze uwagę, że *wznieć,* niby czeskie, powtarza się i dwa razy w psałterzach, wznaly sǫ i zawznyaly; że praeterita ze sem zachodzą, acz nader rzadko, i w biblii Zofii, więc dał sem obok dałeśm; że praesentia na — uję są np. i dziś jeszcze w takiej gwarze krzęcińskiej częstsze niż w języku ogólnym, np. wylazuję, zatacuję sie, przemyśluję, pochmuruje sie (Rozprawy filologiczne XXVI 364). A kiedyśmy już o gwarze krzęcińskiej wspomnieli, nie zawadzi wyrazić przypuszczenie, że może owe *charnyal* infremuit powtarza się w jej *charnasić sie* tłuc się hałasować (tamże 377), taksamo nad Rabą, por. w opowiadaniu u Świętka str. 482 nawięcy zaś tłukowała sie na górze i *harnasało sie* nieraz tak ozmajtymi gratami; w słowniczku str. 697 *harnosać* rozrzucać ciężkie rzeczy, *harnosać sie* tłuc — przecież to nie od harnaszu zbroi wyszło, gdyż w takim razie nasze przypuszczenie odpada i zostaje tylko czeskie chrněti. Capitio (u Marchesiniego objaśnione id quod est circa collum) *obykem* (k. 40) — to może mamotrektu wiedeńskiego *„obrugek* odpolu wokol kukly tkany“ per gyrum capitii textilem (Archiv. f. slav.

Philol. V, 104) — a może to *obujek* kołnierz (z Libiąża, Prace filologiczne V 153); z tejsamej okolicy przytoczymy jako paralele do naszego mamotrektu i „*płonia*, łączka w lesie“ (155); *zagłówek* poduszka (158); *spleźć* zsunąć się (157, por. wyżej pleźć); *hyz* dom (w naszym tekście *chyzek* domik; jak w innych tekstach (np. w słowniczku Ciechowskiego: domowe *szczebrzuchy*, wywod szczebrzuchow suppelectile; w aktach miejskich poznańskich: grodzkich w tomie XV itd. albo w Memoryale Zawadzkiego z r. 1616: na zimę wziąć potrochę szczebrzuchow itd.) powtarza się i w naszym, *szczebruch* — czy nie pochodzi to od sczybrów? (*sczybry* leżanina w lesie, gałązki tamże str. 157, por. czeskie štibra Wacke?). Wreszcie możnaby i „*mirtwo*“ straszno (tamże 154) porównać z umirtwionym (zob. wyż.) a z częstem *puczyć* (wypucznąć itd.) *pęcyć* (tamże 155) wynikać, wydobywać się; woda pęcy z ponika.

Nie było wcale zamiarem naszym wydać pomnik całkowicie — naszym zdaniem nie zasługuje on na to, już dla znacznej niepoprawności tekstu, oprócz czechizmów samych — oba braki usunęli może mistrzowie krakowscy. Jak z tekstem ciągle walczyć należy, pokażmy choć na jeszcze kilku przykładach. I tak na k. 53, do 45 rozdziału Izajasza, czytamy „cristo — *pomazanemv ro* (przekreślone) *rzosczycze*“ — cóż to rzosczycze? jest to *rosicie* (roście) = rorate coeli desuper dalszego ciągu. Albo na k. 22 = egregie — *strony*, zamiast egregie należy czytać e regione!; zaraz dalej vitta iacineta *zawnyczy modrich*, cóż to jest? czy nie będą to może *zausznice*, chociaż to kólczyki a nie zawoje lub podwijki. Na k. 23, w jednym rozdziale, 37, nie wiem co *pecora*, czy to po łacinie czy po polsku; nie rozumiem labium (i. e. ora mensae) *vbranita*, czyż to nie *obramba* (obręba, czeskie obruba, obroba! biblii Zofii); de stipite *sbposrzothka* t. j. z pórzodka, *sb* pisane jak nieraz zamiast *ß*. Wcale ciekawe jest tłumaczenie periurans — *swyerzywszą*, t. j. izvěriti sę, złożone jak z-d-radzić, podobne złożenia nadzwyczaj rzadkie i charakterystyczne, por. rosyjskie извѣриться извѣрка stracenie zaufania.

Znamiennem dla kopisty naszego, pracującego całkiem mechanicznie, jest, że oba teksty, łaciński i polski, nie zgadzają się nieraz: łaciński wprawdzie pomylony, polski zaś z łacińskiego poprawnego wyłożony, np. insultum reputabitur, ale po polsku *za las* będzie mnimał (in saltum) — albo odwrotnie: in novalibus (i. e. in novis campis) *nawoynach* zamiast na nowinach; inne przykłady zebraliśmy wyżej.

Wymienimy jeszcze kilka słów ciekawszych. Na czele powinnibyśmy wystawić ἅπαξ λεγόμενον *wąwiry* albo zawiły, tłumaczący łac. pravus. Język polski, jak wiadomo, bogaty w złożenia z *wą* —, mamy

wądół. wąkop. wątor. wątek. wąwóz; wąwał Wawel ztąd. czeskie uval, nie wąwel tumor, jak kronika objaśnia); wątły, ztąd wąklica zamiast wątlica (jak mgły zamiast mdły), o wątłym garnku i skorupach jego; wąsad sciatica (czeskie úsad, później, węsad i węsacz, ból w krzyżach, też u bydła); wątpić; wągroda (wygon lub nawsie, exitorium, między zagrodami); wąpiory (o brudach, brudnej bieliźnie do prania); Wąbrzeźno i inne nazwy miejscowe. Do nich przystępuje teraz *wąwiry* (od wiru), z którym jedyne czeskie uvirý uvířilý ineinandergefaltet porównać bym umiał. Na k. 49 czytamy convicietur — *vastky* bądze czynil; jeźli byśmy wątpili, co to jest, porównajmyż na k. 4. conviciabantur *wyastky* czynyly albo ganili, chociaż takiego używania wieści i wiastki (czy może uwiastki?) nie spotykałem indziej. Brak więc vastkom *y*, ale zaraz w następnem słowie saltatria *tanyecznycza y* dobrze wypisano, chociaż słowo może czeskie (tanecznica w polskiem oznacza i miejsce dla tańców, np. w Rozmyślaniu przemyskiem). Parę wierszy dalej nie rozumiem ne retunderis — *nyegryepsyą*, czy to niegrzebsię? następne cervicatus i. e. superbus furiosus contumax (w lubińskim tekście jakieś cemtatus niby, tu poprawione wedle Marchesiniego) *sobyevolni* z czeskiego sobévolný poszło. I tak trzeba nieraz do Marchesiniego zazierać, chcąc przyczynę tłumaczenia odszukać, np. momentum (statere) przetłumaczono raz *malutkiem przechyleniem,* dlatego że je Marchesini przez minima inclinatio wyłożył. Loramentum i. e. concatenatio lignorum quae solet fieri in fundamentum edificiorum słusznie oddane (germanizmem zresztą) *stendary* (Ständer), por. czeskie stěnír tož samo. Zato nie czeskiem jest tłumaczenie de sinu *snadr*, skoro podobne polskie formy i prócz zanadrza się pojawiają, naturalnie końcowe *dr,* kaszubskie niby, dziś byśmy już przez der zastąpili; tamże (k. 45) zamiast *piavicze* temulenti (i. e. ebrii) czytalibyśmy pianice raczej, gdyż piany opiły itp. nieraz się powtarzają. Jak niekonsekwentnym bywa tłumacz, a dowolnym jego wybór słów, może tasama karta wykazać, gdzie w kilku po sobie następujących rozdziałach Przypowieści pestilens tłumaczony to grzesznikiem, to winnym, to złosynem — podobne przykłady ciągłej chwiejności, „kolebiania się" (bo tak, nie cholebania, on pisze) tłumacza poznawaliśmy i wyżej: tłumaczenia jego (i wszystkich średniowiecznych tłumaczy) zbliżają się do znaczenia oryginalnego, lecz nie oddają go dokładnie, można też w nich ciągle przebierać, np. melota tłumaczy nasz przez *gunię*, ale inny napisał (Rozprawy XXIV str. 48) *samoczin* t. j. samoczyn (niby samodział) itd.

Quadrifariam (przysłówek) tłumaczy k. 58 nad czwioro okołkiem, okołkiem, czechizm, powtarza się i w mamotrekcie wiedeńskim; czechi-

zmem będzie i dalsze intumuerunt wyprzysczyly ssyą, vyprýštiti se hervorquellen, a więc z mylnem rz; tamże malleolis *wiory* dla dawności cytujemy; ale *klaslsem* tamże, dla impegi, znowu będzie czechizmem, klesnouti potknąć się, upaść, kleska, nasze klęska sklęsnąć itp. — może należy to czytać *klasł sem?* gdyż między *ą* i *a* kopista nasz tak dalece żadnej różnicy nie zachowywa, że nawet w łacińskich słowach, szczególniej na końcu ich, nieraz *ą* (kreskowane) zamiast *a* pisze (w innych pomnikach z taką kakografią nie spotykałem się nigdy). I ani wybrnąć z takich wątpliwości: *zewność* forinsecus, od zewnu (jest i w biblii Zofii) urobione, przypomina nadto czeskie zevní zewnętrzny itd.; albo przytaczaliśmy raz (dla pisowni) *skleczyczy albo zdawczycz*, polskie *klecić* nie znaczy jednak dławić dusić kogo, mówi się tylko klecić coś (lepić, stawiać), więc znowu pytanie, czy to nie czeskie skličiti (od klucza) raczej, które rzeczywiście dla ucisku, duszenia, się używa; zamiast późnego zdławić czytamy na k. 57 dawniejsze *zdawić* distringere. Albo situla *okowa*, termin czeski (okov) i słowacki dla wiadra, chociaż i w rotach krakowskich (i indziej) znajdziemy *pokow* (mellis, Helcl II nr. 304 i częściej), i w rosyjskiem mamy okov dla miary (co innego okowy, pęta). Z rot możemy zresztą niejeden termin dla objaśnienia naszego zabytku przytoczyć, pomijamy brusblachy, dzianiczkę (tegmen super lectum exile alias dzaniczka nr. 2036), krzeczków (płaszcz podszyty crzeczkonibus nr. 1679) itd., ale przedewszystkiem wyjaśniają nam one jeden ustęp, którego nie mogliśmy długo wyrozumieć.

Mowa w listach Pawła św. o „penula" — szacie rzymskiej, którą Rzymianie ojcu Pawła św. nadali a którą syn zachowywał, by mógł o sobie powiedzieć: civis Romanus sum. Rozpisuje się o tem szeroko Marchesini, przytacza i całkiem odmienne zdanie św. Hieronima o tej penula (miało to być volumen Hebraeum itd.) — nasz pomnik powtarza to objaśnienie i mówiąc o szacie nadawanej konsulom itd. wspomina od siebie: sicut hodie *strichi de Hispania* vel Anglia. Otóż w rotach znalazłem klucz zagadki, czytamy mianowicie w rocie 2249 tunicam *damaszcową* cum *strich wspanski* subductam — a więc strych hiszpański! jak w mamotrekcie. Wiedeński mamotrekt pennulas hrdelcami tłumaczył.

Łacińskie objaśnienia Marchesiniego i czeski tekst mamotrektu wiedeńskiego ciągle porównywać należy. Jeżeli np. „scriba" mądrym przetłumaczono, to wywołała to glosa łacińska scribe i. e. sapientes; jeśli potentatus „mocz dostogenstwa" czytamy, przyczyna tkwi w łacinie (niedodanej w naszym pomniku) „dignitas est sive potestas" itd. Taksamo ma się rzecz z tekstem czeskim. Jeśli nasz chameleona krzeczkiem oddaje, to już Czech go wyprzedził (křetek — tak! — chame-

leon). Ethicas czyli hetaeras (obie formy zresztą pomylone) i. e. solaria tłumaczy Czech *izbie*. Polak za nim *lubye* (w Ezechiela, jest to germanizm. Laube, Laubengang : tamże pirram (congeries lignorum in igne) *podmyota* niema może sensu, wiedeński tekst daje *podniet*. In cenaculum tłumaczy Polak *w kruchtą*, bo mamy w czeskiem *kruchtu* tenaculum (!), calamus *drzewce*, bo w czeskiem taksamo (Archiv V 99 i. h. v.) itd., ale na innem miejscu cenaculum (napisawszy je również przez tenaculum) lepiej *wieczerzadlnią* przełożył. Skoro wiemy, że solarium *łubie*, to zrozumiemy glosę na k. 28, gdzie Jerychonka ukrywa obu Izraelitów in solarium *nadlugy*, czeskie na lubí (Biblia Zofii ma na pobycie, niby na dach, na tem miejscu); na k. 31 zaś in solario wytłumaczono *poszyemy* (po sieni?) *krolewy?* (por. str. 179).

Jednem słowem, najmniejszej konsekwencyi nie można się dopatrzyć: tornatura wytłumaczono na k. 32 przez *rycie*, lecz zaraz poniżej tornus, t. j. narzędzie, którem się „ryje“ (quo vasa tornantur) wypisane *drugy* — czyż to drągi? A błędów co niemiara: jeśli na k. 26 caerimoniae są „dochowane obyczagye“, to wiemy z innych miejsc (i z biblii Zofii), że mowa o duchownych obyczajach; longe abesto *zady syą daley daleco* (k. 49) jest może żadzi się (żadzić się czego, brzydzić, stronić) itd. Rzadko tylko znajdziemy, np. w porównaniu z biblią Zofii, lepszy wybór słów, np. in suris *nalyszczech* (k. 27), gdy w biblii na łytkach, chociaż łyst, nie łytka, polskim terminem właściwym. — Nie kusiliśmy się o rozwiązanie wszystkich łamigłówek, np. ebulierunt *slaly szą albo zebraly* (k. 30); najwięcej wadzi jednak ciągła chwiejność tłumacza, np. psaltes (śpiewak) będzie mu i organnek (czy nie organnik raczej?) i żołtarznik i gędziec i „spiewanie albo spiewakowie“ gdzie przez albo dodana dopiero forma poprawna, jak np. in presidio „na poszandze albo na posządzeze“, gdzie, jak i w innych razach, *albo* miejsca nie miało, lecz należało wypunktować błędne słowo. *Gaslye* phialas — to husly phialas mamotrektu wiedeńskiego, a więc gęśle właściwie itd. itd.

Wobec braku słowników łacińskopolskich i licznych tekstów polskiego pisma św. pojawienie się łacińsko-polskiego mamotrektu musiało być bardzo pożądanem, musiał on się rozchodzić w licznych odpisach. I rzeczywiście, ocalał nam dotąd jeden jego odpis, lubiński; drugi „poprawiony“, kaliski; a jest i urywek trzeciego. W Rozprawach filolog. XXIV str. 378 i 379 przytoczyłem rękopis ossoliński nr. 1136, pisany r. 1471 ręką ks. Jana z Bodzęcina, gdzie na k. 99 — 113 (małej oktawki) wypisane psalterium breve, t. j. podano początek i treść czyli znaczenie każdego psalmu wraz z objaśnieniem kilku terminów, po polsku i po łacinie, po każdym psalmie: otóż objaśnienia terminów polskie

wzięte są z naszego mamotrektu, odpowiadają im dosłownie, tylko nieraz są lepiej napisane i miejscami ich więcej, to znowu mniej, dowód, że ksiądz Jan czerpał z innego a więc czwartego odpisu: wystarczy porównać k. 41—44 mamotrektu lubińskiego z tekstem ossolińskim, więc infixe *wmyesly* tegoż należy poprawić na uwięzły są wedle lubieńskiego *wyaszly szą*, odwrotnie lubińskie *skruszenye myecz* compungimi błędniejsze niż ossolińskie skruszenie miecie itd. Nie wypisałem był jednak wyżej wszystkich głos polskich lubińskich, więc dodaję, że w tekście lubińskim powtarza się tak jak i w ossolińskim singulatim *oszobnye*, in tabernaculo *wprzebytku*; różnią się też nieco, np. accola fuit *myaszal bydlyl* (lubiński), przychodzen sive myąskal (ossolin.); diplois płaszcz sowity (lub.), rucho sowite (ossol. — lecz w psałterzu flor. płaszcz); zresztą zgoda, identyczność zupełna.

Kończymy. Mimo wszelkiego niedołęstwa, niedbalstwa a miejscami i jawnej bezmyślności pomnik nasz nabiera znaczenia i przybywa w niem dla naszej średniowieczczyzny nowa pozycya. Autor jej czyli przerabiacz polski tłumaczowi biblii (Zofii) jest spółczesny i rodzajem swej pracy całkiem mu dorównywa: powtarza czeskie terminy w całości, chociaż forma ich, szata ich głosowa, kłóci się z polszczyzną; częściej nadaje tym terminom czeskim wygląd polski; rzadziej sili się na odszukanie własnego terminu polskiego, zupełnie odskakującego od całej czeszczyzny. Porusza się więc nasz „autor" o kulach czeskich, tylko niekiedy je rzuca; w historyi słownictwa polskiego zbiór jego obfity wagę zawsze zatrzyma. Tymbardziej jednak ciekawiśmy wyniku pracy krakowskiej; czyż wygładzili ją poważni mistrzowie; czy zeszli z katedry łacińskiej dla tak w ich oczach marnej, dziecinnej rzeczy; jaką opieką otoczyli oni język ojczysty? A gładzenia i poprawiania wymagało to „mleko niańczącej nauki" na każdym kroku; jak dalece, niech i ten dodatkowy przyczynek wykaże. I tak czytamy. A chreta tali loco pasnykroczayemy (k. 13, z Actus Apostolorum 24): dopiero porównawszy teksty widzimy, że po tali loco punkt się należy, a w następnem, niby jednem słowie polskiem czytać należy: (viginti) passus — *kroczayem*; armenta położył pisarz, objaśniając je „nadobie co słusza ku ramieniewi", należy jednak czytać armamenta i. e. utensilia, a eksplikacyę na karb podłej etymologii (do armus!) odliczyć. Apocal. 18 mamy „ebaris *wlinya*" (*s* między *w* i *l* dodane, więc wslinge) — ma być eboris i mowa o kości słoniowej, a przypominamy natychmiast, że i u M. Bielskiego w Kronice świata słoń się zawsze *wsłoniem* nazywa (wsłoniow, wsłonie itd.), więc i nasz termin będzie *wsłonie* —

nazwa, wyszła z bajki Fizyologa o wsłanianiu się zwierzęcia, które przegubów niema, o drzewa. Jeśli na ostatniej karcie, 62, czytamy momenta i. e. spacia temporis *brzyemya*, to zapytamy, czy to nie *wrzemie*, z błędnym *b*, z jakim je i w psałterzach znachodzimy (dwa razy). W Cantica canticorum 2 grossos i. e. ficus inmaturatas falia nie doszedłem, co to falia, czyto łacina czy polszczyzna.

Nie rozumiem np., dlaczego (k. 44) biceps t. j. ensis qui habet duas acies, przetłumaczono *głowaczem*, porównać chyba czeskie klavatice i klavatka bindas, siekiera? W kilku rozdziałach Ezechiela (k. 57) ileż tam błędów! arvum zam. armum, in precipio zam. in precio (ale polski tekst poprawny: plece, kupidło); tylko dlaczego caulas (chlewy, stajnie) *królewskiemi sieniami* wytlómaczono, znowu zagadka albo glosa, tyczy zupełnie innego słowa; ad cubile mammarum *ku macaniu pirsi* (nie maczenyy) pojmiemy, porównywając nieco wyżej subacta sunt ubera *macali* (subacta i. e. subtus acta sicut fit meretricibus itd.) *Kliszki* latrinas, które ze świątyni Bala udziałano, również nie rozumiemy. Dodajemy, że i tu powtarza się *starzestwo* (tak, zamiast starzectwo?) primatus t. j. dzisiejsze starszeństwo czeskie staršinstvo, t. z. wprost od starszy urobione *starszestwo* czy coś niby ruskie старчество? ale co jest na k. 20 extremo *nastarze*? *starzele* confecta ma błędną wokalizacyą obok *starzaly* veteranus.

Powtarzamy: wiele a wiele pracy i kłopotów musieliby sobie zadać mistrzowie krakowscy, gdyby byli ten Mamotrekt wydoskonalić zamierzali; zobaczymy może niebawem, jak im się ta praca powiodła.

III.

Gualterus doctor amoris.

Traktat Andrzeja Kapelana o miłości żacy krakowscy przepisywali w zawody. W Rozprawach filologicznych XXII, 1895, str. 53—59 wspomniałem o dwu jego odpisach polskich, z których jeden, Mikołaja Lubelczyka z r. 1447 (w Krakowie spisany), zawiera nazwy polskie rozmaite zamiast łacińskich ogólnikowych (homo, mulier etc.). Biblioteka hr. Dzieduszyckich we Lwowie posiada z tego samego roku (1447) inny odpis Gwaltera ze zmienionemi nieco terminami polskiemi.

Rękopis nr. 38, b, Mri. Jacobi de Liszow professoris s. theologie, daje po Boecyuszu Gwaltera de arte amandi; nie powtarzamy terminów, identycznych z Mikołajowymi (Rozprawy l. c. str. 55 — zamiast *Gluszka* czytam tu *Eluszka;* dalej owe pudenda *Kop Masdze Piscza*, zresztą wszystko taksamo); od Zophia regina Polonie i Wladislaus

dopiero odmieniają się nazwy i brzmią w rękopisie Dzieduszyckich: *Swarez Targowa duska, Ruglecz, Zophiczka czudna, Rumpracht, Czapniczka, Biskupek, Goworek, Marzinka, Janowsky, Markusowna panna, Andrischowa her pany, Pygchirzyk, Czathowsky, Helzuchna, Ribalth, Kachniczka myla moya. Sytleta dominus, Clopyg, Anuchna, Dzyrzgowsky pangez, Warschewska, Pinturek, Mazurka, Rospersky, Malpisko, Robyonyek, Ostrowsky Thomek, Frau, Glazar.* Explicit libellus de amore primus et de reprobacione secundus Gwalteri die sabbato ante dominicam que cantatur Ivdica a. d. 1447 per me Johannem de W. (Dalej następuje Wegecjusz: a. d. 1448 die s. Johannis Baptiste explicit hoc totum Infunde da mihi potum. Dum bibo *pywo*, stat mihi *kolano krzywo*. Explicit Flavii Vegecii de re militari Epitomia per Ma. de Wy. i Aristotelis Secreta Secretorum). Zamiast niezrozumiałego *Dinonka* Lubelczyka daje odpis Dzieduszyckich również niezrozumiałe *Orponka* czy *Ornonka*; że odpis pochodzi z tego samego wzoru, dowodzi choćby pisownia *pranithez* = *prawichz* Mikołaja, inne zmiany nieznaczne, jak małpisko zamiast małpa lub Kachniczka zamiast Katusi; *Pinturek* i tu się powtarza.

IV.

Z łacińskich kazań wrocławskich.

W przyczynku p. t. „Beiträge zur Krakauer Theologengeschichte des XV. Jahrhunderts aus Breslauer Handschriften“ (Jahrbuch f. Philosophie u. speculative Theologie 1899 XIII. 479—499) wspomniał ks. Kaz. Miaskowski pobieżnie o dwuch postyllach wrocławskich z XV wieku, łacińskich, pochodzenia polskiego, dla (zresztą bardzo nielicznych) glos polskich w jednej a polskiego Salve Regina w drugiej: kilka glos i początek Salve Regina przytoczył autor w tymże przypisku. Zdaję o obu postylach nieco obszerniejszą sprawę.

Pierwsza z nich, sygn. I. Quarto nr. 307, zawiera postylę niedzielną na rok kościelny (od pierwszej niedzieli adwentowej) k. 1—284, a kopistą jej był Nicolaus de Wynczig vicarius ad s. Stephanum Cracovie in a. d. 1456. Autora postyli oznaczyć nie umiem, że w Polsce powstała, dowodzi każdy jej ustęp. Ułożona ona najsystematyczniej w ten sposób, że zaczyna każdym razem od jakiegoś opowiadania, wziętego ze Starego Testamentu, z Gesta Romanorum, Vitaspatrum i t. d., przystosowanych alegorycznie lub moralnie, poczem wezwawszy pomocy Ducha św. następuje postylla, t. j. obszerny wykład lekcyi ewanielicznej, wiersz za wierszem, z Glossa ordinaria i interlinearis

itd., a potem sermo, kazanie samo omawiające jeden lub kilka punktów lekcyi moralnie, cytujące ojców kościoła, Stary Testament itd., wplatające przykłady z dziejów i stosunków polskich, acz nieliczne, dające tu i owdzie glosę polską w tekście samym, czasem dopisujące je na boku lub między rządkami. Na końcu kazania zwykle jakieś exemplum z Vitaspatrum, Gesta Romanorum itd. Dajemy wyciągi tyczące się przykładów polskich i glosy.

K. 8. Trojaki jest sąd *(omnifarium,* ostateczny; *uniforme,* gdy dusza z ciała wychodzi: in tali iudicio cuilibet morienti ostendet se Christus in eadem forma in qua fuit suspensus in cruce!) i *difforme* na świecie gdy rozeznawają spory, sicut est iudicium *polonicale et teutunicale.*

27. Przykład o grzeszniku, który gdy mu calceos distortos przyniesiono, zawołał isti calcei non sunt ad honorem Dei, za które bluźnierstwo dyabli go po trzech dniach z pośrodku przyjaciół i sąsiadów porwali.

28. Przemiana każdej rzeczy itd. wywołuje zdziwienie wielkie; tak było ze św. Pawłem, tak dziwili się Lot z żoną z przemiany Sodomy, quod eciam patet de Boemis qui prius fuerunt fideles Christiani, nunc vero sunt perversi; ubi prius fuit sedes Cesaris, nunc vero non; ubi prius *vigebat generale studium,* nunc est annihilatum et ideo miramur de tali eventu.

34. Illi qui iunguntur bonis efficiuntur boni, patet de Wladislao bone memorie rege Polonie, qui antequam fuit sociatus sapientibus regni Polonie, erat stultus i. e. carens fide Christiana, sed postquam fuit sociatus eis et per nobiles eiusdem regni in regem acceptus, fuit factus sapiens i. e. christianam fidem habens.

41. Sermo de nupciis zaczyna: consuetudo est inter homines quando faciunt convivia et precipue nupcialia tunc invitant suos amicos etc. sicut patet in cronica Polonorum quomodo dux Polonorum invitaverat cesarem Gnesnam ibique honoravit ipsum eique sufficientiam omnium tribuit exinde quod ab eo coronam obtinuit. Sic eciam nupcie in Chana fuerunt s. Johannis ewangeliste.

42. nostro idiomate metreta dicitur vulgariter *korzecz.*

43. (vocati sunt ad nupcias. — non histriones vel citariste aut ceteri trufatores). Nota sic — gorsze wino po upiciu się dawać — fiebat antiquitus, sed modo fit contrarium et longe melius et curabilius ne decipientur convive. Wulgariter nupcie quasi *swa doba* quia similis similem ducere debet vel dicitur *swaczba* quasi *swa dwa* quia alter illorum non debet querere alium vel dicitur quasi *Swadba.* quia unus alterius debet curam habere. A więc znowu zapożyczenie z wykładu

Łukasza Koźmińczyka, będące wtedy w ogólnym obiegu między kaznodziejami; matrimonium wr. *malzenstwo.*

45. Miłość małżeńska trojaka, nimius, tepidus i discretus; przykład pierwszego i Socrates wedle Seneki, który miał dwie żony, te go raz na ziemię powaliły a innym razem jedna z nich po podobnej burzy weszła do domu i z góry wylała nań aquam immundam wr. *pomyge* itd.

50. quia sunt abhominabiles wr. *zadliwy* et fetentes.

52. Ze św. Bernardem umarło razem 30000 ludzi, z tych dwóch do nieba, trzej do czyścca a reszta do piekła odeszli itd.

55. ad desertum solitudinis wr. *oszobnosczy.*

61. transvadavi wr. *przyeplynąlem.*

62. O zbóju, który widokiem Jezusa w ucieczce do Egiptu przerażony odstąpił; on potem wisiał na krzyżu po ręce prawej; matka Boska chciała pożywać z owoców balsamu i drzewo się ku niej nakłoniło.

70. S. Daniel (!) nad brzegiem morza i głowa niewiernego, która ożywiona za łaską Bożą opowiada mu o karach potępionych: żydzi są w piekle pod poganami, źli chrześcianie pod żydami.

72. suffocaverunt *zaduschylo gye* (na boku); fructum centuplum i. e. *stokrotny* (także).

82. (Herodes) fecit edictum wr. *wywolanye.*

97. Legitur in cronicis Romanorum (!) quod fuit unus rex in Polonia, qui propter invidiam Polonorum fugit de Polonia et intravit religionem — historya o Kazimierzu Mnichu i nałożeniu przez papieża dla indultu strzyżenia włosów, noszenia długich sukni i płacenia świętopietrza od każdej głowy.

105. diabolus intravit in sanctimonialem, que lactucam wr. *loczygą* sine benedictione comedit.

111. elementa wr. *zywyol.*

133. Legitur enim de proprietatibus avium, quod gallina interdum fovet wr. *wylųga* ova propria.

155. transibunt aque *poydą wodi* (na boku), in mentis quiete *wdusznem pokoyv* (także).

156. in specie nubis *(oblocznev).*

168. et quasi capicio wr. *colnyerz* tunice.

172. medulla wr. *mosg,* vindemia desecata wr. *vino vstale dobre.*

181. non tantum in largitate beneficiorum *(wroszdawyanyą dobrodzewst.)*

185. annuerunt sociis qui erant in alia navi *(wskaly).*

186. subductis navibus *(przywoydwszy).*

201. sicut de ramis nascuntur gemme wr. *pękowye*.

202. surculus wr. *latoroszl*.

203. diffamatus *(napowydzan)*.

209. coangustiabunt te *(wczanszu)*; prosternent te et filios tuos *(rosproschv)*.

210. obedientes eam fecerunt tres aggeres wr. *przecopi* et super aggeres fecerunt vallum i. e. concatenaturam wr. *ploth* de palis.

211. ex nimia compassione *(slutowyanya)*.

212. Autor zakrawa na dominikana, gdyż nieraz właśnie ten zakon tylko wymienia, np. ideo in ordine predicatorum est laudabilis consuetudo, ut cum aliquis frater in extremis laborat facto aliquo signo fratres ubicunque sint sive in lectis sive in mensa surgunt et currunt ad morientem dicendo symbolum fidei h. e. credo; taksamo np. na k. 160, mówiąc o zaprowadzeniu święta św. Trójcy dla licznych herezyj za czasów Karola W. i jego mistrza Alchimiusa (!), illi autem qui celebrant (festum de s. trinitate) in octava penthecostes sicut est ordo fratrum predicatorum et ecclesie communis modus racionabilius videntur facere etc.

224. legis peritus *(wzakonye navczony)*.

225. (latro dicitur a latendo *od tagemnosczy)*.

226. Samaritanus *(poganyn)*.

229. prosperitas est respersa wr. *pocropyona*.

231. non enim horruit wr. *zadzylszye* maculam nostre lepre.

233. ne quasi avicula fisco capiaris wr. *lepem*.

240. quia id (corpus) fame afficiunt (wr. *vdroczayv)*; illi ergo i. e. deo regendi corpus curam relinquite wr. *polloczycze;* divine providencie nos committere *(opyekanyv)*.

245. est enim cor eius (peccatoris) sicut latrina i. e. priveta in qua porci infernales delectabiliter volvantur wr. *kalayasze*.

246. paccio mutua wr. *przyszyeszyene*.

252. Job dicitur quod testa wr. *scorupa* saniem wr. *gnoy* morborum radebat wr. *vczyral* sedens in sterquilinio.

253. (ignis) usque ad consumacionem devorans *(doschczathu)*; qui non frangitur *(zegnye)*, situlam wr. *wyadro*.

258. iuniperi (wr. *jalowyecz)*.

260. omnia flumina intrant mare et non redundat (wr. *nemoszebicz sytho)* — sed non sacietur.

264. subditos *(poddanye)*.

267. gula cito despumat (wr. *pobudzysze)* in libidinem; venter mero estuatus wr. *zaszzony;* ire motus subitus *(richli)* et citus *(wartky)*.

270. liberalis *(sczodry)*.

271. elementa *(szywyoli)*.

279. cor Christi erat tamquam apoteca i. e. camera omnium carismatum plena *(wszekchy lecarstw)*; manibus cancellatis wr. *splothwszy rancze*.

280. plangebant wr. *lcaly;* qui colligit racemos i. e. vinum wr. *jagody wynne wyrzeszrzale*.

282. quando possumus de divinis operibus intellectum alcius significacionis exculpere wr. *wytranczyc:* quasi de favorum cellulis mella producimus vel spicas manibus confricamus wr. *wymynamy;* quia tunc oculus fedatur wr. *naproschonobiwa* pulvere avaricie.

O polszczyznie tego zabytku nie myślimy rozprawiać; uderza częstsza pisownia końcowego *ą* przez *u* i wybór przekreślonego *u* dla nosówek. Co samych kazań dotyczy, powstał ich oryginał między r. 1434 a 1456; we wstępach powołuje się ich autor nieraz i na zwyczaje towarzyskie, consuetudo, ale jeszcze częściej z fizyologa powtarza owe baśni o zestarzałym jeleniu, walczącym z wężem i wymywającym jad, poczem do sił i rzeźkości powraca; o młodych ptaka „parclisc" porzucających tę co je wylęgła, dla matki; o lwie i jak się odmładza itd.: postyla Macieja z Raciąża wzorowała się poniekąd na tej naszej; lubuje się bowiem taksamo w egzordiach z fizyologa i Starego Testamentu. Anegdoty czerpie i z Waleryusza Maksimusa; szczególniej często opowiada o Aleksandrze Wielkim — czytał dzieło De proeliis; cytuje i bajkę Ezopa czyli Demostenesa o psach, które wilkom dla miłego spokoju wydano i jak się to dla owiec skończyło; wreszcie i znany mit o Amicus i Amelius, tylko że obaj przyjaciele nazwani tu królami, Henrykiem i Frydry iem (ofiara jedynego syna, aby krwią jego wyleczyć przyjaciela).

Przykłady z życia potocznego bywają liczniejsze, lecz pomijaliśmy je, gdzie nic specyficznie polskiego nie było; np. jak w szkołach mistrze tylko najdojrzalszymi uczniami się zajmują, podczas gdy z początkującymi inni uczniowie, nieco starsi, trudzić się muszą; albo jak przed egzekucyą w dzwony biją, kat drzewo i słomę ładuje itd.

Jeszcze w XVI wieku była ta postyla w Polsce i Polak Mathias de Throszyn (?manu propria significat) wpisał się a drugi(?) jakiś dopisywał wyrazy polskie i łacińskie; potem przeszła ona na Szląsk i ksiądz niemiecki do kilku terminów łacińskich pododawał niemieckie, ugrzęzła wreszcie w klasztorze Dominikanów wrocławskich i stamtąd przeszła w końcu do wrocławskiej biblioteki uniwersyteckiej. Zachowana znakomicie, brak jej tylko jednej i drugiej karty wydartej; kopista, po ukończeniu postyli, dopisywał na kilku ostatnich kartach notaty o grzechach, o interdykcie, sakramencie itd., drobnem ale wyraźnem pismem; tem samem pismem dodał on na wnętrzu wierzchniej

okładki uwagi o interdykcie po niemiecku — nie darmoż ksiądz Mikołaj ze Szlązka pochodził.

Druga postyla, sygn. I. Qu. 331, równie dobrze zachowana, nie przedstawia nic ciekawego. Są to najzwyklejsze sermones de sanctis, po dwa i po trzy na każdą uroczystość, całkiem bezbarwne, monotonne, tylko tu i owdzie zdradzające podkład polski. Do oznak takich należą dwie glosy na wewnętrznej okładce wierzchniej, mandibula *czeluscz* i delectat *czeszchy,* Salve Regina polskie na okładce dolnej, również na drzewie, wypisane bardzo starannie, parę glos przypisanych, np. colum *przaszlycza,* lupi sevientes *wczekly,* lolium de tritico *kakol.* W kazaniu na Nowy Rok rozdaje kaznodzieja wedle powszechnego zwyczaju kolendę wszystkim stanom, tok żywej mowy czuć w niejednym ustępie, np. si enim intellectum aperire noluisti, extunc aperi bursam mówiąc o kupcach; niech wiadomie nie kłamią, si enim intus stamen panni destructum vel foraminosum sit, non decipies homines dicens quod sit integrum et licet solus eciam amisisti, tue stultitie imputa. Przykładów mało i zwykłe, z Vitaspatrum itd.; opowiada o cudach Indyi itd.

Tekst *Salve Regina:*

Sdrowa maria madko myloscy zywoth slotkoczy ynadzeya nascha. Sdrowa yesz kuktorey my volamy stradne gyewyny dzeczy ktobye thesz wsdychamy lkayacz yplaczacz anaszych slesz wtemtho padole swatha vranyaycz. Tegodla (przetho l. ale) ty nascha myla rzecznycza ony thwe myloscywye oczy knam grzesznym ludzem obroczy- ay yem cristą blogoslawyonego owocza szywothą twego swathego nam potheytho stradzy pokaszy. O myloscywa, o luthosczywa a dobrothlywa, o slothka dzewyczo maria, raczysz thego vszyczyczy aswą laszką nam daczy, przesz ktora bychmy mogly nabycz ducha swathe, a pothem szyszkacz krolewstwa nyebyeszkego Amen.

Do kilkunastu znanych tektów pięknego hymnu przybywa nowy, choć nie najwcześniejszy, ale za to najobszerniejszy, z dodatkiem nieznanym zresztą u końcu; reginę — królewnę wstępu zastąpiła Marya; wkradły się i inne dodatki, np. zamiast in hac lacrimarum valle oryginału nowe niby zdanie: a naszych złez w temto padole świata uraniając; stradza zam. puszczy lub wygnania itp., stradni zamiast wygnani również niezwykłe. Przedruk tego tekstu nie był więc zbytecznym.

IV. Palaestra Christi.

Spotykaliśmy się z tą epopeją religijną, o walce Pańskiej z szatanem w otchłani, częściej w rękopisach polskich, w kodeksie Jana

Słupczanina. Materna. Stanisława z Krakowa (oba z r. 1451) i Marcina Łęczyczanina r. 1466). które wszystkie opisywaliśmy dawniej (Rozprawy filologiczne XVI 312—352. XXII. 21—27. 39. 41) dla ich glos polskich; piąty odpis a raczej początek jego posiadamy również w rękopisie polskiego pochodzenia (z kartuzy lednickiej przeniesionego do Pesztu. nr. 64 rękopisów. k. 136—143); — jeden tylko znaliśmy dotąd odpis obcy. gradecki z r. 1452. Nasuwało się więc mimowoli przypuszczenie. że poemat ten. tak ulubiony w wykładach uniwersyteckich krakowskich, mógłby być pochodzenia polskiego.

Otóż odszukaliśmy jeszcze jeden, najstarszy tym razem odpis i przypuszczenia naszego wobec niego nie powtarzamy więcej. Kodeks wrocławski uniwersytecki. teologiczny folio nr. 114. pochodzący jeszcze z końca XIV wieku. z Niemiec. mieści staranny odpis Palestry na k. 154–193; niestety i tutaj causa efficiens czy materialis t. j. autor poematu samego nieoznaczony; w przedmowie mówi tylko autor o sobie: quapropter ego ut huius exitus tedium temperarem et inter seculares interdum conversans animum a secularibus cogitacionibus refrenarem. ad huius libelli versificacionem. circa cuius materiam non modicum delectabar. meditacionibus aliquotiens me concessi. Si quid ergo stilo rubiginoso et minus idoneis versibus exaram, a piis lectoribus eo cicius veniam merear. quo ruditatem stili redimit tam difficultas metri quam materie raritas et venustas. Był więc autor mnichem, Niemcem XIV wieku; niemieckiego pochodzenia odpisu starannego, acz nie bezbłędnego. dowodzą jedna i druga glosa, np. ortigometra *brochfogil* vel *aurhun*, propter opum strenas wlgr. *hant kauf;* ortigometra to coturnix. jarząb glos polskich. Nowy ten odpis poprawia błędy i opuszczenia tekstów krakowskich.

Rękopis sam zawiera Vita Christi Bonawentury; Liber Belial Jakóba de Theramo; Palestrę; Petri de Riga Sertum B. Virginis; Verba mortuorum (przemowę do żywych); wiersze o klerykach; wiersz o bobrze i czy mięso jego w post jadać wolno (do biskupa Trydentyńskiego zwrócony); Speculum pravitatis et mundicie. i kończy owym znanym traktatem czyli raczej dyalogiem de disposicione communicantis mag. Matthei de Cracovia doctoris eximii (a więc przed r. 1405 odpisany).

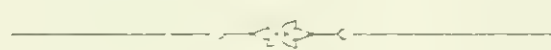
DODATEK.

Mamotrekt. bez miejsca i roku wydania (z końca XV wieku), niegdyś klasztorny osiecki (Osieczno). dziś berliński, zawiera nieco

glos polskich dawnych, z których kilka przytaczamy, np. bractea *blacha*, coturnix *keropatwa vel garzab*, mellicratum *ydromel trogungk*, mirtus *Bogvvacz?*, mirice (w psalmie 18) *borovik* bohemice vulgo *wross albo proszczek*: *napvsczi myeszkacz bende na zemy sloney y gorskiey*, infremuit *roszaloval sze*, fullo *valkarz follarz albo barvirz co barvy ssukno*. Najciekawsza glosa zachodzi pod „lamiae“ habent faciem hominis, sed corpus bestiarum, porywają dzieci itd. *Maelpy*, *a* zalane, zresztą wyraźne, więc zdradzające wręcz pochodzenie od Maulaffe? chociaż *małpa* już w XV wieku zapisana.

Glosy mamotrektu lubińskiego, przypisane do jednego słowa, odnoszą się nieraz i do dalszych, np. na k. 16 „prosa *przestroną rzecz wyrsew rzeczą plynye*“ pochodzi ze słów ś. Hieronima o księdze Joba: prosa incipit, versu labitur, pedestri sermone finitur omnesque leges dialectice, propositionem, assumpcionem, confirmacionum conclusione determinat *poszenym* (zamiast położenim), *przyczyngyenym*, *poczwyerdzenym*, *zawrzenym dokonawa*.

Na k. 57 „sectando (t. j. ad sectanda lucra)“ Ezechiel 22 *stoyacz aut pssylcyacz przezysky przeszky*, należy czytać: strojąc (?) usilując prze zyski. Na k. 59, w prologu do XII proroków: comaticus digressivus *krotky*.



SZYMON SZYMONOWICZ
(SIMON SIMONIDES).
JEGO ŻYWOT I DZIEŁA

NAPISAŁ

DR. KORNELI HECK.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSTĘP.

Postać Szymonowicza nęciła mnie oddawna, niemal od chwili, w której po dłuższych studyach przeszłość cywilizacyjna Czerwonej Rusi zarysowała mi się w jaśniejszych konturach. Twórca bowiem Sielanek i Elinopeanu nie jest wprawdzie wybitnym przedstawicielem mieszczaństwa polskiego z minionej przeszłości, ale za to jako poeta i humanista o rozległem wykształceniu i europejskim widnokręgu myśli zasługuje w całej pełni, by go nazwać najznakomitszym z dawnych lwowskich pisarzy.

Monografią niniejszą opatrzyłem zwykłym w takich razach nagłówkiem i wbrew najnowszym kierunkom historyczno-literackim poszedłem przeważnie utartym już śladem, gdyż po głębszej rozwadze nabrałem przekonania, że najlepiej będzie, gdy książka moja pomieści w sobie wszystko, czegoby szukać mógł interesujący się Szymonowiczem czytelnik. Mimoto rozbiór literackiej twórczości poety wysunął się niewątpliwie na plan pierwszy. Nie stało się to jednak z lekceważenia metody biograficznej. Choć bowiem i ja sądzę, że do monografii historyczno- literackiej należą tylko wypadki ważniejsze i działalność pisarza w rzeczywistości oświetlające, to przecież kilkakrotne i jak np. świeże przy Pasku doświadczenia pouczyły mnie całą nieprzepartą logiką faktów o słuszności starej i dobrze znanej reguły, że bez pełni istotnych szczegółów biograficznych nie możemy mieć

nigdy dostatecznej pewności, czyśmy tę lub ową postać należycie pojęli. Źródło stanowczej przewagi rozbioru i oceny pism Szymonowicza nad biografią samą wypłynęło raczej głównie z innych zupełnie motywów.

Oto od epokowej w badaniach nad żywotem Szymonowicza pracy Bielowskiego (r. 1875) nie przybyło dotąd nic takiego, coby budowę tam wzniesioną z gruntu zmieniało. Ukazały się wprawdzie później przyczynki głównie Przyborowskiego (r. 1895), lecz i one zrębu właściwego mało dotknęły. Mnie samemu nie udało się również zebrać obfitszego w tym kierunku materyału, a więc jedynie rozdział pierwszy poświęciłem niemal wyłącznie biografii, aby na podstawie dokładniejszej znajomości stosunków lwowskich uzyskać lepszą niż dotychczas podstawę do oceny warunków, na których oparło się wychowanie i wykształcenie przyszłego poety. Na tem polu prawie nie miałem poprzedników, więc i moje poglądy wypadło nieraz szerzej uzasadnić i przedstawić. W dalszem natomiast opowiadaniu przyjąłem niejedno za rzecz już udowodnioną; aby się zatem nie powtarzać, starałem się być zwięzłym i przedstawienia zbytecznie nie rozwlekać; nawet przy prostowaniu błędów i mylnych dotychczasowych zapatrywań, o ile je sprostować mogłem, całą polemikę, gdzie to było możliwem, przesunąłem niejednokrotnie do uwag, nie chcąc toku opowiadania zbyt często przerywać.

Inaczej postąpić musiałem przy ocenie literackiej działalności Szymonowicza, dotąd ledwie gdzieniegdzie z poza szarej mgły ogólników lub fałszywych pojęć przejrzyście wyglądającej. Tu otwarło się przedemną szerokie pole pierwszego badacza. Monografia Bielowskiego, bogata i ważna pod względem biograficznym, w tym właśnie kierunku daje nam mikroskopijnie mało; inne prace wyświetliły dokładnie dramat *Castus Ioseph* i objaśniły częściowo Sielanki, Pentesylee i kilka drobniejszych utworów; cała wielka reszta pozostała prawie nietkniętą. Usunąć zatem legiony błędów, dotychczas przez podręczniki powtarzanych, uchwycić literacką twórczość poety w jej genetycznym rozwoju i zależności od autorów starożytnych, tudzież na tle stosunków lwowskich i współczesnej polskiej literatury — to było mojem głównem zadaniem, które mnie nieraz do obszernej polemiki i głębszego uzasadnienia poprowadzić musiało. Całość oczywiście wobec mało jeszcze utorowanej drogi nie może mieć najmniejszej pretensyi, by była ostatnim wyrazem nauki. Szczególnie pod względem źródeł, z których czerpał Szymonowicz, pozostanie, czuję to dobrze, jeszcze niejedno do uzupełnienia.

Nazwisko wreszcie poety pozostawiłem w powszechnie utartem brzmieniu, choć bez wątpienia nazwa Szymonowic jest i pierwotną i naukowo uzasadnioną. Pod tym względem objaśnia nas najlepiej

współczesny poecie Joannes Ursinus, który w swej gramatyce łacińskiej[1], podając przykłady na odmianę według wzoru Anchises, powiada wyraźnie: *Cuius generis sunt patronymica „in des"* ut *Nestorides, Nestorowic, syn Nestorow... Simonides, Symonowic, syn Symonow.* Później jednak, zwłaszcza na Rusi pod wpływem języka ruskiego następuje powolne przekształcenie mazurskiego „wic" na łagodniej brzmiące „wicz." Ślady tego procesu w analogicznych wypadkach odnajdujemy w aktach archiwum lwowskiego już z początkiem wieku XVII. Później wahanie wzmaga się coraz więcej, aż wreszcie z końcem XVII stulecia, we Lwowie przynajmniej, końcówka „wicz" otrzymuje stanowczą przewagę i poczyna następnie panować niepodzielnie także w języku literackim całej Polski. Oczywiście z nazwiskiem Szymonowicza musiał się odbyć proces analogiczny i to dość wcześnie, skoro poeta przebywał stale na Rusi; dokładniej tylko tego stwierdzić nie można, gdyż umiera on już w r. 1629 a akta lwowskie nadają mu po największej części widocznie jeszcze więcej utartą, łacińską nazwę Simonidesa. W każdym razie nie ma najmniejszego powodu, byśmy ignorowali cały proces późniejszy i zadając gwałt dzisiejszej wymowie wprowadzali napowrót brzmienie, od którego nasz język wyswobodzić się starał.

* * *

Szymonowicz należał do tych szczęśliwych osobistości, które niemal od pierwszej chwili doczekały się rozgłosu i żywego uznania. Ojciec, mistrz Szymon z Brzezin, nie mógł się do tego wiele przyczynić. Choć nader wpływowy w samym Lwowie i nawet dość znany poza jego murami, nie zażywał przecież jako mieszczanin w kraju całym szerszego wpływu lub znaczenia. Powodu szukać należy raczej w łagodnem, ujmującem usposobieniu poety i jego gorącem przywiązaniu do wiary katolickiej. Były to czasy, kiedy szermierze kościoła skupili się już do obrony i poczęli nad protestantami otrzymywać stanowczą przewagę. Oni więc jak Górski, Sokołowski i Reszka zajęli się młodzieńcem szczerze nabożnym i wielce uzdolnionym. Reszty dokonał Zamojski i niepospolity talent samego poety. Sława jego już wnet po r. 1590 przekracza granice Polski i dociera wstępnym bojem do Niemiec, Francyi, Niderlandów i Brytanii; uczeni humaniści takiej miary jak Skaliger Józef, Casaubonus, Lipsius, Jan Dousa, Seghetus i inni albo roskoszują się wprost jego poematami łacińskimi albo nie szczędzą im przynajmniej żywych słów uznania. Później

---

[1]) Wydanie pierwsze z r. 1592 str. 119.

zapał do nich ostyga powoli pod wpływem coraz więcej przemożnych prądów narodowych, ale tradycya utrzymuje się stosunkowo długo i jeszcze encyklopedye XVIII wieku (ob. np. Bayle'go Dictionaire historique et critique lub Zedlera Universal-Lexicon) nazywają Szymonowicza „bonus poeta Latinus." W kraju panuje także jeden niepodzielny głos powszechnego uznania niemal aż do końca XVII stulecia, choć autor był tylko nobilitowanym mieszczaninem. Szczególnie żywo przechowywała się tradycya wśród profesorów akademii Zamojskiej. Z utworów największy wpływ wywierają Sielanki, widocznie najwięcej ówczesnemu smakowi odpowiadające. Dziewiąta ich z kolei edycya wychodzi jeszcze w r. 1686. Później w chwilach największego upadku głucho o Szymonowiczu długie lata, aż wreszcie w okresie Stanisławowskim zaczyna się nowe życie.

Włoch, nuncyusz papieski, Angelo Maria Durini, jest tym, który odświeża najpierw pamięć Szymonowicza. Pełen uwielbienia dla poety wydaje w r. 1771 jego *Imagines i Hercules Prodiceus* [1]), a w rok później ogłasza zbiorową edycyą utworów łacińskich, jakie zdołał zgromadzić, i opatruje przedmową, wierszami własnymi na cześć Szymonowicza, rozprawami Minasowicza i Janockiego, tudzież świadectwami uznania ze strony uczonych. W przedmowie zarzuca Sarbiewskiemu nadużywanie przenośni i niezwyczajność w obrazowaniu i palmę pierwszeństwa przyznaje bezwarunkowo ukochanemu przez siebie Szymonowiczowi. Oczywiście jestto sąd czysto subjektywny, nie bez pewnej racyi ale równocześnie i bez uwzględnienia prądów literackich, jakich odbiciem byli obydwaj poeci. Rozprawa Janockiego jak na początek dość dokładna i niemałe oczytanie zdradzająca; artykuł Minasowicza za to, poświęcony głównie przywłaszczeniu poety dla nacyi ormiańskiej, stał się powodem błędu, długi czas bezmyślnie powtarzanego. Sam tekst utworów przedrukowano z wydań pierwotnych bez jakiejkolwiek krytyki i poprawienia dawniejszej, nieudolnej interpunkcyi.

W tym samym r. 1772 wydaje J. E. Minasowicz przekład *Joela*, przeważnie dosłowny, lecz mało poetyczny, a w 6 lat później ukazuje się Pentesylea w również nieszczególnem tłómaczeniu Ksaw. Zubowskiego, tudzież w r. 1785, ośm wybranych ód z *Flagellum Livoris* w przekładzie tego samego autora. Równocześnie wychodzą trzy nowe, warszawskie edycye Sielanek i wywierają widoczny wpływ na analogiczny ruch w literaturze naszej. Sława Szymonowicza zostaje w ten

[1]) Dokładniejsze tytuły wszystkich wydań i rozpraw tu wymienionych znajdują się poniżej na stosownych miejscach.

sposób powtórnie ugruntowaną a wszyscy nasi krytycy i historycy literatury poświęcają mu bądź krótsze, bądź dłuższe ustępy: w nich rozświecono niejedną datę bibliograficzną, ale do lepszego zrozumienia dzieł przydano niewiele. Trzy świeże wydania Sielanek (Mostowskiego 1805, Bobrowicza 1837 i Turowskiego 1857), Bandtkego przedruk ody *Philaenon arae* (1829), Kondratowicza zanadto wolny, na parafrazę zakrawający przekład *Imagines* (1844) i kilka małoważnych przyczynków i żywotów, jak np. Seweryna Sierpińskiego (Przegląd Warszawski 1840, III 193—205) i dawniejszy Bielowskiego (Dziennik mód paryskich 1847, przedrukowany bez wiedzy autora w Wojnickiego: Życiorysy znakomitych ludzi t. I.) wyczerpują odnośną literaturę pierwszych sześciu dziesiątków lat XIX stulecia.

Na nowej podstawie oparty ruch naukowy rozpoczął się w r. 1864, kiedy Węclewski Stanisław ogłosił krytyczne wydanie Sielanek i kilku drobniejszych utworów, z których *Łaźnię Rokoszowską* i *Szczęśliwość Wiejską* wydrukował prawie równocześnie Aug. Bielowski w Bibliotece Ossolińskich (poczet nowy r. 1863 t. IV str. 46—51). Węclewski w układaniu tekstu nie zawsze przestrzega słusznej zasady i zaciera niejednokrotnie „ze względów pedagogicznych" formy właściwe, pierwotne. Natomiast jego komentarz, rozświetlający stosunek pieśni do literatury starożytnej i dzieł Kochanowskiego, możnaby nazwać niemal znakomitym; również i „Wiadomość o życiu i pismach", choć sucha i nie wolna od błędów i nieuzasadnionej czasem polemiki, daje nam przecież nierównie więcej, niż dotychczas wiedziano.

Dość niespostrzeżenie przeszła Leona Szyperskiego rozprawa doktorska (1865). W części biograficznej po pracy Węclewskiego nie zasługiwała w istocie na większą uwagę; w części jednak literackiej obok ustępów małoważnych zawiera przecież niejedno trafne spostrzeżenie, zwłaszcza o stosunku dramatu *Castus Joseph* do Eurypidesa, utworu *Hercules Prodiceus* do Ksenofonta, tudzież o formach metrycznych i właściwościach języka łacińskiego w dziełach Szymonowicza. Stosunek obu dramatów naszego poety do Eurypidesa, Klaudyana i Kwintusa ze Smyrny poruszył także obszerniej *René Lavollée* w rozprawie francuskiej o naszej poezyi polsko-łacińskiej (1873), napisanej zresztą wprawdzie lekko i powabnie, lecz bez dokładniejszej znajomości naszych stosunków literackich i nader pobieżnie.

O wiele większego rozgłosu doczekała się słusznie nowa praca Aug. Bielowskiego (1875). Sam życiorys stanowiący do dzisiaj główną podstawę naszych wiadomości o Szymonowiczu, oparto na ogłoszonej tu biografii współczesnej z r. 1630, na wypisach z aktów archiwalnych i całym szeregu listów, między którymi znalazły się i dawniej

już przez Maciejowskiego (Piśmiennictwo Dodatki str. 186 nstp) i Węclewskiego (str. 151—158) wydrukowane. Do tego tak bogatego materyału dołączono nowy zastęp utworów drobniejszych, bądź zapomnianych, bądź świeżo z ukrycia dobytych. To wszystko złożyło się na całość w swoim rodzaju istotnie niepospolitą. Ujmuje jej na wartości tylko ta okoliczność, że Bielowski nie miał oryginałów pod ręką, lecz korzystał jedynie z odpisów, przesłanych mu przedewszystkiem przez zarząd biblioteki Zamojskich. Skutkiem tego wkradły się do wydania niemałe usterki i pozostał niejeden orzech do zgryzienia i to w ustępach ważnych i do zrozumienia utworów koniecznie potrzebnych. Również i literacką działalność Szymonowicza pominął Bielowski niemal zupełnie, jakto zaznaczyliśmy już powyżej.

Po pracy Bielowskiego, z którą prawie równocześnie wyszedł małoważny rozbiór Sielanek pióra Al. Tyszyńskiego (1875), ruch naukowy zwrócił się głównie do pogłębienia pozyskanych danych. Na polu wydawniczem mamy do zanotowania jedynie siedemnastą z rzędu edycyą Sielanek w Bibliotece Mrówki, tudzież dra Hahna wydanie (1894) ody *ad Georgium Zamoscium*, prawdziwego kruka bibliograficznego. Krytyczne, zbiorowe wydanie wszystkich dzieł Szymonowicza czeka jeszcze ciągle litościwej ręki, któraby niem zechciała się zająć. Zanim to nastąpi, ogłosił tymczasem dr. Hahn „Wybór poematów łacińskich“, przeznaczony dla młodzieży szkół średnich (1899). Wyboru dokonano przezornie i szczęśliwie, w komentarzu walczy wydawca z trudnościami pierwszego interpreta; natomiast wstęp, nadspodziewanie suchy i pełen niepotrzebnego balastu, nie zachęci chyba młodzieży do czytania utworów Szymonowicza.

Na polu biograficznem, pominąwszy dwie rozprawy Konarskiego (1880) i dra Uranowicza (1885) o pochodzeniu i wyznaniu Szymonowicza, cennych przyczynków, w formie listów dotąd nie wydanych. dostarczyli Przyborowski (1895) i dr. Kallenbach (1891). Tu należy także jeden list (1884) i wiadomość o mistrzu Szymonie z Brzezin (1900) ogłoszone przezemnie, tudzież dr. Zygmunta Uranowicza Żywot poety (Złoczów 1894), nieumiejętnie napisany i w rzeczywistości zgoła nic nowego nie przynoszący.

Wyjaśnienia dramatu *Castus Ioseph* w sposób gruntowny i wyczerpujący podjęli się niezależnie od poprzedników i nawzajem od siebie dr. Kallenbach i dr. Chrzanowski (1892). Dorzucił do tego parę uwag Wiktor Hahn (1892) i rozpatrzył następnie *Pentesyleę* (1895) nierównie dokładniej, niż Lavollée. Oba dramaty scharakteryzował teraz wymownie dr. Chmielowski (1898), a Br. Chlebowski sielance „Kołacze“ poświęcił osobny, pełen trafnych uwag artykuł (1894). Dzia-

łalność wreszcie filologiczną Szymonowicza poddali sumiennemu rozbiorowi obok dr. Hahna (1897) głównie filologowie niemieccy, prof. Heitz (1889) i prof. Ryszard Foester (1898 i 1900).

I.
(r. 1558—1580)

Uwagi o polonizowaniu się Czerwonej Rusi — Mistrz Szymon z Brzezin — Rodzeństwo poety — Szymonowicz uczniem lwowskiej kolonii akademickiej — Nauka w akademii krakowskiej — Sokołowski i Górski — Pobyt za granicą — Wpływ dzieł Skaligera — Wiersze zaginione.

W ostatnich latach coraz wyraźniej rozlegają się głosy, byśmy w historyi literatury naszej większą niż dotychczas zwrócili uwagę na owo różniczkowanie typów i pierwiastków [1], jakie z natury rzeczy musiało się wyłonić w rozmaitych prowincyach i odrębnych sferach społeczeństwa polskiego. Nie zaprzeczając w zasadzie słuszności podobnym poglądom, które w dziejowym przebiegu kultury naszej znajdują w istocie nieraz zastosowanie, chciałbym przecież na początku niniejszej monografii zastanowić się nad tem, czy już w XVI stuleciu w literaturze polskiej na Czerwonej Rusi mamy szukać owych odmiennych pierwiastków. Mamy tu bowiem do czynienia z pisarzem, który przedewszystkiem nietylko był członkiem kraju, dopiero później pozyskanego, ale i z pochodzenia nie należał do stanu, główną rolę w literaturze polskiej odgrywającego. Oczywiście nie chcę i nie mogę już na tem miejscu wyczerpać kwestyi powyższej zapomocą całego szeregu dat i argumentów. Oddaliłoby mnie to zanadto od tematu, który muszę mieć przedewszystkiem na oku. Pragnę raczej na razie kwestyę ważną i zasadniczą rozstrzygnąć więcej z ogólnego stanowiska, o ile łączy się ona wybitnie z postacią samego Szymonowicza.

Nie było to pewnie bez głębszego powodu, że w drugiej połowie XVI wieku poczyna Ruś Czerwona, zdobyta jeszcze przez Kazimierza W., zasilać literaturę naszą pisarzami niepowszednimi, talentem i wiedzą korzystnie odróżniającymi się. Dawniejsza rodzima kultura, silniejszy napór kolonizacyjny, nieco większe bezpieczeństwo od strony Tatarów, gęstość zaludnienia, dorównywająca z czasem niemal sile liczebnej w rdzennie polskich prowincyach [2], wreszcie ruchliwe, handlowe

---

[1]) Po pp. Chlebowskim i Chmielowskim wygłosił świeżo podobne zapatrywanie prof. Dr. Aleksander Brückner w odczycie: O najważniejszych postulatach historyi literatury polskiej. Lwów 1900 str. 15.

[2]) Por. moją monografią: Życie i dzieła Bartł. i Szym. Zimorowiczów na tle stosunków ówczesnego Lwowa (Odbitka z t. XXIII. Rozpraw wydz. filol. Akad. umiej. w Krakowie 1894) str. 21 nstp.

ognisko Lwów. nadawały tej prowincyi, falisto skrojonej i urodzajnej, przewagę w kierunku narodowym i cywilizacyjnym nad później pozyskaną Litwą lub innemi, bardziej na wschód wysuniętemi ziemiami Małorusi. Czy jednak ci pisarze czerwonoruscy, którzy występują na szerszą widownię i biorą udział w umysłowym rozwoju naszym, są już wynikiem zamalgowania różnych pierwiastków, czy też jeszcze po największej części osadnikami świeżo przybyłymi lub bezpośrednimi ich potomkami, o czystem, nie mieszanem pochodzeniu? — oto pytanie, nieobojętne dla historyka literatury, na które obecnie, po głębszem zastanowieniu się, muszę dać inną, niż dawniej [1]), odpowiedź.

Niewątpliwie krzyżowanie się żywiołów wydaje pożądane owoce. Historya pod tym względem nie zna wyjątków, byleby jednak owe rasy były w istocie różne usposobieniem i charakterem, byleby długowiekowy proces fermentacyjny ukończył się już rzeczywiście wśród względnego przynajmniej spokoju i przyjaznych warunków, byleby wreszcie składniki wchodzące w nową całość, znajdowały się do siebie w pewnym, proporcyonalnym stosunku. Wszystko to jednak na Rusi Czerwonej miało odrębną postać i wręcz przeciwne zabarwienie.

Szczep ruski, właśnie w tej prowincyi stosunkowo dość czysto przechowany, był polskiemu zbyt blizko pokrewnym, aby mógł wnieść z sobą odmienny, decydujący pierwiastek. Nadto u warstw niższych proces zlewania się w jedną całość był jeszcze w pełnym toku; polscy też osadnicy, pozostawieni sami sobie, bez należytej opieki kościoła, ruszczeli powoli, a ogół ludu popadał w coraz większą, poddańczą zależność i żył pod ciągłą grozą napadów dziczy tatarskiej. Dlatego o zasilaniu oświaty i kultury naszej z tej przynajmniej strony nie było wówczas nawet i mowy.

W obrębie szlachty musimy odróżnić jednostki już spolonizowane albo dawniej osiadłe i z ludnością miejscową zmieszane od jeszcze ciągle napływających. Pierwsze tylko w ziemi przemyskiej, widocznie już więcej przyswojonej, biorą udział w literaturze polskiej (np. Orzechowski i Herburtowie); w innych stronach rzucają się przedewszystkiem do korzystania ze swobód konstytucyjnych i grupując się koło możnych rodów zajmują się głównie polityką. U drugiej części jednostek, pochodzenia czysto polskiego, nie dostrzegamy podobnego różniczkowania okolic (np. Rej z nad Dniestru interesuje się równie dobrze literaturą jak polityką). Zjawisko w każdym razie ciekawe, dowodzące, że proces przeistoczenia się jednej narodowości w drugą nie ukończył się jeszcze zupełnie. Tylko ziemie, do Małopolski bezpośrednio przyty-

[1]) Tamże str. 18 ustp.

kające, dostroiły się dokładniej do nowego ustroju politycznego; jedynie więc u pisarzy szlacheckich z tych właśnie okolic można szukać jakichś nowych pierwiastków, o ile ich oczywiście pobratymczy, ustrojem wewnętrznym dość pokrewny szczep ruski mógł dostarczyć. Natomiast u autorów, z całej wielkiej reszty kraju pochodzących, trud podobny byłby zdaje się bezowocnym; tu bowiem występują nie żywioły świeżo przyswojone, lecz osadnicy, którzy dopiero niedawno z wnętrza Polski przybyli i znaleźli szczęśliwe warunki do polepszenia sobie bytu materyalnego.

Podobne zjawisko spotykamy i w stanie mieszczańskim. Miejscowości, na zachód od Lwowa położone, mają już Grzegorza z Sambora i Herbestów z Nowego Miasta. Natomiast wschód kraju jeszcze ciągle odpoczywa a Lwów, największe prowincyi ognisko cywilizacyjne, wykazuje wprawdzie trzech najwybitniejszych reprezentantów ówczesnego ruchu mieszczańskiego, lecz ci, podobnie jak przeważna część pomniejszych pisarzy są bądźto całkiem świeżymi osadnikami, bądźto bezpośrednimi ich potomkami. Głębsze wejrzenie w stosunki ówczesnego Lwowa usprawiedliwia w zupełności podobny objaw.

Stolica Czerwonej Rusi przeszła była, jak słusznie pierwszy Zimorowicz zauważył, już dwa stadya rozwoju i z ruskiej a następnie niemieckiej stała się przeważnie polską; wyrażenie to jednak lwowskiego kronikarza odnieść należy tylko do spolonizowania Niemców i do przewagi, jaką język polski odniósł w życiu potocznem i urzędzie. Rusini i Ormianie grupują się i nadal koło swych instytucyi, korzystają z autonomicznych przywilejów i tworzą w państwie katolickiem jakby odrębne, hołdownicze państwo. Mowa polska wprawdzie wdziera się w ich szeregi, ale obrządek schizmatycki oddziela równocześnie i powstrzymuje od całkowitego zlania się z panującą warstwą. Ormianie dopiero od przyjęcia unii w r. 1629 wynaradawiają się całkowicie, część zaś Rusinów mniej więcej od tego samego czasu, od Samuela Kuszewicza idzie w ślady Ormian, — inni pozostają jeszcze długie lata wiernymi bądź Stauropigii, bądź cerkwi św. Jura. A zatem przez owo spolonizowanie Lwowa rozumieć należy tylko wynarodowienie się zupełne Niemców, czynnika zresztą może najważniejszego i tu nas najwięcej obchodzącego. Czy jednak ci wynarodowieni Niemcy dostarczyli naszej literaturze jakiegoś świeżego przybytku sił, jakichś nowych, niezwykłych typów? Zaledwie kilku małoważnych pisarzy z drugiej połowy XVI. wieku i początku XVII, należy do nich częściowem pochodzeniem, — inni nie mają z nimi nic wspólnego podobnie jak owi trzej najwybitniejsi reprezentanci: Szymonowicz, Klonowicz, o ile

go tu zaliczyć wypadnie, i pod koniec już XVI. stulecia urodzony Zimorowicz czyli Ozimek [1]). Inaczej też być nie mogło

Tych dwieście lub może, wiele licząc, kilkaset rodzin niemieckich, jakie we Lwowie w XIV i XV wieku się osiedliły, tworzyło pewnie element wyższej kultury i mocą tej kultury i zalet, właściwych plemieniu germańskiemu, nadało miastu piętno pozornie obce. Przedsiębiorczy i energiczni Niemcy zajęli się handlem na wielką skalę a doszedłszy do majątku ujęli ster rządów w swoje ręce, wznieśli poważne budowle, zaprowadzili wodociągi i narzucili naczelnemu, katolickiemu zarządowi swoją ojczystą mowę. Wielu ich jednak nigdy nie było, a kiedy po zdobyciu portów czarnomorskich przez Turków i Tatarów nastąpił niebywały krach i chwilowy zastój handlowy, wówczas zmniejszył się znacznie napływ kupców i rzemieślników z Niemiec a natomiast począł się wzmagać coraz więcej przyrost mieszczan rdzennie polskich. Pozostali więc Niemcy ujrzeli się nagle otoczonymi zewsząd morzem słowiańskiem i wsiąkli w przybraną ziemię, nadając jej zaledwie słabe zabarwienie, jak wsiąka kropla wody w dużą bryłę kamienną. Nie było to więc żadne krzyżowanie się ras, bo brakło proporcyonalnego stosunku składników, — ale raczej pochłonięcie karła przez stugłowego olbrzyma. Jeśli więc mimoto w tym Lwowie obudził się stosunkowo znaczniejszy ruch umysłowy w sferach mieszczańskich, jeśli Starowolski w Hecatontas [2]) nazywa Lwów „seminarium et mechanicorum et militarium et praestantissimorum in qualibet scientia doctorum.“ jeśli wydawca gramatyki Ursyna [3]) wyraża się podobnie, a Bazyli Rudomicz zdołał nawet zebrać liczny zastęp Lwowian, mniej lub więcej na polu literackiem znanych.[4]) — to wszystko to o tyle tylko Niemcom przypisać się godzi, o ile oni w istocie przyczynili się do wytworzenia większego ogniska cywilizacyjnego. Poza tem jednak za czynnik ważny będziemy uważali nie krzyżowanie się ras, ale przykład Niemców i tradycyą, utrzymującą się jeszcze długi czas po ich zaniknięciu. „Resztki porządków“ niemieckich widział jeszcze przecież Zimorowicz i chwali je słusznie w *Leopolis triplex* nie na jednem miejscu. O ileż ta tradycya była nierównie żywszą za czasów Szymonowicza! Oddziaływała ona wtedy niewątpliwie na kupców i rzemieślników lwowskich, oddziaływała zapewne i na samego poetę, skoro do

---

[1]) Nie Zimorowicze, gdyż Roksolanki napisał także Józef Bartłomiej, a nie Szymon, jakto niemal równocześnie na innem miejscu wykazuję.

[2]) W żywocie LVI. Marcina Lwowczyka.

[3]) Czwarte wydanie w r. 1698.

[4]) W panegiryku: Leo Leopoliensis (Zamość 1651) przedrukowanem przezemnie w Stryju r. 1889.

zalet jego należą oszczędność, pracowitość, gruntowność i staranność w wykończeniu dzieł. Imiona jednak pisarzy niemieckiego pochodzenia nie błyszczą jeszcze podówczas w naszej literaturze, — przeciwnie cały ruch umysłowy lwowski skupia się głównie koło świeżych osadników, bo żywioł germański, nieznaczny liczbą, stopił się nie bez śladu wprawdzie, lecz bez przeniknięcia do głębi. Owoc był, lecz nie takich rozmiarów, by aż w literaturze zaznaczył się wyraźniej.

Powyższych kilka uwag niech wystarczy do wytłómaczenia kwestyi ważnej i zajmującej i do objaśnienia zjawiska, tylko z pozoru ogólnie uznanym prawidłom przeczącego.[1])

* * *

Dziadkiem Szymonowicza był Mathias czyli Maciek, mieszczanin z Brzezin,[2]) miasteczka nad rzeczką Mrożycą, dziś w gubernii piotrkowskiej, niegdyś w województwie najpierw rawskiem a później łęczyckiem położonego. Miasteczko było już w wieku XV. dość ludne i jeszcze w wieku XVI. słynęło z wybornych rzemieślników a zwłaszcza wyrobów krawieckich[3]). Mieszczanie musieli się mieć stosunkowo dobrze, skoro w *Libri promotionum* akademii krakowskiej spotykamy się dość często z przydawką „Brzezinensis" przy nowo wpisanych uczniach lub kandydatach ad *primam et secundam lauream*. Śladem też swoich współziomków poszedł i nasz Maciek z Brzezin, prawdopodobnie także krawiec z powołania[4]). Jednego syna, Szymona, wysłał na naukę do Krakowa, drugi Stanisław, pozostał zdaje się, w Brzezinach, aby prowadzić dalej handel czy rzemiosło ojca, córka zaś, Barbara wyszła za Burskiego i miała z nim syna Adama, ciotecznego brata Szymonowicza i późniejszego profesora akademii Zamojskiej[5]).

Do Krakowa przybył Szymon z Brzezin w r. 1533, jako kilkunastoletni chłopiec, bez poprzedniego większego przygotowania, skoro

---

[1]) Mylnem jest zatem przedstawienie prof. Brücknera l. c. str. 13.

[2]) Szczegóły tyczące się przodków poety, o ile ich osobno nie uzasadniam, znajdują się w rozprawie Bielowskiego (Pamiętnik Akademii umiejętności t. II. Kraków z r. 1875, str. 105—213) i moim artykule: Ojciec Szymonowicza (Szymonowiciana, odbitka z VI. rocznika Eosu Lwów 1900 str. 14—21).

[3]) Słownik geograficzny s. v. i Starowolskiego Hecatontas w żywocie Ad. Burskiego.

[4]) Wnioskuję z tego, że i syn jego Szymon z Brzezin po przybyciu do Lwowa rzucił się również do krawiectwa.

[5]) Bielowski l. c. str. 210. Przedrukowana tam notatka z wieku XVII. staje się zupełnie jasną, jeśli ją skombinujemy z innemi wiadomościami o Adamie Burskim. Nie „przybył też mistrz Szymon z siostrzeńcem swoim z Brzezin do Lwowa," kiedy Burski dopiero w r. 1580 otrzymuje primam lauream w akademii krakowskiej. (Przyborowski Bibl. Warsz. 1884 t. II. i inni).

dopiero po czterech latach nauki osiągnął pierwszy, jak wiemy już dzisiaj, nader skromny stopień „baccalaurei artium.“ Kiedy został magistrem, nie wiemy dokładnie [1]); musiało się to jednak stać zapewne w czasie normalnym, po dwu latach, gdyż zaraz po r. 1540 spotykamy go we Lwowie, jako Mistrza Szymona z Brzezin.

Z Szymonowicza, jak wiadomo, zrobiono Ormianina a pp. Franciszek Konarski [2]) i Dr. Zygmunt Uranowicz [3]) poświęcili aż osobne rozprawy zbijaniu z gruntu fałszywych wywodów, których ojcem właściwym ks. Józef Epifani Minasowicz a opiekunem głównym ks. Sadok Barącz [4]). Obaj ci zresztą zasłużeni i wielkiej pracy duchowni kierowali się patryotyczną i szlachetną zapewne tendencyą wykazania zasług „nacyi ormiańskiej“ dla narodu polskiego i nie przepuścili w zapale niejednemu, którego nazwisko kończyło się przypadkiem na patronymiczne „wicz.“ Coś podobnego jednak utrzymywać można było tylko wtedy, gdy się nie miało prawie najmniejszego pojęcia o historyi miasta Lwowa. Argumentów przeciwnych jest co niemiara, lecz dowodzić obszernie sprawy całkiem jasnej znaczyłoby tyle, co udowadniać w sposób równie rozwlekły, że pastor protestancki musi być wyznania ewangielickiego. Przytoczę więc tylko, że skoro Szymon z Brzezin piastował godność ławnika i konsula, to oczywiście musiał być katolikiem. Gdyby był Ormianinem, byłby mógł być tylko „starszym ormiańskim“ (senior Armenorum); należeć zaś do zwierzchniczego urzędu radzieckiego lub ławniczego mógł jedynie wyznawca rzymsko katolickiego obrządku. Na tem przecież właśnie polegała organizacya miejska, że wszystkie „ordines“ katolików, Ormian, Rusinów i Żydów cieszyły się odrębną autonomią, ale w pewnych ważniejszych sprawach podlegały zwierzchniej władzy dygnitarzy katolickich, nadających w ten sposób kierunek naczelny rządom całego miasta.

Co skłoniło Mistrza Szymona do przesiedlenia się do Lwowa? Prawdopodobnie prąd ogólny, który niezamożnemu mieszczaninowi z Wielkopolski kazał dorabiać się fortuny na wschodzie, w mieście, przechodzącem podówczas drugi okres znacznego ruchu na polu handlowem. Pomostem, ułatwiającym przesiedlenie się, mogły być stosunki,

---

[1]) Notatki Żegoty Paulego (Rkps. bibl. Jagiellońskiej 5436): Magisteriatus deest metrica.

[2]) Przyczynek do biografii Szymonowicza. Przewodnik naukowy i literacki z r. 1880 t. VIII. str. 252—268. Praca to jeszcze akademicka, napisana wprawdzie bez znajomości stosunków lwowskich, ale zresztą dość bystro i przekonywująco.

[3]) O pochodzeniu i narodowości Szymona Szymonowicza w Sprawozd. gimn. Złoczowskiego za r. 1885. Wywody swoje powtórzył autor w Żywocie Sz. Szym. Złoczów 1894 str. 140.

[4]) Żywoty sławnych Ormian w Polsce. Lwów 1856.

jakie krawców i tkaczów brzezińskich łączyły ze Lwowem, handlującym wtedy na wielką skalę wyrobami sukiennymi i płóciennymi. Zresztą może być, że na razie jako magister krakowski, przyjął licho płatną i uciążliwą posadę rektora kolonii akademickiej, lecz długo jej pewnie nie zatrzymał. Przedsiębiorczy jego umysł zoryentował się szybko w sytuacyi i szukał zadowolenia w tem, co mogło mu większy zysk zapewnić i ambicyą zaspokoić — więc rzucił się także do handlu i krawiectwa [1]) i starał się dostąpić godności miejskich. Atoli Lwów stawał się wtedy miastem, na swoją modłę coraz więcej arystokratycznem. Możne rody patrycyuszowskie, posiadłszy raz urzędy miejskie, umiały z nich ciągnąć zysk niemały i nie dopuszczały do swego grona ludzi uboższych, jeśli ich nie były całkiem pewne. Dla niezamożnych więc dorobkiewiczów i przybyszów z innych okolic istniała tylko jedna droga wypłynięcia na wierzch: skoligacenie się ze sferami bardziej wpływowemi choćby kosztem urody i różnicy wieku. O wstąpieniu w związki z najzamożniejszym patrycyatem Szymon nie mógł na razie myśleć. Trzeba się było raczej zadowolić sferą średnią, nie najznakomitszą, ale też i nie pozbawioną wpływów i większej zamożności. Sposobność po temu nadarzyła się wkrótce i to wśród kół, przez sam zawód z Mistrzem ściślej spojonych. Młody jeszcze Szymon, powodując się raczej głosem rozumu niż serca, wszedł prawdopodobnie w r. 1547 w związki małżeńskie z Katarzyną ze Smieszków Gajslerową, wdową po krawcu i ławniku Zygmuncie Gajslerze i już matką dwojga dzieci: Barbary i Katarzyny. Gajslerowa i własny spryt dopomogły Szymonowi do najważniejszych miejskich godności: ławnika zdaje się w r. 1548 i konsula [2]) w r. 1552. Odtąd dzięki poparciu koligatów, tudzież własnej zabiegliwości i rozumowi staje się jedną z najwybitniejszych osobistości patrycyatu lwowskiego z drugiej połowy XVI stulecia; równocześnie dorabia się dość znacznego majątku

---

[1]) Że handlował płótnem i suknem, wynika niewątpliwie z aktów archiwum lwowskiego, przytoczonych przezemnie w „Szymonowiciana.“ Te same akta naprowadzały mnie już poprzednio na domysł, że utrzymywał warstat krawiecki. Potwierdzenie znalazłem później w tej okoliczności, że ożenił się z wdową po krawcu i że starszy syn jego, Andrzej, który po ojcu objął „interes«, był krawcem (panni tonsor) niewątpliwie. Por. rkps. Zakładu Ossolińskich Nr. 826 k. 61.

[2]) W opracowaniach natrafiamy na wzmiankę, że był burmistrzem i wójtem miasta Lwowa. Pisarze i czytelnicy zapatrują się może na to z dzisiejszego punktu widzenia. Tak jednak nie było. Z dwunastu konsulów sześciu było corocznie czynnych (residentes) a sześciu stale urlopowanych (antiqui). Z czynnych wybierano zawsze trzech burmistrzów (proconsules), którzy po kolei przez cztery tygodnie piastowali naczelne rządy. Każdy zatem konsul bywał *eo ipso* burmistrzem niejednokrotnie. Wójta czyli przełożonego sądu ławników obierano także z liczby rajców czyli konsulów.

zapomocą krawiectwa i handlu płótnem i suknem na wielką skalę, tudzież dochodów ubocznych, jakie drogą niebardzo właściwą miał każdy z ówczesnych rajców lwowskich.

Pierwsze zabiegi Szymona dotyczą oczyszczenia majątku spadłego na żonę po pierwszym jej małżonku. Dziedzictwo nie było znaczne, lecz zawsze nie do pogardzenia. W r. 1548 przychodzi też do skutku układ z Adamem ślusarzem i jego żoną, Jadwigą, zamężną poraz pierwszy za Stanisławem Gajslerem, bratem Zygmunta. Mocą układu dostaje się Szymonowi w udziele część kamienicy Gajslerowskiej, w mieście położonej. Było to ważnem dla przybysza z stron obcych, bo w pojęciu ówczesnych Lwowian dopiero ten stawał się mieszczaninem, kto posiadł bodaj cząstkę jakiejś kamienicy w obrębie murów położonej. Rok zatem 1548 był nader szczęśliwym dla ojca Szymonowicza. Przyniósł on mu godność ławnika i tytuł prawdziwego *civis Leopoliensis.*

W trzy lata później stanął drugi układ ze spadkobiercami majątku, odziedziczonego po teściach Szymona, bednarzu Mikołaju Śmieszku i jego małżonce Katarzynie. Z jakiego rodu pochodziła ta Katarzyna, nie wiem, ale sam Śmieszek był — również szczegół charakterystyczny — albo świeżym osadnikiem, przybyłym dopiero co z wnętrza Polski, albo synem takiegoż świeżego kolonisty. Później Śmieszkowie czyli jak się zwą Gelasini koligacą się z możnymi patrycyuszami Lwowa, dochodzą do majątku i utrzymują się przy znaczeniu i niemałych wpływach w mieście aż do połowy XVII stulecia. O tem wszystkiem nie było jeszcze wówczas mowy, ale już i ten protoplasta Śmieszków, bednarz Mikołaj, porósł widocznie w pierze, skoro jedną córkę, Katarzynę, późniejszą żonę Mistrza Szymona, wydał, jak mówiliśmy, za ławnika Zygmunta Gajslera, a drugą Elżbietę za konsula Stanisława Bergera. Trzecia Barbara poślubiła kupca Józefa Markowicza, a czwarta Anna rzeźnika Szymona. Syn był tylko jeden: Stanisław Śmieszkowicz czyli Śmieszek. Z tymi wszystkimi układa się Mistrz Szymon, przyczem na rękę jest mu okoliczność, że Elżbieta i Anna owodowiały jeszcze przed r. 1548. Mistrz Szymon pożycza zwłaszcza Bergerowej mniejsze kwoty pieniężne i po różnych układach i fluktuacyach udaje mu się wreszcie w r. 1569 posiąść na własność całą kamienicę Śmieszkowską.

Handel płótnem i suknem, krajowem i zagranicznem, szedł również dobrze. Szymon sprzedaje towar krośnieński, przeworski i niemiecki i utrzymuje żywe stosunki z tkaczami lwowskimi, Krosnem, Gdańskiem, Wrocławiem i Norymbergą. Równocześnie nie gardzi także lokowaniem kapitału zwłaszcza u klasy mniej zamożnej. Szczególnie w pierwszych latach dorabiania się majątku cały szereg dłużników ze

sfer rzemieślniczych przesuwa się przed nami na kartach ksiąg sądowych archiwum miejskiego we Lwowie, bo Szymon, gdy zajdzie potrzeba, umie wyegzekwować swoją wierzytelność.

Urząd radziecki przynosił mu także znaczne dochody. Pod tym względem mistrz Szymon idzie tylko śladem innych, umiejąc w dodatku do płacy pobieranej i przywilejów konsula pozyskać od miasta niemałe darowizny. Aby jako prawdziwy lwowski mieszczanin mógł podczas lata przebywać poza obrębem murów, zakupuje już w r. 1556 ogród na przedmieściu krakowskiem, na gruntach miejskich. W sześć lat później darowują mu rajcy, jak się w takich razach wyrażało, „za znakomite usługi" nierównie znaczniejszy obszar na łanach tak zwanych Frayborkowskich, a w r. 1565 otrzymuje znowu od nich w dwudziestoletnią dzierżawę młyn i sadzawkę, które sam w Brzuchowicach urządził. W Brzuchowicach też, tak bardzo za ich „urocze" położenie przez Zimorowicza wychwalanych [1], przemieszkuje często z rodziną i w interesie swoim i w zastępstwie miasta gospodaruje nader energicznie. Kiedy chłopi, niedawno tam osadzeni [2], chcą pobierać drzewo z lasów brzuchowickich, sprzeciwia się temu mistrz Szymon i grozi obiciem wójtowi ich, Wacławowi. Chłopi oczywiście stanęli w obronie wójta i porozumiawszy się między sobą w r. 1567 postanowili przy sposobności napaść na konsula-dzierżawcę. Zmowa jednak wydała się skutkiem zeznań sług, w młynie zatrudnionych. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności przed sąd radziecki, lecz wszyscy stanowczo winy się wyparli. Rajcy ze swej strony nie bardzo na nich nalegali i, choć chodziło tu o ich kolegę z urzędu, wydali wyrok nader łagodny: by gmina zaręczyła, iż nic wrogiego wobec Szymona nie przedsięweźmie. Nie chciano zapewne zrażać świeżych osadników, którzy przecież drzewa choćby do budowy budynków koniecznie potrzebowali, a może też czuli wszyscy, że Szymon sam dał pierwszy powód do zajścia.

Wśród takich warunków majątek wzrastał szybko; przy śmierci mistrza w r. 1595 dość liczni jego spadkobiercy oprócz gotówki otrzymali do podziału między siebie aż cztery kamienice w mieście i pięć znaczniejszych realności na przedmieściach [3]). Ze wzrostem majątku rosło także poważanie u „kolegów konsularnych." Szymon stał się

[1]) Opera, quibus res gestae urbis Leopolis illustrantur, wydane przezemnie we Lwowie w r. 1899. Odnośny ustęp tamże w Viri illustres civitatis Leopoliensis na str 295 nstp.

[2]) Osadzeni głównie przez Pawła Vietora w r. 1564 a więc prawie równocześnie. Por. Zimorowicza Viri Illustres, tamże na str. 295.

[3]) Bielowski l. c. str. 202.

też z czasem zaciętym patrycyuszem i gdy w r. 1577 wszczął się u drobniejszych kupców i rzemieślników pamiętny ruch przeciw samolubnej gospodarce „panów radziec.“ ojciec naszego poety zajął wrogie stanowisko wobec „plebsu“ i należał do tych, którzy nie chcieli czynić żadnych ustępstw „pospólstwu.“ Sprawa oparła się aż o króla, Stefana Batorego, który, aby złemu choć częściowo zaradzić, powołał do udziału w rządach instytucyę 40 mężów. Mistrz Szymon odtąd nie piastował już godności rajcy urzędującego (consul residens), lecz przez cały szereg lat aż do śmierci był niejako stale urlopowanym (consul antiquus). Zrazu zapewne nie chciano przez obiór jego drażnić „pospólstwa;“ później podeszły wiek upomniał się o swoje prawa, nie pozwalając już na należyte spełnianie obowiązków. Przynajmniej w ostatnich latach, mniej więcej od r. 1590, po życiu czynnem i ruchliwem zdrowie zaczęło mu stale nie dopisywać [1]).

Nietylko jednak w przybranem mieście, ale nawet poza jego murami zażywał mistrz Szymon pewnego znaczenia i rozgłosu. Zamojski w liście do Szymonowicza [2]) z r. 1587 nie zapomina pozdrowić i jego ojca, a Paprocki [3]) mówiąc o Lwowie dodaje wyraźnie: „Nie godzi mi się jednak zaniechać tak dla wielkiej samego godności jak i nauki Szymona de Brzeziny, artium et philosophiae magistrum snać przedniejszego doctrina, ingenio et opibus virum insignem w temże mieście“...

Ostatnia wzmianka sprowadza nas na pole odrębnej natury. Oto obok energii i rzutkości dorobkiewicza szukać należy u mistrza Szymona także większej stosunkowo wiedzy i tej nieprzepartej chęci do nauki, która mu przy najróżnorodniejszych zajęciach kazała przecież nie zrywać z dalszem kształceniem się i pogłębianiem raz pozyskanych wiadomości. Choćby bowiem p. Bartosz Paprocki, człowiek, jak wiemy, w całej pełni stronniczy i partyjny, mógł mieć specyalne po temu powody, by Szymona obsypać pochwałami, choćbyśmy nawet dalej wyrażenia Ursyna [4]), który go nazywa mężem uczonym i wielkim nauki miłośnikiem, uważali za więcej zdawkową monetę i policzyli na karb wdzięczności i przywiązania do Szymonowicza, to prze-

---

[1]) Bielowski l. c. zwłaszcza na str. 115.

[2]) Tamże str. 112.

[3]) Herby rycerstwa polskiego (r. 1584) str. 908 w edycyi krakowskiej Turowskiego z r. 1858. Paprocki podaje tam także wizerunek herbu, jakiego miał Szymon używać: Sowa siedząca na gałązce. Nie jestto oczywiście klejnot szlachecki, lecz tylko godło magistra (sowa przecież oznacza mądrość!), przysługujące mu także z tytułu godności konsularnej, bo lwowscy rajcy byli nobiles i zrównani ze szlachtą pod względem niektórych przywilejów.

[4]) W przedmowie do gramatyki już powyżej przytoczonej.

cież pozostałyby jeszcze niewytłómaczonymi dalsze, niewątpliwie prawdziwe słowa tegoż autora poważnej i cenionej gramatyki łacińskiej. Ten towarzysz Szymonowicza i przez dłuższy czas świadek najbliższy jego literackiej działalności do pochwał ogólnych na cześć mistrza Szymona dodaje jeszcze i specyalną z powodu bogatej biblioteki, jaka się znajdowała w domu wpływowego konsula lwowskiego. Zapewne że część utworów weszła w jej skład już skutkiem zabiegów młodego Szymonowicza, lecz zgromadzenie wielkiej reszty musimy przypisać ręce starszej, przez szereg lat w nabywaniu dzieł nie ustającej, jeśli owa biblioteka miała się w istocie nazywać „luculenta, omni genere illustrium totius orbis ingeniorum monimentis referta.“ [1]) Znaczniejszą też wiedzę Szymona i do pewnego stopnia większe czucie z nauką zagraniczną poznajemy również i z tej okoliczności, że z trafnem rzeczy pojęciem zgodził się na wysłanie syna właśnie do Francyi i Niderlandów a nie do Włoch, coraz więcej podówczas z wyżyny dawniejszej schodzących.

Jest ponadto jeszcze jeden szczegół ważny, który jak z jednej strony potwierdza całkowicie powyższe moje przedstawienie, tak z drugiej każe wnioskować, że mistrz Szymon był nietylko humanistycznie wykształconym, ale także i głęboko religijnym. Oto w r. 1585 za staraniem arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego papież Sykstus V. w nagrodę za obronę religii katolickiej dodał do herbu miejskiego gwiazdę i trzy wieżyczki wzięte ze swego własnego herbu. Solikowski, aby dodać większego znaczenia nadaniu papieskiemu, urządził w katedrze solenne nabożeństwo i dopiero po niem i po stosownej przemowie wręczył uroczyście odnośny dyplom zwierzchności miejskiej. Odpowiedział arcybiskupowi Szymon z Brzezin dłuższą górnolotną mową, którą streścił zwięźle Zimorowicz [2]). Ze streszczenia poznać niewątpliwie i gorące przywiązanie mowcy do wiary katolickiej i jego styl zabarwiony silnie reminiscencyami z klasyków starożytnych i wreszcie niezwykłą biegłość w języku łacińskim.

Tak więc w tym konsulu lwowskim mamy dwie strony do odróżnienia: jednę rzutkiego dorobkiewicza i ambitnego mieszczanina, a drugą człowieka głęboko religijnego i prawdopodobnie przez całe życie z literaturą i nauką stale związanego. Obydwa rysy charakteru a nadto może i tradycya z Brzezin, z domu rodzicielskiego wyniesiona, uwydatniają się również w pokierowaniu wychowaniem synów,

[1]) Przy smierci Szymonowicza księgozbiór jego prywatny, zapisany akademii Zamojskiej zawierał 1428 dzieł, nie licząc rękopisów, które przeszły na własność Kaspra Scholza. Ob. Rudomicz l. c. str. 25 nstp.

[2]) Leopolis triplex l. c. str. 145.

którymi Bóg Szymona obdarzył. Starszy Andrzej, jak niegdyś u Maćka z Brzezin, poprzestawszy na wykształceniu, którego mu miasto rodzinne udzielić mogło, poświęcił się handlowi i rzemiosłu krawieckiemu, aby z czasem w niem ojca zastąpić; natomiast młodszemu Szymonowi pozwolono oddać się na usługi nauce i wykształcić się głębiej w Krakowie i zagranicą. Dalej jednak przerywa się analogia i tradycya rodzinna. Szymon z Brzezin dostąpiwszy stopnia magistra oddał się głównie zawodowi praktycznemu i przysparzaniu zasobów pieniężnych, nauką i literaturą zajmując się tylko przygodnie, w chwilach wytchnienia, Szymon zaś Szymonowicz zatopił się cały w nauce i został poetą, odbiegając tem samem od świata praktycznego nader daleko. W ten sposób teorya o naturalnym rozwoju własności dziedzicznych, jeśli warunki są szczęśliwe a rasa pełna sił żywotnych, znalazła tutaj dość wyraźne zastosowanie.

W domu Szymona z Brzezin musiało być dosyć życia i ruchu, skoro młodego pokolenia było podostatkiem. Oprócz pasierbic, Barbary i Katarzyny Gajslerówien, oprócz dwu synów, Andrzeja i Szymona, zaliczały się do rodzeństwa jeszcze trzy córki: Dorota, Anna i Krystyna. Poeta nasz był w tem gronie albo dzieckiem najmłodszem albo szóstem z rzędu, gdyż urodził się dopiero 24 października 1558 roku [1].

Siostry przyrodnie różniły się znacznie wiekiem od przyszłego poety, ponieważ już w r. 1561 wyszły za mieszczan lwowskich nie-

---

[1]) Datę taką ma Bielowski l. c. str. 176, a potwierdza ją świeżo ks. Jan Ambroży Wadowski, obecnie najlepszy znawca dziejów akademii Zamojskiej (Anacephaleosis professorum Academiae Zamoscensis str. 73. Warszawa 1900), choć nie podaje źródła, skąd wiadomości zaczerpnął i być może, że powtórzył ją także za Bielowskim. Sam Bielowski oparł się pewnie na zapisku XVII stulecia w rękopisie bibl. Zamojskich, zawierającym akta, odnoszące się do założenia akademii w Zamościu: Simon Simonides, fundator academiae Zamoscensis natus anno 1558 24 Octobris, mortuus anno 1629 5 Mai hora nona ante meridiem. Vixit annis $71^1/_2$ (Według odpisu w rękop. bibl. Ossolińskich 2220 karta 8). Autor notatki, widocznie dobrze poinformowany, pomylił się tylko w odejmowaniu i zamiast $70^1/_2$ napisał $71^1/_2$. Błędu tego nie popełnia siostrzeniec Szymonowicza, Kasper Scholz, w nagrobku tylekrotnie przedrukowanym (Starowolski: Monumenta Sarmatarum str. 642, Zimorowicz: Viri illustres l. c. str. 309 Rudomicz: Leo Leopoliensis l. c. 26 itd.), lecz przytaczając jedynie dosłownie tę samą datę śmierci dodaje: Vixit annis LXXI. Scholz wyrażając się ogólnie mógł tak śmiało napisać, skoro Szymonowicz w rzeczywistości przeżył 70 lat 6 miesięcy i 13 dni. Za rokiem 1558 przemawiają także inne wzmianki w dziełach Szymonowicza a zwłaszcza ustęp listu do Tomasza Zamojskiego z 9 marca 1609: quinquagesimus annus (t. j. 50 lat nie 50-ty rok!) admonet me, ut quietis et otii sim memor (Bielowski l. c. str. 143). Z tych powodów nie ma podstawy do przesuwania daty urodzin na r. 1557, jakto czyni Dr. Hahn w Wyborze poematów łacińskich Sz. Szymonowicz (Kołomyja 1899) na str. 4.

mieckiego pochodzenia, Piotra Hanla i Andrzeja Olpnera. Spowinowacenie się było pod każdym względem korzystne. Mistrz Szymon oddał wprawdzie pasierbom majątek ich ojcowski, lecz równocześnie zastrzegł przezornie dla swej małżonki część trzecią, należną jej według prawa magdeburskiego. Większego jednak znaczenia, niż to zabezpieczenie się na kamienicy Gajslerowskiej, był sam fakt wejścia w ściślejsze stosunki z możnymi rodami patrycyuszów lwowskich. Hanlowie czyli Handlowie osiedli we Lwowie jeszcze w XV stuleciu i dorobili się tutaj wkrótce niemałej fortuny. Oni to skolonizowali przysiółki: Hołowsko i Zofijówkę czyli Hanlowską Wolę [1], oni piastowali nieraz najwyższe godności miejskie. Stanisław Hanel, zapewne bliski krewny Piotra, męża Barbary, przypomina się dotychczas pamięci Lwowian ładnym pomnikiem, wzniesionym mu w katedrze rz. kat. Po jego śmierci w r. 1577 zregestrowano urzędownie niemały majątek w kosztownościach i stadninie koni tureckich, a pozostała po nim wdowa funduje nawet murowany kościółek na Zofijówce! [2] Rodzina Olpnerów była nierównie mniej wpływową i bogatą. Zawsze jednak i mąż drugiej pasierbicy, Katarzyny, nie musiał być ubogim, skoro ich syn, także Andrzej, może przy śmierci w r. 1619 zapisać [3] znaczne sumy na uposażenie kościoła katedralnego.

Właściwe rodzeństwo poety, jako więcej ku sobie latami zbliżone, było przez czas dłuższy razem pod opieką rodziców. Pierwsza opuszcza dom rodzicielski, Dorota, wychodząc za mąż w r. 1570 za Jerzego Sponera [4], może syna lub bratanka pisarza radzieckiego, Mikołaja.[5]) Jerzy, znaturalizowany również Niemiec, był kupcem zamożnym i człowiekiem inteligentnym, skoro w jego prywatnym księgozbiorze znaleść można było oprócz starożytnych klasyków także Manucyusza, Bemba, Mureta, Kromera, Kochanowskiego, Gwagnina i innych [6]. W rok później, kiedy przyszły poeta miał lat 13, wstępuje w związki małżeńskie druga jego siostra Anna [7], zapewne nie o wiele młodsza od Doroty. Mężem jej został Piotr Rindfleisch, mieszczanin z Wrocławia, Niemiec czystej krwi. Mistrz Szymon nie wahał się zatem oddać córki

---

[1]) Zimorowicz: Leopolis triplex i Viri illustres l. c. str. 93 i 299.

[2]) Łoziński Wład: Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie (Lwów 1890) str. 114 118 tudzież Pirawski Tomasz: Relatio status archidioecesis Leopoliensis, w wydaniu mojem (Lwów 1893) str. 122.

[3]) Zimorowicz l. c. str. 302, Pirawski l. c. str. 85 i 89.

[4]) Rkps. bibl. Ossol. 826 k. 56 verso. i Bielowski l. c. str. 209 nstp.

[5]) Zimorowicz, Viri illustres l. c. str. 315.

[6]) Łoziński l. c. str. 160. — Sponer nazywał się jednak nie Grzegorzem, tylko Jerzym (Georgius nie Gregorius).

[7]) Rkps. Ossol. 826 k. 57 i Bielowski l. c. 209 nstp.

do Wrocławia, za obcokrajowca; materyalne stosunki zięcia trafiły mu zapewne do przekonania.

Z małżeństwem starszego syna, Andrzeja, zastępcy ojcowskiej firmy handlowej, nie poszło tak łatwo. Z powodu rozległych stosunków kupieckich, jakie ojciec z różnemi miastami utrzymywał, poznał młody Andrzej Katarzynę Jakóboszównę, mieszczkę z Krosna, z nieznanego mi bliżej rodu. Zaręczyny odbyły się w r. 1570, ale czy mistrz Szymon nie bardzo był z narzeczonej zadowolony, czy też co innego stanęło na przeszkodzie, dość że do ślubu nie przyszło. Natomiast we dwa lata później przychodzi do skutku małżeństwo Andrzeja z Anną Wolfowicówną, z potężnego i nader rozgałęzionego rodu Scholz-Wolfowiców.[1]) Protoplastą ich Wofgang Scholz, który przybył do Lwowa w r. 1523 i tu ożeniwszy się z Dorotą Hazówną doszedł wnet do wielkiego znaczenia i majątku.[2]) Całe to zresztą zajście nie sprowadziło żadnej katastrofy w ówczesnym praktycznym światku mieszczańskim. Katarzyna Jakoboszówna wybiła sobie z głowy dość szybko pierwszego narzeczonego i może umyślnie dla demonstracyi zaręczyła się z Bartłomiejem Poniatem w tym samym dniu, w którym urzędownie z ambony ogłoszono zaręczyny Andrzeja Szymonowicza z Anną Wolfowicówną.

Z Scholz-Wolfowicami warto się było spokrewnić po raz drugi. W istocie też i najmłodsza córka Krystyna, poślubiła w r. 1578 Kaspra Szolca, ławnika lwowskiego[3]). Z czworga jej dzieci w roku śmierci Szymonowicza (1629) pozostało przy życiu jeszcze dwoje. Z potomków starszego rodzeństwa żyła wtedy tylko jedna córka Andrzeja Szymonowicza, żona lekarza Stanisława Dybowickiego, z czasem niema i obłąkana.[4]) Zresztą w r. 1629 wystąpiło już częściowo na widownię publiczną czwarte pokolenie, prawnuki mistrza Szymona.

*
* *

Tak więc wśród pomyślnych, jak rzadko, warunków upływały Szymonowiczowi lata chłopięce. W domu był wielki dostatek i kwitło szczęście rodzinne. Ojciec dygnitarz miejski, poważany przez ludzi, wiecznie czynny i ruchliwy a przytem rozumny i wykształcony. Pod jego potężną wolą gięło się wszystko; on patryarchalnemu, szczerze katolickiemu życiu rodziny nadawał właściwe piętno i kierował wszyst-

---

[1]) Rkps. Ossol. 826 k. 54 i 61. Bielowski l. c. 209 nstp. tudzież 177, gdzie mylnie uśmiercono Jakóbszównę.

[2]) Zimorowicz Leopolis triplex l. c. str. 115.

[3]) Rkps. Ossol. 826 k. 78 verso, Bielowski l. c.

[4]) Por. tablicę genealogiczną przy końcu części I niniejszego dzieła.

kiem przemyślnie i mądrze. Poza domem w jesieni i zimą otaczało zdolnego chłopca gwarne życie miejskie, przesuwały się przed jego oczyma szeregi kupczących najrozmaitszej narodowości i równie liczne zastępy najróżnorodniejszych stanów. Za to w czasie wiosny i lata mógł młodziutki Szymonowicz oddychać całą świeżością przyrody i rozkoszować się jej urokiem. W miłych ojcowskich domkach na przedmieściach i w Brzuchowicach nie zabrakło mu pewnie tego, co wpływa na podniesienie uczucia i pokrzepienie myśli. Szymonowicz był zatem dzieckiem szczęśliwem zarówno wsi, jak i miasta.

W dziecinnym jego wieku pierwszych elementów nauki udzielał mu pewnie najęty „pedagog" czyli instruktor domowy w osobie jednego z ówczesnych lwowskich scholarów. Tak było wtedy w każdym prawie zamożniejszym domu mieszczańskim, — nie mamy więc powodu przypuszczać, aby mistrz Szymon odstąpił od przyjętego zwyczaju. Kiedy zaś Szymonowicz wyrósł już na dwunastoletniego chłopca, wówczas stosunki ułożyły się znowu pomyślnie dla niego. Starsze rodzeństwo, jedno po drugiem wymykało się z pod opieki rodzicielskiej zakładając własne ognisko. Przedsiębiorczy ojciec mógł zatem obecnie tem większą zwrócić uwagę na zdolnego chłopca i pokierować odpowiednio jego wychowaniem. Następcę firmy miał już w starszym synu Andrzeju, więc młodszego Szymona przeznaczył do zawodu naukowego i postanowił mu dać wyższe wykształcenie. Na razie oddał go przeto do kolonii akademickiej, podówczas we Lwowie istniejącej [1]).

Stan nauk w kolonii był nader zmienny i zawisły zupełnie od osobistości, którym młodych adeptów łaciny w opiekę powierzono. Kurs trwał trzy lata, lecz często z powodu lichego uposażenia [2]) nie można było wyszukać ani kierownika szkoły ani pomocniczego nauczyciela i wrota „kolonii" stały dłuższy czas zamknięte. Kiedyindziej znowu posadę zajmował człowiek, który ją przyjął tylko z konieczności i uważał za przejściowy etap do intratniejszego zajęcia. Bywały jednak czasami i lata, choć nieliczne i przerywane, kiedy w szkole uczyli

---

[1]) Szczegół ten sam przez się niemal konieczny do przyjęcia potwierdza „bezimienny żywociarz" u Bielowskiego l. c. str. 106. — Mylnie jednak sądzi Bielowski, że ów żywot mógł wyjść z pod pióra profesora akademii Zamojskiej, Kaspra Scholza, siostrzeńca poety i dziedzica jego rękopisów. Scholz, jak widać z rozmaitych danych, stał zbyt blisko Szymonowicza, aby mógł się dopuścić rażących błędów i aby do skreślenia żywota potrzebował aż korzystać ze Starowolskiego. Autorem życiorysu musiał być raczej ktoś inny, dalszy, który Szymonowicza poznał dopiero w późniejszym wieku i o jego młodości nie wiedział nic pewniejszego. Może zatem był nim Andrzej Abrek starszy, lub któryś inny z profesorów akademii Zamojskiej.

[2]) Ob. moją monografią o Zimorowiczach l. c. str. 44 nstp. tudzież Szymonowiciana l. c. str. 17.

ludzie dzielni, w nauce zamiłowani, jak np. Herbest, Grzegorz z Sambora lub Burski i Ursinus. Wtedy sama osobistość nauczyciela wyrównywała niedostatki i na uczniach wyciskała indywidualne piętno; wtedy, wierzę, że mimo wszystko, mimo niedostatecznego uposażenia i niewielkiego rozmiaru nauk można było przecież przyswoić sobie stosunkowo znaczniejszy zasób wiadomości głównie z języka łacińskiego i autorów rzymskich.

Szymonowicz trafił na czasy dość szczęśliwe. Nauczycielami między r. 1570 a 1575 byli magistrowie: Stanislaus Pennatius[1]) Bucoviensis i Albertus Pedianus czyli właściwie Wojciech Noga. Pierwszego biograf Ursyna[2]), Kasper Trądkowski, profesor akademii Zamojskiej, nazywa „optimum doctorem", drugiego chwalono i poważano ogólnie we Lwowie[3]) i przypuszczono z czasem (w r. 1590) do godności konsula. Mógł więc Szymonowicz korzystać stosunkowo dosyć i oprócz wiadomości gramatycznych zapoznać się także z ważniejszymi autorami rzymskimi, tudzież nauczyć się pierwszych zasad religii i rachunków. Na tem wyczerpywano zazwyczaj program nauk w lwowskiej kolonii akademickiej. Biograf jednak Ursyna powiada wyraźnie, że tak Pennatius i Pedianus, jak i następca ich (od r. 1578) Wojciech Perlicki uczyli również języka greckiego. Niemożliwem by to nie było, bo właśnie na koniec XVI-ego stulecia przypadają próby zaaklimatyzowania tej nauki we Lwowie. Udało się to jednakże na czas dłuższy tylko w szkole ruskiej, stauropigialnej, którą wtedy, w r. 1585 i 1586 w tym duchu zorganizowano za wpływem patryarchów Joachima i Arseniusza. Nieco później usiłował Ursyn wprowadzić ją do programu nauk szkolnych w kolonii akademickiej, ale mieszczanie katoliccy oparli się stanowczo, przewąchując w tem szyzmę i herezyą. Jeśli więc w istocie jeszcze na kilkanaście lat przed temi próbami Pennatius i Pedianus udzielali nauki języka greckiego, to

---

[1]) Zapewne Piórkiewicz; Trądkowski w wydaniu gramatyki Ursyna sporządzonem r. 1640 przez Andrzeja Abreka (ojca), Lwowianina i profesora akademii Zamojskiej, nazywa go „Panaetius." Por. jednak ważną do dziejów kolonii lwowskiej broszurę: Leopoliensis informatio super dubio utrum constet de iure quaesito universitatis Cracoviensis ad scholam metropolitanam Leopoliensem (Bibl. Ossol. nr. 6. 317 fol).

[2]) Tamże k. 11.

[3]) Obok innych źródeł por. Zimorowicz Pisma historyczne l. c. str. 210, 302 i 314. Uwagę do str. 210 sprostowałem w Szymonowiciana l. c. str. 15. Syn tegoż Pediana, również Albertus, trochę starszy od Szymonowicza został magistrem w akademii krakowskiej r. 1575 (Muczkowski: Liber promotionum str. 213), ale później nie zażywał dobrej sławy i „kędyś łotr zginął" (v. Alembek: Księgi kłopotne w miejskiem archiwum lwowskiem).

według wszelkiego prawdopodobieństwa odbywała się ona w nader małych rozmiarach.

Uczęszczał więc Szymonowicz do „kolonii“ lwowskiej w tym właśnie czasie, kiedy podczas dwu pierwszych bezkrólewi późniejszy mecenas jego, Jan Zamojski, kładł podwaliny pod swoją popularność i przyszłą potęgę; uczęszczał także, zdaje się, dłużej niż trzy lata, gdyż wówczas właśnie grasowało morowe powietrze, wracając trzykrotnie raz po raz i srożąc się szczególnie w roku 1572. W czasie takiej zarazy miasto pustoszało, ustawały zajęcia a ludzie rozbiegali się do odległych kraju zakątków. Kto musiał zostać, ten starał się z domu nie wychodzić, a i tak padał często ofiarą, jak oboje rodzice Jana Ursyna (Niedźwiedzkiego), którzy go wówczas osierocili, kiedy liczył zaledwie jedenasty rok życia.

Wreszcie uznał mistrz Szymon, że czas już, aby jego młodszy syn przeniósł się do wyższej szkoły, więc z wiosną r. 1575 wyprawił go do akademii krakowskiej, gdzie i sam niegdyś nauki pobierał i gdzie teraz (commutatione aestivali) jego młodą, szesnastoletnią latorośl wpisano także w poczet uczniów wydziału filozoficznego, za rektoratu Jana Turobińczyka. A był to rok pamiętny niebywałym najazdem Tatarów, którzy skorzystawszy z bezkrólewia i niepokojów wewnętrznych trzema hordami wpadli na Podole, Wołyń i Ruś Czerwoną i aż niemal po Wisłę tak straszną klęskę krajowi zadali, że pamięć tego okropnego napadu przechowywała się długi czas u ludu.

*
* *

Akademia krakowska, kiedy do niej zawitał Szymonowicz, zeszła już była dawno z świecznika chwały, na którym niegdyś stanęła. Nie poszła za prądem i nie liczyła się z potrzebami kraju. Stąd między nią a narodem wytworzył się rozłam i błędne koło wzajemnych narzekań. Akademia skarżyła się na społeczeństwo za niepamięć o niej, a to wzajemnie sarkało na nią za zasklepienie się w sobie i troskliwie ją omijało. Prąd wrogi wychodził szczególnie z obozu protestantów i znajdował odgłos niemal powszechny, bo w istocie niejedno złe wołało o poprawę.

Collegium minus czyli wydział philosophiae et artium, przez który musiał przejść każdy nowo wstępujący, zakresem i rozmiarem nauk nie różniło się od niejednej z ówczesnych szkół średnich. Do tego, czego Szymonowiczowi Pennatius i Pedianus udzielili, w obrębie murów szkolnych w ciągu dwu pierwszych lat nauki niewiele tylko mogło przybyć. Mimoto nie można nie uznawać znacznego wpływu, jaki Kraków i akademia wywarły na zdolnym i pracowitym mło-

dzieńcu. Choć główne jego źródło nie leżało w szkolnej nauce, objawił się on przecież w trojakim kierunku.

Pobyt Szymonowicza w Krakowie przypadł właśnie na czas, w którym wskutek ogólnego rozdwojenia kraju usiłowano do polityki wciągnąć także młodzież akademicką. Profesorowie, sami wyłącznie katolicy, z Jakóbem Górskim na czele [1]) stali oczywiście po stronie Habsburgów i nietylko przez szpary patrzyli na agitacyę posła cesarskiego Andrzeja Dudycza, ale nawet sami przyrzekali scholarom, że cesarz będzie miał dla nich względy i bursy hojnie uposaży. Sprzeciwiła się temu szlachta, która z początkiem r. 1576 ze zjazdu jędrzejowskiego tłumnie do Krakowa przybyła. Dudycza zmuszono do ustąpienia z Krakowa i słano nawet do studentów, chcąc ich zniewolić do objawienia zdania, tak, że aż rektor Górski musiał zaprotestować i oświadczyć z całą powagą iż „studenci nie na wojowanie lecz na uczenie są tu przysłani.“ Rozgorączkowanie umysłów ustąpiło dopiero wtedy, gdy Stefan Batory z końcem kwietnia 1576 r. zjawił się w Krakowie z licznym orszakiem oddanych mu magnatów.

Jakie stanowisko w gronie studentów zajął Szymonowicz, dokładniej nie wiadomo. Tradycyjne jednak przywiązanie do religii katolickiej, jakie wyniósł z domu rodzicielskiego i z miasta, które szczyciło się jawnie, że heretyków w obrębie swych murów nie znosi, każe nam przypuszczać, że i jego serce nie biło pierwotnie dla Batorego. W każdym wypadku ujrzał się po raz pierwszy wciągniętym w grę polityczną. O żaków rodzinnego jego miasta troszczyli się chyba magistrat i starosta lwowski; o studentów krakowskich oparły się choćby mimochodem nierównie żywotniejsze interesy. Tu po raz pierwszy przypatrzył się bliżej ścierającym się stronnictwom, otarł się o najwyższych dygnitarzy i położył choć nieznacznie rękę na żywo tętniącem życiu publicznem ówczesnej Rzplitej. Jeśli nie więcej, to przynajmniej rozszerzenie się horyzontu politycznego przyniosło to z sobą.

Nauka sama w murach akademii nie świeciła liczniejszym zastępem głośnych humanistów. Umarł już Benedykt z Koźmina (1559), Szymon Marycki i Stanisław Grzepski (1572), umarł nawet Grzegorz z Sambora (1573) i ustąpił z pola Benedykt Herbest po odniesionej porażce (1562). O reformach przebąkiwano, ale niestety na seryo nie brano się do nich. Lecz i bez reform znalazło się przecież dwu ludzi, którzy na poetę nader doniosły wpływ wywarli. Mężami tymi byli dwaj przyjaciele: Stanisław Sokołowski i Jakób Górski.

---

[1]) Prof. Dr. Kazimierz Morawski: Jakóba Górskiego życie i pisma. Rozprawy Akademii Umiejętności, wydział filologiczny t. XVII (Kraków 1893) str. 271 nastp.

Sokołowski Stanisław (ur. r. 1537 † 1593), uczeń Górskiego, o 21 lat starszy od Szymonowicza, był człowiekiem niepospolitych zdolności i niemałego w ówczesnej Polsce znaczenia[1]. „Wzrostu miernego, cery śniadej, twarzy okrągłej z nieprzyjemnym wyrazem, niepowabny w całej postaci, bo zeszpecony garbem, nagradzał te własności przymiotami duszy i zadziwiającą wymową“. Otrzymawszy w r. 1562 stopień magistra nauk wyzwolonych i filozofii, zwiedzał obce kraje, a następnie osiadł w Krakowie i był profesorem teologii i wymowy w akademii Jagiellońskiej. O wyższe dostojeństwa nie ubiegał się wcale, poprzestając na kanonii krakowskiej, której mu z czasem udzielono.

Stefan Batory zaraz po wstąpieniu na tron powołał go na swego kaznodzieję i spowiednika. Nowe obowiązki pełnił tak znakomicie, że nuncyusz papieski Bolognetti mógł wygłosić zdanie: Trzy rzeczy godne podziwu w Polsce widziałem: Najmędrszego króla, najroztropniejszego kanclerza i kaznodzieję prawie boskiego. Cenił też Sokołowskiego król Stefan, czytał z zajęciem jego dzieła teologiczno-polemiczne i zachęcał do wydania kazań[2]; cenili i poważali dostojnicy świeccy i duchowni, pozostając z nim w rozległej korespondencyi. Zamojski zasięgał nieraz jego rady i w potrzebie nie wahał się zajeżdżać do jego domu w Warszawie.

Sokołowski wpływu u króla i rozległych stosunków używał mądrze i roztropnie celem obrony religii katolickiej i interesów kościoła. Myśl podniesioną przez Hozyusza przejął od niego z zapałem i nie przeciągając struny zbytecznie[3] walczył z Pismem św. i dowodami w ręku w kazaniach łacińskich i polskich i licznych pismach teologiczno-polemicznych[4]. Jak poznać z jego utworów, nad literaturą teologiczną panował wybornie, językiem łacińskim władał jakby ojczystym, a umiał również po grecku i hebrajsku. Od śmierci też Hozyusza (5 sierpnia 1579 r.) był obok Skargi, Górskiego i innych jednym z głównych filarów całego ruchu, skierowanego przeciw szerzeniu się reformacyi w Polsce. Wpływ wywierał przedewszystkiem na warstwy oświeceńsze, pisząc wyłącznie

[1]) Szczegóły zaczerpnięte z Sołtykowicza: O stanie akademii krakowskiej str. 372—393, Łętowskiego: Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich IV, 65—72, z rękopisu biblioteki Jagiellońskiej Nr. 41, zawierającego korespondencyę Sokołowskiego, i z kilku jego utworów drukowanych.

[2]) Rkps. bibl. Jag. Nr. 41 k. 3, 4 i 5.

[3]) Hozyusz (rkps bibl. Jag. 41 k. 8 i 9) zarzuca mu nawet brak stanowczości i miękkość wobec króla i dostojników.

[4]) Spis u Sołtykowicza l. c. Znaczną część objęła zbiorowa lecz nie kompletna edycya w Krakowie r. 1591.

w języku łacińskim. Europejskiego rozgłosu nabrało jego dziełko: *Censura orientalis ecclesiae*. Część mianowicie protestantów niemieckich pragnęła połączenia się z kościołem wschodnim i udała się ze stosownem pismem do patryarchy carogrodzkiego, Jeremiasza. Ten jednak przedłożony mu program uznał za niezgodny z tradycyą chrześcijańską i skrytykował go ostro w piśmie zredagowanem po grecku. Jeden egzemplarz owej krytyki dostał się do rąk Sokołowskiego, który go najpierw okazał królowi Stefanowi a następnie przesłał do Rzymu, do biblioteki watykańskiej, przetłómaczywszy poprzednio i ogłosiwszy drukiem pod wspomnianym tytułem. W obozie protestantów podniosła się na to ogromna wrzawa. W braku innych argumentów zarzucono Sokołowskiemu fałszerstwo, lecz przed tem łatwo mu się było obronić za pomocą urzędowego potwierdzenia oryginału [1]. Nawet później, po śmierci Batorego, gdy zdrowie jego już nie domagało i kiedy musiał zrezygnować z godności kaznodziei królewskiego, nawet wtedy, choć przykuty do łoża, nie przestaje pisać i wydawać coraz to nowych utworów polemicznych.

Szymonowicz poznał Sokołowskiego niemal w ostatnim roku zawodu jego nauczycielskiego, zanim został spowiednikiem królewskim. Mniej zapewne oddziałały tu wykłady profesora, niż sama postać tego, który je wygłaszał. Jak poznać z późniejszej korespondencyi między uczniem a nauczycielem musiał zawiązać się wnet nader ścisły stosunek szczerej życzliwości z jednej strony, a niekłamanego podziwu z drugiej. Sokołowski w młodzieńcu przejrzał prawdziwą pobożność i przeczuł przyszłego poetę; otoczył go też opieką i nie wypuścił z niej nigdy aż do zgonu. Szymonowicz nawzajem uległszy urokowi niestrudzonej niczem czynności, świętego zapału i niepospolitej wymowy, przejął się niewymownym szacunkiem dla znakomitego nauczyciela i poddał mu się tak, jak poddaje się młode drzewko pod wprawną ręką umiejętnego ogrodnika. Nie zapominajmy, że wszystkie drukowane dzieła Szymonowicza kończą się stale dodatkiem: *Jesu Christo laus et gloria*. Podobne zjawisko mówi więcej niż wszelkie cytaty, jakiebym z dzieł poety mógł przytoczyć. Widocznie dalszy ciąg wychowania, przypadłszy na chwilę rozpoczynającej się reakcyi katolickiej, utwierdził w nim tradycyę domu rodzicielskiego, a tego utwierdzenia w rzeczach wiary prawie niepodobna nie odnieść do akademii

---

[1]) Bardzo wiele ważnego materyału do tej kwestyi w owym rkp. bibl. Jagiell. Nr. 41. Dotyka tego także prof. Morawski w monografii Górskiego l. c. str. 280 nst. Dziełko: *Censura orientalis ecclesiae de praecipuis nostri saeculi haereticorum dogmatibus*, opatrzone komentarzem Sokołowskiego, wyszło w Krakowie r. 1582.

krakowskiej wogóle i do przemożnego wpływu specyalnie, jaki z konieczności musiał wywrzeć na poecie Stanisław Sokołowski, — on, który uczył się i umiał grać nie na świeżej duszy młodzieniaszka, ale na umysłach w polityce doświadczonych dostojników.

I pod względem naukowym nie przeminął bez wpływu stosunek ucznia do mistrza, bojownika kościoła. Nieznajomy biograf i Kasper Scholz w nagrobku poświadczają jednozgodnie, że Szymonowicz był wielce oczytanym w literaturze biblijnej i nader biegłym w kwestyach teologicznych. Poznać to także z jego dzieł, z których przedewszystkiem przebija się dokładna znajomość Pisma św. i ojców kościoła. Choć więc gruntowniejsze na tem polu studya policzymy zapewne na karb czasów późniejszych, to przecież pierwsze podwaliny odniesiemy z całą słusznością do Sokołowskiego i do kierunku, podówczas w akademii krakowskiej dominującego. Pośrednim dowodem jest tu zaraz jeden z pierwszych, znanych nam utworów Szymonowicza jego: *Naenia funebris* z r. 1585. Główny podkład do rozmyślań i porównań tam zawartych tworzą losy Grzegorza Nazianzeńskiego, jako niewątpliwe odbicie wrażenia, które na poecie wywarła lektura dzieł owego znakomitego ojca kościoła i przyjaciela Bazylego Wielkiego. A właśnie Grzegorz Nazianzeński, którego dwa poematy przetłómaczył wówczas niedawno na język łaciński Stanisław Grzepski i wydał wraz z tekstem greckim i scholiami w Krakowie r. 1565 — był ulubionym pisarzem Sokołowskiego: na nim opiera się nader często, z niego cytuje nieraz bądź dłuższe lub krótsze ustępy jak n. p. w *Nuntius salutis sive de Incarnatione*[1]. Czyż więc miałby być to tylko przypadkowy zbieg okoliczności?

Wpływ Sokołowskiego na poetę trwał czas długi, rozciągnął się i na lata późniejsze. Inicyatywie jego przynajmniej częściowo zawdzięczamy powstanie utworów: *Divus Stanislaus*, *Castus Joseph*, *Naenia funebris*, *Joel propheta* i *Stateczna Niewiasta*, lecz o tem, jak słuszna, pomówimy poniżej, a tu wspomnijmy jeszcze o jednej okoliczności.

---

[1]) Nuntius salutis sive de Incarnatione ad laudem Domini nostri Jesu Christi eiusque gloriosissimae matris honorem ad serenissimum Sigismundum III, Poloniae regem etc. Stanislai Socolovii, canonici Cracoviensis sermones quinque. Cracoviae ex officina Lazari a. D. 1588 str. 203 + 3 in 4-o. Na początku ciekawa przedmowa do Zygmunta III, aby opiekował się i bronił kościoła tak, jak dotychczas to czynił omissis haereticorum fraudibus. Następuje pięć sermones; w piątej zwłaszcza nader liczne cytaty z Nazianzena. Na końcu Andreae Schonei dość natchniona oda (13 zwrotek alcejskich) do Najświętszej Panny, by osłaniała Polskę i ulitowała się nad Sokołowskim, albo przywracając mu zdrowie albo przynajmniej zmniejszając jego bóle!

w której, jak mi się wydaje, ów stosunek uwydatnił się także według wszelkiego prawdopodobieństwa.

Wspomniałem już poprzednio, że Sokołowski pisał wyłącznie w języku łacińskim. Jedynie kazania, które miewał przed królem, powtarzał po raz drugi po polsku dla dworzan; zresztą jednak nawet listy prywatne ubierał zawsze w mowę starożytnych Rzymian. Widocznie był zanadto gorliwym katolikiem, by miał tworzyć nie w urzędowym języku kościoła, widocznie zamierzał wpływać tylko na warstwy inteligentniejsze i mowę Rzymian uważał za znakomitszą, ogólno-europejską. I Szymonowicz również tworzył początkowo wyłącznie w języku łacińskim. Złożyły się na to pewnie jeszcze inne okoliczności, o których mowa poniżej, — lecz i przykład Sokołowskiego nie przeszedł pewnie bez śladu.

Mniej oddziałał na poetę drugi najwybitniejszy profesor akademii, Jakób Górski (ur. koło r. 1525 † 1585), pierwotnie nauczyciel Sokołowskiego [1], a później najściślejszy jego przyjaciel. Górski stał wówczas niemal u szczytu znaczenia. Po zwycięskiej polemice z Herbestem i podróży do Włoch, posypały się na niego prebendy i godności, zwłaszcza odkąd poszedł również za głosem Hozyusza i stanął w rzędzie najdzielniejszych obrońców kościoła. Jako kanonik płocki i archidyakon gnieźnieński wyjeżdżał często z Krakowa, lecz zapewne na czas niedługi, skoro w wybitnej pracy dla dobra akademii nigdy nie ustawał. Od r. 1571 wykładał prawo kanoniczne, a od r. 1573 piastował godność podkanclerzego akademii. Tuż przed przybyciem Szymonowicza do Krakowa był rektorem w zimie r. 1575 i znowu po raz drugi już za jego pobytu w r. 1576. Wtedyto ochronił studentów przed zbytecznem ich rozpolitykowaniem, a bezpośrednio potem umiał być skutecznym akademii orędownikiem u króla Stefana.

Kierunek jego naukowy nie był znamienitym. Jałową była jego głośna polemika z Herbestem o budowę peryodów cycerońskich. Później, jak powiada dobrze Paprocki, pisał „wiele ksiąg potrzebnych żakom“ — same podręczniki z zakresu stylistyki i retoryki łacińskiej na wzór analogicznych utworów Cycerona, którego wynosi i ubóstwia przed innymi. W obrębie nauki prawa prócz wykładów nie rozwinął zgoła żadnej działalności. Zwycięzca Herbesta posiadał tylko wybitny talent polemiczny i tym zabłysnął w istocie, gdy z humanisty przerodził się w pisarza politycznego. Wówczas wyszedł z pod jego pióra cały szereg bądź większych, bądź mniejszych utworów w obronie dobrego rządu i kościoła katolickiego, — utworów niewątpliwie słusznie

---

[1]) Ob. Żywot Sokołowskiego w Starowolskiego Hecatontas l. c.

cenionych, ale nie ściśle naukowych i przeważnie tylko efemeryczną wartość mających.

Zwrot w działalności literackiej Górskiego dokonał się już przed przyjęciem Szymonowicza w poczet uczniów akademii; tem więc mniejszym mógł być wpływ profesora na młodziutkiego wychowanka almae matris. Przyszły poeta jako uczeń collegii minoris nie mógł słuchać wykładów Górskiego na wydziale prawnym. Jeśli zatem nieznajomy biograf i autor nagrobka przypisują mu znowu zgodnie większą znajomość prawa, to odnieść to należy raczej do czasów późniejszych, do studyów zagranicznych lub samodzielnych, domowych. Zresztą kwestya to podrzędniejszego znaczenia, skoro w dziełach poety nie było sposobności do popisywania się niemi. Ważniejszym o wiele byłby wpływ w kierunku humanistycznym, lecz na tem właśnie polu Górski przestał już rozwijać wybitniejszą czynność i mógł chyba jeszcze poniekąd oddziaływać za pomocą podręczników dawniej napisanych i przez scholarów do nauki używanych. Wrażenia jednak znaczniejszego one z pewnością na poecie nie wywarły, skoro przez całe życie umiał trzymać się z daleka od retoryki. W jego dziełach tylko w *Castus Joseph* spotykamy się z retorycznem rzeczy zabarwieniem, ale i w tym wypadku poznać raczej wpływ dramatów Seneki i przepisów Skaligera, niż nauki Górskiego, jeśli wogóle mamy tu z jakimś wpływem do czynienia, a nie ze skłonnością właściwą Polakom i mniej uzdolnionym dramaturgom, którzy niedostatki akcyi usiłują pokryć podnioślejszą, retoryczną dykcyą.

Tak więc wpływ Górskiego na Szymonowicza zaznaczył się chyba dobitniej tylko w kierunku ściślejszego jeszcze połączenia z zasadami wiary katolickiej. Ponadto sama powaga i promienna postać, tudzież rozgłośne imię profesora mogły wywrzeć pewne wrażenie na młodzieńcu, rwącym się do czynu i pracy. Poufałym jednak nie był nigdy wzajemny ich stosunek. Górski, jako wysoki dostojnik akademicki, już celem utrzymania karności w gronie butnych scholarów, musiał się zdala trzymać od uczniów, w przeciwieństwie do Sokołowskiego, który nietylko Szymonowiczem, ale i Andrzejem Schoneusem opiekował się później z ojcowską troskliwością. Oczywiście przez to jeszcze nie twierdzę, by nie było wogóle żadnej łączności między poetą a głośnym akademii rektorem. Kto był ulubieńcem Sokołowskiego, ten tem samem nie mógł być obcym i Górskiemu. Inaczej też nie powstałaby nigdy *Naenia funebris,* jako dobitny objaw hołdu i szacunku dla zmarłego profesora. Moje przedstawienie zmierza jedynie do tego, aby wykazać, że w pierwszym rzędzie możemy mówić o wpływie Sokołowskiego, a dopiero w drugim nierównie mniejszym o sto-

sunku do Górskiego, którego życzliwość, jak przypuszczam, okazała się chyba głównie w skierowaniu poety za granicę, do Francyi i Niderlandów.

Jak wspomnieliśmy wyżej, nauka w collegium minus nie absorbowała dobrze przygotowanego Szymonowicza. Z wolnego czasu korzystał też w inny sposób chętny rozleglejszej wiedzy młodzieniec, powierzając się w naukę prywatnym nauczycielom, których jak wyraża się nieznajomy biograf [1], podówczas w Krakowie było podostatkiem. Kierunek tych studyów był niewątpliwie humanistycznym. Poecie w pierwszej linii musiało przecież zależeć na pogłębieniu znajomości autorów starożytnych i na rozszerzeniu horyzontu pod tym właśnie względem. Tam też w gronie innych współuczniów i na towarzyskich zebraniach kolegów okazał się już wtedy jego talent poetyczny. *Per iocum et ludum*, przez żart i igraszkę tworzył z największą łatwością wierszyki okolicznościowe, tak, że go wnet w szerszych kołach *poeta extemporalis* nazywano. Odbija to trafnie usposobienie młodzieńca, który bez trosk na razie, zamożny i kochany przez rodziców, mógł z całą swobodą oddawać się ulubionym zajęciom i rozwijać przed oczyma drugich przyrodzony dar fantazyi i uzdolnienia poetycznego.

Wśród takich zajęć i wrażeń nadszedł czas przepisami oznaczony, w którym wolno mu było ubiegać się o prima laurea, o tytuł baccalaurei artium liberalium. Osiągnął go z łatwością 18-letni młodzieniec commutatione aestivali r. 1577 za dziekanatu Anzelma z Bodzęcina, wraz z innym kandydatem do tej godności, szlachcicem Mikołajem Dobrocieskim, późniejszym scholastykiem Zamojskim i kanonikiem krakowskim [2]. Był to jednak jeszcze nader skromny stopień naukowy, odpowiadający mniej więcej dzisiejszemu egzaminowi dojrzałości [3], a przecież o wyższy już się nie pokusił Szymonowicz. Dlaczego? Przeszkody chyba nie było ani w stosunkach materyalnych, ani w woli

---

[1]) Bielowski l. c. str. 106.... in academiam Cracoviensem sese contulit, ubi sub privatis magistris (tum nempe in mansuetioribus Camoenis quaeque iuventutis exercitia privatorum parietibus concinnebantur) cum suis aequalibus omni genere studiorum, sed maxime dicendo scribendoque per iocum et ludum ipse felicissime certabat adeo quidem, ut quod illi diu cogitando meditandoque perficere non potuerint, ille subito magna felicitate ac facilitate perpenderet, iamque tunc poeta et scriptor extemporalis appellaretur.

[2]) Por. Starowolskiego Hecatontas, żywot XCIV. Do wiadomości bibliografów podaję, że tegoż Dobrocieskiego: Informacye o niektórych artykułach między duchownym a świeckim stanem przedrukował Melchior Stephanides w Opuscula tam ecclesiasticae quam equestris ordinis. Cracoviae 1632.

[3]) Por. prof. Kaz. Morawskiego: Z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stopnie uniwersyteckie. Przegląd Powszechny z r. 1900 t. LXVI. str. 395.

ojca, który sam osiągnąwszy w akademii krakowskiej tytuł mistrza sztuk wyzwolonych, pragnął niezawodnie, by nim i jego syna obdarzono. Widocznie sam Szymonowicz życzył sobie czegoś innego. On chciał odetchnąć piersią pełniejszą, on chciał wchłonąć w siebie nierównie bogatszy zasób wiadomości, a tu czuł się skrępowanym bezdusznymi formułkami akademii i widział jasno, że i nauka prywatna w Krakowie nie wiele nowego przynieść mu może, — więc skierował oczy tam, skąd począł go właśnie dochodzić odgłos nieprześcignionej sławy Józefa Skaligera.

Podniety specyalnej, inicyatora myśli możeby i szukać nie warto. Ówczesny Kraków, choć nie szedł z prądem nauki, był przecież natyle doniosłem ogniskiem cywilizacyjnem, żeby mógł ocenić, iż najwyższy punkt oświaty i nauki przesunął się już z Włoch do Francyi, do ojczyzny Roberta i Henryka Stephanusa, Turneba, Lambina, Juliusza Skaligera i jego syna Józefa, olbrzyma wiedzy filologicznej, który właśnie już rozpoczął rozwijać niespożytą, iście zdumiewającą działalność. Mimo to, choć myśl podróży na zachód mogła się zrodzić w samym Szymonowiczu, to przecież nim ona się oblekła w szatę rzeczywistości, musiał mu ktoś poważniejszy służyć radą i wskazówką. Aby nim był sam ojciec, wątpię bardzo. Szymon z Brzezin, choć niezawodnie inteligentny, nie pozostawał przecież przy rozlicznych zajęciach w takiej styczności z nauką, żeby w wyborze między Francyą a Włochami zdołał aż rozstrzygnąć na korzyść pierwszej; on mógł co najwyżej — a i to mu już na chwałę starczyło — nie upierać się przy dawniejszej tradycyi i zatwierdzić plan, poparty przez kogoś kompetentnego. Również i Sokołowski dał się zanadto pochłonąć sprawom kościoła i jako najżarliwszy katolik wolałby był pewnie widzieć poetę we Włoszech, bliżej Rzymu i papieża, niż na dalekim, więcej na pokusy wystawionym zachodzie. A więc chyba Górski był tym, który myśli raz powziętej użyczył swej miarodajnej aprobaty. Bądź jak bądź, wśród profesorów akademii krakowskiej on jeden wyróżniał się szerszym horyzontem, i choć nauki naprzód nie posuwał, to jednak z wiedzą zagraniczną pozostawał w łączności i przy układaniu podręczników obok innych korzystał także z dzieł Jana Sturma, filologa strasburskiego, Jodoka Willicha, uczącego w Frankfurcie, tudzież Jakóba Strebaeusa i Joachima Perion, działających we Francyi [1]).

* * *

[1]) Prof. Morawski w monografii Górskiego, l. c. str. 255 nstp.

Podróż zagraniczną Szymonowicza usiłują dotychczas niektórzy w ślad za Węclewskim [1]) podać w wątpliwość. Usiłowanie jednak podobne muszę nazwać prawdziwą hyperkrytyką filologiczną. Oczywiście do Włoch nie jeździł; sprzeciwia się temu stanowczo list Reszki [2]) z 1 kwietnia 1594 r.; pomyłkę popełnił Starowolski w pierwszem wydaniu Hecatontas [3]), a za nim powtórzył ją bezmyślnie bezimienny biograf; dowiódł tego Bielowski [4]), wskazawszy poprawkę, którą przestrzeżony Starowolski uczynił w drugiej edycyi wspomnianego dzieła [5]). I zdawałoby się, że sprawa już zupełnie ubita; skoro bowiem Starowolski wykreślił słowa pierwszego wydania: in Italiam profectus, i zastąpił je jeszcze za życia Szymonowicza wyrazami in Belgium et Gallias, to chyba już trudno o bardziej oczywisty dowód, że jeździł do Francyi i Belgii, a przecież znajdują się jeszcze sceptycy, którym nawet takie doniesienie nie wystarcza. Dla tych mamy jeszcze sporo innych wskazówek.

Paprocki, wydając Herby rycerstwa w r. 1584 a więc zaledwie w kilka lat po zagranicznej podróży poety, powiada wyraźnie przy Szymonie z Brzezin [6]): „którego syn tego imienia, acz na ten czas był lat młodych, ale nauki i dowcipu doskonałego; postronne krainy widział, obyczaje i języki ich umiał, w greckim, łacińskim wierszu et in soluta oratione z wielą uczonych mężów zrównał". Czy i on także się pomylił? Jeśli tak, to jakżeż znowu wytłómaczyć wiadomość, podaną przez nieznajomego biografa a powtórzoną albo za samym Szymonowiczem albo za osobą z nim w bliższych stosunkach zostającą? Oto Szymonowicz miał niejednokrotnie wyrażać się, że wszystko co wie, zawdzięcza Skaligerowi i że starał się zastosować do przepisów tego wielkiego filologa francuskiego, który ludziom uczonym zalecał życie spokojne, zdala od gwaru i próżnych zabiegów pospólstwa; mąż prawdziwie naukę kochający ma rozmawiać jedynie ze zmarłymi mistrzami i ojczyźnie służyć tylko za pomocą pism, to chwaląc, to napominając i przestrzegając ją przed niewłaściwymi czynami. Czyż taka obfita w szczegóły wiadomość miałaby się również opierać na fantazyi biografa? Szymonowicz przecież w istocie przez całe życie usiłował stosować tę ma-

---

[1]) Sielanki i kilka innych pism polskich Szymona Szymonowicza wydał Stanisław Węclewski. Chełmno 1864. Odnośny ustęp tamże na str. 187 nstp.

[2]) Bielowski l. c. str. 120 nstp.

[3]) Frankfurt z r. 1625.

[4]) L. c. str. 108 nstp.

[5]) Wenecya r. 1627.

[6]) Wyd. krakowskie str. 908, pierwsze str. 710.

ksymę do siebie. Czyż więc było to tylko wynikiem przeczytanych dzieł? — Aby czyjeś dzieła na kogoś wpłynąć mogły tak potężnie, do tego potrzeba nietylko martwego słowa, ale przynajmniej żywej wymiany zdań z kimś drugim, mniej więcej równie wykształconym. A gdzież takiego znalazł Szymonowicz przed wejściem w bliższe stosunki z Zamojskim i jego otoczeniem? Czy może we Lwowie, który sam poeta nazywa Σκυθῶν ἐρημία [1], lub choćby u prywatnych nauczycieli w Krakowie, kiedy nawet taki Nidecki, który już długoletnie studya zagraniczne miał poza sobą, użala się [2] na odosobnienie? Lecz idźmy jeszcze dalej.

Skądżeż to może pochodzić, że prawdopodobnie pierwsze drukowane dziełko wydaje Szymonowicz w Kolonii nad Renem? Choć było ono przeznaczone dla całej Europy, to przecież podobnie jak u innych pisarzy, wybór miejsca przemawia za bliższymi stosunkami z zagranicą.

Zaraz też w pierwszych znanych nam utworach Szymonowicza, w *Divus Stanislaus* i *Naenia funebris* spotykamy kilkanaście dość dokładnych obrazów i porównań, zaczerpniętych z życia na morzu. Zapewne w znacznej części przejął je poeta z dzieł przez siebie czytanych, lecz mimoto sama ich dość pokaźna liczba i samo w nich upodobanie zdają się raczej przemawiać za tem, że autor widział burzliwe wody morza Niemieckiego i kanału La Manche. Nadto w Nenii (zwrotka VIII) znajduje się płynące mu z duszy wyznanie, że nigdy nie będzie przenosił krajów obcych nad swój własny, znajduje się i apostrofa do tych, co cudze chwalą, a swoje lekceważą. Czyż miałoby to racyę, gdyby poeta nie wychylił się poza granice ojczyzny? Przecież wówczas mógłby ktokolwiek bryzgnąć mu w oczy zarzutem braku kompetencyi do wygłaszania podobnych zapatrywań! — Lecz wszystko to drobnostką w porównaniu do wyników, jakie daje nam analiza najwcześniejszych znanych nam poematów Szymonowicza. Jak poniżej poznamy, wyniknie z niej z całą pewnością, że Szymonowicz zaraz w pierwszych chwilach publicznego wystąpienia naśladował Pindara i Eurypidesa, że z wielkiem znawstwem stosował się do przepisów pisarzy klasycznych, z najlepszej doby literatury greckiej. Któż go więc tego nauczył? chyba nie Lwów, „locus a literis et hominibus

---

[1]) W liście do Reszki z 25 kwietnia 1591 r. u Bielowskiego l. c. str. 115. Oryginał w rękop. biblioteki Jagiellońskiej Nr. 62, arkusz 3.

[2]) Por. przedmowę do biskupa Myszkowskiego w dziełku: Andr. Patricii notae in duas M. Tullii Ciceronis orationes (Pro C. Rabirio. Pro M. Marcello). Cracoviae 1583.

literatis prope vastus"[1]), ani Kraków, gdzie wówczas w akademii zajmowano się co najwyżej Cyceronem!

Mamy zatem przed sobą prawdziwą wiązankę przeróżnych wskazówek, składającą się razem na dowód wcale poważny, bylebyśmy się do niego nie odnosili z powziętem z góry uprzedzeniem. Szkoda zapewne, że Szymonowicz dla wygody naszej, w przeczuciu późniejszych wątpliwości nie zaznaczył wyraźnie w jakimś liście swoim, iż podróż w istocie odbywał — lecz skoro już tego nie uczynił, poprzestańmy na tem, co samo przez się jest dość jasnem i przekonywającem. Nie oczekujmy także z niecierpliwością, by ktoś z badaczy w zapylonych matrykułach jednego z uniwersytetów zagranicznych wynalazł koniecznie nazwisko poety, bo może jego nigdy nie odnajdziemy.

Wskazówka Starowolskiego: *bibit a sacris illis pectoribus Scaligeri, Cornelii, Fernelii, Hunnii, Turnebi aliorumque hianti ore abditae doctrinae fontes* — niewiele warta. Starowolski poukładał tu obok siebie nazwiska uczonych, o których słyszał czasem przygodnie, bez oglądania się na rzeczywistość i możliwość. Turnebus (Turnèbe, Tourneboeuf Adrien), znakomity filolog, umiera już w r. 1565, a Fernelius Joannes, humanista, lekarz i matematyk, jeszcze o kilka lat wcześniej, bo 26 kwietnia 1558[2]). Hunnius a raczej Hunnaeus Augustinus, głośny profesor teologii i języków na uniwersytecie w Löven, schodzi z tego świata już 10 września 1577 r., a Cornelius, jeśli ma być identycznym z Corneliusem à Lapide, — gdyż innych tego nazwiska uczonych i poetów nawet tu w rachubę brać nie możemy, — rodzi się dopiero w r. 1566. Również i Józef Scaliger (de l'Escale) siedzi od r. 1574 do 1593 w zaciszu na zamku Pusly u arystokratycznej rodziny de la Rochepozay i światu nie udziela się, zajęty tworzeniem epokowych dzieł. Więc śladem Starowolskiego do niczego nie dojdziemy. Może zatem Szymonowicz uczył się w Collège royal de France, gdzie kształcił się i Jan Zamojski — bo właściwy uniwersytet paryski znajdował się podówczas w upadku i trwał przy zastarzałym kierunku, — lub u Jana Sturma w Strasburgu lub w którymś z uniwersytetów belgijskich[3]), a może tylko, jak wielu

---

[1]) W tymże liście do Reszki l. c.

[2]) Daty zaczerpnięte z Urlichs'a: Grundlegung und Geschichte der klassischen Altertumswissenschaft (w Handbuch der klassischen Altertumswissenschaft herausg. von Dr Iwan Müller. I Bd. II Aufl. München 1892), wielkiej francuskiej encyklopedyi Larousse'a, olbrzymiego Universal Lexicon Zedlera z XVIII stulecia i Jakóba Bernaysa: Joseph Justus Scaliger. Berlin 1855.

[3]) Natomiast do uniwersytetu w hollenderskiem Leodyum (Leiden) nie uczęszczał stanowczo, jak to wiem z ust dra Józefa Kallenbacha, który przejrzał spisy uczniów tamtejszej akademii.

innych cudzoziemców, pobierał naukę u jednego ze znakomitszych nauczycieli, których było wtedy podostatkiem w Belgii i Francyi. Kwestya to mniejszej już wagi. Dla nas wystarczy, że Szymonowicz znalazł się w ognisku najpotężniejszego wówczas ruchu umysłowego, wśród ludzi nowego kierunku, oddanych nauce, z którymi mógł rozmawiać o sprawach żywotnych, o dziełach znakomitych uczonych i poetów.

Dla francuskiej nauki były to szczęśliwe czasy, w filologii starożytnej tak zwany okres francusko-belgijski, który nastąpił po włoskim a wyprzedził angielsko-holenderski. Reprezentantami jego przedewszystkiem Skaliger młodszy (1540—1609), Izak Casaubonus (1559—1614) i Justus Lipsius (1547—1606, profesor w Leodyum od r. 1579—1590). Nas tu obchodzi głównie pierwszy, gdyż działalność Casaubona i Lipsiusa przypada na czas trochę późniejszy.

I Skaliger również w latach 1577—1580, podczas których Szymonowicz mógł przebywać za granicą, nie stał jeszcze u szczytu sławy. Najważniejsze jego dzieło: *De emendatione temporum* ukazało się w druku dopiero w r. 1583, ale już i przedtem wychodziły z pod jego pióra prace znakomite, między niemi wydania elegików i Festusa. Na wszelki wypadek sława już była ugruntowaną i cały potężny ruch umysłowy począł się coraz więcej skupiać koło jego najgłośniejszego nazwiska.

Zasługi Skaligera dla literatury starożytnej nazwano słusznie wiekopomnemi. On to oparł krytykę tekstu na lepszych podstawach, on, zarzuciwszy drogę miscellaneów i nie wiążących się z sobą sporadycznych objaśnień, usiłował literaturę grecką i rzymską przedstawić koncentrycznie w jej historycznym rozwoju. Niezmordowanie przytem czynny i pracowity nie ograniczał się jedynie na samej filologii starożytnej, lecz obok niej zajmował się także językami wschodnimi i nowożytnymi i studyował również z zapałem prawo, teologią, matematykę, astronomię, nauki przyrodnicze i medycynę. Pod tym względem szedł za wzorem innych humanistów, próbując widocznie do ogółu nauk zastosować to, co z tak znakomitym skutkiem wprowadził do historyi literatury starożytnej. Z przekonania zagorzały protestant i antypapista nie mieszał się z reguły do walk politycznych i religijnych, lecz żył cały zatopiony w nauce. To też nawet najzaciętsi przeciwnicy z katolickiego obozu schylali głowę przed jego niesłychaną erudycyą i powoływali się chętnie na jego uczone pisma.

Na Szymonowicza ten olbrzym ówczesnej wiedzy nie wpłynął jedynie w kierunku religijnym. Poeta przyniósł z sobą już zbyt silne podstawy i mimo młodego wieku zbyt już ustalone pojęcia, by mogły

uledz zmianie w czasie stosunkowo dość krótkim. Nadto, jak już zaznaczyłem powyżej, Szymonowicz nie zeszedł się z nim osobiście, lecz uległ tylko wpływowi dzieł, a że te kwestyi religijnych prawie nie dotykały, przeto i wewnętrzne przekonanie poety mogło pozostać niewzruszonem. Poza tem jednak, pod względem czysto naukowym i urządzenia dalszego trybu życia wpływ uczonego cudzoziemca, choć tylko pośredni, oddziałał w istocie potężnie na młody umysł garnącego się do wiedzy poety. Śledzić go możemy ex post, ze skutków dość wyraźnie, choć oczywiście nieraz w braku dokładniejszych dat jesteśmy w kłopocie, co przypisać należy bezpośrednio na rzecz wpływu Skaligera, a co odnieść do samego ruchu umysłowego, z którym zetknął się Szymonowicz. Nie będzie jednak wielkiego grzechu we wzajemnem tych wpływów pomienianiu, skoro Skaliger był tego ruchu słońcem i osią główną.

Przedewszystkiem rozszerzył się horyzont literacki poety i to w kierunku dodatnim, jedynie naśladowania godnym. Już nie logika, retoryka i dość szczupła liczba autorów rzymskich i ojców kościoła, ale najznakomitsze pisma literatury greckiej stały się jego duchową własnością. Obok Horacego Pindar, obok Wergiliusa Homer i Teokryt, obok Seneki Sofokles i Eurypides utrwalili w młodej duszy swoje panowanie. Odtąd mógł już postępować wzorem mistrzów słowa, a nie ich epigonów i pózniejszych naśladowców.

Niezależnie od tego otarł się Szymonowicz o cały nowożytny ruch literacki i zapoznał z dziełami pisarzy włoskich i francuskich, narodowych i łacińskich. Wyrażenie się Paprockiego: „i języki ich umiał“ stawia ponad wszelką wątpliwość rzecz już samą przez się prawdopodobną. O język niemiecki, którego niejaką znajomość wyniósł już zapewne ze Lwowa, ze stosunków ojca i bliższej rodziny, — chodziło tu mniej, skoro Niemcy rozwijali podówczas większą narodową działalność tylko na polu kwestyi teologicznych a nie literatury pięknej. Natomiast językowi francuskiemu a może i włoskiemu poświęcił znaczniejszą uwagę. Do doskonałości jednak większej, zdaje się nie doprowadził. Na przeszkodzie stanął i czas studyów, stosunkowo krótki, i przejęta od Sokołowskiego i akademii krakowskiej skłonność do urzędowego języka kościoła katolickiego. Władał nim już dość dobrze i teraz z pomocą niego mógł się porozumieć z ludźmi, na których mu przedewszystkiem zależało. Skutkiem tego narodowe prądy nie przeniknęły do głębi jego ducha; przynajmniej w korespondencyi i utworach jego da się wykazać tylko znajomość zagranicznej literatury łacińskiej, a nie francuskiej lub włoskiej. Tkwiła w tem niezawodnie pewna jednostronność, i niewątpliwie szkodę przyniosła literaturze na-

szej okoliczność, że pióro poety pozostało długie lata wiernem wyłącznie kosmopolitycznemu językowi łacińskiemu.

Lecz nietylko literatura piękna wywierała wrażenie na umysł poety, ale także i ruch naukowy na polu filologii starożytnej, jednoczący się teraz głównie w objaśnianiu dobytych z ukrycia skarbów. Z czasem też kiedy osłabnie fantazya poety, odżyje w nim wspomnienie przebytych studyów zagranicznych; Szymonowicz poczni szukać rękopisów, poczni objaśniać i tłómaczyć utwory mniej znane i stanie się przez to wraz z innymi wyobrazicielem nowego zwrotu w naszym humanizmie, zwrotu, który, choć słaby i nieznaczny, zaznaczył przecież swe istnienie w literaturze naszej.

Do pobytu za granicą odnieść także należy dokładniejsze zapoznanie się z teologią, prawem, astronomią i medycyną, o którem, jak wspomnieliśmy, donoszą jednozgodnie współcześni biografowie. Większe stosunkowo wiadomości mógł mieć przedtem od Sokołowskiego tylko na polu pisma świętego i patrologii; obecnie nastąpiło ich pogłębienie i oparcie na szerszych podstawach. Natomiast w nauce prawa i astronomii wobec właściwości poprzedniego wykształcenia mógł Szymonowicz wynieść z kraju chyba najgłówniejsze elementarne zasady; budować tu zatem przyszło niemal od fundamentów, budować przytem i teraz zapewne nie na wielką skalę, jak już mówiliśmy powyżej. Za to medycynie poświęcił poeta szczególniejszą uwagę tak, że ona nawet w jego poezyi zaznaczyła się wyraźnie Rady też jego lekarskiej zasięgają później nawet możni panowie, między nimi sama kanclerzowa Zamojska, choć Szymonowicz wymawia się niekiedy jak może, i odsyła do kompetentniejszych od siebie[1]. Skłonność ta ludzi nieraz całkiem odrębnego zawodu do zajmowania się medycyną, właściwą wielu współczesnym a zwłaszcza Lwowianom, którzy słynęli często w Polsce ze znajomości sztuki lekarskiej, tłómaczy się historyą samej nauki medycznej. Medycyna wtedy znajdowała się jeszcze w pieluchach i nie była wcale umiejętnością, na racyonalnych podstawach opartą. Był to raczej — odliczając nieliczne wyjątki — zbiór najdziwaczniejszych środków lekarskich, stosowanych na chybił trafił, na podstawie tradycyi lub doświadczenia, przekazanego przez kogoś drugiego, choćby nawet mało wykształconego. Przepisy Galena z II wieku po Chr. były równie cenione, jak wskazówki Arnolda de Villa Nova z XIII albo Hieronima ab Aquapendente z XVI stulecia; podobnie i sam grabarz

[1]) Por. nagrobek układu Scholza l. c., słowa nieznajomego biografa l. c. 107, listy u Bielowskiego l. c. str. 132 i 146, tudzież Józefa Przyborowskiego str. 151. (Kilka nieznanych listów Szymona Szymonowicza. Bibliot. Warsz. 1895 II str. 141—161).

uchodził za osobę nader już kompetentną. Wobec takiego pojęcia rzeczy mógł ktokolwiek zajmować się medycyną, gdyż do czytania odnośnych dzieł i podręczników potrzeba było tylko małych uprzednich studyów przygotowawczych. Znajomość zatem medycyny ze strony Szymonowicza nie była zjawiskiem niepospolitem i nie różniła się niczem od przeciętnej większej wprawy w podawaniu środków nader skomplikowanych i nader nieraz śmiesznych.

Bądź jak bądź, jeżeli zbierzemy powyższe uwagi i unaocznimy sobie różnorodność w wykształceniu Szymonowicza, mamy przed sobą miniaturę samego Skaligera. Szczegół to ważny i dla oceny dalszej działalności poety niezwykle miarodajny. Gdyby był poświęcił się wyłącznie tylko jednej ścisłej nauce, ucierpiałyby na tem niezawodnie uczucie i fantazya poety. Tak zaś przeciwnie przy głównych studyach nad literaturą starożytną a zresztą więcej dorywczem wykształceniu w innych gałęziach rozszerzył się tylko horyzont i spotęgowała się a nie umniejszyła wrodzona zdolność poetyczna. Przyszłej też poezyi wytknięto kierunek ściśle humanistyczny, zgodny z tradycyą Kochanowskiego i w łączności z nauką i prądem zagranicznym.

Wpływ Skaligera zaważył wreszcie i na ukształtowaniu się dalszego trybu życia poety. Nawet nobilitowany później mieszczanin nie ubiega się o urzędy, ani godności, lecz poprzestaje długi czas na rozmowie z dziełami mistrzów i korzystając z pomyślnych warunków materyalnych żyje przez szereg lat na usługach nauki i pracy literackiej, dopokąd go od ulubionych zatrudnień nie oderwie prawie przemocą kanclerz Zamojski i nie popchnie do zajęć innych, więcej realnych.

Tak więc pobyt zagranicą był chwilą przełomową w życiu Szymonowicza. Nowi ludzie, odmienne pojęcia i własna, widocznie nader intensywna praca poety w wyzyskiwaniu nieznanych, hojnie naokoło niego rozsianych skarbów, złożyły się na niemal zupełne wykończenie fundamentów pod przyszłą budowę. Późniejsze stosunki wpływały już tylko na rozmiar i przeznaczenie gmachu.

Jak długo poeta przebywał za granicą, dokładnie niewiadomo. Z pewnością jednak nie krócej niż dwa do trzech lat, skoro tak doniosłym mógł być ostateczny rezultat; równocześnie też nie dłużej, gdyż w r. 1581 widzimy go już z powrotem w ojczyźnie. Schoneus na końcu łacińskiej sielanki Adonis, pierwszego przez siebie drukiem ogłoszonego utworu [1]), powiada wyraźnie:

---

[1]) Adonis sive Andreae Schonei ad Georgium Radivilum, episcopum Vilnensem, ecloga gratulatoria. Cracoviae ex aedibus Stan. Socolovii, serenissimi Stephani, Polo-

Sed occule raucam lyram.
Adest Doria cum cythara bonus
Simonides poeta.

Ponieważ Schoneus. jak z karty tytułowej wynika. wydał Adonisa w sierpniu roku 1581, przeto na podstawie słowa: „adest“ musimy wnioskować. że Szymonowicz podówczas już znowu w Polsce przebywał. Ze wniosek ten słuszny. dowodzą także jeszcze inne okoliczności.

Paprocki w r. 1584 na przytoczonem powyżej miejscu [1]) wyraża się dobitnie tak. jakby Szymonowicz już odbył podróż zagraniczną i do kraju powrócił. W roku też 1583 wychodzą jego *Dicta seu consilia de bello adversus Turcam,* broszura okolicznościowa. wiążąca się ściśle z rozległymi planami Stefana Batorego. Oczywiście Szymonowicz musiał już na jakiś czas przedtem powrócić do ojczyzny i wżyć się do pewnego stopnia napowrót w stosunki krajowe. aby mógł zabrać głos w kwestyi bieżącej. Nadto Trądkowski [2]) donosi nam również o zażyłych stosunkach między poetą a Ursynem. Ponieważ zaś Ursyn według Starowolskiego [3]) otrzymał bakalaureat w akademii krakowskiej w r. 1587. przeto co najmniej już na dwa lata przedtem musiał wyjechać ze Lwowa. Stosunki zatem wzajemne Ursyna i Szymonowicza odnieść można tylko do kilku lat poprzednich, wyprzedzających r. 1585.

* *
*

Wiemy już z poprzedniego przedstawienia, że Szymonowicz jeszcze jako uczeń akademii krakowskiej tworzył wierszyki wesołe okolicznościowe i że go z powodu nich *poeta extemporalis* nazywano. Inaczej też być nie mogło, skoro prawie żaden większy talent poetyczny nie obył się bez pierwiastków muzy młodocianej. Iskra Boża. która tleje od początku w jego duszy. skłania go wcześnie do spróbowania sił. do wzlotu w krainę sztuki. choć skrzydła jeszcze należycie nie urosły. Więc i Szymonowicz nie oddalił się od reguły dość powszechnej i usiłował myśl wierszem wyrazić, jak tylko pokonał pierwsze trud-

---

niae regis theologi, mense Augusto a. Dni 1581. Jestto sielanka, napisana na wzór Wergilego eklog. III i Teokryta Idylli VIII. Por. Dr. Zygmunt Węclewski: Szlązacy w Polsce. Przewodnik naukowy z r. 1879 t. I. na str. 386.

[1]) Herby rycerstwa polskiego l. c.

[2]) W biografiii Ursyna l. c.: Leopoli primum sub optimis doctoribus Paenatio, Pediano, Perlicio, Graecis et Latinis literis instructus plurimum Simoni Simonidae addictus fuit, cuius auctoritate humaniores literas adeo excoluit, ut inter suos coaetaneos praecipuus esse censeretur. Cracoviam adultus petiit....

[3]) W Hecatontas, żywot LXXII.

ności i począł lepiej władać językiem łacińskim. Próby te jednak pierwsze nie dochowały się do naszych czasów, a nie dochowały się zapewne z przyczyny samego autora. Szymonowicz był za skromnym, jak to niżej wykażemy, i za mało w sobie rozmiłowanym, aby nie miał widzieć rażących braków w pierwocinach muzy młodzieńczej i ważył się zaraz na ogłaszanie drukiem tego, co tak wcześnie wyszło z pod jego pióra. Kiedy zaś później rozszerzył się znacznie jego widnokrąg umysłowy, to on, któremu jeszcze nawet Divus Stanislaus wydawał się poematem „niewyrobionym", nie miał zapewne litości dla prób od tego o wiele jeszcze wcześniejszych i skazał je na zagładę, na pastwę pleśni i molom; — czy z wielką szkodą dla historyi literatury i głębszego poznania talentu poety? Ze szkodą bez wątpienia, lecz tylko w jednym kierunku i z pewnem wyraźnem zastrzeżeniem.

Niewątpliwie słusznem jest zdanie, że jak w małem ziarnku tkwi zarodek na przyszłą łodygę i owoc, jak w nikłej jeszcze roślince zawarte moc i zalety przyszłego rozłożystego drzewa, tak już w młodzieńczych dziełach pisarzy znajduje się w zawiązku wszystko to, co następnie ma się rozrość i zolbrzymieć. Późniejsze warunki utrudniają lub przyspieszają rozwój pierwotnych sił ducha, nadając im równocześnie kierunek, w którym odtąd rozrastać się i działać mają, atoli składniki muszą być zawsze dane od początku, a poznać je najlepiej z utworów młodzieńczych, gdy rozum nie otrzymał jeszcze stanowczej przewagi, gdy uczucie i natchnienie nie liczą się z wielu innymi warunkami, lecz z całą swobodą szukają formy, by wydobyć się na zewnątrz i przełamać szranki, które słowo pisane zakreśla myśli ludzkiej.

Wewnętrzna analiza dzieł całego szeregu pisarzy dowodzi najczęściej słuszności powyższego zapatrywania, z pewnem jednakże, jak wyżej zaznaczyłem, charakterystycznem zastrzeżeniem. Aby w młodzieńczym utworze znalazły się cechy, znamienne i dla przyszłej twórczości, musi rozwój sił fizycznych i umysłowych autora dojść już do pewnego maximum, musi myśl przekroczyć już to stadyum, w którem i sama jest jeszcze zbyt naiwną i zwykła się przyoblekać w formę dość przynajmniej niedołężną. W największej też liczbie wypadków musi autor mieć już za sobą przełomową chwilę lub ów czynnik, który ma go pchnąć na właściwe mu drogi. Z tego względu wszelkie próby szkolne, niemal jeszcze dziecinne, nie mogą mieć wielkiego znaczenia dla historyi literatury. One bowiem uzmysławiają nam co najwyżej wielkość i intensywność czynnika przełomowego i wyjaśniają tylko różnicę między poglądami przed i po przełomie, ale nie zawierają jeszcze cech, z którychbyśmy wnioskować mogli o właściwościach późniejszej, głównie dla nas ważnej twórczości. Żywila i Zima miejska

nie mają jeszcze owych znamion, dla których działalność Mickiewicza była tak potężną i złotodajną, a z dziecinnych, niby Walter-Scottowskich powiastek Krasińskiego nie wyłania się jeszcze wcale późniejszy filozof-poeta i t. d. i t. d. prawie w nieskończoność. Podobnie zupełnie było u Szymonowicza.

Wychowanek niższego oddziału akademii krakowskiej znajdował się w wieku nieletnich młodzieniaszków, dla których oznaczenia mieli niegdyś starożytni Grecy nader trafny wyraz *μειράκιον*. To, co mógł z sobą przynieść ze szkoły lwowskiej i czego mógł mu udzielić pod koniec XVI wieku niższy kurs akademii, było jeszcze zbyt małą dozą wykształcenia, aby na tej podstawie zdołał wyróść kwiat bujniejszy. A więc zatrata jego młodocianych prób, oznacza pewnie dla nas zakrycie p i e r w s z e j fazy rozwoju, ale zbyt dotkliwą nie powinnaby być, skoro tam bez wątpienia napróżnobyśmy szukali momentów, mogących przyczynić się do dokładniejszego, lepszego poznania późniejszej, głównie znamiennej twórczości.

A czy Szymonowicz tworzył co podczas pobytu we Francyi i Belgii? Tak przynajmniej wynikałoby z powyżej przytoczonych wierszy Schoneusa i z owego wyrażenia się Paprockiego w Herbach rycerstwa z r. 1584: „w greckim i łacińskim wierszu et in soluta oratione z wielą uczonych zrównał.“ „Soluta oratio“ to zapewne owa broszura polityczna z r. 1583 w kwestyi podjęcia wojny przeciw Turkom; do wierszy łacińskich należy zaliczyć *Divus Stanislaus* powstały bezpośrednio po r. 1580, tudzież owe zaginione wierszyki okolicznościowe pisane podczas studyów w akademii krakowskiej. Lecz co począć z „wierszem greckim“? W tym języku nie mógł tworzyć Szymonowicz przed wyjazdem za granicę. A więc mimo wszystko, mimo stosunkowo krótki pobyt na obczyźnie i, jak poznać z rezultatów nauki, mimo widocznie nader intensywną pracę wśród ożywionego ruchu umysłowego, musiał przecież Szymonowicz korzystać z chwil wolnych i ulegając wielorakiej podniecie pisać w języku łacińskim i greckim. Były to zapewne znowu drobniejsze poemaciki, lecz poważniejszego zakroju odpowiednio do studyów i wrażeń, które poeta przebywał. Korzystając z „okazyi“ albo posyłał je od czasu do czasu do Krakowa i Lwowa albo dopiero po powrocie z zagranicy rozpowszechniał je w odpisach między znajomymi, jak to później uczynił z poematem *Divus Stanislaus*. Do nas one także nie doszły i tem samem pokryła się zapomnieniem faza przejściowa między okresem prób niemal szkolnych a późniejszym właściwej twórczości. Dla historyka literatury strata to znowu pożałowania godna, dla poznania jednak ogólnego stanowiska poety i ona jeszcze nie tak doniosła, skoro oceniać je musimy nie według pierw-

szych wzlotów młodocianych, ale według tego, co autor stworzył już po przebyciu chwili przełomowej. Ta druga faza w rozwoju talentu poety, faza szlachetnej, dojrzałej twórczości zaczyna się dopiero po powrocie do Lwowa. Jej też przejawy poznajmy teraz z kolei, najpierw do czasu ściślejszych stosunków z Zamojskim.

II
(r. 1581—1587)

Pobyt we Lwowie — Stosunki z Ursynem i Dresnerem — *Divus Stanislaus:* czas powstania, porównanie z analogicznym poematem Royzyusza, charakterystyczne znamiona — Plany Stefana Batorego i *Dicta seu consilia* — Śmierć Górskiego i *Naenia funebris* — Pochlebny sąd Zamojskiego — Praca nad *Castus Joseph* — Zmiana dedykacyi — Rozbiór dramatu.

Najbliższe lata po powrocie z zagranicy spędził Szymonowicz u boku starzejących się z każdym dniem rodziców, wśród uporządkowanych stosuków materyalnych. Rodzeństwo było już na własnym chlebie; do domu dziadków zabiegały teraz podrastające wnuki, wnosząc od czasu do czasu dziecięcy szczebiot i gwar, podobny do tego, jaki tu niegdyś przed kilkunastu laty panował, gdy sam poeta był jeszcze małem dzieckiem. Zresztą w tych kilku najbliższych latach sam mistrz Szymon był jeszcze krzepkim i ciągle czynnym; matka żyła również [1]), więc na barki młodego poety nie stoczyły się dotąd żadne nowe obowiązki, ciężarem swoim fantazyą jego przygniatające. Pod czujnem okiem rodziców mógł żyć i nadal swobodnie i nie opuszczać progów rodzicielskich, by założyć koniecznie własne ognisko domowe. Sądząc też z ostrych filipik, wymierzonych przeciw kobietom w *Divus Stanislaus* i *Castus Joseph* młody poeta wzorem Skaligera nie czuł najmniejszego pociągu do stanu małżeńskiego i zabaw zgiełkliwych. On pokochał naukę i poezyę i żył tylko dla nich, im wyłącznie całą duszą oddany. Sędziwy ojciec możeby był pragnął, aby inaczej rzeczy się ułożyły, a jeśli już ułożyć się nie chciały, to zwyczajem ówczesnym zapewne widziałby był chętnie, gdyby młodszy jego syn poświęcił się przynajmniej stanowi duchownemu. Kiedy jednak młodzieniec widocznie i do tego nie miał powołania, zostawił go jego książkom i poezyom, zwłaszcza że z Krakowa i zewsząd dochodziły słowa żywego uznania dla coraz bardziej wzmagających się zdolności poetycznych syna. Mistrz Szymon był na tyle inteligentnym i bogatym, by ocenić należycie doniosłość tych pochwał i uzna-

---

[1]) Żyje przynajmniej jeszcze w r. 1584. Ob. wyciągi Żegoty Paulego z aktów lwowskiego archiwum miejskiego w rękopisie bibl. Ossolińskich I. 2.220 k. 56—63.

jąc niezwykły talent w ukochanem dziecku nie stawiać mu przeszkód na raz obranej drodze żywota. Szymonowicz nawzajem, jak poznać z listów, darzył ojca miłością i otaczał wzajemną troskliwością, — więc harmonia niezamącona mogła panować i nadal między nimi.

Stosunki zatem w domu rodzicielskim sprzyjały cichej, Muzom poświęconej pracy Szymonowicza, — podniety jednak zewnętrznej nie miał poeta w ówczesnym, handlowi oddanym Lwowie. Człowieka o równie szerokim, europejskim horyzoncie nie było tam wtedy. Skarży się więc poeta na pustkę koło siebie i zatapia się w księgach mistrzów żyjących i umarłych.[1]) Jednostajny, samotny tryb życia urozmaicały chyba korespondencya z Sokołowskim, tudzież od czasu do czasu wyjazd do Krakowa lub Brzuchowic na szeroki świat Boży, do ludzi wykształceniem mu bliższych lub w zaciszną ustroń pięknej przyrody. Zresztą z szeregu bliższych i dalszych znajomych, jacy bywali w domu ojca, dwu tylko młodych szczyciło się jego przyjaźnią[2]): Jan Ursyn czyli Niedźwiedzki i Tomasz Dresner.

Jan Ursyn, trochę młodszy od Szymonowicza (ur. koło r. 1562), po owej utracie rodziców podczas pamiętnej zarazy w r. 1572 dostał się pod opiekę niejakiego Jakóba Myszkowskiego, człowieka jak się wyraża Trądkowski[3]), uczonego i nieskazitelnego. Ten w młodziutkim wychowanku dojrzał większego talentu i zająwszy się nim szczerze oddał najpierw na naukę do lwowskiej kolonii akademickiej, częściowo do tych samych nauczycieli, którzy niegdyś Szymonowicza wykształcili.

Ursyna charakteryzowały przedewszystkiem surowość obyczajów i nadzwyczajny zapał do pracy[4]); nic więc dziwnego, że Szymonowicz, czując w nim umysł wyższy i sobie pokrewny, zbliżył się do niego i połączył węzłem ściślejszej przyjaźni. Oczywiście o jakimś większym wpływie na poetę nie można mówić. Szymonowicz choć starszy tylko o lat trzy lub cztery od przyjaciela, posiadał nierównie

---

[1]) Por. List do Reszki u Bielowskiego l. c. str. 115.

[2]) Szymonowicz oczywiście nie był ich nauczycielem, jak chce Bielowski str. 179. Do tego był za młody i za bogaty. Ojciec, poważany konsul i wpływowy dygnitarz miejski, nie byłby też na to nigdy pozwolił, by syn „trudnił się nauczycielstwem“ lub nawet zajmował miejsce domowego „pedagoga“ u ludzi uboższych od niego. Trądkowski w biografii Ursyna l. c. czegoś podobnego wcale nie utrzymuje, a wyrażenie się Szymonowicza w liście do Zamojskiego (Bielowski l. c. str. 118), że Drezner wyszedł „z jego ręki“ odnosi się jedynie do tego, że go polecił kanclerzowi na profesora akademii w Zamościu.

[3]) W onej biografii dołączonej do drugiego (1619) i trzeciego (1640) wydania gramatyki Ursyna.

[4]) Por. Trądkowski u wstępu do gramatyki l. c. Starowolski w Hecatontas żywot LXXII, Rudomicz l. c. str. 24 i Wadowski l. c. str. 90 nstp.

większe i obszerniejsze wykształcenie. Ewentualny wpływ zatem ograniczał się chyba jedynie do przykładu i podniety, jakiej potrzebuje każdy, nauką lub literaturą zajmujący się. Natomiast naodwrót Szymonowicz na Ursyna wpłynął nadzwyczaj dodatnio, rozszerzając jego horyzont i ucząc niejednej rzeczy, o której w szkole lwowskiej zaledwie słyszano. Jeśli też Gramatyka łacińska Ursyna wyróżniła się korzystnie od innych prac tego rodzaju i oparła na szerokim podkładzie pisarzy rzymskich i nowożytnych, to zasługa w tem niewątpliwa nietylko zasobnej biblioteki Szymonowiczów, z której czerpał Niedźwiedzki, ale także żywego słowa pouczenia ze strony poety. Czuł to sam autor i dowód niekłamanej wdzięczności złożył tak w przedmowie do gramatyki, jak i w przykładach, których zaczerpnął z dzieł ubóstwianego przez siebie przyjaciela. Z wielką więc zapewne przykrością żegnał Szymonowicz Ursyna, gdy ten w r. 1585 niemal już dojrzały (adultus) udawał się na dalszą naukę do akademii krakowskiej, aby tam w r. 1587 otrzymać bakalaureat filozofii.

Dresner Tomasz, niemal rówieśnik Szymonowicza [1]), urodzony we Lwowie r. 1560., po ukończeniu miejscowej szkoły i osiągnięciu pierwszych stopni w akademii krakowskiej, kształcił się prawdopodobnie dalej w Krakowie jeszcze po r. 1581 na wydziale prawnym i w matematyce pod Maciejem z Szamotuł. Z natury rzeczy zatem stosunek jego do poety był już mniej ścisłym i zażyłym. Mimoto i on musiał niejednokrotnie przebywać czas dłuższy we Lwowie i pozyskać sobie zaufanie Szymonowicza, skoro ten w późniejszych listach do Zamojskiego tak szczerze nim się opiekuje. Usposobienia weselszego, z zawodu prawnik i w latach następnych autor głośnych dzieł fachowych (*Processus iudiciarius, Institutionum iuris Polonici libri IV, Liber collationum iuris Polonici et Romani, Centuria legum Polonicarum atque Gallicarum*), wnosił pożądaną odmianę w zaciszną atmosferę Szymonowicza. Na polu też prawa mógł mieć niezawodnie przewagę w tem ściślejszem kółku znajomych, natomiast w kwestyach poezyi i literatury — bo i od tych także nie stronił — głos jego pewnie nie wiele ważył, ponieważ był to człowiek przedewszystkiem swemu fachowi szczerze oddany.

Na szerszym widnokręgu dziejów Rzpltej i miasta Lwowa specyalnie były to czasy stosunkowej świetności i względnego dobrobytu.

We Lwowie po owej walce patrycyatu z plebejuszami, zakończonej wdaniem się Stefana Batorego i utworzeniem instytucyi 40 mężów, nastało chwilowe zawieszenie broni. W walce skutkiem zajęcia

---

[1]) Por. Starowolskiego Hecatontas, żywot LI, Wadowski l. c. str. 102 nstp. Rudomicz l. c. str. 25 i Encyklopedya Orgelbranda s. v.

zbyt konserwatywnego stanowiska utracił mistrz Szymon wszelką popularność u ludu, dla ściślejszego jednak grona możnych patrycyuszów i dygnitarzy miejskich stał się tem droższym i pożądańszym. Namiętności zresztą ukoiły się tylko chwilowo, gdyż konsulowie umieli i 40-tu mężów wciągnąć z czasem przynajmniej częściowo w sferę własnych, partyjnych interesów. To też skargi i narzekania pojawiły się niebawem znowu i z początkiem XVII stulecia nastąpił ponowny wybuch, gdy już Szymonowicz przebywał na wsi, związany z całkiem odmiennem otoczeniem.

Na te także lata przypada przydłuższy pobyt króla we Lwowie (r. 1582), ścięcie hospodara wołoskiego Jankuły, które w pamięci Lwowian utkwiło nader żywo [1], tudzież wybuch ponownej zarazy, grasującej przez lat trzy od r. 1585— 1587, jakkolwiek już z mniejszą siłą, niż ongi po śmierci Zygmunta Augusta. W roku też 1583 po Janie Sienińskim wstąpił na lwowską stolicę arcybiskupią Jan Dymitr Solikowski, mąż szerszego horyzontu, autor ciekawych pamiętników do dziejów współczesnych [2], gorliwy kapłan i opiekun oświaty, który nie wahał się zachodzić do kolonii akademickiej, egzaminować i uczyć żaków. Do Szymonowicza zbliżył się on także, lecz nieco później, gdy poeta wsławił się już wydaniem pierwszych większych utworów.

W dziejach Rzpltej są to czasy wspólnego działania Stefana Batorego i jego kanclerza Jana Zamojskiego, czasy tryumfów nad Rosyą a później rozległych planów wielkiej wojny z Turcyą, popieranych gorąco przez stolicę apostolską. Mądry król umiał także zasłonić Ruś Czerwoną przed napadami dziczy tatarskiej. Przez całych dziesięć lat jego panowania najezdzca Tatarzyn nie ukazał się w obrębie granic Rzpltej; prowincye ruskie mogły odetchnąć po zadanych im poprzednio klęskach. Jednem słowem był to okres korzystny dla wszelkiej pracy spokojnej i skupienia ducha. Pod koniec jednak tych lat niewielu zawichrzyły się już umysły skutkiem sprawy Zborowskich, aż wreszcie padł grom i nieodżałowany Stefan Batory zeszedł niemal nagle z tego świata 12 grudnia 1586 r. Wyprzedził go o dwa lata najznakomitszy przedstawiciel literatury, Jan Kochanowski, który właśnie pod koniec żywota obdarzył społeczeństwo polskie najlepszemi i najbardziej poczytnemi dziełami. Jego miejsce zajął teraz Szymon Szymonowicz. Czy mu dorównał?

* *
*

---

[1]) Drobiazgowy opis w Zimorowicza Leo triplex l. c. str. 141 nstp.

[2]) Commentarius brevis rerum Polonicarum a morte Sigismundi Augusti. Dantisci 1647.

Kiedy Szymonowicz koło r. 1581 lub 1582 począł w nieprzerwanym odtąd ciągu tworzyć większe i mniejsze poematy, było to już po zamkniętej działalności Reja, po pięknych pod względem stylu dziełach Górnickiego, a przedewszystkiem na polu poezyi po znakomitych utworach Kochanowskiego. Mimo to Szymonowicz z początku przynajmniej pisał wyłącznie w języku łacińskim.

Niezaprzeczenie stanowisko mowy starożytnych Rzymian było jeszcze ciągle dominującem a jej wpływ na sfery inteligentne i urzędowe niemal wszechwładny. Reakcya na polu poezyi w kierunku narodowym poza granicami Włoch i Hiszpanii dopiero się rozpoczęła, a ten sam Kochanowski, który tak pięknym wierszem tłómaczył Psalmy i pisał Odprawę Posłów, długi czas i po powrocie z zagranicy nie zaprzestawał tworzyć poezyi łacińskich, gdyż język Cycerona był zawsze jeszcze językiem naukowym i literackim całej ucywilizowanej Europy. Moment to pewnie ważny, głównie decydujący i w tym wypadku, lecz poza nim kryją się także inne, więcej osobistej natury: wpływ niezwykły, jak wykazaliśmy poprzednio, Sokołowskiego i dłuższy pobyt za granicą pod silnem wrażeniem młodszego Skaligera, który jako filolog i humanista z zawodu niewiele miał wspólnego z kierunkiem narodowym, zainaugurowanym przez Ronsarda.

Powyższe trzy momenty zdaje się wystarczają do wytłómaczenia, dlaczego mowa rzymska miała być tą, w której zrazu wyłącznie przejawiała się myśl naszego poety. W niej powstał też pierwszy [1]) znany nam utwór: *Divus Stanislaus*, wydany przez Stanisława Grochowskiego dopiero w r. 1604 wraz z analogicznym poematem Piotra Royzyusza [2]).

---

[1]) Durini l. c. str. 234 przypisał Szymonowiczowi i wydrukował Epitaphium dla Mikołaja (nie Kaspra!) Gelasyna czyli Śmieszka, najpierw rzecznika sądowego i konsula we Lwowie, a potem profesora akademii krakowskiej, zmarłego w r. 1580. Tekst jednak u Duriniego zupełnie błędny, jakto wynika z Zimorowicza Viri illustres l. c. str. 312, gdzie również nagrobek przedrukowano. Zrekonstruowany, w trymetrach jambicznych ułożony tekst wydaję powtórnie w Dodatkach do nin. monografii, choć powątpiewam bardzo, by pochodził z pod pióra Szymonowicza. Poecie wypadało wprawdzie nagrobek ułożyć, bo przez matkę spokrewniony był ze Śmieszkami; mógł go też w istocie napisać albo później dodatkowo albo zaraz w r. 1580, kiedy powrócił przez Kraków z zagranicy, a wówczas byłby to najwcześniejszy znany nam jego wiersz — atoli inne powody przemawiają wręcz przeciw podobnemu przypuszczeniu. Najpierw Zimorowicz nie wspomina wcale, by Szymonowicz był w istocie jego autorem, choć przy innym tylko jednowierszowym nagrobku nie zapomniał tego nadmienić (Ob. Rozdział III. nin. monogr.), a powtóre przeczy temu błędne metrum wiersza czwartego. Tam mianowicie trymeter jambiczny ma stanowczo o jedną zgłoskę za dużo, a takiego grubego błędu nie podobna już przypisać Szymonowiczowi.

[2]) Encomia divi Stanislai, a duobus doctissimis viris conscripta, duobus heroibus Samueli et Bernardo Macieioviis dicata. Cracoviae in officina Lazari a. D. 1604.

Na genezę i czas powstania rzuca pewne światło pierwszych pięć zwrotek:

Saepe divisit meam
Mentem huc et huc alterna cogitatio,
Queis prima honorum iudicio intrepido
Ornamenta referrem.

Często wahała się myśl moja, komu stanowczo mam oddać cześć najwyższą? Czy — powiada dalej poeta — królom ambitnym, potężnym, którzy żądzą sławy gnani i ufni w chmary dzikich żołnierzy, żelazną nawalnicę ponieśli na miasta i okolice uprawne, przyłączając je do swoich dotychczasowych dzierżaw? czy wychowankom pokoju, zgody i sprawiedliwości, którzy nie bacząc na swoją korzyść i nie pragnąc niczyjej szkody, przykrymi są tylko dla wyniosłych i złych, którzy praw słuchają i Boga się boją, umiłowani przez wszystkich dobrych i uczciwych? Nad tem pytaniem Szymonowicz długo się zastanawiał, aż wreszcie nad pokolenie żelazne, rany zadające, przeniósł wiek złoty pokoju i sprawiedliwości, a na tę jego decyzyę, wpłynęła głównie święta postać Stanisława, Polski kwiat wybrany i jedyna ozdoba!

Szacunek dla dzieł pokoju i lekceważenie czynów wojennych, charakteryzujące wybornie pogodną duszę poety-humanisty, przejawia się jeszcze w dalszym ciągu poematu. Pod jego znowu koniec w zwrotce LXXXII. poeta nie poruszając wcale dalszych losów Bolesława, lecz przerywając opowiadanie na pogrzebaniu zwłok św. Stanisława, i czci jemu przez potomnych oddawanej, powiada zręcznie a przytem skromnie, że postępuje jak tkacz niewprawny, który, choć przemyśliwa nad prowadzeniem dalszem roboty, woli ją przecież przerwać przed zupełnem wykończeniem tkaniny. Może kiedyś, dodaje Szy-

---

Przedrukowane przez Duriniego str. 251—278 wraz z przedmową Grochowskiego i listem Szymonowicza z r. 1604, przytoczonym przez Bielowskiego l. c. str. 138. Pełny tytuł edycyi Duriniego brzmi: Simonis Simonidae Bendonski, Leopolitani, magni Io. Zamoscii a secretioribus consiliis, Pindari Latini opera omnia, quae reperiri potuerunt, olim sparsim edita, nunc in unum collecta ac denuo typis consignata procurante Angelo Maria Durini, archiepiscopo Ancyrano, per utramque Poloniam nuntio apostolico. Varsaviae in typographia Mitzleriana 1772, str. 348 in 4-o. Przedrukowano tu 17 następujących utworów bez jakiejś przewodniej myśli w ich ugrupowaniu: Epithalamium (str. 1), Castus Joseph (13), Naenia funebris (70), In partitiones (76), Thomae Zamoscio ode (77 i 86), Aelinopaean (97), Imagines (116), Hercules (127), Dresnero (143), Sixto (144), Joel (145), Pentesilea (177), In repotiis Thomae de Zamoscio (235), Divus Stanislaus (251), Flagellum (292) i Bursio (325), nie licząc owego nagrobka na śmierć Gelasyna (234).

monowicz. nadarzy się lepsza sposobność do dokończenia wątku. gdy mu z czasem sił i zdatności przybędzie [1].

Geneza zatem poematu przedstawia się dość jasno. Uczeń katolickiej akademii krakowskiej. mieszkaniec *catholicissimae urbis*, jak dawni Lwowianie z dumą swój gród nazywali. wreszcie poeta-humanista. ceniący przedewszystkiem u innych dzieła pokoju, na sprawiedliwości i bogobojności oparte. wybrał z dziejów ojczystych temat odpowiadający doskonale jego religijnemu przekonaniu i pogodnemu usposobieniu, a miły niewątpliwie dla Górskiego i Sokołowskiego, na których łasce wiele mu i nadal zależało.

Co się tyczy czasu powstania, to sprawa trochę trudniejsza, lecz i ona według mego zdania da się roztrzygnąć stanowczo, z dość znaczną dokładnością.

Zwrot *prima honorum ornamenta* w cytowanej powyżej zwrotce tłómaczy Bielowski [2]) przez „cześć pierwszą“, pozostawiając nas w wątpliwości, co właściwie rozumie przez to wyrażenie. Jeśliby je brać dosłownie, w pierwotnem słowa *primus* znaczeniu, jakto czyni Węclewski [3]), to mielibyśmy chyba oczywisty dowód, że Divus Stanislaus, odliczając próby pióra młodocianego. jest pierwszym godnym druku utworem Szymonowicza. Skłaniałbym się nawet do tego twierdzenia, bo w przeciwnym wypadku mógł poeta użyć całkiem wygodnie, bez naruszenia rytmu, nierównie dobitniejszego wyrażenia: *summa honorum ornamenta*, a przecież go nie użył. Ponieważ jednak słowo primus w przenośnem znaczeniu odpowiada także często wyrazowi *summus*, przeto na wszelki wypadek kwestya staje się wątpliwą i na tej jednej przesłance nie śmiałbym wniosku budować. Natomiast przy oznaczeniu terminu *ante quem* myśl wyrażona w tej pierwszej zwrotce staje się dla nas dogodną i niewątpliwą wskazówką. Skoro bowiem poeta waha się jeszcze, komu ma oddać cześć „pierwszą“, czy bohaterom, czy ludziom spokojnego, cnotliwego życia, to musiało to być na każdy sposób przed wejściem w bliższe stosunki z hetmanem Zamojskim. a więc przed *Flagellum Licoris*. pochodzącym jak się niżej okaże. z pierwszej połowy 1588 roku i przed Elinopeanem. Co więcej, musiało to być

---

[1]) . . . erit canendi
Aptior forte haec alias etiam
Copia et accrescens cum tempore virtus.

[2]) L. c. str. 179.

[3]) L. c. str. 165, gdzie wyrażenie prima honorum ornamenta oddano przez „pierwszy hołd“.

jeszcze przed listem do Piskorzewskiego[1], gdyż tam już niema wcale wahania się, gdyż tam poeta przyrzeka wyraźnie napisać w najbliższym czasie utwór na cześć ludzi sławnych czynami wojennymi, jednego z Bolesławów, króla Stefana Batorego lub samego hetmana Zamojskiego, a więc coś wręcz przeciwnego, niż czytamy w Divus Stanislaus. Ponieważ zaś list do Piskorzewskiego datowany ze Lwowa 18 sierpnia 1586 roku, a przedtem bezpośrednio, jak tego również później dowiodę, powstały *Naenia funebris* i *Castus Joseph*, przeto utwór na cześć św. Stanisława mógł być napisanym tylko przed rokiem 1585 lub nawet 1584.

Do oznaczenia terminu *post quem* służy przedewszystkiem list samego Szymonowicza, pisany z Czernięcina do wydawcy, Stanisława Grochowskiego i dołączony do edycyi z r. 1604: Posyłam ci[2], jak żądałeś, te Oktonary, niegdyś jeszcze przezemnie młodzieniaszka napisane. Niewyrobiony to całkowicie utwór, godny owej młodości. Gdybym je miał sądzić według poczucia estetycznego tego wieku, w którym się dzisiaj znajduję, to należałoby je raczej odrzucić, niż na wierzch wydobywać. Nie widzę bowiem w nich nic prócz czystej bogobojności. Ponieważ jednak chwalą je i domagają się ich kanonicy krakowscy i ponieważ, jak mi donosisz, sam najprzewielebniejszy książe biskup, Bernard Maciejowski miał już coś słyszeć o nich, przeto wbrew memu przekonaniu nie mogę być dla nich niesprawiedliwszym od tamtych mężów. Poruczam ci je więc, jako życzliwej Lucynie, aby z rąk Twoich albo światło dzienne ujrzały, albo wróciły do mólów, z którymi dotychczas się pasowały...... Czernięcin, 1 lipca 1604 r.

Na tem doniesieniu samego autora, dołączonem, jak powiedzieliśmy, do edycyi z r. 1604, opiera się prawdopodobnie i bezimienny biograf Szymonowicza, kiedy nadmienia, że Oktonary o św. Stanisła-

---

[1]) U Bielowskiego l. c. str. 111: Itaque quidquid in posterum sive in ipsius (sc. Zamoiscii) nomen meditabor, sive, quod submonitum me potius iussit, Boleslaorum aliquem serenissimumve hunc adeo Stephanum nostrum canam, illo iudice illoque inspectore fiet.

[2]) U Duriniego str. 253 i Bielowskiego str. 138: Mitto ad te, ut petiisti, Octonarios hosce olim a me plane adolescentulo scriptos; musteum prorsus carmen et dignum illa aetatula. Quos ego, si ad gustum huius aetatis, in qua nunc sum, explorem, abiciendos potius, quam tollendos puto; nihil enim in illis agnosco praeter pietatem meram. Sed quoniam a summis viris, qui apud Cracoviensem ecclesiam sunt, probari atque expeti et de eis ipsum illustrissimum principem Bernardum Macieiovium, urbis eiusdem episcopum, iam nonnihil inaudivisse mihi significasti, vel contra iudicium meum non possum illis esse non aequior. Tibi itaque dantur tanquam bonae Lucinae, ut ex manu tua vel lucem aspiciant vel ad tineas redeant, cum quibus hactenus colluctabantur.... Ex praedio Cernecensi Kal. Julii, anno MDCIV.

wie pisał poeta w bardzo młodym wieku [1], na tej także podstawie Węclewski [2] nazywa utwór bez zastrzeżenia „pierwszym płodem łacińskiej jego Muzy", a Bielowski [3] nie waha się twierdzić, że „według wszelkiego podobieństwa" przenieśćby go jeszcze należało w czasy studyów w akademii krakowskiej. — Pierwszym większym i lepszym utworem jest być może *Divus Stanislaus*, lecz że nie powstał przed powrotem z Francyi, to zdaje się wynikać niewątpliwie z innych wewnętrznych wskazówek. Nie sprzeciwia się temu twierdzeniu wcale ów list samego Szymonowicza, bo każdy z pisarzy, gdy przekroczył już 45 lat żywota, mógłby wyrazić się o utworze napisanym w 23-cim lub 24-tym roku życia, że pochodzi on z wieku nader jeszcze młodzieńczego. Lecz jakież są te wewnętrzne wskazówki?

W zwrotce XVI i XVII pochwala [4]) Szymonowicz wojny, które prowadzi się albo celem zasłonięcia poddanych od przemocy obcej, albo, aby wydobyć uciśnionych z pod jarzma barbarzyńców, albo wreszcie, aby zgnębiony krzyż Chrystusa przywrócić do dawnego blasku. Taką słuszną i sprawiedliwą wojną wydałaby się poecie podjęta w imię oswobodzenia Grecyi od niewoli tureckiej!

W opowiadaniu tem uderzają nas dwa niezwykłe szczegóły. Powiedzieliśmy mianowicie poprzednio, że Szymonowicz zaraz u wstępu poematu dał pierwszeństwo czynom pokoju i o walkach wodzów zwycięskich wyraził się dość ujemnie. Przekonanie podobne mogło zupełnie nie podobać się rodakom, żyjącym właśnie podówczas pod wrażeniem zwycięskiej, na całą Europę głośnej walki Stefana Batorego z Iwanem Groźnym. Poeta korzysta zatem z nadarzonej sposobności i wtrąca umyślnie obszerniejszy ustęp, aby i siebie usprawiedliwić i nie dać powodu do mylnego jego myśli wytłómaczenia.

---

[1]) U Bielowskiego l. c. str. 107: Scripsit praeter Ioëlem octonarios de divo Stanislao sed valde adolescens.

[2]) L. c. str. 165.

[3]) L. c. str. 178.

[4]) Octonarius XVI: Laudem illi (sc. Boleslao) eo nomine
Tamen damus; nam bella, iusta causa quo-
rum est, quaeque iniquam vim fieri prohibent
Vitae arvisque suorum,
Servitute aut barbara
Pressos eripiunt crucisque Christi
Gloriam stratam reparant, moveat
Qualia si quis nunc domitorem,
Octonarius XVII: In tyrannum Graeciae,
His iure laus danda est sua et divinitus
Optanda merces.

Jeszcze wymowniejszą jest wzmianka o uciśnionej Helladzie. Czyż w katolickiej akademii krakowskiej, gdzie wówczas do języka greckiego albo żadnej albo tylko nader małą wagę przywiązywano, mógł młody poeta nabrać takiego entuzyazmu do sprawy prawosławnej Grecyi, żeby aż myślał o jej oswobodzeniu i ten głównie motyw podawał do walki z Turkami? Mnie się wydaje, że w podobnem przekonaniu należy raczej widzieć znowu wpływ studyów zagranicznych.

Lecz przypuśćmy nawet, że nie ma tu ani żadnej aluzyi do wojen króla Stefana ani żadnego przekonania, dopiero za granicą nabytego, to jakżeż wytłomaczyć samą formę wiersza? Jest ona, jak o tem będzie mowa poniżej, ściśle Pindarowską, przystającą zupełnie do przydomku „łacińskiego Pindara", który współcześni Szymonowiczowi nadawali. Czyż więc i tego miał się nauczyć poeta w ówczesnej akademii krakowskiej?

Wreszcie ponad powyższe wskazówki rysuje się fakt jeszcze o wiele więcej znamienny. Oto widzieliśmy, że poeta sam nazwał utwór młodzieńczym i niewyrobionym. Zupełnie inaczej wyraża się o nim Stanisław Reszka, oświadczając wyraźnie [1], że nie zna nic wytrawniejszego ponad Szymonowicza pieśń o św. Stanisławie. Również i wydawca, Stanisław Grochowski podnosi wysoko powagę i elegancyę wyrażeń, tudzież wielką wytrawność przedstawienia i myśli [2]. Istnieje zatem sprzeczność między zapatrywaniami autora a współczesnych mu pisarzy, sprzeczność, której niepodobna wytłómaczyć samą skromnością Szymonowicza. W liście do Grochowskiego są zanadto dobitne wyrażenia, abyśmy mogli zapoznawać, że płyną one poecie wprost z serca, że są wypływem jego głębokiego przekonania. Miał też słuszność niewątpliwą Szymonowicz, gdy później, pełen wyrobionego poczucia estetycznego, wydał sąd ujemny i to zapewne z przyczyn, poniżej przezemnie obszerniej wyjaśnionych, mieli jednak słuszność także Reszka i Grochowski, kiedy z powodu nadzwyczajnej obfitości porównań i trafnych myśli nazwali utwór nader wytrawnym i dojrzałym. Rzeczywiście bowiem w tym poemacie, jakto się zaraz z treści okaże, jest tych obrazów i sentencyi moc nieprzebrana, jest ich więcej nawet niż w każdym innym dziele Szymonowicza. Możemy więc nawet widzieć w tem pewne silenie się na nadzwyczajność, pewną przesadę nie zbyt trafną,

[1]) Bielowski l. c. str. 114 Josepho tuo nihil vidi castius, Divo Stanislaus nil maturius, Aelinopea nil vehementius.

[2]) Ob. Duriniego str. 252: Protulit et nostra aetas tam praeclari studii aemulos, quos inter Simon Simonides, magni ingenii et excellentis doctrinae vir, cum multa egregie scripsisset, laudes quoque Divi Stanislai suis octonariis summa verborum gravitate et elegantia magnoque rerum et sententiarum pondere persecutus est.

możemy utrzymywać, że znaczna część tych porównań jest za innymi powtórzoną, lecz zawsze mimo wszystko, aby zdobyć się na podobną powagę myśli, trzeba było przecież przejść już niejedno z własnego doświadczenia, trzeba było przedewszystkiem dojść już do pewnego wyższego stopnia rozwoju. Młokos 18-to lub 19-to letni, jakim był Szymonowicz w ostatnich latach pobytu w Krakowie, nie mógł absolutnie napisać czegoś podobnego.

Do tej wiązanki przeróżnych wskazówek przyłącza się jeszcze dowód zaczerpnięty z rękopisu bibl. Jagiel. Nr. 263. Tam mianowicie na str. 681—714 znajduje się autograf [1]) poematu *Divus Stanislaus*, niestety bez trzech ostatnich wierszy i zapewne daty powstania. Nie jest on jednak identyczny z rękopisem, przesłanym Grochowskiemu z r. 1604. Znaczne różnice [2]) tekstu między nim a edycyą drukowaną, zmienione słowa lub nawet całe wiersze z gruntu przerobione dowodzą tego ponad wszelką wątpliwość. Równocześnie nie jest to także rzut pierwszy, ale raczej staranny odpis z brulionu, przeznaczony widocznie dla osoby znakomitszej. Poeta nie przepisywał bezmyślnie, lecz już w ciągu kopiowania, gdy mu się nasunął wyraz trafniejszy, przekreślał poprzedni i przyjmował nowy. Przy innych znowu słowach widoczny proces wahania się i dłuższego namyślania; poeta przekreśli czasem wyraz, który wyda mu się niestosownym, napisze inny i znowu go zmaże i powróci do pierwotnego. Inne wreszcie poprawki porobiono także tą samą ręką, ale atramentem odmiennym, widocznie już po przepisaniu całego poematu.

Otóż nie jestem wprawdzie grafologiem, ale wiem przecież dobrze, że z biegiem lat charakter pisma ulega przemianie i znam rękę Szymonowicza z wieku dojrzałego i podeszłego. Na podstawie też tej znajomości mogę orzec stanowczo, że ręka autografu zbliża się najwięcej do pisma w liście do Reszki z 25 kwietnia r. 1591 [3]) i jest od niego trochę wcześniejszą. Niektóre mianowicie litery a zwłaszcza małe „g“ straciły już w liście charakterystyczne zaokrąglenie i przybrały formę nadającą się lepiej w szybkiem pisaniu. Różnica jednak stanowczo nie jest znaczną, a pismo tu i tam już wprawne i wyrobione. Dzieli je najwyżej okres lat 6—8 a nie kilkunastu. Nie możnaby więc autografu przypisać młodzieniaszkowi 18-to letniemu, lecz trzebaby chyba przyjąć podwójną redakcyą i przypuścić, że Szymonowicz po studyach zagranicznych powrócił do tematu z czasów szkolnych, co znowu samo przez

[1]) Poznać to z cech właściwych pismu Szymonowicza: sposobu pisania liter dużych, łączenia małego „c“ lub „s“ z literą „t“, charakterystycznego „e“, „f“, „d“ i t. p.

[2]) Podaję je poniżej.

[3]) Arkusz 3 rękopisu bibl. Jagiell. Nr. 62.

się jest nieprawdopodobnem. Dlatego całą hipotezę o przeniesieniu poematu w lata stosunkowo zbyt jeszcze wielkiej niedojrzałości umysłowej muszę uważać za zupełnie chybioną. Utwór *Divus Stanislaus*, nie mógł powstać przed powrotem z zagranicy, przed rokiem 1581 lub raczej następnym 1582.

Męczeństwo św. Stanislawa od czasu jego beatyfikacyi i utworzenia się cyklu legend koło tragicznej śmierci biskupa było w Polsce tematem nader popularnym, miłym dla katolickiego duchowieństwa i pożądanym dla szlachty skutkiem budzącego się coraz większego oporu przeciw władzy monarszej. Szymonowicz poszedł tu śladem Agrykoli młodszego, Pawła z Krosna, Piotra Royzyusza i innych pomniejszych pisarzy, którzy ulubionemu tematowi uwagę poświęcili. Dokładniejsze porównanie wszystkich tych utworów, różnych sposobem wykonania i oddzielonych od siebie nieraz znacznym odstępem czasu, mogłoby być tylko przedmiotem osobnego szkicu literackiego. My więc tutaj zajmiemy się jedynie bliższem rozpatrzeniem utworu Royzyusza, wydanego wspólnie z poematem Szymonowicza, a zajmiemy się dlatego, że poznanie cech charakterystycznych pierwszego ukaże nam we właściwem świetle ujęcie tematu przez Szymonowicza i przyczyni się także do wykazania różnicy, dzielącej okres właściwego humanizmu od późniejszego, szlachetniejszego porenesansu.

Carmen de sancto pontifice caeso sive Stanislaus[1]) pisał Royzyusz w r. 1547[2]), a więc w wieku zupełnie już dojrzałym[3]) i poświęcił go kanclerzowi i biskupowi krakowskiemu, Samuelowi Maciejowskiemu. Składa się nań 404 heksametrów, pełnych reminiscencyi klasycznych i epitetów z świata starożytnego przejętych.

Rozpoczyna Owidyuszowska[4]) przygrywka, usprawiedliwiająca, dlaczego autor, który opiewał dotychczas same wesołe wypadki, przerzucił się teraz do tematu o wiele smutniejszego. Następuje inwokacya do biskupa, Samuela Maciejowskiego, któremu utwór poświęcono, z pochwałami dla niego i druga — szczegół charakterystyczny — do Chrystusa. Wierszami 23 i 24, przejętymi niemal dosłownie z Wergi-

---

[1]) 404 heksametrów, 14 stronnic nl. in 4o bez m. i r. wydania.

[2]) Por. Dra Bronisława Kruczkiewicza: Royzyusz, jego żywot i pisma (Rozprawy Akademii Umiejętności, wydział filologiczny t. XXVII) str. 60 i 130.

[3]) Royzyusz urodził się koło r. 1505. Por. Kruczkiewicz l. c. str. 43.

[4]) Pierwszy wiersz: Saep'ego qui cecini magnorum gaudia quondam Heroum naśladowany z Ovidyusza Tristium IV. 10. 1. nstp.: Ille ego qui fuerim, tenerorum lusor amorum.... Por. także wstęp do Enejdy Wergiliusa: Ille ego, qui quondam gracili modulatus avena Carmen...

liusza [1]) rozpoczyna się rzecz właściwa tj. uwielbienie św. Stanisława. Za jego rządów kwitła bogobojność i nie było żadnych zakusów heretyckich; za czasów autora przeciwnie szerzy się naokół w Polsce reformacya niemiecka, a papież (Romanus pater), któremu Styks, któremu Olimp posłuszny [2]), widzi z boleścią, jak Sarmacya w przepaść błędną popada i napróżno grozi wiecznem potępieniem i ciemnym Awernem [3]).

Św. Stanisław dla wszystkich był jednakim, dla ubogiego ludu i samego króla. Natomiast Bolesław nie wstrzymywał się od żadnego występku. Prawdziwy tyran! zabijał własnych poddanych, pustoszył wszystko mieczem i matkom do piersi szczenięta przykładał [4]). Za to strofował go biskup Stanisław, a kiedy nie pomogły zaklęcia, które śmiertelnych posyłają do bladego królestwa Plutona [5]), rzucił na niego klątwę i wykluczył od ołtarza. Nie zniósł tego król zapalczywy i taką miał do siebie retoryczną przemowę: Mnie ten niewieściuch będzie odpędzał od progu świątyni, mnie, którego — jak powiada Royzyusz, popełniający straszliwy anachronizm — boją się Tatarzy, Wołosi i Moskale! mnie, który zdobyłem zamki austryackie (sic!) i morawskie i pobiłem Rusinów i Węgrów [6])! Poślę ja go za to do Tartaru [7])! I gnany przez Furye i Erinye [8]) odszukuje biskupa w małej świątyni i każe go stamtąd wyprowadzić; w kościele boi się zabijać [9]), aby snać sklepienie nie zawaliło się i morderców na miejscu trupem nie położyło.

Z kolei następuje szczegółowy opis mordu z wszelkiemi legendowymi dodatkami, w których widocznie miłuje się retoryczna Muza Royzyusza. Trzykrotnie wdzierają się do świątyni żołnierze-siepacze i trzykrotnie padają na ziemię, jakby piorunem rażeni. Rozgniewany król próbuje sam mordu dokonać, lecz i on za pierwszym razem przez

---

[1]) Justus erat praesul, quo non praestantior alter
Ore ciere viros animosque attollere caelo.

Z tymi wierszami por. Wergiliusza Eneidy ks. VI w. 164 i 165.
Misenum Aeoliden, quo non praestantior alter
Aere ciere viros Martemque accendere cantu.

[2]) Wiersz 48: Cui Styx mortali, melior cui paret Olympus.

[3]) Wiersz 54: Aeternasque neces et nigra minaris Averna.

[4]) W. 80 nstp.: Matres, infandum, quod postera nesciat aetas,
Ablatis gremio natis, fugenda ferarum
Ubera dant catulis, saevo cogente tyranno.

[5]) W. 93: Quae in Ditis mittunt hominem pallentia regna.

[6]) Por. w. 104—112: Słowem Scyta za czasów Royzyusza oznaczano Tatarów.

[7]) Por. w. 116.

[8]) W. 128—131.

[9]) W. 171—175.

nikogo nie dotknięty tarza się wnet po ziemi. Dopiero, gdy ochłonął z przerażenia, udaje się mu biskupa oderwać od ołtarza, uprowadzić za próg świątyni i tu na miejscu niepoświęconem zabić i poćwiertować. Ćwiertowanie przedstawiono szczegółowo [1], jak po kolei oddzielają wszystkie członki od tułowia i jak one leżą teraz rozproszone i porzucone na pastwę dzikich ptaków. Lecz oto z czterech stron nieba zjawiają się cztery orły i okazuje się kometa na niebie. Podobnie niezwyczajnem zjawiskiem [2]) przestraszeni obywatele, skoro tylko Aurora opuściła szafranowe łoże małżonka i zabłysła na niebie, zbierają zrastające się same przez się członki i chowają w grobie, choć nagrobka nie ważą się wznosić z obawy przed swoim tyranem.

Usłyszał o tem papież (Romuleus pater), sędzia świata, władca ziemi, nieba i piekła [3]); tyara spadła mu z głowy, a w ręku z oburzenia zaledwie berło święte utrzyma. Więc po retorycznej znowu rozmowie z sobą samym odsądza Bolesława od tronu, okłada klątwą i oddaje na pastwę Stygijskiemu bagnu [4]). Równocześnie rzuca na kraj cały interdykt, którego znane powszechnie skutki Royzyusz z lubością szablonowo opisuje. Nie prawią nabożeństwa, nie chowają zmarłych, lud wiejski — szczegół znowu charakterystyczny — nie uznaje pana, miesza się z szlachtą, a prosty rzemieślnik odważa się z nakrytą głową stać wobec dygnitarza [5]). Nie szanują związków rodzinnych, rozboje mnożą się po drogach, a ustaw i sędziów nikt nie słucha. Zbierają się zatem dostojnicy i senatorowie [6]) i gotują zgubę tyranowi. Wówczas

---

[1]) W. 178—199.

[2]) W. 206—208: Quo monstro attoniti cives, cum postera primum
Tithoni croceum linquens Aurora cubile
Effusit terris....

Tithonus, brat Pryama, małżonek Aurory, nieśmiertelny wprawdzie ale nie wiecznie młody.

[3]) W. 256 nstp.: Romuleusque pater, vasti datus arbiter orbis,
Terrarum caelique potens nigraeque gehennae

[4]) W. 273—276: Jusque Boleslao regni indignatus ademit,
Ferre nefas sceptrum capitique tiaram
Esse iubet, divisque caput Stygiaeque paludi
Devovet.

[5]) W. 298—301: Vulgus honoratis commistaque civibus it plebs,
Non Dominum glaudem ructans agnoscit agrestis,
Armatus sude ferrata, non vertice nudo
Cerdo magistratum meritoque affatur honore.

[6]) W. 330—333: Et quod triste magis quodque exitiale tyranno:
Consilium proceres agitant omnisque senatus,
Ponere regales fasces et sceptra negantem
Seu perdant ferro seu captum in vincula ducant.

Bolesław uchodzi z synem do Węgier, do króla, którego według Royzyusza na tron wprowadził[1]).

Pod koniec mamy stosunkowo jeszcze najwdzięczniejsze opisanie stanu duszy wygnanego króla. Bolesławowi, gdy się uspokoił i wejrzał w siebie, nie smakują uczty na węgierskim dworze królewskim. Z emfazą pyta siebie, dlaczego zabił świętego męża, i widzi przed sobą otwartą głębię Acherontu, siarką przepełnionego, i potrójną paszczę strasznego Cerbera[2]). Widziadła trapią go we dnie i nocy; pędzi życie bez pokarmu i napoju[3]). Stroni od ludzi, ucieka do lasów, gdzie go własne psy rozszarpują. Tak ów tyran, który innym śmierć gotował, leży rozdarty przez psy i nie pogrzebany, a ciebie św. Stanisławie czczą wszyscy Sarmaci, bo im nieraz w strapieniu pomoc i ulgę przynosisz.

Na innem miejscu dowiodłem[4]), że Royzyusz był zapewne znakomitym prawnikiem i dowcipnym, wielce wykształconym humanistą, ale warunków na poetę wcale nie posiadał. Potwierdzenie tego znajdujemy i w powyższym poemacie. Jakiejś większej plastyki lub fantazyi darmoby tu szukać. Brak pierwszej mają zastąpić zwroty z starożytnych dzieł przejęte, brak drugiej ma wypełnić pompatyczna retoryka. To też nie dziw, że nawet w wieku przesadnych epitetów pochwalnych sam powtórny wydawca i również autor polskiej pieśni o św. Stanisławie, Grochowski, nie umiał poematu Royzyusza pochwalić, choć, jak poznaliśmy, dla utworu Szymonowicza znalazł nie mało słów uznania. On go przedrukował tylko ze względu na dedykacyą, gdyż Samuel Maciejowski był krewnym biskupa Bernarda, któremu z kolei edycyą z r. 1604 poświęcono. Lecz mniejsza o wartość artystyczną poematu; nam w tym wypadku chodzi głównie o inne jego cechy charakterystyczne.

Już przy podawaniu treści utworu zwracałem uwagę na mieszanie

---

[1]) W. 350 Eiectum regno quem quondam in sceptra reducit.
Jestto jednak wyrażenie trochę niewłaściwe, gdyż Bolesław wprowadził wprawdzie obu braci Gejzę i Władysława napowrót do ojczyzny, ale tron oddał pierwszemu i dopiero po śmierci Gejzy objął rządy Władysław.

[2]) W. 364—369: Quin protinus ima dehiscis
Terra nigrosque aperis manes Acherontaque divum
Ditis regna patris, multo loca sulphure feta
Et poenis, quas promerui? quin terra dehiscis
Et me tergemini viventem mittis in ora
Instaurata canis, mactandum rictibus illis?

[3]) W. 377. Absque cibo solem et stellas videt absque sopore.

[4]) Por. moją recenzyę monografii prof. Bronisława Kruczkiewicza w Przeglądzie Powszechnym r. 1900 t. LXV. str. 283—293.

pojęć i wyobrażeń starożytnych, pogańskich do tematu czysto nowożytnego, chrześcijańskiego. Wiązankę takich zwrotów, jakie powyżej poznaliśmy, możnaby jeszcze pomnożyć o sporo innych, równie znamiennych szczegółów. Oczywiście widać w tem jakby wszystko ogłuszający wpływ nowoodkrytego klasycyzmu, przygniatającego całym ciężarem nowości społeczeństwo europejskie. U nas w Polsce dopiero później lepsi pisarze porenesansu zaczęli powoli otrząsać się z tego, lecz i to nie na długo, bo już ich epigoni z upadkiem kultury i zatraceniem wątku z zagranicą popadli w nową, o odmiennym typie barokową mozaikę myśli i wyrażeń.

Royzyusz nie umie się także powstrzymać od niewłaściwego przenoszenia współczesnych mu stosunków w czasy odległe, przyczem nieznajomość historyi polskiej płata mu niejednego figla. Stądto pochodzi owa wzmianka o senatorach i dygnitarzach w XI stuleciu, stąd ów stosunek chłopów i mieszczan do szlachty. Główni też nieprzyjaciele Polski za Zygmunta I., Moskale, Tatarzy i Wołosi wojują już z Bolesławem Śmiałym, nie mówiąc już nic o zamkach austryackich, które ten król zdobywa, i o Niemcach, których zwycięża.

Ponad wymienionemi jednak znamionami góruje tendencyjność przedstawienia. Royzyusz jest przedewszystkiem synem zachodu i katolikiem. Dopiero gdy wżył się w stosunki polskie, pod koniec życia przywiązał się goręcej do przybranej ojczyzny. Z początku natomiast łączą go z Polską widocznie tylko nader luźne związki. Z jego zatem stanowiska czyn króla przedstawia się w świetle nader ujemnem; nie szczędzi więc barw ciemnych, aby zrobić z niego tyrana srogiego i zbrodniczego. Dlatego ów szczegółowy opis występku i dokonanego mordu, dlatego idzie Royzyusz za najskrajniejszą legendą i każe Bolesława rozszarpać psom własnym. Równocześnie charakteryzuje autor biskupa, jako wzór pasterza dzielnego i podkreśla silnie władzę świecką papieża. Tu też źródło owej znacznej dygresyi politycznej przeciw współczesnej reformacyi, nie mającej chyba nic wspólnego z wypadkiem przez Royzyusza opisanym. Jakżeż wobec niego odmiennie pojął temat Szymonowicz!

Po owym wstępie, rozstrząsającym myśl ogólnoludzką, komu oddać pierwszeństwo, czy sławnym wodzom, czy wielkim bojownikom pokoju, następuje pełna uwielbienia charakterystyka św. Stanisława, który nie kochał się w wystawności, ani nie gromadził pieniędzy, aby jego spadkobierca mógł je trwonić w zbytkach i rozwiozłem życiu. On uważał się za czujnego pasterza miasta i ludu sobie powierzonego, za prawe oko księcia, promieniejące niewinnością, które ma

mu drogę pokazywać, by nie zeszedł na manowce, — bo któż powinien ochraniać nas od występków jeśli nie kapłan?

Zwrotki XIII do XXXI opowiadają nam z kolei o wyprawach Bolesława, ściśle według szczegółów zawartych w Kromerze.

Bolesław chciał rozszerzyć granice, troszczył się o mnogość poddanych i rozległość państwa, a nie o to, by miał dobrych obywateli. Więc zwrócił się najpierw przeciw Czechom, którzy wpadli byli na Śląsk, jeszcze wówczas Polsce podległy, i jak lew bezbronnego muła, zmusiwszy ich samym widokiem do ucieczki, spustoszył następnie pola Morawii. Za to należy mu się chwała, gdyż była to słuszna wojna, chroniąca własnych poddanych od obcej przemocy, — natomiast walki innych podjęte w niesprawiedliwym zamiarze różnią się tylko liczbą żołnierzy od wypraw zbójeckich.

Z kolei trzeba było wyruszyć przeciw Prusakom, niszczącym ziemię pomorską. Tu oduczyli się Polacy ufać spiżowym pancerzom i ciężkiej zbroi i odtąd też datuje się wprowadzenie lżejszego uzbrojenia. Niemniej Węgry poczuły zwycięski oręż polski, poczem król wyruszył na Kijów, gdzie bezczynnie długi czas przepędził, ucztom oddany. Tak

ista urbs
Victa vicit nos quoque.

Jak wędka, która żer najpierw ukazuje, aby zaszkodzić i utkwić tem silniej, gdy się kto o nią zahaczy, tak to miasto usidliło króla, Czy więc rozkosz ma moc taką, że jej nikt oprzeć się nie może, czy tylko złe umysły lgną do niej, jak owad skrzydlaty do miodu? Na wszelki wypadek i ten szczęśliwy, kogo ta żmija nie ukąsiła, i ten błogosławiony, który namiętności umiał się pozbyć z czasem. Kto zaś nie zdołał nad nią zapanować, tego połóż w rzędzie nieszczęściem dotkniętych. Obyś i ty Bolesławie nie był należał do ostatnich, lecz umiał ją tak pokonać, jak potrafiłeś nieprzyjaciół zewnętrznych zwyciężyć. Niestety zginąłeś w jej objęciach, choć nie zaraz, lecz nieco później. Jak bowiem tonący, choć go już własny ciężar na dno ciągnie, jeszcze raz ostatkiem sił na wierzch się dobędzie, tak i ty z drogi nieprawej zawróciłeś najpierw do Przemyśla, a potem do Węgier i przydomek Śmiałego słusznie zdobyłeś. I byłbyś szczęśliwym, gdyby los nie był ciebie napowrót do Kijowa powołał.

Często zmiana miejsca pomogła umierającemu, a ty Bolesławie skoczyłeś napowrót do ognia, który cię pochłonął. Kohorty twoje poszły na żyzny Wołyń, a potem do Kijowa, choć już przez 7 lat żon i dzieci nie widziały. Przynęcie kijowskiej powtórnie król oddany, a z nim

razem żołnierze, gdyż lud idzie zawsze za swym pasterzem. Nie gorzej postępują pszczoły, gdy opuściwszy ul własny, zdobywają inny. Jak żeglarz dwiema łodziami równocześnie kierować nie zdoła, tak dom przebywających za granicami ojczyzny zarysował się najpierw w małżeńskich podstawach. Kobiety zwykły się mścić za zapomnienie i nie dotrzymanie wiary, więc i teraz przywołały gacha w miejsce małżonka. Tego znowu nie znieśli mężowie, którzy, choć sami grzeszą, zastępcy nigdy ścierpieć nie zdołają. Wśród zimy zatem spieszą do domów, a za nimi król rozgniewany, jak potok górski, co niszczy tamy przez wieśniaków stawiane i okoliczne pola zalewa. Czemuż, ach! czemuż królu nie chciałeś pójść śladem owego Rzymianina, który wolał jednego współobywatela ocalić, niż zgubić tysiąc nieprzyjaciół. Czyż mniemałeś się szczęśliwym, gdy postąpisz jak pożar, co szerząc się gwałtownie niszczy miasta i nie zostawia nic prócz ruiny. Od ognia nie lepsza pogarda praw i cnoty. Król na to ustanowiony, by prowadził do dobrego; jego władza nie zaszczytem tylko ciężarem, więc baczyć powinien przy każdym zamiarze, czy dobry, czy zły i zgubny.

Z wrotką XLII rozpoczyna się opis tragicznego zatargu. Poeta przystępując do niego nie chce wchodzić w szczegóły występnego przed klątwą postępowania króla [1]). On woli raczej wyjaśnić, dlaczego biskup wszystkie sławne dzieła i tryumfy Bolesława ważył mniej niż jego złe czyny? Zwykli ludzie dla tylu sławnych zwycięstw chętnie odpuściliby mu występek cudzołóstwa, zaniedbywanie obowiązku wykonywania sprawiedliwości lub wyciskanie nadmiernych podatków. Atoli mędrzec lekceważy opinię pospólstwa [2]), więc i św. Stanisław nie zgodził się z podobnem zdaniem, różniąc się tak od tłumu, jak wprawny łucznik, grot na pewne do wytkniętego celu posyłający, różni się od strzelca niewyćwiczonego, napróżno strzały w powietrze wypuszczającego. Św. bowiem Stanisław sądził, że wojny prowadzi się dla pokoju, że dobry władca odróżniać się powinien od tyrana, u którego wszystko zmierza do tego, by złupić swoich i zażywać sławy za granicą, a bojaźni u poddanych. Dobry władca przeciwnie jest postrachem tylko dla nieprzyjaciół a miłością dla swoich. Pamiętając o tem i o obowiązkach dobrego pasterza, strzegącego powierzonych mu owieczek przed drapieżnymi wilkami, upomina króla najpierw w tajemnicy. Tak

[1]) Wrotka XLII: Tetra quae porro sunt
Dicta abstinebo: habenam enim linguae haud decet
Laxare ad obscoena.

[2]) Ustęp ten mógł być pewnego rodzaju pociechą dla mistrza Szymona z Brzezin, który niejednokrotnie narażał się na ataki uboższych mieszkańców.

postępuje każdy, komu nie zależy na zniesławieniu drugiego, lecz na zachowaniu jego godności i dobru społeczeństwa. Najlepszy Stwórca pragnie również, aby łagodnemi były stopy wydających rozkazy. On ucieka się do bicza dopiero wtedy, gdy łagodność nic nie pomoże. Atoli Bolesław nie słucha słów pasterza, lecz przeciwnie, oburza się na niego, jak żelazo rozpalone, gdy je ujmie się w kleszcze i do kadzi zanurzy, gniewa się najpierw na żywioł wodny, a potem nabiera twardości nieugiętej. Stanisław powtarza więc upomnienia, a wreszcie rzuca klątwę i odsądza króla od udziału w nabożeństwie.

Następuje teraz zwrotka LVI. a z nią prośba do natchnienia, by poszło za niezwykłym umysłem Stanisława, nie znającym innej bojaźni prócz Bożej.

Nie jest to jedno i to samo wosk i twardą skałę obrabiać. Duma i pycha nie idą zawsze w parze z wysoką godnością. Przecież cesarz Teodozy Wielki, władca świata, był nierównie potężniejszym od Bolesława, był jakby lwem wobec mrówki, a mimoto tak pokornym, jakby z gminu wyszedł. Kiedy ważył się na występek [1]), Ambroży zgromił go i wzbronił mu wstępu do kościoła. On jednak pamiętał, że jest małym człowiekiem, a Ambroży sługą Bożym; on wiedział, że ma władzę tylko nad ciałem, a tamten nad duszą. Więc jak ziemia ścięta lodem za pierwszym podmuchem zefiru staje się napowrót żyzną i obfituje w kwiecie, tak pierś Teodozyusza wydała z siebie kwiat i owoc żalu, że nie wiadomo, kto z nich wznioślejszy, Ambroży czy Teodozy, czy obaj zarówno. Lecz tacy ludzie bodaj rzadsi od feniksu; świat staje się coraz gorszym.

I znowu nowa inwokacya do natchnienia [2]). Czemu mi zabłysłeś niezwyczajnym blaskiem, a teraz wahasz się reszty dośpiewać? Trzeba przyzwyczaić się do rzeczy przykrych. Nie dla wszystkich bóstwo jednako łaskawe! Ambroży mógł pożądany rezultat osiągnąć. Stanisławowi życiem przyszło za prawdę odpokutować. Lecz i tak nie można go zwać nieszczęśliwym: on poniósł tylko krzyż, który nosił niegdyś Chrystus w cierniowej koronie. Ciebie raczej takim zwać, Bolesławie, żeś postąpił jak rumak, co niepomny wędzidła uniesie jeźdźca na skały i bezdroża z wielką własną szkodą. Nie wartoby prawie wspominać o początku tego szaleństwa. Chciwość złota jego przyczyną, chciwość.

---

[1]) Było to w r. 390 po Chr., kiedy Teodozy wydał rozkaz do rzezi mieszkańców Tessaloniki za zamordowanie jednego z wodzów cesarskich.

[2]) Zwrotka LXVI. W łacińskim tekście użyto słowa *animus*, które widocznie w tym wypadku ma oznaczać natchnienie.

dla której niejednemu łatwiej ponieść jakąkolwiek inną szkodę, niż utracić choćby cząstkę spodziewanego zysku.

Stanisławowi przyszedł z pomocą sam Piotrowin, z grobu dobyty. Kto tego nie ma za prawdę, ten mierzy według siebie postanowienia Boże. Źli tylko rozszerzają kłamliwe pogłoski. Mąż nieskazitelny zniesie obcą sławę, on chętnie wierzy w to, co sam posiada. Jakżeż zresztą tu powątpiewać, kiedy Stanisław prawdę śmiercią przypłacił? Przecież wszelka strata mniejszą jest od śmierci. Obyś był Bolesławie tego nie czynił! Pióro moje wzdryga się przed czemś podobnem, lecz obowiązek wieszcza każe mi mieć wagę sprawiedliwości przyjazną dla dobrych, a wrogą dla złych. Zabiłeś więc przy mszy biskupa, że padł jako ofiara, mieszając krew swoją z krwią Chrystusa, i nie zadowoliłeś się tem jeszcze, ale pocięte członki rzuciłeś na pastwę żarłoczności psów i ptaków, niepomny, że i lwy nawet nie tykają świętych. Czy nie widzisz oto ptaków, mających osłaniać świątobliwe szczątki, które same z sobą się połączą, a które potomni uczczą grobowcem, świątynią, napisem i wotami i nazwą pociechą swoją w chwilach krytycznych?

Tu przerywa się właściwe opowiadanie. Autor uchyla się od dalszej opowieści wiadomem już porównaniem i przyrzeczeniem i kończy cały poemat apostrofą do św. Stanisława. Żegnaj mi mężu błogosławiony, którego przenoszę nad wszystkie skarby i królestwa!

Tu nex perniciesque gannientum ad
Gratiam, tu firmi animi specimen,
Tu columen verique sequester,
(Octonarius LXXXIV)
Praesulum pulcherrima
Imago tu, ad quam splendidi delineent
Vitae colores quisque suos. Tibi me,
Si fas, devoves ipse.
Aemulari in maximis
Parvi si quid habent, minuta prorsum
Nec mari magno levibus tabulis
Navigia arcentur dare cursum.

Taką jest treść utworu, który chciano przenieść w 18-ty lub 19-ty rok życia poety. Potężnego odtworzenia gry uczuć ludzkich nawet w ustępach, już z natury rzeczy najwięcej tragicznych, nie ma tu wcale. Natomiast w 672 wierszy wtłoczono kilkadziesiąt dłuższych, kilkawierszowych obrazów, porównań i sentencyi, bądź oryginalnych, bądź zapożyczonych ze świata klasycznego. Obrazy i porównania o ile je wzięto zarówno z życia miejskiego, jak i z otaczającej miasto przy-

rody [1]), odpowiadają wybornie sposobowi życia poety we Lwowie i Brzuchowicach; sentencye są po największej części ogólno-ludzkie, ważne dla każdego czasu i każdego społeczeństwa. Rozsiał je Szymonowicz hojną ręką, jak młody człowiek, który przebywszy dopiero co dziecinne lata, bawi się w sensata i daje uczuć każdemu świeżo nabytą powagę. Mimo jednak widoczną przesadę w tym kierunku zwiększają one niewątpliwie wartość poematu i przyczyniają się znacznie do podniesienia ogólnego nastroju; one dowodzą dalej niemałego daru poetycznego i pewnego już doświadczenia w życiu, one wreszcie mówią nam o znamiennem dla Szymonowicza usposobieniu poważnem, skłonnem do rozmyślań czyli refleksyi. Są to wszystko już cechy, podobne do tych, które tak wysoko podnosi dyplom królewski, przyznający Szymonowiczowi szlachectwo: podniosłe natchnienie, wspaniałość myśli i nader szczęśliwa inwencya słów i faktów *(spirituum magnificentia et sententiarum maiestas et beatissima rerum atque verborum copia)*. Nie dziw więc, że Reszka i Grochowski olśnieni byli tą powagą myśli, i że kanonicy krakowscy domagali się usilnie ogłoszenia drukiem poematu.

Obok tej niezwykłej ilości obrazów i sentencyi uderza nas także na pierwszy rzut oka zachowanie jednolitego tonu od początku do końca. W przeciwieństwie do Royzyusza, oprócz jednej zaraz u wstępu nieznacznej reminiscencyi z Przemian Owidyusza [2]) o wieku złotym i żelaznym niema w całym utworze żadnej domieszki pogańskiej [3]). Temat był nowożytny, chrześcijański, więc i koloryt dostrojono do niego całkowicie. Wyrugowano zupełnie Olimp z jego bogami i podaniami mitologicznemi, a natomiast wprowadzono religię chrześcijańską z jej pojęciami o cierpiącym Chrystusie, Odkupicielu świata, i o jednym Bogu wszechmocnym i sprawiedliwym. Nawet z dwu zaledwie przykładów historycznych tylko jeden pochodzi ze świata rzymskiego; drugiego zaczerpnięto z życia Ojców kościoła, — szczegół, który, jak mówiliśmy poprzednio, wraz z analogicznym w *Naenia funebris*, dowodzi pewnego oczytania w patrologii greckiej i łacińskiej. To zachowanie jednolitości kolorytu i dostrojenie go do tematu, tak silnie już tutaj się objawiające, powtórzy się jeszcze kilkakrotnie w dziełach Szymonowicza,

---

[1]) O prawdopodobnem pochodzeniu obrazów z życia na wodzie (tonący, żeglarz i dwie łodzie, tudzież inne pomniejsze) mówiłem już w I rozdziele.

[2]) Octon V: Ferreumque postputem
Aevum vulnificum aureae quieto
Seculo Astraeae....

[3]) Mówię oczywiście o kolorycie a nie o zwrotach wprawdzie zapożyczonych, ale ogólno ludzkich, jednolitego zabarwienia nie zmieniających.

jako niewątpliwy objaw owego kierunku porenesansowego, o którym już wyżej wspomniałem.

W dalszem przeciwieństwie do Royzyusza brak tu zupełny politycznej tendencyi, a natomiast pojawia się widoczne staranie o możliwą bezstronność w obec obydwu głównych postaci. I Szymonowicz, jak poznać choćby z tego poematu, jest szczerym katolikiem, przywiązanym całą duszą do religii rodzicielskiej, ale jest przytem i Polakiem patryotą. Serdeczne ciepło patryotyczne, płynące z wewnętrznego przekonania, widnieje w całym poemacie, jak gwiazda promieniejąca, ku której chętnie wzrok nasz kierujemy. On powodem, że postać króla przedstawia się nawet w przejrzystszem świetle niż biskupa, od którego poemat nazwano; ono każe poecie poświęcić sporo miejsca tryumfom Bolesława i uzasadnić jego dalsze postępowanie potęgą rozkoszy; ono rozkazuje pominąć szczegóły występków i zabójstwa i nie dozwala dalszego opowiadania o dalszych przykrych losach wygnanego króla. Dwukrotnie wreszcie w chwili zaczęcia tragicznego konfliktu i tuż przed opisem wiekopomnego, pełnego skutków zabójstwa wzywa poeta natchnienia[1], które w braku wyrobionej w tym kierunku terminologii technicznej, łacińskim wyrazem „animus“ oznacza — jakby widocznie ciężko było patryocie i katolikowi mówić o tak przykrych dla jego duszy wypadkach. Stąd wynikło, że Bolesław nie jest jak u Royzyusza srogim, wszelkiego szlachetniejszego uczucia pozbawionym tyranem, ale tylko królem odważnym, a mężem dumnym, namiętnym i zapalczywym.

Poemat zamknięto w 84 ośmiowierszowych zwrotkach, które Szymonowicz przezwał oktonarami (octonarii). Z oktonarem starożytnym czyli wierszem Anakreontowym (versus Anacreonteus) tj. tetrametrem jambicznym akatalektycznym zwrotka Szymonowicza niewiele ma wspólnego. Jak tam ośm stóp składa się na jeden wiersz, tak tu ośm wierszy tworzy jedną wrotkę. Zresztą wszystko odmienne, czysto Pindarowskie, jako wynik zamiłowania w greckiej literaturze i sumiennych studyów za granicą. Zupełnie identycznej zwrotki nie ma wprawdzie między poezyami największego z liryków greckich, ale inne znamiona mają jedno i to samo piętno. Każdy wiersz różny, to o logaedycznem, to o jambicznem, trocheicznem lub daktylicznem metrum [2];

---

[1]) Zwrotka LV i LXVI. Tak samo postępuje Pindar często, niemal w każdej dłuższej odzie.

[2]) Schemat zwrotek następujący: Dymeter trocheiczny katalektyczny + trymeter jambiczny + pentapodya logaedyczna, jambiczno-anapestyczna + Pherecrateus + dymeter troch. katal. + hendecasyllabus falecyjski + pentap. logaedyczna, katal., trocheiczno daktyliczna + Alcmanius.

słowa pojedyńcze rozdzielają się także czasem na dwa wiersze, a myśl niejednokrotnie nie kończy się ze zwrotką, jakkolwiek obie te cechy, a zwłaszcza pierwsza z nich nie występują tak często u Szymonowicza, jak u Pindara. Z podobnym objawem i z podobną a nawet misterniejszą budową spotkamy się nieraz u naszego poety i będziemy tam mieli sposobność przyjrzenia się im jeszcze dokładniej i wielostronniej. Tu nadmieniam tylko, że w *Divus Stanislaus* głoski długie nie przeważają krótkich w takiej mierze, jak n. p. zaraz w *Naenia funebris.* Szymonowicz liczył się tu prawdopodobnie z bardziej opisowym charakterem poematu.

Ostatnia okolicznośc naprowadza nas na pytanie, do jakiego właściwie działu poezyi należy nasz utwór? Sądząc z założenia i zwłaszcza z części, o wyprawach Bolesława nam opowiadającej, zaliczylibyśmy go do poezyi epicznej; natomiast budowa wrotek i subjektywność uczucia, kilkakrotnie nader silnie zaznaczonego, przenoszą go w dział utworów lirycznych. Niezależnie od tego istnieje tu mnogość sentencyi o charakterze nienaiwnym, lecz raczej refleksyjnym, filozoficznym. Nadto szczegółów i faktów poeta nie opisuje z epiczną dokładnością, lecz zostawia je w umyślnym półcieniu i szkicuje tylko grubymi rysami, częściowo dlatego, że były to wypadki powszechnie znane, częściowo zaś z powodów subjektywnych, patryotycznych, jak powyżej zaznaczyłem. Wszystko to razem wraz z kolorytem wcale nie klasycznym składa się na rodzaj zbliżony najbardziej do śpiewów historycznych Niemcewicza, tak, że gdyby nie język łaciński, to moglibyśmy sądzić, iż mamy przed sobą utwór z końca XVIII wieku lub czasów Księstwa Warszawskiego.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia pytanie, z jakich powodów Szymonowicz w późniejszym wieku nazwał poemat o św. Stanisławie utworem młodocianym, jeszcze niewyrobionym? Odpowiedź na to pytanie wytłómaczy nam także fakt, dlaczego mimo niewątpliwe zalety pierwszy Szymonowicza poemat nie jest wcale arcydziełem.

Poetę w dojrzałym wieku musiała zapewne razić najpierw owa przesada w obrazowości, o której powyżej mówiliśmy. Więcej jednak od niej odczuwał prawdopodobnie brak jednolitości w kompozycyi. Na postać św. Stanisława ześrodkowano zanadto mało światła. Ponad nią wyrosła osobistość Bolesława, a stało się to częścią z powodów przezemnie już poruszonych, a częścią z przyczyny zbyt wielkiej zawisłości od opowiadania Kromera. Poeta z powodu niej nietylko znaczną część poematu poświęcił opisowi wypraw królewskich i to w porządku chronologicznym, ale nawet nie pominął niektórych drobnych podrzędnych szczegółów, znalezionych u kronikarza współczesnego, choć zresztą,

jak wiemy, opowiadanie swoje tylko szkicował i innych nawet ważnych epizodów zaledwie dotknął. W drobiazgowe porównanie nie sądzę, aby mi wchodzić należało. Wystarczy jeżeli zaznaczę, że nie ma żadnego szczegółu u Szymonowicza, któryby nie znalazł się u Kromera, wystarczy, jeśli stwierdzę, że nawet nie wiążącą się z tematem wiadomość o wprowadzeniu lżejszego uzbrojenia przez Polaków napotykamy tam na analogicznem miejscu [1], i że pomijając inne podobne zwroty, nawet owa gra wyrazów: *Ista urbs victa vicit nos quoque* [2], powtarza się również w tem samem źródle, choć oczywiście w nieco odmiennym kształcie. Takiej nieumiejętnej, kompozycyą poematu krzywdzącej zależności od prozaicznego opowiadania byłby później poeta prawdopodobnie starał się uniknąć, byłby całą pierwszą połowę zredukował do skromniejszych rozmiarów iześrodkował przeciwnie pełniejsze światło na głównem właściwem zdarzeniu.

Obok tych usterek wytknąć należy jeszcze szyk wyrazów nieraz nader zawiły, nie rzymski, tudzież widocznie miejscami pasowanie się z zasobem słów i nagięciem konstrukcyi łacińskiej do względów rytmicznych. Głębsze wejrzenie w arkana wspomnianego autografu pouczyło nas, że Szymonowicz niewłaściwości stylu odczuwał już podczas tworzenia i starał się je przynajmniej częściowo złagodzić; to więc niekiedy zastępował pierwotny wyraz innym trafniejszym, gdy mu się taki nasunął, to znowu namyślał się, poprawiał i znowu do poprzedniego powracał. O ileż więcej miałby był do poprawienia w r. 1604, kiedy pozostawił już za sobą utwory nierównie znakomitsze? Lecz czyż wówczas powinien był cały poemat z gruntu przetworzyć? Potemu, zdaje się, wśród rozlicznych zajęć i zaprzątnienia się czem innem nie miał ani chęci ani sposobności. Więc wprawne jego i wtedy już doświadczone pióro wprowadziło tylko do tekstu cały szereg zmian [3],

---

[1] Octonarius XIX i Kromera: De origine et rebus gestis Polonorum (wydanie w Bazylei z r. 1555) ks. IV str. 82.

[2] Oct. XXI i Kromer l. c. str. 87.

[3] Dla przyszłego wydawcy wszystkich dzieł Szymonowicza i dla lepszej oceny twórczości poety podaję na tem miejscu wszelkie waryanty, jakie znalazłem w owym autografie, przechowanym w rękopisie bibl. Jagiel. Nr. 263:

Zwrotka II w. 2 abundantes zamiast redundantes
„ V „ 7 i 8 sic || Me docuit zam. me || Edocuit
„ VI „ 7 Natan zam. Natam
„ IX „ 6 Pierwotnie było bardzo niezręczne: *ob illi et* i dopiero przy przepisywaniu poprawiono na niecałkiem właściwe: *illicet.*
„ X „ 3 W zwrocie: *nec minus interea* słowo ostatnie przekreślono i znowu napowrót je wpisano.
„ XI „ 4 Iam vitae intaminatae zam. Iam vitae aptae ad amussim.

po największej części nader trafnych i charakterystycznych, ale w stosunku do całości obrazu zawsze jeszcze drobnych i dane już ramy

---

Zwrotka	XI	w. 6	fortissima zam. certissima
„	„	„ 7	non levibus zam. flexanimis
„	XVI	„ 1	Dopisano u góry: *eo* przed słowem *illi*, nie jak w druku po tym wyrazie.
„	XXVII	„ 4 i 5	secunda ‖ Rem alea zam. secundo ‖ Rem alite (poetyczniejsze = αἰσίῳ ὄρνιθι, jak u Katulla i Horacego)
„	XXXII	„ 6	Widocznie skutek nieuwagi: Expugnetque zam. lekcyi poprawnej: Expugnentque, jak w druku
„	XXXVII	„ 8	lata arva zam. niedorzecznego: laeta aura. Prawdopodobnie więc Szymonowicz poprawił później na: laeta arva i dopiero w druku popełniono omyłkę.
„	XXXVIII	„ 4	Quis zam. Qui
„	XXXIX	„ 7 i 8	rudusque fumo ‖ Foedum et extremas zam. nigrumque fumo ‖ Rudus et foedas
„	XL	„ 3	sobria vis et amor zam. sobrietas odium et
„	XLII	„ 1	Tetra sed quae zam. Tetra quae.... W druku przez omyłkę (metrum!) opuszczono: sed
„	„	„ 2	haud decens zam. haud decet
„	XLV	„ 3	At zam. Aut
„	„	„ 7 i 8	Dispar a vulgi; Geticus iacula ‖ tor, posita qui spicula signo zam. Discrepans vulgi, iaculator habi- ‖ lis, posito qui spicula signo
„	XLVI	„ 8	quaevis zam. quaeque
„	XLVII	„ 1	se vere zdaje się przypadkowo zam. severe
„	„	„ 2	scribentem zam. pangentem
„	„	„ 3	exacrabilis zam. execrabilis
„	„	„ 5	Non subintret zam. Non penetret
„	„	„ 7	in dubia widocznie przypadkowo zam. indubia
„	L	„ 3	effatur zam. profatur
„	LII	„ 2	pervicaciter zam. pertinaciter
„	LIV	„ 7	Plurium zam. niedorzecznego: Plurimum, co pewnie tylko pomyłką drukarską
„	LV	„ 1	Ultimi, jak w druku, ale pierwotnie było ultimum i dopiero później przekreślono „um“ i napisano „i“.
„	„	„ 2	suetum zam. solet
„	LVI	„ 4	superantem zam. exuperantem
„	„	„ 8	Corde zam. Sponte
„	LVII	„ 8	Commemorans zam. Concelebrans
„	LX	„ 5	Sed potenti fortiter zam. Verum adulta fortiter
„	LXIII	„ 4	arvo zam. aura
„	LXIV	„ 5	pulchrum decus zam. vernans decus
„	„	„ 7	Floridus zam. floridum (zmieniona składnia!)
„	LXV	„ 1	Fusus zam. transditum (dto!)
„	„	„ 7	olli (uroczystsze!) zam. illi
„	LXVI	„ 3	Regum sacerdotumque zam. regis sacerdotisque

niewiele zmieniających. Tylko w nader rzadkich wypadkach moglibyśmy się posprzeczać z autorem o trafność poprawek [1]; zresztą nowo wprowadzone zwroty są niewątpliwie plastyczniejsze, dobitniejsze i więcej składni łacińskiej odpowiadają. Mimoto pozostał na kilku miejscach szyk słów zbyt naciągnięty [2], budowa okresów zanadto sztuczna i nienaturalna [3], a nawet koloryt tu i owdzie dość prozaiczny [4]; pozostały także nietkniętymi zwroty, nad którymi biedził się już dawniej poeta przy przepisywaniu rękopisu [5]).

Zwrotka LXX	w. 2	nuncupabo niewłaściwe ze względu na metrum zam. nuncupo
„ LXXIV	„ 5	najpierw było amplicat, później poprawiono na ampliat
„ LXXV	„ 4	Cis fucum zam. Cis fraudem
„ LXXVI	„ 3	utinam zam. hodie
„ „	„ 6	libella zam. trutina
„ LXXVII	„ 7	Misceret fundens proprium notaque zam. Funderet miscens proprium novaque
„ LXXVIII	„ 3	perquam sed tibi zam. sed prorsum tibi
„ „	„ 5	Ut nefandum zam. Ut furentem
„ LXXIX	„ 4	Frustratim laniamen zam frustatim laniamen: Słowo laniamen, tu nie bardzo właściwe, przekreślono najpierw i potem znowu napisano u góry.
„ „	„ 6	Arentes zam. enectos (lepsze i plastyczniejsze!)
„ LXXXI	„ 7	crebrum zam. pobożniejszego certum
„ LXXXII	„ 1 i 2	ante tape- ‖ tis: praerumpere zam. ante pe- ‖ pli, subrumpere
„ „	„ 7	niewłaściwe fors zam. forte
„ „	„ 8	et aetatem comitans vis zam. et accrescens cum tempore virtus
„ LXXXIII	„ 4	solo zapewne przypadkowe zam. soli
„ LXXXIV	„ 2	Zamiast Imago było pierwotnie jakieś inne słowo, kończące się na „ago“, które później przekreślono i napisano już odmiennym atramentem: Imago.

Niezależnie od tych waryantów znajduje się w zwrotce XVII w. 3 dwukropek po słowie merces, poczem słusznie następny wyraz zaczęto dużą literą (Caetera). Tak samo słusznie w autografie położono dwukropki LXVIII w. 1. po *Stanislaus,* w. 5. po *miserum,* LXXI w. 6 po *strage tua* i LXXIV w. 7 przed *verum,* przyczem zauważyć należy, że znak ten pisarski nie równał się dawniej dzisiejszemu naszemu dwukropkowi, lecz był czemś pośredniem między kropką a przecinkiem. Por. Ioannis Ursini Grammaticae methodicae I str. 46 w wydaniu z r. 1640.

[1]) Np. w zwrotce LXV w. 7 i LXVI w. 3.

[2]) Por. przedewszystkiem zwrotki: X, początek XI., koniec XLVI, LXIV w. 3 i 4 i LXXIII.

[3]) Por. szczególnie koniec zwrotki VI, dalej XXI, koniec XLVI i niemal całą XLVII, tudzież LXIV i LXV.

[4]) Zwłaszcza na końcu zwrotki VI, tudzież w XVIII i XIX.

[5]) IX. 6, X. 3, LXXIX. 4 i LXXXIV, 2.

Reasumując powyższe uwagi przychodzimy do wniosku, że Szymonowicz w istocie nie pomylił się bardzo, gdy uznał ten utwór za młodociany i niewyrobiony; raczej w skromności swojej przeoczył tylko niewątpliwe zalety poematu i popadł w pozorną sprzeczność z opinią współczesnych.

* * *

Divus Stanislaus pozostał więc na razie w rękopisie i dopiero w dwadzieścia kilka lat później miał się drukiem okazać. Skoro jednak znali go Reszka i kanonicy krakowscy na długo przed r. 1604, to musiał zwyczajem ówczesnym krążyć w liczniejszych odpisach [1]. Przedewszystkiem posłał go zapewne Szymonowicz do Krakowa, do znajomych i dawniejszych przewodników duchowych. Wrażenie, jak wiemy, było bardzo korzystne; utwór ze względu na sam temat i jego wykonanie zobowiązał prawdopodobnie jeszcze więcej Sokołowskiego, który nie omieszkał rozszerzać jego sławy dalej. Tymczasem zaś nadarzyła się sposobność do ponownego wystąpienia na widownię publiczną.

Dnia 15 stycznia 1582 stanął rozejm między Polską a carem Iwanem Groźnym. Choć pokój tak zwany Zapolski nie odpowiedział w zupełności oczekiwaniom i choć Batory w czasie wojny miał niejeden twardy orzech do zgryzienia, to przecież aureola sławy i potęgi otoczyła króla i Rzeczpospolitą [2]). Umysły świeżym tryumfem podniecone zwróciły się teraz w inną stronę. Oręż polski, zwycięzki na północy, miał wystąpić w obronie religii katolickiej i w połączeniu z siłą zbrojną innych mocarstw zatknąć znowu krzyż chrześcijański na kościele św. Zofii. Poczęły też chodzić głuche wieści o nowych przygotowaniach wojennych, które niewątpliwie żywo zajmowały współczesnych, dostarczając im tematu do nieskończonych rozmów. Nie był z pewnością dalekim od tego ruchu i nasz Szymonowicz, — on poeta humanista, który już w *Divus Stanislaus* marzył o oswobodzeniu Grecyi. Zupełnie więc było naturalnem, że zabrał również głos i r. 1583 ogłosił

---

[1]) Nie należy do nich odpis w rękop. bibl. Ossolińskich Nr. 1218 str. 38—61, jako dokonany już później z drukowanego wydania.

[2]) Według wiersza 13. Lutni Rokoszańskiej miałby Szymonowicz »witać przybywających z Moskwy zwycięzców«. Słowa te mogłyby się odnosić tylko do wojny Stefana Batorego z Iwanem Groźnym; byłby to więc drugi z rzędu poemat, napisany bezpośrednio po *Divus Stanislaus* zapewne w r. 1582. Nic o nim jednak nie wiemy, gdyż pozostał widocznie w rękopisie i nie dochował się do naszych czasów, jak wiele innych utworów poety.

w Kolonii dla całej chrześcijańskiej Europy przeznaczone dziełko: *Dicta seu consilia de bello adversus Turcam.*

Sądząc z tytułu był to zapewne utwór okolicznościowy, prozaiczny. Cytuje go jedynie Stanisław Przyłęcki [1]; on go więc sam jeden albo posiadał albo przynajmniej miał w ręku. Gdzie teraz znajduje się ów egzemplarz, nie wiadomo; sądzę jednak, że pod tym względem mogę dostarczyć niejakiej wskazówki. Oto rękopis biblioteki hr. Wiktora Baworowskiego, zresztą nieciekawy, zawierający same odpisy dzieł Wacława Potockiego z manuskryptu Działyńskich, ma na czele własnoręczną notatkę Baworowskiego, że jestto jeden z rękopisów nabytych po Przyłęckim i że druki wszystkie po tymże nader skrzętnym bibliografie przeszły drogą zakupna na własność księgozbioru łańcuckiego. Tam więc w Łańcucie szukać prawdopodobnie należy i naszego dziełka [2].

Przez rok następny 1584 i pierwszą połowę r. 1585 obok dalszych studyów nad literaturą starożytną zajmowała Szymonowicza, jak się niżej okaże, głównie praca nad tragedyą *Castus Joseph.* Tragedya nie była jeszcze prawdopodobnie zupełnie wykończoną, gdy nadeszła wiadomość o śmierci Jakóba Górskiego. Ona na jakiś czas popchnęła poetę na inne tory [3]. Euterpe zajęła miejsce Melpomeny; zamiast tragedyi ukazała się drukiem pieśń żałobna na zgon Górskiego, poświęcona pozostałemu przy życiu Sokołowskiemu.

* *
*

Naenia funebris ad Stanislaum Socolovium, theologum regium, de morte Iacobi Gorscii, theologi et iurisconsulti, Simonis Simonidis Leopoliensis, wydaną została w Krakowie r. 1586 [4]. Ponieważ Górski umarł [5] 17 czerwca r. 1585, przeto czas powstania da się ściśle oznaczyć na najbliższe miesiące po otrzymaniu żałobnej wieści, a więc

---

[1]) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich nr. 1819 str. 191. Dr. Karol Estreicher, według udzielonej mi łaskawie informacyi, nie ma dokładniejszych wiadomości o tem dziełku.

[2]) Hr. Roman Potocki przyrzekł na prośbę moją zarządzić wnet odpowiednie poszukiwania, atoli później za obietnicą nie poszło niestety jej wykonanie.

[3]) Por. moje Szymonowiciana w V roczniku Eosu i w osobnej odbitce. Lwów 1900.

[4]) Cracoviae typis Andreae Petricovii anno Domini MDLXXXVI kart 8 in 4. Egzemplarz biblioteki Ossolińskich pod l. 15.512. Po raz drugi ukazała się w r. 1591. w zbiorowem wydaniu dzieł Sokołowskiego (Opera St. S.) na str. 785—789. Durini przedrukował na str. 70—76.

[5]) Por. nagrobek Górskiego u ks. Ludw. Łętowskiego: Katalog biskupów itd. t. III. str. 15 i dra Kaz. Morawskiego: Jak. Gorskiego życie i pisma l. c. str. 281.

jeszcze na drugą połowę tego samego roku 1585, kiedy Szymonowicz liczył już 28-y rok życia.

Geneza poematu nietrudna również do odgadnięcia. Poeta wiadomość o zgonie Górskiego odczuł widocznie głęboko. Odżyły w nim młodociane wspomnienia. Pietyzm dla zmarłego połączył się w jego duszy z czcią i życzliwością dla pozostałego przy życiu, Stanisława Sokołowskiego, z którym Szymonowicz nie zaprzestał utrzymywać jak najżywszych stosunków. On to go przecież otaczał ciągłą opieką, on go polecał prawdopodobnie już wtedy [1]) kanclerzowi i humaniście, Janowi Zamojskiemu. Więc nie, aby Sokołowskiego pocieszyć po stracie ukochanego przyjaciela, lecz raczej, — są słowa samego poety [2]) — aby dać wyraz uwielbieniu dla obydwu, chwycił za pióro największy z lwowskich dawniejszych pisarzy, i tak powstała *Naenia* [3]) *funebris... de morte Jacobi Gorscii*, jako hołd pietyzmu, złożony byłym przewodnikom, i zarazem objaw żywego w smutku uczestnictwa.

Naenia nie przybrała jednak postaci elegijnego dystychu, zwykłego w takich razach u elegików rzymskich i nowożytnych. Młoda jeszcze i silna wyobraźnia poety, tudzież jego do głębi poruszone uczucie szukały pod wpływem smutku i przywiązania innej, bardziej urozmaiconej formy i znalazły ją w chórach tragedyi starożytnej i lirykach Pindara. Tamto w słowach podniosłych i wierszach pełnych rozmaitości, zastosowanych prawie zawsze do muzyki, wylewała się niegdyś wezbrana myśl pisarzy starożytnych; w formie podobnej znalazła ujście i młodzieńcza jeszcze energia nowożytnego liryka. Mógł ją też śmiało Szymonowicz przejąć od Pindara, gdyż, choć poemat nazwał pieśnią żałobną, to przecież wyraźnie sam zaznaczył, że nie skarga, lecz opiewanie chwały, jak u wieszcza tebańskiego, będzie główną treścią jego utworu.

Podział i budowę poematu zastosowano w zupełności do wzorów

---

[1]) Wyraźne świadectwa o tem mamy dopiero z drugiej połowy r. 1586.

[2]) Por. zakończenie antystrofy VII. i epodonu VII:

Hic verba, tristem forte levantia
Morbum animi impliciti,
Ore libero meo
Manatura putabis?
Epodon VII.
Frustra! . . . .
. . . .
Satis est mihi, si vos laude et
Fidi studio affectus
Prosequor . . . .

[3]) Pisownia oryginału: dzisiaj piszą ten wyraz przez e: nenia.

Pindarowskich. Na Nenię złożyło się 24 dwunastowierszowych zwrotek, czyli 8 strof, 8 antystrof i 8 epód, kolejno się zmieniających. Rytm pierwszej strofy powtarza się we wszystkich innych strofach i antystrofach, a rytm odmienny pierwszego epodonu we wszystkich innych epodach. Myśl nie kończy się ze zwrotką, lecz jak w Divus Stanislaus przechodzi nader często od strofy do antystrofy lub od tejże do następnej epody, a nawet trzykrotnie od poprzedzającego epodonu do bezpośrednio następującej strofy [1]). I pod tym względem mógł być także doskonałym wzorem Pindar, który takiem przenoszeniem myśli od strofki jednej do drugiej posługuje się niemal z lubością, zapewne, aby całość tem ściślej połączyć z sobą. Bądź co bądź to wzorowanie układu poematu na pisarzach greckich, nie rzymskich, objawia się tu jeszcze na większą skalę, niż w Divus Stanislaus. Będzie się też ono u niego odtąd niemal stale powtarzało, jako niezawodny wynik poprzednich, poważnych studyów nad literaturą grecką, i jako objaw pogłębienia naszego ruchu humanistycznego z końcem XVI stulecia.

Co się tyczy wewnętrznej budowy obydwu rytmicznych układów, pierwszego mianowicie w strofach i antystrofach, drugiego zaś w epodach, to zupełnie analogicznych zwrotek i w tym wypadku nie znalazłem u Pindara. Mógł je zapewnie Szymonowicz przejąć skądinąd n. p. z jakiegoś chóru tragedyi greckiej, co ostatecznie stwierdzić dokładniej nie byłoby rzeczą tak trudną wobec zamkniętej dość niewielkiej liczby wzorów. Aby układ nowy, oryginalny utworzył, tego wcale nie przypuszczam, gdyż na to w języku łacińskim, nie rodzinnym nie ważyli się wogóle humaniści, a cóż dopiero Szymonowicz, który, jak się okazuje z całej jego literackiej działalności, był do czegoś podobnego zamało samodzielnym.

Cechą także charakterystyczną wierszy użytych jest ich Pindarowska nierównomierność, o wiele jeszcze większa niż w Divus Stanislaus. Krótki wiersz Archilochius minor lub Ferekratejski mieniają się co chwila z systemem dłuższym, dochodzącym aż do pełnego heksametru lub dipodyi chorjambicznej z basis czyli, jak dzisiaj mówią, do logaedycznej pentapodyi katalektycznej [2]). Przez to układ cały na-

---

[1]) Por. zakończenie epodonu IV, VI i VII, a więc stosunek jak 3: 8.

[2]) Schemat strof i antystrof: dymeter jambiczny akatalektyczny (drugie „i" w słowie „nisi" w I strofie widocznie długie jak w wyrazie „si"; poznać to z analogicznych wierszy w innych strofach i antystrofach) + dym. jamb. katalekt. + Glyconeus + Pherecrateus + dym. jamb. akat + heksameter daktyliczny + Archilochius minor + pentap. jamb. akat. + pentap. jamb. akat. z zastępczym anapestem w stopie czwartej + Archilochius minor + tetrap. trocheiczna kat + Pherecrateus.

brał większej rozmaitości i nadał się lepiej do silniejszego odtworzenia uczuć, kłębiących się w duszy poety. Dalszą jego cechą jest przewaga zgłosek długich, dwumorowych nad krótkiemi, jednomorowemi. Spondeje zastępują tu umyślnie daktyle, jamby, trocheje i anapesty, tworząc pewną przeciwwagę do niespokojnej, nierównej całości rytmicznej. Ich też uroczysty spokój odpowiada trafnie poważnemu nastrojowi poematu.

Całość układu przedstawia się w ogólności jako budowa nader misterna, pełna trudnych warunków technicznych w nierównie większym stopniu, niż w Divus Stanislaus. Z zjawiskiem podobnem będziemy mieli jeszcze nieraz do czynienia w dalszych, późniejszych utworach. Szymonowicz widocznie miłował się w stwarzaniu umyślnych trudności metrycznych. W znacznej części wypadków będzie to niewątpliwie oznaką zapału na zimno, w innych, jak tu właśnie, gdzie treść sama, ubrana w słowa niewyszukane i wolne od nienaturalnej przesady, przemawia za czemś przeciwnem, będzie tylko dowodem ogromnej łatwości tworzenia w języku obcym i nadzwyczajnego u Polaków a niezwykłego nawet na wiek XVI poczucia iloczasu łacińskiego. Pod tym względem posiadał Szymonowicz nawet większą biegłość, niż Janicki lub Kochanowski. Widocznie ten syn mieszczański odbywał nietylko ciągle nader poważne studya nad poezyą rzymską, ale ponadto musiał jeszcze posługiwać się językiem łacińskim częściej, niż inni współcześni mu, inteligentni Polacy.

Inne uwagi, dotyczące formy zewnętrznej Nenii Szymonowicza, wiążą się już tak ściśle z treścią utworu, że musimy z nią najpierw czytelnika zapoznać, zanim do dalszego ciągu tamtych jeszcze powrócimy. Będzie to zresztą trud nie bezowocny, gdyż znajdziemy w ten sposób nową wiązankę dalszych momentów, znamiennych i dla następnych dzieł poety.

Chciałbym — mówi poeta — jeśli wolno podobne słowo wypowiedzieć, abym miał tak cudotworczą siłę, jak niegdyś Syn Boży, który napowrót do życia powołał króla Betany [1], choć ten już dni cztery służył za pastwę robactwu. O wówczas Stanisławie gwiazdo moja jedyna! poprowadziłbym ciebie do grobu Górskiego, a może Bóg

---

Schemat epód jest następujący: tryp. jamb. katal. + Sapphicus minor + pentap. troch. z daktylem zastępczym w drugiej stopie + Glyconeus + dym. jamb. katal. + dwa ionici a minori + Pherecrateus + dyp. choriambiczna z basis + dym. jamb. akat. + Paroemiacus + tryp. anap. akat. + Alcmanius.

[1]) Szymonowicz ma tu na myśli niewątpliwie Łazarza, — dlaczego jednak nazywa go *Bethanes regem amicum*, choć według biblii był tylko mieszkańcem Betane, tego nie umiem wytłómaczyć.

ulitowałby się naszych próśb wspólnych i powrócił tobie towarzysza, uczestnika trosk wszelkich, które, jak owe piętrzące się od wiatrów morskie bałwany, uderzają bez przerwy w serce i umysł człowieka (I)[1]. Taki już od Boga ludziom wszystkim los wyznaczony, że jeden więcej, drugi mniej musi zaznać przykrości; najwięcej jednak godzą one w mężów podobnych do ciebie, co jakby z wieży wysokiej patrzą bystro na znikome życie nasze i głosem psalmisty wołać nie przestają: O marności[2], największa między marnościami! Ich to myśl ognista usiłuje nieraz przedrzeć doczesne szranki i, jak drapieżna lwica, pogonić szybkim pędem do krajów, z których wyszła, do siedzib bogów, aby tam uraczyć się ucztą boskiej miłości. Napróżno jednak i nie na długo! bo dawny gospodarz ściąga napowrót więzy, na swoje prawa się powołując (II). Jest bowiem granica, jest silna zapora, której nikomu przełamać nie wolno, dokąd sam przełożony więzienia od kajdan nas nie uwolni. Dlatego i myśl powrócić musi do klatki, niewesoła, z tęsknotą podwójną za złotą siedzibą i rozkoszą tamże zaznaną. Powróciwszy wśród wstrętu do rzeczy gorzkich, codziennych, jak owa febra paląca, która miota ciałem na różne strony nadaremnie, boby nigdy z niego nie wyszła, gdyby z pomocą nie pospieszyła jej ręka doświadczonego lekarza, — tak i myśl, chora od niewdzięcznego żaru rzeczy poziomych, nie zaznałaby spokoju, gdyby nie pomogła jej dłoń przyjazna, jedyne w takim razie lekarstwo (III).

O miłości! która silnym węzłem umiesz łączyć ufające sobie serca i wlewać w nie słodką rozkosz, która żywisz się nie czarną zawiścią, sporami i gniewem, lecz opierasz trwale na obyczajów nietykalności i bojaźni Bożej, — jabym ciebie z niczem na ziemi nie porównał! Jaka w tobie życiodajna potęga, dowodem tego owa para przyjaciół: Bazyli Wielki i Grzegorz Nazianzeński[3], którzy nigdy

[1]) Cyfry rzymskie oznaczają, że potąd sięga treść dotyczącej strofy, antystrofy i epodonu.

[2]) O vanitas, vanissima omnium
O vanitas rerum!

[3]) Bazyli św. Wielki (330–379 po Chr.) i Grzegorz św. z miasteczka Nazianzus w Kappadocyi (ur. koło r. 330 um. 389 lub 390) zawarli z sobą najściślejszą przyjaźń podczas wspólnych studyów w Atenach. Zgon Bazylego odczuł Grzegorz dotkliwie i boleści dał wyraz w żywocie a raczej mowie pochwalnej na cześć przyjaciela. Pisma Grzegorza wyszły najpierw w Bazylei r. 1550, w oryginale greckim i osobno w tłómaczeniu łacińskiem. Później i lepiej tłómaczył je na język łaciński opat Billius (Por. uw. nstp.). W patrologii Migne'go obejmują tomy 35—38. U nas Stanisław Grzepski przełożył dwa poematy św. Grzegorza z greckiego na język łaciński i wydał wraz z tekstem oryginalnym i scholiami p. t. *Duo poemata, alterum de virtute hominis, alterum de vitae itineribus et vanitate rerum huius saeculi.* Cracoviae 1565.

razem działać nie zaprzestali, czy to kiedy sami w ustronnem zaciszu błędy młodości usiłowali w sobie poprawić, czy też kiedy światło słonecznego życia i prawdziwej wymowy ludziom przynosili. Czy bowiem sam chcesz zrzucić z siebie występną powłokę i przygotować się do plonu lepszego (IV), czy zbywszy się jej pragnąłbyś w zwycięskim pochodzie dokonać rzeczy dobrych, zawsze o wiele lepiej, gdy masz przy sobie dłoń przyjaciela, bo samotnych nieraz skrucha jeszcze więcej do ziemi przybiła, bo słowo przyjazne jest, jak umiejętna pomoc, udzielona położnicy w krytycznej chwili połogu. Jeden człowiek [1]) jest niczem jeszcze! Nie czuli tego braku owi dwaj przyjaciele, tak razem spojeni i tak silni wobec wszelkich przeciwności, jak dwa dęby na otwartem polu, które złączywszy wzajemnie korzenie i zielone konary nie troszczą się o żadnych wichrów nawałę (V). I oni jednak, jako śmiertelni, nie żyli wiecznie w tym nierozerwalnym związku. Potężna moc niebieskiego gromowładcy pozbawiła ciebie, Grzegorzu, drugiej twojej duszy, zanim ty sam przybyłeś do mety. Jak ty go wtedy musiałeś opłakiwać? gdyś go zobaczył na smutnych marach. Złote słowa, któreś wówczas z siebie, jakby z krzemienia wydobył, doszły aż do nas [2]). Dzieje się też to tylko z pietyzmu do was, jeśli ja nędzny odważam się na wzmiankę o was, jeśliośmielam się opiewać podobną do waszej miłości. Sokołowski, wielki filar naszej religii (VI), utracił równie wielką podporę swoją.

Jak dwie skały w obliczu burzliwych żywiołów stali obydwaj przeciw szaleńcom, o święty gród i obrządek uderzającym, — oni, którzy, jak prawda wyznać mi każe, nikomu nie ustąpiliby w nieskazitelności życia, bogobojności, chęci wiedzy i mocy kaznodziejskiej. To jednak już minęło! Teraz Sokołowski drugim Nazianzenem, gdyż jego Górski odszedł do niebian. Mniemasz więc może, że z moich ust popłyną słowa, któreby twój smutek złagodziły? O nie! bom nie tak

---

[1]) Unum nullum hominem esse.

[2]) Por. Divi Gregorii Nazianzeni, cognomento theologi, opera omnia nova translatione donata. Tłómacz: Jacobus Brillius, Prunaeus, s. Michaelis in Eremo abbas. Coloniae Agrippinae 1580. — Funebris oratio in laudem Basilii Magni, Caesariensis archiepiscopi tamże na str. 140—168 i wiersz: De rebus suis str. 724—734. Szymonowicz zna widocznie te utwory, jak poznać z przywiedzionych przez niego szczegółów wzajemnego pożycia Bazylego z Grzegorzem, z wyraźnego powołania się na nie (ob. uw. nastp.) i niektórych zwrotów (zwłaszcza o znikomości życia ludzkiego), dość żywo Nazyanzena przypominających. Natomiast żywoty Skargi, choć znał je zapewne Szymonowicz, nie wpłynęły na kompozycyę Nenii. W pierwszem ich wydaniu z r. 1579 żywot Grzegorza z Nazyanzu przedstawiono na str. 404—409. Mowa tam jednak tylko o wielkiej przyjaźni Grzegorza z Bazylim, a nie o żałości, jaka go opanowała po śmierci przyjaciela.

zuchwały, abym miał sądzić, że sowa sprosta orłu [1], i że moja skromna Muza zdoła pocieszyć twój wzniosły umysł. Dosyć będzie dla mnie (VII), jeśli i to już nie za wiele, gdy wam wierny zaśpiewam o waszej chwale. Ja bowiem, człowiek zapewne ciasnego widnokręgu, nigdy więcej obcych, niż swoich podziwiać nie będę. Ta próżna i nieszczęsna choroba, ta niesprawiedliwość względem swoich zgubiła już niejedno państwo! Więc nie zawaham się wyznać, że Górski jaśnieje dzisiaj między gwiazdami niebieskiemi i zwiększa chór bogobojnych i błogosławionych, on kwiat znamienity naszej wspaniałej piastunki (akademii) sarmackiej [2], jakim był niegdyś wielki Hozyusz i jakim, trzecim z rzędu jest pozostały przy życiu Sokołowski. Obyś długo jeszcze przebywał między nami nienaruszony, oby długo jeszcze gniew niebian nie chciał pozbawić nas tej wielkiej ozdoby. Smutna bowiem ruina zagraża miastu, gdy je opuścić musi mąż nieskazitelny, aby tem swobodniej deszcz siarczysty spłukać mógł domy zbrodniczego grodu. Lecz zatrzymaj się zdala Muzo nieszczęsnej wróżby! My prośmy raczej o trwałe, nienaruszone szczęście (VIII). Chwała i wdzięczność Jezusowi Chrystusowi! (Jesu Christo laus et gratia!)

Taką jest treść krótkiego utworu Szymonowicza. Ze stanowiska naszego wydałaby się ona nam może dosyć mdłą i bezbarwną. My bowiem obecnie szukamy w poezyi lirycznej uczucia głębiej naszym ustrojem wstrząsającego, szukamy obrazów silniej porywających i więcej nadzwyczajnych. Jeżeli jednak zważy się różnicę wieku i weźmie pod uwagę dominujące stanowisko klasycyzmu, ujmującego uczucie i natchnienie w nierównie ciaśniejsze węzły, to wówczas pieśni żałobnej lwowskiego poety obok charakteryzującej ją przedewszystkiem głębszej refleksyi nie odmówimy także i pewnej podniosłości i szczerego uczucia i innych znamion, łączących ją z wybitnymi okazami nowożytnego porenesansu.

Zapewne natchnienie nie jest tu tak podniosłem, ani fantazya tak rozległą i znaczną, jak w niektórych i dawniejszych utworach, takiego n. p. Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego. Pod drugim zwłaszcza względem Szymonowicz wyjąwszy kilka jego najznakomitszych utworów ustępował z reguły trzem obok siebie najwybitniejszym przedstawicielom naszej polsko-łacińskiej poezyi. Jestto raczej poeta erudyt, władający przedewszystkiem formą przewybornie, umysł refleksyjny, umiejący namiętność trzymać na wodzy, ale równocześnie i prawdziwy talent poetyczny, nie pozbawiony podnioślejszego natchnie-

[1] W odniesieniu do Grzegorza Nazyanzeńskiego.

[2] Nostrae non temnendae altricis Sarmatiae flos Conspicuus.

nia. Dowodem tego porównania i obrazy, choć co prawda w przeciwieństwie do Divus Stanislaus dość z rzadka rozsiane, dowodem większym oparcie treści o myśli doniosłe, ogólno-ludzkie, o większe odczuwanie przykrości tego świata właśnie przez umysły wznioślejsze, o wyrywanie się ducha z więzów ciała w krainę znaczniejszej swobody i konieczną potrzebę pomocy i przyjaznej dłoni ze strony innego człowieka, wreszcie o istotę miłości przyjacielskiej i przykład historyczny, nie powszechnie znany i powtórzony za innymi z autorów starożytnych, lecz zaczerpnięty z dziejów rozwijającego się kościoła chrześcijańskiego. To wszystko jest niewątpliwie i nader trafnem i równocześnie także zdradzającem polot głębszego, skłonnego do refleksyi, poetycznego umysłu.

Szczerość i prostotę uczucia widzę przedewszystkiem w okoliczności, że na cały utwór złożyły się słowa płynące z serca, niewyszukane. Niema tu prawie żadnego wyrazu niezwykłego, nadzwyczajnego, któryby objaśniać należało zapomocą użycia jakichkolwiek środków hermeneutycznych. Czas szlachetniejszego poczucia smaku estetycznego jeszcze widocznie nie przeminął. Szymonowicz osiąga wrażenie, czerpiąc wprost ze skarbnicy codziennej, zawsze każdemu otworem stojącej, naginając li tylko pojedyńcze słowa do wybranego metrum zapomocą szyku innego, niż w zwykłej, potocznej mowie. W granicach danych bez obniżania poziomu artystycznego, koniecznego w sztuce i poezyi znalazło się przecież niejedno, co odpowiedziało właściwej mierze i zgodziło się z warunkami dobrej, artystycznej twórczości. Równocześnie nie stara się Szymonowicz upstrzyć koniecznie treści przykładami z autorów starożytnych, ani popisać się wiadomościami, jakto czynili inni, mniej uzdolnieni zwolennicy kierunku humanistycznego, lecz idąc za popędem serca, uczuciu smutku i żałoby daje wyraz w słowach i myślach, dla każdego ze współczesnych blizkich i ważnych.

Ostatni szczegół naprowadza nas znowu na moment, w naszym porenesansie powszechnie stosowany i doskonale go charakteryzujący. Jak wspomnieliśmy, układ i formę wziął poeta ze wzorów starożytnych i zastosował się do nich ściśle. Natomiast treść i obrazy oparł na stosunkach sobie bliższych, bądź ogólno ludzkich, bądź ściśle chrześcijańskich. Objaw to wówczas powszechny, niemal codzienny. Zwracam tylko uwagę na szlachetniejszą formę, w jakiej się objawia, różną od barokowej mozaiki pojęć chrześcijańskich i grecko-rzymskich, charakteryzującej tyle innych naszych utworów. W całym poemacie, podobnie jak w Divus Stanislaus, zachowano koloryt niemal zupełnie jednolity, opierając się głównie na prorokach starego zakonu, biblii,

żywocie Chrystusa żywotach i pierwszych wielkich ojców kościoła. Przez to zamarkowała się silnie indywidualność nowożytnego pisarza. w obec której tylko kilka nieznacznych zwrotów poświadcza przynależność do okresu przemożnego klasycyzmu. Do tych ostatnich należy jedynie kilkakrotny genetivus *divum*, *deorum* w obrazach czysto katolickich [1]), obok licznych wzmianek o Chrystusie i jedynym Bogu na innych miejscach. nazwa Olimpu dla oznaczenia nieba chrześcijańskiego [2]), Akwilonów dla gwałtownych wichrów wogóle [3]) i wyraz *altitonans* [4]), jako epitet Boga. przejęty z autorów rzymskich a odpowiadający Homerowskiemu ὑψιβρεμέτης. Są to jedyne zwroty przejęte żywcem z lektury klasycznej; reszta utrzymana w tonie jednolitym. chrześcijańskim. I ich jednak nie byłby użył prawdopodobnie Szymonowicz, gdyby nie były się już powszechnie utarły. Są to raczej już zwroty, na których żadnego wniosku budować nie można. takie, jak n. p. *ars Camenae* w epodon VIII. odpowiadająca całkowicie Muzie i Muzom w poezyi romantycznej.

Plastyka w Nenii nie występuje nawet w takich rozmiarach, jak w Divus Stanislaus lub niektórych późniejszych dziełach Szymonowicza. Mimoto zakres porównań, choć w ogólności nielicznych, jest przecież dość różnorodny. Może z własnej obserwacyi, jak poprzednio mówiłem, a może tylko z przeczytanych książek zaczerpnięte są owe fale oceanu, Akwilonami poruszane, lub morskie skały, burzliwym tłumom się opierające [5]). Z biblii wzięty ów deszcz ognisty, który spłukuje domy grzeszników, z życia codziennego ów zamek, którego rozerwać nie można, dopóki go nie otworzy sam przełożony więzienia [6]). Pewną, choć nieznaczną obserwacyę przyrody odnajdujemy, gdy słowa pod wrażeniem żałosnej nowiny wytryskają, jak obfite źródło z wysokiej skały, lub kiedy zbywszy się grzesznej powłoki dążymy do lepszego plonu [7]). Czy do tego samego rodzaju odnieść należy niezwykły obraz dwu dębów, gałęziami i korzeniami razem spojonych [8]), nie rozstrzygam, natomiast mieszkaniec miasta wygląda niewątpliwie z poza owych wież wysokich, z których umysły wznioślejsze patrzą na zni-

---

[1]) Deum = deorum Epod. III. 5, divum = divorum Str. VI. 9 Epod. VIII 1.

[2]) Antistr. I. 12.

[3]) Epod. I. 10.

[4]) Str. IV. 11.

[5]) Epodon I i strofa VII.

[6]) Ep. VIII i strofa III.

[7]) Antystr. VI i Ep. IV.

[8]) Ep. V.

komość życia ludzkiego, lub kiedy poeta każe lwicy więzionej przełamać kraty i popędzić w ojczyste strony [1]).

Inne pomniejsze porównania i przenośnie obracają się w tych samych granicach. Charakterystycznemi nie nazwałbym ich jeszcze, ani nie śmiałbym utrzymywać, żeby już one dowodziły głębszego zmysłu obserwacyjnego, gdyż mimo ich dość znaczną różnorodność są to przecież obrazy po największej części znane powszechnie i przez innych już nader często stosowane. Bardziej uderzającymi są tylko dwa wzięte z zakresu sztuki lekarskiej, którą, jak wspomnieliśmy poprzednio, Szymonowicz zajmował się dość gorliwie. W związku z nią mianowicie pozostaje stosunkowo dość obszerny obraz febry, ciałem miotającej [2]) i nadto drugi zdjęty ze sceny połogu [3]). Ostatni razi nas dzisiaj, jako wychowanych jeszcze zawsze pod urokiem poezyi romantycznej. Starożytni zapatrywali się na podobne sceny inaczej, a słowo *obstetrix* (akuszerka) znajduje się także w utworach Horacego [4]).

Z myśli i zdań, charakteryzujących usposobienie i zapatrywania poety, przytoczyć najpierw wypadnie skromność wobec Sokołowskiego i Grzegorza Nazianzeńskiego, skromność w tym wypadku nie udaną, skoro jeszcze w liście do Piskorzewskiego, pisanym w tymże samym roku 1586, powiada wyraźnie, że dopiero pod wpływem pochwał ze strony Zamojskiego i innych zaczął o sobie lepiej myśleć *(liberius sentire)* [5]). Usposobienie patryotyczne przebija się z owej gorącej apostrofy, by swoich przedewszystkiem kochać i cenić ich wyżej, niż obcych [6]). O akademii krakowskiej wyraża się z niekłamanym szacunkiem [7]). Jako też jej nieodrodny wychowanek potępia cały ruch reformacyjny i nazywa go nierozumnym, szalonym [8]), a Górskiego i Sokołowskiego przyrównywa do Hozyusza i wielbi ich przedewszystkiem za to, że byli filarami religii katolickiej [9]).

Jakie wrażenie wywarła Nenia na współczesnych, dokładniej nie wiemy. Reszka w znanym nam już liście nie wymienia jej obok wiel-

[1]) Antystr. II.
[2]) Antystr. III.
[3]) Antystr. V.
[4]) Epodon 17, 51.
[5]) L. c. str. 111.
[6]) Strof. VIII.
[7]) Antystr. VIII.
[8]) Str. VIII: Stabant horrida contra
Tumultuantum turbina,
Insana sanctam arcem pulsantum obsidione.
[9]) Antystr. VIII.

bionych przez siebie dzieł. zapewne dla jej niewielkich rozmiarów, dla Szymonowicza jednak miała, zdaje się, epokowe znaczenie. Zbliżyła bowiem poetę jeszcze więcej do Sokołowskiego, a za pośrednictwem tego do hetmana i kanclerza. W owym liście do Piskorzewskiego wspomina wyraźnie Szymonowicz o piśmie Zamojskiego do Sokołowskiego, pełnem uznania dla talentu i utworów poety. A jakież to mogły być utwory? Pomiędzy nimi były zapewne i nie drukowane, dotychczas nam nieznane, które jak Divus Stanislaus, krążyły tylko w odpisach rękopiśmiennych. Że jednak między niewydanymi obok Divus Stanislaus znalazła się chyba i dopiero co wydrukowana Nenia, to chyba samo przez się jest nietylko prawdopodobnem, ale prawie koniecznem do przyjęcia.

Kanclerz i hetman Stefana Batorego wśród gwaru i natłoku rozlicznych zajęć nie zapomniał nigdy o skłonnościach młodzieńczych, o poezyi i nauce. Po śmierci Jana Kochanowskiego nie widział na razie w Polsce koło siebie większego talentu poetycznego, którymby szczerze zaopiekować się wypadło. Szukał go jednak prawdopodobnie i ukazania się szczerze pragnął. Wśród takich sprzyjających warunków niewydane utwory Szymonowicza, coraz głośniejsza o nim opinia i rekomendacya Sokołowskiego torowały mu pewnie drogę do życzliwości kanclerza. Ostateczny jednak impuls do bliższej znajomości mogła dać tylko świeżo wydrukowana Nenia. Zamojski był zanadto wykształconym humanistą, by nie miał się poznać na jej wewnętrznej wartości i nie umiał odróżnić natchnionego, misternie zbudowanego poematu od dziesiątek innych utworów, granicy mierności nie przekraczających. Popiera to przypuszczenie okoliczność, że właśnie dopiero po wydaniu Nenii zawiązuje się bliższy stosunek między nim a poetą. Odtąd też życie mieszczanina lwowskiego splotło się dziwnie z magnackim, największą aureolą opromienionym dworem ówczesnej Polski. Zanim jednak postać Jana z Zamościa stała się osią, około której przedewszystkiem krążyć poczęła muza Szymonowicza, ukazał się przedtem dramat *Castus Joseph,* należący jeszcze w całej pełni do pierwszego okresu działalności poety.

* * *

Simonis Simonidae Castus Joseph wyszedł w Krakowie u Łazarza r. 1587 pod tym skromnym i zwięzłym tytułem, jak wszystkie inne utwory Szymonowicza, bez owych sążnistych, tyle charakterystycznych dla późniejszej literatury dodatków. Na tejże karcie tytułowej wydrukowano także spis osób, w dramacie występujących, a na

odwrotnej stronie pełną uwielbienia dedykacyę do Stanisława Sokołowskiego, któremu utwór poświęcono [1]).

Sądząc z roku wydania musielibyśmy przyjąć, że Castus Joseph powstał zapewne w r. 1586, już po napisaniu Nenii, — atoli inne wskazówki przemawiają dość wyraźnie przeciw podobnemu przypuszczeniu. W cytowanym już powyżej liście do Piskorzewskiego z 18 sierpnia 1586 r. powiada poeta zaraz u wstępu, że czyni zadosyć jego wezwaniu i posyła mu do przeglądnięcia utwór w guście Sofoklesowym [2]). Jeśli go osądzi godnym oka pańskiego, to niech pokaże Janowi Zamojskiemu i oświadczy przytem, że poeta ten utwor jemu poświęci i w druku stosowną przedmową zaopatrzy, — jeśli nie, to niech albo sam własną ręką na zagładę skaże, albo napowrót poecie odeśle, aby już więcej nie ujrzał światła dziennego [3]). Inne zdanie w tym liście podawało nawet, zdaje się, tytuł i bliższe określenie tragedyi, lecz albo w wydaniu Bielowskiego, pełnem nieraz widocznych, rażących usterek, wyszło tak zmienione, że przedstawia teraz nielada orzech do zgryzienia, albo sam już oryginał [4]) czy kopia, zawiera w tem miejscu niewątpliwą lukę, powstałą prawdopodobnie skutkiem opuszczenia całego wiersza przez kopistę lub samego Szymonowicza przy odpisywaniu z brulionu; list bowiem był ważny a stosunek z Zamojskim dopiero zawiązywał się; więc i każde słowo należało dobrze rozważyć i nie pisać od ręki. bez poprzedniego zastanowienia się i spisania ich na brulionie. Jeden z tych wypadków musimy przyjąć, gdyż inaczej nie podobna żadną miarą wytłómaczyć takiego dziwolągu, jak owo klasyczne zdanie: *Cuius animi mei vel eam ipsam, Augustum, domestica exercitatione non ita pridem elaboratam* [5]), *praedem atque indicem do.* To nie jest przedewszystkiem po łacinie, a przecież chyba znajomości

---

[1]) Dom. Stanislao Socolovio, theologo regio, venerabili miraculo ingenii et litterarum, venerabiliori virtute et moribus, patri suo in Christo Simon Simonides Leopoliensis lib. mer. dedicavit

[2]) Sophoclaeum tu a me aliquid postulabas..... Pareo magister.....

[3]) Partium erit tuarum, ut ipse prior attentissime excutias iudicioque tuo, a quo ego nunquam provoco, decernas, digna anne indigna sit herili oculo. Indignam aut ad me tenebris suffocandam remittes, aut manu tua in spongiam iugulabis. Sin non usquequaque absurda videbitur, tum vero illustrissimo Samoscio meis verbis id dictum cupio: Gratitudini et observantiae summae meae erga illum testimonium hoc esse. In manus plurium venire si annuerit, hoc idem publice palam me testaturum.

[4]) Bielowski l. c. str. 112 powiada, że jestto oryginał, lecz z artykułu Przyborowskiego (l. c. str. 142) wiemy, że oryginałów nie miał wcale w ręku i poprzestawał tylko na odpisach.

[5]) Przecinek tu konieczny, choć go Bielowski nie dał. Praes, dis (zakładnik rękojmia), jest przecież rodzaju męskiego!

języka łacińskiego Szymonowiczowi odmówić niepodobna! Tu wszystkie rzeczowniki są rodzaju męskiego, a wszystkie przydawki żeńskiego! A nie jestto tylko pomyłka druku lub pióra samego poety, którą moglibyśmy usunąć przez zamianę litery „a" na „u", gdyż i w dalszym ciągu listu poeta, mówiąc o tej pracy, daje jej zawsze przydawkę żeńską. Z drugiej zaś strony treść zdania musi brzmieć: „Jako rękojmię i wskazówkę tego mego usposobienia przedstawiam choćby tę, nie tak dawno w domowem studyum ukończoną...." ale co? przecież nie Augusta, skoro to imię męskie! *Labor, scriptum, carmen, opus* także być nie może, więc chyba nic innego tylko: *tragoedia* — wynika to już z samej konsekwencyi myśli i treści tak przytoczonego powyżej początku listu, jak i jego końca, gdzie wyraźnie styl posłanego utworu *(genus scribendi paulo horridius)* usiłuje poeta usprawiedliwić [1]) sposobem pisania w „tragedyach nowożytnych". Czy jednak przed słowem *Augustum* opuszczono tylko jeden wyraz tragoedia? Zwrot wówczas: *vel eam ipsam tragoediam, Augustum,* byłby znowu nie łaciński; nadto niewieleby to nam pomogło, gdyż stanęlibyśmy wtedy przed dramatem, odliczywszy autorów hiszpańskich i późniejszego nieco Szekspira, w Europie na owe czasy dość niezwykłym, a oprócz tego musielibyśmy przyjąć, że Szymonowicz napisał jeszcze jakiś drugi utwór dramatyczny, po którym zresztą ani ślad do nas się nie dochował. Również i przemiana wyrazu *augustum* na *castum* byłaby dowolną i mało pożyteczną ze względu na błędną konstrukcyę łacińską, której nam Szymonowiczowi imputować nie wolno. A zatem, skoro, o ile wiem, słowo *augustum* ma się w istocie w owym liście znajdować, nie pozostaje nam nic innego, jak przypuścić, że wyraz: *augustum* jest przymiotnikiem i resztką opuszczonego przypadkiem wiersza. Zdanie wówczas całe mogłoby np. brzmieć mniej więcej tak: *Cuius animi mei vel eam ipsam tragoediam — Josephum scilicet pudicitia atque morum sanctitate augustum* [2]*), domestica exercitatione non ita pridem elaboratam, praedem atque indicem do.* To jedno tylko przypuszczenie może nas wybawić z trudności, jakie spiętrzyły się właśnie w tak ważnem miejscu, skutkiem, jak sądzę, przypadkowego obcięcia tekstu [3]). Innego wyjścia nie widzę i bodaj, czy możnaby nawet wymyśleć. Zresztą bądź co bądź, czy tak, czy inaczej

---

[1]) Genus scribendi est paulo horridius, sed tragoediarum novalium esse morem.

[2]) Poetyczniejszego wyrażenia: augustus mógł autor użyć zgodnie z literaturą rzymską zamiast zwykłego w takich razach, więcej prozaicznego: insignis.

[3]) Takich opuszczeń u Bielowskiego jest więcej np. zaraz na str. 115 w liście do Reszki z r. 1591 wydrukowano: dum enim Deo propitio redeo, omnia, ut reliqueram ex sententia inveni, kiedy w oryginale (Rkps. bibl. Jagiel. 62) czytamy: dum enim Deo propitio redeo, *domum integram, patrem sospitem atque* omnia.....

wypadnie rozwiązać zagadkę, połączoną z słowem *augustum*, zawsze z powyżej przytoczonych względów wydaje mi się jasnem, że mowa tu o tragedyi a nie o innym rodzaju poezyi i że nią mógłby być tylko Castus Joseph. Jeśli zaś to przypuszczenie jest tak słusznem, jak mi się wydaje, to wówczas wyjaśnia się bardzo dobrze i reszta, któraby w przeciwnym wypadku nie tak łatwo doczekała się należytego wytłómaczenia.

Owo *genus scribendi paulo horridius,* z którego usprawiedliwia się poeta przez powołanie się na inne nowożytne dramaty, odnosi się zapewne do wielu niezwykłych, starodawnych lub potocznych form, jakie właśnie natrafiamy w Castus Joseph. Wzorem dramatów renesansowych przejął je Szymonowicz z komedyi Plauta i Terencyusza. Wyrażenie dalej: *non ita pridem elaborata* daje się również doskonale objaśnić. Według niego pracę ukończono „nie tak dawno", że zaś na kilka miesięcy przed listem do Piskorzewskiego zajmowała poetę *Naenia funebris,* przeto co najmniej główny zrąb dramatu leżał już gotowy przed napisaniem pieśni żałobnej na śmierć Górskiego. Praca musiała oczywiście trwać czas dłuższy, zapewne przez rok 1584 i pierwszą połowę 1585, jeśli się zważy i znaczne rozmiary dramatu, 1754 wierszy liczącego, i weźmie pod uwagę, że Szymonowicz w przeciwieństwie do takiego Elinopeanu lub Naenia funebris musiał w tym wypadku tworzyć dość powoli, wiersze wygładzać i poprawiać starannie, jak w Divus Stanislaus[1], a treść rozważać przezornie i przystosowywać mądrze do różnych stosunków. Cały tu plan obmyślono najpierw dokładnie a szczegółów zaczerpnięto z różnych dzieł, przystosowując i przerabiając je odpowiednio do zmienionej sytuacyi. Czego nie można było zaczerpnąć, to dodano samodzielnie i okraszono wszystko w myśl przepisów Skaligera zwrotami retorycznymi i pełnią sentencyj moralnych. Całość nosi na sobie niezatarte piętno starannego i sumiennego wykończenia. Widocznie zatem nie urosła szybko, lecz była w istocie *domestica exercitatione iam pridem elaborata,* zanim Szymonowicz osądził ją godną przedłożenia Piskorzewskiemu i Zamojskiemu. Jeśli więc rozpatruję ją z kolei dopiero teraz po Nenii, to dzieje się to tylko z powodu, że mimo wszystko przedstawienia mego, choć bardzo prawdopodobnego, nie uważam przecież za pewnik i wolę w tym wypadku stósować się raczej do chronologicznego porządku, w jakim utwór w druku się ukazał. Zresztą niewykluczoną jest rzeczą, że albo jeszcze przed wysłaniem listu do Piskorzewskiego albo nieco później pod wpływem ewentualnych uwag Zamojskiego mogły zajść w poemacie

---

[1]) Próbki podałem powyżej przy Divus Stanislaus.

drobne, niedające się bliżej określić zmiany. Większego znaczenia nie były one pewnie, ale w każdym razie na jedną zewnętrzną natrafiamy niewątpliwie. Oto Castus Joseph, jak mówiliśmy powyżej, miał być poświęcony Zamojskiemu i zapewne opatrzony stosowną przemową. Później czy to z własnego popędu, czy też za wpływem Piskorzewskiego, któremu taki sposób uczczenia kanclerza wydał się za mało odpowiednim i który widocznie żądał od poety poświęcenia Zamojskiemu osobnego poematu [1]), zmienił Szymonowicz zdanie i postanowił w istocie zastosować się do uwag przyjaciela a dramat dedykował Sokołowskiemu. Na tę ostatnią decyzyę oprócz wdzięczności i zażyłego stosunku mogła wpłynąć także okoliczność, że Sokołowski właśnie w r. 1586 wydał traktat kaznodziejski p. t. *Justus Joseph sive in Jesu Christi Domini nostri mortem et passionem meditationes, in quibus non magis Judaica perfidia, quam Ariana refutatur impietas* [2]). Nadarzała się więc niejako nowa sposobność do okazania czci temu, który świeżo usiłował zbliżyć poetę do wszechwładnego hetmana.

W Polsce na rozwój dramatu nie było wiele miejsca [3]). Sprze-

[1]) List do Piskorzewskiego l. c.: Sophoclaeum tu a me aliquid postulabas heroemque tuum incomparabilem Samoscium ut mihi celebrandum sumerem, amicissime hortatus es.

[2]) Ad Hieronymum comitem a Rozdrażew, Wladislaviensem et Pomeraniae episcopum. Traktat przedrukowano w zbiorowem wydaniu dzieł Sokołowskiego (Opera Cracoviae 1591) na str. 625—739.

[3]) Ze wszystkich utworów Szymonowicza jeden Castus Joseph doczekał się dotąd wielostronnego już wyświetlenia. Najpierw p. Szyperski Leon w rozprawie doktorskiej (De Simonis Simonidis vita, ingenio, poesi. Dissertatio inauguralis Vratislaviae 1865 str. 42; ustępy dotyczące na str. 30—32), a w kilka lat później niezależnie od niego p. René Lavollée (La poësie latine en Pologne. Paris 1873; jestto właściwie tylko przekład poprzednio przez autora ogłoszonej rozprawy doktorskiej: De poetis latino-polonis; rozdział Szymonowiczowi poświęcony znajduje się tamże na str. 30—37) wykazali dość dokładnie zależność tego dramatu od Hipolita Eurypidesowego, a częściowo także od Seneki i Klaudyana. Rozprawy ich jednak uszły uwagi późniejszych historyków literatury, skoro pp. Kallenbach Józef (Dramat Szymonowicza, Castus Joseph. Odbitka z XII t. Rozpraw wydz. filolog. Akad. Umiej. w Krakowie 1892 str. 20) i Chrzanowski Ignacy (Tragedya Sz. Szymonowicza Castus Joseph w stosunku do literatury obcej. Ateneum 1892 t. I str. 530—556) znowu samodzielnie i niemal równocześnie podjęli ponownie ten sam temat i opracowali go z niemałą dokładnością. Do ich rozpraw dorzucił p. Wiktor Hahn interesujący przyczynek (Kilka przyczynków do pism Szymona Szymonowicza Ateneum 1892 t. IV str. 557—564), poczem p. Piotr Chmielowski (Nasza literatura dramatyczna. T. I i II. Petersburg 1898; ocena dramatów Castus Joseph i Pentesilea tamże w t. I na str. 64—79), oparłszy się na pracach poprzedników, nakreślił niedawno trafną charakterystykę dramatu Szymonowicza. W obec takiej stosunkowo bogatej literatury nie pozostawałoby mi właściwie nic innego, jak zająć stanowisko referenta; czynię też tak rzeczywiście

ciwiał się temu charakter narodu dotąd więcej sentymentalny i do szerokiego opowiadania skłonny, sprzeciwiał się brak wielkich miast i znaczniejszego krzyżowania się interesów w społeczeństwie, którego głównym ideałem sielanka i spokojny żywot wiejski. Skończyło się właściwie na dwu tylko poważniejszych próbach w okresie najwyższego rozbudzenia życia narodowego, po których z upadkiem oświaty mamy do zanotowania jedynie komedyą rybałtowską i udramatyzowane dyalogi, podobniejsze raczej do Rejowskiego, niż do Odprawy posłów lub Castus Joseph.

Autorem pierwszej artystycznej próby to wysoko ukształcony, najwybitniejszy przedstawiciel literatury polskiej w XVI stuleciu, Jan Kochanowski, twórcą drugiej to najznakomitszy reprezentant cywilizacyi ówczesnego Lwowa, w którym gra interesów była jeszcze stosunkowo najżywszą, który żył z handlu i kupiectwa, widział ze wszystkich większych miast polskich najczęściej zmienną falę losu, bogactwa i ruiny majątkowej, i pozostawał pod grozą ciągłego niebezpieczeństwa i ustawicznej trwogi o dolę wysłanych przez siebie karawan kupieckich. Tu najmniej jeszcze było sielanki, a najwięcej przedsiębiorczości, pracy i refleksyi. Pracą też i, jak już poznaliśmy, poważną refleksyą odznaczał się również Szymon Szymonowicz.

Kochanowski, jako niemały znawca literatury klasycznej, wybrał temat z mitów starożytnych i nadał mu piętno dramatu greckiego, jako zaś przyjaciel Zamojskiego i szlachcic, ocierający się ongi żywo o tętniące życie publiczne, wplótł do utworu mnóstwo aluzyi politycznych. Od Szymonowicza mieszczanina przed bliższem poznaniem Zamojskiego stało dość daleko życie polityczne; odpaść więc musiały u niego wszelkie pobudki natury społecznej. Za to z Kochanowskim, którego przykład niewątpliwie mu przyświecał, łączyła go równie głęboka znajomość literatury greckiej i rzymskiej; budowa więc dramatu musiała wypaść w guście starożytnym. W wyborze natomiast tematu zaważyły pobudki więcej osobiste: przydłuższy pobyt w akademii krakowskiej, stosunki z Górskim i Sokołowskim i wpływ Skaligera, który obok studyów nad literaturą klasyczną zwracał się chętnie ku biblii, patrologii i językowi hebrajskiemu i arabskiemu; nic dziwnego zatem, że i Szymonowicz zwrócił oczy ku Pismu świętemu i poszedł za przykładem wielu innych humanistów, tematy z biblii na sposób przekazany przez literaturę starożytną obrabiających.

---

w wielu wypadkach, w innych jednakże a zwłaszcza w uwagach ogólniejszych nie poświęcam mego indywidualnego zapatrywania i bądźto uzupełniam wywody moich szanownych poprzedników, bądź też bez wdawania się z nimi w ciągłą polemikę przedstawiam rzecz w nieco odmiennem oświetleniu.

Z tematów biblijnych może największą popularnością w literaturze europejskiej cieszył się żywot Józefa. Niemal setki dramatów lub udramatyzowanych dyalogów krążyły o nim we Francyi, Hiszpanii, Włoszech i Niemczech, a między nimi wyróżniające się od innych utwory Carvajala, Crocusa, Ganta i Macropediusa. Szymonowicza, który znał pracę Crocusa i zapewne także innych, pociągnął również ten temat ku sobie z wytłómaczonych zupełnie powodów.

Najpierw poeta żywił również nieprzepartą skłonność do stanu bezżennego i w Divus Stanislaus zamieścił nawet gorącą apostrofę przeciw zgubnym skutkom miłości. Powtóre nadarzyła się właśnie przy tym temacie doskonała sposobność do zadosyćuczynienia obu pierwiastkom, mającym skutkiem odpowiedniego wykształcenia przewagę w jego duszy. Oto mianowicie w mitologii greckiej równie występna miłość, jak żony Putyfara do Józefa, tworzy osnowę mitu o Fedrze, małżonce Tezeusza, pałającej gwałtowną namiętnością ku pasierbowi, Hipolitowi. Hipolitos jednak, który ślubował Artemidzie życie dziewicze, odrzuca ze zgrozą miłość macochy, a ta z zemsty oskarża go przed mężem o usiłowanie zhańbienia jej. Tezeusz w przystępie straszliwego gniewu błaga teraz Posejdona, by śmiercią ukarał mniemanego zbrodniarza, i Hipolitos ginie w istocie, wleczony przez spłoszone konie. Na tem podaniu osnuł Sofokles swoją Fedrę, która zaginęła wprawdzie, ale była pierwowzorem dla Fedry Seneki, na tem oparł i Eurypides dwie tragedye, z których jedna (Ἱππόλυτος στεφανηφόρος) dochowała się do naszych czasów. Czyż więc mógł istnieć temat wdzięczniejszy dla humanisty-katolika i lepsza sposobność do stopienia razem mitu greckiego z motywem biblijnym? Szymonowicz rzeczywiście nie oparł się pokusie i idąc równocześnie za wzorami starożytnymi i Pismem świętem stworzył dramat artystycznie wprawdzie zbudowany, ale mało samodzielny w kompozycyi i wykonaniu [1]).

Ściśle według wzorów greckich odnajdujemy w dramacie prolog, parodos, trzy epejsodia, trzy stasimony i exodos.

Akcyę prologu rozpoczyna „zły duch“ (malus daemon), zaprzysięgający zemstę Józefowi za to, że nie chce go uznać za boga. Pierwsza ta scena parafrazowana całkowicie z tragedyi Eurypidesa, gdzie rolę

---

[1]) P. Chrzanowski (l. c. str. 535) sądzi, że na genezę Dramatu Szymonowicza wpłynął wspomniany wyżej traktat Sokołowskiego z r. 1586. Nie jestto jednak prawdopodobnem, skoro, jak poznaliśmy, główny zrąb dramatu leżał gotowy już przed r. 1586. Jedynie stosunki osobiste poety do Sokołowskiego mogły przyczynić się pośrednio do zwrócenia się ku tematom biblijnym, sam zaś traktat spowodował co najwyżej obok innych względów tylko zmianę dedykacyi pierwotnej, jak to zaznaczyłem już poprzednio.

złego ducha odgrywa niejako Afrodyta, obrażona na Hipolita za okazywane jej lekceważenie. W obu utworach mamy więc już tu zawiązek akcyi dramatycznej: w greckim poemacie jest nim lekceważenie i zemsta jednej z istot wyższych, którym wszystkim bez wyjątku według pojęć greckich winniśmy szacunek należny, w poemacie natomiast Szymonowicza podobna rola przypisana dyabłu, według wiary chrześcijańskiej oddawna walczącemu ze wszystkiem, co dobre i szlachetne. Analogia nasuwała się tu sama przez się, zużytkował ją więc z radością poeta-humanista, przystosowując tylko lepiej tekst grecki do pojęć chrześcijańskich zapomocą dodatków, w oryginale nie znajdujących się. Zły duch Szymonowicza ma jeszcze specyalny rankor do Józefa. Pamięta on mianowicie o tem dobrze, że Józef pochodzi z plemienia żydowskiego, z którego, według przepowiedni, narodzi się kiedyś ten, co panowaniu złych duchów niewątpliwy koniec położy. Tem większy zatem powód do walki i zniszczenia szlachetnego młodzieńca. Właściwym także Szymonowiczowi i trafnie jego usposobienie charakteryzującym dodatkiem jest niechęć do kobiet i zmysłowej miłości, jako przyczyny wszelkiego złego, objawiająca się dobitnie w następującym dwuwierszu:

Neque enim alio reti aucupatum imus animas
Plures, quam amore et femina . . . .

Zasadniczą myśl sceny drugiej Eurypidesa wcielił również Szymonowicz do swego dramatu. Hippolitos wieńczy z zapałem posąg Artemidy, od wizerunku Afrodyty odwraca się z niechęcią, mimo przestróg jednego z dworzan. Józefa chwalą słudzy Putyfara za jego mądre rządy i namawiają, by złożył ofiarę bogom egipskim, których czci ich pan, — on jednak nie daje się skusić i pozostaje wierny zasadom, w jakich się wychował. Analogia więc widoczna, lecz czy trafnie ją Szymonowicz wyzyskał do celów dramatu? W oryginale greckim bohater przez zbyt jawne lekceważenie jednego z bóstw powiększa swoją winę i przyspiesza katastrofę, w poemacie poety polskiego niema dalszego zadzierzgnięcia węzła dramatycznego, gdyż Józef postępuje zgodnie z pojęciami naszemi i nie zasługuje wcale na karę. Możliwem jest wprawdzie tłómaczenie: Im człowiek szlachetniejszy, tem większa nienawiść i złość złych duchów do niego, lecz podobne wyjaśnienie i nie nasuwa się łatwo widzowi i mało przydatne do warunków dobrego dramatu. Kara bowiem spadająca na niewinnego jest zawsze czemś nienaturalnem w naszych wyobrażeniach o właściwym porządku we wszechświecie i dlatego w dramacie my się z nią nigdy nie oswoimy. Doświadczanie dobrych ze strony Boga może być jedynie przedmio-

tem poematu epicznego, ale nie osnową, na której opiera się umotywowana akcya dramatyczna. Scena zatem druga z Castus Joseph w tej redakcyi, w jakiej ją mamy przed sobą, nie posuwa wcale akcyi i służy co najwyżej do lepszego scharakteryzowania postaci biblijnej. Z niechęci Józefa do bogów egipskich skorzysta tylko później żona Putyfara, gdy żądać będzie od małżonka kary na mniemanego sprawcę, — w usprawiedliwieniu jednak katastrofy pozostają i nadal w mocy jedynie zakusy djabła z sceny pierwszej, — zupełnie przeciwnie jak w oryginale greckim. Powodem tego niewątpliwie chęć służenia dwom bogom: Szymonowicz naśladował dramat grecki, a równocześnie przed oczyma miał tekst Pisma świętego i ową postać, przez kościół uświęconą, której nie śmiał żadnej winy przypisać.

Scena trzecia u Eurypidesa, nader krótka, ma służyć do uwydatnienia przeciwieństwa i lepszego widzowi uzmysłowienia postępku Hippolita. Stary sługa nie idzie śladem nierozważnego młodzieńca i w pobożnem skupieniu ducha zgina kolano przed posągiem Afrodyty. Modlitwa Józefa jest także treścią trzeciej sceny u Szymonowicza, lecz charakter jej całkiem odmienny a monolog nierównie dłuższy, rozwleklejszy. Józef opowiada głównie o złowrogim śnie, który miał ostatniej nocy. Przemienionego w ptaka zapędziła w przepaść „kukułka“ — motyw w każdym razie niestosowny, „detail ridicule“, jak powiada Lavollée [1]). Serce też jego pełne złego przeczucia, lecz on sam poddaje się woli Bożej i zdaje zupełnie na łaskę Opatrzności.— Postać biblijnego patryarchy przystosowano tu więc znowu umyślnie do pojęć chrześcijańskich i otoczono nowym, promiennym blaskiem. Dramatyczną jednak nie stała się ona więcej. Różnica w traktowaniu przedmiotu między mistrzem pogańskim a chrześcijańskim humanistą leży jak na dłoni i nie wychodzi wcale na korzyść poety narodu rolniczego.

Parodos, czyli pierwszy chór dziewic egipskich — w Hippolicie kobiet troizeńskich — przetłómaczono niemal dosłownie z Eurypidesa. Pozwalała na to treść, nadająca się zupełnie dobrze do sytuacyi w obydwu dramatach. Chór dowiedział się o chorobie pani, tam Fedry, tu Iempsary, i spieszy do dworu z wyrazami sympatyi, jak na wierne poddanki przystało. W zapędzie jednak naśladowczym popełnia Szymonowicz nieostrożność i dziewicom egipskim wkłada w usta słowa wielbiące Artemidę, Pana, Hekatę, Diktynnę (Dyanę) i Korybantów.

---

[1]) L. c. str. 32. Kondratowicz (Dzieje literatury w Polsce t II str. 227), czując niestosowność motywu, oddał „cucullus“ przez: jastrząb, oczywiście wbrew oryginałowi łacińskiemu.

Skutkiem tego koloryt, dotychczas do tradycyi biblijnej i chrześcijańskiej trafnie przystosowany, nabiera barw rażąco sprzecznych i traci na jednolitości. Podobnego pomieszania pojęć umiał Szymonowicz uniknąć szczęśliwie w utworach wcześniejszych, od wzoru starożytnego o wiele mniej zależnych.

Następujące epejsodion Eurypidesa przedstawia wspaniałą walkę rozumu z namiętnością. W dłuższym dyalogu między Fedrą, jej mamką i przewodnikiem chóru, małżonka Tezeusza skarży się na wewnętrzne cierpienia, nie wyjawiając zrazu ich przyczyny. A kiedy po świetnie przeprowadzonej stychomityi wychodzi na jaw jej miłość do Hippolita, mamka żali się na potęgę Cyprydy i, chcąc swoją panią uchronić przed zamierzonem samobójstwem, proponuje jej wreszcie pośrednictwo w zadowoleniu namiętności. Fedra odrzuca ze wzgardą tę propozycyę, poczem mamka przyrzeka uspokoić ją zapomocą środków czarodziejskich lub lekarstwa, którego własności nie chce bliżej oznaczyć. Strapiona i zbolała Fedra przystaje na to, jako na ostatnią deskę ratunku. Niemal zupełnie analogiczną jest akcya u Szymonowicza a cała ta część Castus Joseph znowu bądź parafrazą, bądź z pewnemi zmianami tłómaczeniem tragedyi Eurypidesa. Monologi tylko i narzekania Fedry i mamki nużą nas tu więcej, niż w oryginale, bo, co tragik grecki zawarł w przeszło 300 trymetrach jambicznych, do wyrażenia tego potrzebował poeta polski przeszło 500 takichże wierszy. — Biblijna małżonka Putyfara musiała tym sposobem przemienić się w Eurypidesową Fedrę. Szymonowicz zhellenizował zmysłową Egipcyankę i do rysów, przekazanych przez Eurypidesa, dodał tylko jeden odmienny. Oto Fedra nie usprawiedliwia ani słówkiem Hippolita, natomiast Szymonowicza Iempsar poświadcza dobitnie niewinność Józefa. Oczywiście wzgląd na Pismo święte był tu znowu momentem decydującym. Chodziło mianowicie o promienną postać patryarchy, której i tu powtórnie nie zaniedbał poeta otoczyć tradycyjną aureolą. Jasnem jest jednakże, że podobne podkreślanie zupełnej niewinności bohatera i łączenie dwu źródeł, w tym właśnie punkcie sprzecznych z sobą, nie mogło przyczynić się do lepszego zawiązania węzła dramatycznego, w myśl uwag, które powyżej nakreśliłem. Mniej natomiast rażącą jest druga zmiana, przez Szymonowicza przedsięwzięta. Pogańska mamka Fedry, wobec obawy przed samobójstwem pani, nie żywi tak bardzo wielkich skrupułów, gdy podsuwa wychowance myśl zaspokojenia namiętności, a nadto później, mimo wyraźnego odrzucenia jej propozycyi, narzuca się z pośrednictwem Hippolitowi. *Nutrix* chrześcijańskiego poety jest widocznie kobietą uczciwszą. Po doznaniu rekuzy potępia samą myśl przez siebie rzuconą i nie usiłuje jej wcale później urzeczywistnić. Na to odmienne

ukształtowanie charakterystyki wpłynęła może osobista odraza poety do podobnego kuplerstwa, a może jestto również zwrot w stronę tekstu Pisma św., zwrot w takim razie sprzeczny z równoczesnem hellenizowaniem Putyfarowej. Dodać wreszcie należy, że nazwy Iempsar, tworzącej pod względem rytmicznym wygodny amfibrach, nie znalazł Szymonowicz w Biblii. Przejął on ją z innego całkiem, nowożytnego źródła, mianowicie z Hieronima Fracastora (1483—1553), słynnego lekarza i autora niedokończonego poematu o Józefie [1]. W wydaniach łączono zazwyczaj ów poemat z głośnem Fracastora dziełem lekarskiem: *Siphylidis sive morbi gallici libri III.* Szymonowicz, jako nieobcy medycynie, musiał zapewne znać jedną taką edycyę i z niej przejąć nazwisko Iempsary. Naprowadza nas na ten domysł głównie okoliczność, że i przy małżonku Iempsary nie poszedł za Pismem św., lecz biblijnego Putyfara, podobnie jak Fracastor, nazwał raczej Fetyferem.

W stasymonie I (w. 808—847) tylko pierwsza wrotka przejęta z Eurypidesa: prośba chóru do Amora, by nie zakłócał spokoju jego serca strzałą miłości. Trzy dalsze zwrotki u tragika greckiego opowiadają nam mity greckie. Szymonowicz nie mógł ich zatem zużytkować i dorobił własne, pełne powabu, gdyż lirycznego uzdolnienia nie brakło naszemu poecie. Od miłości daleko trudniej uchronić się niż od dzikiego Marsa (Ant. I); w kwiecie wieku doświadczył chór na sobie, jak straszliwem jest żądło tej gadziny (Str. II); młodość pożąda zawsze krótkotrwałej uciechy, po której wieczny smutek pozostaje; miodu kropla, a po niej raz bolesny, jak od niepoczciwej pszczoły (Ant. II). — Porównanie miłości z Marsem i reszta myśli, to motywy, niejednokrotnie już i przez poetów starożytnych zużytkowane, mimoto czyta się je tu ponownie nie bez przyjemności, bo poeta choć znowu sięgnął do Marsa [2]) umiał ogólną myśl ująć zgrabnie i odtworzyć ją w pełnych polotu i rytmicznego wykończenia wierszach.

U Eurypidesa teraz w drugiem epeisodion (w. 565—731) akcya postępuje raźno i przybliża katastrofę. Hippolitos, odrzuciwszy ze wzgardą niemoralną propozycyę mamki, wypada z pałacu i w namiętnym monologu, pełen wewnętrznego oburzenia, narzeka na przewrotność kobiet. Lepiejby było na świecie, gdyby kobiet na nim wcale nie było a dzieci rodziły się w inny sposób! Dla Fedry to istny, niespodziany grom wstydu i upokorzenia. Prosi więc chóru o milczenie

[1]) Ob. Dr. W. Hahn l. c. str. 563—565.

[2]) Dr. Kallenbach l. c. str. 12 dla tej wzmianki o Marsie w ustach Egipcyanek, nazywa strofy „nie bardzo udatnemi“, lecz z powodu użycia jednej, podówczas nie tak rażącej metonimii nie wolno jeszcze wyrokować ujemnie o całości, gdy reszta jest nieskazitelnego kształtu.

i postanawia umrzeć w taki sposób, by i rzekomy sprawca jej cierpień nie tryumfował z jej nieszczęścia. Wszystko w tych scenach zwięzłe i konsekwentnie przeprowadzone. Inaczej u Szymonowicza w dwu analogicznych (w 848—1125), znacznie dłuższych dyalogach! Z początku dalsza, widoczna zależność od Eurypidesa. Iempsar nie przyjmuje pociechy od chóru i ostatecznie ona, kobieta, rozpływa się, jak uniesiony gniewem Hippolitos, w skargach na kobiety. Szczególnie rażącem i niemal potwornem wydaje się w ustach niewiasty wyrzekanie na macierzyństwo. Naśladownictwo i osobista niechęć poety do kobiet popchnęły tu Szymonowicza do kroku, zupełnie niestosownego!

W dalszych wierszach zależność od tragika greckiego występuje już tylko sporadycznie [1]). Sposobności do tego było coraz mniej, ponieważ Fedra kończy samobójstwem, a opowiadanie w biblii, do którego trzeba się było zastosować, płynie zupełnie odmiennym torem. Szymonowicz jednak, jak już zaznaczyliśmy, nie był duchem samodzielnym, inwencyi pełnym. Kiedy więc nie może już korzystać ze źródła, najmilszego jego poczuciu artystycznemu, zwraca się do innych opracowań. Do wypełnienia sceny drugiej, po powrocie mamki z lekarstwem, przyczynia się teraz z kolei Crocus z długim monologiem Iempsary o kilkakrotnych próbach pozyskania miłości Józefa. Powieść biblijna zyskiwała przez to na plastyczności i uzasadnieniu, ale czy szerokie opowiadanie o nieudałych zamachach na cnotę oblubieńca przystało kobiecie, która do niedawna kryła się ze swą namiętnością, i czy wyrazy dobitne, potępiające Józefa, godziły się z rolą tej, która przedtem sama świadczyła o jego niewinności?

Odtąd dwoiste składniki dramatu rysują się coraz wyraźniej. Chóry wykazują jeszcze ciągle zależność od wzorów starożytnych, epeisodia natomiast naginają się coraz więcej w stronę Pisma św., a postać zhellenizowanej Egipcyanki z pierwszej części dramatu doznaje obecnie zupełnego wykrzywienia.

Myśl ogólna pierwszej zwrotki stazymonu drugiego (w. 1126—1193)—chór chce uciec przed ludźmi w ustronne okolice—naśladowana jeszcze z Eurypidesa, lecz dalsze jej rozwinięcie z powodu nowych mitów w oryginale greckim musiało oprzeć się na czem innem. Tu przyszedł z pomocą Szymonowiczowi rzymski naśladowca Eurypidesa, Seneka, ze swoją filozoficzną uwagą, że nieszczęście dotyka głównie

[1]) Nie ustaje jednak całkowicie, jak chce p. Chrzanowski l. c. str. 545, skoro wiersze 1021—1027 naśladowane znowu z Eurypidesa 725—730 (v. Szyperski l. c. str. 32) i skoro myśl pierwszej zwrotki następnego, drugiego stazymonu (w. 1126—1137) przejęta również stamtąd (w. 732—741).

możnych i potężnych a omija ubogich [1]). Podobną myśl tylko szerzej wyrażoną znajdujemy w dalszych zwrotkach chórowych naszego poety: Nad ludzi niema nic gorszego; szczególnie złymi są możni i bogaci; lepiejby więc było dla nieszczęśliwego młodzieńca, gdyby był pozostał ubogim; skoro jednak taki na świecie porządek, że słudzy z panami wzajemnym węzłem złączeni, szczęśliwy ten ubogi, który umiał uniknąć ukrytych pod wodą skał.

Również i ostatni, trzeci stazymon w Castus Joseph wykazuje pełne ślady obcego pochodzenia. W naturze i wszechświecie panują wszędzie ład i sprawiedliwość, natomiast na ziemi sprawiedliwości nie ma, bo na niej rządzą ludzie źli i przewrotni; lecz daleką niech będzie od nas podobna gorycz przekonania; raczej my wszystkiego pojąć nie możemy, niż żeby Bóg miał nie kierować się słusznością. Całkiem analogiczne zapatrywanie, tylko bez końcowej, czysto chrześcijańskiej myśli, wygłosili Seneka [2]) w Fedrze (w. 965 nstp.) i o trzy wieki od niego późniejszy, poeta Claudius Claudianus na początku poematu, skierowanego przeciw Rufinusowi [3]). Porównanie tekstów przez pp. Lavollée, Kallenbacha i Chrzanowskiego przeprowadzone, udowadnia jasno, że Szymonowicz, odliczywszy końcowy dodatek, sparafrazował jedynie anapesty Seneki i heksametry Klaudyana i z myśli tam zawartych w odmiennych, nie bez poetycznego wdzięku słowach stworzył dwie zwrotki chórowe o logaedyczno-jambicznej budowie.

Niezależnie od tych dwu ostatnich chórów, rozwija się dalej akcya w III epejsodion (w. 1194—1564) i końcowem exodos (w. 1601—1754) naginając się, jak powiedziałem wyżej, teraz już stanowczo w stronę tradycyi biblijnej. Mamka, uczciwsza od Eurypidesowej, opowiada chórowi z oburzeniem, jakiej bezwstydnej sceny była świadkiem i jak Józef zdołał wreszcie uciec, zostawiwszy płaszcz w rękach roznamiętnionej Iempsary. W opowiadaniu nie szczędzi *Nutrix* dobitnych wyrazów dla scharakteryzowania niepohamowanej namiętności i moralnego upadku wychowanki. Tu więc nastąpił niewątpliwy rozłam w kompozycyi. Przepadła i znikła Eurypidesowa Fedra a na jej miejsce wstąpiła zmysłowa w całem tego słowa znaczeniu Egipcyanka, pełna wyuzdanych instynktów. Równocześnie z tym rozłamem dopuszcza się Szymonowicz niesmacznego nieprawdopodobieństwa, każąc piastunce być obecną przy scenie uwodzenia i niemal gwałcenia Józefa.

---

[1]) Głównie w. 1132 nstp. w edycyi Rud. Peipera i Gust. Richtera. Lipsiae 1867.

[2]) Por. Chrzanowski l. c. str. 549 nstp. tudzież Kallenbach l. c. 18.

[3]) In Rufinum liber I w. 1—19 w wydaniu Ludwika Jeep'a (Lipsiae 1876) str. 14 nstp. Na zależność od Klaudyana zwrócił pierwszy uwagę Lavollée l. c. str. 35 nstp.

Przypuśćmy nawet, że Iempsar nie wstydzi się swej mamki, która ją wychowała, to przecież nie mogła zapomnieć, że obecność piastunki działać może tylko krępująco na Józefa. Uniknąłby tego Szymonowicz niewątpliwie, gdyby był analogicznie do Eurypidesa włożył opowieść o owej bezwstydnej scenie w usta samego, z natury rzeczy zapewne niemało podrażnionego Józefa. Nie uczynił tego poeta prawdopodobnie z powodu, by świętej niemal postaci patryarchy nie przedstawiać w chwili oburzenia i gwałtownego uniesienia. Józef w dramacie stał się raczej osobistością bierną, która w powyższej akcyi zaledwie raz jeszcze występuje. Zresztą słyszymy o niej tylko z opowiadania innych i to nie, jako o czynnym bohaterze dramatu. Mamka przeciwnie opowiada, że zachował się jak młodzieniaszek, czerwienił się i bladł i nachylał trwożliwie do Iempsary, jak zwierzę ofiarne, wiedzione ku ołtarzom.

O wiele dramatyczniejszą jest scena następna. Iempsar, doprowadzona do wściekłości, obawiając się męża, składa sprytnie winę na Józefa, na jego czary i obcych bogów, których czci. Zjawia się też Fetyfer, biblijny Putyfar, postać niewyraźnie nakreślona. Z początku nie wie, o co chodzi, a gdy wreszcie po dyalogu z żoną, naśladowanym z Seneki, dowiaduje się o rzekomej winie Józefa, każe go szukać sługom i wygłasza długie skargi na los panów, których tak łatwo mogą podejść podwładni. Nadchodzi wreszcie Józef i nie próbuje nawet wcale usprawiedliwić się z czynionych mu zarzutów; rozgniewany pan każe go też wtrącić do więzienia, czem jednak niezadawala Iempsary, która ukochanego przed chwilą Józefa wolałaby natychmiast śmiercią ukarać.

W exodos przysłuchujemy się głównie opowiadaniu sługi, który odprowadzał Józefa do więzienia, przypatrywał się jego gorącej modlitwie do Boga i był świadkiem, jak cudowna jasność otoczyła jego głowę. Sługa śpieszy, aby donieść o tem panu, a tymczasem chór wygłasza pięć septenarów, jakby zapowiedź *Flagellum livoris* i obrony Zamojskiego przed oszczercami: Potwarz, rzucając na ludzi niesłuszne podejrzenia, staje się powodem wielu nieszczęść, lecz przyjdzie dzień, kiedy prawda odniesie nad nią świetny tryumf; i teraz potwarz ściągnęła nieszczęście na niewinnego młodzieńca, więc trzeba wszystko wyjawić panu i bez względu na jego niełaskę i grożące niebezpieczeństwo dać świadectwo prawdzie. — Rozwiązanie zatem nie jest zupełnie jasnem, ani też kara nie spotyka głównej winowajczyni wbrew wyraźnej regule Arystotelesa. Reszty jednak domyślał się łatwo obeznany z biblią inteligentny widz lub czytelnik. Szymonowicz szedł tu zapewne śladem Kochanowskiego. Jak w Odprawie Posłów znaną powszechnie kata-

strofę uprzytomniają widzowi tylko proroctwo Kasandry i wylądowanie floty greckiej, tak tu ostatnie septenary zapowiadają tryumf prawdy i przywodzą na pamięć przyszłe, wiadome z Pisma św. upokorzenie Putyfara i jego małżonki.

Do powyższego przedstawienia nie mamy już teraz wielu uwag do dodania. P. Chmielowski słusznie zauważył[1]), że Szymonowicz nie miał widocznie talentu na dramatycznego pisarza. Umysł jego trzeźwy i wykształcony na wzorach greckich i rzymskich skłaniał się raczej do refleksyi i zastanowienia spokojnego. Wyobraźnia jego nie potężna. lubowała się przedewszystkiem w objawach pogodnych, a uczuciowość tkliwa, niezbyt głęboka i nienamiętna nastrajała lutnię raczej na nutę liryczną. Jeśli do tych rysów dorzucimy jeszcze od siebie, że poeta był duchem mało samodzielnym, to wówczas wyjaśni nam się zupełnie cały układ dramatu.

Szymonowicz jako humanista, pełen prawdziwego artystycznego wykształcenia, zerwał z licznym zastępem udramatyzowanych dyalogów XVI. stulecia i śladem Kochanowskiego oparł się raczej na wzorach starożytnych i to przedewszystkiem z trafnem poczuciem artyzmu na pierwszorzędnych greckich. a nie na późniejszych rzymskich. Wynikiem tego było ścisłe zastosowanie budowy dramatu do przekazanej przez tragików greckich formy, była jednolitość czasu, miejsca i akcyi, ograniczonej do pewnego punktu i zamkniętej w sobie. Również i co się tyczy liczby osób, występujących na scenie, poeta przestrzega ściśle znanych powszechnie praw. W prologu pojawia się wprawdzie większa, bliżej nieoznaczona liczba sług, ale jeden z nich tylko bierze udział w dyalogu z Józefem. W ostatniej także scenie trzeciego epejsodion obok chóru występują równocześnie prawdopodobnie aż cztery działające osoby, ale czwarta z nich mamka, w tej właśnie scenie jest „niemą“, do dyalogu wcale nie mieszającą się.

Wykształcenie zatem sprowadziło Szymonowicza na dobrą drogę pod względem techniki wewnętrznej. Zdolność natomiast liryczna zaznaczyła się w poetycznej, pełnej wdzięku dykcyi. Poeta z trudności rytmicznych wyszedł i tu wszędzie zwycięsko. Szczególnie partye chórowe, o najrozmaitszej budowie metrycznej, wypadły, odliczywszy pierwszą, przeważnie nader szczęśliwie; to też, choć myśli w nich i obrazy po największej części skądinąd przejęte, dodają one przecież samą podniosłością wyrażeń jeszcze najwięcej krasy całemu dramatowi, gdyż poeta umiał utrafić we właściwy środek i, unikając napuszystości, nie zniżył mimoto poetycznego lotu.

[1]) L. c. str. 68.

Powyższe, niewątpliwe zalety zaciemniają jednakże znaczne usterki w wewnętrznej charakterystyce osób i przeprowadzeniu całej akcyi dramatycznej. Przedewszystkiem brak samodzielności sprawił nietylko, że przeważna część dramatu jest jedynie parafrazą własności obcej, ale popchnął poetę także na drogę niewłaściwej, daremnej próby zlania w jednę całość tego, co sprzecznem było w zasadzie i wyłączało się niemal wzajemnie. Stąd późniejszy zanik początkowej, wzniosłej myśli, stąd rozłam i dwoistość w charakterystyce głównej postaci, stąd bierność zaznaczonego w tytule bohatera, stąd wreszcie nawet tam, gdzie poeta był na właściwym sobie gruncie, w pierwszej partyi chórowej, użycie nieodpowiednich mitów, choć gdzieindziej tak starannie unikał tego nasz poeta.

Dyalog także Szymonowicza nie unosi i nie porywa czytelnika, lecz owszem nuży go niejednokrotnie swoją rozwlekłością. Przyczyną tego główną jest owa, wrodzona poecie skłonność do refleksyi, która zgadzała się przewybornie z przepisem Skaligera, żądającym od dramatyków zabarwienia retorycznego i sentencyi moralnych. Przepisowi uczyniono chętnie zadosyć i włożono w usta osobistości działających mnóstwo sentencyi i zdań, nie zawsze odpowiednich dla tego, który je wygłasza. One to przedłużają w nieskończoność monologi i hamują przez to tok akcyi, i tak już zbyt wolno naprzód postępującej.

Osobną właściwością mowy łacińskiej Szymonowicza jest wielki zasób słów i form to archaistycznych, to skróconych, przejętych z mowy potocznej [1]). Jestto owo *genus scribendi paullo horridius*, właściwe wielu nowszym humanistom-dramaturgom. Z rzymskich dramatycznych pisarzy oprócz tragedyi Seneki pozostały głównie tylko komedye Plauta i Terencyusza z pierwszego okresu literatury łacińskiej. Humaniści czytali je z zapałem i, naśladując pod względem języka, wplatali często do dykcyi, ukształtowanej na wzór Cyceroński lub późniejszych Ojców kościoła, formy przejęte z tych dwu dawniejszych komedyopisarzy rzymskich, zwłaszcza tam, gdzie było je wygodnie umieścić ze względu na rytmikę wiersza. Szymonowicz zatem poszedł tylko za ich przykładem, czy jednak ten zwyczaj miał słuszną podstawę?

Archaizowanie języka i przejmowanie zwrotów z mowy potocznej ma niewątpliwie swoje uzasadnienie, gdy się niem posługuje w miarę i w pewnym celu, dla wyrazistszego scharakteryzowania osobistości występującej. Inna natomiast sprawa, kiedy, jak u Szymonowicza i pisarzy XVI stulecia, odbywa się to bez należytego planu, a głównym powodem jest tylko wygoda pod względem prozodycznym. U Plauta

---

[1]) Znajdują się w znacznej części zebrane u Szyperskiego l. c. str. 35.

zwłaszcza, żyjącego na długo przed Cyceronem, całość utworu ma typ jednaki; zwroty jego nie są archaistyczne; on pisał tak, jak wówczas w istocie mówiono, a jeśli posługuje się także mową potoczną, to czyni to albo z konieczności, skoro język rzymski nie był wówczas jeszcze należycie wyrobionym, albo z rozmysłu dla lepszego scharakteryzowania osób z niższych sfer, których pełno w jego komedyach. W *Castus Joseph* przeciwnie wśród dykcyi czysto cycerońskiej lub przejętej z czasów o wiele późniejszych znajdzie się forma archaistyczna lub skrócona, potoczna, dla wygody prozodycznej. Jestto chyba dowodem, że język łaciński, choć nim mówiono powszechnie, był przecież już tylko rośliną sztucznie hodowaną, i że nie odczuwano wcale niesmaku, gdy do pięknie rozwiniętego okazu przyczepiano niewłaściwie kwiatek, wyrosły jeszcze na łodydze zbyt nikłej i marnej.

Castus Joseph podobał się Reszce [1], podobał i Jerzemu Douzie [2], a więc zapewne wielu ludziom inteligentnym w kraju i zagranicą, ale na naszą literaturę dramatyczną nie wywarł wpływu. Grunt był potemu za mało przygotowany, a później zarastał coraz bardziej chwastami. W dziesięć lat wprawdzie po wydaniu utworu ukazał się jego przekład pióra Stanisława Gosławskiego [3], lecz przekład to nieudolny, świadczący o niezrozumieniu stanowiska autora i zalet oryginału. Motywem do jego dokonania jest chęć pouczenia młodzieży i stawienia jej przed oczy ideału cnoty i czystości, punkt zatem widzenia czysto tendencyjny, moralny, który choć może przyświecał Szymonowiczowi, to przecież nie odgrywał przeważnej roli w artystycznej duszy poety. Ogół jednak ówczesnych czytelników pojął go prawdopodobnie tylko z tej strony, jakto wynika także z wyrażenia się samego Reszki *(Josepho tuo nihil vidi castius)*, wysuwającego również na plan pierwszy stronę etyczną, umoralniającą.

Samemu tłómaczowi brakło zupełnie zdolności poetyckich [4]. Prze-

[1]) Bielowski l. c. str. 114.

[2]) Węclewski l. c. str. 189.

[3]) W Krakowie u Łazarza r. 1597. Przedrukował p. R. Zawiliński r. 1889 w Bibliotece Pisarzów Polskich i w przedmowie na str. VIII zamieścił dokładny opis pierwotnej edycyi, przechowywanej w Zakładzie nar. im. Ossolińskich pod Nrem 6706. Nie jestto jednak jedyny egzemplarz, jak utrzymuje p. Zawiliński. Biblioteka Ossolińskich dochowała jeszcze drugi pod Nrem 5192, a pp. Estreicher i Wierzbowski (Bibliographia Polonica) przytaczają jeszcze inne.

[4]) Trafnie ocenia przekład p. Chmielowski l. c. str. 71 i 79, natomiast p. Zawiliński nie zajmuje zdecydowanego stanowiska wobec dawniejszych nader pochlebnych, a w istocie całkiem mylnych sądów Juszyńskiego, Łukaszewicza i Maciejowskiego.

kład, jeszcze o 300 wierszy obszerniejszy od oryginału, kuleje w rytmach i rymach [1]) i zawiera pełno własnych tłómacza dodatków. Styl niezręczny, niektóre zwroty wprost dziwaczne, zwłaszcza świeżo przez Gosławskiego ukute. Ponad tem wszystkiem wszelako góruje trywialność i rubaszność wyrażenia, zupełnie obca oryginałowi, a w społeczeństwie polskiem podówczas coraz więcej rozwielmożniająca się. Jako przykład jeden z pomiędzy wielu niech posłużą wiersze 978 i 979. Szymonowicza mianowicie myśl (w. 878):

Mala namque, quo magis teruntur, magis olent

oddał Gosławski po swojemu przez:

Złe ziele, gdy go westrzesz, więtszy smród wydaje;
Tenże sposób miłości toż właśnie oddaje.

Na równie drastyczny przykład zwraca uwagę p. Chmielowski. Są to wiersze Gosławskiego 1632 i 1633: (Iempsar:)

Stulże już powiadaczkę, dosyć było tego,
Byś też nie oberwała, strzeż się sama, czego.

mające odpowiadać Szymonowiczowym 1394 i 1395:

Comperce dictis, obsecro, mater mea,
Ne me pariter in te esse cogas impiam.

Podobnie lub nieco mniej rażących kwiatków jest w tłómaczeniu Gosławskiego nierównie więcej, a prawie tyleż samo i rubasznych dodatków, nie znajdujących się wcale w oryginale, jak n. p. w wierszu 862 i 863:

Przemierżli skórołupcy ciebie trapić mieli,
A ciało tak subtelne sprośnie wątlić chcieli,

lub rozwlekłych parafraz, ubliżających podniosłemu nastrojowi utworu Szymonowicza, jak n. p. owa o ośle i obroku (w. 451—453), mająca rzekomo odpowiadać filozoficznej myśli Eurypidesa (w. 255—260), przetłómaczonej dość wiernie przez polskiego poetę w w. 427—432.

---

[1]) Część przykładów u Zawilińskiego l. c. str. VII.

III.

(r. 1587—1594).

Nawiązanie stosunku z Zamojskim — Maciej Piskorzewski — Plany nowych utworów — Śmierć króla Stefana — Nienawiść przeciw Zamojskiemu — Sejmik we Lwowie — Elekcya Zygmunta III — Zamojski panem położenia — *Flagellum livoris* — Sokołowskiego Partitiones ecclesiasticae i *wiersz Szymonowicza na nie* — Napad Tatarów i niebezpieczeństwo wojny z Turcyą — *Aelinopaean* — Nadanie szlachectwa i nominacya na poetę królewskiego — Reszka i skargi na osamotnienie we Lwowie — Rozłam Zamojskiego z królem — Jezuici we Lwowie i *wiersz na ich cześć* — Gramatyka łacińska Ursyna i *wiersz poety na nią* — Małżeństwo Zygmunta III z arcyksiężniczką Anną — Sokołowskiego Epithalamium i Szymonowicza *Stateczna Niewiasta* — Zwrot ku sielankopisarzom (Wpływ Schoneusa) — *Epithalamium* Szymonowicza i analogiczne utwory Joach. Bielskiego i Andrz. Zbylitowskiego — Czwarte małżeństwo Zamojskiego — *Repotia* — *Imagines* — Wybór Aldobrandiniego papieżem — *Joel propheta* — Wesele Adama Sieniawskiego i Szymonowicza *Ślub na feście* — Śmierć Sokołowskiego i Zygmunta Solikowskiego — *Funus Sigismundi Solikowski*.

Sokołowski, jako kaznodzieja królewski Stefana Batorego, pozostawał w ciągłej styczności z Janem Zamojskim. Łączył ich stosunek, jak mówiliśmy powyżej, na wzajemnej życzliwości i szacunku oparty, zwłaszcza odkąd ruchliwy kanclerz i hetman pod wpływem reakcyi pozbył się indyferentyzmu religijnego i stanął również po stronie kościoła katolickiego. Przy tak blizkiej obydwu znajomości niemal koniecznie przyjąć należy, że Sokołowski już wnet po powrocie poety z zagranicy musiał gorąco polecać swego oblubieńca potężnemu mecenasowi wszelkiej nauki i literatury, który do końca życia nie sprzeniewierzył się hasłom, wyznawanym niegdyś w młodości. Na razie jednak, dokąd żył Kochanowski a Szymonowicza talent znali tylko najbliżsi, dokąd tylko młodociane jego próby krążyły w nielicznych odpisach, serce kanclerza zwracało się stale ku Czarnolesiu, skąd zaledwie co przestał dochodzić odgłos niespożytej, wiekopomnej działalności. Atoli kiedy twórca nieśmiertelnych Trenów zamknął doczesne powieki, możny humanista począł się oglądać za nowym talentem wśród plejady młodszych pisarzy, z których chętnie każdy oparłby się o łaskę uczonego i wpływowego hetmana. Wtedy nastały także szczęśliwsze warunki dla Szymonowicza; do łaski i życzliwości utorowały mu drogę trzy większe, poważniejsze utwory, które w dość krótkim odstępie czasu bezpośrednio po sobie nastąpiły: *Divus Stanislaus, Dicta seu consilia i Naenia funebris.* Ostatnia zwłaszcza dokonała tego, co tamte rozpoczęły. Musiała ona wyjść z druku już z początkiem roku 1586, skoro widocznie po jej przeczytaniu napisał Zamojski do Sokołowskiego list pełen pochwał dla autora nowej pieśni żałobnej. Sokołowski fragment listu, *plenum honorificentissimae commendationis*, przesłał Szymono-

wiczowi, któremu również na ujęciu sobie najmożniejszego krytyka musiało wiele zależeć. Choć bowiem majątek ojcowski był stosunkowo dość znaczny, to przecież czekało nań aż pięcioro rodzeństwa i jeszcze dwukrotnie liczniejszy zastęp wnuków i wnuczek. Nadto łaska najpotężniejszego po królu człowieka rokowała nadzieję wystąpienia na szerszą widownię, nie mówiąc już nic o uczuciu błogiego zadowolenia, kiedy słowa uznania wyszły z ust równie możnych, jak kompetentnych. Ucieszył się więc pewnie Szymonowicz, gdy w ślad za pismem Sokołowskiego nadeszło drugie od Macieja Piskorzewskiego, przybocznego sekretarza kanclerza i hetmana.

Maciej Piskorzewski musiał być przecież stosunkowo dość cenionym pisarzem, skoro go Starowolski umieścił w rzędzie tych stu autorów, których żywot i dzieła potomności przekazał [1]). Starszy znacznie od Szymonowicza wojował czas jakiś; później dopiero miecz na pióro przemieniwszy tłómaczył niejedno z łaciny na polskie i nie stronił od utworów panegirycznych. Sądząc z tych ostatnich, był to talent bardzo mierny, ponad przeciętny poziom zwykłego wówczas inteligentniejszego szlachcica prawie nie wystrzelający. N. p. jeden z pierwszych jego utworów: *Oratio in funere Sigismundi Augusti* [2]) jest naśladowaniem mów Cycerona z nie najlepszej strony. U mowcy rzymskiego tok opowiadania płynie nader potoczyście; od czasu do czasu tylko okrasza go w miarę jakaś figura retoryczna, aby spotęgować wrażenie. U Piskorzewskiego przeciwnie same figury, przedzielone z reguły zaledwie jednym okresem. Sztuki pełno, ale ciepła i przejęcia się tematem bardzo mało. W myśl ówczesnego kierunku w polityce Zamojskiego zaakcentowano silnie, że Zygmunt August był królem wolnych i że go wolni equites polscy kochali przedewszystkiem dla jego cnót i przestrzegania konstytucyi. Zresztą sama cirkumlokucya ma temat ogólnikowy nieporównanych zalet zmarłego, wyliczonych wprawdzie ale mało uzasadnionych. Lepszem nieco dziełem jest: *Ad Joannem Zamoiscium... de nuptiis cum... Griselide Bathorrea... contractis Idibusque Iunii celebratis Cracoviae gratulatio* [3]). Dziełka tego dedykowanego marszałkowi, Andrzejowi Opaleńskiemu, wyszły aż dwa wydania, bo była to właściwie obrona Zamojskiego przed zawiścią możnych, patrzących krzywem okiem na spowinowacenie się kanclerza z królem panującym. Autor wysilił się na dowód, że Stefan Batory powinien był

[1]) Hecatontas, żywot XXIV.

[2]) ....dicta XV. Cal. Martii a. 1574. Cracoviae, in officina Matthaei Siebeneycher k. nl. 13.

[3]) Cracoviae in officina Lazari a. 1583. Drugie wydanie kursywą i bez dedykacyi dla Opaleńskiego.

w ten sposób nagrodzić wiernego, mądrego i dzielnego towarzysza, który przyczynił się najwięcej do wyniesienia jego na tron polski i do zwyciężenia nieprzyjaciół zewnętrznych. Siły przekonania tu nierównie więcej, niż w utworze poprzednim; na uwagę zasługuje zwrot w kierunku utrzymania koniecznego ładu w państwie[1], w przeciwieństwie do nacisku, jaki w Oratio położono na wolność szlachecką. Poznać w tem wpływ Zamojskiego, który pierwotnie sam przyczynił się do wzrostu potęgi szlacheckiej, a następnie po przebytych doświadczeniach i pod wpływem Batorego byłby się chętnie wycofał z fałszywego położenia. Coś podobnego napotykamy i w panegiryku na Annę Jagiellonkę[2], choć zresztą utwór to raczej analogiczny zupełnie do mowy na pogrzebie Zygmunta Augusta. Pisał go autor jakby z urzędu, wsuwając przygodnie wzmianki o zasługach Zamojskiego i apelując do Zygmunta III, by dalszy ciąg jego panowania dorównał świetnym początkom.

Obrońcę swego i sekretarza szanował i lubił Zamojski, jako człowieka zdolnego i zręcznego. Jemu też teraz polecił napisać do Szymonowicza i odegrać rolę pierwszego pośrednika.

Poeta z Piskorzewskim musiał już pierwej pozostawać w stosunku jakiejś bliższej znajomości; wynika to z odpowiedzi na list Piskorzewskiego, przechowanej szczęśliwie aż do naszych czasów i przytoczonej przezemnie już kilkakrotnie przy rozbiorze Castus Joseph. Datowana ze Lwowa 18 sierpnia 1586 r., należy do najważniejszych listów, jakie Bielowski drukiem ogłosił. Cała gra uczuć, przepełniających podówczas serce poety, przemawia do nas stamtąd w szczerych i nieskąpych słowach[3].

Piskorzewski w liście nazwał Szymonowicza poetą wielkim i przyrzekł go z zapomnienia wydobyć; równocześnie doniósł mu o pochlebnej o nim opinii Zamojskiego i wezwał wprost, by starał się jeszcze

---

[1]) K. 10: Fateor, liberi sumus, in media rei publicae libertate versamur, sed in hac libertate est rex, qui imperat, est, qui imperanti obtemperat; est rex, qui iudicat, est, qui regium iudicium subit; est rex, qui legit senatum, est lectus a rege senatus; est rex, quem dominum nostrum appellamus, sumus nos omnes, qui nos esse subditos ipsius agnoscimus.

[2]) Serenissimae Annae Jagelloniae, Poloniae reginae funebris laudatio. Cracoviae in officina Lazari a. 1597, str. 52. Dedykacya do Mikołaja Zebrzydowskiego, starosty krakowskiego i marszałka koronnego. Ustęp odnośny na str. 51: Quo in statu sit respublica, vides. Pervenit ad summum libertas, cuius accumulata magnitudo semper fuit regnis vel potentissimis imperiisque maximis exitiosa, nunquam ulli populo civitatique salutaris.

[3]) L. c. str. 115. Znaczną część listu przytoczyłem już powyżej na kilku miejscach. Oprócz zdania, nad którem się poprzednio zastanawiałem, poprawić tam należy niejednokrotnie błędną interpunkcyę, skreślić słowo „sic“ w wierszu 8 i czytać cum zamiast eum w w. 7.

bardziej pozyskać sobie kanclerza, najlepiej przez wydanie jakiegoś utworu na cześć jego. Szymonowicz odpisuje, że chce usłuchać rady życzliwej, jakkolwiek dotychczas żywił pewną niechęć do wkradania się w łaskę znakomitych panów i nie miał zamiaru wychylać głowy poza szranki, w których się urodził. Na zmianę postanowienia wpłynął niezasłużony niczem sąd Zamojskiego o jego skromnych utworach, wpłynęła niemal powszechna opinia o niezrównanych zaletach kanclerza. Nie chce więc mniemać o sobie gorzej, niż inni o nim sądzą, i pragnie teraz gorąco zasłużyć sobie w istocie na łaskę i sprawiedliwe uznanie. Skoro zatem hetman w liście do Sokołowskiego delikatnie poetę wezwał *(submonitum iussit)*, by uwagę zwrócił na postać któregoś z Bolesławów lub Stefana Batorego, to pójdzie za jego radą, albo może usłucha Piskorzewskiego i poświęci jakiś poemat czynom samego Zamojskiego. Na razie posyła świeżo ukończoną tragedyę i prosi Piskorzewskiego, by ją najpierw sam dokładnie przeczytał. Jeśli uzna, że nie wiele warta, to już nigdy jej w przyszłości nie wyda; jeśli będzie przeciwnie, to niech ją przedłoży kanclerzowi i oświadczy, że jemu ma być poświęconą.

Przemyśliwał zatem poeta nad jakimś poematem na cześć Bolesława Chrobrego lub Krzywoustego, których Zamojski widocznie uważał za najwięcej chwały godnych z pomiędzy dawniejszych królów, wahał się także i rozmyślał, czyby nie należało porzucić czasy dawniejsze a zwrócić się raczej ku nowszym, współczesnym, ku osobie Batorego lub Zamojskiego, tembardziej, że Piskorzewski, jak mówiliśmy poprzednio, samą dedykacyę uznał zapewne za niewystarczającą i zażądał osobnego utworu na cześć kanclerza. Szymonowicz usłuchał, tragedyę *Castus Joseph* poświęcił Sokołowskiemu, głównemu sprawcy nawiązania bliższych stosunków z Zamojskim, i wydał ją w r. 1587, prawdopodobnie zaraz w pierwszych miesiącach tegoż roku, skoro niewątpliwie na sąd pochlebny o niej ze strony hetmana i Piskorzewskiego niedługo czekać mu wypadło. Castus Joseph był też, zdaje się ostatniem ogniwem w łańcuchu momentów, które doprowadziły do obopólnego zbliżenia. Poeta wchodzi teraz w bezpośrednią styczność z Zamojskim, do czego bieg wypadków w Polsce nastręczył mu pożądaną sposobność.

Po śmierci Stefana Batorego nad głową jego kanclerza rozsrożyły się żywioły i horyzont zaciągnął ołowianymi obłoki. Zborowczycy i inni liczni hetmana nieprzyjaciele skorzystali ze sposobności, by rzucić się na nienawistnego wroga i całą zemstę wywrzeć na nim [1]). Zamojski przecież był to „homo novus", a jego niemal nagłe wyniesienie

[1]) Por. rozdział III. w monografii Witołda Nowodworskiego: Jan Zamojski. Jego życie i działalność polityczna. Petersburg 1898.

i małżeństwo z siostrzenicą króla Gryzeldą Batorówną [1]. musiały niepospolicie drażnić dumę starych rodów magnackich. Już też w r. 1585 omal nie przyszło do rozprawy orężnej podczas namiętnych obrad sejmowych. Obecnie więc. kiedy zabrakło koronowanej głowy. ruch nieprzyjazny przybrał tem większe rozmiary. Popleczniey Zborowskich, między którymi znalazł się i burzliwy Bartosz Paprocki [2]. dotąd tak życzliwie dla Szymonowicza usposobiony. lżyli publicznie kanclerza. miotali nań przeróżne oszczerstwa i nie oszczędzali nawet pamięci świeżo zmarłego, wielce zasłużonego króla.

Prymas Stanisław Karnkowski naznaczył sejm konwokacyjny [3] na drugiego lutego 1587 r. Przedtem odbyły się w styczniu sejmiki wojewódzkie. na które Zamojski porozsyłał zaufanych, przyjaznych sobie ludzi. chcąc przeszkodzić tłumnemu wyborowi adherentów przeciwnego stronnictwa. Na sejmik województwa ruskiego zjechał osobiście do Lwowa. lecz mimoto nie zapobiegł gwałtownej opozycyi ze strony starosty śniatyńskiego Mikołaja Jazłowieckiego. Uchwały sejmu konwokacyjnego [4] wypadły jeszcze gorzej dla Zamojskiego. Przeciwnicy, korzystając z nieobecności kanclerza. który nie chciał przed czasem osoby swojej narażać na zbyt wielkie niebezpieczeństwo, przeprowadzili zniesienie wyroku na Krzysztofa Zborowskiego i wytoczenie procesu za ścięcie jego brata. Samuela. Nawet pisma pochlebne dla zmarłego króla i Zamojskiego, jak Heidensteina o wojnie moskiewskiej i Rzeczyckiego o sądzie nad Krzysztofem Zborowskim. postanowiono niszczyć i palić na stosie. Wobec podobnych uchwał zrozumiał hetman. że mu nie pozostało nic innego. jak tylko zbroić się z całą energią, aby być gotowym na sejm elekcyjny, którego otwarcie naznaczono na 30 czerwca.

Wśród tych gorączkowych przygotowań, kiedy myśl czem innem była zajęta. podziwiać należy kanclerza, że nie zapomniał o poezyi i literaturze. Już we Lwowie podczas sejmiku przyszło widocznie do bliższego poznania się z Szymonowiczem, skoro w niespełna trzy miesiące

[1]) Poślubiona 13 czerwca r. 1583 umarła 14 grudnia 1589. Była to już trzecia z kolei małżonka Zamojskiego. Pierwsza Anna Ossolińska, umarła już dawniej, druga Krystyna Radziwiłłówna, poślubiła kanclerza w r. 1578 (Odprawa posłów J. Kochanowskiego!) i żyła z nim tylko lat dwa; w r. bowiem 1580 zeszła również z tego świata, licząc zaledwie dziewiętnasty rok życia.

[2]) Ob. dwie jego broszury polityczne z lat 1587 i 1588 (Upominek i Pamięć nierządu). przedrukowane świeżo przez Jana Czubka w Bibliotece Pisarzów Polskich t. 38. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności. 1900.

[3]) Por. Dr. E. Sieniawski: Das Interregnum und die Königswahl in Polen vom Jahre 1587. Breslau 1869.

[4]) Trwał od 2 lutego do 7 marca 1587.

potem wśród szczęku oręża znalazł hetman-humanista chwilę czasu wolnego do napisania 12 kwietnia 1587 r. z Czechowic[1] króciutkiego liściku[2]) do poety. Ton w nim życzliwy, niemal serdeczny, choć jeszcze nie poufały; zdania krótkie, urywane skutkiem widocznego pośpiechu. Donosi więc, że otrzymał od Szymonowicza jakiś list grecki i nawzajem do pisma dołącza wiersze Joachima Bielskiego[3]), o których odesłanie równocześnie uprasza. Gdy mu Mars nieugięty do Zamościa powrócić pozwoli, zawezwie tam natychmiast poetę i Piskorzewskiego i pokaże jeszcze utwory Zbylitowskiego[4]), Schoneusa[5]) i Klonowicza[6]), aby sobie Szymonowicz nie myślał, że niema współzawodników. Na razie zasyła tylko listowne pozdrowienie dla obu mieszczan, syna i ojca

Tymczasem wypadki biegły nieprzerwanym pędem. Na polu elekcyjnem pod Warszawą stanęły oba stronnictwa z dobrze uzbrojonymi, licznymi zastępami. Że nie przyszło do formalnej bitwy, lecz skończyło się tylko na zabiciu kilku ludzi, zawdzięczyć to głównie należy wstrzemięźliwości Zamojskiego. Wreszcie po różnych zatargach Karnkowski ogłosił 19 sierpnia królem Zygmunta III, siostrzeńca Anny Jagiellonki; przeciwne stronnictwo odpowiedziało na to obraniem arcyksięcia Maksymiliana. Do obu elektów wyprawiono natychmiast posłów z uwiadomieniem obioru, i walka się rozpoczęła.

---

[1]) Wsi Czechowic mamy kilka: jednę w powiecie warszawskim, drugą w rawskim, trzecią w noworadomskim, czwartą wreszcie w bielskim, w księstwie cieszyńskiem; nadto Ciechowice, nie Czechowice, są na Śląsku pruskim.

[2]) Bielowski l. c. str. 112.

[3]) W oryginale tylko „Bielsci carmina", lecz bez wątpienia Joachima, nie Marcina. Jak inni, tak i J. Bielski napisał zapewne jakieś wiersze na cześć Stefana Batorego i Zamojskiego i te kanclerzowi nadesłał. Nie będzie to Carminum liber I drukowany w Krakowie 1588, gdyż wszystkie tam ody w liczbie szesnastu pisane widocznie po elekcyi Zygmunta III. Może raczej są to cztery „Naeniae in funere divi Stephani I Polonorum regis" drukowane wprawdzie także dopiero w r. 1588, lecz pisane prawdopodobnie nieco wcześniej (Ad Andream Batoraeum, cardinalem, ad Joannem a Zamoscio, ad Baltazarem Batoraeum, ad Griseldem Batoraeam).

[4]) Prawdopodobnie mowa tu o zaginionem dziełku Andrzeja Zbylitowskiego: In obitum Stephani regis b. m. dr. Por. Dr. Rudolf Abicht: Życiorys Andrzeja Zbylitowskiego (Kraków 1899, str. 34) na str. 6.

[5]) W r. 1588 wyszły Andrzeja Schoneusa: Daphnis seu de funere Stephani regis ecloga i Odae III ad Ioannem Zamoscium. Pierwsze dziełko, parafraza eklogi IX Wergilego, powstało jednak dopiero po koronacyi Zygmunta III, z drugiego oda pierwsza ad Sigismundum III i trzecia ad Ioannem Zamoscium (parafraza Horacego: Beatus ille) także późniejsze, natomiast druga In obitum Stephani I była w istocie napisaną prawdopodobnie zaraz po śmierci Batorego.

[6]) Bielowski ma Acerrini zam. Acerni. Klonowicza Roxolania wychodzi w roku 1584, Żale nagrobne 1585. Późniejsze wcale się tu nie nadają. Będzie to zatem prawdopodobnie jakiś zaginiony utwór.

Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński i zacięty przeciwnik hetmana, zebrawszy znaczny oddział, głównie z Kozaków i Wołochów złożony, ruszył pod Lwów i zażądał w imieniu Maksymiliana, by miasto mu wydano. Rajcy stanęli jednak po stronie Zamojskiego i Zygmunta i odmówili wezwaniu. Wówczas Jazłowiecki zajął klasztor OO. Bernardynów i skierował stamtąd armaty na miasto. Byłoby też w istocie przyszło do zaciętej walki, bo mieszczanie postanowili bronić się do upadłego i rozpoczęli już bombardować klasztor, gdyby nie arcybiskup Solikowski, który zapośredniczył rozejm aż do ostatecznego rozstrzygnięcia elekcyi i skłonił starostę do odstąpienia od miasta. Rozstrzygnięcie przybyło też niebawem z zachodu, od Krakowa i Śląska.

Arcyksiążę stanął rychlej na ziemi polskiej, lecz przy szturmie na Kraków, broniony przez starostę Mikołaja Zebrzydowskiego, stracił 27 listopada najlepszych żołnierzy i znaczną część armat i musiał się cofnąć na Śląsk. 21-letni Zygmunt III wylądował pod Gdańskiem dopiero z początkiem października, wahając się ciągle, czy ma przyjąć koronę, czy wycofać się z honorem. Wreszcie mimo listów ojca, odwołujących go do Szwecyi, poszedł za wskazówkami przydanych mu doradców, zaprzysiągł *pacta conventa* w Oliwie i 9 grudnia odprawił uroczysty wjazd do Krakowa wśród niebywałego entuzyazmu ludności. Po odbytej 27 grudnia koronacyi Zamojski ruszył na Śląsk, w pogoń za arcyksięciem Maksymilianem, dosiągł go pod Byczyną 24 stycznia 1588 r., pobił na głowę i wziął nawet do niewoli. Po tem zwycięstwie zdawało się wszystkim, że kanclerz stał się dopiero teraz panem położenia. Posypały się więc liczne wiersze pochwalne na niego i nowego króla, a między nimi znalazło się także i Szymonowicza *Flagellum livoris, continens omnia fere metrorum genera, quibus usus est Horatius* [1], jako dank za okazaną już życzliwość.

* * *

Pozostanie to na zawsze cechą charakterystyczną historyi literatury naszej, że błąd raz przez kogoś popełniony w braku należytych monografii powtarza się ciągle bezmyślnie, gdyż nikt nie chce wejrzeć głębiej ani w treść dzieła, ani w warunki, wśród których powstało. W edycyi Duriniego przy roku druku zecer przypadkowo opuścił rzymską V i to już dało powód do bajania o jakichś niby dwu wydaniach, jednem z r. 1583 i drugiem r. 1588. W pierwszym jednak

---

[1]) Cracoviae ex officina Lazari anno Domini MDLXXXVIII. k. Przedrukowane u Duriniego str. 292—324, oda IV, X, XII i ostatnia także u Hahna: Wybór poematów str. 14—23.

roku Szymonowicz nie mógł nawet napisać *Flagellum livoris* [1]), gdyż, jak poznaliśmy poprzednio, bliższy stosunek z Zamojskim nawiązał się dopiero w trzy lata później. Nadto w samym utworze znajdują się dość liczne wskazówki chronologiczne dla tych, co chcą je widzieć i rozumieć. Koniec ody I i wiersze 29—32 ody XI, wspominają o klęsce, którą zawiść uciekająca poniosła; w pieśni XII mowa, że, gdy Zamojski przebywał zagranicą [2]), rozpuszczano o nim najrozmaitsze krzywdzące wieści, między innemi, że poddał się i o łaskę nieprzyjaciół prosił; pieśń XIII donosi o niepokoju przyjaciół kanclerza na widok wzmagającej się coraz bardziej zawiści. Nawet majestat królewski na śmiech podano (oda XVII) i nie oszczędzono zmarłego króla; lecz *Io triumphe!* zwyciężyła niewinność! rywale teraz sami w niebezpieczeństwie, teraz przycichła nienawiść! i t. d. i t. d. Czy trzeba jeszcze więcej?

Tak, *Flagellum livoris* powstało dopiero w r. 1588, po bitwie pod Byczyną. Przedtem było nawet niebezpiecznie pisać. Mimoto plan mógł się urodzić już nieco wcześniej, a praca koło niektórych pieśni mogła się rozpocząć już w grudniu r. 1587, po odparciu Maksymiliana i uroczystym wjeździe Zygmunta do stolicy. Pod wpływem też następnego zwycięstwa i aureoli, jaka teraz otoczyła kanclerza, kompozycya musiała dość szybko postępować, inaczej utwór ukazałby się za późno. *Flagellum livoris* wyszło też w istocie jeszcze w r. 1588; jest więc produktem kilku miesięcy.

O charakterze poematu poucza nas zaraz karta tytułowa. Umieszczony tam dwuwiersz:

> Nihil Deo volente livor officit,
> Nihil Deo nolente proficit labor.

okazuje, że poeta bieg wypadków pojął z czysto katolickiego stanowiska, zgodnie z całem swojem usposobieniem. Z drugiej strony sam tytuł: *Bicz na zawiść, zawierający prawie wszystkie rodzaje rytmów, których używał Horacy,* każe z góry przypuścić, że będzie to utwór niejako popisowy, z całą sztuką zbudowany, odpowiednio do małej jeszcze stosunkowo zażyłości między poetą a Zamojskim. W istocie wszystkie te warunki i cechy znajdujemy odbite w poemacie. Szymonowicz, jak w Castus Joseph, choć w o wiele mniejszym stopniu, usiło-

---

[1]) Zwrócił uwagę na to już Dr Hahn w Wyborze str. 15, lecz z trzech argumentów przez niego przytoczonych tylko drugi ma wartość; natomiast pierwszy i trzeci są mylne.

[2]) Zauważył to już Hahn w komentarzu na str. 21.

wał sztukę starożytną skojarzyć z pojęciem chrześcijańskiem i pod względem formy, odliczywszy wiersze wstępne, stworzył tak typowy poemat, że na nim możnaby laików uczyć istotnych, charakterystycznych cech klasycyzmu.

Zwyczaj ówczesny kazał wstęp nawiązać do herbu owej znakomitości, której utwór poświęcano. Szymonowicz nie mógł się w tym wypadku, rozpoczynającej się dopiero zażyłości, wyłamać od ogólnie przyjętego prawidła. Stosuje się więc do niego, ale w sposób nieco odmienny od używanego w takich razach. 14 dystychów elegiackich na herb Jelitów ma tytuł: *Monomachia Gratiarum et Eumenidum*. Trzy Gracye: Aglaia, Talia i Eufrozyne porywają włócznie z herbowego pola Jelitów i zabijają niemi trzy furye: Alekto, Tisifone i Megerę. Zawiść (livor), dziecię najzaciętszej z Eumenid, Megery, widząc matkę upadającą, wydaje krzyk przenikliwy a Gracye składają włócznie napowrót, na swoje miejsce. Obok więc zastosowania się do nowożytnego zwyczaju maniera czysto klasyczna. Wchodzimy odrazu w typową personifikacyę, ujętą i przeprowadzoną nader zgrabnie. — przyzna to każdy, kto poznał tysiące takich wierszyków, po największej części bezmyślnych lub sztucznie naciągniętych.

Po tej przegrywce rozpoczyna się właściwy poemat: 19 ód czyli pieśni, — liczba od czasu Trenów Kochanowskiego nadzwyczaj ulubiona w naszej literaturze. Każda [1] z tych pieśni o osobnym nagłówku (argumentum) i osobnym rytmie [2], a wszystkie zwrócone *ad illustrem et magnificum Maecenatem*.

Oda pierwsza, wstęp do poematu tworząca, rozpoczyna się rozmyślaniem na temat ogólny, filozoficzny. W przyrodzie wre ciągła walka, jak wynika z licznych przez poetę przywiedzionych przykładów. Jedno stworzenie drugiemu nieprzyjazne, lecz najnieprzyjaźniejszym człowiek człowiekowi [3]. Przyczyną tego zawiść, zesłana na ziemię przez Herę, macochę bogów i ludzi. Ona to flotę Eneasza wiatrom zgubić poleciła

[1]) Dr Hahn (Wybór poematów s. r. 14) utrzymuje niesłusznie, że oda pierwsza niema napisu; „argumentum" jej: Omnia suis pestibus esse obnoxia, imprimis vero virtutem invidiae, jak z treści wynika, nie jest niczem innem, tylko takim samym nagłówkiem, jak wszystkie następne. Jedynie, aby się ciągle nie powtarzać, opuszczono przy następnych wyraz: argumentum.

[2]) Kolej rytmów i zwrotek w poszczególnych odach następująca: 1) Alcmania, 2) alcejska, 3) Archilochia IV, 4) Asclepiadea III, 5) Asclepiadeus maior, 6) Pythiambica maior, 7) Archilochia II, 8) Archilochia III, 9) Asclepiadea II, 10) Pythiambica minor, 11) Asclepiadea I, 12) Hipponactea, 13) Ionici a minori, 14) Sapphica minor, 15) Sapphica maior, 16) Archilochia I, 17) Iambica, 18) Asclepiadeus minor, 19) heksameter daktyliczny. W zakończeniu (Ad Maecenatem) hendecasyllabus falecyjski.

[3]) Zwrot: lupus est homo homini znajduje się u Plauta: Poen. 3, 5, 31.

ona podburzyła Rutulów przeciw bohaterowi i wpuściła węże do kolebki Herkulesa; ona i twoje czyny, Mecenasie, chciała przyćmić ciągłą obmową, lecz twoja cnota jak posąg spiżowy, oparła się atakom i zadała jej klęskę stanowczą. Klęskę tę zawiści chciałbym opisać w książce niniejszej.

Przy kompozycyi dalszej widniała, zdaje się, w oddali przed Szymonowiczem poety Klaudyana księga pierwsza *In Rufinum*. Zgodą tam i spokojem zatrwożona Alekto zwołuje siostry do ciemnego Tartaru na zgromadzenie. Przybywają wszystkie wraz z najczynniejszą Megerą, która udziela im rady, aby pobudzić Rufinusa do intryg przeciw Stilichonowi. Wniosek przyjęto i akcya się rozpoczęła, akcya pełna zawiści, lecz ostatecznie klęską Rufina i złych żywiołów zakończona.

U Szymonowicza (II De Livoris ortu) zawiść jest potomkiem Megery i rzeki podziemnej Kocytu. Brzemienna Eumenida udaje się w najdalszy kątek Tartaru, nad brzeg kręty Styksu, gdzie wieczna panuje ciemność, gdzie przebywają tylko sowy, kruki i nietoperze, i tam wśród lasu drzew żałobnych, cisu, bukszpanu, cyprysów, wysmukłej pinii i smętnej topoli, pomiędzy sitowiem rodzi czarną zawiść. Na kwilenie dziecięcia zbiegły się potwory. Tisifone daje mu piersi, Alekto całuje i ściska niemowlę; oglądają je i cieszą się Nemezys, Skarga, Gniew i Nienawiść. Natomiast Cnota z Olimpu przysyła mu w darze pilnik o trzystu zębach, aby ukoić jego krzyk złośliwy. Chłopiec stali nie uszkodził i tylko zęby sobie nadwerężył. Wreszcie dorósł w ciemnościach i począł na chyżych skrzydłach w świat wylatywać.

Patronie! popatrz na postać (III Livoris descriptio) tej, która twoim czynom uwłacza. Głowa pełna żmij, poruszających się od własnej trucizny, oczy niespokojne, zezowate, wargi żółte, zęby pleśnią pokryte, głos chropawy, nos tkliwszy od dzióba sępiego pasie się wonią klęski ludzkiej, twarz chuda, ciało strawione wewnętrzną namiętnością, język zuchwały a ręka nieczynna, choć umie trudom obcym ubliżyć. Jak smok w jaskini swojej podrażniony syczy ogniem, kłębi się i rani własną trucizną, tak zazdrość cnotą sprowokowana, kąsa siebie samą. Jak Harpija w locie pola zanieczyszcza, tak ona zniszczy wszystko, dokąd zdąży; zeszpeci, czego się dotknie, spali wyziewem, nad czem przeleci, zarazi, co zębami uchwyci, zabije, na co spojrzy trującą źrenicą, i oczaruje, o czem usłyszy. Kto więc drażliwy na niebezpieczeństwa i nie zdoła wytrzymać plotek pospólstwa, niech zostaje w domu; kto jednak ma odwagę, ten niech spróbuje walki. Zawiść ucieknie i siebie samą zabije, jak bazyliszek, który pada od jadu własnych oczu, gdy siebie samego w zwierciedle obaczy.

(IV [1]) Charyty! opowiedzcie nam, co się podoba Zawiści? Ubóstwo okryte podartym płaszczem, rozkosz niesławna, marnotrawiąca dobytek ojcowski, bezczynny, leniwy umysł, myśl pełzająca po ziemi, nierozsądek, choroba przykuwająca do łoża, śmierć tragiczna, niewolna od skazy, — oto rozkosze, od których tyje zawiść. A teraz Gracye oznaczcie z kolei, kogo zawiść za wrogów uważa. Uczciwość, dobro bliźniego, majątek w zacny sposób nabyty, oszczędzanie ojcowizny, ambitny, czynny umysł, szukający sławy i wstępu na Olimp, łagodna śmierć i sława, u potomnych cnotą jaśniejąca, są przedmiotem smutku i zmartwienia dla niej. Oby więc za łaską bogów nagrodą zawiści były same rany, a promiennej cnoty ozdobą bogactwo, zaszczyt i prawdziwa sława!

(V [2]) Łagodniejsze od wszystkich niebios Gracye! schwyćcie proszę, delikatną rączką syczącą Zawiść, niech złagodnieje i usłucha znanych sobie głosów. Koń przecież łagodnieje i nie ucieka od uzdy i siodła, ogromny słoń indyjski nosi na grzbiecie żołnierzy, niedźwiedź tańczy jak aktor Roscius, a nawet pantera, lwica i wąż stają się łaskawszemi na wasz rozkaz. Tylko Zawiść bezczynna od wszystkich żmij trudniejsza do poskromienia. Dyano! schwytaj ją do swoich sieci i wydaj Gracyom, a te niech wezmą przepaski dziewicze, kark żmii poddadzą jarzmu i pysk potworny zwiążą delikatną fibulą. — (VI [3]) Zuchwałej Zawiści my Gracye ułagodzić nie zdołamy. Przecież i Dyana, przywykła do dziewiczych zabaw, ani nie poluje na węże, ani nie zechce tego potworu ścigać, aby sieci sobie nie pokalać. Ona uciekając okrywa ślady pianą, której nie dotknie żaden zwierz dziki. Więc i nam Gracyom nie godzi się, by ten potwór znieważył nasze dziewicze przepaski. Raczej niech zginie cały ów ród podziemny, niech go stoczą i zjedzą piekielne robaki, glista i pijawka. My niewinne dotknąć się go nie możemy, bo gdybyśmy choć tylko trochę z niego zarwały, przestałybyśmy być Gracyami.

(VII [4]) Z taką samą prośbą odnosi się poeta i do dziewięciu Muz, z pomocą których Orfeusz, Arion i inni tylu dziwów dokonali i (VIII [5]) taką samą odpowiedź otrzymuje od nich. Prędzej skały, nieme ryby

---

[1]) Nagłówek: Quae sint voluptates et quae tormenta degeneris Invidiae.

[2]) Rogantur Gratiae, ut cicurent Invidiam eamque reconcilient virtuti.

[3]) Responsio Gratiarum, non posse illarum comitate mansuefieri Livorem, neque retibus Dianae capi.

[4]) Ad novem Camoenas, ut musicis harmoniis leniant Invidiam, vel denique sopiant.

[5]) Responsio Musarum, non posse edomari Livorem carminis dulcedine.

i dziki Cerber dadzą się pieśnią poruszyć, niż Zawiść okaże się przystępną na dźwięki liry lub cytry.

(IX. De livore cacodaemonum). Następuje teraz obrazek czysto chrześcijański w rytmie, przypominającym trochę pieśni kościelne. Szatan, za bunt, strącony do piekła, wśród obecnych męczarni wspomina sobie rozkosze, jakich niegdyś doznawał, kiedyto patrzył w oblicze Najwyższego i z zazdrości, nie chcąc dopuścić ludzi do królestwa niebieskiego, wysyła na ziemię towarzyszy, między którymi najgorszym jest duch zawiści. On to — opowiada pieśń X [1]) — skusił pierwszych rodziców w raju, on podburzył Kaina na Abla. Nie każda jednak zazdrość jest potępienia godną. Kiedy rolnik, żołnierz, mowca, wieszcz lub artysta, powodowany szlachetną ambicyą, chce dorównać drugiemu, wtedy za zaletę to uważać należy. Natomiast inny rodzaj zawiści niszczy zasiewy bliźnich, czaruje trującym wzrokiem ich bydło, urzeka dzień, sieje niezgodę między małżonkami i przyjaciółmi, sprowadza choroby na ludzi i zarazę na ich dobytek, dobiera się wreszcie do zamków cudzych, a sam nic pożytecznego zdziałać nie chce. Taki rodzaj i tobie Mecenasie! usiłował ubliżyć, lecz ty (XI [2]) uniknąłeś szczęśliwie ataku furyi podziemnych. Zawiść wstydzić się musi, że dobyła napróżno wszystkich swoich pocisków i rozrzuciła mnóstwo pieniędzy. Tartar boleje nad utratą żołnierzy i klęską Zawiści w walce z kanclerzem, któremu bogobojność utorowała drogę do niebian mimo niechęci Junony, małżonki Jowisza.

(XII [3]) Jak długo, najlepszy senatorze, przebywałeś za granicą, czegoto nie odważyła się rozsiewać złośliwa zawiść? Jeden uderza na twoje krwawym potem zdobyte dostojeństwa, inny przemawia do lekkiego tłumu, wiatr siejąc i skargi wywodząc, inny znowu bezpieczny w swem ukryciu, zabawia się w złowrogiego augura i głosi, żeś złożył broń zwyciężony i prosił wrogów o łaskę. Wówczas (XIII [4]) wszyscy, którym cnota na sercu, boleli słusznie, że Zawiść tak dotkliwymi kolcami na ciebie godziła. Po twojej jednak stronie był Mars i Hermes, był sam Jowisz, który niechętną ci Herę zmusił do milczenia, byli wszyscy dobrzy i zacni, a z nimi i Muza moja, która śpiewa donośnie, ilekroć odnosisz tryumf nad wrogami, a brzmi na nutę żałosną, gdy potwór Awernu nabiera siły i mocy.

---

[1]) Duo livoris esse genera, bonum videlicet et malum. Cuius rei aliquot exempla subiciuntur.

[2]) Optimum heroem et patriae amantissimum extra omnem invidiae aleam evasisse.

[3]) Rumores invidorum sparsi in absentia optimi et clarissimi senatoris.

[4]) Sollicitudo deorum hominumque de optimo senatore dimicante cum Invidia.

Zawiści! potomku nieszczęsnej Megery! — woła poeta w pięknej, w metrum safieznem napisanej odzie XIV [1]) — wnuku czarnej nocy, co tobie cnota zawiniła, co bohaterowie nieskazitelni, że ich sławę zębem gryziesz? Leżysz sobie wężu ospale w jaskini. Czegoż dzielnym nagrody i godności zazdrościsz? Bóg ani senat ich ci nie dłużen, choć nadymasz się żółcią. Kiedy ty w swywoli się wychowujesz i z wyżłem ojcowskie lasy przebiegasz, cnota czynną młodość spędza na nauce, usiłując zerwać złotą gałązkę, aby pokonać państwo Plutona [2]); kiedy ty w domu szukasz biesiad i rozrywek, ona zabawia się w służbę wojenną; kiedy ty tracisz ojcowiznę i pijany niepokoisz miasta Lechitów, ona służy dzielnie w pokoju i na wojnie; kiedy ty wreszcie z zakątka szarpiesz sławę lepszych i odpoczywasz w domu wygodnie, wyciskając czynsze i gnębiąc poddanych, ona obciążona bronią mniej siebie ceni, niż zbawienie ojczyzny. Któż więc godniejszy nagrody? Czy leniwy, głupi i bojaźliwy, czy dzielny i mężny, który już wiele za ojczyznę wycierpiał? Przestań więc narzekać, bo według praw boskich nagroda cnocie się należy.

(XV [3]) Nic Ci się Panie! takiego nie przydarzyło, coby i dawnych półbogów nie dosięgło. Zły duch wniósł to nawet między bogów, na Olimpie nektar pijących, a Hera wiele trudów Jowiszowi przysporzyła. Odradza się hydra Lernejska na nieszczęście Herkulesa; cnota Palamedesa miała wroga w Odyseuszu, ten znowu odczuł szał Ajasa; Achilles miał swego Hektora, Eneasz Turnusa, Sparta nienawidziła Aten, Kartagina Rzymu. (XVI [4]) Wynik pouczył, żeś wyszedł z tej walki zwycięzko. Jak silna wieża nie boi się pocisków i odrzuca je na głowę atakujących, jak złoto wychodzi z próby czystsze i jaśniejsze, tak tobie potwarz dodała jasności, a sama zraniona i pokonana, gryzie się i trapi. (XVII [5]) Czyż może teraz zawiść bez wstydu wystąpić na widownię publiczną? Oto ten, którego oskarżała, stoi obecnie promieniejący niewinnością i oczyszczony z zarzutów w przekonaniu wszystkich zacnych obywateli. Tyś nawet nie przepuściła majestatowi i cieniom zmarłego króla i w handlu o ojczyznę wzburzyłaś państwo Sarmatów, lecz witaj tryumfie! zwyciężyła niewinność, zamilkła zawiść.

---

[1]) Expostulatio Virtutis cum Invidia.

[2]) Obrazek wzięty z VI. księgi Enejdy, gdzie wstęp do Hadesu otwiera Eneaszowi złota gałązka, którą mu Sybilla i dwa gołębie okazują.

[3]) Nihil novi accidisse Maecenati, cum eadem fortuna presserit veteres heroas.

[4]) Criminationes aemulorum salva Virtute in ipsos redundavisse.

[5]) Quasnam calumnias resorpserit Invidia.

(XVIII[1]) Jak czarne upiory straszą ludzi, dokąd noc ciemna świat zalega, a znikają szybko, gdy purpurowa jutrzenka zabłyśnie w komnacie, tak zawiść szarpie i grozi, gdy prawdziwa dzielność nie ukazała się jeszcze, lecz uchodzi i ucieka, kiedy majestat i promień cnoty padnie na nią. (XIX[2]) Więc i ty młodzieży! unikaj, lecz nie bój się Zawiści. Niech ona raczej zginie od twoich przesławnych czynów tak, jak ginie wąż pod razami podróżnego.

Całość zamyka jeszcze siedem wierszy falecyjskich, *Ad Maecenatem:* Jak Atlas niegdyś na barkach świat cały dźwigał, tak ty, Mecenasie! unosisz na sobie ciężar ojczyzny i ochraniasz Polaków. Kto więc tobie nie sprzyja, ten nie sprzyja i ojczyźnie.

Zawisłość zatem od poematu Klaudyana bardzo daleka; poznać ją tylko w wywiedzeniu zawiści od Megery, niektórych zwrotach i częściowo w ogólnem ujęciu tematu.

Reminiscencyę dość znaczną w układzie utworu pozostawiła po sobie lektura trenów Kochanowskiego. Analogicznie do nich mamy tu wstęp filozoficzny, potem opis Zawiści, potem szukanie środków zaradczych na nią, choć pojęte w sposób odmienny. Dalej analogia się przerywa, ograniczając się tylko do jednakowej liczby pieśni wprawdzie oddzielnych, lecz powiązanych z sobą tu i tam jedną nicią przewodnią.

W formie pieśni poszczególnych spostrzegamy umyślne naśladownictwo Horacego. Szymonowicz wysilił się na to, by dorównać ulubieńcowi Mecenasa i nie opuścić prawie żadnego rytmu, w jakim tworzył najznakomitszy z liryków rzymskich. Jak niegdyś Horacy zbiór swoich ód poświęcił możnemu przyjacielowi Augusta, tak teraz Zamojski, przezwany patronem i Mecenasem, miał otrzymać z ręki Szymonowicza podobną wiązankę lirycznych pieśni, ku jego obronie skierowanych. Przyznać też musimy, że nasz poeta umiał pojąć należycie istotę poezyi Horacyuszowej i naśladować ją ze strony szlachetnej. Warunki po temu były mu dane. Więc przedewszystkiem, jak u wieszcza Wenuzyńskiego, w mniejszym stopniu występuje bogactwo natchnienia i fantazyi, za to w nierównie silniejszym spokój, pogoda umysłu, jasność przedstawienia i refleksya, pełna poważnych rozmyślań nad naturą i biegiem życia ludzkiego, — a zatem przeważnie te same cechy, któreśmy poznali już jako głównie znamienne przy ocenianiu *Divus Stanislaus*. Unika też Szymonowicz szczęśliwie zbytecznych i przesadnie częstych metonimii, tak właściwych Horacemu, a natomiast za przykładem jego nie gardzi niekiedy zwrotem drastycznym

---

[1]) Quod Livor absentem rodat, praesentem virtutem pertimescat.

[2]) Peroratio ad iuventutem, ut contemnat Invidiam.

lub nawet dość prozaicznym, zwłaszcza przy charakterystyce Zawiści [1]). Od Horacego przejął wreszcie szlachetną dążność do symetryi w budowie pieśni i nienaganność rytmu. Bijące w oczy przykłady pierwszej mamy szczególnie w odzie dziewiątej i dziesiątej [2]) a także i w czwartej, gdzie nawet śladem starożytnych pisarzy użyto podwójnej inwokacyi, aby pieśń stosownie do treści podzielić na dwie osobne części, choć do pełnej symetrycznej budowy brak tu jeszcze wstępu, odpowiadającego dwom zwrotkom w zakończeniu [3]). Z równą dokładnością przestrzegano prawideł rytmicznych, co przy wielkiej różnorodności metrów nie było wcale rzeczą łatwą; odstępstwa od znanych reguł są nader nieliczne [4]) i mają uzasadnienie w poezyi średniowiecznej i kościelnej [5]). Swoją drogą to zbyt wielkie igranie z trudnościami metrycznemi, mimo niebywałą znajomość prozodyi i nadzwyczajną łatwość w przeskakiwaniu z jednego rytmu do drugiego, nie wyszło przecież na korzyść poematu i odbiło się kilkakrotnie to w szyku nienaturalnym, to w mniej trafnem myśli ujęciu, jak n. p. w odzie XIII, gdzie odczuwamy niemal na każdym kroku istną walkę z trudnym systemem joników *a minori*, użytym wszystkiego raz jeden przez Horacego (*Carminum*, III. 12) w pieśni, naśladowanej nieszczególnie z greckiego liryka Alkaiosa. Natomiast, gdzie trudności metryczne nie spiętrzyły się tak wysoko, tam i wiersz jest bardziej potoczysty i myśl zgrabniejsza. Najpiękniejsze też i najbardziej natchnione ody XIV i XVIII mają stosunkowo łatwy układ rytmiczny, bo wrotkę Saficzną i wiersz Asklepiadejski mniejszy.

Jaką więc rolę wobec Horacego odegrali niegdyś lirycy greccy, taką mniej więcej w tym wypadku wobec Szymonowicza przypisać należy samemu Horacemu. Niezależnie od tego jest jeszcze *Flagellum*

---

[1]) Por. np. odę II, drugą połowę III-ej, tudzież VI-tą.

[2]) Podział IX: 32 - 32, w X: 12 - 24 - 24 - 4

[3]) 1 - 4 - ', - 1 - 4 - 1, - 2.

[4]) Cf. Szyperski l. c. str. 36. Z przywiedzionych tam trzech przykładów tylko pierwszy trafnie zaznaczono, mianowicie spondej zamiast daktylu w czwartej stopie wiersza Archilochius maior, jak w III 6 Natomiast kretyku w XII. 31 (nie 30!) nie mogę się dopatrzeć, gdyż ceromatae jest tu widocznie pomyłką drukarską zam. ceromata. Również i w VII 2 mamy prawidłowy dymeter jambiczny akatalektyczny, a nie dymeter trocheiczny, katalektyczny, bo słowo suavitas mierzy Szymonowicz, jak w poezyi kościelnej.

[5]) Takiem n. p. jest liczenie zgłoski za dwie oddzielne stopy w wyrazach suavis i suavitas (np. VII, 2); opiera się ono na normie, przyjętej w poezyi średniowiecznej, jak w znanym leoninie:

Vinum bonum et suave,
Bonum bonis, pravis prave.

Livoris i pod innym względem poematem, wykonanym ściśle na modłę klasyczną. Uosabianie wszystkiego, co się tylko uosobić dało, opis urodzin i sposób uplastycznienia upersonifikowanej zawiści, ustawiczne prośby do Gracyi i Muz, częste stosowanie inwokacyi i w ogóle odnoszenie się ze wszystkiem do bogów i bohaterów starożytnych — to także jakby żywcem przejęte z dzieł klasycznych. Przykładów też, obrazów i porównań zaczerpnięto tyle razy i tak obficie z mitologii i literatury greckiej i rzymskiej, że indywidualna twórczość autora przynajmniej w tym kierunku ustąpiła miejsca umiejętności przystosowania motywów obcych. Przy takim stanie rzeczy reminiscencyi umyślnych i nieumyślnych znaleźlibyśmy oczywiście niemałą liczbę. Skutkiem ciągłej, gruntownej lektury wzorów starożytnych nasuwały się one często nawet mimowolnie; kiedy indziej znowu trzeba się było z konieczności do nich odwołać, gdyż przy ówczesnym, więcej niż dzisiaj określonym sposobie tworzenia nie było tak łatwo o pomysł nowych, oryginalnych obrazów. Nie sądzę jednak, by wszystkie te drobne reminiscencye opłaciło się wyłapywać ze względu na nikły i z góry prawdopodobny rezultat. Wynik podobnie analitycznych prac w historyi literatury naszej, stwierdzający prawie zawsze jedno i to samo koło naśladowanych autorów, odstrasza mnie od tego; więc zaznaczę tylko pokrótce, że najwięcej motywów zaczerpnięto w Flagellum z dwu epicznych utworów: Wergiliusa Enejdy i Homerowskiej Iliady [1]. Wobec nich giną niemal w tym specyalnie poemacie inne, nader rzadko rozsiane porównania, które, jak owa wieża i próba złota w odzie XVI, zdają się być wziętemi bezpośrednio z otaczającego poetę życia miejskiego.

Mimo jednak całą manierę klasyczną nie zachowano przecież jednolitego kolorytu. Wpływ wyobrażeń współczesnych i własne uczucie poety przebiły się mimo wszystko przez zapożyczoną osłonę i sprawiły, że poeta musiał kilkakrotnie zapomnieć o przeszłości i dać wyraz indywidualnym przekonaniom nowożytnego człowieka. Przedewszystkiem odrębne, chrześcijańskie pojęcia religijne stworzyły nam odę IX, opierającą się na tradycyi przez Pismo św. przekazanej. Wśród otoczenia klasycznego jestto zatem wysepka o całkiem odmiennym wyglądzie. Poeta jednak idzie jeszcze dalej i w następnej X odzie do początku również czysto chrześcijańskiego o Adamie i Ewie, Ablu i Kainie, doczepia refleksye ogólne, przepełnione świecidełkami pogańskiemi. Jestto oczywiście sposób pisania dawniejszych humanistów lub późniejsze, pełne *barocco*, różne od tego jednolitego zabarwienia, jakie spot-

[1]) Por. zwłaszcza odę I, XIII i XIV.

kaliśmy w *Divus Stanislaus* i *Naenia funebris;* jestto także szczegół nader charakterystyczny, udowadniający nam, że przy formie starożytnej można było przecież zachować jednolity koloryt nowożytny,— natomiast odwrotnie przenieść się zupełnie w pojęcia obce, pogańskie tak, żeby nie zdradzić się z własnem, odrębnem rzeczy pojęciem, to już dla Szymonowicza nie było możliwem.

Powyższy pogląd nie dotykał oczywiście politycznych przekonań poety i właściwego, choćby tylko alegorycznego opowiadania o wypadkach bieżących, które należy stanowczo oddzielić od obrazowego ujęcia tematu. Tu, w przedstawieniu teraźniejszości, spotykamy, jak u Horacego, ową właściwą Szymonowiczowi refleksyę, — refleksyę poważną człowieka inteligentnego i zacnego, przemawiającego w obronie ładu i zasług koło ojczyzny położonych, a przeciw wszelkiej prywacie i egoizmowi. Szczególnie znamiennem w odzie XIV jest dość silne napiętnowanie ucisku poddanych — objaw, który odnajdziemy jeszcze w innych, późniejszych utworach Szymonowicza. Obok niego charakterystycznem także dla poety jest kilkakrotne wystąpienie przeciw marnotrawstwu ojcowizny, zapewne jako wynik domowego wychowania i mieszczańskiego zmysłu gospodarczego, którym odznaczał się zawsze Szymonowicz. Natomiast wiara w uroki i czary, charakteryzująca szczególnie odę X, jest tylko dowodem, że człowiekowi XVI stulecia, nawet wysoko wykształconemu, trudno się było pozbyć wyobrażeń, od samego dzieciństwa jemu wdrażanych.

Tak więc *Flagellum Livoris,* odróżniające się typowo od poprzednich utworów, nie jest pewnie arcydziełem. Zbyt wielkie w niem silenie się na sztukę i zbyt widoczny brak serdecznego, porywającego ciepła. Poeta wprawdzie i tu idzie za własnem przekonaniem i miejscami, jak n. p. w zakończeniu, wypowiada myśli, leżące mu pewnie na sercu, lecz do spotęgowania uczucia, jak w *Naenia funebris*, wznieść się nie może, gdyż przedziału między nim a Zamojskim nie wypełniła jeszcze późniejsza, obopólna życzliwość.

Niektóre ody z *Flagellum* tłómaczył Ksawery Zubowski[1], poeta pośledni z końca XVIII wieku. Choć miarę wierszy starał się przystosować do różnorodnych metrów Szymonowicza, to przecież przekład jego niema wartości. Zubowski był i za mało uzdolnionym poetą i nie znał warunków dobrego tłómaczenia.

* *
*

---

[1]) Zebrany wiersz Xawiera Zubowskiego (Warszawa 1785), tom II, str. 7—34. Jest tam przekład dystychów na herb Zamojskiego, tudzież ody I, II, III, IV, XVI XVII i XVIII.

„Biez na zawiść" osiągnął skutek pożądany: wywarł wrażenie i zobowiązał Zamojskiego. Poznać to *ex post* z nieco późniejszej korespondencyi i odmiennego tonu, jaki panuje zaraz w następnych Szymonowicza dziełach; poznać to także ze wstępu do przekładu proroctw Joela *(Joel propheta)*. Tam mianowicie spowiada się poeta. że danem mu było oglądać Aldobrandiniego i rozmawiać z nim, gdy jako nuncyusz i poseł papieski pośredniczył w układach między Zygmuntem III a Habsburgami. Musiał więc wówczas Szymonowicz bywać już częściej na dworze Zamojskiego

Poza tym jednak sukcesem literackim w życiu poety nie wszystko układało się po myśli. W tym właśnie czasie umierają mu prawdopobnie matka i brat starszy Andrzej, a ojciec widocznie rozchorował się na dobre. skoro go nawet przed sądem miejskim musi zastępować bądź zięć jego, Kasper Scholz. bądź nasz poeta sam [1]). Nieco przedtem już zaniemógł równie ciężko najgorliwszy Szymonowicza protektor. ks. Stanisław Sokołowski. i musiał złożyć godność kaznodziei królewskiego w ręce nieprześcignionego Skargi. Mimo jednak ciężkiej choroby i mimo nader bolesne, zdaje się reumatyczne cierpienia ruchliwy umysł nie umiał odpoczywać. Zamiast słowem, służy tem gorliwiej piórem sprawom kościoła i wydaje teraz jeden utwór za drugim. W r. 1589 wychodzą jego *Partitiones ecclesiasticae* [2]), niewielki traktat teologiczny, przybrany w formę dyalogu między nauczycielem (Socolovius) i uczniem (Andreas). Sokołowski odpowiada na pytanie Andrzeja — prawdopodobnie Schoneusa — pouczając głównie o obowiązkach dobrego kaznodziei, wypleniającego błędy ludzkie.

Zwyczajem ówczesnym należało dziełko opatrzyć w wierszyki polecające, a któż do nich był więcej moralnie zobowiązany, niż nasz poeta i Schoneus, którzy tyle powodów do wdzięczności mieli dla Sokołowskiego? Nie usunęli się obaj od obowiązku; Andrzej Schoneus napisał czterowiersz, zamieszczony na odwrotnej stronie karty tytułowej, Szymonowicz nadesłał 16 trymetrów jambicznych [3]), w których właściwa i charakterystyczna zdolność poety do tworzenia małych, skończonych w sobie obrazków objawiła się tu po raz pierwszy.

Uporczywa choroba nie pozwoliła Sokołowskiemu dalej być ka-

---

[1]) Ob. wyciągi Paulego l. c. k. 56—63 pod r. 1588 i 1589.

[2]) Stanislai Socolovii, Stephani I quondam regis Poloniae theologi, Partitiones ecclesiasticae ad Petrum Costcam, episcopum Culmensem, virum amplissimum. Cracoviae ex officina Lazari A. D. MDLXXXIX str. 59 in 4. Po raz drugi ukazało się w *Stan. Socolovii Opera* (Cracoviae 1591 na str. 751—784.

[3]) Wydrukowano przy końcu Partitiones na str. 39. W Opera Stan. Socolovii umieszczono wierszyk przed Partitiones na str. 750. Durini przedrukował l. c. str. 76.

znodzieją królów i prowadzić ich boskiemi słowy do niebios. Aby więc nie uronić dawniejszej wymowy, jakim był dawniej kaznodzieją, takim odtworzył siebie w dziełku niniejszem. Malutka to jednak książeczka; dlatego nie myśl czytelniku, abyś mógł z niej poznać wizerunek mistrza. Dusza jego odmalowana tam tylko w miniaturze, jak na małym obrazku malarza niejednokrotnie przedstawiony szeroki krąg świata.

Wierszyków takich przygodnych, jak wiemy, pisano wtedy tysiącami. Chodziło w nich przedewszystkiem o to, by, jak w epigramie, w niewielu słowach wyrazić przecież myśl trafną i dla autora pochlebną. Dowcip piszącego ważył tu głównie na szali. Nieraz też w istocie w dawniejszej literaturze naszej można napotkać wierszyk i zręczny i dowcipny, zwykle jednak są to tylko szablonowe aluzye do herbu autora albo ogólnikowa rekomendacya dzieła wraz z niepomiernem wywyższeniem jego zalet. Szymonowicz nie uderzył w tę strunę, powszechnie aż do znudzenia brzmiącą, lecz, jak inni znakomitsi pisarze, starał się odpowiedzieć słusznym w takim razie warunkom. Podniósł więc najpierw kaznodziejską wymowę Sokołowskiego, a następnie przeszedł w zgrabnym zwrocie do motywu w podobnym wypadku, wprawdzie nie nowego, lecz zawsze, niż inne stosowniejszego, do maleńkich rozmiarów książeczki i zakończył zręcznem, poetycznem porównaniem.

Według Sebast. Ciampiego (Bibliographia critica I. 103) miał Szymonowicz w r. 1589 napisać jeszcze drugi podobny wierszyk na Melchiora Mościckiego [1]: *Epistola deploratoria cuiusdam viri pii et docti ad fratrem Bernardinum Ochinum, Senensem, ecclesiae matris et professi in eadem ordinis desertorem.* Atoli dziełko to, wydane w r. 1583 [2]), nie 1589, nie zawiera żadnego wierszyka polecającego. Albo więc istniało jeszcze jakieś inne wydanie z r. 1589, albo Ciampi notatkę przygodnie uczynioną odniósł mylnie do tego utworu. Sama zresztą Epistola jest gwałtowną inwektywą, naśladującą Katylinarki Cycerona i wymierzoną przeciw Ochino Bernardino z Sieny (ur. 1485 + 1564), generałowi zakonu OO. Kapucynów i sławnemu kaznodziei, który pod koniec życia przeszedł na religię protestancką i błąkał się po zachodniej Europie.

* * *

Panowanie Zygmunta III skutkiem uporu i niefortunnej polityki króla pchnęło Polskę na drogę dalszego, wewnętrznego rozstroju, a hetmanowi Zamojskiemu w nagrodę za przykrości i trudy poniesione podczas elekcyi przyniosło tylko rozczarowanie i naraziło na dotkliwy zawód. Z Habsburgami stanął wprawdzie pokój w Będzinie 9 marca

---

[1]) Por. Jocher pod Nr. 9760. W egzemplarzu biblioteki Ossolińskich zanotowano również współczesną ręką: Melchioris Mosticensis, ordinis Praedicatorum.

[2]) Cracoviae in officina Lazari. a. Dni 1583 k. nl. 8 in 4.

1589, ale projekt kanclerza, reformujący sposób elekcyi, przepadł całkowicie na sejmie tego samego roku, głównie za sprawą stronników dworu rakuskiego. Król, który niechętnem okiem patrzył na potęgę kanclerza i na myśli miał ciągle koronę szwedzką, nietylko projektu nie poparł, lecz nawet w duszy rad był z odrzucenia jego. Niedługo potem w odwet za napad Kozaków Tatarzy po kilkunastoletniej przerwie wpadli znowu do Polski i w okropny sposób spustoszyli Podole i Wołyń, gdyż wojska stałego, jak zawsze, prawie nie było, a głosu kanclerza nie chciano słuchać, podejrzywając go o samolubne cele. Za uchodzącymi z Polski Tatarami ruszyli w pogoń Kozacy i dopadłszy zadali im wielką klęskę. Sam chan ranny, ledwie uszedł żywcem, a znaczna liczba Tatarów legła trupem na pobojowisku. Kozacy jednak nie zatrzymali się u granic Rzplitej, lecz swoim zwyczajem nawzajem spustoszyli posiadłości tureckie. Oburzony tem sułtan począł się gotować do wielkiej wojny z Polską i baszy Sylistryi kazał natychmiast z znaczną armią wkroczyć na Ruś Czerwoną. Strach paniczny ogarnął teraz prowincye nadgraniczne. Nie było żadnej fortecy, zdolnej do oparcia się licznej i regularnej armii, nie było wojska i środków obronnych. Zdawało się wszystkim, że Polska ulegnie w nierównej walce a Lwów przedewszystkiem padnie ofiarą.

W tej chwili tak groźnej i trwogą przejmującej jeden Zamojski nie upadł na duchu. Wezwał wszystkich do boju i zebrawszy, jaką mógł, siłę zbrojną, stanął szybko pod Lwowem i tu się silnie na górze Łysej oszańcował. Przykład podziałał, otucha wstąpiła. Liczne zastępy szlachty i rot nadwornych poczęły niebawem do niego napływać tak, że kanclerz mógł wkrótce wyruszyć na potężnego wroga. Heder pasza jednakże nie odważył się teraz na walkę z hetmanem, lecz spaliwszy tylko i zrabowawszy nadgraniczny Śniatyn cofnął się za Dunaj, ścigany przez Zamojskiego aż w głąb Wołoszczyzny.

Tym chwilom powszechnej zrazu trwogi a następnie zażegnanego szczęśliwie niebezpieczeństwa zawdzięczamy powstanie Elinopeanu [1], jednego z najlepszych utworów Szymonowicza. Wrażenia i uczucia, przepełniające wówczas duszę poety, malują nam dobrze trzy listy szczęśliwie przechowane [2], dwa autora do Sokołowskiego i jeden Reszki do Szymonowicza.

---

[1]) Aelinopaean Simonis Simonidis Leopoliensis. K. nl. 16 in 4o b. m. i r. w. Egzemplarz bibl. Ossolińskich pod l. 15.504. U Duriniego str. 97—115. Od antystrofy 8 do strofy 13 włącznie u Hahna l. c. str. 23 nstp.

[2]) Bielowski l. c. 112—114, według kopii w rękop. bibl. Jagiel. Nr. 41 k. 35, 70 i 71 i wydania Duriniego str. 332. W liście pierwszym poprawić należy w w. 11 quicquid na quicquam, a w 10ym po hominum położyć średnik zam. przecinka; w dru-

W pierwszym z 2 października 1589 na zapytanie Sokołowskiego opowiada Szymonowicz zwięźle o napadzie Tatarów, ich klęsce, trwodze przed Turkami, pojawieniu się Zamojskiego[1] i wyruszeniu jego na nieprzyjaciela. W drugim z 9 listopada 1589 r., zawierającym aż dwa cytaty z Pindara[2], po zapewnieniach niezmiennej miłości dla Sokołowskiego przedstawiono jeszcze dobitniej grozę chwili i strachu, jaki ówczesnych Lwowian opanował. Z listu wieje uwielbienie i bezgraniczna ufność do Zamojskiego; poeta piętnuje jaskrawo podejrzywających go o intrygi i wyrzuca im czarną niewdzięczność. Pod zupełnym też wpływem tego usposobienia, aby odmalować nieszczęsną chwilę *(calamitas temporum)*, napisał utwór, który załącza do listu po świeżem dopieroco wykończeniu *(ab recentissima incude)*. Za mało w nim, zdaniem poety, natchnienia[3], lecz za to pod wpływem oburzenia prawda bez ogródki wypowiedziana; Sokołowski nie będzie mógł zarzucić, iż autor ukrył się za płotem *(post carecta latere)*, jakto zwykł mówić o poetach. Kończą list wiadomości o patryarsze carogrodzkim, Jeremiaszu, który właśnie podówczas odwiedził Lwów i Moskwę. Szymonowicz wyraża się z przekąsem o schizmatykach, ale równocześnie umie ocenić prawość charakteru patryarchy; postanowił też wejść z nim w osobistą styczność i pyta się Sokołowskiego, czy nie chce go o coś zainterpelować. O trzecim liście datowanym z Rzymu 28 marca 1590 r. pomówimy jeszcze poniżej. Na tem miejscu zaznaczam tylko, że dziękuje w nim Reszka Szymonowiczowi za przysłanie Elinopeanu, z którego cytuje niemało słów i wierszy na dowód, że cały przeczytał z niezwykłem zajęciem.

Choć zatem na karcie tytułowej nie podano miejsca i roku wydania, wyszedł przecież Elinopean we Lwowie z końcem roku 1589, z drukarni Macieja Garwolińczyka, jedynej katolickiej, jaka w tem mieście podówczas istniała. Może być, że do listu do Sokołowskiego z 9 listopada 1589 dołączył poeta jeszcze kopię rękopiśmienną, a nie już egzemplarz drukowany, w każdym jednak razie kompozycya całego poematu przypada na czas między pierwszym a drugim listem, a zatem głównie na miesiąc październik, po otrzymaniu wiadomości.

---

gim w w. 1. czyt. μαλθακά zam. μαλακά, w. 3 jest i w kopii rękopiśmiennej Quanque forte an zam. Quamquam forsitan; interpunkcya na wielu miejscach fałszywa. W liście trzecim w w. 6 czytać tuos zam. tuo i ująć w cudzysłów słowa wyjęte z Elinopeanu: w. 9. procellipedum, 11 od terram do ocellum, 15 od catum do fidelibus.

[1]) Szymonowicz o tem wyraźnie nie nadmienia, natomiast obszernie opowiada Zimorowicz Leo triplex l. c. pod r. 1589.

[2]) Istm. III. 18 (nie jak Bielowski I. 3. 18!!) i Nem. IV. 5.

[3]) Frigere mihi videor, nec pro animo satis assurgere.

że Heder pasza cofnął się przed Zamojskim od granic Rzplitej. Poeta spieszył się widocznie z napisaniem i wydaniem utworu, aby nim przywitać powracającego z wyprawy kanclerza. Pośpiech widoczny też z wewnętrznej analizy poematu, formą i kompozycyą zbliżonego bardzo do wyprzedzającej go o lat cztery Nenii funebris. Wszelkie zatem, na domysł wygłaszane hipotezy o drukowaniu utworu dopiero w r. 1595 nie mają najmniejszej racyi. Poeta, jeśli już 9 listopada 1589 r. nie przesłał Sokołowskiemu drukowanego egzemplarza, to wydrukował go niewątpliwie zaraz potem bezpośrednio, jeszcze przed powrotem Zamojskiego z wyprawy. Dowodzi tego wspomniany list Reszki, dowodzi i pierwsze wydanie gramatyki Ursyna z r. 1592. Tam mianowicie na str. 140, przy deklinacyi słów na: *an* po przytoczeniu odpowiedniego wzoru dodano z widoczną aluzyą do świeżo wydanego poematu Szymonowicza [1]: „*Sic Aelinopaean*, z żalem zmieszany tryumf"; a zważyć przytem należy, że przykład ten znajduje się jeszcze w pierwszej połowie książki, a zatem w części ze względu na objętość i naturę dzieła [2]), pisanej nie później jak w r. 1590.

Szesnaście strof, tyleż antystrof i epód, składających się na Elinopean, powstało zatem od jednego rzutu, w bardzo krótkim czasie, jako wynik chwilowego natchnienia i objaw niezwykłej łatwości w tworzeniu wierszy, zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę ogromną różnorodność zastosowanego rytmu. Wyszło to oczywiście na dobre poematowi, z którym pod względem jednolitości kompozycyi z poprzednio rozpatrzonych utworów równać się może tylko jedna *Naenia funebris*, zrodzona wśród analogicznych warunków.

Żałować wypada, że żaden z naszych poetów nie pokusił się o przekład Elinopeanu. Jedynie Kondratowicz przełożył w Dziejach literatury dwa krótkie wyjątki [3]), a przecież dobre tłómaczenie znakomitego poematu Szymonowicza byłoby zapewne więcej pożądanem, niż niejeden oryginalny utwór. Wobec tego braku zmuszony jestem w ślad za Węclewskim podać treść poematu, aby przynajmniej pójść na rękę czytelnikowi i uzyskać podstawę do dalszych uwag krytycznych.

Nieufności! która na błahych podejrzeniach wsparta roztaczasz

---

[1]) Niedźwiedzki w gramatyce cytuje kilkakrotnie Szymonowicza i wymienia go w spisie autorów, z których korzystał przy układaniu podręcznika (Catalogus auctorum, quorum testimoniis hic usi sumus na k. 8).

[2]) Całość w pierwszem wydaniu z r. 1592 liczy 389 stron druku.

[3]) Kondratowicz Ludwik: Dzieje literatury w Polsce wyd. II (Warszawa 1875) t. III str. 39 i 45. Rzecz charakterystyczna, że Kondratowicz o pierwszym wyjątku powiada, iż tłómaczył go z Flagellum livoris, kiedy właściwie jestto V antystrofa Elinopeanu!

naokół ciemności, jako zapory dla słońca prawdy i zacnych zamiarów. W ileż to nieszczęść wtrąciłaś ojczyznę moją, oko krain północnych, ziemię wielkodusznych Roksolanów, którą świeżo najechał wróg barbarzyński, rączy jak burza rabuś ludzi i dobytku. Zamojskiego serce czujne dawno to przewidziało (I): jak [1]) baczny sternik, świadomy uludy morza, nie dowierza pogodzie i przeczuwając nadchodzącą burzę wzywa do usilnej pracy wioślarzy, tak on napominał króla i senatorów, by przy pozornym uśmiechu fortuny nie oddawali się bezczynności, kiedy niema na Rusi silnej załogi, niema w Polsce stałego żołnierza: Wielkie dostatki wielkiej wymagają ochrony, a kasa, stróża pozbawiona, nęci rabusia do kradzieży (II). Tatarzy, nieprzyzwyczajeni do pracy rolnika i z łupów tylko żyjący, nie zawahają się pewnie napaść na kraj otwarty; choć także wilk dziki powstrzyma się czasem od napaści, to przecież Niżowcy, odwykli od pracy rzetelnej, nie uczynią tego, lecz niepomni na Boga, prawa i sojusze staną się łatwo przyczyną wojny, jeśli im silnego wędzidła nie nałożymy [2]). Oni pobudzą Tatarów, oni sprowadzą na Polskę nawałę turecką, z którą nie można igrać bezrozumnie (III). Nie słuchano Zamojskiego, jak nie słyszy się głosu ludzkiego w lesie wśród szumu gałęzi, od wichru poruszanych; nie dawano mu wiary, mając w wielkiem podejrzeniu, jakoby ten, co tyle razy poświęcił się dla ojczyzny, przez szkodę publiczną za własnym mógł gonić zyskiem.

Wzgardzona prawda lubi z piorunem iść w zawody, kiedy zwłaszcza ból gorący dopieka, kiedy widzimy tych upadających, co z rozmysłu stać nie chcą. Więc zagrzmiał jeszcze raz Zamojski i wezwawszy Boga i cały ród ludzki na świadków (IV), że winę przyszłych nieszczęść poniosą przeciwnicy, zamilkł i ucichł, choć niespokojny i zgryziony.

O Muzo! która mi pozwalasz kosztować słodyczy cichego, wolnego od zaszczytów zakątka,

Gdyby mi przyszło z biedy lub nudy
We sprawy świata wdawać się szczerze,
Gladyatorem zostałbym wprzódy
Walczyć ze lwami między szermierze,
Niźli ze słowem zbawiennej rady,
Uzbrojon mocą wymowy świętej,

---

[1]) Cyfry rzymskie, jak przy rozbiorze Nenii, oznaczają, że w tem miejscu kończy się treść dotyczącej strofy, antystrofy i epodonu.

[2]) W wydaniu Duriniego wiersz ostatni trzeciej antystrofy należy przenieść do epodonu, jak to zauważył już Szyperski l. c. str. 36.

Iść w zbiegowisko gnuśnej gromady,
Kędy się swarzy motłoch zawzięty[1]).

Nie dziwię się też odległym mieszkańcom tak obszernego państwa, bo w ogromnym Babilonie nikt wiedzieć nie może, kiedy palą się zbyt oddalone dzielnice, nie dziwię się (V) ludziom, że wtedy dopiero ze snu się porywają, „gdy[2]) ich samych zakole, lecz tobie dziwię się, Lwowie", którego płomień z blizka dosięgał, tobie, miasto moje rodzinne, „iżeś się stało przeszkodą, że na Niżowca nie nałożono wędzidła". Nie zaprzeczę, że on dzielny i waleczny, lecz męstwo przestaje być męstwem, gdy wynosi się nad prawa ojczyste. Wieść szepce do ucha, że wielu z was, Lwowianie, wespół z Niżowcami uczestniczy w korzyściach i kradzieży[3]), że to jedno przeszkodziło, by swawolnych karków pod jarzmo nie ugięto, a przecież „zwodniczy jest blask zysku. Łudząc drobną ponętą", otwiera sieci i „przynosi szkodę (VI), jak czasem z winy drobniuchnej potrawy za krótką przyjemność podrażnionego podniebienia śmierć sobie sami przyspieszamy. Jakże pragnę, by to nie był wasz obraz! Ale spustoszona i pożogą zniszczona Ruś cała jawnym jest dowodem, ile zysku przyniosły Niżowców rozboje".

Żałoba wzbrania opowiedzieć szczegóły popełnionych okrucieństw. „Którąż oni płeć oszczędzili, któryż wiek? którą rzecz świecką lub świętą? Ileż to małżonek wyrwali z objęć mężów, do własnego, sprośnego użytku? ilu młodzieńców, wychowanków Marsa, pokryło ziemię? Ile ludu w pęta nieubłagane ujęto i za granice na twardy żywot popędzono?"

Lecz nie na tem koniec złego. Jeszcze z Podola nie ustąpiła ta tłuszcza, a już ufny w trackie legie (VII) ukazał się srogi Turczyn przed Dunajem, chcąc pomścić się na Niżowcu i bratnie szyki połączyć z Tatarami. Tak czynić im ich religia nakazuje, kiedy my chrześcijanie dla przewrotnej ambicyi i niezgody o świętej zapominamy miłości i rozbestwieni ranimy się nawzajem, wrogom na pośmiewisko!

Bogowie! Jakito strach wówczas opanował wszystkich! „Jak wędrowiec nad brzegami Nilu nagle ujrzawszy krokodyla staje wryty i nie wie, kędy uciekać[4]), tak i tutaj wodzowie wraz z ludem błędnym nie widząc ratunku sądzą, że już już naginają karki pod jarzmo tureckie (VIII). Czy i o tobie, wielki Zamojski, mam powiedzieć, żeś

[1]) Kondratowicz l. c.

[2]) Słowa w cudzysłów ujęte są Węclewskiego (l. c. str. 173 nstp.), atoli ze zmianą, jaką uważałem za potrzebną.

[3]) Przez odkupywanie zdobyczy.

[4]) Porównanie przejęte z Iliady III. 33—35.

się uląkł? O nie! widzieliśmy cię, jak przybyłeś do nas lotem błyskawicy, jak zajmowałeś się pilnie obroną. Jak lwica, ile razy sroga myśliwych przemoc na opuszczone jej lwięta napadnie, głosem szczeniąt przywołana porwie się, gardzi ranami i wprost na pociski najgęstsze uderza [1]), tak ciebie wtedy ogarnął ognisty zapał, by samemu jednemu na wszystko odważnie się rzucić. Tuś groził głosem, tu wzrokiem o krwawym blasku; tuś żądał broni, tuś oskarżał teraz dopiero wierzących; tuś bojaźliwym dodawał męstwa, tuś znowu innych uzbrajał i o pomoc prędką wzywał" (IX). I oto patrz! męstwo wraca przestraszonym, odwaga powołuje do broni! „Tak słońce blaskiem ożywia znowu pole, gradem i nawałnicą zbite, tak pod wodzą lwa i płoche jelenie nabywają męstwa. Młódź zaczęła się garnąć pod sztandary tego", któremu sława zwycięstw oddawna opasała skronie. Pamiętny zawsze będzie mi ów dzień (X), kiedy to liczne zastępy zbrojnych poczęły napływać do ciebie, a koń parskał pianą, gryzł wędzidło i z ogniem w nozdrzach głowę dumnie podnosił do góry. Wieść stugębna szła przed tobą chyżej od wiatru, strach ustępował, łzy radości zabłysły w oku a przed ołtarzami zabrzmiały modły dziękczynne. Już wróg był na polach naszych, już palił miasta i groził nam wszystkim zniszczeniem, lecz nikt nigdy nie odstępuje haniebniej od wielkiego zamysłu, niż ten, kto zbytnio zaufał własnej potędze a siłę przeciwnika okrył pogardą (XI).

Jako [2]) z wyziewów gór i otchłani
W gęstych się kłębach obłok tumani,
Jeżą się chmury jak skał urwiska,
Płyną z nich deszcze i piorun tryska,
Łoskot przebiega po drżącej niwie,
Wioskowy oracz struchlał lękliwie,
Pasterz ze trzodą ucieka z paszy,
Nawet się morski żeglarz przestraszy,
A baszty miejskie aż drgnęły strachem
I każdy bieży skryć się pod dachem.
Tymczasem wiatry tchnące pogodą
Uderzą w chmurę, pierś jej przebodą,
Zgaszą pioruny, co w piersiach grały,
I wstecz się cofnie obłok zuchwały,
Aż się rozprószy wichrami parta
Chmura bezbronna, w szmaty podarta.
Jeno w głębokiej powietrza ciszy
Gdzieniegdzie szczątek mgły się kołyszy.

---

[1]) Naśladowane z Iliady XVII 133 nstp.

[2]) Przekład Kondratowicza (l. c.), oddający wprawdzie wolno ale dość trafnie najdłuższy i najpiękniejszy obraz poetyczny Elinopeanu.

Tak idąc gromem strzaskać nam łono
Miotał zły Turczyn groźbę szaloną,
Lecz gdy posłyszał, że k'niemu leci
Chrobra drużyna sarmackich dzieci,
Niewierną głowę chroniąc, z daleka
Pierzcha w rozsypkę i wstecz ucieka.

O liro! z naszą łódką osiedliśmy chyba na mieliźnie chełpliwości (XII). Któż bowiem uwierzy, że pogromca Azyi i Europy, tyle nagromadziwszy wojska, uciekł przed garstką naszych zebranych w pośpiechu? Zazdrość krzywem okiem na mnie spogląda, lecz prawdę rzeczywistą opiewam. Z siłaczem fizycznym, choćby silnym jak Gyges sturęki, walki podejmie się niejeden nawet wiele słabszy, bo sił i odwagi nie poskąpiła nam natura, ale z umysłem podniosłym, wysoko rozwiniętym (XIII), mało kto w walkę wdać się odważy. Każdy uznaje tu swoją słabość, kto tylko wzgardził Muzami i przez długoletnią pracę nie posiadł skarbów mądrości.

Czyj umysł zdolny i ochoczy Muzy osłoniły swojemi skrzydłami i pokryły pancerzem nauki, że dotknął progu mądrości, rządczyni świata, której przewodnictwu odważny żeglarz ufa śmiało nawet w czasie burzy (XIV), w której cieniu kwitną państwa i pokój zasiewa złotodajne nasiona, — tego boją się tyrani i ustępują mu z pola. A któż ośmieli się zaprzeczyć, że ty takim jesteś, Janie Zamojski? Więc przed niczem innem tylko przed twoją mądrością i sławą, znaną światu całemu, uszedł wróg barbarzyński w niedostępne miejsca.

Nieustannej gorliwości niczego nie odmówiono, lecz ten dopiero szczyt chwały osiągnął, kto, choć sam mądry i dzielny (XV), wynik szczęśliwy odnosi do Boga [1]). A takim ty także jesteś, bo, choć wznosisz się nad przeciętną miarę ludzką, pamiętasz przecie, żeś od niebian mniejszy i czoło chylisz kornie ku ziemi. Tu mnie chęć porywa, abym dźwięki mej lutni ślubował Bogu w ofierze. A czegoż ja jeszcze pragnę? Czy wojny, czy pokoju? — Najwyższy! Jeśli za nasze występki z głębi piekła wyprowadziłeś tego potwora, jeśli chcesz nas zgubić, jak zgubiłeś Grecyę, Węgry i Egipt, to daj się przebłagać i nie karz nas więcej. Jeśli jednak kary masz już podostatkiem, jeśli bolą Cię bluźnierstwa, przeciw Tobie wymierzone i ten szczęśliwy początek okazujesz nam jako dobrą, pomyślną wróżbę na przyszłość, — o! to wówczas nie żałuję krwi przelanej ani wieku bezbronnego, wówczas podoba mi się miecz, bylebyśmy tylko nim pokój chrześcijański odkupili (XVI). Iesu Christo laus et gratia.

---

[1]) Naśladowane z Pindara, pierwszej zwrotki trzeciej istmijskiej pieśni.

Takim jest utwór w powyższem, słabem odbiciu. Wspomniałem poprzednio, że jako wynik chwilowego natchnienia i analogicznych, równie do głębi wstrząsających, jakkolwiek treścią różnych motywów, przypomina Elinopean żywo Nenię na śmierć Górskiego. Ta okoliczność uwalnia mnie od szerokiego rozpatrywania cech tu i tam się powtarzających. Wspólnych znamion raczej mnie tylko dotknąć wypadnie, a natomiast całą uwagę zwrócić na różnicę między jednym a drugim poematem.

Αἴλινος παιάν (Pieśń żałosna) nazwał go twórca, a więc nie jestto hymn radości, jakby może spodziewać się należało, ale „tryumf żałosny“, jak powiada trafnie Ursinus, serdeczny powiernik myśli poety, bo niebezpieczeństwo tylko chwilowo zażegnano, a napad wrogów zadał ojczyźnie niemałe klęski i zarodki złego pozostały i nadal. I Nenia również według intencyi poety nie miała być elegią, ale pieśnią pochwalną, jakkolwiek smutku pełną. Całkiem podobnych pieśni nie mamy u Pindara. Jego przechowane do nas ody są wszystkie niezakłóconym hymnem tryumfu na cześć zwycięzców w igrzyskach greckich. Zabarwienie więc inne, lecz rodzaj ostatecznie jeden i ten sam, dlatego i w tym wypadku nie zawahał się Szymonowicz przejąć formy z Pindara, owego niezrównanego liryka, którego tak trafną sylwetkę nakreślił Horacy [1]):

Pindarum quisquis studet aemulari,
Iule [2]), ceratis ope Daedalea
nititur pennis, vitreo daturus
    nomina ponto.
Monte decurrens velut amnis, imbres
quem super notas aluere ripas,
fervet immensusque ruit profundo
    Pindarus ore,
laurea donandus Apollinari,
seu per audaces nova dithyrambos
verba devolvit numerisque fertur
    lege solutis;
seu deos regesve canit, deorum
sanguinem, per quos cecidere iusta
morte Centauri, cecidit tremendae
    flamma Chimerae;
sive quos Elea domum reducit
palma caelestis pugilemve equumve
dicit et centum potiore signis
    munere donat.

---

[1]) Carminum IV, 2, 1 nstp.

[2]) Augustus, jako potomek rodu Juliusów.

Szymonowicz inaczej myślał, niż Horacy, i wbrew zdaniu tak poważnego poety-estetyka rzymskiego, usiłował współzawodniczyć z wieszczem tebańskim, którego utwory musiał właśnie w dalszym ciągu zgłębiać nieprzerwanie, kiedy aż z niego dwu cytatów użył w liście do Sokołowskiego.

Analogicznych zupełnie zwrotek [1], rzecz trochę dziwna, nie znajdujemy znowu w greckim tekście Pindara. Czyż zatem Szymonowicz mimo wszelkie wyrażone już poprzednio wątpliwości nie stworzył przecież nowego układu rytmicznego? Nie sądzę, z powodów przy rozbiorze Nenii przytoczonych. Raczej, jeśliby i chóry tragedyi starożytnych zawiodły, wytłómaczenia zagadki szukaćby należało w łacińskich tłómaczeniach Pindara, które w XVI stuleciu zagranicą krążyły. Poza tem budowa zwrotek jest czysto Pindarowską ze wszelkiemi cechami charakterystycznemi, jakie już przy Nenii zaznaczyłem. Różnica między obu poematami ogranicza się przedewszystkiem do tego, że epodon, jako zamykające jedną całość rytmiczną, ma tylko 10 wierszy, a więc o dwa mniej niż w strofach i antystrofach; nadto w budowie panuje tu jeszcze znaczniejsza, iście Pindarowska swoboda. Wyrazy rozdzielają się bardzo często na dwa wiersze, a myśl prawie zawsze przechodzi od jednej zwrotki do drugiej i od epodonu do następnej strofy; wiersze są też przeważnie dłuższe i mają więcej krótkich zgłosek, niż w Nenii. Rytm skutkiem tego odpowiednio do treści stał się bardziej potoczystym, — *ruit, devolvit,* jak powiada Horacy. Całość zresztą, dwukrotnie większa niż w Nenii, jest tak samo pod względem rytmicznym nierównomierna i nader sztucznie zbudowana. Trudności, do niezwykłych rozmiarów spiętrzone, pokonał poeta z znacznym artyzmem, ale przecież nie bez usterek, po części z widocznego pośpiechu wynikłych. Szyk, jak w Divus Stanislaus i niektórych odach we Flagellum, niejednokrotnie bardzo zawikłany i nie łaciński [2]; coraz

---

[1]) Schemat strof i antystrof 12 wierszowych jest następujący: Pentapodya logaedyczna, dyktaliczno-trocheiczna katalektyczna + Pherecrateus + Alcaicus primus + trymeter jambiczny + dymeter jambiczny + pentapodya jambiczno-anapestyczna + pentapodya jambiczna katal. + dymeter trocheiczny + tetrapodya jambiczno-trocheiczna + Glyconeus + dymeter jambiczny katal. + pentapodya jambiczna; schemat epodonów 10 wierszowych: Pentameter elegików czyli właściwie heksameter daktyliczny, podwójnie katalektyczny + dym. jambiczny katal. + dym. jamb. akatal. + heksapodya trocheiczno daktyliczna, podwójnie (w środku i na końcu wiersza) katalektyczna + trym. jamb. + Glyconeus + trypodya dakt katal. + dym. jamb. + pentapodya jamb. katal. + hendecassylabus Phaloecius.

[2]) Miejsc przytoczyćby można bardzo wiele, niemal z każdej zwrotki; w antystrofie pierwszej (w. 12) jest nawet „enim“ na początku okresu, czego pozwalali sobie tylko komicy rzymscy, naśladując prawdopodobnie mowę potoczną.

znaczniejszą swobodę pióra posuwał Szymonowicz w tym względzie aż do granic stanowczej nienaturalności. Pośpiech kompozycyi widoczny w niewłaściwej zmianie rytmu w wierszach 8 i 9 czterech epód: VII, VIII, IX i X, i to w ten sposób, że wiersze dziewiąte przez omyłkę otrzymały rytm ósmych, a wiersze ósme rytm następnych, dziewiątych [1]. Oczywiście coś podobnego nie jest możebnem w dobrej poezyi, w żadnym języku; mimo więc wszelką wprawę i łatwość tworzenia Szymonowicz przecież w mowie łacińskiej nie odczuwał tak dokładnie niewłaściwego dźwięku rytmicznego, jakby był go odczuł niezawodnie w języku ojczystym.

Skutkiem poprzednich utworów zacieśniły się węzły, łączące poetę z kanclerzem. Z listu do Sokołowskiego poznaliśmy, że Szymonowicz wówczas już całą duszą oddany był Zamojskiemu. Bieg wypadków i groza chwili pouczyły każdego nieuprzedzonego, o ile hetman zdolnościami i uczciwością zamiarów przerastał przeciwników. Więc i w Elinopeanie niema już sztuki, ani chęci popisania się, jak we Flagellum livoris. Z każdego wiersza obok siły przekonania bije tu źródło serdecznej życzliwości. Za tem poszła, jak w *Naenia funebris*, i jednolitość kolorytu, czysto nowożytnego i chrześcijańskiego, któremu żadnej ujmy nie wyrządzają takie sporadyczne wyrazy, jak bogowie (dii), wychowanek Marsa (alumnus Gradivi) lub centimanus Gyges i ex imo Phlegetonte na oznaczenie siły fizycznej i czeluści piekła, — a nie wyrządzają z powodów przy Nenii objaśnionych.

Przebyte niebezpieczeństwo i tworzenie od jednego rzutu wpłynęły także na jednolitość kompozycyi. Flagellum jest ostatecznie wiązanką pieśni oddzielnych, jedną tylko nicią przewodnią powiązanych, a nawet treść Nenii dzieli się do pewnego stopnia na dwie osoby: Górskiego i jego jeszcze żyjącego przyjaciela. Tu przeciwnie całe światłoześrodkowano na jednej, jedynej postaci. Mimo też kilkakrotnych inwokacyi, w guście Pindarowskim, całość jest jednym posągiem ze spiżu ukutym, w którym każdy najdrobniejszy szczegół istnieje tylko po to, aby tem wyraziściej uwydatnić samą osobę dzielnego hetmana na tle świeżych, żywo w pamięci tkwiących wypadków.

Groza też chwili, doniosłość faktu dziejowego i coraz większy rozwój przyrodzonych warunków sprawiły, że Elinopean od Nenii potężniejszy jest i wspanialszy natchnieniem i dojrzałą refleksyą. Miłość

---

[1]) Zwrócił na to uwagę już Szyperski l. c. str. 36, lecz zjawisko wytłómaczył zupełnie mylnie, uważając je za pomyłkę drukarską i przydzielając zgłoskę nadliczbową wierszy ósmych do następnych dziewiątych. Te ostatnie byłyby wówczas dziwolągiem rytmicznym.

ojczyzny, przenikająca na wskróś duszę poety, uczucie ulgi i tryumfu na wiadomość o cofaniu się groźnego wroga i bolesne przeświadczenie o złem, trwającem jeszcze ciągle, potęgują natchnienie autora i fantazyę. Szymonowicz, prawie nie zniżając lotu poetycznej wyobraźni i utrzymując ją ciągle w tonie podniosłym, porusza się równocześnie z wielką swobodą na niedościgłem dla drugich polu, jak przystało na znakomitego znawcę języka i artystę z Bożej łaski. Aby odtworzyć plastycznie wszystkie momenty opiewanej przez siebie chwili, śmiałem pociągnięciem pióra urabia epitety złożone, po największej części mowie starożytnej nieznane, ale niemniej trafne i dosadne. Przymiotniki procellipes, perterricrepus, tonitrivomus, ventipotens, flexanimis i sonipes bądź utworzył samodzielnie w duchu mowy łacińskiej, bądź przejął ze szczególnem upodobaniem z poematów rzymskich jako zwroty, plastykę wyrażenia nie mało podnoszące. Do nich dostrajają się godnie liczne przenośnie i porównania, znowu częścią ze szlachetnego źródła, bo z Homera i Pindara [1]) zapożyczone, a częścią z samodzielnej obserwacyi pochodzące. Takim wspaniałym i zdaje się samodzielnym obrazem jest ów o kłosach, przez burzę ku ziemi przybitych i ponownie pod wpływem promieni słonecznych do góry strzelających, jest i ów najpiękniejszy i najdłuższy, któryśmy poznali w przekładzie Kondratowicza.

A przecież poeta nie był z siebie zadowolonym i w liście do Sokołowskiego oskarżał siebie o zimno i lot poziomy. Przemawiał tu z niego — zaznaczam to silnie — człowiek nowożytny, któremu do oddania uczuć i ważności pamiętnej chwili dziejowej zawsze za mało środków równie potężnych i plastycznych. Ale ten sam pisarz nowożytny znajdował się wówczas pod niemal wyłącznym wpływem autorów klasycznych i, jak poznaliśmy poprzednio, skłaniał się sam ku filozoficznej refleksyi, owemu charakterystycznemu znamieniu, wspólnemu poecie z Horacym i Pindarem. I gdyby nie ten pociąg ku refleksyi, to, odliczając język i formę rytmiczną, nie wystąpiłyby w Elinopeanie rysy znamienne dawniejszej literatury. Ona jednak wprawdzie nieznacznie, ale za to niemal stale obniża nieco skrzydła natchnienia i sprowadza lot fantazyi do trochę bardziej umiarkowanego poziomu. A refleksya to poważnego i dojrzałego umysłu, jak zawsze u Szymonowicza, pełna w tym właśnie wypadku siły i prawdy niczem nie osłoniętej, jak sam poeta wyznaje przed Sokołowskim. Moc wewnętrznego przekonania dodaje jej rozpędu i czyni, wyrażając się słowami Reszki [2]), potężniejszą niż w innym utworze, wezbrane zaś uczucie

[1]) Ważniejsze przytoczyłem wyżej przy podawaniu treści utworów.

[2]) Josepho tuo nihil vidi castius, Divo Stanislao nil maturius, Aelinopea nil vehementius.

nie każe się z niczem ukrywać i nawet własnym ziomkom nagą prawdę w oczy wypowiedzieć. Ów zarzut nawet kupcom lwowskim uczyniony, owo piętnowanie zawistnych, tudzież myśli o karności i posłuszeństwie, o koniecznem poskromieniu wybryków kozackich — to są wszystko zdania, Szymonowiczowi wielką chlubę przynoszące. Poetycznie jednak najbardziej wykończonym jest ów koniec wspaniały i potężny, dotykający sprawy, którą poeta już przed sześciu laty w Dicta seu consilia poruszył. Tu przemawia katolik, głęboko religijny, i wróg Mahometan, któremu w poczuciu własnego ognia wyrywają się wyrazy, że nie żal krwi przelanej, jeśliby nią można kupić wieczysty pokój dla chrześcijan.

* *
*

Elinopean śmiałością pióra, siłą natchnienia, powagą refleksyi i podniosłą plastyką sprawił niezwykłe wrażenie w kraju i zagranicą Jan Dousa ojciec podziwia go, a przykuty do łoża Sokołowski ucieszył się zapewne najbardziej zakończeniem, jako wyrazem najśmielszych jego marzeń. Równie pochlebną opinię wygłosił wobec Sokołowskiego ks. Stanisław Reszka, z pochodzenia także mieszczanin (wielkopolski) i wychowanek kolegium Lubrańskiego. O 15 lat starszy od Szymonowicza został z czasem przybocznym sekretarzem i powiernikiem kardynała Hozyusza, który go używał niejednokrotnie do najtajniejszych misyi [1]) i mianował przy śmierci (5 sierpnia 1579 r. egzekutorem testamentu. Reszka opisał żywot kardynała i stał się najgorliwszym spadkobiercą jego myśli. W osobnem piśmie [2]) broni Jezuitów przed zarzutami przeciwników i wychowuje Stefanowi Batoremu bratanka jego Andrzeja. Mianowany przez króla opatem jędrzejowskim jeździ od niego w poselstwie do papieży Grzegorza XIII (1572—1585) i Sykstusa V (1585—1590) i rozwija wielką czynność w obronie kościoła katolickiego. Zygmunt III podniósł go za to do stanu szlacheckiego, obdarzył dziekanią warszawską i wysłał właśnie podówczas ponownie do Rzymu w sprawie kanonizacyi św. Jacka. Tam w Rzymie otrzymał list Szymonowicza, który, powiadomiony o pochlebnym dla niego sądzie Reszki, nie zaniedbał nawiązać bliższych stosunków i przysporzyć sobie jeszcze jednego możnego patrona. Reszka odpisał listem pełnym komplementów: nazwał Szymonowicza: poeta

---

[1]) Nader ciekawe listy Reszki i Hozyusza znajdują się także i w rękopisach biblioteki Jagiellońskiej Nr. 41 i 62.

[2]) Spongia, qua absterguntur convicia et maledicta equitis Poloni contra Jesuitas. Kraków 1590, Ingolstadt 1591, Neapol 1592.

laureatus, przytoczył cały szereg miejsc z Elinopeanu na dowód, że dokładnie go przeczytał, podniósł szczególnie siłę wyrażenia i owo poetyczne marzenie o wypędzeniu Turków z Europy i popisał się wreszcie także dwoma cytatami z Pindara, przejętymi widocznie ad hoc zaraz z pierwszej olimpijskiej ody [1], w wydaniach zawsze na czele drukowanej. Ważnem jest także dla nas zakończenie. Szymonowicz doniósł mianowicie Reszce, że obecnie pracuje nad jakimś nowym poematem, którego nie omieszka mu przesłać w swoim czasie. Reszka odpowiada, że nowych utworów oczekuje z upragnieniem i życzy poecie prędkiego ich wykończenia. Wyrażenie przytem: *tuus Pindarus* stwierdza uwielbienie Szymonowicza dla wieszcza tebańskiego — fakt znany zresztą dostatecznie skądinąd.

Najwięcej Elinopeanem ucieszył się niewątpliwie Zamojski, któremu bezpośrednio po owej wyprawie na Turków zmarła trzecia z kolei małżonka, Gryzelda Batorówna, 14 grudnia 1589 r. Bezdzietnemu i nieszczęśliwemu w pożyciu rodzinnem kanclerzowi wśród intryg, jakiemi był zewsząd otoczony, przyniosły bez wątpienia ulgę *Flagellum livoris* i *Aelinopaean*. Poczuwał się więc za nie do wdzięczności. Oceniając też trafnie zalety obydwu poematów przeparł na sejmie, że 18 kwietnia 1590 r. wyniesiono Szymonowicza do stanu szlacheckiego, a w kilka miesięcy później wyrobił mu dodatkowo u króla nominacyę na poetę królewskiego [2].

Dyplom szlachectwa wspomina o niezwykłej nauce i sławie Szymonowicza nawet za granicą i w nagrodę za to przyznaje mu herb Kościesza w zmienionym nieco kształcie. Trzy mianowicie strusie pióra, właściwe herbowi Kościesza, zamieniono na trzy włócznie, wzięte z herbu Zamojskich Jelita, i ozdobiono je wieńcem wawrzynu, aby — są słowa dyplomu — świadczyły na wieki o szczególnej życzliwości kanclerza koronnego dla poety. Było to widoczną aluzyą do Flagellum livoris, gdzie, jak mówiliśmy, zaraz u wstępu trzy Gracye przebijają trzy Eumenidy włóczniami Jelitów. O przydomku Bendońskiego, zwracam na to uwagę, dyplom nic nie wspomina wbrew dotychczas szeroko rozpowszechnionemu mniemaniu. Ponieważ jednak w istocie używał go niekiedy później Szymonowicz, przeto przyjąć raczej należy, że poeta nazwał się tak sam z wdzięczności dla Zamojskiego od *Bendonia*, łacińskiej nazwy miasteczka Będzin, w którem zawarto ostateczną ugodę z dynastyą Habsburgów.

---

[1]) Olimp. I 130 i 155.

[2]) Oba dokumenty przedrukował Bielowski l. c. str. 199 nstp. według manuskryptu Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i odpisów z metryki koronnej, przechowywanych obecnie w rękop. bibl. Ossolińskich Nr. 2220 k. 46—55.

Nominacya na poetę królewskiego, datowana z 23 grudnia 1590 roku, była tylko zaszczytem bez realnej wartości. Uwalniała ona poetę od sprawowania jakiejkolwiek funkcyi publicznej lub opieki nad małoletniemi, a dom jego poświęcała Muzom i nie pozwalała go zajmować na gospodę przejezdnym dygnitarzom lub przechodzącemu wojsku — oczywiście tylko w teoryi wobec ówczesnych niepewnych stosunków i niejednokrotnej przewagi siły nad prawem. Ważniejszą jest dla nas w dyplomie trafna ocena zalet poezyi Szymonowicza, pochodząca może od samego Zamojskiego. Składają się na nią wyrażenia, po części przytoczone przezemnie już poprzednio: *spirituum magnificentia et sententiarum maiestas et beatissima rerum atque verborum copia.* „Jeśli w nich“ — są słowa dyplomu — „i w boskiej niemal gorliwości wytrwa dalej Szymonowicz, to być może, że jeśli już nie starożytnych, to przynajmniej naszego wieku znakomitszych, zagranicznych poetów podziwiać przestaniemy“. A więc o wyrównaniu pisarzom greckim i rzymskim nie było nawet mowy w ówczesnem pojęciu!

Czy z temi nadaniami połączonem było także uwieńczenie Szymonowicza wawrzynem, jako poeta laureatus, — o to prowadzić dalszą, obszerną polemikę uważałbym za rzecz zbyt jałową. Z toku niniejszej monografii wynika jasno, że wieńca na skronie jego nie włożył z pewnością Stefan Batory. Uwieńczył go najlepiej sam Zamojski przez powyższe nadania i przez opasanie włóczni herbowych wieńcem z wawrzynu. Najprędzej jeszcze wieniec rzeczywisty mógł mu przesłać później po wydaniu Joëla papież Klemens VIII (1592—1605); nizkim domkiem wiejskim, w którym według nieznajomego biografa, mieli zastać Szymonowicza wysłańcy papieża, byłaby albo letnia siedziba poety w Brzuchowicach albo któryś z małych dworków ojcowskich na halickiem przedmieściu Lwowa [1]).

W r. 1591 w zbiorowem wydaniu dzieł Sokołowskiego wychodzą po raz drugi Naenia funebris i wierszyk na Partitiones [2]). W tym też już czasie pracował prawdopodobnie Szymonowicz nad poetyczną parafrazą proroctw Joëla; zresztą jednak lata 1590 i 1591 stanowią okres małej produktywności naszego autora. Wydatniejszej pracy literackiej stała na przeszkodzie coraz większa niemoc Szymona z Brzezin, przykuwająca poetę do łoża chorego ojca. Ona to była powodem, że na wezwanie Reszki, który powrócił tymczasem z Rzymu, nie mógł zdążyć do Jędrzejowa. Domownicy, zatrwożeni stanem ojca, odwołali

[1]) W ogrodach na Kaleczej górze lub przy Wróblecej ulicy. Ob. Bielowski l. c. str. 202.

[2]) Obacz wyżej na odnośnych miejscach.

go już z drogi pośpiesznie. Poeta musiał wrócić do Lwowa i zastawszy tu ojca takim, jakim go był zostawił, skarży się w liście do Reszki[1]) z 25 kwietnia 1591 r. na fałszywy alarm, przyrzekając mu, że w najkrótszym czasie nagrodzi sobie tę przykrość i wybierze się w powtórną podróż do Jędrzejowa, na wzajemną wymianę myśli, aby uzyskać podnietę moralną do dalszej pracy i dalszych studyów. Do tego jednak nie przyszło[2]), zdaje się z powodu choroby ojca, ale list sam pozostanie dla nas zawsze ważnym i zajmującym z powodu jeszcze innych skarg: na brak odpowiednio wykształconego towarzystwa, na osamotnienie w lwowskiem „pustkowiu“, gdzie „wszyscy czem innem, tylko nie nauką zatrudnieni“. Niema tu ludzi, z którymiby mógł porozmawiać o wyższych zagadnieniach, więc przebywa w domu, z dziełami sławnych mistrzów i wdraża je sobie tak dokładnie w pamięć, że postacie ich autorów występują jak żywe przed jego oczami.

W istocie człowieka o równie europejskim horyzoncie, któryby mógł Szymonowiczowi służyć jakąś wskazówką i pchnąć jego myśl na nowe tory, we Lwowie, jak zaznaczyłem poprzednio, wówczas nie było. Mimo to przedstawienie poety wydaje mi się zanadto już czarnem i jaskrawem. We Lwowie właśnie od r. 1586 to bawił całymi miesiącami, to zaglądał do niego dość często Benedykt Herbest, jako Jezuita przez władzę przełożoną w misyi na Ruś wysłany; przebywał często Fabian Birkowski, zazierał Sebastyan Patrycy i rezydował stale arcybiskup Solikowski, który, sądząc z rozmaitych wskazówek, od Szymonowicza wcale nie stronił, lecz owszem jako już głośnego poetę nieraz do siebie zapraszał. Nadto rektorem kolonii akademickiej był Adam Burski, siostrzeniec mistrza Szymona, który za przykładem wuja opuściwszy rodzinne miasto Brzeziny kształcił się najpierw w Krakowie, gdzie r. 1580 otrzymał pierwszy stopień bacalaurei artium[3]). Przebywszy następnie dwa lata zagranicą, zawitał do Lwowa do krewnych i tu objął kierownictwo nad kolonią akademicką. Pomagał mu wtedy dzielnie Ursinus, promowany w r. 1587 na bakałarza w akademii krakowskiej. Wszystko to byli ludzie, pod względem wiedzy pewnie horyzontem a może i zdolnościami Szymonowiczowi nie dorównywający, lecz niemniej przeto światli i czynni. Podnietę zatem do pracy mógł mieć poeta i we Lwowie i jeśli wówczas mało był produktywnym, to

---

[1]) O tym liście, nieszczególnie przez Bielowskiego wydanym (l. c. str. 115), mówiłem już wyżej na kilku miejscach, a tu jeszcze dodaję, że oryginał jest pisany w jednym ciągu bez podziału na ustępy.

[2]) Por. wyjątek z listu Reszki do Sokołowskiego z Neapolu 15 sierpnia 1592 r. u Duriniego l. c. str. 333.

[3]) Por. Starowolskiego Hecatontas, żywot LXXI.

jak powiedziałem, główną przeszkodą była choroba ojca a nadto bieg wypadków dziejowych, do opiewania wierszem wcale się nie nadający.

Lata 1590 i 1591 są okresem tajnych układów Zygmunta III z domem austryackim i targów jego o koronę, są chwilą powstania stanowczego rozłamu między królem a jego znienawidzonym dla wpływów i potęgi kanclerzem. Wytworzyły się dwa stronnictwa: królewskie i kanclerskie, zwalczające się nawzajem z całą zaciętością. Zamojski, odepchnięty od tronu, odsłania frymarczenie króla koroną polską i na sejmie w r. 1592 przeprowadza formalną inkwizycyę przeciw Zygmuntowi, podkopując w ten sposób dalej i tak już zachwianą powagę władzy monarszej. Kroku tego, o ile wypłynął z osobistego podrażnienia i niechęci, nie można pochwalić, nie można jednak i ganić ze względu na oczywistą zdradę, jakiej król dopuścił się na własnych poddanych. Niepodobna też przewidzieć, coby było lepszem, czy stanowcze załatwienie sprawy i zdetronizowanie króla, za którem przemawiać zdaje się p. Bobrzyński [1], czy też połowiczne takie, jakie w istocie nastąpiło: że król wyparł się uroczyście czynionych mu zarzutów i zatrzymał władzę nadal. Pierwsze byłoby wtrąciło znowu naród w wir świeżej elekcyi, co w obec jej straszliwie błędnego urządzenia, wobec wielkiej niechęci do Zamojskiego u znacznej części magnatów, tudzież braku samodzielności u kanclerza i jego doktrynerskich nieraz poglądów, mogło sprowadzić na Polskę jeszcze zgubniejsze następstwa; drugie powiększało jeszcze istniejący rozłam w narodzie i odsuwało tem więcej od tronu najdodatniejszy, jakiśmy mieli podówczas czynnik, bo oczywiście król wyrządzonej zniewagi nie mógł już nigdy wybaczyć kanclerzowi, a równocześnie ten kanclerz i hetman był wraz z swojem karnem stronnictwem jedyną potęgą, na której oprzeć się było można w patryotycznych, zacnych dążeniach do reformy wadliwego ustroju państwa. Bądź jak bądź te burzliwe czasy walki z własnym, świeżo koronowanym królem nie nastręczały przyjacielowi Zamojskiego tematu godnego wspanialszej poezyi; natomiast wewnętrzne dzieje rodzinnego Lwowa włożyły poecie przynajmniej na chwilę pióro do ręki.

Solikowski, dbały o oświatę i o rozszerzenie wiary katolickiej, postanowił sprowadzić Jezuitów do Lwowa. Po niezrównanych szermierzach w obronie Kościoła spodziewał się nietylko utrwalenia obrządku katolickiego na Rusi Czerwonej, ale także kreowania nowej, zasobniejszej w siły szkoły średniej. Byt bowiem dotychczasowej kolonii akademickiej, jak mówiliśmy poprzednio, był zanadto zmienny

[1]) Dzieje Polski, wydanie trzecie (Kraków 1890) t. II str. 166.

i zawisły od dobrej woli jednostek. Ludzi dzielniejszych brakło coraz więcej skutkiem lichej dotacyi i zbyt ciężkich obowiązków. Natomiast Jezuici przynosili z sobą to, czego kolonii właśnie brakło: obfitość środków materyalnych i znacznie większy zasób sił nauczycielskich. W r. 1608 w chwili otwarcia kolegium zapisało się odrazu przeszło 200 uczniów; później bywało ich po 500 a nawet po 700. Uczyło zaraz z początku pięciu księży, później dwa i trzy razy więcej. Że następnie nauka nie poszła właściwym torem, to już wina całkiem odmiennych okoliczności; na razie był to postęp niewątpliwy i tak też całą sprawę pojął Szymonowicz.

Jezuici już od r. 1584 przebywali sporadycznie we Lwowie, ograniczając się zrazu tylko do spełniania funkcyi kapłańskich i wygłaszania kazań w katedrze. Sprawa stałego ich osiedlenia szła z początku oporem, gdyż nawet w łonie kapituły mieli przeciwników. Dość szybko jednak znalazła się dobroczynna ręka, która ofiarowała skromny fundusz na budowę drewnianej kaplicy i oddzielnego domu. Była nią Zofia Hanlowa [1], zamożna mieszczka lwowska, spowinowacona z Szymonowiczami przez pasierbicę mistrza Szymona, Elżbietę Gajslerównę [2]. Mąż jej, Stanisław, potomek starodawnego, patrycyuszowskiego rodu, umarł bez ostatniego pomazania; stroskana więc i pobożna wdowa wybudowała kościół na Zofiówce czyli Hanlowskiej Woli i nadto część majątku ofiarowała arcybiskupowi na utrzymanie kapłanów, gorliwych w obsługiwaniu chorych i konających. Łatwo było Solikowskiemu nakłonić zacną niewiastę, że nie odstępując od pierwotnej myśli, przeznaczyła ten fundusz na wybudowanie domu Jezuitom pod warunkiem że głównem ich zadaniem obok kaznodziejstwa będzie administrowanie śś. Sakramentów.

Budowę domu i kaplicy rozpoczęto natychmiast i już [3]) 29 września r. 1590 mógł Solikowski wprowadzić do nich pierwszych Jezuitów: superiora Marcina Laternę czyli Latarnię z Drohobycza, dwu kapłanów: Czarnkowskiego i Kaspra Nahaja i dwu braci zakonnych. Uroczystości inauguracyjne trwały siedem dni. Brał w nich udział

[1]) Hanlowa lub Handlowa, ale nie Handzlowa.

[2]) Ob. wyżej, rozdział I.

[3]) Idę za przedstawieniem ks. Stanisława Załęskiego: OO. Jezuici we Lwowie Przegląd Lwowski z r. 1879, rocznik IX str. 1 nstp. Zimorowicz w Leopolis triplex l. c. str. 119 odnosi zdarzenie do 1 września 1590 r. Przy tej sposobności prostuję moją uwagę tamże zamieszczoną: Martinus Laterna zwał się właściwie Latarnią i był pierwotnie Rusinem z Drohobycza; portret jego istnieje dotychczas w zakrystyi lwowskich OO. Jezuitów. Kasper Nahaj pochodził z Tatarów nogajskich, osiedlonych na Litwie.

także Szymonowicz i na obiedzie u arcybiskupa wygłosił w języku łacińskim pełen polotu, piękny wiersz okolicznościowy [1]):

Nareszcie was Bóg przywiódł w nasze strony Ojcowie Jezusowi z imienia i pobożności! nareszcie i w naszym grodzie zajaśniał wasz blask, którym jaśniejecie po całym okręgu świata. Kiedy słońce złotowłosą pochodnię na niebie roztoczy, nie może kraj żaden być bez światła. Myśmy tu przecież we Lwowie długo żyli bez waszych promieni; późno dla nas zeszła wasza jasna gwiazda. Lecz chociaż późno, lepiej jednak, żeśmy ją dojrzeli, niźli już dłużej przebywać bez niej. Dla kogo nie była wiosna łaskawą, ten niechaj w późnem lecie rzuca posiew w rolę. Choćby nawet twarda zima ścisnęła ziemię a wiatr północny przyniósł srogie mrozy, to przecież, gdzie wy się okażecie, tam zakwitają ciepła wiosna i żyznego lata owoce, tam panuje dostatek wszystkiego, tam pobożność, cnota, niezachwiana wiara i łaska niebios. Witajcie nam zatem niebian potomkowie, witajcie ojcowie Jezusowi z imienia i pobożności!

Całość zamknięto zaledwie w 26 wierszach czyli trzynastu dystychach elegiackich, mimoto treść przytoczyłem dokładnie dla charakterystyki zapatrywań Szymonowicza, tudzież dla szczęśliwego myśli ujęcia, poetycznego wdzięku i pięknego języka.

* *
*

W przeciwieństwie do lat poprzednich produkcya literacka Szymonowicza w r. 1592 była bardzo znaczną. Rozpoczyna ją wierszyk na pierwsze wydanie gramatyki Ursyna [2]), poprzedzonej ową przed-

[1]) Wydrukował go ks. Załęski z rękopisu cesarskiej biblioteki wiedeńskiej Nr. 11.988 str. 13, wraz z przekładem polskim, trafnym i dość ładnym ale mimo podziału na wiersze właściwie czysto prozaicznym, bo bez żadnego rymu i rytmu. Aby wiersz wydobyć z zapomnienia, dołączam go jako dodatek do niniejszej monografii.

[2]) Joannis Ursini Leopoliensis Gramaticae methodicae libri quatuor. I De ortographia. II De prosodia. III De analogia cum appendice IV. De Syntaxi. Leopoli ex officina Matthiae Garvolini 1592 str. 389 in 8-o. Appendix do księgi III streszcza w łatwiejszy sposób dla uczniów to, co obszernie w tej księdze z nauki o fleksyi wyłożono. Editio secunda locupletior wyszła staraniem Kaspra Trądkowskiego, profesora akademii Zamojskiej, Zamosci 1619. Simon Nizelius academiae typographus excudebat. W tej edycyi znajduje się także żywot Ursyna pióra Trądkowskiego. Ob. Węclewski l. c. str. 182. Trzecie wydanie sporządził Andrzej Abrek, również profesor akademii Zamojskiej, — z dość znacznemi zmianami (mutationes, abiectiones, transpositiones) i przedrukowanym z 2 wyd. żywotem Ursyna. Zamosci 1640 imprimebat Andreas Jastrzębski k. nl. 10 str. 444 in 8-o. Czwarte, w Zamościu trzecie, correctior et auctior, pochodzi od nieznanego wydawcy z r. 1698, typis et impensis universitatis. Inne jeszcze wydania, przytoczone przez Wiszniewskiego (VI, 132) zdaje się nie istniały wcale.

mową dedykacyjną do mistrza Szymona z Brzezin, pełną uwielbienia dla ojca i syna. Połączono z nią zwięzły rzut oka na prace gramatyków starożytnych i nowoczesnych, przynoszący niemały zaszczyt autorowi powagą stylu i myśli, wytrawnością sądu i nieposlédniem oczytaniem w analogicznej literaturze.

Podręcznik Niedźwiedzkiego wynikł z bezpośredniej praktyki szkolnej i jako taki pozwala nam wglądnąć w sposób i rozmiary ówczesnej nauki języka łacińskiego. Z dzisiejszego praktycznego punktu widzenia raziłby nas małem uwzględnieniem składni i zbytniem rozkawałkowaniem części fleksyjnej na nieskończoną ilość wzorów. Natomiast oparcie się na stosunkowo szerokiej podstawie literatury gramatycznej, objaśnienie reguł przykładami z licznych pisarzy rzymskich i humanistycznych,[1] częste przeprowadzanie analogii z językiem greckim i nader rozległe uwzględnienie języka polskiego oznaczały, o ile bez głębszych studyów sądzić mogę, znaczny postęp w danym kierunku. Zawdzięczał go niewątpliwie autor własnej pracy i gorliwości, ale także, jak sam w przedmowie powiada, radom i wskazówkom Szymonowicza. Czego one dotyczyły, dziś już stanowczo orzec prawie niepodobna, zdaje się jednak, że znalazły odgłos głównie przy korzystaniu z literatury zagranicznej i obszernem uwzględnieniu języka polskiego.

Gramatykę trzeba było oczywiście zaopatrzyć w wierszyki polecające, tem bardziej, że nie brakło jej niechętnych w uprzedzonych już z góry zwolennikach Donata, Prisciana i Alwara. Cała więc ówczesna śmietanka lwowska zamieściła tu niewielkie okazy swojej łacińskiej i greckiej Muzy: Obok Szymonowicza Walenty Wargocki, kanonik lwowski i brat Andrzeja, znanego tłómacza, Sebastyan Patrycy z Pilzna, Adam Burski[2]), Tobiasz Birkowski[3]) i Andrzej Mądrowicz, ławnik i pisarz radziecki, wspomniany przez Jana i Jerzego Dousę[4]), który napisał wiersz najdłuższy, ale też i najmniej zgrabny. Wszyscy, rzecz charakterystyczna, bronią dzieła przed spodziewanymi zarzutami przeciwników i domagają się słusznie sprawiedliwej, nieuprzedzonej krytyki. W tę samą strunę uderza i Szymonowicz w 26-iu Falecyjskich hendekasylabach[5]). Prosi więc najpierw wszystkich przyszłych

---

[1]) Na początku w Catalogus auctorum, quorum testimoniis hic usi sumus, przytoczył Niedźwiedzki 88 pisarzy rzymskich i nowożytnych, między nimi pięciu polskich: Jana Kochanowskiego, Kromera, Grzepskiego, Schoneusa i Szymonowicza.

[2]) 2 wierszyki tj. 5 dystychów łacińskich i 3 greckie.

[3]) 4 dystychy greckie.

[4]) L. c. Ormianinem jednak (jak chce Konarski l. c.) nie mógł być Mądrowicz, kiedy piastował godność ławnika.

[5]) Przedrukował Bielowski l. c. str. 169.

krytyków, by zechcieli zapoznać się dokładnie z świeżo wydaną gramatyką, gdyż sama niechęć i złośliwość nie mają żadnego znaczenia u sędziów wytrawnych i doświadczonych. Jeśliby jednak ktoś i po przeczytaniu trwał w sądzie nieprzychylnym, ten niechaj wie — powiada poeta w poczuciu własnej godności — że my dzieło za bardzo dobre uznajemy i sędzią ślepym gardzić polecamy. Tym więc razem wierszyk Szymonowicza nie odróżnia się niczem od dziesiątek tysięcy innych, jemu podobnych.

Mimo rekomendacyę tak wybitnych pisarzy, gramatyka Ursyna nie wyparła Alwara i znalazła większe uznanie tylko w akademii zamojskiej, zapewne za wpływem Szymonowicza i samego autora, który tam później był profesorem. Najgorzej Niedźwiedzkiemu odwdzięczyli się mieszczanie lwowscy, niechętni jemu i Burskiemu za naukę języka greckiego i karność, w jakiej obydwaj starali się utrzymać dziczejącą coraz bardziej młodzież *(ferocientem iuventutem)*. Jeszcze w tym samym roku musieli obaj opuścić Lwów i podjąć napowrót przerwane w Krakowie studya. W następnym też, 1593 roku otrzymują stopień magistra i rozpoczynają wykłady w kolegium mniejszem. Szymonowicz stracił w ten sposób na czas niejaki dwu najbliższych i najmilszych sobie rówieśników!

* * *

Znacznie większe zadanie czekało poetę z okazyi zaślubin Zygmunta III z Anną, córką Karola, arcyksięcia austryackiego, które mimo oporu kanclerza przyszły do skutku w dniu 30 maja 1582 r.

Najpierw zabrał głos niestrudzony Sokołowski i mimo choroby wydał *Epithalamion sive benedictiones nuptiales ad serenissimum Sigismundum III. Poloniae regem, et Annam Austriacam, coniugem eius, missae*[1]. Dla Sokołowskiego katolicka polityka Zygmunta III i jego małżeństwo z córką prawowiernego domu Habsburgów były wypadkiem radosnym, więc z łoża, na które rzuciła go niemoc, przesyła dostojnej parze niejako kapłańskie błogosławieństwo. Żarem świętego ognia tryska broszura jego. Z naczelnej przemowy, jakby od ołtarza wygłoszonej, poznać lepiej niż z innego dłuższego dzieła potęgę wymowy dawnego kaznodziei królewskiego; po niej idą *benedictiones*, błogosławieństwa kapłana,

[1] Cracoviae in archetypographia ecclesiastica et regia Lazari 1592 str. 31 in 4°. Egzemplarze dwa: w bibl. Czartoryskich i Kórnickiej. Na karcie tytułowej wydrukowano po hebrajsku koniec psalmu CXXVII. W tłómaczeniu Wujka (wydanie warszawskie z roku 1886 t. II str. 784) brzmi on: Niechże ci błogosławi Pan z Syonu i oglądaj dobra Jeruzalem po wszystkie dni żywota twego. I oglądaj syny synów twoich; pokój nad Izraelem.

w formie krótszych lub dłuższych zdań, zebranych z pism starego i nowego Zakonu, tudzież późniejszych ksiąg kościelnych. Zamyka właściwą całość ustęp. *Mulier fortis* zatytułowany; jestto dosłownie przytoczony wyjątek z rozdziału 31 Przypowieści Salomona od zdania 10 włącznie, zaczynający się od znanych powszechnie słów: *Mulierem fortem quis inveniet? procul et de ultimis finibus pretium eius* [1]).

Tę całość, silnie do duszy przemawiającą, widocznie za wolą Sokołowskiego ilustrowali jego wychowankowie i ulubieńcy wierszami łacińskimi i greckimi. Sebastyan Felsztyński, może jaki potomek głośnego muzyka tegoż imienia i nazwiska z pierwszej połowy XVI stulecia, parafrazował [2]) ów ustęp z Przypowieści Salomona w 44-ch trymetrach jambicznych tak, że każdemu paragrafowi rozdziału biblijnego odpowiada osobny dwuwiersz łaciński. Tenże sam ustęp (nie wiersz Felsztyńskiego!) przetłómaczył na język polski Szymonowicz [3]) trzynastozgłoskowym rytmem. Dalej wydrukowano 13 greckich heksametrów również Felsztyńskiego i Εὐχὴ ἐπιθαλαμίδιος (5 dystychów greckich) pióra Piotra Arkudesa. Wreszcie niejaki Marcin Szlachciński dołączył jako *votum nuptiale* 11 dystychów łacińskich z prośbą do Boga o urodzenie się przyszłego królewicza, a Andrzej Schoneus, zażywający podówczas dość już wielkiej sławy poetycznej, napisał inne votum nuptiale w (27) hendekasylabach Falecyjskich, w których błaga podobnież Najwyższego, by nie dał zaginąć przesławnemu rodowi Jagiellonów; Bóg ma użyczyć tego Zygmuntowi i Annie w nagrodę za unikanie herezyi i nieskazitelne trwanie w religii katolickiej.

Tłómaczenie Szymonowicza ważnem jest dla nas tylko jako jego pierwsza poetyczna próba w języku polskim, poza tem jednak nie ma znaczenia choćby na tle współczesnych przekładów polskich. Język wprawdzie ładny i nienaganny [4]), jak wogóle u Szymonowicza, ale siła

---

[1]) W biblii Wujka l. c. t. II str. 869 nstp.

[2]) Str. 24 nstp.: Idem carmine explicatum.

[3]) Str. 26—28: „Toż po polsku przez Simonidesa“. J. R. (Ignacy Rzońca?), który najpierw podał wiadomość o tym wierszu w Bibliotece Warsz. z r. 1843 t. II str. 449—450, zwiedziony nagłówkiem, badając rzecz tylko powierzchownie, napisał, że jestto przekład wiersza Felsztyńskiego. Błąd powtórzyli za nim inni, a między nimi i Węclewski, który l. c. str. 136 nstp. przedrukował wiersz z Bibl. Warszawskiej zacierając dalej niejedną charakterystyczną właściwość edycyi pierwotnej: w. 3 czyt. mężowo zam. mężowe, w. 9. rądcze zam. rącze, w. 14. winohrady zam. winogrady, w. 26 nasprawiała zam. nie sprawiała, w. 27 kleynotu zam. klenotu, w. 38 prawe zam. prawie, w. 24 i 39 wszytkę i wszytkie zam. wszystkę i wszystkie, w. 45 nadewszytkie zam. nadewszystkie.

[4]) Z wyjątkiem słowa „faluje“ w w. 48 w znaczeniu błądzić, z łacińskiego fallo lub włoskiego fallire, jak chce prof. Brückner: „Cywilizacya i język“. Warsz. 1901 str. 112.

oryginału zatraciła się niemal zupełnie. Przyczyniło się do tego po części użycie zbyt długiego, trzynastozgłoskowego wiersza; Felsztyński lepiej w miarę właściwą utrafił, posługując się trymetrem jambicznym, a nie heksametrem daktylicznym. Za wzorem Felsztyńskiego starał się poeta każdy punkt przypowieści wyrazić w dwu oddzielnyah dla siebie wierszach, zamiaru jednak konsekwentnie nie przeprowadził i czterokrotnie [1]) myśl rozszerzył aż na cztery wiersze. Skutkiem tego, choć ostatniego, 31-go zdania wcale nie oddano, całość zajęła 50 wierszy zamiast 42 pierwotnie zamierzonych. Najlepszym jeszcze jest sam początek przekładu; później na wielu miejscach dobitne wyrażenia oryginału przetłómaczono albo całkiem nietrafnie [2]), albo zbyt rozwlekle, lub dość niejasno tak, że trzeba aż sięgać po prozaiczny przekład ks. Wujka, ażeby znaleźć i zrozumieć drogę, po której postępowała praca myśli u Szymonowicza [3]).

* * *

Na udziale w wydawnictwie Sokołowskiego nie mógł poprzestać Szymonowicz, on świeżo mianowany poetą królewskim i wyniesiony do godności stanu szlacheckiego. Zachęty ze strony Sokołowskiego zapewne nie brakło, stosunek między królem a Zamojskim chwilowo ułożył się przynajmniej na pozór, tylu innych poetów i pseudopoetów pospieszyło z wyrazami czci i hołdu — czyż zatem on już wtedy, za największego polskiego wieszcza ogólnie uznany, mógł się wstrzymać od ogłoszenia utworu okolicznościowego? Byłoby to zanadto rażącem; dlatego, choć może istotnie z powodu Zamojskiego tkwiła w nim pewna niechęć do króla, napisał przecież *Epithalamium* [4]) i wydał je we Lwowie r. 1592, jak zwykle z nagłówkiem poważnym, bez wszelkich szumnych tytułów i frazesów.

Epithalamium jest poematem nawskróś odmiennym od poprzednich, a natomiast zbliżonym bardzo do bezpośrednio po nim napisanych: *Repotia* i *Ślub na feście Sieniawskiego;* z nimi tworzy cykl odrębny,

[1]) W. 25—28, 35—38, 43—46 i 47—50

[2]) N. p. linum (len) oddano przez: drogie jedwabie (w. 7), agrum przez: sady (w. 13), fusus przez: mocne gospodarstwo (w. 20), lex clementiae przez: mądrość (w. 36).

[3]) Odnosi się to szczególnie do wierszy 15—16, 29—30 i 35—38. — Ustęp o statecznej niewieście tłómaczył także o dwa wieki później J. E. Minasowicz w Zbiorze mniejszym poezyi drobniejszych (Warszawa 1782) str. 180—182.

[4]) Epithalamium serenissimi Sigismundi III, Poloniarum regis, et Annae, Caroli archiducis Austriae filiae, auctore Simone Simonida. Leodoli ex officina Matthiae Garvolini anno 1592 k. nl. 9 in 4°. Zawiera 373 heksametrów daktylicznych. W edycyi Duriniego str. 1—12.

dla siebie zamknięty, jako preludyum do późniejszych Sielanek, których genezę już do tego okresu odnieść należy.

Ubóstwianie autorów starożytnych krępowało twórczość i fantazyę pisarzy humanistycznych, każąc im się koniecznie naginać do tego, co tam w starożytności świeciło wzorem dla nich niedoścignionym. Talenty też mniejsze, mniej wykształcone, szły zazwyczaj śladem jednego lub co najwięcej kilku pisarzy rzymskich; umysły zdolniejsze, o szerszym horyzoncie i wykształceniu, nie trzymały się nigdy, w najświetniejszych przynajmniej chwilach humanizmu i porenesansu, jednej ścieżki, ale zwracały się to ku temu, to ku owemu pisarzowi, z literatury tak greckiej jak i łacińskiej. Zwrot sam zależał od lektury, jaką uprawiali w danej chwili. Otóż nadzwyczaj charakterystyczną jest nieraz droga, po której postępowali, ciekawem także badanie, jak to widocznie pod wpływem równoczesnej, gruntownej lektury, przechodzili od jednego pisarza do drugiego, zapominając po trochę o dawniejszych, a poddając się całkiem świeżo odczytanym, aby potem może znowu powrócić do poprzednich.

Taki charakterystyczny przykład mamy i w tym wypadku. Pindar, Eurypides, Seneka, Klaudyan i Horacy, tudzież Homer i Wergilius jako epik ustępują teraz z kolei sielankopisarzom: Teokrytowi i Wergiliuszowi, autorowi Eklog. Nie tu miejsce zajmować się dokładniej charakterystyką obu ostatnich poetów. Uczynię to o wiele właściwiej później, przy rozbiorze Sielanek. Tu raczej zaznaczyć mi tylko wypadnie, że utwory zwłaszcza Teokryta odznaczają się wielką różnorodnością formy i tematu i że wiele z jego pieśni nie ma nic wspólnego z późniejszą, konwencyonalną sielanką. Przeciwnie, niektóre jego obrazki są to prawdziwe cacka, o realistycznem zabarwieniu, godne istotnie naśladownictwa. Zwrot też tak ku nim, jak jeszcze więcej ku Eklogom Wergiliusza rozpoczął się we Włoszech już w pierwszej połowie XVI stulecia. U nas, o ile wiem, zainaugurował go Schoneus dość zgrabnemi parafrazami Bukolik Wergiliusza, przystosowanemi do wypadków współczesnych. Od r. 1581 ogłasza je ciągle i zyskuje niemi w Polsce coraz znaczniejszy rozgłos. Szymonowicz idzie teraz jego śladem. Obaj byli mniej więcej sobie rówieśnikami, obaj przez Sokołowskiego znali się ze sobą osobiście i wpływali na siebie wzajemnie. Schoneus uznaje wyższość talentu naszego poety i naśladuje oktonary z Divus Stanislaus. Szymonowicz nawzajem, jak to wykażemy jeszcze dokładniej w piątym rozdziale niniejszej monografii, przejmuje od niego ów zwrot ku poezyi idylicznej, z pewną jednakże zasadniczą różnicą. Jako poeta o wiele zdolniejszy i nierównie szerszego horyzontu, nie chce w tym wypadku parafrazować, lecz woli naśladować w sposób

artystyczny; nie pomijając też Wergiliusza zwraca się przedewszystkiem do źródła właściwego, do Idylli Teokryta, tak jak niegdyś przy tworzeniu swego Castus Ioseph nie lekceważył wprawdzie Seneki, lecz mimo to skierował główną uwagę na dramat Eurypidesa.

Zwrot musiał się odbyć w latach mało produktywnych w r. 1590 i 1591. Wtedy to widocznie począł ponownie zgłębiać bukolicznych pisarzy starożytnych, a owocem bezpośrednim świeżej lektury były objawy wyraźnego naśladownictwa Teokryta i Wergiliusza. Oczywiście wykazując poniżej to nowe naśladownictwo, nie mam zamiaru zestawiać podobnych zwrotów i słów. Jeszcze raz bowiem powtarzam, że przy ówczesnym sposobie tworzenia u humanistów wyłapywanie analogicznych wyrażeń i suche zestawianie miejsc z rozmaitych autorów nie na wiele się przyda i może być co najwyżej przedmiotem specyalnych, ściśle analitycznych prac. Natomiast w monografii, jak niniejsza, ważną przedewszystkiem dla mnie jest zależność w inwencyi, formie i układzie utworu. Gdy ona się okaże, to reminiscencye pomniejsze będą tylko koniecznem jej następstwem. Różnicę stanowić może jedynie ich rozmiar tudzież okoliczność, czy wprowadzono je umyślnie, czy mimowolnie jako *loci communes* dla wszystkich humanistów.

Otóż znowu pod względem inwencyi nie okazał Szymonowicz w *Epithalamium* wielkiej samodzielności. W szeregu pieśni Teokrytowych znajduje się z rzędu osiemnasta, Ἑλένης ἐπιθαλάμιος, którą przetłómaczył później Szymonowicz i zamieścił w zbiorze sielanek na końcu jako dwudziestą. Ona to już wtedy — rzecz dla genezy sielanek nader charakterystyczna — przykuła uwagę poety tak, że nie wahał się jej myśli przewodniej przyjąć do swego na cześć królewskich nowożeńców ułożonego *Epithalamium*.

Kiedy Menelaus z Heleną [1]) — śpiewa Teokryt — wieczorem po uczcie weselnej opuścili towarzystwo i udali się do sypialnej komnaty, zebrało się pode drzwiami łożnicy dwanaście najprzedniejszych dziewic spartańskich i zanuciło młodej królewskiej parze pieśń usypiającą (*κατακοιμητικόν*). Nażartowawszy się najpierw z Menelausa, sławią jego szczęście, że odniósł zwycięstwo nad tylu innymi współzalotnikami, i wynoszą pod niebiosa piękność i niezrównane przymioty Heleny. Następnie wspominają o swojej przyszłej tęsknocie za Heleną, kiedy jej już zabraknie w ich dziewiczem gronie, i kończą serdecznem dla nowożeńców życzeniem szczęścia, miłości wzajemnej i szlachetnych, dziel-

---

[1]) Tłómaczenie dosłowne *Epitalamion* Teokryta u Węclewskiego w uwagach do sielanki XX, poetyczne K. Kaszewskiego: Utwory Teokryta (Warsz. 1901) str. 97 nstp.

nych potomków. Obrazek to zatem z życia codziennego podpatrzony, gdyż takie pieśni śpiewano w istocie w starożytnej Grecyi po godach weselnych. Teokryt motywom ludowym nadał tylko artystyczne piętno i zaprawił suto humorem.

W *Epithalamium* Szymonowicza wieczór równie już zapadł; na zamku królewskim po uczcie weselnej trwają jeszcze ochocze tany; młody król bierze w nich wprawdzie udział, ale równocześnie wzrokiem co chwila biegnie do komnaty, w której go przyszłe oczekują rozkosze. Wreszcie paziowie i dworskie panny w uroczystym pochodzie grupują się przed bogato przystrojoną sypialnią. Król pospiesza natychmiast za nimi i w chwili, kiedy wraz z małżonką ma przekroczyć próg komnaty, dwa chóry śpiewają na cześć młodej pary: młodzieńcy wielbią króla, dziewice królowę. Treść chórów stosownie do odmiennych warunków samodzielnie opracowana i zamiast humoru Teokrytowego pełna refleksyi w guście Szymonowicza. W końcowych jednak wierszach mieści się znowu analogiczna wzmianka, że dzisiejsza dziewica wstanie już jutro matroną i zawarte życzenia, *mutatis mutandis* niemal żywcem z Teokryta przejęte.

Jako metrum zastosowano heksameter daktyliczny z częstą diarezą bukoliczną po czwartej stopie, na wzór pisarzy starożytnych. Chóry śladem Teokryta i Wergiliusza przedzielono refrainem:

Tange felici limen pede regie sponse

względnie:

Tange felici limen pede regia sponsa

Między refrenami w częściowem przeciwieństwie do lirycznej poezyi nowożytnej nie mieści się równa ilość wierszy: pod tym względem panuje tu zupełna swoboda, jak u mistrzów greckiego i łacińskiego. Reminiscencyi pomniejszych jest może więcej, niż w innym utworze Szymonowicza i to nietylko z Wergilego, ale także z Homera i Owidyusza[1]). Niektóre z nich są tak wyraźne, że musimy przypuścić, iż Szymonowicz poszedł tu śladem Schoneusa i wprowadził je umyślnie do tekstu. Silniej jednak, niż one, uderzają nas jeszcze inne właściwości, zapożyczone z Teokryta i Wergiliusza. Oto obydwaj ci poeci, aby osiągnąć znaczniejsze wrażenie, rozpoczynają niekiedy dwa bezpośrednio po sobie następujące zdania jednem słowem (epanaphora) lub kończą pierwszy okres jakimś jednym wyrazem i od tego samego zaczynają drugi. Szymonowicz naśladuje ich z widoczną przesadą. Starożytni bowiem mistrze na tę sztuczną retorykę w poezyi pozwa-

[1]) N. p. w. 163 (Metamorphoseon!), 48, 185—188 (Enejda!), 220—234 (Iliada!) i t. d., i t. d.

lają sobie tylko niekiedy, starając się ze zrozumiałych powodów nie przekraczać właściwej miary. Przeciwnie u poety naszego spotykamy się z tem zjawiskiem niemal co krok, tak, że wreszcie staje się ono zbyt jednostajnem i nienaturalnem. Powodem głównym tej umyślnej sztuki będzie zapewne, jak we *Flagellum livoris*, brak serdeczniejszych węzłów między autorem a Zygmuntem III.

Jedynie więc refleksyjna treść chórów, przeplatanych refrenami, nadaje piętno oryginalności całemu utworowi.

Zygmuncie, potomku Jagiellonów (chór I w. 55—204), któremu naród wolnych Polaków powierzył berło monarsze! nie daj się złudzić nieszczęsnym pochlebstwom i opraw odtąd w stateczną powagę myśl i serce twoje. Jak ptak wędrowny, gdy za ciepłym powiewem wiatru przybędzie do nas, najpierw błąka się długo i skrzydłami zakreśla w powietrzu niespokojne koła, dopóki wśród odległych krzewów nie założy sobie gniazdka, tak młodzieniec nie umie nabrać statku i spocząć na jednym przedmiocie, dokąd nie wstąpi w związki małżeńskie. Od tej reguły nie wyjęci królowie, więc i ty Zygmuncie przestań myśleć o innej koronie. Ty teraz niepodzielnie należysz do nas, tu twoje ojczyste królestwo! Czy nie widzisz, jak się ku tobie zwracają oczy poddanych? Oni spodziewają się, że złagodzisz im rany przez wojnę zadane i sprawiedliwości przywrócisz należne panowanie. Twoje dotychczasowe nienaganne życie jest dla nas zakładem, że wstąpisz w ślady Piastów i Jagiellonów, sławą dosięgniesz Olimpu i w swoich potomkach będziesz nam trwale królował — o ile oczywiście trwałym jest ród ludzki i jego śmiertelne dzieła. Lecz oto zbliża się twoja małżonka, gronem niewiast otoczona, jak wspaniały feniks, rojem pośledniejszych ptaków. Jej na chwałę zaśpiewajcie wy dziewice z kolei!

(Chór II w. 205—373). Austrya ją zrodziła, Austrya, wielka możnych władców rodzicielka. Niedawno dwaj królowie zaciętą walkę o tron toczyli i szli z sobą w krwawe zapasy, jak Boreas i Auster, którzy natrą na siebie z całą gwałtownością i spiętrzą fale wysoko, dokąd na niebie nie zajaśnieje łagodna gwiazda Kastora i Polluksa. Królewska oblubienico! tyś nam taką łaskawą gwiazdą. Królowie tem się różnią od zażartego tłumu, że walki zaprzestają i w zgodzie się rozchodzą, kiedy Najwyższy *(vis alta tonantis)* rozstrzygnie, komu godność ma przypaść w udziele. Obyś i ty więc sprowadziła nam przymierze, żeby poczuł jego doniosłość wróg barbarzyński, który skorzystał z niezgody ludów chrześcijańskich i z nieznacznego początku urósł w wielką potęgę. Rozkoszy matczyna! przestań teraz myśleć o dziewiczych zabawach. My Polacy nie ślubujemy ci zakątka cichego. Wśród snu zbudzi cię szczęk oręża z północy, od nieprzyjaciela zemstą dy-

szącego za upokorzenie i zwycięstwa króla Stefana. Z południa grozić będzie co chwila Turek, rabunku i zdobyczy łakomy. Od koni rabusiów tatarskich zatętni ziemia. Czy słyszysz krzyk niewiast? Czy widzisz strzelające w górę płomienie? To Podole i Ruś nieszczęsna, pozbawione obrony, jak stado błędnych owiec bez psów i opiekuńczej ręki pasterza. Więc nie doradzaj spokoju królowi. Niech na odgłos jego imienia zadrżą wrogowie. Niech on ci się nie podoba w komnacie, gdy luna zabije od jego szat strojnych, lecz raczej, gdy w licznym orszaku stanie przed tobą na koniu, okryty kurzawą i zbryzgany krwią barbarzyńców. — A teraz oddaj mu się spokojnie — napomina Hymen. Jutro już więcej nie będziemy zwać ciebie dziewicą! więc, królewscy oblubieńcy! miłych wam rozkoszy, sto lat pożycia w zgodzie i miłości i pięknego potomstwa, któreby nami rządziło po koniec świata! Jesu Christo laus et gloria.

Cechy poezyi Szymonowicza, jak srebrna wstęga, przewijają się tutaj przed nami. Poważna refleksya, gorąca miłość ojczyzny, głębokie przywiązanie do wiary katolickiej, nienawiść Mahometan, wbrew nawet Zamojskiemu szukająca ulgi w przymierzu z Austryą, i ból serdeczny nad ciągłem pustoszeniem rodzinnej Rusi składają się na przeważnie dość jednolity koloryt i każą zapomnieć, że poeta wątek przewodni, formę, układ i nawet niemal wszystkie obrazy i porównania, prócz może owego najdłuższego i najpiękniejszego o ptaku wędrownym i młodzieńcu, zapożyczył skąd inąd, w myśl współczesnego zwyczaju. Ciepła nie ma dla króla, ale jest dla ukochanej ojczyzny. Ono chwilami zwycięża sztukę, ono wraz z powagą refleksyi wyciska piętno dodatnie na utworze. *Epithalamium* dlatego, choć nie jest pewnie tak jednolitem i potężnem jak *Elinopean*, jest przecież dziełem wyższego, artystycznie wykształconego umysłu. Poznać to najlepiej z porównania z innymi podówczas w tym samym celu wydanymi poematami. Nawet *Epithalamion* [1], Joachima Bielskiego, jednego przecież z lepszych współczesnych poetów, choć zgrabne i nie bez wdzięku [2], blednieje przecież

[1]) Epithalamion serenissimo Sigismundo III, regi Polonorum inclito, et serenissimae Annae reginae, Caroli archiducis Austriae filiae, a Ioachimo Bilscio, secretario regis scriptum. Cracoviae in officina Iacobi Siebeneycher A. D. 1592 k. nl. 4 in 4°. Jest tam 112 wierszy, w dystychach wrotki: Asclepiadea I.

[2]) Krótka treść *Epithalamion* Bielskiego: Przybywaj miłości i pokoju! odstąp Marsie do dalekich Persów i Scytów! Oto zbliża się do nas królowa, urodą córy germańskie tak przerastająca, jak blaskiem słońce przewyższa inne gwiazdy. Usta jej koralowe, szyja z indyjskiej kości słoniowej i boskie włosów warkocze. Na spotkanie jej wyruszył król w świetnym orszaku i wita oblubienicę, jako dar z niebios mu przysłany. Królowa skromnie odpowiada w słowach, słodyczą i wonią róży tchnących, że zgadza się z wolą boską. Niemcy i Sarmaci wprowadzają ją do Krakowa. Brzmi ra-

wobec dziełka Szymonowicza z powodu szczupłości podniesionych myśli i mniej artystycznego ujęcia tematu. Już zaś całkiem, wbrew mniemaniu wydawcy, nie widzę „natchnienia“ w polskiem *Epithalamium* Andrzeja Zbylitowskiego, przedrukowanem niedawno w Bibliotece Pisarzów Polskich [1]. Język wprawdzie jeszcze XVI stulecia, a łatwość tworzenia wierszy widoczna, jak u Grochowskiego i Miaskowskiego, atoli poza tem już wszystkie cechy następnego okresu poezyi naszej. Gdzieniegdzie tylko wiersz żywcem z Kochanowskiego naśladowany przemówi do nas wyraźniej i żywiej, zresztą jednak uderzające myśli ubóstwo i nienaturalna, sztuczna przesada. Bielski umiał przynajmniej być zwięzłym i choć miejscami dość znaczny efekt wywołać; tu treści nie więcej, choć mamy przed sobą przegrywkę wstępną, dwanaście pieśni i modlitwę jako zakończenie. Autor bowiem, co było tylko u głównych pisarzy rzymskich zwrotów, postaci i mitów powszechnie znanych i ciągle powtarzanych, to wszystko zgromadził w swoim poemacie, ciesząc się tem widocznie, jak dziecko, i wiążąc kilkakrotnie z modlitwą do Boga. Istny to więc protoplasta całego szeregu poetów naszych z pierwszej połowy XVII stuleciu, albo już barokowych, albo płytkich i w treść ubogich, choć formy przekazanej jeszcze ściśle przestrzegających.



We dwa tygodnie po weselu Zygmunta III z Anną arcyksiężniczką odbył się 14 czerwca 1592 r. ślub Jana Zamojskiego z Barbarą Tarnowską, córką Stanisława, kasztelana sandomierskiego. Pięćdziesięcioletni hetman wstępował po raz czwarty w związki małżeńskie w nadziei doczekania się tyle upragnionego potomka. Szymonowicz na samą uroczystość zaślubin nie pospieszył z żadnym hołdowniczym poematem. Przeszkadzała mu zapewne bądź choroba zniedołężniałego ojca, bądź praca około poprzedniego *Epithalamium*.

W jakiś czas niedługi, może w kilka tygodni później, odbyło się uroczyste przesiedlenie młodej małżonki do Zamościa. Kanclerz na powitanie żony i teściów wystąpił z wielką okazałością i przyjął ich wspaniałą ucztą w bogato przyozdobionej sali. Tej chwili nie pominął

dością całe miasto, cieszą się Dryady i Nereidy; drży na odgłos przymierza państw chrześcijańskich potężny Turek i Tatar. Lecz oto wieczór zapada; o Io Hymenaee Io! śpiewają Muzy i sam Apollo. Noc już wreszcie zaległa; nie bój się króla! jak winorośl spleciona z gałęziami wiązu, tak on z tobą na zawsze już węzłem nierozerwalnym złączony. Żyjcie więc szczęśliwi i wydajcie nam potomstwo, któreby długo rządziło oręż kochającymi Lechitami.

[1]) Jako tomik XXVII. Kraków 1893 str. 17.

Szymonowicz i uczcił ją krótkim poematem: *Repotia Zamosciana*[1], wydanym we Lwowie[2]) i napisanym widocznie dorywczo przed Imagines[3]), w nader krótkim przeciągu czasu.

Szymonowicz, jak mówiliśmy wyżej, znajdował się wtedy pod wpływem ponownej lektury Teokryta i Wergilego, więc piętno bukoliczne nadał i nowemu utworowi o 201 heksametrach daktylicznych. Zwięzła jego treść jest następującą:

Kiedy przesławny hetman dziewicę z rodu Tarnowskich mógł już uprowadzić z objęć rodzicielskich, wtenczas w okazałym Zamościu zgotował teściom i małżonce wspaniałe przyjęcie, wtenczas do przybywających uśmiechała się nawet przyroda[4]), pola pokryły się kwieciem a lasy świeżem liściem. Wtedyto i sto nimf *(Vepriades)* wynurzyło się z rzeki Wieprza i rozpoczęło przedziwne pląsy. Stary, mchem okryty ich ojciec, Wieprz, patrzył na nie jakiś czas z lubością, a potem tak przemówił: Bawcie się przepiękne Weprydy, imię wasze dziś znane całemu światu skutkiem sławnych czynów Zamojskiego. Dawniej ze smutkiem spoglądałem na was, po swej pani osierocone; dzisiaj smutek ustąpił radości, gdyż oto otrzymałyście nową władczynię. Cóż może zdziałać mąż bez niewiasty, a ta bez męża? Życie im upłynie

---

[1]) Repotia (Trinkgelage nach der Mahlzeit) oznaczały u Rzymian dalszy ciąg uczty przy puharach i potrawach podrażniających, po skończeniu właściwej biesiady. Szymonowicz przez użycie tego słowa chciał trafnie zaznaczyć, że nie chodzi tu o samą ucztę weselną, ale o drugą, dodatkową w Zamościu. W języku polskim sięgnąćby należało do ludowego zwyczaju i jak Ursyn w gramatyce (str. 147 wyd. 3) oddać przez: Poprawiny.

[2]) Tytuł dokładny przytacza jedynie Przyłęcki l. c. str. 191: *Repotia Zamosciana Leopoli ex officina Mathiae Garvolini 1592 in 4° (wiersz).* Może się więc znajdzie także w zbiorach łańcuckich, bo zresztą drukowanego egzemplarza według Bibliografii K. Estreichera nie posiada żadna biblioteka. Bielowski przedrukował go l. c. str. 161, z rękop. Ossol. 1218 k. 71—76, z odpisu sporządzonego w XVII stuleciu. Konjektury Dra. Zygmunta Węclewskiego nie mają wartości, gdyż nie liczą się z dorywczym charakterem poematu; wyrazy przesunięte do uwag należy napowrót wprowadzić do tekstu.

[3]) Utwór według dokładnego tytułu u Przyłęckiego wyszedł w r. 1592 i to najprawdopodobniej jeszcze z końcem czerwca lub początkiem lipca, na samą uroczystą chwilę, gdyż inaczej treść jego powitalna nie miałaby racyi bytu. Reszce posłał go dopiero wraz z Joelem wydanym w r. 1593, ponieważ samych *Repotia*, jako poematu zbyt krótkiego, nie uważał za stosowne aż do Włoch wyprawiać (Bielowski l. c. str. 120). Zamojski w drugiej połowie czerwca r. 1593 dziękuje z Zamościa za otrzymane podczas sejmu (4 maja do 15 czerwca) w Warszawie „książki“: Imagines i Joel. O *Repotia* nie ma tam już najmniejszej wzmianki; widocznie otrzymał je znacznie wcześniej. Por. Przyborowski l. c. str. 143 i 151, na którego wywody w oznaczeniu daty listu piszę się w zupełności.

[4]) A zatem było jeszcze lato.

bez pociechy na starość. Lecz kiedy oboje złączą swe modły, to ojciec bogów ich wysłucha, użyczy im swej łaski i udzieli potomstwa, podpory rodu i podeszłego wieku. Czy nie widzicie, jak nasz bohater odmłodniał i pokrzepił się na siłach? Przy pomocy źródła odradza się drzewo, siłami złączonemi wzrastają rzeki i wznoszą się miasta. Wzroku nie bawi jedna barwa, lecz ich skojarzenie pełne gracyi; lutnia oddziaływa na nas przyjemnie harmonią tonów, a rozkosz ogrodu tem większa, gdy obok purpurowej róży zakwitnie śnieżnobiała lilia. Śmiejecie się nimfy? Nie śmiejcie się nierozumnie, chociejście młode. Płyną rzeki i strumyki, płyniecie wy i ja, wasz ojciec, z wodą i latami[1]. Wielkiego Zamojskiego bogowie zachowali dotąd rzeźwym i krzepkim; potężni królowie w nagrodę za poniesione trudy zbliżyli go ku sobie i obsypali dostojeństwy. Za to chciała go ugryźć zawiść zapamiętała, lecz on postępowaniem nieskazitelnem i skromnem przekonał wszystkich o swojej niewinności; dzisiaj też powszechnie otaczają go życzliwością. Obecnie do tych darów przyłącza się małżonka. Więc niech szczęście i miłość długo kwitnie dla nich! Oby ich potomstwo kąpało się zawsze w moich wodach! — Tak rzekł i trzykroć klasnął w rzekę, a brzegi i nurty odpowiedziały mu echem.

Z powyższego streszczenia wynika, że mamy przed sobą utwór charakterem zbliżony do *Epithalamium*. Jak tam jednak tylko formę ujęcia tematu zapożyczono z starożytności, ale treść głównego wątku dostrojono do stosunków Polski nowoczesnej, tak tu przeciwnie za przykładem kilku sielanek Teokryta (n. p. zaraz I-szej z kolei) świat nimf wprowadzono do akcyi i na wzór innych humanistów bez głębszej inwencyi ujęto temat w sposób podówczas nader zwykły, powiedziałbym nawet szablonowy. Potrąciwszy jednak tę nutę, dzisiaj nam już zupełnie obcą, dostrojono się do niej niemal zupełnie w całym poemacie. Wyższe poczucie smaku artystycznego kazało się poecie ustrzedz od pstrego zabarwienia. Gdyby nie nazwiska osób, mimo odmiany łacińskiej zbyt żywo polskie brzmienie przypominające, gdyby nie konieczne aluzye do wypadków znanych, współczesnych, moglibyśmy sądzić, że to utwór nietylko z obramienia, ale i z wykonania starożytny.

Forma wierszy i ich rytm, jak w poprzedniem *Epithalamium;* czyni to zbytecznem dłuższe nad niemi zastanawianie się. Jak tam, część właściwą, przemowę boga rzeki Wieprza, podzielono na nierównomierne ustępy zapomocą refrainu:

---

[1]) Myśl tu zawarta, tylekrotnie przez innych powtórzona, jest oczywiście ogólną, duchową własnością wszystkich narodów. Mimoto zwracam przecież uwagę, że jest także wątkiem przewodnim pieśni ósmej w *Epitalamium* Zbylitowskiego, wydanem zapewne tuż przed *Repotia*.

Ludite Vepriades, pulcherrima numina, Nymphae

lub

Ludite Vepriades, mea pignora, ludite Nymphae.

Zresztą ta sama sztuka w budowie wierszy, to samo retoryczne zabarwienie okresów. Autor co chwila rozpoczyna lub kończy dwa lub więcej wierszy jednem i tem samem słowem i używa najrozmaitszych figur, między niemi i nadużywanego później w wieku XVII oksymoronu i śmiałego rodzaju zeugmy [1]. Język zabarwiono kilkakrotnie wyrazami archaistycznej łaciny [2] — zjawisko, z którem spotkaliśmy się już kilkakrotnie. Natomiast, jak w *Epithalamium*, szyk słów łacińskich naturalny, a wiersz skutkiem przewagi daktylów nad spondejami płynny i potoczysty. Tu zatem przebiła się dodatnio prostota rytmu, nie stawiającego poecie zbyt znacznych trudności.

Dorywczy charakter poematu odzwierciedlił się najlepiej w braku poważniejszych myśli i refleksyi, tak właściwej Szymonowiczowi. Jeden tylko dłuższy, z natury przejęty obraz poetyczny przykuwa naszą uwagę. Podnieść mi też wreszcie należy, że pod wpływem wielkiej życzliwości dla Zamojskiego, a może i z latami, nastąpił u poety zwrot stanowczy w zapatrywaniu na doniosłość małżeństwa. Dawniejsze tyrady i ostre wycieczki przeciw kobietom zastąpiło uznanie dobroczynnych skutków związku małżeńskiego.

* * *

Szymonowicz czuł dobrze, że wobec już ścisłej zażyłości z kanclerzem *Repotia* [3] nie powinny być jedynym i ostatnim wyrazem hołdu w tak uroczystej dla jego mecenasa chwili. Kiedy więc wrócił z Zamościa i pod jesień osiadł znowu stale we Lwowie, wówczas prawdopodobnie w porze, w której zazwyczaj miewał najwięcej natchnienia, napisał jeszcze drugi utwór: *Imagines diaetae Zamoscianae* [4] i rękopis

---

[1] N. p. w. 79 i 80: Nam quod apud superos faciat *concordia discors*
Quid diversa viro *coniunx* diversus ab illa!

[2] Queis, mage, ollis. Przymiotnik volupis nieznany starożytnym pisarzom; u Plauta i Terencyusza jest tylko przysłówek: volupe, jak w Imagines w. 112.

[3] Reszka (l. c. str. 120: Repotia Zamosciana plus Nephalia et horas antelucanas quam Dionysia et caenas Cereales redolent) nie chwali wcale utworu, jak utrzymuje Bielowski. On chciałby tylko coś o nich powiedzieć, a nie wie sam w jaki sposób, więc popisuje się wiadomościami z życia starożytnego i ostatecznie określa jedynie sam wyraz: Repotia, a nie treść poematu.

[4] Simonis Simonidae Imagines diaetae Zamoscianae. Zamosci Martinus Lenscius acad. typographus excudebat. A. D. MDCIV. k. nl. 8 in 4°. U Duriniego str. 116—126; Hahn wydał także w całości (Wybór l. c. str. 29—39) i objaśnił trafnie z małymi wyjątkami. W w. 19 należy przyjąć pomyłkę drukarską i czytać appendam

przesłał Zamojskiemu dopiero w maju r. 1593 wraz z wydrukowaną tymczasem parafrazą proroctw Joela [1]. Skutkiem tego Imagines nie są już więcej poematem powitalnym, choć tematu zaczerpnął poeta również z uroczystej chwili przyjęcia Tarnowskich w Zamościu i wspaniałego na ich cześć przyozdobienia sali głównej w pałacu. Poemat pod niejednym względem tworzy doskonałe przeciwieństwo do *Repotia* i sposobem ujęcia tematu i siłą natchnienia zbliża się do Elinopeanu, jako jeden z najlepszych utworów, jakie wyszły z pod pióra Szymonowicza. Kondratowicz słusznie zwrócił na niego uwagę i przetłómaczył na język polski [2]; niestety przekład jego jest tak wolnym, że przestaje już być przekładem. Jest to raczej parafraza, albo całkiem nowe poema na temat opiewany przez Szymonowicza. Dlatego, jak Elinopean, tak i ten utwór powinien się doczekać wnet nowego uzdolnionego tłómacza.

Imagines dla dość obszernego ustępu o tajnych układach między Sykstusem V a Stefanem Batorym w sprawie przymierza i walki przeciw Turkom, nie mogły na razie ujrzeć światła dziennego. Zbyt wiele nienawiści pozostało jeszcze do Zamojskiego, by kanclerz odważył się podać nową broń do ręki przeciwnikom, którzy, posiadając w Imagines niewątpliwy dowód istnienia takich tajnych układów, byliby z pewnością nie omieszkali wszystkim ogłosić, na jaką to niebezpieczną wojnę, na jaką zgubę oczywistą chciał hetman ze zmarłym królem Rzplitą ongi narazić. A więc Imagines pozostały na razie w rękopisie. Czuł jednak sam Szymonowicz, że to jeden z najlepszych jego utworów, godzien w całej pełni ogłoszenia drukiem. Kiedy więc z latami namiętności się uspokoiły, kiedy sprawa sama układów poszła w zapomnienie, a szlachcie od Zamojskiego rzekome niebezpieczeństwo więcej już nie groziło, gdyż go stale ścigała niełaska i niechęć królewska, wówczas zdecydował się Szymonowicz poemat ukazać światu i 25 lutego 1604 r. przesłał go z Czernięcina do Zamościa Jędrzejowi Średzińskiemu, sekretarzowi kanclerza, wraz z przedmową, którą w rzeczywistości sam napisał [3]. I gdyby nie list własny Szymonowicza, to moglibyśmy w istocie sądzić, że to dopiero Średziński skłonił poetę do wydania; tak dobrze ukrył się sam

---

zam. appensam; po: lyramque w tymże wierszu i po: vobis w następnym ma być przecinek, a po: fidi kropka, jak w pierwotnem wydaniu. Natomiast wiersz 26 zakończyć trzeba przecinkiem, w. 27 przecinkiem albo pauzą, a 28 kropką. *Ut* w w. 27 nie jest przyzwolonem, tylko skutkowem.

[1]) Ob Przyborowski l. c. str. 151.

[2]) „Obrazy na sali w Zamościu“, gdyż diaeta = δίαιτα oznacza także miejsce pobytu, mieszkanie. Ateneum z r. 1847 str. 204—217.

[3]) Bielowski l. c. str. 136.

autor w owej przedmowie niby od Średzińskiego pochodzącej, a do Jana księcia Ostrogskiego wystosowanej [1]).

Czy wówczas poeta jakie zmiany w poemacie przedsięwziął? Prawdopodobnie, ale sądzę, że nieznaczne, niewielkiej dla nas doniosłości. Przykład podobny mieliśmy już przy Divus Stanislaus. Zmieniono zwroty i wiersze, ale całości poematu nie tknięto, choć chodziło tu o utwór jeszcze z lat młodzieńczych. Podobny także wypadek będziemy mieli poniżej przy „Ślubie na feście Sieniawskiego". Tam przedsięwzięto jeszcze o wiele mniejsze zmiany, a więc również i Imagines możemy uważać w całem tego słowa znaczeniu za utwór z r. 1592/3.

U wstępu mamy małą alegoryę w smaku ówczesnym. Poeta kryje się poza Muzy i każe im również zabrać głos w chwili, kiedy Zamojski niejako po raz drugi odtwarza ucztę weselną. Przy stole godowniczym nie ma miejsca dla nich; tańczyć potrafią lepiej od nich dziewice sarmackie. Jeśli zaś sądzą, przyzwyczajone dotąd do wysławiania znakomitych, doniosłych czynów Zamojskiego, że nie należy im zniżać poważnego lutni nastroju, to niech przecież zważą z drugiej strony, że i bohaterowie niezawsze poważnym sprawom się oddają, ale mają także niejednę chwilę wesołą. Sama ściana sali powitalnej uczyni je wymownemi. Muza historyków, Klio, wskazuje na zawieszone obrazy, portrety znakomitych w dziejach postaci.

W tem miejscu rozpoczyna się poetyczny opis czterech wizerunków (w. 47—212): hetmana Jana Tarnowskiego, księcia Konstantego Ostrogskiego, króla Stefana i papieża Sykstusa V. Poeta opisuje najpierw samą postać nader plastycznie i wyrazistymi rysami, a potem opowiada o najznakomitszych czynach z niemniejszą siłą poetycznego wzlotu. Przy Tarnowskim i Ostrogskim podnosi szczególnie ich przesławne zwycięstwa, przy pierwszym także zamiłowanie w sztukach i dziełach pokoju; Sykstusa wysławia przedewszystkiem za jego zamiary podjęcia wielkiej wojny z przemożnym monarchą tureckim. Z największem jednak uwielbieniem wyraża się o Stefanie Batorym, przyrzekając, że jeszcze kiedyś poświęci mu obszerniejszy utwór. Głównym motywem dla uwielbienia jest przyjaźń, jaką okazywał niegdyś wielkiemu Zamojskiemu.

Pod koniec (w. 213—266) znajduje się apostrofa do zmarłych.

---

[1]) Jakto nieraz nie można nawet słów własnych autora brać dosłownie, bez uwzględnienia wszystkich ewentualności, dowodzi tego zwrot w przedmowie: ante decennium scripta est. Dr. Hahn (Wybór l. c. str. 29) na podstawie słów tych powiada: „Nie ulega wątpliwości, że utwór powstał w r. 1594, a tymczasem poeta oznacza tylko czas w przybliżeniu, skoro z listu u Przyborowskiego wiemy, że w istocie upłynęło już lat jedenaście.

Oni teraz przebywają razem w niebiesiech, ale Zamojski czci ich zawsze we wdzięcznej pamięci i rwie się do nich, jak ów rumak przywiązany do żłobu, gdy usłyszy pobudkę wojenną — powiada poeta za Homerem [1]. Lecz oto muzyka już zabrzmiała, młodzież rusza od stołu, aby wziąć udział w składnym tańcu. Zaprzestańmy więc i my śpiewu i zwróćmy oczy na ochoczą zabawę!

Uderza nas tu przedewszystkiem obok cech zwykłych Szymonowicza, refleksyi i patryotyzmu, wspaniałe, pełne artyzmu ujęcie tematu. Oprawa tylko na pozór klasyczna, ale duch nowożytny, a koloryt znowu chrześcijański, jednolity. Poeta nie bawił się opisem drobnostek uczty. Poważna jego, refleksyjna Muza zastanawiała się raczej nad tem, co najwięcej przemówić mogło do duszy i z pełnem poczuciem smaku artystycznego z pomiędzy zawieszonych na sali wizerunków wybrała tylko cztery postacie, najściślej bądź z samą uroczystością, bądź ze stanowiskiem Zamojskiego związane. Wobec powagi tych czterech mężów schodzą na plan drugi wszelkie poetyczne obrazy i porównania. Fantazya nie była nigdy silną stroną poezyi Szymonowicza, więc i tu, gdy pomijając drobne, konieczne reminiscencye, zdobędzie się na dłuższe porównanie, przemówi do nas obrazem Homera. Za to, gdy ma motyw dany, wtedy nie zabraknie mu słów i poetycznego myśli odtworzenia. Szczególnie poznajemy tę właściwość przy charakteryzowaniu rysów, przedstawionych na portrecie. Kilku dosadnemi wyrazistemi pociągnięciami pióra umie poeta naszkicować postać tak plastycznie, że mniej więcej w ogólnych rysach mógłby malarz odtworzyć dawny wizerunek. Metrum również nie sztuczne, zwykły dystych elegijny, więc też tylko z początku konstrukcya jest nieco zawiłą; później płynie wiersz potoczysto, pełen siły i naturalności. Nawet archaistyczne zabarwienie tu i ówdzie nie razi nas wcale, gdyż w miarę użyte dodaje powagi wyrażeniu i dostraja się tym razem lepiej do opowiadania o wypadkach, częściowo już dawno minionych. Jednem słowem nie mają Imagines sztuki Elinopeanu, ale nie mają także i jego wad, a za to zarówno jak Elinopean, posiadają wszystkie najszlachetniejsze zalety pióra naszego poety.

* * *

Wraz z odpisem Imagines przesłał Szymonowicz Zamojskiemu do Warszawy także egzemplarz drukowanego, nierównie obszerniejszego utworu: *Ioel propheta Simonis Simonidae ad Clementem VIII*

[1]) Znane powszechnie miejsce z Iliady VI 506 nstp., naśladowane już przez Wergiliusza w Enejdzie XI 492 nstp.

pontificem maximum[1]). Zamojski uczynił zadość prośbie poety i dziełko zapewne przez nuncyusza posłał, niemal natychmiast, papieżowi do Rzymu[2]).

Z dość obszernego poematu o 1019 trymetrach jambicznych najciekawszym dla nas jest wstęp (w. 1—71), czyli apostrofa do papieża, rzucająca światło na genezę utworu i charakteryzująca dobrze ówczesne usposobienie poety.

Kiedyś ty królu najwyższy, pasterzu i ojcze okręgu ziemskiego, obejmował rządy nad światem, choć daleko na zimnej północy radowała się dusza moja. Było mi bowiem danem widzieć cię z blizka, czuć uścisk twojej dłoni i rozmawiać z tobą, kiedy jeszcze jako poseł po krwawej niezgodzie i wojnie przyniosłeś nam w darze różczkę oliwną. O jakbym pragnął rzucić się tobie do nóg i ucałować twoje święte stopy. Kiedy jednak nie pozwala mnie na to obecne położenie *(res mea)*, niech za mnie przemówi Muza moja, która, niepomna na swoje niemowlęctwo, odważyła się zapuścić w święte, zakryte karty, szukając tam znaków, złoty twój wiek przepowiadających. Nie spoczęła też, dokąd nie znalazła świętych przepowiedni Joela, które światu po długich klęskach i krwawych walkach dni złotej pogody przyrzekły. Któż bowiem lepiej od ciebie zdoła nam Boga przebłagać? kto snadniej bramę zbawienia otworzyć? Lecz niech już zamilknie głos mój ludzki i niech raczej do ciebie przemówi sam Joel świętemi, boskiemi słowy.

Czy mamy to wyznanie poety brać całkiem dosłownie? Zwrot ku parafrazie Pisma św. był w zupełnej zgodzie z pobożnem usposobieniem Szymonowicza i ówczesnym prądem literackim. Wśród nierównie żywszej wiary i namiętnych walk religijnych Biblia była przedmiotem częstej lektury ludzi z XVI stulecia. Znali oni ją dobrze ze wszystkimi dodatkami i wdrażali sobie dokładnie w pamięć. Nic więc dziwnego, że pragnęli ją także widzieć przybraną w szatę poezyi i że temu pragnieniu dawały wyraz liczne poetyczne parafrazy. Czyż miałoby być to obcem Szymonowiczowi, który tak długo przebywał pod opiekuńczemi skrzydłami Sokołowskiego, Biblię znał na wylot i sięgnął nawet do patrologii? Nie umiem przynajmniej do czego innego odnieść owej obietnicy, danej jeszcze w r. 1590 Stanisławowi Reszce, ani wynaleźć tematu bardziej odpowiedniego do poświęcenia temu, który prawie równocześnie sam wydał prozaiczną parafrazę psalmów

[1]) Cracoviae, in archityp. regia et ecclesiastica Lazari anno Dni 1593 k. nl. 21 in 4°. U Duriniego str. 145–176.

[2]) Por. list u Przyborowskiego l. c. str. 154.

Dawida [1]. Później oczywiście, gdy dawniejszy kardynał Aldobrandini, pośrednik w układach między Zamojskim a Habsburgami, zasiadł na tronie papieskim, musiał Reszka choć wpływowy ustąpić miejsca możniejszemu Ojcu świętemu.

Również wątpię bardzo, by Szymonowicz dopiero *ad hoc* potrzebował szukać w Piśmie świętem proroctw Joela, znanych mu pewnie już przedtem dobrze. Poznaliśmy już pierwej kilkakrotnie, że marzeniem Szymonowicza było wypędzenie Turków z Europy i uzyskanie pokoju dla chrześcijan. Myśl walki z Mahometanami wije się od Divus Stanislaus przez Dicta seu consilia, Aelinopean, Epithalamium i świeżo napisane Imagines. Kiedy więc w r. 1589 przebiegły przez Ruś zastępy Tatarów, kiedy zawisła nad Polską groźba wojny z Turcyą i sam Lwów znalazł się w niebezpieczeństwie, czyż umysł poetyczny Szymonowicza nie usiłował przebić zagadki przyszłości, nie szukał rozjaśnienia tajemnicy w kartach Pisma św. i nie spoczął na proroctwach Joela, przepowiadających Izraelowi po strasznych klęskach i podbiciu przez nieprzyjaciół świetny tryumf nad wrogiem, panowanie nad światem i złote dni błogiego spokoju? Analogia nasuwała się tu sama przez się, a zważyć jeszcze należy, że w r. 1592 zbyt wiele tematów zajmowało poetę, by przy pielęgnowaniu chorego ojca mógł w dodatku napisać odrazu stosunkowo tak obszerny poemat. Raczej prawdopodobniejszem mi się wydaje, że pracę nad nim rozpoczął już poprzednio w latach mało produktywnych 1590 lub 1591; postępowała ona jednak wolno, dopóki obiór Aldobrandiniego papieżem nie dodał jej raźniejszego bodźca.

O samej parafrazie nie wiele mam do powiedzenia. Trzem rozdziałom, na jakie rozpada się proroctwo Joela [2], odpowiadają trzy dłuższe ustępy w utworze Szymonowicza, od w. 72—326, 327—804 i 805—1019. Poeta idzie krok w krok za tekstem Joela w łacińskiej wulgacie, ujmuje jego myśli w trymetry jambiczne i rozszerza je tylko o tyle, że rzeczownik lub przymiotnik oryginału daje mu nieraz powód do zbudowania osobnego zdania lub okresu, wyjaśniającego lepiej dany wyraz. Bardzo często używa słów i zwrotów oryginału i raz tylko w sposób charakterystyczny pozwala sobie odstąpić od niego. Zdanie mia-

[1]) Paraphrasis Stanislai Rescii in septem psalmos, quos vocant poenitentiales, accessit eiusdem panegyricus. Cracoviae archityp. Lazari a. Dni. 1591 str. 173 in 8⁰. Dedykowane: Ill. principi Ascanio Columnae s. r. ecclesiae cardinali. Po parafrazie prozaicznej psalmów 31, 37, 50, 101, 129, 142 i 118 następuje od str. 123: Panegyricus in commemorabilem Christianorum victoriam de Turcarum classe ad Naupactum obtentam a. 1571, również prozą.

[2]) Por. warszawskie wydanie Biblii Wujka t. III. str. 484—491.

nowicie: *computruerunt iumenta in stercore suo* raziło widocznie jego poczucie artystyczne, więc w wierszu 279 zastąpiono je myślą, że ziarna pogniły na roli. Tu i owdzie trafiają się i pomyłki prozodyczne[1]), a język złożony z wyrazów najrozmaitszych epok, tudzież słów używanych dopiero w średniowiecznej łacinie, lub, jak w Elinopeanie, umyślnie dopiero przez poetę urobionych[2]). Inaczej też prawie być nie mogło przy trudnościach, jakie dokładne oddanie tekstu musiało z konieczności poecie nastręczać.

Reszka chwali parafrazę Joela, a Jan Dousa nazywa ją zgodnie z ówczesnym prądem nader pożądaną *(multo quaesitissima)*. Że ona odpowiadała życzeniom współczesnego inteligentnego społeczeństwa, zaznaczyłem już powyżej, lecz czy z artystycznego punktu widzenia podobny kierunek literacki był zdrowym, czy taka poetyczna parafraza — o prozaicznej, objaśnienie autora na celu mającej nie mówię oczywiście wcale — nie znajdowała się w sprzeczności z zasadniczymi warunkami artystycznej twórczości, o tem pozwalam sobie wątpić.

Jedną z właściwości Biblii i jej stylu jest ciągłe powracanie do ważniejszej raz wypowiedzianej myśli i ustawiczne powtarzanie uroczystych zwrotów. Nie razi ono nas wcale, bo tam szukamy czego innego, nie artystycznego wykończenia; owszem dodaje to stylowi pewnej uroczystej powagi, gdyż przez Kościół i tradycyę uświęcony tekst starodawnej Biblii ze swojem ciągłem wzywaniem ludzi do poprawy podobien jest do nauk starca siwobrodego, który udzielając zbawiennych rad młodzieńcowi, ważniejsze z nich z naciskiem podkreśla i kilkakrotnie powtarza, aby upominanemu wryły się tem lepiej w pamięć. Lecz skoro ma się przemienić w poezyę, wtedy artyzm występuje z swemi żądaniami, wtedy szukamy nietylko treści, ale i artystycznego zadowolenia. Jeśli więc poeta w dobrze zrozumianem poczuciu piękna treść nauki biblijnej weźmie tylko za podstawę i ją indywidualnie przetworzy i przetopi w jednolitą całość, wówczas jego utwór będzie mógł mieć znamiona istotnego piękna, ale nie będzie to wtedy parafraza, tylko całkiem nowy, oryginalny poemat na tle motywów biblij-

[1]) Czasem są to wykroczenia przeciw regule zasadniczej, że w metrum jambicznem pierwsza zgłoska stóp parzystych powinna być zawsze krótką, a czasem, choć bardzo rzadko, także inne, jak n. p. w w. 75, gdzie w słowie trutina druga zgłoska jest długą. Ob. także Szyperski l. c. str. 36 nstp.

[2]) N. p. w. 100 ventricrepa eruca, 101 aucupatrix, 111 przenośnia: imber locustae, 121 tyranna femin. do tyrannus, 286 armentas boves jak armentas cornifrontes u archaistycznych pisarzy i ojców kościelnych, 637 freneticus, 652 sipedo, 654 redhostimentum, 687 subsultatio, 795 ratissimum! od imiesłowu ratus, 901 longiumbres, 929 vinitorculus, 940 cruditas i t. p. Por. także Szyperski l. c. str. 35.

nych. Kiedy jednak poeta, jak Szymonowicz, pójdzie krok w krok za pismem św., nie zechce uronić ani jednego zdania i zwrotu i wzorem oryginału co chwila będzie powracał i odtwarzał nam jedną i tę samą myśl w odmiennych lub nawet podobnych słowach, wówczas jego parafraza stanąć musi w sprzeczności z artystyczną barw harmonią i poetycznym treści układem. Szymonowicz z pietyzmu dla Biblii poszedł w tym drugim kierunku i mniej więcej podobnie jak w Castus Ioseph chciał treść proroctw Joela zbyt ściśle połączyć z artystyczną, przez pisarzy klasycznych przekazaną nam formą. Było to już w zawiązku niewłaściwą myślą. Zdania tego nie waham się wygłosić, bo jestem trwałego, głębokiego przekonania, że do zadań historyka literatury należy także stwierdzić i wykazać, co mogło oznaczać rozwój, a co było samo przez się znamieniem zbliżającego się upadku. Jak więc próby aleksandryjskich poetów, by nauki przyrodnicze oddać w poetycznej formie, musimy uważać za cechę wyjałowienia poezyi i usiłowania już z góry poronione, tak i w tym wypadku o podobnem traktowaniu przedmiotu winniśmy wygłosić podobne zapatrywania.

Parafrazę łacińską Szymonowicza przełożył zresztą na język polski wierszem białym trzynastozgłoskowym ks. Józef Epifani Minasowicz [1] w r. 1772. Przekład w pierwszej połowie ciężki i dosłowny, staje się pod koniec nieco swobodniejszym, lecz mimo to nie więcej poetycznym.

* *
*

W roku 1593 znalazł Szymonowicz okazyą do napisania nowego epitalamium. Gorący wielbiciel Zamojskiego, młody, dwudziestoletni Adam Hieronim Sieniawski pojął za żonę równie młodziutką Annę, córkę Jana Kostki, wojewody sandomirskiego. Ponieważ oboje byli nieletni, przeto Anna po ślubie została jeszcze czas jakiś u rodziców, a Sieniawski ruszył nad granicę, aby bronić Rzplitej przeciw spodziewanemu napadowi Tatarów. Sama uroczystość i rozłączenie się pary młodej dały powód poecie do napisania wdzięcznego, pogodnego utworu: *Ślub na weselu J. M. Pana Adama Hieronima Sieniaw-*

---

[1]) Simona Simonidesa Joel prorok starozakonny do Klemensa VIII papieża z łacińskiego wierszem polskim nie rytmowym przełożony. W Warszawie nakładem Michała Grölla 1772 w małej 8⁰. Przekład wyszedł zatem bezimiennie, choć Minasowicz nie ukrywał się z nim wcale i przyznał się do niego w spisie swoich utworów, który zamieścił na str. 264—272 w „Zbiorze mniejszym poezyi drobniejszych“ Warszawa r. 1782.

skiego [1]). Ponieważ jedyna katolicka drukarnia Macieja Garwolińczyka — rzecz charakterystyczna — nie mogła się utrzymać we Lwowie, przeto spadek po nim objął znowu na czas krótki niejaki Maciej Bernart, który począł książki wydawać gotykiem i czcionkami o wiele gorszemi. U niego to poeta, jak sam powiada [2]), „ukrzesił chromą drukarnią“ powyższy utwór i posłał go 13 grudnia 1593 r. Zamojskiemu „do przeczytania“.

Była to z kolei druga poety próba wystąpienia z utworem w języku polskim. Przyszła ona znowu niemal z konieczności. Poemat przeznaczono głównie dla młodej małżonki, a ta zapewne nie znała języka łacińskiego, więc pisać w nim nie miałoby najmniejszego celu. W ten sposób mowa rodzinna odzyskała należne sobie prawa, a odzyskała z wielkim pożytkiem dla literatury naszej, gdyż pogodne i wdzięczne pióro Szymonowicza właśnie w polskim języku tryska niezamąconą słodyczą, nieskazitelną czystością wyrażeń i miłą, choć trochę z łaciny naśladowaną budową okresów. Lecz nie o zalety języka chodzi mi tutaj. „Ślub“ w bardzo mało zmienionym kształcie znalazł się później między Sielankami, jako idylla XI. Tam więc w połączeniu z całością będzie stosowniejsze miejsce do obszerniejszego omówienia zaznaczonych obecnie z lekka stylistycznych zalet, tutaj zaś niech zajmą nas inne momenty, genezę i układ lepiej objaśniające.

W r. 1593 znajdował się poeta jeszcze ciągle pod wrażeniem dopiero co przebytej ponownej lektury starożytnych sielankopisarzy. Praca nad Imagines i parafrazą Joela przerwała te studya, ale po jej ukończeniu wrażenia samą siłą faktu niewątpliwie się odnowiły, kojarząc się w dalszym ciągu z reminiscencyami z innych autorów. Otóż jedną z najpiękniejszych idylli Teokryta jest XV jako bardzo piękny, pełen życia i realnej prawdy obrazek uroczystości Adonisa, z wielką okazałością w Aleksandryi obchodzonej. Adonis przykuł więc teraz Szymonowicza uwagę. Mit o nim znalazł poeta w powszechnie podówczas dla lekkiego pióra czytanych, sławnych Przemianach Owidyusza (X 503—739): Wenera, skaleczona przypadkowo przez małego Amora, zakochała się na zabój w Adonisie, chłopcu cudnej urody. Chcąc jak najdłużej utrzymać go przy życiu, przestrzega bardzo troskliwie przed polowaniem na dzikie zwierzęta. Adonis jednak, przestróg niepomny, rani raz dzika, a ten go kłem o śmierć przyprawia. Rozpacz bogini

---

[1]) Sliub opisany przez Simona Simonidesa na feście Jego Mości Pana Adama Hieronima Sieniawskiego. We Lwowie drukował Maciey Bernarth roku 1593 k. nl. 6 in 4°. Utwór, trochę tylko zmieniony, pomieścił poeta później w Sielankach jako pieśń XI.

[2]) Bielowski l. c. str. 120.

nie zna granic. Kiedy go jednak do życia przywrócić nie może, ustanawia przynajmniej doroczną na cześć jego uroczystość.

Rozpacz i lamenty Wenery opisuje także sentymentalnie Bion w sielance pierwszej. Teokryt również na innem miejscu w idylli XXX uderza w tę przesadnie czułą strunę: Cypryda Erosom każe przywołać dzika, który rozszarpał Adonisa. Dzik na zarzuty odpowiada, że nie chciał zranić prześlicznego chłopca; on tylko ujęty nadzwyczajną jego pięknością pragnął go pocałować i uszkodził zębem.

Mit w takiej postaci nie nadawał się dla Szymonowicza. Wybawił go z kłopotu ten sam Teokryt sielanką pierwszą, w której znajduje się pełne poezyi opowiadanie o dzielnym pasterzu i myśliwym, Dafnisie, przesławnym piewcy bukolicznym. Dafnis przez Muzy i Nimfy ukochany, chwalił się, że zdoła się oprzeć miłości; przez to rozgniewał Afrodytę, która mu wszczepiła miłość do wiejskiej dziewczyny. Dafnis usiłował zwyciężyć uczucie, ale zmarniał i uległ w nierównej walce. Afrodyta, jego losem poruszona, chciała się nawet już zlitować nad nim, lecz pomoc przyszła za późno; śmierci niepodobna już było odwlec.

Szymonowicz przetworzył teraz i przetopił obydwa pierwiastki, dostrajając je tylko w sposób oryginalny do okoliczności danej chwili. Jego młodziutki Adonis nie zna zrazu miłości i jest dzielnym, jak Dafnis, myśliwym i wyćwiczonym w sztuce rycerskiej młodzieńcem. Wenera jednak „cichym skrytej miłości ogniem postrzelona“ zapałała wnet do niego nieposkromioną namiętnością. Adonis uległ pieszczotom i odwykł od rycerskiej zabawy. Zemściło się to jednak na nim srodze. Młody wiek nie wytrzymał ognia miłości; siły młodzieniaszka poczęły marnieć widocznie. Wówczas nie pomogły środki zaradcze zapóźno użyte. Adonis umarł przedwcześnie, bogini zaś, chcąc uniknąć zarzutów, rozpuściła wieść, że to go odyniec rozszarpał kłem nielitościwym.

A temu, aby lepszą wiarę uczyniła
Święto sławne i obchód roczny postawiła,
Na którym Adonisa jej Nimfy płakały
A okrutnego wieprza zęby przeklinały.

Tak przetworzona powieść o Adonisie wypełniła lwią część polskiego epithalamium (w. 71—204). Szymonowicz dorobił tylko stosowny wstęp (w. 1—70) i odpowiednie zakończenie (w. 205—270), dając naukę młodej Sieniawskiej, że skoro jej 20-letni małżonek wyrósł na dzielnego młodzieńca i zabaw pożytecznych nie ukończył, to niech go nie wyrywa Muzom z opieki i pozwoli, by do rozkoszy wrócił dopiero później sławą okryty, bo

...na co gibką młodość z razu kto nachyli
Do tego się przez wszystek wiek na potem sili.

. . . .

Na początku zależy! Kto ten dobrze sprawi,
Połowicę wygrawa i na tem wiek trawi.

Cechy właściwe twórczości Szymonowicza występują tu zatem ponownie w dobitnych rysach przed nami. Motyw i układ był dany, oryginalną jest tylko oprawa i dostrojenie do danej chwili, oryginalnemi oddanie myśli przejętych i dobór wyrażeń, nie licząc oczywiście koniecznych reminiscencyi pomniejszych, między któremi, rzecz charakterystyczna, znalazł się i oddźwięk Elinopeanu [1], znalazł się i czterowiersz [2]) niemal żywcem z Epithalamium dla Zygmunta III przetłómaczony. Utwór sprawia miłe wrażenie, bo język piękny i wszystko zaprawiono obficie właściwą Szymonowiczowi poważną refleksyą i przepleciono obrazami i porównaniami, niemal wyłącznie z życia wiejskiego na Rusi przejętemi. Poemat musiał się także podobać i samemu poecie, skoro go umieścił później między Sielankami, przedsiębiorąc tylko bardzo nieznaczne zmiany. Jedynie kilkanaście słów zmieniono na inne i formę niektórych wyrażeń, szczególnie potocznych, na literackie lub bardziej nowożytne przerobiono [3]. Zwłaszcza ostatnie przeróbki nie są bez wartości dla historyi języka. Zaledwie 21 lat minęło od wydania „Ślubu“ do pojawienia się „Sielanek“, a już 3-ci przypadek liczby mnogiej na: *am* zanikł zupełnie, a formy jak: frącymerze, obrazich, łowich, uscich, radniej, piękniej lub słowa takie jak:

---

[1]) Z wierszami 223—226 por. epodon XIV i strofę XV Elinopeanu.

[2]) W. 217—220 = w. 350—353 w Epithalamium.

[3]) Waryanty w pierwszem wydaniu w porównaniu z edycyą z r. 1614 są następujące: Wiersz 6 robotam zam. robotom, w. 12 miesca zam. miejsca, w. 15 spasabiały zam. sposabiały, w. 34 myślam zam. myślom, w. 51 wszystkie zam. wszytkie, w. 55 władzą zam. rękę, w. 72 najmędrsza zam. namędrsza, w. 77 obrazich zam. obraziech, w. 78 innych zam. inszych, w. 79 frącymerze zam. fraucymerze w. 82 rycyrskie zam. rycerskie, w. 85 i 87 bądź zam. lub, w. 87 miesca zam. miejsca, w. 95 I do pięknych mądrosci zam. I do pięknej mądrości, w. 106 Cichym skrytej zam. Skrytym cichej, w. 120 wszystko zam. wszytko, w. 131 poczekała zam. doczekała, w. 144 Widywa zam. Widawa, w. 152 A sen zam. I sen, w. 155 piękniej sławy zam. pięknej sławy, w. 157 wzmianki żadniej zam. wzmianki żadnej, w. 170 Nieliutosciwe zam. nielitosciwe, w. 175 miała zam. lała, w. 186 Aby tylko z swym miłym snać i w grobie żyła zam. Aby była z swym miłym choć w grobie żyła, w. 192 Nacierając uprzejmie w łowich na zwierz srogi zam. wpadając nieostrożnie w łowiech na zwierz srogi, w. 193 nieliutosciwym zam. nielitosciwym, w. 195 A temu zam. I temu, w. 196 roczny zam. wieczny, w. 217 jasny zam. wieczny, w. 240 niczemników zam. nikczemników, w. 241 innego zam. jednego, w. 248 uścich zam. uściech. Nie uwzględniłem ani błędnej pisowni, ani kilkakrotnego braku jednej zgłoski („i“ „nie“), który już Węclewski uzupełnił; pominąłem także różnice z tekstem u Węclewskiego, gdzie niektóre formy, jak n. p. dogrzywa (w. 125), spominanie (w. 248), abo (stale, kilkakrotnie) zmieniono niewłaściwie na: dogrzewa, wspominanie, albo i t. d.

nieliutosciwy, miesca, niczemników i t. d. przybrały przeważnie kształt nowożytny. Naodwrót formy: wszystek i inny zmieniono przynajmniej częściowo na: wszytek i inszy. Widocznie ostatnie przeważały jeszcze w języku literackim, do którego Szymonowicz prawdopodobnie tylko powoli się naginał, skutkiem zbytniego zrazu pielęgnowania mowy łacińskiej.

* *
*

W roku 1593 zeszedł z tego świata Stanisław Sokołowski, po długiej a ciężkiej chorobie. Szymonowicza nie dotknęła tak boleśnie strata życzliwego opiekuna, jak przebywającego w Krakowie Schoneusa, gdyż i mieszkał w oddali od niego i na katastrofę był już od dawna przygotowany. Przynajmniej dopieroco omówiony, pogodny utwór nie przemawia za przypuszczeniem, aby smutek osiadł na czas dłuższy w sercu poety. Nie uczcił go też, jak Schoneus, żadnym wydanym utworem. Natomiast w roku następnym poświęcił dość krótką elegię o 56 dystychach elegiackich bratu arcybiskupa lwowskiego, Zygmuntowi Solikowskiemu, zmarłemu 23 kwietnia 1594 r. jeszcze przed zarazą, która w jakiś czas później Lwów ponownie nawiedziła.

Funus Sigismundi Solikowski a Solki jest utworem niewielkiej dla nas wartości i mało charakterystycznym; pozostał też w rękopisie, dokąd go Bielowski nie tak dawno drukiem nie ogłosił [1]).

Poeta zastanawia się nad tem, że duszom, które nie dostały się do nieba, lecz jakiś czas w czyśćcu przebyć muszą, największy pożytek przynoszą modły przez krewnych do Boga zanoszone, tudzież msze na ich intencyę odprawiane. Pod tym względem zmarły Zygmunt Solikowski znajduje się w szczęśliwszem od innych położeniu, gdyż brat jego, arcybiskup, który za życia troskliwie się nim opiekował, urządza liczne msze za jego duszę i niewątpliwie uprosi mu u Boga odpuszczenie grzechów, on pasterz duchowny, jakiemu równego Ruś nie miała.

Oprócz więc kolorytu jednolitego ważną jest chyba dla nas okoliczność, że w elegii na cześć zmarłego skorzystano ze sposobności, aby uczcić żyjącego dostojnika. Utwór pozostanie też dla nas wskazówką, że między zacnym i światłym arcybiskupem a naszym poetą istnieć musiał stosunek szczerej życzliwości, na wzajemnym szacunku oparty.

W tych też latach 1593 i 1594 Szymonowicz wraz z kanclerzem począł się już krzątać około założenia akademii Zamojskiej i w tym celu jeździł kilkakrotnie do Krakowa i Zamościa. Sprawa to jednak wiążąca się już ściśle z następnym, odmiennym w życiu poety okresem.

---

[1]) Z kopii znajdującej się w rękopisie bibl. Ossolińskich nr. 1218 str. 76—78 wydał Bielowski l. c. str. 163 nstp.

ych.

Maciej z Brzezin.

2) Mistrz Szymon z Brzezin (†) r. 1595, żona Katarzyna Śmieszkówna, wdowa po Zygmuncie Geislerze, (†) około r. 1588.

3) Barbara mąż Burski.

4) Krystyna (†) poślubiła r. 1578 Kaspra Scholza ławnika (†).

5) **Szymon Szymonowicz** ur. 24 października 1558 r. (†) 5 maja 1629 r.

Adam Burski prof. akademii Zamojskiej (†) 15 lutego r. 1611, żona Anna.

2) Anna (†) mąż: Jan Alnpek konsul (żyje).

3) Kasper Scholz dr. med. prof. akad. Zamojskiej (żyje).

4) Krystyna (†) mąż Szymon Rucki, umarli (†) z dziećmi podczas zarazy przed r. 1629.

1) Agnieszka Żurkowska.

2) Anna.

ystyna Majerkim.

1) Fryderyk proboszcz Żórawicki.

2) Zuzanna mąż Stan. Brykner mieszczanin krakowski.

3) Waleryan. 4) Aureli. studiosi.

TABLICA GENEALOGICZNA

Mistrza Szymona z Brzezin, jego potomków, krewnych i powinowatych.

Znak (†) oznacza śmierć przed r. 1629; słowo „żyje“ odnosi się również do r. 1629.

Geisler.

- 1) Stanisław Gajsler (†) przed r. 1548, żona Jadwiga zamężna po raz drugi za Adamem ślusarzem.
- 2) Zygmunt Gajsler krawiec, ławnik.
  - (z Katarzyną Śmieszkówną:)
    - Barbara (†) mąż Piotr Hanl (†).
    - Katarzyna (†) mąż Andrzej Olpner (†).
      - Andrzej Olpner (†). r. 1619.

Stanisław Śmieszek bednarz, żona Katarzyna.

- 1) Katarzyna 1-szy mąż Zygmunt Gajsler, 2-gi Szymon z Brzezin.
- 2) Elżbieta za konsulem Stanisławem Bergerem, który (†) przed r. 1548.
- 3) Barbara za kupcem Józefem Markowiczem.
- 4) Anna za rzeźnikiem Szymonem, który (†) przed r. 1548.
- 5) Stanisław Śmieszkowicz.

Maciej z Brzezin.

- 1) Stanisław.
  - Petronela.
- 2) Mistrz Szymon z Brzezin (†) r. 1595, żona Katarzyna Śmieszkówna, wdowa po Zygmuncie Geislerze, (†) około r. 1588.
  - 1) Andrzej Szymonowicz krawiec, (†) około r. 1590, r. 1570 zaręczył się z Katarzyną Jakóboszówną, r. 1572 poślubił Annę Wolfowicównę (†).
    - 1) Andrzej Szymonowicz proboszcz w Sokołowie (†).
    - 2) Katarzyna później niema i obłąkana (żyje), mąż Stan. Dybowicki lekarz, konsul (†).
      - Domicela w zakonie Klarysek.
    - 3) Wolfgang (†) podczas studyów w Padwie.
    - 4) Anna (†) mąż szlachcic Wojciech Białobrzeski (†).
      - 1) Wojciech Białobrzeski pisarz.
      - 2) Andrzej B. pisarz.
      - 3) Jan B. pisarz.
      - 4) Kasper. 5) Jerzy. studiosi.
      - 6) Anna zakonu św. Brygity.
  - 2) Dorota (†) r. 1590 poślubiła Jerzego Sponera.
    - 1) Krzysztof Szponer (†).
    - 2) Zofia (†) za Stanisławem Wilczkiem, ławnikiem (żyje).
      - 1) Stanisław. 2) Jerzy. 3) Wolfgang studiosi w r. 1629.
      - 4) Dorota.
  - 3) Anna (†) mąż Piotr Rindfleisch z Wrocławia (†) bezdzietni.
  - 4) Krystyna (†) poślubiła r. 1578 Kaspra Scholza ławnika (†).
    - 1) Katarzyna (żyje) za Wawrzyńcem Szmidt (†).
      - 1) Krystyna.
      - 2) Aleksander.
      - 3) Krystyna za Majernickim.
    - 2) Anna (†) mąż Jan Alnpek konsul (żyje).
      - 1) Fryderyk proboszcz Żórawicki.
      - 2) Zuzanna mąż Stan. Brykner mieszczanin krakowski.
      - 3) Waleryan. 4) Aureli. studiosi.
    - 3) Kasper Scholz dr. med. prof. akad. Zamojskiej (żyje).
    - 4) Krystyna (†) mąż Szymon Rucki, umarli (†) z dziećmi podczas zarazy przed r. 1629.
  - 5) **Szymon Szymonowicz** ur. 24 października 1558 r. (†) 5 maja 1629 r.
- 3) Barbara mąż Burski.
  - Adam Burski prof. akademii Zamojskiej (†) 15 lutego r. 1611, żona Anna.
    - 1) Agnieszka Żurkowska.
    - 2) Anna.

Treść części pierwszej.



Dwa przyczynki

do

historyi Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Napisał

Fr. Bujak.

I.

Wykład geografii Jana z Głogowy w r. 1494.

W rozprawie pod tytułem: Geografia na Uniwersytecie Jagiellońskim do połowy XVI wieku (Kraków 1900, odbitka z księgi pamiątkowej uczniów Uniwersytetu Jagiell.) wykazałem, jak gorliwie zajmowano się w Krakowie studyami geograficznemi i jak wysoko one stały zwłaszcza około roku 1500. Obecnie przychodzi mi zwrócić uwagę na nowy i bardzo cenny ślad tych studyów. Jest to wykład geografii, który miał w r. 1494 Jan z Głogowy, wybitny profesor Wszechnicy krakowskiej. Wiadomości o nim daje nam sam prelegent w licznych notatkach własnoręcznych, znajdujących się w egzemplarzu Kosmografii Ptolemeusza (wydanie Justa de Albano, Wenecyanina, Ulm 1492), który był jego własnością nabytą za 4 złote.

Wykład ten ma dla nas doniosłe znaczenie, bo 1) przekonywamy się, że łacińskie tłómaczenie geografii Ptolemeusza wkrótce po wyjściu z druku dotarło do Krakowa i było rzeczywiście podręcznikiem używanym przez profesorów i uczniów; 2) dowiadujemy się, że geografia należy wówczas do przedmiotów, z których trzeba było zdawać egzamin, chcąc otrzymać stopień magistra artium, czyli doktora filozofii; 3) wreszcie jest on cennem świadectwem doskonałej metody nauczania na naszym Uniwersytecie.

Nim jednak przystąpimy do omówienia wykładu, powinniśmy się zaznajomić z prelegentem. Jan z Głogowy należy do ozdób Uniwersytetu w jego najświetniejszym okresie. Jeden z pierwszych prakty-

ków i teoretyków astronomii swego czasu, który swemi iudiciami w znacznej mierze przyczynił się do rozgłosu Krakowa na Zachodzie, był nadto głównym dyalektykiem Uniwersytetu, całe życie studyował Arystotelesa i jego komentatorów, zajmował się także gramatyką. Pozostawił zaś tak wiele prac drukowanych [1]) i rękopiśmiennych, że słusznie do najwszechstronniejszych przedstawicieli nauki w murach Uniwersytetu, do najpłodniejszych pisarzy naukowych owych czasów zaliczony być powinien.

Mimo tak rozległych i owocnych studyów, miał jeszsze Głogowczyk dosyć czasu na zajmowanie się geografią, której jest, jak się okazuje, obok Jana ze Stobnicy, poważnym w Krakowie przedstawicielem, lubo w *Liber diligentiarum* występuje tylko raz z wykładem z tą nauką związek mającym. Mianowicie w ostatnim roku życia 1506 (umarł nagle 12 II 1507) wykładał on *Spheram materialem Iohannis de Sacrobusto*, ogłaszając równocześnie swój wykład drukiem [2]) na żądanie drukarza J. Hallera, a na pożytek kształcącej się młodzieży. Jest to komentarz do tego podręcznika astronomii, streszczającego według Almagestu, głównego dzieła astronomicznego Ptolemeusza, powszechnie w średnich wiekach obowiązujące starożytne pojęcia o budowie świata [3]). Rzecz cała ułożona jest ściśle według prawideł średniowiecznych, obejmuje więc tekst dziełka J. Sacrobosco, drukowany większemi czcionkami, a przerywany bardzo obszernemi objaśnieniami Głogowczyka logiczno-gramatycznemi i rzeczowemi (astronomicznemi), które to objaśnienia zostały drobniejszemi czcionkami odbite. Wśród tych objaśnień znajdują się nieraz ciekawe wiadomości n. p. o profesorze Piotrze Gassowiczu, doktorze medycyny, który podjął tu w Krakowie ogromną robotę sprawdzania astronomicznych tablic Alfonsyńskich [4]). W pracy niniejszej korzysta Głogowczyk głównie z Piotra d'Ailli, *Tractatus de imagine mundi* i z geografii Ptolemeusza, często także przytacza cytaty z Wergiliusza.

Kilkakrotnie roztrząsa sprawę położenia geograficznego Krakowa, zwłaszcza mówi o poludniku, ale do żadnych własnych oryginalnych

---

[1]) Bibliografią jego druków M. Wiszniewski w Hist. lit. pol. t. III i IV, tudzież G. Bauch, Bibliographie der schlesischen Renaissance w *Silesiaca*, Breslau 1898 s. 145—186.

[2]) Introductorium compendiosum in tractatum sphere materialis magistri Ioh. de Sacrobusto, quem abbreviavit ex Almagesti sapientis Ptholomei Claudii, philosophi Alexandrini ex Pheludio(s) progeniti per magistrum Ioannem Glogoviensem .... anno salv. 1506 .... recollectum.

[3]) Tamże str 6.

[4]) Tamże str. 12. Na uwagę zasługują także inne dopiski marginesowe wcześnie, wnet po wyjściu książki z druku, na egzemplarzu Biblioteki Jagiell. poczynione.

rezultatów nie dochodzi, cytuje tylko liczne sprzeczne opinie; nie ma nawet stanowczego zdania o szerokości geograficznej Krakowa, choć wie, że Gdańsk, Kraków, Buda i Wiedeń nie leżą na jednym i tym samym południku. Wskazuje to, że już przed Kopernikiem, który znał południk Durazzo-Kraków-Frauenburg, zajmowano się na naszym Uniwersytecie oznaczeniem długości geograficznej Krakowa i miast nadbałtyckich. Przypisek 2 na str. 10 dowodzi także, że okolice Gdańska dobrze znano w Krakowie. Po kilkakroć również zwraca uwagę na to, że strefa międzyzwrotnikowa jest zamieszkała, powołując się na świadectwo atlasu Ptolemeusza, a mianowicie na wyspę Taprobanę. Kilkakrotnie także konstatuje, że Jerozolima nie leży w środku ziemi, bo ten przypada na równik, gdzie też leży miasto Arim. Ciekawe jest także jego roztrząsanie o położeniu Etyopii, gdzie podnosi trafną obserwacyę starożytności, iż na zwrotniku raka jest goręcej (Sahara), niż w okolicach równikowych.

Na szczególną jednak uwagę zasługuje to, co Głogowczyk pisze na str. 75 i 76 swego komentarza: Ptolomeus Claudius in Cosmographia sua dicit .... quod multae gentes et varii populi in locis terrae subiectis illi zonae, quae est inter tropicos immo subaequinoctiali circulo et ante et post habitationem hominum affirmat, quod et expertus est et oculis suis vidit. Unde et subaequinoctiali circulo est insula illa Trapobana(s), omnium insularum terrarum orbis nobilissima, omnium rerum abundantissima, elephantibus auro et argento et lapidibus preciosissimis et multitudine populorum frequens et ornata. Et hoc *idem testantur, qui anno Domini 1501, similiter anno Domini 1504 missi sunt per regem Portugaliae ad inquirendas insulas mundi* et maxime originem piperis et aliarum specierum aromaticarum nobilium; navigabant sub aequinoctiali et conspexerunt utrumque polum et stellas eorum et invenerunt originem piperis *in loco, quem dicunt novum mundum, qui locus antea semper incognitus fuit.* Mamy tu wiadomości o najważniejszych wyprawach portugalskich; ale ponieważ Vasco da Gama powrócił z pierwszej swej wyprawy w październiku 1499, Cabral powrócił z Indyi w połowie r. 1501, Vasco da Gama z drugiej wyprawy w październiku 1503, a Alphonso Albuquerque w październiku 1504 [1]), niewiadomo, o których z tych wypraw doszły Głogowczyka wieści [2]). W wyrażeniu „novus mundus“, połączonem co prawda błędnie z od-

[1]) S. Ruge, Gesch. des Zeitalters der Entdeckungen, str. 126—143.

[2]) Daty jego odnoszą się do czasu powrotu, a nie wyruszenia na wyprawę, niepodobna bowiem przypuszczać, aby doszły go wiadomości o wyprawie wyruszającej 1504, która powróciła w jesieni (październik) 1505, skoro druk jego komentarza został ukończony w dzień św. Witalisa, (28 kwietnia).

kryciami Portugalczyków i z pieprzem, należy upatrywać ślad wiadomości o odkryciu Ameryki, której wyłącznie nazwę Nowego Świata dawano, a nigdy Indyom, odkrytym przez Portugalczyków. Wiadomość o Ameryce dotarła więc do Polski przed pojawieniem się podręcznika Hylacomylusa (Waldseemüllera) Cosmographiae Introductio, St. Dié 1507, nie z niego więc, ale znacznie wcześniej dowiedziała się o tem Polska.

Fakt, że tak stosunkowo wcześnie docierały do Uniwersytetu w Krakowie wiadomości o ruchu odkrywczym, dowodzi może lepiej od innych faktów światowego stanowiska Krakowa jako ogniska cywilizacyjnego Jan z Głogowy interesował się sprawami odkryć geograficznych, zbierał świeże wieści, zawarte prawdopodobnie w ulotnych pismach (listy, awiza, *zeitungen)*, podobnie jak to robił współcześnie Jan ze Stobnicy, autor podręcznika geografii, w którym nowe odkrycia w pełni są uwzględnione, i Maciej z Miechowa, który nietylko wieści, ale i mapy illustrujące te odkrycia zbierał [1]. W Krakowie interesowali się także odkryciami bogaci mieszczanie, prowadzący ogromne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe i pozostający w związku ze spółkami finansistów południowo-niemieckich, których ajenci w ślad za odkrywcami płyną do Indyi i Ameryki w celach handlowych.

Wiadomości te o odkryciach portugalskich przypominają glossę na marginesie anonimowego traktatu geograficznego [2] w rękopisie Bibl. Jagiel. nr. 2729 (str. 135), gdzie czytamy: Item sunt multae insulae, de quibus homines adhuc nihil sciunt, tamen rex Portugalicorum anno 1501 invenit bellando unam insulam plenam piperi, muscato, cariofoli(s), auro et argento et lapidibus preciosis et illa est 500 miliarium et secundam invenit anno 1490, quia ipse semper bellat. Ta ostatnia data odnosi się do wyprawy Bartłomieja Diaza, który powrócił w grudniu 1487, odkrywszy przylądek Dobrej Nadziei [3], albowiem później nie wyprawiali się Portugalczycy, aż dopiero zachęceni odkryciem Kolumba wyruszyli pod wodzą V. da Gamy r. 1497. Czas powstania tego anonimowego traktatu da się dość ścisłemi ramami określić, mianowicie powstał on między rokiem 1501 a 1505, bo najdalej z końcem tego ostatniego roku przyszła do Krakowa wiadomość o dalszych odkryciach, które Głogowczyk odnosi do roku 1504. Poniżej wykażemy, że traktat ten nie jest już obecnie anonimowym, jest bowiem jego autorem nasz Głogowczyk.

W komentarzu do dziełka Sacrobosca czytamy w dalszym ciągu

---

[1]) Patrz moją rozprawę: Geografia na Uniwersytecie Jagiell. str. 44.

[2]) Tamże rozdział VI.

[3]) Ruge, op. cit. str. 108.

(str 76): Quod etiam auctor (J. de Sacrobosco) dicit, quod locus terrae, qui est in circulo arctico et antarctico, inhabitabiles sunt (s) propter frigus magnum, etiam non est. Nicolaus enim Theutonicus, ille monachus ordinis s. Benedicti, reformator studii cosmographiae, praesentia sua oppositum vidit et cognovit, qui multas insulas invenit in parte septemtrionis, quas Ptolomeus non describit; ymmo sub polo arctico fuit, unde et multos populos vidit et insulas, quarum cognitionem nullus mortalium habuit.... a następnie (str. 120) ...in Orkadibus insulis sunt quidam spiritus, apud poetas nereides dicti, vulgariter Trellen (sic zamiast trollen = Unhold). Ultra orchades est e y s l a n d i a, ubi est mare glaciale sub dominio regis Datiae, ab his ducitur piscis durissimus strumulus, qui nunquam putrescit, vulgariter stockfisch. Tyle autem est insula oceani ultra Hiberniam...“ Wiadomość o tem, że benedyktyn Mikołaj Teutonicus, tłómacz Ptolemeusza i rysownik map jego atlasu, zwiedził północne okolice Europy, jest najprawdopodobniej przypuszczeniem Głogowczyka, opartem na zamieszczeniu przezeń nowożytnej mapy tych okolic, zasadniczo się różniącej od mapy Ptolemeuszowskiej [1], a skompilowanej z map specyalnych, o których istnieniu Głogowczyk nic nie wiedział, jak nie wiedziano nic o rozwoju, jakiego doznała kartografia skandynawska i okolic polarnych aż po Grenlandyę w ciągu XV wieku, aż do pomnikowych prac A. E. Nordenskiölda, a zwłaszcza do wydanego w r. 1897 Periplus, studyum historycznego nad mapami żeglarskiemi; (wskutek których upadła ostatecznie wiarygodność relacyi Zenich o tamtych stronach, pochodzącej rzekomo z końca XIV w. a wydanej dopiero w 1558 r.). Wiadomość o Islandyi zdradza odmienne pochodzenie od „nowożytnej mapy Norwegii i Szwecyi“ przez połączenie z wieścią o fokach, które się kryją pod owymi potworami — nerejdami, i o sztokfiszach i pochodzi prawdopodobnie od marynarzy łowiących foki i śledzie [2]; posiadał ją Głogowczyk już w r. 1494, albowiem powtarza ją także w swym wykładzie [3]).

Wykład ten dowodzi, że Głogowczyk zajmował się geografią nie dopiero pod sam koniec życia, ale znacznie dawniej, prawdopodobnie jeszcze w dziewiątem dziesięcioleciu wieku XV, wtedy bowiem była geografia Ptolemeusza, na której egzemplarzu się właśnie przechowały

---

[1]) Głogowczyk przypuszcza także w poprzednim cytacie, że Ptolemeusz sam zwiedzał strefę zwrotnikową.

[2]) Na globusie M. Behaima 1492 jest napis: In der Insel Island fehet man den Stockfisch, den man in unser Land bringet, pochodzi on prawdopodobnie z tego samego źródła.

[3]) Notatka na mapie przedstawiającej wyspy brytańskie.

ślady wykładu, książką u nas powszechnie znaną i używaną. Biblioteka Jagiellońska posiada ją w 10-iu egzemplarzach, a w 4 wydaniach z r. 1475. 1482, 1486 i 1490, z których połowa była własnością profesorów Uniwersytetu krakowskiego w XV w.[1] Z pośród nich na uwagę zasługuje szczególniej zbiór map w wydaniu z r. 1482 (brak tekstu), a to ze względu na umieszczony na nim ręką XV wieku następujący dopisek: Cosmographia Ptholomei Michaelis Wielunii de Opol, magistri artium, baccalaurei in decretis, collegiati maioris Collegii artistarum, qui in reditu peregrinationis suae obiit Rodi a. D. 1486; nie ulega wątpliwości, że mistrz Michał z Opola nabył ten atlas przed wybraniem się w pielgrzymkę, a więc wnet po jego wyjściu z druku około r. 1484.

Przechowały się tylko ślady wykładu, a nie wykład sam, bo nie miał on zwykłej w owych czasach formy, nie był dyktowany. Głogowczyk bowiem posługiwał się metodą poglądową, pokazywał swym uczniom mapy i objaśniał je, wskazywał kierunek gór, bieg rzek, położenie miast i opowiadał przytem o właściwościach i osobliwościach pojedyńczych krain, uwzględniając przytem przedewszystkiem stosunki współczesne. Świadczą o tem jego własnoręczne notaty, znajdujące się na wszystkich prawie mapach atlasu, które zapewne dlatego pisał przygotowując się do wykładu, aby w czasie wykładu nie zapomnieć o tem, na co właśnie chciał większy nacisk położyć.

Właściwy wykład poprzedził sumienny pedagog dłuższym wstępem streszczającym zasadnicze wiadomości o mechanizmie świata, o ziemi i o wyglądzie map. Znajduje on się na wewnętrznych stronach obu okładek i na obu zewnętrznych stronach pierwszej mapy atlasu, przedstawiającej ziemię zamieszkałą, a jest zaopatrzony kilkakrotnie datą 1494[2]) i podpisem: mgr. Iohannes Głogovita. W jednem miejscu napisał on, świadomie podnosząc swoją działalność: Haec scripsit mgr. Iohannes de Głogovia anno Christi 1494 universitatis Cracoviensis collegiatus Collegii maioris et *astrologici studii inquisitor diligentissimus*.

Nagłówki tych notat wstępnych są bardzo charakterystyczne. Pierwszy brzmi: In cosmographiam quam alii et geographiam Ptholomaei Claudii, Strabonis, Plinii, Melae, Aeneae Silvii, Petri Cameracen-

---

[1]) Wład. Wisłocki: Incunabula typogr. Bibl. Jagiell. s. 406–407.

[2]) Wykład ten nie został w *Liber diligentiarum* uwidoczniony. W zimowym kursie 1494 miewał Głogowczyk exercitium novae logicae, a Ptolemeusza wykładał Wojciech z Szamotuł, w letnim kursie brak w *Liber diligentiarum* nazwiska Głogowczyka i wykładów z Ptolemeusza, choć właśnie wtedy musiał się odbywać wykład tu omawiany.

sis et aliorum introductio generalis [1]. Widzimy tu, jakich autorów geograficznych czytano wówczas w Krakowie i jak szeroko był Głogowczyk z geografią obeznany. Opiera się głównie na Ptolemeuszu i Piotrze d'Ailli (Petrus Cameracensis), a cytuje także oprócz wyżej wymienionych Solinusa i Orosiusa i posługuje się wiadomościami zawartemi w „De locis et mirabilibus mundi". Następny zaś tytulik opiewa: Ut magni Ptholomei Claudii processus sit clarior *aliqua generalia* praemittenda sunt, sine quorum cognitione distantiae regionum et civitatum intelligi non possunt, trzeci wreszcie jest następujący: Pro introductione et noticia eorum, *quae necessaria sunt in magisterio huius artis*, aliqua praemittenda sunt, ex quorum scientia et tabula generalis Ptholomei et speciales regionum, denique et civitatum longitudines, latitudines et distantiae facillime possunt intelligi. Nagłówki te wskazują nam przedewszystkiem charakter wykładu i cel, jaki sobie profesor wytknął; nie chodzi mu już tutaj o budowę świata i o geografię astronomiczną, które wykładano dla początkujących scholarów według znanego podręcznika Jana de Sacrobosco, ale o drugi, wyższy stopień nauki geografii, o zrozumienie istoty map i znaków na nich umieszczonych, o umiejętne korzystanie z nich, czyli jednem słowem chodzi mu o nauczenie geografii opisowej.

Według statutów ogłoszonych przez Muczkowskiego [2], do egzaminu na stopień bakałarza filozofii wymagano także słuchania wykładu ze wspomnianej wyżej książki Sacrobosca, ale do magisterium czyli doktoratu filozofii już specyalnych studyów geograficznych nie wymagano [3]. Tymczasem mamy tutaj wyraźny dowód, że dla osiągnięcia stopnia magistra artium potrzeba było w Krakowie pod koniec XV w. słuchać wykładu geografii opisowej i zdawać z niej egzamin. Daje nam to najlepsze wyobrażenie o poszanowaniu, jakiem nasza nauka cieszyła się podówczas w Polsce. Być może, że to nietrwało długo, że z cza-

---

[1]) Przypomina to nagłówek krótkich notat w rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 2703 str. 127—132: In Dionisii Tessalonicensis geographiam suppleciones ex Ptolomeo, Strabone, Pomponio Mela, Petro Cameracensi ceterisque huius artis professoribus incipiunt feliciter a. D. 1492. Autorstwa tych notat jednak nie należy przypisywać Głogowczykowi, skoro zapisał je scholar chodzący równocześnie na astronomiczny jego wykład, a wówczas nie było w zwyczaju, aby profesor miewał równocześnie dwa wykłady.

[2]) Muczkowski: Statuta nec non liber prom. p. XIII i CXLIII; por. K. Morawski: Historya Uniwers. Jagiell. t I. s. 212.

[3]) Nie mieściła ich w sobie geometrya, jakby można przypuszczać, albowiem tę naukę wykładano na naszym Uniwersytecie zawsze według Euklidesa, ani tem mniej pisma Arystotelesa, *libri metheorum* i *de coelo et mundo*, które traktują tylko o zasadniczych zjawiskach powietrznych i teoretycznych podstawach budowy świata.

sem zaniechane zostało, ale o wiarogodności tego świadectwa wątpić nie mamy powodu.

Treść tych uwag wstępnych nie jest oryginalna. Autor wyjaśnia, skąd pochodzą nazwy *cosmographia* i *geographia* i co każda z nich oznacza, stwierdza kulisty kształt ziemi, jej nieruchomość i położenie w środku świata, zaznacza, że ziemia dzieli się na półkulę górną, zajętą przez znane trzy części świata i na półkulę dolną, którą mają zajmować antypody, ale stanowczo przeczy ich istnieniu ze względów fizycznych i teologicznych [1], wreszcie wyjaśnia ruchem słońca zmianę pór roku i ich przeciwieństwo na półkuli północnej i południowej. Następnie mówi o podziale znanego świata na trzy części. Podaje definicyę równoleżnika Ptolemeuszowego i różnicę między liczbą równoleżników w dziele Ptolemeusza, a w atlasie wykonanym przez Mikołaja Donisa, dalej mówi o klimatach (starożytny podział szerokości geograficznej), południkach, uczy dokładnie oznaczać wzajemną odległość miast i ziem w sposób zwykły i astronomiczny [2], zwraca uwagę, że stopień geograficzny dzieli się na 12 części a nie 60 minut jak astronomiczny, podaje wymiar znanej ziemi, długość średnicy i obwodu kuli ziemskiej według Ptolemeusza tudzież Strabona i Pliniusza [3], w końcu zamieszcza tablicę zawierającą zestawienie równoleżników Ptolemeuszowych z odpowiadającą im długością dnia i szerokością geograficzną wyrażoną także w milach włoskich. W ostatnim wreszcie ustępie (umieszczonym na wewnętrznej stronie tylnej okładki) wyjaśnia autor wy-

[1]) Własne argumenty teologiczne, dla których nie może być antypodów, przytacza Głogowczyk następujące: Ratio theologica, quod non sunt antipodes; vel enim salvarentur vel dampnarentur. Si dampnarentur, hoc ideo esset, quia fidem Christi non haberent. Sed hoc non, quia Christus solus dixit: si non venissem, peccatum non haberent, et iniustus esset Deus, quod Christum ad eos non misisset. Si salverentur, tunc per fidem Christi, sed hoc non, quia Christus ad eos non venit, sed apud nos natus est, passus et resurrexit et coelos ascendit, et apostoli apud eos non fuerint, sed apud nos passi sunt. Si ergo antipodes essent, sub nobis debuissent esse duo Adam, duo filii Dei *morti nati (s)* et viginti quatuor apostoli, positio ergo antipodum est contra religionem nostram, eam infamans et deturpans nec Christiani est sic loqui *Magister Glogovita sic pluries arguit contra geographistas 1494*. Ostatnie zdanie wskazuje, że to są jego własne argumenty, że w Krakowie odbywały się dysputy i spory na temat antypodów i że byli tu zwolennicy istnienia antypodów, których Głogowczyk nazywa niechętnie geografistami, którzy więc na te kwestye zapatrywali się wyłącznie z punktu widzenia nauki geografii, a nie teologii. Do obrońców antypodów należał Laur. Corvinus (Fr. Bujak: Geografia na Uniw. Jagiell. str. 21, chwiejne zaś stanowisko zajmował wobec tej kwestyi Jan ze Stobnicy (tamże str. 33).

[2]) Głogowczyk podaje, że 1 stopień szerokości geogr. = $62^1/_2$ milom włoskim, 12 milom zwykłym polskim czyli węgierskim, a 14 milom niemieckim.

[3]) Obwód ziemi według Ptolemeusza wynosi 4500 mil wielkich (polskich) czyli węgierskich, a według Pliniusza 6300.

konanie map atlasu Ptolemeuszowego, przyczem czyni uwagę, że wszystkie stopnie długości i szerokości, oznaczające położenie miejscowości, są tylko blizkie prawdy, ale dokładniej są one podane w tablicach astronomicznych (Alfonsyńskich). Ta nieufność Głogowczyka do danych Ptolemeusza i stawianie wyżej od nich nowszych obserwacyi astronomicznych zasługuje na uznanie; odbija ona korzystnie od bezwzględnego uwielbienia, jakiego doznawał „książę geografów" na Zachodzie.

Notaty na mapach atlasu mogą nam dać pojęcie o samym wykładzie; zaznajomienie się z niemi wskaże nam, jakie wiadomości geograficzne posiadał Głogowczyk, pozwoli także nieco bliżej poznać jego sposób nauczania.

Pierwsza mapa. przedstawiająca całą znaną część ziemi. ma stosunkowo niewiele dopisków. Dłuższa notatka o wyspach Fortunatae, umieszczona zapewne z powodu objaśniania uczniom, że od nich liczy się długość geograficzną, jest powtórzeniem początku XVII rozdziału pisma: *De locis et mirabilibus mundi*. U góry dopisał Głogowczyk: Oceanum mare dicitur swarcz mer, mediterraneum mare dicitur weysze mer; niezwykła ta nomenklatura niemiecka wskazuje, że on i tym językiem posługiwał się potocznie.

Na mapie przedstawiającej półwysep pirenejski zwraca Głogowczyk uwagę zgodnie z atlasem Ptolemeusza, że Hiszpania wysuwa się ku południowi o 3 stopnie dalej niż Italia. wylicza 5 rzek największych tego półwyspu i 5 królestw tam się znajdujących i podaje, aż stolicą Portugalii jest Lizbona, zapewne znana mu już z geograficznych relacyi.

Na nowożytnej mapie tego półwyspu niema żadnych dopisków, ale za to na nowożytnej mapie Francyi są notatki dowodzące, że nasz profesor rozporządzał specyalną mapą Szwajcaryi, albo kraj ten zwiedził osobiście. Oznacza bowiem położenie Fryburga, Berna, Szwyzu, St. Gallen. dodaje nazwy rzekom Rusz (Reuss) i Limath, a nawet znaczy przełęcz św. Bernardyna [1]). Mapa Galii starożytnej daleko obfitszymi objaśniona jest dopiskami, z których ważniejsze omówimy. Haec tabula tota est sub rege Franciae; napisał Głogowczyk wielkiemi literami jako wiadomość zasadniczą. Następnie określone jest położenie geograficzne Francyi: Tota Galia est sub VI et VII climate, sub parallelis 13 ad 17 et dividitur ab Hispania per montes Pireneos, qui nunc maiores sunt, quam tempore Ptholomei [2]). Item Gallia est septemtrio-

[1]) Notuje także: Rhenus et Danubius per 4 miliaria in distantia ex monte Adula oriuntur, biorąc oczywiście zgodnie ze współczesnymi rzekę Inn za górny bieg Dunaju, dodaje przy Tours: episcopatus s. Martini a nazwę Suevia tłómaczy na Swobyn.

[2]] Błędna ta ale charakterystyczna opinia powstała najprawdopodobniej przez

nalior Hispania 64 miliaribus. est autem Galia orientalior Hispania 18 gradibus, bierze tu Głogowczyk pod uwagę najodleglejsze nawzajem od siebie kończyny. Następnie przedstawiał Głogowczyk orografię, dodając: Gallia tres habet montes maiores: Alpes, Iurassum (Iura) et Pireneos; ad Iurassum sit ascensus per Rodanum i przechodzi zaraz do nawodnienia, wymienia główne rzeki: Sekwanę i Loarę (nazwy ich są na mapie podkreślone) i podnosi znaczenie Alp jako największego europejskiego źródliska i zbiornika wód: non est alius vertex, qui nobiliora flumina fundit, nisi Alpes, ex Alpibus Danubius, Renus, Albis[2], Padus, Rodanus fluit. Geografię polityczną rozpoczął prelegent wyliczeniem prowincyi francuskich (populi nunc in Galia): Francya, Burgundya, Normandya, Delfinat, Sabaudya, Pikardya, Turonia, Flandrya, Lotaryngia i Alzacya. Spis ten nie jest wyczerpujący, ale w każdym razie świadczy korzystnie o Głogowczyku, który nie zapomniał także powiedzieć uczniom, że we Francyi jest 11 uniwersytetów (gymnasia). Że opowiadał on także o miastach, świadczy podkreślenie nazw kilku znaczniejszych miast na mapie.

Mapa Germanii ma podobne jak poprzednia dopiski. A więc w sprawie rozmiarów Germanii Głogowczyk podnosi, że obecnie granicą Niemiec nie jest już Wisła i że „gersonesus cymbricus" nie do Niemców ale do Duńczyków należy, następnie znajdują się notatki do położenia geograficznego, dalej do orografii[3]) i hydrografii. Reszta dopisków odnosi się do identyfikacyi dawnych nazw rzek, ludów i miast ze współczesnemi, a więc do geografii politycznej. Szczególnie zajmuje się nazwami słowiańskiemi, polskiemi (długa notatka o Carrodunum czyli Krakowie), jest także następujący spis prowincyi niemieckich: Populi Germaniae: Saxonia, Westwalia (Sycambri), Frisi, Kauci, Hassia, Frankonia (Nitriones).

porównanie rysunku Pireneów na mapie starożytnej z przedstawieniem tych gór na mapie nowożytnej przez Mikołaja Donisa dodanej, na której ich łańcuch rzeczywiście jest znacznie większy, niż na poprzedniej.

[1]) Do Alp zaliczano także góry zwane dziś Szumawą, z których wypływa Wełtawa, uważana za górny bieg Łaby. Por. zresztą następny przypisek.

[2]) Omnes montes in Asia et Europa oriuntur ex Alpibus; haec silvae vadunt per Lythwaniam in Moskwam; montes, quos Ptholomeus posuit circa Hystulam (około jej ujścia) iam non sunt vel forte absorbti ab oceano. To ostatnie zdanie o zmianach, jakim mogą podlegać góry, dosadnie illustruje brak krytyczności nietylko u Głogowczyka, ale wogóle w owych czasach i wskazuje, że Głogowczyk nie zdobył się na stanowczą opozycyę przeciw powadze Ptolemeusza. Zamiast wprost powiedzieć, że Ptolemeusz się myli, skoro skonstatował, że gór około ujścia Wisły niema, choć o nich pisze Ptolomeusz, Głogowczyk przypuszcza, że te góry były w czasach starożytnych, lae że obecnie już ich niema.

Co do Italii podnosi Głogowczyk najpierw jej półwyspowy charakter, wylicza morza oblewające ją i zaznacza, że od północy jest otoczona Alpami, które z powodu swej wysokości nie dozwalają do niej dostępu wiatrom północnym. Wskutek tego „tota Italia perflatur ventis meridionalibus, venenosis et ergo aer ibi est letifer", przypisuje więc Głogowczyk duszącemu wiatrowi *sirocco* malaryczność wielu okolic Włoch. Z geografii fizycznej notuje jeszcze najbardziej ważną wiadomość, mianowicie, że Apeniny ciągną się przez całe Włochy i że wszystkie rzeki włoskie z nich wypływają, tudzież że Pad połowi Lombardyę swem korytem. Choć objaśnia mapę starożytnej Italii (następująca po niej mapa Włoch współczesnych nie ma żadnych dopisków), to jednak uwzględnia współczesną geografię polityczną i powiada krótko: Italia dividitur in dominationem papae et regis Neapolitani et in rem publicam Ianuensium (Genua) et Venetorum, a nadto wspomina Lombardyę i Florencyę, leżącą nad rzeką Arno.

Sądzę, że to, co tutaj przytoczyłem, wystarczy do wyrobienia sobie dostatecznego pojęcia o wysokiej wartości tego krótkiego zarysu geografii opisowej, odznacza się bowiem systematycznością, trafnym wyborem najważniejszych rzeczy i uwzględnieniem stosunków współczesnych, o których podawał dosyć obfite wiadomości. W dalszym ciągu wzmiankować już będę tylko o najbardziej ciekawych i charakterystycznych notatach, znajdujących się na mapach.

Nowożytna mapa północnej Europy nie ma także żadnych dopisków, widocznie Głogowczyk ograniczył się do tego, co o północnej Europie opowiedział uczniom przy omawianiu Brytanii, są tam notatki o Orkadach, fokach i sztokfiszach z Islandyi, o wyspie Tule i przypływie i odpływie morza, które są w tamtych stronach bardzo silne. Na mapie dorzecza Dunaju aż po Cisę (Recya — Dacya) oznaczył położenie Wiednia, Ostrzyhomia, Budy, Belgradu i Waradynu, a koło Cisy napisał Transylvania. Na mapie półwyspu bałkańskiego znajdujemy dłuższą wzmiankę o Konstantynopolu, wyspie Tenedos, dalej o Bośnii jako należącej do Węgier, nazwę Wołoszy, Kilii, niedawno straconego portu polskiego, Serbii, despotyi trackiej, a nie zapomniał Głogowczyk także — co ze szczególnem uznaniem podnieść należy — zanotować pod nazwą Tracia (a więc niedokładnie): hic prostratus fuit Wladislaus; jest to dowód żywej w Polsce tradycyi o klęsce warneńskiej.

Z Sarmacyi najbardziej może interesowały Głogowczyka góry hiperborejskie, którym poświęca dłuższą uwagę, o geografii Polski notat nie pozostawił prawie żadnych, na mapie uwidocznione jest tylko jego zajęcie się identyfikacyą nazw starożytnych z nowożytnemi w obrębie państwa polskiego, pisze mianowicie: Nyepyr = Borystenes,

Pruteni = Githones, Masovia = Gelidani; Chronon nunc dicitur Niemin, ex Litphania descendit versus Memel; Podolia pars est Rusiae orientalis, Russia dividitur in albam et rubeam.... ponad nazwą Ombrones Lublin, wreszcie konstatuje: Nestyr (Dniestr) Ptol. non habet.

Na mapie północno-zachodniej Afryki zanotował profesor: In hac (tabula) sunt Baleares insulae, tabulaque haec tota est sub rege Porthugaliae, nunque dicitur Barbaria (Berberya), co znowu jest śladem znajomości wcześniejszych wypraw portugalskich. Na następnej mapie jest wzmianka, że włada tu król Tunisu i sułtan (egipski), a na ogólnej mapie Afryki, że stąd pochodzi kość słoniowa, a nadto następująca porównawcza wzmianka: Nilus irrigat Aegyptum, sicut Padus Lombardiam, Hister Datiam et utramque Panoniam.

Na mapie zatytułowanej „Sarmacya azyatycka“ czytamy: Riga, civitas in litore maris Sarmatici, a dalej: haec tabula habet Sarmatiam asiaticam nunc dictam Moszkowiam. Item habet 2 maria, extremum (Bałtyk, czy może Morze Północne lodowate?) et mare mediterraneum hoc est paludem Meotidem. Item habet duo flumina, Raha ex montibusYperboreis et Thanais ex Ripheis. Wskazuje to, że jeszcze pod koniec XV wieku nie były w Polsce rozpowszechnione dokładniejsze wiadomości o państwie moskiewskiem. W każdym razie wiedziano coś o rozszerzaniu się tego państwa ku wschodowi, skoro na mapie Turanu czytamy: hanc tabulam habet magnus Carmanus cum Mosquita. Ten magnus Carmanus występuje na kilku mapach, Iran i kraje sąsiednie przedstawiających, zwykle w towarzystwie innego władcy: Usekašanus (Ussun-hassan), o którym nadto wie Głogowczyk, że był królem Babilonii, Mezopotamii, Arabii skalistej i części Syryi, tudzież że niegdyś zdobył Trypolis, leżący na drodze do Azyi Mniejszej. We władcy Karmanii (we wschodniej części Azyi Mniejszej, Ancyra-Ikonium) i potężnym panu Persyi Ussun-hassanie pokładała chrześcijańska Europa wielkie nadzieje, radowała się z ich zwycięstw nad Turkami, byli oni bowiem naturalnymi jej sprzymierzeńcami w walce z Turcyą i rzeczywiście wchodzili z nią w sojusze, to też nic dziwnego, że pamiętano o nich długo, choć państwo karmańskie już w r. 1473 zostało przez Turków podbite, a Ussan-hassan już przed r. 1490 zakończył życie. Ussun-hassan był zwłaszcza dobrze znany w Polsce, gdyż dwukrotnie 1474 i 1475 wysyłał poselstwa do króla Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o przymierze przeciw Turkom [1]), szeroko też rozpisuje się Długosz o jego walkach.

Głogowczyk objaśniał także swym uczniom mapy dalej na wschód

[1]) J. Długosz: Hist. pol. t. V, s. 601, 626.

położonych części Azyi, ale w luźnych dopiskach, dość nawet licznych nic uwagi godnego nie podaje, wykazuje tylko znajomość starożytnej geografii. Na tablicy Indyi przedgangesowych dopisał: tabulam hanc cum duabus sequentibus habet presbiter Iohannes, dominus Orientis, co dowodzi, że w Polsce trzymano się jeszcze wówczas starej wersyi legendy o „popie Janie", choć zachodnia Europa szukała go już wtedy w Afryce i identyfikowała z chrześcijańskimi władcami Abisynii; wreszcie na mapie Indyi zagangesowych zanotował: ex ista tabula venit piper, quod crescit in modum iuniperi.

Powyższy przegląd wypada wcale korzystnie dla wykładu i dla wykładającego, który zasługuje na to, aby o nim historya wychowania w Polsce nie zapomniała. Ale Jan z Głogowy nie był wyjątkiem na naszym Uniwersytecie jako wyborny pedagog, wiemy [1]) o innym znakomitym profesorze krakowskim, że odznaczał się jako wzorowy pedagog. Profesorem tym jest nie kto inny, tylko Brudzewski. W r. 1493, a więc o rok wcześniej od wykładu Głogowczyka, illustrował on swój wykład (w letnim kursie 1493 wykładał dzieło Arystotelesa *De coelo et mundo)* modelami przedstawiającymi cały mechanizm świata. Wszystkich tych modeli było 22. Sporządził on je z żelaza, drzewa i nici. Podobnych przykładów wzorowej pedagogii niewiele można spotkać współcześnie na innych uniwersytetach, a zwłaszcza niemieckich. Nic też dziwnego, że tak szeroko zasłynął nasz Uniwersytet za granicą, że go tam wysoko ceniono i doń się, rzec można, tłumnie zbiegano, skoro posiadał znakomitych uczonych, którzy wprowadzali nowe metody nauczania.

W końcu jeszcze należy pokrótce uzasadnić wyżej wypowiedziane twierdzenie, że traktat geograficzny nazwany przezemnie w poprzedniej pracy anonimowym, jest dziełem Jana z Głogowy. W traktacie owym panuje ten sam duch i ton, co w niniejszym wykładzie, liczne argumenta, znajdujące się w nim, powtarzają się we wstępie do wykładu z r. 1494, lub w objaśnieniach do Sacrobosca, drugi zwłaszcza jego rozdział *(differencia secunda)* jest ściśle pokrewny pierwszemu ustępowi wstępu do owego wykładu. Wzmianka, że Maurytania należy do króla portugalskiego, a „ksiądz Jan" jest władcą obszarów wschodniej, Azyi, objętych trzema mapami atlasu Ptolemeusza, jest obu wspólna jak i zwrócenie uwagi na rozszerzenie horyzontu geograficznego w północnej Europie. W traktacie „anonimowym" uwydatnia się znajomość Śląska (w VII rozdziale), którą właśnie posiadał nasz profesor jako

---

[1]) Wiadomość tę słyszałem na wykładzie prof. L. Birkenmajera o odkryciu Kopernika w roku 1900.

Głogowianin, tudzież znajomość astronomii, w której on właśnie był mistrzem. Możemy nawet traktat ten i wykład ściśle ze sobą powiązać, mianowicie traktat jest rozszerzonym i poprawionym wstępem do właściwego wykładu geografii opisowej, którego części znajdują się spisane na okładkach i na pierwszej mapie atlasu. Wobec tego charakterystyka autora traktatu (Geografia na Uniwersytecie Jagiellońskim str. 31) jest charakterystyką Głogowczyka jako geografa; nowych cech charakterystycznych zapoznanie się z dwoma innemi jego pracami geograficznemi nie dostarcza.

II.
Przyczynek do historyi humanizmu na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W księgarni p. K. Wojnara zauważyłem przypadkowo między nowonabytemi książkami spory tom *in quarto* pozbawiony oprawy, na którego czele widnieje napis: *Q. Horatii Flacci epistolarum libri duo*, a pod zniszczoną do połowy pierwszą kartą widać drobne dopiski, pochodzące z początku XVI wieku. To obudziło we mnie zajęcie się tym zabytkiem, bliższa zaś znajomość z nim doprowadziła mię do rezultatów, które, choć drobne, zasługują, mojem zdaniem, aby się nimi podzielić z badaczami naszej przeszłości.

W skład tomu wchodzą następujące druki:

1. Wymienione wyżej listy Horacego drukowane w Lipsku u Melchiora Lottera 1516.

2. *P. Ovidii Nasonis Sulmonensis Heroidum diversarum epistolae* w Lipsku u J. Thannera 1513. Wydawcą jest Jan Gaildorfinus, który napisał wstęp (druk gocki) skierowany do „*adulescentes* policioris litteraturae *studiosissimi*“ w obronie Owidyusza i poetów wogóle, tudzież napisał elegię na wrogów poezyi (contra amusum).

3. Coeli Sedulii, presbiteri, Mirabilium divinorum libri 4, w Wiedniu 1511 u Singreniusa.

4. Statii Papinii Neapolitani Achilleidos libri duo ad archetypon Aldi Manutii accurate impressi per Hieronymum Vietorem calcographum accuratissimum Viennae 1515.

5. Bucolica P. Virgilii Maronis cum verborum contextu in poetices *tyrunculorum* sublevamen per Hermannum Torrentinum triviali stilo familiariter discussa. Impressum Argentinae per I. Knoblouch 1516

6. Candidissimus Dominici Mancini. Liber de quatuor virtutibus et omnibus officiis ad bene beateque vivendum. pertinentibus; wydał Magister Gregorius Laticephalus de Konitz (Breitkopf z Chojnic) w Lipsku u W. Schumanna 1519.

7. Catonis Praecepta moralia recognita atque interpretata ab Erasmo Rotterodamo w Lipsku u M. Lotthera 1518, z objaśnieniami wśród tekstu umieszczonemi drukiem gockim.

8. Modus studendi discipulis studiosis accomodatus. w Lipsku u J. Thannera 1510 (druk gocki)[1].

Jest to więc szereg podręczników szkolnych, na co już wskazują tytuły, dalej format ćwiartkowy mały, wielkość czcionek i interlinii między wierszami. zostały one też stosownie do swego przeznaczenia przez ich posiadacza bardzo drobnym maczkiem szkolnym zapisane. Wyjątek w tym względzie stanowią Catonis Praecepta moralia, może jako opatrzone wyczerpującym komentarzem drukowanym, tudzież D. Mancini *Liber de 4 virtutibus*, która jest tylko z początku obficie popisana.

Podstawą znaczenia tego zbioru dla nas, a więc i podstawą moich uwag jest maleńki zapisek umieszczony na końcu listów Horacego: *Exauditum per me Math. de K. ante Nativitatem Mariae feria V 1518* (t. j. we czwartek 2 września) Odpowiada jej dziwnym trafem oficyalny zapisek *Libri diligentiarum*[2], według którego w półroczu letniem 1518 wykładał w sali Sokratesa Martinus de Cracovia Epistolas Horatii, a zakończył in crastino s. Aegidii, t. j. właśnie 2 września. Nie ulega więc wątpliwości, że autor zapisku powyższego był uczniem facultatis artium Uniwersytetu Jagiellońskiego. Że był także Polakiem, dowodzą pojedyncze wyrazy polskie, znajdujące się wśród dopisków w Bukolikach. Osoby jego niepodobna na pewno oznaczyć; w *Album Studiosorum* zapisano między 1514 a 1518 r. 8 Polaków imieniem Mathias, których miejsce pochodzenia od litery *K* się zaczyna; z nich połowa zapisana 1514—1517 r. pochodzi z Krakowa lub z jego dzielnic dzisiejszych (Kazimierza i Kleparza), druga zaś połowa zapisana w r. 1517 i 1518 z innych pochodzi miejscowości (Kościan, Kozłów, Kołaczyce, Kuszczewo). Prawdopodobnie jest nim Maciej z Kościana, który już w r. 1522 wykłada jako extraneus Elenchos Aristotelis, lub też Mathias Magnus de Cracovia, który rozpoczął wykłady w r. 1525 i to właśnie od klasycznych autorów[3]).

Ponieważ wszystkie notatki są pisane (z drobnym może wyją-

[1]) Pod względem typograficznym zwraca uwagę piękny inicyał *B* w tytule Bukolica i drzeworyt kartki tytułowej *Catonis Praecepta*.

[2]) Wł. Wisłocki w Archiwum do dziejów oświaty t. IV str. 135.

[3]) Tamże, patrz indeks.

tkiem) jedną i tą samą ręką, wszystkich więc książek używał właściciel jako podręczników szkolnych. Nabywał je po kolei według potrzeby, a nakoniec razem oprawił. *Catonis Praecepta* wyszły dopiero w 1518 a. D. Mancini *Liber de 4 virtutibus* 1519. mógł je więc nabyć dopiero pod koniec tychże lat. Jest to więc zbiór podręczników szkolnych, używanych na naszym Uniwersytecie; widzimy zatem. w jakich wydaniach używano podręczników szkolnych i jak wcześnie pojawiły się one w Krakowie.

Dopiski te zasługują na bliższe zbadanie, albowiem z nich można się naocznie przekonać, w jaki sposób wykładano u nas autorów klasycznych, a więc zarówno jak profesorzy pojmowali humanizm i o ile byli nim przejęci, tudzież jak udzielali swej wiedzy uczniom. Nie będąc filologiem ani pedagogiem z zawodu, mogę tylko na to zwrócić uwagę w najogólniejszych zarysach.

Już ze względu na swą formę dzielą się te zapiski na trzy kategorye: 1) najdłuższe uwagi wstępne, o autorach i ich dziełach; 2) uwagi marginesowe obejmujące objaśnienia rzeczowe, najczęściej geograficzno-historyczne i mitologiczne; 3) zapiski między wierszami umieszczone a zawierające *scholia* językowe, najczęściej objaśnienia poetycznych wyrażeń prozaicznemi.

Listy Horacego w czasie objętym przez wydaną *Liber diligentiarum* były wykładane około 40 razy, najczęściej przez docentów prywatnych (extranei), znikających po jednem lub kilku półroczach z Uniwersytetu. W r. 1518 wykładał je wyjątkowo Marcin Garbarz (de Cerdonibus) Starszy, pochodzący z krakowskiego przedmieścia Garbary, naówczas *collega minor*, nie odznaczający się pilnością w spełnianiu swych obowiązków, jak tego dowodzą uwagi w *Liber diligentiarum*.

Uwaga wstępna do Listów Horacego zawiera króciuchny jego życiorys, opis jego fizyonomii, tudzież wylicza kilka jego „celebratiores et notandae sententiae". Następnie przy nagłówku każdego listu znajduje się krótkie jego streszczenie w jednem lub najwięcej trzech zdaniach.

Wstęp do Owidyuszowych Heroidów jest naiwny i trąci silnie scholastyką, jak się przekonać można z jego brzmienia: In principio huius libri sicut in principiis aliorum librorum quinque sunt extrinsecus requirenda scilicet, quae materia, quae intencio, quae utilitas, cui parti philosophie supponatur et quis libri titulus. Materia huius libri sunt mores et vicia dominarum, intentio enim versatur circa materiam. Intendit enim Ovidius *doctor* et *narrator* de viciis et moribus dominarum et de casto et incesto amore tractare, dominas de casto amore commendare, de impudico vero vituperare. Utilitas libri magna est,

nam cognito libro isto cognoscuntur mulieres caste amantes et dominae impudice amantes, ut eas noscamus caste docere. Supponitur iste liber aethicae id est morali sciencie, quia de dominarum moribus tractat. Titulus libri est: *Incipit* liber epistolarum Ovidii Nasonis. Dalszy ciąg już się stosuje do pierwszego listu. In principio huius epistolae tria sunt videnda scilicet: titulus epistole, materia, super qua fundatur epistola et intentio mittentis et scribentis epistolam. Titulus epistole est: Penelope Ulixi. Materia huius est: Tutaj opowiada autor tego ustępu o przyczynie wojny trojańskiej, o powrocie Greków po zburzeniu Troi, a następnie o położeniu Penelopy, kiedy wysyłała list, którego treść podaje. Przy każdym liście znajduje się dość obszerne argumentum. W uwagach marginesowych okazuje się ich autor wybornym znawcą mitologii i późniejszych legend świata starożytnego, umie objaśnić każde nazwisko, każdy epitet i aluzyę mitologiczną.

Stara się on także swym uczniom ułatwić korzystanie z tej lektury w kierunku, w jakim na czele zapowiedział, mianowicie często zwraca uwagę na wiersze i słowa Owidyusza illustrujące psychologię kobiet odmienną od psychologii mężczyzn, objaśnia je i istotnie traktuje tę lekturę poniekąd jako zbiór praktycznych wskazówek, odnoszących się do postępowania z kobietami. Uczucia przyjemności nie odnosi, zdaje się, profesor z tej lektury, nie może go też udzielić uczniom. Komentuje on poprawnie, można powiedzieć wzorowo, ale sucho, bez zapału, bez wyższego nastroju, słowem nie jest humanistą w ówczesnem tego słowa znaczeniu.

Za to zapał i duch humanizmu wieje z przedmowy do Stacyuszowej Achilleidy, którą to przedmowę podajemy poniżej. Formą i treścią przypomina ona współczesną Europę, choć i w niej nie brak reminiscencyi scholastycznych. Cały zaś tekst Achilleidy przepełniony jest marginesowemi i międzywierszowemi notatkami. Zakończył prelegent wierszem Wergiliuszowym: Aura silet, puppis currens ad littora venit, oznaczający koniec wykładu i semestru.

Kto był autorem tej gorącej pochwały dla poezyi? Można przypuszczać, że Paweł z Krosna, pisał on bowiem takie wstępy prozaiczne do różnych dzieł klasycznych. Siedem takich przedmów znajduje się w rękopisie biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu, pochodzącym z r. 1515, który opisał Dr. M. Jezienicki w Archiwum dla dziejów literatury i oświaty w Polsce tom IX str. 268—294. O innych takich wstępach wspominał mi łaskawie Prof. K. Morawski n. p. w wydaniach tragedyi Seneki. Jeżeli to jest jego dzieło, to powstało w ostatnim roku jego uniwersyteckiej działalności, t. j. 1516 r., albowiem podręcznik, w którego egzemplarzu ta przedmowa się znajduje, wy-

dany został w r. 1515. a inne wykłady, których tu widzimy ślady, do 1518—1519 roku się odnoszą.

Na naszym Uniwersytecie niewielu było humanistów. Z równą skrupulatnością i sumiennością komentowano tu rzymskich poetów jak Seduliusa religijne poema w czterech pieśniach. Notatki w niniejszej książce znajdujące się dowodzą, że archeologię biblijną komentator Seduliusa znał znakomicie, wykazuje on także ogromne oczytanie we wczesnej literaturze średniowiecznej i cytuje co chwila autorów i ewangielie.

W *Liber diligentiarum* zaznaczono tylko pod r. 1501, że w letnim kursie wykładał Achilleidę magister Bartholomeus de Brzega, później niema wzmianki o wykładzie tego dzieła Stacyusza, jednak w niniejszym podręczniku mamy dowód, że w drugim dziesiątku lat XVI w. wykładano w Krakowie Achilleidę [1]). Powiększa się przez to liczba wykładów, których śladu niema w urzędowej *Liber diligentiarum*, choć się niewątpliwie odbywały [2]).

Bukoliki czytał już w r. 1487 w półroczu zimowem najwcześniej z wszystkich dzieł Wergiliusza na naszym Uniwersytecie Stanisław Biel, *collega minor* naówczas, który do r. 1490 wykładał wyłącznie Wergiliusza i Owidiusza. Objaśnienia znajdujące się w niniejszym wybornym podręczniku szkolnym, opatrzonym już przez wydawcę obszernym komentarzem, zapisane być mogły według *Liber diligentiarum* tylko w letnim kursie 1519 r., mianowicie na wykładach Macieja z Przedborza, który jako *extraneus* (docent) i początkowo jako *collega minor* według zwyczaju zajmował się humanizmem, objaśniał nawet świeżo wydaną komedyę współczesnego włoskiego humanisty, złośliwego Aretina pod tytułem „Poliscene“. Poprzedni bowiem wykład eklog zapisany jest pod rokiem 1515, kiedy jeszcze nie było niniejszego wydania, a następny dopiero 1523 r., a więc stanowczo zapóźno w stosunku do daty przy listach Horacyusza umieszczonej.

Objaśnienia do Bukolik stosunkowo mniej liczne, niż przy innych dziełach niniejszego zbioru, zasługują o tyle na większą uwagę, że tylko między niemi znajują się glosy polskie, tłómaczące pojedyńcze wyrazy łacińskie. Parę tych gloss przytoczymy tutaj dla przykładu: carectum = mieczykowie, narcissus = szlothglow, salviunca = sząklak, deae

[1]) Podobnie Sedulius tylko raz, t. j. w r. 1513 występuje w *Liber diligentiarum*, ale komentarz tutaj omawiany powstał później na wykładach między 1515—1520 współcześnie z innemi scholiami.

[2]) Por. W. Wisłockiego przedmowę do *Liber diligentiarum* w Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. IV, Krak. 1886 i Fr. Bujak: Geografia na Uniwersytecie Jagiell. Kraków 1900 str. 41—42.

fatules = wrosznye bogyny, sarratae = tarczycze, Numidae = Czi, gany[1], Maurus = Murzyn, nadto: lathorosz, jeżyny, piega, olsze' grab, skrzyp, konykowie i t. d.

Na osobną uwagę zasługuje znajdujący się na końcu niniejszego zbioru krótki traktat pod tytułem: Modus studendi discipulis studiosis accomodatus. Jako druk jest on najwcześniejszy (1510), a gęste notatki na jego marginesach pisała może inna ręka, pismo wydaje się późniejsze niż poprzednich notat, choć nie jest rzeczą niemożliwą, że odmienny kształt pisma z biegiem wieku u tego samego pisarza się rozwinął. Jest to zbiór 24 prawideł (praecepta), do których stosować się powinien młodzieniec oddający się naukom, przepisów popartych licznymi cytatami z Pisma św., ze starożytnych i średniowiecznych autorów. Na końcu dodał wydawca: „At si haec doctrinae vos non iuverint, adiuvant autem saltem lepida oratorum et poetarum dicta memoriter discere conamini. Solent enim pulcra doctorum dicta quem admodum vestis pulchrum representare scholarem", z czego przekonywamy się, że nie tyle do praktyczno-pedagogicznych wskazówek tu zawartych przywiązywano wagę, ile do zebranych tutaj *lepida dicta*. Że historyk szkół i wychowania powinien zwrócić uwagę na ten traktacik, wskazuje n. p. „Praeceptum VI de pacientia studentibus ad modum necessaria", gdzie jest mowa o znaczeniu *depositionis beanii*, która jest, zdaniem autora, naśladowaniem podobnego procederu w Atenach. „Ex illo fortasse fundamento (t. j. z przykładu Aten) beanorum in universitate depositio[2]) est derivata. Quae a nonnullis plus aequo formidatur, cum tamen in huiusmodi beanii ablucione nulla enormis offensio committitur, sed tantum modo deponendorum beanorum pacientia sive abilitas indagatur. Hac ergo pacientia omnes fortunae tribulationes et iniquorum conatus franguntur, hac nostrum studium nedum augetur, verum etiam admodum conservatur".

Podobnej treści dziełko pod tytułem: „Catonis praecepta" nie ma żadnych scholiów pisanych, a D. Mancini: „Liber de 4 virtutibus" ma je tylko na 3 pierwszych stronicach. Żaden z tych trzech na końcu wymienionych traktatów nie występuje w *Liber diligentiarum*.

---

[1]) O cyganach jako licznie włóczących się po Polsce pisze już M. Bielski w swej kronice świata.

[2]) Tutaj dodano dla objaśnienia: (depositio) a malis moribus. Stąd, że niema tu żadnej notatki nieprzychylnej temu studenckiemu zwyczajowi, można wnioskować, że w Krakowie przychylnie się nań zapatrywano i tolerowano go.

Prefaciuncula in exordio Stacii Achileidorum (s) dictata.

Diversos diversa studia sequi, humanissimi auditores vel ex eo comprimis patere potest, quod genio, naturae et moribus, unde ea proficiscuntur, sunt aliis atque aliis, quo fit, ut quosdam impendio delectant magnifici rei militaris apparatus, alios soli per pacem domique cultum, nonnullos studium philosophie, plures rei familiaris amplificatio. Sed ut haec diversa, ita unum alteri maius atque melius e numero. Si quidem gloria armis parta egregia satis, ut pote nullo seculo, nullo aevo extingui, nulla denique quantumvis longa diuturnitatis mora refringi poterit. Quod Mutius ille adolescens egregius Scevola postea cognominatus iuxta laudis et gloriae cupidus dextram igni torrere, quis credat, ut patriam a Porsenna rege obsessam alioquin semper liberam redimeret, non invitus, sibi permisit. Nec illud usquequaque aspernendum studium, quod Lucio Quincio triunphali agricolae fuit facere decoris, qui sublimi in fastigio rerum positus curam tamen ruris neutiquam aspernatus, existimans non esse turpe facere quod usui vitae comprimis esse convenit [1]). Non nihili item fuisse, immo magni res momenti abstrusa et multum ab oculis remota rerum archana solerti indagine non extremis modo labris degustare, sed intimo pectoris ardore decerpere, quantumque altrix rerum natura, tum multiplici et pene infinita rerum varietate distincta et maxime nos ipsos, at et ipsi a patente rerum natura sumus deducti, dinoscitur. Non ingregium (s) autem et illuc propositis aliquibus in medium thematibus argutis solertisque ab ipsa dialectica deductis argumentationibus contendere, discutere, post connectere, rursumque et aptius et dilucidius veritatis scopus ex tam multiplici contextu verborum involutis, quam si Cimeriae essent tenebrae, retexere. Et in universum non est quantumvis professior [2]) scientia, quod non aliquid preterquam quod eggregium etiam necessarium et homine dignum oculis subiceret, sed quid poeticen, nam eius sublimitatis dignitas, quanta praestantiae festivitas cogitatione id nimirum consequi non potest, tantum abest, ut verbis explicari queat; habet siquidem illos facile omnium primos, qua se aliis scienciis praeferat auctores, quod minime pocius in pectore fovisse, quoniam animum hunc hominis tenebrosum habere creditum est. (?) habet preterea vim alaeritatis, ne dicam, comitatis uberrimam, qua dolores fugare anxiosas curas sollicitumque timorem animo explicare queat, habet insuper quo animum hominis ad meliora paratus desiderio expleat. Sive enim morum

---

[1]) W rękopisie convenire.

[2]) W rękopisie pressior.

probitatem et eorum contrarium vicium spectare velis satiricorum nimirum tibi musa ostendit, si magnanimum fortemque virum et quales esse debeant exoptes musa comprimis Homerica. postea Maronis societate explebit et ut rem verbo complectar. si totius vitae institutum salubre desideres. huc refugias uberiorem frugem relaturus. Haec ergo poëtice [1]) una quae, si non omnibus superior neutiquam tamen inferior superat. sed aut praecipuas equat. aut ceteras longo intervallo post se relinquit (fatemur) apparet. Tota ergo illi via. totoque coelo aberrant, qui hanc artem pene divinam tanquam siccam viribusque carentem et que preter meras nugas relinqui habeat nihil. sed ipsi contendunt nimirum claro sole. limpidis oculis cecuciunt. ut pote qui rem de cortice non norunt. quid autem intus delitescat plane ignorant. nam si meditulli eius succum degustarunt. rem multo aliter se habentem perspicerent. declararentque illud Oratianum:

Os tenerum pueri, balbumque poeta figurat
Torquet ab obscenis iam nunc sermonibus aurem
. . . .
Carmine dii superi, carmine placantur manes.

Quis ergo tam praestricti frontis. quis tam corrugatae faciei. qui hanc sibi comprimis non exoptet obnixe. sequetur secure, teneat avide et ad pene (s) pectoris reponat intimae. Nemo, inquam, nemo, nisi quibus pro caligine lux, pro luce calligo perpetuo placeat. in quibus sic emersi. ut resipiscant. delitescunt nunquam. *Vos* itaque *auditores* undiquaque ornati. omni vecordia animi posthabita hilaris hanc artem usque prosequimini. nec pudeat in illa bonas artes collocasse, si et Homerus, vates ille divinus, Vergilius Latinorum magis quam dici queat eximius complecti non est veritus. Stacius item, ut alios ommittam, qui aliis non superior. non inferior tamen, quem pro virili mea policioris scientiae ernditatis perlegere in animo est non in opere, quem Thebaidos cognominant. nam illum. cum profitenti neque vires tam frigidi ingenioli mei sufficerent, neque tam minutulum temporis momentum sat scio suppeditaret, sed in Achilleide, quae ut brevior, ita haud multo viribus nostris impar. Vos tantum queso optimi auditores paulisper mihi pene sciolo favete et autorem, nam totus ... [2]) amate. quem amabitis, si et me docentem et illum proponentem prosequimini diligenter auscultabilis. Dixi.

Vita Statii. Publius Statius Papinius haud ignobili genere ortus est. patrem Papinium generis patricinii (s) virum, aeque doctum ac

---

[1]) W rękopisie poeticen.
[2]) Wyraz nieczytelny (conditus?).

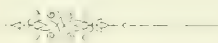
eggregium. Epiro oriundum habuit. Qui pater summam in eo nimieque volgatam eruditionem morum probitate multum excelluit, ut dignus videretur, cui civitas Neapolis dono daretur, in qua Statius diem sui natalis primum habuit, primaque litterarum rudimenta posuit, totamque aetatem suam non ignavo luxui (quo ea aetas plerumque ingurgitari solet) exihuit, sed honestis disciplinis collocavit, diligentia tam praeceptorum suorum tam patris maxime adiutus. In poetica disciplina clarus extitit, qui haud multo post summam nominis celebritatem adeptus est, nam apud Domicianum imperatorem in summa gratia fuit, cui ita affectus erat, ut nunquam peniteret, se tali patrono nactum. Claudiam uxorem haud multo et virtute et eruditione sui assimilem habuit. Scripsit comprimis duodecim Thebaidorum libros, quos nomini sui Mecenatis consecravit. Scripsit preterea libros Silvarum quinque, demum agressus est scribere opus de Achille, in quo maiori spiritu ac fusiori carmine virtutes gestaque exequi parabat, quod importuno obitu preventus requiescit, incompletum relinquit.

Titulus operis est Achilleis ab Achille denominatus, sicut Aeneis, ab Aenea, Theseis a Theseo.

Qualitas carminis est heroica, describuntur enim gesta Achillis, qui Grecorum heros fortissimus fuit.

Intentio scribentis est velle describere gesta Achillis, qua fecit, antequam ad bellum Troianum profectus est quomodoque apud Licomedem, Scyri regem absconditus est.

Numerus librorum est quinarius, licet Aldus Manucius in duos tantum distinxerit.



Pseudo-Lukiana

„περὶ τῆς Συρίης θεοῦ“.

Napisał

Tadeusz Mandybur.

I.

Między dłuższemi i krótszemi pismami różnej treści, które zachowały się w rękopisach dzieł Lukiana i w przeważnej części niesłusznie jego imię noszą, zachował się także dosyć długi traktat p. t. „περὶ τῆς Συρίης θεοῦ“, napisany w dyalekcie Herodota. Jest to w swoim rodzaju literackie „curiosum“, chociaż zawiera tylko dłuższy opis jednej świątyni w mieście Hierapolis nad Eufratem; tak też wielu uczonych go osądziło, nie zwracając nań baczniejszej uwagi. W istocie treść tego w wysokim stopniu dziwacznego zabytku wcale nas nie pociąga, chociaż jest on dosyć ważnem źródłem do historyi kultów oryentalnych, a właściwie oryentalno-greckich. Natomiast jako ciekawy i bardzo charakterystyczny zabytek z ostatnich wieków pogaństwa zasługuje na dokładniejszy rozbiór, choćby tylko ze względu na osobę nieznanego nam autora. Z tego punktu widzenia zamierzam szczegółowo mówić o tym utworze, zwłaszcza, że nie znalazłem o nim nigdzie osobnej pracy. Widocznie mało się nim zajmowano.

Nieznany nam z imienia autor (a Lukian nim z pewnością nie jest, jak to się później pokażę), zaczyna rzecz krótkim ustępem: ma on zamiar opisać miasto Hierapolis (właściwie Hieropolis) położone niedaleko Eufratu, a w szczególności obrzędy religijne w świątyni t. zw. „bogini syryjskiej“ i historyę jej założenia. Ażeby rozwiać wszelkie wątpliwości o prawdziwości swego opowiadania, zapewnia nas uroczyście, że jako rodowity Syryjczyk tem bardziej zasługuje na

wiarę, iż opowiada po części to, co na własne oczy widział, po części, co od kapłanów słyszał. Był to mąż widocznie bardzo pobożny, bo celem jego podróży było zwiedzenie wyłącznie pogańskich „miejsc świętych“ na Wschodzie. Opisuje więc autor wyłącznie świątynie, które podczas swej pobożnej pielgrzymki widział. Były to świątynie w Syryi, pod którą to nazwą rozumie autor także Fenicyę. Czy chciał w ten sposób zaspokoić ciekawość, czy robił to dla samej pobożności, lub czy chce podzielić się z drugimi wrażeniami, jakich doznał w pogańskich „miejscach cudownych“, tego ani słowem nie zdradza; natomiast aż do zbytku powtarza, że wszystko, co opisuje, widział na własne oczy. Widocznie obawia się możliwych podejrzeń.

Zaczyna naprzód od świątyń w Fenicyi, mianowicie w *Tyrusie i Sidonie*, (w Heliopolis nie był, wyraźnie to mówi). Zwiedził tam świątynię Herkulesa tyryjskiego i Astarty, poczem zwrócił się do *Byblos*. Tu wspomina świątynię Wenery byblijskiej, lecz żadnej z tych świątyń nie opisuje dokładniej, opowiada tylko podania i opisuje „cuda“, które własnemi oczami widział.

W Byblos miał być pogrzebany egipski Osiris; dlatego co roku przypływa o pewnym czasie głowa z Egiptu, którą wiatry za wolą bogów prosto na Byblos kierują. Podróżny miał to szczęście, że właśnie w czasie jego pobytu w Byblos głowa taka, zrobiona z egipskiego papyrusu, nadpłynęła. Natomiast nie chce wierzyć, jakoby pod wiosnę czerwona barwa wody w rzece Adonis, płynącej z Libanonu, miała pochodzić od krwi sączącej się z ran Adonisa (jak mówi podanie), lecz od tego, że silne wiatry wpędzają w wodę wiele czerwonawego pyłu. Ale i to musi być zrządzenie bogów (tak mówi), że w tym czasie, t. j. pod wiosnę, tak silne wiatry wieją. A więc i tu możliwy jest cud!

Niejedna rzecz zastanawia nas w tym traktacie, a nawet w tej partyi, której treść pokrótce podaliśmy. Autor jest rzekomo Syryjczykiem, a rozpoczyna podróż od południa (Tyrus) posuwając się na północ (Sidon, Byblos, Hierapolis). Właściwszym jego pochodzeniu byłby porządek odwrotny. Opisów w tej partyi niema żadnych, tylko same bajki i opowiadania. Czemu świątynię w Hierapolis opisuje tak dokładnie, a tamtych wcale nie, nie możemy się domyślić.

Z Byblos udał się autor wprost do *Hierapolis* i odtąd opisuje tylko to miasto, a właściwie świątynię w niem. Odległość Hierapolis od Byblos jest znaczna; czemu autor znowu pominął cały szereg poblizkich miast, w których były również znane świątynie (np. z jednej strony Heliopolis, z drugiej Laodicea), nie wiemy. Musimy więc przypuścić, że autor tylko kilka świątyń sobie wybrał.

Zachwyt jego w Hierapolis niema granic. Świętszego i czcigo-

dniejszego miejsca na świecie wcale niema; nigdzie niema tak uroczystych obchodów i tak licznych zebrań ludzi, jak tam. Następują opowiadania o założeniu świątyni: miał ją zbudować sam Deukalion, a resztki potopu miały spłynąć w otwór znajdujący się w świątyni. Na pamiątkę tego wypadku przynosi naród corocznie wodę z morza i wlewa w ten otwór.

Inne podania przypisują założenie tej świątyni Semiramidzie, która miała ją zbudować dla bogini Derketto, do połowy kobiety, do połowy ryby. Dlatego w Hierapolis nie wolno jeść ryb. Prócz tego podają inne wersye, że świątynię założył Attes dla Rei, a może Bakchus. Autor przychyla się do ostatniej dlatego, że około świątyni stał na cześć Bakchusa cały szereg Phallusów.

Była to jednak stara świątynia, która się rozpadła. Na jej miejscu zbudowała nową Stratonika, piękna małżonka Seleuka Nikatora. Przy tej sposobności opowiada autor obszernie znaną, romansową historyę tej królowej, w której zakochał się jej pasierb Antiochus. Lekarz Eratosthenes miał tę miłość odkryć w bardzo zręczny sposób, o czem opowiada również Plutarch.

Drugie opowiadanie odnosi się również do Stratoniki i zajmuje wiele miejsca w traktacie. Jest to komiczna historya niejakiego młodzieńca Kombaba, w którym nieszczęśliwie zakochała się Stratonika. Pomijam całe to długie opowiadanie, dosyć humorystyczne i zabawne, bo to do rzeczy nie należy; przypominam tylko, że Wieland korzystając z niego, napisał dłuższą powieść p. t. „Kombabus". Celem opowiadania jest wyjaśnienie, czemu kapłani świątyni w Hierapolis byli kastratami.

Od rozdziału 28 rozpoczyna się właściwy opis świątyni i niezwyczajnych cudów, które autor tam widział. Świątynia leżała na pagórku pośród miasta a okolona była aż dwoma murami. W propylejach stoją Phallusy, na cześć Dyonizosa.

W pewnym czasie wydrapują się kapłani na ich wierzch i pozostają tam siedm dni. Pobożni składają u stóp pieniądze, a kapłani modlą się i uderzają równocześnie w blaszki. Przez ten cały czas nie wolno im spać, bo jeśli który zaśnie, to zaraz wyłazi na wierzch niedźwiadek i kąsa ich. Pobożny pielgrzym nieco inaczej tę rzecz tłómaczy, choć nie wyklucza możliwości, że jakieś cudowne niedźwiadki nie dają spać kapłanom. Kapłani, mówi on, nie śpią, bo boją się spaść z wysokości!

Świątynia jest zbudowana w stylu jońskim, a rozchodzi się po niej tak silny zapach, iż długo trzyma się ubrania. Jedna część „sanctissimum" jest przeznaczona dla najwyższego kapłana, druga dla na-

rodu. W nocy świeci w świątyni tak jasny kamień, że żadnego innego oświetlenia nie potrzeba.

W środku prócz głównej pary bogów Hery i Zeusa (jak mówi autor), pełno innych bogów oryentalnych i greckich. Najwięcej zaimponowało pobożnemu autorowi to, że tutaj bogowie we własnej osobie udzielają wyroczni, podczas gdy we wszystkich innych świątyniach dzieje się to za pośrednictwem kapłanów. Jeśli bóg chce udzielić wyroczni, porusza się naprzód w krześle; wtedy podnoszą go kapłani, on się poci, obraca nimi na wszystkie strony. Wtedy arcykapłan staje przed nim i pyta o wyrocznię.

Około świątyni także pełno posągów Semiramidy, Stratoniki, Kombaba i wielu greckich bohaterów. Ale najoryginalniejsze ze wszystkiego jest, że koło świątyni przechadzają się swobodnie bawoły, konie, orły, niedźwiedzie i lwy oswojone, nie wyrządzając nikomu nic złego. Autor podaje to bez najmniejszego zastrzeżenia!

W świątyni składają kapłani często ofiary wśród głośnej muzyki. Opodal świątyni jest święte jezioro, na którem pływa ołtarz. Co roku przynoszą tam ze świątyni Herę; pielgrzymi odbywają często podróż do morza, nabierają tam wody w wory zalepione woskiem. Z tem wracają do jeziora, nad którem „święty kogut“ osobiście zdejmuje te woskowe nakrywki za odpowiednią zapłatą. Na wiosnę składają koło świątyni ofiary w ten sposób, że palą drzewa wraz z wiszącemi na nich kozami i owcami. W dalszym ciągu opowiada autor, w jaki sposób młodzieńcy zaciągają się w służbę boga. Pomijam tu wstrętny opis publicznego kastrowania wśród dzikiej muzyki i komiczny sposób, w jaki kandydaci otrzymują kobiece ubrania. Kiedy który z kapłanów umrze, nie wolno żadnemu przez siedm dni przychodzić do świątyni. Świń i gołębi nie wolno składać w ofierze.

W ostatnich rozdziałach podaje autor przepisy dla tych, którzy po pierwszy raz przybywają do Hierapolis. Jest tam mowa o ofiarach, jakie musi złożyć, a nawet o zajazdach. Ofiary składają tam ludzie w ten sposób, że uwieńczone woły strącają w przepaść, a niekiedy nawet własne dzieci. Jest tam także zwyczaj, że młodzieńcy i dziewice przed zawarciem małżeństwa składają w świątyni pukle włosów bogom na ofiarę. To samo miał uczynić autor.

To jest krótka treść tego dziwacznego traktatu. Znaczenie jego może być podwójne: jako źródło do historyi kultów fenicko-syryjskich i za takie jest wogóle uważane, lub jako symptom kłamliwej i zabobonnej religijności z czasów upadającego pogaństwa, a więc jako objaw kulturalny. W pierwszem znaczeniu często korzystano z niego w bardzo poważnych dziełach naukowych, bądź to w formie cytatów, bądź

to uwag, z których zwykle przebija się pewne niedowierzanie względem tego, co autor traktatu podaje. Wogóle uchodzi ten utwór za dobre źródło. W drugiem znaczeniu jeszcze dotąd nie było opracowane. W następnych częściach niniejszej pracy poddamy cały traktat dokładniejszemu rozbiorowi pod każdym względem tak, aby powoli dojść od nici do kłębka, poniżej zaś podaję w dłuższej uwadze zestawienie tych ważniejszych dzieł i rozpraw, w których znalazłem wzmiankę o tem pismie, dołączając różne uwagi autorów [1].

II.

Czy Lukian mógł napisać ten traktat, a jeżeli nie, to kto mógł być jego autorem?

Nowsi wydawcy pism Lukiana zgadzają się w tem, że to pismo nie pochodzi od niego: (Sommerbrodt, Bekker, Diudorf) [2] i zaliczają je do nieautentycznych bez podania dowodów; bo też są one w tym

---

[1]) Z dawniejszych autorów powątpiewa Dusouls (Wieland. Tłóm. Lukiana V, 315), żeby świątynia w Hierapolis mogła być tak wielką, jak ją autor opisuje; Wieland (l. c. V, str. 285 nstp.), przypisuje wbrew innym to pismo Lukianowi, dopatrując się w nim tendencyi satyryczno-humorystycznej, coby miało je zbliżać do „Prawdziwych opowiadań". Tłómaczenie tego utworu zaopatrzył Wieland w liczne uwagi, o których przy sposobności będziemy mówić; *Wolf Wilhelm Graf Baudissin* (Studien zur semitischen Religionsgeschichte Heft 1, 2. Leipzig 1876, str. 28 i 298), widzi w tem dziełku objaw Euhemeryzmu i uważa je za pożyteczne źródło co do kultów syryjsko-fenickich. Opowiadanie o „świętym kogucie" wydaje mu się komiczne; *Mommsen* (Römische Geschichte V, 462) sądzi, że to pisemko jest objawem dzikiej i lubieżnej fabulistyki, właściwej kultom syryjskim i uważa je ostatecznie za satyrę na dziki zwyczaj kastrowania; *Maspero* (De Carchemis urbis situ et historia str. 16, 21, 22), głównie na tym traktacie się opiera, którego autor (jak sądzi) musiał czerpać z dobrych źródeł, bo to, co opowiada, zgadza się z kultami syryjskimi, skądinąd znanymi; *Droysen* (Geschichte des Hellenismus IV. Anhang str. 385) mówi, że tendencya całego pisma jest umyślnie przekręcona, cytuje je zaś jako główne źródło do kultu bogini Atargatis; Am. *Hauvette Besnault* (Fouilles de Délos str. 479, nstp) cytuje ten traktat, mówiąc o kulcie „syryjskiej bogini" na Delos; *Weber* (Weltgeschichte IV, 381) uważa to pismo za satyrę właśnie dlatego, że przedstawia rzeczywisty stan rzeczy w Hierapolis w naiwnym stylu Herodota; *Rey* (Archives de missions scientifiques II. Serie, str. 329 nstp.) wspomina o tem pismie opisując ruiny w Hierapolis; *Christ* (Geschichte der griechischen Literatur. Iw. Müller str. 548) wspomina krótko, że ten suchy traktat musiał napisać jakiś zabobonny człowiek; *Fritsche* (Luciani opera, 3, 2, p. LXXIII, de libris Pseudolucianeis) krótko mówi, że autorstwo Lukiana jest niepewne idąc za Grodkiem. (Histor. graec. Lit. II, p. 155).

[2]) Sommerbrodt Lucian Schriften I, p. XII.

razie prawie zbyteczne. Jeżeli tu tę rzecz podnosimy, to tylko dlatego, że pomoże nam do określenia tendencyi tego pisma.

Lukian nie mógł tego pisma napisać ze względów językowych i rzeczowych. Pod imieniem Lukiana zachowały się dwa traktaty napisane w dyalekcie Herodota „περὶ ἀστρολογίας“ i „περὶ Συρίης θεοῦ“. W pierwszem piśmie autor występuje w obronie astrologii; czy na seryo, czy ironicznie, tego z pewnością nie można powiedzieć. Niby to humorystyczne dowody, zaczerpnięte z mitologii, a w gruncie rzeczy niedorzeczne i bez dowcipu, dowody na to, że astrologia należy do najstarszych nauk, nie pozwalają przypuszczać, aby Lukian tę rzecz napisał. Jeżeli rzecz na seryo miała być traktowana, to z pewnością Lukian nigdyby nie bronił astrologii jako sztuki przepowiadania przyszłości, on, ciężki wróg wszelkich wyroczni i proroctw. Jeżeli zaś tendencya pisma była humorystyczną, to wcale nie było zwyczajem Lukiana ukrywać ją pod korcem, czego dowodem ironiczna obrona Parasyta i Eunucha. W końcu niedorzeczne przekręcanie mitów i tworzenie innych całkiem nieznanych, a nibyto dowcipnych, nie leżało w jego usposobieniu. Nie mamy zresztą przykładu pewnego, aby Lukian kusił się o naśladowanie naiwnego stylu Herodota. Jeden Wieland przypisuje mu ten zamiar: przypuszcza on, że Lukian właśnie miał zamiar nietylko dać próbkę naśladownictwa dykcyi Herodota, ale przedewszystkiem jego naiwnego sposobu pisania, jako autora skłonnego do łatwowierności, uważającego rzeczy nieprawdopodobne za prawdopodobne. Taki pomysł uważałby Wieland za godny Lukiana i oryginalny. Wśród opowiadania ma się przebijać satyra, a to tem silniej przekonywa Wielanda o autorstwie Lukiana.

Pomijam stronę językową, bo z niej nic wnioskować nie możemy. Nie byłaby rzecz niemożliwa, żeby Lukian satyrycznie traktował Herodota, jak to często czynił z Homerem. On Herodota wysoko cenił; widzimy to z dzieła „πῶς δεῖ ἱστορίαν συγγράφειν“, gdzie wynosi zamiłowanie prawdy u Herodota. W „προλαλιά“ „Ἡρόδοτος“ oddaje mu również wielkie pochwały. Wszakże w „historyach prawdziwych“ zalicza Herodota do tych autorów, którzy podają kłamliwe wiadomości, choć znów takiej uwadze nie można przypisywać większej wagi, bo całe to pismo jest pisane w humorystycznym tonie.

Autor „περὶ Συρίης θεοῦ“ naśladuje wprawdzie racyonalistyczną krytykę Herodota na wielu miejscach, lecz nigdzie nie widać, aby go traktował z ironią. Naśladowanie odnosi się tylko do strony formalnej, do języka; lecz co najwięcej i to z wszelką pewnością przemawia przeciw autorstwu Lukiana, to widoczna zabobonność autora, występująca na wielu miejscach, w których żadnej ironii nie można się dopatrzyć. Najlepszym

tego dowodem jest twierdzenie, że tylko w Hierapolis bóg we własnej osobie udziela wyroczni w sposób opisany w rozdz. 1: a jeżeli autor zaczyna o czemś powątpiewać, to zawsze przypuszcza, że to nie jest niemożliwe (np. opowiadanie o niedźwiadku, który wylazi na phallusy i kąsa kapłanów, jeżeli tylko który się zdrzemnie)! Tego w żaden sposób przypisać Lukianowi nie możemy, znając ducha jego pism.

Wobec tego sądzę, że w tej kwestyi szkoda tracić więcej słów. Któż więc jest autorem?

Jeśli dokładniej rozważymy to pismo, to dwie rzeczy wpadną nam w oczy: pierwsza, że autor choć obeznany z mitologią grecką wyżej stawia kulty oryentalne i poglądy Syryjczyków na bóstwa, a systematycznie poniża greckie; po drugie, że wielu rzeczy z greckiej mitologii dobrze nie znał.

Autor zna wprawdzie mitologię grecką i bogów syryjskich identyfikuje i porównywa z greckimi —, czemu nie można się dziwić w czasach, kiedy Syryjczycy zupełnie ulegli wpływowi greckiemu [1], lecz mimo to wiele miejsc wskazuje, że w głębi duszy jest przejęty lokalnem uwielbieniem dla obrządków i bogów oryentalnych. Opisawszy świątynie w Fenicyi, mówi z zachwytem w cap. 10: że niema nigdzie świątyni większej, jak w Hierapolis, świętszej i miejsca świętszego (τοσούτων δὲ ἐόντων ἐμοὶ δοκέει οὐδὲν τῶν ἐν τῇ ἱρῇ πόλι μεῖζον ἔμμεναι οὐδὲ νηὸς ἄλλος ἁγιώτερος οὐδὲ χώρη ἄλλη ἱροτέρη). Statuy tam pocą się i wydają wyrocznie; wielu słyszało, jak ze świątyni zamkniętej wydobywa się jakiś głos; wielkie tam są bogactwa, a świąt takich i zebrań (πανηγύρηες) niema nigdzie między ludźmi. Bogowie we własnej osobie tam się zjawiają (καὶ θεοὶ δὲ κάρτα αὐτοῖσιν ἐμφανέες). Tylko lokalny patryotyzm mógł autorowi podyktować te słowa; widocznie w Grecyi wcale nie był, chyba tylko w Jonii.

Wszak w Grecyi były większe świątynie i wspanialsze, jak np. Zeusa olimpijskiego, Parthenon i inne i to jeszcze za czasów rzymskich, (bo o te czasy, ogólnie mówiąc, tu chodzi). Trudno przypuścić, aby to pisał Grek, choć Wieland jest tego zdania. Identyfikowanie bogów oryentalnych z greckimi nie może być w żaden sposób dowodem greckiego pochodzenia autora z przyczyn wyżej podanych. Herakles Tyryjski jest o wiele starszy od Heraklesa Greków (cap. 3: τὸ γε τοῦ Ἡρακλέος τὸ ἐν Τύρῳ, οὐ τούτου τοῦ Ἡρακλέος, τὸν Ἕλληνες ἀείδουσιν, ἀλλὰ τὸν ἐγὼ λέγω, πολλὸν ἀρχαιότερος). Wychwala Hierapolitańczyków za to, że oni Apollina przedstawiają nie jak Grecy, jako gołowąsego młodzieńca, lecz jako dojrzałego mężczyznę z brodą — bo

[1]) Por. Mommsen Röm. Gesch. V, 462.

nie godzi się nadawać bogom postaci nierozwiniętej i niewykończonej (cap. 35: δοκέει αὐτέοισιν ἀσοφίη μεγάλη ἔμμεναι ἀτελέα ποιέεσθαι τοῖσι θεοῖσι τά εἴδεα. μοῦνοι δὲ οὗτοι Ἀπόλλωνος γενειήτεω ξόανον δεικνύουσι. καὶ τάδε ποιέοντες έωυτοὺς μὲν ἐπαινέουσιν, Ἑλλήνων δὲ κατηγορέουσι καὶ ἄλλων, ὁκόσοι Ἀπόλλωνα παῖδα θέμενοι ἱλάσκονται). Wiele jest wyroczni u Hellenów i Egipcyan, w Libyi i w Azyi, — ale tam (mówi autor z widocznem lekceważeniem) wszędzie kapłani dają wyrocznie, w Hierapolis sam bóg we własnej osobie (cap. 36: ὁ δὲ αὐτός τε κινέεται καὶ τήν μαντηίην ἐς τελος αὐτουργέει). To go wprowadza w zachwyt, dlatego szczegółowo opowiada ten proceder. W rozdz. 32 chciał zapewne autor powiedzieć, że główna osoba, sama bogini jest tak piękna i święta, jak Hera, ale łączy w sobie znamiona Ateny, Afrodyty, Seleny, Rey, Artemidy, Nemezy i Moir! aż tylu boginiom naraz jest równą! Widocznie chciał autor wykazać jej wyższość nad tamtemi. W cap. 34 podoba mu się, że Hierapolitańczycy nie pokazują posągów boga Słońca i Księżyca, bo na co posągów, jeżeli te bóstwa wszyscy widzą. Ukryta tu nagana dla Greków.

Z całego pisma widać, że autor znał mitologię grecką dosyć dokładnie: zna podanie o Deukalionie, o Rei i Adonisie, o Dyonizosie, wylicza cały szereg posągów bóstw greckich i bohaterów (cap. 38, 39, 40), które miał widzieć w świątyni. Zna nawet posążki Dyonizosa z wielkim phallussem. Znany mu jest zwyczaj w Troizenie składania bogom pukłów włosów w ofierze (cap. 60). Z drugiej strony znajomość ta mitologii nie jest dokładna, a co zadziwiać musi, że o podaniach ogólnie znanych dowiedział się dopiero od Greków i podaje je jako nowość. Mówiąc o Deukalionie jako założycielu świątyni, opowiada szczegółowo podanie o nim, jakby to dla niego było coś nowego i wspomina, że słyszał to podanie od Greków, (cap. 12 οἱ μὲν ὦν πολλοὶ Δευκαλίωνα τὸν Σισύθεα τὸ ἱρὸν εἵσασθαι λέγουσι..... Δευκαλίωνος δέ πέρι λόγον ἐν Ἕλλησιν ἤκουσα, τὸν Ἕλληνες ἐπ' αὐτῷ λέγουσιν). Szczególniejsze pod tym względem jest inne miejsce, gdzie mowa o bogu w Hierapolis, którego autor Zeusem nazywa (do tego miejsca wrócimy jeszcze raz). Ten bóg siedzi na bykach (ὁ δὲ ταύροισιν ἐφέζεται), a autor twierdzi (kilka słów dalej), że ten bóg całkiem podobny do greckiego Zeusa (καί δῆτα τὸ μὲν τοῦ Διός ἄγαλμα ἐς Δία πάντα ὁρῇ καὶ κεφαλὴν καὶ εἵματα καὶ ἕδρην, καὶ μιν οὐδέ ἐθέλων ἄλλως εἰκάσεις — cap. 30). Jeżeli ten bóg siedział na bykach, to żaden Grek nie powiedziałby, jakoby „ἕδρην“ był podobny do Zeusa, bo nigdzie nie przedstawiano Zeusa siedzącego na bykach, lecz albo siedzącego na tronie albo stojącego[1]).

[1]) Baumeister, Denkmäler III, 2123.

W rozdz. 13 opowiada autor, że w kraju tym powstał wielki otwór, do którego spłynęły wody potopu, a Deukalion, zobaczywszy otwór, założył świątynię. Autor miał sam widzieć ten otwór i dodaje od siebie, że był mały. Opowiada autor to tak, jakby nie wiedział, że taki sam otwór miał być w Atenach w starożytnej świątyni Ge Olympia przy bramie itońskiej [1] (τὸ δὲ ἀπὸ τούτου λέγεται λόγος ὑπὸ τῶν ἐν τῇ ἱρῇ πόλι μεγάλως θωυμάσαι, ὅτι ἐν τῇ σφετέρῃ χώρῃ χάσμα μεγα ἐγένετο καὶ τὸ σύμπαν ὕδωρ κατεδέξατο.

To, co autor w rozdz. 60 opowiada o zwyczaju w Troizenie, że nie wolno dziewicom i młodzieńcom prędzej żenić się, aż nie złożą włosów Hipolitowi w ofierze, jest niedokładne, przynajmniej co do składania w ofierze puklów włosów. To samo czynili młodzieńcy ateńscy w Delfach.

Z opisu autora przebija się uwielbienie dla kultu syryjskiego i świątyni: cap. 29: w świątyni rozlega się zapach i przesiąka na długo suknie (ἀπόζει δὲ αὐτοῦ ὀδμὴ ἀμβροσίη, ὁκοίη λέγεται τῆς χώρης τῆς Ἀραβίης, καί σοι τηλόθεν ἀνιόντι προσβάλλει πνοιήν κάρτα ἀγαθήν, καὶ ἢν αὖτις ἀπίῃς, οὐδαμὰ λείπεται, ἀλλά σευ τά τε εἵματα ἐς πολλὸν ἔχει τὴν πνοιὴν καὶ σύ ἐς πάμπαν αὐτῆς μεμνήσεαι); cap. 50, kapłani to święci mężowie: Γάλλοι δὲ πολλοὶ καὶ τοὺς ἔλεξα ἱροὶ ἄνθρωποι τελέουσι τὰ ὄργια. Autor musiał często przebywać w Egipcie, Arabii i Fenicyi, bo w cap. 29 dokładnie opisuje sposób, w jaki ludzie na palmy wyłażą.

Z tego wszystkiego można wnosić, że autor (a Lukian nim nie był) mógł być Syryjczykiem, jak mówi w cap. 1 (Ἀσσύριος ὤν) albo, jeśli nie Syryjczykiem, to pewnie pochodził ze Wschodu; w żadnym zaś razie nie był Grekiem rodowitym. Że nie koniecznie musiał być Syryjczykiem, o tem później. Był on widocznie wykształconym człowiekiem, a zwłaszcza musiał dokładnie studyować Herodota i jego dyalekt. — Był także w Jonii, bo widział tam jońskie świątynie. Ale grecka kultura nie przeniknęła go. Pozostał synem Wschodu i zachował uwielbienie dla jego kultów i świątyń. W wielu wypadkach nawet nie zna dokładnie stosunków greckich. J e s t t o t y p n a p ó ł z h e l l e n i z o w a n e g o m i e s z k a ń c a W s c h o d u i już z tego względu to dziwaczne pismo ma dla nas pewne znaczenie.

Łatwo sobie wytłómaczyć, czemu to pismo dostało się do zbioru pism Lukiana: autor nazywa się Syryjczykiem, a był nim także Lukian. Z imienia był widocznie nieznany, więc pismo to do Lukianowych przyłączono. Chwiejność autora jest charakterystyczna: autorowi najwięcej podobają się te podania syryjskie, które z greckimi się

---

[1]) Baumeister, Denkmäler III. 178. Pausanias I, 187; Thucydides II, 15.

zgadzają, a z drugiej strony przenosi oryentalne kulty nad greckie. Ta powierzchowność właściwa była Syryjczykom[1]. Skłonność do opisywania dziko-lubieżnych anegdot (opowiadanie o Kombabie, scena kastrowania) — to także odpowiada naszemu twierdzeniu.

Syryjskich nazw bogów autor nie podaje; w rozdz. 33 wspomina tylko, że Herę i Zeusa Syryjczycy innemi imionami nazywają.

III.

W którym czasie mogło to pismo być napisane?

Oznaczenie czasu, w którym ten traktat został napisany, nie jest tak łatwe. Zdawałoby się, że to pismo przypisane Lukianowi jest poniekąd naśladownictwem jego sposobu pisania, jak Philopatris i inne, a więc późniejsze od niego, t. j. idące poza II. wiek po Chrystusie. Tymczasem w całem pismie nie widać naśladownictwa Lukiana, jego satyry lub miejsc z jego pism. Zdaje się przeciwnie, że Lukian w „Eunuchu“ ma na myśli opowiadanie o Kombabie; opowiada on tam o rzekomym Eunuchu, którego schwytano na gorącym uczynku cudzołóstwa, a on w podobny sposób jak Kombabus udowadnia swą niewinność.

W każdym razie napisany był traktat już za czasów rzymskich. Naprowadza na to dziki zwyczaj publicznego kastrowania, co się działo dopiero za czasów rzymskich[2]. Nieco dokładniej można oznaczyć ten czas na podstawie słów autora w rozdz. 28: mówi on naprzód, że sławną świątynię w Hierapolis założył sam Dyonizos, ale ta dawno się rozpadła; nową w stylu jońskim zbudowała Stratonika z początkiem III. wieku przed Chr. Wzgórek, na którym stała świątynia, był okolony podwójnym murem; jeden z nich był stary, drugi niedawno temu zbudowany: τὸ δὲ οὐ πολλὸν ἡμέων πρεσβύτερον, bezpośrednio po tych słowach mówi autor o propylejach wspaniałych: τὰ δὲ προπύλαια τοῦ ἱροῦ ἐς ἄνεμον βορέην ἀποκέκλιται. W rozdz. 17 mówi autor o tem, że obecną świątynię zbudowała Stratonika (τὸν δὲ νῦν ἐόντα Στρατονίκης ἔμμεναι ποίημα); o propylejach nic tam nie mówi. Stąd można wnosić (z pewnem prawdopodobieństwem), że propyleje zostały zbudowane równocześnie z owym drugim murem, bo one były przecież jego przedłużeniem do świątyni. Były one długie (μέγαθος ὅσον τε ἑκατὸν ὀργυιέων); a więc w murze była brama, a dalej z obu stron hale

[1]) Por. Mommsen l. c. V, 462.

[2]) Maspero l. c. p. 21.

ze słupami, sto sążni długie. Te propyleje były już gotowe za czasów Krassusa, bo Plutarch (w Crassus cap. 17) opowiada, że Krassus, wychodząc ze świątyni, potknął się w propylejach, co uważano za zły znak.

Świątynia w Hierapolis nabrała większego znaczenia za Dyadochów, potem podupadła[1], aż w rzymskich czasach znowu nabrała znaczenia, kiedy wogóle kulty oryentalne się podniosły. Wzrost tego znaczenia widoczny z tego, że właśnie na Delos z końcem I. wieku przed Chr. kult bogini syryjskiej był w pełnym rozkwicie, jak tego dowodzą inskrypcye w Bulletin hellenique (VI). A więc i świątynie w Hierapolis przyozdobiano zapewne z końcem II. wieku przed Chr., albo w pierwszej połowie I. wieku wspaniałemi propylejami i nowym murem. Jeżeli zaś autor mówi, że niedawno temu zbudowano ten nowy mur, to (niedokładnie mówiąc), mógł to powiedzieć autor z końcem I. wieku przed Chr. lub z początkiem I. wieku po Chryst., najdalej z końcem tego wieku. Z tem zgadza się także to wielbienie dla kultu bogini, które jest widoczne z cytowanych inskrypcyi; z końcem I. wieku musiało ono być ogólne.

Datowanie późniejsze tego pisma byłoby nieodpowiednie, bo już przed rokiem 211 po Chr. wpływ chrześcijaństwa, a względnie mozaizmu musiał być znaczny i pewnie zniszczył znaczenie świątyni. Dowodzi tego moneta znaleziona na południe od Hierapolis z czasów Septimiusza Sewera z napisem Νωε (Ramsay p. 519). Nasze oznaczenie najwięcej zbliża się do prawdy. Z tem zgadza się i to, że statua bogini wyobrażona na bazie, a znaleziona przez Rey'a (l. c.) może pochodzić najpóźniej z II. wieku po Chrystusie.

IV.

O ile wiadomości podane przez autora są prawdziwe, a o ile fałszywe lub wprost zmyślone?

Już przedtem zauważono, że autor tego traktatu podaje wiele wiadomości zgodnych z duchem kultów syryjskich (por. Maspero l. c.). Widocznie opierał się na dobrych źródłach. Nie myślę się tu jednak wdawać w badania nad religią syryjską, lecz podam kilka szczegółów, które dowodzą dobrych wiadomości. Autor, mówiąc o rzece Adonis w Fenicyi, opowiada, że raz w rok przybiera ona czerwonawą barwę. To samo zauważył Renan[2], kiedy był swego czasu w Fenicyi.

[1] Ramsay l. c. p. 503; wzmagało się zaś znaczenie miasta Brouzos.

[2] Maspero l. c.

Autor mówi o otworze, który był w samej świątyni, a do którego według podania spłynąć miały wody potopu. Ten otwór widział i *Rey*. Otóż wiadomości podane o jeziorze są także prawdziwe, bo jeszcze dziś jest tam w okolicy do połowy wyschnięte jezioro.

W wielu szczegółach niepodobna stwierdzić zgodności, bo ze świątyni pozostała tylko kupa gruzów. Wiadomości autora o dzikich obrządkach, bakchanckiej muzyce przy obrzędach, o położeniu świątyni na wzgórku wśród miasta, także nie odbiegają od znanych skądinąd opisów. I to prawda, że parę bogów tam czczono, bo dowodem tego monety — jednem słowem *autor podaje wiele prawdziwych szczegółów*, a więc albo sam tam był, albo znał je z opowiadania lub piśmiennych źródeł nam nieznanych.

Dziwnem może się wydawać, czemu mówię o tych niewątpliwie prawdziwych szczegółach, lecz nie czynię tego bez celu; zebrałem z drugiej strony tak wybitne sprzeczności w opisach samego autora, jakoteż sprzeczności z wiadomościami skądindziej znanemi, — że już to samo rzuca charakterystyczne światło na ten dziwaczny traktat — i ułatwia nam wyjaśnienie jego tendencyi, o której w następnym rozdziale będziemy obszerniej mówić.

Autor zapewnia nas na wielu miejscach i to zaraz w cap. 1, że opowiada to, co sam widział lub co mu kapłani opowiadali. Możnaby więc od niego wymagać, aby przynajmniej w tem, co mógł własnemi widzieć oczami, nie popadał w sprzeczności. Tymczasem dziwna rzecz: świątynia w Hierapolis była świątynią syryjskiej bogini Atargatis — jako matki natury i życia. Ponieważ zaś woda głównie do tego rozwoju się przyczynia, przedstawiano boginię jako na pół rybę (jak fenicką boginię Derketto). Greckie wyobrażenia wpłynęły jednak na to, że ją przedstawiano jako całą kobietę, co sam autor wyraźnie stwierdza. Oczywiście, że bogini, a względnie jej statua była najgłówniejszą postacią w świątyni, szczegółowo wszystkim znaną. Tym czasem — dziwna rzecz — autor, opisując jej atrybuta, popada w wielkie sprzeczności. Opieram się na wydaniu *Jacobitza*. W cap. 15 mówi autor o tem, że ta bogini syryjska zbliża się do Rei; daje na to dowody (σημήια δὲ cet.): ciągną ją lwy, ma w ręku bęben i na głowie wieżę (cap. 15 λέοντες γάρ μιν φέρουσι καὶ τύμπανον ἔχει καὶ ἐπὶ τῇ κεφαλῇ πυργοφορέει, ὁκοίην Ῥέην οἱ Λυδοὶ ποιέουσιν). Potem opisuje tę samą boginię w cap. 32 (cap. 32 o tej samej bogini: τὴν μὲν Ἥρην λέοντες φέρουσιν........ χειρὶ δὲ τῇ μὲν ἑτέρῃ σκῆπτρον ἔχει, τῇ ἑτέρῃ δὲ ἄτρακτον, καὶ ἐπὶ τῇ κεφαλῇ ἀκτῖνάς τε φορέει καὶ πύργον καὶ κεστόν, τῷ μούνην τὴν Οὐρανίην κοσμέουσιν). Drugi ten opis miał być dokładniejszy; pokazuje się, że bogini w obu rękach coś innego trzyma (*ką-*

dziel i berło; gdzie się podział bęben z rozdz. 15? Pomijam promienie i fryzurę, o których w cap. 15 niema mowy. Nie można się temu zresztą dziwić, gdyż autor pokrótce o atrybutach wspomina, mówiąc o najważniejszym, to jest o wieży. Nie dziwię się temu, że nikomu ta główna sprzeczność nie wpadła w oczy, bo cytowano to pismo bardzo często, a nikt nie uważał za stosowne rozglądnąć się dokładniej w tym oryginalnym (w swoim rodzaju) zabytku. A więc cytaty w pismach o wyglądzie tej oryentalnej bogini wzięte z Pseudo-Lukiana, nie mogą być pewne; pewniejsze są wizerunki na monetach z Hierapolis, jeżeli chodzi o dokładność.

Nie znajduję nigdzie tak dokładnego opisu, aby porównanie dalej poprowadzić. Rey (l. c.) znalazł na bazie wśród ruin wizerunek bogini, (ale z głową rozbitą) i mówi, że zupełnie zbliża się do opisu Lukiana. Tak, ale do którego? — Monety bronzowe z czasów Septymiusza Sewera także mogą się z tem zgadzać! Bogini jest na jednych monetach tak przedstawiona, że siedzi na tronie, spoczywającym na lwach, które go ciągną; inne typy przedstawiają boginię wprost siedzącą na kroczącym lwie. O atrybutach niema mowy u Reya. Jak sobie je autor traktatu właściwie wyobrażał, nie wiadomo.

A więc autor chyba nie widział bogini dokładnie, bo trudno go pomówić o to, aby zapomniał, co napisał w tak małym traktacie; a może jej nie widział wcale i dwa typy bogiń pomieszały mu się: jednej z bębnem, drugiej z berłami i kądzielą. A może mu kto fałszywie opowiedział?

Do tejże bogini odnosi się jeszcze inny ustęp. — Autor mówi, że statua bogini ma coś szczególnego w sobie; jeżeli się przed nią stoi, patrzy się prosto na ciebie; jeżeli się oddalasz, towarzyszy ci oczyma — i to samo wrażenie ma ten, który z przeciwnej strony na nią się patrzy. Już Dusoul[1]) zauważył, że to prędzej możliwe jest w obrazie, jak w statui. Wieland tłómaczy to sobie tem, że twarz bogini była bardzo płasko zrobiona, i że to nie było niemożliwe. Złudzenie było możliwe, bo widz był w pewnym oddaleniu i nieco niżej (o stopień), zresztą w to złudzenie tak wierzono, że chyba nikt nie śmiał w świętem miejscu o tem wątpić. Trudno wiedzieć, jak to właściwie było — ale cała rzecz mało jest prawdopodobna.

Tyle co do bogini.

Jeszcze większe zamieszanie pojęć panuje co do wyglądu owego boga, którego autor Zeusem nazywa — a jeszcze większe, jeżeli jego opis porównamy z tem, co późniejszy autor Macrobius o tem pisze.

---

[1]) Wieland l. c.

Jest to rzecz charakterystyczna w swoim rodzaju. Pokaże się stąd. jaka jest wartość cytatów wziętych z jednego i drugiego autora.

Ten bóg, jak mówi autor, siedzi na bykach (ταύροισιν ἐφέζεται), a ma być zupełnie podobny do Zeusa Greków (καὶ δῆτα τὸ μὲν τοῦ Διὸς ἄγαλμα ἐς Δία πάντα ὁρῇ καὶ κεφαλὴν καὶ εἵματα καὶ ἕδρην, καὶ μιν οὐδὲ ἐθέλων ἄλλως εἰκάσεις): pomijam głowę i ubranie, a wezmę na uwagę słowo „ἕδρην“. „Ἕδρην“ może oznaczać tron, krzesło — w takim razie ten bóg nie był podobny do Zeusa, bo siedział bezpośrednio na bykach. Jeżeli zaś „ἕδρην“ rozumiemy „sposób siedzenia“, to i wtedy niema podobieństwa. W Grecyi nie przedstawiano Zeusa siedzącego na bykach. Więc w obu razach żaden Grek nie uważałby tego boga za Zeusa co do sposobu siedzenia. Pozostaje możliwość, że tron, na którym siedział bóg, spoczywał na dwu bykach; z tem jednak zupełnie nie zgadza się zwrot „ταύροισιν ἐφέζεται“, bo tak nie możnaby powiedzieć o bogu siedzącym na tronie; pomyśleć to możemy o bogini, o której mówi autor, że ją „lwy ciągną“ prawdopodobnie siedzącą na tronie. Autorowi więc znowu coś się pomieszało, a mianowicie wyobrażenie boga oryentalnego, siedzącego na bykach z wyobrażeniem Zeusa greckiego siedzącego na tronie.

Bogów oryentalnych często przedstawiano, jako siedzących na lwach lub bykach; lew był symbolem życzliwej siły natury, byk tajemnej i skrytej. Monety z Hierapolis z czasów cesarstwa przedstawiają i w ten sposób boga (cf. Lajard. Recherches sur le culte de Venus pl. III. B. 1. Moyen bronze d'Alexandre Sévère, frappé à Hiérapolis. Cabinet impérial de Vienne).

Całkiem inaczej przedstawia tego boga późniejszy Macrobius (Saturn I. XVII), a musiał to być ten sam bóg, bo ich przecież od czasu do czasu nie zmieniali! Cytuje go Maspero w całej rozciągłości (l. c. p. 21). Bóg ten nazywał się właściwie Hadad, a Maspero mówi, że mieniali go z Zeusem i Apollinem, bo on łączy właściwości obu. Macrobius nic nie mówi o bykach ani o tronie. W prawicy trzyma bóg wyciągniętą włócznię z małą statuą bogini zwycięstwa; od ramion spływa płaszcz z gorgonami [1], przetkany wężami. Taka pozycya byłaby oczywiście niemożliwa, gdyby bóg siedział na bykach. A także

[1]) Maspero l. c. „Hadad deum alii cum Iove (περὶ Σ. 31) alii cum Apolline (Macrobius Saturn I. XVII) confundunt et iure quidem, quippe qui omnia, quae apud Graecos Iovis et Apollinis propria sint, unus in se referat. „Huius facies prolixa in auctum barba figurata est, eminente super caput calatho. Simulacrum thorace munitum est; dextera erectam tenet hastam, superstante victoriae parvulo signo; sinistra floris porrigit speciem; summisque ab humeris gorgoneum velamentum redimitum anguibus tegit scapulas“. (Macrobius ibid).

takie ubranie wcaleby nie przypominało Zeusa greckiego. Dziwna rzecz, że autor περὶ Συρίης θεοῦ tak zupełnie pominął te ciekawe szczegóły i zbył opis boga paru słowami! Prócz tego bóg ten ma na głowie promienie skierowane do ziemi (Macrobius l. c.), dlatego Macrobius porównywa go z Heliosem, którego promienie w dół spadają. I ten charakterystyczny szczegół nie znajduje się u autora περὶ Συρίης θεοῦ, choć o atrybutach bogini dosyć wiele mówi.

Opis Macrobiusa jest prawdopodobnie zgodny z rzeczywistością. Odpowiada mu obraz na cylindrze w Muz. bryt. tylko, że tam brak promieni[1]; tak samo jest na monetach miast sąsiednich, gdzie ci sami bogowie byli czczeni: z Bruzos, z czasów Antonina gordyńskiego: Zeus w pallium na tronie, w prawej trzyma miseczkę, w lewej dzidę. To samo na monetach z Acmonii, Laodicei i Nacolei[2]. Macrobius identyfikuje tego boga z Apollinem, Pseudo-Lukian z Zeusem, a Apollinem nazywa innego boga, który jest przedstawiony jako dorosły mężczyzna. Statua jego była w pierwszej, przedniej części świątyni.

Stąd wynika, że autor περὶ Συρίης θεοῦ albo niedokładnie widział lub niedokładnie sobie przypominał to, co widział lub co mu opowiadano; chyba możnaby przypuścić, że w późniejszych czasach postawiono tam inną statuę boga, więcej przyozdobioną. Źle był autor poinformowany co do wyboru kapłanów. W podaniu treści była opisana wstrętna scena publicznego kastrowania, do czego młodzieńców skłaniał szalony taniec i dzika muzyka kapłanów. W rozdz. 42 opisuje autor tych kapłanów, ich różne obowiązki, ubiór; o najwyższym kapłanie (ἀρχιρεύς) mówi, że co roku inny jest najwyższym kapłanem. Domyśleć się można, że to szło w pewnym porządku według pewnej kolei, a może z wyboru wszystkich kapłanów.

Według inskrypcyi z Delos, wybór zwykłych kapłanów, zaciągających się do służby boga, odbywał się inaczej, niż jak to autor przedstawia. Kult bogini Atargatis i boga Hadad rozszerzył się, jak i inne kulty oryentalne po imperium rzymskiem, najpierw w Grecyi, — na wyspie Delos. Nie ulega wątpliwości, że zwyczaje tamtejsze były te same, co w Hierapolis, dlatego z jednego miejsca można wnioskować o drugiem.

Hauvette-Besnault[3]) mówi, że kapłanów wybierano przez głosowanie (ἱερεὺς χειροτονηθείς). Ten wybór mógł się odbywać tylko w sa-

---

[1]) cf. De Vogüé, Melanges d'Archeologie orientale n = 24 p. 121 cf. ibidem n = 28 p. 125).

[2]) Ramsay w Bull. hellenique VI, p. 503 sq. Le trois villes phrygiens Brouzos, Hierapolis et Otrous.

[3]) l. c.

mem Hierapolis, bo tylko dla kapłanów Adad i Ataryatis byli ci bogowie θεοὶ πάτριοι. Wskazuje to dedykacya na świątyni w Delos:

Ἡ π[όλις] ἡ Ἱε[ρο]πο[λει]τῶν [1]).

Widocznie, że w Hierapolis wybierał kapłanów lud na zgromadzeniu. Jeżeli to robiono dla świątyń poza Hierapolis, to ten sam zwyczaj musiał być (a te inskrypcye właśnie pochodzą z 7 roku przed Chr.) i w samem Hierapolis w I. wieku po Chr., kiedy to pismo wyszło. Autor pisma nic o tem nie wspomina, a natomiast obszernie opowiada o scenie publicznego kastrowania; może być, że taki dziki zwyczaj tam był, ale to nie było przecież obiorem. Znowu autor był źle poinformowany. Rozszerzenie opowiadania o tem kastrowaniu jest dodatkiem autora, o czem nieco dalej będziemy mówili.

Dziwne jest i to, co autor mówi o samej świątyni i jej położeniu: świątynia była w stylu jońskim, stylobat wysoki na 2 sążnie (ἕδρη), wchód (ἄνοδος) z kamienia nie bardzo długi (pewnie wysokie stopnie). W środku składała się świątynia z dwóch części: θάλαμος, do której prowadził wchód mały (stopień) ἄνοδος-ὀλίγη bez drzwi, stał otworem cały (μέγας νηός). Tam wchodzą tylko najwyżsi kapłani i pierwszą część nazywa autor właściwą świątynią (cap. 34 αὐτός ὁ νηός). O wiele obszerniej opisuje wnętrze z różnemi statuami godnemi widzenia. Świątynia była zwrócona na wschód (cap. 29 przy końcu: ὁ δὲ νηός ὁρέει μὲν ἐς ἥλιον ἀνιόντα).

Świątynia w istocie była położona na wzgórku — ale Rey (l. c.), który tam był i badał ruiny, podaje, że główna oś świątyni była zwrócona na północny Zachód, a więc we wprost przeciwnym kierunku! Autor pewnie dlatego tak pisał, że zwykle świątynie greckie (a jońskie widocznie znał) były zwrócone na Wschód prócz niektórych (na prz. w Phigalii) — widocznie mówi niezgodnie z prawdą.

Dziwne jest także to, co przy końcu traktatu mówi o propylejach. Mówi tam o różnych sposobach składania ofiar w tem świętem miejscu, a w roz. 57 dodaje jeszcze jeden opis: oto pobożni, przyozdobiwszy wieńcami zwierzęta ofiarne, strącają je żywcem z propylejów, a one, upadłszy z góry na dół, giną. Niektórzy nawet dzieci zaszyte w worku, rzucają i szydząc wołają, że to nie dzieci, ale woły.

---

[1]) Ἀχαιὸς Ἀπολλωνίου Ἱερο-
πολείτης χειροτονηθεὶς
ἱερεὺς εἰς τὸν ἐπὶ Διονυσίου
τοῦ μετὰ Λυκίσκου ἄρχοντος
ἐνιαυτὸν Ἀδάτωι καὶ Ἀταρ-
γάτει θεοῖς πατρίοις ὑπέρ τε . . . . . .
. . . .

Z tegoby wynikało, że propyleje były na samej górze, albo od dołu tam sięgały, i że za nimi gdzieś była jakaś znaczniejsza przepaść, w którą wół rzucony mógł się zabić. Dziwne to jest, wobec tego, że z rozdz. 28 dowiadujemy się, że świątynia leżała na nieznacznym pagórku, bo nic większego nie może oznaczać „λόφος“, a tak samo nazywa go Rey (monticule). O przepaści nic nie słyszymy, chybaby konfiguracya miejscowości tak się zmieniła, lecz i do tego przypuszczenia nie mamy żadnej podstawy, przynajmniej Rey nic o tem nie nadmienia. Przepaść musiałaby być dosyć znaczną, aby się wół mógł zabić. Wzgórze to było otoczone dwoma murami, jak przedtem nadmieniliśmy. Na co były mury dookoła, jeżeli z jednej strony była znaczna przepaść; czy możliwa rzecz, aby aż dwa mury niepotrzebnie tę przepaść zamykały? — a jeżeli były zbudowane, którędy szły? dołem? — w jakim celu, kiedy stamtąd i tak nie było przystępu? Jeżeli to wszystko rozważymy, przyjdziemy do przekonania, że tam żadnej podobnej przepaści nie było. Dziwnem-by także było, aby propyleje były budowane niedaleko przepaści.

Także o położeniu Hierapolis ma autor dziwne wyobrażenie. Zdawałoby się, że to niedaleko morza, bo pielgrzymi idą do morza i przynoszą wodę. Ale to jeszcze dałoby się zrozumieć (oddalenie wynosi około 5 mil), ale nieprawdopodobnem jest, aby kapłani dwa razy w roku chodzili z obrazem Semiramidy do morza, aby go wymyć. I w historyi nie tęgi autor: Seleukus nie umarł w Seleucii nad Eufratem przez siebie założonej, lecz w Macedonii.

Widzieliśmy dotąd, że autor częściowo podaje dobre wiadomości, poczęści niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, co poniekąd dałoby się wytłómaczyć słabą pamięcią i niedokładnem przypatrzeniem się; a może ktoś opowiadający w błąd go wprowadził. Pozostaje nam jeszcze jedna grupa tych opowiadań, które wydają się zupełnie wymyślonemi ku przyozdobieniu tego opisu cudownego miejsca. Tu trudno już o dokładniejsze porównanie z innemi wiadomościami, bo brak do tego środków — ale za to sama rzecz jest tego rodzaju, że o fikcyach trudno powątpiewać. O celu ich będziemy mówili w rozdz. V, ponieważ te bajki i dodatki kryją w sobie tendencyą, którą mamy wyjaśnić.

V.

W jakim celu napisał autor ten traktat?

W całym traktacie wiele miejsc wskazuje, że autor był człowiekiem bardzo zabobonnym. Raz opowiada różne święte brednie bez

żadnego zastrzeżenia ze swej strony. drugi raz. naśladując Herodota, bawi się w pewną racyonalistyczną krytykę, ale i tu w końcu (jak przystało na męża pobożnego) pewnie z zabobonnej obawy przed bogami, dopatruje się cudu. Z powodu tego chwiejnego usposobienia autora, często jesteśmy w kłopocie, co mamy myśleć o tym dziwolągu, czy autor w istocie jest gruntu zabobonny i bierze te cuda w Hierapolis za dobrą monetę, czy może sobie w gruncie kpi z tych cudów. Jeżeli wybierzemy pierwsze, to mamy do czynienia z ciekawym typem człowieka zabobonnego. jak na poganina przystało. z człowiekiem. w którym budzą się pewne wątpliwości, ale który boi się, aby mu bogowie z Hierapolis albo z Byblos karku nie skręcili. Jest to dekadent świata pogańskiego. W każdym razie z bogów nie pozwala sobie szydzić; — czy z ludzi nie szydzi, to inna rzecz.

Wszystkie te objawy możemy stwierdzić w opowiadaniach autora o rzece Adonis, o niedźwiadkach budzących kapłanów ze snu, o rybach, co na zawołanie przybywają. Kiedy tylko pozwoli sobie na jakąś uwagę, zaraz dodaje, że to przecież może być cud (n. p. cap. 8 ἐμοὶ μὲν δοκέει κάρτα θείη καὶ τοῦ ἀνέμου ἡ συντυχίη).

W tych zastrzeżeniach niema bynajmniej szyderstwa ze świętości; nigdy nie idzie zadaleko w tym względzie. aby na swoją pobożną głowę nie ściągnąć gniewu bogów. Gdyby miał w istocie na myśli szyderstwo. to te zastrzeżenia nie miałyby żadnego znaczenia i musiałyby być wyraźniej uwydatnionemi.

Inna rzecz co do kastrowania i co do kapłanów. Całe opowiadanie o Kombabie ma na celu przedstawić ten zwyczaj w świętem świetle. Natomiast całe wstrętne opowiadanie w rozdz. 51 nie może być niczem innem, jak satyrą, choć autor nie daje tego poznać (pewnie ze względu na zabobonnych słuchaczy i czytelników, do których ten traktat był zwrócony). Zapewne ten ustęp miał Mommsen (l. c.) na myśli mówiąc. że autor raz przedstawia kastrowanie jako akt pobożności. drugi raz ironicznem go oblewa światłem. Zupełnie przemawia za tem konieczność i niemożliwość opisanej sytuacyi (λαβὼν δὲ αὐτίκα τεμνει ἑωυτὸν θέει τε διὰ τῆς πόλιος καὶ τῇσι χερσὶ φερει τὰ εταμεν. ἐς ὁκοίην δὲ οἰκίην τάδε ἀπορρίψει, ἐκ ταύτης ἐσθῆτά τε θηλείην καὶ κόσμον τὸν γυναικήιον λαμβάνει).

Inny szereg opowiadań polega na tem, że albo kapłani umieli go wprowadzić w złudzenie. albo on sam opowiada umyślnie brednie. W rozdziale 10 mówi: statuy bogów w Hierapolis to prawdziwi bogowie. oni sami osobiście dają wyrocznie; czasem głos wydobywa się jakiś ze świątyni. choć jest zamknięta. W rozdz. 28: kapłan mieszka na phallusie siedm dni i nie śpi. W rozdz. 32: bogini ma na głowie

ognisty kamień, który wieczorem całą świątynię oświetla (οὔνομα δὲ οἱ τοῦ ἔργου ἡ συντυχίη). Opis wróżenia w rozdziale 36 wypływa chyba z wiary głębokiej; z taką powagą i przejęciem autor tę rzecz opowiada. Szczytem tych bajek jest rozdz. 41 i 48: koło świątyni (ἐν τῇ αὐλῇ) pasą się bawoły, konie, (czy hipopotamy?) orły, niedźwiedzie i lwy, i nic złego ludziom nie robią, bo są wszystkie święte i ułaskawione (πάντες ἱροί τέ εἰσι καὶ χειροήθεες). Wieland i tu broni autora, mówiąc, że to pewnie kapłani go tak zwiedli, którzy cielęta i woły poprzebierali za lwy i niedźwiedzie. Curiosum! W rozdz. 48 opowiada autor o pielgrzymkach do morza. Autor nie brał w nich udziału, ale widział, co pielgrzymi robili, powróciwszy. Każdy przynosi naczynie z wodą morską, woskową nakrywką zamknięte. Nad jeziorem nie otwierają tych naczyń sami, lecz święty kogut tam mieszka (ἀλεκτρυὼν ἱρός), który ogląda naczynia i nakrywki, a wziąwszy zapłatę, zdejmuje je (δεσμὸν καὶ τὸν κηρὸν ἀπαιρέεται); w ten sposób zarabia sobie kogut „wiele" (καὶ πολλαὶ μνέες ἐκ τουτέου τοῦ ἔργου τῷ ἀλεκτρυόνι ἀγείρονται).

Wolf (l. c.) cytując to miejsce, nie mógł się powstrzymać od wykrzyknika. **Wieland** (l. c.) pisze do tego dłuższy komentarz, zbijając starszych tłómaczy i komentatorów, którzy myślą, że jest tu mowa o kapłanie nazwanym ἀλεκτρυών (ironicznie). Pseudo-Lukian musiał napisać „Gallus", a ktoś, nieznając tego słowa łacińskiego, zmienił je na ἀλεκτρυών. Wieland[1]) ma w tym razie wszelką słuszność, lecz to objaśnienie może jest zbyteczne, bo jeżeli koło świątyni mogły spacerować lwy i niedźwiedzie i nikomu nic nie robić, to czemuby kogut (oczywiście w opowiadaniu autora tego traktatu) nie mógł tych cudownych funkcyi spełniać przy pomocy oszukańczych kapłanów. Wszak tu chodzi znowu o „cud".

Pytamy się teraz, w jakim celu autor ten traktat pisał? Czy może, odbywszy świętą pielgrzymkę, chciał się podzielić wrażeniami z innymi pobożnymi ludźmi? Czy może co więcej miał na myśli? Rzecz ta dotąd zupełnie nie wyjaśniona.

Zabobonom i wierze w cuda w tym czasie nikt się nie będzie dziwił, bo to rzecz była zwyczajna. Ironia przebija się chyba w rozdziale 51; zresztą nigdzie, a jeżeli gdzie jest, to jest tak ukryta, że wcale jej nie widać. Uderza nas przedewszystkiem w tem piśmie, że autor tak jaskrawo wynosi cudowne miejsca w Hierapolis, uważając je poprostu za pierwsze na świecie; bogowie tam we własnej osobie przebywają i przepowiadają, chociaż w tym czasie Bruzos jeszcze większe miało znaczenie. Gromadzi bajki o cudach, a nawet unosi się

---

[1]) Uwaga z Wielanda p. 332, tom V.

jakimś zapałem pobożnym; wszystkie świątynie wschodnie i greckie (choć o tych ostatnich wyraźnie nie mówi) są niczem wobec świątyni w Hierapolis. Dlatego to autor może i był w Hierapolis i widział, lecz w jego opowiadaniu wszystko olbrzymieje. To, co widział, zwiększa i przekręca, a od siebie nie waha się dodać całego szeregu bredni. Dlatego to ten traktat ma bez wątpienia na celu zrobić reklamę świątyni w Hierapolis, więc ma znaczenie konkurencyjne, t. j. chce poniżyć inne. Inaczej niepodobna całej rzeczy zrozumieć. Że taka konkurencya między takimi miejscami świętymi istniała, to nic dziwnego. Materyalne zyski świątyń i kapłanów były przedmiotem usilnych starań i reklamy.

Dlatego to autor wprost mówi, że coś podobnego jak w Hierapolis nigdzie nie istnieje. Więc traktat jest ostatecznie napisany, „mala fide"; o ile zaś sam autor jest przejęty świętością sprawy, tego nie możemy stwierdzić. Że autor „mala fide" dodaje bajki, to pewna. Przebija się u niego i zabobonność i chęć oszukańcza odrazu. Dla kogo więc pisał autor? Kogo chciał w błąd wprowadzić?

Prawdopodobnie nie był ten traktat przeznaczony na publiczny odczyt, jak to wtedy było zwyczajem, choć autor należał do sofistów. Zwroty jak w rozdz. 1: ἔρχομαι ἐρέων-ἐρέω odnoszą się do słowa pisanego, a zwrot γράφω δὲ Ἀσσύριος ἐών wskazuje, że to było pisemko przeznaczone dla ogółu. Jestto zlepek anegdot i różnych wiadomości dosyć powierzchownie ułożony, co wskazują wyżej wspomniane sprzeczności. To, co pisze, miał autor częściowo na własne oczy widzieć (a zapewnia nas o tem tak często, że aż podejrzenie budzi, bo nawet i koguta owego widział!), poczęści słyszał to od kapłanów (podobnie jak Herodot). Znowu natrafiamy na śmieszną stronę tego traktatu: autor bezsprzecznie należy do ludzi zabobonnych, a mimo to ma wysokie wyobrażenie o swojej wyższości nad „tłumem". Często wyraźnie odróżnia to, co tłum mówi i myśli, od tego, co jemu się wydaje albo, co mu jakiś mądry człowiek powiedział (cap. 8: ταῦτα μὲν οἱ πολλοὶ λέγουσιν — ἐμοὶ δέ τις ἀνὴρ Βύβλιος ἀληθέα δοκέων λέγειν — ἀπηγέετο κτλ.); w cap. 11 żadnego z opowiadań nie uważa za prawdziwe, — potem pokazuje się, że przecież jedno jako prawdziwe podaje (cap. 15: λόγος ἱρός, τὸν ἐγὼ σοφοῦ ἀνδρὸς ἤκουσα; cap. 17: τοσάδε — μυθολογέουσιν). Autor trzyma się wogóle tej metody, że to, co sam miał widzieć, podaje bez żadnego zastrzeżenia — o tem, co słyszał tylko, pozwala sobie robić uwagi, choć opowiada wprost niedorzeczności i niemożliwości.

Główna tendencya mieści się w ustępach końcowych. W rozdz. 54 urywa się opowiadanie, a autor naraz przechodzi do innej rzeczy;

jest tam mowa o tem, jak się zachowują w Hierapolis pielgrzymi, którzy tam po pierwszy raz przybywają. Rzecz podana szczegółowo. Każdy z nich ma ogolić głowę i brwi, ofiarowuje owcę, skórę kładzie na ziemi i klęka na niej; bierze skórę na głowę, modli się, aby bóg przyjął tę ofiarę, a zarazem większą obiecuje; potem wieńczy swoją głowę i głowy tych, co z nim przybywają. Gdy wraca, musi zachowywać post i tylko na ziemi spać. Co więcej — w rozdz. 56 mówi autor o zajazdach i gospodarzach w Hierapolis, którzy są jakoby Ciceroni διδάσκαλοι. Każde miasto ma tam swoich gospodarzy, tak, że każdy może do swego zajechać (ἑκάστης πόλιος). A więc tu dopiero dowiadujemy się, o co właściwie chodzi: o ułatwienie pielgrzymom pobytu w Hierapolis, o informacye dla nich. Przed wyjściem z domu każdy ofiarowuje owieczkę, ale obiecuje zaraz, że przybywszy do Hierapolis, złoży większą ofiarę! Jestto wskazówka dosyć wyraźna — wszak te ofiary mają być składane bogu, a właściwie licznemu zastępowi kapłanów.

Jestto więc, wogóle mówiąc, pisemko przeznaczone dla pobożnych, aby poznali historyę świątyni i oryentowali się w świętościach, — aby wiedzieli, co mają czynić, wybierając się po pierwszy raz do Hierapolis, a nawet gdzie mają zajechać i kogo poradzić się. A więc Baedeker w pierwotnym stanie, nie prosty opis!

Na niektórych miejscach autor zdaje się przypominać odwiedzającym, gdzie co stoi i na co mają patrzeć, cap. 16: ἐν δεξιῇ σμικρὸς ἀνὴρ χάλκεος, cap. 30: καί σοι τηλόθεν ἀνιόντι προσβάλλει πνοιὴν κάρτα ἀγαθήν (zapach w świątyni), cap. 32: ἡ δὲ Ἥρη σκοπέοντί σοι cap. 34: ἐν αὐτῷ δὲ τῷ νηῷ ἐσιόντων ἐν ἀριστερῇ κέεται πρῶτα μὲν θρονος Ἡελίου, cap. 35: μετὰ δὲ τοῦ θρόνου τοῦτον κέεται ξόανον Ἀπόλλωνος, cap. 39: ἐν ἀριστερῇ τοῦ νεὼ Σεμιράμιος ξόανον. Jako zwyczajny opis jednej świątyni nie miałby dalszego celu. Wprawdzie takie opisy w tych czasach były zwyczajem sofistów, lecz autorowi nie chodzi o piękny opis, (bo on wcale pięknym nie jest), lecz o podniesienie rzeczy godnych widzenia (Sehenswürdigkeiten); autor odróżnia nawet je w sposób sobie właściwy:

cap. 13: τὸ δὲ ἀπὸ τούτου λέγεται λόγος — ἄξιος θωυμάσαι, cap. 30: ἀνελθόντι δὲ θῶυμα μὲν ὁ πρόνηος — παρέχεται, cap. 32: τὸ δὲ δὴ μέζονος λόγου ἄξιον — τοῦτο ἀπηγήσομαι, cap. 36: ἐρέω δὲ τὸ μάλιστα θωυμάζειν ἄξιον, cap. 39: καταλέξω δὲ τῶν μάλιστα ἄξιον μνήσασθαι. Taki dosyć dokładny opis nie mógł być bez celu. Na wspomnienie z podróży jest za szczegółowy i zanadto wynosi Hierapolis, a poniża inne miejsca święte. Czy autor sam pobożnością zdjęty, chciał wynieść to święte miejsce, czy patryotyzm lokalny go do tego nakłonił, czy może (co

jest bardzo prawdopodobne) dziwny ten traktat napisał ktoś pod wpływem kapłanów i właścicieli zajazdów w Hierapolis, lub może jeden z kapłanów — to są przypuszczenia, które możemy wypowiedzieć, ale których niezem poprzeć nie możemy. W każdym razie wykazaliśmy, że ta rzecz — jak na owe czasy — nie jest bez pewnego interesu.

Autor naśladuje Herodota i pisze jego stylem dlatego, że właśnie Herodot opisywał historyę Wschodu i jego zabytki. Wieland robi uwagę, że naiwny sposób opowiadania Herodota bardzo nadawał się do tego, aby Lukian ubrał weń ironię i satyrę. Powiedzieliśmy już przedtem, że o autorstwie Lukiana niema mowy. Nieznany autor widocznie uważał ten styl za najodpowiedniejszy: dyalekt joński był mu znany, bo wspomina, że w Jonii przebywał. Był może z rodu Syryjczykiem, a mógł mieszkać w Jonii (jak Lukian w Atenach). Chęć wyszydzenia Herodota nie przebija się nigdzie, przeciwnie autor naśladuje wprawdzie sposób opowiadania, lecz bez dalszej tendencyi. Widocznie chciał swemu traktatowi nadać więcej powagi, ubierając go w starożytną szatę stylu „ojca historyi". Zresztą styl Herodota wtedy był modny.

Dyalekt pisemka zupełnie odpowiada dyalektowi Herodota. Tylko w dwóch miejscach używa autor τοὕνεκα zamiast Herodotowego τοῦ εἵνεκεν i πάντεσι zamiast zwykłego u Herodota πᾶσι [1]).

---

[1]) Guil. Dindorfius. Herodoti Historiarum libri IX. Parisiis 1858. Commentatio de dialecto Herodoti pag. XLIV. V. VI. VIII. §. 22 exceptis paucorum quorundam vocabulorum formis, totae sunt (oba pisma Pseudo-Lukiana w tym stylu) ad imitationem Herodoti compositae.

